Google

This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at http://books.google.com/

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.

- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.

- Zachowywanie przypisań
  Znak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.

- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem http://books.google.com/

Harvard College Library

FROM THE BEQUEST OF

GEORGE FRANCIS PARKMAN

(Class of 1844)

OF BOSTON

A fund of $25,000, established in 1909, the income of which is used

"For the purchase of books for the Library"

ROZPRAWY

I

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

ROZPRAWY

I

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

TOM XXIV.

KRAKÓW.

NAKŁADEM AKADEMII.

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem Anatola Maryjana Kosterkiewicza.

1889.

L Soc 3751.80.30

~~L Soc 107.19~~

COLLEGE
NOV 20 1913
LIBRARY

G. F. PARKMAN FUND

TREŚĆ.

I. Rozprawy.

Str.

Dr. Alfred Blumenstok: Opieka papieska w wiekach średnich . . . . . 1—157

Dr. Stanisław Krzyżanowski: Początki Wołoszczyzny . . . . . 158—185

Dr. Anatol Lewicki: Ze studyjów archiwalnych. II. Przywilej brzeski r. 1425. . . . . 186—214

Dr. Bolesław Ulanowski: Przyczynek do historyi stosunków pomiędzy Kościołem a Państwem w Polsce w wieku XV (r. 1446, 1447). . . 215—246

Dr. Felix Koneczny: Polityka zakonu niemieckiego w latach 1389 i 1390 . . . . . 247—311

Dr. Fryderyk Zoll: O podstawie rzymskiego prawa spadkowego beztestamentowego w porównaniu z dzisiejszemi prawodawstwami . . . . . 312—365

II. Sprawozdania z posiedzeń.

A) Posiedzenia Wydziału.

1. Dnia 10 Grudnia 1888.
B. Ulanowski: „*Konfederacyje polskie XIV i XV wieku*“ (Wiadomość tymczasowa). — St. Krzyżanowski: „*O początkach Wołoszczyzny*“. I

2. Dnia 31 Grudnia 1888. (Posiedzenie ściślejsze).
Wybór Dyrektora i członków komitetu Barczewskiego IX

3. Dnia 28 Stycznia 1889.
A. Lewicki: „*O przywileju brzeskim r. 1425*“. . IX

4. Dnia 11 Lutego 1889.
B. Ulanowski: „*Przyczynek do historyi stosunków między Kościołem a państwem w Polsce w wieku XV (1446—1447)*“. — Uchwały 1) w przedmiocie sub-

Str.

wencyi na wydanie dzieła prof. Czernego p. t.: „*Ogólna geografija handlowa*“. 2) W przedmiocie tematu na konkurs historyczny fund. śp. X. Adama Jakubowskiego. XV

5. Dnia 12 Marca 1889.
Ant. Borzemski: „*Rozbiór krytyczny kroniki Miechowity*“. — F. Koneczny: „*Polityka Zakonu Niemieckiego w latach 1389 i 1390*“. XIX

6. Dnia 15 Kwietnia 1889.
K. Potkański: „*O pierwotnem osadnictwie w Polsce*“. — Uchwała w przedmiocie subwencyi na wydanie dzieła prof. ks. Pawlickiego p. t.: „*Historyja filozofii greckiej.*“ XXVI

7. Dnia 28 Maja 1889.
F. Zoll: „*O podstawie rzymskiego prawa beztestamentowego w porównaniu z dzisiejszemi ustawodawstwami*“. XXXI

8. Dnia 26 Czerwca 1889.
L. Dargun: „*Wykazanie źródeł dzieła Groickiego o porządku sądów prawa magdeburskiego*“. . . . XXXVI

9. Dnia 10 Lipca 1889.
J. Milewski: „*O konferencyjach międzynarodowych monetarnych*“. XL

B) Posiedzenia Komisyi historycznej.

1. Dnia 31 Grudnia 1888.
Uchwały: 1) w przedmiocie Bibliografii historycznej 2) w przedmiocie materyjałów do badań nad historyją gospodarstwa wiejskiego w Polsce 3) w sprawie materyjałów z archiwum modeńskiego, ofiarowanych przez p. Cieszkowskiego 4) w sprawie publikacyj, należących się członkom komisyi IX

2. Dnia 8 Lutego 1889.
J. Korzeniowski: „*Sposób odprawiania poselstw do Rzymu z obedyjencyją, przez St. Mińskiego (z r. 1594.)*“ — Sprawozdanie St. Smolki o pracach w archiwach rzymskich. — Uchwała w sprawie subwencyi na poszukiwania w archiwach rzymskich. XVI

3. Dnia 27 Kwietnia 1889.
Sprawa Bibliografii historycznej. — Sprawozdanie St. Smolki o pracach w archiwach rzymskich. . . XXXVI

Str.

4. Dnia 5 Lipca 1889.
Sprawa poszukiwań archiwalnych. — Preliminarz budżetu. XLIII

C) Posiedzenie Komisyi prawniczej.

1. Dnia 22 Grudnia 1888.
Uchwała w sprawie wydania *Ksiąg sądowych kilku wsi z XV i XVI wieku* w *Starodawnych prawa polskiego pomnikach.* XIII

D) Posiedzenie Komisyi archeologicznej.

1. Dnia 19 Lutego 1889.
J. N. Sadowski: „*Szczegóły dotyczące niedawno odkrytego w Łążynie pod Lubawą skarbu z monetami arabskiemi.*“ — Hr. Konst. Przezdziecki: „*O fabryce jedwabiu w Brodach w XVII wieku.*“ — Wybór przewodniczącego i sekretarza. XXIII
2. Dnia 1 Czerwca 1889.
Sprawozdanie z czynności sekcyi wykopalisk. — M. Żmigrodzki: „*O swastyce.*“ XXXVIII

I.

ROZPRAWY.

OPIEKA PAPIESKA

w wiekach średnich

napisał

Alfred Blumenstok.

Wśród licznych listów papieskich, które obejmują całe niemal życie prawne i moralne społeczeństwa średniowiecznego i tak jasne i pożądane rzucają światło na stosunki zkądinąd nieznane, bo nie objęte prawem pisanem, a przez historyków współczesnych, jako mało ważne, najczęściej pomijane milczeniem, uderzyć musi każdego, kto w jakimkolwiek celu z tego źródła czerpie, znaczna bardzo liczba przywileji, udzielanych przez papieży instytucyjom po największej części i prawie wyłącznie kościelnym, przywileji różnych pod względem treści i rozciągłości, a w których obok najróżnorodniejszych przepisów i postanowień, mowa przedewszystkiem o opiece, jaką papież roztacza nad odnośną instytucyją. Sama liczba dyplomatów tego rodzaju, które stanowią dziesiątą część całej znanej nam współczesnej korespondencyi Stolicy Rzymskiej, naprowadza na myśl, iż ta opieka, której papieże tak często udzielają, to wcale ważna i poważna rzecz, boć wyrażenie, które systematycznie powtarza się tak często

i to — jak zobaczymy — z pewną konsekwencyją, nie może być formą czczą i pozbawioną znaczenia i treści prawnej.

A jednak wielu i to bardzo poważnych badaczy historyi i prawa Kościoła, przeszło obok tego ważnego objawu życia prawnego w Kościele, nie zważając nań wcale, albo nadając mu podrzędne i rzeczywistemu znaczeniu wcale nieodpowiedne stanowisko, jako formie towarzyszącej innym instytucyjom, z któremi zresztą rzeczywiście pozostaje w pewnym związku. Nie brakło obok tego autorów, którzy przeciwnie zanadto wielkie i stanowcze tym przywilejom przypisywali znaczenie, przeczuwając do pewnego stopnia to, czem ta instytucyja stała się w późniejszych czasach i dalszych fazach swego rozwoju, niezależnie od tego, czem była i być miała, a zapoznawając zgoła prawdziwy jej początek i charakter, zapominając o rzeczywistem zadaniu tak częstych w prawie średniowiecznem stosunków opiekuńczych.

Zadaniem pracy niniejszej będzie, rozświecić, o ile możności, na podstawie znanych nam i dostępnych źródeł, zwłaszcza dyplomatycznych, niejasne kwestyje, dotyczące tego przedmiotu, i starać się przedewszystkiem o poznanie i przedstawienie właściwej istoty prawnej opieki papieskiej, jak niemniej o wyjaśnienie jej znaczenia i wpływu na organizacyję kościelną, a szczególnie na rozwój klasztorów, jej związku z przywilejami egzemcyjnemi, a pośrednio i wpływu na faktyczne ukształtowanie się stosunków dyjecezyjalnych.

Zupełne jednak zrozumienie opieki papieskiej możliwem będzie dopiero po zbadaniu opieki kościelnej w ogólności, a biskupiej w szczególności, które to badanie, jako polegające na innych zgoła źródłach, chociaż zresztą na tych samych podstawach, musimy na teraz wykluczyć z zakresu naszej pracy, wyrażając nadzieję, iż danem nam będzie zwrócić się ku tej kwestyi i wyjaśnić tym sposobem, o ile można, znaczenie tak ważnych niezawodnie, a prawie zupełnie nieznanych stosunków opiekuńczych w obrębie Kościoła, których poznanie wyjaśni może niejedną zagadkę z dziejów stosunku Kościoła do państwa i społeczeństwa średniowiecznego.

Powstanie opieki papieskiej.

Wiadomo powszechnie, jaką rolę odgrywały w prawie publicznem wieków średnich i w całem życiu prawnem rozwijających się społeczeństw, stosunki opiekuńcze, zastępujące w wielu wypadkach władzę państwową, na którą społeczeństwo nie zlało jeszcze dostatecznej sumy swych praw, sumy, którąby pozwoliła owej władzy naczelnej państwowej zabezpieczyć wszystkim spokojny byt i konieczne warunki ekonomicznego i moralnego rozwoju. Fazę taką przechodziły wszystkie społeczeństwa, w różny naturalnie sposób kształtując odnośne stosunki, których cechą charakterystyczną było zawsze skupianie się słabszych około mocniejszego, celem obrony i opieki. Różnemi były, w miarę potrzeby i korzyści, wzajemne prawa i obowiązki, bo i dążenie do uzyskania opieki w miarę okoliczności było różnem; w czasach spokojnych, lub gdy władza naczelna spoczywała w rękach energicznego monarchy, z natury rzeczy nie starano się tak dalece o opiekę, jak w czasach burzliwych, wśród zamieszek, które słabszemu i uboższemu czyniły byt prawie niemożliwym. Nie mogąc się o własnych siłach ostać, przyłączał się do istniejącego już związku, którego głową był pan możny, zapewniając sobie spokój i potęgując zarazem siły swego opiekuna. Jednoczenie to i łączenie się w związki, następuje bezsprzecznie do pewnego stopnia na koszt wolności indywidualnej, której część nowo wstępujący składa na wspólnym ołtarzu; a baczyć wypada na to, aby ta część nie była zanadto wielką, aby w niej nie mieściły się pewne istotne, do rozwoju koniecznie potrzebne prerogatywy, bo w takim razie stosunek opiekuńczy mija się z swym właściwym celem, nie broni dóbr ekonomicznych i moralnych tych, którzy się poddali w opiekę, lecz wzmacnia tylko potęgę opiekuna i wyrodzić się może w stosunek poddańczy; ale w każdym razie przy poświęceniu najmniejszej nawet cząstki wolności indywidualnej, rośnie potęga tego, kto opieki udziela; nabywa on pewną władzę nad należącymi do jego związku opiekuńczego, i w tem rozumieniu można mówić

o władzy opiekuńczej; doznaje ona najrozmaitszego stopniowania: od praw czysto honorowych i nie mających żadnego znaczenia materyjalnego, aż do zupełnej uległości. W miarę doskonalszego lub mniej doskonałego rozwoju odnośnych związków, stosunki wśród nich stają się bardziej lub mniej skomplikowanemi, przeważa władza lub opieka.

Nadmieniliśmy już, że dążenie ku pozyskaniu opieki jest różnem; różne też osoby jej udzielają. Naturalnie, że wszyscy starają się o pozyskanie tego rodzaju opieki, który im zapewnia największe korzyści, lub chroni od najniebezpieczniejszych i najdotkliwszych szkód; istnieje więc pod tym względem pewna rozmaitość i do pewnego stopnia czasem nawet rywalizacyja, która jednak rzadko staje się niebezpieczną, bo każda warstwa ludności ma w miarę swych zajęć, swych zasobów itp. pociąg do pewnego rodzaju opieki, nie troszcząc się o inne. Komu n. p. grozi niebezpieczeństwo ze strony najbliższych a możnych sąsiadów, ten stara się o opiekę potężnego a niezbyt oddalonego pana, który mu każdej chwili może być pomocnym; jeśli zaś komu zależy na ubezpieczeniu się przed wszelkiemi możliwemi niebezpieczeństwami, grożącemi mu ze strony różnych, na większych przestrzeniach rozsiadłych przeciwników, to mu opieka jednego możnowładzcy nie wystarczy i stosowniejszą jest dlań opieka króla; potrzeba w tym względzie rozstrzyga, a ten rodzaj opieki, który daje stosunkowo największą gwarancyję skutecznej obrony i najmniejszych wymaga ofiar, cieszy się zawsze największą popularnością; gdy zaś w całym szeregu przypadków nie wystarczają istniejące rodzaje opieki, siłą konieczności tworzy się nowy rodzaj, który odpowiada tej potrzebie. Konieczność a przynajmniej korzyść poddawania się w opiekę istnieje dla bardzo wielu osób, nawet niekoniecznie ubogich i słabych, ale potrzebujących dla jakichbądź powodów wzmocnienia swego stanowiska.

Do tych osób należy i duchowieństwo, należą i instytucyje duchowne. Nie zapominajmy, iż w epoce poprzedzającej powstanie opieki papieskiej (w końcu IX w.), Kościół

nie posiada jeszcze silnej naczelnej władzy, takiej, jaką ma n. p. już za pontyfikatu Mikołaja Igo, że cały jego ustrój, tak zasadniczo różny od późniejszego ściśle centralistycznego, sprzyjający w wysokim stopniu organicznemu rozwojowi poszczególnych części, pociągał zarazem i tę konsekwencyję, iż nakładał na każdą z tych części trudny obowiązek samodzielnej obrony; obowiązek przykry i ciężki dla każdego bez różnicy, stawał się dla poszczególnych instytucyj kościelnych tem uciążliwszym, iż władza fizyczna, jaką zazwyczaj mogły rozporządzać, była bardzo małą w porównaiu z zasobami i prawami, jakich miały bronić. Posiadłości poszczególnych kościołów i klasztorów rosną niesłychanie, dobra gospodarka niektórych dostojników kościelnych, umie utrzymywać i mnożyć ten majątek, wywołując tem samem zawiść monarchów i możnych panów świeckich, pobudzając ich do rabunków, które wprawdzie następnie pod wpływem pobożnego żalu sowicie nagradzane zostają, które jednak mimoto w danej chwili są bardzo uciążliwemi. Każda kronika średniowieczna opowiada o łupieztwach, podczas wakansów zwłaszcza, przybierały one wielkie rozmiary, i zdołały nawet, jak wiadomo, przywdziać z czasem szatę prawną, co naturalnie możliwem było jedynie skutkiem zapoznania istoty osobistości prawnej Kościoła i pogwałcenia wszelkich pojęć prawnych. Rzecz prosta, że w obec braku własnej dostatecznej obrony, musiały się kościoły uciekać do osób świeckich, i szukać u nich opieki; opieka ta musiała być wszechstronną, a osoba udzielająca jej, musiała rozporządzać władzą, któraby była dostateczną do obrony wszystkich, często bardzo rozrzuconych posiadłości kościelnych.

Biskupi frankońscy, włoscy. hiszpańscy, a po części i angielscy, wybierani zazwyczaj z pośród potężnych dostojników świeckich, mianowani najczęściej przez króla, mniej naturalnie byli zagrożeni, niż reszta duchownych; zabezpieczenie posiadłości biskupstw było łatwiejszem, bo tworzyły one bardziej skupione terytoryja, co pozwalało biskupom rozporządzać znaczną nawet czasem siłą, o czem rola, jaką w wojnach domowych Karolińskich i w historyi wewnętrznej

Angielskiej odgrywali, najwymowniej świadczy; a jednak i oni nie gardzili opieką; mamy przykłady listów opiekuńczych, nadawanych biskupom; — naturalnie jest ich mniej, niż klasztornych [1]), i pochodzą one prawie wszystkie z czasów późniejszych [2]), w których już ten rodzaj opieki, w jaki się podawali, mianowicie opieka królewska, zmieniła swe znaczenie (ob. niżej).

Co się tyczy duchowieństwa parochialnego, to i jego stanowisko nie jest w czasach dawniejszych bardzo narażonem i organizacyja parochialna nie wszędzie jeszcze wykształcona, nie wszędzie jeszcze majątek parochialny od episkopalnego odłączony, i przeważa we Frankonii i Włoszech system dawniejszy, w myśl którego jedynie biskup był uprawnionym do nabywania praw majątkowych, i w miarę potrzeby wydzielał niektóre części majątku kapłanom, należącym do jego dyjecezyi. Duchowieństwo niższe nie wzbudza

---

[1]) A. *773.* Karol W. dla biskupstwa Chur (Böhmer Mühlbacher: Regesta Imperii Nr. 155).
a. *814.* Ludwik Pob. dla biskupstwa Langres (l. c. 520).
a. *815.* „ „ „ „ Vienne (l. c. 550).
a. *816.* „ „ „ „ Salzburskiego (l. c. 586).
a. *816.* „ „ „ „ Cambray (l. c. 592).
a. *816.* „ „ „ arcybisk. Trewirskiego (l. c. 606).
a. *816.* „ „ „ biskupstwa Angers (l. c. 614).
a. *819.* „ „ „ „ Maguelonne (l. c. 665).
a. *822.* „ „ „ „ Modena (l. c. 725).
a. *822.* „ „ „ „ Paderborn (l. c. 728).
a. *822.* „ „ „ „ Würzburskiego (l. c. 742).
a. *841.* Lotaryjusz I „ „ Cremona (l. c. 1050).
a. *843.* „ „ „ Arezzo (l. c. 1073).
a. *849.* „ „ „ Viviers (l. c. 1105).
etc. etc. etc.

[2]) Co się tyczy listu Pipina dla Winfrytha z roku 724 (Pardessus: Diplomata II. 343), to wiadomo, iż polega na innych stosunkach.

zawiści i chęci rabunku, bo i potem, gdy (w VIII i IX w.) wyzwala się z pod bezpośredniej i materyjalnej zawisłości od biskupa i zyskuje prawo nabywania i dzierżenia dóbr w własnem imieniu, to jednak dobra te nie są znaczne, nie dosięgają nigdy miary olbrzymich latyfundyjów i wystarczają zaledwie na utrzymanie duchownych i koszta służby Bożej. Zachowanie zaś tych skromnych dóbr, leży do pewnego stopnia w interesie samejże ludności, bo w przeciwnym razie służba Boża, na której wszystkim bez wyjątku zależy, byłaby na szwank narażoną.

W największem niebezpieczeństwie znajdują się klasztory, liczba ich i majątek szybko rosną [1]), tak szybko, iż już w VIII w. spotykamy się z licznemi sekularyzacyjami (zatrzymujemy tu nieszczególnie trafne, ale ogólnie przyjęte wyrażenie Rotha), a władzy, w ściślejszem tego słowa znaczeniu, klasztory nie mają; brak im przewodników tak potężnych, doświadczonych i powszechnie wśród możnowładztwa szanowanych, jakimi byli zazwyczaj biskupi; posiadłości bardziej rozrzuconych trudno było skutecznie bronić, a prócz tych wszystkich ważnych okoliczności, zauważyć wypada, że ciągła prawie walka między episkopatem a duchowieństwem klasztornem, powiększała jeszcze szereg niebezpieczeństw, wzmacniając zastępy napastników. Niezależność i samodzielność instytucyj klasztornych, była ciągłem jabłkiem niezgody. Sobór Chalcedoński powierzył nadzór nad życiem klasztornem i wykonywaniem reguły biskupom; nie wolno im jednak było zmieniać samodzielnie przepisów tej reguły; ingerencyja w sprawy majątkowe była stanowczo wykluczoną, a wolny obiór opata regułą św. Benedykta zagwarantowany. To wszystko stało w sprzeczności z prawami przysługującemi biskupowi względem reszty duchowieństwa i reszty majątku kościelnego, i było źródłem nieustannych waśni, w których biskupi naturalnie byli stroną

---

[1]) Ob. Roth: Geschichte des Benefizialwesens p. 248 i Stubbs: Constitutional history of England I. p. 222.

silniejszą, bo prócz zwykłych środków, używać mogli swej władzy duchownej i przy sprawowaniu owej powierzonej im władzy nadzoru, niejednokrotnie klasztorowi dokuczyć.

Z pośród całego więc duchowieństwa, w epoce poprzedzającej powstanie opieki papieskiej, najbardziej, jak widzimy, narażonemi na wszelkie niebezpieczeństwa są klasztory i one też najwięcej o obronie muszą myśleć i szukać opieki skutecznej w obu kierunkach, duchownym i świeckim. Przeciwko uciskowi ze strony świeckich, przeciw naruszaniu praw materyjalnych, najstósowniejszą ze wszystkich znanych nam rodzajów opieki, jest królewska; opieka możnowładzcy zdoła może skuteczniej i z większą siłą odeprzeć napaść w granicach pewnego, podległego mu terytoryjum, ale nie zdoła chronić dóbr odleglejszych, i — co również niesłychanie ważne — nie daje obrony przed samymże opiekunem, który częstokroć w sposób zupełnie inny opiekę pojmował i na niej się bogacił. O podawaniu się zaś w opiekę biskupów, wobec nadmienionych stosunków, mowy być nie mogło; pozostawała więc jedynie królewska. Przeciwko uciskowi duchownemu zaś służą tymczasem przywileje biskupie, o których poniżej będzie mowa, przywileje bardzo różne a po największej części niewystarczające i mało skuteczne.

Wypada nam więc powiedzieć kilka słów o tej opiece królewskiej, jako najpotężniejszej i do pewnego stopnia wyłącznej [1]), która dla nas jest tem ważniejszą, iż poprzedza bezpośrednio opiekę papieską, a poznanie jej przyczynia się do wyjaśnienia niejednej zagadki, zwłaszcza co do powstania tej ostatniej [2]). Obchodzi nas zaś przedewszystkiem opieka

---

[1]) Brunner: Rechtsgeschichte I. p. 274.

[2]) Wobec tej okoliczności, że germaniści do tej chwili stosunkowo bardzo mało się zajmowali temi kwestyjami, i że istota opieki królewskiej nie jest jeszcze należycie wyjaśnioną, uwagi poniżej przez nas podane, nie zadowolnią czytelnika; wiele, bodaj czy nie najwięcej, ma w tym względzie historyja prawa średniowiecznego do zawdzięczenia rozprawom Sickla: Beiträge zur Diplomatik, zwłaszcza II—V.; kilka trafnych uwag wypowiedzieli: Brunner Mi-

nad klasztorami, jako najbardziej rozpowszechniona i posiadająca najwięcej punktów stycznych z opieką papieską, która, jak zobaczymy, odnosi się również przeważnie do klasztorów.

Pomijamy tu wspominany w źródłach częstokroć ogólny obowiązek króla, opiekowania się z urzędu dobrami kościelnemi; znaczenie prawne tej ogólnej opieki jest niejasne [1]).

Od początku VIgo wieku spotykamy się we Frankonii z dyplomami protekcyjnemi dla klasztorów; pierwszy znany nam odnosi się do klasztoru Anisola [2]), a pochodzi z r. 546 od Childeberta Igo; tenże sam klasztor otrzymał później od Chilperyka Igo w r. 562 [3]) i Teodoryka IIIgo w r. 674 [4]) podobne dyplomy. Przez cały przeciąg VIgo, VIIgo i VIIIgo w. aż do śmierci Karola Wgo, opieka królewska nadawaną była wielu klasztorom w oddzielnych dyplomatach i niezależnie od wszelkich innych przywilejów, jakie tym instytucyjom równocześnie przyznawano; *immunitas* zajmuje wśród nich pierwsze miejsce. Nawet wtedy, gdy król równocześnie z przyjęciem klasztoru w opiekę, wyjmował go z pod jurysdykcyi swych urzędników, nie obejmowano tego przecież jednym dyplomatem, lecz wystawiano dwa odrębne, używajac zarazem w każdym z nich odpowiednio różnej formuły [5]). Nie

---

tium und sperantes (wydane w „Festgaben für Heffter") i Flach: Les origines de l'ancienne France, tom I. Waitz przedstawił rzecz bardzo pobieżnie, nie chcąc widocznie przesądzać sprawy; kilka niezwykle bystrych spostrzeżeń zamieścił w swej polemice przeciwko teoryi Heuslera (Institutionen des deutschen Privatrechts) o władzy opiekuńczej, (ob. Sitz. Ber. der k. Akad. der Wiss. Berlin 1886). W literaturze angielskiej, o ile nam wiadomo, kwestyja ta nie była wcale traktowaną.

[1]) Ob. Stutzs l. c. p. 177.

[2]) Pardessus l. c. I. Nr. 144; dyplomat z r. 528, wystawiony przez Childeberta Igo dla tego samego klasztoru jest cokolwiek podejrzanym (l. c. I. p. 75).

[3]) Pardessus l. c. I. Nr. 168.

[4]) l. c. Nr. 372.

[5]) Nie umiemy podać przyczyny tej praktyki; należałoby jej chyba szukać może w dążności nadania listom protekcyj-

możemy tu rozbierać i omawiać wszystkich praw nadawanych klasztorom przy tej sposobności, lecz wymienić wypada zasługujące na szczególną uwagę prawo przedstawienia sporu, który w sądzie zwykłym na niekorzyść odnośnej instytucyi został rozstrzygniętym, w sądzie królewskim, oraz zatwierdzenia spokojnego i prawnego posiadania wszystkich dóbr (*confirmatio bonorum*), która to forma jednak znachodzi się zrazu tylko we Włoszech, zwłaszcza przy sposobności doniosłych zmian politycznych, gdyż sądzono widocznie, iż przywilej księcia, który przestał panować, traci swe znaczenie, jeśli go zdobywca nie zatwierdzi; w samej Frankonii spotykamy się z tą formą dopiero w drugiej połowie IXgo wieku.

Sickel skonstatował stanowcze rozróżnianie opieki i wyjęcia z pod zwykłej jurysdykcyi, aż po czasy Ludwika Pobożnego i zauważył, że nadawano je osobno; dowodzi to w każdym razie zupełnej niezależności obu rodzajów przywilejów i każe nam domyślać się, iż nadanie jednego, nie pociągało za sobą *ipso facto* także nadania drugiego, bo nie brak nawet przypadków, w których przy nadaniu *immunitatis* wyraźnie mowa o tem, że opieki nie ma; opieka jest w tym czasie zawsze prawie wynikiem pewnych specyjalnych okoliczności, czego w tem znaczeniu o *immunitas* powiedzieć nie można. Słusznie zauważył bowiem Sickel, że król bierze pewne klasztory i kościoły w opiekę, mianowicie te, które sam lub ktoś z familii królewskiej na własnym gruncie fundował, oraz takie, które nabył przez tradycyję, a więc klasztory i kościoły królewskie, o których też niejednokrotnie mowa, iż są własnością króla etc. [1]). Obok tych, których opieka, jak widzimy, polega na tytule prawno-prywatnym, bo na prawie własności, przysługującem królowi, mamy także przykłady opieki królewskiej nad klasztorami, które nie przechodząc na jego własność prywatną, były mu tylko

---

nym szczególnego znaczenia, wyższego nad wszystkie inne przywileje. Papieże przy nadawaniu swej opieki rzadko trzymali się tej zasady.

[1]) W opiece papieskiej rzecz miała się inaczej.

komendowane i otrzymywały w dowód tego szczególnego stosunku, który je z królem łączył, dyplomy protekcyjne; i tu strona formalna posłuży nam do wyjaśnienia stosunku prawnego; łatwo się przekonać, iż klasztory lub kościoły, fundowane na własnym gruncie króla i zaopatrzone dotacyją, pochodzącą z jego majątku, a więc będące własnością królewską, nie posiadają dyplomatów, świadczących o nadaniu opieki; boć naturalna, że król nie potrzebował nikogo zapewniać o tem, iż swej własności bronić będzie [1]); również klasztory, które król nabył w drodze tradycyi na własność, nie potrzebowały osobnych dyplomów; istnieją natomiast liczne dyplomaty stwierdzające ową tradycyję, nabycie własności przez króla i wynikającą ztąd opiekę, taką, jaką król w ogóle swe posiadłości zwykł otaczać; nie jest to więc list protekcyjny w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz tylko dowód, że zaszły okoliczności, które *ipso facto* pociągają za sobą opiekę; te klasztory natomiast, które tylko na podstawie komendacyi zbliżyły się do króla, a nie przechodziły na jego własność, potrzebowały osobnego przyjęcia w opiekę i otrzymywały też odnośne dyplomaty protekcyjne, stwierdzające nadanie im opieki. Stosunek ich osobisty, bez wszelkiej widocznej przymieszki prawa rzeczowego, wiąże je węzłem opiekuńczym tylko z wystawcą dyplomu i ma skutki prawne zapewne tylko aż do jego śmierci [2]). Dla uzupełnienia

---

[1]) Od dyplomatów świadczących o nadaniu opieki — które tu jedynie mamy na myśli — odróżnić wypada dyplomaty późniejsze, stwierdzające istnienie opieki; takie bowiem mogły i klasztory, będące własnością królewską, otrzymywać.

[2]) Lõning: Deutsches Kirchenrecht II. p. 719, jest przeciwnego zdania; jego argumentacyja jednak nie wytrzymuje krytyki, a testament Radegundy, na który się głównie powołuje, bynajmniej nie przemawia za jego twierdzeniem. Radegunda zaklina swych następców, aby się danym klasztorem opiekowali; prośba byłaby zbyteczną, gdyby opieka sama przez się była ciągłą i nie była przerwana jej śmiercią. Za daleko jednak idzie Sickel (w pow. cytowanych: Beiträge zur

charakterystyki prawnej opieki królewskiej, należy jeszcze zwrócić uwagę na fakt, który można łatwo sprawdzić, iż klasztory i kościoły, mające właścicieli [1]), nie otrzymują zrazu listów opiekuńczych królewskich; naprowadza nas to na domysł, iż w opiece królewskiej musiał, zwłaszcza z początku tkwić pewien pierwiastek, który nie mógł się pogodzić z prywatnem prawem własności, zapewne dlatego, iż musiałby ją uszczuplić, że więc opieka ta mieściła w sobie pewną władzę, której prawniczo bliżej określić nie umiemy [2]).

Za Ludwika Pobożnego widoczną jest znaczna zmiana w dyplomatach; napotykamy częste, w prawie publicznem uzasadnione, ale dawniejszym dyplomatom obce wzmianki o owej ogólnej opiece, jaką król winien otaczać kościoły; we wszystkich przywilejach, bez względu na ich treść i prawne stanowisko klasztorów, które poprzednio tak ważny wywierało wpływ, mowa o „*defensio*", o opiece, która też zawsze się łączy z *immunitas* [3]); dla tych więc czasów można — jakkolwiek z pewnem zastrzeżeniem — przyjąć twierdzenie [4]), iż między opieką a *immunitas* zachodzi związek, bo nawet dawniejsze dyplomaty, które służyły za podstawę potwierdzeniom i nowym nadaniom, doznają bez względu na to, czy mówią o opiece czy nie, w tym kierunku ekstenzywnej inter-

---

Diplomatik), gdy, zdaniem naszem, zanadto kategorycznie twierdzi, iż w tym wypadku mamy zawsze do czynienia ze stosunkiem bezwątpienia osobistym; w czasach późniejszych, n. p. w IX wieku już tego powiedzieć nie można; ob dyplomat Chlotara dla klasztoru włoskiego Farfa (Muratori: Antiquitates italicae medii aevi V. 1041).

[1]) Wiadomo, że prawo kościelne dopiero za Alexandra IIIgo głosi stanowczo zasadę, iż kościoły nie mogą stanowić przedmiotu praw majątkowych prywatnych.

[2]) Nie piszemy się zaś zgoła na bystre, ale — zdaniem naszem — wobec źródeł nie zupełnie usprawiedliwione wywody Heuslera (w pow. cytowanem dziele), który w sposób zanadto stanowczy łączy *mundium* i *dominatio*.

[3]) Sickel (l. c. III. 238), zna tylko jeden wyjątek od tej reguły.

[4]) Waitz: Deutsche Verfassungsgeschichte II. 576.

pretacyi [1]). Zmiana w postępowaniu kancelaryi nie byłaby doniosłą i nie dowodziłaby żadnej zmiany w samej rzeczy, ale taka interpretacyja dyplomatów dawniejszych musi każdego zastanowić i nasuwa myśl, iż chyba opieka, o której teraz mowa, jest różną od tej, z którą się spotykamy w dyplomatach Merowingów i pierwszych Karolingów; widzimy, iż *immunitas* pociąga ją teraz zawsze za sobą, a więc nie jest ona już odrębną instytucyją prawną, ale chyba tylko umocnieniem zawartych w przywileju praw karą, którą król grozi każdemu, co przywilej naruszy, mianowicie zwykłą karą królewską 60 solidów; używaną teraz formułę „*sub emunitatis defensione*“, tłómaczy SICKEL w ten sposób, iż, skoro naruszenie *immunitatis* pociąga za sobą karę 600 solidów, toć to, czego pod karą 60 sol. naruszać nie wolno, musi być w owej *immunitas* zawartem; tłomaczenie to nie wyjaśnia sprawy dostatecznie, bo w takim razie kara 60 sol. jako mieszcząca się w karze 600 sol. byłaby zbyteczną.

Faktem jednak jest, iż słowo „*defensio*“ znachodzi się teraz w różnych znaczeniach, co naturalnie utrudnia zrozumienie rzeczy, a zaliczenie samego klasztoru do rzędu królewskich, również nie jest dostatecznym kamieniem probierczym, bo i to pojęcie przestało być czystem. Powodem tego liczne fundacyje i restauracyje podupadłych klasztorów, a w wyższym jeszcze stopniu okoliczność, iż największa część zabranych i sekularyzowanych klasztorów dostaje się w ręce królewskie. W skutek ogólnego zamięszania i coraz trudniejszego oznaczenia stanu prawnego danej instytucyi, wyrabia się w połowie IXgo wieku coraz bardziej widoczne przekonanie, iż wszystkie klasztory, które nie są w opiece biskupów lub możnych panów świeckich, są *ipso facto* własnością królewską, tak, że pewnego rodzaju domniemanie za prawem królewskiem przemawia. Nie potrzeba i mówić, że w ślad za tem idzie coraz częstsze, a czasem ogólne

[1]) Bardzo ciekawym jest przebieg podobnego — *mutatis mutandis* — rozwoju w opiece papieskiej.

rozszerzanie tej samej *immunitas*, która służy dobrom królewskim, także na te klasztory; w ten sposób przybierają one pod tym względem charakter dóbr królewskich i stają do króla w stosunku już nie osobistym, lecz rzeczowym; król był właścicielem [1]), wykonywał jako taki nawet prawo obsadzania wakujących opactw [2]), i nie wahał się rozporządzać materyjalnemi zasobami takowych, co rzeczywiście nie wychodziło bynajmniej na korzyść klasztorów i kościołów będących w opiece.

Obok tych dwóch, później złączonych, sposobów chronienia dóbr kościelnych i klasztornych przed napaścią, t. j. opieki właściwej i *immunitatis*, napotykamy jeszcze inny, polegający na potwierdzeniu królewskiem prawnego posiadania pewnych dóbr przez daną instytucyję; miało ono znaczenie procesualne, bo klasztór mógł w procesie korzystać z tych prerogatyw, jakie przysługiwały dyplomatom królewskim [3]).

Że opieka królewska miała sama przez się, a więc bez względu na wspomniane w odnośnych dyplomatach i niekoniecznie z opieki wynikające przywileje, prawne skutki, uważamy za pewne; trudniej je oznaczyć; ogólne zapewnie-

---

[1]) Nie możemy tu pominąć sposobu, w jaki Waitz (V. G. II. 247 i nast.) tłomaczy powstanie tego prawa królewskiego; twierdzi on, że król miał, czy zatrzymywał sobie pewne prawa względem darowizn, które czyniono kościołom i klasztorom, że zrazu odnosiło się to tylko do darowizn królewskich, a z czasem rozszerzonem zostało do wszystkich; nie śmiemy przesądzać, o ile twierdzenie takie jest uzasadnionem; zdaje nam się jednak, że na tych ustępach źródłowych, które Waitz cytuje, oprzeć go nie można.

[2]) Jakkolwiek bardzo często nadaje prawo zupełnie wolnego wyboru (np. Pardessus l. c. II. Nr. 333) albo zatrzymuje tylko prawo zatwierdzenia takowego (l. c. 345).

[3]) Wspomnieliśmy tu o konfirmacyi tylko dlatego, że w rozwoju papieskiego prawa nadawania przywilejów, nie jest ona bez znaczenia.

nie, iż opieka najwyższej władzy jest najskuteczniejszą [1]), nic właściwie nie mówi, czy opieka pociąga za sobą koniecznie prawo stawania we wszystkich sprawach przed sądem królewskim, nie wiemy [2]), bo prawo to, o ile nam wiadomo, nigdzie nie jest wypowiedzianem niewątpliwie, a w poszczególnych wypadkach zawsze trudno orzec, czy ono z opieki wynika, czy też do niej jest dodanem [3]); potrójny „wergeld“ [4]), oraz prawo do dowodu i postępowania inkwizycyjnego [5]), wynikają zdaje się wprost z opieki.

Przeciwko niebezpieczeństwu, grożącemu ze strony biskupów, niebezpieczeństwu, o którem już powiedzieliśmy, iż było podwójnem, bo biskupi obok szkód materyjalnych mogli i jurysdykcyjną władzą niejeden cios zadać klasztorom i kościołom swej dyjecezyi, opieka królewska nie wystarczała.

Pomijamy liczne scysyje, jakie już u kolebki życia zakonnego, a tem bardziej z jego wzrostem, powstawały między biskupami, którzy reprezentują silną i centralizacyjną władzę, a klasztorami, które tej władzy ulegać nie chcą, i — powiedzmy tu na ich usprawiedliwienie — ulegać nie mogą. Moralna wyższość pierwotnych stowarzyszeń zakonnych nad klerem świeckim, utrudniała poddanie się pod jego władzę, a zawiść ztąd powstała, rosła, gdy klasztory nie czuły się bynajmniej obowiązanemi do oddawania wszystkiego, co otrzymywały, biskupowi [6]). W zasadzie stósowano się do postanowień soboru Chalcedońskiego, które można uważać za normę; nie wynika jednak z tego bynajmniej, aby biskupi w poszczególnych przypadkach, jeśli okoliczności

---

[1]) Monumenta Germaniae. Leges I. 403, §. 16. a. 850.
[2]) Co do Anglii ob. Stubbs: l. c. p. 183.
[3]) Z trudnością tą spotykamy się w wyższym znacznie stopniu przy rozbiorze opieki papieskiej.
[4]) Sickel: l. c. III. 265, Roth: Benefizialwesen p. 124.
[5]) Brunner: Zeugen- u. Inquisitionsbeweis etc. (Sitz. Ber. d. k. Akad. d. Wiss. Wien 1866 Bd. 51).
[6]) Bliższe szczegóły tych sporów łatwo znaleść w nader licznych uchwałach synodalnych po soborze Chalcedońskim.

były po temu, nie korzystali z danej sposobności rozszerzenia swej władzy. Główne postulaty rozwoju klasztorów, mianowicie wolny wybór opata i niezawisłość pod względem materyjalnym, doznają licznych wstrząśnień, a jednym z głównych powodów wzmocnienia wpływu biskupiego jest okoliczność, iż coraz częściej mnisi, a zwłaszcza opaci przyjmują święcenia, przez co popadają w wielu wypadkach w zawisłość od biskupa.

Rozpatrując się w sposobach obrony, jakich się chwyta duchowieństwo klasztorne, zauważyć możemy, w jak wysokim stopniu prawo średniowieczne liczy się z faktycznemi stosunkami i potrzebami chwili, dążąc bardzo rzadko do zasadniczych zmian, dochodząc do nich dopiero chyba po wyczerpaniu całego zasobu środków, użytych do powolnego usunięcia złego. Ustęp zbioru MARKULFA [1]) uczy nas, iż klasztory udawały się nasamprzód do samychże biskupów dla powstrzymywania ich nadużyć i zadawalniały się dawanem im przez takowych zapewnieniem, że nadużyć zaprzestaną; spotykamy się tu z ową naiwnością średniowieczną, która przywiązuje tak wielkie znaczenie do gołosłownych nawet zobowiązań piśmiennych, nie pomnąc, że kto nie waha się dopuścić przekroczenia, przejdzie do porządku dziennego nad własnoręcznem a gołosłownem spisaniem tego, do czego już i poprzednio był zobowiązanym. Gdy biskupi zobowiązań tych nie dotrzymywali, udawały się klasztory do synodów i królów [2]), ale i teraz nie żądały niczego więcej, jak tylko zaniechania dalszych nadużyć i nie dążyły bynajmniej do krępowania w czemkolwiek jurysdykci biskupiej; przywileje, jakie im dawano, nie mieszczą w istocie żadnych postanowień, któreby uwłaczały władzy biskupiej [3]); dopiero gdy

---

[1]) Lib. I. form. 1. „De privilegio“; w wydaniu ZEUMERA I. p. 39.

[2]) Tu należy do pewnego stopnia formuła druga Iszej księgi MARKULFA „Cessio regis de hoc privilegium“; ZEUMER I. p. 41.

[3]) Pardessus l. c. I. Nr. 270 a. 635 „quia nihil de canonica auctoritate convellitur“.

bezskuteczność tych środków żadnej już nie ulegała wątpliwości, chwycono się innej broni, ale i teraz inicyjatywa wyszła zkądinąd, mianowicie od królów i biskupów [1]).

Widzieli bowiem wszyscy, na co klasztory są narażone, i niejeden biskup, zakładając klasztor, mógł sobie zapewne z własnego doświadczenia przypomnąć, w jaki sposób sam niejednokrotnie wobec tego rodzaju fundacyj występował; uchronić więc swą fundacyję od tego samego losu, któryby ją niezawodnie spotkał z ręki jednego z najbliższych już może następców, musiało być jego życzeniem; spełnienie zaś tego życzenia można było osiągnąć jedynie przez zapewnienie klasztorowi takiego stanowiska, na któremby zdołał skutecznie oprzeć się wszelkim nawałnicom.

Wcześnie też biskupi obdarzają klasztory swych dyjecezyj, zwłaszcza te, które sami założyli, cennemi przywilejami [2]), dla zapewnienia im przedewszystkiem zastrzeżonej uchwałami synodów Arlesyjańskiego (a. 455) i Kartagińskiego (a. 525) materyjalnej niezawisłości. Liczba tych przywilejów rośnie w VII wieku wraz z liczbą nowych fundacyj, a zaczynają się już pojawiać i takie, które do pewnego stopnia ograniczają władzę biskupią. Napotykamy bowiem spora-

---

[1]) Sprawę tę zazwyczaj sądzą niesprawiedliwie; egzemcyje, które w późniejszych czasach rzeczywiście przybrały charakter niezgodny z ustrojem kościoła, uważano za dzieło klasztorów, którym przypisywano dążenie do wybicia się z pod legalnej władzy biskupa, i to dążenie, spowodowane samolubstwem. Jeśli zechcemy spoglądać na to okiem n. p. św. Bernarda i innych, którzy naturalnie historycznych przyczyn chorobliwego już za ich czasów stanu rzeczy nie znali, to wypadnie nam potępić egzemcyje. Zauważyć jednak musimy, że obrona, jaką w swem dziele o Innocentym III przedsięwziął Hurter (t. III) zupełnie jest niestósowną, bo broni on właśnie tego, co już na obronę nie zasługuje, a za mało odwołuje się do powstania i historycznych powodów tych przywilejów.

[2]) Ob. Lõning: Deutsch. K. Recht. II. cytowaną tamże literaturę, zwłaszcza Phillips K. Recht VII, Hurter l. c. III, i Rettberg: Deutsche Kirchen-Geschichte II.

dycznie [1]) uwolnienie klasztorów od obowiązku udawania się po oleje święte, konsekracyje, święcenia itd. do właściwego biskupa dyjecezyi, w której klasztor był położonym, a miasto tego pozwolenie udawania się w celach powyższych do któregobądź biskupa, który zarazem otrzymywał prawo zadośćuczynienia w tym względzie żądaniu mnichów. Obok tego jednak główną treść tych przywilejów stanowi uwolnienie od świadczeń na rzecz biskupów, którzy gdzieniegdzie przy sprzyjających okolicznościach rościli sobie prawo do całego szeregu opłat, — zakaz rozporządzania dobrami klasztornemi bez zezwolenia opata i mnichów, — prawo wolnego wyboru przełożonych, — zakaz zbyt częstych wizytacyj biskupich [2]). Zdawało się też, że fundator, król lub człowiek prywatny, żądał jeszcze przed założeniem klasztoru, aby biskup wydał taki przywilej, bo nie chciał swej przyszłej fundacyi narażać na niepewne losy. Dla otoczenia takiego przywileju większą powagą, udawano się do innych biskupów, prosząc o ich podpisy, i przedkładano go królowi do potwierdzenia; w ten sposób, kto naruszał taki przywilej, narażał się zarazem na skutki, które spotykały każdego, kto się nakazowi czy zakazowi królewskiemu przeciwił. Wobec bezsprzecznie przysługującego w tych czasach biskupowi prawa rozporządzania majątkiem swego biskupstwa, — bo ć przekonanie prawne współczesne nadawało każdemu, nawet prawno-publicznemu uprawnieniu przedewszystkiem cechę majątkową — następca tego biskupa, który wydał taki dyplomat, był stanowczo związanym jego treścią, zwłaszcza gdy, jak właśnie w tym

---

[1]) W Anglii (Rettberg: l. c. II 675); po za Anglią znamy tylko jeden wypadek (Rozière: Formules 573); natomiast zakazywały synody poboru pewnych należytości za udzielanie święceń i t. d.

[2]) Największy nacisk na niezawisłość materyjalną kładą przywileje, odnoszące się do klasztorów biskupich, i to nawet jeszcze i później, w VIII i pocz. IX wieku. O prawie wolnego wyboru przełożonych, mówią i inne przywileje, co dowodzi, iż bywało ono gwałconem nietylko w biskupich klasztorach ale i w innych.

wypadku, przeważna część przywilejów nie mieściła w sobie nic takiego, coby się prawu kościelnemu sprzeciwiało. Z tego względu więc podpisy licznych biskupów i potwierdzenie nawet królewskie nie nadawały dyplomatowi i czynności prawnej, którą poświadczał, ani większego ani innego znaczenia prawnego, nad to, które mu samo przez się przysługiwało, bo tylko procesualne skutki potwierdzenia królewskiego mają znaczenie.

W skutek coraz to częstszego wydawania takich przywilejów, których postanowienia były zazwyczaj bardzo podobne, jeśli nie zupełnie zgodne, wyrabia się przekonanie prawne o obszarze praw, przysługujących wszystkim klasztorom, opatrzonym podobnemi przywilejami. Dowodem tego kilkakrotnie napotykane odwoływanie się do przywilejów pewnych — naturalnie najpoważniejszych — klasztorów, które są niejako przedstawicielami tej wolności; Lerins, Agaunum i Luxeuil uchodzą stanowczo za wzór, a ich przywileje za prototyp; jeśli dyplomat (Pardessus l. c. Nr. 344) mówi wprost „*sub ea, ut diximus libertate, sicut plurima monasteria et monachi ibidem consistentes*“, a inny dyplomat (Pard. l. c. Nr. 527) wprost o „*integrus privilegius*“, to mamy widoczny dowód, że „*libertas*“ i „*privilegius*“ oznacza pewien powszechnie znany stan prawny, który nie potrzebuje bliższego określenia, — pewną organizacyję i stanowisko klasztorów, które się w ten sposób oznacza [1]). Jeżeli przyjmiemy to twierdzenie, które się samo przez się nasunąć musi, to przyjdziemy także do przekonania, że niewymienienie pewnej atrybucyi w danym przywilelu, zwłaszcza w czasach późniejszych, kiedy pojęcie tego stanu prawnego już jest rozwiniętem, nie dowodzi bynajmniej jej rzeczywistego braku. To też tłómaczy nam zarazem, iż przywileje normujące ten stosunek, jak w ogóle przywileje odnoszące

---

[1]) I później używa się takiego sposobu oznaczania, np. Jan XIII J. L. 3722 *a.* 968: „*sed tali libertate et immunitate sicut Prumiense monasterium, ceteraque loca regalia, inoffense et perpetualiter semper fruatur...*“

się do tego rodzaju żywotnych stosunków, stają się z czasem mniej obszernemi.

Roth [1]) zwrócił uwagę na ciekawe przywileje, które były wynikiem układów między opatem a konwentem; mnisi zabezpieczali się w ten sposób od ucisku opata, o którym tak często mówią źródła, a który przybierał wielkie rozmiary, gdy opatem był możny pan świecki, któremu król dał opactwo jako beneficium.

Poznaliśmy w ten sposób kilka ważnych dla nas sposobów, jakich chwytały się klasztory dla obrony przed uciskiem materyjalnym i duchownym [2]). Zdarzało się jednak, że założyciel udawał się też w inną stronę, i u innej, po za związkiem metropolitalnym i państwowym stojącej osoby szukał obrony i przywilejów. Już w VI w. biskup Caesarius z Arles udał się do papieża Hormizdy [3]), który na jego prośbę rozporządził: „*ut nullus episcoporum successorum quoque tuorum in antedicto monasterio audeat sibi potestatem aliquam penitus vindicare, nisi tantum pro Dei intuitu pastoralem sollicitudinem gerens, familiam Christi Domini ibidem positam congruis quibusque temporibus, iuxta quod condecet sincero animo cum suis clericis visitare*“. Prawda, że Caesarius był legatem papieskim, a klasztor w sposób niekoniecznie legalny udotowano, że więc temu wypadkowi szczególnej wagi przypisywać nie można, — lecz jako pierwszy krok na nowej zgoła drodze, zasługuje na wzmiankę. Za

---

[1]) Benefizialwesen p. 271.

[2]) Wypadałoby tu pomówić także o opiece biskupiej, bardzo ciekawej i ważnej; uprzedziliśmy jednak już powyżej, że musimy tego zaniechać.

[3]) J. E. 864 *a.* $5\frac{1}{2}\frac{4}{5}$. — Cytujemy dyplomaty papieskie według 2go wydania Regestów Jaffe'go i dodajemy do cyfry Jaffe'go (J.) także cyfrę tego, kto daną część dzieła opracował; a więc J. E. = Jaffé-Ewald, J. L. = Jaffé Löwenfeld.

Grzegorza Wielkiego zato nie brak już przykładów [1]) ingerencyi papieskiej w sprawy klasztorne, — nie brak i przywilejów.

Przystępujemy w ten sposób do poznania środka, którego z natury rzeczy później niż powyższych chwyciły się klasztory; a w tym wypadku widzimy znów, że chwytają ich się tylko z konieczności, że znów inicyjatywa nie wychodzi od samychże klasztorów, lecz raczej od monarchów [2]) i biskupów [3]) w interesie pewnych ulubionych domów klasztornych.

Aż do VIII wieku dyplomy papieskie nie miały, zwłaszcza we Frankonii, znaczenia prawnego; otaczała je natomiast znaczna powaga moralna; bo też przy ówczesnej organizacyi Kościoła inaczej być nie mogło; kraje tworzyły zamknięte całości i nie poddawały się jeszcze jurysdykcyi rzymskiej, uznając zresztą w zupełności moralną i dogmatyczną powagę papieża [4]). W Anglii, gdzie organizacyja kościelna na innej powstała podstawie niż we Włoszech lub Frankonii, gdzie utrzymywano nieustannie związek z Rzymem i gdzie też jurysdykcyja papieska wcześniej została uznaną, napotykamy też wcześniej w dyplomatach ślady bezpośredniej ingerencyi.

Aż po czasy Jana VIIIgo słyszymy jednak przeważnie o potwierdzaniu przez papieża przywilejów, wydanych przez biskupa [5]) lub króla [6]), co miało zapewne na celu uchronienie

---

[1]) J. E. 1745 *a.* 599, 1875 *a.* 602, 1876 *a.* 602, 1877 *a.* 602 1993 *a.* 604 etc.

[2]) n. p. Brunhilda frankońska w znanym liście do Grzegorza Wielkiego.

[3]) n. p. powyższy przypadek (Caesarius).

[4]) Sprzeczność widoczną w tem, iż papieże nie wykonywując jeszcze władzy prawodawczej w szerokim zakresie, wydawali jednak przywileje, — co jest przecież wynikiem władzy prawodawczej — omawia Hinschius: Kirch. Recht III p. 714.

[5]) J. E. 864 *a.* $5\frac{1}{2}\frac{4}{8}$, J. E. 2663 *a.* 855.

[6]) J. E. 1877 *a.* 602, 1998 *a.* 610, 2053 *a.* 643.

tych przywilejów od zarzutu, jakoby mieściły w sobie coś przeciwnego prawu Kościoła; znachodzą się jednak obok tego i dyplomaty, w których nie ma mowy o poprzednio przez króla lub biskupa udzielonych przywilejach [1]), jakkolwiek mimo to twierdzić nie można, jakoby w tych wypadkach przywileje takie nie służyły za podstawę. Dyplomaty te odnoszą się przeważnie do instytucyj, które nie stoją w opiece, nie brak jednak i takich, które sankcyjonują opiekę królewską.

Prócz tego napotykamy dowody usiłowań papieskich, przedsiębranych celem chronienia klasztorów od nadużyć [2]).

Wybitne stanowisko zajmuje pod tym względem Grzegorz Wielki, obrońca klasztorów, który rozporządza też władzą, dozwalającą mu zabierać głos stanowczy. W roku 599 [3]) potwierdza fundacyję Childeberta w Arles, a zarazem żąda od biskupa, aby się nią opiekował; — potem znów nadaje — co ważniejsza — przywilej egzemcyjny dwom klasztorom pod Benewentem [4]); jest to pierwszy przywilej tego rodzaju. Grzegorzowi też, o ile się zdaje, przypisać można nadanie egzemcyi klasztorowi Bobbio [5]). Przykłady te pierwsze, na długi czas były też jedynemi; przywilej bowiem papieża Adeodata dla klasztoru świętego Marcina w Tours [6]), wydanym został za zezwoleniem biskupów, dyplomat Pawła Igo dla klasztoru św. Zbawiciela w Brescii [7]),

---

[1]) J. E. 2437 *a.* 782, 2544 *a.* 817.
[2]) J. E. 955 *a.* $5\frac{5}{6}\frac{5}{0}$.
[3]) J. E. 1745.
[4]) J. E. 1926 *a.* $\frac{5}{6}\frac{9}{0}\frac{2}{4}$.
[5]) J. E. 2017 *a.* 628 wspomina Honoryjusz o przywileju Grzegorza Wielkiego. W obu tych wypadkach egzemcyja została spowodowaną specyjalnemi okolicznościami; co do pierwszego, ob. Ewald w Neues Archiv VII, 590, co do drugiego nadmienić wypada, iż, jak wiadomo, klasztor ten założonym został przez misyjonarza angielskiego św. Kolumbę, wśród okoliczności, które wymagały zapewnienia mu szczególnego stanowiska.
[6]) J. E. 2105 *a.* $67^{1}/_{2}$.
[7]) J. E. 2350 *a.* 762.

jest bardzo podejrzanym, a przywilej dla Fuldy [1]) polega na szczególnych okolicznościach; dyplomatów wydanych dla klasztoru S. Denys, nie możemy tu uwzględnić z powodu zbyt podejrzanej autentyczności; nie możemy też zaliczyć tu poddania papieżowi biskupstw Erfurckiego, Würzburskiego i Burabarskiego przez Winfrytha, bo tłomaczy się ono podobnem ogólnie postępowaniem misyjonarzy w krajach świeżo nawróconych. Oprócz więc powyższych dwóch przypadków z czasów Grzegorza Wielkiego i przywileju egzemcyjnego dla klasztoru Fuldeńskiego, nie znamy z tych czasów innych dyplomatów egzemcyjnych, kilka angielskich bowiem, o których się wiadomość przechowała, nie utrzymało się po nasze czasy, tak, że nie można o nich nic pewnego powiedzieć [2]). Aż po koniec X wieku egzemcyje nie są zbyt częstemi [3]).

Nietylko egzemcyje, ale i dyplomaty w ogólności nie są po śmierci Grzegorza Wielkiego częstemi; po odtrąceniu wyżej wymienionych dyplomatów egzemcyjnych pozostaje w ogóle tylko 23 takich, które w latach 610—855 odnoszą

---

[1]) J. E. 2293 *a.* 751.

[2]) J. E. 2104 *a.* 67 $^{2}/_{5}$; Sprottus mówi w swej kronice. że to jest: „*privilegium super libertate*“, a formułka: „*Cujus ad cumulum firmitatis praevidimus praefatum monasterium apostolicis praerogativis... praemuniri...*“, przemawia też za tem. J. E. 2106 *a.* 678, oparte na opowiadaniu, niewiadomo, czy zasługuje na wiarę, — 2140 *a.* 701 nadaje tylko częściową egzemcyję, — 2148 *a.* 713 zaś, który w pierwszem zdaniu mówi o egzemcyi, ma być, zdaniem wydawców podejrzany.

[3]) J. L. 3381 *a.* 882 (Montecassino) 3581 *a.* 930 i 3584 *a.* 931 (Cluny) 3635 *a.* 946 (Monast. Essenense) 3694 *a.* 963 (mon. in Bibraha) 3723 *a.* 968 (Hersfeld) 3724 *a.* 968 (klasztor w Miśnii) 3806 *a.* 981 (Corbie) 3817, 3826, 3842, 3901, 3902 i 3910 (na prośbę cesarzowej). J. L. 3582 nie jest wydany, nie mogłem więc sprawdzić, 3592 uważają za podejrzany, 3612 również uchodzi za interpolowany, 3805 nie robi wrażenia nieskazitelnej autentyczności; zdania: „*quia per interventum* etc.“ a potem „*Igitur...*“ nie są należycie połączone i zdaje się, iż „*Igitur...*“ jest wtrętem.

się do naszych stosunków; z nich jeden miał się zajmować zatwierdzeniem praw kościoła Kolońskiego [1]), trzy zatwierdzają prawa klasztoru Fuldeńskiego [2]), trzy odnoszą się do praw klasztoru Angijskiego [3]); inne odnoszą się do Włoch [4]), a wreszcie dziewięć — najwięcej — do Anglii [5]). Dowodzi to, iż klasztory, zwłaszcza frankońskie — bynajmniej nie kwapiły się ze staraniem o uzyskanie dyplomatów papieskich i potwierdza powyżej uczynione spostrzeżenie, iż nie czyniły one, przynajmniej z początku niczego, jeśli stan konieczności ich do tego nie zmuszał. Skoro więc w drugiej połowie IX wieku liczba ich rośnie i to znacznie, tak iż od roku 855—900 dla samej Frankonii mamy 49 dyplomatów papieskich, to widocznie zachodziła teraz potrzeba, i to wielka, bo między temi dokumentami znachodzimy przywileje dla klasztorów będących w opiece królewskiej [6]). Trzeba jednakowoż w tym względzie rozróżnić wypadek, w którym klasztor będący w opiece królewskiej otrzymuje od papieża egzemcyję, w czem nic nadzwyczajnego, bo egzemcyi król nie udziela, od innych wypadków, w których przywilej papieski

---

[1]) J. E. 2537 *a.* $\frac{795}{816}$.

[2]) J. E. 2568 *a.* 827, 2605 *a.* 850, 2668 *a.* 855.

[3]) J. E. 2488 *a.* $7\frac{79}{92}$, 2538 *a.* $\frac{795}{816}$, 2543 *a.* $81^{6}/_{7}$, znane z wzmianki w dypl. Innocentego III Potth. 25, 550.

[4]) J. E. 2017 *a.* 705, 2395 *a.* 772, 2544 *a.* 817, 2546 *a.* 817, (dla klasztoru Farfa), 2437 *a.* 782 (dla klasztoru św. Apolinarego), 2653 *a.* 854 (dla klasztoru św. Marcina).

[5]) J. E. 1998 *a.* 610, 2101 *a.* $66^{3}/_{5}$ (klaszt. Dorowerneński), 2088 *a.* 664 (Medeshamsted), 2140 *a.* 701 (Malmesbury), 2148 *a.* 713 (dwa klasztory w Wessex; podejrzany!) 2505 i 2508 *a.* 801 (Abbingdon).

[6]) N. p. Corbie ma list protekcyjny królewski z roku 815 (Böhmer-Mühlbacher Reg. Nr 551) a mimo to przywilej papieski. J. E. 2663 *a.* 855, S. Denys list protekcyjny królewski z r. 814 (l. c. Nr. 532) przywileje papieskie J. E. 2666 i 2719 *a.* 865; w przywileju papieskim J. E. 3022 *a.* 875, mowa wyraźnie o przywileju królewskim; czasem nawet przywilej królewski staje się wprost powodem przywileju papieskiego (J. L. 3656 *a.* 951).

bez egzemcyi, dowodzi stanowczo bezskuteczności opieki królewskiej.

Wśród tych przywilejów znachodzimy także kilka takich, w których papież mówi o opiece; w czasie aż do drugiej połowy IXgo wieku są one jednak tak niewyraźne, iż z nadzwyczajną ostrożnością o nich mówić wypada; 1szym jaki znamy, jest dyplomat Sergiusza Igo dla klasztoru w Malmesbury z r. 701 [1]); posiadamy dalej dwa inne, za których autentyczność jednakowoż nikt ręczyć nie może, a mianowicie dyplomat Jana VIgo dla włoskiego klasztoru Farfa z r. 705 [2]) i Stefana IIgo dla klasztoru S. Denys z r. 757 [3]), oraz wiadomość podaną przez *Chronicon monasterii de Abbingdon* [4]), o liście protekcyjnym, w jaki Leon IIIci w roku 801 klasztór ten miał zaopatrzyć. Dyplomatowi Sergiusza Igo z r. 701 nie odmówili dotąd o ile wiemy dyplomatycy wiarogodności; nikt też, o ile nam wiadomo, nie odmawia wiary wzmiance zamieszczonej w kronice Abbingdońskiej. Jeśli więc zgodzimy się na autentyczność tych dwóch przywilejów, to otrzymamy jako rezultat wiadomość, iż przed powstaniem opieki papieskiej jako instytucyi prawnej, t. j. przed końcem IXgo wieku, wiemy tylko o dwóch wypadkach opieki papieskiej z r. 701 i 801, które oba odnoszą się do klasztorów angielskich; czy dyplomaty dla Farfy i S. Denys, o których powyżej była mowa, opierają się na jakiejkolwiek autentycznej podstawie, której są przeróbką, czy też są zupełnie fałszywemi, powiedzieć nie umiemy; w tej jednak formie, w jakiej się dziś przedstawiają, nie możemy ich uważać za autentyczne. Sposób, w jaki wzmianka o opiece umieszczoną jest w przywileju dla Farfy, zdarza się bardzo wyjątkowo później; w pierwszych czasach opieki papieskiej wymienienie jej na końcu jest bezprzykładnem; to samo

---

[1]) J. E. 2140.
[2]) J. E. 2144, bardzo podejrzany; niektórzy uważają go wprost za fałszywy; ob. Regesto di Farfa II. 23.
[3]) J. E. 2331, ob. Hinschius K. Recht II. 336.
[4]) J. E. 2508.

odnosi się do słów, w jakich opieka papieska orzeczoną jest w dyplomacie dla klasztoru S. Denys; przeciwnie zarówno dyplomat Sergiusza Igo, jak i wzmianka kroniki Abbingdońskiej, noszą na sobie cechę wiarogodności [1]).

Tak więc twierdzić musimy, że aż po ostatnie lat dziesiątki IXgo wieku, w którymto czasie, jak wiemy, liczba przywilejów papieskich rośnie tak nagle, we Włoszech i Frankonii nie znano opieki papieskiej, i że w Anglii spotykamy słabe początki takowej; początki te są tego rodzaju, iż na podstawie źródeł nie można żadną miarą nabrać przekonania, jakobyśmy mieli do czynienia z istniejącą już instytucyją prawną, która od czasu do czasu wchodzi w zastosowanie, lecz przeciwnie odnosi się wrażenie, że opieka ta nadawaną bywa w każdym poszczególnym przypadku niezawisle od poprzedniego, jako wynik rzeczywistej chwilowej potrzeby, że nie istnieje jeszcze tradycyja ciągłego stósowania, która charakteryzuje każdą żywotną instytucyję prawną. Zwolna zaczyna się ten objaw zmieniać, a zmiana idzie naturalnie w parze z coraz to częstszem używaniem opieki papieskiej.

Cóż wywołało coraz częstsze jej używanie? Przypomnijmy sobie to, o czem była mowa na wstępie; powiedzieliśmy tam, że rodzaj opieki, której pewne indywiduum lub pewna instytucyja używa, zależy od potrzeby i od oko-

---

[1]) „*Quatenus sub jurisdictione atque tuicione ejusdem cui et nos deservimus... ecclesie et nunc sint et in perpetuum permaneant, sicut tua religio petiit nulliusque alterius jurisdictioni sint subjecta...*“ przypomina formułkę w *Liber Diurnus* (wyd. Rozière 1869) ustęp XXXII... *quatenus monasterium ...privilegii sedis apostolicae infulis decoretur, ut sub jurisdictione sanctae nostrae, cui... deservimus, ecclesie constitutum, nullius alterius ecclesiae jurisdictionibus submittatur.*“ — W kronice zaś: „...*abbati... propter infestationes contra abbatiam Romam profecto, privilegium dat, in tuicionem suscipiens abbatiam et bona ejus confirmans*“, — co odpowiada rzeczywiście używanej formułce.

liczności, które ten lub ów rodzaj czynią odpowiednim i możliwym; prostą konsekwencyją tego niezaprzeczonego faktu jest, że jeśli żadna z istniejących rodzajów opieki nie spełnia należycie swego zadania, osoby interesowane starają się o stworzenie innego. Otóż taki stan rzeczy napotykamy w połowie IXgo wieku na tym olbrzymim obszarze chrześcijańskiego świata, który stanowił monarchiję Frankońską. W skutek ogólnego bezrządu i nieładu, zachwiania się porządku prawnego i braku poszanowania jakichkolwiek praw w skutek ciągle mnożących się nadużyć, zwłaszcza też ze strony tych, którzy w pierwszej linii mogli użyczać słabszym opieki, przyszło do tego, że w każdym z używanych sposobów chronienia się przed nadużyciami, strony ujemne zaczęły przeważać a dodatnie zanikać, przez co naturalnie, dla nowych zwłaszcza fundacyj pożądanem było powstanie nowego sposobu.

I tak władza królewska, która nawet w czasie wewnętrznego pokoju i zewnętrznej potęgi nie mogła uchronić klasztorów od dotkliwych i wprost krzyczących gwałtów [1]) i nie zawsze umiała utrzymać powagę swych dyplomów [2]), teraz, gdy wojny wewnętrzne wstrząsnęły do głębi potęgą państwa i korony, gdy liczne przywileje i kiełkująca organizacyja feudalna wiążą panującemu ręce i utrudniają wolne

---

[1]) Hahn u. Oelsner: Pippin II (w Jahrbücher des deutschen Reichs) p. 330—332.

[2]) Rozière: Formules 419; zwłaszcza słowa: „*Ego alium defensorem praesentialiter manifestare non potui, quam vestram regalis clementiae cartam mundboralem ostendi et mihi nihil profuit*“. — Por. też Simson: Ludwig d. Fromme I 8, ustęp, podający wiadomość, iż cesarz: „*abbatias omnes in sua manu revocavit, ut nemo comitum vel episcoporum eas inquietare potuisset*“, co jednak nie na wiele się przydało. Że przeciwko biskupom nie zawsze przywilej królewski wystarczał, widzimy, gdy n. p. mnisi muszą wchodzić w układy z biskupem, pomimo, że już mają odnośny przywilej królewski; ob. Neugart: *Episcopatus Constantiensis* I p. 83—86.

działanie, czyniąc energiczne wystąpienie przeciw rozbójniczemu możnowładztwu niemożebnem i zmuszając nawet do warowania królewskich rozporządzeń karami duchownemi [1]), o opiece z tej strony myśleć niepodobna; a przeciwnie służące królowi prawo rozporządzania dobrami klasztornemi, doznaje z natury rzeczy jak najszerszej interpretacyi, bo w wojnach domowych każdorazowy zwycięzca wynagradza swych stronników dobrami duchownemi [2]).

Można też skonstatować znaczny upadek opieki królewskiej; za Ludwika Pobożnego napotykamy, jak już powiedziano, bardzo wiele listów opiekuńczych, połączonych z *immunitas* [3]), ale nie brak wśród nich i powtórzeń, co dowodzi, iż powaga już mniejsza; za Lotaryjusza Igo i Ludwika IIgo jest ich mniej, za Ludwika Niemca znów cokolwiek więcej, za Karlomana, Ludwika IIIgo i Karola Otyłego mniej. Dyplomaty te odnoszą się do instytucyj już istniejących i będących już w opiece królewskiej; z nowo powstałych tylko nieliczne starają się o jej uzyskanie.

Nie można przypuścić, aby tu polityczne względy jakąkolwiek odgrywały rolę, jakoby klasztory z innych powodów niechętnie się do króla udawały, bo mamy na dowód tego, iż tak nie było, długi szereg dyplomatów, które zawierają potwierdzenia licznych układów, nadają *immunitas* [4]), lub inne przywileje, a tylko liczba listów opiekuńczych zmniejsza się tak znacznie.

Faktem jest, iż za Lotara Igo 2 razy [5]), za Ludwika IIgo 3 razy [6]), za Ludwika Niemca 5 razy [7]) za Ludwika IIIgo

---

[1]) Dümmler: Ostfränk. Reich II p 642.
[2]) Zdaniem Dümmlera l. c. II p. 643 odnosi się to przedewszystkiem do zachodnich dzielnic państwa frankońskiego.
[3]) Jest ich około 60.
[4]) *Immunitas* łączoną za Ludwika Pobożnego z opieką, teraz znów bywa nadawana osobno.
[5]) Böhm.-Mühlb. l. c. Nr. 1002, 1044.
[6]) „ „ l. c. Nr. 1154, 1218, 1238.
[7]) „ „ l. c. Nr. 1346, 1353, 1372, 1410, 1470.

raz [1]), a za Karola Otyłego 2 razy [2]) tylko napotykamy listy opiekuńcze dla takiej instytucyi, która jeszcze nie była w opiece; za Lotara IIgo zaś i Karlomana, nie ma ani jednego przykładu. Jest to, jeśli zwrócimy uwagę na długie panowanie niejednego z wymienionych monarchów, najwalniejszym dowodem widocznego w tej chwili upadku tej opieki.

Opieka możnowładzców i biskupów, którzy teraz już żadnej niemal nie uznają władzy, jest również niebezpieczną; opieka wszechwładnego i bezkarnego nad bezbronnym, prowadzi prostą drogą do coraz większych nadużyć, o których też ciągle słyszymy.

W obec tych widocznych stron ujemnych i rodzącego się życzenia znalezienia rodzaju opieki, któryby obok prawdziwej obrony, wolnym był od tak znacznych wad, było rzeczą naturalną, iż myśli poczęły się zwracać ku Rzymowi; papież przebywał daleko, nie mógł więc — nawet gdyby był do pewnego stopnia skłonnym do tego — wywierać tak znacznego ucisku, jak możnowładzca lub biskup sąsiadujący z klasztorem; stolica apostolska nie prowadziła jeszcze polityki państwowej, która później tak szalone sumy pochłaniała, nie było więc obawy ucisku materyjalnego. Charakter duchowny tego opiekuna, który nie miał nic wspólnego z polityką któregokolwiek państwa, dawał dostateczną gwarancyję, iż dobra kościelne będą uszanowane, że nie będą oddawane w lenno zasłużonym stronnikom zwycięzcy. Jeżeliby zaś rzeczywiście pewna zawisłość miała się ztąd wyrodzić, toć lepsza zawisłość od Stolicy Apostolskiej, przychylnej klasztorom i sprzyjającej ich rozwojowi, niż zależność n. p. od biskupa, który jeśli nawet i sam nie chciał władzy swej nadużyć, mógł jednak każdej chwili, przez któregokolwiek z możnych być do tego zmuszonym. Przeciwko świeckim możnowładzcom a nawet i monarchom, ekskomunika była walnym środkiem; przeciwko biskupom interwencyja biskupa rzymskiego, co najmniej poważną bronią, a również i przeciwko opatom, którzyby może w sposób niezgodny z regułą

---

[1]) l. c. 1514. — [2]) l. c. 1557 i 1377.

klasztorną chcieli korzystać z dóbr, mógł przywilej papieski być skutecznym. Pod tym właśnie względem opieka papieska była korzystniejszą od królewskiej, która w sprawach duchownych nie mogła użyczyć obrony.

Oto były powody, które przemawiały za udaniem się do Rzymu, celem uzyskania opieki, i które w tym czasie, gdzie wszystko dąży do opieki i gdzie władza opiekuńcza wzmaga się tak, że pociąga za sobą niejednokrotnie już zawisłość, musiały przyczynić się do powstania i rozwoju tej nowej instytucyi.

Pozostaje w obec tego tylko pytanie, czy też papiestwo podówczas, w drugiej połowie IXgo wieku, miało dostateczną siłę do podjęcia się tego zadania; wiadomo, ile o tem pisano przy sposobności owego wielkiego „*bellum diplomaticum*“ o autentyczność przywilejów Fuldeńskich; obie strony używały czasem bardzo tendencyjnych argumentów, i tych powtarzać nie będziemy. Jedynie na podstawie znajomości historycznego rozwoju władzy papieskiej i uznania, jakiego dostąpiła ta władza zwłaszcza w monarchii Frankońskiej, można na to pytanie odpowiedzieć. Widzimy tu, iż już wystąpienie Winfrytha stanowiło podwalinę przyszłej powagi papieskiej; Arnulfingowie popierali go gorliwie, a okoliczność, że przeciwnicy św. Bonifacego odwoływali się przeciwko niemu do Rzymu, podnosi naturalnie w wysokim stopniu prawną powagę papieża. W r. 745 rzuca papież klątwę na kacerzy Frankońskich [1]), w r. 747 powołuje już Franków przed swój sąd [2]). Gdy Karolingowie za poparciem papieskiem otrzymują tron, wpływ rzymski rośnie; widocznym on jest w regule Chrodeganga [3]), widocznym i w tem, że już Pipin otrzymał i przyjął od papieża zbiór praw [4]), widocznym wreszcie w całej niemal polityce zewnętrznej obu pierwszych Karolingów.

---

[1]) Hahn u. Oelsner: Pippin I. p. 81.
[2]) l. c. l. p. 101.
[3]) l. c. II. p. 207.
[4]) l. c. I. p. 95

Wypadki r. 800 musiały go, jeśli nie natychmiast, to jednak wkrótce pośrednio spotęgować. Wprawdzie pontyfikat Grzegorza IVgo ujemne na tem polu zaznacza wyniki, bo zbyt natarczywa i nieusprawiedliwiona interwencyja papieża w wojnach domowych czyni go niepopularnym, ale jest to tylko przejściowem. Gdy w skutek zamieszek wewnętrznych organizacyja Kościoła Frankońskiego się rozsprzęga, a cesarstwo, które budziło podziw swą wielkością i potęgą, upada za rządów słabych następców Karola Wielkiego, papiestwo przeciwnie silne jednością, której państwu Frankońskiemu brak i kierowane ręką jednego z najgenijalniejszych papieży, Mikołaja Igo, wkrótce odzyskuje i wzmacnia niesłychanie swą dawniejszą powagę, nadając jej nowy i samodzielny kierunek. Mikołaj to windyknje Kościołowi Rzymskiemu władzę prawodawczą [1]), a równocześnie pojawia się zbiór Pseudo-Izydora, który potęguje znaczenie papieża w obrębie Kościoła, otaczając Stolicę Rzymską aureolą prawdziwej i prastarej władzy. I tak stoją w oczach współczesnych naprzeciw siebie król i papież, i nasuwa się samo przez się porównanie, którego wynik nie może być wątpliwym.

Otoczony taką powagą, oparty na swej bezwzględnej i nieograniczonej władzy jurysdykcyjnej w Kościele, mógł chyba papież z nierównie większą niż król i cesarz skutecznością przyjmować na się obowiązek opieki. Droga do Rzymu była duchowieństwu klasztornemu z dawien dawna dobrze znaną, boć wiemy z uwag powyższych, że udawano się tam w razie koniecznej potrzeby, i że Stolica Apostolska nie okazywała się niechętną i skąpą w tym względzie; dla klasztorów była ona zawsze dobrze usposobioną i teraz więc mogły one liczyć na poparcie. W ten sposób powstaje opieka papieska.

Należy się w tem miejscu jeszcze zastanowić nad pytaniem, czy Stolica Apostolska wzięła może inicyjatywę w udzielaniu opieki. Że papiestwu życzenia klasztorów mogły

---

[1]) Obacz w zbiorze Mansi'ego XV. pag. 651; synod. Later. 863 c. 5.

i musiały być bardzo pożądanemi, jest jasnem; nadarzała się sposobność uzyskania bezpośredniego wpływu na pewną liczbę klasztorów, sposobność połączenia ich pod tarczą opieki w silny związek, rozpostarty w całym świecie katolickim, związek, którego papież mógł w danej chwili użyć; nie byłoby więc nic nienaturalnego w tem, gdyby w Rzymie powzięto i popierano tę myśl. Tego jednak twierdzić nie można, bo dyplomaty uczą nas, że papieże widocznie tylko na wyraźne żądanie udzielają listów protekcyjnych, bo mamy przykłady, że nawet w razie przyjęcia ofiarowanego sobie na własność klasztoru, w dotyczącym przywileju nic ma mowy o opiece [1]), nie mówiąc już o tem, że wśród najdawniejszych dyplomatów protekcyjnych nie ma listów dla posiadłości papieskich, — co przecież nie byłoby do wytłómaczenia, jeśliby opieka już z góry jako instytucja prawna przez papieży była stworzoną. Dowiemy się natomiast później, iż już w drugiej połowie XIgo wieku widocznem się staje, że Stolica Apostolska bierze niejako kierunek tej opieki w swoje ręce, przez co też opieka ta zmienia się zwolna i przeobraża w sposób bardzo ciekawy, — o czem poniżej będzie mowa.

Życie prawne społeczeństwa średniowiecznego zostaje więc wzbogacone o jedno i to bardzo ważne źródło władzy opiekuńczej, które jednak bynajmniej nie wyklucza innych już poprzednio istniejących, zostawiając i nadal każdemu prawo wyboru. I tak, gdy władza królewska za Ottonów nabiera nowego blasku, wiele instytucyj ubiega się o jej opiekę, toż samo i później. A nie dzieje się to bynajmniej w skutek nieporozumień z Stolicą Rzymską, lecz przeciwnie w najlepszej z papieżem zgodzie i za jego współudziałem [2]).

---

[1]) J. E. 2831 *a.* 8$\frac{5}{6}\frac{4}{7}$, 2830 *a.* 8$\frac{5}{6}\frac{8}{7}$, 3283 *a.* 879.

[2]) Obacz n. p. dypl Benedykta VIII J. L. 3819 *a.* 983 dla klasztoru Arneburg (w Brandenburgii): „...*statuimus ut idem locus tali justitia ac libertate perfruatur, qualem alia tenent monasteria, quae in illis partibus nostro privilegio roborata juri ac mundiburdio domini nostri imperatoris videntur esse subjecta*". Papieże nadawali często takim klasztorom przywileje

Z natury rzeczy jednak wynika, że opieka papieska, zwłaszcza dla instytucyj duchownych zyskała stanowczo przewagę nad innemi; że mimo to wiele instytucyj duchownych stara się o dyplomy monarchów świeckich, zwłaszcza, gdy władza ich rzeczywiście jest potężną, nie może nas dziwić; chodzi tu bowiem najczęściej o *immunitas*, której naturalnie od papieża uzyskać nie można, a która w rozwoju państwowym i społecznym jest tak ważną, iż nie posiadając jej, trudno wraz z innymi postępować naprzód.

Opieka papieska w ogólności.

Przystępujemy teraz do poznania opieki papieskiej, a mianowicie jej rozciągłości, treści prawnej i rzeczywistego znaczenia. Posługiwać się w tym celu musimy prawie wyłącznie odnośnemi dyplomatami, które zresztą, jak wiadomo, w takich razach są najważniejszem, a jeśli ich jest tak wiele, jak w naszym wypadku, i najniezawodniejszem źródłem; kilkakrotnie wypadnie nam użyć materyjału ustawowego, rzadziej wzmianek zawartych w literaturze współczesnej, bo jest ich bardzo mało; w chwili, gdy literatura prawnicza zwraca się ku prawu kościelnemu, opieka papieska już utraciła swe właściwe znaczenie prawne, zatrzymując jedynie formalne, a w obec znanego braku zmysłu historycznego prawników i historyków średniowiecznych, nic dziwnego, że powstanie i właściwe znaczenie zmienionej już instytucyi,

---

egzemcyjne n. p. J. L. 3722 *a.* 968, 3818 *a.* 983, 3844 *a.* 992 itd. przyznając nawet królom zupełne prawo rozporządzania niemi n. p. J. L. 3559 *a.* 919; na odwrót zaś cesarze bardzo często nadawali instytucyjom będącym w opiece papieskiej *immunitas*. To samo odnosi się do klasztorów będących w opiece biskupiej; ob. n. p. c. 17, X. de privil. V. 33, przy końcu: „*Nos... diffinimus, quod Evasense coenobium liberum est in capite ...tutela tamen ipsius Cantuariensi archiepiscopo reservata*“.

i to do tego instytucyi takiej, która za czasu swego rozkwitu nie stanowiła przedmiotu zajęcia żadnego ustawodawcy, było im zupełnie nieznanem.

Literatura naukowa nowoczesna, jak dotąd, nie zajmowała się tym przedmiotem; jedynie w niektórych ustępach dzieła THOMASSINA, oraz MURATORI'EGO *Antiquitates Ital. medii aevi*, z nowszych zaś w HURTERA: *Innocenz III* oraz w dwóch pracach FICKERA: *Vom Reichsfürstenstande* i *Das Eigentum des Reiches am Reichskirchengute*, spotykamy kilka uwag, z któremi się w dalszym ciągu liczymy.

Dyplomatów, w których papież poświadcza, iż pewną instytucyję lub osobę wziął w opiekę, lub potwierdza podobne oświadczenie swych poprzedników, mamy bardzo wiele, — więcej zapewne, niż aktów odnoszących się do któregokolwiek innego stosunku. Z czasów od powstania opieki t. j. od końca IXgo wieku aż do r. 1304, t. j. z czasów, dla których posiadamy regesta Jaffe'go i Potthasta [1]), znamy ich około 4.200 [2]), nie licząc w to licznych również wzmianek kronikarskich o dyplomatach, które się nie dochowały oraz tych dyplomatów, które wydawcy regestów uznali za fałszywe; w tym względzie bowiem polegaliśmy w zupełności na ich zdaniu, nie wdając się w samodzielne badanie autentyczności, które to zadanie leży stanowczo po za zakresem naszej pracy i należy wyłącznie do dyplomatyków; wyjątkowo tylko musieliśmy się starać o wyrobienie sobie samodzielnego sądu, mianowicie tam, gdzie, jak z czasów dawniejszych, kilka zaledwie posiadamy dyplomatów, co naturalnie zmusza do ostrożnego i dokładnego badania. Staraliśmy się przytem naturalnie o poznanie, o ile to było możliwem, całego materyjału, o kompletny zbiór wymienionych w regestach dyplomatów; celu tego jednak nie zdoła-

---

[1]) które są zresztą bardzo niedokładne; watykańskie wydanie Regestów np. Honoryjusza IIIgo dowodzi, jak liczne braki znachodzą się w publikacyi Potthasta.

[2]) jest to więc prawie dziesiąta część wszystkich, w tych regestach podanych dyplomatów.

liśmy dopiąć; liczne bardzo dyplomaty drukowane są tylko raz i to w bardzo rzadkich publikacyjach i dyplomataryjuszach, z których nie było nam danem korzystać [1]), — a już zgoła nie mogliśmy poznać tych dyplomatów, które nie są jeszcze drukowane, lecz znane jedynie z rozsianych po najrozmaitszych archiwach rękopismów i których odpisów nawet wydawca regestów Jaffe'go nie posiada; musieliśmy się w takich razach zadowolnić krótką notatką regestów, co dla prawnika żadną miarą nie wystarcza, — o czem każdy, kto w celach prawniczych korzystał z tych regestów, mógł się łatwo przekonać.

Nie stanowi to prawdopodobnie znacznego uszczerbku pod względem merytorycznym, bo wątpić chyba wypada, aby właśnie między temi dyplomatami, z których nie mogliśmy korzystać, ukrywały się takie, które mieszczą bardzo ważne wzmianki i podają wiadomość o czemśkolwiek, czegośmy wśród bardzo licznego zastępu znanych nam dyplomatów nie mieli sposobności napotkać; natomiast historyja rozwoju opieki i jej znaczenia w danej chwili polega w wysokim stopniu na rozpowszechnieniu opieki, a w szczególności na rozpowszechnieniu pewnej klasy dyplomów; pod tym więc względem przychodzi nam żałować tych braków [2]). Ogółem opieramy nasze wywody na znajomości około 2.800 dyplomów — nielicząc kilkuset innych, które się pośrednio do tego przedmiotu odnoszą — możemy się więc spodziewać, że wnioski na tej podstawie oparte, nie będą zupełnie fałszywemi. Nadmienić tu wypada, iż w ogólności zdaje się, że stosunkowo

---

[1]) i tak n. p. szukaliśmy napróżno Bullarium kluniackiego; nie posiadają go biblijoteki berlińskie, wiedeńskie, lipskie i krakowskie.

[2]) Wymienione powyżej watykańskie wydanie regestów doszło nas już w ciągu pisania niniejszej pracy; ponieważ dyplomaty tam podane odnoszą się wyłącznie do czasów późniejszych, które na wytworzenie sądu właściwego w ogóle mało wpływają, przeto nie uważaliśmy za konieczne rozpoczynać w tym względzie pracy na nowo.

nie wiele listów protekcyjnych zaginęło: wniosek ten opieramy na niezaprzeczonym fakcie, iż wiele klasztorów posiada zupełny i nieprzerwany szereg takowych, z których następne powołują się na poprzednie, tak, że te cytaty, o ile one są dokładnemi, uczą nas, ile przywilejów zaginęło, a które się utrzymały. Nic w tem dziwnego; proces kanoniczny pokładał po wszystkie czasy bardzo wielkie zaufanie w dyplomatach, szanując ich moc dowodową; okoliczność ta, czyniąc dyplomaty potrzebnemi, chroniła je od zagłady, zwłaszcza, że otrzymywały je przeważnie instytucyje duchowne, najczęściej klasztory, które przywiązywały do nich zawsze bardzo wielką wagę, przechowywały je więc starannie w swych archiwach, odpisywały niejednokrotnie w kopijaryjuszach, a często nawet starały się o uzyskanie nowego egzemplarza tego samego dyplomatu, w razie, gdy dawny uległ zepsuciu, stał się nieczytelnym lub zaginął.

Natomiast podnieść wypada, iż, jak zwykle, znaczna część tych dokumentów przechowała się tylko w odpisach, nie zawsze dokładnych, które pod względem formuły i innych, dla nas bardzo ważnych, ale w praktyce mało doniosłych części składowych, są wprost błędne; to samo można powiedzieć o wielu wydaniach, zwłaszcza dawniejszych, które pomimo, iż polegają nawet na oryginałach, grzeszą wielką niedokładnością; to co dla historyi lokalnej, lub dla uzasadnienia pewnych praw lub pretensyj prawnych nie miało znaczenia, opuszczano często, lub co gorsza, podawano w formie niezgodnej z rzeczywistością. Migne'go wydanie Patrologii, tak wygodne zresztą do użycia, nie jest bynajmniej wolnem od tych wad, które często czynią korzystanie z podanego tekstu niemożliwem.

Kończąc tych kilka wstępnych uwag o źródłach, musimy jeszcze zwrócić uwagę na wielką trudność, z jaką ma do walczenia każden, kto na dyplomatach papieskich opiera badanie pewnego stosunku prawnego. Przywileje średniowieczne, oparte na kontraktach, opowiadają nieraz z rozwlekłością, dla nas pożądaną, w jaki sposób przyszło do ugody, i jaką jest czynność prawna, która stanowi podstawę

dyplomatu; kancelaryja papieska czyni to rzadziej, a z końcem XIIgo wieku już tylko wyjątkowo, lecz przedstawia raczej cały akt, jako wynik woli papieskiej, wyłącznie jako dowód jego łaski, nie mówiąc o tem, co było jej powodem; musimy więc w tym wypadku stosunek, który według wszelkiego prawdopodobieństwa był dwustronnym, oceniać na podstawie oświadczenia jednej strony [1]); oświadczenia strony podającej się w opiekę nie znamy, bo szło ono do Rzymu i tylko wyjątkowo można wpaść na jego ślad, jeśli w innym dyplomacie jest przypadkiem powtórzone. O ile nam wiadomo, żadne wydawnictwo nie zajęło się jeszcze ogłoszeniem tego rodzaju korespondencyi, której wszakże znaczna część musi się znajdować w Archiwach Watykańskich; spodziewać się jednak należy, że przy nowem i krytycznem wydaniu księgi Cenciusza uwzględnionemi zostaną i podania, — co prawda będą to tylko późniejsze — jakie zanoszono z całego świata do Rzymu, o opiekę lub inne przywileje.

Wypada nam zapoznać się bliżej z materyjałem.

Listów protekcyjnych mamy, jak już powiedziano, ogółem przeszło 4.000, a w szczególności za papieża:

Sergijusza Igo 1,	Jana XIXgo 2,	antyp. Wiktora IV 12,
Jana VIgo 1,	Benedykta IXgo 3,	„ Paschalisa III 1,
Stefana IIgo 1,	Grzegorza VIgo 1,	„ Kalikst III 2,
Leona IIIgo 1,	Klemensa IIgo 4,	Lucyjusza IIIgo 223,
Hadryjana IIgo 2,	Leona IXgo 25,	Urbana IIIgo 114,
Jana VIIIgo 7,	Wiktora IIgo 7,	Grzegorza VIIIgo 16,
Marinusa Igo 2,	Stefana IXgo 4,	Klemensa IIIgo 111,
Hadryjana IIIgo 2,	Mikołaja IIgo 20,	Celestyna IIIgo 157,
Stefana Vgo 2,	Aleksandra IIgo 46,	Innocentego III 394,
Formosusa 3,	Grzegorza VIIgo 37,	Honoryjusza III 198,
Sergijusza IIIgo 1,	ant. Klemensa III 1,	Grzegorza IXgo 205,
Stefana VIIgo 1,	Urbana IIgo 100,	Innocentego IV 173,

[1]) Odnosi się to zarówno do samejże opieki, która jest powodem i główną treścią dyplomatów, jakoteż do poszczególnych, a z biegiem czasu różnych uprawnień.

Jana XIgo 2,	Paschalisa IIgo 142,	Aleksandra IVgo 82,
Marinusa IIgo 1,	Gelazyjusza IIgo 5,	Urbana IVgo 17,
Agapeta IIgo 2,	Kaliksta IIgo 122,	Klemensa IVgo 12,
Jana XIIIgo 9,	Honoryjusza IIgo 53,	Grzegorza Xgo 28,
Benedykta VIgo 1,	Innocentego II 249,	Innocentego Vgo 3,
Benedykta VIIgo 6,	ant. Anakleta II 2,	Jana XXIgo 6,
Jana XVgo 7,	Celestyna IIgo 46,	Mikołaja IIIgo 9,
Grzegorza Vgo 6,	Lucyjana IIgo 74,	Marcina IVgo 9,
Sylwestra IIgo 4,	Eugenijusza III 390,	Honoryjusza IIIgo 4,
Jana XVIIIgo 4,	Anastazyjusza IV 70,	Mikołaja IVgo 18,
Sergijusza IVgo 2,	Hadryjana IV 202,	Celestyna IVgo 1,
Benedykta VIII 5,	Aleksandra III 507,	Bonifacego VIIIgo 19,
		Benedykta XIgo 1.

Z tej liczby odpada dla nas 528 dyplomatów, które znane są wyłącznie w rękopismach, oraz przeszło 900, mieszczących się w rzadkich i trudno dostępnych publikacyjach. Z czasów późniejszych, z powodu braku regestów, znamy bardzo mało listów protekcyjnych; cyfry jednak powyższe są wystarczające, dowodzą dostatecznie rozpowszechnienia opieki; podają nam też z mniejszą lub większą niedokładnością, kiedy, za którego papieża, stosunkowo najwięcej dyplomatów protekcyjnych wychodziło z kancelaryi papieskiej.

Dyplomaty te odnoszą się do najrozmaitszych osób i instytucyj, a mianowicie klasztorów, kościołów parochijalnych, kolegijalnych i kapitulnych, biskupstw i arcybiskupstw, do korporacyj, jako to kolegiat i kapituł, zakonów, zakładów dobroczynnych i t. d.; dalej do pewnych grup osób, niestanowiących jednak żadnej korporacyi, np. biorących udział w wyprawie krzyżowej, wreszcie do osób pojedyńczych jako to duchownych, możnych panów świeckich, książąt panujących, ich wdów i sierot i t. d. przyczem, jeśli dyplomat odnosi się do monarchy, najczęściej mowa także o opiece nad krajem; do wyjątków zaś należą bule protekcyjne, w których znachodzi się tylko wzmianka o opiece nad samymże krajem[1]).

[1]) n. p. Potth. 15133 *a.* 1253 Gotlandyja.

Najwięcej dyplomatów odnosi się do klasztorów, i to głównie do klasztorów męzkich, bo i teraz, jak w okresie poprzedzającym powstanie opieki papieskiej i z tych samych powodów, klasztory przedewszystkiem potrzebują opieki.

Co się tyczy stosunku, w jakim poszczególne kraje brały udział w tym związku opiekuńczym, to Francyja, zwłaszcza południowa i wschodnia, Włochy, Alzacyja, Lotaryngija, najwięcej i najwcześniej korzystały z opieki papieskiej; potem idą Niemcy i Anglija, które też mają bardzo wiele starych przywilejów, po nich Hiszpanija, Danija, Czechy, Portugalija, Palestyna, Polska, cesarstwo Łacińskie, Węgry, Szwecyja.

W ogólności zaś już z poprzednio podanego zestawienia cyfr przekonać się można, iż opieka papieska zarówno jak i inne formy stosunków opiekuńczych, stoi w bliskim związku z każdorazowym stanem władzy papieskiej; gdy papiestwo jest potężniejszem, więcej instytucyj stara się o uzyskanie opieki, gdy upada, to dzieje się przeciwnie. Zobaczymy później, że w dalszym rozwoju i inny wzgląd nabywa znaczenia, mianowicie wzgląd, o ile pewne instytucyje w danym czasie i kraju mogą papieżowi być użytecznemi.

Rozbierzemy przedewszystkiem opiekę nad instytucyjami, która zajmuje zupełnie inne stanowisko, jak opieka nad osobami.

Opieka papieska w szczególności.

I. Opieka nad instytucyjami.

A. Cechy zewnętrzne.

Wypada tu zaraz z góry nadmienić, iż kancelaryja papieska[1]), nie posługiwała się przy wystawianiu listów pro-

[1]) Nie udało nam się znaleść ani jednego dyplomatu, o którymby można przypuścić, iż powstał po za kancelaryją

tekcyjnych osobną, im wyłącznie właściwą formułą; przeciwnie, w zwykły, często, a przedewszystkiem w tak licznych przywilejach potwierdzających prawa i posiadłości pewnej osoby, używany szemat, wstawiano tylko wzmiankę, stwierdzającą opiekę. Być może, że pewne, jakkolwiek nie bardzo bliskie pokrewieństwo celów, w jakich jedne i drugie wystawiano — w obu wypadkach, jak zobaczymy, rozchodzi się przedewszystkiem o obronę praw majątkowych — stało się powodem tego faktu, który nam jedynie stwierdzić przychodzi. Tak więc w zwykłej formułce zachodzi tylko ta zmiana, że mieszczą się słowa, wspominające o opiece; najczęściej spotykamy: *tutela*, *tuicio*, *protectio*, *patrocinium*, *defensio beati Petri*, rzadziej: *munimen*, *defensaculum*, *tutamen*, *mundiburdium;* słowa te bywają zazwyczaj umieszczane w pewnem stylistycznem otoczeniu, które jednak nie ma żadnego znaczenia prawnego, bo wszystkie te słowa i zwroty oznaczają to samo; z biegiem czasu ustaje ta wielka różnorodność, ustępując miejsca stałej formułce: „*...sub beati Petri et nostra protectione suscipientes, privilegii praesentis auctoritate communimus;*“[4] zwroty inne znachodzą się potem najczęściej tylko w tych dyplomatach, które polegają na dawnych wzorach, lub wprost potwierdzają dawniejsze przywileje

Wzmianka ta, która jest cechą charakterystyczną listów opiekuńczych, znachodzi się w dyplomatach raz lub kilka razy i to niekoniecznie w tych samych miejscach. Najczęściej spotykamy ją w dyspozycyi, a mianowicie jako wstęp takowej i to zarówno w wypadkach, gdzie tylko raz w całym dyplomacie o opiece mowa, jak i w tych, gdzie częściej o niej słyszymy. Oprócz tego najczęstszego wypadku, który widocznie stał się zwykłym, a później wprost wyłącznym w kancelaryi papieskiej, słowa o opiece mogą się mieścić

---

papieską, np. w samejże instytucyi, która otrzymała opiekę; wiadomo, że co do przywilejów świeckich panów, nie jest to rzadkością; nie brak przykładów przynoszenia do kancelaryi gotowych już dyplomatów, które tam zaopatrywano w pieczęć, lub co najwyżej w pewne formułki.

w arendze [1]), poczem jednak zazwyczaj następuje ściślejsze określenie w dyspozycyi, mogą się mieścić w części opowiadającej *(narratio)* i to nietylko tam, gdzie takowa z powodu bardzo krótkiej redakcyi łączy się zupełnie z dyspozycyją, ale i tam, gdzie stoi zgoła osobno; dzieje się to najczęściej w ten sposób, iż dyplomat zdaje sposobem opowiadania sprawę z prośby zaniesionej do papieża [2]); i w tym wypadku, zarówno jak w poprzednim najczęściej w dyspozycyi mowa o tem, że papież uczynił zadość tej prośbie; jeśli zaś w dyspozycyi nic nie wspomina, to przypisać to należy najczęściej — zwłaszcza w IX—XI wieku — nieuwadze pisarza, który o tem zapomniał.

Oprócz tego, wzmianka może się mieścić w samejże dyspozycyi, nie we wstępie, lecz we środku, między innemi postanowieniami, i to znów albo w odrębnem zdaniu, albo przy końcu zdania stwierdzającego istnienie pewnego przywileju, lub też, co się nierzadko napotyka, łącznie z formułą mieszczącą ogólne potwierdzenie praw i dóbr, lub zakazującą wszelkich napaści.

Wreszcie może się ona znajdować poza dyspozycyją, a przed sankcyją karną, jako samodzielne postanowienie [3]), lub nakoniec w zdaniu mówiącem o czynszu [4]), który dana instytucyja ma płacić. W XIII wieku prócz tego w dyplomatach krótkich, w samejże sankcyi mowa o opiece, bo czytamy: „*Nulli hanc paginam nostre protectionis, constitutionis et inhibitionis... infringere... liceat*“.

Różnice te, zarówno jak i poprzednio wspomniane różnice w samemże oznaczeniu opieki, nie mają żadnego zna-

---

[1]) n. p. „...*quia cunctis Dei ecclesiis Romana Ecclesia obtinet dignitatem ac principatum, immo decet eam pre universis largitate vigere et tuitione libenti velle modis omnibus enitere*“. J. E. 3187 *a.* 878.

[2]) n. p. „...*postulastis, ut Coenobium sub defensione et tuitione b. apostolorum Petri et Pauli ac nostra statueremus...*“ J. L. 3488 *a.* 883.

[3]) n. p. J. L. 6668 *a.* 1118.

[4]) n. p. J. L. 3584 *a.* 931.

czenia prawnego, chyba tylko dyplomatyczne; jeśli je jednak podajemy po krótce, to dlatego, że uczą nas one, jak sądzić dyplomaty, których tekst jest zepsutym, lub niedokładnie podanym; nieraz nie ma wzmianki o opiece, bo brak właśnie tego ustępu, w którym była zawartą; moglibyśmy więc czasem dyplomat, o którym wiemy z innych źródeł, że był protekcyjnym, a który posiadamy w niezupełnym tekscie, zaliczyć do zupełnie innej klasy dokumentów z tego powodu, że w dyspozycyi brak owej wzmianki [1]).

Ważniejszą, jakkolwiek nie pod względem ściśle prawnych skutków, jest okoliczność, że wszystkie znane nam dyplomaty protekcyjne redagowane są w sposób podmiotowy, co z jednej strony odpowiada w zupełności stanowisku Stolicy Apostolskiej, a z drugiej nadaje, jak już wspomniano, tym dyplomatom cechę jednostronnego aktu łaski.

Dokumenty te wydaje kancelaryja papieska przeważnie w formie uroczystych przywilejów; dopiero w XIIIym wieku zaczynają się mnożyć dyplomaty protekcyjne, wystawiane w formie listów; podpisy kardynałów, które następują w bardzo wielu wypadkach po podpisie papieskim, mogły obok formalnego mieć i to znaczenie, że świadkowie ci obowiązują się bronić treści przywileju w obec następców; zresztą wszystko, co w tym względzie widzimy w listach protekcyjnych, zgadza się w zupełności z wynikami, które względem innych dyplomatów papieskich osiągnięto [2]).

Zazwyczaj odnosi się dyplomat tylko do jednej osoby lub instytucyi; wyjątkowo zdarzało się jednak, że nadaje

---

[1]) u. p. J. L. 7718 *a.* 1135 nie ma końca, a J. L. 5392 *a.* 1089 dla tego samego klasztoru mówi właśnie w końcowym ustępie o opiece; należy więc przypuszczać, że i ten dyplomat, zwłaszcza, że się powołuje na poprzedni, był protekcyjnym.

[2]) ob. Pflugk-Harttung: Päpstliche Urkunden im X—XIII Jh. w Archivalische Zschr. VI, 29—35.

równocześnie dwu [1]), lub nawet więcej [2]) instytucyjom opiekę; nie można jednak powiedzieć, czy to miało znaczenie prawne. Adresowanym jest dyplomat najczęściej do tego, kogo bierze w opiekę, a więc na ręce przełożonego danej instytucyi, przyczem zazwyczaj wspominają listy także i tych, których przełożony reprezentuje [3]); nie brak wyjątków od tej reguły, mianowicie wtedy, gdy n. p. klasztor lub kościół nie udawał się sam bezpośrednio do papieża, lecz przez biskupa, możnego pana, lub monarchę; wtedy często, chociaż nie zawsze, dyplomat protekcyjny idzie na ręce biskupa, co widocznie, zwłaszcza, jeśli przyznano pewne przywileje, o których i biskup musiał być zawiadomionym, zastępowało osobne zawiadomienie; zapewne jednak drugi egzemplarz dostaje się w ręce interesowanych. Żałować tylko przychodzi, iż mamy bardzo mało takich przykładów; byłoby bardzo pouczającem, dowiedzieć się w ten stosunkowo pewny sposób, jakie przywileje szczególnie biskupów interesowały, i kiedy biskupa zawiadamiano.

Ciekawem ze wszechmiar jest to, co dyplomaty wspominają o powodach swego powstania; przedewszystkiem lub najczęściej prośby samejże instytucyi lub innej osoby, stojącej zazwyczaj w pewnym stosunku do otrzymującego przywilej; obok tego jednak, często zwłaszcza w czasach dawniejszych, mowa o pewnych czynnościach prawnych przedsiębranych przez samąż instytucyję, jej założyciela, lub kogokolwiek, kto tu miał pewne prawa, ze strony papieża zaś przytaczają ogólnikowe motywa pobożności, troskę o zbawienie i t. d. oraz często przykład poprzedników, którzy również troskliwą opieką instytucyję tę otaczali.

Co do próśb zauważyć należy, że w czasach dawniejszych w każdym niemal dyplomacie używano, wspominając

---

[1]) n. p. J. L. 3429 *a.* 887.

[2]) n. p. Pflugk-Harttung: Acta Pontificum I Nr. 196 lub Potth. 4883 *a.* 1214.

[3]) *N. abbati monasterii N. et per te omnibus fratribus ibi commorantibus* etc.

o takowych, innych słów; każe to przypuszczać, że posługiwano się w tym względzie słowami prośby, która zapewne i w tym wypadku, tak jak zawsze, podawaną była w formie piśmiennej supliki; nie można bowiem żadną miarą kłaść tej rozmaitości na karb oryginalności pisarzy; sprzeciwiałoby się to wszystkiemu, co o kancelaryjach średniowiecznych w ogólności, a o stanie kancelaryi papieskiej w IX—XI w. w szczególności, wiadomo. W dyspozycyi, w której jak powyżej mowa, podawano wiadomość, że papież obejmuje opiekę, słowa prośby rzadziej są podawane w sposób oryginalny, lecz ustępują tu widocznie formułce kancelaryjnej; odnosi się to szczególnie do dyplomatów zatwierdzających udzieloną już dawniej, w mniejszym zaś stopniu do udzielających opiekę. W samejże dyspozycyi można też napotkać pewne ślady wniesionej prośby; było zapewne kancelaryi papieskiej najwygodniej przejąć odnośne ustępy z podania, zawierającego oddanie się w opiekę.

O wzmiankach o czynnościach prawnych, ob. poniżej. Ogólnikowe zaś motywa pobożności i t. d. nie mają żadnego znaczenia prawnego; interesować nas mogą chyba o tyle, że w nich znów stara się kancelaryja o nadanie dyplomatom protekcyjnym cechy jednostronnej łaski papieskiej.

Powoływanie się na poprzedników, prowadzi nas do zastanowienia się nad znaczeniem związku między poszczególnemi dyplomatami, wydawanemi w różnych czasach dla tej samej instytucyi.

Związek ten dla prawnika jest bardzo ważnym; niejeden dyplomat wyrwany z szeregu, przedstawia się dziwnie i budzi w nas nieufność, odbijając jaskrawo od wszystkich innych tego rodzaju dyplomatów współczesnych; przez porównanie jednak z poprzedzającym, wydanym dawniej dla tej samej instytucyi, niejeden anachronizm wyjaśnić można; wina leży najczęściej wyłącznie w bezmyślności przepisywacza; kontrola jest niesłychanie trudną; nie zawsze posiadamy nieprzerwany szereg dyplomatów, a liczyć się trzeba i z tym faktem, że nie zawsze cały dyplomat *in extenso* posyłano do zatwierdzenia, tak, że kancelaryja po prostu mogła go

przepisać, lecz z obawy, aby nie zaginął, przesyłano odpisy, często niedokładne, czasem tylko wyciągi, dla podania ważniejszych części składowych i postanowień, a legat lub biskup poręczał wiarogodność tych notatek; kancelaryja wtedy, nie widząc samegoż dyplomatu, który miał być potwierdzonym, a mając natomiast zawsze dużo podobnych dyplomatów, jakkolwiek innych instytucyj, pod ręką, posługiwała się pierwszym lepszym, który się nadarzał, zmieniając tylko nazwy i wstawiając jedno lub drugie postanowienie; w ten sposób otrzymujemy dyplomaty, których nawet na podstawie szeregu wytłómaczyć nie można, które mieszczą w sobie, zwłaszcza co do formuły, anachronizmy prawnicze, a jednak są niewątpliwie autentycznemi. W ten sposób tłómaczy się okoliczność, że nawet tam, gdzie się papież powołuje na dyplomat swego poprzednika, dyplomat, który rzeczywiście został wydanym, gdzieby więc stanowczo należało się spodziewać zupełnej zgodności, mimo to nie brak ważnych różnic. Zresztą nadmienić jeszcze wypada, iż powoływanie się na przykład poprzedników, nie zawsze bywa dokładnem. Co do samegoż wpływu dawniejszych dyplomatów na późniejsze, powiemy tu jeszcze tylko, iż takowy, pomimo że w poszczególnych wypadkach jest widocznym, w ogólności nie powstrzymał tendencyi skracania formuł i nie przeszkodził coraz więcej postępującemu nogólnieniu treści prawnej, co dla rozwoju opieki papieskiej miało bardzo doniosłe znaczenie; z tym wzajemnym stosunkiem strony zewnętrznej i treści prawnej dyplomatów naszych, spotykamy się niejednokrotnie w ciągu niniejszej pracy.

Obok wzmianki o opiece, wymieniają listy protekcyjne większą lub mniejszą liczbę postanowień i przywilejów różnej wartości i doniosłości. Tu wymieniamy je tylko dla zupełnego przedstawienia obrazu tych dyplomatów, nie wdając się jeszcze w rozpoznanie właściwego znaczenia.

Na czele dyspozycyi, po wzmiance o opiece, stoi najczęściej potwierdzenie praw i dóbr danej instytucyi i to zatwierdzenie ogólnikowe, w formie zazwyczaj dość obszernej; obok tego zatwierdzenia ogólnikowego, które zresztą, jeśli

chodzi o znaczenie prawne, aż nadto wystarcza, podają przywileje obszerniejsze jeszcze spis wszystkich posiadłości i praw, na co widocznie bardzo zważano, bo zdarzało się nawet, iż proszono o wystawienie nowego przywileju, z powodu, iż w otrzymanym z kancelaryi były niedokładności. W przywilejach krótszych wieku XIIgo, a zwłaszcza XIIIgo, już dóbr nie wyliczają, lecz zadawalniają się krótkiem ogólnem zatwierdzeniem; często zaś wymieniają jedno prawo, lub jedną posiadłość, której posiadanie specyjalnie zatwierdzają, co widocznie odnosi się do rzeczy spornych, lub narażonych na szczególne niebezpieczeństwo. Zdarzają się zaś wypadki, w których obok tego wyliczenia jeszcze specyjalnie wymienioną jest jakaś darowizna znaczniejsza — zwłaszcza jeśli jest nową — i wciągniętym nawet transsumpt dyplomatu świadczącego o tej darowiźnie. Potem następują postanowienia treści świeckiej i duchownej, a więc postanowienia tyczące się zachowania i ścisłego przestrzegania reguły zakonnej, a względnie życia kanonicznego, i od spełnienia tego polecenia czynią nawet czasami zawisłem trwanie opieki — normowanie władzy biskupiej, tak pod względem jurysdykcyi, wizytacyi, prawa pobierania opłat, jak i udzielania sakramentów i sakramentalijów oraz odprawiania mszy; zachodzą pod tym względem najrozmaitsze modyfikacyje, według okoliczności i potrzeby od zupełnej egzemcyi aż do zupełnej uległości; najczęściej każe papież przyjmować sakramenta od biskupa, jeśli nie jest heretykiem i udziela wszystkiego za darmo, — w przeciwnym bowiem razie dozwala udawać się do któregokolwiek biskupa, — dalej postanowienia co do władzy adwokata (sołtysa) i jego wyboru — ograniczenia władzy przełożonych, zwłaszcza względem alienacyi dóbr, przyczem nieraz papież ogłasza, iż wszelkie alienacyje są nieważne, — postanowienia co do wyboru przełożonych, — przepisy odnoszące się do dziesięcin, a mianowicie wolnego poboru takowych przez daną instytucyję, nawzajem zaś uwolnienia jej od składania ich biskupowi, oraz ciekawe ze wszechmiar prawo przyjmowania dziesięcin, które panowie świeccy innemu kościołowi odebrali; łączy się z tem także

prawo przyjmowania darów i jałmużny, oraz samodzielny zarząd majątkowy. Materyjalne też znaczenie — wbrew motywom, które podają dyplomaty — przyznać trzeba zakazowi, aby w pewnej odległości od danego klasztoru lub kościoła nie stawiano kościołów i oratoryjów (bo w ten sposób ludność okoliczna obdarzaćby musiała kilka kościołów), który to zakaz odnosi się czasem i do cmentarzy. W wielu wypadkach spotykamy przyznanie częściowe lub zupełne praw parochialnych, prawa grzebania wszystkich, którzy sobie tego życzą itd.; uwolnienie od wszystkich cenzur i od synodów biskupich ma szczególnie ważne znaczenie; prawo patronatu względem przynależnych kościołów stoi w związku z inkorporacyją. Czasem powtarza papież cały przywilej służący danej instytucyi już na innej podstawie[1]). Prócz tego wszystkiego spotykamy jeszcze często przywileje natury czysto duchownej, nie mające żadnego znaczenia prawnego. Część tych przywilejów odnosi się zwykle z pewnemi modyfikacyjami, albo i w zupełności do posiadłości, kościołów lub klasztorów, które instytucyja, otrzymująca dyplomat, posiada.

Porządek, w jakim to wszystko następuje po sobie w każdym przypadku, nie jest bynajmniej stałym, nie zawsze też dyplomaty wyliczają rzeczywiście wszystkie prerogatywy danej instytucyi, zwłaszcza, jeśli istnieją osobne dokumenty poświadczające w sposób niezawodny istnienie takowych.

Zauważyć jednak należy, że to wszystko, co powyżej wyliczono, bywa wprawdzie wymienianem w przywilejach, ale nie wolno bynajmniej mniemać, jakoby dyplomat odnośny dopiero stwarzał pewne prawo; niejedno postanowienie, które, jak zobaczymy, mieści się w opiece, bywa mimo to wymienianem tak, że zdawaćby się mogło, iż dopiero teraz papież je wypowiedział. Mieszczą wreszcie dyplomaty protekcyjne często sprawy uboczne, które nie stoją w żadnym związku z opieką, n. p. zatwierdzenie ugód, wyroków i t. d.

---

[1]) n. p. w przywilejach klasztorów Cysterskich, spotykamy często cały przywilej tego Zakonu.

Przy końcu zaś spotykamy zagrożenie karne na wypadek naruszenia tego przywileju; kary duchowne, klątwa (często z zachowaniem absolucyi papieżowi), a przeciwnie błogosławieństwo dla dochowujących postanowień dyplomatu — utrata wszystkich godności i t. d. znachodzą się zawsze, naturalnie z pewnemi modyfikacyjami; zagrożenie zaś karą pieniężną spotykamy tylko w listach dotyczących Włoch [1]). Kara ta, często tak wysoka, iż budzi powątpiewanie, czy też ją ktokolwiek kiedy zapłacił, miała być złożoną w połowie na rzecz poszkodowanego, w połowie zaś na rzecz kamery papieskiej. Ważniejszem i znacznie więcej rozpowszechnionem niż kara pieniężna, jest nałożenie czynszu na daną instytucyję, czynszu, który był zwykle nieznacznym, i miał służyć: „*ad indicium recepte a Rom. Eccl. libertatis*“, lub „*protectionis*“, „*ad indicium quod ad Rom. Eccl. jus pertinet*“ „*protectionis et juris*“ i t. d. Czynsz ten składano najczęściej w pieniądzach i to w złocie, co roku lub co kilka lat; częste są jednak i czynsze nie pieniężne, lecz składające się z wosku, migdałów, kadzidła, wyrobów płóciennych, konia białego i t. p.

Poznawszy tym sposobem nasz materyjał i jego części składowe, możemy przystąpić do zajęcia się samąż istotą opieki papieskiej, do zbadania jej znaczenia prawnego.

B. Charakter najdawniejszych listów protekcyjnych.

Nasuwa się nam samo przez się przypuszczenie, że listy protekcyjne papieskie, które pod wielu względami obejmują rolę dawniejszych listów królewskich, i do pewnego stopnia spełniają ich zadanie, stanowią po prostu kontynuacyję takowych, naturalnie nie bez pewnych zmian, wynikających już z samejże osoby i stanowiska nowego opiekuna; przypuszczenie to byłoby zupełnie uzasadnione znanym nam sposobem powstania opieki; w takim razie moglibyśmy się spodziewać, iż treść prawna opieki, o której mówiliśmy powyż ,

---

[1]) Ewald: Zur Diplomatik Silvesters II. (Neues Archiv IX.

która jak często bardzo w wiekach średnich, sposobem prawa zwyczajowego przez ciągłe powtarzanie się w dyplomatach, wytworzyła się z czasem, stanowiąc tym sposobem pewne „*jus singulare*“, przejdzie także na listy opiekuńcze papieskie, — naturalnie z koniecznemi zmianami. Takie też wrażenie odnosi się w pierwszej chwili; przy bliższem jednak rozpatrzeniu się i zbadaniu sprawy, łatwo się przekonać, iż wszystkie dyplomata w wieku IXtym i Xtym — a na tych głównie możemy polegać, — noszą na sobie wybitną cechę indywidualności, która nie dałaby się wytłómaczyć, gdybyśmy przypuścili, iż papież bierze w swoją rękę istniejącą już i rozwiniętą instytucyję; w takim razie bowiem dyplomaty byłyby bardziej do siebie zbliżone, jak to widzimy przy samejże opiece papieskiej w czasach, kiedy jej znaczenie się ustaliło, i kiedy częste wypadki takowej określiły jej prawne skutki. Tłómaczy się to zresztą tem, że, jak już we wstępie zaznaczono, opieka jako taka nie przechodzi prawem spadku politycznego na papieża, ale raczej możność wydawania dyplomatów protekcyjnych, możność wywołana potrzebą z jednej, a wzrostem władzy papieskiej z drugiej strony. Nie potwierdza więc papież listów protekcyjnych królewskich, nie zastępuje króla w obowiązkach i prawach opiekuna [1]), ale nadając samodzielnie swoją opiekę, zwolna zakreśla jej znaczenie i tworzy jej kształty; i treść więc prawna listów opiekuńczych królewskich nie przechodzi na papieskie, lecz jest odrębną, a opieka papieska nie wyrasta na gruncie istniejącej już władzy, lecz władza, o ile ją przy niej napotykamy, jest raczej jej skutkiem.

Drugiem pytaniem, z którem się tu załatwić musimy, jest stosunek, jaki zachodzi między dawniejszemi dyplomatami papieskiemi, a obecnemi listami opiekuńczemi; wpływa to bowiem w wysokim stopniu na prawne znaczenie opieki; jeślibyśmy przypuścili, — jak to zdają się czynić wszyscy

---

[1]) bo, jak zobaczymy, instytucyje będące już w opiece, nie nabywają opieki papieskiej.

ci autorowie, którzy wspominają przy różnych sposobnościach o bulach protekcyjnych, nie przyznając im widocznie odrębnego znaczenia, — że list opiekuńczy nie jest niczem innem, jak tylko potwierdzeniem dóbr i praw, w innej cokolwiek formie, a słowa mówiące o opiece, tylko stylistyczną odmianą, to musielibyśmy przyznać, że opieka papieska jako instytucyja nie istniała, lub, że przynajmniej dyplomaty nie świadczą o niej dostatecznie; tymczasem okoliczność, że w pewnych wypadkach konsekwentnie używa kancelaryja słów, których w innych wypadkach nie napotykamy, oraz okoliczność, że obok listów protekcyjnych nie brak, i to bardzo licznych dyplomatów, zawierających zwykłe potwierdzenie dla tych samych instytucyj, które się znajdują w opiece papieskiej, stwierdza różnicę; a jeśli zważymy, że zdarzają się przypadki, iż dyplomat konfirmacyjny zawiera nawet więcej prerogatyw, niż list opiekuńczy, lub co się częściej zdarza, zawiera ich tyle, co ten ostatni, to musimy już przed dokładnem zapoznaniem się z treścią dyplomatów twierdzić, że różnica, którą w ten sposób konstatujemy, nie jest ilościową lecz rodzajową, że opieka papieska jest czemś zgoła innem, niż potwierdzenie, że nie jest prostem wzmocnieniem takowego.

Potwierdzenie w prawdziwem tego słowa znaczeniu, nie zmienia pod żadnym względem istniejącego stanu prawnego; stwierdza jedynie istnienie obecnego stanu, a czyni to dla tego, iż z pewnych powodów niewątpliwe takie skonstatowanie jest, lub też zdaje się przynajmniej być użytecznem.

Potwierdzenie więc nie stanowi żadnego przywileju; nie zastępuje ono bynajmniej tytułu prawnego tam, gdzie go brak, lub gdzie jest wątpliwym, a nawzajem nie odbiera i nie niweczy tych praw, których nie wymienia. Właśnie dla tego bowiem, iż potwierdzenie potrzebnem jest tylko z pewnych powodów, zdarzyć się może i zdarza się często, że niejedna rzecz, niejedno prawo, które niewątpliwie przysługuje danej instytucyi, jednak nie bywa wymienianem; widocznie nie było ono właśnie wtedy przedmiotem zaczepki; przeciwnie prawo często wymieniane, może później, skoro już zostało powszechnie uznanem, zniknąć zupełnie z dyplo-

matów, a błądzilibyśmy bardzo sądząc, iż ono w praktyce nie istnieje; zjawisko takie byłoby jeszcze częstsze, gdyby się nie trzymano dawnych wzorów. Lubowano się w wiekach średnich w dyplomatach; uważano prawo swe tylko wtedy za zabezpieczone, gdy takowe zostało przez jaknajwiększą liczbę osób możnych zatwierdzonem; ztąd to pochodzą częste zatwierdzenia praw, które z dawien dawna niewątpliwie danej instytucyi przysługują, a nawet zatwierdzanie takich praw, które pewnym osobom przysługują już na mocy ogólnego przywileju, wydanego np. dla całego Zakonu, w czem naturalnie mieści się uprzywilejowanie wszystkich klasztorów tegoż Zakonu; było to w praktyce czasem o tyle użytecznem, iż chroniło przeciw mylnej i tendencyjnie ścieśniającej interpretacyi takiego ogólnego przywileju.

Potwierdzenie więc nie dopuszcza stopniowania; jeżeli obok niego mieszczą się w dyplomacie pewne uprawnienia, to nie stoją one z niem w żadnym przyczynowym związku, i nie ma między niemi a potwierdzeniem wprost żadnego stosunku; poznawszy opiekę papieską przekonamy się; że się to samo i do niej odnosi.

Z często wspominanym przez papieży ogólnym obowiązkiem bronienia wszystkich wiernych, a w szczególności kościołów i t. p. opieka ta nie ma nic wspólnego; łatwo się o tem przekonać na pierwszy rzut oka.

Zasługuje natomiast na uwagę, że już pierwsze listy opiekuńcze robią, mimo całej swej indywidualności, której im odmówić niepodobna, jednak wrażenie, jakoby klasztory i kościoły, które otrzymują opiekę, stawały się przez to uczestnikami jakiegoś istniejącego już związku prawnego, jakoby się przyłączyły do czegoś, co już istnieje; trudno objaw taki, zwłaszcza w najdawniejszych dyplomatach, w czasie kiedy opieka dopiero powstaje, wytłómaczyć. Jedynym związkiem prawnym, o którymby tu można pomyśleć, są patrymonia rzymskie; zauważyć tu jednak znów należy, iż patrymonia t. j. własne posiadłości Stolicy Apostolskiej, nie otrzymują w tym czasie listów opiekuńczych. Będziemy się starali wyjaśnić to później.

Tak więc wytłómaczenia treści prawnej listów protekcyjnych szukać nie możemy w objawach, które z opieką papieską są wprawdzie spowinowacone, ale nie na tyle pokrewne, aby ich treść i znaczenie były identycznemi, lub chociażby bardzo bliskiemi treści i znaczenia badanej przez nas instytucyi.

Nie pozostaje nam zatem nic innego, jak zwrócić się do samychże dyplomatów; należy próbować, czy z nich nie możnaby powziąć pewnego wyobrażenia o sposobie powstania opieki w każdym poszczególnym wypadku, a zwłaszcza o tem, czy i jaka czynność prawna ze strony instytucyi oddającej się w opiekę, stanowi podstawę tego dyplomu; czynność tę należy bliżej zbadać i uprzytomnić sobie prawne i faktyczne jej znaczenie, zastanowić się nad tem, czy ona we wszystkich wypadkach jest jednakową, lub też różną, i jakie między poszczególnemi wypadkami zachodzi podobieństwo; otrzymamy w ten sposób typowe przypadki powstawania opieki; trzymając się tej samej zasady co do skutków i rozlicznych prerogatyw, dojdziemy także do uogólnienia odnośnych rezultatów i nabędziemy wyobrażenia o prawnych skutkach opieki papieskiej w ogólności.

C. Powstanie opieki w poszczególnych wypadkach.

Słowa dyplomatów wskazują najlepiej, z czem tu mamy do czynienia; uważamy za stósowne przytoczyć kilka szczególnie charakterystycznych wyrażeń:

J. E. 3175 *a.* 878 *...sub ejusdem nostre sedis tuicione... mittere curaremus...*; podobnie J. E. 3187, J. L. 3815, 4221 i t. d.

J. L. 3398 *a.* 88⁴/₅ *...omnesque facultates abbatie posite sunt sub inviolabili apostolici privilegii tuicione et defensione...*

J. L. 3499 *a.* 894 *...immutilatum custodiatur ad jus et protectionem beati Petri.*

J. L. 3584 *a.* 931 ...*coenobium s. Apostolicae Sedi ad tuendum atque fovendum pertineat;* tak samo J. L. 3585, 3648, 3895 i t. d.

J. L. 3651 *a.* 950 ...*sub norma*[1]) *et Apostolica tuicione permanendo, sed sub nullius aliae cujusquam potestatis subjicimus...*

J. L. 3721 *a.* 968 ...*sub tuicione jureque s. Sedis Apostolicae perpetim susciperemus...*

J. L. 3734 *a.* 968 ...*statuimus... perpetualiter ad ditionem atque tuicionem s. matris Ecclesiae persisti debere...*

J. L. 3735 *a.* 968; tak jak 3651, a oprócz tego: ...*quiete maneant sub ditione...*

J. L. 3777 *a.* 974 ...*sub tuitione s. nostrae... Ecclesiae constitutum nullius alterius juri et ditioni submittatur...*

J. L. 3798 *a.* 979 ...*sub tuitione et regimine b. Petri Apostoli et nostra gubernatione vel defensione ille locus consistat;* tak samo J. L. 3838.

J. L. 3952 *a.* 1006 ..*Rom. Eccl... cui pro defensione constat esse subjectum...*

J. L. 3954 *a.* 1007 ...*Romano tantumodo mundiburdio subditus...*

J. L. 3977 *a.* 1011 ...*tenere, defendere atque protegere sub nostro jure, nostroque patrocinio disposuimus...*

J. L. 4201 *a.* 1049 ...*substituendum perenniter ad defendendum...*

J. L. 4276 *a.* 1052 ...*perpetuo maneat sub tutela seu jure...*

J. L. 4319 *a.* $10\frac{4}{5}\frac{9}{4}$ ...*nostri regiminis tuitione...*

Przykładów podobnych moglibyśmy znacznie więcej podać, a przeciwnie dyplomatów, w których wzmianek podobnych zupełnie brak, jest równocześnie bardzo mało.

---

[1]) Znaczenie słowa „*norma*“ wyjaśnia J. L. 3800 *a.* 979, gdzie klerycy, należący do Kościoła rzymskiego, nazywają się: „*sub norma b. Petri militantes*“.

W wzmiankach tych uderza przedewszystkiem ścisły związek między opieką a jakiemś prawem, które przysługuje papieżowi; charakterystyczne są np. przeciwstawienia opieki papieskiej a władzy czyjejkolwiek [1]), a wypadków, w których to przeciwstawienie również istnieje, ale nie jest stylistycznie tak uwydatnionem, jest bardzo wiele; nie brak też, — chociaż jest ich znacznie mniej — i takich dyplomatów, w których, jak np. w J. L. 3954 opieka sama, bez dodania używanych bardzo często słów: „*jus*“ lub „*ditio*“, występuje jako władza. A dodać musimy do tych powyżej przytoczonych typów kilka innych, które same przez się mniej wyraźne, w związku z przytoczonemi zyskują na znaczeniu. I tak wspomnieć wypada o najczęstszej pod względem liczby redakcyi „*sub tuicionem suscipere*“, która zwłaszcza w późnych swych odmianach [2]), zaznacza widocznie przyjęcie pod jakąś władzę; boć przecież „*perenni jure submissas consistere*“ [3]), a bardziej jeszcze „*sub defensione et tuitione... statuere*“ [4]), „*ad tuendum committere*“ [5]), „*sub tuitione ponere*“ [6]), „*sub scuto Ap. Sedis constituere*“ [7]), itd. itd. dowodzi stanowczo, iż opieka w tym, — jak i w wielu innych wypadkach, mieści w sobie prawo, że opiekun do pewnego stopnia jest uprawnionym. Że mamy do czynienia

---

[1]) J. L. 3651, 3777, bardzo dobitnie J. L. 4494 *a.* 1062... „...*ne monasterium vestrum a nostra protectione quis transferat et domus Dei in aliene ditionis jura pertingat*“.

[2]) ..*liceat episcopo... illa... sub nostra tuicione habere* (J. E. 3181 *a.* 878)...; *monasterium.. quod sub pagina b. Petri Apost. principis decreti nostrique.. suscepimus...* (J. L. 3762 *a.* 972)... *monasterium sub b. Petri et nostra protectione ponentes ..* (J. L. 3849 *a.* 993) itd. itd., bardzo często dodano też, że bierze się w opiekę daną instytucyję wraz z wszelkiemi dobrami.

[3]) J. L. 3429 *a.* 887.

[4]) J. L. 3388 *a.* 883.

[5]) J. L. 3895 *a.* 99⁵/₉.

[6]) J. L. 3962 *a.* 100⁴/₉.

[7]) J. L. 4231 *a.* 1050.

z pewnym związkiem prawnym, za tem przemawiają oprócz natury stosunków opiekuńczych także wzmianki takie, jak: „*ut ...sub patrocinio et tuicione beati Petri ...ejusque vicarii perpetuis temporibus ...constitutum locatumque specialiter esse noscatur*“ [1]), że związek ten odnosi się do praw majątkowych, tego dowodzi n. p. J. L. 4270 *a.* 1052... „*...quisquis se jugo subjugat Christi, auxilio et protcctione summae Sedis... illud in tuitione etiam temporali recognoscat*“, albo J. L. 4708 *a.* 1072 „*...venerabilibus locis tam in temporali defensione et corroboratione diligentiam...*“; słowa „*ditio*“ zresztą, od której tak często uwalnia papież, nie można żadną miarą odnieść do egzemcyi; oznacza ono wyłącznie władzę świecką [2]); — że znanem było wreszcie pewne prawo opiekuńcze, za tem przemawiają takie wyrażenia, jak n. p.: „*concedimus tibi tuitionem Apostolicam*“ [3]), lub „*constituimus defensionis privilegium de omnibus rebus predicti monasterii*“ [4]).

Dla poznania natury pewnej władzy, trzeba znać podstawę, na której się opiera, aby tym sposobem módz orzec dokładnie, co znaczą takie wyrażenia, jak powyżej przytoczone, i o ile są uzasadnione. Zadaniem naszem więc będzie wykazać, co było podstawą prawa, które służyło papieżowi skutkiem przyjęcia na się opieki pewnej instytucyi, przyczem już tu będziemy musieli do pewnego stopnia zaznaczyć, jakiem to prawo było.

I w tym względzie dyplomaty dadzą nam najlepszą odpowiedź. Częste wspomnienia próśb ze strony poddających się w opiekę, i to zazwyczaj w połączeniu z jednem z wyrażeń dopiero co poznanych, a każących się domyślać władzy prawnej, rodzi przypuszczenie, że z ich strony wychodzi inicyjatywa, że więc dobrowolnie poddają się owej władzy, a liczne również wzmianki intercesyj ze strony możnych

---

[1]) J. L. 3716 *a.* 967; podobnie 3760 *a.* 972.
[2]) J. L. 3760, 3777 itd.
[3]) J. L. 4115 *a.* 1044, 5062 *a.* 1078.
[4]) J. L. 4123 *a.* 1045; ogólniej, lecz dość wyraźnie: J. L. 3734 *a.* 968.

panów świeckich i duchownych, jak z jednej strony nie dowodzą jeszcze bynajmniej, aby papieże czynili w przyjmowaniu w opiekę trudności, lub aby opieka była czystą łaską papieską, to przecież przemawiają silnie za tem, że władza, której się instytucyje poddają, nie cięży na nich zbytecznie, a papieżowi nie zapewnia wielkich korzyści materyjalnych; odnosimy więc ogólne wrażenie, że władza ta nie może być w praktyce daleko sięgającą.

W połączeniu z prośbami znachodzimy, — jak już kilkakrotnie wspomniano, — wzmianki o czynnościach prawnych, dokonanych przez podającego się w opiekę:

J. L. 3499 *a.* 894 *..Abbas ..retulisti nobis ipsum ..coenobium a te tuoque consobrino... de propriis rebus vestris... constructum... existere, et ut ab omnibus immutilatum servetur, per testamenti paginam, quod nobis servandum contulistis. eidem b. Petro per testamenti paginam ad sempiternum vobis remedium conferendum* (potem opieka).

J. L. 3584 *a.* 931 *...monasterium in illo statu, quo a Guillelmo duce per testamentum manere decretum est... in perpetuum constare decerneremus, s. Rom. Eccl. subjectum... liberum ab omni dominatu...* (o opiece w końcu).

J. L. 3798 *a.* 979 *...monasterium... quod jure hereditario possidendum accepistis* (pisane do biskupa), *nunc autem sub jure et dominatione almi principis Apostolorum Petri et nostrae venerabilis Rom. Sedis, perpetuo habiturum... conspicimus esse traditum...*

J. L. 3800 *a.* 979 *...roboramus illud donum, quod ...episcopus ..per paginam donationis Rom. Eccl. tradidit...*

J. L. 3815 *a.* $9\frac{7}{8}\frac{5}{3}$ *...tueri, praecipue, quae se speciali commendatione in tuitionem Rom. Sedis commiserunt...*; toż samo 4714, 4844, 4865 itd.

J. L. 3885 *a.* 998 *...Comes ...construxit more canonic et sub jure s. Petri constituit...*, co w związku z J. L. 401 *a.* 1017 *...deprecatus est... ut prefatam ecclesiam... sub sola tuitione ac defensione b. Petri ...reciperemus...* nabiera znaczenia.

J. L. 3931 *a.* 1003 *...nostrae S. Rom. Eccl. per donationis paginam donasse; unde placuit nobis eandem ecclesiam... sub nostra protectione...*

J. L. 3962 *a.* 100⁴/₉ *...ipsum ...locum sub tuitione et defensione ss. Apostolorum Petri et Pauli... humiliter deprecando et commendando posuit...*

J. L. 4030 *a.* 1020 (obacz J. 3954) *...Ecclesiam... cum omni integritate s. Rom. Eccl. obtulit.*

J. L. 4109 *a.* 1036 *...quam ...canonicam tuendam et defendendam per eandem paginam ipse episcopus commisit atque supposuit...*

J. L. 4194 *a.* 1049 *...imperator... ecclesiam a se funditus constructam... s. Petro ejusque Apost. Sedi per scripturam... concessit... ut ipsa ecclesia posita sub Apost. jure...*

J. L. 4201 *a.* 1049 *...ecclesiam ...ab ...meis parentibus fundatam, ...mihique jure hereditario delegatam, praeditus legalis successionis jure, nostrae Apost. Sedi substituo...*

J. L. 4319 *a.* 10⁴⁹/₅₄ *...fundaverunt... nostra auctoritate confirmari et auctorizari postulaverunt et nostri regiminis tuitione confortari deprecati sunt, quorum petitioni assensum praebentes, confirmamus et constitutionis tantae locum liberali, ...jure sub nostra defensione suscipimus...*

J. L. 4347 *a.* 1056 *...abbatiam ...a ...archiepiscopo constructam, Romanaeque Ecclesiae juri et libertati ab eodem traditam...*

J. L. 4354 *a.* 105⁴/₇ *...qui ...eam primitus construxerunt et defensioni s. Rom. Eccl. assignaverunt et tradiderunt...*

J. L. 4432 *a.* 1060 *...oblatam Deo et s. Petro... suscipimus in s. Petri proprietatem et nostram...*

J. L. 4448 *a.* 10⁵⁹/₁ *...ad reddendum censum XII den. nobis... construxit... sciatis, eos in proprietatem s. Petri dedisse...*

J. L. 4687 *a* 1071, założyciele: *in eadem pagina, qua constitutionem et totam ejusdem monasterii ordinationem ...scripto designari fecerant, fideli devotione statuerunt, ut idem monasterium cum omnibus ad id pertinentibus sub tu-*

tela et deffensione s. Petri et Rom. Eccl. consisteret in perpetuum, et per singulos annos censum 12 ... nummorum ... redderet...

J. L. 4691 *a.* 1071 *Rex ..monasteria suae ditionis diu alienata, Rom. Eccl. proprio jure tenenda reddidit...*

J. L. 4692 *a.* 1071 *...pleraque ...inveniuntur, quae in singulare patrocinium s. Rom. Eccl. commendari ac proprie ejus juri applicari ac submitti cupiunt...*

J. L. 4712 *a.* $10\frac{6}{7}\frac{1}{3}$ *...ecclesiam... quam b. Petri perpetualiter juri supposuisti...*

J. L. 4726 *a.* $10\frac{6}{7}\frac{1}{3}$ *...locum ...quem ...in ...jus s. Rom. Eccl. voluntate et consensu fratrum ...tradidisti...*

J. L. 4981 *a.* 1076 *...episcopus idem monasterium... Rom. Eccl. juri contradidit...*

J. L. 5209 *a.* 1081 *...sub jure et defensione Ap. Sedis ab ...fundatoribus sponte traditam suscepisse...*

J. L. 5263 *a.* 1083 *...illud utpote s. Rom. Eccl. mancipatum...*

J. L. 5392 *a.* 1089 *...Rex... Rom. Ecclesiae specialiter tradidit...*

J. L. 5462 *a.* 1092 *...Petro et Paulo noscitur obtulisse, ac in Rom. Pontificum defensionem perpetuo jure delegasse...*

J. L. 5545 *a.* 1095 *...ipsum quoque allodium Rom. Eccl. juri mancipavit...*

Poprzestajemy na tych przykładach; są one najczęstsze i bardziej wyraźne, niż np. „*S. Apost. cujus membra sunt*“ [1]), lub „*cui speciali jure adhaerent*“ [2]); wzmianki te już w XI w. nie są stosunkowo tak częstemi, jak w IX i X; później zaś stają się bardzo rzadkiemi i znachodzą się po największej części tylko jeszcze w dyplomatach, opartych na dawniejszych wzorach.

---

[1]) J. L. 4929, 5018 itd. itd.
[2]) J. L. 4974 itd.

Dla lepszego zrozumienia musimy tu dodać, że słowa „*jus*“, „*ditio*“, „*protectio*“, „*munimen*“ itd. znachodzą się naprzemian, to znaczy, iż w dyplomatach, wydanych dla tej samej instytucyi, występuje raz jedno, innym razem drugie, albo i kilka razem, i to do tego stopnia, iż związek jest widocznym [1]), i żadną miarą nie możnaby utrzymywać, iż się nawzajem wykluczały [2]).

Jako podstawę prawa papieskiego w stosunku opiekuńczym, wymieniają więc, jak widzimy, dyplomaty: tradycyję, komendacyję, darowiznę, mancypacyję itd. używają słów: „*delegare, assignare, submittere, constituere, offerre, concedere, substituere*“, a prawo samo nazywają: „*jus, jus proprium, jus perpetuum, proprietas*“; dodajmy do tego napotykaną czasem wzmiankę, iż opieka ma nastąpić: „*ab hac praesenti indictione*“, co jedynie do ściśle oznaczonego prawa odnosić się może, a przekonamy się, iż mamy w tych przypadkach do czynienia z prawem rzeczowem, najprawdopodobniej z własnością papieską, lub raczej własnością Kościoła św. Piotra; do niczego innego bowiem tradycyja, darowizna, lub tak zwana mancypacyja zmierzać nie mogły, i żadne też inne prawo nie mogłoby tak często, bez ograniczenia, nazywać się *jus proprium* i *perpetuum*. Ale własność ta nie była bynajmniej nieograniczoną, a ograniczenia jakie znachodzimy w dyplomatach, charakteryzują ją w wysokim stopniu, wyjaśniając zarazem użycie słowa „*commendare*“.

J. E. 2952 *a.* 872 ...*nec liceat alicui successorum nostrorum pontificum id monasterium beneficiario jure cuilibet hominum largiri*...

---

[1]) Obacz: 4267 i 4395; 4677 i 4818; 5747 i 7157; w 7574 wraca znów to, co było w 5747.

[2]) Charakterystyczne w tym względzie wyrażenie napotykamy w dypl. z r. 1102 (Pflugk-Harttung: Acta pontif. II. Nr. 214) „*Quem nimirum locum, in jus proprium beati Petri et sedis Apost. tutelam excipientes*...“, gdzie więc odróżnienie, a zarazem scisły związek tego „*jus proprium*“ i owej „*tutela*“ występują w sposób bardzo wyraźny i pouczający.

J. E. 3175 *a.* 878 *...coenobium cum universis suis in vestra sit... potestate et ordinatione...*

J. L. 3429 *a.* 887 *...sed in arbitrio et jure... abbatis... cuncta consistant...*

J. L. 3777 *a.* 974 *...sub tuitione s. nostrae... Ecclesiae constitutum, nullius alterius juri... submittatur, nisi sub tua... in perpetuum...*

J. L. 3800 *a.* 979 *...confirmamus et in omni libertate disponimus.. ...semper inviolabiliter sub regimine proprii abbatis observetur...*

J. L. 3900 *a.* 999 *...nostra auctoritas liberum concessit habere arbitrium... neque nos, neque ulli nostrorum successorum... vendendi sive praestandi in beneficium habeant potestatem...*

J. L. 4169 *a.* 1049 *...locum etiam ipsum antiqua... libertate donamus...*

J. L. 4363 *a.* 1057 *...suam integritatem habens in omnibus rebus et facultatibus...*

J. L. 4494 *a.* 1062 *...constituimus... judicamus, spondemus... ut... monasterium... neque nos, neque quispiam successorum... alicui mortalium... audeat tradere, subicere vel donare...*

J. L. 4692 *a.* 1071, mówi, że skutkiem komendacyi i opieki klasztory stają się „*liberiores*“.

Widzimy tu, że papież nie przyznaje sobie prawa rozporządzania dobrami świeckiemi tych instytucyj, lecz przeciwnie pozostawia je im samym, a względnie ich przełożonym; uwzględnić dalej musimy zupełny brak wyrażeń, z którychby nieograniczona i zupełna własność wynikała [1]), a przeciwnie liczne przykłady, przemawiające za tem, iż bardzo wiele z tego, co wchodzi w skład atrybucyj własności, papieżowi nie służyło; i tak często spotykamy się z formułką, która później znachodzi się w każdym niemal dy-

[1]) raz tylko J. L. 4705 czytamy: „*in tuicione Apost. Sedis, sicut nostra Rom. Ecclesia*“.

plomacie: „*Decernimus ergo, ut nulli omnino hominum liceat, idem coenobium temere perturbare aut ei subditas possessiones auferre vel ablatas retinere, minuere vel temerariis fatigare vexationibus, sed omnia integra conserventur eorum, pro quorum sustentacione et gubernatione concessa sunt, usibus profutura*“, gdzie więc całe użytkowanie pozostawia się instytucyi; — a jeżeli sam stosunek od czasu do czasu nazywa „wolnością rzymską“ [1]), a prawo swe „*jus liberale*“ [2]), to musimy odnieść ztąd koniecznie wrażenie, że własność papieska, w rzeczywistości, jako taka, nie wielkie miała znaczenie, bo jedyne prawo, jakie papież prawie zawsze wykonywa, mianowicie zakaz pozbywania dóbr przez przełożonych, nie może tego wrażenia zmienić.

Bądź co bądź jednak stwierdziliśmy, iż ona istnieje, a te ograniczenia nawet wskazują, że mamy do czynienia z własnością, bo tylko przeciw własności mogły być zwrócone; gdy jednakowoż dowiadujemy się nieustannie, iż najważniejsze atrybucyje własności, jako to prawo dowolnego rozporządzania majątkiem i użytkowania, skutkiem ograniczeń nie służą właścicielowi, t. j. papieżowi, i że te instytucyje, a raczej ich dobra, tylko „*ad tuendum*“ są jego własnością, wtedy, zwłaszcza w obec okoliczności, iż płaconym bywa często czynsz i to nietylko „*ad indicium protectionis*“ lub „*libertatis*“ ale i „*proprietatis*“ lub nawet wprost jako „*pensio*“, musimy przyjść do przekonania, że własność ta nie jest niczem innem, jak tylko t. zw. własnością podzieloną; znaczenie słowa „*commendare*“ staje się w obec tego jasnem, — wszak własność podzielona powstaje często przez komendacyję; — ograniczeń też nie wolno nam uważać za przypadkowe, leżą one w naturze tego stosunku prawnego.

Opieka papieska powstaje więc przez czynność prawną strony poddającej się opiece, mianowicie przez oddanie jej dóbr na własność Stolicy Apostolskiej, z tem jednakże wy-

[1]) ob. 4347, 5068, 5167 itd.
[2]) ob. 4319 itd.

raźnem zastrzeżeniem, że prawo użytkowania pozostanie nietkniętem, i że papież nie przedsięweźmie żadnego zamachu na całość tego majątku; papież przyjmuje tę tradycyję czy komendacyję, zobowiązując się do udzielania tej instytucyi opieki i zakazuje ze swej strony przedsiębrania jakiejkolwiek alienacyi. Cele ekonomiczne i polityczne tej czynności poznamy poniżej, tu zaś musimy się zająć jeszcze poznaniem bliższych szczegółów samejże czynności.

Czytamy, że założyciel, lub jego dziedzice, biskup, cesarz itp., a w ogólności właściciel dotychczasowy, oddaje klasztór lub kościół papieżowi; jeśli zaś właściciela nie ma, czyni to sam przełożony, na podstawie zgodnej uchwały członków właściwego zgromadzenia[1]). W ten sposób więc uprawniony zrzeka się swych praw i przenosi je na Stolicę Apostolską. Ponieważ jednak nie zależy mu na tem, aby klasztór czy kościół zmienił po prostu właściciela, a przy tej zmianie tylko tyle skorzystał, że nowy właściciel prawdopodobnie lepiej się z majątkiem będzie obchodził, niż jego właśni następcy, a zresztą był zdanym zupełnie na łaskę lub niełaskę papieża, któryby kiedyś w celach co prawda nie świeckich, ale kościelnych, mógł majątek tej instytucyi przenieść na inną, przeto wyraźnie zastrzegał tej instytucyi niezawisłość materyjalną i czynił dokładne postanowienia co do granic władzy papieskiej, nakazując za to czasami składać pewien czynsz. Granicy naznaczonej przez oddającego tę instytucyję papieżowi, którą tenże następnie w swym dyplomacie powtarzał, — nie podając jednak, że to warunki postanowione przy tradycyi — papież przekroczyć nie powinien. Ciekawy posiadamy pod tym względem dyplomat Sylwestra IIgo (J. L. 3900 *a.* 999), w którym po nadaniu opieki mówi: „*si hoc praeceptum meum non potuerit... eternaliter permanere, mox absque universorum contradictione rectorum, ista abbatia sub prefato ingenuitatis honore, redeat*

[1]) J. L. 4726; oryginalny sposób napotykamy w J. L. 5526 *a.* 1094, gdzie opatowi darowano klasztór, aby on sam poddał go Rzymowi.

in proprietatem proximo haeredi de praedicti Comitis... genere“ [1]); a więc papież może opiekę utracić, a wtedy tradycyja staje się nieważną i dawne prawo własności może odżyć [2]).

Z faktem, że właściciel oddaje instytucyję i jej majątek w opiekę papieską, godzi się w zupełności, że w IX i X w. klasztory, które już były w opiece królewskiej, nie mogły przejść w opiekę papieską; boć naturalną jest rzeczą, iż opieka królewska, która w praktyce wyrodziła się w prawo rozporządzania majątkiem i dochodami, nie mogłaby ścierpieć obok siebie innego prawa, opartego na własności; a tam, gdzie spotykamy przykłady, iż klasztory królewskie przechodzą w opiekę papieską, to dzieje się to za zezwoleniem dotychczasowego opiekuna, i dyplomat wspomina o tem [3]). Odnosi się to w ogóle do wszystkich instytucyj,

---

[1]) Taki sam przykład podaje Ficker (w Eigenthum des Reichs am Reichskirchengute p. 75) z r. 1085, w którym mowa o ustaniu własności papieskiej w razie, gdyby chciał dobra oddać komu innemu.

[2]) Kary takie w samychże dyplomatach papieskich przeciw papieżom, znikają naturalnie później; już w drugiej połowie XIIgo wieku zdaje się, że ich nie ma; w tym czasie jednak istnieją w całej pełni i nie różnią się niczem od kar, którym się poddają osoby prywatne; ob. n. p. J. L. 3998 *a.* 1013, gdzie Benedykt VIII zobowiązuje się dochowywać swej darowizny i naznacza na wypadek rozpoczęcia przez siebie jakiegokolwiek procesu, grzywny.

[3]) J. L. 3811 *a.* 982, 4194 *a.* 1049; ob. Historia monasterii de Abingdon (in Chronicon monasterii de Abingdon ed. Stevenson vol. I), p. 21 i nast., gdzie mowa o tem, że przywilej papieski, (list protekcyjny J. E. 2508) z r. 801, wydany na prośbę opata, który sam udał się do Rzymu, musiał być zatwierdzonym przez króla — i opisane trudności, na jakie to zatwierdzenie napotykało; odnośny przywilej królewski, podany tamże p. 25, pochodzi dopiero z r. 821. — Ob. też Böhmer-Mühlbacher: Reg. Imp. Nr. 1635 *a.* 884, gdzie mowa o tem, że żona Karola Otyłego przekazuje klasztór Andelot, za zezwoleniem swego małżonka, po śmierci opiece papieskiej.

które nie są wolnemi; napotykamy wydawane dla nich dyplomaty papieskie, w których widoczną jest przychylność papieska i chęć zaopiekowania się niemi, a które jednak nie są listami opiekuńczemi; bardzo ciekawym jest pod tym względem dyplomat Stefana VIIIgo z r. 941[1]).

Komendacyi, czy tradycyi dokonywa ten, kto posiada prawa, które stanowią przedmiot czynności; odnosi się więc ta czynność naturalnie tylko do tych praw, któremi może dowolnie rozporządzać, a prawa osób trzecich muszą pozostać nienaruszone; zmiany, jakie w tym względzie później zaszły i nadały opiece papieskiej zupełnie inny charakter i kierunek, były wynikiem rozwoju, który poznamy, ale nie były w opiece tej, jaką w dyplomatach napotykamy, prawnie uzasadnione.

Formą, w jakiej komendacyja bywa dokonywaną, jest dyplomat[2]); czy koniecznie, powiedzieć trudno; zapewne w tym względzie odnośne zwyczaje i formalności krajowe co do przenoszenia praw rzeczowych, nie były bez znaczenia; listy protekcyjne jednak, mówiąc o tradycyi lub komendacyi, wspominają najczęściej pismo. Komendacyję przyjmuje papież i wystawia następnie odnośny list opiekuńczy, który służy za dowód tego, co między obiema stronami zaszło i który dostaje się w ręce tej instytucyi. Prawo papieskie bowiem zawarowanem jest dokumentem, który wydał komendujący; instytucyja zaś ma w przesłanym sobie liście protekcyjnym, w razie nieusprawiedliwionych uroszczeń i napaści dowód, iż papież jest właścicielem, a przeciwko papieżowi lub jego legatom i pełnomocnikom również dowód, iż prawo papieskie jest w tym lub owym względzie ograniczonem.

---

[1]) J. L. 3617; po potwierdzeniu mówi: „*Obsecramus denique gloriosam pietatem praedicti pontificis, ut quia nescit quod futurum est post eum, ne refrigeretur a miseratione illius loci*“; ob. też J. L. 3657, 3741 — albo 3891 *a.* 99⁶/₉, w którym klasztór Andelot poleca biskupowi Argenteuil.

[2]) Ob. J. L. 3499 *a.* 894.

W zasadzie przyjmuje papież w opiekę tylko instytucyje już istniejące; może jednak z góry, przed założeniem jeszcze, udzielić listu opiekuńczego [1]). Czy tem samem osoba noszącą się z zamiarem założenia klasztoru, w skutek tego dyplomatu staje się obowiązaną do wykonania swego zamiaru, nie wiemy; w myśl ścisłych zasad prawnych byłoby to koniecznem; wszak komendacyja była oświadczeniem; — przyjęta zaś przez stronę drugą, — a takiem przyjęciem było wystawienie listu protekcyjnego, — staje się obowiązującą dla strony, która je uczyniła. W obec szczególnej jednak natury własności papieskiej, można, — i to zdaniem naszem będzie słuszniejszem, — raczej pojąć tę rzecz w ten sposób, iż uzyskanie dyplomatu nie obowiązywało tego, który poczynił te starania, do rzeczywistego uskutecznienia zamiaru, ale przeciwnie obowiązywało papieża do przyjęcia tej instytucyi, gdy będzie już założoną, na własność i opiekę. Wystawienie zresztą dyplomatu nie usuwa jeszcze bynajmniej wszelkich ewentualnych przeszkód, jakieby mogły wstrzymać założenie; dowodem tego np. biskupstwo Bamberskie; mimo listu opiekuńczego, omawiają jeszcze w r. 1007 na synodzie inni, a zwłaszcza interesowani biskupi, tę sprawę, która od ich przyzwolenia w wysokim stopniu zależała. Z chwilą gdy instytucyja wchodzi w życie, opieka rozpoczyna się już bez dalszych kroków [2]).

Tak powstaje opieka przez komendacyję. Nie jest to jednak jedyny sposób jej powstania; przeważna bowiem liczba dyplomatów, zwłaszcza od końca XIgo wieku, nie wspomina wcale o jakiejkolwiek czynności prawnej, służącej za podstawę dyplomatom protekcyjnym; liczbę tę, która na pierwszy rzut oka jest niezmiernie wielką, zredukować nie

---

[1]) J. L. 3975 *a.* 1011.

[2]) Ob. J. L. 3987 *a.* 1012; zwłaszcza nacisk położony na: „*benedictione expleta*“.

trudno; możemy bowiem stwierdzić na wcale poważnej liczbie przykładów, iż dyplomaty późniejsze, które potwierdzają otrzymaną już poprzednio opiekę, nie mówią o komendacyi lub tradycyi, jakkolwiek wzory, na których mogły polegać, wyraźnie takową wspominają[1]). Z łatwością można stwierdzić, iż liczba takich dyplomatów, nie mówiących nic o swem powstaniu, rośnie w miarę ujednostajniania się formuły listów opiekuńczych; stają się one coraz bardziej szablonowemi, tracąc dawniejszą indywidualność. Nie można jednak, jakkolwiek w wielu wypadkach powód podany dostatecznie tłómaczy brak wzmianek o czynności prawnej, żadną miarą zanadto często się zadawalniać tym powodem, — nie zdoła on nam wszystkiego wytłómaczyć. Musimy w tym celu szukać innego powodu; że nas w takim razie owa względna pewność, z jaką mogliśmy dotychczas postępować, opuszcza, tego i dodawać nie potrzeba; skazani jesteśmy na hipotezę.

Otóż musimy przedewszystkiem zwrócić uwagę na ten fakt, iż papieże na stronę materyjalną całego stosunku kładą bardzo małą wagę; nic nie upoważnia nas do przypuszczenia, aby korzyść materyjalna odgrywała w tem wszystkiem pewną rolę; zarówno powstanie opieki papieskiej, przyczem, jak już powiedziano, inicyjatywa papieska nie da się wykazać, jak i ta okoliczność, że płacenia drobnego zresztą czynszu nie brano bynajmniej bardzo na seryjo[2]), przemawiają za bezinteresownością Stolicy Apostolskiej w tym względzie. Korzyść polegała, jak zobaczymy, na wpływie, który papieże przez roztaczanie tej opieki nabywali, a tę korzyść osiągnąć można było śmiało bez nabycia własności. Jeżeli więc przypuścimy, — a że tak było, dowiemy się poniżej, — że w wieku XItym papieże podejmują, dla wzmocnienia swego wpływu inicyjatywę w nadawaniu tej opieki, to przyznamy,

---

[1]) Ob. J. L. 3798 i 3838; 3885 i 4017; 4030 i 3954; 3554 i 4065 i t. d. odwrotnie zaś 3187 i 3815; 5264 i 5555.

[2]) Ob. rozdział następny.

że mogli nadawać ją także takim instytucyjom, które stanowiły przedmiot czyjejkolwiek własności prywatnej, lub wchodziły w skład innych związków opiekuńczych, tak, że właściwej opieki papieskiej nabyć nie mogły; a kto wie, czy i coraz częstsze opuszczanie wzmianek o komendacyi w dyplomatach tych instytucyj, które z pewnością były komendowane, nie stoi w pewnym związku z tym objawem. W obec licznych ograniczeń własności, którą w najlepszym razie papież nabywał, i w obec rzeczywistej a dobrze zrozumianej w tym względzie bezinteresowności, mogło papieżowi rzeczywiście na owej własności mało zależeć, bo to, co po odtrąceniu ograniczeń od własności pozostawało, jako rzeczywista reszta praw, przysługujących Stolicy Apostolskiej, można było osiągnąć na innej drodze, jak się też rzeczywiście — nie bez pewnego pogwałcenia pojęć prawnych — później stało. Nie jest wreszcie niemożliwem, iż nawet instytucyje wolne, które więc byłyby mogły dokonać komendacyi, i w ten sposób uzyskać dyplomat protekcyjny, nie czyniły tego, a mimo to brały udział w opiece. Jeśli bowiem warunki zewnętrzne nie zmuszały ich do oddania się i pod względem materyjalnym w opiekę papieską, to naturalnie wolały zatrzymać zupełną wolność, zwłaszcza, jeśli mimo to mogły brać udział w tych korzyściach, jakie im opieka papieska przynosiła. Papieżom zaś zależało, jak zobaczymy, bardzo wiele na jaknajwiększej liczbie wiernych instytucyj, i dlatego chętnie udzielali opieki i bez tradycyi, — co naturalnie zmieniło zupełnie charakter prawny takowej.

Tym sposobem staje jako drugi, zupełnie równorzędny, późniejszy co prawda powstaniem, ale też za to coraz więcej się rozpowszechniający sposób powstania opieki, nadanie jej wyłącznie przez dyplomat papieski, bez uprzedniej czynności ze strony samej instytucyi.

Zdaje się, iż w ten sam, lub przynajmniej podobny sposób, wytłómaczyć można tych kilka wypadków, w których klasztory, mające już listy protekcyjne królewskie, otrzymują opiekę papieską. Wyrażenie, z jakiem się tu spotykamy:

„*pro defensione subjectum*“ [1]), nie sprzeciwia się temu bynajmniej, bo oznaczać może poddanie o tyle, o ile dla papieża płyną w ogóle z opieki ściśle i w praktyce znaczące prawa, t. j. to, co mu pozostaje po odtrąceniu licznych i daleko idących ograniczeń od prawa własności; byłyby to więc wypadki, co do czasu wcześniejsze jak dopiero co omówione, które stanowią może pewnego rodzaju przejście od grupy listów opiekuńczych, polegających wyłącznie na czynności prawnej przeniesienia własności na papieża, do grupy takich, w których już żadnego śladu takiej czynności nie znachodzimy.

Poznawszy sposoby powstawania opieki, możemy się zająć dokładniejszem, niż dotychczas, wyjaśnieniem pierwotnego jej znaczenia, uwzględniając przy tem naturalnie różnice, wynikające z samego już powstania; będziemy się przytem mogli oprzeć do pewnego stopnia na uwagach, które już tu musieliśmy poczynić, odwołując się zresztą znów przeważnie do dyplomatów.

D. Pierwotne znaczenie opieki.

Trzymamy się tu tego samego porządku, co w rozdziale poprzednim, i mówić chcemy nasamprzód o tych dyplomatach, które wspominają o komendacyi lub tradycyi.

Zasadniczym i najważniejszym dla prawnika skutkiem jest, jak już wiemy, nabycie własności przez papieża; tym sposobem wyklucza się możliwość nabycia tej samej własności przez kogokolwiekbądź; może się to stać chyba za zezwoleniem papieża; on sam tylko może — o ile mu w ogóle prawo rozporządzania nie jest odjętem — przelać swe prawa na inną osobę [2]). W tem leży cała podstawa opieki papieskiej.

---

[1]) J. L. 3952 *a.* 1006.

[2]) Ob. cytowany już dypl. z r. 1085 (str. 63 uw. 1); znanem jest zresztą, iż papież ustąpił w r. 1052 cesarzowi praw służących mu względem Fuldy i biskupstwa Bamberskiego, w zamian za co otrzymał Benewent.

W czasach, gdy uważano powszechnie nabycie praw rzeczowych na instytucyjach kościelnych, a tem bardziej na klasztorach, za możliwe i gdy nie widziano w tem nic niezgodnego z odrębnem charakterem takich posiadłości, ważnem i bardzo korzystnem było uchronić się raz na zawsze od legalnego zresztą zupełnie wyzyskiwania, jakieby groziło w wypadku, gdyby się któremukolwiek z panów świeckich lub duchownych udało zawładnąć majątkiem. Ograniczenia własności papieskiej, o jakich słyszymy w dyplomatach, są tak daleko idące, iż czynią wyzyskiwanie z tej strony co najmniej wysoce problematycznem, a korzyść materyjalną papieża bardzo wątpliwą.

Ten sposób pojmowania własności i jej skutków właściwym jest do pewnego stopnia wszystkim rodzajom własności podzielonej, która też tylko pod tym względem odpowiada temu, co przez własność rozumiemy, a pod względem ekonomicznym jest czemś zupełnie innem; taka własność stanowi jednak coraz częściej materyjalną podstawę stosunków prawno-publicznych w państwie i Kościele; w żadnym może rodzaju pokrewnych stosunków nie objawia się ona tak wyraźnie i nie staje do tego stopnia w całej swej nagości; jest to klasyczny niemal przykład owej „*nuda proprietas*“, w której właścicielowi nic nie służy, prócz samej nazwy, a i ta nawet wychodzi na korzyść przedmiotu własności i dzierżycieli takowego. Jedynie instytucyje będące w opiece, odnoszą rzeczywistą korzyść, bo unikają popadnięcia w zawisłość materyjalną mniej bezinteresownego niż papież pana, a w zamian za to nie ponoszą prawie żadnej ofiary. Że taki rodzaj własności, zwłaszcza w tych bardzo licznych wypadkach, w których nie płacono nawet czynszu „*ad indicium*“, nosi w sobie z góry zaród zgaśnięcia, jest jasnem, — prawo bowiem, — zwłaszcza jeśli nie jest skodyfikowanem — które nie występuje wcale w praktyce i nie objawia swej żywotności, traci swą siłę pierwotną i musi wreszcie ustąpić z widowni, a co najmniej zejść na plan drugorzędny, co też, jak już wspomnieliśmy, pod koniec XIgo wieku następuje.

Cały charakter tej własności i okoliczność, że do bardzo rzadkich wyjątków należą usiłowania papieskie w kierunku uzurpacyi większych praw, stwierdzają znów, że inicyjatywa opieki papieskiej nie wyszła od Stolicy Apostolskiej, lecz raczej od tych, którym przynosi korzyść. Nie można jednak bynajmniej uważać ją za fikcyjną, za płaszczyk, służący n. p. do obchodzenia zakazu posiadania majątku (jak u Zakonów XIII i XIV wieku, które wynajdywały najrozmaitsze teoryje, n. p. że własność przysługuje ofiarodawcom, a posiadanie Zakonowi i t. d.). Że zaś mało na nią w Rzymie zwracano uwagi, nie może nas dziwić w obec tego, że przecież faktem jest, iż spisy patrymonijów nawet powstawały stosunkowo późno; tembardziej naturalnie spisów instytucyj będących w opiece w XI i XII wieku nie było wcale; widocznie wystarczały podania piśmienne tych instytucyj; stanowiły one zarazem dowód wszystkich ewentualnie papieżowi przysługujących praw, które w podaniu wymieniano. Spis Cenciusza dokonany około r. 1192 polegał wprawdzie, o ile wnosić można, na zapiskach dawniejszych i na zbieranych przez autora dyplomatach [1]), nie jest jednak ani zupełnym, ani dokładnym, że już nawet pominiemy liczne oczywiste myłki [2]), które jego użyteczność czynią co najmniej wątpliwą; zdarzały się też i później wypadki, w których własności papieskiej w braku przywileju trzeba było w procesie dowodzić [3]), co naturalnie nie byłoby potrzebnem, gdyby spisy starannie prowadzono; nie usunięto i później tego braku i nie uzupełniano należycie księgi Cenciusza [4]).

---

[1]) To ostatnie wynika z kilku cytatów Muratori'ego, Antiq. Ital. II. 786 i 788, gdzie mówi o rękopiśmiennych zbiorach Cenciusza.

[2]) Ob. Hurter: Innocenz III, (III. 124 i nast.).

[3]) c. 12, X. de privil. V. 33. „...*Nos vero tam per depositiones testium, quam per assertiones quorumdam fratrum nostrorum liquido cognoscentes, talem dicti privilegii fuisse tenorem, quod videlicet coenobium vestrum nullo mediante ad Rom. Ecclesiam pertineret...*“

[4]) Bardzo ciekawym jest w tym względzie dyplomat J. E. 3176 *a.* 878, z którego dowiadujemy się, iż biskup zdołał

Własność ta, którą poznaliśmy, rozciąga się w myśl listów protekcyjnych na wszystkie dobra i prawa, słowem, na cały majątek danej instytucyi i to w myśl postanowień dyplomatów zarówno na majątek, który już w tej chwili posiada, jak i na to wszystko, co w przyszłości nabędzie [1]); nakazuje nawet papież czasami zwrot tego, co instytucyi bezprawnie odebrano.

Co do wspominanych w dyplomatach późniejszych nabytków, to niezaprzeczenie właściciel rzeczy głównej może sobie rościć prawa do wszystkich jej przyrostów i nabytków; w tym względzie więc jedna tylko możliwa jest odpowiedź: papież jako właściciel danego n. p. kościoła, staje się tem samem właścicielem wszelkich późniejszych nabytków i prawa jego odnoszą się do nich, bez względu na to, czy dyplomat coś o nich wspomina czy nie.

W stosunkach jednak takich, których cecha ekonomiczna wymaga równego co najmniej, jeśli nie większego nawet uwzględnienia, niż cecha ściśle prawna, spotykamy się często z wyjątkami; tu zauważyć musimy, iż częstokroć klasztory i kościoły przynależne do instytucyi będącej w opiece, otrzymują jednak osobne listy protekcyjne, w których co prawda, najczęściej wspomniano o stosunku do owej instytucyi, — oraz, iż nierzadko przychodzi zauważyć, że na nowe nabytki instytucyj będących w opiece, papież wydaje potwierdzenia i to nietylko w wypadkach, o których wspomniano [2]); pierwsze przemawia za koniecznością osobnego oddania w opiekę nowych nabytków, drugie za tem, że nie zawsze

zabrać sobie klasztór papieski w Nîmes, uzyskać na to *praeceptum* królewskie, a co więcej potwierdzenie papieskie!

[1]) Mimo to znachodzą się osobne konfirmacyje dla instytucyj będących w opiece; odnoszą się one do posiadłości nabytych po wydaniu listu opiekuńczego i są ściśle wziąwszy w obec zawartego w nim ogólnego potwierdzenia zbytecznemi.

[2]) uw. powyższa.

opieka odnosiła się do nich; oba więc świadczą, iż prawo papieskie nie obejmowało *ipso jure* wszystkich nabytków późniejszych; ekonomicznie zaś dałoby się to wytłómaczyć w ten sposób, iż opieka, jako służąca przedewszystkiem dobru tych instytucyj, nie posuwała się dalej niż potrzeba; ów nowy nabytek mógł być tego rodzaju, że opieka nie była tu konieczną. Przyszlibyśmy w ten sposób do wniosku, iż instytucyje będące w opiece, mogły posiadać niektóre rzeczy prawem zupełnej i wolnej własności.

Wyliczenie poszczególnych sposobów nabycia, nie ma zdaniem naszem znaczenia prawnego i nie może być zrozumianem w tym duchu, jakoby inne sposoby miały być wykluczonemi; ktokolwiek jest obeznanym z stylistyką dyplomatów prawnych średniowiecznych, przyzna nam, że w takim razie raczej te zakazane sposoby byłyby wymienione, jak to zresztą w czasach późniejszych n. p. co do dóbr lennych wyraźnie miało miejsce[1]). Często jednak dodaje papież, że mogą nabywać sposobami godziwemi, a i przy potwierdzeniu dotychczasowego majątku mówi o prawach i posiadłościach prawnie nabytych; czy na podstawie tego bardzo częstego wyrażenia można wnosić, iż papież przed wystawieniem listu opiekuńczego kazał sobie przedkładać dowody, przemawiające za prawnem nabyciem, a więc n. p. dyplomaty, stwierdzające sposób nabycia każdej poszczególnej rzeczy, i dopiero przekonawszy się o tem, że wszystko nabyto z zachowaniem odnośnych form i prawideł, przystępował do udzielenia opieki, a względnie przyjmował ofiarowaną tradycyję, trudno orzec. Nic nie przemawia za tem, aby mu przy komendacyi przedstawiano odnośne dyplomaty w oryginale lub w odpisach i aby się starano w Rzymie o nabycie wyobrażenia należytego o stanie prawnym danej instytucyi.

Wymownym dowodem powyższego twierdzenia jest okoliczność, iż ilekrotnie przychodziło do sporu, w którym strona interesowana zaczepiała dyplomat papieski, to papieże

---

[1]) Potth. 21.506, *a.* 1279, 22.211 *a.* 1285, 23.925 *a.* 1292.

nie wahali się w danym razie przyznać, iż poprzednik, który polecił wydać ów dyplomat, nie był świadom faktów[1]), oraz często napotykana w listach protekcyjnych forma warunkowa, zapewnienie, iż instytucyja ma pozostać w spokojnem posiadaniu tego wszystkiego, co aż dotąd spokojnie posiada, oraz o ile dane prawa lub rzeczy sprawiedliwie posiada. Tak więc prawny stan nie zmienia się w tym względzie, windykacyja czegobądź nie staje się niemożliwą, a list protekcyjny nie zastępuje bynajmniej tytułu prawnego, tam gdzie takowy jest niedostatecznym.

Rzuca to zresztą także ciekawe światło na ową własność papieską, stwierdzając ponownie, jak mało ona w praktyce znaczy.

O ograniczeniach władzy papieskiej mówiliśmy już w rozdziale poprzedzającym, omawiając komendacyję. Wiemy, iż papież w największej liczbie dyplomatów przyrzeka, że nie będzie rozporządzał majątkiem, lecz zostawi go ku dowolnemu użytkowi tych, których już sam cel i fundacyja wskazują; zapewnionym więc jest w ten sposób ekonomiczny rozwój i wzrost potęgi danej instytucyi. Wyłączenie jednak prawa rozporządzania instytucyją lub jej dobrami ma tylko wtedy zastósowanie, gdy ważne względy nie stają mu na przeszkodzie. Trudno bowiem żądać i przypuścić, aby papież wiązał sobie w ten sposób ręce i nie był w stanie, nawet tam, gdzie oczywista korzyść lub potrzeba tego wymagały, przełamać ograniczenia. W wielu dyplomatach wyraźnie o tem mowa, iż wszystkie koncesyje i uprawnienia, tak długo tylko mają znaczenie prawne, jak długo odnośne zgromadzenie ze swej strony dochowuje wszystkich obowiązków; nie spotkaliśmy się z wyraźnem wymienieniem skutków, jakie w razie przeciwnym mają nastąpić, ale spotykamy

[1]) n. p. 14. X. de privil. V. 33. „*Nec nocebat, quod praedictus Alexander, praedecessor noster, concessionem hujusmodi confirmaret, ut usus fuerat verbis ejus, quoniam etsi verborum conscius fuerit, erat tamen factorum ignarus.*“

bardzo często rzeczywiste dowody rozporządzania taką instytucyją, poddanie jej pod władzę innej, właśnie z powodu pewnych nieporządków, które nowy zwierzchnik, — zazwyczaj sławna jakaś i powszechnem poważaniem i zaufaniem ciesząca się kongregacyja — ma usunąć [1]). Normuje jednak papież w takich razach przyszły stan prawny instytucyi, jej stosunek do nowej władzy itd. i to zazwyczaj z uwzględnieniem dawniejszych stosunków, tak, aby rzeczywista i dotkliwa zmiana była jak najmniejszą. Nie możemy tu rozstrzygać mimochodem pytania, o ile takie rozporządzenie było karą; pytanie to bowiem łączy się zbyt ściśle z drugiem, o ile zdaniem kanonistów instytucyje, a w ogóle osoby prawnicze, mogły popełniać karygodne przestępstwa [2]); nadmieniamy tylko, iż powszechnie niemal uznawano zdolność osób prawniczych do popełniania takich przestępstw, które popełniali członkowie nie w charakterze osób prywatnych, lecz w charakterze członków; stojąc na tem stanowisku należałoby rozporządzenie pewną instytucyją przez papieża, dla usunięcia nadużyć, uważać za karę. Przyłączenie do innej, silniejszej i bardziej zasobnej instytucyi może zresztą nastąpić także w celu wsparcia i obrony [3]). Często jednak także spotykamy się z oddaniem pewnej instytucyi pod władzę innej jedynie w celu wsparcia i wzbogacenia tej, której ów nabytek przypada w udziale, niekoniecznie z uwzględnieniem interesu oddanej; musimy jednak zwrócić uwagę na to, iż niedokładność wyrażeń i częste z tego powodu identyfikowanie instytucyj będących w opiece z prostemi patrymonijami, sprawia, że nie możemy nabrać przekonania, aby papieże rzeczywiście często rozporządzali temi instytucyjami, jedynie dla wzbogacenia innych. Że mnisi nie zawsze przyj-

---

[1]) Ob. Pflugk-Harttung: l. c. III. Nr. 16, I. Nr. 65 i J. L. 5606, 5211, 6511 itd.

[2]) Ob. Gierke: Deutsches Genossenschaftsrecht (2gie wyd.) III, 234, 343 i 491.

[3]) Pflugk-Harttung: l. c. III. Nr. 262 *a*. 1177.

mowali takie rozporządzenie w pokorze, o tém świadczy dyplomat Aleksandra IIIgo z r. 117% [1]).

W jednym tylko kierunku występuje papież zawsze, we wszystkich wypadkach jako właściciel; mianowicie zakazując przełożonym instytucyi, jakoteż tem bardziej innym osobom przedsiębrania jakiejkolwiek alienacyi [2]); niektóre przywileje wyliczają najważniejsze sposoby takowej, — oddanie w lenno najczęściej wśród nich figuruje [3]), — a i tu, jak poprzednio nie należy mniemać, aby postanowienie odnosiło się wyłącznie do wymienionych i jakoby inne były dozwolonemi. Nowa to dla samej instytucyi korzyść; niemożliwość alienacyi pociąga za sobą, — przypuszczamy naturalnie tylko prawidłowy tok rzeczy, — iż takowa nie nastąpi, a jeśliby nastąpiła, to i bez poprzedniego zagrożenia nieważnością, jakie częstokroć napotykamy, byłaby z góry nieważną, jako dokonana bez wiedzy i woli właściciela t. j. papieża [4]). Tak więc położono zaporę, — wynikało to zresztą z własności papieskiej, — lekkomyślnej lub złej gospodarce samychże przełożonych i dawało im zarazem silną broń przeciw prośbom lub groźbom chciwych możnych. I to jedyne więc, we wszystkich przypadkach przysługujące papieżowi prawo, zakazywania uszczuplania majątku, wychodzi znów na korzyść samejże instytucyi. Są jednak przypadki, w których papież nawet w tym względzie jest pobłażliwym, zezwalając na alienacyję za zgodą członków instytucyi; jakie

---

[1]) Pflugk-Harttung: l. c. III. Nr. 246.

[2]) Czasem z powołaniem się na Pismo święte, n. p. J. L. 3977 *a.* 1011: „*quia scriptum est, quia quod semel offertur Deo, auferre minime liceat*“.

[3]) O ciekawych wyrażeniach w tym względzie świadczy J. L. 5162 *a.* 1080.

[4]) Zdarzają się też wyraźne unieważnienia dokonanych alienacyj; z dawniejszych czasów nie udało nam się napotkać nic podobnego, ale w wieku XIItym jestto dość częste n. p. Pflugk-Harttung: l. c. III. Nr. 354, 385 i 465; napotykamy też przykłady ukarania winnego n. p. J. L. 4699 *a.* 107½ (suspenzyja biskupa).

szczególne stosunki ekonomiczne lub polityczne były tu podstawą, — powiedzieć nie umiemy. Nie brak też przykładów pewnej ingerencyi papieskiej w wewnętrzne sprawy instytucyi [1]); za szczupły jednak mamy pod tym względem materyjał, aby módz coś pewnego powiedzieć.

Z pośród koncesyj papieskich zasługuje na szczególną uwagę prawo wolnego wyboru, które papież w przeważnej liczbie dyplomatów zastrzega instytucyjom i to zarówno co do nich samych, jakoteż względem kościołów i klasztorów przynależnych; ważnym był też częsty dodatek do tego prawa, polegający na pozwoleniu wolnego wyboru nawet i w tych przypadkach, gdyby w samymże klasztorze nie znaleziono godnego. Że prawo mianowania przełożonego duchownego w instytucyjach duchownych stoi w jaknajbliższym związku z prawem własności, tego dowodzi wymownie historyja patronatu. Co do opieki papieskiej, to mogłyby zachodzić w tym względzie dwie ewentualności; albo dana instytucyja posiadała już, zanim przeszła pod opiekę papieską, to prawo, albo też nabywa je dopiero teraz; w pierwszym wypadku mieściło się ono najprawdopodobniej pomiędzy warunkami tradycyi, czy komendacyi; w wypadku zaś drugim przechodziło ono w chwili komendacyi z rąk tego, który je dotychczas dzierżył, w ręce papieskie, naturalnie o ile sobie dawniej uprawniony dalszego wykonywania nie zastrzegł [2]), a rzeczą było papieża zachować je dla siebie, lub nadać kongregacyi; najczęściej czynił to ostatnie; w skutkach jest to więc równem temu wypadkowi, w którym instytucyja już dawniej to prawo posiadała. I pod tym więc względem nie korzysta papież — o ile mu w pewnym wypadku służyło prawo mianowania przełożonego — z prerogatyw swej wła-

---

[1]) Pflugk-Harttung: l. c. I. 244, w którym Hadryjan IVty pozwala klasztorowi, będącemu w opiece, trzebić lasy, i 245, w którym oświadcza, iż nakazał opatowi klasztoru oddalać duchownych, którzyby mu „*de temporalibus*“ nie okazywali należytej uległości.

[2]) n. p. J. L. 3401 *a.* 885, 4432 *a.* 1060, 5395 *a.* 1089 itd.

ności, lecz używa jej na korzyść instytucyi. Zależało mu jednak widocznie na utrzymaniu pewnego wpływu w tym kierunku, a może też powodowała nim potrosze i obawa o to, czy wolnym wyborem powołany opat uzyska konieczną benedykcyję nieprzychylnego może biskupa, dość, że po krótkim już czasie istnienia opieki [1]), spotykamy się z służącem papieżowi prawem potwierdzania elekta lub udzielania mu benedykcyi, i to nawet w połączeniu z energicznym zakazem przyjmowania jej od kogo innego [2]). Z potwierdzeniem tem łączy się właściwie nadanie i inwestytura; jestto nowym dowodem prawa rzeczowego, bo inwestytura polega na nadaniu czegoś, co jest w mocy nadającego; nie może zaś tu żadną miarą podpadać pod kategoryję mianowania, które w ogóle w tym czasie nie było znanem w tem znaczeniu, w jakiem je dziś pojmujemy [3]). Dotyczące prawo papieskie uznano także w konkordacie Wormackim; nie wątpimy, iż się mieści w słowach koncesyi papieskiej: „*...elections episcoporum et abbatum Teutonici regni, qui ad regnum pertinent*“; zdanie bowiem: „*qui ad regnum pertinent*“ po słowach: „*Teutonici regni*“ nie miałoby właściwie znaczenia, jeślibyśmy nie chcieli uważać go za bliższe określenie, — a raczej za wyjęcie z szeregu niemieckich beneficyjów, tych wszystkich, które do korony niemieckiej nie należą; takiemi były właśnie instytucyje opieki; mówi też o nich konkordat w dalszym ciągu: „*exceptis omnibus, quae ad Romanam Ecclesiam pertinere noscuntur*“. Krzyżuje papież w ten sposób na podstawie swej własności wpływy

[1]) J. E. 2952 *a.* 872.

[2]) J. L. 4045 *a.* 1023. Zanadto ogólnem jest jednak twierdzenie Muratori'ego l. c. V. 1058, jakoby wszystkie klasztory, które były zawisłe od Rzymu, musiały się udawać do papieża celem uzyskania potwierdzenia wyboru.

[3]) Wszak i Grzegorz VIImy nie domagał się prawa mianowania biskupów, a już wcale nie rościł sobie prawa udzielania im inwestytury; takowa była bowiem uzasadnioną zwierzchnią własnością.

biskupa i narusza bezwątpienia jego władzę. Liczne o to były spory; mówimy o tem poniżej.

To wszystko potwierdza tylko to, cośmy już w poprzednim rozdziale powiedzieli o własności papieskiej, i co dyplomaty trafnie „wolnością rzymską“ nazywają; bo rzeczywiście zawisłość ta nie była niczem innem, jak bardzo daleko idącą wolnością, o którą w innych stosunkach nie było łatwo, bo nie każdy właściciel zgodziłby się na takie koncesyje; jako wynik dwustronnej ugody były one trwałe i nie mógł ich papież w zwykłych stosunkach bez przyzwolenia interesowanych cofać. Zresztą chodzi tu przedewszystkiem o to, iż następowało uwolnienie z więzów materyjalnej władzy świeckiej, przyczem popadnięcie w zawisłość od papieża było stanowczo rzeczą poboczną, już choćby z tego względu, iż pewną, jakkolwiek nie koniecznie ściśle prawniczo określoną zawisłość od Stolicy Apostolskiej uznawano przecież od połowy IXgo wieku prawie powszechnie, — a tembardziej w sferach, które się zbliżały do Rzymu i tem samem były przystępniejszemi teoryjom kuryjalistów. Wyrażenie to (*libertas*) przemawia za tem, że prędko poznano i umiano oddać właściwe znaczenie tego stosunku, jakoteż, że ten stosunek prędko także z dorazowego przerodził się w instytucyję prawną. Zwrócić przy tem musimy uwagę na zupełnie mylne zrozumienie słowa „*libertas*“, z jakiem już w drugiej połowie XIIgo wieku spotykamy się w Dekretałach, przyjętych do zbioru Grzegorza IXgo; uzyskała ta interpretacyja moc prawną, ale mimo to musimy orzec na podstawie historycznego badania i dyplomatów, że jest ona fałszywą, i że polega na zwykłem zresztą także w literaturze, pomięszaniu opieki i egzemcyi. Mamy tu na myśli c. 8 X. de privil. V. 33 i kilka innych, o których osobno będzie mowa; tu musimy tylko zwrócić uwagę na to, że „*libertas*“ w pierwotnem znaczeniu, nie może być uważaną za coś innego jak „*protectio*“, której jest skutkiem; łączenie owej *libertas* z egzemcyją, polega właśnie na owem pomięszaniu; nie brak bowiem dyplomatów, w których napotykamy słowo

libertas, a jednak przypuszczenie tego, co później powszechie nazywają egzemcyją, byłoby bezpodstawnem[1]).

Jedyną daniną, z jaką się spotykamy w tych przywilejach, jest czasem drobny czynsz, składany zazwyczaj w pieniądzach, ale w tak małej kwocie, że go za nic innego, jak tylko za czynsz w dowód uznania prawa papieskiego uważać możemy. Czynsz ten, o którym dyplomaty mówią, że się go płaci „*ad indicium libertatis*“, „*juris*“, „*protectionis*“, „*pensionis*“ i t. d. — wszystkie wyrażenia są równoznaczne, — należy bardzo często już do warunków komendacyi; założyciel lub właściciel nakazuje tej instytucyi, którą oddaje w opiekę papieską, płacić taki czynsz[2]); z własnością nie ma on zdaje się nic wspólnego, a przynajmniej nie można powiedzieć, aby tylko te instytucyje, które były komendowane i podlegały zupełnie papieżowi, płaciły czynsz, jest ich wprawdzie między płacącemi najwięcej, ale nie są jedynemi; do końca XIgo wieku mają stanowczo wielką przewagę, bo $^{9}/_{10}$ wszystkich listów protekcyjnych, które wspominają o czynszu, było wydanych dla instytucyj komendowanych.

Czynsz składano w pieniądzach albo w naturze; co do pieniędzy płaconych zazwyczaj rocznie, to najwyższa suma, z jakąśmy się mogli spotkać, nie przenosiła 1 funta srebra[3]); danina mogła być składana n. p. w owocach[4]), dawano też

---

[1]) n. p. J. L. 5429 *a.* 1090, 5435 *a.* 1090, 5441 *a.* 1091 5457 *a.* 1092, 5459 *a.* 1092, i bardzo wiele innych, n. p, 7691, gdzie mowa o *libertas*, a jednak dodano: „*salva dioecesani episcopi reverentia!*“; ob. też Pflugk-Harttung l. c. I. Nr. 129 *a.* 1117; klasztór nie będący w opiece, lecz „*in jurę*“, bez praw egzemcyjnych, płaci czynsz „*ad indicium libertatis*“, co wymownie stwierdza nasze zapatrywanie, iż *libertas* oznacza liczne ustępstwa, jakie papież-właściciel czyni, nie korzystając pod wielu względami z prawa własności.

[2]) n. p. J. L. 4448 *a.* $10\frac{5}{6}\frac{9}{1}$, 4687 *a.* 1071 itd.

[3]) J. E. 3186 *a.* 878, J. L. 3716 *a.* 967.

[4]) J. L. 4347 *a.* 1056 migdały.

papieżowi konia białego z rzędem [1]), lub inny jaki przedmiot [2]). Nie kładli papieże w ogóle wielkiej wagi na tę dań, bo aż do Grzegorza VIIgo nie spotykamy się wcale z przypomnieniem obowiązku płacenia czynszu; nie słyszymy też nic o prowadzeniu jakichkolwiek w tym względzie rejestrów, na podstawie których można było kontrolować zarówno istnienie, jakoteż i dopełnianie obowiązku. Zdaje się, iż potrzebę spisu odczuto dopiero, gdy czynsze wynosiły już bardzo wielką sumę. Grzegorz VIImy kazał sporządzać spis świętopietrza Angielskiego [3]), oraz — zapewne na podstawie dawniejszych zapisów — spis dóbr i dochodów rzymskich [4]); dopominał się też czynszu od kościołów i klasztorów Galii [5]) i książąt Hiszpanii [6]); jednak tylko pierwsze z tych pism może się odnosić do naszego przedmiotu, drugie ma stanowczo charakter przeważnie polityczny; w obu słyszymy o niedbalstwie dawniejszych papieży w tym kierunku. W sto przeszło lat po Grzegorzu VIImym, Cencjusz spisał w swym rejestrze czynsze. — Stoi to naturalnie w związku z okolicznością, o której już była mowa, mianowicie z małym naciskiem, jaki kładziono na ową własność; tem też, naturalnie w związku ze znaną bezmyślnością i nieuwagą pisarzy kancelaryj średniowiecznych, tłómaczyć można fakt, iż czynsz w dyplomatach tych samych instytucyj na przemian bywa wymienianym i opuszczanym [7]), i to naturalnie bez wzmianki o darowaniu

---

[1]) J. L. 4030 *a.* 1020.

[2]) J. L. 4201 *a.* 1049 róża złota, ważąca dwie uncyje rzymskie.

[3]) Selden: Analecta p. 73.

[4]) Muratori l. c. V. 827 sqq.

[5]) J. L. 4849 *a.* 1074.

[6]) J. L. 5041 *a.* 1077.

[7]) U p. klasztór Aurillac: 4467 *a.* 1061 i 4649 *a.* 1068, mówią o czynszu; 5018 *a.* 1077 nic; 5563 *a.* 1095 znów wymienia czynsz; albo klasztór św. Maryi w dolinie Józefata: Pflugk-Harttung l. c. II. 245 *a.* 1113 nie ma czynszu, 361 *a.* 1142 wspomina go, III. 66 *a.* 1145 opuszcza, a III. 183 *a.* 1154 znów wymienia itd.

go; nie ma zaś podstawy do przypuszczenia, jakoby ten dochód bez napomnień regularniej płynął do skarbca papieskiego, jak inne.

W obec tej okoliczności, że nietylko instytucyje będące w opiece, płacą taki czynsz [1]), ale, że się go daje często za nadanie jakiegoś przywileju itd., dalej w obec tego, iż ani szósta część znanych nam dyplomatów protekcyjnych nie mówi o nim, a wreszcie, że nie można się dopatrzeć w tem płaceniu, a raczej zobowiązaniu poszczególnych instytucyj do płacenia, żadnego systemu i nie można twierdzić, jakoby z jednym lub drugim rodzajem listów opiekuńczych stał w związku przyczynowym, staje się on dla nas mniej ważnym [2]). Zobaczymy zresztą w następnym rozdziale, że i w rozwoju opieki nie odegrał żadnej roli. Twierdzenie FICKERA [3]), oparte na słowach kroniki Petershauseńskiej: „*monasteria, quae libera vocantur, annuatim Romae aureum nummum 5 sol. pretium habentem, persolvere debent*“ [4]), że płacenie czynszu było cechą charakterystyczną tego stosunku, dowodzi tylko, tak jak w ogóle cała jego, — zresztą bardzo bystra hipoteza w tym względzie, — że oparł się na bardzo małym i zupełnie niewystarczającym materyjale. Że płacenie czynszu

---

[1]) Jak dalece to pojęcie jest nieokreślonem, dowodzą słowa THOMASSINA, *Nova et vetus eccl. disciplina* (I, III, XXXIII): *non tanquam redemptae libertatis pretium, aut tuitionis Apostolicae, sed pietatis testimonium, quo profitebantur, quidquid agrorum, rerumque temporalium possiderent, id totum Apost. Sedi et b. Petro donatum fuisse.*

[2]) Takie wyrażenie, jak J. L. 3885 *a.* 998 „*..ita, ut nullus audeat eos molestare aut inquietare, nisi solummodo binos solidos omni anno ad altare s. Petri pro pensione persolvant*“, z którego możnaby wnosić, iż między opieką a czynszem zachodził pewien bliższy związek, jest wyjątkowem.

[3]) Vom Reichsfürstenstande I. §. 225.

[4]) W kronice klasztoru, który sam przecież posiadał listy opiekuńcze bez czynszu (J. L. 3831, 3897) słowa te są bardzo dziwne!

samo przez się, nie zmieniało niczego w prawnem stanowisku instytucyi, o tem wiedziano i dowodzą tego ustępy w *Corpus juris* [1]), gdzie się jednak, jak już zaznaczyliśmy, oddalono o tyle od prawdy, że wynaleziono różnicę między czynszem „*ad indicium protectionis*“ i „*libertatis*“, nie znając oczywiście historycznego powstania i pierwotnego znaczenia tych słów.

Tak więc mimo dokładnego badania odnośnych dyplomatów i porównywania ich ze sobą, nie udało nam się sprowadzić ich do wspólnego mianownika, i nie umiemy powiedzieć, czy i jakie ów czynsz dla ukształtowania się opieki papieskiej miał znaczenie, a nie chcemy jednak, w obec faktu, iż istnieje, odmówić mu tego znaczenia w zupełności.

Że prawa osób trzecich, o ile istniały, nie mogły skutkiem opieki doznać uszczerbku, tego i mówić nie potrzebujemy; wynika to po prostu z ogólnych zasad prawnych. Co do praw prywatnych n. p. czynszów i innych dochodów, służących trzecim, jest to zupełnie naturalnem; w tym względzie bowiem papież jako właściciel nie może czynić wyjątku. Trudniejsza już sprawa z uprawnieniami natury publicznej, a to głównie dlatego, że, jak wiadomo, granica między prawami prywatnemi a publicznemi w wiekach średnich, nie była ścisłą; rzymskie to na wskróś pojęcie, nietylko w społeczeństwie średniowiecznem, germańskiem, ale nawet w Kościele, który przecież trzymać się miał prawa rzymskiego, nie zdołało się tak łatwo przyjąć, a błędne zaliczanie uprawnień publicznych, o ile takowe były źródłem dochodów materyjalnych, do prawa majątkowego, było na porządku dziennym.

Z pośród osób prywatnych, których uprawnienia są tu dla nas ważnemi, musimy wymienić adwokatów, czyli sołtysów kościelnych. Czem byli, i jak powstali ci ze wszechmiar zajęcie prawnika budzący urzędnicy, zastępcy i pano

[1]) w tyt. 33 Vtej księgi Dekret. Grzeg. IX.

wie zastępowanych zarazem, — nie tu pora badać. Liczyć się tu musimy tylko z faktem, że istnieli, i to prawie wszędzie, i że rozwielmożnili się do tego stopnia, iż im się trzeba było okupywać; coraz szersze prawa skupiali w swem ręku i adwokacyja stała się prebendą korzystną, o którą się wielu możnych panów ubiegało, nie myśląc naturalnie wcale o spełnianiu jakichkolwiek obowiązków. Równocześnie zresztą obowiązki te znalały z tej prostej przyczyny, iż z rozwojem ustawodawstwa procesualnego, zwłaszcza względem kościołów, instytucyja adwokatów stawała się zbyteczną. Mimo to nie znika ona; kościoły i klasztory, przy których istnieje, nie mogą się jej pozbyć dowolnie, bo z urzędem połączone były dochody i posiadłości, które oddawano adwokatowi w lenno, a ten naturalnie nie myślał się ich zrzekać[1]) i dlatego zatrzymywał te nie bardzo uciążliwe czynności, które go uprawniały do ciągnięcia korzyści z dóbr, czyniąc niemożebnem przeniesienie ich na innego pełnomocnika tej instytucyi, któregoby naturalnie można w rzeczywistej zawisłości utrzymać i zadowolnić znacznie mniejszem wynagrodzeniem. Jeżeli się więc nie dał nakłonić do złożenia swego urzędu, — co uważano naturalnie za wielką łaskę i wprost za ofiarę materyjalną, — to go usunąć nie można było, bo miał on bądź co bądź za sobą uzasadnione prawo, które należało uszanować. Listy więc opiekuńcze nie zmieniają jego praw, kładąc jedynie za warunek, aby swych uprawnień nie przekraczał dowolnie i nie posuwają się nigdy dalej, jak chyba do postanowienia, że w razie przekroczenia może być usuniętym i że wtedy na jego miejscu przełożony, czy konwent, może przeznaczyć innego, co do którego naturalnie te same znów zachodzą stosunki. Takie postanowienie nie narusza wcale istniejących praw, bo tylko za wykroczenie ma być karanym; wolny wybór zaś w razie

---

[1]) Waitz: Verf. Gesch. VII. p. 32 wyraża zdanie, iż adwokacyja była częstokroć wynagrodzeniem hrabiego za szkody, poniesione skutkiem nabycia licznych przywilejów przez kościół.

utraty urzędu przez dotychczasowego adwokata, jest koncesyją na rzecz instytucyi. Uderza natomiast to, że w ogóle mowa jeszcze o ustanawianiu nowego adwokata[1]), że nie korzystają z tej sposobności w celu uwolnienia się od tego ciężaru; musiały tu odgrywać pewną rolę względy utylitarne; gdyby nie zamianowano nowego adwokata, to trudnoby się zapewne przyszło obronić przeciw napaściom usuniętego, nie mówiąc już o tem, że wielu zapewne czyhałoby na tak korzystny urząd i że z ich strony należałoby oczekiwać energicznych w tym kierunku kroków. Wolny wybór był w każdym razie korzystniejszym, jak zawładnięcie i umożliwiał przecież pewne ulgi. Naturalnie, że starano się skupywać adwokacyje[2]) i nakłaniać uprawnionych do rezygnacyi, ale zniesienie istniejącej adwokacyi przez list opiekuńczy, jest nam nieznane. Co do instytucyj, które nie miały dotąd adwokata, zależy naturalnie i papieżowi na tem, aby go i nadal nie miały; zakazuje więc, aby nikt nie śmiał przemocą sięgnąć po ten urząd.

Przywilejów pod względem prawa publicznego świeckiego opieka naturalnie wywołać nie mogła; ilekrotnie w przywilejach opiekuńczych mowa o *immunitas* itp. należy to rozumieć w ten sposób, że papież potwierdza tylko nadane przez właściwą władzę przywileje; najczęściej też forma tego potwierdzenia wyraźnie za tem przemawia.

Głównie nam jednak chodzi o stosunek opieki papieskiej do władzy właściwego zwierzchnika kościelnego, jaką tenże miał względem danej instytucyi. W zasadzie pozostawała ona nienaruszoną; ale właśnie w tem trudność, aby orzec, co i kiedy wchodziło w jej skład; prawa wypływające z władzy jurysdykcyjnej i uprawnienia oparte na własności,

---

[1]) Nawet, gdy adwokat zrzekał się swych praw, to mimo to wybierano nowego, — zapewne z obawy, aby przecież ktoś z jego familii nie przywłaszczył sobie przemocą tego korzystnego prawa (obacz Neugart: Episc. Constant. I, II, p. 2 klaszt. Zwifalten).

[2]) Hurter: Innocenz III t. III p. 736 i nast.

a więc prawie prywatnem, po części się krzyżują; niezapominajmy bowiem, że niejedno, co już w XIItym, a tembardziej w XIIItym wieku występuje jako nicodłączna część pewnego kompleksu praw, w czasach dawniejszych, wśród rozwoju, wśród ciągłego cofania się lub postępowania, staje w bardzo niejasnem świetle. W braku ogólnej kodyfikacyi, postanowienia synodów powszechnych lub partykularnych, ustawodawstwo świeckie, a w wysokim stopniu także i układy i przywileje składają się na normowanie pewnych stosunków; z trudnością przychodzi zoryjentować się w tym zamęcie i orzec, co właściwie jest normą, a co zawdzięcza tylko szczególnym okolicznościom swe powstanie.

Co do praw materyjalnych, a więc nakładania i pobierania pewnych opłat, rozróżnić musimy — bo listy opiekuńcze czynią tę różnicę — pobieranie opłat i czynszów już dawniej nałożonych, i prawo nakładania ich w miarę woli i potrzeby w przyszłości; co do pierwszych opieka nie sprowadza żadnej zmiany; są one prawem nabytem i dochód ten z dawien dawna zwierzchnikowi się należy i równie jak n. p. czynsze osób prywatnych, nie doznaje zmiany. Jeżeli zaś papież w bardzo wielu wypadkach, — prawie we wszystkich, w których w ogóle tę kwestyję porusza, — zakazuje obciążać w przyszłości klasztory i kościoły, zakazuje nakładać nowe i nieznane ciężary, to jest to rzecz zgoła inna; za papieżem przemawia tu ogólna tendencyja ustawodawstwa kościelnego, skierowana przeciw takim podatkom, a przytem pytanie, o ile to narusza prawa nabyte, jest co najmniej spornem. Trudno zresztą żądać, aby Kościół rzymski, który jest tu właścicielem, podlegał w przyszłości nałożyć się mającym ciężarom i daninom. Z czasem przyszło naturalnie do tego, iż i dawniejsze płacić zaprzestano, — co jednak uważać należy za skutek ruchu egzemcyjnego.

Ta sprawa jest zresztą mniej ważną; ważniejszym jest stosunek opieki do innych praw jurysdykcyjnych i do praw *ordinis*.

Nie wdając się w szczegółowe badanie historyi jurysdykcyi biskupiej względem klasztorów lub kościołów ich

dyjecezyi, i praw arcybiskupa względem biskupów swej prowincyi, — co leży stanowczo poza zakresem naszej pracy, — musimy jednak starać się o zdobycie pewnej nici przewodniej w tym względzie i przekonać się, o ile papieże korzystali z swej powagi, dla zapewnienia instytucyjom, których opiekę na się przyjęli, przywilejów zrazu mniejszych, a potem w miarę rosnącej władzy papieskiej, coraz znaczniejszych, i kończących się zupełną egzemcyją.

Musimy liczyć się z tym faktem, że w obec nieustalonych jeszcze stosunków, prawa, które biskupowi, czy arcybiskupowi w danym razie służyły, rozpadają się na dwie grupy; od tych bowiem, które mu przysługiwały, jako zwierzchnikowi kościelnemu, w myśl postanowień synodalnych, opartych, co do klasztorów, głównie na przepisach soboru Chalcedońskiego, odróżnić wypada te, które mu służą na podstawie szczególnych tytułów i stosunków prawnych. Dla tego też nigdy w tych czasach nie napotykamy zupełnie ogólnego uwolnienia od władzy biskupiej, bo to widocznie nie byłoby jasnem [1]), lecz wymieniają raczej, od czego się uwalnia, albo przeciwnie wymieniają, co i nadal biskupowi ma przysługiwać; między temi uwolnieniami znachodzą się takie, które się odnoszą rzeczywiście do władzy biskupiej, n. p. uwolnienie od obowiązku udawania się do biskupa dla uzyskania sakramentów i sakramentaliów, i takie, które się odnoszą do uprawnień służących biskupowi na jakiejkolwiek innej podstawie. Pod jednym względem stoją obie te grupy na równi, mianowicie o tyle, że nikt, a więc i sam papież, nie odbiera ich uprawnionemu samowolnie, lecz wyłącznie na podstawie jego zezwolenia czy zrzeczenia się. Zrzeczenie się zaś mogło nastąpić już poprzednio, i to w ten sposób, iż dana instytucyja stawała się pod tym względem zupełnie wolną, a teraz papież, biorąc ją w opiekę, uznaje za stósowne między innemi prawami i to uwolnienie wymienić,

---

[1]) *Ditio* nie jest bynajmniej ogólnem wyrażeniem, bo oznacza przeważnie prawa majątkowe.

z tą tylko stylistyczną odmianą, że nadaje mu charakter przywileju, wychodzącego od Stolicy Apostolskiej, — albo też dopiero teraz, w czasie nadania opieki, a może nawet z tego powodu [1]); uwolnienie to może też być różnem, zupełnie bezinteresownem, albo połączone z czynszem.

Egzemcyi, jako pojęcia stałego, w tych czasach nie ma; to jest zdaniem naszem pewnem, i da się łatwo skonstatować. To, co później składa się na pojęcie egzemcyi, co w *Corpus Juris* i w literaturze XIIIgo a zwłaszcza XIVgo wieku jako egzemcyja figuruje, teraz jeszcze, t. j. w wieku IX—XI nie istnieje; znane są poszczególne części, poszczególne uprawnienia i przywileje, zdarzają się przypadki, w których rzeczywiście wszystkie części składowe przywileju egzemcyjnego napotykamy, ale całość, jako pewien ściśle oznaczony stan prawny, jako instytucyja, z którą się zawsze, a przynajmniej w zasadzie te lub inne skutki prawne mają łączyć, jest nieznaną. Odpowiada to w zupełności temu pojęciu wzrostu przywilejów, jakie — również na podstawie dyplomatów — podaliśmy we wstępie, a mianowicie temu spostrzeżeniu, że odpowiadają one tylko pewnej potrzebie, lub — jeżeli już mamy się bardzo dokładnie wyrazić, — pewnej danej korzyści. Dopiero z czasem pojęcie egzemcyi wyrabia się i ustala.

Nam więc chodzić może tylko o sprawdzenie, jak się papież w obec instytucyj, które bierze w opiekę, zachowuje w tym względzie, t. j. o ile je obdarza i obdarzać może przywilejami, któreby uwłaczały władzy biskupa lub w ogóle danego zwierzchnika kościelnego, oraz o to, czy to czyni rzeczywiście samowolnie, czy tylko potwierdza w tym względzie nadany już przywilej tego, któremu to prawo służyło.

Otóż co do tego, można sprawdzić, że liczba wypadków, w których list opiekuńczy zawiera cokolwiek, co możemy uważać za wykroczenie przeciw władzy biskupiej, jest bardzo małą i dosięga zaledwie czwartej części wszystkich

---

[1]) Co zwłaszcza u Franciszkanów często następowało.

współcześnie nam znanych dyplomatów protekcyjnych; znaczna część tych wyjątków da się wytłómaczyć pewnemi i szczególnemi stosunkami, w wielu wypadkach zaś wspomnianem jest zezwolenie biskupa, lub w ogóle mowa o przywileju biskupim [1]), tak, że odnosi się już z góry wrażenie, iż bez współudziału biskupa, udzielenie przywileju, wykraczającego przeciw jego władzy, było niemożebnem, a w każdym razie co do przywilejów udzielonych przeciwko tym uprawnieniom biskupim, które polegały na ogólnie przyjętych zwyczajach lub przepisach, można to stanowczo twierdzić; współudział ten następuje czasami przy sposobności opieki; jest to nawet dość częstem, — ale bądź co bądź wymaganem; jeżeli zaś pewne uprawnienie polegało na zawładnięciu faktycznem, i to może nawet nieprawnem, to naturalnie rzecz zupełnie inna.

Za przywileje wykraczające przeciw władzy biskupiej, uważamy w tym czasie prawo udawania się do jakiegobądź biskupa celem otrzymania sakramentów i sakramentaliów, benedykcyj itd.; uwolnienie od klątwy i interdyktu, od obowiązku uczestniczenia w synodach biskupich, ograniczenie prawa wizytacyi biskupiej; ograniczenie również władzy niejednego koniecznie przełożonego, ale czasem i kilku, mieści się w uwolnieniu od przestrzegania ogólnego interdyktu; odrębne zaś stanowisko zajmuje prawo apelacyi do Rzymu i jurysdykcyja papieska nad opatami lub członkami pewnych zgromadzeń.

Otóż łatwo skonstatować, że uwolnienie od obowiązku udawania się do właściwego przełożonego, celem uzyskania sakramentów itp. stanowi najważniejsze i najbardziej przestrzegane prawo biskupie; od niego najmniej wyjątków i najczęściej też zewnętrznemi stosunkami są usprawiedliwione; częstsze natomiast jest częściowe uwolnienie w tym

[1]) Co do bliższych szczegółów, których tu nie podajemy, odsyłamy do pracy naszej o powstaniu egzemcyj, którą zamierzamy ogłosić w najbliższym czasie.

względzie, mianowicie co do konsekracyi opata, co jednak stoi w związku z prawem mianowania opata przez papieża, lub potwierdzenia go, a nawet z prawem wolnego wyboru takowego przez kongregacyję; postanowienie zaś takie, jak, że biskup winien udzielać za darmo wszystkich posług duchownych, lub, że w razie, gdyby był szyzmatykiem itp. nie należy się do niego udawać, nie mieszczą żadnych ograniczeń jego władzy.

Naturalnie, że wykroczeń nie brakło; papiestwo rosnąc w potęgę, nie zawsze zachowywało się względem tych praw biskupich tak, jakby to z natury rzeczy wypływało; nie zawsze zresztą mogło się względem nich tak zachować, bo liczne względy na rzeczywisty interes Kościoła i częste wypadki oporu właśnie wyższych dygnitarzy kościelnych, zmuszały niejednokrotnie do odmiennego postępowania, usprawiedliwiając zarazem takowe. Bronili się jednak biskupi, a fakt tej obrony, zwłaszcza, że występuje ona najczęściej w formie legalnej i zmusza niejednokrotnie papieży do chwilowego przynajmniej ustępstwa, rzuca na całą sprawę jasne i wyraźne światło. Wystarczy tu przytoczyć n. p. skargi biskupa Maçon w r. 1025 na synodzie w Ansa przeciwko Kluniakowi, w którym to wypadku papież nie zdołał obronić egzemcyi i upadł w tej sprawie [1]); albo ów przykład opata Angijskiego z r. 1032 [2]), — albo dwa wypadki, które zaszły

---

[1]) Dopiero Aleksander IIgi dokonał tego w roku 1063, na synodzie w Chalons sur Saône; odczytano tu uroczyście przywileje kluniackie, a biskup musiał prosić o przebaczenie, oraz ponieść karę 7 dni postu. Nie było to jednak trwałem, bo w r. 1119 na synodzie w Rheims znów biskup Maçon i arcyb. Lyonu, podnieśli ponowne skargi; kardynał Joannes de Crema bronił egzemcyi, dowodząc, że właściciel gruntu darował klasztór ten przed 200 laty papieżowi; mimo to biskupi tylko z powodu obecności papieskiej zaniechali sporu (Thomassinus: l. c. P. I. L. III, p. 721).

[2]) Hermanni Contracti: Chronicon *a.* 1032 „*Bern Augiae abbas, missis Romam coenobii sui privilegiis, a PP.*

na synodzie Mogunckim w r. 1049, gdzie biskup Konstancyi skarżył się na egzemcyję klasztoru Reichenau, a biskup Wirzburski na egzemcyję Fuldy; w ostatnim wypadku rozstrzygnięto za pośrednictwem cesarskiem w ten sposób, iż sama Fulda zatrzymała egzemcyję, ale proboszcz mianowany przez opata dla okolicznych włości, miał podlegać biskupowi. Ze wszechmiar zaś ciekawym jest n. p. protokół obrad nad tym przedmiotem, które się toczyły na synodzie Rzymskim w r. 1002, względem egzemcyi klasztoru św. Piotra w Perugii; podajemy tu ten ustęp: [1])

„*Scriniarius... dicens: Domine papa, hic abbas tuus de Perugia quaeritur adversus... episcopum, qui armata manu... satellitum, de sub altare monasterii sui, cujus ipse regimen tenet, abstractus fuerit... quoniam eisdem sacrilegiis communicat episcopus, ejusdemque similis nequaquam censetur alienus. Ad quem presens respondit episcopus. Paratus sum me expurgare... Monasterium illud, quod iste abbas tenet, ad meum episcopatum proprie pertinet et nulli alteri juri subjacebit: si lex inde fieret, vester Apostolatus nullam specialitatem in eo haberet. Cui... Papa... Ego monasterium Ecclesiae tuae neque subtraxi, neque subducere feci, sub jure et dominio Ecclesiae nostrae illud inveni, et ita possessum usque nunc tenui... Prolatis ergo in medium privilegiis, Joannis atque Gregorii ejus predecessorum, ac coram omni Synodo perlectis ait episcopus: Privilegium hoc non reprobo: sed sine consensu antecessoris mei, cujus temporibus illud prius privilegium factum est, factum fuisse dico: si solum viderem consensum, haberem inde aeternum silentium*“. Na to kler odpowiada, iż wszyscy

Joanne item privilegium cum sandaliis, ut episcopalibus indumentis missas ageret, accepit. Unde permoto Warmanno Constantiense episcopo apud Imperatorem quasi sui pervasor officii et honoris accusatus eo usque ab utrisque coartatur, donec idem cum sandaliis privilegium ipsi episcopo traderet publice in Synodo sua... incendendum.

[1]) Zbiór Mansi'ego XIX, 275.

widzieli to zezwolenie i gotowi zaprzysiądz, biskup w obec tego ustępuje, a papież stanowi karę 10 funtów złota za niepokojenie klasztoru.

Ostateczny rezultat takiej walki, w obec znanego rozwoju władzy papieskiej, nie mógł być wątpliwym; spotkamy się z nim w następnym rozdziale; to, co przytoczyliśmy, ma tylko służyć za dowód, iż bez zezwolenia biskupa w tych czasach w prawa jego wkraczać nie można było [1]).

W połączeniu z licznemi przykładami wyraźnego nadto zastrzeżenia praw biskupich, zwłaszcza praw „*ordinis*", przemawia to wszystko za tem, że, jak już zaznaczono, podobnie jak praw prywatnych lub praw publicznych świeckich, tak i praw ordynaryjusza opieka papieska w pierwotnem swem znaczeniu naruszyć nie mogła, czy nie chciała. Wyjątek stanowić mogły chyba miejsca jeszcze nie zamieszkałe, a więc i nie należące do żadnej dyjecezyi, chociaż i tu nawet papież powołuje się na pobliskiego biskupa [2]).

Wraz z podniesioną już przez nas cechą dyplomatów protekcyjnych, mianowicie niezaprzeczoną przewagą uprawnień natury majątkowej i naciskiem, który na stronę materyjalną widocznie kładziono, dowodzi to zachowanie się względem praw biskupich ponownie, iż związek opiekuńczy nie jest związkiem duchownym; widzieliśmy to także w cytowanym już dyplomacie J. L. 4270 *a.* 1052, a widoczne to jest i w innym z roku 1136: [3]) „*...Vestra itaque interest, ut quanto estis a curis secularibus libere et s. Rom.*

---

[1]) Pojął do pewnego stopnia, — jakkolwiek prawnego znaczenia nie uchwycił — tę stronę opieki papieskiej Thomassinus l. c. (P. I. L. III, c. 28, n. 4): „*Hinc illud existit, protectionem illam et tutelam Sedis Apost., quam tam ambitiose prehensabant monasteria, non fuisse nisi tuitionem quandam temporalium forsan magis, quam spiritualium: certe, quae illa nequaquam subduceret ordinariae Episcoporum potestati.*

[2]) Thomassinus: l. c. P. I. L. III. c. 37; albo Potthast: 3947 *a.* 1210.

[3]) Pflugk - Harttung: l. c. I. Nr. 173.

Ecclesiae salubri patrocinio communite..." Charakteru opieki papieskiej w tym względzie nie zmienia bynajmniej stylizacyja bardzo wielu dyplomatów protekcyjnych, która na pierwszy rzut oka robi rzeczywiście inne wrażenie. Nacisk, który papieże kładą na swe stanowisko i wynikające ztąd obowiązki względem Kościoła i t. d., co więcej nawet, powoływanie się na „*potestas clavium*" (to ostatnie dopiero w XItym w.), nie sprzeciwia się naszemu pojęciu rzeczy. Ze stanowiskiem papieża jest rzeczywiście połączonym obowiązek czuwania pod każdym względem nad losem kościołów; zaznaczenia więc tej powinności nie należy wcale rozumieć w ten sposób, jakoby się ona odnosiła do czynności natury duchownej; owszem zgadza się w zupełności z pojęciem władzy papieskiej, czuwać pod każdym względem nad dobrem instytucyj kościelnych; skoro zaś władza ta opartą jest dogmatycznie na „*potestas clavium*", wywodzenie jej dalszych konsekwencyj z tejże samej władzy jest naturalnem.

Taki więc związek nie naruszał i nie potrzebował naruszać praw biskupich, chyba tylko wtedy, gdy wykonywanie takowych mogło szkodzić interesom jego materyjalnym i ekonomicznym. Wypadek ten zaś zachodzi co do praw jurysdykcyjnych, — zwłaszcza karnych — biskupa.

W naturze własności ziemskiej w wiekach średnich leży dążenie do zawładnięcia nietylko fizycznego samą rzeczą i do ciągnięcia z niej jak najszerszych, choćby ekonomicznie fałszywych korzyści i dochodów, ale także staranie objęcia i poddania swej woli wyłącznej wszystkich o ile możności stosunków, w jakich się ta rzecz może znaleść, bez różnicy, czy takowe są publiczne czy prywatne; brak ścisłej w tym względzie granicy i ustrój państwowy przyczyniają się do tego w wysokim stopniu; nie zapominajmy, że równocześnie przeobrażające się stosunki polityczne, wywierać tu musiały wpływ niepomierny; każdemu zależało na tem, aby to, co posiada, posiadał rzeczywiście pod każdym względem; własność inna byłaby niezupełną. W wyższym jeszcze stopniu tkwi ta dążność w własności podzielonej,

i ta bowiem ograniczona w wykonywaniu praw prywatnych, szuka odszkodowania na innem polu, na polu stosunków publicznych, dotyczących tej rzeczy; w ten sposób jurysdykcyja i prawa z niej wynikające nabywają wartości ekonomicznej; feudalizowanie urzędów i władzy urzędowej, popiera to pojęcie; wynikiem naturalnym jest tu, jak wiadomo, *immunitas*, i to zarówno negatywna, jak i pozytywna; wyjęcie z pod jurysdykcyi właściwych urzędników, a w dodatku uzyskanie takowej nad poddanymi i wszystkimi, którzy w jakikolwiek inny a stały sposób są zawiśli lub stają się zawisłymi; to uzyskano od władzy świeckiej państwowej; w tym więc względzie opieka papieska nie napotykała na szczególne przeszkody. Ale nad instytucyjami duchownemi i świeckiemi pod wielu względami miała i władza duchowna jurysdykcyję, a że sprawowała ją częstokroć jeszcze i skutkiem *immunitatis*, więc rzecz sama stawała się bardzo skomplikowaną, a pozbycie się tej władzy tem trudniejszem. A jednak musiało papieżowi na tem zależeć, aby uzyskać dla siebie, a raczej dla instytucyj opieki papieskiej wyjątkowe w tym względzie stanowisko. Tu szanowanie praw trzecich było niemożebnem; zachowanie obcych praw prywatnych uszczuplić mogło tylko korzyść materyjalną, zachowanie praw „*ordinis*“ biskupa mogło narazić na szwank w jednym lub drugim wypadku dobra duchowne, mogło wstrzymać n. p. instalacyję opata; ale możliwość szkodzenia była rzadką, a niebezpieczeństwo zamachu prawie żadnem. Władza jurysdykcyjna przeciwnie, w połączeniu z władzą karania była znacznie groźniejszą, a klątwa lub interdykt bronią niebezpieczniejszą, jak odmówienie benedykcyi lub święceń klerykom klasztornym; niezawisłość materyjalna, ku której, jak wiemy, zdążała w rezultacie owa własność papieska, byłaby wprost niemożliwą, gdyby w ręku tych, których wraz z świeckimi najezdzcami obawiać się należało, pozostał miecz karny, pozostała najsilniejsza w wiekach średnich, koronowanym głowom nawet tak straszna kara: klątwa. Tak więc wyłom w jurysdykcyi właściwego zwierzchnika, z jakim się tu spotykamy — nie przestając naturalnie być wyłomem, nie

stoi jednak bynajmniej w jaskrawej sprzeczności z zaznaczoną przez nas okolicznością, iż listy protekcyjne materyjalną niezawisłość przedewszystkiem mają na oku. Zwykłe, choćby jak najsilniejsze groźby karne, któremi kancelaryja rzymska kończyła dyplomaty, nie wystarczały; klątwa papieska, o której tam najczęściej, w mniej lub więcej uroczystej formie mowa, mogła się odnieść jedynie do namacalnego i jawnego przeciwdziałania przywilejowi, nie mogła zaś pochwycić tych tysiącznych możliwych wypadków udręczeń dokonywanych skutkiem zręcznego obchodzenia przepisów przywileju, jeśli się na poparcie nadużyć miało zawsze do dyspozycyi klątwę i inne ciężkie kary. Musiało to być usuniętem; obaczmy, jak się dyplomaty o tem wyrażają:

J. L. 3800 *a.* 979: „*Confirmamus igitur et stabilimus, ut nullus ..in ipsum monasterium ..audeat et presumat sententiam excommunicationis inferre, vel a nullo possint interdici vel excommunicari, nisi a Romano Pontifice;*“ jest to forma najzwyklejsza; ciekawszem jednak, niż sama forma, jest umieszczenie tego zakazu, oraz powody, z jakich zostaje wydanym.

J. L. 3962 *a.* 100$\frac{4}{0}$: „*ut sit quietus idem locus, sub jure et defensione beatorum Apostolorum Petri et Pauli et pontificum suae sedis in perpetuum*“.

J. L. 4065 *a.* 1024: „*Non enim patitur s. Sedis Apost. auctoritas, ut ullius cuiuscunque persone obligatione proscindatur a se cuilibet concessa liberalis libertas... Inhonestum enim nobis videtur, ut sine nostro judicio a quoquam ita anathematizetur s. Sedis Apost. filius, veluti cujuscunque subjecte Ecclesie discipius*“.

J. L. 4376 *a.* 1057, zakaz ten mieści się wśród innych ogólnych zakazów: „*Praecipimus quoque, ne quis ejusdem civitatis episcopus, sed nec quidem aliquis primas, vel metropolitanus, aut quaelibet parva magnaque ecclesiastica secularisve persona quidquam eorum, quae supra taxavimus, pervertere audeat, sed nec aliquam potestatem exercere contra eumdem vestrum coenobium, neque quavis occasione inibi*

missas celebrare, aut ordinationem aliquam, quamvis parvissimam, sine voluntate abbatis et fratrum agere, aut excommunicationem contra eos ferre, vel aliquod officium, aut sepulturam mortuorum condere audeat, qui non vult aeternaliter damnari et perpetuo anathemate feriri".

Podobnie w J. L. 4432 *a.* 1060; cokolwiek odmiennie, lecz w gruncie rzeczy to samo J. L. 5264 *a.* $10\frac{7}{8}\frac{3}{4}$, albo J. L. 5787 *a.* 1099; J. L. 5134 *a.* 1079 nie zadawalnia się tem, lecz dodaje jeszcze w końcu zakazu w tonie przeciwstawienia: „*sed semper sub tutela et emunitate Romana, soliusque Romani Pontificis judicio consistentes;*" tak samo n. p. J. L. 5389 *a.* 1089; niezwykle zaś wyrazistym jest J. L. 5786 *a.* 1099: „*nec ulli episcopo congregationem vestram excommunicandi licentia conceditur*".

Trudno zresztą takie rzeczy krótkiemi wyjątkami, do jakich się tu musimy ograniczyć, dokładnie uprzytomnić, bo przeczytanie podanych dyplomatów w całości jest dla nabrania należytego wyobrażenia koniecznem, koniecznem też zwłaszcza poznanie sposobu, w jaki te same dyplomaty mówią o innych przywilejach. Uwolnienie od cenzur biskupich zajmuje zupełnie odrębne stanowisko; połączenie stylistyczne już nawet jest tu zupełnie inne, niż przy przeważnej liczbie innych uprawnień, jakie najczęściej napotykamy. Rzadziej wspomniano osobny powód, który sprawia, że to prawo danej instytucyi służy, a w razie gdy takiej wzmianki charakterystycznej nie brak, to przedstawia ona ów przywilej wprost jako konieczny i bezpośredni wynik samejże opieki, zupełnie tak, jak n. p. ogólne, w każdym niemal dyplomacie napotykane zapewnienie nietykalności dóbr itp., które zawsze się pojawia w połączeniu z formułką opieki. Z tem wrażeniem, opartem na czytaniu dyplomatów, połączyć możemy ten ciekawy objaw, iż prawo powyższe nietylko zajmuje inne stanowisko w dyplomatach, ale w ogóle chodzi innemi drogami, niż n. p. uwolnienie od władzy „*ordinis*" biskupa; dołączona tabela wykazuje, iż w wielu dyplomatach, w których o tem ostatniem nie ma mowy, występuje uwolnienie od cenzur; na odwrót zaś w takich, w których nadano uwol-

nienie od władzy *ordinis*, a więc najdalej idący i najtrudniejszy do osiągnięcia przywilej, brak jednak wzmianki o uwolnieniu od cenzur, co jest naturalnie tem dziwniejszem, iż, jak wiemy, prawa przysługujące biskupowi na podstawie władzy „*ordinis*“, uważano za ważniejsze i przypuścićby można, że skoro już wolność instytucyj posunięto do tego stopnia, to tembardziej to, co innym, nie tak wysoko w tym względzie stojącym służyło, odnosi się i do tych, które zdołały osiągnąć ów dalej idący przywilej. Jeżeli zaś prócz tego zważymy, że z wyjątkiem tych instytucyj, które używały tego, co później egzemcyją nazwano i tych, których ołtarze sam papież konsekrował, żadne przywileje nie mieszczą podobnych postanowień w takim związku, i że w ten sposób umieszczone znachodzą się one jedynie w listach protekcyjnych, a osobne ich nadawanie pojawia się dopiero w drugiej połowie XIIgo wieku, to dojdziemy do wniosku, że najoczywiściej kancelaryja papieska uważała uwolnienie od cenzur za konieczny i z natury rzeczy wynikający skutek opieki, który więc następował nawet bez uprzedniego zezwolenia biskupa i ustalił się w życiu prawnem mocą faktycznych okoliczności do tego stopnia, że odrębne nadanie i wymienienie go w przywileju było tak samo poboczną zupełnie rzeczą, jak wymienienie wielu innych, które się rozumiały same przez się [1]). Przytoczyć tu też musimy bardzo charakterystyczne i ważne w tym względzie świadectwo, jakkolwiek ono pochodzi z czasów późniejszych, kiedy opieka, jak zobaczymy, nabrała innego znaczenia. Mamy tu na myśli ciekawy ze wszechmiar ustęp dekretałów Grzegorza IXgo [2]), gdzie jako d o w ó d opieki przytoczono: „...*attendentes, quod sicut ex dictis quorumdam testium intellexerimus evidenter, et plerique de nostris fratribus tempore illo presentibus recolebant, quum tu fili abbas, tempore bonae memoriae Coelestini praedecessoris nostri, ad ipsius praesentiam accessisses, ipse*

---

[1]) Koncesyje jednak na rzecz biskupa były możebne n. p J. L. 3991 *a.* 1012.

[2]) c. 12 X. de privil. V. 33.

inspectis Ecclesiae tuae privilegiis, te, licet excommunicatus ab Eugubino episcopo dicereris, tanquam non ligatum admisit ad osculum, quod praesumitur non fecisse, nisi monasterium vestrum cognovisset ad Romanam Ecclesiam specialiter pertinere", co zaś w tym wypadku oznacza to: „*specialiter pertinere*", dowiadujemy się z tegoż ustępu: „*cognoscentes, talem dicti privilegii fuisse tenorem, quod videlicet coenobium vestrum nullo mediante ad Rom. ecclesiam pertineret, et quod non liceret alicui episcopo eidem monasterio et ejus ecclesiis excommunicationem indicere, ut fratres, illic Domino servientes, ab omnium potestate liberi, Rom. Ecclesiae gratia potirentur*" [1]). Widzimy z tego, że klasztór był w opiece, a między dowodami tej opieki, (dyplomat bowiem zaginął) podnosi papież tę okoliczność, iż Celestyn IIIci dopuścił opata, mimo ciążącą na nim klątwę biskupią do pocałunku, czegoby oczywiście nie mógł był uczynić, gdyby klątwę uważał za ważną. Przytoczyć wreszcie należy c. 1. de verb. signif. in VIto V. 12, gdzie czytamy: „*Per illa verba privilegii: „„In speciales et proprios Ecclesie Rom. filios vos recepimus*"", *dictos fratres exemptos non intelligi, et ipsos ex illo in proprios ejusdem ecclesie filios fuisse receptos, quod ab alio, quam a Rom. Pontifice, vel legato ab ejus latere destinato, interdici vel excommunnicari a quoquam non valeant, declaramus*". Oba te ustępy same przez się, nie mogłyby w nas wywołać tego przekonania, bo pochodzą z czasów późniejszych, a zobaczymy, iż już podówczas dobrego pojęcia o znaczeniu opieki w czasach dawniejszych nie miano. W związku jednak z powyższemi uwagami i podanemi przez nas ustępami z dotyczących dyplomatów, zyskują na znaczeniu, tem bardziej, że pochodzą od papieży, którzy sprzyjali już reakcyi przeciw wszelakim egzemcyjom, kładąc nacisk na dokładną interpretacyję przywilejów i starając się usunąć

[1]) Słowa te bardzo często znachodzą się w dyplomatach protekcyjnych.

to, co praktyka mimo braku wyraźnych wzmianek w dyplomatach, chciała jednak tymże dyplomatom przypisać.

Z wielkiej liczby wypadków, w których przywileje protekcyjne nie mieszczą wyraźnego uwolnienia od cenzur, — co w myśl uwag naszych o konfirmacyi rozumieć i tłómaczyć należy, — odpadają przedewszystkiem liczne wypadki, w których rzeczywiście to uwolnienie zostało odebranem przez przywilej lub list opiekuńczy udzielony biskupowi; taki bowiem dyplomat zwracał się w tym i wielu innych względach przeciwko wszystkim klasztorom i kościołom bez wyjątku, — a więc i przeciwko będącym w opiece.

Uwolnienie od cenzur musiało stanowić nietylko wyłom we władzy karania, ale i we władzy sądzenia, zwłaszcza też takich przestępstw, za które jedna z cenzur, właśnie przez papieża zakazanych, miała być wypowiedzianą. Nie znając ksiąg sądowych z tych czasów, musimy poprzestać w tym względzie na przypuszczeniu, zdaniem naszem bardzo prawdopodobnem i popartem wyrażeniami niektórych dyplomatów, a pośrednio kilku słowy c. 12. X. de privil. V. 33, gdzie papież opowiada, iż biskup delegowany do rozpoznania sprawy: „*quum indulta vobis a Sede Apost. privilegia inspexisset, intellecto, quod monasterium vestrum ad Rom. Ecclesiam specialiter pertineret, in causa non duxit ulterius, sicut accepimus procedendum*“, uznał więc brak kompetencyi. W każdym razie powiedzieć można, iż zakaz karania sprowadził, jeśli nie natychmiast, to jednak w bardzo krótkim czasie również i zakaz sądzenia [1]). Że prócz tego papież starał się w procesie im dopomódz, nie może nas dziwić, boć i jemu zależało na obronie płynących z opieki papieskiej praw Kościoła Rzymskiego [2]).

---

[1]) Bliższe szczegóły, a mianowicie wzajemny stosunek obu zakazów, w historyi powstania egzemcyj.

[2]) c. 14. X. h. t. „...*Nos igitur attendentes, quod eadem privilegia non solummodo pro libertate monasterii faciebant, sed etiam exprimebant jus nostrum et Ecclesiae Rom. justiciam tuebantur, ne in nos monasterii laesio*

W razie, gdy biskupi nie szanują tego prawa, papież występuje z całą energiją w obronie swych instytucyj i tak n. p. mówi:

około r. 1061 [1]) „*...non nostra sed ipsorum Apostolorum tanta visa est despectio, ut ne in re sua valeret eorum religio... ipsum abbatem... et monasterium excommunicationis damnatione audivimus te ligasse, nec reverentia s. Rom. Ecclesiae erubuisse, nec aliquam Apost. Sedis audientiam expectasse*“.

J. L. 4957 *a.* 1074 „*...abbatis contumelias Rom. Eccl. fuisse illatas...*“

J. L. 5773 *a.* 109⅞ każe biskupowi zadość uczynić kościołowi Rzymskiemu za interdykt.

J. L. 7129 *a.* 112¾, nakazuje papież cofnąć interdykt i zapowiada, że w przyszłości: „*nos ad quos ejusdem loci proprietas pertinet, debitam inde justitiam congruo tempore faciemus*“ [2]).

Równocześnie z tym wyłomem w jurysdykcyi właściwego zwierzchnika, zaczyna się dokonywać i inny, który mu jednak pod względem znaczenia i rozpowszechnienia bynajmniej nie dorównywa i nie ma tu dla nas żadnego zasadniczego znaczenia, nabywając je dopiero w późniejszym rozwoju. Mamy tu na myśli początki bezpośredniej jurysdykcyi papieskiej nad instytucyjami opieki apostolskiej, początki drobne i bardzo mało znaczące; i tak n. p. J. E. 3175 *a.* 878 sądzi papież wszelkie kłótnie, powstać mogące

---

redundaret, ad privilegia exhibenda partem ejus de gratia duximus admittendam“.

[1]) Pflugk-Harttung: l. c. I. Nr. 37.

[2]) Dowodem rozróżnienia w tym względzie jest n. p. J. L. 6218 *a.* 100⅓, w którym najpierw omówiono sprawy duchowne, a dalej czytamy: „*Cetera monasterii vestri negotia, tanquam ad nos specialius pertinentia, legatis nostris sollicitius diffinienda mandamus;*“ wyróżniono więc sprawy duchowne i jurysdykcyjne.

w klasztorze [1]), 3181 *a.* 878 sądzi sprawy wynikające z przywileju [2]), 3952 *a.* 1006 zatrzymuje sobie papież sądzenie każdej „*causa famosa*“, 4065 *a.* 1024 każe skargi przeciw Kluniakowi zanosić przed swój trybunał [3]), podobie 4194 *a.* 1049, J. L. 4420 *a.* 1059 posuwa się o tyle dalej, że przepisuje to samo ogólniej [4]), pozwala też papież zanosić apelacyje do Rzymu, np. 3401 *a.* 885 [5]), 4384 *a* 1058, lub skarżyć się tu 3952 *a.* 1006, 4201 *a.* 1049 itd.; każe przełożonym brać udział w synodach papieskich, 4123 *a.* 1045, 4267 *a.* 1052 itd, lub dozwala wreszcie opatowi klasztoru będącego w opiece, wykonywać opiekę nad przynależnemi klasztorami: 4397 *a.* 1059. Wypadków takich jest jednak w tym czasie bardzo mało, a z drugiej strony musimy zauważyć, że nie są one bynajmniej właściwością listów opiekuńczych, lecz znachodzą się, chociaż rzadziej, i w innych przywilejach. Wspomnieliśmy o nich tylko z powodu ich późniejszego znaczenia i ułatwienia dalszych kroków egzemcyjnych. Organami jakiejkolwiek władzy papieskiej nie stały się jednak te instytucyje nigdy.

Co się tyczy praw parochijalnych, to wiadomo, że do klasztorów, kapituł i w ogóle korporacyj duchownych, nie

---

[1]) *Si quod absit in jam dicto coenobio aliqua dissensio vel discordie jurgium exorta fuisset, ad examen Rom. Pontificis eorum querele recurrere satagant, per cujus consultum quidquid nefandum oriri coeperit, secundum suum decretum radicitus evellatur.*

[2]) *Inter haec volumus, quasque causas praedicto ...episcopo inde motas, in nostra praesentia adducendas...*

[3]) *Si qua vero competens ratio adversus eos quemquam moverit... judicium apostolicum, quod nulli prejudicium pretendere patitur, super hoc patienter praestoletur et humiliter requiratur.*

[4]) *...idem monasterium in nullo alicui, nisi tantum Apost. Ecclesiae respondere teneat.*

[5]) *Et si oportuerit, hanc nostram Apost. Sedem appellare, obsecramus et obtestamur omnes successores nostros... quatenus, ad sublevationem et defensionem loci ipsius operam... dare... studeant.*

miały one zastósowania; w tym więc względzie nie potrzebowała opieka papieska wywoływać żadnych zmian i staczać walki. Natomiast uważali papieże za stósowne obdarzać instytucyje swej opieki częstokroć prawami, które w wysokim stopniu naruszały związki parochijalne i wkraczały w prawa proboszcza [1]). W pierwszych czasach opieki papieskiej, nie napotykamy jeszcze przeciw temu postępowaniu opozycyi, zapewne dlatego, że ścisły ustrój związków parochijalnych nie był jeszcze wydoskonalonym, a wyłączność władzy proboszcza właściwego, nie była jeszcze podniesioną do tego znaczenia, co później. W XIIIym jednak i XIIIym wieku, w walce przeciwko egzemcyjom odgrywało to bardzo ważną rolę i było powodem niejednej gwałtownej napaści. Papieże nadając tego rodzaju przywileje, nie mieli bynajmniej zamiaru szkodzić rozwojowi ustroju parochijalnego i pozbawiać proboszczów praw im przysługujących, ale chcieli tylko podnieść stanowisko instytucyj swej opieki i umożebnić takowym wpływ pewien na ludność okoliczną, wpływ, który zresztą jak historyja uczy, był niemal bez wyjątku zbawiennym. W ten też sposób należy tłómaczyć niektóre przywileje, wkraczające w zakres obcych praw nauczania.

Oprócz przedstawionych tu stosunków, wiele jeszcze innych napotykamy w listach opiekuńczych, które w ogóle, jak już wiadomo, zawierają całe szeregi postanowień dotyczących pewnych szczególnych i z istotą opieki bynajmniej nic wspólnego nie mających przedmiotów. Takie przywileje, jak n. p.: „*si quis causa orationis ad nostrum sedem Apost. pervenire non poterit, summo studio illum locum venerare concedimus ei*“ [2]), nie mają żadnego znaczenia prawnego, i zarówno jak n. p. postanowienie, niweczące wszystkie nadania i przywileje przeciwne dobru danej instytucyi [3]), nie są bynajmniej samej tylko opiece właściwe; nawzajem

---

[1]) J. L. 3800 *a.* 979, 3977 *a.* 1011, 4228 *a.* 1050, 4376 *a.* 1057 itp.
[2]) J. L. 3798 *a.* 979.
[3]) J. L. 4123 *a.* 1045.

zaś i takie obowiązki, jak n. p. zanoszenie modłów za papieża i Kościół [1]), albo obowiązek dochowywania i ścisłego przestrzegania dekretów papieskich, nie mogą też mieć szczególnego znaczenia prawnego i nie zasługują z tego powodu na szczególną uwagę [2]).

Chcemy wreszcie zwrócić tu uwagę na dwa bardzo ciekawe, ale trudne do scharakteryzowania dyplomaty Innocentego IIIgo, z których pierwszy wystawiono dla klasztoru św. Pawła [3]), a drugi dla bazyliki św. Piotra [4]); oba są stylistycznie ciekawe, bo zwrócone są do obu tych świętych; kolizyję powstającą ztąd, że następca Apostołów przyrzeka opiekę posiadłościom, które są własnością tychże Apostołów, rozwiązuje kancelaryja w sposób stosunkowo zręczny.

Związek, jaki się na tej podstawie ustalał między instytucyjami opieki papieskiej a Rzymem, łatwo oznaczyć; pod względem materyjalnym wiemy, iż był on prawie za-

---

[1]) J. L. 3991, 3992, 4228 itp.

[2]) Nie możemy jednak pominąć milczeniem, pojawiającej się później przysięgi opatów Rzymskich; mówi o tem n. p. Muratori: l. c. V. p. 1059; dokument poświadczający złożenie takiej przysięgi przesyłano do kamery apostolskiej; zobowiązywali się w ten sposób do wierności, utrzymania dóbr klasztornych i pielgrzymki do Rzymu. Także w Corpus Juris c. 13 X. h. t. spotykamy się z tą przysięgą: „...*obedientiam nobis et Ecclesiae Romanae fecit ab ea specialiter repromitti, requirens ab ea propter hoc, et accipiens sacramentum...*“ Ponieważ jednak dopiero w końcu XII i XIII wieku słyszymy o tej przysiędze, i ponieważ takowa nie występuje jako atrybucyja opieki, lecz ogólnie własności papieskiej, przeto stósowniej będzie przypisać ją patrymoniom, z których następnie w dalszym rozwoju, który poznamy poniżej, mogła z łatwością przejść także na niektóre instytucyje opieki.

[3]) Potthast: 1935 *a.* 1203.

[4]) Potthast: 2592 *a.* 1205.

dnym; tu i owdzie drobny czynsz, który stanowił jedynie dowód własności i uległości, nie zaś dochód, — tu i owdzie oparte na prawie własności prawo mianowania lub potwierdzania przełożonych, — słabe objawy jurysdykcyi papieskiej nad temi instytucyjami, — częste i do zasady zbliżone wyjmowanie ich z pod władzy szyzmatyckich zwierzchników kościelnych, zwolnienie od władzy karnej właściwego biskupa, co pociąga w dalszej konsekwencyi za sobą także prawo stawania przed sądem papieskim, zwłaszcza za te przekroczenia, które wymagają najsroższych kar, — oto namacalne skutki opieki papieskiej nad instytucyjami, które Rzymowi komendowano. Egzemcyja, — a raczej to, co później przez to słowo rozumieć należy, — jest chyba wyjątkową. Łatwo jednakże pojąć, że istnieje już i teraz przed wzrostem wszechmocnej władzy papieskiej, dążność ku egzemcyjom i to dążność uzasadniona właściwem zadaniem, jakie instytucyje oddane papieżowi mają spełniać. Ważniejszem bowiem, wprawdzie nie pod względem ściśle prawnym, nad to, cośmy jako prawne skutki opieki przytoczyli, jest wpływ, jaki Rzym, za pomocą wiernie sobie oddanych kościołów, a zwłaszcza klasztorów rozpościera w krajach, podówczas jeszcze zamkniętych i stanowiących pewną odrębną całość; ten wzgląd odegrał niesłychaną rolę w rozwoju stosunku opiekuńczego.

Instytucyje klasztorne były niezawodnie najlepszemi reprezentantami prawdziwego ducha religijnego i pionierami papiestwa, ale pozostawione same sobie nie wiele mogły zdziałać; organizacyja zakonna tj. ustrój skupiający władzę nad pewną liczbą domów klasztornych, żyjących według tej samej reguły, w jednym ręku, zaczyna się dopiero rozwijać w zgromadzeniu Kluniackiem. Zadanie tego węzła miał więc spełniać w tych czasach związek opiekuńczy papieski. Rzym mógł w ten sposób rozporządzać siłą wszystkich sobie oddanych klasztorów i polecać im przeprowadzenie swych myśli i planów, o ile reszta duchowieństwa, zwłaszcza świeckiego nie była do tego zdolną. Siłą takiego związku można było wiele zdziałać. Co do kapituł znów ważnem było zdo-

bycie w zarządzie samejże dyjecezyi pewnego wpływu, którego w razie potrzeby można było użyć przeciwko biskupowi.

Uważamy za bardzo prawdopodobne, i wspomnieliśmy już o tem dwukrotnie, że z początku niezawodnie inicyjatywa opieki nie wychodziła od papieża, lecz od instytucyj, dla których była potrzebną i korzystną, a że dopiero później widocznem jest nadawanie listów opiekuńczych i takim nawet instytucyjom, które się papieżowi nie oddały w pierwotnem znaczeniu; prawdopodobnie polityczna ta korzyść była z początku papieżom mniej widoczną; dopiero gdy się przekonali, iż ona istnieje, i gdy zachodzi potrzeba takich narzędzi, wtedy inicyjatywa nadawania listów opiekuńczych przechodzi w ręce Stolicy Apostolskiej.

Stało się to zaś w drugiej połowie XIgo wieku; papiestwo podniesione z chwilowego upadku i demoralizacyi przez wpływ cesarstwa, staje odrazu na wysokości swego zadania, obejmuje bystrem okiem cały horyzont polityczny i stara się o stworzenie warunków urzeczywistnienia programu wielkiego Mikołaja. W tym celu należy grunt przygotować, aby w chwili stanowczego wystąpienia nie mieć do czynienia z umysłami, którym rzecz cała jest obcą i nieznaną. Każden klasztór papieski jest twierdzą wiernie mu oddaną; ztąd wychodzą zastępy kaznodziejów, głoszących władzę papieską, rozsiewających między ludem to, co Grzegorz VIImy głosił niebawem całemu światu. Konfesyjonał i ambona przygotowywały w tym względzie pole działania, a okoliczność, że papież miał wszędzie sprzymierzeńców, węzłem opieki z nim złączonych, przyczyniła się niemało do zwycięstwa.

Tak więc pierwsza próba podniesienia władzy papieskiej za Mikołaja Igo, stworzyła, łącznie z innemi znanemi nam okolicznościami podstawę opieki, czyniąc ją w interesi wielu instytucyj pożądaną; znakomitsza i potężniejsza tym razem regeneracyja Stolicy Apostolskiej powoduje równocześnie zasadniczą zmianę i w tej instytucyi i przenosi inicyjatywę w ręce papieża.

Omawiając w rozdziale poprzedzającym sposoby powstawania opieki, wspomnieliśmy o tych instytucyjach, które bez komendacyi czy tradycyi, otrzymywały dyplomaty protekcyjne i staraliśmy się wytłómaczyć ich powstanie. Co do właściwego znaczenia prawnego, to stanie się ono jasnem dopiero, gdy poznamy dalszy rozwój opieki papieskiej; tu powiedzieć o nich możemy tylko tyle, że wszystko cośmy skonstatowali co do stosunku do praw biskupich, względem instytucyj oddanych papieżowi przez komendacyję, odnosi się i do nich; wszystko zaś, co wynika z prawa własności, naturalnie odpada. Ścisły związek, jaki zachodzi między obiema temi grupami, związek, który świadczy o tożsamości instytucyi, widocznym jest w układzie dyplomatów i oprócz wzmianki odnoszącej się do tradycyi i prawa papieskiego, — która zresztą, jak już wiemy, często odpada w późniejszych dyplomatach, — cały układ jest ten sam; używano nawet tej samej harengi [1]), i w ogóle tych samych zwrotów. Polityczne zaś znaczenie jest tu naturalnie to samo.

Z innych jeszcze powodów zasługują te dyplomaty na uwagę; widzimy w nich bowiem ciekawe i równocześnie, o ile nam wiadomo, w stosunkach świeckich słabo reprezentowane objawy stosunków opiekuńczych. Połowiczność pewna jest główną cechą tego stosunku, zwłaszcza, że jest on co do czasu powstania późniejszym niż właściwa opieka papieska, której skutki pociąga za sobą, nie mając jednak właściwej podstawy. Nie można też powiedzieć, że to stadyjum rozwoju, bo, jak widzieliśmy, nie powstał on na pniu

---

[1]) Dla niekomendowanych pojawia się w końcu XIgo wieku w harendze formuła: „*Ceterum, cum universis s. Ecclesiae filiis, id Apost. Sedis auctoritate ac benivolentia debeamus, illis tamen locis atque personis, quae ampliori religionis gratia eminent, propensiori nos convenit studio imminere*“, co już stanowczo daje charakter jednostronnego przywileju i odznaczenia w dowód uznania zasług, tembardziej, że formułka ta jest też właściwą przywilejom egzemcyjnym.

opieki w jej właściwem znaczeniu, ale dały mu życie względy polityczne, a więc zewnętrzne, które też utrzymały go i zapewniły mu zupełny wpływ na dalsze losy samejże instytucyi, z którą go w ten sposób połączono. Gdyby nie powstanie, a co więcej wielkie rozpowszechnienie tego rodzaju opieki, i gdyby nie jego wpływ, który też już w najbliższym czasie zmienił zasadniczo opiekę papieską, to mielibyśmy niezawodnie w historyi wewnętrznej i ustroju Kościoła, wkrótce do czynienia z formami feudalizmu; władza zwierzchnicza papieża, która mu przysługiwała w znanych nam wypadkach, musiałaby, przy należytem rozpowszechnieniu w dalszym organicznym rozwoju koniecznie doprowadzić do systemu lennego; system ten zaś miał, jak w historyi widzimy, tę właściwość, że rozpościerał się niesłychanie łatwo i prędko, i to nawet na wielu polach, których bez pogwałcenia pojęć prawnych, absolutnie feudalizować nie można było, a które kosztem zdrowego i naturalnego rozwoju, mimo to feudalizowano; nie wiadomo, jakby to wpłynęło na dalsze losy hierarchii i ustroju kościelnego w ogólności; nie uważamy za stósowne zabawiać się tego rodzaju hipotezami, ale to każdy przyzna, że zmiana byłaby zasadniczą, — a do tej zmiany nie było zbyt daleko. Przez to zaś, że opieka zmienia się w połowie XIgo wieku i zaczyna się odrywać od pierwotnej podstawy, nie wytwarza się też tendencyja papieska do otrzymywania własności zwierzchiczej w jaknajliczniejszych wypadkach i w ten sposób cała sprawa przybiera inny obrót, który poznamy w następnych rozdziałach; że go przybrać musi, jest jasnem, bo połowiczności w prawie długo utrzymać się nie mogą. I instytucyje prawne staczają między sobą walkę o byt; instytucyja, która nie ma siły wewnętrznej i racyi bytu, która więc nie jest żywotną, musi zniknąć zupełnie, albo przynajmniej stracić swą treść prawną i stać się formą; instytucyja zaś żywotna przeciwnie, uzupełnia, — choćby kosztem innych — swą treść prawną, tworzy ją sobie pod wpływem okoliczności i przybiera w ten sposób ściśle zaokrągloną postać.

Pozostaje nam tu jeszcze zastanowić się nad znaczeniem opieki papieskiej dla klasztorów, które były własnością papieża, zanim otrzymały listy protekcyjne. Przykładów takich mamy bardzo mało, — a raczej w niewielu tylko wypadkach możemy je stwierdzić; z powodu, że brak nam dostatecznych środków pomocniczych, a z dyplomatów samych trudno się w tym względzie z pewnością czegoś dowiedzieć. List opiekuńczy jest im niepotrzebny; że w interesie papieża leży, bronić tego, co stanowi jego nieograniczoną własność, nie ulega żadnej wątpliwości; to też patrymonia przez bardzo długi czas, bo przez ten cały okres, w którym opieka papieska zachowuje swe właściwe znaczenie, nie otrzymują listów opiekuńczych, lecz jedynie konfirmacyje, w których naturalnie mowa o owej własności. Łatwo to stwierdzić [1]). Jedyne dwa wyjątki, jakie znamy, stwierdzają tylko regułę; i tak Balneum [2]) otrzymuje opiekę, ale w tymże samym dyplomacie czytamy, iż zostaje oddanem biskupowi Arezzo „*missa preceptione*“, co każe się domyślać, że papież widocznie pozbywa się swych praw nieograniczonej własności i zadawalnia się opieką; drugi zaś dyplomat [3]) dla klasztoru Vezelay, który przerywa nam długi szereg konfirmacyj tego klasztoru, zawdzięcza swe powstanie widocznie nieporozumieniu, bo na pierwszy rzut oka łatwo poznać, iż nie opiera się na żadnym z poprzednich dyplomatów, wydanych dla tego klasztoru i żadnemu z następnych nie służy za wzór. Otrzymują jednak i te instytucyje później czasami listy opiekuńcze; dzieje się to atoli dopiero w tym czasie, gdy opieka już traci swe dawne znaczenie a szafowanie nią bez

---

[1]) i tak n. p. Vezelay ma cały nieprzerwany szereg takich konfirmacyj: 2831, 3189, 3514, 3589, 3621, 3770, 3786, 3920, 4213, 4980, 5924; monast. Vindocinense również: 4147, 4352, 4458, 4512, 4992, a potem dopiero 5511 jest listem protekcyjnym i służy znów za wzór następnym; to samo Andlau: 4195 i 4349 i inne.

[2]) J. E. 2952 *a*. 872.

[3]) J. L. 3542.

uprzedniej komendacyi czyni ją z czasem atrybucyją wszystkich niemal instytucyj, które wchodzą w jakikolwiek bliższy stosunek z Stolicą Apostolską; także na lenna rzymskie rozciąga kancelaryja z czasem to słowo. Jak długo opieka utrzymywała się w czystem znaczeniu, tak długo też obie te pokrewne pod względem prawnym, ale różne pod względem ekonomicznym i politycznym instytucyje, własność nieograniczona i opieka papieska, biegły obok siebie równolegle, nie krzyżując się i nie wkraczając w swe właściwe atrybucyje.

Wszystkie jednak postanowienia byłyby gołosłownemi, gdyby papież nie obmyślił zarazem środków stósownych do obrony ich przeciw możliwym naruszeniom i gdyby w razie potrzeby nie występował sam energicznie przeciwko tym, którzy przywileje papieskie śmieli gwałcić [1]).

Sankcyja karna ma przedewszystkiem odstraszać śmiałków; jest ona różną; czasami grozi papież karą pieniężną [2]), najczęściej jednak karami duchownemi, przyczem kancelaryja wysila całą swą wymowę, aby grozę tych kar jaknajjaskrawiej przedstawić, czasem nawet zastrzega sobie papież absolucyję [3]). Naturalnem jest zresztą, iż papież, ilekrotnie go doszła wieść o tego rodzaju nadużyciach, karcił je w swych pismach, i starał się o usunięcie złego. Z bardzo wielkiej liczby pism tego rodzaju, największa część, — nie trudno to skonstatować, — wysłaną była w obronie takich właśnie instytucyj, które były w opiece papieskiej; wyróżniają się one prócz tego żywszą stylizacyją, naciskiem, jaki kładą na stosunek do papieża [4]), i tem, że najczęściej zwrócone są

---

[1]) Kary te nie są wyłącznie właściwe opiece, więc ich też bliżej nie omawiamy.

[2]) Ob. powyżej.

[3]) J. L. 5773 *a.* 109$\frac{7}{9}$; ob. też Pflugk-Harttung: l. c. I. Nr. 18, 19, 44 i 154.

[4]) n. p. J. L. 6177 *a.* 1107; ob. też powyżej cytowane listy w zbiorze Plugk-Harttung'a.

do samegoż napastnika; gdy zaś takowy jest nieznanym, — albo z innych względów utylitarnych, — także do biskupów i t. p., którym nakazuje zająć się tą sprawą. Mandaty takie stają się z biegiem czasu coraz częstszemi i odegrały w historyi delegacyi ważną rolę.

Opiekę wykonywa w zasadzie sam papież; liczne pisma, o których dopiero co była mowa, świadczą o tem wymownie; zdarzają się jednak wyjątki, o których wypada wspomnieć, jakkolwiek ich istnienie już z powodu rzadkości ma bardzo małe znaczenie.

Niektóre z tych przypadków należy uwzględnić ze stanowiska papieskiego prawa rozporządzania instytucyjami opieki, bo oddając instytucyję, zlecał papież czasem i opiekę nad nią [1]). Inne jednak stanowią osobną grupę, bo zlecenie wykonywania opieki następuje, o ile wnosić można, w ich interesie, celem skuteczniejszej obrony. Papież nie pozbywa się swego prawa, lecz z pewnych przyczyn praktycznych zwraca się do osób wpływowych, jako to monarchów [2]), książąt [3]), biskupów [4]), obcych opatów [5]), lub w ogóle potężnych osób [6]), albo do ogółu wiernych [7]), z prośbą o wykonywanie opieki; w wypadkach, gdzie z natury rzeczy należało się obawiać, iż taki mandataryjusz nadużyje swego stanowiska, — a miało to miejsce właśnie, jeśli n. p. obcy opat miał opiekę wykonywać, — normował papież jego stosunek do instytucyi i zakazywał nadużycia. W ogólności twierdzić można, iż zlecenie opieki nie następowało celem wzbogacenia mandataryjusza, lecz jedynie dla dobra moralnego lub eko-

---

[1]) n. p. J. L. 5211 *a.* 1081.
[2]) J. L. 3849 *a.* 993, 3991 *a.* 1012.
[3]) J. L. 5265 *a.* $10\frac{7}{8}\frac{9}{4}$, Pflugk-Harttung: l. c. III, Nr. 169 *a.* 1157.
[4]) J. L. 3991 *a.* 1012, 6738 *a.* 1119, 7109 *a.* $112\frac{9}{4}$.
[5]) Pflugk-Harttung: l. c. II. Nr. 165 *a.* 1077, J. L. 5211 *a.* 1081.
[6]) J. L. 4809 *a.* 1073.
[7]) J. L. 4448 *a.* $10\frac{4}{6}\frac{9}{1}$.

nomicznego instytucyj; władzy właściwej mandataryjusze nie nabywali żadnej; dochodów również pobierać nie mogli; mieli jedynie wykonywać pewne czynności, stósowne do skutecznej obrony tej instytucyi. Słowa, w jakich się papież do nich zwraca np. „*pro beati Petri reverentia... defendatis*“ [1]), „*defensioni tuae commendamus*“ [2]), itd. również za tem przemawiają. Nie można ich żadną miarą uważać za jakiekolwiek ogniwa pośrednie między papieżem a instytucyjami, za zastępców papieża względem instytucyj; przypuszczenie takie byłoby w obec braku władzy bezpodstawnem, zwłaszcza w obec okoliczności, że zlecenie takie, a przynajmniej bardzo podobne nastąpić mogło także co do klasztorów będących „*in jure*“, nie zaś w opiece [3]). Co się tyczy wzajemnego stosunku takich instytucyj między sobą, to zdaniem naszem, nic za nim nie przemawia; nic nie świadczy o stosunku, któryby wynikał z samego już faktu opieki; że zaś takowa nie niweczyła dotychczas istniejących węzłów, tego i mówić nie potrzeba. Co się tyczy dalszego pytania, — które jest niesłychanie ważnem dla znaczenia opieki, — czy niektóre z tych instytucyj mogą być uważane za ogniwa pośrednie między resztą takowych a papieżem, to na podstawie znanych nam dyplomatów, odpowiedzieć musimy przecząco; nie udało nam się nic podobnego wykazać; z naturą opieki objaw taki nie byłby bynajmniej niezgodnym; — ale widocznie względy ekonomiczne, które opiekę powołały do życia, nie działały w tym kierunku.

Nie potrzeba i dodawać, że opieka nie zawsze była w rzeczywistości skuteczną; sam fakt, iż znamy tak wielką liczbę admonicyj papieskich, i że tak często papieże musieli używać swej władzy, lub przynajmniej swego słowa, aby powstrzymać rozliczne i dotkliwe nadużycia, przemawia za tem, że nie zawsze szanowano dyplomaty papieskie. W nie-

---

[1]) J. L. 6738.
[2]) Pflugk-Harttung: l. c. III. Nr. 169.
[3]) Ob. list Jana VIIIgo do Hugona (Migne: Patrologiae cursus 126 p. 880).

których wypadkach i epokach, było papieżowi wprost niemożebnem bronić instytucyj swej opieki, tak n. p. przeciw rabunkom Henryka IIgo [1]). Prócz tego, zdarzało się także, że i sami papieże nie szanowali woli swych poprzedników i dopuszczali się nadużyć; i tak Leon IXty musiał w roku 1049 odebrać biskupowi Perugii klasztór św. Maryi Vallispontis, który według słów dyplomatu [2]), papież Klemens wziął w opiekę, a Benedykt i Grzegorz, nieprawnie dali biskupowi.

Przeszedłszy w ten sposób objawy, które towarzyszą opiece papieskiej, możemy uprzytomnić sobie całą różnicę, zachodzącą między nią a potwierdzeniem, i stwierdzić ponownie, że ta różnica nie jest ilościową, lecz rodzajową i że pomiędzy potwierdzeniem a opieką nie ma żadnego wewnętrznego związku. Następuje tu bowiem, — mamy zawsze na myśli właściwe znaczenie opieki, — zmiana stanu prawnego; w tem też leży główna różnica między opieką a wszystkiemi innemi rodzajami przywilejów papieskich, a więc i przywilejów egzemcyjnych.

Zanim przejdziemy do opowiedzenia zaznaczonego już po części dalszego rozwoju, który się odbył za współudziałem znanych nam pierwiastków, zastanowić się musimy nad pytaniem, ważnem pod względem prawniczym i dyplomatycznym, mianowicie czy dyplomat protekcyjny należy zaliczyć do szeregu dyplomatów zwanych: „*carta*“ czy „*notitia*“. Zdaniem naszem, nie można się w tym względzie wahać. List opiekuńczy poświadcza istnienie opieki, a stosunek sam przychodzi do skutku przez komendacyję i przyjęcie takowej; nie ma więc najmniejszego powodu przypuszczać, aby dyplomat dopiero nadawał owej czynności prawnej sankcyję; nie jest on więc chartą. Co się zaś tyczy drugiego, niewłaściwego rodzaju opieki, to niewątpliwie dyplomat odgrywa tu

---

[1]) Giesebrecht: Deutsche Kaiserzeit (nowe wydanie) II. 88 i następne.

[2]) J. L. 4157 *a.* 1049.

nierównie ważniejszą rolę, niż przy opiece właściwej; tu więc możnaby z pewnem prawdopodobieństwem mówić o charcie.

E. Rozwój opieki papieskiej po koniec XIIgo wieku.

W dwóch okolicznościach leżą zawiązki rozwoju, a później i upadku opieki papieskiej: w nadawaniu listów opiekuńczych instytucyjom, które się nie komendowały, i w łączeniu z tem nadaniem w ogólności licznych, coraz liczniejszych przywilejów, wkraczających coraz bardziej i coraz częściej w sferę władzy biskupiej.

Ostatnie dziesiątki wieku XIgo obfitują już w dość liczne tego objawy. Walka z cesarstwem, a obok tego walki w samemże łonie Kościoła z episkopatem nie zawsze stojącym po stronie papieża, — mniej zajadłe, ale jednak nie bez znaczenia walki z innemi mocarstwami, zmuszały papieży do szukania sprzymierzeńców i podawały same przez się jako najlepszy środek posuwanie przednich straży rzymskich w głąb krajów i państw; ogromne znaczenie takiego postępowania jest jasnem i w walce o inwestyturę, zwłaszcza w Niemczech, nie trudno dostrzedz jego śladów. Z drugiej zaś strony, powaga i siła — i to w prawdziwem tego słowa znaczeniu siła wewnętrzna ówczesnego papiestwa, ciągłe zwycięstwa, zwłaszcza też w walce wewnętrznej, nadawały przywilejowi papieskiemu wielkie znaczenie a papieżowi czyniły możebnem obdarzanie wiernych sobie instytucyj coraz obszerniejszemi przywilejami. Jednem słowem, niesłychany wzrost władzy papieskiej, który był bezpośrednim niemal rezultatem walki o inwestyturę, ułatwiając przeprowadzenie spisanych już przez Pseudo-Izydora teoryj, daje papieżowi prawo przekraczania dawniejszych granic i używania swej najwyższej władzy w interesie Kościoła, nawet wbrew ustalającej się jurysdykcyi właściwych zwierzchników. Ta zaś okoliczność zwiększyła naturalnie liczbę tych, którzy się ubiegali o przywileje papieskie. Że zaś papieżowi nie zależało na materyjalnej stronie tego stosunku, który rodził dlań własność zwierzchniczą, a przeciwnie zwiększenie zastępu

tych, którzy mu ulegali, mogło być pożytecznem i ułatwiało utrzymanie tego wpływu, który w walce zdobyli, więc przyjmują w opiekę wszystkich, po których się mogą spodziewać odpowiedniej korzyści, a zatem przedewszystkiem klasztory i to głównie męskie, otaczają je swą pieczołowitością, czuwają nad tem, aby mogły spełnić swe zadanie i usuwają gorliwie wszelkie w tym względzie przeszkody i to nietylko przeszkody już istniejące, ale idąc dalej i patrząc w przyszłość, także i to wszystko, coby im kiedykolwiek mogło szkodzić, — a więc ukrócają lub znoszą jurysdykcyję biskupią; zapewniając tym, którzy się ich opiece oddali, wolność i niezawisłe stanowisko, służą zarazem interesom Kościoła Rzymskiego.

W jaki sposób się to w praktyce dokonywa, co i kiedy najłatwiej tracą biskupi, jak się przeciwko temu bronią, tu nas nie może zajmować; historyja egzemcyj jedynie może dać wystarczającą w tym względzie odpowiedź; przypadkowo tylko historyja opieki łączy się w tem stadyjum z historyją egzemcyj w ogólności i dlatego musieliśmy o tem pobieżnie wspomnieć; wystarczy nam jednak zaznaczenie samego faktu, który dla nas jest ważnym [1]).

Papież więc może teraz nadawać rzeczywiste przywileje; i nadaje je też szczodrą dłonią; ogromna liczba odnośnych dyplomatów jest tego niezaprzeczonym dowodem; łatwo też skonstatować, iż w przeważnej liczbie wypadków, przywileje są bardzo podobne; z pewnością zaś niemal można twierdzić, że w równych wypadkach są wprost równe [2]);

---

[1]) Bliższy i dokładny wywód, oparty na chronologicznem zestawieniu bardzo wielkiej liczby odnośnych dyplomatów, w połączeniu z współczesnem ustawodawstwem synodalnem, podamy w historyi egzemcyj

[2]) Co do tego, to naturalnie zestawienie kilku tysięcy nawet dyplomatów, nie zawsze jest wystarczającem, trudno bowiem w obec ogromu, a po części i nieznajomości lub niedostępności materyjału pomocniczego, stwierdzić tożsamość okoliczności; wystarcza nam zresztą prawdopodobieństwo.

łatwo też stwierdzić, jak dalece do uprawnień materyjalnych, na których przewagę w listach opiekuńczych zwróciliśmy uwagę w poprzednim rozdziale, przyłączają się uprawnienia natury kościelnej, — z razu na podstawie specyjalnych tytułów prawnych; i nic w tem dziwnego; w ręku władzy, która tu jest równocześnie źródłem uprawnień materyjalnych i duchownych i która nawet materyjalne uprawnienia rozdaje z powołaniem się na „*potestas clavium*“, musiało przyjść do takiego połączenia. Przyczyniła się też niemało do pomięszania okoliczność, iż jednym dyplomatem obejmowano oba rodzaje uprawnień; wiemy, iż w opiece królewskiej tego nie było; połączenie zaś, które i tam po r. 814 nastąpiło, zmieniło też odrazu charakter opieki.

Od tego stopnia rozwoju, który uważamy za pewny, już tylko krok do tego, w prawie średniowiecznem bardzo częstego stadyjum, które się tem odznacza, że w przekonaniu prawnem te same okoliczności stają się powodem tego samego prawa, co się równa komunikacyi przywilejów w najszerszem znaczeniu tego słowa, w znaczeniu zbliżonem już do „*jus singulare*“; objawem tego stadyjum zaś jest powoływanie się na pewne najdawniejsze, lub w ogóle co do tego stanu klasyczne fakta lub dyplomaty [1]), albo też wymienienie nazwy tego stanu, t. j. wymienienie nazwy, znachodzącej się w ogóle w przywilejach, mieszczących obok tej nazwy także i te prawa i prerogátywy, które ustawodawca chce nadać pewnej instytucyi. Z tym ostatnim przedewszystkiem przypadkiem spotykamy się w dyplomatach protekcyjnych. Poznajmy tę rzecz bliżej.

Zwróciliśmy już niejednokrotnie — a głównie omawiając konfirmacyję — uwagę na tę ciekawą a niezaprzeczoną okoliczność, iż nieprzytoczenie pewnego uprawnienia w przywilejach średniowiecznych, nie jest jeszcze dowodem rzeczy-

[1]) Widzieliśmy to przy opiece królewskiej; co do papieskiej ob. J. L 3457 *a* 1092 „...*Rom. Sedis libertate quietus, sicut constat Cluniacense et Massiliense monasterium manere*“.

wistego braku tegoż uprawnienia. Wiadomości tej jednak nietylko ostrożnie, ale w ogóle bardzo rzadko używać należy, — a w braku innych dowodów może i nigdy. Nam też ona posłuży tylko do stwierdzenia wniosków opartych na silniejszej podstawie. I tak przedewszystkiem musimy przytoczyć, że równolegle z ogromnym wzrostem przywilejów protekcyjnych [1]), idzie skracanie ich formy, oraz ujednostajnienie ich treści, co stanowczo przemawia za jej tożsamością, a w dalszej linii także za tożsamością próśb wnoszonych do kancelaryi papieskiej. Skracanie formy czyni widoczne postępy, a punktem kulminacyjnym jest wytworzenie się w końcu XIIgo wieku owej krótkiej redakcyi, o której mówiliśmy we wstępie, która oprócz oświadczenia, że papież przyjmuje w opiekę, nic dla nas ważnego nie zawiera. Rozpowszechnienie większe tej formy przypada wprawdzie dopiero na wiek XIIIty [2]), ale niemniej znachodzi się ona i w wieku XIItym i to także dla niekomendowanych instytucyj, co dowodzi, że i ta opieka ma już ścisłe znaczenie prawne, że treść jej jest znaną i że wystarcza wymienić nazwę instytucyi, aby każdemu, kto to czyta, skutki jasno stanęły przed oczami. Rozwój strony formalnej idzie tu w parze z rozwojem treści materyjalnej; oddziaływanie wzajemne i pewien wpływ nie da się w tym względzie zaprzeczyć. Dalej zauważyć można, że w miarę uogólniania się formy i treści, przystępuje do niektórych dyplomatów, które dawniej nie zamieszczały zastrzeżenia praw biskupich, to zastrzeżenie [3]), i że w ogóle teraz, t. j. w XIItym wieku przeważna liczba dyplomatów zawiera to zastrzeżenie, podczas gdy poprzednio było ono rzadkiem. Nie jest nam bynajmniej tajnem, iż umieszczenie tego za-

---

[1]) W wieku XItym znamy około 270; w XIItym zaś półtrzecia tysiąca; uwzględniwszy nawet możliwość lepszego zachowania się późniejszych dyplomatów i wzrostu czynności kancelaryi papieskiej w ogóle, musimy przecież uznać ogromną różnicę.

[2]) Już za Innocentego IIIgo mamy przeszło 100 przykładów.

[3]) n. p. 4115 *a.* 1044; 4563 *a.* 1065.

strzeżenia polegać może na ubocznej umowie, — albo też wprost na nieuwadze pisarzy kancelaryjnych, ale znów niepodobna przypuścić tego we wszystkich przypadkach; należy raczej mniemać, że w przeważnej liczbie tych przypadków prawa biskupie i dawniej istniały, a że ich dawniej nie uznawano za stósowne wpisywać i wyraźnie wspominać, — co teraz następuje — to dowodzi, iż się sytuacyja zmieniła; nie trudno to wytłómaczyć; biskup nie potrzebował się troszczyć o zastrzeżenie praw, których mu nikt nie zaprzeczał; musimy się więc domyślić zaprzeczenia lub naruszenia, i to nie przez wyraźny przywilej papieski, bo temu nie potrafiłby w XII wieku stawić oporu, a już w każdym razie kancelaryja papieska nie dałaby się namówić do umieszczenia formułki zastrzegającej! Naruszenie musiało polegać na czemś innem, na czemś, czego nie można było zasadniczo usunąć, a co było tak silnem, iż zastępowało wyraźne nadanie papieskie i zmuszało do osobnych zastrzeżeń; tem zaś nie mogło być nic innego, jak tylko generalizowanie przywilejów przysługujących niektórym, a raczej bardzo wielu instytucyjom, będącym w opiece i przypisywanie ich wszystkim.

Interpretacyja ekstenzywna dyplomatów jest więc skutkiem tego rozwoju, i to interpretacyja w duchu bardzo nieprzyjaznym właściwej władzy. W ścisłym związku z tworzeniem się egzemcyj, które w ten sam sposób wzrastają, przeradza się opieka przedmiotowo i podmiotowo.

Zamiast wydać nowy przywilej, interpretowano ekstenzywnie dawniejsze; polega to na tem przekonaniu średniowiecznem, iż każden przepis prawny, każde działanie na polu ustawodawczem uważano jako wynikające samo przez się z natury rzeczy; obawiano się formalnie nowości, a bardziej jeszcze obawiano się tego, aby takowa nosiła na sobie rzeczywiście charakter nowości; przepis choćby nowy, jeśli go można było przedstawić jako objaw przez poprzedników już uświęconej praktyki, był z góry otoczony pewną powagą. Usuwano tym sposobem odium nowości i usprawiedliwiano zarazem poprzedników, którzy tego nie praktykowali, i któ

rymby zbyt gorliwi stronnicy nowości, zarzucić mogli w tym względzie braki. Skoro nawet zdarzają się przypadki, że zwykłe konfirmacyje bywają nazywane przez następców listami protekcyjnemi [1], i opieka staje się formalnie konieczną, a przynajmniej bardzo zwykłą atrybucyją wszystkich instytucyj, które wchodzą w stosunki ze Stolicą Apostolską, tak, iż pod wpływem tego nawet liczba konfirmacyj upada, to nas sama interpretacyja ekstenzywna istniejących i nowo wydanych listów opiekuńczych mniej może dziwić.

Powstaje wyraźne przeświadczenie prawne, iż z opieką, a względnie z dyplomatem protekcyjnym, połączoną jest egzemcyja, i że biskup wtedy tylko może wykonywać pewne prawa, gdy mu takowe były zastrzeżone [2]), przeświadczenie nie poparte niczem, nie uzasadnione opieką, a opierające się jedynie na zupełnie faktycznej podstawie, bo na ekstenzywnej interpretacyi tego, co właśnie nigdy nie powinno być jej przedmiotem, t. j. przywileju, nadanego w poszczególnym przypadku.

Ta treść prawna, którą sztucznie nadano opiece, podnosiła wartość listów protekcyjnych; w ten sposób jedynie można sobie wyjaśnić ten ogromny wzrost ich liczby w XIItym

---

[1]) Klasztór Leno przedstawia w tym względzie bardzo ciekawy przykład:

Otton III bierze go w r. 1001 w opiekę królewską.

Benedykt VIII potwierdza takową *a.* 1019 i nadaje mu liczne przywileje (J. L. 4026).

Grzegorz VII zatwierdza przywilej Benedykta, ale nie wspomina o opiece królewskiej (J. L. 5069 *a.* 1078).

Urban II powtarza przywilej Grzegorza VIIgo, dodaje jednak na początku opiekę papieską, i powołuje się nawet na przykład poprzedników (5566 *a.* 1095).

Kalikst II wydaje zupełnie podobny dyplomat (7024 *a.* 1123).

Innocenty II dopiero łączy opiekę w jedno zdanie z potwierdzeniem, nadając dyplomatowi jednolity charakter (J L. 7588 *a.* 1132).

[2]) Ob. też c. 14. X. h. t., który omawiamy w następnym rozdziale.

wieku. Ekonomiczne powody, które w wieku IXtym powołały opiekę papieską do życia, już po części nie istnieją, a jeżeli nawet istnieją, to przy instytucyjach, które bez komendacyi i bez jakiegokolwiek w ogóle stósunku materyjalnego otrzymują opiekę, nie odgrywają roli. Skoro jednak na podstawie tego, cośmy dopiero omówili, przyjąć musimy, iż z opieką łączono przywileje, istotnie ważne, a następnie wprost domniemywano się ich istnienia, to naturalnie nikogo już nagły wzrost liczby nie zadziwi. Było bowiem pewniejszą i wygodniejszą rzeczą, postarać się o krótki list opiekuńczy, który mieści w sobie wszystko bez wybierania szczegółowego, przy któremby jednak tu i owdzie można się narazić na protest ze strony biskupa, niż o zwykły przywilej. Postępowanie instytucyj nie jest tu naturalnie zbyt otwartem, lecz wywołanem ono jest zapewne koniecznością; otrzymują przywileje nie bez pewnego podstępu, który też w reakcyi, o której mowa w następnym rozdziale, został ukaranym.

Tak więc treść tej opieki przyciąga coraz więcej instytucyj, przez co znów naturalnie samo pojęcie coraz więcej się ustala.

Zaciera się też, z wyjątkiem wypadków, o których mowa poniżej [1]), widoczna jeszcze w końcu XIgo wieku różnica między instytucyjami komendowanemi, a temi, których żaden bliższy stosunek z papieżem nie łączył; nie znika ona z dyplomatów, o ile takowe często na dawniejszych wzorach polegają, ale kładą na nią bardzo mały nacisk. Własność papieska stała się rzeczywiście przez niewykonywanie pobocznym wymogiem, znaczna większość instytucyj będących w opiece, nie zna żadnych praw materyjalnych papieża i widocznem jest zbliżanie się chwili, w której ta własność zniknie, i ustąpi miejsca zupełnej własności samychże instytucyj, spełniwszy swe zadanie ustrzeżenia ich od popadnięcia w zawisłość materyjalną od innych osób.

Zmieniła się więc opieka papieska, którą poznaliśmy w rozdziele poprzedzającym, jako stosunek ściśle prawny,

[1]) Ob. rozdz. II. Koniec opieki.

oparty na dwustronnych czynnościach prawnych, i przemienił się w stosunek łaski papieskiej, bo łaska papieska była teraz w największej liczbie przypadków jedynem źródłem przywilejów. W związku z tem stoi niezawodnie bezustanne umieszczanie przy końcu dyplomatów formułki „*Salva Sedis Apostolicae auctoritate*“, która właśnie wyraża zupełną zawisłość od Rzymu, bezwzględną uległość papieżowi, który mógł każdej chwili przywilej, jako nieoparty na niczem innem, tylko na jego woli i łasce, cofnąć lub zmienić [1]). Krańcowym objawem tego nowego stosunku, w przeciwstawieniu do dawnego, jest rzadkie wprawdzie, ale niemniej ważne i zasługujące na uwagę, udzielanie opieki na pewien czas [2]); wymowny to dowód zupełnego przeobrażenia, dowód, że opieka papieska służy teraz innym celom, mianowicie tym samym, którym służy egzemcyja.

Już w trzeciej ćwierci XII wieku, nabywa to wszystko olbrzymich rozmiarów; cały świat zalany dyplomatami opiekuńczemi, które pociągają za sobą uprawnienia egzemcyjne; tylko prawa prywatne osób trzecich pozostały nietknięte; stosunek do władzy świeckiej również się nie zmienił; zostały też po większej części uznane prawa biskupa do żądania opłat i danin dawniej ustanowionych, bo zakazano tylko nakładać nowe; pod każdym zaś innym względem tendencyja do egzemcyj, którą widzieliśmy już w okresie poprzedzającym, która jednak wówczas jeszcze z powodów

---

[1]) Ob. Thaner: Über Entstehung und Bedeutung der Formel: „*Salva Sedis Apost. auctoritate*“. (Sitz. Ber. der kais. Akad. Wien 1872).

[2]) Obok słabych i niezupełnie wyraźnych w tym względzie początków i dawniejszych dyplomatów, ciekawym jest zwłaszcza Potthast: 14.032 *a.* 1250, w którym papież przyjmuje w opiekę biskupstwo Kartagińskie, z powodu sporu, który się właśnie toczy między okolicznymi metropolitami o subjekcyję tej dyjecezyi; papież stanowi, iż tymczasem żaden z metropolitów nie ma prawa sądzić itd. Przy opiece nad osobami poznamy więcej podobnych wypadków.

leżących w samejże władzy ustawodawczej papieża, nie mogła się wybić, teraz gdy władza ta się wzmogła i gdy papież mógł już niezważając na żadne granice na podstawie swego prawa, które przybiera coraz wyraźniejsze kształty, nadawać jakiebądź przywileje, dążność ta zapanowała wszechwładnie i to tem łatwiej, że licznie powstające Zakony, po części potrzebowały przywilejów, a z drugiej strony rozpowszechniały je bardzo silnie, przez zakładanie coraz to liczniejszych domów klasztornych, oraz przez częste przyłączanie się mniejszych klasztorów do takich silnych związków [1]); tym wszystkim przysługiwały, rzecz prosta, prawa wynikające z zasadniczego przywileju, udzielonego całemu Zakonowi.

Nie potrzeba i mówić, że w obec takich stosunków, właściwi zwierzchnicy kościelni, którzy się czuli pokrzywdzonymi nie tyle już nadawaniem przywilejów przez papieża, ale w wyższym jeszcze stopniu coraz to szerszem interpretowaniem i takich przywilejów, które wyraźnie nie wspominały o żadnej tego rodzaju prerogatywie, nie mogli pozostać bezczynnymi. Zwalczali oni nadużycia w każdym poszczególnym wypadku, o ile ich na to stać było, a gdy to nie pomagało, udawali się do soborów i szukali tu sposobu zaradzenia złemu. Sobory nie mogły im odmówić słuszności; wszak żądali tylko ścisłego interpretowania przywilejów, w myśl powszechnych zasad prawa rzymskiego i kanonicznego. Rozpoczyna się w ten sposób reakcyja, którą poznamy poniżej.

F. Reakcyja i jej skutki.

Co do ogólnego charakteru tej reakcyi, zauważyć wypada, że tak, jak rozwój opieki, tak i ona idzie w parze z reakcyją przeciw egzemcyjom; zwraca się ona bowiem jedynie przeciwko coraz bardziej mnożącym się objawo fałszywej interpretacyi listów opiekuńczych, które w te sposób przybierają charakter przywilejów egzemcyjnych Dzieli więc w tym względzie opieka w zupełności los

---

[1]) Muratori: l. c. V. 452.

egzemcyi; z tego powodu zaznaczymy tylko ogólny przebieg reakcyi, a bliższemu rozbiorowi poddamy jedynie to, co się wyłącznie do opieki odnosi.

Ogólny przebieg jest bardzo prosty; właściwi zwierzchnicy kościelni, którzy doznają skutkiem przywilejów lub ekstenzywnej interpretacyi takowych, znacznego uszczuplenia swej władzy, bronią się zrazu najczęściej na synodach w poszczególnych tylko wypadkach; na każdym niemal synodzie w XIItym wieku spotykamy się z takiemi rozprawami, a spory łagodzą papieże lub inni obecni biskupi; jakiejkolwiek idei przewodniej nie możemy w tem dostrzedz; brak zupełnie jednolitej i zasadniczej polityki względem takich przywilejów i każdorazowe rozstrzygnienie nie jest niczem innem, jak tylko kompromisem; w miarę potrzeby, a także w miarę przysługujących mu sił i zasobów, czyni dotyczący zwierzchnik kościelny co może, aby jaknajwięcej uzyskać; w jednych wypadkach zaczepia skuteczność przywileju takiego w ogólności, — zastrzega się więc zarazem przeciw władzy papieskiej w tym względzie, — w innych zadawalnia się, bo zapewne zadowolnić się musi — protestem przeciwko zbytniemu rozszerzaniu przywileju; nie trudno jednak stwierdzić, że opozycyja pierwszego rodzaju jest coraz rzadszą, i w końcu XIIgo wieku znika prawie zupełnie. Stoi to w ścisłym związku z historyją władzy ustawodawczej papieskiej; wzrosła ona już za Aleksandra IIIgo do tego stopnia, że o oporze przeciwko jej wszechmocy nie ma mowy; biskup pragnący ścieśnienia przywilejów, może się spodziewać takowego tylko od papieża, jesli tenże uzna sluszność jego wywodów, które w odnośnym procesie przedstawi; byłoby wprost śmiesznem, gdyby w obec takiego stanu rzeczy chciał papieżowi, do którego się udawał, zaprzeczać prawa nadawania jakichkolwiek przywilejów. Teraz też dopiero, tj. za Aleksandra IIIgo, można w ogóle, skutkiem coraz częstszego udawania się do papieża dla rozstrzygania takich sporów między biskupami a uprzywilejowanemi instytucyjami, spodziewać się pewnej jednostajności, boć przecież ten sam sąd musiał w podobnych wypadkach wydawać podobne wyroki.

Sam proces nie przedstawia nic szczególnego; dla nas jedynie ważnemi są zasady, jakich się kuryja trzymała w swych orzeczeniach, a więc przedewszystkiem zasady, które wypowiedzieli papieże, i które weszły do zbiorów urzędowych.

Naturalnie, że wszystkie ustępy, które tu rozbierzemy, uwzględniają wyłącznie drugi rodzaj opozycyi biskupiej, i odnoszą się tylko do zbyt szerokiej interpretacyi przywilejów. I tak:

Aleksander IIIci nakazuje w ogólności dokładną interpretacyję; zdąża do tego w c. 3 X. h. t. *Quum et plantare*, c. 7. *Porro quamvis*, c. 9. *Sane temerarium* i w szczególnie dla nas ważnym c. 8. *Recepimus litteras*; w tym ostatnim zastrzega się papież przeciwko identyfikowaniu klasztorów płacących czynsz z klasztorami wolnemi od władzy biskupiej [1]); ale równocześnie nakazuje badać, czy klasztór płaci czynsz „*ad indicium perceptae libertatis*“, czy „*ad indicium perceptae protectionis*“, objaśniając, że w pierwszym przypadku tylko jest egzemcyja.

Oba te postanowienia zawarte w c. 8. dowodzą, do jakiego stopnia prawdziwe znaczenie opieki, polegającej na komendacyi, za czasów Aleksandra IIIgo poszło w zapomnienie; identyfikowanie samego czynszu z egzemcyją od władzy właściwego zwierzchnika kościelnego, musiało być rozpowszechnionem, a przecież jedno z drugiem nie ma nic wspólnego; mówiliśmy o tem, rozbierając znaczenie czynszu; słusznie więc papież prostuje to zapatrywanie. Nieuzasadnionem natomiast jest rozróżnienie czynszu płaconego „*ad indicium libertatis*“ i „*protectionis*“, na co również zwróciliśmy powyżej uwagę; nie chcemy jednak przeczyć, iż rzeczywiście rozróżnienie to już za Aleksandra IIIgo w praktyce, t. zn.

---

[1]) *...quod sicut non omnes, qui specialiter b. Petri juris existunt, annuatim A. Sedi censum exsolvunt, ita non omnes nostri censuales ab episcoporum subjectione habentur immunes...*

w dyplomatach współczesnych i późniejszych staje się widocznem, jakkolwiek bynajmniej nie zawsze[1]). To też możnaby co najwyżej powiedzieć, iż Aleksander IIIci mógł nakazać zastósowanie tego rozróżnienia na przyszłość, nieuzasadnionem jednak jest polecenie interpretowania w ten sposób dawniejszych dyplomatów; skutkiem tego bowiem legat, do którego ten rozkaz zwrócony, mógł niejednemu kościołowi lub klasztorowi, który się wykazał dawnym dyplomatem, gdzie może przypadkiem mowa o czynszu „*ad indicium libertatis*“, przyznać najniesprawiedliwiej egzemcyję; nie myślimy — bo nie mamy powodu — krytykować tego rozporządzenia papieskiego, musieliśmy jednak, na podstawie dawniejszych zwłaszcza dyplomatów, zaprzeczyć jakoby ono polegało na prastarej praktyce.

Są to jednak dopiero początki reakcyi, nie zupełnie skuteczne, czego dowodem konieczność dalszych kroków i rozporządzeń; zważyć przytem należy, że c. 8. nie dostarcza przecież bynajmniej dostatecznych środków przeciw wszystkim możliwym w tym względzie nadużyciom.

Innocenty IIIci jest drugim z rzędu papieżem, który pozostawił po sobie ślady działalności i na tem polu; c. 16 X. h. t. *Quum capella*, c. 17. *Ex ore sedentes*, dążą znów do ścisłej interpretacyi przywilejów; dla nas jednak ważne są przedewszystkiem c. 14. i c. 18. — c. 14. „*Quum olim*“ przedstawia ze wszechmiar ciekawy i pouczający obraz współczesnych wiadomości o opiece. Wypadek, który stał się bezpośrednim powodem tego nstępu, i który też jest w nim bardzo dokładnie opisany, wydaje się na pozór zupełnie jasnym. Chodzi tu o prosty list opiekuńczy, w którym nie ma mowy o egzemcyi, a nawet wprost dodano zastrzeżenie praw biskupich, w zwykłych słowach: „*salva dioece-*

---

[1]) n. p. J. L. 10.999 ma czynsz „*ad indicium protectionis*“ a jednak nie nadaje bynajmniej mniejszych uprawnień, niż 10.898 lub 12.713, gdzie mowa o czynszu „*ad indicium libertatis*“.

sani Episcopi reverentia", w końcu zaś nakazano płacić czynsz: „*ad ind. perceptae hujus a Sede Apost. libertatis*". Według tego, co w rozdziale o znaczeniu opieki na podstawie bardzo obfitego materyjału dyplomatycznego powiedziano, zdawałoby się, iż ten przypadek nie może być wątpliwym i że nie można w nim chyba szukać egzemcyi. Tymczasem — ilustruje to dobrze wywody nasze w rozdz. poprzedzającym — klasztór uważa się na podstawie tego dyplomatu, mimo wyraźnego przecież zastrzeżenia praw biskupich, za wyjęty z pod władzy ordynaryjusza i powołuje się przytem na słowo „*libertas*". Biskup odpowiada, zdaniem naszem zupełnie trafnie, że skoro napisano „*ad ind. perceptae hujus a Sede Ap. libertatis*", to widocznie tej „*libertas*" należy szukać w dyplomacie, a nie po za nim; słówko „*hujus*" dostatecznie za tem przemawia. Prokurator klasztorny tymczasem, opierając się na tej okoliczności, iż papieże Lucyjusz i Eugenijusz, którzy potwierdzali list protekcyjny Innocentego IIgo, wpisali wyraźnie obowiązek udawania się po sakramenta i sakramentalia do ordynaryjusza, jeśli takowy nie zrywa wspólności ze Stolicą Apostolską i jeśli zechce im udzielać wszystkiego za darmo, — oświadcza, że widocznie zastrzeżenie praw biskupich odnosi się wyłącznie do tego obowiązku, i że tem samem klasztór tylko pod tym względem podlega biskupowi, pod każdym zaś innym, jest zupełnie wolnym. Zbytecznem będzie chyba wykazywać, jak dalece takie rozumowanie sprzeciwia się wszelkim zasadom prawnym i zbytecznem dowodzić, że polega ono na zupełnej nieznajomości stosunków dawniejszych, o które jednak zaczepiają, nadmieniając, że „*antiquitus illas duntaxat ecclesias in specialem protectionem, propriam que tutelam Apost. Sedis reciperet, quas speciales et proprias reputabat*", co też, jak wiemy, nie jest dokładnem. A jednak papież wychodząc z założenia, że już i dawniej Stolica Apostolska mogła nadawać wszelkiego rodzaju przywileje na koszt władzy biskupiej, i odnosząc owo „*hujus*" do wol-

ności czyli egzemcyi, której się należało dorozumiewać [1]), przychyla się do rozumowania zastępcy klasztoru, identyfikując ową „*libertas*“ z egzemcyją i łącząc z drugiej strony w sposób co prawda nie wyraźny, ale jednak widoczny, samąż „*libertas*“ z dawną opieką, przez co staje w sprzeczności z c. 8. Aleksandra IIIgo. — C. 18. „*Ex parte tua*“, o którym jeszcze będzie mowa (przy opiece nad osobami), oświadcza znów krótko, ale niewątpliwie, że opieka a egzemcyja, nie mają nic wspólnego.

Z późniejszych dekretałów uwzględnić jeszcze musimy c. 1. de verb. sign. in VIto V. 12 [2]), w którym Innocenty IV oświadcza, że słowa przywileju: „*In speciales et proprios Ecclesie Rom. filios vos recepimus*“, nie pociąga za sobą egzemcyi, — co się też rzeczywiście zgadza z prawdą, oraz c. 10 de priv. in VIto „*Si papa*“, w którym Bonifacy VIII usiłuje wyjaśnić i rozstrzygnąć sprawę ostatecznie. Ustęp ten zasługuje na uwagę. Rozróżnia tu papież:

1) Dyplomaty, w których mimochodem wspomniano, że klasztór lub kościół należy do kościoła Rzymskiego [3]).

2) dyplomaty, wydane na rzecz pewnej instytucyi w sprawie lub sporze dotyczącym samejże egzemcyi i w których

---

[1]) *Nec nocet, quod de pronomine demonstrativo proponitur, quum antiquitus illas duntaxat ecclesias in specialem protectionem, propriamque tutelam Apost. Sedes recipere, quas speciales et proprias reputabat. Unde quum tam per primum capitulum, quam per quaedam alia, quae sequuntur, libertas monasterio ipsi noscatur indulta, libertatem ipsam intellectam melius quam expressam, ad intellectum pronomen demonstrativum ostendit.*

[2]) Ustęp ten znamy już z rozdz. o znaczeniu opieki; przytoczyliśmy go, omawiając uwolnienie od ekskomunikacyi.

[3]) *Si Papa in aliquo privilegio vel scriptura non facta principaliter super donatione vel sententia exemptionis seu etiam libertatis, aliquam Ecclesiam ad jus et proprietatem Rom. Ecclesiae pertinere, vel consimilia verba narret.*

użyto wyrazów tego rodzaju, iż należy się z nich domyślać egzemcyi; słowa te wylicza [1]).

W pierwszym przypadku nie ma egzemcyi, w drugim zaś jest; papież klasyfikuje poszczególne rodzaje przywilejów, zaliczając je do pierwszej lub drugiej klasy, łącząc je więc w ten sposób z egzemcyją, lub wykluczając takową w danym razie; nie zamierza jednak wykluczyć tych wszystkich dyplomatów, które się nie dadzą zaliczyć do jednego z wyliczonych gatunków; zatrzymuje rozróżnienie czynszów, w myśl c. 8. Aleksandra IIIgo. Ciekawem jest uzasadnienie egzemcyi dla instytucyj mających przywileje drugiej klasy; wychodząc z założenia, że w myśl prawa powszechnego wszystkie kościoły należą do papieża, oświadcza, iż przecież słowa, w których mimo tę ogólną własność, papież mówi, że dany kościół jest własnością Stolicy Apostolskiej, muszą mieć pewne znaczenie, że więc dowodzą egzemcyi.

Oto mniej więcej najważniejsze i najciekawsze objawy tej reakcyi [2]), które zarazem pozwalają nam ocenić zasób

---

[1]) *Si autem ecclesiae vel monasterio exemptionis privilegium concedendo, vel super ipsius exemptione sententiando (quum de ipsius exemptionis negatio ageretur) asserat ipsam ecclesiam fore exemptam, aut eam juris b. Petri existere, sive ad jus et proprietatem Rom. Ecclesiae vel ad Rom. Ecclesiam specialiter, aut sine medio, vel etiam simpliciter pertinere... Et est idem, si privilegium contineat, vel ipse Papa per modum exprimat supra scriptum, quod ecclesia sit libera, seu quod potiatur Rom. Ecclesiae libertate vel quod in hoc praerogativa gaudeat speciali, aut si dicat indiffinite, quod Ecclesiae Rom. annuum censum solvat ad perceptae indicium libertatis, sive quod ipsam ecclesiam eximit ab ordinarii potestate etc. ...Similiter, si aliqui recipiantur in proprios et speciales subjectos... Non sic, si in proprios et speciales filios Rom. Ecclesiae sint suscepti...*

[2]) Inne objawy, jako to przedewszystkiem sobór w Vienne (1311) i cała literatura odnośna, nie przedstawiają nic specyjalnie ważnego dla opieki, lecz zajmują się wyłącznie egzemcyjami.

wiadomości o opiece, jakiemi papieże, autorowie tych ustępów, rozporządzali. Nie mamy zresztą żadnego powodu dziwić się temu, bo wiadomo, i tysiączne przykłady wymownie tego dowodzą, że w wiekach średnich o znaczniejsze nawet błędy historyczne nie trudno; w tym zresztą wypadku, gdzie rzeczywiście z zupełną niemal pewnością twierdzić można, iż ani razu nie skodyfikowano zwyczajów i w ogóle wszystkiego, co się do opieki odnosiło, nabycie wiadomości gruntowniejszej wymagałoby wprost badania naukowego, co zwłaszcza dla ustawodawcy było niemożebnem.

Zważyć też należy, że w czasach, kiedy się reakcyja rozpoczęła, a więc za czasów Aleksandra IIIgo, wszystkie okoliczności, które towarzyszyły powstaniu tej opieki, zmieniły się już nie do poznania; ograniczenia ustawodawczej władzy papieskiej upadły, walka między episkopatem a duchowieństwem klasztornem i kapitulnem przybrała inną postać, znaczna część niebezpieczeństw, które zmuszały instytucyje duchowne do uciekania się pod skrzydła opieki papieskiej, znikły, tak przedewszystkiem niebezpieczeństwo popadnięcia w zawisłość materyjalną, odkąd kościół przeprowadził zasadę, że budynków kościelnych itp. zawłaszczać i posiadać nie wolno. Samaż własność papieska, jak wiemy, nigdy nie była bardzo znaczącą, nie było spisów i rejestrów, poszło więc w niepamięć, iż ona to właśnie była pierwotną podstawą tego stosunku. Wytworzenie się drugiej formy opieki, która liczebnie zdobyła sobie znaczną przewagę i wpłynęła stanowczo na zredagowanie formułki, od początku XIIgo wieku prawie stale już używanej, również się do tego przyczyniło, tak, że w końcu XIIgo wieku nie można było, — bez bliższego i dokładnego badania dyplomatycznego, — czego przecież żądać nie możemy, — o opiece papieskiej nabrać innego wyobrażenia, jak to, które napotykamy w dekretałach.

Poczytują więc papieże obecnie opiekę za czysty akt łaski, który polega na nadaniu przywileju; znaczenie takowego zaś chcą z powodu licznych sporów i nadużyć, należycie wyjaśnić; to przekonanie można z łatwością wyczytać

w źródłach. Stanąwszy raz na tem stanowisku, które z powyżej przytoczonych powodów jest naturalnem, przyznają sobie papieże, zupełnie logicznie rozumując, prawo interpretowania tych aktów łaski, które zarazem są objawami ich działalności prawodawczej. Interpretacyja zaś sama przez się, nie licząca się — bo i nie mogąca się liczyć — z wszystkiemi faktycznemi okolicznościami, które towarzyszyły powstaniu poszczególnych dyplomatów, zapoznająca ich istotną podstawę prawną, musiała tak, a nie inaczej wypaść. Była to bowiem interpretacyja czysto gramatyczna i logiczna, a nie historyczna, było to po prostu tłómaczenie niezrozumianych obyczajów życia prawnego średniowiecznego, zasadami prawa rzymskiego. Czuć w tem niezaprzeczenie szkołę prawniczą; nikt kto nie posiadał ówczesnego wykształcenia prawniczego, nie byłby mógł wpaść na tak subtelne pomysły, nie byłby się starał do tego stopnia wyzyskać najmniejszą stylistyczną wątpliwość. Fakta średniowieczne, wynik skomplikowanych stosunków, tłomaczono metodą glosatorów, tak jakby ustęp Dygestów Justyniańskich, w których rzeczywiście każde słowo było ściśle obmyślanem, — oto wrażenie, jakie na nas muszą zrobić te dekretały, którym też tylko to zarzucamy, iż obrały sobie niewłaściwy przedmiot interpretacyi, przedmiot, który pod skalpelem takiej metody musiał się stać powodem nieporozumień powyżej wykazanych.

Skutkiem tej reakcyi było ograniczenie przywilejów; w drugiej połowie XIIgo wieku spotykamy liczne przykłady wyroków wydawanych przez papieży lub delegatów papieskich w sprawach subjekcyi. Wynikiem tej praktyki, — naturalnie nie natychmiastowym, ale bardzo powolnym — było odebranie skutków przywileju egzemcyjnego całemu szeregowi dyplomatów protekcyjnych, które, jak wiemy z poprzedniego rozdziału, bezpodstawnie je sobie przywłaszczył; nie wchodzimy w to, o ile dokładnie i sprawiedliwie prz prowadzono dochodzenie na podstawie rozróżnienia, któ Aleksander IIIci, a wreszcie Bonifacy VIIImy ogłosili; ko sekwencyją tego rozróżnienia, mogło być — jak już wsp mnieliśmy — przysądzenie egzemcyi takiej instytucyi, któ

jej w samej rzeczy nie posiadała. Poszczególne w skład ustalającego się już pojęcia egzemcyi wchodzące atrybucyje i ich los w tym okresie, nie obchodzą nas tu bliżej; ciekawą jest jedynie rola, jaką odgrywa teraz wolność od cenzur właściwego zwierzchnika kościelnego. Wiemy, iż takowa jest skutkiem opieki i wyłuszczyliśmy to dostatecznie; zdawaćby się więc musiało, iż ona nie zostanie bynajmniej naruszoną przez reakcyję, która przecież zwalczać miała jedynie objawy ekstenzywnej interpretacyi i hamować nieuzasadnione zapędy; a jednak stało się inaczej. W okresie rozwoju opieki wolność od cenzur straciła swe szczególne stanowisko; boć naturalnem jest, że skoro widziano w listach protekcyjnych źródło wszelakich najdalej idących uprawnień i wolności, to nikt nie przywiązywał zbytniej wagi do tego właśnie prawa, które bezsprzecznie niesłychanie ważne, łączyło się jednak z innemi, stawało się jednem z pośród wielu i stanowiło na równi z niemi skutek listu opiekuńczego. W ten sposób mogła go też reakcyja dosięgnąć i postawić na równi z innemi atrybucyjami uprzywilejowanych instytucyj. Nie upadło jednak to prawo zupełnie; żyła widocznie tradycyja odnośna, widzimy ją w podanem powyżej orzeczeniu Innocentego IVgo, (c. l. de verb. sign. in VIto), ale w każdym razie, przez pewien czas, mianowicie w ostatnich dwudziestu latach XIIgo wieku było o tyle zachwianem, iż — jak łatwo dostrzedz na tabeli — w listach opiekuńczych coraz częściej się spotykamy z ograniczeniem tej wolności; redukują ją bowiem do wypadków, w których brak rzeczywistego i jasnego powodu do klątwy lub innej kary. Ograniczenie to było i dawniej znanem, ale znów wystarcza spojrzeć na tabelę, aby się przekonać, iż było tylko wyjątkowem. Później widzimy, iż prawo wraca znów w zupełności.

Bądź co bądź rezultatem długiej walki z reakcyją, która wreszcie zwyciężyła na synodzie w Vienne 1311, musiało być uszczuplenie powagi listów opiekuńczych. Powiedzieliśmy już kilkakrotnie i nie chcemy się powtarzać, iż opieka w pierwotnem, i że tak powiemy, klasycznem znaczeniu, już za Aleksandra IIIgo, a tembardziej za potężnych jego następców,

Innocentego IIIgo, Grzegorza IXgo i t. d. w obec zupełnie zmienionych potrzeb i warunków, nie ma właściwie racyi bytu; korzyść którą miała zapewnić instytucyjom, które się o nią starały, zapewniła; przetrwały one pod tarczą tej potężnej opieki liczne burze, rozwinęły się moralnie i ekonomicznie, nie stały się własnością żadnego z chciwych łupów panów świeckich i duchownych. Korzyść, którą papież miał odnieść, nie była materyjalną, lecz polegała raczej na moralnem poparciu, na przysporzeniu Stolicy Apostolskiej sił, które były wynikiem tej organizacyi; tę korzyść papież już odniósł; tych sił dostarczyli mu już ci sprzymierzeńcy, którymi on się w zamian za to opiekował; teraz ich nie potrzebował, bo zwycięstwo było zapewnionem, papież stanął u szczytu swej potęgi, a jeśli i teraz potrzebował w niektórych wypadkach zorganizowanej siły, zasobów, zwłaszcza moralnych, wielu nieraz instytucyj, to zadanie to spełniały równie dobrze, a raczej lepiej i dokładniej Zakony, których żelazna karność i na wskróś centralistyczna organizacyja pozwalała z łatwością rzucić całe zastępy braci klasztornej na pole walki i działania. Opieka papieska, jako związek centralistyczny, nie miała tu więc żadnego pola. Jedyne, co ją jeszcze utrzymywało, i czyniło ją może popularną, to właśnie identyfikowanie jej z egzemcyją, a więc właśnie to, czem nie była, i w co reakcyja tak silnie i tak skutecznie miała ugodzić. Opieka pozbawiona już oddawna właściwej podstawy, a teraz i sztucznie w nią włożonej treści prawnej, staje się formą; nietrudno przewidzieć, że utraciwszy do tego stopnia wszelką racyję bytu, niezdolna sama przez się do zapewnienia tym, którzy się o nią starają, jakichkolwiek korzyści prawnych, przestanie też być przedmiotem starań i zabiegów i straci w ten sposób, jeszcze zanim rzeczywiście zniknie, wszelkie znaczenie, a tem samem i dla nas przestanie być ciekawą.

Z natury rzeczy trudno takie przeobrażenie dokładnie zbadać i stwierdzić cały jego przebieg, który przecież jest wolnym i którego poszczególne fazy nie są odgraniczone. Praca; jakiejby dokładne przeprowadzenie tego zadania wy-

magało, nie stanęłaby, w obec ogromnego materyjału, któryby w tym względzie i jedynie dla tego należało spożytkować, w żadnym stosunku do rezultatu, którym w danym razie byłoby jedynie wyjaśnienie mało znaczącej kwestyi. Ograniczymy się więc jedynie do naszkicowania tego przebiegu. Otóż przedewszystkiem uderza nas, iż liczba zwykłych potwierdzeń upada w XIIItym wieku, a równocześnie liczba listów opiekuńczych, zwłaszcza krótkiej i ogólnikowej redakcyi rośnie znacznie; nie oddalimy się może bardzo od prawdy, jeśli powiemy, iż obecnie prawdopodobnie list opiekuńczy nie większe ma znaczenie od prostego potwierdzenia; nie brak w tym ruchu oscylacyj — i tak n. p. za Grzegorza Xgo znów liczba potwierdzeń się podnosi — ale mimo to sam objaw jest aż nadto widocznym; ta krótka redakcyja, która, zdaniem naszem, w czasach ekstenzywnej interpretacyi mogła wystarczać, bo wtedy z pojęciem samejże opieki łączyły się uprawnienia, których nie potrzeba było wymieniać — obecnie t. j. w XIIItym wieku, gdy odjęto listom protekcyjnym tę treść domniemaną, nie może mieć głębszego znaczenia; opieka może tu być pojętą tylko jako objaw pewnej życzliwości papieskiej, objaw pozbawiony wszelkiego znaczenia na polu prawa i jako taki może się naturalnie stać udziałem jakiejkolwiek instytucyi, bo nadaremnie byśmy się silili na wykrycie pewnych skutków.

Jako taka forma, — a wiadomo, iż dyplomatyka średniowieczna obfitą jest w podobne przykłady, które dowodzą, iż forma i układ dyplomatu, nawet gdy skutki prawne były zupełnie równe, nie były odbiorcom obojętne — istnieje opieka i dalej; liczba dyplomatów upada wprawdzie pod koniec XIIIgo i w XIVtym wieku, ale mimo to pozostaje jeszcze wcale pokaźną; szczególnie utrzymuje się opieka w dalszych dyplomatach instytucyj, które ją już dawniej posiadały, a więc prawdopodobnie na podstawie przepisywania dawniejszych wzorów; w XVtym wieku jeszcze spotykamy jej przykłady, ale znaczenia prawnego, jakie miała najpierw w swem właściwem pojęciu, a potem skutkiem zapożyczonej i domniemanej treści aż po ostatnie lata XIIgo wieku, nigdy już nie

odzyskała i zniknęła bezpowrotnie, jak tyle innych instytucyj średniowiecznych, po spełnieniu swego zadania.

Zanim przystąpimy do omówienia opieki nad osobami, musimy jeszcze dodać kilka uwag o ponawianiu i potwierdzaniu listów protekcyjnych; wspominaliśmy już o tem kilkakrotnie, ale ze szczegółowem omówieniem musieliśmy się wstrzymać, bo dopiero zupełne poznanie opieki pozwoli nam się teraz znaleść i na tem polu.

G. Powtarzanie i odnawianie opieki.

Przy pobieżnem już przeglądaniu kodeksów dyplomatycznych wszystkich niemal znakomitszych instytucyj, spotykamy się z bardzo częstem powtarzaniem tych samych, albo przynajmniej bardzo do siebie zbliżonych przywilejów. Powstają w ten sposób długie czasami szeregi, w których można spostrzedz pewną rozmaitość; ta rozmaitość zasługuje na bliższe poznanie i na zastanowienie się nad nią, a zwłaszcza też na zbadanie, o ile ona może mieć i znaczenie prawne.

Pod względem zewnętrznym rozróżnić można: ponowienie opieki, zredagowane w ten sposób, iż już z góry łatwo poznać, iż dyplomat ten nie nadaje dopiero opieki, lecz mówi o opiece dawniejszej; widocznem to jest, albo z powoływania się na dawniejszych papieży, albo wprost z dodanego częstokroć zdania, iż chodzi tu wyłącznie o potwierdzenie dawniejszej opieki [1]), — i ponowienie opieki, któremu brak tych cech, służących do poznania, bo pisane w sposób właściwy dyplomatom nadającym opiekę, tak, że nie znając dawniejszych dyplomatów tej samej instytucyi, możnaby sądzić, iż dopiero ten dyplomat nadaje jej opiekę.

---

[1]) Bardzo charakterystycznym jest w tym względzie J. L 5747 *a.* $10\frac{8}{4}\frac{8}{0}$, *...nos eumdem locum sub tutela et protectione Sedis Apost. r e t i n e m u s...*

Co się tyczy poszczególnych uprawnień objętych dyplomatem, to wiemy już [1]), iż liczba ich bywa w szeregu różną; przy bliższem poznaniu źródeł dochodzi się do wniosku, iż kancelaryja papieska różnie w tym względzie postępowała. A mianowicie wyróżnia ona czasami [2]) nowo nabyte prawa i posiadłości, wymieniając zarazem, kto je nadał; w liczniejszych jednak znacznie wypadkach nie czyni tego, lecz wstawia w tekst dawniejszego przywileju dodatek i to albo w osobnem zdaniu, albo wprost łączy go w zupełności. W ten sposób trudno dostrzedz w poszczególnym wypadku, czy się ma do czynienia z nowem uprawnieniem, dodanem przez obecnego papieża, czy też tylko z wyrażeniem tego, co już i dawniej istniało, czego jednak nie uważano dawniej za potrzebne wyrazić; czasami stylizacyja staje się w tym względzie pomocną, ale najczęściej musimy się uciekać do kombinacyj.

Spotykamy się jednak także, jak już wiemy, ze skracaniem lub wprost opuszczaniem wielu szczegółów; tu zaś w wyższym jeszcze stopniu, niż względem dodatków, daje nam się we znaki niedokładność kancelaryi papieskiej; dyplomaty nie podają powodów opuszczeń, czyniąc tem samem w każdym wypadku wątpliwem, czy opuszczenie to polega na rzeczywistej utracie tego prawa, czy też jest wynikiem tego przekonania, iż wymienianie byłoby tu zbytecznem. Sama utrata znów mogła być skutkiem odjęcia tego prawa przez papieża z własnej woli, albo odjęcia na podstawie procesu, układów itd., o tem z dyplomatów nie można się dowiedzieć i tu więc skazani jesteśmy na kombinacyje.

Sam fakt potwierdzenia dawniejszej opieki, jako taki, nie ma i mieć nie może innego znaczenia, jak każde zwykłe potwierdzenie; chodzi tylko o to, czy tu z potwierdzeniem e łączy się ponowienie; t. zn. czy przez brak potwierdzea opieka nic nie traci i nie słabnie.

---

[1]) Z rozdziału o Rozwoju.

[2]) n. p. Pflugk-Harttung: l. c. I. Nr. 375 *a.* 1185.

Celem odpowiedzenia na to bardzo dla nas ważne pytanie, musimy poznać o ile możności wszystkie wypadki, w których potwierdzenie czy ponowienie następowało.

Rózróżnić musimy przedewszystkiem potwierdzenie przez tego samego papieża, który już raz opiekę nadał lub zatwierdził, i potwierdzenie przez jednego z jego następców, — a dalej potwierdzenie na rzecz tego samego zwierzchnika danej instytucyi, który już raz był je otrzymał, oraz potwierdzenie wydane jego następcy; możliwe są tu więc kombinacyje. Następnie rozróżnić musimy powody potwierdzeń. Takiemi zaś są przedewszystkiem wszelkie ważniejsze zmiany stanu prawnego danej instytucyi, a więc nabycie nowych obszarów [1]), — jakkolwiek zdarza się czasem, iż ograniczają się do nadania opieki temu nowemu nabytkowi, bez powtarzania całego dyplomatu protekcyjnego [2]), — zmiana w istocie instytucyi, n. p. zmiana klasztoru żeńskiego na męski [3]) itd. Potwierdzenie opieki z takich przyczyn nie przedstawia nic trudnego do zrozumienia; znamy odnośną praktykę średniowieczną; uzupełnienie dyplomatu pierwotnego nie przedstawiałoby wprawdzie wielkiej trudności, było zresztą nawet w obec ogólnikowych formuł, które najczęściej wspominały także o przyszłych nabytkach, wprost zbytecznem; dziwić się jednak nie można, iż ludzie, którzy w dyplomacie widzieli zapewnienie swych praw, zdążali do tego, aby ta broń była rzeczywiście zawsze w jak najlepszym stanie, i aby nic, żaden kruczek prawniczy, których właśnie pod względem interpretacyi choćby cokolwiek wątpliwych i niezupełnych dyplomatów podówczas było bardzo wiele, nie zdołał jej unicestwić. Dlatego też, gdy raz zajęto takie stanowisko, iż wyraźne nadanie opieki ma pewne znaczenie dla tego nowego nabytku, wystawienię dyplomatu, który obejmował wszystko, uważano za stósowniejsze, jeśli już nie za skuteczniejsze, iż

---

[1]) Pflugk-Harttung: l. c. I. Nr. 197, 214, 216; II. 219, 220, 395, 397 i t. p.
[2]) l. c. I. 24; II. 349, 361 i t. p.
[3]) J. L. 3760 i 3764.

wystawienie mniejszego, któryby się odnosił jedynie do tej nowej akwizycyi. Mogło więc potwierdzenie następować w tych wypadkach za pontyfikatu tego samego zwierzchnika danej instytucyi, który już podobne przywileje odbierał.

Pozostaje jednak wcale pokaźna liczba potwierdzeń, których powody są nieznane i których nie można tłómaczyć ważną jakąś zmianą; liczba ta jest zanadto wielką, aby można przypuścić, iż wszystkie wypadki polegają na zmianach, których ślady zaginęły, albo są trudne do poznania; jest i takich zapewne niemało, ale nie można tego przyjąć za jedyne wyjaśnienie. Zauważyć można, że te potwierdzenia, o których mowa, zdarzają się rzadziej niż inne, i że nie ma prawie przypadku, w którymby kilka takich dyplomatów dla jednej instytucyi wydanych było przez tego samego papieża; wypadki takie są stanowczo wyjątkowemi, następują chyba po znacznych przewrotach i t. d. a więc wśród specyjalnych okoliczności, zazwyczaj znachodzą się po śmierci papieża i wkrótce po wstąpieniu następcy na Stolicę. Chodzi więc o rozstrzygnienie pytania, czy potwierdzenie takie jest koniecznem.

Na podstawie naszego materyjału nie możemy dać dostatecznej odpowiedzi; wprawdzie nie trudno stwierdzić, iż wśród odnośnych dyplomatów przeważają, i to bardzo znacznie, dyplomaty dla instytucyj, których opieka odpowiada prawdziwemu znaczeniu; nie są one jednak wyłączne, a z drugiej strony trudno zaprzeczyć, iż i u nich nie brak bardzo znacznych luk, tak, że żadną miarą nie można twierdzić, jakoby ponowienie opieki przez każdorazowego papieża, było dla nich koniecznym postulatem, i jakoby bez tego ponowienia opieka upadała.

Stwierdziliśmy już poprzednio, że opieka w pierwotnem znaczeniu polega na czynności dwustronnej, w opiece późniejszej zaś przeważa, a wreszcie staje się wyłącznym charakter łaski papieskiej, — otóż w pierwszym przypadku ta dwustronna czynność prawna jest podstawą opieki; ponieważ mamy tu do czynienia ze stosunkiem prawnym rzeczowym, a jedną z głównych cech charakterystycznych takiego sto-

sunku jest jego trwałość, za którą przemawia domniemanie, przeto nie ma powodu przypuszczać, jakoby ponowienie opieki przez każdorazowego papieża było koniecznem do dalszego istnienia stosunku; natomiast być może, iż zatwierdzenie nowego zwierzchnika instytucyi przez Stolicę Rzymską było wymagane, i to nawet może w tych przypadkach, w których nie wymieniono tego w dyplomacie, — a ta ostatnia, udzielając mu takowego, wspominała o opiece; zresztą zaś tylko wtedy, gdyby n. p. w pierwszym dyplomacie, mówiącym o opiece, zawartem było żądanie ponawiania jej przez każdorazowego następcę, możnaby twierdzić, iż ta sprawa jest dla istnienia opieki ważną; ponieważ jednak nie znamy niczego, coby za tem przemawiało, więc nie możemy też przypuścić konieczności ponawiania opieki.

Za główny powód tych bardzo licznych wypadków potwierdzania listów opiekuńczych, przypadków, w których brak specyjalnych ku temu powodów, poczytać należy, zdaniem naszem, tylko współczesny zwyczaj, przedkładania monarchom, papieżowi i w ogóle wszystkim, którzy wydawali przywileje, takowych do potwierdzania; polegał ten zwyczaj w części na chęci posiadania odnośnego uprawnienia także z rąk obecnego władzcy, jakkolwiek skuteczność prawna nie wzrastała przez to bynajmniej, — a w części może i na przekonaniu, iż każdorazowy panujący mógłby prawnie odebrać przywilej, lub zmienić go, n. p. w naszym wypadku ścieśnić węzły zależności i t. d., a potwierdzenie przezeń wydane, stanowiło do pewnego stopnia gwarancyję, iż tego nie uczyni, jakkolwiek warunki prawne się nie zmieniały.

W obec tego, iż potwierdzenie najprawdopodobniej nie miało znaczenia i skutków na polu prawa, łatwo też zrozumieć, iż obojętną była forma, w jakiej następowało, formie zawsze, a w XIIItym wieku coraz mniej odpowiadając dawniejszej i coraz krótsza. Że nie brakło niedokładności tego i wspominać nie potrzeba.

Ostatniem pytaniem, które się łączy z opieką na instytucyjami, jest, czy papież mógł cofnąć opiekę z jakich

kolwiek powodów. I tu znów musimy odróżnić oba gatunki opieki; co się tyczy pierwszego, to takowy, jako polegający na czynności prawnej dwustronnej, nie mógł być zmieniony zasadniczo wolą jednej strony, jeśli druga nie przyzwoliła. Cofnięcie zresztą byłoby o tyle trudniejsze do pomyślenia, iż przecież w ten sposób traciłby papież własne prawa; jakkolwiek nie wielkie, lub nawet żadne pod względem materyjalnym, mogły one jednak wśród pewnych okoliczności być ważnemi. Na wypadek zaś niesforności lub grubszych przewinień, boć to jedynie mogło być powodem jakichkolwiek kroków ze strony papieża — miał on liczne inne sposoby [1]) przywrócenia karności i usunięcia złego, a nie potrzebował bynajmniej posuwać się do ostateczności, co zresztą, w czasach, gdzie opieka straciła już swe znaczenie, nie byłoby bynajmniej wielką karą dla instytucyi. Poszczególne przywileje mogły naturalnie być cofnięte i w tym względzie rozstrzygała współczesna praktyka i nauka o przywilejach, — naturalnie znów, o ile poszczególne przywileje nie były wprost zawarowane przy powstaniu opieki.

To samo, co do poszczególnych przywilejów, odnosi się i do drugiego gatunku dyplomatów protekcyjnych; pod względem prawnym nie są one bowiem niczem innem, jak tylko przywilejami, i podlegają odnośnym przepisom, a raczej zasadom; nie zdarzyło nam się wprawdzie spotkać przypadku cofnięcia i takiej opieki, ale nie rzadkie są natomiast przypadki ścieśnienia przywilejów połączonych z opieką. W ogólności więc przychodzi nam stwierdzić, iż cofanie opieki przez papieża musiało być niesłychanie rzadkiem.

H. Koniec opieki.

Ważniejszą, niż poprzednio omawiane pytania, jest sprawa ostatecznego zakończenia się opieki, które przecież, jak już powiedzieliśmy, musiało być i było w samej rzeczy

---

[1]) n. p. poddanie tej instytucyi innemu zwierzchnikowi.

konieczną konsekwencyją tej fazy rozwoju, w której opieka stała się już tylko formą.

Nie zdołamy tu jednak z tą dokładnością, z jaką staraliśmy się odpowiadać na poszczególne zagadnienia, rozwiązać tej kwestyi, a to głównie z tego powodu, iż brak nam tak licznego i dobranego materyjału dyplomatycznego, jakim rozporządzamy po rok 1304, t. j. aż do czasu, w którym się kończą regesta Potthasta; a właśnie w tych czasach postępowanie bez regestów jest tem trudniejsze, iż liczba dyplomatów rośnie niesłychanie, tak, iż do zoryjentowania się potrzeba wiele pracy i czasu, co znów w obec tego, iż żadne prawie pytanie, dotyczące naszego przedmiotu, nie przypada na wiek XIVty, byłoby stosunkowo zanadto uciążliwem.

Zresztą nie tak trudno odpowiedzieć na to pytanie; co się tyczy dyplomatów opiekuńczych drugiego gatunku, to stosunki na nich oparte, albo przetrwały reakcyję, a w takim razie pozostała im egzemcyja, albo uległy, a w tym wypadku odebrano im takową, pozostawiając jedynie czczą formułę, skazaną na zagubę. Te które przetrwały reakcyję, kładły naturalnie większy nacisk na egzemcyję; ta bowiem była realnym i widocznym przywilejem, a formuła opiekuńcza, — o ile się znachodzi, — tylko pozostałością dawnych czasów, która przy reformach kancelaryjnych XVgo wieku, jako archaizm została zupełnie zarzuconą. Co do dyplomatów opiekuńczych pierwszego gatunku, to wiemy, iż wiele z nich przez uogólnianie redakcyi w czasie rozwoju, stało się podobnemi do dyplomatów drugiego gatunku; te zaś, które pozostały i w tej formie przechodzą przez reakcyję, nie zostają tak znacznie ścieśnione, bo wiemy, iż uwzględniano i w tej reakcyi zawsze szczególniej te instytucyje, które się łączyły z Rzymem węzłem ściślejszej zależności i pod tym więc względem los ich był innym; co się zaś tyczy samejż podstawy materyjalnej stosunku opiekuńczego, to zauważyć można, że takowy po części poszedł w zapomnienie a po części się zmienił.

Kreśląc pojęcie stosunku opiekuńczego i własności, którą Stolica Apostolska nabywała na podstawie tradycyi lub komendacyi, powiedzieliśmy zarazem, iż własność ta tak bardzo ograniczona, i tak mało realna, ostać się nie może; to też w dalszym ciągu widzimy, iż w miarę rzeczywistych stosunków, upada ona jeszcze bardziej albo się zacieśnia; ostatecznym wynikiem tego rozwoju musi być z jednej strony odzyskanie zupełnej wolności, a z drugiej popadnięcie w ściślejszą zależność. Odzyskanie zupełnej wolności jest ułatwionem przez brak dokładnych spisów w Rzymie, który to brak mieliśmy już sposobność skonstatować, i przez również widoczne i łatwe do stwierdzenia ubywanie wzmianek, dowodzących własności, w dyplomatach protekcyjnych; zatraca się w ten sposób jedyny, widoczny i łatwy do poznania dowód prawa papieskiego, zwłaszcza co do tych instytucyj, względem których papieżowi nie przysługiwały żadne daleko idące prawa. Popadnięcie zaś w ściślejszą zależność następuje w tych wypadkach, gdzie instytucyje, będące w opiece, zatrzymują w swych dyplomatach wzmianki świadczące o prawie papieskiem i dostawszy się na listę patrymonijów rzymskich, zostają już na wieki ściśle połączone z Rzymem. O ile nam wiadomo, nie ponoszą one jednak przez to uszczerbku materyjalnego, bo Rzym uznaje ich przywileje i nie narusza uprawnień nadanych przez dawniejszych papieży. Co się tyczy egzemcyi, to takowa przysługuje instytucyjom tego gatunku, o ile w myśl znanych nam dekretałów, może im być przyznaną.

Tak więc opieka niewłaściwa kończy swe istnienie i znika bez śladu, zostawiwszy tylko niektórym instytucyjom, do których można było zastósować rozróżnienie stworzone przez Aleksandra IIIgo i Bonifacego VIIIgo, uprawnienia egzemcyjne; opieka właściwa przechodzi po części te same koleje, po części zaś, mianowicie tam, gdzie tradycyja praw papieskich, polegających na pierwotnym stosunku opiekuńczym, utrzymała się nieprzerwanym ciągiem, zwiększa liczbę patrymonijów św. Piotra i równa te instytucyje z takiemi, które Stolica Apostolska z dawien dawna i prawem zupełnej

własności posiadała; nie odbierają im jednak z tego powodu ich przywilejów, a przedewszystkiem samorządu.

W ten sposób rozwiązała się historyja opieki papieskiej; długo bardzo, dłużej może, niż inne podobne instytucyje utrzymała się ona w tej ciekawej, a tak trudnej do uchwycenia i scharakteryzowania, bo na wskróś indywidualnej połowiczności, która cechuje tyle stosunków prawnych średniowiecznych; gdyby nie element egzemcyjny, który w XIItym wieku tak stanowczo wpłynął na rozwój opieki i zwrócił ją z jej właściwych, na swe własne tory, kazał jej dzielić swe koleje i zawikłał ją w swą walkę w XIIItym wieku, opieka byłaby niezawodnie zachowała swą pierwotną prawną i rzeczową cechę, która w dalszym rozwoju byłaby ją przekształciła w pewnego rodzaju feudalizm, do którego przecież powszechnie dążono i który był podówczas najnaturalniejszą organizacyją, albo też byłaby zamieniła wszystkie instytucyje opieki wprost na własność Stolicy Apostolskiej, — co jednak dopiero chyba później byłoby mogło nastąpić. Nie chcemy snuć dalszych, bo bezpodstawnych i czysto domysłowych wniosków o wpływie, jakiby to wszystko wywrzeć było musiało na ukształtowanie się stosunków hierarchicznych i na całe prawo publiczne Kościoła katolickiego.

Opieka papieska zasługuje nietylko jako ciekawa bardzo instytucyja prawna na uwagę, ale szczególnie jako jeden, z pierwszych objawów uniwersalizmu w Kościele, jako jeden z pierwszych przykładów działania w interesie Kościoła własnemi siłami, potęgą związku, który się skupia około papieża; nie widzimy tu żadnego współudziału państwa, którego aż dotąd Kościół tak często używał; jest to pierwsza polityczna instytucyja w obrębie Kościoła, ważna też z powodu zmian, jakie — naturalnie tylko faktycznie — wywołała w stanowisku duchowieństwa klasztornego i z powodu utwierdzenia tego silnego węzła pomiędzy klasztorami a papieżem węzła, który stał się trwałym i który w przededniu każdej reformy niepoślednią odgrywał rolę.

Ruch ten cały, stłumiony przez połączenie z innemi dążnościami, dla tego samego może nie był przez nikogo

dokładniej badanym; zanadto wiele ma on punktów stycznych z sprawą patrymonijów i majątku Kościoła Rzymskiego z jednej, a ruchem egzemcyjnym z drugiej strony, aby bez bliższego zajęcia się mógł być należycie pojętym; często nić właściwa gubi się, bo splata się zanadto ściśle z jednym z tych przedmiotów, tak, że zdaje się, iż się z nim identyfikuje; dopiero gdy się znów pojawia osobno, szukamy związku między jej częściami, i gubimy go znów przy pierwszej sposobności, gdy się przedmiot badania w sposób trudny do wytłómaczenia wikła i łączy z czemś innem. Staraliśmy się o ile możności wydzielić samą rzecz i przedstawić ją oczyszczoną z wszelkich naleciałości.

Opieka nad osobami, do której obecnie przystępujemy, nie ma zapewne tej doniosłości i nie jest tak ciekawą, a przedewszystkiem nie spotyka się tak często i trudno dla tego o dokładniejsze jej wyjaśnienie. Będziemy się starali wydobyć z tej szczupłej liczby dyplomatów co można, a strzegąc się od zanadto śmiałych i nieuzasadnionych domysłów, podać jedynie to, co na podstawie faktów powiedzieć można.

II. Opieka nad osobami.

Przeszedłszy rozwój i znaczenie opieki nad instytucyjami, poznaliśmy cechy charakterystyczne tego stosunku; opieka nad osobami, którą się obecnie mamy zająć, nie przedstawia tyle ciekawego i nie ma takiej historyi; przedewszystkiem zaś trudno bardzo o jej poznanie, bo materyjał jest bardzo szczupły i zupełnie niewystarczający.

Rozróżniamy dyplomaty, które poświadczają przyjęcie pewnej osoby w opiekę i takie, które przy sposobności powtórzenia lub i nadania opieki jakiejś instytucyi — mówią także o opiece dla jej zwierzchnika, a czasem i członków; otóż zdaniem naszem tylko pierwszy rodzaj dyplomatów jest dla nas interesującym, drugi bowiem mieści w sobie przeważnie dyplomaty, któreśmy poprzednio omawiali, — i nie

może żadną miarą stanowić dla nas tu przedmiotu badania; czy i jakie zaś skutki dla osób pociąga taki dyplomat, powiemy przy końcu.

Wszystkich dostępnych nam dyplomatów jest osiemdziesiąt; o kilku jeszcze prócz tego mamy niewyraźne ślady; i tak wydali ich:

Jan VIII. 1,	Innocenty II. 4,	Innocenty IV. 6,
Marinus I. 1,	Klemens III. 1,	Aleksander IV. 1,
Grzegorz VII. 1,	Innocenty III. 41,	Bonifacy VIII. 1.
Paschalis I. 1,	Honoryjusz III. 14,	
Honoryjusz II. 1,	Grzegorz IX. 8,	

Dyplomatyczna strona nie przedstawia tu nic nowego; i tu powiedzieć można, że kancelaryja nie używa osobnej formuły, lecz zmienia zwykłe, właśnie będące w użyciu przez wstawienie pewnego charakterystycznego słowa, świadczącego o opiece; słowo to, oraz całe zdanie w ogóle, w którem jest zawarte, jest takie samo, jak w listach opiekuńczych dla instytucyj; wszystko cośmy tam powiedzieli, można do tego odnieść. Brak tu również należytego uwzględnienia oświadczenia tej osoby, która się poddaje w opiekę, przez co dyplomat nabiera również charakteru jednostronnej łaski, udzielonej przez papieża. Można wreszcie i tu spostrzedz — naturalnie nie tak dokładnie, jak przy opiece nad instytucyjami, — że formuła większa staje się z czasem krótszą i ogólniejszą.

Opiekę otrzymują zarówno duchowni, jak i świeccy, i to zarówno pojedyncze osoby, jakoteż pewne zbiory osób, n. p. krzyżowcy itp., przeważa jednak stanowczo liczba duchownych, a wśród świeckich znów osoby potężne, jakoto książęta i monarchowie. Powody, z jakich nadanie opieki następuje, nie zawsze są wyrażone; wymienianie próśb lub ogólniki w harendze i tu odgrywają znaczną rolę; wśród szczególnych powodów, które papież podnosi i wymienia, zauważyć można: zasługi w ogólności [1]), zasługi dla Kościoła

[1]) Potthast: 3028.

Rzymskiego [1]), pewien stan szczególny danej osoby, jakoto n. p. ślepotę [2]), małoletność [3]), wdowieństwo [4]), możliwość ucisku [5]), rzeczywisty ucisk [6]), wojny za wiarę [7]) i t. p.

Co do czasu, w którym ta opieka powstała, widzimy też pewne podobieństwo; pierwszy bowiem dyplomat wydał Jan VIIImy, a więc ten sam papież, za którego, jak stwierdziliśmy, powstała w ogóle opieka papieska; widocznie myśl podawania się w opiekę, która powołaną została do życia przez współczesne stosunki i anarchiję, kiełkowała zarówno wśród instytucyj, jak i w głowach poszczególnych indywiduów. Dalsza jednak historyja opieki nad osobami wykazuje bardzo znaczne luki; w Xtym wieku, — zapewne z powodu osłabienia władzy papieskiej, które dało się też we znaki opiece nad instytucyjami — nie spotykamy ani jednego przykładu; dopiero Grzegorz VIImy, który niejednę zapomnianą tradycyję Stolicy Apostolskiej wskrzesił, wydaje znów taki dyplomat; mimo to jednak i teraz należy opieka aż do Innocentego IIIgo do zjawisk bardzo wyjątkowych. Zwiększenie się liczby dyplomatów za Innocentego IIIgo idzie w parze z dokonanem przez niego ostatecznie rozszerzeniem zakresu działalności papieskiej; obejmuje ona, jak wiadomo, cały świat ówczesny i wszystkie pola życia moralnego i prawnego.

Szczupła liczba listów protekcyjnych dla osób jest tem dziwniejszą, iż w odnośnej opiece królewskiej, zwłaszcza Frankońskiej, a w Xtym wieku znów Włoskiej i Niemieckiej był gotowy wzór takiego stosunku; dowodzi to znów, — była o tem mowa we właściwem miejscu — iż opieka papieska nie powstała na podstawie jakichkolwiek wzorów, lecz samodzielnie siłą stosunków, które ją powołały do życia

---

[1]) J. L. 7559 P. (= Potthast) 10.764.
[2]) P. 648.
[3]) P. 15.403.
[4]) P. 5870.
[5]) J. L. 16.229. P. 679.
[6]) J. L. 4973. P. 254.
[7]) J. L. 6524. P. 3223, 3640, 7607.

i wpłynęły na jej rozwój. Taż szczupła liczba czyni nam niemożebnem bliższe rozpoznanie rozwoju opieki; powiedzieć tylko można z pewnością, iż nie dzieli ona losu głównej opieki; przekształcenia takiego, jak tam, tu nie ma, bo go i być nie może; oddanie się pod władzę Stolicy Rzymskiej należy do wyjątków [1]), a tam, gdzie opieka odnosić się ma nietylko do osoby, ale także do jej dóbr, nie mamy żadnej podstawy do twierdzenia, iż na dnie tego stosunku jest komendacyja lub tradycyja; że takowa nie była jednak niemożebną, tego dowodzą liczne lenna papieskie, z zakresu naszych badań zaś niektóre listy opiekuńcze [2]); otóż zdaje się nam, iż co do osób, zwłaszcza świeckich, nie utrzymała się opieka jako samodzielna instytucyja, lecz przeciwnie w tych wypadkach, gdzie ma realną i prawną podstawę, gdzie jest opartą na rzeczywistej dwustronnej prawnej czynności, złączyła się wkrótce z istniejącą formą lenna, nie zaś z opieką; — takie przynajmniej odnosi się wrażenie. Że się to odnosi do państw i gmin, a raczej, że dyplomaty, odnoszące się do państw i gmin, każą się domyślać, iż piszący je był tego zdania, iż ma do czynienia z lennem, łatwo stwierdzić.

Badając z kolei poszczególne uprawnienia, zawarte w dyplomatach, przychodzimy znów do przekonania, iż na podstawie znanego nam materyjału, ciągłości wykazać nie można. Ogólny zakaz niepokojenia i również ogólna sankcyja karna, są najczęstsze; — może dlatego, że, jak wiemy, największa liczba tych dyplomatów przypada na czas, w którym ogólna i krótka forma była bardzo używaną; obok tego zakazu spotykamy w kilku dyplomatach przywilej stawania tylko przed sądem papieskim [3]), wolnej apelacyi do Rzymu [4]),

---

[1]) J. L. 3391. P. 531.
[2]) n. p. J. L. 6524 *a.* 1116, 8118 *a.* $11\frac{8}{4}\frac{8}{1}$.
[3]) J. E. 3342 *a.* 881.
[4]) J. L. 4973 *a.* 1075, 8118 *a.* $11\frac{8}{4}\frac{8}{1}$, 8299 *a.* $11\frac{8}{4}\frac{8}{1}$, 16.22 *a.* 1188. P. 680 *a.* 1199, 701 *a.* 1199, 1540 *a.* 120[illegible] 1883 *a.* 1203.

uwolnienie od czyjejkolwiek ekskomunikacyi lub interdyktu[1]). Przeważa więc stanowczo dążność do uwolnienia od jurysdykcyi właściwego zwierzchnika i tu jest ona pierwszym wyłomem we władzy biskupiej, wyłomem spowodowanym zapewne równie jak przy poprzedniej opiece, koniecznością i stosunkami; nie wolno nam jednak, nie opuszczając rzeczywistego gruntu i nie udając się na pole niezupełnie uzasadnionych przypuszczeń, podnieść tych objawów, zauważonych w kilku, jakkolwiek znaczących wypadkach, do znaczenia reguły i zasady.

Czynsz nie jest tym dyplomatom obcym; jest jednak bardzo rzadkim, a co najważniejsza nie znamy przypadku, w którymby był płaconym „*ad ind. protectionis*“ lub „*libertatis*“, przeciwnie płacą go zawsze jako „*census*“ lub „*ad ind. quod juris*“.

Powtórzenie[2]) lub zatwierdzanie[3]) opieki jest wyjątkowem; leży to po części w naturze rzeczy; ze śmiercią osoby ustaje opieka; wyjątkowo bowiem tylko odnosi się do całej familii[4]); czasami po śmierci danej osoby rozciąga ją papież, gdy są potemu powody, na wdowę i dzieci[5]). Opieka nad osobami nosi, zwłaszcza po odłączeniu tych wypadków, w których należy widzieć lenno, wszelkie cechy stosunku czysto osobistego; wrażenie to, które się odnosi przy bliższem zapoznaniu się z temi dyplomatami, jest o tyle bardziej usprawiedliwionem, iż napotykamy często opiekę na pewien tylko czas[6]); w tych wypadkach już z pewnością o jakiemkolwiek prawie rzeczowem nie ma mowy; zauważyliśmy to już uwzględniając taki sam objaw w późniejszej epoce opieki nad instytucyjami.

[1]) P. 680 *a.* 1199, 1540 *a.* 1201, 1883 *a.* 1203.
[2]) P. 3627 i 3624, lecz w obu wypadkach mowa o innych posiadłościach.
[3]) P. 1540 i 5359.
[4]) J. L. 6524. P. 4432.
[5]) P. 5870 *a.* 1218 (obacz P. 5589 *a.* 1217). P. 15.403 *a.* 1254 (obacz 6068 *a.* 1219).
[6]) P. 3640 *a.* 1209, 7607 *a.* 1226.

Widzimy więc, iż opieka ta jest stosunkiem osobistym, trwającym przez czas życia osoby, lub przez czas krótszy, wyraźnie oznaczony; w tym czasie osoba ta, prócz ogólnego zakazu niepokojenia, wymierzonego przeciwko wszystkim w ogóle, korzysta często z pewnych praw względem władzy jurysdykcyjnej biskupa. Co do jej posiadłości, twierdzić należy, iż z wyjątkiem wypadków, w których upatrywać należy lenno, stan prawny takowych nie ulega zmianie; okazują więc te dyplomaty znaczne podobieństwo z temi, o których powiedzieliśmy, iż mają za przedmiot opiekę niewłaściwą i których liczba od końca XIgo wieku tak znacznie wzrosła, z tą jednak różnicą, iż nie możemy twierdzić, by kiedykolwiek doznawały podobnie ekstenzywnej interpretacyi. Z tem wszystkiem nie umiemy określić należycie prawnego ich znaczenia, — a raczej wyrażamy przekonanie, iż ścisłego znaczenia nie miały i nie są świadectwem żywotnej, istniejącej instytucyi prawnej, lecz przeciwnie przywilejami, a użycie formy opiekuńczej nie może im nadać innego znaczenia, boć go ta forma sama przez się w wieku XIIItym, a więc w czasie, na który najwięcej tych przywilejów przypada, tracić poczęła.

W ten sposób powiedzieć też możemy, iż wymienienie opieki dla zwierzchników lub członków instytucyi, która sama przez się jest w opiece, nie zmienia bynajmniej stanu rzeczy; nie dodaje bowiem niczego do sumy uprawnień tej instytucyi, coby już w opiece nie było zawartem; nawet gdybyśmy przypuścili, iż opieka nad osobami uwalnia takowe *ipso facto* od władzy karnej biskupa, to ten przywilej jak wiemy, zawartym jest w samejże opiece nad instytucyjami.

W obec tego nie możemy się też dziwić, iż tak mało znamy wypadków opieki nad osobami; wiele dyplomatów zapewne zaginęło, bo wiemy, iż w ogóle archiwa osób prywatnych mniej starannie były przechowywane, niż archiwa instytucyj, zwłaszcza klasztornych. Lecz przypuściwszy nawet iż bardzo wiele zaginęło, to jednak nie możemy nigdy sądzić, aby liczba pierwotna dorównywała liczbie listów opie-

kuńczych dla klasztorów i kościołów. Tłómaczy się to co do duchownych tem, iż w obec faktu, że święcenie bez tytułu było pierwotnie niemożliwem, wszyscy duchowni, o ile potrzebowali opieki, lub w ogóle mogli się o nią starać, otrzymywali ją wraz z instytucyją, której służyli, święceni zaś bez tytułu, — co jak wiadomo, później się zdarzało, — żyli zazwyczaj w orszaku biskupa lub księcia i t. p., który otaczał swych dworzan należytą opieką; wyjątkowo więc tylko mógł duchowny przyjść w to położenie, że opieka papieska osobista była dlań pożądaną. Osoby świeckie w stosunku tym zdaje się małą widzą korzyść lub nie widzą żadnej; jeśli oddają swe posiadłości papieżowi, to wyrabia się, jak już powiedziano, stosunek lenny; jeśli zaś tego nie czynią, to znów uzyskanie przywileju, o ile nie ma szczególnej treści prawnej, jest dla nich bez znaczenia, i tylko czasami, wśród szczególnych okoliczności pożądanem; przywileje zaś same uzyskać można i bez tej formy, która nie posiadając znaczenia prawnego, sobie wyłącznie właściwego, staje się bezużyteczną i różni się tu chyba tem tylko od innych form, iż brzmi przyjemniej, niż zwykłe potwierdzenie i poświadcza pewien bliższy stosunek danej osoby do Stolicy Apostolskiej.

DODATEK.

Zdania Thomassina, Muratorego, Hurtera i Fickera o opiece.

Nie mając bynajmniej zamiaru wyliczania tu tych bardzo licznych autorów, którzy w swych dziełach tu i owdzie mimochodem wspomnieli o opiece, a nie usiłowali dać wyjaśnienia, musimy jednak zastanowić się nad zdaniem tych niewielu uczonych, którzy — również tylko pobieżnie i przy sposobności — ale sumienniej niż inni, usiłowali poznać treść i istotę przedmiotu naszego badania.

W znanem dziele Thomassina [1]) czytamy: „*Hinc illud existit, protectionem illam et tutelam Sedis Apost., quam tam ambitiose prehensabant monasteria, non fuisse nisi tuitionem quandam temporalium forsan magis quam spiritualium: certe quae illa nequaquam subduceret ordinariae Episcoporum potestati*“. Jądro prawdziwe, ale forma niepewna, w jakiej je zawarł uczony autor, czyniła użycie niemożebnem; nie potrzebujemy zresztą nawet wskazywać na to, iż pod względem prawniczym jest ono zupełnie niedokładnie sformułowanem; podnieść tylko wypada, iż Thomassin ustrzegł się bardzo rozpowszechnionego, — zwłaszcza w takich krótkich wzmiankach — mięszania opieki z egzemcyją. U Muratorego [2]), nie znajdujemy ścisłej definicyi opieki; mówi o niej jednak kilkakrotnie; raz [3]) stwierdza, iż papieże nie odmawiali opieki, nie naruszając jednak władzy biskupiej, mówiąc zaś o czynszach [4]), powiada: „*Quoties... monasteria aliaeque Ecclesiae a jurisdictione Episcopi eximebantur per Pontifices, atque incipiebant esse immediate sub jure Rom. Ecclesiae, tunc in signum hujusce juris, protectionis et privilegii, jubebantur quotannis censum aliquem persolvere Camerae Pontificiae*“; to już więc fałszywe; mięsza egzemcyje z opieką; wspominając zaś [5]) o częstem poddaniu się Kościołowi Rzymskiemu „*in temporalibus*“, nie mówi nic o opiece, uważając widocznie wszystkie takie wypadki za lenna. Rozróżnia wreszcie [6]) dwa gatunki klasztorów: takie, które były tylko w opiece i nad któremi biskup nie utracał władzy, i te, które *pleno jure* podlegały papieżowi, co pociągało za sobą zwolnienie od jurysdykcyi biskupiej, i sądzi oczywiście, iż oba gatunki są bardzo pokrewne, a drugi

[1]) Pars. I, III, c. XXVIII. n. 5.
[2]) Antiquitates Ital. V.
[3]) p. 566.
[4]) p. 806.
[5]) p. 825.
[6]) p. 1006.

tylko wyższym stopniem pierwszego [1]). — W kilku jeszcze miejscach wspomina o opiece, lecz pojęcia jej nigdzie nie podaje.

HURTER (w dziele swem o Innocentym IIIcim, w tomie IIIcim) badając listy tego papieża, napotyka naturalnie znaczną liczbę listów opiekuńczych, zanadto wielką, aby módz przejść nad nią do porządku dziennego, i stara się o wyjaśnienie ich znaczenia. Czytamy tu [2]): „*Andere Kirchen wurden (unter Vorbehalt aller sonstigen geistlichen Rechte für den Bischof) in Bezug auf das Weltliche und ihre Einkünfte dem apost. Stuhl durch ihre Stifter übergeben; doch dürfte eine Verschiedenheit der Verhältnisse obgewaltet haben. Bei den meisten beschränkt sich dieses Verhältniss auf Schutz von der einen, auf Zinsleistung von der anderen Seite, alles übrige ging seinen gewohnten Gang, nur mag hie und da zu dem Zinsempfang auch noch das Besetzungsrecht hinzugekommen sein... Es war das gleichsam eine geistliche Lehenbarkeit; die römische Kirche wurde dadurch oberster Eigentümer; der Bischof, die Kirche, die Klostergenossenschaft Lehensträger, diese zugleich damit in dem Besitz bestätigt...*“ Podaje on definicyję i pojęcie opieki, w ogóle prawdziwe, w szczegółach zupełnie niedostateczne; charakter lenności, który rzeczywiście w niektórych wypadkach w wiekach XII/XIII przybiera, jest tu za silnie zaakcentowany; popada więc HURTER w ten błąd, iż nie utrzymuje się w pośrodku; między charakteryzowaną przez nas powyżej Scyllą i Charybdą t. j. egzemcyją i ścisłą własnością papieską przepłynąć nie umie.

FICKER, który też nie zajmował się szczegółowo opieką, badał jednak sprawę własności papieskiej i przy tej sposo-

---

[1]) Coś podobnego czytamy też w PHILIPPSA Kirchenrecht VII, II. p. 950. „*...Diese Abstufungen beginnen bei dem blossen Schutze, den der Papst übernimmt u. erreichen ihren Höhepunkt in der vollständigen Exemtion*“.

[2]) p. 130.

bności wyraził dwukrotnie [1]) zdania, które pośrednio odnoszą się do naszego przedmiotu i których nie wolno nam ignorować.

Nie wdajemy się w rozbiór znanej jego głównej teoryi, opartej na mylnem, zdaniem naszem, przypuszczeniu, iż kościoły w krajach germańskich nie miały prawa nabywania majątku, nie stanowiły podmiotu praw majątkowych, lecz przeciwnie musiały mieć właściciela; nie możemy tu omawiać, w jaki sposób Ficker od faktu, iż kościoły aż po czasy Aleksandra IIIgo mogły mieć właściciela, doszedł do twierdzenia, że go mieć musiały i w jaki sposób zwalcza znaczenie wręcz przeciwnych jego teoryi, a tak niesłychanie licznych — dochodzą one dziesiątków tysięcy — dyplomatów, świadczących o dokonaniu darowizny i przeniesieniu własności na pewien kościół lub klasztor; nas jedynie obchodzić tu mogą pewne konsekwencyje, któreby w razie przyjęcia jego teoryi, musiały być zastósowane do historyi opieki papieskiej.

Rozumowanie Fickera jest, — w głównym zarysie — następujące: Papiestwo, a zwłaszcza Grzegorz VIImy, dąży do utworzenia monarchii feudalno-hierarchicznej, dla przeciwstawienia takowej feudalnej monarchii świeckiej, tj. cesarstwu. Zmierzają ku temu pretensyje władzy zwierzchniej nad niektóremi krajami, które sobie Grzegorz VIImy rości i walka o inwestyturę. Ta ostatnia bowiem nie godzi jedynie w samąż inwestyturę, lecz sięga głębiej, bo zwraca się także przeciw podstawie inwestytury, a tą jest i być może jedynie prawo własności cesarstwa (co stanowi właśnie główny przedmiot badania Fickera); papież chce więc tę własność odebrać; nie mówi wprawdzie, iż ona przejdzie na niego, zmierza zrazu tylko do uwolnienia instytucyj kościelnych od własności świeckiej, ale wie, lub przynajmniej może się spodziewać,

[1]) Mianowicie w dziełach: „Vom Reichsfürstenstande", zwłaszcza §. 225 i „Eigentum des Reichs am Reichskirchengute §§. 60—62.

iż ta własność odebrana świeckim, w obec tego, że kościoły nie mogą być przedmiotem własności, przejdzie z biegiem czasu na niego. Przy tem twierdzi FICKER, że oddawanie własności Kościołowi Rzymskiemu, teraz wchodzi w praktykę, a przed walką o inwestyturę było rzadkością. Otóż musimy skonstatować, iż FICKER opiera się wyłącznie na materyjale współczesnym XIgo i XIIgo wieku; wszak sam przyznaje[1]), że nie bada powstania i rozwoju historycznie, lecz tylko stan jaki napotkał w źródłach XIgo i XIIgo wieku; to tłómaczy jego omyłki; bo gdyby się był cofnął do Xgo i XIgo wieku, byłby się mógł przekonać, iż oddawanie własności Kościołowi Rzymskiemu, nie jest bynajmniej wytworem walki o inwestyturę i byłby mógł stwierdzić, że za Grzegorza VIIgo przypadki takie nie są bynajmniej częstszemi niż poprzednio, a w każdym razie jest ich znacznie mniej, niż za jego następców, nawet po konkordacie Wormackim, gdzie więc o walce już nie było mowy, a myśl utworzenia monarchii feudalno-hierarchicznej, — jeśli w ogóle istniała — dawno upadła. Co się zaś tyczy samejże feudalno-hierarchicznej monarchii, to chcemy tylko nadmienić, iż dziwnem się musi w obec tego wydać brak wszelkiego stosunku podporządkowania i władzy między instytucyjami, których własność przechodzi na papieża.

W obec teoryi FICKERA, przybrałaby opieka papieska charakter instytucyi powołanej do życia przez interes papiestwa, z której też tylko Rzym odnosił korzyść; wykazaliśmy, iż rzecz miała się wręcz przeciwnie; zaznaczyliśmy chwilę i okoliczności, wśród których dokonał się pewien zwrot w tym kierunku. Fakt, iż dyplomaty protekcyjne znachodzą się już w IXtym wieku, a nie pojawiają się bynajmniej jako wytwór walki o inwestyturę, oraz, że i po tej walce nie znikają, — a dalej okoliczność, — na którą zwróciliśmy uwagę, — że opieka idzie swemi własnemi torami a dopiero później jej pojęcie zaczyna się zamącać, niweczą w tym względzie przypuszczenia FICKERA.

[1]) „Eigentum des Reichs am Reichskirchengute“ p. 62.

Nie pisząc polemiki przeciwko całej teoryi, nie możemy też wyczerpująco zwalczać poszczególnych konsekwencyj takowej; ograniczamy się więc tylko do zaznaczenia przeciwieństw.

Hurter i Ficker popełniają ten wspólny błąd, iż nie uwzględniają stosunków opiekuńczych i szukają wyjaśnienia istoty w tem, co już jest wynikiem samejże, na innej podstawie powstałej instytucyi. Przy użyciu materyjału, przez nas zestawionego, można to z łatwością stwierdzić.

Że na poszczególne grupy listów opiekuńczych, rozwój całej instytucyi i wszystkie jej właściwości, nikt dotąd nie zwrócił uwagi, nie może nas dziwić, w obec tego, iż nikt jej nie obrał za przedmiot szczegółowego badania, a zastanowienie się nad nią przy sposobności innych prac pozwalało co najwyżej szukać odpowiedzi na pytanie dotyczące jej istoty i bezpośredniego znaczenia i wpływu.

TABELA

uwidaczniająca stanowisko uwolnienia od władzy karnej biskupa.

(Obacz rozdział o znaczeniu opieki)

Klasztór	Kościół	Biskupstwo	Korporacyja	Kraj — gmina	Osoba	Uwolnienie także dla przynależnych	Z modyfikacyją	Uwolnienie tylko dla instytucyi	Z modyfikacyją	Salva Sedis Apost. auctor.	Salva dioec. ep. canon. rever.	Uprawnienia egzemcyjne
3581	—	—	—	—	—	—	—	3581	—	—	—	3581
3625	—	—	—	—	—	—	—	3625	—	—	—	3625
3800	—	—	—	—	—	—	—	3800	—	—	—	3800
3962	—	—	—	—	—	—	—	3962	—	—	—	—
4045	—	—	—	—	—	—	—	4045	—	—	—	4045
4065	—	—	—	—	—	—	—	4065	—	—	—	4065?
4111	—	—	—	—	—	—	—	4111	—	—	—	4111
4123	—	—	—	—	—	—	—	4123	—	—	—	4123
4267	—	—	—	—	—	—	—	4267	—	—	—	?
4374	—	—	—	—	—	—	—	4374	—	—	—	?
4376	—	—	—	—	—	—	—	4376	—	—	—	—
4385	—	—	—	—	—	—	—	4385	—	—	—	4385
4395	—	—	—	—	—	—	—	4395	—	—	—	?

Klasztór	Kościół	Biskupstwo	Koporacyja	Kraj — gmina	Osoba	Uwolnienie takie dla przyszłości	Z modyfikacyją	Uwolnienie tylko dla instytucyi	Z modyfikacyją	Salva Sedis Apost. auctor.	Salva dioec. ep. canon. rever.	Uprawnienia egzaminacyjne
4397	—	—	—	—	—	—	—	4397	—	—	—	4397
4432	—	—	—	—	—	—	—	4432	—	—	—	—
4564	—	—	—	—	—	—	—	4564	—	—	—	4564
4630	—	—	—	—	—	—	—	4630	—	—	—	4630
4644	—	—	—	—	—	—	—	4644	—	—	—	—
4702	—	—	—	—	—	—	—	4702	—	—	—	4702
4708	—	—	—	—	—	—	—	4708	—	—	—	4708
4974	—	—	—	—	—	—	—	4974	—	—	—	4974
5069*a*	—	—	—	—	—	—	—	5069*a*	—	—	—	—
5134	—	—	—	—	—	—	—	5134	—	—	—	5134
5167	—	—	—	—	—	—	—	5167	—	—	—	—
5214	—	—	—	—	—	—	—	5214	—	—	—	5214
—	—	—	5256	—	—	—	—	5256	—	—	—	—
5263	—	—	—	—	—	—	—	5263	—	—	—	5263
5264	—	—	—	—	—	—	5264	—	5264	—	—	—
5312	—	—	—	—	—	—	—	5312	—	—	—	5312
—	5389	—	—	—	—	—	—	5389	—	—	—	—
5392	—	—	—	—	—	—	—	5392	—	—	—	5392
5400	—	—	—	—	—	—	—	5400	—	—	—	5400
5433	—	—	—	—	—	—	—	5433	—	—	—	5433
5435	—	—	—	—	—	—	—	5435	—	—	—	—
5453	—	—	—	—	—	—	—	5453	—	—	—	—
5466	—	—	—	—	—	—	—	5466	—	—	—	5466
5511	—	—	—	—	—	—	—	5511	—	—	—	—
5558	—	—	—	—	—	—	—	5558	—	—	—	—
5577	—	—	—	—	—	—	—	5577	—	—	—	—
5580	—	—	—	—	—	—	—	5580	—	—	—	—
5604	—	—	—	—	—	—	—	5604	—	—	—	—
5627	—	—	—	—	—	—	—	5627	—	—	—	—
5638	—	—	—	—	—	—	—	5638	—	—	—	—
5655	—	—	—	—	—	—	—	5655	—	—	—	5655
5669	—	—	—	—	—	—	—	5669	—	—	—	5669
5676	—	—	—	—	—	—	—	5676	—	—	—	5676
5714	—	—	—	—	—	—	—	5714	—	—	—	5714
5728	—	—	—	—	—	—	—	5728	—	—	5728	—
5786	—	—	—	—	—	—	—	5786	—	—	—	5786
5787	—	—	—	—	—	—	—	5787	—	—	—	—
5802	—	—	—	—	—	—	—	5802	—	—	—	—
5837	—	—	—	—	—	—	—	5837	—	—	—	5837
5847	—	—	—	—	—	5847	—	—	—	—	—	—
5892	—	—	—	—	—	—	—	5892	—	—	—	—
5919	—	—	—	—	—	5919	—	—	—	—	—	—
5942	—	—	—	—	—	—	—	5942	—	—	—	—
6010	—	—	—	—	—	—	—	6010	—	—	—	—
6012	—	—	—	—	—	—	—	6012	—	—	—	—
6014	—	—	—	—	—	—	—	—	6014	—	—	—
—	6053	—	—	—	—	—	—	6053	—	—	—	—
6066	—	—	—	—	—	—	—	6066	—	—	—	—

Klasztór	Kościół	Biskupstwo	Korporacyja	Kraj - gmina	Osoba	Uwolnienie także dla przynależnych	Z modyfikacyją	Uwolnienie tylko dla instytucyi	Z modyfikacyją	Salva Sedis Apost. auctor	Salva dioec. ep. canon. rever.	Uprawnienia egzemcyjne
6127	—	—	—	—	—	—	—	6127	—		—	—
6128	—	—	—	—	—	—		6128	—	—	—	—
6171	—	—	—	—	—	—	—	6171	—	—	—	—
6268	—	—	—	—	—	—		—	6268		—	—
6354	—	—	—	—	—	—	—	6354	—	—	—	
6369	—	—	—	—	—	—	—	6369	—	—	—	—
6447	—	—	—	—		—		6447			—	—
6448	—	—	—		—		—	6448	—	—	—	—
6468	—	—	—	—	—	—		6468	—	—	—	—
6476	—	—	—	—	—	—	—	6476	—	—	—	—
6701	—	—	—	—	—		—	6701	—	—	—	
6749	—	—	—	—	—	—	—	6749	—			6749
6802	—	—	—	—	—	—	—	6802	—	—		—
6814	—	—	—	—	—	—	—	6814	—		—	—
6984	—	—	—	—	—	—	—	6984	—	—	—	6984
6997	—	—	—	—	—	—	6997	—		—	—	6997
7003	—	—	—	—	—	—	—	7003		—	—	—
7043	—	—	—	—	—	—	—	7043	—	—	—	7043
7068	—	—	—	—	—	—		7060	—	—		—
7070	—	—	—	—	—	—	—	7070		—	—	—
7076	—	—	—	—	—	—	—	7076	—	—	—	—
7097	—	—	—	—	—	—	—	7097	—	—	—	—
7130	—	—	—	—	—	—	—	7130	—	—	—	—
7157	—	—	—	—		—		7157	—	—		—
7211	—	—		—	—	—		7211	—	—		—
7427	—	—	—	—	—			7427			—	—
7430	—	—	—	—	—		—	7430	—		—	—
7472	—	—	—	—	—			7472	—	—	—	—
7574	—	—	—	—	—			7574	—		—	—
7598	—	—	—	—	—	—	—	7598	—	—	—	—
7599	—	—	—	—	—	—		7599	—	—		7599
7618	—	—	—	—	—	—	—	—	7618	—	7618	—
7657	—	—	—	—	—	—	—	7657	—	—	—	7657
7694	—	—	—	—	—	—	—	7694		—		—
7818	—	—	—	—	—	—	—	—	7818	—	—	—
7825	—		—		—			7825	—	7825	—	—
7980a	—	—	—	—	—		—	7980a	—	—	—	—
8046	—	—	—	—	—			8046	—	—	—	
8510	—	—	—	—	—		—	8510	—	8510	—	—
8739	—	—		—				8739	—	8739	—	—
8974	—	—	—	—	—	—	—	8974	—	8974	8974	—
—	—	—	9000	—	—	—	—	9000	—	—	—	9000
9001	—	—	—	—	—	—	—	9001	—	9001	9001	—
—	9282	—	—	—	—	—	—	9282		—	—	—
9488	—	—		—	—	—	—	9488	—	—	—	—
9493	—	—	—	—	—	—	—	9493		9493	—	—
9588	—	—	—	—	—		—	9588	—	9588	—	9588
9718	—	—	—	—	—	—	—	9718	—	—	—	—

Klasztor	Kościół	Biskupstwo	Korporacyja	Kruj — gmina	Osoba	Uwolnienie także dla przynależnych	Z modyfikacyją	Uwolnienie tylko dla instytucyi	Z modyfikacyją	Salva Sedis Apost. auctor.	Salva dioec. ep. canon. rever.	Uprawnienia egzemcyjne
9.729	—	—	—	—	—	—	—	9 729	—	—	—	—
—	—	—	9.731	—	—	—	—	9.731	—	—	—	9.731
9.754	—	—	—	—	—	—	—	9.754	—	—	—	9.754
9.765	—	—	—	—	—	—	—	9.765	—	—	—	9.765
9.825	—	—	—	—	—	—	—	9.825	—	9.825	—	—
9.857	—	—	—	—	—	—	—	9.857	—	9.857	—	9.857
9.920	—	—	—	—	—	—	—	—	9.920	—	—	—
9.935	—	—	—	—	—	—	—	9.935	—	—	—	—
—	—	—	10.015	—	—	—	—	10.015	—	—	—	—
10.315a	—	—	—	—	—	—	—	10.315a	—	—	—	—
10.594	—	—	—	—	—	—	—	10.594	—	10.594	—	—
—	10.698	—	—	—	—	—	—	—	10.698	10 698	10.698	—
10.714	—	—	—	—	—	—	—	10.714	—	10.714	—	—
11.589	—	—	—	—	—	—	—	11.589	—	—	—	11.589
11.596	—	—	—	—	—	—	—	11.596	—	11.596	—	11.596
11.767	—	—	—	—	—	—	—	—	11.767	11.767	11.767	—
12.444	—	—	—	—	—	—	—	12.444	—	12.444	—	—
12 697	—	—	—	—	—	—	—	12.695	—	12 695	—	12.695
13.119	—	—	—	—	—	—	—	13.119	—	13.119	—	—
13.413	—	—	—	—	—	—	—	—	13.413	13.413	13.413	—
14.549	—	—	—	—	—	—	—	14.549	—	14 549	—	—
14.592	—	—	—	—	—	—	—	—	14.592	14 592	14 592	—
14 604	—	—	—	—	—	—	—	—	14.604	14.604	14 604	—
—	14.672	—	—	—	—	—	—	14.672	—	14 672	14.672	—
14 696	—	—	—	—	—	—	—	14.696	—	14.696	—	14.696
14.859	—	—	—	—	—	—	—	14.859	—	14 859	—	14.859
14 889	—	—	—	—	—	—	—	—	14.889	14.889	14 889	—
14.903	—	—	—	—	—	—	—	—	14 903	14 903	14.903	—
—	14 907	—	—	—	—	—	—	—	14.907	14.907	14.907	—
—	14.918	—	—	—	—	—	—	14.918	—	—	—	—
15.078	—	—	—	—	—	—	—	—	15.078	15.078	15.078	—
—	—	—	15.120	—	—	—	—	—	15 120	15.120	15.120	—
—	15.124	—	—	—	—	—	—	15.124	—	15 124	15.124	—
15.190	—	—	—	—	—	—	—	15.190	—	—	—	15.190
15.471	—	—	—	—	—	—	—	—	15.471	15.471	15.471	—
15 517	—	—	—	—	—	—	—	15.517	—	15 517	15.517	—
15.581	—	—	—	—	—	—	—	—	15.581	15 581	15.581	—
15 604	—	—	—	—	—	—	—	15.604	—	15 604	—	15.604
15.633	—	—	—	—	—	—	—	—	15.633	15 633	15 633	—
—	15 636	—	—	—	—	—	—	—	15.636	15 636	15.636	—
15 670	—	—	—	—	—	—	—	—	15.670	15.670	15.670	—
15.684	—	—	—	—	—	—	—	—	15 684	15.684	15.684	—
15.706	—	—	—	—	—	—	—	—	15.706	15.706	15 706	—
15.708	—	—	—	—	—	—	—	—	15.708	15.708	15.708	—
15 709	—	—	—	—	—	—	—	15.709	—	15.709	—	—
15.950	—	—	—	—	—	—	—	—	15.950	15.960	15 950	—
15.979	—	—	—	—	—	—	—	—	15.979	15.979	15 979	—
—	16 070	—	—	—	—	—	—	—	16.070	16.070	16.070	—

Klasztór	Kościół	Biskupstwo	Korporacyja	Kraj — gmina	Osoba	Uwolnienie takie dla przynależnych	z modyfikacyją	Uwolnienie tylko dla instytucyi	z modyfikacyją	Salva Sedis Apost. auctor.	Salva disc. ep. canon. rever.	Uprawnienia egzemcyjne
16.080	—	—	—	—	—	—	—	—	16.080	16.080	16.080	—
16.110	—	—	—	—	—	—	—	16.110	—	16 110	—	—
16.139	—	—	—	—	—	—	—	—	16.139	16 139	16 139	—
16.158	—	—	—	—	—	—	—	—	16.158	16.158	16 158	—
—	16.291	—	—	—	—	—	—	—	16.291	16.291	16 291	—
16.376	—	—	—	—	—	—	—	—	16 376	16 376	16.376	—
—	16.715	—	—	—	—	—	—	—	16.715	16 715	16.715	—
16.760	—	—	—	—	—	—	—	—	16.760	16.760	16.760	—
16.849	—	—	—	—	—	—	—	16 849	—	16.849	—	16.849
—	16.989	—	—	—	—	—	—	16.989	—	16.989	16.989	—
—	17 129	—	—	—	—	—	—	—	17.129	17.129	17.129	—
17.158	—	—	—	—	—	—	—	—	17.158	17.158	17.158	—
—	17.177	—	—	—	—	—	—	—	17.177	—	—	—
—	17.223	—	—	—	—	—	—	—	17.223	17 223	17.223	—
17.409	—	—	—	—	—	—	—	17.409	—	17.409	—	—
54	—	—	—	—	—	—	—	—	54	—	—	—
151	—	—	—	—	—	—	—	151	—	—	—	—
173	—	—	—	—	—	—	—	173	—	173	—	—
174	—	—	—	—	—	—	—	174	—	174	—	174
313	—	—	—	—	—	—	—	—	313	—	—	—
484	—	—	—	—	—	—	—	484	—	484	—	485
558	—	—	—	—	—	—	—	558	—	558	—	55*
637	—	—	—	—	—	—	—	—	637	637	637	—
655	—	—	—	—	—	—	—	—	655	655	655	—
—	—	—	—	—	—	680	—	—	680	—	—	—
718	—	—	—	—	—	—	—	—	718	—	—	—
—	1.246	—	—	—	—	—	—	—	1 246	—	—	—
—	—	—	—	—	—	1.540	—	—	1.540	—	—	—
1.715	—	—	—	—	—	—	—	1.715	—	1.715	—	1.715
1.832	—	—	—	—	—	—	—	—	1.832	1.832	1.832	—
—	—	—	—	—	—	1.883	—	—	1.883	—	—	—
1.935	—	—	—	—	—	—	—	1.935	—	1.935	—	1.935
1.962	—	—	—	—	—	—	—	—	1.962	—	—	—
—	2.088	—	—	—	—	—	—	—	2.088	2.088	—	—
2 210	—	—	—	—	—	—	—	2.210	—	2.210	—	—
2.234	—	—	—	—	—	—	—	2 234	—	2 234	—	2.234
2.317	—	—	—	—	—	—	—	2.317	—	2 317	—	—
2.332	—	—	—	—	—	—	—	2 332	—	2.332	—	—
2.628	—	—	—	—	—	—	—	2.628	—	2.628	—	2 628
2 768	—	—	—	—	—	—	—	2.768	—	2.768	2 768	—
3 057	—	—	—	—	—	—	—	—	3.057	3 057	3.057	—
3.098	—	—	—	—	—	—	—	—	3 098	3.098	3 098	—
—	3.144	—	—	—	—	—	—	3 144	—	3 144	—	—
—	3.396	—	—	—	—	—	—	—	3.396	—	—	—
3.452	—	—	—	—	—	—	—	3.452	—	3.452	3.452	—
3.588	—	—	—	—	—	—	—	3.588	—	—	—	3.589
3 703	—	—	—	—	—	—	—	—	3.703	3.703	3.703	—
3.740	—	—	—	—	—	—	—	3.740	—	3.740	—	—

Klasztór	Kolegiata	Biskupstwo	Korporacyja	Kraj — gmina	Osoba	Uwolnienie także dla przynależnych	z modyfikacyją	Uwolnienie tylko dla instytucyi	z modyfikacyją	Salva sedis Apost. auctor	Salva dioec. ep. capon. rever.	Uprawnienia egzemcyjne
3.852	—	—	—	—	—	—	—	3.852	—	3.852	—	—
3.858	—	—	—	—	—	—	—	3.858	—	3.858	3.858	—
3.900	—	—	—	—	—	—	—	3.900	—	3.900	—	—
4.010	—	—	—	—	—	—	—	—	4.010	4.010	4 010	—
4.200	—	—	—	—	—	—	—	4.200	—	4.200	—	—
4.409	—	—	—	—	—	—	—	4.409	—	4.409	4 409	—
4.435	—	—	—	—	—	—	—	4.435	—	4.435	—	—
4.599	—	—	—	—	—	—	—	4.599	—	4.599	4 599	—
5.100	—	—	—	—	—	5.100	—	—	—	—	—	—
5.126	—	—	—	—	—	—	—	5.126	—	5.126	—	—
5 327	—	—	—	—	—	—	—	5.327	—	5.327	—	5.327
5.340	—	—	—	—	—	—	—	5.340	—	5 340	—	—
5.341	—	—	—	—	—	—	—	—	5.341	5.341	5.341	—
5.343	—	—	—	—	—	—	—	5.343	—	5.343	—	5.343
5.355	—	—	—	—	—	—	—	—	5 355	5.355	5.355	—
—	—	—	—	—	5.359	—	—	—	5.359	—	—	—
5.403	—	—	—	—	—	—	—	—	5.403	5 408	5.403	—
5.522	—	—	—	—	—	—	—	5.522	—	5.522	—	5.522
5.549	—	—	—	—	—	—	—	5.549	—	5.549	—	—
5.558	—	—	—	—	—	—	—	5.558	—	5 558	—	—
5.690	—	—	—	—	—	—	—	5.690	—	5 690	—	—
5.739	—	—	—	—	—	—	—	—	5 739	5.739	5 739	—
5 794	—	—	—	—	—	—	—	5.794	—	5 794	—	—
—	—	—	—	5 924	—	—	—	5.924	—	5.924	—	—
6.183a	—	—	—	—	—	—	—	6.183a	—	6.183a	—	—
6.879a	—	—	—	—	—	—	—	6.883a	—	6.879a	—	—
7.240	—	—	—	—	—	—	—	7.240	—	7.240	—	—
7 336	—	—	—	—	—	—	—	7 336	—	7 336	—	—
7.895	—	—	—	—	—	—	—	7 895	—	7 895	—	—
8 131	—	—	—	—	—	—	—	8 131	—	8.131	—	—
8 132	—	—	—	—	—	—	—	8.132	—	8 132	—	—
8.352	—	—	—	—	—	—	—	8 352	—	8.352	—	—
—	—	—	—	—	8.535	—	—	—	8.535	—	—	—
8.809	—	—	—	—	—	—	—	8.809	—	8.809	—	—
9 819	—	—	—	—	—	—	—	9.819	—	9.819	—	—
9.888	—	—	—	—	—	—	—	9.888	—	—	—	—
9 972	—	—	—	—	—	—	—	9 972	—	9.972	—	—
10.001	—	—	—	—	—	—	—	10.001	—	10.001	—	—
10.005	—	—	—	—	—	—	—	10.005	—	10.005	—	—
0.332	—	—	—	—	—	—	—	10 332	—	10 332	—	—
0.919	—	—	—	—	—	—	—	10.919	—	10.919	—	—

t d. bez wybitnych zmian.

Początki Wołoszczyzny

przez

Dr. Stanisława Krzyżanowskiego.

Dopóki teoryja Sulzera o immigracyi Rumunów z półwyspu bałkańskiego nie znalazła posłuchu, podawano o początku Wołoszy i Mołdawii najrozmaitsze kombinacyje, łącząc zręczniej lub mniej zręcznie fałsz i prawdę, upiększając i rozszerzając najrozmaiciej wątpliwe tradycyje. Rumuni szczególnie nie liczyli się ani z prawdą ani z prawdopodobieństwem dziejowem i wysilali się na dowody ciągłości swego pobytu w Dacyi, stawiając w tym celu najśmielsze i najśmieszniejsze gmachy hipotez; przez całe wieki średnie, chcieli prawie lata swych władców oznaczyć, nie wątpiąc wcale o przetrwaniu nietylko rzymskiej kultury, ale i rzymskiej organizacyi, zmodyfikowanej wskutek niezależności od Rzymu o tyle, że Dacya na odrębne rozpadła się księstwa; zresztą czystość pochodzenia zachowała się nieskażona, a potomkowie owych prastarych dynastów po chwilowym upadku doczekali się szczęśliw restauracyi monarchii za Bogdana lub Dragosza i Radu Negru, przezwanego Rudolfem Czarnym. Językowych dowodów nie żałowano, operując nimi z bezgraniczną swobod Wynikiem takich tendencyi ultra narodowych najjaskrawszym była kronika Hurula wydana 1856 przez Kostakiego

fałszerstwo najbanalniejsze, w które jednak długo w Rumunii wierzono.

Literaturę krytyczną można poczynać dopiero od ROESLERA,[1]) choć nie zawsze wolnego od tendencyi. Z poprzedników jego zasługuje na wyszczególnienie ENGEL[2]), choć pracowity ten i nadzwyczaj płodny pisarz jest dość często bałamutnym, z Wołochów zaś najwięcej rozgłosu zdobył sobie M. COGALNICEANU, choć bezwątpienia większą jest jego zasługa w tem, że pierwszy zakrzątnął się koło wydania źródeł,[3]) niż w tem co dał w swej historyi[4]), gdzie bajeczne prawie dzieje według opowieści tradycyi poniekąd sztucznie wszczepionej zbyt pragmatycznie traktuje. Wartość swą trwałą mają wszystkie studyja hr. KEMENY'EGO pomieszczone w I i II tomie *Magazin f. die G. Siebenbürgens* (Kronstadt 1845, 46) z ogromną pisane bystrością[5]).

ROESLER przyjmując słabe tylko zaludnienie wołoskie w Węgrzech w XIII wieku, odnosi początki politycznego życia Wołochów do czasu pobytu ich na półwyspie, a początek Wołoszy wprost do immigracyi. Co do Mołdawii, to nie mógł się oprzeć mocy dowodowej wielu świadectw węgierskich i zgadza się na szukanie jej początku w Marmarosz, co zresztą łatwo mógł pogodzić z swymi wywodami, skoro Mołdawią spotykamy dopiero w XIV wieku za Ludwika.

Spór, jaki się nad książką ROESLERA wywiązał, obracał się głównie koło interpretacyi przytoczonych przez niego

---

[1]) Romänische Studien 1870. Rozdziały: „Zur ältesten Geschichte der walachischen Wojwodschaft" p. 274 — 282 i „Die Anfänge moldauischer Geschichte" p. 313—344.

[2]) Geschichte der Moldau und Walachei, Halle 1804.

[3]) Archiva romanesca, Jassy 1841 — 45, zbiór dokumentów. Letopisitele terii moldovei I—III, kroniki mołdawskie.

[4]) Histoire de la Dacie, des Valaques Transdanubiens et de la Valachie, Berlin 1854.

[5]) Wyczerpująco po r. 1881 podaje literaturę wołoską dotej kwestyi N. Densusianu w Jahresberichte der Geschichtswissenschaft, Berlin 1881, II 354—360.

źródeł dokumentowych, bo żadnych nowych nie znaleziono [1]). Już Jung, a nawet Tomaschek sprostowali niejedno, najlepiej jednak rzecz posunął Józef Wład. Pič w pierwszem swem dziełku [2]). Na nim w znacznej części oparł zapatrywania swoje Xenopol w krytyce teoryi Roesslera i jej francuskiej przeróbce [3]); a nadto opracował osobno początki Wołoszy i Mołdawii w rozprawie „Początek ziem rumuńskich [4]).“

Wymienione studyja Roesslera, Pič a Xenopola stanowią literaturę tej kwestyi, z którą się najwięcej liczyć należy. Historyja krytyczna Hasdeu'a [5]) nie bardzo odpowiada swemu tytułowi, autor pała żądzą upiększenia przeszłości narodowej, wierzy nietylko w ciągłość elementu rzymskiego w Dacyi, ale nawet pozwala mu przetrwać w równinach Wołoszy, gdzie znowu razem z zwolennikami immigracyi widzi początki państwa i stamtąd każe wojewodom wołoskim zdobywać na Węgrzech w XIII już wieku banat Zewryński, Omlas i Fogaras, by je jako tako powiązać z tradycyją.

Źródła do dziejów wołoskich oczekują jeszcze należytego wydania. Do lepszych należy wydanie pism Kantemira przez akademiją Bukaresztеńską, kroniki Grzegorza Urechia przez Emila Picot i polskiej rymowanej kroniki Mirona Kostina, logofeta mołdawskiego, przypisanej królowi Sobieskiemu Lepszemu wydawnictwu dyplomów daje początek zbiór Hurmuzaki'ego, niestety daleki do ukończenia.

---

[1]) Z jednym wyjątkiem „Un document asupralui Bogdan, descălecătorul Moldovei din 1349.“ Rev. p. 166—170.

[2]) Ueber die Abstammung der Rumänen 1880, druga część rozdziału „Das romanische Element im alten Dacien,“ zatytułowana „Das Nationalitätenrecht in Ungarn.“

[3]) Teoria lui Roesler, 1884. Une énigme historique les Roumains au moyen âge 1885.

[4]) „Intemeierea ţĕrilor române“ w czasopiśmie Revista pentru Istorie, archeologie si filologie. Vol. V 1—28 i 285-309. Bucuresti, 1885.

[5]) Istoria critica a Romanilorn din ambele Dacii in sec. X 1875. Histoire critique des Roumains, I. La Valachie 187

§ 1. Najdawniejsze związki polityczne Wołochów — Kniaziowie — Wojewodowie — Ziemia Senesława.

Jakiegokolwiek będziemy zdania w sporze o pochodzeniu Rumunów, stwierdzić możemy na podstawie źródeł choć nielicznych, jakie nam z XIII wieku pozostały, że żywioł rumuński przemieszkiwał wówczas w liczniejszych grupach na północ od Dunaju na przestrzeni Wołoszy wielkiej i małej, czyli banatu Krajowego, południowego Siedmiogrodu, a także Mołdawii, przynajmniej w jej częściach bliższych Wołoszy, koło rzeki Milkowa. Pewnem jest także, że używał wolności osobistej i religijnej, swobody prawno-prywatnej, a nadto gdzieniegdzie pewnego samorządu politycznego[1]). W czem objawiała się ta oddzielność, jaką była natura tych pierwszych związków społecznych?

W tem, że były społecznymi i politycznymi zarówno, podobne były zapewne do wszystkich tego rodzaju objawów poczynającego się życia narodowego, dokładnego jednak przedstawienia ich nie posiadamy po dziś dzień, bo utrudnia je brak dawniejszych dyplomów, odnoszących się do urządzeń wewnętrznych; największa liczba ich pochodzi dopiero z XIV i XV wieku.

W dyplomie Beli IV, nadającego ziemię Zewryńską (inna nazwa banatu Krajowego) Johannitom w roku 1347[2]), spotykamy po raz pierwszy wołoskich kniaziów i wojewodów, nie ma jednak zgody, co te nazwy oznaczają, jaki zakres władzy jednych i drugich, jaki stosunek ich do króla Węgier?

Czem są kniaziowie, *chenezii*, *kenezii*, jak ich nazywają dyplomy?[3]) Nazwa sama słowiański wskazuje początek, ale

---

[1]) Pič. Abstammung p. 116.

[2]) Fejer. *Codex diplom. Hung.* IV 1, 447—454.

[3]) Obszernie rozbiera to pytanie hr. Józef Kemeny w wybornej rozprawie, która do dziś dnia jeszcze wielką posiada wartość. Tytuł jej: Ueber die ehemaligen Knesen und Kenesiate der Walachen in Siebenbürgen. Magazin für

podobna w językach słowiańskich rozmaite ma znaczenie; ponieważ zaś zjawia się w południowych częściach wołoskiego kraju, w których wpływ bułgarski był zawsze najsilniejszym, bo bezpośrednim, i najbardziej prawdopodobnem musi się wydać zdanie, poszukujące u Bułgarów wytłumaczenia nazwy kniaziów wołoskich. Za Piotra i Asana oznaczało kniaziostwo w Bułgaryi stosunek lenny do panującego i samo lenno. W podobnej formie zjawia się na północ od Dunaju [1]). Królowie węgierscy władali tu na rozległych przestrzeniach i posiadali bezmierne obszary ziemi na swą wyłączną własność; żadna jednak korzyść nie płynęła z nich do skarbu, bo trzeba je było wpierw wykarczować i uprawić, a do tego należało ściągnąć ludzi [2]). Dążność ku temu wcześnie już zaczęła się rozwijać i początków kolonizacyi w tych stronach wypadnie szukać znacznie pierwej niż w północnej Polsce. Już z r. 1224 pochodzi sławna *Libertas Saxonum Transylvaniae*, a blisko sto lat pierwej pojawiają się w Siedmiogrodzie pierwsze flandryjskie osady [3]). W południowych częściach państwa głównie w banacie Zewryńskim i komitacie Hatzag starano się do kolonizacyi obracać ludność krajową wołoską, zdaje się jeszcze przed nieudałemi próbami sprowadzenia Krzyżaków (1211) i Johannitów (1247). Obok niej występują kneziowie, ale odrębnie od niej; należy zawsze ściśle rozróżniać, kiedy w źródłach mowa o jednych, kiedy o drugiej [4]). Jaki był ich wzajemny stosunek jest spornem jeszcze, ale prawdopodobieństwa nabiera zno-

---

die Geschichte Siebenbürgens red. von A. Kurz II. B. 1846 p. 286 — 339. Cenną jest także rozprawka Dr. Franc. Solyom - Fekete „Date privitóre la istoria cneziatelor romane," bo opiera się na nowych dokumentach, które równocześnie ogłasza. Tłomaczona z węgierskiej przez P. Dulfu w Revista pentru istorie, archeologie si lologie Vol. V. p. 129 – 141 (1885)

[1]) Solyom-Fekete Date p. 131.

[2]) Fessler-Klein I 340 Kemeny l. c. 303.

[3]) Kemeny. Artykuł o Szeklerach. Magazin I 264 sg.

[4]) Kemeny. Knesen § 5, p. 312.

wu dawne zdanie Kemeny'ego, że stali oni luźnie obok siebie, zależni wprost od króla. Ludność wołoska składała dani królowi początkowo nie przez swych kneziów, ale na ręce kasztelanów, a zdaje się, że i co do sądownictwa im tylko była poddaną i pełniła służbę wojenną przy grodzie [1]); knezowie zaś nie byli wcale mianowanymi przez króla sędziami z władzą fiskalną ściągania dochodu z dóbr królewskich [2]), ani przedsiębiorcami kolonizacyi, sołtysami lub wójtami [3]), ale warstwą uprzywilejowaną, choć niższą od szlachty węgierskiej, pozostającą w lennym stosunku do króla [4]). Kneź otrzymywał od króla dobra z domen pod rozlicznymi warunkami; prawo własności pozostawało przy królu, któremu wolno było beneficyum obdarowanemu odebrać; przez czas trwania lenna kneź pełnił powinności i składał daniny do jakich się zobowiązał [5]). Daniny te były rożne, niekiedy nawet dość wysokie, najczęściej jednak nie tak znaczne,

[1] t. c. 313, 314.

[2]) Roesler Studien 286, który widocznie nie czytał Kemenyego, skoro cytuje to jako jego zdanie, kiedy on właśnie przeciw podobnemu pojmowaniu rzeczy jakiegoś bezimiennego węgierskiego pisarza jak najsilniej występuje.

[3]) Hunfalvy, Ansprüche der Rumänen p. 53 uważa ich za przedsiębiorców zachęcanych przez koronę, biskupów lub właścicieli dóbr. Xenopol, Une énigme historique. Les Roumains au moyen âge p. 112 stawia na równi kneziów z sołtysami niemieckich gmin wiejskich, ale oburza się na poprzednie zdanie Hunfalvy'ego i najzabawniej przeciw niemu argumentuje, n. p. wspominając, że knezowie mieli obowiązki wobec korony określone prawem zwyczajowem, że często potajemnie przybierali tytuł szlachty pisze 115); „Il est incontestable 1° que de pareils faits ne sauraient se concilier 2° avec l'idée d'entrepreneurs, gens qui eussent toujours gagné (?) à être en parfaite harmonie avec le gouvernement pour lequel ils travaillaient."

[4]) Kemeny l. c. 303 nie nazywa jeszcze stosunku lennym, ale jako taki go przedstawia

[5]) Solyom Fraknó p. 130.

składane tylko dla uznania królewskiej własności [1]). Odrębny charakter tych posiadłości uwidocznia się w uprzywilejowaniu osobistem kneziów; podlegali oni razem ze szlachtą węgierską jurysdykcyi siedmiogrodzkiego wojewody lub wicewojewody z prawem apellacyi do króla, nadto w sporach o posiadanie mieli sami przyznany znaczny udział w sądach [2]), osobiście zaś używali większego poważania i świadectwo ich w procesie karnym równało się świadectwu szlachcica, jak mówi dyplom Ludwika z 1366 roku [3]). Dyplom ten ważnym jest także dlatego, że rozróżnia kneziów potwierdzanych przez króla i kneziów zwykłych (*communes*) i tylko świadectwu pierwszych wyższą moc przyznaje, gdy tymczasem zeznanie drugich równa się zeznaniu wiejskiego wójta, zwanego *villicus unius fertonis* [4]); zdaje się, że pierwsi byli tylko w dobrach królewskich, drudzy tylko w prywatnych, a na różnicę tę należy i później uważać. Swobodniejsze stanowisko kneziów w dobrach królewskich pozwoliło im wkrótce na wierzch się wydobyć. Często za zasługi uwalniał ich król od wszelkich danin, a wtedy zyskiwali stanowisko szlachty, przyjmując zaś powoli katolicyzm wsiąkali w żywioł węgierski. Proces ten odegrał się najpowszechniej w ko-

[1]) Ducenti denarii, quinquagesima t. j. 2% dochowku, singuli tres grossi.... Kemeny l. c. § 3 p. 307. W dyplomie z 1394 drukowanym w Revista... p. 133 „unum bovem castellano suo dare teneantur.“

[2]) Kemeny l. c. 299 sq. § 1. Kenesial Gerichtsbarkeit. Frkete l. c. 130, 132, także dyplom z 1412 dodany do jego rozprawy (135) Wnioski jakie zeń wyprowadza o składzie trybunału z 12 iurati, 6 popów i 6 posiadaczy dóbr nie dadzą się utrzymać, bo popi występują tam tylko jako strona i świadkowie, dyplom zaś wymienia 12 — dziów i mówi „iurati ac universi kenezii, ceteriqne Vlachi,“ a z wyrażenia tego należałoby raczej nie identyfikować owych przysięgłych z kniaziami, ale przypuścić jakieś wspólne występowanie ostatnich.

[3]) podany u Kemenyego p. 294.

[4]) ferto = grzywna, wergeld.

mitacie Hunyad (rodzina Jana Hunyadego ma być wołoskiego pochodzenia), a także w południowych częściach Siedmiogrodu [1]).

Wobec równoczesnego oddawania niższego sądownictwa wyzwolonym kneziom, wynikiem tych wszystkich zmian było pozbawienie ludności wołoskiej bezpośredniego związku z koroną i poddanie jej władzy patrymonijalnej panów, dawniejszych kneziów. Nazwa knezia dostała się ustanowionemu z ramienia pana urzędnikowi, jak i dawniej w dobrach prywatnych sędziemu ludności wiejskiej i przetrwała gdzieniegdzie aż po wiek XVII. ustępując powszechnie mianu *villicus* lub *scultetus*. Tak więc ujarzmienie ludności włościańskiej dokonało się tu w odmienny sposób, niż u nas, gdzie szlachta skupiła sołtystwa, tu bowiem kneziowie wyrósłszy na panów, uzyskali lub przywłaszczyli sobie stanowisko sędziów, które dawniej tylko kasztelanom królewskim, względnie niższym organom ich przysługiwało [2]).

[1]) Kemeny 308, Pič Abstammung 160, 188.

[2]) Kemeny l. c. 330, 331. Fessler-Klein I 463. Do największych bałamuctw dało powód z jednej strony przedstawianie stosunków znacznie późniejszych, jako pierwotnych, z drugiej mięszanie kneziów królewskich z prywatnymi (nawet Pič Abstammung 154—160), którzy jedynie byli sędziami wiejskimi i reprezentowali poniekąd nawet po nieszczęsnem powstaniu 1437 pewną autonomiję ludności wiejskiej; ci jednak mimo, że mieli prawo użytkowania łąk i pól, pozostawali poddanymi pana i nie byli dziedzicznymi (Kemeny 297), stanowiskiem podobni byli bardzo do sołtysów, a ludność im poddana mogła być w rzeczy samej osadzoną w dobrach prywatnych sposobem kolonizacyi i autonomija jej początkowo musiała być dość szeroką; nie rzadkie przecież bywały przypadki, gdzie ludność miejscową organizowano na sposób kolonistów, osadzano na ich prawie. Główną warstwę wołoską w Węgrzech i Siedmiogrodzie należałoby jednak widzieć w ludności dóbr monarszych bezpośrednio poddanej królewskim urzędnikom i używającej w całej pełni publicznego prawa; naturalnie mamy głównie na względzie wiek XIII, przedtem zaś ludność wołoska zajmowała przeważną część Siedmiogrodu i ustępowała powoli wypierana przez Szekle-

Z powyższego przedstawienia widzimy, że odrębnych grup autonomicznych wołoskich nie możemy szukać początkowo w instytucyi kniaziostwa (cheneziatus). W wspomnianym dyplomie z r. 1247 spotykamy się jeszcze z innem mianem, z nazwą wojewodów, dowiadujemy się jednak zeń zbyt mało, by módz sobie utworzyć wyobrażenie o charakterze i zakresie ich władzy; analogicznie tylko możemy sądzić, że była szeroką władzą terytoryjalną [1]), jak gdzieindziej w Węgrzech, a głównie w Siedmiogrodzie, gdzie wyrósłszy, najdłużej i najsilniej znamię partykularyzmu zachowała, z pewnością zaś i u Wołochów nie była czczym tytułem [2]).

Natomiast autonomiję ziem wołoskich poddanych wojewodom zaznacza dyplom bardzo silnie, wyjmując je z pod jurysdykcyi zakonu, a ważną jest także różnica, jaką zachowuje w sposobie pobierania przez zakon przyznanych mu dochodów; podczas gdy z samej ziemi Zewryńskiej dochody płyną wprost do rąk zakonu, a król zastrzega sobie tylko ich połowę, z ziem wołoskich pobiera je król i odstępuje połowę ich zakonowi [3]). Widocznie pragnął nie przerwać bezpośredniego stosunku korony do nich. Zamiar ten przebija się jeszcze silniej w stosunku do położonego w Kumanii

---

rów, Węgrów i Sasów. Godzą się w tem dawne badania Kemeny'ego (Archivarische Nebenarbeiten, Magazin II. 267) z nowymi rezultatami Pic'a (Skizzen zur ältesten Geschichte der Rumänen, Ungarn und Slaven. 1888, krytyka Szymona Kezy p. 57).

[1]) Z lepiej rozwiniętą spotkamy się w północnym komitacie Marmarosz. Por. Pič. 147.

[2]) Tendencyjnie zarzuca to Hunfalvy, Ansprüche p. 193 do 211. Por. Xenopol, Une énigme, 116

[3]) Por. Roesler, Zur ältesten Geschichte, p. 286 sq. Xenopol, Une énigme 106, rozróżnia pierwszy dobrze te dan pośrednie i bezpośrednie, ale nie dość przekonywująco wnioskuje o istnieniu szlachty wołoskiej z wyraźnego zaz czenia appellacyi do króla, twierdząc, że gdyby chodz o szlachtę węgierską, byłoby to niepotrzebnem, bo sam przez się by się rozumiało (?). Jakby najpewniejszych prz nie powtarzano tysiąc razy w dyplomach!

na wschód od Aluty położonego województwa Senesława, z którego król połowę swoją dochodów chce pobierać nawet przez te pierwsze lat 25, przez które wszędzie indziej zākonowi ją odstępuje [1]). Wyjęcie tego terytoryjum jest znaczącą wskazówką, że musiało ono dla Węgier być nieskończenie ważnem, a było niem w rzeczy samej przez to, że na najdalszych kresach leżało, więc potrzeba je było w ścisłej zależności od korony utrzymać, raz by w niem mieć punkt oparcia do wypraw na Kumaniją, które pierwszemu jej królowi stały ciągle na oku (jak i sam dyplom o tem poucza, każąc na ich wypadek w ziemi Zewryńskiej trzeciej części zbrojnych stawać pod bronią), powtóre by w każdym razie służyło za pewną przeciwwagę wobec zakonu, gdyby zbyt samodzielnie chciał występować.

Cokolwiekbądź, choć krótka bardzo, nie mniej doniosłą jest dla nas wzmianka powyższa zawierająca najdawniejszy ślad istnienia wołoskiego województwa na przestrzeni tak zwanej Wołoszczyzny wielkiej i stwierdzająca, że ma ono stanowisko zupełnie odrębne i niezależne od zakonu, które korona usilnie chce mu zabezpieczyć, zatrzymując w swych rękach ciągle trybut zeń pobierany, względnie jego połowę. Faktu tego nie należy lekceważyć ani sądzić z fiskalnego wyłącznie stanowiska; większem niż ekonomiczne było pewnie jego polityczne znaczenie, a nic nie przyczyniłoby się bardziej do rozluźnienia węzła z państwem, jak oddanie choćby na lat 25 tylko całej daniny zakonowi; jasna rzecz, że wtedy musiała zniknąć, a raczej w żaden sposób nie dawała się przeprowadzić różnica poboru pośredniego t. j.

---

[1]) *Hoc autem nolumus praeterire, quod a primo introitu saepe dictorum fratrum usque ad XXV annos omnes reditus Cumaniae terrae, integraliter domus percipiat iam praefata; praeterquam de terra Szeneslai antedicta, de qua tantum medietatem redituum et utilitatum retinebit.* Fejer: IV. 1, p. 450. Dziwna rzecz, że tego nawet z pisarzów rumuńskich nikt nie podniósł. Patrz także Dodatek I.

królewskiego i bezpośredniego, który zakon sam przedsiębrał. Czy wobec tego nie możemy widzieć w województwie Senesława pierwszego zawiązku wołoskiego hospodarstwa?

§. 2. Po roku 1247 — Województwo Lytona 1278.

Zbyt szczupłe są dalsze wiadomości źródeł by powziąć dokładniejsze wyobrażenie o tem, co się na tych kresach działo, województwo wołoskie niknie nam z przed oczu na długo, o ziemi Zewryńskiej wiemy tyle, że niedługo pozostawała w rękach Johannitów, ale że mimo to Węgrzy zdołali się przy niej utrzymać i napaści Bułgarów zwycięsko odeprzeć[1]) w r. 1259, a przez to zapewnić sobie i nadal zwierzchność nad krajem przyległym wschodnim jej kresom, do którego już dawno rościli sobie pretensyje. Dość przypomnieć, jak niechętnie patrzyli na tytuł królewski bułgarskiego Kalojohannesa i na związki jego z Innocentym III., jak często później jeszcze za Ludwika wpływ bułgarski z węgierskim w Wołoszy walczył o lepsze, aby podnieść może nie zawsze świadome dążenie polityki węgierskiej, zapanowania nad dolnym biegiem Dunaju i oparcia się o morze Czarne. Na tem polu musiało napotykać opór Bułgaryi, która chciała władać na obu szerokich pobrzeżnych płaszczyznach naddunajskich, geograficznie w jedną całość się dopełniających. Dlatego obojętnem jest czy nazwa „Blacia“ w korespondencyi wielkiego papieża z bułgarskim carem i Emerykiem węgierskim rzeczywiście kraj na północ od Dunaju oznacza, skoro na pewne wiemy, że kolizya interesów obopólnych w grę właśnie te przestrzenie wciągała[2])

---

[1]) Roesler, p 288. Huber: Gesch. Österr. I. 474. Podan źródła węgierskie — Fejer: IV. 3, 99.

[2]) Theiner: Vet. Mon. Slavorum meridionalium 15, 16, 2(21, 23 — 39, z tych 35 i 36 listy do Emeryka. Po Ireczek: Geschichte der Bulgaren p. 238, Pič: Abstam mung 85—96, także dopisek 1 p. 177. Kemeny: Arch

Trudno jednak wyśledzić tytuł prawny, na którym Węgrzy pretensyje swoje opierali, prawdopodobnie nie było żadnego po rok 1235, w którym Bela IV. przybrał tytuł króla Kumanii. Odtąd wystąpiły dążenia węgierskie z silniejszym naciskiem i doznały jak widzieliśmy pomyślnego skutku, na co złożyły się zamieszki w Bułgaryi powstałe po śmierci potężnego Asana II. (1217—1241),[1]) nie dające jej śmielej wystąpić na zewnątrz, i brak jednolitego ustroju politycznego u Wołochów, mogącego jedynie przedstawiać jakąś siłę oporu.

Dyplom z 1247 mówi o ziemiach wołoskich po obu brzegach Aluty hołdujących Węgrom, nic nie stoi jednak na przeszkodzie przypuszczeniu, że za ziemią Senesława rozciągały się inne wołoskie terytorya, gdzie oręż wołoski nie sięgnął jeszcze, ale sięgnąć postanowił[2]). Kumanija dyplomu ma jedynie geograficzne znaczenie, a wobec tego co wiemy o ziemiach Lyrtioy'a i Senesława, możemy zupełnie śmiało użyć analogii. Jak prawie wszędzie gdzieindziej tak i w Wołoszy władza jednolita książęca, a z nią organizacyja państwa tworzyła się na gruzach drobniejszych cząstek, stanowiących pierwsze polityczne całości. Proces ten pokrywa zazwyczaj mgła tajemnicy, jak każdy proces tworzenia. Nieraz historyczne pomniki żadnych jego nie wskazują śladów i oku

---

Neb., Magazin I. B, gdzie opierając się na dyplomie z 1231 (Teutsch et Firnhaber - Fontes rer. Austr. XV. 50) i kombinując go z nadaniem dla Krzyżaków 1222 r. przypuszcza, że nawet ziemia Fugros (Fogaras) była przedmiotem sporu w 1202, co w każdym razie jest za śmiałem, a i argumentacyja jego, jakoby słowa dyplomu z 1231 „*temporibus quibus ipsa terra Blacorum terra Bulgarorum extitisse fertur*“ odnosiły się do 1202 roku, nie może przekonać wobec równoległego wyrażenia „*a tempore humanam memoriam transeunte*“.

[1]) Jireček: Geschichte der Bulgaren 263 sq.

[2]) Roesler całkiem bezpodstawnie p. 290 nazywa resztę kraju „herrenlos“ — późniejsze stosunki potwierdzą przypuszczenie, że były dalej inne terytorya wołoskie.

spółczesnych wcześniej do życia powołanych zjawia się wytwór już gotowy najczęściej wtedy, gdy rosnąc w siły ich rozwojowi w poprzek staje; starcie nieprzyjazne, walka najpierw zapoznaje ich z nowem plemieniem. Ono znów samo niewykształcone, podaje dalej wiadomości o czasach dawniejszych z ust dziadów i ojców posłyszane, zmienia je mimowoli lub w dobrej wierze daje je sobie przekształcać tym, którzy w ich ubarwieniu jakikolwiek mają interes.

W wołoskich dziejach, poczynających się w bliższych nam wiekach, przechowało się więcej śladów historycznych, a choć mimo to, procesu wewnętrznego podpatrzyć dokładnie nie możemy, to przecież zdołamy więcej do prawdy się zbliżyć. Wprawdzie i tu tradycya piastunka, śpiewa zwykłą piosnkę o pierwszych chwilach życia i chciałaby dziecię mieć królewiczem i w najpiękniejsze ustroić sukienki, ale słowa pieśni przechowały tu dużo tego, co było. Jak wszystko, co tych krajów dotyczy, poddane były zapiski tradycyi losowi polemiki naukowej, która raz odrzucała je zupełnie, to znowu przyjmowała nieoględnie; ostatecznie opowieść o początku Mołdawii zyskała świetne potwierdzenie w źródłach, choć naturalnie legendę ładną, w jakiej była spowitą, wypadło poezyi zostawić. Zobaczmy czy równie wiernie przechowała tradycya najdawniejszą przeszłość Wołoszczyzny?

Początek jej jako odrębnego organizmu politycznego widzi ona, podobnie jak przy Mołdawii, w emigracyi z Węgier a właściwie z siedmiogrodzkiego terytoryum Fogaras [1]); emigracya miała się dokonać z końcem lub w połowie XIII wieku, a kierownikiem jej był Radul Negru wyrosły na bohatera narodowego i założyciela dynastyi Bassarabów. Owo „zejście z gór", a więcej jeszcze odwieczność rodziny panującej stały się dla historyków rumuńskich niewzruszonym dogmatem, którego z niezwykłym bronią zapałem do dziś

[1]) Zobacz Roeslera l. c. 263—285, gdzie streścił rozmaite podania tradycyi i słusznie nadużywanie jej napiętnował mimo to uprzedził się zanadto do jej myśli głównej i nie umiał jej odróżniać od jej nadużycia.

dnia, posługując się przytem najdziwaczniejszemi nieraz kombinacyjami; powodem zejścia jest dla nich raz przeludnienie w Fogaras, to znowu ucisk religijny węgierski. Osoba samego Radula dawała także pole do rozmaitych domysłów, niektórzy widzieli w nim postać historyczną znacznie późniejszą, zaś z pomiędzy zwolenników tradycyi, jedni uważali go za organizatora państwa przelewającego przed śmiercią monarsze swe prawa na ród miejscowy Bassarabów; drudzy wprost za ojca tegoż rodu, lub przyjmując jego dawniejsze trwanie, za jednego z jego potomków — zdanie ostatnie ma dziś u Rumunów najwięcej posłuchu [1]). Niepodobna rozbierać tych wszystkich waryjantów z bezprzykładną czasem konstruowanych dowolnością [2]). Za myślą główną tradycyi, szukającej początków politycznego życia Wołoszy w Węgrzech, mają przemawiać [3]) nazwa jej Ugrowlachia, pierwiastki językowe węgierskie, napotykane w równej mierze u wszystkich Wołochów naddunajskich i brak u nich różnic dyalektycznych, wreszcie podobny objaw w Mołdawii; za szukaniem ich właśnie w Fogaras fakt, że ta ziemia położona nad górnym biegiem Aluty jest najdawniejszem historycznie stwierdzonem miejscem pobytu Wołochów [4]), że bardzo często wraz z powiatem Omlas była w następnych wiekach w ręku wojewodów wołoskich, jako lenno królów węgierskich, że do dziś dnia zachowała pewną odrębność wobec Siedmiogrodu, nie prawno-polityczną, ale zwyczajową, tkwiącą w tradycyi mieszkańców, którzy przechodząc na prawy brzeg Aluty mówią, że idą do Siedmiogrodu, a kraik swój Alutanią (Oltenia) zowią [5]). Nie wszystkie z podanych wyżej argumentów są równie silne, niektóre z nich możnaby inaczej

---

[1]) Xenopol: Intemeierea terilor romane w Revista pentru Istorie, archeologie ... Vol. V. 1885. Fasc. I. p. 1 — 28.
[2]) Zobacz Dodatek II.
[3]) Xenopol: Intemeierea p. 3 sq.
[4]) Dyplom z 1231, Teutsch und Firnhaber Urkundenbuch Siebenbürgens Fontes r. austr. XV. 50.
[5]) Xenopol: l. c. 9 przyp. 1.

wyjaśnić n. p. nazwę Ugrowlachii odnieść do stosunku późniejszej politycznej zależności, jak widzieliśmy już za Beli IV widocznej, a także Fogaras i Omlas, lenna węgierskie z XIV i XV wieku nie świadczą jeszcze, że tam poczęły się dzieje Wołoszczyzny [1]). Natomiast względy językowe i druga powszechniejsza nazwa Multan (Muntenia oznacza kraj górzysty) popierają znakomicie główne założenie tradycyi, która i tu okazała się dobrą obdarzona pamięcią. Czy jednak możemy wiarę dać całemu podaniu, jak przy Mołdawii? Zejście z Fogaras miało nastąpić albo w r. 1241 albo w 1290. Źródła dokumentowe, jakie posiadamy wskazują, że w latach 1231 i 1291 Fogaras należało do Węgier, a nic nie uprawnia do przypuszczenia, że między temi laty należało kiedykolwiek do Wołoszczyzny (jeśli chcemy w ogóle mniemać, że istniała już za pierwszej daty odrębnie), a tym mniej, że kolejno od niej do Węgier przechodziło. [2]) Fakt niezaprzeczonego władania korony św. Szczepana w ziemi Fogaras przez ciąg wieku XIII, a następnie i pierwszej połowy XIV, nie wyklucza jednak mem zdaniem możliwości emigracyi ztamtąd, [3]) której w żadnym razie nie można poj-

---

[1]) Hasdeu: Histoire critique des Roumains I. 1878 p. 24 stwierdza istnienie stosunku lenniczego między 1368 do 1432, ale w wywodach mu to nie przeszkadza.

[2]) Hasdeu: l. c. 39 i 40 widzi w dyplomach z tych lat 1231 i 1291 (Teutsch Urkb. 50, 121), z których pierwszy rozstrzyga zwykły prawno-prywatny przypadek bliższości w dziedziczeniu, drugi zaś nadaje zwrot nieprawnie zajętych dóbr węgierskiemu panu, Ugrinusowi, tendencyą zniweczenia skutków czynności prawnych, zaszłych z panowania Wołochów (Tendance d'annuller sous le rapport de la proprieté territoriale les conséquences de la domination antérieure des Valaques) i odwołuje się na podobne wypadki z końca XIV. wieku. Jak bardzo całe jego rozumowanie jest apryorystycznem, nie potrzeba podnosić!

[3]) Nie wiedzieć dlaczego zwolennicy zejścia tak koniecznie chcą dowieść udzielnego panowania wołoskiego w Fogaras przecież z Marmarosz nastąpiła emigracyja mimo trwania władzy węgierskiej.

mować wyłącznie jak jeden tłumny wymarsz zorganizowany, choć i taki przypuścić można. Ruch ludności i posuwanie się jej z górzystych stron na żyzne doliny mogło się odbywać przez długie dziesiątki lat, gdy tylko jakie takie na równinach było bezpieczeństwo, odbywało się pewnie już za pierwszego państwa bułgarskiego, gdy wspólność rządu niepospolicie je ułatwiała, podobnie jak i ruch po obu wybrzeżach Dunaju. To falowanie ludności trwało i później za czasów Kumanów [1]). Władania ostatnich nie należy sobie wyobrażać w ten sposób, jakoby polegało na wyniszczaniu i wytępianiu obcych pierwiastków, raczej uważać je można za podobne do późniejszego panowania Tatarów, którzy każąc sobie płacić ciężki nieraz haracz pozostawiali zresztą ludności podbitej zupełną wewnętrzną swobodę.

W wieku XII więc ruch z południowych Karpat siedmiogrodzkich stał się żywszym, a skierował się zresztą głównie ku zakątowi kraju, nad którym prawdopodobnie Kumanie nigdy nie panowali, ku banatowi zewryńskiemu i ziemi mu przyległej; w 1247 napotkaliśmy po obu brzegach Aluty terytoryja wołoskie bezpośrednio koronie węgierskiej podległe, a to które po jej lewym brzegu w właściwej Wołoszczyźnie leżało, widocznie bardziej niezawisłe. Wspomnieliśmy, że żadnych później o niem nie mamy wiadomości przez czas długi; tę głuchą ciszę przerywa dopiero dyplom Władysława Kumańczyka wystawiony w r. 1285 [2]), ale poruszający zdarzenia znacznie wcześniejsze. Król nadaje mistrzowi Jerzemu, synowi Szymona *„dominium Souar“* za rozliczne jego zasługi i wierność sprawie królewskiej. Po wzmiance o walkach Jerzego przeciw Rolandowi hrabiemu Spiża opowiada dyplom, co następuje: „Wreszcie także skorośmy w wieku młodzieńczym po śmierci najdroższego ojca

[1]) Por. Roesler: 285 o przyjaznym stosunku Kumanów i Wołochów.

[2]) Fejer V 3, 274. Mon. Hung. hist. XXII. Cod. dipl. Arpad. continuatus p. 435 N. 369 ma nazwę Lython, nie Lythen.

naszego rządzić zaczęli, wojewoda Lython wraz z braćmi zajął dla się, niewierny, część jakąś królestwa naszego za górami (alpes) położoną i dochodów z tej części nam przynależnych nie chciał oddać na żadne napomnienia, wysłaliśmy (zatem) przeciw niemu wspomnianego mistrza Jerzego, a on z nadzwyczajną wiernością z nim walcząc zabił jego samego, brata zaś jego Barbath'a wziął jeńcem i przyprowadził nam; wymusiliśmy na nim niezwykłą sumę pieniędzy, i tak zasługą tegoż mistrza Jerzego trybut nasz w tych stronach na nowo został przywróconym."

Zdarzenia powyższe miały miejsce w roku 1272, w którym Władysław na tron wstąpił lub wkrótce potem; wzmianka o nich najrozmaiciej była tłumaczoną, nieraz całkiem bezzasadnie, a wszyscy widzieli w nich jedynie bunt przeciw Węgrom. Czy jednak słowa dyplomu nie mówią więcej? zdaje mi się, że tak, że oprócz buntu mowa w nim o poprzedzającej bunt okupacyi za Alpami Siedmiogrodzkiemi kraju płacącego Węgrom trybut[1]). Połączmy tę wiadomość z tem, co wiemy o województwie Senesława, a chyba bardzo prawdopodobnem się okaże, że nie inny kraj, ale właśnie owa „ziemia Senesława", pewnie już pod jego następcami zostająca, dostała się Lythonowi i jego braciom. Rezultat taki zgadza się także z tradycyją wołoską, a chociaż nie wiemy zkąd Lython przyszedł, możliwość, że z Foragas nie jest wcale wykluczoną, a na uporczywe podanie ze względu na jego sprawdzenie przy Mołdawii uważać koniecznie należy. W Moldawii historyczny Bogdan wyparł poetycznego Dragosza, czyż w dziejach Wołoszczyzny historyczny Lython nie mógłby zastąpić mitycznego Radula Negrn? Na osoby w podaniach tradycyi nie można patrzyć jak na indywidualności historyczne; igra ona z niemi dowolnie, łącząc we wspomnieniu nieraz kilka, a czasem i wynosząc takie, które się najmniej ku temu nadawały n. p. sławny kralewicz Marko serbski był w historyi podrzędną osobistością).

---

[1]) Patrz dodatek III.

Cechą podań wołoskich charakterystyczną jest to, że bohaterowie ich nie mają żadnych barw indywidualnych, nie są niczem więcej, jak uosobieniem pewnych faktów dziejowych, które pozostały w pamięci; wartość ich wielka polega na tem, że odtwarzają wiernie i dokładnie wspomnienia nawet co do czasu, bo naturalnie nieznaczne różnice lat nie mogą tu wchodzić w rachubę. Mityczny Radul miał zejść z gór około r. 1290, historyczny Lython zajmuje kraj za górami około 1272, czyż wobec podobieństwa tylu danych, nie można ich identyfikować? Podziwiać raczej wypadnie dokładność podania i stwierdzić, że w rzeczy samej polityczny początek Wołoszy z Siedmiogrodu wolno wyprowadzać.

Dawno już wprawdzie potworzyły się na tych przestrzeniach związki polityczne, jakie widzieliśmy w ziemiach Lyrtioy'a i Senesława, niemniej początek Wołoszy jako takiej, jako odrębnego organizmu, który wyrósł w południowe hospodarstwo możemy dość śmiało widzieć w województwie Lythona i jego braci.

Polityka podboju, jaka wprowadziła Lythona na widownię, nie licuje najczęściej z uległością wobec innego politycznego organizmu, świeże poczucie siły podnieca dumne marzenia i budzi poczucie samodzielności. Wojewoda wołoski nie płaci należnych królowi dochodów, widocznie dotąd przez następców Senesława składanych, napomnienia i wezwania nie odnoszą skutku, Węgrzy muszą je poprzeć z bronią w ręku. Stosunek sił tak nieproporcyjonalny, że wynik nie mógł być wątpliwym, młode państewko ulega, Lython ginie, brat jego Barbat wzięty do niewoli musi się okupić znaczną sumą pieniędzy. Stosunek hołdowniczy przywrócony znowu, ale czy na długo? Myśl samodzielności i zrzucenia węgierskiego jarzma pierwszy raz urzeczywistniona, choć na krótko, wyczekuje nowej sposobnej chwili. Nastręczyły ją wkrótce wypadki.

§ 3. Powstanie hospodarstwa Basarabów.

Zamieszki, jakie wybuchły w Węgrzech po śmierci, ostatniego z Arpadów Andrzeja III, którego panowanie także od nich wolnem nie było, trwały dość długo, aby dać urość w siły niesfornym żywiołom. Exemcyja panów duchownych i świeckich i miast znaczniejszych z pod władzy palatynów królewskich i przyznanie im sądownictwa królewskiego w pierwszej instancyi, dały powód zaciętym walkom z samymi palatynami, broniącymi wbrew koronie dawnych swych atrybucyj, a potężni ci urzędnicy umieli na pewien czas dążeniom swego ciaśniejszego możnowładczego koła przeciw rozdrobnionym przeciwnikom zwycięstwo zapewnić i nieledwie udzielne państwa potworzyć. Na poludniu dom Subič'ów panował w Dalmacyi, Kroacyi i Bośnii, na północy Mateusz Csaky z Trenczyna władał nad Słowaczyzną a palatyn Omodeusz nad Spiżem; wojewoda Siedmiogrodzki odegrał znaczącą rolę w walkach wewnętrznych przez usunięcie kontrakandydata do korony Ottona bawarskiego, a przyjaźń jego była nader doniosłą dla Karola Roberta i pomogła mu niepospolicie do zwycięstwa. Dużo walk przebył pierwszy Andegaweńczyk, zanim zdołał panowanie swoje w Węgrzech utrwalić, a i tak państwo po długich chwilach niemocy powstałe doznało wielu uszczerbków na kresach, pozwoliło wzróść Bośnii i Serbii, utraciło wybrzeża Dalmacyi na rzecz Wenecyi [1]).

Po ugruntowaniu władzy swej w Węgrzech wyruszył Karol w listopadzie 1330, by zapewnić sobie uległość wojewody wołoskiego Bazarada, który odmawiał trybutu i zajął Zewryn. Wyprawa z początku pomyślna odebrała gród zabrany z rąk nieprzyjaciela, ale skoro król zrazu odrzucił prośbę wojewody o pokój zakończyła się klęską Węgró

[1]) Pič Abstammung. — Das Nationalitätenrecht in Unga p. 130. Huber. Gesch. Oesterr. II 195.

Wojewoda zgodził się wprawdzie na zawarcie pokoju, którego teraz sam król żądał, ale rozjątrzony poprzednią odmową napadł mimo to w zamkniętej dolinie z swymi Wołochami na wojsko węgierskie i po czterodniowej walce zniósł je do szczętu. Król tylko przypadkiem umknął z nieliczną garstką. Odtąd Węgrzy nie kusili się długo o panowanie nad Wołoszą, a i później zadowalniali się nominalnem zwierzchnictwem [1]).

Pierwszy poryw samodzielności Wołoszy 1272 za Lythona skończył się klęską jego i śmiercią — po sześćdziesięciu blisko latach doznali Węgrzy srogiego odwetu, na nie przypada chwila wzrostu młodego państwa. Nieznane są nam nawet imiona jego książąt; niepewna wzmianka austryjackiej kroniki rymowanej mówi o udziale jednego z nich w wystąpieniu przeciw Ottonowi bawarskiemu 1308, inna greckiego pisarza wspomina o małżeństwie serbskiego Milutyna z córką wołoskiego wojewody [2]). Pierwszą jasno się zarysowującą postacią w dziejach wołoskich jest wspomniany pogromca Węgrów Basarat lub Basarab; źródła południowosłowiańskie nazywają go „Iwanko Basarab," przedmowa do ustaw Duszana wymienia go jako teścia bułgarskiego cara Aleksandra. W ogóle po raz pierwszy za jego panowania daje się dostrzedz nadzwyczaj żywy związek Wołoszczyzny z słowiańskim światem bałkańskiego półwyspu; i nie dziw, skoro na jego wytworzenie składało się tyle czynników, religija, język i wspólny interes polityczny Wschodu potrzebującego skupienia przeciw Zachodowi. Już w 1323 mięszał się Basarab czynnie w spory o tron bułgarski i przyczynił się do zwycięstwa nowej dynastyi Sismanidów widyńskich i pierwszego z niej cara Michała. Kiedy później miała się rozegrać stanowcza walka o przewagę na półwyspie między Bułgarami a Serbami, należał z pierwszymi i z Grekami do wielkiej anti-serbskiej koalicyi; po jej rozbiciu w bitwie

[1]) Roesler l. c. 297. Huber II 206.
[2]) Roesler 293; pisarzem greckim jest Nicephor Gregoras.

pod Velbużd w Czerwcu 1330 roku przez Stefana Urosza III umiał się pogodzić z nowym rzeczy porządkiem, z wzrastającą potęgą serbską, a widocznie nie stracił był dużo, skoro z końcem tego samego roku Węgrom taką klęskę był zadał [1]).

Zwycięstwo nad Węgrami było dla Wołoszy chrztem politycznej niezawisłości, a zrozumieć łatwo, że skoro klęska tak przygnębiła Węgrów, jak ich własne świadczą pomniki, nieskończonym być musiał tryjumf strony przeciwnej, a książę, który go wywalczył, musiał silniejsze niż kiedykolwiek dawniej w kraju zająć stanowisko, musiał ugruntować przedewszystkiem dynastyczne poczucie na korzyść. własnej rodziny. I w rzeczy samej wyrósł tak wysoko, że imię jego dało nazwę dynastyi od niego pochodzącej [2]) a już i spółcześni zwali kraj jego ziemią Basarabową [3]). Kiedy zostawił władzę synowi Aleksandrowi, niewiadomo. Godnego znalazł w nim następcę, a tradycyja i złe odczytanie źródeł złożyły się na to, by ojca i syna zlać w jedną postać ojca i założyciela narodu i państwa [4]).

---

[1]) Jireček Geschichte 290.

[2]) Przypuszczenie, że nazwa dynastyi wzięła początek od imienia zwycięzcy Węgrów, wydaje mi się najprostszem jej wyjaśnieniem. Dość źródeł węgierskich i serbskich świadczy o wyjątkowem znaczeniu tego wołoskiego wojewody, nie dziw zatem, że i w pamięć ludu swego głęboko wpoić się musiał, a potomkowie przybierali później chętnie czcią powszechną otoczone imię. Za mniemaniem naszem przemawia także to, że poprzednio nie spotykamy nigdzie miana Basaraba, a jak dowolnemi są wszystkie próby chcące dowieść jego odwieczności poznaliśmy wyżej. (Dodatek II).

[3]) Basarabina zemlja; dyplomy serbskie z 1349 i 1357, wi już po śmierci Basaraba — Jireček l. c.

[4]) Roesler (296) czytał źle dyplomy z 1345 i 1359 (Theiner Vet. Mon. Hung. I 691 i Fejer IX 3, 33) czytają Alexander Bazarad zamiast Bassarati, Bazaradi, a opierając się na innych gdzie mowa o samym Bazaracie i n wzmiance kroniki Thurocza, łączącej wojewodę z 134

Aleksander prowadził dalej dzieło ojca i mimo że ukorzył się przed Ludwikiem, chcącym pomścić klęskę węgierską, i hołd mu złożył 1343, zachował bardzo niezależne stanowisko; a przez tradycyjne związki z Bułgarami i Serbami starał się je utrwalić i wzmocnić [1]). Wiemy także o nim, że organizował kraj swój wewnątrz i silną ręką tłumił zachcianki możnych dynastów, szukających poparcia w Węgrzech, a przez to potęgował jednolitość i siłę władzy [2]). Rzym usiłował go kilkakrotnie podobnie jak i ojca jego wciągnąć i pozyskać dla katolickiej propagandy, ale zdaje się bezskutecznie; syn jego Laczko okaże się przychylniejszym franciszkańskim misyjonarzom.

Za Basaraba i Aleksandra dzieje Wołoszczyzny opuszczają krainy bajki i powieści i przedstawiają ją po raz pierw-

---

z pogromcą Węgrów w jedno, zrobił z nich jednę osobę. Historycy rumuńscy po dziś dzień w to wierzą (Xenopol I, c. 27), a o nazwę się nie troszczą, czy brzmi Bazarad, czy Bazaradi, bo przemieniają ją zawsze na Bassarab lub Bazarab, jak ma dyplom z 1332 (Fejer VIII 3, 625). Przeciw temu trafia najwięcej do przekonania uwaga Pič'a, widzącego w Bazaradi *genitivus* patronymiczny, rozwinięta przez Hubera (Ludwig von Ungarn etc. Archiv f. öster. Gesch. 66 p. 7, 9) wzmianka Thurocza okazuje się niedokładną. Wobec tego jeszcze, że źródła południowo słowiańskie rozróżniają wyraźnie Iwanka i Aleksandra Basarabów, należy widzieć w nich dwie różne postacie. Filiacyja wypadnie więc pewniejsza od filiacyi Xenopola, taka:

Thocomerus

Iwanko Basarab

Alexander

a nie:

Radul Negru

Thocomerus

Alexander Basarab.

Radula w ogóle nie możemy wcale w nią wciągać.

[1]) Roesler 299, 300. Hasdeu l. c. 100 sq. Xenopol Intemeierea p. 25. Huber Archiv 66 7—9.

[2]) Xenopol, Huber l. c.

szy jako znaczący czynnik siły; na nich kończy się pierwsze stadyjum jej politycznego rozwoju, a jeśli w dalszym biegu swym nie będzie takim, jakim by mógł być, to wina zajść na półwyspie bałkańskim, łamiących świat słowiański, z którym wespół żyła, z którego czerpała pokarm dla swego młodego organizmu.

Pytanie jak połączyć Lythona i jego braci z Basarabem, względnie ojcem jego Tugomirem [1]) wypadnie zostawić bez rozwiązania, zresztą kwestyja tej filiacyi nie jest wcale zasadniczą, skoro sam proces dziejowy powstania południowego hospodarstwa dość jasno przed oczyma nam staje.

Dodatki krytyczne.

I. Do str. 167. Fejer IV. 1. 449 sq.

Pragnę zauważyć, że według mego przypuszczenia nie należy widzieć w dyplomie z 1247 trzech [2]) terytoryów wołoskich, tylko dwa, jedno po prawym, drugie po lewym brzegu Aluty, że pierwszego nazwa „Lytira“ jest identyczną z „kenezatus Lyrtioy Waiwodae“. Okazuje się to z zestawienia ustępu o ziemi Senesława z powyższym, widać że są sobie przeciwstawione już z samego powtarzania formułek, co przy symetrycznej budowie dyplomów nie jest bez znaczenia.

---

[1]) Fejer VIII 3, 625 in terra transalpina per Bazarab filium Thocomery scismaticum. Pierwszy zwrócił uwagę na ten dyplom Hasdeu — u rumuńskich historyków ów Thocomerus = Tugomir.

[2]) Naturalnie nie wciągam do mego wywodu ziemi Holsat (Harsot), o której zbyt mało się dowiadujemy, a która może była częścią ziemi Lytira.

...damus et conferimus... dictae domui totam terram de Zewrino... cum kenazatibus Joannis et Farcassii... *excepta terra kenezatus Lyrtioy Wawodae, quam Olahis relinquimus, prout iidem hactenus tenuerunt*; ita tamen, quod medietatem omnium utilitatum... de tota terra Zewrini memorata et kenazatibus supra nominatis.... nobis... reservamus,... alia ad usum domus supradicte cedente, exceptis... molendinis factis et faciendis, *praeterquam in terra Lytira*. Contulimus eciam, quod medietatem omnium proventuum et utilitatum, quae ab Olahis terram Lytira habitantibus (exc. terra Holsat)... regi colligentur, domus hospitalis percipiat antedicta.

Ad haec contulimus... domui hospitali totam Cumaniam sub eisdem condicionibus, quae de terra de Zewrino superius sunt expressae, *exeepta terra Seeneslai Woiavodae Olahorum, quam eisdem relinquimus, prout iidem hactenus tenuerunt*, sub eisdem eciam condicionibus per omnia, quae de terra Lytira sunt superius ordinatae.

Jeżeli nie uważamy za jedno ziemi Lytira z ken. Lyrtioy, to zadziwić nas musi nagłe zjawienie się jej w dyplomie wobec dokładności i nawet gadatliwości jego; że „kenazatus supra nominati“ nie obejmują ziemi Lyrtioy'a, ale jedynie Jana i Farkasza, okazuje się jasno ze zdania „excepta terra kenezatus... etc“, bo chyba jeśli raz do zakonu nie należy, nie może mu być oddaną do bezpośredniego użytkowania. Podobny ustęp przy wzmiance o województwie Seneslawa „exc. terra Sz.“ i zaraz potem następujące odwołanie się do warunków „quae de terra Lytira superius sunt ordinatae“, potwierdza nasze przypuszczenie, łączące ustęp końcowy „Contulimus eciam“ z górnym „exc. t. ken. Lyr-

tioy“ w jedną do siebie należącą całość. Pierwsza część dyplomu mówi, po wymienieniu przedmiotu nadania i jego ograniczeniu, najpierw o korzyściach z ziemi nadanej, później z ziemi wyjętej (proventus et utilitates, quae regi colliguntur), o dochodach bezpośrednio i pośrednio pobieranych, zupełnie tak samo, tylko krócej podana wzmianka o Kumanii i ziemi Senesława.

II. do str. 171.

Hasdeu: (Histoire critique des Roumains, Bukareszt 1878. I. p. 46 sq.) odrzuca wprawdzie Radula i dowodzi z wielkiem prawdopodobieństwem, że książę tego imienia panował z końcem XIV wieku i był ojcem głośnego Mirczy, z którym później za Jagiełły się spotykamy, ale natomiast o odwieczności Basarabów postawił rzekome dowody, które po dziś dzień posłuch znajdują. Xenopol zestawia je w swej powyższej rozprawie „Intemeierea“ p. 7—9 i 25.

Na str. 25 czytamy u niego: „W każdym razie zdaje się, że Senesław i Lyton i jego następcy byli z familii Basarabów („eraŭ din némul Basarabestilor), a okazuje się to z tego, że nawet przed Radulem Negru Multany (Muntenia) znane były pod mianem Bessarabii. Kronika polska złożona z wielu fragmentów z lat 1248 — 1395 zamieszcza pod r. 1259 następującą wzmiankę „Tatarzy podbiwszy Besarabenów, Litwinów, Rusinów i inne ludy zajmują zamek Sandomierz“.

Ową bliżej niewymienioną kroniką polską jest Rocznik Świętokrzyski (Mon. Pol. hist. III. p. 73) — zapiska jego ma stwierdzać niezbicie starożytne istnienie dynastyi Basarabów, skoro już 1259 r. lud cały od niej się nazywał. Na to skromnie zauważyć musimy, że nie mamy żadnego prawa do dowolnego zmieniania wyrażeń „Bersabei, Bersabi, Besebi, Sarsabi“, użytych w roczniku na „Bessarabeni“, postawionego zupełnie na ślepo, powtóre że bezprzykładnem jest takie nazwanie ludu od panującego, a przypuścić się nie da, by rocznik w ogóle nazwisko Basarabów znał, a dopiero je w ten sposób podstawiał. Wiemy wprawdzie,

kraj wołoski dość wcześnie podobnie nazywano, że później i nawet już w naszym wieku nazwa Bessarabii najdziwaczniej na całkiem inny kraj, na część Mołdawii przeniesioną została, niemniej nigdzie nie spotykamy, by mieszkańcy kiedykolwiek Bessarabenami się nazywali, a także nazwa ta Wołoszy pojawia się po raz pierwszy, jako nazwa czysto patronymiczna, w dyplomach serbskich z 1349 i 1357, Basarabina zemlja = Basarabowa ziemia, ziemia Basaraba.

Nie więcej można dać wiary innym wywodom Xenopola i Hasdeu'a (Xenopol, Intem. 7—9) również na tak kruchych, dowolnie przekręcanych przemianach nazw opartych. Widzą oni jednego z pierwszych Basarabów w wodzu węgierskim broniącym Mongołom 1241 przejścia Aluty i pobitym; wódz ten podług kronikarza perskiego Fazel-Ulah-Raszyda, jeśli dokładnie go odtwarza d'Ohsson (Histoire des Mongols. La Haye 1834 I. p. XXXV) nazywa się Bazarambam. Historycy rumuńscy przemieniają to na Bazaramban i rzecz jasna, że jest on banem Bazaram'em, czyli Bazaraibem. Jak sztuczną jest cała kombinacyja, nie potrzeba dowodzić.

Ale wiara tych panów góry przenosi, żadnych nawet nie potrzeba im dowodów. Cogalniceanu (Roesler p. 296 przyp.) wie, że familia Basarabów już za czasów Aureliana była znaczącą, że później rozdzieliła się na dwie gałęzie, z których jedna dała Węgrom banów Krajowej, druga osiedliła się w Fogaras, skąd wyszedł Rudolf Czarny.

Hasdeu natomiast (Hist. critique 26, 33, 38) każe Wołochom zdobywać Fogaras z Wołoszy między 1160 — 1180 i najswobodniej operuje dyplomem z 1231 (Fontes r. austr. XV. 50) zresztą bardzo znaczącym, ale jedynie dla prawnoprywatnych stosunków i nadużywa go do wniosków politycznych. Z wywodów jego można najlepszą powziąć miarę ich wartości — opiera je całe na tendencyjnem przetłumaczeniu słów dyplomu: „a temporibus quibus ipsa terra Blaorum, terra Bulgarorum extitisse fertur“ na „seulement depuis qu'on dit, que les Bulgares sont venus dans ce pays Roumains“, ale że takie przekręcenie niby mu jeszcze

do teoryi zdobycia nie pomogło, buduje najdziwaczniej cały gmach, by dowieść, że nazwa Bułgarów tu właśnie oznacza Wołochów z Wołoszy (circa partes Bulgariae) w przeciwstawieniu do Wołochów z Siedmiogrodu?!

Że naturalnie Basarabowie temi zdobyczami kierują i że są wszędzie tam, gdzie mowa o Wołochach, nie ulega najmniejszej dlań wątpliwości.

III. Do str. 174.

Fejer: V. 3, 274. M. h. Hung. XXII. C. dipl. Arp. cont. N. 369 p. 435. Demum eciam cum nos in etate puerili post obitum carissimi patris nostri regnare cepissemus, Lython Woywoda una cum fratribus suis per suam infidelitatem aliquam partem de Regno nostro ultra alpes existentem pro se occuparat, et prouentus illius partis nobis pertinentes nullis admonicionibus reddere curabat, sepedictum M. Georgium contra ipsum misimus, qui cum summo fidelitatis opere pugnando cum eodem ipsum interfecit, et fratrem suum nomine Barbath captiuauit et nobis adduxit; super quo nos non modicam quantitatem pecunie fecimus extorquere; et sic per eiusdem M. Georgii servicium tributum nostrum in eisdem partibus nobis fuit restauratum".

Zdaje mi się, że wyrażenie „zajął część kraju za górami dla siebie" (aliquam partem de Regno nostro ultra alpes existentem pro se occuparat) nie oznacza zamiany faktycznego dzierżenia na prawne posiadanie, przez dodatkowy animus possidendi, przywłaszczenia tego, co się w rękach swych miało już oddawna, ale że rozumieć przez nie trzeba zawłaszczenie ziemi bezpańskiej lub do kogo innego należącej. Wzmianka o dochodach królewskich każe do ostatniego tłumaczenia się przychylić, a zdanie ostatnie ustępu odnośnego w dyplomie, mówiące o odnowieniu trybutu wskazuje, że tym kim innym nie byli Węgrzy, których panowa nie było tylko pośredniem.

Zaznaczyć także pragnę zbyt dowolne przetłumaczeni jednego ustępu w powyższym dyplomie przez Roesslera (l. c. 294). Nie mając żadnych innych źródeł i opierając się

jedynie na słowach: „super quo non modicam quantitatem pecunie fecimus extorquere“, pisze on o Barbacie: „Als man ihn auf die Folter spannte, bekannte er wo man den Schatz geborgen“. Przyzna każdy, że do takiego czytania źródeł potrzeba wielkiej fantazyi; „fecimus extorquere“ nie musi oznaczać koniecznie tortur, a przypuściwszy to nawet, nie możemy widzieć „w wielkiej sumie pieniędzy“ skarbu ukrytego.

ZE STUDYJÓW ARCHIWALNYCH

Dra Anatola Lewickiego.

II.

PRZYWILEJ BRZESKI.

Długosz opowiada, że kiedy na zjeździe w Brześciu Kujawskim około św. Marka t. j. 25 kwietnia r. 1425 odbytym, król Władysław Jagiełło prosił prałatów, książąt i baronów polskich, iżby jego syna Władysława niedawno narodzonego następcą po nim osobnym listem uznali: ciż panowie polscy wystawili list żądany, powierzyli go jednak Zbigniewowi biskupowi krakowskiemu do przechowania i wydania królowi dopiero wtedy, jeżeli w zamian za to Królestwu i każdej ziemi osobny list królewski, pieczęcią majestatyczną zaopatrzony, wolności i wyłączenia zawierający, według minuty wówczas ułożonej wyda (*consignatae*). Zniósł był bowiem król Władysław ze wszystkich kościołów katedralnych, kolegiackich i klasztornych ciężar stacyj a rycerstwu ziemi Kujawskiej i tychże kmieciom daninę owsa na zawsze darował i wiele innych wolności albo nadał albo do dawnych nieco wolności i łaski dołożył. W nadziei zaten takichże wolności wzięto na siebie zobowiązanie względem przyjęcia syna królewskiego; gdyby im zaś tychże odmówiono, to nie będą obowiązani dotrzymać przyrzeczenia

a Zbigniew biskup krakowski w takim razie list ten im zwrócić będzie powinien [1]).

W rok potem, na Zielone Świątki t. j. 19 maja 1426 r., odbył się walny zjazd w Łęczycy przy bardzo licznym udziale senatorów. Gdy na nim najpierw króla Władysława prałaci i przedniejsi wszyscy prosili, aby na mocy recesów zeszłorocznego zjazdu brzeskiego prawa i wolności nowe i stare potwierdzić i odnowić raczył, król długo się z odpowiedzią na prośbę ociągał. Za radą bowiem Zygmunta, rzymskiego i węgierskiego króla, o którą przez osobnego posłańca aż do Węgier doń wysłanego upraszał, zmienił postanowienie; tenże był zdania, że potwierdzenie starych a nadanie nowych praw Władysławowi i jego następcom zgubnem będzie ani też nie ma potrzeby, aby za przyrzeczenie przyjęcia syna za następcę nowe nadawać wolności, gdyż do tego przez boskie prawa są obowiązani; starać się raczej należy o to, ażeby każdy z senatorów dla siebie przez osobny list dał żądane przyrzeczenie. Idąc za tą radą, nie inaczej jak przez Minerwę podaną, król Władysław oświadczył, że ani starych praw nie potwierdzi ani nowych nie nada. Gdy z tego powodu hałas powstał, Zbigniew biskup krakowski wystąpił na środek zgromadzenia i list uniwersalny Królestwa, w pieczęci prałatów i przedniejszych zaopatrzony, w którym się do przyjęcia po śmierci króla syna jego zobowiązali, zwrócił. „Oto jest, rzekł, list któryście mnie powierzyli i który, gdy król nasz wypełnienia przyrzeczeń odmawia, nienaruszonym oddaję“. List ten przedniejsi natychmiast odebrali i obnażywszy miecze nie bez brzęku i szczęku błyszczących ostrzy i wzbudzając strach wielki, wobec patrzącego na to króla, na drobne kawałki rozsiekali. Po tem zajściu król smutny i zatrwożony z rady wyszedł. Aby jednak umysłów senatorów nie pozostawiać w rozdrażnieniu, przez dni następne robił nadzieję, że po namyśle przyrzeczonego potwierdzenia i nadania praw i wolności

[1]) Długosz. Hist. IV. 333.

udzieli. Tymczasem nie zaniechał od wielu senatorów osobnych żądać listów; i bardzo mało się znalazło, którzyby darowiznom i przyrzeczeniom królewskim nie ulegli i z zaniechaniem spraw i praw publicznych przez osobne listy do przyjęcia syna królewskiego, przychylniejsi sprawie prywatnej niźli publicznej, nie zobowiązali się [1]).

Profesor Caro ogłosił też z kopii w *Liber Canc. Stanislai Ciołek I. NNr. 65 i 66* oba w Brześciu przez magnatów królowi przedłożone dokumenty, tak akt uznania syna Jagiełłowego za króla, jako też wspomnianą w Długoszu minutę żądanego za to przywileju, przez króla wydać się mającego. Minuta ta jest tak co do treści jak i brzmienia zupełnie zgodną ze znanym przywilejem jedlnieńskim w pięć lat potem r. 1430 wydanym [2]).

Nie narusza to w niczem opowiadania Długoszowego, lecz je uzupełnia; magnaci bowiem wedle tego żądali w Brześciu tych wolności, które im Jagiełło w Jedlnie rzeczywiście nadał. Na podstawie studyjów archiwalnych mogę jednak bliżej wyjaśnić owe zajścia w Brześciu i w Łęczycy; znalazłem bowiem oryginał przywileju przez Jagiełłę wystawionego wówczas w Brześciu, o którego istnieniu dotąd nie wiedziano, a który w dwóch punktach różni się zasadniczo od minuty Caro'wej; posiadam także kopiją innej minuty tego przywileju, która znowu pewną różnicę od Caro'wej okazuje; znalazłem również odmienną redakcyję dokumentu magna-

[1]) Długosz. Hist. IV. p. 338.

[2]) Różnica podniesiona przez Cara l. c. p. 117 co do czasu, w którym w razie niedojścia wyprawy zapowiedzianej do skutku, obowiązek szlachty do służby za otrzymane pieniądze ustaje, nie istnieje także, albowiem Caro używał widocznie edycyi lipskiej Długosza i znajdującego się w nim przywileju Jedlneńskiego, w której jedynej czas ten oznaczony błędnie na 5 lat, gdy w edycyi Przeździeckiego, według wszystkich rękopisów, tudzież w oryginale u XX. Czartoryskich, zgodnie z minutą Cara, dwa tylko lata są wymienione.

tów w Brześciu względem uznania syna Jagiełłowego wystawionego, a nareszcie oryginał odpowiedniego dokumentu uznania jedlneńskiego z r. 1430, który dotąd tylko z regestu w Rykaczewskiego Inventarium był znany. Oryginał przywileju brzeskiego znajduje się w archiwum XX. Czartoryskich, Nr. Inw. 353, oprawiony w woluminie 2957 jako karta 25. Jakkolwiek Caro [1]) na podstawie opowiadania Długoszowego uważał za rzecz rozumiejącą się samo przez się, że oryginału przywileju brzeskiego niema, to jednak akt znajdujący się w archiwum XX. Czartoryskich jest oryginałem rzeczywiście, wszelkie oznaki prawomocności posiadającym. Nosi ten akt datę tę samę, co wspomniane wyżej minuty: *Brest feria tertia ipso die ss. Philippi et Jacobi apostolorum* t. j. 1 maja 1425; jest spisany na dużym pergaminie, niżej tekstu ma dwie dziurki na pieczęć przeznaczone, był zgięty u dołu, poczem skrawek tego zgięcia odcięto i jakkolwiek dzisiaj u niego niema pieczęci ani sznurka na pieczęć przeznaczonego, to jednak jest ślad po sznurku, wyciśnięty trójkąt z podstawą między obiema dziurkami a szczytem przy brzegu dolnym pergaminu, tak że niepodobna wątpić, iż pieczęć przy tym dokumencie długi czas wisiała. Na stronie odwrotnej tego dokumentu są spółczesne i późniejsze napisy; mianowicie spółcześnie napisano: „*Privilegium regis Vladislai confirmacionis iurium spiritualium et secularium*“ a późniejszą ręką dodano przytem: „*et alios diversos articulos continens*“. Podobnie jest inny po części starty napis z XV stulecia: „*Privilegium regis . . . . . firmacionis iurium communium spiritualium . . . . . et diversos articulos*“. Znajdują się na odwrotnej stronie także późniejsze notatki kancelaryjne jak: *Rta, T. FF. LXV. Primum 15 ... Aug. revisum etc.*, co wszystko dowodzi, co też i Dr. Piekosiński przy oglądaniu dokumentu stwierdził, że dokument ten był przechowywany w skarbcu królewskim i prawomocność posiadał. A zatem na owym zjeździe w Brześciu nie tylko minutę spisano, ale też wy-

---

[1]) Gesch. Pol. III. 592.

dany został przywilej zupełnie prawomocny, o czem Długosz wyraźnie nie mówi.

Druga redakcyja przywileju brzeskiego znajduje się w manuskrypcie kórnickim sygn. II. 68 str. 367 sq. Jest to oczywiście kopija, lecz gdy istniał akt prawomocny, a kopija ma jednę z nim datę i jednakowe brzmienie, przytem zaś i zasadniczą różnicę, wnoszę stąd, że to była minuta aktu, który do prawomocności nie doszedł, tak jak minutą była kopija wydrukowana przez Cara. Nadto to zauważyć muszę, że w tej kopii nie jest wszędzie ten sam porządek artykułów zatrzymany, co w powyższym oryginale i w minucie Cara, z czego znowu także wnosić trzeba, że jest to kopija innej minuty wówczas w Brześciu ułożonej [1]).

Podobnie i druga kopija aktu brzeskiego magnatów znajduje się w tymże kodeksie kórnickim str. 61; niema ona daty, ale tekst jej jest ten sam, chociaż skrócony, co w akcie wydanym przez Cara; zasadniczych różnic oba teksty nie wykazują.

Oryginał aktu magnatów względem uznania następcą syna Jagiełłowego, jedlnieński, dotąd nieznany w całości, znajduje się w archiwum XX. Czartoryskich, Nr. Iuw. 368 z 59 niegdyś, a dzisiaj z 36 w całości zachowanemi pieczęciami. Ma on tę samę datę co przywilej jedlneński: *Jedlna sabbato die proximo ante dominicam Invocavit in convencione generali* (t. j. 4 marca) *a. d. 1430.* Brzmi w znaczniejszej części tak samo, jak odpowiedni akt brzeski, przy końcu jednak zupełnie i zasadniczo odmiennie.

Porównamy te akta ze sobą: w ten sposób chcemy wyjaśnić zajścia brzeskie i genezę przywileju tamże wydanego.

Przedewszystkiem zauważyć należy, że przywilej brzeski jest podstawą redakcyjną dwóch przywilejów później-

[1]) Bandtkie, Ius Pol. p. XVI., znał podobno jeszcze jednę kopiję przywileju brzeskiego, niestety jednak rękopisu z biblioteki Puławskiej, który cytuje, nie odnaleźliśmy w archiwum Czartoryskich.

szych Jagiełły, jedlnieńskiego i drugiego krakowskiego, tak że przy redakcyi tych dwóch późniejszych zrobiono tylko pewne poprawki w przywileju brzeskim. W tem samem rozumieniu jest znowu przywilej brzeski zredagowany na podstawie przywileju piotrkowskiego z r. 1388. W Brześciu wzięto przywilej piotrkowski, dano inny wstęp, następnie jeden artykuł po drugim wciągano do przywileju nowego nadać się mającego, czyniąc w tych artykułach poprawki lub dodatki, a nareszcie dodano w końcu cały szereg artykułów nowych. To nam tłómaczy, że podczas gdy przywilej piotrkowski, redagowany logicznie, stanowi całość dla siebie, w przywileju brzeskim i tem samem w dwóch późniejszych, rażą pewne nieforemności stylu i nielogiczność redakcyi, nieodłączne od wszelkich przeróbek. Ta sama jednak nielogiczność spostrzega się i w tych artykułach i w ich następstwie, które w Brześciu dodano; widocznie spisywano je dorywczo, jak je wnoszono na porządek i jak uchwały zapadały. W oryginale brzeskim i w znanych nam dwóch minutach jest główny zrąb redakcyjny ten sam, ale, jak już nadmieniłem, w jednej z minut, w kórnickiej, porządek artykułów nie jest zawsze jednaki. Taka częściowa zgodność a częściowa niezgodność tych trzech redakcyj wskazuje, w jaki sposób odbywały się w Brześciu obrady: król ze swojem otoczeniem obradował osobno a osobno magnaci; zapadłe uchwały udzielano sobie nawzajem i gdy była zgoda, zapisywano je do swojej minuty, przyczem nie obeszło się bez tego, żeby porządku nie zmieniono. Nareszcie sam fakt istnienia trzech redakcyj z pewnemi zasadniczemi różnicami świadczy, że tam w Brześciu musiały być co najmniej trzy stronnictwa: królewskie, minuty kórnickiej i minuty Cara, jak to jeszcze bliżej wyjaśnimy.

O co spór się toczył w Brześciu, tego nam Długosz wyraźnie nie powiada. Powiada on tylko, że król przyrzekł z początku a potem nie chciał potwierdzić przywilejów starych a nadać nowych. Lecz potwierdzenia starych przywilejów magnaci nie potrzebowali, bo leżały one w skarbcu, pieczęcią własną majestatyczną Jagiełły zaopatrzone, a zatem

wszelką prawomocność posiadały. To wyrażenie się Długosza rozumiem tak: we wszystkich trzech przywilejach od brzeskiego począwszy, t. j. w brzeskim, jedlneńskim i drugim krakowskim z 1433, znajduje się równobrzmiący wstęp, w którym Jagiełło wszystkie dawniejsze przywileje tak przez siebie jako też przez swych poprzedników nadane potwierdza i wznawia: *sub infrascriptorum moderamine articulorum, quorum regulacione, si que obscura tenor predictorum privilegiorum comprehendit, sensum recipient clariorem et ambigua omni dubietate carebunt, per que intellectus confundi et nasci errores consueverunt.* Widocznie więc były spory między królem a magnatami o to, jak postanowienia dawnych przywilejów rozumieć należy, bo król ciągnął na swoje a magnaci na swoje — i to był pierwszy powód, dlaczego magnaci wznowienia przywilejów żądali, inaczej, żądali dokładniejszego określenia tego, co według ich zdania już w dawniejszych przywilejach było zawarte.

Co zaś do nadania nowych wolności, to Długosz także nam nie powiada, jakie one być miały, a zaciemnia rzecz mówiąc, że król już w Brześciu *sustulerat... ab omnibus ecclesiis cathedralibus, collegiatis et conventualibus onus stationum et militibus terrae Cujaviensis eorumque kmethonibus avenalem solutionem perpetuo indulserat, pluresque alias libertates vel contulerat vel antiquis aliquid libertatis et gratiae adiecerat.* Wedle tego więc król już zniósł stacyje i nadał te wolności, których chcieli; dlaczegoż więc Długosz zaraz potem powiada: *in spem itaque huiusmodi libertatum obligatio de suscipiendo filio regis inita est.* Jeżeli te wolności, których żądali już były nadane, to dlaczegoż tylko warunkowo uznano syna królewskiego królem przyszłym? Jest to zaciemnienie rzeczy, jak bardzo często u Długosza. Posiadając oryginał przywileju brzeskiego, zrozumiemy ten ustęp; owo *sustulerat, indulserat, adiecerat,* to jest właśnie nasz przywilej brzeski, o którym zresztą Długosz nic nie mówi; bo rzeczywiście w tym oryginale są jako nowe koncesye i zniesienie stacyj w dobrach duchownych i zwolnienie Kujawian od *contributio avenae* i wiele innych wolności.

Jest ten ustęp więc zarazem potwierdzeniem, że w Brześciu wystawił król nowy przywilej, który zupełną prawomocność posiadał, co zresztą i bez tego nie ulega wątpliwości. Ale magnaci widocznie żądali jeszcze czegoś więcej. Czegóż więc żądali?

Ponieważ podstawą redakcyi przywileju brzeskiego i dwóch późniejszych przywilejów Jagiełły, jest przywilej piotrkowski, dlatego potrzeba nam tylko porównać te przywileje późniejsze z piotrkowskim; artykuły i poprawki, których w tymże niema, są właśnie tymi, których nadania od króla żądano. Niektóre z tych nowych artykułów i dodatków, których w piotrkowskim niema, znajdują się niezmienione we wszystkich trzech przywilejach późniejszych, nie wyłączając brzeskiego, tudzież w minutach brzeskich, są to mianowicie, oprócz niektórych dokładniejszych określeń i redakcyjnych zmian bez znaczenia, artykuły i dodatki następujące: przyrzeczenie króla, że godności kościelnych nie będzie umniejszać i znosić *(suffocare)* ani odbierać ich dochodów bez dochodzenia; przyrzeczenie króla w imieniu swojem i małoletniego syna Władysława, że bez zezwolenia baronów monety bić nie będzie; złagodzenie surowości egzekucyi za niepłacenie królewszczyzny; pociągnięcie mieszczan po za murami miast mieszkających do płacenia poradlnego; odnowienie przyrzeczenia względem nieustanawiania justycyaryjuszów; określenie, że artykuł względem zachowywania dawnych przywilejów, rozciąga się na kościoły, ziemian i miasta; zniesienie stacyj nie tylko w dobrach szlacheckich ale też w dobrach kościelnych; przyrzeczenie nietykalności osoby i mienia ziemianina possessyjonata, chyba za wyrokiem sądowym; pozwolenie na odgraniczanie dóbr królewskich od prywatnych; przyrzeczenie zrównania prawnego wszystkich ziem polskich; uwolnienie od kar sądowych w razie polubownego załatwiania spraw i przyrzeczenie nieprzekazywania tych kar prywatnym osobom; ograniczenie kontrybucyi owsa z ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej do lat dziesięciu; postanowienie względem ścisłego wykonywania urzędu pisarzy ziemskich. Tych wszystkich postanowień niema w przy-

wileju piotrkowskim a są one we wszystkich przywilejach późniejszych Jagiełły, w brzeskim, jedlnieńskim i drugim krakowskim, są też w obu nam znanych minutach brzeskich. Mogły być więc i zapewne były spory o nie przed i na zjeździe brzeskim r. 1425; lecz ostatecznie w Brześciu już się Jagiełło na nie zgodził i w przywileju tam wystawionym umieścił. Niektóre zresztą z nich były już w przywileju czerwińskim z r. 1422, mianowicie co do monety, co do konfiskaty dóbr szlachcica, co do granic i co do przekazywania kar. Są jednak oprócz tego w przywileju jedlnieńskim i drugim krakowskim poprawki i to ważne, których niema w oryginale przywileju brzeskiego a które są w minutach tego przywileju, o których wyżej wspomniałem. Minuta ogłoszona przez Cara jest w zupełności zgodna z przywilejem jedlnieńskim i żadnych niema między nimi różnicy, jak nas Caro zapewnia.[1]) Minuta rękopisu kórnickiego jest ze względu na te poprawki po części zgodna z przywilejem jedlnieńskim a po części z oryginałem brzeskim. W dwóch mianowicie artykułach znajdujemy różnice między przywilejem brzeskim a jedlnieńskim oraz drugim krakowskim. Mianowicie:

Przywilej brzeski w oryginale:	**Przywilej jedlnieński:**
Dignitates autem seculares terrarum regni Polonie equo modo circa iura et consuetudines ac libertates ipsorum (sic)..... dimittemus persistere et permanere (tak samo brzmi ten artykuł w przywileju piotrkowskim).	Dignitates autem *ecclesiasticas* et seculares regni Polonie equo modo circa iura et consuetudines ac libertates ipsarum ..... dimittemus persistere et permanere (tak samo w minucie Cara i w minucie rękopisu kórnickiego).
. . . . .	

[1]) Caro nie podał całego brzmienia tej minuty, powiada tylko że jest zupełnie zgodna z przywilejem u Długosza t. j. z przywilejem jedlnieńskim.

Item pollicemur, quod omnes terras nostras r. P., eciam terram Russie includendo, salvis tamen avene contribucionibus, *de quibus nobis ad tempora vite nostre respondebunt*, ad unum ius et unam legem, communem omnibus terris, reducemus reducimusque adunamus et unimus (w minucie kórnickiej: *de quibus nobis ad tempora vite nostre debent respondere).*

Item pollicemur, quod omnes terras nostras r. P., eciam terram Russie includendo, salvis tamen avene contribucionibus, *de quibus nobis ad tempora vite nostre sola Russia respondebit*, ad unum ius et unam legem, communem omnibus terris, reducemus reducimusque adunamus et unimus (tak samo w minucie Cara).

Widzimy z tego porównania najpierw, że w przywileju jedlneńskim do artykułu przywileju piotrkowskiego ubezpieczającego wolności godności świeckich wtrącono słowo *ecclesiasticas* i rozciągniono przez to postanowienia tego artykułu także na godności duchowne. Ten sam wyraz *ecclesiasticas* znajduje się również w obu nam znanych minutach przywileju ułożonych w Brześciu, a niema go w oryginale tego przywileju, który Jagiełło w Brześciu rzeczywiście wydał. Z tego rzecz widoczna, że to był właśnie przedmiot sporu w Brześciu między królem a magnatami, a przynajmniej jednem tychże stronnictwem i że na to właśnie wtrącenie magnaci nalegali a król się zgodzić nie chciał.

Wynikła też stąd pewna w tak poprawionym przywileju sprzeczność rzeczowa i nieforemność stylu. Pierwszy artykuł przywileju piotrkowskiego tudzież brzeskiego brzmi: *Quod universas edes sacras seu ecclesias in omnibus earum iuribus et libertatibus ... volumus omnimode observare.* Zaraz potem następuje przytoczony powyżej artykuł: *dignitates seculares ... equo modo circa iura et consuetudines ipsarum ... dimittemus persistere.* W pierwszym więc artykule jest tu mowa o prawach kościołów, w drugim równolegle z tamtym, *equo modo*, o prawach świeckich: jest to zupełnie logicznie;

lecz gdy się do drugiego wtrąci „*ecclesiasticas*“, to jest tu rażąca niepoprawność. A nadto po tych dwóch powyższych ustępach następuje w przywileju piotrkowskim artykuł o obsadzaniu dygnitarstw świeckich takiem, że w każdej ziemi tylko szlachcic tej samej ziemi godność piastować może. Artykuł ten pozostał i w przywileju poprawionym na tem samem miejscu; lecz ponieważ w poprzednim wtrącono słowo *ecclesiasticas*, to słowa następnego: *Quas quidem dignitates, si eas vacare contigerit* etc. muszą się teraz już odnosić i do świeckich i do duchownych dygnitarstw, co jednak w zupełności być nie mogło i nie było. Wprawdzie kiedy później w r. 1429 papież Marcin V chciał archidyjakonat gnieźnieński dać kardynałowi Brandzie, zaprotestował przeciw temu Jagiełło, *cum inter praelatos regni ita statutum sit et conclusum*[1]). Widocznie rozumiał tu król ten nasz artykuł, w którym i godności duchowne tylko dla szlachty polskiej zawarowano. Mimo to ten artykuł nie odnosił się w całem swem brzmieniu do godności duchownych, bo tu właściwie chodziło o zachowanie godności ziemskich dla szlachty tej samej ziemi, w której godność wakuje: jeśliby ten artykuł zastosowano dosłownie do godności duchownych, to nigdy biskup krakowski nie mógłby zostać arcybiskupem gnieźnieńskim, a Sandomierzanin nigdy nie mógłby był zostać biskupem, bo w jego ziemi biskupstwa nie było.[2]) Ten więc trzeci artykuł poprawionego przywileju chociaż wedle brzmienia swego odnosił się także do godności duchownych, w całości jednak do duchownych nie miał zastosowania i zapewne dlatego tutaj już nie dodano słowa *ecclesiasticas*. Lecz to rzecz poboczna; stwierdzam tylko, że z zestawienia rozmaitych redakcyj przywilejów Jagiełły wynika, iż w Brześciu domagano się przez wtrącenie słowa

---

[1]) Theiner, MM. Pol. II. Nr. 52.

[2]) Caro, Gesch. Pol. IV. p. 590, nie spostrzega tej okoliczności, ale owszem odnosząc i ten trzeci artykuł w całości do duchowieństwa, upatruje w nim podstawę do utworzenia narodowego kościoła.

ecclesiasticus do odpowiedniego artykułu uzyskać zrównanie godności duchownych ze świeckiemi i że Jagiełło temu odmówił.

Zauważyć trzeba zarazem, że takie wtrącanie praw kościelnych do praw świeckiej szlachty jest ogólną charakterystyczną cechą przywileju brzeskiego i tych dwóch późniejszych, które na tegoż podstawie zredagowane zostały. I tak do czwartego artykułu, w którym mowa o niedawaniu expektatyw na godności, wtrącono dodatek: *Et quod predictas dignitates tam ecclesiasticas quam seculares non debemus minuere nec eciam suffocare et possessiones, census aut salaria ad eas pertinencia absque iuris debito examine non aufferre.* Dodatek ten niezawodnie przez duchownych wtrącony został, bo wskażemy nawet później na kanoniach przemyskich specyjalny wypadek, który go między innymi musiał spowodować. W przywileju piotrkowskim zaręczał król, że przywileje przez Kazimierza Wielkiego i Ludwika tudzież innych swych poprzedników nadane, dobra króla, królestwa i mieszkańców w ogólności dotyczące utrzyma: tu znowu widocznie lękliwi duchowni wtrącili: *ecclesiis, terrigenis et civitatibus concessis*, choć to samo co do kościołów już wyżej w osobnym artykule poręczono. W przywileju piotrkowskim poręczał król, że nie będzie żądał dla siebie stacyj w miastach, włościach i posiadłościach *nobilium et terrigenarum nostrorum*; w brzeskim i późniejszych wtrącono tu ponownie w dwóch miejscach słowo *ecclesiarum*. Z tego już można wnosić, że duchowni w Brześciu ze swemi żądaniami główną odgrywali rolę a żądania te skupiały się w tem, aby byli w prawach ze świecką szlachtą zrównani.

Drugim spornym przedmiotem w Brześciu było, jak z zestawienia powyższego widzieliśmy, *contributio avenae*; podczas bowiem gdy minuta ogłoszona przez Cara i przywilej jedlneński postanawia, że tylko Ruś ma dostarczać do końca życia Jagiełły tej kontrybucyi, oryginał brzeski i minuta kórnicka o ziemiach w ogólności mówią. Tłómaczenie jednak dotyczącego ustępu oryginału brzeskiego sprawia pewne trudności. Słowa *de quibus nobis ad tempora vite no-*

stre respondebunt odnoszą się gramatycznie do *terras nostras*, lecz logicznie zdawałoby się, że powinny należeć także do *terra Russie*; bo w ustępie tym przyrzeka król, że wszystkie ziemie, włączając i Ruś, pod względem praw zrówna; skądżeż więc tutaj miałaby być mowa o jakiejś kontrybucyi, jeżeliby ona wszystkich ziem dotyczyła, które i tak już za równe uznane zostały. W redakcyi minuty Cara i przywileju jedlnieńskiego jest to wtrącenie kontrybucyi owsa zupełnie logiczne, bo król przyrzekając zrównanie wszystkich ziem, wyłącza tylko Ruś, która nie będzie jeszcze innym równa, jeżeli ma płacić tę kontrybucyję; lecz w redakcyi oryginału brzeskiego byłoby to wtrącenie w tem miejscu, jeżeliby się miało odnosić do wszystkich ziem, bez sensu, tak że z tego powodu mogłaby powstać wątpliwość, czy nie jest to znowu błąd redakcyi i czyli to słowo *respondebunt*, chociaż w liczbie mnogiej, nie należy jak i tam odnieść do *terra Russie* a nie do *terras nostras*. Lecz takie tłómaczenie tego ustępu jest również niemożliwe. Bo najpierw — właśnie z powodu niedokładnej redakcyi przywileju piotrkowskiego, jak widzieliśmy, powstał spór w Brześciu i tam miano ten błąd naprawić, trudno więc przypuścić, iżby teraz znowu i to bardzo fatalnego pod tym względem dopuszczono się niedbalstwa. Nadto w Brześciu były co najmniej trzy redakcyje tego ustępu: minuta kórnicka w tem miejscu zamiast *respondebunt* ma *respondere debent*, co na jedno wyjdzie; lecz czy miałby się i drugi redaktor tak fatalnie pomylić? A trzecia redakcyja, minuta Cara, ma tak jak przywilej jedlnieński *sola Russia respondebit*; ta więc redakcyja Cara wprost zwracałaby uwagę zgromadzonych, że redakcyja przywileju królewskiego była niemożliwa, jeżeliby to samo zawierać miała. Niepodobna więc tu przypuścić błędu redakcyjnego — ale też i niepodobna odnieść tej *contributio avenae* do wszystkich ziem polskich, a to nie tylko dlatego, że wtrącenie tego postanowienia o kontrybucyi, gdyby się do wszystkich ziem odnosić miała, w artykuł mówiący o zrównaniu prawnem wszystkich ziem, byłoby niemożliwym grzechem prze-

ciwko logice, ale też dlatego, że sprzeciwiają się temu znane fakta historyczne. Wszak w przywileju koszyckim zniesione zostały wszelkie jakiekolwiek daniny z wyjątkiem dwóch groszy od łanu, a Jagiełło to postanowienie dwukrotnie własną pieczęcią potwierdził, jakże więc mógłby żądać wbrew królewskiemu słowu od wszystkich ziem swoich jakiejś kontrybucyi? Nigdzie też w dokumentach spółczesnych nie znalazłem śladu, aby rycerstwo wszystkich ziem koronnych tę kontrybucyję ze swych dóbr płaciło, a gdzie się taki ślad znajdzie, to odnosi się on albo do Rusi albo do Kujaw albo Dobrzynia. Tak Długosz mówiąc o tej kontrybucyi kilkakrotnie, odnosi ją tylko do Kujaw, Dobrzynia i Rusi. Mamy także ślady tej kontrybucyi najpierw w samych naszych przywilejach, w brzeskim, jedlnieńskim i drugim krakowskim, gdzie mowa tylko o tych samych ziemiach, wiemy, że na Kujawach płacono w r. 1349 książęciu *per unam mensuram avenae de silva quod Gaiowe vulgari nomine vocatur*[1]). W r. 1436, w jedenaście lat po przywileju brzeskim, w którym, jak obaczymy, Kujawy do płacenia tej kontrybucyi tylko przez dziesięć lat zobowiązane zostały, tę daninę Gajowego owsa w Strzelnie już klasztór Premonstrantów pobierał i od niej uwalniał.[2]) Co do Rusi, to prócz tej wzmianki w naszych przywilejach, mamy jeszcze akt wydany przez Cara bez daty, i niestety zepsuty, w którym szlachta ruska obowiązuje się Jagielle *ad tempora vite sue de avena, que post contribucionem podymne dictam sive fumalem collecționem una cum duobus grossis de quolibet manso possesso de omnibus villis nobilium dari solet(?), sibi respondere.*[3]) Lecz co

---

[1]) Cod. dipl. Pol. II. 2—3. Nr. 508, p. 725.
[2]) Ibidem Nr. 579 p. 866.
[3]) Caro, Lib. Cancell. I. Nr. 40, p. 77. Zamiast *solet* ma Caro *solitis*, co może jest błędem, bo w tem zdaniu brak zresztą czasownika. Zobowiązuje się tu szlachta także *ad omnes expediciones tam extraneas quam domesticas sine omni stipendio aut solucione vel subsidiis quibuscunque pecuniariis vel aliis famulari, castra et eorum ruinas,*

do innych ziem koronnych, o żadnej kontrybucyi owsa po przywileju koszyckim nie słychać, nie mamy dlatego odwagi na podstawie jednego ustępu co najmniej niejasnego utrzymywać fakt nieznany, któryby był w każdym razie anomaliją i bezprawiem. Na Rusi zresztą tylko, na Kujawach i w ziemi Dobrzyńskiej pobór danin taki mógłby być usprawiedliwiony. Ruś bowiem jeszcze dotąd w prawach swoich z innemi ziemiami nie była zrównaną; Kujawy zaś i Dobrzyń wtedy, kiedy Jagiełło przywileje swoje wydawał, t. j. w r. 1386 i 1388, nie należały bezpośrednio do Korony, bo rządził w nich Władysław Opolczyk i dopiero później, Kujawy w r. 1396 od Władysława odebrane a Dobrzyń w r. 1404, z zastawu Krzyżaków wykupione i do Korony wcielone zostały. Mógł więc, Jagiełło na tej podstawie od Kujaw i Dobrzynia żądać opłat, od których wolne były inne ziemie na mocy jego własnego królewskiego zapewnienia.

A zatem i w ten sposób nie można tłómaczyć owego ustępu przywileju brzeskiego, jakoby się ta danina do wszystkich ziem polskich odnosić miała. W obec tego, aby pogodzić gramatykę z logiką, jest tylko jedno możliwe wyjście a mianowicie takie tłómaczenie powyższego ustępu: „Także przyrzekamy, że wszystkie ziemie nasze Królestwa polskiego, włączając także Ruś, z zachowaniem jednak kontrybucyj owsa, do których nam do końca życia naszego te ziemie, które ją teraz płacą, będą zobowiązane, pod względem prawa zrównamy“. Pozostałby wprawdzie i przy takiem tłómaczeniu zarzut niejasności redaktorowi do uczynienia, lecz redaktor nie myślał kiedy to pisał o nas, a spółcześni rozumieli, co to znaczy, i dla nich redakcyja taka nie mogła być wątpliwą, mianowicie że ta kontrybucyja odnosi się tylko do tych ziem, które ją dotąd płaciły.

---

quocienscunque ad hoc requisiti fuerimus, reparare et nova denuo edificare et erigere et usque a fundamentis a finem consumare“. Gdy w przywileju brzeskim 1425 Jagiełło przyrzekł i Ruś zrównać z innemi ziemiami, to ten akt wydany być musiał przed r. 1425.

Ustaliwszy w ten sposób tłómaczenie tego ustępu, możemy dopiero powiedzieć, o co tam w Brześciu w sprawie tej kontrybucyi spór się toczył; magnaci mianowicie chcieli ją ograniczyć do samej tylko Rusi, król zaś żądał, aby mu ją płaciły jak dotąd prócz Rusi jeszcze także Kujawy i Dobrzyń. Ale zgoda nie nastąpiła, król zapisał ten artykuł w swojem, a magnaci znowu w swojem brzmieniu.

Lecz parę artykułów niżej jest o tej kontrybucyi znowu mowa, mianowicie: *Item omnes incole terrarum Cuyaviensis et Dobrinensis de avena solita, quam nobis solvere consueverunt, ad decem annos dumtaxat nobis respondere sint astricti, quibus revolutis ab huiusmodi avena liberi sint et exempti.* Tu już zupełnie widoczna, w jaki sposób odbywały się obrady w Brześciu i w jaki sposób przywilej spisywano. Artykuł ten nie mógł wejść do przywileju z inicyjatywy magnatów, ani jako koncessyja na rzecz króla, bo król orzekłszy już, że mu się ta kontrybucyja w całości należy, takiej koncessyi nie potrzebował, ani jako żądanie, bo magnaci już orzekli, że tylko Ruś ma tę kontrybucyją płacić. Artykuł ten mógł wejść tylko z inicyjatywy króla; już po orzeczeniu, że mu się kontrybucyja od wszystkich tych ziem, które ją dotąd płaciły, należy, i po zapisaniu tego w minucie, musiała szlachta kujawska i dobrzyńska, powołując się zapewne na to, że ona jako najbliższa Krzyżakom najbardziej na klęski narażona, prosić króla, aby jej tę kontrybucyję darował, a król dał się zmiękczyć i zrobił to, ze względu na swój wiek wątpliwej zresztą wartości ustępstwo, że jej tę daninę do dziesięciu tylko lat ograniczył, poczem i magnaci, gdy sama szlachta kujawska i dobrzyńska na to przystała, nie mogli mieć nic przeciwko temu i artykuł ten także i do swojej minuty w tem samem brzmieniu wciągnęli. Ale artykuł dawniejszy, gdzie o tej kontrybucyi była mowa, tak w minucie królewskiej jak w minutach magnatów pozostał niezmieniony, chociaż właściwie teraz artykuł ten ani w brzmieniu króla ani w brzmieniu magnatów nie miał sensu; bo nieprawdą teraz było, że wszystkie ziemie do tego są obowiązane, i nieprawdą, że sama Ruś tę kontrybucyją

ma płacić. Po przyjęciu tego artykułu uchylała się co do kontrybucyi owsa różnica między redakcyją króla a redakcyją magnatów, bo według jednej i drugiej minuty stanęło teraz na tem, że Ruś ma ją płacić do końca życia króla a Kujawy i Dobrzyń przez dziesięć lat. Charakterystyczną jest przytem rzeczą, że mimo tej widocznej nielogiczności, oba artykuły nie tylko w Brześciu niezmienione, ale też niezmienione (pierwszy w brzmieniu magnatów) weszły później do przywilejów jedlnieńskiego i drugiego krakowskiego.

Spór zatem co do kontrybucyi owsa został uchylony i nastąpiła pod tym względem zgoda. Pozostał jeszcze tylko jeden przedmiot sporu, t. j. owo słowo *ecclesiasticas*, inne bowiem artykuły w przywileju są we wszystkich redakcyjach równobrzmiące. Zestawić tu jednak jeszcze należy oba akta uznania magnatów, brzeski i jedlnieński.

Mówiliśmy wyżej, że akt uznania brzeski znany nam jest w dwóch kopijach Cara i minuty kórnickiej. Kopija kórnicka skraca ten akt i niema ważniejszych odmian, prócz chyba tej jednej, że gdy kopija Cara podobnie jak akt jedlnieński uznaje syna królewskiego *de speciali consilio et voluntate magnifici principis domini Allexandri alias Witoldi magni ducis Lythwanie ipsiusque prelatoram baronum ac militum*, kopija kórnicka Witolda i litewskich baronów nie wymienia. Lecz gdy nawet w akcie jedlnieńskim wystawionym w r. 1430, kiedy między Jagiełłą a Witoldem, względnie między Litwą a Polską, były stosunki w najwyższym stopniu naprężone, to zezwolenie Litwy tymi samymi słowami wspomniano, uważam brak jego w skróconej zresztą kopii kórnickiej za nic nie znaczący. Akt uznania brzeski i jedlnieński są w głównej części dosłownie ze sobą zgodne; w dwóch wszakże miejscach zachodzi między nimi ważna różnica. Jedna stąd pochodzi, że kiedy Jagiełło podczas zjazdu brzeskiego miał tylko jednego syna, w Jedlnie będąc miał ich już dwóch, i baronowie zastrzegli sobie teraz, że wybiorą sobie z pomiędzy nich obu tego, *quem pro regimine regni cognoscent aptiorem*. Lecz okoliczność ta w niczem się nie przyczynia do wyświetlenia zajść brzeskich.

Druga różnica między aktem brzeskim a jedlnieńskim może być dla naszego celu donioślejsza. Końcowy ustęp aktu brzeskiego brzmi tak: *In casu vero, quo predictus dominus Wladislaus, filius domini nostri moderni, easdem litteras libertates emunitates et gracias nobis per prefatum dominum nostrum patrem suum ceterosque reges principes et duces predicti regni Polonie datas quocunque colore exquisito nollet nobis dare, extunc prout exnunc esse volumus a premisso et litteris huiusmodi sibi datis liberi et soluti.* Jest to więc cały artykuł *de non praestanda obedioentia.* Artykułu tego w akcie jedlnieńskim niema, natomiast jest zupełnie odmienny ustęp końcowy, mianowicie taki: *Item quicunque voluerint aut ausi fuerint contravenire recepcioni in regem filii prefati domini nostri regis, quem duxerimus eligendum, aut in regno nostro et intra regnum aliqua bella aut gwerras facere vel procurare aut societates et colligaciones contra pacem et quietem regni nostri Polonie aut errores hereticales fovere vel promovere: contra talem et tales omnes simul promittimus sub fide et honore sine dolo et fraude insurgere et in eorum destruccionem nos movere, cuiuscunque status condicionis vel preeminencie fuerint, sive spirituales sive seculares.* Skoro tedy ten artykuł końcowy zupełnie jest odmienny w akcie jedlnieńskim a brzeskim, skoro mianowicie postanowienie brzeskie *de non praestanda obocdientia* w Jedlnie usunięto, to zdaje się, że i w tej sprawie była w Brześciu między królem a baronami kontrowersyja, zrozumiała zresztą, albowiem takie zastrzeżenie było niezgodne z ideą monarchiczną. Postanowienia jedlnieńskiego aktu natomiast znamionują już z obu stron pojednawcze usposobienie [1]).

Na podstawie tej analizy w połączeniu z wiadomościami skąd inąd znanemi możemy sobie, sądzę, dość dokładny utworzyć obraz tego, co było na zjeździe brzeskim w r. 1425. Duchowieństwo polskie za Władysława Jagiełły nie używało tych swobód, do których sądziło że ma prawo. Nie było

---

[1]) Cf. Caro, Gesch. Pol. IV. p. 39, notę.

ogólnego królewskiego przywileju, któryby duchowieństwu te swobody przyznawał. Opierały się one tylko na prawie kościelnem ogólnie obowiązującem, na dekretach papieży, uchwałach synodu i na specyjalnych przywilejach kościołom, każdemu z osobna, przez poprzedników Jagiełły nadawanych. Pierwszy przywilej królewski powszechny, t. j. przywilej koszycki Ludwika, nadany był wyłącznie szlachcie, o duchowieństwie niema tam mowy. To też Ludwik, jak opowiada Jan z Czarnkowa i Długosz [1]), już po nadaniu przywileju koszyckiego żądał od duchowieństwa, aby mu płaciło sześć groszy od łanu poradlnego, połowę dawniej płaconych dwunastu, tudzież po korcu pszenicy i owsa, utrzymując, że ograniczenie do dwóch groszy na wsie duchownych nie rozciąga się. Duchowieństwo sprzeciwiło się tej opłacie, powołując się na zupełną swobodę od wszelkich podatków, tylko chłopi ubogich mnichów, powiada Jan z Czarnkowa, musieli zapłacić nie już dwa ale dwadzieścia cztery groszy w ciągu roku, od świeckiego duchowieństwa zaś zażądał następnie rozdrażniony oporem Ludwik płacenia poradlnego w całej dawnej wysokości t. j. po dwanaście groszy od łanu. Dopiero po długich prośbach i instancyi Władysława Opolskiego zgodził się Ludwik nareszcie na to, żeby i duchowni płacili tylko tyle co szlachta t. j. po dwa grosze i dał im na to osobny przywilej; ale zakonnicy musieli i teraz jeszcze płacić cztery grosze, po korcu pszenicy i owsa, i wysyłać swoich ludzi dwa razy do roku do roboty w bliższych dworach królewskich. [2]) W tym samym dokumencie nałożył Ludwik duchownym jeszcze obowiązek dawania subsydyjów w razie wojny zagranicznej tudzież w razie koronacyi iślu-

[1]) MM. Pol. II. p. 663 i 701, tudzież Długosz Hist. III. 337: *asserens relaxationem a se universo regno Polonic de praedicto tributo factam et ad duos tantummodo gros sos restrictam, ad villas ecclesiasticas non extendi.*

[2]) Naruszewicz, Hist. Tom VII. p. 179—180. Romanowski Otia Cornicensia p. 133.

bów synów lub córek królewskich. To był jedyny akt królewski dla całego duchowieństwa nadany, który jednak raczej ciężary nakładał niźli swobody zapewniał.

Przywilej pierwszy krakowski Jagiełły z r. 1386, chociaż formalnie dla prałatów i dla szlachty wydany, mówi tylko o prerogatywach świeckich. Dopiero piotrkowski z r. 1388 uwzględnia także i duchowieństwo, mianowicie w pierwszym następującej osnowy artyknle:[1]) *Primo quidem, quod universas et singulas edes sacras seu ecclesias in omnibus earum iuribus et libertatibus, quibus temporibus dominorum predecessorum nostrorum Polonie regem fruebantur, volumus omnimode observare*; następnie zaś artykul względem nie dawania na godności świeckie expektatyw rozciąga ten przywilej także na godności duchowne. Inne natomiast wszystkie zwolnienia w tym przywileju zawarte tyczą się także tylko szlachty świeckiej a do duchownych się nie odnoszą. Zyskali jednak duchowni tutaj prócz uchylenia expektatyw przynajmniej tyle, że król zobowiązał się ich prawa i wolności, które dawniej otrzymali, szanować. Tak zapewne z umysłu sformułowali swoje życzenia, nie pragnąc prerogatyw szlacheckich, bo wolności, które oni mieli lub sądzili że mają, były większe niźli te, któremi się świeccy cieszyli. Tymczasem stało się inaczej; jak z wielu pozytywnych danych i ze wstępu do przywileju brzeskiego widzimy, takie sformułowanie życzeń duchowieństwa, jak w przywileju piotrkowskim, nie ubezpieczyło ich przed samowolą króla i jego urzędników. Przedewszystkiem postanowienie powyższe przywileju piotrkowskiego tłómaczono ze strony króla dowolnie. Zobowiązał się tutaj król, że zachowa przy prawach i wolnościach *aedes sacras seu ecclesias*, a zaraz potem powiada: *Dignitates seculares... equo modo circa iura et consuetudines ipsarum... imittemus persistere eciam et manere.* Widoczna, że reda-

---

[1]) Przywileje Władysława Jagiełły cytuję wprost z oryginałów, które, prócz Czerwińskiego, posiadam wszystkie z archiwum Czartoryskich.

ktorowie tego przywileju, zestawiając w ten sposób równolegle obok siebie „*aedes sacras seu ecclesias*“ i „*dignitates saeculares*“ rozumieli, że w artykule pierwszym zabezpieczone są prawa nie tylko kościołów jako takich ale i godności duchownych. Ale jeżeli kto chciał, to mógł owe „*aedes sacras seu ecclesias*“ tłómaczyć literalnie, jakoby się to postanowienie tylko do kościołów nie zaś do osób duchownych odnosiło, co w wielu wypadkach, n. p. przy odróżnianiu właściwego patrimonium kościołów od innych dóbr osób duchownych, mogło mieć wielką praktyczną doniosłość. I jeżeli zważymy, jak w Brześciu, co z pozostałych nam stamtąd dwóch minut widać, z jednej strony natarczywie domagano się, ażeby prócz pierwszego artykułu o „*aedes sacras*“, do drugiego, w którym to samo było powiedziane o „*dignitates saeculares*“, wtrącić koniecznie jeszcze słowo „*ecclesiasticas dignitates*“, i przez to prócz swobód kościołów wyraźnie także wolności dostojeństw kościelnych zabezpieczyć; z drugiej zaś strony, że w oryginale brzeskim widocznie z umysłu wszędzie mówi się o „*ecclesiae*“ a unika się starannie słowa „*dignitates*“ albo „*personae ecclesiasticae*“, jak później zwykle pisano:[1]) to trudno wątpić, że rzeczywiście ten artykuł pierwszy przywileju piotrkowskiego w ten sposób, jak powyżej wyłuszczyliśmy, ze strony królewskiej tłómaczono i że właśnie ta okoliczność takie domaganie się duchowieństwa spowodowała. Zresztą spostrzegli się duchowni widocznie, że takie ogólne sformułowanie życzeń swych, jak w przywileju piotrkowskim, t. j. że król przyrzeka ich wolności w ogóle zachować, nie prowadzi do celu. Postanowienia powszechnego prawa kościelnego, dekreta papieskie i synodalne, w zastosowaniu do zwyczajów prawnych w Polsce, mogły ulegać rozmaitemu tłómaczeniu i nie miały wyraźnej zgody ze strony króla polskiego; przywileje specy

---

[1]) Zauważyć n. p. należy, że w edykcie z r. 1433 względem exkomunikowanych, mówi się już wyraźnie nie tylko o „*ecclesiae*“ ale i „*personae ecclesiasticae*“.

jalne, jakie kościoły w Polsce każdy osobno posiadały, mogły się zagubić lub też, jako wydane wśród innych warunków, mogły nie obejmować wszystkich możliwych szczegółowych wypadków i dlatego znowu rozmaitemu podlegać tłómaczeniu. Jagiełło był bezsprzecznie wiernym synem Kościoła a nawet jako neofita, lękliwie czuwającym nad tem, ażeby pod tym względem nie padł na niego jaki cień podejrzenia, i za to go wciąż papieże wychwalali. Ale mogły być i były rzeczywiście tysiączne wypadki, gdzie on mógł gwałcić wolności Kościoła, a powoływać się na to, że praw Kościoła nie przekracza.

Jak później syn jego tak już i Jagiełło nie ścierpiał na stolicy biskupiej nikogo, coby był wbrew jego woli wybrany lub przez papieża narzucony i wyganiał nawet z beneficyjów duchownych sobie niechętnych; umniejszał te beneficyja lub je znosił; zabierał posiadłości i dochody do nich należące; pobierał pod rozmaitymi pozorami rozmaite opłaty od duchowieństwa; żądał bezwzględnie tak zwanych stacyj dla siebie i swego dworu itd. Mamy na to liczne drukowane listy i wiadomości;[1]) przytoczymy nadto niektóre nieznane: Tak w liście z 22 kwietnia 1422 r. papież Marcin V. wzbrania Jagielle pobierać od duchownych pewne dziesięciny, których mu miał niegdyś udzielić Baltazar Cossa czyli Jan XXIII.[2]) Kiedy się Jagielle syn narodził, zażądał po prostu nie tylko od miast ale też od zakonów subsydyjów na uświetnienie obrzędu chrztu.[3]) Kiedy biskup poznański Andrzej Laskarys był w Rzymie, wypytywał go papież o stan kościoła jego i dowiedział się, jak sam pisze do Jagiełły, o ciężkim i przedtem w Rzymie niesłysza-

---

[1]) Raynald Ann. a. 1424 Nr. 8, a. 1427 Nr. 17. Theiner, MM. Pol. II. NNr. 34, 35, 36, 51, 52. Gołębiowski I. p. 560. Krupowicz, Zbiór dypl. NNr. 9—11; Długosz, Hist. passim. etc. Rocznik Traski, Dopełnienie Szamotulskie MM. Pol. II. p. 862.

[2]) Arch. Vatic. Arm. 39. Vol. 5. fol. 78.

[3]) Kod. Ms. bibl. uniw. Praskiego Nr. XIV. G. 4. Nr. 31.

nym ciężarze odwiedzin króla wraz z dworem po kościołach, przyczem płody i dochody na utrzymanie biskupa i inne pobożne dzieła przeznaczone, w bardzo krótkim czasie król i dwór jego spożywają, a gdy się biskup opiera, gwałtem je tytułem prokuracyi czyli jak mówią stacyi zabierają. Ciężkie też z tego powodu papież królowi czynił wymówki.[1]) Kiedy się okazało, że dochody kościoła św. Jana Przemyskiego nie wystarczają na utrzymanie czterech kanoników, których Jagiełło sam, nie wiedząc o stanie rzeczy, za czyjemś przyczynieniem się prezentował, wtedy król z własnej mocy tych czterech kanoników z kapituły wyklnczył i milczeć im kazał.[2])

Nic więc jak widzimy nie pomogło, że w przywileju piotrkowskim kazano sobie przez króla zapewnić, że kościoły przy ich prawach i wolnościach utrzyma; sądzono wtedy, że tak będzie lepiej, lecz pokazało się inaczej, i sama stylizacyja dotyczącego artykułu była niefortunna i ogólne takie poręczenie wolności kościelnych nie wystarczało. Gdy tedy Bóg królowi tak niespodziewanie dał syna i król pragnął jeszcze za życia swego zabezpieczyć temuż następstwo po sobie, postanowiono skorzystać z tego, aby przywileje odnowić i dokładniej prawa kościelne sformułować: hasło zaś teraz wydano takie, aby, obok poręczenia odrębnych wolności kościelnych, żądać ze względu na prawa krajowe zupełnego zrównania stanu duchownego ze stanem świeckim szlacheckim. Już za Ludwika w sporze o poradlne na tem stanęło, że duchowieństwo w tym względzie ze szłachtą zrównane zostało; tak i teraz sądzono, że zrównanie ze stanem szlacheckim najwięcej mu dać może dla swych praw rękojmi. Właśnie kiedy miał się odbyć decydujący sejm w Brześciu, z końcem kwietnia 1425 r., nadejść musiały listy papieża Marcina V. do Jagiełły, do arcybiskupa gnieźnieńskiego i do senatorów polskich z dnia 1. kwietnia datowane: Wszystko

---

[1]) Arch. Vatic. Arm. 39. Vol. 4. f. 116.
[2]) Kod. Ms. Bibl. Jagiell. Nr. 1961. p. 413.

teraz w Królestwie polskiem, tak pisał papież, na inną modłę się zmieniło, prawa i wolności kościelne się gwałcą, cenzur i powagi apostolskiej nikt się nie boi, wybory w kościołach i klasztorach nie są wolne lecz według rozkazów królewskich wypadają, rozdawnictw beneficyjów przez papieży uczynionych, nawet jeżeli dla niego są zastrzeżone, nie uwzględnia się, papieża się nie słucha i wiele innych rzeczy dzieje się przeciwnych honorowi Królestwa i godności stolicy apostolskiej. Winni temu, pisze papież do króla, raczej jego doradcy, wzywa go w imię Pańskie i prosi, aby naprawił co się złego stało, dawną względem Kościoła odnowił przychylność, bronił praw jego, wolności kościelne opieką otoczył, szanował prałatów, rozporządzenia stolicy apostolskiej wykonywać kazał i w sprawach godności papieskiej dotyczących tak postępował, iżby temu co o nim powiadają kłam zadał [1]). Ostatni ustęp tego listu wyraźnie wskazuje, iż się przed papieżem na króla skarżono; tak zresztą w sam czas nadejść musiało to pismo papieskie, iż podejrzywać trzeba, że nie przyszło przypadkiem, ale że przez prałatów polskich zostało zamówione.

Także i szlachta miała niektóre do podniesienia, jak mawiano później, exorbitancyje — były to te mianowicie, które wyżej jako dodatki do przywileju brzeskiego wyszczególniliśmy: na sejmie w Brześciu tedy pod koniec Kwietnia 1425 r. odbytym, oba stany i duchowny i świecki zgodziły się, aby na żądanie króla uznania syna następcą odpowiedzieć żądaniem rewizyi przywilejów, na co i król zgodzić się musiał. Obrady odbywano w ten sposób, że osobno król ze swoimi, a osobno stany obradowały. Za podstawę przyjęto przywi-

[1]) Raynald. Ann. ad a. 1427, Nr. 17, Tom IX. p. 57, z datą: 1. Aprilis pont. anno VIII. t. j. 1425.; tudzież s. l. a. et die w Krupowicza, Zbiór dypl. Nr. 9. Listy do arcybiskupa i senatorów w Krupowicza, Zbiór NNr. 10 i 11. — Theiner, MM. Pol. II. NNr. 35 — 37, ma te same listy z datą 10. Aprilis pont. a. VII. Data więc jest wątpliwą, sądzę, że Raynald daje tu najwięcej gwarancyi.

lej piotrkowski, było to ułatwieniem redakcyi, był pewien pijetyzm i była zasada ciągłości i nietykalności praw nabytych.[1]) Brano pod rozwagę jeden ustęp po drugim; inicyjatywa do poprawek wychodziła zazwyczaj oczywiście od stanów, ale i król również czynił ze swej strony propozycyje. Skoro zgodziła się strona na brzmienie artykułu, odsyłała go do drugiej, poczem zapisywano po kolei artykuł po artykule, każda strona do swojej minuty, bez poprawek lub z niemi, według tego jak uchwała zapadła, trzymając się tej metody, że obie strony redagowały artykuły na podstawie uczynionej propozycyi i zachowując także w następstwie artykułów zwyczajnie chociaż nie koniecznie ten sam porządek. W ten tylko sposób, sądzę, wytłómaczyć można, że powstały tam równobrzmiące w całości ale zarazem i różne w szczegółach trzy przynajmniej minuty tego samego przywileju. Ułożono najpierw nowy wstęp, w którym wyrzeczono z wszelkim naciskiem zasadę, że przywilej nowy jest tylko potwierdzeniem i odnowieniem praw oddawna nabytych, z pewną tylko zmianą poszczególnych artykułów; przez którą to zmianę jeżeli co było ciemnego w dawnych przywilejach, ma otrzymać sens jaśniejszy i usunięta ma być wszelka wątpliwość, ponieważ zrozumienie się zaciera i błędy powstawać zwykły. Przy dalszych obradach zaraz przy drugim artykule utknięto, w którym była mowa o poręczeniu praw godności świeckich, a w którym duchowni żądali takiej poprawki, iżby do *dignitates saeculares* wtrącono słowo *ecclesiasticas*. Król temu stanowczo się oparł i zgoda nie nastąpiła; obie strony zapisały więc do swojej minuty artykuł ten inaczej, król tak jak brzmiał w przywileju piotrkowskim, magnaci a przynajmniej duchowni i ich stronnictwo ze żą-

---

[1]) Dlaczego pominięto przywilej czerwiński trudno powiedzieć. Jest to jedyny przywilej Jagiełły, którego niema w oryginale w arch. XX. Czartoryskich. Zdaje mi się, że ten przywilej w szeregu przywilejów Jagiełły, odrębne ma znaczenie, które jednak dopiero ocenić należy.

daną poprawką. Rozprawy o ten artykuł były, jak ze wszystkiego a mianowicie też z opowiadania Długoszowego wnosić trzeba, bardzo gorące. W dalszych obradach przyznał król duchowieństwu w niektórych sprawach żądaną równość ze szlachtą i niektóre inne koncesyje: przyrzekł że godności duchownych tak jak świeckich nie będzie samowolnie umniejszać i znosić; dodał wyraźnie, choć to nawet było zbyteczne, że przyrzeczenie co do zachowywania nadanych przez poprzedników jego przywilejów odnosi się także do kościołów; zobowiązał się, że stacyj tak jak od świeckich tak i od kościołów żądać nie będzie. Ale gdy król to wszystko tylko dla kościołów nadawał, a widocznie wyrażenia *dignitates* lub *personae ecclesiasticae* w przywileju unikał: duchowieństwo stanęło niezłomnie przy żądaniu, aby orzeczono wyraźnie, że nie tylko kościoły ale i godności kościelne mają być na równi ze świeckiemi traktowane. Natomiast inne żądania, mianowicie świeckiego stanu dotyczące, przyjmował król bez wielkiego przynajmniej oporu. Jeden tylko artykuł nastręczał pewne trudności. Gdy bowiem przyszła kolej na żądanie, aby wszystkie ziemie pod względem praw były zrównane, chciały stany uwolnić od kontrybucyi owsa ziemian Kujaw i Dobrzynia, a tylko Rusi jeszcze do końca życia Jagiełły ten ciężar pozostawić, podczas gdy król żądał do końca swego życia tej daniny od wszystkich tych ziem, które ją dotąd płaciły. Rozprawy musiały być znowu żywe, bo do zgody na razie nie przyszło i obie strony zapisały inaczej ten artykuł do swoich minut. Jedna część duchowieństwa także, widocznie aby pozyskać sobie króla, przyjęła jego redakcyję tego artykułu, t. j. ta część duchowieństwa, której minutą była minuta kórnicka. Później jednak zgodził się król na ograniczenie tej daniny dla Kujaw i Dobrzynia do lat dziesięciu i w osobnym to zapisał artykule, który i stany przyjęły, choć artykuł ten sprzeczny był z powyższym poprzednio już zapisanym. Przez to usunięto tę trudność; pozostało tylko owo słówko *ecclesiasticas*, na które zgody nie było, i pozostało do końca. Gdy minutę całą spisano, król kazał jej nadać formę dokumentu, zapisać

obecnych, przywiesić pieczęć, zapewne majestatyczną i złożyć do archiwum jako przywilej odtąd obowięzujący. Ale i stany nie ustąpiły i nastąpiła owa warunkowa elekcyja, tak przypominająca późniejszą warunkową elekcyję Bolesława Mazowieckiego z r. 1446, iż mimo woli przychodzi na myśl, że tu i tam jedna i ta sama głowa — Zbigniewa Oleśnickiego — miała ten pomysł łowienia królów na ponętę. Obie strony rozeszły się niezawodnie w największem rozdrażnieniu, wyrazem tego rozdrażnienia było owo zakończenie aktu uznania syna królewskiego artykułem *de non praestanda oboedientia*; a gdy król mimo że wedle Długosza był przyrzekł, w rok później na sejmie w Łęczycy przy swojem obstawał, nastąpiła ta brutalna scena posiekania aktu królowi wystawionego. Lecz któż to był co cały ten ruch wywołał i tego pohańbienia majestatu królewskiego się dopuścił? Czy wszyscy magnaci, jakby to z Długosza sądzić należało? Lecz gdzież było to stronnictwo młodszych, o którem Długosz często z niechęcią wspomina? Wszak były to czasy husyckie, szlachta od dawna prowadziła spory z duchownymi o dziesięciny, o sądy i t. p. sprawy. Miałożby tylko tutaj ucichnąć to stronnictwo, gdzie chodziło głównie o rozszerzenie prerogatyw duchowieństwa? Że ono istniało, to pewna i być może, że była jeszcze jedna, mianowicie tegoż stronnictwa minuta, lecz że tej minuty nie znamy i o tem stronnictwie nie mamy wiadomości, to widocznie nie odgrywało ono tam ważniejszej roli. Sprawcami tego ruchu było stronnictwo, którebyśmy dziś nazwali klerykalnem, a które Długosz stronnictwem starszych nazywa, bo *is fecit cui prodest.* Chodziło jak widzieliśmy w końcu wyłącznie tylko o zrównanie godności duchownych ze świeckiemi, duchowni mieli największy udział w korzyściach przywilejem brzeskim nadanych, a Długosz w swem opowiadaniu te zajścia nietajoną sympatyją otacza. Skończył się zresztą ten ruch zupełnem zwycięstwem duchowieństwa. W Jedlni w pięć lat później w r. 1430 przyjął Jagiełło to żądanie duchownych i wystawił nowy przywilej, gdzie i to słowo *ecclesiasticas* się znajduje. Magnaci zaś wydali tamże już bezwarunkowy akt uznania następcy Jagiełłowego, warując sobie

wprawdzie jeszcze, że z dwóch wówczas żyjących synów tego wybiorą, który im się wyda sposobniejszym, ale zarazem opuścili ów brzeski ustęp *de non praestanda oboedientia* i związali się w konfederacyją w celu utrzymania swego elekta, nie omieszkając wtrącić do aktu konfederacyi także heretyków, co nam i teraz wskazuje, jakie to stronnictwo w tym ruchu główną grało rolę. W trzy lata jeszcze później 9 stycznia 1433 r. wydał Jagiełło w Krakowie znowu przywilej, który się tylko w jednym ustępie różni od jedlneńskiego, mianowicie w tem, że król zrzekł się tutaj zawarowanego sobie dawniej prawa, aby mu szlachta bezpłatnie jeńców wojennych szlacheckich wydawała, których teraz miał otrzymywać za spłatą kopy groszy od głowy; z tego widać, że ta nowa redakcyja przywileju wyszła z inicyjatywy szlachty. Ale równocześnie prawie, bo jeszcze podczas swego pobytu w Krakowie, dnia 31 stycznia 1433 r., wydał Jagiełło sławny swój edykt przeciwko grabieżom dóbr i własności duchownych i przeciwko tym, którzy exkomunikę dłużej niż przez rok znoszą: „Jeżeli, pisze tu Jagiełło, o naszych świeckich poddanych dobro łaskawie staramy się, to o wiele bardziej należy nam wziąć w opiekę Kościół św. i osoby duchowne i świeckie Kościołowi poddane, ich prawa, wolności i statuta, przez świętych książąt wydane. Ktokolwiek by tedy dziesięciny, domy, dochody, zamki, włości, twierdze, posiadłości i jakiekolwiek dobra i inne rzeczy ruchome i nieruchome dla kościołów, dla dzieł pobożnych, zakonów i osób duchownych przeznaczone, grabił, napadał, zabierał, lub sobie nieprawnie przywłaszczał, kolekty z nich jakie czynił albo nieprawnie obciążał lub pod pozorem zastawu cokolwiek wymuszał lub jakimkolwiek sposobem krzywdził: ten wraz ze spólnikami swoimi karom i cenzurom duchownym powinien podlegać. Ponieważ jednak u niektórych osób świeckich tak daleko niegodziwość się posuwa, że kary i cenzury kościelne dłużej niżeli rok nie boją się znosić, my za jednomyślną zgodą prałatów i baronów postanawiamy, ażeby dobra ruchome i nieruchome tych poddanych naszych po upływie tego roku zabierali dotyczący

starostowie i trzymali je aż do zadośćuczynienia. Starostom zaś naszym nakazujemy, ażeby to nasze postanowienie wieczyście i ściśle wykonywali, ile razy przez osoby duchowne do tego będą zawezwani. A gdyby w tem byli opieszali, wtedy ich samych klątwą obłożyć pozwalamy [1]).

Ten dekret Jagiełły uważa się słusznie jako *magna charta libertatum* duchowieństwa w Polsce. Skończył się zatem ten ośmioletni ruch wewnętrzny zupełnem zwycięstwem tych, którzy go rozpoczęli w Brześciu i wytrwale prowadzili, albowiem Jagiełło uczynił nareszcie wszystko, czego się od niego domagano; przywilej brzeski zaś znamionuje odporne jeszcze Jagiełły względem tych żądań stanowisko.

---

[1]) Vol. Leg. I. 193.; Bandtkie, Jus p. 246 — Cf. Romanowski, Otia Cornicensia, p. 145. sq.

Przyczynek do historyi stosunków pomiędzy Kościołem a państwem w Polsce, w wieku XV (r. 1446, 1447)

podał

Bolesław Ulanowski.

W wieku XV zajmowano się w Polsce, tak jak zresztą w całej niemal Europie, bardzo żywo a nawet namiętnie sprawami kościelnemi. Jeżeli dążenia do wewnętrznej reformy duchowieństwa były przedmiotem obrad prowincyjonalnych i dyjecezalnych synodów, to społeczeństwo świeckie, a więc szlachta pragnęła wyzyskać sytuacyję w innym zupełnie kierunku.

Długotrwająca schizma a później stanowisko zajęte przez sobory w Konstancyi i Bazylei wstrząsnęły nieograniczoną dotychczas powagą papieską, ale osłabiły zarazem ten urok, który był główną potęgą Kościoła. Jeżeli ojcom Kościoła wolno dyskutować o atrybucyjach przysługujących od wieków następcy św. Piotra, jeżeli samo wyższe duchowieństwo przyczynia się do obalenia systemu, które łączyło w jedną organiczną całość, w jedną papieżowi ulegającą rzeczpospolitą chrześcijańską, tyle rozmaitych państw i narodów: to wskać tylko, kiedy ruch rozpoczęty u góry ogarnie warstwy

coraz dalsze i w skutkach swych obróci się przeciw tym, którzy niebacznie rozdmuchali dawno już tlejące a groźne zarzewie.

Społeczeństwo polskie nie miało nigdy usposobienia ani do dogmatycznych kontrowers ani do teoretyczno-prawnych wywodów. Czysto idealne pobudki i abstrakcyjne hasła mogły zapalić u nas pewne od średniego typu silnie odbijające jednostki, mogły nawet wywołać niejaki ruch na polu literackiem wśród tych, których z urzędu obchodzić musiały kwestyje powszechnie omawiane, ale zamienić się na katechizm narodowy i stać się punktem wyjścia dla zakreślonego na szerokie rozmiary programu politycznego, tego — jak poucza nas rzeczywistość, nie potrafiły nigdy.

Społeczeństwo nasze zanadto było — a zdaje mi się — jest dzisiaj jeszcze obojętnem dla spekulatywnych i filozoficznych zagadnień, aby mogło przykładać większą wagę do tej lub owej teoryi. Naród, representowany jako czynnik polityczny wyłącznie przez stan ziemiański, nie zna tych walk i porywów, które wnosi za sobą na arenę dziejową zdobywający sobie warunki egzystencyi i udział w sprawach publicznych — stan średni. Uczeni i professorowie polscy, najczęściej plebejusze, przekonaniami swemi i sposobem myślenia bardziej się zbliżali do Francuzów lub Niemców, niż do szlachty polskiej, na którą z pewnością tak samo nie wywierali żadnego poważniejszego wpływu, jak nie wychodzili z jej szeregów.

Jeżeli jednak społeczeństwo szlacheckie z czasów Jagiełły i jego synów nie ulegało gorączce religijnej i nie interesowało się zbytecznie idealnie pojętą reformą kościelną, to natomiast zdawało ono sobie najzupełniej sprawę, że coś w tym okazałym gmachu, którego szczytu dopatrywać się trzeba było aż w Rzymie, psuć i rozchodzić się zaczynało że jeżeli kiedy, to w danej chwili najkorzystniej będzie p targować się z duchowieństwem krajowem, stojącem na razie w pewnem odosobnieniu i cierpiącem pośrednio na t niemoc, która chwilowo dotknęła cały Kościół i jego widom głowę w stosunkach na zewnątrz.

To jest powodem, że wiek XV jest w Polsce erą kompromissów między szlachtą i duchowieństwem, jest tłem, na którem wyraziściej niż kiedykolwiek indziej zarysowują się sprzeczne interesa państwa i kościoła z jednej, świeckiego i duchownego stanu ze strony drugiej [1]).

Dwie przedewszystkiem sprawy inaczej pojmowano w obozie szlacheckim, inaczej w obozie duchowieństwa. Jeżeli spór o dziesięciny miał swoje źródło przeważnie w interesach ekonomicznych, to na kwestyję jurysdykcyi czyli kompetencyi sądów duchownych i świeckich wpływały nie tylko względy majątkowe, ale także inne bardziej zasadniczej natury.

Jest to objawem bardzo znaczącym, że nigdy, nawet w chwilach największego rozgoryczenia, nie zażądała szlachta, aby sprawy małżeńskie n. p. przekazane zostały sądom ziemskim lub grodzkim. W tych bowiem kwestyje majątkowe nie stanowiły przedmiotu orzeczeń sędziego duchownego, a co się tyczy ważności lub nieważności małżeństwa nigdy nie przyszło szlachcie na myśl podawać w wątpliwość kompetencyi biskupiego forum.

Inaczej w innych rodzajach spraw, a przedewszystkiem w sporach wkraczających w sferę interesów ekonomicznych. Szlachta nie wierzyła w bezstronność sądów duchownych, gdy jedna ze spierających się stron była *„persona spiritualis"*. Nieufność ta opierała się na doświadczeniu. Przejdźmy księgi sądowe tej lub owej dyjecezyi lub archidyjakonatu, a uderzy nas niezliczona ilość processów prowadzonych między duchownymi a szlachtą, gdy zaś bliżej przypatrzymy się przebiegowi i spraw tych załatwieniu, uderzy nas jeszcze bardziej typowa jednostajność, z jaką zapadają wyroki na niekorzyść świeckich powodów lub pozwanych. Wyjątki są tak nieliczne, że na całość obrazu nie wpływają.

Choćby istotnie nie było podstawy do zakwestyjonowania sprawiedliwości orzeczeń biskupich i ich zastępców,

---

[1]) Cf. Ulanowski, *Laudum Vartense.* Kraków, 1887.

choćby niesłuszność była zawsze po stronie szlachcica prawującego się z księdzem, to przecież i w takim razie ogólny wynik działalności sądów duchownych niemile musiał dotykać opiniję i uczucia szlacheckiego społeczeństwa.

Jeżeli w sądzie biskupim szlachcic nigdy, albo prawie nigdy sprawy nie mógł wygrać, to niezawodnie nie jest to jego winą, ale zasiadającego w danym sądzie sędziego, ale porządku rzeczy, który pewne kategoryje przypadków podciąga nie pod zwykłe sądy królewskie, lecz pod trybunały odrębne a do tego stronnicze.

Szlachta zatem w żądaniu ograniczenia jurysdykcyi sądów duchownych wychodziła wprawdzie z egoistycznych widoków większej lub mniejszej dla siebie korzyści, ale generalizując i uzasadniając postawione przez siebie postulata, wznosiła je do wysokości zasady, aby tem uporczywiej módz przy nich obstawać.

Choćbyśmy wyzyskali jak najtroskliwiej cały zasób drukowanych już i nieogłoszonych dotąd źródeł historycznych i prawnych z XV stulecia, to jeszczebyśmy z pewnością nie zdołali przedstawić we wszystkich szczegółach walki między stanami: duchownym i świeckim, walki, której pewne tylko najważniejsze zwroty od czasu do czasu na jaw występują. Gdzieniegdzie jakaś konfederacyja, tam znowu kompromis, lub kompromisu tylko projekt rzucają nam się w oczy, ale okoliczności, wśród których jedne i drugie powstają, ale drobniejsze epizody obopólnych zapasów giną w pomroce, lub ukazują się w dalekich odstępach i w niedostatecznem oświetleniu, jak gdyby przypadkowo.

Gdyby jaki pisarz z obozu szlacheckiego, gdyby Ostroróg lub pokrewny mu duchem przedstawiciel stanu świeckiego równolegle z Długoszem dał nam był obraz dziejów Polski w XV stuleciu, to z pewnością zyskalibyśmy na ten podwójnie; bo raz przekonalibyśmy się, jak zapatrywano się współcześnie w Polsce z innego punktu widzenia na to, co nam już jest znane z Długoszowej relacyi, a powtóre, nie przemilczałby dziejopis świecki i sam szlachcic, tych wszystkich objawów niezawisłości szlacheckiej, która nie tylko

olbrzymim krokiem torowała sobie drogę do udziału w rządach z ujmą atrybucyi i powagi królewskiej, ale równocześnie występowała zaczepnie przeciw broniącemu się w zwartej falandze i z wielką wytrwałością duchowieństwu.

Takiego utworu brak nam jednak, a Długosza kontrolować możemy jedynie na podstawie materyjału, który nam przekazały ówczesne sądy ziemskie, grodzkie i biskupie. Materyjał to niewątpliwie i bardzo wielki i bardzo cenny; i to nawet, że nie przedstawia on ciągłości, najmniejszyby jego stanowiło niedostatek. Ale niestety materyjał ten nie dochował się nam w całości.

Patrząc na ogromną ilość najrozmaitszych ksiąg sądowych, kryjących się po archiwach, i widząc, że nieraz z jednego roku jedna tylko ziemia lub jeden tylko officyalat dostarcza nam tysięcy zapisek, możnaby sądzić, że to już niezmiernie wiele i aż nadto dostateczne, do uzupełniania w każdym możliwym kierunku mniej dokładnie przez kronikarzy zanotowanych szczegółów. Kto jednak głębiej zagląda w zawartość ksiąg sądowych i zechce na ich podstawie pozytywne czynić wnioski, ten nabierze natychmiast przeświadczenia, że operuje tylko fragmentami, i za szczęśliwego się z pewnością uzna, jeżeli z tych urywków jakąkolwiek potrafi wyciągnąć essencyję.

Jednakże zdarzy się również, że księga sądowa dostarczy nadzwyczaj ciekawej i jakby niespodziewanej wiadomości. Przytrafi się także, że pewna charakterystyczna i szerszej doniosłości notatka, jasnem światłem oblewająca zupełnie dotychczas ciemną stronę pewnego stosunku, stać będzie w bezwarunkowem odosobnieniu, i podobnych do niej nie znajdziemy ani wcześniej ani później wśród licznego szeregu innych. Czyż w takim razie poprzestać mamy na ostrożnem i najciaśniejszem zużytkowaniu ciekawej a odosobnionej wiadomości. Czy z konieczności narzucające się przeświadczenie, że materyjał, którym operujemy, jest tylko fragmentarycznym, nie nakłoni nas raczej do upatrywania w szczęśliwie zachowanej zapisce świadectwa o innych, nie-

gdyś również do ksiąg wciągniętych, a dzisiaj zatraconych, analogicznym zdarzeniom poświęconych notatek?

Rezultat będzie oczywiście o wiele innym, w miarę, jak się przechylimy w jednę lub drugą stronę. Ja osobiście skłaniam się ku drugiej i w nadziei, że zapatrywanie moje spotka się z częściowem przynajmniej uznaniem, zdaję w krótkości sprawę z procesu, który się toczył w latach 1443—1447 przed sądem officyjała krakowskiego oraz przed wiecem krakowskim, z procesu, który doprowadził do niezmiernie interesującej kollizyi pomiędzy sądami duchownym i świeckim, i który, chociaż podobnych mu mimo skrzętnych usiłowań odnaleść nie mogłem, pozwala zdaniem mojem głęboko wejrzeć we wzajemne stosunki pomiędzy szlachtą a duchowieństwem w pierwszej połowie XV stulecia.

W pierwszych miesiącach roku 1443 wniósł Mikołaj z Kalisza [1]) proboszcz Żarnowiecki, przed sąd biskupi w Krakowie skargę [2]) na Pawła i Annę małżonków „de Bescze“ o wójtostwo w Żarnowcu, jak się o tem dowiadujemy z dal-

[1]) Bliższych szczegółów o osobie tego Mikołaja, który był officyjałem gnieźnieńskim do r. 1449, a później professorem na Uniwersytecie krakowskim, znaleść można w dziele księdza biskupa Korytkowskiego: Prałaci i kanonicy etc. II. p. 219—224. Proces jednak, w którym Mikołaj z Kalisza tak ważną odegrał rolę, nie był uczonemu autorowi znanym.

[2]) Pierwsza w tej sprawie zapiska, którą zdołaliśmy odszukać, wciągnięta została do księgi dnia 3 lipca 1443 r. i brzmi jak następuje: (Acta offic. Crac. VI). „Nicolai plebani de Zarnowecz ad instanciam Nicolaus Gardzia citavit Stanislaum de Grabowa procuratorem nobilis Pa et Anne de Bescze ad videndum *libellum* offerri et ad re pondendum. qui respondebit feria secunda proxima pc Bartholomei, cui terminum ad hodie assignavit, presentib supra“. — Żałować wypada, że tenor „libelli“ pozostać na musi nieznanym.

szego toku sprawy. Pozwani nie zgłosili zarzutu niekompetencyi sądu duchownego, lecz owszem wdali się w spór, który w ich imieniu prowadzić miał Stanisław z Grabowy, jeden z zatrudnionych przy konsystorzu krakowskim prokuratorów. Proces przewlekał się niezmiernie,[1]) dzięki zręczności

[1]) Następujące zapiski pomieszczone w Tomie VI. „*Acta official. Crac.*“ illustrują przebieg processu aż do chwili wydania wyroku:

1. (d. 26 Augusti 1443) Nicolai de Kalisz doctoris ad libellum Stanislaus de Opol substitutus Stanislai de Grabowa procuratoris Anne et Pauli de Bescze ad VIII dies respondebit.

2. (d. 30 Septembris 1443) Venerabilis magistri Nicolai de Calis plebani de Zarnowyecz et Pauli nobilis et Anne uxoris sue de Bescze in causa ad idem faciendum ad unum mensem, presentibus supra.

3. (d. 7 Octobris 1443) Nicolai de Calisz decretorum doctoris ad instanciam Nicolaus de Kxansz retulit se citasse Stanislaum de Grabowa procuratorem Pauli et Anne de Bescze ad respondendum libello dudum oblato, qui respondebit ad octavam; presentibus supra.

4. (d. 2 Martii 1444) Nicolai de Calisz decretorum doctoris plebani in Zarnowyecz ad instanciam Jacobus vicarius de Ruscza citavit Stanislaum de Grabowa procurat. Pauli et Anne uxoris sue de Bescze heredum ad respondendum libello post interlocutoriam, qui statim animo litem contestandi negavit narrata, prout narrantur, et datur ad articulandum ad VIII.

5. (d 9 Martii 1444) Nicolai de Calisch decretor. doctoris, pleb. in Zarnowyecz, Petrus de Proschowicze procurator libellum loco articulorum reproduxit, presente Stanislao de Grabowa, procurat. Pauli et Anne coniugum de Bescze et heredum, qui respondebit ad VIII dies.

6. (d. 16 Martii 1444) Nicolai de Kalisch, decretor. doctoris pleb. in Zarnowyecz, Petrus de Proschowicze nomine procuratorio in contumaciam Pauli et Anne heredum et coniugum de Bescze petivit articulos admitti ad probandum, et dominus admisit.

7. (d. 19 Junii 1444) Nicolai de Kalisch decretorum doctoris plebani in Zarnowyecz ad instanciam Michael pleb. de Slupcza retulit se citasse magistr. Stanislaum procurat.

zastępcy pozwanych i dopiero 7 Lipca 1445 roku przystąpił officyjał krakowski, Rafał ze Skawiny, do wydania wy-

---

nobilium Pauli Besch et eius uxoris de Bescze ad hodie ad videndum peti decerni compulsoriam pro actis in Zarnowyecz contra consules et notarium necnon scabinos, et dominus decrevit presentibus supra.

8. (d. 27 Junii 1444) Nicolai de Kalisch decretorum doctoris et ex adverso Pauli Besky et Anne coniugum ad probandum pro secunda dilacione ad XV.

9. (d. 23 Augusti 1444) Magistri Nicolai de Kalisch decretorum doctoris et ex adverso Pauli Bessky pro tercia dilacione ad XV.

10. (d. 16 Septembris 1444) Nicolai de Kalisch decretorum doctoris plebani in Zarnowyecz ad instanciam Laurencius plebanus de Czesschovicze retulit se citasse Stanislaum de Grabowa procuratorem Pauli et Anne de Bescze heredum ad videndum concludi in causa et publicari dicta testium, et dominus conclusit et terminum ad contradicendum ad unum mensem assignavit, salvo examine unius testis iam iurati.

11. (d. 30 Septembris 1444) Nicolai doctoris de Kalisch ad instanciam Michael plebanus de Slupcza citavit Stanislaum de Grabowa ad videndum iurare testem, procuratorem Pauli de Bescze, terminum sibi ad hodie assignavit.

12. (d. 30 Octobris 1444) Pauli Beski et Anne coniugis sue ad exceptionem nomine [Nicolai] de Kalisch doctoris plebani in Zarnowecz [ipsius procurator?] verbo generaliter replicavit, presente Stanislao de Grabowa petente terminum ad duplicandum [ad] VIII dies, et in eodem dabit racionem, cur non debet concludi in causa.

13. (d. 13 Novembris 1444) Nicolai de Kalisch decretorum doctoris plebani de Zarnowecz ad instanciam magister Adam presbiter de Myrzicze retulit se citasse Stanislaum de Grabowa procuratorem nobilis Pauli Bessky et Anne consortis sue ad videndum concludi in causa, terminum sibi ad hodie assignando, ex adverso Stanislao de Grabowa presente petente terminum ad producendum omnia et datur ad dies XV.

14. (d. 27 Novembris 1444) Nicolai de Kalisch decretorum doctoris et ex adverso nobilium Pauli et Anne de Besch Stanislaus de Grabowa dictorum nobilium nominibus verbo, ac magister Petrus de Proschowicze dicti magistr N. similiter verbo hincinde loco omnium et in vim ipsar

roku,[1]) który zaginął wraz z „*libri sentenciarum*“ z tego czasu.

Wyrok wypadł na niekorzyść pozwanych, wskutek czego Stanisław z Grabowy zgłosił w ich imieniu wniesienie appellacyi przed sąd arcybiskupi w Gnieźnie,[2]) a officyjał krakowski użyczył odwołującym się trzechmiesięcznego czasokresu „*ad prosequendum eundem appellacionem*“.

Niewiadomo jednak, czy pozwani urzeczywistnili zamiar odwołania się do sądu drugiej instancyi. Przypuszczam że nie, co tem bardziej jest prawdopodobnem, że wszak stroną przeciwną był właśnie gnieźnieński officyjał, nie mogła się więc strona appellująca spodziewać uzyskania przychylniejszego wyroku od arcybiskupiego trybunału.

Po dłuższej przerwie, bo w drugiej połowie roku 1446 przybiera nasz proces niespodziewany wcale obrót. Znajdu-

---

omnes notas, intenciones, litteras et quecunque munimenta pro ipsorum partibus faciencia receperunt et ad contradicendum [ad VIII] eisdem omnibus.

15. (d. 11 Decembris 1444) Nicolai de Calisch plebani de Zarnowecz Petrus de Proschowicze et Pauli Beski et Anne uxoris sue Stanislaus de Grabowa procuratores hinc-inde ad omnia generaliter contradixerunt, qui Stanislaus de Grabowa petivit suas excepciones admitti ad probandum, et dominus visis deliberatus respondebit; presentibus supra.

[1]) (d. 7 Julii 1445) Nicolai de Kalisch decretorum doctoris plebani de Zarnowiecz Nicolaus Gardialek citavit Stanislaum de Grabowa procuratorem nobilis Pauli de Bescze et Anne uxoris sue ad videndum concludi in causa sentenciam diffinitivam ferri, terminum sibi ad horam presentis dici assignando; presentibus in actis; et dominus conclusit et *sentenciam tulit*, ut in actis continetur.

[2]) (d. 30 Julii 1445) Pauli nobilis de Bescze ad appelacionem, contra ipsum et pro parte venerabilis domini Nicolai de Kalisch, officialis Gueznenzis, sentencia diffinitiva lata, dominus ob reverenciam Sedis Metropolicae Gueznensis eidem appellacioni, instante Stanislao de Grab, detulit et trium mensium ad prosequendum eandem (spacium) decrevit; presentibus Vincencio notario, Johanne Stanislai sartore ac Johanne Zacrzowski familiaribus domini officialis.

jemy bowiem pod datą d. 9 Września 1446 r. następującą zapiskę w księdze konsystorskiej.

„Nicolai de Calys, decretorum doctoris plebani in Zarnowyecz, et nobilis Pauli Besky in causa dominus sentenciam debite execucioni demandavit et processus decrevit opportunos, presente dicto Nicolao principali; — *qui [Paulus Besky] dominum Officialem ob premissa citavit per ministerialem ad presenciam dominorum ad colloquium generale*; magistro Petro de Proschovicze procuratore domini doctoris [Nicolai de Kalisz] ab huiusmodi appellante. Qui Besky principalis *producta citacione seculari* super assertis impedimentis occasione iudicati sibi intemptatis scilicet de data anni millesimi etc. quarti (1444), sabbato post Corporis Christi (d. 13 Junii) huiusmodi impedimentum hic in iudicio offerit loco eius, ubi se asserebat et offerebat, iudicato parituruм".

Tekst tego, w całości przez nas przytoczonego aktu, jest niezmiernie niejasny, i dopiero zaznajomienie się z kilkoma innemi do tej samej sprawy przynależnemi zapiskami pozwala nam następujące powysnuwać wnioski:

1) Po upływie terminu zakreślonego pozwanym do wniesienia appellacyi przystąpił officyjał krakowski do egzekucyi wydanego przez siebie wyroku, bądź że odwołanie się wcale nie nastąpiło, bądź że orzeczenie sędziego „*a quo*" całkowicie approbowanem zostało przez sędziego „*ad quem*".

2) Pozwani postanowili w obec tego sprowadzić proces na inne zupełnie tory, a jako punkt wyjścia posłużył im pozew wniesiony przeciwko nim jeszcze 13 Czerwca 1444 r. przez Mikołaja z Kalisza do sądu ziemskiego.

3) Opierając się na tej podstawie zażądali pozwani, ażeby officyjał odstąpił od egzekwowania wyroku z 7 Lipca 1445 r., a całą sprawę odesłał przed sąd świecki; czyli, co na jedno wychodzi, wnieśli pozwani w ostatniem stadyju procesu zarzut niewłaściwości sądu.

4) Officyjał krakowski nie przychylił się do wniosku pozwanych.

5) Pozwani zaskarżyli officyjała przed sąd wiecowy, i za pośrednictwem woźnego ziemskiego zawezwali go, aby na rokach wiecowych do rozprawienia sie z nimi stanął.

Bliższego objaśnienia wymaga epizod wniesienia przez Mikołaja z Kalisza pozwu przeciw Pawłowi i żonie jego Annie do sądu świeckiego. Pozew ten pochodzący z 13 Czerwca 1444 r. przypada na trzymiesięczną przerwę w procesie, która nastąpiła pomiędzy d. 16 Marca a 19 Czerwca. Na terminie z 16 Marca pozwani nie stanęli, a ponieważ proces ciągnął się już blisko przez cały rok, postanowił powód, zniechęcony może do sądu duchownego, zakołatać do sądu królewskiego. Na to jednak nie mógł się zgodzić officyjał krakowski i nie dopuścił do przeniesienia sprawy przed forum świeckie. W jaki sposób musiał sobie w tym wypadku postąpić Rafał ze Skawiny, poucza nas zapiska z 14 Marca 1442 r. następującego brzmienia:

„Petri de Strzezewicze heredis ad instanciam Petrus de Schidlow plebanus retulit citasse magistrum Petrum de Proschowicze, procuratorem Johannis Jarosconis et Johannis de Woycza, ad videndum et audiendum contra ipsos Jaroscones et Woyschik et contra *iudicem secularem decerni inhibicionem* pro eo, quia pro hiisdem rebus, pro quibus citaverunt hic ipsum Petrum, citant ipsum ad iudicem secularem, videlicet capitaneum castri Nowe civitatis; terminum sibi ad horam presentis diei assignat, pront et dominus decrevit litteram testimonialem ex actis iuxta tenorem articulorum contra Petrum daturum ad iudicium seculare".

W tym wypadku obydwie strony, powód i pozwany, należą do stanu świeckiego. Właściwym dla nich jest więc sąd królewski. Gdy jednak powód rozpoczął spór przed sądem duchownym a pozwany nie wniósł zarzutu niewłaściwości sądu, to officyjał uważał się już w dalszym ciągu za jedynie właściwego sędziego i nie dozwolił, ażeby wniesiony następnie przez powoda w tej samej sprawie i przeciw tym samym osobom pozew do sądu grodzkiego przekazał rozpoznanie i orzeczenie w danej sprawie sędziemu świeckiemu.

Gdy zatem officyjał krakowski nie uwzględnił pozwu wniesionego przez Mikołaja z Kalisza w pierwszem stadyjum procesu, to tem mniej mógł on zważać na żądanie postawione po wydaniu wyroku, po ewentualnem wniesieniu przez pozwanych appellacyi do sądu drugiej instancyi i po ewentualnem odrzuceniu odwołania ich się przez sąd arcybiskupi. Wyrok pierwszej instancyi był zupełnie już prawomocnym i Rafał ze Skawiny miał na podstawie zasad procesu kanonicznego wszelkie prawo zarządzić we Wrześniu r. 1446 egzekucyję swego wyroku. Pozwani jednak nie tylko, że nie chcieli się poddać orzeczeniu officyjała krakowskiego, ale jego samego pozwali przed sąd wiecowy.

Rafał ze Skawiny nie dawał się wszakże zbić z tropu i 16 Listopada 1446 r. obłożył zasądzonych exkomuniką [1]).

Zanim dalsze jakie kroki przedsięwziął officyjał krakowski, zebrał się w Lutym r. 1447 wiec w Krakowie, a między innemi rozpoznawano na nim sprawę pomiędzy Rafałem ze Skawiny i wyklętym przez niego Pawłem z Marcinowic. O ingerencyi sądu wiecowego dowiadujemy się z następującej zapiski wciągniętej do protokółu czynności wiecowych pod dniem 7 Lutego 1447 r.

„Paulus Besky de Marczinowicze cum domino Raphaele, canonico et officiali Cracoviensi, habet terminum peremptorium ad colloquium proximum pro eo, quia eidem Paulo noluit dare ad colloquium generale de suo iudicio, prout citabatur per dominum officialem Gneznensem pro mille marcis et pro totidem dampni pro bonis hereditariis secularibus, hoc est advocacia in Zarnoviecz, et ipse Paulus reponebat litteram citacionis coram ipso domino Raphaele, et ipse noluit admittere; in quo ipsum dampnificavit, prout in littera citatoria continetur.

---

[1]) (d. 16 Novembris 1446) Magistri Nicolai de Kalisch decretorum doctoris ad instanciam magister Adam de Mirzicze citavit magistrum Stanislaum de Grabowa [procuratorem] nobilis domini Pauli Besky de Bescze ad videndum declarari sentenciam excommunicacionis incidisse ad hanc horam terciarum.

Dominus Raphael officialis Cracoviensis debet ipsum absolvere et absolucionem sibi dare sub pena XV usque ad invencionem finalem domini Episcopi cum domino Johanne de Cziszow castellano et domino Johanne palatino Cracoviensibus".

Zapiska wiecowa pozwala nam w dalszym ciągu skonstatować:

1) Mikołaj z Kalisza pozwał Pawła z Marcinowic przed sąd wiecowy (d. 13 Czerwca 1444) „pro mille marcis et pro totidem dampni *pro bonis hereditariis secularibus*, hoc est advocacia in Zarnoviecz".

2) Pozwany przedstawił sędziemu duchownemu pozew świecki prosząc: „*ut sibi daret ad colloquium*".

3) Gdy officyjał do żądania strony się nie przychylił uważa się ta strona za pokrzywdzoną przez niego w wysokości pretensyi wyrażonej w skardze przez powoda.

4) Petitum pozwanego opiewa na zmuszenie przez wiec officyjała do cofnięcia swego wyroku a więc i jego skutków t. j. przedewszystkiem exkommuniki, a względnie do powetowania pozwanemu szkody wyrządzonej przez niedopuszczenie stron do rozprawienia się w sądzie świeckim.

5) Jako „*fundamentum iuris*" przytacza pozwany okoliczność, że przedmiotem processu były „*bona hereditaria secularia*", że więc na mocy prawa kościelnego i świeckiego jedynie właściwym sądem był sąd wiecowy.

6) Wiec uwzględnia skargę Pawła z Marcinowic przeciw Rafałowi ze Skawiny i do ostatecznej rozprawy wyznacza rok zawity na najbliższe roki wiecowe, uznając się tem samem jako forum właściwe.

7) Tymczasowo nakazuje wiec Rafałowi ze Skawiny wolnić Pawła z pod exkommuniki a to pod karą „pięcnastesta" czyli 3 grzywien, a zarazem stanowi, że w tym względzie ma nastąpić ostateczne zarządzenie przez biskupa krakowskiego w porozumieniu z Janem z Czyżowa kasztelanem i Janem z Tęczyna wojewodą krakowskim.

Z wyszczególnionych powyżej punktów wynika, że wiec rozróżniał zasadniczo w skardze wniesionej przez powoda dwa odrębne momenta:

1) Żądanie odszkodowania.

2) Żądanie zdjęcia klątwy.

Ad 1). Dopuszczając powoda do poszukiwania na officyjale biskupim straty poniesionej wskutek nieprzychylnego dlań wyroku, wydanego w sprawie, w której obecny powód występował w roli pozwanego, wychodził wiec z założenia, że wyrok sądu duchownego jest ważnym, że może być egzekwowanym, że Paweł z Marcinowic przezeń rzeczywiście został poszkodowanym. Skoro jednak przedmiotem pierwszego procesu były „*bona hereditaria secularia*“ czyli „*res secularis*“, przeto mniemał dalej wiec, że i drugi proces wynikły z pierwszego a wytoczony przez powoda przed sądem wiecowym dotyczył również kwestyi należącej pod orzecznictwo sądów świeckich. Odpowiedzialność officyjała wynikała według zapatrywania się wiecu z tej okoliczności, iż nie uznał on siebie zaraz w początku pierwszego procesu za niekompetentnego. Nie odesławszy stron natychmiast do właściwego sądu, nie spotkawszy się dalej z zarzutem niewłaściwości sądu ze strony pozwanego i wydawszy następnie wyrok, był wprawdzie officyjał uprawnionym do przedsięwzięcia kroków egzekucyjnych po prawomocności wyroku, ale tem samem ściągał na siebie w obec pozwanego odpowiedzialność z przyczyny, że przekroczył granice swej jurysdykcyi, i uprawniał tegoż do rozpoczęcia nowego, ale tym razem przeciwko sędziemu duchownemu wymierzonego processu. Wiec zatem nie naruszał powagi „*rei iudicatae*“, ale uważał okoliczność, iż w danym wypadku wyrok ferowanym został przez sędziego duchownego, za „*violatio iurium*“ stanu świeckiego, a officyjała jako „*violatorem iurium*“ czynił za to odpowiedzialnym.

Ad 2). Co się tyczy uwolnienia pozwanego, a obecnie powoda, od klątwy, to wiec przychyla się wprawdzie do żądania strony, ale nie czyni tego bezwarunkowo. Stanowcze orzeczenie „*invencio finalis*“ ma należeć do biskupa

i dwóch najwyższych członków wiecu (*domini colloquiales*): kasztelana i wojewody krakowskiego. Przez to daje więc do zrozumienia, że wprawdzie nie uważa w danym wypadku rzucenia klątwy jako usprawiedliwionego, i dla tego znagla officyjała do jej cofnięcia, ale objawia równocześnie opiniję, że sprawy tej stanowczo załatwić nie może jednostronnie sam tylko sąd świecki, lecz raczej komisyja mieszana, w której skład wejdą przedstawiciele obu stanów. Tak postąpić sobie musiał wiec ze względu na zawarty poprzednio kompromis małopolski obowiązujący dotychczas w całej dyjecezyi krakowskiej, a więc w ziemiach krakowskiej, sandomierskiej i lubelskiej. Zadaniem komisyi z trzech, miało być oczywiście, według myśli wiecu, sprawdzenie, o ile zastosował się Rafał ze Skawiny do postanowień objętych obowiązującą szlachtę i duchowieństwo ugodą.

Czy ostatnie postanowienie wiecu weszło kiedykolwiek w życie, i czy Zbigniew Oleśnicki poddał się wskazówce, ażeby łącznie z dwoma dygnitarzami świeckimi rozpatrywać działalność sądową swojego officyjała, nie wiadomo nam zupełnie, a pozwalamy sobie wyrazić powątpiewanie, ażeby człowiek zasad i usposobienia ówczesnego biskupa krakowskiego zgodzić się miał na interwencyję stanu świeckiego i wiecu w sferę atrybucyi biskupich. Sprawą tą zresztą nie zajęły się późniejsze wiece krakowskie, a jeżeli zastanawiały się nad nią jeszcze kiedykolwiek, to żadna o tem nie przechowała się wiadomość.

Ostatnia zapiska poświęcona omawianemu przez nas procesowi pochodzi z 17 Lutego 1447 r. i wciągniętą została do protokółu czynności sądowych officyjała krakowskiego:

„Nicolai de Calisch, decretorum doctoris officialis Gnesensis in Zarnowyecz plebani, ad appellacionem contra nobiles Paulum et Annam de Bescze interpositam dominus respondit et eidem detulit tamquam iuste et legitime, adiungens, *quod ipsos Paulum et Annam dominorum prelatorum huius terre et iudicum in colloquio proxime lapso presidencium impressione, vi et violencia compulsus et coactus et non aliter*

a sentenciis excommunicacionum et aggravacionum in eosdem, dicti domini Nicolai iuste et rite occasione, in execucione sentencie seu executoria contentarum absolvit, timens sibi imminere privacionem bonorum hereditariorum, quam iidem domini et prelati non obstante ipsius domini officialis personali legitima racione et excepcione ad dictorum Pauli et Annae instanciam in mille marcis et totidem dampni convolverant et decreverant condempnare, nisi huiusmodi absolucionem dedisset eisdem, licet coactus timore, qui cadere debuit merito in eundem, et nec voluerunt iidem domini attendere venerabilis capituli Cracoviensis pro dicto domino officiali instas et legitimas personalesque raciones factas, quatinus saltem terminum huiusmodi ad colloquium proximum suspendissent iuxta prefatorum Pauli et Anne citacionem secularem; ac ipsi appellacioni detulit et pro apostolis processus executoriales et aggravacionis detulit et assignavit; presentibus supra".

Jeżeli poprzednia zapiska przedstawiała nam sprawę między Rafałem ze Skawiny a Pawłem z Marcinowic ze stanowiska wiecu, to niniejsza zawiera sprawozdanie o tych samych wypadkach ale z punktu widzenia officyjała krakowskiego.

Obie relacyje w wielu względach znacznie się różnią, i nie sądzę, aby było możebnem stanowczo wypowiedzieć, którą z nich cechuje większa prawdomówność.

Już 9 Września 1446 r. to jest wówczas, kiedy Paweł z Marcinowic pozwał officyjała przed sąd wiecowy, zgłosił Piotr z Proszowic zastępca prawny powoda, Mikolaja z Kalisza, appellacyję. Miało to na celu zapobiegnięcie wstrzymaniu przez sąd duchowny postępowania exekucyjnego będącego w toku przeciwko Pawłowi. Widzieliśmy też, że 16 Września t. r. obłożył Rafał ze Skawiny pozwanego exkomuniką. Ale następnie wskutek interwencyi wiecu dalszy przebieg exekucyi został przerwany, bo officyjał uczuł się zniewolonym do zdjęcia klątwy z Pawła z Marcinowic. Mikołaj z Kalisza ponowił więc swe żądanie, ażeby wyrok sądu biskupiego w całości został wykonanym. Rafał ze Ska

winy przychyla się do wniosku powoda, retraktuje absolucyję udzieloną pozwanemu, podając za przyczynę retraktacyi, że poprzednio działał pod wpływem przymusu i obawy. Równocześnie korzysta officyjał ze sposobności, ażeby całe swoje postępowanie i stanowisko zajęte w obec nakazu wiecu wyjaśnić i usprawiedliwić.

Z relacyi Rafała ze Skawiny wynikać by się zdawało:

1) Wiec objawił postanowienie skazania officyjała na zapłacenie na rzecz Pawła 1000 grzywien i drugie tyle szkody, jeżeliby wyklętemu nie udzielił natychmiast absolucyi.

2) Officyjał zdawał sprawę ze swych czynności przed wiecem (*personalis legitima racio*) w nadziei, że przyznaną mu zostanie słuszność, ale rezultat jego tłómaczenia się wypadł wcale inaczej.

3) Kapituła krakowska, (widocznie w zastępstwie nieobecnego biskupa, lub w chęci solidaryzowania się z Rafałem należącym do jej grona) wstawiała się osobiście przed panami wiecowymi za officyjalem (*iustae et legitimae personalesque raciones*), lecz i ten krok pozostał bezskutecznym; wiec trwał uporczywie przy swojem postanowieniu i nie chciał nawet się zgodzić, ażeby sprawa odesłaną została na najbliższe roki wiecowe.

4) Rafał ze Skawiny dał się nakłonić do udzielenia absolucyi jedynie pod wpływem groźby, że utraci cały majątek (*privacio bonorum hereditariorum*).

Wiele przemawia za tem, że relacyja officyjała w kilku przynajmniej punktach na wiarę nie zasługuje. Wiec bynajmniej nie załatwił się w dniu 6 Lutego ze sporem wytoczonym Rafałowi przez powoda o odszkodowanie, lecz owszem odwlókł rozpoznanie sprawy i wydanie wyroku do najbliższego wiecu. Wprawdzie było niemal pewnem, że jeżeli dojdzie do wyroku, to wyrok ten będzie dla officyjała niekorzystnym, ale ze stanowiska prawnego, w chwili kiedy Rafał udzielał absolucyi, nie można było jeszcze twierdzić, że tak będzie a nie inaczej. Wiec nakazał zdjęcie klątwy pod karą 3 grzywien, a nie groził pozbawieniem officyjała

całego majątku; co ważniejsze zaś, według postanowienia wiecu zdjęcie klątwy nie uwalniało bynajmniej sędziego duchownego od odpowiedzialności cywilnej, majątkowej, za straty, które jedna ze stron poniosła, wskutek przekroczenia przez officyjała zakresu swej juryzdykcyi.

Rzecz to zupełnie naturalna, że Rafał ze Skawiny odczuwał żywo potrzebę rehabilitowania się z powodu kompromitującej wysoce postawy, jaką zajął na posiedzeniu wiecowem z 6 Lutego. Nie omylimy się chyba twierdząc, że jak chwilowa słabość officyjała da się wytłómaczyć nieobecnością podówczas w Krakowie Zbigniewa Oleśnickiego, tak też późniejsza a trochę po niewczasie ogarniająca go śmiałość i odwaga miała swoje źródło w kategorycznym rozkazie biskupa, bezwzględnego ignorowania nieprawnej według mniemania Zbigniewa ingerencyi wiecu w sprawy kościelne.

Kto postawił na swojem: wiec czy biskup, przesądzać nie śmiemy. Ale jeżeli milczenie ksiąg sądowych ziemskich o dalszym przebiegu sprawy stanowić ma jakąkolwiek wskazówkę, to wypadnie chyba przypuścić, że mimo chwilowego odstępstwa Rafała ze Skawiny, Zbigniew Oleśnicki w tym wypadku prawdopodobnie nie uległ.

Powiedzieliśmy poprzednio, że myślą wiecu krakowskiego było, ażeby spór o kompetencyję pomiędzy sądem świeckim a duchownym, a ściślej rzeczy biorąc sprawę zdjęcia klątwy rzuconej przez officyjała na Pawła z Marcinowic w toku postępowania egzekucyjnego załatwiła komisyja złożona z biskupa, kasztelana i wojewody krakowskiego. Wyraziliśmy powątpiewanie, czy komisyja ta zebrała się kiedykolwiek, i czy zaprojektowana przez wiec „*invencio finalis*“ do skutku przyszła. Nie uwalnia nas to jednakże od rozebrania tych wszystkich względów, któreby komis wziąść musiała na uwagę, gdyby zdecydowała się z zin krwią ocenić świeży a drażliwy konflikt.

Kompetencyja sądów kościelnych nie była ściśle ok ślona lecz w rozmaitych czasach i krajach różne przybier rozmiary. Oprócz prawa kanonicznego rozstrzygały tu jesz

zwyczaje miejscowe i tak często w średnich wiekach zawierane pomiędzy stanami kompromisy. Pewne oczywiście sprawy należały zawsze przed forum kościelne, co do innych zachodziła wątpliwość, a brać jeszcze w rachubę należy, bardzo liczne przypadki, w których sprawy należące właściwie przed sądy świeckie za zgodą obu stron prowadzone były w sądach biskupich.

Proces, omawiany przez nas powyżej, dotyczył „*bona hereditaria secularia*“, należał więc pod orzecznictwo sądu świeckiego. Gdyby officyjał był zechciał, to mógł natychmiast sprawę odesłać przed właściwe forum i nikt go nie był w prawie przymusić do uczestniczenia w procesie w charakterze sędziego.

Prawo kanoniczne zawiera w tym względzie następujące postanowienie:

„Si clericus laicum de rebus suis vel ecclesiae impetierit, et laicus res ipsas non ecclesiae aut clerici, sed suas proprias asseverat, debet de rigore iuris ad forensem iudicem trahi: cum actor forum rei sequi debeat. Licet in plerisque partibus aliter de consuetudine habeatur“.

Sędzia duchowny powinien zatem uszanować zasadę: „*actor sequitur forum rei*“, lecz sam papież Aleksander III wspomina, że inne panują zwyczaje w przeważnej ilości krajów.[1])

W Polsce kompetencyja sądów biskupich zakreślona była zgodnie z zasadami prawa kanonicznego.

W statutach dyjecezalnych z r. 1396 rozporządza w tej mierze biskup krakowski Piotr Wysz:

„Innovamus et statuimus irrefragabiliter observari mandantes, quod abbates, prepositi, priores, magistri, decani, archidiaconi, lectores, scolastici, custodes, preceptores, canonici et cantores, parrochialium ecclesiarum rectores, ac alii omnes et singuli clerici, cuiuscunque gradus, condicionis et preeminencie existant, in qualibet causa civili vel crimi-

[1]) c. 5 X. II. 2 (papa Alexander III an. 1180).

nali, *super re mobili et immobili*, pecuniaria vel verbali iniuria, *eciam super causa hereditaria, dummodo huiusmodi causa hereditaria absque ministeriali et officiali iudicii secularis commode poterit expediri et finiri*, se invicem et mutuo non trahant, neque citent, nec aliquis iudicialiter vel extraiudicialiter, presertim super re ecclesiastica, querelas coram potestate seculari de se invicem deponant, proponant et querulentur, nec coram eisdem super premissis patrocinia requirant." [1])

Przytoczony statut odnosi się do processów, w których obydwie strony, powód i pozwany należą do stanu duchownego. W takim razie, w każdego rodzaju sprawach, nawet „*in causis hereditariis*", ma sąd biskupi być jedynie właściwym. W tym ostatnim przypadku jednak tylko wówczas, kiedy może obejść się bez interwencyi woźnego ziemskiego, kiedy więc nie okaże się potrzebnem wwiązanie *(intromissio)*. W zasadzie więc uznaje biskup krakowski kompetencyję sądów świeckich „*in causis hereditariis*" i wtedy, gdy obie prawujące się strony są „*personae spirituales*", starając się tylko ograniczyć ingerencyję tych sądów „*ad minimum*". Z tego znowu wynika całkiem pewnie, że w sporach o dziedzinę, kiedy jedna ze stron należała do stanu świeckiego, sądy królewskie były według zdania Piotra Wysza jedynem właściwem forum.

Wyraźniejszy pod tym względem przepis zawierają statuta Synodu prowincyjonalnego w Kaliszu z r. 1420 pod rubryką: „*De foro competenti*". [2])

„Ecclesiasticis iudicibus districtius inhibemus, ne laicos ad instantiam quorumcunque *clericorum* vel laicorum pro causis secularibus seu mere civilibus ad suum consistorium citari faciant aut de cognicione causarum huiusmodi se aliquatenus intromittant, nisi forte miserabilium personarum vel in defectu iudicis secularis".

---

[1]) Star. Pr. Pol. Pomn. IV p. 54.
[2]) Star. Pr. Pol. Pomn. IV p. 201.

Synod zatem kaliski zakazuje trybunałom duchownym wkraczać w zakres jurysdykcyi przekazanej sądom świeckim, a wyjątki od tego zakazu pomieszczone w powołanym ustępie nie mają zastosowania w naszym przypadku.

Oprócz postanowień dyjecezalnych i prowincyjonalnych synodów dostarczają nam cennych wskazówek o kompetencyi sądów duchownych księgi konsystorskie i formularze współczesne.

W pierwszych znajdują się wzmianki o listach inhibicyjnych, stosowanych przez biskupów, wikaryjuszów generalnych, archidyjakonów i officyjałów do sądów świeckich, ziemskich i miejskich, wdzierających się w rozpoznawanie spraw należących do forum kościelnego, drugie dostarczają nam formuł na *„litterae inhibitoriae“*. Formuły te są dla nas tem cenniejsze, ile że przy układaniu formularzy miano na oku wszystkie możliwe przypadki, w których inhibicyja miała zyskać praktyczne zastosowanie, bardzo więc jest znaczącem rozejrzenie się w treści wszyskich ku temu celowi przeznaczonych formuł.

Z ksiąg konsystorskich krakowskich przytoczyliśmy jednę inhibicyję już powyżej, zwracamy jeszcze uwagę na inną, którąśmy ogłosili w zbiorze zapisek illustrujących praktykę w sprawach małżeńskich w sądach duchownych dyjecezyi krakowskiej.[1])

Archidyjakon i officyjał lubelski dowiedział się, iż wójt miasta Lublina rozsądza sprawy małżeńskie; natychmiast wychodzi inhibicyja: *„ut [advocatus Lubliniensis] se non intromitteret in iudicando in iudicium sponsaliorum et matrimonii sub pena excommunicacionis“*.

W formularzu Piotra Wysza[2]) 16-sta formuła zawiera inhibicyję wystosowaną do sądu królewskiego, aby nie roz-

---

[1]) Ulanowski, Praktyka w sprawach małżeńskich p. 55 Nr. 140.

[2]) Ulanowski, *Formulae ad ius canonicum spectantes etc.* p. 18 Nr. 16.

strzygał „*in causa decimarum et aliorum negociorum spirituale forum pocius quam seculare concernencium*“ pod karą exkommuniki.

W zbiorze formuł mieszczącym się w kodeksie Bibl. Jagiell. Nr. 2136 [1]) znajdują się także dwa wzory na „*litterae inhibitoriae*“.

W pierwszej [2]) rzecz idzie o „*causa testamentaria*“ i officyjał krakowski zakazuje sądowi miejskiemu podciągać sprawę tej natury pod swoją juryzdykcyję: „*cum iuxta sacrorum canonum sanctiones super verbis testamentorum coram nullo iudice seculari, sed tantum in ecclesiastico iure sit exponendum*“; — druga [3]) wymierzoną została do sądu ziemskiego, przed który szlachcic pozwał plebana „*occasione certarum iniuriarum*“.

Przekraczając granice dyjecezyi krakowskiej spożytkować możemy nader interessujący zbiór formuł zawarty w kod. Bibl. Jagiell. Nr. 348, a przeznaczony dla użytku sądów kościelnych w dyjecezyi włocławskiej.

W formularzu tym cztery wzory bliżej nas interesują:

W pierwszym [4]) powodem zakazu jest litispendencyja przed sądem duchownym oraz naruszenie zasady „*actor sequitur forum rei*“. Sprawa toczy się „*racione dampnorum*“.

W drugim, [5]) zawierającym bardzo trafne umotywowanie, inhibicyja następuje z powodu, że „*ambe [partes] sint persone ecclesiastice*“. Rzecz toczy się „*super quadam violencia*“.

Trzeci [6]) zastrzega rozpoznawanie spraw dziesięcinnych trybunałom kościelnym.

W czwartym [7]) nakoniec uznaną zostaje wyraźnie zasada, że „*causae limitacionum et hereditariae*“ należą przed

---

[1]) Zbiór ten opisaliśmy dokładnie w powyżej cytowanej pracy p. 68, 80 sq.
[2]) Patrz Dodatki Nr. 1.
[3]) Patrz Dodatki Nr. 2.
[4]) Patrz Dodatki Nr. 3.
[5]) Patrz Dodatki Nr. 4.
[6]) Patrz Dodatki Nr. 5.
[7]) Patrz Dodatki Nr. 6.

sądy świeckie, a inhibicyja następuje tylko dla tego, że w danym wypadku przedmiotem procesu są „*quedam violencie*“, oraz „*evocacio ad iudicium spirituale*“ przez powoda księdza krzywdzących go świeckich pozwanych.

Z zamieszczonych powyżej uwag wynika, że w Polsce „*causae hereditariae*“ z reguły należały przed sądy świeckie, a tylko wyjątkowo t. j. 1) kiedy obie strony należały do stanu duchownego a interwencyja woźnego była zbyteczną, 2) kiedy powód i pozwany były to „*personae miserabiles*“, 3) kiedy sąd świecki zawiesił swoje czynności, mogły i sądy duchowne rozpoznawać sprawy o dziedzinę.

Nie możemy przytem nie wspomnieć, że tak w Polsce jak w innych krajach sądy duchowne rozstrzygały niezmiernie często spory toczące się pomiędzy stronami świeckiemi i to w sprawach do jurysdykcyi kościelnej nie należących. Potrzebnem było tylko obopólne zgodzenie się stron na sąd duchowny.

Skoro jednak proces, o którym mowa, toczył się w dyjecezyi krakowskiej, w której co się tyczy kompetencyi sądów duchownych i świeckich rozstrzygał niedawno zawarty kompromis małopolski, winniśmy się przedewszystkiem przypatrzyć odnośnemu postanowieniu wzmiankowanej ugody.

Pierwszy artykuł kompromisu takie zawiera wyliczenie spraw przekazanych orzecznictwu sądów duchownych: [1])

„Item primo pro heresi; secundo pro matrimonio et eius incidenciis; tercio, si quis culpa sua sacramento eucharistie adminus semel in anno [procuratus] aut etiam confessus non fuerit; quarto, si quis sponte se ad aliquid faciendum aut solvendum apud acta iudicum ecclesiasticorum aut -ierum officialium, auctoritatem ordinariam habentium, obliverit; quinto, si quis manus violentas in clericum in loco onesto, aut in via iniecerit; sexto causas testamentales“.

---

[1]) Bandtke, Ius Pol. p. 240.

W tym wykazie nie ma miejsca dla tego rodzaju spraw, do jakich zaliczyć musimy proces między Mikołajem z Kalisza a Pawłem i jego małżonką. Owszem „*res hereditariae*“ zawsze należały przed sądy świeckie, chociażby pozwanym był duchowny. Podstawę zatem do rozsądzania sprawy o wójtowstwo w Żarnowcu, stanowić mogła dla Rafała ze Skawiny tylko przyzwolenie stron a raczej pozwanego, bo on tylko w danym wypadku mógł wnieść zarzut niewłaściwości sądu. Skoro jednakże wiadomem było officyjałowi, że „*res hereditariae*“ wyraźnie są zastrzeżone sądom świeckim, to obowiązkiem jego było odesłać strony do wieca i nie naruszać granic obcej juryzdykcyi. Tem winniejszym był Rafał, że nie uwzględnił pozwu z 13 Czerwca 1444 r., pozwu, który przecież wyprzedził orzeczenie sądu kościelnego o 13 blisko miesięcy. Gdy raz wyrok zapadł i zyskał prawomocność, to oczywiście, nie mógł się już officyjał cofnąć, i o przekazaniu przez niego samego sprawy sądowi świeckiemu mowy już być nie mogło. Ale czy był mimo to officyjał w prawie obłożyć Pawła z Marcinowic klątwą?

Zapoznajmy się z art. XV ugody Małopolskiej:[1])

„Item concluserunt: quod monitiones per ecclesiasticos iudices non debebunt contra nobiles et personas seculares fulminari, sed tunc duntaxat hoc eis licebit, quando quis huiusmodi nobilium vel secularium se sponte apud acta iudicum ecclesiasticorum, seu etiam venditorum decimarum iurisdictionem ab ordinario habentium ad aliquid faciendum vel solvendum obligaverit, et hoc facere non curaverit. In aliis autem causis, ad forum seculare spectantibus contra predictos nobiles aut seculares citatio premittatur necessaria“.

Szafowanie zatem exkommuniką przeciwko świeckim zostaje ograniczonem do tych przypadków, do których rozciąga się juryzdykcyja sędziów duchownych. Zgodnie też z postanowieniem art. XV brzmi pierwszy ustęp art. XVII: „*Item conclusum est contra contemptores excommunicacionum*

[1]) Bandtke, Ius Pol. p. 243.

quod si aliquis terrigena in regno per iudices ecclesiasticos in his articulis, in quibus eis conceditur, fuerit excommunicatus etc.“ Państwo gotowe zatem użyczyć swego „*brachium saeculare*“ [1]) przeciwko lekceważącym klątwę, ale państwo zastrzega sobie możność skontrolowania, czy w danym razie exkommunika prawnie została rzuconą.

Gdy zaś Rafał ze Skawiny wydając orzeczenie w procesie o wójtowstwo w Zarnowcu naruszył kompromis małopolski, to już samo z siebie wypływa, że nie był upoważnionym, w myśl tegoż kompromisu, do rzucania klątwy na pozwanego.

Z czystem prawem kanonicznem postępowanie Rafała dałoby się jeszcze pogodzić, bo papież Alexander III nie usunął zwyczajów przestrzeganych w poszczególnych krajach; ale ze stanowiska ugody małopolskiej officyjał krakowski dopuścił się w każdym kierunku nadużycia.

Postanowienia wiecu z 6 Lutego 1447 r. okazują zatem wielkie umiarkowanie, skoro wyrok officyjała zostaje w zasadzie uszanowany, czemu nie ubliża zastrzeżenie, że stronie poszkodowanej wolno na osobie sędziego straty swej poszukiwać. Co się zaś tyczy uwolnienia Pawła z Marcinowic z pod klątwy, to w zasadzie wiec miał również zupełną słuszność, tylko może należało użyć pośrednictwa biskupa a nie wprost wydawać nakazy officyjałowi.

Bardzo charakterystycznym jest sposób, jakiego wiec zamierzał się chwycić, aby odebrać ochotę sędziom duchownym do przekraczania zakreślonej im jurysdykcyi. Wyrok sądu kościelnego nie zostaje obalony, bo wiec nie czuje się do tego kompetentnym, ale sam sędzia wyrokujący ma cywilnie odpowiadać na rokach wiecowych.

I w tym razie zostaje złamaną zasada „*actor sequitur forum rei*“, ale to z umysłu i ze względów, powiedzielibyśmy dzisiaj, prawa publicznego. Sędzia duchowny ma odpowiadać przed wiecem nie w charakterze osoby duchownej, bo

---

[1]) Bandtke, Ius Pol. p. 244.

jako taki odpowiadałby przed sądem biskupim, ale jako naruszający ugodę pomiędzy stanami. Wiec bierze w swoje ręce kontrolę nad przestrzeganiem kompromisu, i zaznacza, że wynikające ztąd konflikty i nieporozumienia przed jego należą forum.

Myśl pociągnięcia w pewnych przypadkach duchowieństwa przed sądy świeckie i zagrożenia mu odpowiedzialnością majątkową nie była nową. Konfederacyja piotrkowska z r. 1406 daleko dalej posunęła się w tym kierunku niżeli wiec z r. 1447, ale rozumowanie stanu świeckiego i tam i tu zupełną przedstawia analogiję.

„Item quia iure dictante naturali, cum nobilitas ex libertate et econtra libertas ex nobilitate originem suam censentur obtinere; ideo decernimus perpetuis temporibus, ut quilibet regni Polonie nobilis decimam post ipsius araturas proprias, ubi sua seruntur semina, ubi sibi placuerit libere et voluntarie dare, dent; si vero alique spirituales persone, cuiuscunque condicionis existant, ipsum nobilem pro eadem decima evocare vel citare procuraverint, is taliter citatus non alio iure preterquam terrestri in colloquio generali respondere teneatur. Si autem citans persona spiritualis iure terrestri non contenta talem nobilem procuraverit excommunicari, extunc idem nobilis sic excommunicatus iudicem, a quo sentencia excommunicacionis taliter emanaverit, ad ius terrestre debet evocare et super ipsum querimoniam in ipso iure terrestri proponere, tanquam super violatorem nostrorum iurium et statutorum. Et si iuris ordine fuerit condempnatus, in ipsius bonis vel eius, per quem est institutus, omnia dampna repetere passus iniuriam debebit iuris ordine mediante". [1])

Sprawy dziesięcinne mają więc należeć przed sądy świeckie, a mianowicie wiecowe. Gdyby powód duchowny nie poprzestał na sądzie wiecowym, lecz udał się do s

---

[1]) M. Bobrzyński, Wiadomość o uchwałach zjazdu piotrkowskiego z r. 1406; Rozprawy Wydziału Hist.-Filozof. Akad. Umiej. I. p. 111. Cf Ulanowski, Zjazdy Piotrkowskie z r. 1406—1407 i ich uchwały p. 5.

dziego duchownego, i uzyskał rzucenie klątwy na pozwanego, wtedy wyklęty ma pozwać wyklinającego przed forum ziemskie o naruszenie przywilejów szlacheckich. Wszelkie straty powoda zostaną zaspokojone z majątku sędziego duchownego, a względnie biskupa, który go ustanowił.

Różnica pomiędzy zasadą wygłoszoną w konfederacyi piotrkowskiej z r. 1406, a postanowieniem wiecu z r. 1447 polega tylko na rodzaju spraw, których zagarnięcie przez sędziego duchownego przed własne forum, stawia go wobec ewentualności odpowiadania za swoje postępowanie przed sądem wiecowym. Ale skutki są identyczne.

W obu przypadkach wyrok trybunału kościelnego pozostaje nienaruszonym, a tylko sędzia wyrok ten ferujący obowiązanym będzie do powetowania stronie świeckiej wszystkich strat orzeczeniem jego tejże przysporzonych.

Ta analogija objawiająca się w postępowaniu szlachty z duchowieństwem w początku XV stulecia i kilkadziesiąt lat później, świadczy wymownie, że jeżeli stan duchowny solidarnie zawsze występował i tym samym zawsze zasadom poszanowanie i zwycięstwo pragnął zapewnić, to nie brakło i jego przeciwnikowi na żelaznej konsekwencyi w prowadzeniu trudnych i nie zawsze szczęśliwym skutkiem uwieńczonych zapasów.

Zachodzi jeszcze pytanie, czy obok względów zasadniczej natury nie wpłynęły na stanowisko zajęte w r. 1447 przez wiec krakowski jakie osobiste pobudki którego z wiecowych dygnitarzy, lub czy nareszcie nie należałoby wziąść w rachubę okoliczności, iż wiec ten obradował jeszcze za czasów bezkrólewia po Warneńczyku.

Co się tyczy pierwszego punktu, to nie możemy przemilczeć, iż w tym samym niemal czasie, kiedy Paweł z Marinowic dostawał się pod klątwę, dosięgała juryzdykcyja [illegible]ała ze Skawiny podsędka krakowskiego, Piotra Czykowskiego, w postaci monicyi.[1])

[1]) (d. 11 Julii 1446) Dominus [Officialis] probacionibus receptis, quod dominus *Petrus Czykowsky subiudex terre*

Że Piotr Czykowski, należący do składu wiecu, nie był z pewnością po stronie officyjała krakowskiego w dniu 6 Lutego 1447 r., to żadnej nie może ulegać wątpliwości; ale inna rzecz, czy możemy uznać wpływ podsędka za tak potężny, aby jego opinija rozstrzygnęła o przebiegu sprawy na wiecu. Ten sam Czykowski wszak równocześnie prowadził zacięty proces z kasztelanem krakowskim i namiestnikiem królewskim Janem z Czyżowa,[1]) i niewątpliwie znaczenie podsędka na wiecu z r. 1447 było wskutek tego daleko mniejszem, niżeli by niem mogło być wśród innych okoliczności.

Gdyby wiec był się na sesyi z 6 Lutego posunął do zamachu na stanowisko Kościoła i powagę sądów duchownych w uznanych przez kompromis granicach, to niewątpliwie pozostawało by to w związku z brakiem władzy królewskiej powołanej przedewszystkiem do łagodzenia sporów między stanami, ale wedlug naszego przedstawienia wiec postąpił sobie z umiarkowaniem i w myśl ugody małopolskiej. Czy jednakże nie wpłynęło przybycie Kazimierza do Krakowa i objęcie przez niego rządów na przytłumienie opisanego przez nas zajścia, w braku źródeł ani potwierdzić ani zaprzeczyć nie możemy.

Cracoviensis generalis est in possesione gazarum salis in Bochnya et proventus tollit de eisdem et personis spiritualibus census super huiusmodi gazis habentibus solvit, *decrevit monicionem alias contra dictum dominum Petrum Czykowsky ad instanciam domini Swanthoslai in Bochnya plebani* emanatam robur optinere mandando, quod ad execucionem procedatur eiusdem, non obstante eo, quod effectum suspenderat eiusdem; et hoc in contumaciam dicti Johannis de Znena procuratoris etc. citati, ut supra; presentibus Mathia clerico de Poznania et Stanislao de Woyszicze clerico.

[1]) Odnośne zapiski ogłosił Helcel w II-gim Tomie Starod Pr. Pol. Pomników: 1) Nr. 3287 (p. 559) z 4 Lutego Lutego 1447 r., 2) Nr. 3383 (p. 584) z 4 Październik 1449 r.

DODATKI.

1. Inhibicio super causa testamentaria.

(fol. 5) Johannes de Przew etc. discretis viris rectoribus et vicariis in B. et in C. et presentibus requirendis salutem in domino. Cum iuxta sacrorum canonum sanctiones super verbis testamentorum coram nullo iudice seculari, sed [tantum in][1]) ecclesiastico iure sit exponendum, sed quia ex relacione nobilis R. de M. relicte olim B. opidani de I. percepimus, quomodo I. viceadvocatus in D. ipsam ad instanciam P. de Q. sui vitrici super quadam domo vel alia re, ut asseritur, testamentaliter legata traxit in causam civilem in contemptum et vilipendium iurisdiccionis nostre, propter quod nobis predicta K. supplicavit, ut sibi de remedio providere dignaremur oportuno; quocirca vobis rectoribus et vicariis supradictis in virtute sancte obediencie et sub excommunicacionis pena mandamus, quatinus personaliter accedentes prefatum I. viceadvocatum et alios quoscunque huiusmodi cause iudices ipsis et eorum cuilibet inhibeatis, quibus et nos presentibus inhibemus, ne de causa huiusmodi testamentorum se quovismodo intromittat aliquid decidendo, alias attemptata per eos revocare curabimus iusticia nobis ad id evadente. Si quid autem predictus P. de S iuris in dicta domo vel aliis rebus habuerit, coram nobis vel prout ipsis visum fuerit expedire, experiantur, alias si secus fecerint, extunc prout exnunc et exnunc prout extunc nos predictum I. viceadvocatum aliosque iudices huiusmodi cause excommunicamus in hiis scriptis etc.

2. Inhibicio contra iudices seculares.

(fol. 5) Johannes de Pnew [archidiaconus et officialis Cracoviensis necnon Reverendi in Christo patris et domini domini S. dei gracia episcopi Cracoviensis, vicarius in spiritualibus] discretis viris rectori et vicariis in B. et presentibus requirendis salutem in domino Noveritis, quia causa et cause, que coram nobis inter discretum virum B. de C. plebanum et nobilem N. de M. vertitur et vertuntur occasione certarum iniuriarum pro parte dicti domini B. deductarum nostro in iudicio

[1]) Cod. hunc.

pendente et pendentibus indecisa et indecisis prefatus dominus N. heres de M. prefatum dominum B. ad ius terreatre in R. in preiudicium iurisdiccionis nostre citare procuravit, propterquod nobis pro parte dicti domini B. fuit et est debita cum instancia supplicatum, quatinus nostras inhibicionis litteras contra iudices terrestres predictos, quo ad locum predictum dare et decernere dignaremur. Unde nos dictam peticionem considerantes iuri [et] racioni consonam, quodque lite pendente super eadem re coram alio nihil sit ipso iure innovandum, quocirca vobis in virtute sancte obediencie et sub excommunicacionis pena mandamus, quatinus personaliter accedentes indicem seu iudices et subiudices aliosque iudicii predicti terrestris ibidem [in] dicta R. assessores ipsis auctoritate nostra inhibeatis, ne quicquam contra prefatum dominum B. cum dicto domino N. herede in preiudicium iurisdiccionis nostre attemtent seu attemtet, quibus et nos tenore presencium inhibemus, alioquin si secusfecerint, extunc quicquam per ipsos factum in dictis causis fuerit, revocare et anichilari curabimus iusticia mediante et alias in contrarium faciens seu facientes nostras excommunicacionum sentencias sciant se incursuros. Datum et actum etc.

3. (p. 308) Nobiles, domini amici dilecti. Exposuit coram nobis B. P. de G. abbas Mogilnensis, quomodo per quendam Mathiam Bambol de Crusvicia ad vestri presenciam super quibusdam X grossis racione dampnorum quorundam est evocatus, super quibus perante idem M. memoratum dominum abbatem coram me traxit in causam et ex mea diffinicione dominus abbas solvit eidem X grossos et adhuc super sexagena grossorum lis inter eos coram me pendet indecisa. Quapropter vestram nobilitatem rogo attencius, quatinus eundem M. ad examen mei iudicii remittere velitis, ubi lis est incepta et presertim, cum actor forum rei sequi debet, iure disponente. Datum Raczans etc.

4. (p. 309) Nobiles domini, amici dilecti. Memini pluries nobilitates michi vestras scripsisse pro diversis personis ad iudicium ecclesie et meam presenciam evocatis, cum senciebatis ipsas coram me non debere comparere et semper quociens co sideravi causam vestrum iudicium concernente ad examen iudicii vestri sine quavis difficulta. remisi nolens falcem mittere in messem alienar Rogo igitur nobilitates vestras instancius, quatinus in vicissit diuem et reconpensam premissorum causam per dominum prep situm sanctimonialium in Strzelno domino abbati in Mogilno s

per quadam violencia coram vobis motam, cum ambe sint persone ecclesiastice, in quas vos animadvertere non potestis, nec eas punire sine periculo anime vestre, si aliqua earum sentencie vestre non pareret sine difficultate ad examen remittere velitis mei, alias oportebit me de remedio me cogitare licet invitum. Datum etc.

5. Littera inhibicionis bona.

(p. 316) [Sandivogius decanus et canonicus Crusvicienais ac officialis Wladislaviensis]... salutem in domino. Exposuit coram nobis querulose nobilis Jaroslaus capitaneus in Rpczans procurator reverendi in Christo patris etc., quomodo nobilis Jarandus capitaneus in Juveni Wladislavia contra iuris disposicionem et iurisdiccionis ecclesiastice in contemptum ipsum super decima in Dambrowka ad forum seculare traxit in causam ipsumque tamquam procuratorem dicti domini Episcopi ibidem in iudicio molestat et perturbat non advertens hoc esse scriptum, quod trahentes personas spirituales vel eorum procuratores ad iudicia secularia super rebus quibuscunque, et presertim super decimis sunt ipso facto sentenciis canonis innodati; unde licet iuxta predictam iurisdiccionem dictum dominum Jarandum nobilem sic, ut premittitur, contra canonem facientem iuste et merito excommunicare possemus et omnes quoscunque de hoc se iudicare intromittentes, tamen cum eis micius agere cupientes mandamus vobis in virtute obediencie et sub excommunicacionis pena, quatinus accedentes personaliter, si comode poteritis, alias in ecclesiis vestris nostrum huiusmodi mandatum publicantes, uno edicto pro tribus monentis dictum nobilem Jarandum omnesque iudices, subiudices, officiales et assessores iudicii in Juveni Wladislavia terrestris seu secularis ac regalis, ut infra X dies a die monicionis vestre eis et eorum cuilibet facte, eisque et eorum cuilibet districte inhibeatis, ne in prosecucione dicte cause contra dictum nobilem Jaroslaum tamquam procuratorem reverendi patris domini nostri Episcopi aliquid attemptare audeant, nec causam huiusmodi iudicent, sed omnino ab inceptis desistant realiter cum effectu, alioquin dicta canonica monicione etc. dicte iurisdiccioni se immittentes excommunicamus eos et eorum quemlibet in dei nomine in hiis scriptis, quos etc.

6 Inhibicio iudicis ad forum seculare.

(p. 365) Sandivogius [decanus et canonicus Cruschviciensis carius in Spiritualibus reverendi in Christo patris et domini domini Johannis dei gracia episcopi Wladislaviensis, ac officialis

eiusdem] discretis viris etc. salutem in domino. Exposuit coram nobis querulose honorabilis vir magister Clemens canonicus Wladislaviensis, quomodo nobilis Bernhardus heres de Ossowo una cum kmethonibus suis ville predicte contra immunitatem et libertatem ecclesie in contemptum status spiritualis super quibusdam violenciis et evocacione ad iudicium nostrum spirituale et aliis causis, de quibus coram nobis lis pendet indecisa, ad forum seculare traxit ac iniuriose evocavit, non advertens sanccionem sacrorum canonum, quod trahentes personas spirituales ad iudicia secularia, causis limitacionum et hereditariis tantummodo demptis [etc.]; unde licet iuxta regulam iuris predictam ipsum Bernhardum sic, ut premittitur, tamquam contra canonem facientes iuste et merito possemus sentenciis excommunicacionis innodare una cum aliis iudicio predicto se intromittere volentibus, tamen cum eisdem micius agere volentes vobis in virtute sancte obediencie et sub excommunicacionis pena mandamus, quatinus accedentes personaliter prefatum Bernhardum una cum iudicibus, subiudicibus, officialibus ac assesoribus iudicio in Brest terrestri seu seculari ac regali, presidentibus, et quo infrascriptum tangit negocium seu tangere poterit quomodolibet in futurum, quibuscunque nominibus censerentur, moneatis inhibentes ipsis, quatinus mox visis presentibus a iudicio huiusmodi desistant ac de tali se peramplius non intromittant, nec aliquid in dictis causis attemptare presumant publice vel occulte, directe vel indirecte seu quovis alio quesito colore in vilipendium litis pendentis ac in preiudicium libertatis et immunitatis ecclesiastice antedicte; alioquin si secus fecerint ipsos excommunicamus etc.

POLITYKA ZAKONU NIEMIECKIEGO

w latach 1389 i 1390

napisał

Dr. FELIX KONECZNY.

Chrzest Jagiełły i unija Polski z Litwą groziły Zakonowi zagładą; naturalnym wynikiem wypadków 1386 r. musiało być dążenie do zaczepnej wojny z Krzyżakami połączonemi siłami. Nie dopuścić połączenia, stało się celem polityki kapituły malborskiej. Rok 1386 zastał Zakon w głębokim pokoju z Polską, ale przez osobę Jagiełły przeniosły się litewskie sprawy na grunt polski, tak, że stosunki Polski z Krzyżakami straciły nawet samoistne znaczenie, a stały się tylko nową ochroną dla interesów litewskich. Polska, posiłkując Litwę, utrudniała Krzyżakom zajęcie Żmujdzi i posuwanie się w strony pskowskie i nowogrodzkie, od czego oni po chrzcie Jagiełły nie myśleli odstąpić — a przez to i stosunki Polski z Zakonem chwiać się poczęły. Należało spodziewać się orężnej rozprawy, jeżeli się nie chciało opuścić Litwy, bo inaczej Zakon Krzyżacki nie życzył sobie stałego pokoju z monarchiją polsko-litewską. Sprawy z Litwą nie myślał załatwiać drogą dyplomatyczną, a więc — jak wtenczas dyplomacyję prowadzono — drogą teoretyczno-zasadniczą, bo gdy chodziło o teoryję, o zasadę, Zakon nietylko był słabszym, ale nawet bezsilnym; zasady bowiem na których opierało się

istnienie jego, sprzeciwiały się wręcz wojowaniu z Jagiełłą, jako katolikiem i to katolikiem apostołującym. Trzeba tedy było nakręcać teoryję przez przekręcanie faktów, już to przeczące prawowierności Jagiełły, już to podając w wątpliwość prawo jego zasiadania na polskim tronie, żeby jako tako podtrzymać teoretyczną podstawę do prawa wojowania z Litwą. Krzyżacy bowiem od razu, już 1386 r. zdecydowani tam byli na wojnę; już wtenczas ofiarując Kiejstutowicom wznowienie sojuszu z 1384 r. chcieli przez wzniecenie domowej wojny przeszkodzić wyjazdowi Jagiełły do Krakowa; [1]) wnet potem wzniecili wojnę na Rusi i Żmujdzi, wojnę o Połock, Nowogród i Smoleńsk; Litwa jednak wyszła z niej nietylko obronną ręką, ale nawet wzmocniona, dzięki wzajemnej zawiści swych wrogów, której przypisać należy, że równoczesne wystąpienie Moskwy i Zakonu, Połocka i Smoleńska, nie zamieniło się jednak w koalicyę i każdego wroga z osobna pokonał Skirgiełło. Próbowano następnie wysadzić Jagiełłę z Krakowa i głosili zaraz z początku Krzyżacy, że z Polską mają pokój i dochować go pragną, ale prowadzą wojnę z W. X. Litewskim, z Jagiełłą, który nie jest wcale królem Polskim. Gdy Urban VI uznał Jagiełłę, odpowiadali znów przypomnieniem apostazyi Mendoga. Landmistrz inflancki Robin von Elzen wynalazł to zestawienie Jagiełły z Mendogiem, z którego wiele sobie obiecywał korzyści, i 1388 r. dokonać kazał transumptów, któreby wykazywały prawa Zakonu do Litwy jeszcze z Mendogowych czasów. O zgodzie z Litwą ani myślano inaczej, jak chyba za poprzedniem jej ograbieniem.

Dyplomatyczne układy brano z początku na seryjo w Polsce; doradcy królewscy rozważali stosunek do Zakonu najpierw ze strony teoretycznej. Tak rzeczy biorąc powinienby Zakon teraz dopomódz Litwie choćby nawet do zdobycia Moskwy! Zaprosiwszy najpierw Mistrzów na ojców chrzestny posyła następnie Jagiełło w Lutym 1387 wielkie poselst do Zakonu, żądając *„perpetuam unionem“* i pomocy do r

[1]) Zobacz dodatek I.

wrócenia reszty pogan. Jeszcze bardziej od Jagiełły wierzył Skirgiełło w dyplomacyję. [1])

Skirgiełło miał wątpliwej wartości rozejm z Zakonem do Bożego Narodzenia 1388, rozejm z Inflantami tylko, ale nie z Prusami. [2]) Starał się o rozszerzenie go na cały Zakon; zjazd 12 Listopada 1388 na ostrowie Dubissy spełzł na niczem. [3]) Nastąpiła „rejza" na Żmujdź w Lutym 1389 w której już wzięli udział Krzyżacy inflanccy; [4]) Skirgiełło

---

[1]) Do wojny z Połockiem, Smoleńskiem, Moskwą i Zakonem głównie: *Codex epist. saec. XV.* Nr. 4 i Nr. 5. — Posilge i Annalista toruński w *Scr. Rr. Pruss.* III. p. 145 sq. — Latopisiec litewski ed. Daniłowicz p. 41. sq. — Kronika ruska ed. Daniłowicz p. 201. sq. — *Scriptores Rerum Pruss.* II. p. 714. — Voigt, Gesch. Preuss. V. p. 480, nota druga na końcu. — Kronika rostowska u Karamzina, w tłum. pol. V. nota 107. — Ciekawą tę wojnę możnaby nazwać „białoruską"; stosunki Białej Rusi przeszły w niej przez pewnego rodzaju kryzys.

Do zaproszenia Mistrzów Zakonu na ojców chrzestnych: Skarga Jagiełły w *Scr. Rr. Pruss.* II. 714 i *Codex Vitoldi, Appendix* Nr. 6, p. 1003, ustęp VI. — Daniłowicza Skarbiec Nr. 524. — Voigt, Gesch. Preuss. V. 480, nota 2.

Do poselstw o przyjaźń i sojusz z Zakonem: Voigt, Gesch. Preuss. V. 495, nota 2. — *Codex Vitoldi, Appendix* Nr. 6, ustępy XII. i XVI., p. 1005 i 1007.

Transumpty landmistrza Robina von Elzen w Bunge'go Urkundenbuch, w regestach z Maja 1388.

[2]) Bunge, Urkundenbuch III. Nr. 1245; rozejm zawarty „*in campo Curczen*" dnia 9 Lipca 1387. z landmistrzem Robinem von Elzen.

[3]) Zobacz dodatek II.

[4]) Posilge mówi, że rejza ta odbywała się równocześnie („*bynnen des*") z wyprawą na książąt Słupskich, spowodowaną sprawą ks. Geldryi napadniętego i pojmanego w przejeździe do Prus. Na tę zaś wyprawę słupską podają *Annales Torunenses* Franciszkanina z Torunia datę „*circa Dorothee*" tj. około 6 Lutego. Z „Thorner Kriegsbuch" dowiadujemy się, że oddział toruński wyruszył tam 4 Lutego. A więc i rejza litewska przypada na Luty, a data Toeppena podana w *Scriptores Rerum Prussicarum* III, p. 615, na Marzec 1389. jest mylną, o miesiąc za późną. — Posilge

za Żmujdzinami wcale się nie ujął, może ze względu na wyznaczony właśnie na 19 Marca zjazd na ostrowie pod Sołcem, [1]) żeby nie utrudniać położenia Jagiełły na zjeździe; w przededniu zjazdu próbowali Krzyżacy, czy Skirgiełło, za którego Jagiełło był odpowiedzialny, nie połączy się z pogaństwem przeciw katolikom, czy nie będzie bronił Żmujdzi przeciw Zakonowi. Skirgiełło pozwolił też bezkarnie spustoszyć kraj między Niewiażą a Świętą, powiaty Kołtyniański i Miednicki. Właściwej Litwy Krzyżacy nie najechali. [2]) Po tej wyprawie starał się Skirgiełło o mandat na pełnomocnika do układów z Zakonem. Jakoż otrzymał go od Jagiełły. Gdy zjazd ze Solca odroczono na Zielone Świątki do Złotoryi i Rypina, a następnie zmieniono miejsce na Niedzbork i pozmieniano osoby pełnomocników, począwszy od 14 Maja 1389 należał do ich liczby i Skirgiełło [3]) wraz z Aleksandrem Wiguntem, ks. Kiernowskim [4]). Zdaje się, że umyślnie zwiększono o dwóch ilość pełnomocników, ażeby książąt litewskich wprowadzić do narad. Znaczyło to, że do zjazdu niedzborskiego przybierano prócz sprawy Jagiełły i polskiej korony także i sprawy litewskie. Krzyżacy zwykli byli oddzielać z naciskiem jedne od drugich, polska zaś polityka polegała na łączeniu ich. — W Niedzborku przypominali Krzyżacy bez ogródki Mendoga i żądali gwarancyi na wypadek apostazyi, co znaczyło oddanie im w zastaw (ale wieczysty) kawałka

---

i Annalista Tornensis *w Scr. Rer. Pruss.* III., p. 155. — Thorner Kriegsbuch tamże nota 1.

[1]) Rzyszcz. Muczk. II. B. Nr. 535.

[2]) Posilge i Ann. tor. w *Scr. Rer. Pruss.* III., 155.

[3]) Do zmian miejsca zjazdu i osób pełnomocników przed zjazdem niedzborskim Rzyszcz. Muczk. II., B. Nr. 535, czego dosłowny przekład stanowi pierwszą część Voigta *Codex dipl. Pruss.* IV., Nr. 66; tegoż kodexu Voigta nadto Nr. 6. Lewicki: *Codex epistolaris saec.* XV., tom II., Nr. 17.

[4]) W dyplomacie nazwany tylko Aleksandrem. Sądzę, że nie powinno być nawet wątpliwości, że to nie Witołd, ale Wigunt; dowodu na to łatwo dostarczyć z antecedencyj Witołda, Wigunta i Skirgiełły w 1388 r.

Litwy, a gdy jeszcze 1388 r. w Raciążku wyrażali się obwijając w bawełnę: *ut de iure, quod nobis competeret vel competere posset, faverent* — tutaj już wprost mówili o pięciu donacyjach Mendoga, tudzież o różnych nadaniach papieskich i cesarskich, dających im prawa do posiadłości na Litwie, a nadto wywodzili, że tylko członek Zakonu może być biskupem wileńskim. Wobec tych żądań pełnomocnicy polscy zjazd zerwali dwa dni przed oficyalnym jego końcem, 11 Czerwca. Sędziwój, wojewoda kaliski i starosta krakowski oświadczył nawet, że Eckard von Walde, który pojmał ks. Geldryi, ciągnącego na rejzę do Prus, jest wiernym sługą Jagiełły, a Falkenburg, oblężony za to przez Krzyżaków, leży w obrębie Korony polskiej. Takiem wyzywającem oświadczeniem zerwano zjazd. [1]) W r. 1389 panowie polscy przestali już wierzyć w dyplomacyę. Tylko Skirgiełło chciał paktować dalej.

O ile zgodnem z polityką polską było wejście Skirgiełły w skład pełnomocników niedzborskich, o tyle niezgodnem z nią było zachowanie się jego po zerwaniu zjazdu. Skirgiełło widocznie nie solidaryzował się z wystąpieniem wyzywającem kaliskiego wojewody. Zaproponował W. Mistrzowi Zöllnerowi nowy zjazd na 8 Września, w czem szukał pośrednictwa i poparcia Ziemowita Mazowieckiego; gdyby chodziło tylko o wykup jeńców, pośrednictwo to nie byłoby potrzebne, Zöllnerowi na nowe zjazdy nie było spieszno; wymówiwszy się zajęciami w Niemczech zażądał, żeby go później jeszcze raz o zjazd poprosili. Między 27 Lipca a 29 Sierpnia był u W. Mistrza w Brodnicy Ziemowit i zaproponował zjazd we trójkę. Zöllner

[1]) Do przebiegu zjazdu Niedzborskiego: Voigt *Codex dipl. prussicus* IV., Nr. 66, część druga. Treść żądań krzyżackich z treści zacytowanych przez nich w tym dokumencie a transumowanych przez landmistrza Robina v. Elz dnia 26 Maja 1388 r. dyplomatów papieskich, cesarskich i Mendogowych, które wszystkie na właściwem chronologicznem miejscu umieszczono w Bunge'go: Liv- Est- Kurlaendisches Urkundenbuch.

teraz się zgodził na zjazd w Działdowie na 11 Listopada 1389, ale pod warunkiem, żeby zjazd trzymano w tajemnicy. [1])

W tajemnicy — przed kimże? Nie przed Jagiełłą, bo z dyplomatów wynika, że ten był o wszystkiem poinformowany, [2]) ale raczej przed panami polskimi, przed tymi, którzy zerwali zjazd niedzborski. Jagiełło nie tylko w tym wypadku znalazł się w trudnem położeniu między Polską a Litwą, wystawiony na działanie dwóch przeciwnych politycznych prądów. Skirgiełło chciał nić przerwaną w Niedzborku nawiązać na nowo w Działdowie; ze Skirgiełłą musiał Jagiełło liczyć się bardzo na Litwie, tem bardziej, że Kiejstutowice w r. 1389 należeli już znów do oppozycyi. Umówienie jednak działdowskiego zjazdu po tem, co zaszło w Niedzborku, wyglądać mogło na oddzielenie spraw litewskich od polskich ze strony Skirgiełły; polscy doradcy Jagiełły musieliby zjazdowi temu przeszkadzać.

Prawdopodobnie i przed Kiejstutowicami należało zjazd Działdowski utrzymać w tajemnicy. Witołda nadzieja polegała na wojnie Zakonu z Skirgiełłą; rozejm z Skirgiełłą znaczyłby odepchnięcie od siebie Witołda, którego wzrok zwracać się już poczynał ku Malborgowi. Krzyżacy nie o pokoju z Litwą myśleli, ale o roznieceniu tam domowej wojny; łudzili jeszcze przez chwilę Skirgiełłę, żeby go uśpić póki nie byli pewni Witołda.

Pierwszym piśmiennym śladem zdrady Witołda są dokumenta wydane nad Hełkiem 19 Stycznia 1390 r., ale przed dokonaniem tych układów zaszło tyle okoliczności sporo czasu wymagających, że jeszcze w 1389 r. sprawa musiała być rozpoczętą i to nie na samym schyłku roku, ale prawdopodobnie jesienią. Ze skargi Witołda przeciw Jagielle i Skirgielle, podanej następnie Krzyżakom, można nabrać przekonania, że przez cały już rok 1389 bunt Witołda był już tylk

---

[1]) Zobacz dodatek III.

[2]) *Codicis Vitoldi* Nr. 62. wskazuje swą treścią, że Jagieł wiedział o wszystkiem.

kwestyą pierwszej dobrej sposobności; materyału palnego nagromadziło się już dosyć. [1])

Nie mogli nie wiedzieć o tem Krzyżacy; można też śmiało twierdzić, że wroga postawa Witołda usposabiała Skirgiełłę pokojowo wobec Krzyżaków i kazała mu starać się bądźcobądź o utrzymanie pokoju: ztąd ta niestrudzona gotowość do odbywania zjazdów, choćby wbrew Polsce, choćby się ich dopraszać trzeba było u Zöllnera.

Skirgiełło otrzymał był już glejt na zjazd do Działdowa i wezwanie od W. Mistrza, aby swe żądania przedstawił na piśmie, gdy w tem Jagiełło zjazdu zakazał pod lichym pozorem złych dróg, odległości miejsca i niedogodności terminu, o zmianę tegoż nie starając się wcale. Zöllner na to w liście z 16 Listopada 1389 r. do Ziemowita Mazowieckiego wyrzeka się wszelkich dalszych zjazdów. [2])

Około 16 Listopada 1389 stosunki z Witołdem były już bardzo naprężone. Tembardziej Skirgielle zależeć musiało na przedłużeniu rozejmu z Zakonem. Traktował tedy dalej i uzyskał tyle, że wyznaczono do układania się z nim komtura Dynaburskiego, Bernarda Hevelmanna. Komtur zjechał do Wilna, gdzie występował w imieniu Inflanckiego landmistrza, ułożył się o rozejm ze Skirgiełłą, który zaraz wygotował odpowiedni dyplomat Hevelmann go zabrał i wyjechał z Wilna zostawiwszy tylko przyrzeczenie na piśmie, że dokument rozejmu ze strony krzyżackiej prześle się Skirgielle jak najprędzej. Przyrzeczenie to datowane jest z Wilna 5 Stycznia 1390 r. [3])

Ale nic nie przesłano; missya Hevelmanna miała na celu uśpić Skirgiełłę żeby go zaskoczyć z nienacka.

[1]) Zobacz dodatek IV.

[2]) *Codex Vitoldi* Nr. 58 i 62. Co do tej okoliczności, że Zöllner według kodexu Witołda Nr. 58. wzywał Skirgiełłę do objawienia swych życzeń na piśmie, jakoby tylko w sprawie wykupna jeńców, zobacz dodatek III.

[3]) *Codex epistolaris saec. XV.*, tom II., Nr. 18.

5 Stycznia 1390 r., toć zaledwie dwa tygodnie przed zjazdem nad Hełkiem! Posłowie Witołdowi musieli już być w Prusiech! W. Mistrz Zöllner był już zdecydowany wspierać Witołda przeciw Skirgielle, kiedy Hevelmann w jego imieniu zawarł rozejm ze Skirgiełłą, tę tylko zachowawszy ostrożność, że ostatecznego dokumentu z sobą nie przywiózł; przyrzekł atoli solennie przesłać go jak najprędzej. Skirgiełło mógł być tem pewniejszy swego, że przyjęto od niego dokument rozejmowy.

Zamiast przesłania Skirgielle dokumentu, wyprawił Zöllner poselstwo do Grodna, ażeby się z Witołdem umówić o warunki przymierza. Wkrótce, 19 Stycznia wydano nad Hełkiem dokumenty wznawiające układ Witołda z Zakonem z r. 1384 [1]).

Nie mógł Zöllner nie przypominać sobie, że Witołd zdradził go w r. 1384, a więc i powtórnie zdradzić może. Bądźcobądź jednak, sam fakt wywołania na Litwie wojny domowej był już zyskiem dla Zakonu. Była atoli w tem i rachuba inna, Żmujdzi dotycząca. Zakon chciał bezwarunkowo posiąść Żmujdź, aby połączyć posiadłości pruskie z inflanckiemi.

Żmujdzi domagał się już wyraźnie na zjeździe niedzborskim, jako donacyi Mendoga. Tej Żmujdzi odmawiano mu wytrwale i sam Witołd aż do 1398 r. nigdy jej Zakonowi ani nie dawał, ani nie zastawiał [2]); przyznawał mu atoli lenną zwierzchność nad sobą, swemi posiadłościami a więc i nad Żmujdzią. Było to już jednym krokiem naprzód.

Przez układ nad Hełkiem poddawał Witołd lenniczej Zakonu zwierzchności swoje „*patrimonium*;“ nie wiedzieć, czy przez to rozumiano i godność W. Xiążęcą, czy też tylko bezpośrednie posiadłości osobiste Kiejstuta. Nie ulega wątpliwości, że Witołd chciał zająć miejsce po Jagielle na Li

---

[1]) *Codex Vitoldi* Nr. 63 i 64.
[2]) Zobacz dodatek I.

twie, ale nie łatwo przypuścić, żeby Zöllner sądził, że państwo litewskie olbrzymie, potężne, jakiem było już 1390 r. stanie się całe lennem krzyżackiem na zawsze. To byłyby bardzo dalekie myśli; bliskim natomiast planem było uzyskanie przez Witołda zwierzchności nad Żmujdzią.

Jakikolwiek byłby wynik wojny domowej dla celów Witołdowych, Zakon wiele zyskiwał. Witołd, jako dziedzic Kiejstuta, pewny poparcia Żmujdzi, zbliżał ją zawsze do Zakonu, ilekroć wchodził z nim w układy; czynił ten Zakon dla Żmujdzi mniej wstrętnym, bardziej swojskim, skoro widziano, że ci Krzyżacy, to obrońcy Witołdowi, mściciele jego krzywdy. Zakon pragnął przyswoić sobie Żmujdź przez Witołda; czy mu przytem życzył stałego usadowienia się w Wilnie, to inne pytanie, ale dla własnego dobra pragnął go wprowadzić w rzeczywiste posiadanie Żmujdzi. Później, wśród zamieszek i wojen domowych, można było spodziewać się złowić w mętnej wodzie Żmujdź, o którą nad Hełkiem zaczepiano z daleka.

Z nad Hełku wrócił Witołd do Grodna i wydał ten gród Krzyżakowi Marquardowi von Saltzbach, który opatrzył go dostatnio załogą krzyżacką i żywnością; stosownie do układów miał Witołd wydać jeszcze inne grody Zakonowi [1]) na zastaw swej wierności.

Trudnoby orzec, kogo w tym czasie Jagiełło uważał za większego nieprzyjaciela: Krzyżaków czy Witołda; obecnie miał ich obydwóch przeciw sobie. Grodno już było w ręku krzyżackiem; należało zapobiedz wydaniu dalszych grodów.

Równocześnie celem zajęcia Witołdowych grodów szykują wyprawy Zöllner i Jagiełło z Skirgiełłą. Rejza krzyżacka zebrała się w Królewcu pod wodzą Marszałka, który przybył szczęśliwie do Grodna, ażeby ztąd rozpocząć działa-

---

[1]) Wigand *w Scr. Rr. Pruss.* II. 641; *Annal. tor.* tamże III 169.; Posilge tamże l. c.; *Aeltere Hochmeisterchronik* tamże III. 617.

nia wojenne. Rozporządzał Marszałek znacznemi siłami, a jednak wyprawa nie powiodła się. Ruszono pod Kiernów, który Litwini woleli spalić, niż dać go sobie zdobyć; następnie zdobyto Mejszagołę; był to jedyny pozytywny rezultat wyprawy, która trwała zaledwie 12 dni. Nie osadzono załogi w żadnym z Witołdowych grodów poza Grodnem [1]).

Okoliczność to godna uwagi. Czy Marszałek Zakonu czuł się za słabym w obec zbliżających się sił polsko-litewskich, czy też nie chciano dalej wdawać się z Witołdem, i na wojnę się narażać, pókiby nie dał pewniejszych rękojmi? Właśnie teraz wysyłał Witołd do Prus nowych zakładników, między nimi własną żonę i dziecię, które sam na zamek Rein odprowadził [2]).

Tymczasem nadeszła armija Jagiełły i nie zastawszy przeciwnika zajęła bez oporu posiadłości Witołda: Brześć Litewski, Łuck i Suraśl. W Marcu przystąpili już Jagiełło z Skirgiełłą do oblężenia Grodna, na którem siedział Marquard von Saltzbach. Sześć tygodni trwało oblężenie. Odsiecz nie nadchodziła; tylko raz komtur bałżeński wysłał rekonensans w 30 koni dla wywiedzenia się, czy Grodno jeszcze się trzyma; gdy nareszcie Marszałek ruszył na od

[1]) Wigand, *Scr. Rer. Pruss.* II. 641, Bornbach ib. 642; Posilge *ib.* t. III. 162. Według Posilgego siły marszałka wynosiły 40.000, widocznie pomyłka, o jedno zero za wiele. Wracając nabrano jeńca do 2.000. Co do daty wyprawy, odbywała się ona według Wiganda „*in quadragessima*“ t. j. pomiędzy 16 Lutego a 3 Kwietnia. Data ta da się z pewnem prawdopodobieństwem bliżej oznaczyć na podstawie listu Zöllnera do Warcisława Słupskiego, w którym mu wyrzuca, że w piśmie do gości zebranych na rejzę w Królewcu miotał obelgi na Zakon. List ma datę 1 Marca; prawdopodobnie i wyprawa w Marcu się odbywa. Voigt, *Codex dipl. Pruss.* IV. Nr. 73.

[2]) Bornbach l. c. 642. Posilge l. c. 162 wymienia żonę Witołdową w pierwszej seryi zakładników, zaraz po zjeździe nad Hełkiem. Niemożebne, bo Witołd wtenczas do Prus nie jeździł, nie mógłby tedy żony odprowadzać do Re

siecz, było już za późno i musiał się cofnąć, nie mogąc nawet oblężonym żywności przez Niemen dostarczyć. Sam Marquard v. Saltzbach zwątpił o Grodnie i uszedł na drugą stronę rzeki do Marszałka, z którym do Prus powrócił. Wkrótce potem wybuchły niesnaski między litewską a niemiecką załogą Grodna; następstwem było poddanie grodu przez Litwinów Jagielle, który zajął Grodno przez kapitulacyję pomiędzy 10 a 16 Kwietnia 1390 r. Na Litwie nie było już ani Krzyżaków, ani Witołdowych żołnierzy, wszystkie posiadłości Witołda zajęto [1]).

Z tem wszystkiem daleko było do końca; o tem wiedziały dobrze obie strony. Zakon po to miał Witołda u siebie, żeby go ztamtąd puszczać na Litwę, a nie po to, żeby z Litwy usunąć Jagiełłe przeciwnika. Polscy Jagiełły doradzcy już 1389 r. okazywali w Niedzborku ochotę wojowania, tem bardziej teraz wojna była nieuniknioną. Witołda, chcącego być W. Księciem, pragnęli zgnębić Polacy, bo ich celem było wcielenie Litwy do Korony; plany Witołda, wroga Jagiełły, groziły zmarnowaniem wszystkich owoców, jakich się spodziewano z powołania Jagiełły na tron polski. W r. 1390 nie wynaleziono jeszcze w tym względzie żadnego *modus vivendi*; panowała tylko zawiść dążąca do wydarcia sobie nawzajem całej Litwy; Witołd pożądał Litwy nie obok Jagiełły, ale przeciw Jagielle, aby go zniszczyć: to też w razie powodzenia Witołda należało przewidywać wojnę Litwy z Polską. Zanosiło się też nie na zwykłą rejzę, ale na walne starcie z obu stron; wypadki z Lutego i Marca miały być tylko przygrywką do tego, co sobie wzajemnie gotowano na jesień.

Jagiełło pozostał na Litwie, zajęty przygotowaniami do wojny, zwłaszcza w Wilnie; łatwo było przewidzieć, że Krzyżacy z Witołdem tam podążą [2]).

[1]) Posilge i Annal. Torun. 163. w *Scr. Rer. Pr.* t. III.; Wigand *ib.* w t. II. 641.

[2]) W Maju jeszcze bawił Jagiełło w Wilnie, gdzie 15 Maja *poczynił nadania* kościołowi św. *Stanisława*. Danilowicza Skarbiec Nr. 582.

Tymczasem Marszałek krzyżacki bawił przy Witoldzie i dążył do nawiązania przezeń stosunków ze Żmujdzią. Stanęło 26 Maja 1390 przymierze zaczepno-odporne Zakonu ze Żmujdzią, połączone z traktatem handlowym. Wydano na to w Królewcu z obu stron dyplomy, w których Witold zwany jest królem [1]). Zakon traktował tu z pogańskim ludem, jako z czynnikiem politycznie równorzędnym; wnet posłano Żmujdzinom (wyniszczonym przez ciągłe grabieże i napaści) zboża i innych zapasów, ażeby ich sobie zjednać [2]).

Ten traktat krzyżacko-żmujdzki jest wskazówką, jak Zakon coraz mniej miał nadziei orężem Żmujdź zdobyć, że zamieniał tu już oręż na politykowanie; w zdobycze trwałe coraz trudniej było wierzyć, toteż nie zdobycie, ale nabycie Żmujdzi stało się programem polityki krzyżackiej. Na razie przymierze zaczepno-odporne ze Żmujdzią stanowiło też rekompensatę za stratę Grodna i inne grody Witołda ubiegłe przez Jagiełłę.

Właśnie zjechali na Litwę legaci Bonifacego IX., kanonik neapolitański Jan Mancus i rycerz Ludwik z Neapolu. Wysłał ich papież, żeby się naocznie przekonali o nawróceniu Litwy, tudzież żeby zapośredniczyli pokój między Jagiełłą a Zakonem. Przyjechali bardzo nie w porę. Zakon

---

[1]) *Codex Vitoldi* Nr. 67 i 68; Posilge 164. *Aeltere Hochsmeisterchronik Scr. Rer. Pruss.* III. 618 twierdzi, że Zöllner osobiście był natenczas w Królewcu, co nie jest prawdopodobnem, bo był już wówczas chory; ztąd też i dyplomatach występuje w jego zastępstwie marszałek.

Żmujdzkim kupcom mocą tego traktatu wolno było jeździć przez Jorgenborg, Ragnetę i Niemnem. W razie nieporozumień rozsądzać mają spory W. Marszałek, względn Witołd z czterema *„der eldisten."*

[2]) Voigt. *Gesch. Preussens* V. 239. nota druga.

ani myślał zaprzestać wojny, pókiby nie miał Żmujdzi, Jagiełło w obecnej sytuacyi też wojnę prowadzić musiał, pókiby albo Witołda się nie pozbył, albo z nim się nie pogodził (czego nie spodziewano się wówczas). Na razie, w Maju 1390 Jagiełło zdawał się być w lepszem położeniu, niż Zakon; był w każdym razie zwycięzcą, a Zakon stroną ustępującą po owej dwunastodniowej rejzie i po zdobyciu Grodna. O ileby wdanie się legatów sprawiło zwłokę w dalszych krokach wojennych, zyskiwał na tem Zakon, tracił Jagiełło.

Legaci stanęli w Wilnie w Maju i stwierdzili prawowierność króla i Litwy, widząc samego Jagiełłę kroczącego za uroczystą processyją. Uzyskali na Jagielle wszystko, czego tylko missyja ich wymagała, bo choć nikt w krzyżackie nie wierzył traktaty, nie sposób było królowi, a do tego neoficie, odrzucić pośrednictwo głowy chrześcijaństwa. Zobowiązał się tedy Jagiełło Zakonu nie zaczepić, byle sam zaczepionym nie był i zdał się zarazem na sąd polubowny papieski lub jakichkolwiek arbitrów [1]).

Z Wilna pojechali legaci do Prus. Było to po Zielonych Świątkach (23 Maja), właśnie kiedy Zakon zawarł zaczepno-odporne przymierze ze Żmujdzią. Wyprawa z Witołdem na Wilno była na ten rok bezwarunkowo postanowioną, nie miano ochoty marnować czasu na układy. Na przedstawienia legatów dawano też z początku wymijające odpowiedzi, ale legaci musieli żądać koniecznie zjazdu, ażeby spełnić swą missyję. Zöllner chorobą złożony nie mógł wszystkiego osobiście załatwić; legaci dopełnili zapewne względem

[1]) Do całego ustępu o missyi legatów. *Codex Vitoldi* Nr. 65 i Lewicki: *Codex epistolaris saec. XV.* tom II. Nr. 19. Że legaci bawili w Wilnie w Maju, wynika ztąd, że w Wilnie widzieli się z Jagiełłą, który tam bawił koło 15 Maja na pewno (Daniłowicz: Skarbiec Nr. 582) tudzież że z Wilna jechali do Prus po Zielonych Świątkach, a więc po 23 Maja. Zielone Świątki w każdym razie, a prawdopodobnie i pewien czas przedtem spędzili w Wilnie.

niego tylko formalności officyjalnych; rzecz samą zlecono Arcykomturowi, z którym zjechał się legat kanonik Jan Mancus; Ludwik z Neapolu pozostał prawdopodobnie przez ten czas w Malborgu przy W. Mistrzu. Wynikiem narady kanonika Jana z Arcykomturem był projekt osobistego zjazdu z Jagiełłą. Podano to do urzędowej wiadomości W. Mistrza. Zöllner zwołał kapitułę, która projekt przyjęła. O toku obrad kapituły nie mamy wiadomości bezpośrednich, ale uchwał jej łatwo się domyśleć z warunków następnie Jagielle podanych. Zastrzegał się Zakon, że przystanie tylko na pokój, ale nie na zawieszenie broni; pokój zaś może być zawartym tylko *secundum continentiam privilegiorum nostrorum*, co znaczyło mniemane prawa Krzyżaków do Litwy, z powodu których wytoczenia zerwali Polacy zeszłoroczny zjazd niedzborski. Skoro zawieszenie broni było wykluczonem, zawarcie zaś pokoju w obec „*continentia privilegiorum*“ wręcz niemożebne, zjazd musiałby spełznąć na niczem. Widoczna, że Zakon z przyzwoitości tylko dla legatów pozwalał im pośredniczyć, ale wojny tego jeszcze roku życzył sobie bezwarunkowo; zjazd miał jeszcze dolać oliwy do ognia. Kapituła poczyniwszy te zastrzeżenia mogła być bezpieczną, że zjazd będzie bezskuteczny; wykluczając nawet rozejm zapobiegła odłożeniu wojny, z którą się spieszono, póki miano u siebie Witołda, tego Witołda, za którego nie można było ręczyć, czy znów do Jagiełły nie wróci i Zakonu nie zdradzi.

Chodziło jeszcze o stronę formalną zjazdu. Był obyczaj w stosunkach dyplomatycznych Polski z Zakonem, że przed właściwym zjazdem odbywał się najpierw zjazd mniejszy, który dopiero wyznaczał czas i miejsce tamtego drugiego, właściwego zjazdu, układając się o jego warunki, jakoto zawieszenie broni podczas trwania układów, osoby i liczbę pełnomocników itp. W tym roku Jagiełło wcale ni wyznaczał pełnomocników na taki zjazd wstępny; zdaws się w tej mierze zupełnie na legatów.

Zöllner wyznaczył zjazd do Raciążka na uchwaleni formalności właściwego, nastąpić mającego zjazdu z Jagiełłą uwiadomił o tem Arcykomtura i bawiącego przy nim kano

nika Jana, wzywając do przybycia; tam też podążył od Zöllnera wysłaniec papieski Ludwik z Neapolu w towarzystwie W. Szpitalniczego Zakonu, będącego (jak zawsze) zarazem komturem elbląskim. Arcykomtur i W. Szpitalniczy reprezentowali Zakon, a legaci Jagiełłę.

Postanowiono w Raciążku, że czternastego dnia po św. Michale t. j. 13 Października 1390 r. odbędzie się zjazd *cum Litwanis, Ruthenis, nec non cum Sermo. Principe ac Dno. Magno Duce Wladislao, rege Poloniae.* Wyrażenie to godnem jest uwagi z kilku względów: Krzyżacy tytułują Jagiełłę znów królem polskim; było to nieuniknionem wobec reprezentantów papieża, który sam Jagiełłę królem polskim uznawał. To jednakże czysto formalna uwaga. Więcej ma znaczenia oddzielne wymienienie Rusi, jako strony mającej się układać; zwraca to uwagę, gdyż dokument wyszedł z kancellaryi nie Jagiełły, ale krzyżackiej. Otóż Krzyżacy, dążąc do zajęcia Pskowa i części Nowogrodzkiego państwa nie zapominali nigdy o Rusi obok Litwy, tembardziej, że Ruś schizmatycka po r. 1386 więcej dla nich miała znaczenia, niż katolicka już Litwa; podnosili też na każdym kroku stosunek swój do Rusi. Nareszcie i na to godzi się zwrócić uwagę, że w wymienieniu stron niema mowy o Polakach, jakkolwiek większość pełnomocników Jagiełły składała się właśnie z Polaków. Znać w tem, jak się na stan sprawy zapatrywał Zakon, a jak Polska. Zakon podnosił przy każdej sposobności z naciskiem, że z Polską żadnych sporów niema, a więc i układać się niema o co; przyznawali istnienie sporu z osobą Jagiełły, ale nie z koroną Polską; na identyfikowanie zaś Litwy, a tem mniej Rusi z Polską nigdyby nie przystali, dlatego powiedziano, że układać się będą z Litwą, Rusią i z Jagiełłą — a o Polsce niema wzmianki.

Przeciwnie sądził Jagiełło i jego doradcy. Według aktów publicznych Litwa była Polsce „*incorporata*", dlatego też na zjazdach, na których nie o polskie, ale o litewskie sprawy chodziło, występują dygnitarze polscy obok litewskich, a czasem nawet sami bez nich.

Każda strona wyznaczyła po sześciu pełnomocnych komisarzy. Ze strony Zakonu: Witołd, Arcykomtur Konrad Wallenrod, W. Szpitalniczy Sygfryd Walpote de Bassenheim, były prokurator Zakonu w Rzymie Henryk Brunner, Albrecht von Brinken komtur dynamundzki i wójt z Jerwen Werner von Gilzen. Ze strony Jagiełły: Skirgiełło, Ziemowit Mazowiecki, Sędziwój wojewoda kaliski i starosta krakowski, Jan Tarnowski woj. sandomierski i starosta ruski, Jan Tenczyński kasztelan wojnicki i starosta sieradzki, i doktor Piotr Wysz. Na tych pełnomocników zgodzono się w Raciążku; ponieważ tam ze strony Jagiełły nikogo nie było, widocznie już w Wilnie podał legatom listę swoich komisarzy. A podnieść trzeba z naciskiem, że wyznaczył tych samych, którzy brali udział w zjeździe niedzborskim, nie pominąwszy Sędziwoja, który dał hasło do jego zerwania. W składzie pełnomocników mieli Krzyżacy najlepszą wskazówkę, że Jagiełło trwa na stanowisku zeszłorocznem, zupełnie tak samo, jak Zakon ze swymi „przywilejami“. Obie strony w wynik zjazdu nie wierzyły ani go sobie nawet nie życzyły i przystały nań tylko z konieczności, ustępując powadze papieskiej.

Miano się tedy zjechać 13 Października 1390 r.; dnia tego z rana miał się król osobiście stawić w Raciążu, a W. Mistrz Zöllner w Toruniu; w południe obie strony wyślą swoich komisarzy na ostrów wiślany pod Złotoryją. Ośm dni wyznaczono na obrady. Jeżeli zjazd się uda a więc, jeżeli stanie nie rozejm, ale pokój, komisarze wyznaczą miejsce na osobiste spotkanie się Zöllnera z Jagiełłą; oni zaś natenczas wydadzą odpowiednie dyplomy, które się prześle papieżowi do potwierdzenia. Za cel zjazdu oznaczono: *omnes causas discordie seu controversie discuciendum et finaliter terminandum.* Dwa tygodnie przed zjazdem i dwa tygodnie po nim — zwykły warunek — trwa zawieszenie broni *int partes Livonie et Prussie ac inter Litwanos et Ruthen* znów nie wymieniono Polski, z którą oficyalnie trwał pok

Uproszczono znacznie formalności zjazdu w tym rok Jakkolwiek komisarze mieli swoje kwatery w dwóch mi scach po obu stronach granicy, porozumiewać się atoli mi

sie przez codziennie wyprawianych posłów albo piśmiennie przez kuryerów jak na innych zjazdach bywało, lecz ustnie sami codziennie zjeżdżając się w tym celu na neutralnym gruncie wiślanego ostrowa; wieczorem każda strona wracając do swych kwater donosiłaby o toku obrad każdego dnia swemu panu i odbierałaby instrukcyję na dzień następny. To miało trwać przez ośm dni; wcześniej się rozjechać nie było wolno, chyba zjazd zrywając [1]).

Z warunków umówionych w Raciążku okazuje się, że jakkolwiek formalności wymagały od obydwóch władców osobistego przybycia na miejsce zjazdu (do Torunia i Raciąża w tym wypadku), to jednak nie wynika z tego, żeby się mieli z sobą widzieć, skoro to ma nastąpić tylko warunkowo i to za osobną znów umową komisarzy co do formalności wzajemnego spotkania. Obecności króla i Mistrza wymagano zdaje się dlatego, ażeby komisarze nie mogli się wymówić brakiem instrukcyj, których można było zasięgnąć każdej chwili. Obecność Jagiełły i W. Mistrza znaczyła tyle, co nieograniczona pełna

[1]) Wymijające z początku odpowiedzi Krzyżaków legatom, *Codex Vitoldi* Nr. 65. Do wszystkich innych wiadomości o zjeździe i jego warunkach, Lewicki: *Codex epistolaris saeculi* XV., tom II, Nr. 19. Łacińskie tłómaczenie tego dyplomatu jest w Voigt'a *Codex dipl. Prussicus* IV., Nr. 74, gdzie atoli brak daty i w trzech miejscach opuszczono imiona własne. Dokument ten powinien mieć pieczęci siedm, a ma i miał zawsze tylko sześć; były prokurator Zakonu Brunner nie przywiesił swojej pieczęci.

W ostatniej chwili, kiedy rękopis oddany był już do druku, danem mi było korzystać przez uprzejmość Szanownego Wydawcy, prof. Lewickiego, z początkowych arkuszy drukującego się właśnie II-go tomu *Codicis epistolaris saec.* XV. Trzy oryginalne dokumenty z archiwum XX. Czartoryskich, na których się w tej pracy opieram, znalazły pomieszczenie w przerzeczonym Kodeksie; (NNra 17, 18, 19) ponieważ wkrótce będą w ręku wszystkich, uważam się za zwolnionego od podania tu o nich bliższej wiadomości, lub przytaczania textu, jak to zamierzałem pierwotnie i cytuję już według *Codex epistolaris.*

Co do kapituły malborskiej, por. uwagi w dodatku V.

moc komisarzy; również w razie dobrego wyniku zjazdu, było to pogotowiem niejako do ratyfikowania układów.

Czasem wymagano nadto osobistego przybycia Jagiełły w stronę Prus w tym celu, ażeby właśnie w tym czasie nie mógł znajdować się gdzieindziej. W tym roku 1390 Krzyżacy zmuszali też Jagiełłę przyjeżdżać na zjazd, o którym z góry mogli i musieli przewidywać, że się skończy na niczem, skoro Zakon powtórzył zeszłoroczne żądania z „treści przywilejów“, obostrzywszy je nadto wykluczeniem zawieszenia broni, a Jagiełło demonstracyjnie tych samych wyprawiał komisarzy, którzy zeszłego roku na podstawie takich warunków ani nawet traktować nie chcieli. Widocznem było, że nie pokój ale nieodzowność wojny musi być wynikiem zjazdu. Jagiełło wobec tego nawetby się nie miał widzieć z Zöllnerem. Jakiż cel tego niepotrzebnego sprowadzania króla i Mistrza? Nie jednakie też oni wcale podejmowali trudy, aby stanąć osobiście na miejscu. Mistrzowi było blisko, a Jagielle bardzo daleko; Mistrz za kilka dni mógł przejechać całe Prusy, Jagiełło do objazdu swych państw potrzebowałby kilkunastu tygodni. Daleka podróż na pruską granicę musiała mu tak klinem wejść w podział czasu i spraw, że przez kilka tygodni nie można było myśleć o żadnej innej podróży.

Umówiwszy w ten sposób wszystko z legatami, wydał Zöllner Jagielle zapis na zjazd 17 Lipca 1390 r.[1]).

---

[1]) Annalista toruński *Scr. Rer. Pruss.* III. 164, pod r. 1390 ma taką wiadomość: *Eodem anno Philippi Jacobi multi principes fuerunt in Thorn ex parte regis et habuerunt placita cum magistro; sed nihil fuit conclusum.* Wiadomość izolowana; żadne źródło nie wie nic o jakimkolwiek zjeździe w Toruniu 1 Maja 1390, któryby Jagiełły dotyczył. C[ały] bieg wypadków roku 1390, wszystko, co wiemy o misi legatów i o wzajemnych stosunkach Zakonu z Litwą i z P[olską], każe kategorycznie wykluczyć wszelkie przypuszcze[nie] zjazdu na 1 Maja 1390 r.; jestoż wręcz niemożebne. Prawdopodobnie mamy tu do czynienia z myłką i możeby zamiast „*regis*“ czytać należało „*rigensis*“ (*archiepiscopi*). Br[ak]

Żadna strona nie wierzyła w skuteczność zjazdu; obie się też zbroiły. Nie godziło się atoli wszczętej na wiosnę wojny rozpoczynać na nowo wcześniej, aż po odbyciu zjazdu i po upływie dwóch tygodni zawieszenia broni po nim; należało się wstrzymać od jawnej nieprzyjaźni aż do 5 Listopada, jako czternastego dnia po ośmiodniowym terminie zjazdu (13—21 Października). Wynikało to samo przez się z samego faktu wyznaczenia zjazdu ugodowego, boć zjazd miał zapobiedz wojnie; przystawszy na zjazd, cokolwiek o nim sobie myślano, obowiązane były obie strony nie wojować, pókiby nie próbowano pogodzić się, pókiby zjazd się nie odbył. Tak rzecz rozumiał Jagiełło, przyrzekłszy legatom nie zaczepić Zakonu przed zjazdem i zamierzony najazd Prus odłożył do Listopada [1]). Zöllner atoli, nie ducha, lecz litery zapisu się trzymał ze swoją kapitułą. Nie licząc się wcale z tem, co się samo przez się rozumiało, nie dbając o żadne względy nietylko uczciwości, ale nawet przyzwoitości, użyli pośrednictwa legatów do złapania Jagiełły w zasadzkę i rozpoczęli wojnę na nowo jeszcze przed zjazdem. Kiedy Zöllner 17 Lipca wydawał zapis na zjazd, przygotował już był według misternego planu zdradziecką rejzę, którą z początkiem Sierpnia ruszył na Wilno.

Wybierano się na dłuższy czas na Litwę. Po raz pierwszy w dziejach tych wypraw zabrali Krzyżacy z sobą zapasy żywności [2]), które Zöllner oczywiście jeszcze w Lipcu musiał gromadzić. Widocznie na tej wyprawie więcej, niż zwykle, miało zależeć na wykonaniu zamierzonego ruchu w danym, oznaczonym na to czasie, którego nie chciano zmitrężyć na pięzowaniu. O ile na innych wyprawach obojętnem było, który gród spalą i gdzie stoczą utarczkę (jakoż większa po-

---

cobądź, zjazdu o sprawy Jagiełły w Toruniu, ani nigdzie przez cały rok 1390 całkiem nie było, a 1 Maja ani być nie mogło. Data ta wypada po odzyskaniu Grodna, a przed przybyciem legatów do Prus; jest wręcz niemożebną.

[1]) Zobacz dodatek VI.

[2]) Wigand l. c. 641. — Bornbach l. c. 643.

łowa „rejz“ była właściwie ustawicznem tylko pieczowaniem za pomocą pożogi i mordu), o tyle teraz chodziło o ścisłe wykonanie planu, co do czasu i miejsca. Bądźcobądź, gromadzenie zapasów wskazuje, że w połowie Lipca wyprawa na Sierpień była już postanowioną.

Miał w niej wziąć udział syn księcia Lancaster, hr. Derby, późniejszy Henryk IV. Skoro przybył do Prus z początkiem Sierpnia, w połowie Lipca musieli już Krzyżacy wiedzieć, że jedzie i wiezie z sobą 300 łuczników [1]). Osoba tak wysokiego stanowiska, jak hr. Derby, nie wybierała się w drogę bez poprzedniego umówienia się co do programu podróży. Derby, mając zamiar brać udział w rejzie, zapytał zapewne najpierw, kiedy rejza będzie i jeżeli przybył z początkiem Sierpnia, to zapewne dlatego, że go Krzyżacy na ten czas zapraszali; zwykle „goście“ przybywali na zimę dopiero. Zdaje się nawet, że Derby spóźnił się nieco, a Krzyżacy na jego sławnych łuczników tylko jeszcze czekali, żeby rejzę rozpocząć, bo zaledwie przybył, zaraz poczęli ściągać oddziały swoje do Królewca, na miejsce zborne. Toruński oddział wyruszył 9 Sierpnia [2]) — a już przed 15 Sierpnia całe wojsko zebrało się w Królewcu, zkąd ruszył Marszałek Zakonu, nie czekając nawet, aż łucznicy szkoccy odpoczną z trudów morskiej przeprawy; odpoczynek taki był nieodzowny i Derby dopiero 18 Sierpnia zdążył przybyć do Królewca, gdzie już nie zastał Marszałka. Widocznie chodziło o to, aby już ani dnia nie stracić, żeby jak najprędzej przebyć granicę litewską; dopiero 21 Sierpnia dogonił Derby marszałka w puszczy za Topiejowem, pomiędzy Wystrucią a Ragnetą, gdzie się Marszałek zatrzymał, zaskoczony wieścią o śmierci W. Mistrza Zöllnera, która nastąpiła dniem wprzódy, 20 Sierpnia [3]).

[1]) Do całej historyi tej wyprawy zobacz dodatek VII.
[2]) Annal. tor. *Scr. Rer. Pruss.* III. 165. Wyruszyli pod woc[illegible] Jana Wessel, mając 60 koni i 170 pieszych, ib. nota dru[illegible]
[3]) Posilge i Annalista torunensis l. c. 164, 165.

Przytoczone powyżej okoliczności upoważniają do twierdzenia, że Zöllner, kiedy 17 Lipca wydawał zapis na zjazd toruńsko-raciąski, postanowił już był rejzę na początek Sierpnia.

Prócz sił wyprawionych na Wilno zbierał Zakon i inne, któreby strzegły Prus, póki Krzyżacy z Litwy nie wrócą, na wypadek, gdyby ze strony Polski nastąpiła tu jeszcze przed Listopadem jaka dywersya. Jakkolwiek Jagiełło, skoro tylko zaczepiony został, nie miał już żadnych zobowiązań i nie potrzebował czekać terminu 5 Listopada, trudno było przypuścić, żeby mógł prowadzić równocześnie zaczepną walkę nad Wisłą, mając wielką odporną wojnę nad Wiliją. Zakon jednakże chciał zabezpieczyć się nawet od tego nie bardzo prawdopodobnego wypadku, w czem upatrywać należy nowy dowód, jak wielkie znaczenie przywiązywała kapituła 1390 r. do kroków obecnie przeciw Jagielle wymierzonych, skoro tak pedantycznie obliczano wszelkie, dalekie nawet możliwości.

Jagiełło, gotując się do rozprawy na jesień, zbroił się jagle; do Zakonu dochodziły nawet wieści, jakoby przeciw niemu sprzymierzał się z Małgorzatą Duńską [1]). Było powszechne przekonanie, że Jagiełło sam Krzyżaków zaczepić pragnie; kombinująca z pogłosek ludność nawet w Inflanciech obawiała się najazdu. Rewal, na nowo właśnie murem się otaczając, prosił Landmistrza Inflanckiego o uwolnienie od rejzy z powodu, że Rewalczycy mogą być w domu do obrony miasta potrzebni, na co jednakże Landmistrz nie przystał. Dygnitarze rozumieli dobrze, że od strony Litwy nie grozi wobec przedsiębranej tam rejzy żadne niebezpieczeństwo — a o odwróceniu zamachu na Prusy od strony Polski myślano zawczasu.

Na Pomorzu było pełno rozbójniczych rycerzy i panków goniących włócznią za zarobkiem, którzy w razie najazdu Prus nie byli obojętni dla stron walczących. Zawczasu pozyskuje ich sobie Zakon. Dochowało się nam kilka kon-

[1]) Voigt, *Codex dipl. Prussicus* IV. Nr. 78.

traktów wojskowych z tymi pankami, których najmowano w sam raz w chwili ruszenia na Litwę, nie wymagając od nich wcale wzięcia udziału w wyprawie; mieli się stawić tylko w razie najazdu Prus, jak to wyraźnie znajdujemy w umowie Kanke'go von Potnow. Na wypadek wojny z Polską zrobiono świetny interes z braćmi Czamborami, którzy prawem zastawu trzymali Kruszwicę: ten gród przez siedm lat miał stać otworem Krzyżakom. Nic dziwnego, że przewidywano wojnę z Polską w przeciągu siedmiolecia, ale mamy dowód, że w tej chwili zawierał Zakon te umowy na wypadek wojny polskiej na najbliższe tygodnie. Czesława z Bonina najęto tylko na dwa miesiące, Wrzesień i Październik; dopiero 8 Września miał się ze swymi ludźmi stawić w Człuchowie do dyspozycyi; litewska rejza nie dotyczyła go wcale, a służba kończyła się 8 Listopada, kiedy można już było przewidywać, że armia z Litwy powróci do Prus. Podobnież najęto Zygfryda von Kasdorf a zapewne i wielu innych, z którymi kontraktów nie znamy. Przez cały ten rok 1390 krzyżują się agitacyja krzyżacka i polska w tem pomorskiem rojowisku książątek i panków. Z końcem roku zwyciężyła nareszcie agitacyja polska, w lecie atoli zdaje się Zakon tu był górą. Kontrakty te mają datę 8 Sierpnia — właśnie, kiedy rejza zbierała się w Królewcu [1]).

Te wszystkie czyniąc przygotowania wiedział Zöllner, że nawet według litery prawa tej umowy, którą sam zatwierdził 17 Lipca, wolno wojować tylko do 30 Września ze względu na zjazd wyznaczony na 13 Października. W plany jego wchodziło tedy obok wyprawy na Wilno także zawieszenie broni od 30 Września do 5 Listopada i zjazd 13 Października. Zjazd nie mógł się odbyć, skoro Zöllner umarł w samym początku wyprawy 20 Sierpnia; śmierć W. Mistrza unie-

[1]) Voigt, *Gesch. Preussens* V. 541, nota 1 i *Codex dipl. Pru.* IV. Nr. 81, 82 i 77. W kontrakcie Czesława z Boni (ib. Nr. 77) powiedziano: „*und wers das eyn Krig czw schen deme Orden und der Crone czu Polan bynnen czwet entstunde*".

wszelaki układ zawarty z legatami, umówienie nowego zjazdu było niemożebne przed wyborem następcy Zöllnera[1]); zresztą aniby teraz Jagiełło przystał na nowe umowy. Jakkolwiek jednakże zjazd z r. 1390 pozostał tylko projektem, charakteryzuje politykę Zakonu względem Jagiełły bardziej, niż wszystkie inne, które się odbyły; jest o nim wiele do powiedzenia, a polityka krzyżacka staje tu przed nami w całej swej nagości.

W plany Zöllnera wchodząc, musimy pomijać nieprzewidziany wypadek jego śmierci; rejza rozpoczęła się za jego życia, wskutek jego zarządzeń; cały plan rejzy był jego dziełem; on wyznaczył wodzów, on przygotował zapasy, on cel wyprawie naznaczył: Wilno. Ruszywszy armiję w połowie Sierpnia wiedział, kiedy mniej więcej pod Wilno dojść może; wiedział, że jeżeli przed 30 Września Wilna nie zdobędzie, to bez najmniejszej wątpliwości przed 30 Września pod Wilnem się rozłoży. Że umrze przed 30 Września, przed 13 Października, tego wiedzieć nie mógł.

Zöllner przeznaczył na wodzów W. Marszałka i Landmistrza Inflanckiego; z dwóch stron, z Królewca i z Rygi miało się walić Krzyżactwo na Litwę. Około 15 Sierpnia ruszył Marszałek z Królewca, a Landmistrz z Rygi 19 Sierpnia. Witold mając do 2.000 Litwinów wiódł trzeci oddział. W topiejowskiej puszczy do Marszałka i Witołda przyłączył się hr. Derby, 24 Sierpnia stanęli nad Niemnem, 26 pod Georgenburg, a 28 przeprawiono się na litewski brzeg. Miał bronić przeprawy Skirgiełło, ale nie wiedział nawet, kiedy nieprzyjaciel Niemen w bród przechodził i zaskoczony nagle cofnął się po nieznacznej, niepomyślnej dla siebie utarczce 28 Sierpnia z głównego obozu swego pod Starem Kownem aż pod Wilkomierz i dalej, ażeby bronić drugiej linii obronnej, nii Wilii. Witold ze Żmujdzinami ciągnął z początku lewym

[1]) Z tegoż powodu musiano odmówić zjazdu Ziemowitowi Mazowieckiemu 14 Lutego 1391 r. — Voigt, *Codex dipl. Prus.* IV. Nr. 108.

brzegiem Niemna, dopiero po 28 Sierpnia połączyły się wszystkie trzy oddziały: Marszałka, Landmistrza i Witołda pomiędzy Niemnem a Wiliją. Stoczywszy znów walkę ze Skirgiełłą o bród na Wilii i zdobywszy go ruszono na Wilno, dokąd przybyto 4 Września; pod miastem wystawiono most na Wilii.

Od 4 Września do 7 Października trwało oblężenie Wilna. Do 10 Września minęło sześć dni na przygotowaniach do oblężenia; armia podzieliła się znów na trzy oddziały: Marszałka, Landmistrza i Witołda. Dzięki obecności Witołda i traktatowi ze Żmujdzią, nie brakło żywności, a bezpieczeństwo piczowania było tak wielkie, że 6 mil w około można się było bezpiecznie zaopatrywać w żywność.

Wilno miało trzy zamki; z tych jeden, najwyżej położony, Krzywogród, był drewniany. Ten najpierw zdobyć postanowiono. Po sześciu następnych dniach, a zatem 16 czy 17 Września przypuszczono szturm i w pierwszym zaraz szturmie Krzywogród zdobyto, dzięki pożarom powstałym na grodzie równocześnie z atakiem do szturmu. Dowódzca grodu, ks. Kazimierz Korygiełło utracił dnia tego życie. Teraz zabrano się do oblęgania dwóch innych, murowanych zamków; pięć tygodni bez dwóch dni trwało to oblężenie, podczas którego oddziały krzyżackie pustoszyły bezustannie okolicę [1]).

Dnia 30 Września tedy, kiedy miało się rozpocząć zawieszenie broni, oblęgano właśnie od dwóch tygodni dwa murowane zamki wileńskie, zdobywszy poprzednio drewniany Krzywogród. Wśród takiego położenia miałyby w myśl planu Zöllnera i kapituły z r. 1390 ustać z obu stron kroki nieprzyjacielskie; to znaczy, że armija rejzy pozostałaby pod Wilnem, bo rozejm zobowiązywał tylko do wojskowej bezczynności, ale nie do odwrotu, a wojsku litewsko-polskiemu nie byłoby wolno armii oblężniczej odpędzać, bo zawieszenie broni zabraniało kroków nieprzyjacielskich. W ten sposób

---

[1]) Do całej historyi tej wyprawy zobacz dodatek VII.

zawieszenie broni miało być jedną z akcyj wojennych, mianowicie przedłużeniem wojny bez najmniejszego trudu; możnaby na podstawie umowy zawartej z legatami obozować pod wileńskiemi zamkami bez kłopotu aż do 5 Listopada. Pięciotygodniowy rozejm zabraniałby atoli piczowania przez ten czas — ależ tę trudność usunął z góry misterny plan Zöllnera! Tu się dopiero okazuje, dlaczego kazano się armii zaopatrzyć w prowianty, co tak zwróciło uwagę współczesnych, jako niesłychana nowość.

Według planu Zöllnera miał się Jagiełło układać *secundum continentiam privilegiorum*, mając Wilno oblężone przez armię, jakiej tam nigdy jeszcze nie było. Najciekawsza atoli, że chcąc dopełnić raciązkich warunków, Jagiełło i Skirgiełło musieliby wśród takich okoliczności jechać na pruską granicę, a niechby zjazd zerwali, ustawało natychmiast zawieszenie broni i w ich nieobecności przypuszczonoby nowy szturm; krzyżaccy zaś wodzowie, wielki Marszałek i Landmistrz inflancki nie należeli wcale do liczby pełnomocników; krzyżacka armia miała zatrzymać na ten czas swych przywódców. Z tego okazuje się, dlaczegoto Krzyżacy żądali osobistego stawienia się Króla i Mistrza na zjazd. To wszystko ułożył z góry Zöllner, przewidując, że wojsko stanie pod Wilnem przed 30 Września.

Zarzuciłby ktoś może, że Zöllner nie mógł przewidywać tak dokładnie. Ale tu nie trzeba było przewidywania szczegółowego; wystarczało wcale ogólne tylko. Zöllner ułożył plan wyprawy, a więc przewidywał, którędy wojsko ruszy, gdzie mniej więcej napotka na przeszkody; zważmyż, że Zakonowi stosunki na Litwie, tak ludzi, jakoteż terenu dotyczące, były najdokładniej znane; publikowane w *Scr. Rer. Pruss.*: „*Wegeberichte*“ wykazują, że miano na „rejzy“ dobre, dokładne itineraria. Jeżeli się w połowie Sierpnia wojsko na Litwę wyprawiło, było aż nazbyt łatwo przewidzieć, że stanie ono pod Wilnem przed 30 Września; wszak stanęło tam ono już 4 Września. Gdyby się tedy Zöllner w swych rachubach o cztery tygodnie był pomylił (przypuszczenie konstrualne) i tak byłby dopiął swego — ale raczej przy-

puszczać należy, że Zöllner przewidywał zdobycie Wilna przed 30 Września, niż niedojście do tego czasu pod jego mury. Oczywiście szło się pod Wilno po to, żeby je zdobyć, żeby zdobyć jak najprędzej. Niewątpliwem zaś było i być musiało dla Zöllnera, że zjazd wypadnie jeżeli nie po zdobyciu, to podczas zdobywania Wilna; odstąpić od oblężenia nie miano zapewne zamiaru przed 30 Września.

Nie łatwo przypuścić, żeby Jagiełło był jeździł do Raciąża w takich stosunkach, a zatem byłoby o jedno więcej zerwanie zjazdu, niedotrzymanie umowy, czego Zakon bardzo sobie życzył; rozpisałoby się znów skargi, byłoby znowu czem bałamucić opiniję Europy, zwłaszcza w Rzymie i w Pradze. Na tem właśnie polegała rachuba Zöllnera, żeby wyzyskać gotowość Jagiełły w sprawie dotrzymania zjazdu, a następnie zmusić go do niedotrzymania.

Zjazd byłby się odbył tylko w razie zdobycia Wilna przed 30 Września. Strata Wilna byłaby zmusiła do paktowania z Zakonem, choćby nawet nie umówiono z góry żadnego zjazdu, boć dobrowolnie nie byłby Zakon Wilna oddał. Układy o pokój przeszłyby na umówiony zjazd; do przybycia nań łatwo byłoby Jagiełłę przymusić, zmuszonego do proszenia o pokój tam i wtenczas, gdzie i kiedy zechcianoby z nim traktować o oddanie Wilna, *secundum continentiam privilegiorum*, strasząc wydaniem Wilna Witołdowi. Czyto od Jagiełły, czyto od Witołda możnaby zażądać natenczas upragnionej Żmujdzi.

Zöllner liczył na to zapewne, że skoro z nienacka zaskoczy Jagiełłę, uśpionego aż do Listopada przez umowę z legatami, ułatwi sobie zdobycie Wilna, bo trafi na nieprzygotowanego. Rzeczywiście, ludzi pod bronią Jagiełło wielu nie miał, bo ich nie potrzebował, aż w Listopadzie; łatwo było Krzyżakom dostać się aż pod samo Wilno. W Wil atoli nagromadzono amunicyi i wszelkich środków wojenn więcej, niżeli było potrzeba, bo wszystko, czego użyć mi w najeździe na Prusy, tutaj tymczasem na jednem miej spoczywało nagromadzone.

Dzięki tedy decyzyi Jagiełły na prowadzenie wojny zaczepnej można było Krzyżaków przetrzymać pod Wilnem aż do 7 Października.

Śmierć Zöllnera i Krzyżakom pomięszała nieco szyki. Nie było już teraz tego zawieszenia broni pięciotygodniowego, które pozwoliłoby im czekać spokojnie w kraju nieprzyjacielskim pierwszych mrozów; cały misterny plan rozbił się nagle i gdy na niczem spełzła nadzieja zdobycia Wilna, nie było celu dłużej tam przebywać. Tymczasem jeszcze Krzyżacy obawiać się musieli, czy Jagiełło nie przedsięweźmie kroków wojennych przeciw Prusom z Polski, podczas gdy Krzyżaków pod Wilnem niszczyłaby straszna im zawsze litewska jesień, którą można było przetrwać żyjąc spokojnie, ale nie wojując z krajowcami, bo dla nich roztopy i błota walnym były sprzymierzeńcem.

Wody wzbierały; chodziło o brody na powrót. 7 Października odstąpiono od Wilna, tembardziej, że zaczęło Krzyżakom niedostawać prochu [1]). W odwrocie z pod Wilna Landmistrz pojmał i zabił kilka tysięcy Litwinów, „po większej części pogan“ [2]). Witołdowi i jego zakładnikom powyznaczano kwatery, rozrzuciwszy ich umyślnie po całych Prusiech [3]).

Z końcem Października byli już wszyscy w domu [4]). Arcykomtura Konrada Wallenroda wybrano namiestnikiem

---

[1]) Voigt, *Cod. dipl. Pr.* IV. Nr. 80; Posilge, *Scr. Rr. Pr.* III. 166.

[2]) Wigand, *Scr. Rr. Pr.* II. 643 podaje ich liczbę na 7.000; według wyciągu Bornbacha ib. l. c. wracano drogą na Kowno i tam tych 7.000 zabito i pojmano. Że wracano lądem, stwierdza też Posilge ib. 167. Według Posilge'go na rejzie nie stracono więcej, niż 30 ludzi!

[3]) Wigand ib. 643. — Posilge ib. 168 sam zwraca uwagę na rozdzielenie zakładników Witołdowych „*und also worin sy vaste alumb geteylet*“.

[4]) Elblążcy wrócili 25 Października, Toruńczycy o dwa dni później do swego miasta. *Scr. Rer. Pruss.* II. 642, nota 1880.

W. Mistrza [1]); jego rzeczą było teraz mieć się na baczności, czy Jagiełło, odetchnąwszy na Litwie, nie rzuci się teraz na Prusy.

Jagiełło ze względu na zamierzony najazd Prus szukał też sojuszników na Pomorzu. Agitacya polska w tych stronach wydała pożądane owoce i gdy Krzyżacy wrócili z pod Wilna, nie zastali już na Pomorzu tego względem siebie usposobienia, jakie tu panowało w Lipcu. Pomorscy pankowie dwuznaczne względem Zakonu zajęli stanowisko; niektórych, jak Henninga von Wedel, Matzke'go v. Bork itp. Zakon wzywał, żeby się oświadczyli, po czyjej są stronie. Czesławowi z Bonina robili Krzyżacy wyrzuty o wiarołomstwo. Zdaje się, że pankowie ci zmienili postawę za przykładem ks. Pomorskich, którzy 2 Listopada uznali się formalnie wasalami Jagiełły. Był to wielki tryjumf dla Jagiełły, a klęska dotkliwa dla Zakonu, zwłaszcza na wypadek najazdu Prus. Wobec tego na nic nie byłyby się zdały wezwania o pomoc wysłane ostatniego Października do Warcisława młodszego Słupskiego i Władysława Opolczyka. Nawet Opolczyk chwiał się snać w stosunku swym do Zakonu i wydał się bardzo podejrzanym o sojusz z Jagiełłą, skoro Zakon uznał za stosowne posłać upomnienia ręczycielom jego długów. Janusz Mazowiecki jawnie Litwie sprzyjał i Skirgiełłę już w wojnie był wspierał. Tak tedy zewsząd Jagiełło zbierał szczęśliwie sprzymierzeńców, wśród czynników do niedawna obojętnych a nawet wrogich [2]).

---

[1]) Posilge ib. III. 167. Według Wigandа ib. II. 636 był Wallenrod namiestnikiem „*a media aestate*"; trudno jednak przypuścić odbycie wyboru natychmiast po śmierci Zöllnera, skoro wielu dygnitarzy było na rejzie. Według Posilge'go wybór namiestnika przypadałby na koniec Października i) jest prawdopodobniejsze.

[2]) Pisma do Henninga i Matzke'go Voigt *Gesch. Preuss.* . 574, nota 1. — Pismo do Czesława z Bonina dat. 20 Grudi ib. 573, nota 4. — Homagium ks. pomorskich Dogiel I. p. 57 cf. notę do Skarbca Nr. 599; 10, XII. arcykomtur py' Bogusława Pomorskiego o jego sojusz z Jagiełłą. — Pis

Ale było już na teraz zapóźno. Zdaje się, że Jagiełło rozpoczął te starania o sprzymierzeńców i agitacyę na Pomorzu dopiero w lecie, chcąc na Listopad mieć ich w pogotowiu. Cel osięgnął, miał sprzymierzeńców, ale użyć ich już teraz nie mógł. Odparcie najazdu krzyżackiego i obrona Wilna wyczerpały nazbyt siły Jagiełły; rozprawę z Zakonem, wojnę zaczepną trzeba było odłożyć na później.

Zöllner podstępnem nadużyciem pośrednictwa legatów, przez zapisanie się na zjazd na 13 Października, odwrócił w ten sposób grożący Prusom najazd, miejsce boju przeniósł z Prus na Litwę, a konieczność zmierzenia się z połączonemi siłami Polski i Litwy na razie od państwa krzyżackiego zażegnał. Śmierć jego ulżyła Jagielle o tyle tylko, że wśród wojny nie potrzebował się troszczyć o żaden zjazd.

Namiestnik Wallenrod wziął sobie za zadanie, którego ściśle pilnował przez całe swoje rządy, wybrany W. Mistrzem, ażeby niedopuścić równoczesnej wojny i z Polską i z Litwą, czemu zapobiedz w 1390 r. udało się Zöllnerowi tylko przez ową zdradziecką kombinacyję. 8 Grudnia 1390 r. wydał Wallenrod manifest, w którym skarży się na nieprzyjazne usposobienie Jagiełły, a powołując się na wieczysty pokój z Polską, wskazuje na nieprzerwalność wojny z Litwą i Rusią [1]). Bez wątpienia mówił szczerze; Zakon byłby gotów pozostawać z Polską nietylko w pokoju, ale nawet w względnej przyjaźni, byle kierownicy polityki polskiej oddzielili sprawę litewską od polskiej, sprawę królewską od sprawy państwa ściśle polskiego. Polska atoli, dążąc do wcielenia Litwy, musiała jej sprawę za swoją uważać, zwłaszcza wobec Zakonu; polityka zagraniczna musiała być wspólną i w Wilnie i w Krakowie.

---

do Warcisława Voigt *Cod. dipl. Pruss.* IV. Nr. 85; do Opolczyka Skarbiec Daniłowicza I. Nr. 598, p. 286 — drugie Voigt *Cod. dipl. Pruss.* IV. Nr. 84, p. 120, dat. 8 Grudnia. Co do Janusza Voigt *Gesch. Pr.* V. 570, nota 1 i Daniłowicza Skarbiec Nr. 595.

[1]) Voigt *Cod. dipl. Pruss.* IV. Nr. 83. Pismo to wysłano do ks. śląskich: Oleśnickiego, Lignickiego, Sagańskiego, Brzeż-

Szczęściem dla naszej misyi dziejowej pozostali u steru ci, którzy krzywdy litewskie uważali za krzywdy swoje. Podstępne słówka krzyżackie nie przeminęły jednakże całkiem bez zasiewu, powstaje znów stronnictwo pokojowe, wierzące w dyplomacyję. Rok następny 1391 jest właśnie rokiem bezwzględnego ścierania się w otoczeniu Jagiełły dwóch prądów — pokojowego, obojętniejszego względem spraw litewskich, i wojennego, które nie mogąc odżałować minionej sposobności w Listopadzie 1390 r., gotowe było choćby gwałtem użyć pierwszej stosownej chwili, jakaby się nadarzyła do zaczepienia Zakonu od strony Polski.

Ciężką przebywszy w tym roku próbę, Jagiełło nie mógł już Krzyżakom w niczem dawać wiary; zanim jednakże państwom swoim od Zakonu zdołał ostatecznie pokój zabezpieczyć, nieraz jeszcze „zjazdów ugodowych“ strzedz mu się wypadło [1]).

kiego (Brzeg), Ziembickiego, Opawskiego, Raciborskiego, Cieszyńskiego i Jana Zgorzelickiego; te adresy znalazł Voigt w registrancie *Gesch. Pr.* V. 569, nota 2. Zapewne i do innych książąt je wysełano; pismo przeznaczone było, jako „list otwarty“ do powszechnej wiadomości. Nie jest bez doniosłości, że Zakonowi zależało, aby manifest doszedł śląskich Piastów.

[1]) Zarzuciłby ktoś, że część tej pracy opiera się na „gdyby“ (gdyby żył Zöllner). O niczyich planach nieda się pisać bez „jeżeli“ i „gdyby“; powzięcie zaś pewnego planu bywa nieraz także faktem doniosłym i nieraz tylko na tle zamiarów można krytykować czyny.

DODATKI.

I.

Stosunki Witołda z Zakonem w r. 1384 i 1386.

1. O dacie dokumentu w Codex epistolaris saeculi XV. Nr. 1.

Naruszewicz odnalazł pismo W. Mistrza Konrada Zöllnera przyrzekające Witołdowi dotrzymać obietnic niegdyś mu danych co do odzyskania litewskiej ojcowizny; powiada, że dokument znajdował się w archiwum St. Augusta w Warszawie (tom VII. edycyi Mostowskiego, Warszawa, 1804, p. 203, nota 153). Data była: *in arce Marienburgensi 1386 die Circumcisionis*. Rzeczywiście w tekach Naruszewicza znalazł prof. A. Sokołowski kopiję legalizowaną z datą 1386 *die Circumcisionis*. Niedawno zaś znalazł Dr. Prochaska w bibl. gen. sztabu w Petersburgu w pierwszym tomie odpisów Naruszewicza tenże dokument po niemiecku z datą g ł o s k a m i wypisaną 1386. Pomimo to prof. Sokołowski drukując łacińską redakcyję dokumentu jako Nr. 1 *Codicis epistolaris saeculi XV.* nie przyjął daty 1386, ale dał datę 1384.

Twierdzę, że dokument ten pochodzi z r. 1386. Prof. Sokołowski sądzi, że dokument może pochodzić tylko z takiego roku, w którym Witołd był w wojnie z Jagiełłą; miał tedy do wyboru dwie daty 1384 lub 1390. Wybrał 1384 zapewne dlatego, że łatwiej przypuścić w dokumencie zmylenie jednej liczby, niż dwóch; innego powodu mieć nie mógł, boć imię Wiganda, w tym dokumencie użyte, mogli Krzyżacy dawać Witołdowi kiedykolwiek, skoro je raz na chrzcie u nich przyjął, z daty zaś „w Malborgu“ nie wynika wcale, żeby „*die circumcisionis*“ Witołd tam znajdować się musiał, bo dyplomat ten nie wymagał bynajmniej jego pieczęci.

Założenie prof. Sokołowskiego jest mylne. Dyplomat ten bowiem nie jest zawarciem jakiego układu, ale tylko

przypomnieniem i oświadczeniem gotowości wznowienia dawniejszego, już przedtem zawartego; przypomnienie zaś takie może pochodzić z roku takiego, w którym Witołd był w zgodzie z Jagiełłą.

Dokument ten powiada:

Nos una cum confratribus nostris bona fide, sine ullo dolo spondere litteras duci Wygando, Kinstudti filio, datas et sigillo nostro munitas cum omnibus clausulis in illis contentis, hoc est, quod ei ad recuperandum patrimonium suum pro viribus nostris auxilium praestabimus, firmiter et perpetuo servaturos esse — a zatem, chwytając szkielet myśli: *nos .. spondere litteras... Wygando... datas... servaturos esse.* Jeżeli dokument miałby pochodzić z r. 1384, w takim razie, jak wynika ze słów przytoczonych, musieliby byli Krzyżacy wydać Witołdowi jakiś dyplomat z przyrzeczeniem pomocy do odzyskania ojcowizny przed 1 Stycznia 1384.

W dalszym ciągu dokumentu powiada Zöllner: *hac sub conditione, ut litteras repromissionis nobis datas et sigillo suo munitas cum omnibus clausulis in illis contentis servaret bona fide et sine dolo*; chodziło tedy o *litterae repromissionis* ze strony Witołda, tj. że najpierw Zakon wydał swój dyplomat, a dopiero Witołd.

Z tekstu dyplomatu wynika tedy jawnie, że przed jego datą zaszły trzy okoliczności:

a) wydanie *litterae promissionis* Zakonu;

b) litterae repromissionis Witołda;

c) zachwianie zaufania między stronami kontraktującemi.

Zakon wznawiając dawniejsze przyrzeczenia ze swych *litterae promissionis,* chce widocznie Witołda na nowo pozyskać, żądając nawzajem dotrzymania punktów z jego *litterae repromissionis*; a więc Witołd nie dotrzymał niegd warunków kontraktu, przynajmniej nie wypełnił ich do dn daty naszego dokumentu; zaszło coś takiego, co kazało Z konowi podejrzywać rzetelność Witołda.

Spełnienie tych trzech punktów **przed** datą dokumen wynika wprost z jego tekstu.

Szukajmy *litterae promissionis* Zakonu. Nie były z pewnością wydane przed 30 Lipca 1383. Wtenczas bowiem Zöllner, wypowiadając wojnę Jagielle publikował rozgłośnie powody, które go do tego skłoniły; gdyby Witold już wtenczas zawarł był jaką umowę z Zakonem, nie zaniechanoby dodać w tem wypowiedzeniu wojny, że Jagiełło prześladuje krewnych swych, którzy udając się pod opiekę Zakonu dają rękojmię lepszych stosunków i skłonności do chrześcijaństwa itp., słowem, nie zaniechanoby i tego tam wyzyskać przeciw Jagielle. A jednak o Witołdzie tam ani słowa. Dokument druk. w całej osnowie w Bunge'go *Livländisches Urkundenbuch* III. Nr. 1189. Jeżeli nie znajdujemy przed 30 Lipca 1383 żadnych zobowiązań Zakonu dla Witołda, bądźmy pewni, że nie zaginęły, lecz, że ich wcale nie było.

Szukajmy po 30 Lipca 1383. Chodzi nam o dokument, któryby przez Zöllnera, a nie przez Witołda był wydany. Najwcześniejszym przez Zöllnera wydanym dokumentem w tej sprawie jest dyplomat druk. u Voigta *Codex diplomaticus Prussicus* IV. Nr. 20, p. 22, z datą 14 Czerwca 1384, (łaciński przekład umieszczono w *Codex Vitoldi* Nr. 15).

Szukajmy teraz *litterae repromissionis* ze strony Witołda. Znajdujemy dyplomat odpowiedniej na pozór treści w *Codex Vitoldi* Nr. 13; ale z datą wcześniejszą, niż 14 Czerwca 1384, bo z 30 Stycznia 1384. Ależ akt *repromissionis* nie może być wcześniejszym, niż akt *promissionis!* Jestto falsyfikat, jakto będę się starał wykazać w drugiej części tego ustępu, powstały w r. 1393 przez transumpt; jak zwykle przy podstępnem transumowaniu, zniszczono zapewne wtenczas oryginał repromissyi i dziś napróżnobyśmy go szukali. To pewna, że poza fałszowanym Nr. 13 kodeksu Witołda innego dyplomatu odpowiedniej treści niema. Niema tedy *litterae repromissionis.*

Dochodźmy nareszcie punktu trzeciego, którego spełnienia trzeba oczywiście szukać po 14 Czerwca 1384. Wystarcza fakt spalenia Krzyżakom przez Witolda zdradą N. Kwidzynia, co zaszło 3 Lipca 1384 (według badań Strehlke'go, *Scriptt. Rerum Prussicarum* III. p. 309).

Dokument tej treści, jak Nr. 1 *Codicis epist. saec. XV.* mógł powstać dopiero po 3 Lipca 1384. A zatem nie może pochodzić z 1 Stycznia 1384. Po 3 Lipca 1384 zaś Witold był już w zgodzie z Jagiełłą aż do schyłku 1389 r., i gdybyśmy się trzymali założenia prof. Sokołowskiego, trzebaby datę posunąć przynajmniej na rok 1390 lub później. Ale założenie to jest mylne; daty zaś przesuwać nie trzeba, skoro w obu redakcyach, łacińskiej i niemieckiej, wypisano — i to raz głoskami nawet: 1386; łatwiej byłoby przypuścić sfałszowanie dokumentu, niż zmylenie daty roku.

Gdyby Witold 1 Stycznia 1386 był w wojnie z Jagiełłą, omawiany dyplomat Zöllnera byłby niepotrzebny; wydano go i przesłano Witoldowi właśnie dlatego, że był w zgodzie z Jagiełłą, żeby sobie przypomniał niedawne czasy i sojusznika w niedoli. Dotychczasowy W. Xiąże miał zostać królem w dalekim Krakowie, gdyby Witold chciał zająć jego miejsce w Wilnie, rzecz naturalna, że Zakon ofiarował pomoc swoją. Było to nagabywaniem Witolda, które się jednakże nie udało. Jestto raczej list w formie dokumentu, niż dokument; pismo wydane nie *orbi et urbi*, ale dla Witolda samego.

Pisany też był prawdopodobnie ten dyplomat w języku nie europejskim, ale lokalnym niemieckim, dostępnym Witoldowi i Jagielle; jestem skłonny do uważania niemieckiej redakcyi za oryginalną i szkoda, że Dr. Prochaska w Petersburgu nie zrobił sobie kopii: możnaby przynajmniej zestawić teksty.

2. Warunki układu Witolda z Zakonem w r. 1384.

Z roku 1384 są dwa układy Witolda z Zakonem, z 30 Stycznia i 14 Czerwca 1384, a każdy na innych warunkach; pierwszy druk. w kodeksie Witolda Nr. 13, drugi tamże Nr. 15 i Voigta *Codex dipl. Pr.* IV. Nr. 20. Trzeba przejść ich historyję; zacznę od układu z 14 Czerwca 1384, skoro o nim była już mowa w poprzednim ustępie, są to bowiem owe *litterae promissionis* Zakonu.

Za czasów Naruszewicza był w metryce litewskiej dyplomat niemiecki z r. 1384 zawierający układ między Witołdem a Krzyżakami. Łacińskie jego tłómaczenie drukował Naruszewicz (w tomie VII. edycyi Mostowskiego, nota 118, p. 361). Rękopis tego tłómaczenia odnalazł Dr. Prochaska w Petersburgu w I. tomie aktów historycznych Naruszewicza, a na nim notę „*Ex MSS. Stanislai Augusti regis. Coll. Dogelii*“, i to wydrukował w kodeksie Witołda Nr. 15. Następnie w bibliotece gen. sztabu, powstałej w znacznej części z naszej metryki, odnalazł Dr. Prochaska akt niemiecki, treści tej samej co tamten łaciński w aktach hist. Naruszewicza; powiada Dr. Prochaska, że to „kopija niemieckiego dokumentu tejże treści“; nie podaje opisu strony zewnętrznej aktu, gdybyto jednakże miała być kopija współczesna, nie omieszkałby tego powiedzieć; prawdopodobnie jestto kopija późna, a o ile wiemy, zkąd mniej więcej do bibl. gen. sztabu dostawały się dotyczące naszych dziejów dyplomata, przypuścić można że to kopija sporządzona w pracowni Naruszewicza, a więc oryginału najbliższa. Samego oryginału już 1803 r. nie. było w metryce, jakto poświadczył własnoręcznie Dubrowsky w jej regestach [1]).

Naruszewicz, czy też Dogiel, miał zamiar drukować oryginał w r. 1767 [2]), ale zabronił Król i ministeryum; natenczas przemycił przekład łaciński do VII tomu swego dzieła. Skoro był zamiar drukowania oryginału, musiała być kopija dla drukarni; tę, nieużywszy jej, zachował jednak i ona to może znajduje się w bibl. gen. sztabu, ją to miał Dr. Prochaska w ręku. Skoro wiadomo z Daniłowicza Skarbca, że ta łacina jest tylko przekładem, a niemieckie oryginałem, szkoda, że Dr. Prochaska nie odpisał tekstu niemieckiego.

Szczęściem znalazł Voigt w archiwum królewieckiem „*die Abschrift*“ i wydrukował w tomie IV swego Kodeksu Nr. 20, p. 22. Zapewne Konrad Zöllner oryginał swego dyplomatu, jak należało, dał Witołdowi; ten przeszedł do me-

[1]) Daniłowicza Skarbiec, nota do Nru 494.
[2]) Ibidem.

tryk litewskich, a kopiję uczynioną przez Naruszewicza miał w Petersburgu Dr. PROCHASKA; dla siebie zaś Zöllner kazał zrobić odpis, który przeszedł do archiwum królewieckiego. Byćby to mogło także minutą, ale to już przypuszczenie dalsze; skoro wiemy, że istniały już wtenczas u Zakonu registranty, łatwiej przypuścić kopiję, uskutecznioną przed odesłaniem oryginału Witołdowi.

Genealogija dyplomatu tak się tedy przedstawia:

Oryginał niemiecki

kopija Zöllnera	kopija Naruszewicza	
VOIGT, *Codex Dipl. Pruss. IV., Nr. 20*	przekład łaciński	{ nota 118 VII-go toma Naruszewicza.
	Codex Vitoldi Nr. 15.	

Wartość naukową ma wobec tego tekst niemiecki, nie łaciński. Są dwie kopije niemieckie, genealogicznie jednako oryginału bliskie, choć różne chronologicznie. Zważywszy, że w XIV w. lepiej umiano odczytać (współczesny) oryginał, niż w XVIII, zważywszy, że VOIGT lepszym był paleografem, niż towarzysze Naruszewicza (Dogielowi łatwo wykazać mnóstwo błędów w tej mierze), można nabrać przekonania, że tekst druk. w Kodeksie VOIGTA byłby i tak godniejszym zaufania, niż kopija z kopii Naruszewicza. To pewna (choć nie podaje tego PROCHASKA), że kopija Naruszewicza ma lukę tyczącą daty, widocznie oryginał był już uszkodzonym w tem miejscu za jego czasów. W nocie 118, VII. tomu Naruszewicza czytamy bowiem „*anno domini 1384 die* (niewiadomy) *post festum corporis Christi*“. Współczesna kopija Zöllnera ma w tem miejscu „*dinstag*“, a zatem wtorek wśród oktawy Bożego Ciała 1384, tj. 14 Czerwca.

O autentyczności tego dyplomatu wątpić niesposób; znamy dokładnie jego drzewo genealogiczne, wiemy o losach oryginału; przemawiają za jego autentycznością Dogiel, Naruszewicz, kopija w Petersburgu — a przedewszystkiem sam Zöllner, gdy się 1 Stycznia 1386 powoływał na swoje „*litter e promissionis*“.

Nie tak gładko przedstawia się sprawa z Nr. 13 *Codicis Vitoldi*.

Oryginału nigdy nikt nie widział, ani nawet nikt o nim nie słyszał. Pierwszy poznał ten dyplomat Lucas David z transumptu z r. 1393 i według kopii transumptu drukował w tomie VII., p. 175—177; podobnież Baczko w *Annales* p. 38 i w *Gesch. Preussens* tom II., p. 239. Z Łukasza Davida wypisał Narbutt w dodatku IV. do V. tomu Hist. narodu Litewskiego; z Baczka *Gesch. Preuss.* przetłómaczył na polskie Daniłowicz w Skarbcu Nr. 492. Napiersky w swym Indexie dał pod Nr. 494 regest i opis pieczęci oryginału na wiarę kopii transumptu, bo oryginału nie znał.

Tę kopiję transumptu znał także Voigt; znajdowała się w kodeksie archiwum królewieckiego, w t. z. „*Codex Olivensis*“ p. 187. Nadto odkrył tamże w szufladzie 56, Nr. 1 samże transumpt. Voigt był pierwszym, który nietylko kopiję transumptu, ale sam transumpt poznał [1]).

Dr. Prochaska odszukał w Królewcu i jedno i drugie; kopiję przeniesioną na inne miejsce do szuflady XX, 64a — transumpt zaś na tem samem miejscu, na którem był za czasów Voigta. Dr. Prochaska podał też opis tej kopii, z której tylu już korzystało; ma być współczesną, a na dorsie mieć swój regest, o czem zamilczał Voigt. Dr. Prochaska, drukując wprost z transumptu, ma tu zasługę zbliżenia nas do samego źródła rzeczy.

Genealogija zatem tak się przedstawia:

Transumpt

Codex Vitoldi Nr. 13.	Voigt, *Gesch. Pr.* V. p. 426, nota 2.	kopija rękopiśmienna współczesna.

Lucas David VII. p. 175.	.. Baczko, *Annales i Gesch. Preuss.* p. 38.	II. p. 239.
Narbutt V. dodatek IV.		Daniłowicza Skarbiec I. Nr. 492.

[1]) Voigt: *Gesch. Preuss.* V. 426, nota druga.

Danilowicz wykazując, że to falsyfikat, zarzucił, że wszystkie jego kopije i transumpta są niezgodne. Transumpt istnieje tylko jeden; kopije zaś mógł znać tylko dwie: Baczka i Lukasa Davida u Narbutta. Dzięki Dr. Prochasce mamy dziś jeszcze jednę kopiję wprost z transumptu, a przez waryjanty u spodu Nru 13 *Codicis Vitoldi* posiadamy także tekst tej współczesnej kopii, z której czerpali wszyscy. Skollacyonowawszy je stwierdzam, że żadna z odmianek nie tylko nie zmienia myśli, ale ani nawet sposobu jej wyrażenia; są to drobne omyłki pisarskie. Waryjantów tych nie podaję, bo wobec Nru 13 *Codicis Vitoldi* tamte teksty i tak nie mają wartości naukowej.

Danilowicz ułożył 8 punktów dla obalenia autentyczności dokumentu, ale powodów przezeń przytoczonych za wystarczające bynajmniej uważać nie można. Jeżeli pomimo to twierdzę, że Nr. 13 *Codicis Vitoldi* jest falsyfikatem, skłaniają mnie do tego nowe, całkiem inne powody, a mianowicie:

a) wzgląd na datę dyplomatu;

b) zestawienie jego treści z drugim dyplomatem niewątpliwej autentyczności z 14 Czerwca 1384, połączone z uwzględnieniem dziejów roku 1384. Co do pierwszego, rzecz jest prosta. Dokument ma datę za wczesną. W dyplomacie z 1 Stycznia 1386, o którym wyżej pisałem, mowa jest o *litterae promissiosis* Zakonu i *repromissionis* Witolda. Wykazałem, że *litterae promissionis* są z 14 Czerwca 1384; *litterae repromissionis* nie mogą przecież być wcześniejsze, a zatem data 30 Stycznia 1384 jest niemożebną.

Co do punktu drugiego, zważmy najpierw, że gdyby Nr. 13 *Codicis Vitoldi* był autentyczny, mielibyśmy z r. 1384 dwa różne układy Witolda z Zakonem (jak to przyjął Voigt *Gesch. Preuss.* V. p. 423 i 433); ależ w takim razie układ następny albo znosiłby pierwszy, albo też byłby jego potwierdzeniem. W każdym razie w drugim układzie powinnaby być wzmianka o pierwszym, a musiałaby być nawet w tym wypadku, gdzie warunki drugiego są całkiem inne, niż pierwszego. Takiej wzmianki niema jednakże wcale; na początku dyplomatu z 14 Czerwca 1384 wyliczono wszystkie fakta

ubiegłych, stosunków Witołda dotyczące, ale o żadnym traktacie niema mowy; przeciwnie, wyrażenia dokumentu są tego rodzaju, że trudno nawet byłoby przypuścić, żeby inny jaki pisany traktat był go poprzedził.

Nakoniec przeszedłszy dzieje 1384, dojdziemy do absurdum, przyjmując autentyczność dokumentu, datowanego 30-go Stycznia, bo w takim razie sprawa stałaby tak, że im gorsze było położenie Witołda, tem lżejsze Zakon czynił wymagania, a im lepiej stała sprawa Witołda, na tem cięższe on przystawał warunki, co jest niemożebne. W tok wypadków 1384 r. formalnie niema gdzie wsunąć tego dyplomatu.

Przejdźmy w tym celu źródłowo kronikę nietylko 1384 r., ale dla tem pewniejszego wyrobienia sobie sądu o stosunku Witołda do Zakonu, zacznijmy od jego przejścia na stronę Krzyżaków.

1382 r. po 28 Września Witołd zbiegł do Krzyżaków.

Annales Torunenses w Scr. Rr. Pruss. III. p. 123 podają rok 1382. Z dokumentu druk. w Voigta *Codex dipl Pr.* IV. Nr. 14, gdzie Jagiełło odmawia przyjęcia do łask Witołda i Towciwiłła, za którymi wstawiał się Zöllner skoro ten dokument datowany jest z 6 Stycznia 1383, wnosić należy, że Witołd zbiegł rzeczywiście jeszcze w r. 1382. W ten sposób sprawdziwszy rok podany w rocznikarzu toruńskim, możemy datę oznaczyć bliżej na podstawie Wigganda w *Scr. Rer. Pr.* II. p. 621, który pod r. 1382 opowiada o śmierci wielkiego marszałka Hattensteyna „*die sancti Wentzeslai*“, a więc 28 Września — a następnie pisze „*Wytaud post hec misit legatos*“.

1383 r. 6 Stycznia Jagiełło odmawia Zöllnerowi przyjęcia do łaski Witołda i Towciwiłła.

Voigt, *Codex dipl. Pr.* IV. Nr. 14.

30 Lipca. Zöllner wypowiada wojnę Jagielle.

Raczyński, *Cod. Lith.* p. 62.

12 Września. Troki oblężone zdają się na imię Witołda.

Annalista Torunensis w *Scr. Rer. Pr.* III. p. 126 pisze: *quidam in castro se voluntarie Wytot, filio regis Kinstut subiugabant.* Milczy o tem Wigand, mówiąc tylko, że mistrz Witoldowi Troki darował.

13—24 Września. Bezskuteczne oblężenie Wilna.

Według Wiganda od 13 Września przez dni jedenaście, a więc do 24 Września, a nie do 22, jak Hirsch sądzi.

21 Października. Chrzci się Witołd na imię Wiganda w Topiejowie.

Data z *Annales Torunenses* i Detmara Lubeckiego w *Scr. Rer. Pruss.* III. p. 127.

3 Listopada. Troki odzyskane przez Jagiełłę i Skirgiełłę. Straciwszy Troki wrócił Zöllner do Prus, a Witołd nie miał nic, chyba tylko chrzest. Jakby na rekompensatę, dają mu Krzyżacy gródek Nowy Malborg nad Niemnem. Było to po 3 Listopada, bo źródła mówią wyraźnie, że po skończeniu wyprawy.

Nowy Malborg zwany Margenborg w *Annales Torun.* a Mergínburg w Posilgem. Według Wiganda otrzymał go Witołd dopiero r. 1385, (*Scr. Rer. Pr.* II. 626), widoczna pomyłka tłumacza lub przepisywacza, bo w r. 1385 Witołda już nie było u Krzyżaków.

Zima z r. 1383 na 1384 minęła bezczynnie, bo była za lekka, więc zbyt błotnista.

Annalista Toruński i Posilge.

Z wiosną 1384 r. przedsiębierze Witołd z N. Malborga małą wycieczkę z pomocą 40 Krzyżaków, podwładnych swego chrzestnego ojca, Wiganda v. Baldersheim komtura Ragnety, w towarzystwie Sudemunda ks. Wejszyszek.

Wigand *SRP.* II. p. 623, *cap.* 135b. — Co do Sudemunda, patrz niżej.

Rejza właściwa była dopiero w Maju 1384. W. Mistrz Konrad Zöllner 13 Maja przekroczył granice litewskie, 24 Maja przybył pod Kowno, a nazajutrz zabrał się do stawiania zamku naprzeciw starego zburzonego właśnie zamku kowieńskiego; jestto Nowy Kwidzyń.

Annales Torunenses i Posilge, tudzież list Zöllnera do Urbana VI. w *Scr. Rer. Pruss.* II. p. 625, nota 168. Zamek nazywa się Mergenwerder w Wigandzie, Mariem

werder w Posilgem. — Posilge: *das was an sente Urbanis Tag, do man das hus wolde buwin*, a zatem 25 Maja. Hirschia data 13 Maja podana w *Scr. Rer. Pruss.* II. p. 626 na marginesie, jest tedy mylną; tyczy się ona nie przybycia pod Kowno, ale wejścia na ziemię litewską.

Nowy Kwidzyń stawiano w porozumieniu z Witołdem i z jego pomocą.

Wigand w *Scr. Rer. Pruss.* p. 626.

Tam odbyto naradę wojenną 25 Maja, na miejscu pod budowę zamku wyznaczonem; do jej zdania Zöllner jednakże następnie się nie stosował. Roboty około N. Kwidzynia trwały cztery tygodnie.

Wigand i Posilge; ten ostatni twierdzi, że ta rada wojenna wysłała komtura Baldersheima na nieprzyjaciela; twierdzenie to jednakże upada wobec własnych słów Zöllnera w liście do Urbana VI. w *Scr. Rer. Pr.* II. p. 625, nota 1680 „*de consilio et mandato meo*". Czas 4-ro tygodniowy tamże Zöllner oznaczył; tak samo donoszą Annalista Toruński i Posilge.

Podczas robót około N. Kwidzynia tj. między 25 Maja a 22 Czerwca, wysłał Zöllner na nieprzyjaciela komtura ragneckiego Baldersheima, któremu z początku szczęściło się, ale na powracającego już pod N. Kwidzyń napadł Jagiełło z Skirgiełłą i zadał mu klęskę pod Wilkenbergiem, którą komtur głową nałożył, tamże poległszy.

Zöllner: „*durante construccionis tempore*". Zöllnera list do Urbana VI. l. c. — Wigand i Posilge miejsce bitwy wymieniają. — Annalista toruński dzień bitwy podaje na 25 Maja i tę mylną datę przyjął Hirsch Dobre informacyje ma Posilge mówiąc, że dopiero około Zielonych Świątek (29 Maja) Zöllner przybył pod N. Kwidzyń; rzeczywiście Zöllner według własnej swej relacyi przybył tam 24 Maja; według Posilgego 25 Maja była dopiero rada wojenna, własne słowa W. Mistrza „*durante construccionis tempore*", mieszczące w sobie *tacite* przygotowanie robót i rozpoczęcie ich, każą datę bitwy wilkenberskiej posunąć bezwarunkowo poza 25 Maja i to znacznie stosunkowo poza tę datę, skoro Baldersheim wracał już z wycieczki. Prawdopodobnie Baldersheim 25 Maja wyruszył na tę wycieczkę — to byłoby niedobrze.

Ani Witold sam, ani Litwini w ogóle w tej wycieczce Baldersheima i w bitwie pod Wilkenbergiem udziału wcale nie brali.

Posilge powiada wyraźnie: *abir Wythaut was nicht mete yn*; niewie też nic o udziale podwładnych Witolda: a jestto źródło, bądźcobądź, z historyograficznych najważniejsze do tych wypadków. Annalista toruński nic o Witołdzie, ani o jego podwładnych nie mówi. Twierdzi natomiast Wigand, że nie Witołd sam wprawdzie, ale Sudemund, (książe Wejszyszek) ruszył z Baldersheimem. Odosobniona ta wiadomość powstała przez pomięszanie wycieczki pod wodzą Baldersheima dokonanej z wycieczką, przez Witołda z pomocą podwładnych Baldersheima podjętą wczesną wiosną 1384 r.; tam trzeba odnieść obecność Sudemunta ks. Wejszyszek.

Decyduje tu znów list Zöllnera do Urbana VI. Pisze tam W. Mistrz o Baldersheimie: *terras alias dictorum infidelium cum exercitu equitum ingressus*, a kilka wierszy niżej: *una cum pluribus aliis tam fratribus ordinis mei quam militibus et armigeris aliis*"; choćbyśmy wyrażenie „*equites*" tłumaczyli przez „konnica" zamiast przez „szlachta", to trudno wyrażenia „*miles*" z r. 1384 tłumaczyć przez „żołnierz", bo żołnierza wogóle oznaczał wyraz „*armiger*", a „miles" było zaszczytnem nazwaniem tylko szlachcica przysługującem. Wylicza tedy Zöllner Krzyżaków, gości obecnych na rejzie i żołnierzy branych z poddanych Krzyżackiego państwa; gdyby myślał o Litwinach, byłby się o tem wyraził jaśniej, nie przez słówko „*aliis*" nadające cechę równorzędności. Taić się przed papieżem z obecnością pogan litewskich nie byłby potrzebował, skoro Witołd był już ochrzczony w Topiejowie. Nareszcie wylicza Mistrz poległych: *commendator una cum quibusdam fratribus mei ordinis, octo hospitibus nobilibus peregrinis aliisque nobilibus subditis ordinis mei militaribus interiit*, a dalej: *ita ut captorum et interfectorum fratrum meorum essent XXIV et aliorum tot, ut numero computarentur quinquaginta exclusis nobilibus antedictis*". Mamy tutaj poległych i jeńców starannie rozklasyfikowanych; w tej liczbie jeden komtur, 24 członków Zakonu, 8 gości zagranicznych i 40 poddanych Zakonu. Przypuszczać, że ani jeden Litwin nie zginął, ani też nie dostał się do niewoli, byłoby to uciekaniem się do niemożliwości dla ocalenia powagi Wigand.; o takim cudzie nad niewiernymi byliby kronikarze mi

jeżeli nie legendę, to przynajmniej wieść jaką. Łatwiej przypuścić, że się Wigand pomylił w sposób wyżej zaznaczony, a z wyraźnego oświadczenia Posilgego, że Witołda nie było, wysnuć naturalny wniosek, że i Litwinów nie było, a więc i ks. Wejszyszek nie było, tembardziej, że nie wie nic o Litwinach współczesna relacya samego W. Mistrza, ciągle pod N. Kwidzyniem przesiadującego.

Zaraz po wystawieniu N. Kwidzynia, tj. po 22 Czerwca, wrócił Zöllner do Prus, a 6 Lipca był już w Malborgu.

Wigand „*domo constructa magister domum revertitur*“. Z Malborga pisał do Urbana VI z datą *in octava Petri et Pauli*.

Wkrótce odjechał też Witołd; 9 Lipca był w N. Malborgu (Annalista toruński), bo ztamtąd podjechał pod Jurgenborg czyli Georgenburg, aby dokonać zdrady, spalić Georgenburg, N. Malborg i N. Kwidzyń i wrócić na Litwę po 6 Listopada, kiedy zdobyto już N. Kwidzyń (Annalista toruński). Lekka znów zima r. 1384/5 przeszkodziła rejzie; dopiero na Wniebowzięcie 1385 r. (15 Sierpnia) ruszył Zöllner na nowo na Litwę (Annalista tor. i Posilge).

Chronologija ta ma nam być pomocną do rozstrzygnięcia sprawy autentyczności dokumentu. Nie ulega wątpliwości autentyczność dyplomatu z 14 Czerwca 1384, który jest datowany „*by unserm huse Marienwerder of der Nerge*“, boć 14 Czerwca Zöllner rzeczywiście był pod N. Kwidzyniem; a bardzo słusznie wyrażono się „*by unserm huse*“ zamiast zwykłego „*of*“, bo zameczek 14 Czerwca nie był jeszcze gotowy, a Zöllner wydał dokument w namiocie, krążąc ze swą drużyną około budującego się jeszcze gródka. — Data sprawdza się nawet w drobnem tem słówku.

Ale co poczniemy z datą 30 Stycznia 1384, zapisaną na drugim dokumencie? W jaki sposób wtłoczyć ten dyplomat w szereg wypadków? Żeby zrozumieć, jak niepokonalną jest ta trudność, trzeba jeszcze zestawić tekst obydwu dokumentów, falsyfikatu i autentyku. Czynił to już Daniłowicz, sądząc jednakże mylnie, że to są dwie redakcyje tego samego aktu; tymczasem są to zaś dwa zupełnie odrębne, samoistne dokumenty.

Pierwszym już chronologicznym śladem fałszerstwa było, że *litterae repromissionis* nie mogą być wcześniejsze, niż *promissionis*. Teraz można wskazać drugi taki ślad chronologiczny. W Nr. 13 *Codicis Vitoldi* są darowizny na rzecz Zakonu, a wśród nich na pierwszem miejscu „*die buwestat czu Kawen*“; miejsce pod Kownem pod budowę obrane zostało dopiero 24 Maja 1384 r.; wtenczas dopiero zaczęto stawiać N. Kwidzyń. O całe cztery miesiące występuje zawcześnie to „*buwestat*“; a wyrażenie to może służyć tylko na stwierdzenie Wigandа, że N. Kwidzyń stawiano za zezwoleniem Witołda; widzimy bowiem, że Krzyżacy ten kawał ziemi uważali za jego własność.

W dyplomacie jest darowizna Żmujdzi: „*und alle Sameyten sollen des Ordens sin, als si von aldirs gewest sind*“ Gdyby był Zakon 1384 r. otrzymał taką darowiznę, byłoby o tem coś słychać; fakt darowizny Żmujdzi, owej tak pożądanej Żmujdzi, byłby napełnił Zakon radością, entuzyjazmem, byłoby tam w dobrej pamięci pozostało, że Żmujdź od r. 1384 jest *de iure* krzyżacką; tymczasem ani śladu w źródłach czegoś podobnego. Przeciwnie, jest wzmianka przecząca temu wszystkiemu; czytamy bowiem w Annaliście toruńskim (*Scr. Rer. Pruss.* III. p. 129) pod r. 1384: *Eodem anno LXXVI° de Medniken et Veangen et Memela marscalco ex parte ordinis dominis nostris sunt confederati, promittentes per iuramenta sua, quod velint magistro et ordini astare contra omnes invasores; quod Samaiti prius fecerunt. Actum IV. Februarii.* 4 Lutego więc Zakon zawarł przymierze ze stronnictwem Witołda na Litwie, a przedtem ze Żmujdzią; „*sunt confederati*“ oznacza stosunek najzupełniejszej równorzędności. Około 30 Stycznia 1384 r. Zakon wszedł przez Witołda w sojusz ze Żmujdzią, ale nie otrzymał jej bynajmniej na własność; gdyby był ją mógł uważać za własność, nie byłby wchodził w żadne układy ze Żmujdzinami, a latopisiec toruński wspomina, że w tym czasie Zakon miał stosunki ze Żmujdzinami. Czyż mógł się tak pomylić, żeby poddanych wziąć za sojuszników, a nawet czyż można przypuścić, żeby ktoś wiedział, że przed 4 Lutego 1384 r. Zakon wszedł w pewien stosu

ze Żmujdzią, nie wiedział, że było to braniem na własność, gdyby tak było?

Tekst Nr. 13 *Codicis Vitoldi*, wcale nie wygląda na bliski wypadków; jeżeli go zestawimy z tekstem Nr. 20 *Codicis dipl. Prussici* Voigta t. IV.; spostrzeżemy, że wydaje się być dalszym i to znacznie dalszym wypadków. Na tekście z 14 Czerwca 1384 r. znać świeżą pamięć. Charakterystyczne jest wspomnienie, że gdy już jakiś czas w Prusiech przebywał, dopiero użalił się na swoją niedolę; takie wyrażenie, wyglądające naiwnie w publicznym akcie, cechuje autentyk, w którym odbija się pamięć wypadków tak, jak kolejno po sobie następowały; powtarza się poprostu wrażenie, które one w swoim czasie wywołały, zanim je jeszcze rozstawiła należycie perspektywa czasu oddzielając trwałe od chwilowego, ważne od podrzędnego. W tekście z 30 Stycznia niema wspomnień tak szczegółowych. Brak tam wzmianki, że Witołd z początku wahał się czy go w Prusiech dobrze przyjmą, i bawiąc jeszcze na Mazowszu, żądał zapewnień ze strony W. Mistrza, zanim do Prus przeszedł. Niema wzmianki o więzieniu Witołda, ani o śmierci jego matki. To wszystko jednakże są okoliczności drugorzędne; są ważniejsze.

Zestawmy warunki opisane w obydwóch układach:

30 Stycznia: Lenno dziedziczne w linii męskiej i żeńskiej Witołda, tudzież darowizny na rzecz Zakonu, między niemi Żmujdź.

14 Czerwca: Lenno dziedziczne w linii męskiej i żeńskiej nietylko Witołda, ale i brata jego Zygmunta. Darowizn żadnych niema.

Układ z 14 Czerwca jest dla Zakonu bez porównania gorszy, dla Witołda lepszy, niż wcześniejszy z 30 Stycznia. A jakiż był powód zawierania nowego układu w Czerwcu, jeżeli już raz w Styczniu się ułożono? Co zmusiło Zakon do przystania na warunki nowe, o tyle gorsze? Dlaczego Zillner opowiadając w swym akcie z 14 Czerwca tak rozwlekle całą historyję, nie wspomina o rzeczy essencyjonalnej, o układach, zapisach, o nadaniach z 30 Stycznia, o nadaniu

tej tak pożądanej Żmujdzi? Dlaczego Witołd nie postarał się, żeby Zöllner w akcie z 14 Czerwca zaznaczył, że poczynione w Styczniu nadania nie mają już znaczenia? Ani ich się nie odwołuje, ani ich się nie konstatuje, nikt o nich nic nie wie. Zakon mając sobie Żmujdź darowaną w Styczniu, nie byłby o niej milczał w Czerwcu; darowizna Żmujdzi lepszą mu była od lennictwa całej Litwy.

Położenie Witołda w Czerwcu 1384 r. było bez porównania gorsze wobec Krzyżaków, niż w Styczniu. Data 30 Stycznia 1384 przypada po całkiem bezskutecznej rejzie 1383 r., po daremnem oblęganiu Wilna i po utracie Trok, a po otrzymaniu Margenborga; podczas lekkiej zimy niedopuszczającej reyzy, w czasie zupełnej bezczynności, przed wycieczką ks. Wejszyszek. Witołd na Litwie nie posiadał nic, ale przeprowadził sojusz Zakonu ze Żmujdzią, miał tam sympatyje i grunt pod nogami. Nadewszystko zaś, miał nadzieję, że rok obecny powetuje straty.

Dokument z 14 Czerwca 1384 r. wydano pod N. Kwidzyniem, kiedy Witołda trzymano blisko siebie, nie dając mu nigdzie samodzielnie wystąpić, nic na własną rękę zdziałać; tak go trzymano w kącie, że go przez całą rejzę nie widać nawet. Z sojuszu ze Żmujdzią nie zrobiono użytku. Myśl powołania Jagiełły na tron polski już kiełkowała, a to groziło Witołdowi, że się znajdzie poza Litwą, że straci zupełnie grunt pod nogami. Dlatego też opuścił Zakon. W całem życiu położenie Witołda nie było nigdy tak krytyczne, jak w Czerwcu 1384. Rok przedtem był sojusznikiem Zakonu, teraz w bezczynności trzymany raczej jego jeńcem, a o ileby z Zakonem chciał współdziałać, zależnym od niego zupełnie; wobec gotujących się na Litwie wypadków niemal na łasce Zakonu na całą przyszłość swoją. A wiedział Witołd, że Zakon za darmo nie będzie go wspier

Gdyby warunki następnego układu były gorsze, mo naby sądzić, że Witołd 14 Czerwca wierzył jeszcze w sk teczność związku z Zakonem i przydawał mu zapłaty, a go skłonić do wystąpienia z całą potęgą. Gdyby Witołd w dawał dokument z 14 Czerwca, możnaby sądzić, że umyśl

w nim opuścił, o czem chciał zapomnieć. Ale wydaje go Zöllner. Jeżeli sądził, że Witołd nadal będzie chciał pomocy Zakonu, jak mógł przystać na gorsze dla Zakonu warunki, wiedząc, że Witołd będzie skazanym formalnie na jego łaskę? Jeżeli przewidywał bliską zdradę, tem więcej nacisku powinien łożyć na ponowne skonstatowanie nadań.

Na wszystkie te i tym podobne pytania jedna jest tylko odpowiedź: Witold w r. 1384 żadnych nadań Zakonowi nie czynił. Dokument nadania te zawierający pochodzi z 29 Kwietnia 1393 r., z daty transumptu *Codicis Vitoldi* Nr. 13; wtenczas go podrobiono.

Dochował się nawet ze strony krzyżackiej jeden akt, stwierdzający to zapatrywanie. Jest to „pamiętnik o wypadkach na Żmujdzi 1409 r.“ druk. w *Codex Vitoldi, Appendix* Nr. 4, p. 976—1000. Zakon wykazuje tam też swoje prawa do Żmujdzi. Na str. 976 al. 3 czytamy:

„*In primo sicut modo ultimo illa perpetua pax inter ducem Witoudum et ordinem que ante X annos et longius lucide perscripta fuerat, ubi et ordini Semogite perpetuo appropriati et perscripti fuerunt ..*“.

Jest tu mowa o pokoju z r. 1398 i tylko z tego układu Zakon wywodzi swoje pretensyje, od niego dopiero poczyna, nie mówiąc o żadnym wcześniejszym tytule posiadania. — Tamże na str. 997 jest mowa o wypadkach po chrzcie topiejowskim; w alinei ostatniej jest właśnie mowa o układzie z r. 1384:

„*ipse vellet se dare ordini et patriam patris sui dumtaxat in titulo beneficii assumere ab ordine, quod eciam factum fuit et ita litteris fuerat confirmatum ...*“.

Zapis na lenno, i nic więcej! Układając ten akt Krzyżacy nie wspominali o mniemanych nadaniach z 1384 r., które sobie wymyślili w r. 1393; bo od r. 1398 mieli już nadanie rzeczywiste. Falsyfikat był już niepotrzebny. Gdyby nadanie z 1384 r. nie było sfałszowanem, datowaliby pretensyje swoje nie od 1398 r., ale o 14 lat wcześniej, od 1384.

Sądziłbym przeto, że należy przyjąć, że Witold do r. 1398 ani piędzi litewskiej ziemi Krzyżakom nie odstąpił.

II.

Zjazd na ostrowie Dobissy 12 Listopada 1388 r.

(Codex Vitoldi Nr. 46 i Voigta Codex dipl. Pruss. IV. Nr. 51).

Zöllner, W. Mistrz, wyznaczył na żądanie Skirgiełły termin na 11 Listopada na ostrów rzeki Dobissy, a do układów upoważnił W. Marszałka, arcykomtura i podskarbiego Zakonu; widać z tego, że ewentualne układy miały się tyczyć nie tylko Inflant, ale całego Zakonu. Zwykłe, podczas układów ustanawiane zawieszenie broni, mające trwać od 4 do 25 Listopada 1388 r. dotyczyło też całego Zakonu, (z Inflantami obowiązywał jeszcze do Bożego Narodzenia rozejm z Lipca 1387 r.) Z niewiadomych przyczyn odłożono następnie zjazd o jeden dzień, a Skirgiełło i Wigunt, jako świadek, na piśmie poświadczyć musieli, że to odroczenie o jeden dzień nie zmienia w niczem rzeczy i zatwierdzili na nowo trzechtygodniowy rozejm na wyraźne żądanie Krzyżaków („*iuxta postulationem predictorum dominorum*“ *Cod. Vit. N. 46*). Skutkiem niedotrzymania pierwotnego terminu mógłby bowiem Skirgiełło poprzednią umowę uważać za zerwaną — musiał ją tedy zatwierdzać na nowo.

Posilge i Wigand (*Scr. Rer. Pruss.* II i III) podają, że 11 Listopada 1388 r. Skirgiełło traktował z W. Marszałkiem i arcykomturem. Wigand twierdzi, że nad Wiliją, co jest mylne, bo dokument powiada: *in insula iuxta fluvi* » *Dobicze*. Dobrą jest atoli data podana przez Posilge i pełnomocnicy wymienieni prawdziwie, aczkolwiek z o szczeniem podskarbiego. Data i imiona pełnomocników wa zują, że kronikarze o tym samym mówią zjeździe, co wyt nione na czele dwa dokumenty.

Posilge i Wigand przedstawiają tę sprawę atoli tak, jak gdyby rokowania odbywały się podczas rejzy. Mylnem jest przypuszczenie tych kronikarzy, że rejza jesienna 1388 r. przeciągnęła się aż do połowy Listopada. Jak się okazuje z *Elbinger Kriegsbuch* (*Scr. Rer. Pruss.* II, p. 633, nota 1784), rejza zaczęła się po 6 Września, a skończyła przed 11 Października.

Była to rejza z Prus, które nie były objęte zawieszeniem broni z 9 Lipca 1387 (Bunge III., Nr. 1245). Prowadzili rejzę pruscy tylko dygnitarze, w. marszałek Engelhardt Rabe i arcykomtur Konrad Wallenrod (Wigand opuszcza Wallenroda). Ciągnęli przez powiat Romowieński pod gród Wyssewalde powyżej Kowna; tam Skirgiełło zmusił ich do cofnięcia się. Krzyżacy ruszyli pod Wilkenberg; ten gród podpaliła załoga litewska. Natenczas Marszałek, spustoszywszy przez dni 12 kraj na lewym brzegu Wilii („*dese syt der Nerye*" Posilge), wrócił do Prus.

Skirgiełło atoli, obawiając się, że Krzyżacy przekroczą górną Wiliję (że się tego Litwini spodziewali, stwierdza kronikarz), przyciągnął nad Wiliję i obrał sobie następnie stanowisko w pobliżu Kowna; jakby ponowienia najazdu się obawiając, pozostał Skirgiełło dłużej w polu, niż Krzyżacy i podczas gdy nietylko arcykomtur (którego opuszcza Wigand), ale i W. Marszałek (który niewątpliwie dowodził rejzą) 4 Listopada był w Topiejowie wraz z Zöllnerem (jak to stwierdza *Codex Vitoldi* Nr. 46), Skirgiełło jeszcze około św. Marcina obozował w pobliżu Kowna (Voigt *Cod. dipl. Pruss.* IV. Nr. 51).

Dłuższe pozostanie Skirgiełły w polu, fakt, że około św. Marcina znajdował się jeszcze w obozie, dało zapewne kronikarzom powód do sądzenia, że zjazd odbywał się podczas rejzy. Wobec obecności W. Marszałka w Topiejowie 4 Listopada, nie ulega wątpliwości, że zjazd odbył się po rejzie, choćbyśmy nawet przypuścili, że reszta wojska dłużej od Litbłączyków pozostała w polu.

Pominąwszy pomyłkę co do czasu trwania rejzy, Posilge dobre ma informacyje. Skoro tedy wraz z Wigandem

twierdzi, że zjazd się odbył, przyjmuję tę wiadomość, jako autentyczną. Z samejże ich pomyłki, co do chronologicznego stosunku rejzy a zjazdu, okazuje się, że nie wiedzieli o pertraktacyjach, które zjazd poprzedziły, skoro nie wiedzieli, że W. Marszałek i arcykomtur już 4 Listopada byli z powrotem w Prusiech, bawiąc przy W. Mistrzu w Topiejowie, gdzie tego dnia wydawano Skirgielle zapis na zjazd. Widać z tego, że Posilge i Wigand nie piszą o odbyciu zjazdu na podstawie wiadomości o zamiarze odbycia go, bo tych wiadomości nie mieli wcale, a więc pisać o nim mogli tylko na podstawie spełnionego faktu, iż się już odbył rzeczywiście.

Według Posilgego celem zjazdu miał być wykup jeńców. Cel zjazdu nie jest oznaczony ani w dyplomacie Skirgiełły, ani Zöllnera. Twierdzenie Posilgego jest tedy domysłem jego; ani z dokumentu, ani z wiadomości o przebiegu zjazdu tego nie wniósł, bo o przebiegu zjazdu nic nie wie, donosząc tylko krótko, że spełzł na niczem. Mogła być na zjeździe i o wykupie jeńców mowa; ze względu atoli na bliskość Bożego Narodzenia przypuściłem, że chodziło o przedłużenie rozejmu. Wyrażenie „dla wykupu jeńców“ jest stereotypowe u Posilgego; w tym zaś specyjalnie wypadku, gdy sądził, że zjazd odbył się podczas rejzy, jest wcale naturalnem, że mu się tembardziej nasunął na myśl ten przedmiot układów. Zjazd ten atoli nie jest epizodem wśród rejzy, ale samoistnym odrębnym faktem, który nastąpił po rejzie.

Twierdzenie moje, że na zjeździe tym starał się Skirgiełło o przedłużenie zawieszenia broni i o rozciągnięcie go na cały Zakon, jest też domysłem tylko, podobnie, jak domysł Posilgego; z tą różnicą, że domysł Posilgego może być prawdziwym pomimo, że mylne miał wyobrażenie o okolicznościach, wśród których powstał zamiar zjazdu, a mój domysł, tamtego zresztą nie wykluczający, może być prawdziwym właśnie dlatego, że z dokumentów mogłem powziąć należyte o tych okolicznościach wyobrażenie. Wreszcie nacisk kładę na to, że domysł ten stwierdza się z dalszego postępowania Skirgiełły.

Te powody skłoniły mnie do twierdzenia, że zjazd ten zamierzony odbył się rzeczywiście, a przedmiotem narad było zawieszenie broni.

III.

Niedoszły zjazd Działdowski z Skirgiełłą wyznaczony na 11 Listopada 1389 r.

(Codex Vitoldi Nr. 56 i 57; Skarbiec Daniłowicza Nr. 572).

Na zjeździe tym Skirgiełło nietylko o wykupno jeńców chodziło; wynika to z tego, że chociaż zjazd się nie odbył, i tak się porozumiano o wykup jeńca, co jednak nie przeszkadzało swoją drogą wyrzekać Zöllnerowi na Skirgiełłę i Ziemowita o niedojście zjazdu.

Zdaje się, że przebieg sprawy był tu taki: Skirgiełło zaproponował zjazd na 8 Września, Zöllner zaś chciał go odbyć dopiero po 8 Września, o ileby go sobie natenczas jeszcze Skirgiełło życzył, przyrzekając wtenczas posłać doń dla bliższego porozumienia się co do zjazdu marszałka i arcykomtura. Odpowiedzi tej udzielił Zöllner Skirgielle 27 Lipca. Nie czekając nawet 8 Września prosił znów Skirgiełło o zjazd przez pośrednictwo Ziemowita, który jeździł do Brodnicy i uzyskał, że Zöllner wyznaczył zjazd Działdowski na 11 Listopada — o czem zawiadomił Skirgiełłę 29 Sierpnia (a więc Ziemowit przybył do Brodnicy po 27 Lipca, a przed 29 Sierpnia). Chcąc omówić preliminaryja zjazdu, wyprawił stosownie do obietnicy danej 27 Lipca do Skirgiełły marszałka i arcykomtura, którzy ułożyli się zapewne z księciem co do forsalności Działdowskiego zjazdu — i zarazem załatwili sprawę wykupna jeńców, co osobnym dyplomatem poświadczyli (ział go Warszewicki w Metrykach). Na podstawie układu z arcykomturem i marszałkiem wydał następnie mistr Skirgielle glejt na zjazd, prosząc, aby życzenia swe podał na

piśmie, a jeżeli dodawał „życzenia w sprawie jeńców", czynił to chyba na wypadek przejęcia pisma przez kogo niepowołanego (Witołda lub kogo z panów polskich), bo o zjeździe niewielu miało wiedzieć; chodziło tedy o to, żeby zjazd w danym razie udać za prostą umowę o wykupno jeńca. Ależ tę sprawę załatwili już arcykomtur z marszałkiem i to przed przysłaniem Skirgielle glejtu; nie można przypuścić inaczej, bo później wkrótce wszelkie układy zerwano.

Codex Vitoldi Nr. 56, 57, 58. Daniłowicza Skarbiec Nr. 572 i 573.

Przy tej sposobności zwrócić muszę uwagę, że Prochaski *Codicis Vitoldi* Nr. 56, 57, 58 i 62 podane tylko w regestach, należałoby (jeżeli można) tekstem kompletnym zastąpić, jeżeli ciekawy ten epizod ma być jasnym.

IV.

Przed układem nad Hełkiem.

Skarga Witołda w *Scr. Rer. Pruss.* II., p. 714 wykazuje, że jawna nieprzyjaźń trwała długo już przed przejściem Witołda do Krzyżaków. Bezpośrednio zaś przed umową nad Hełkiem z 19 Stycznia 1390 r. nastąpił jeszcze cały szereg faktów:

Witołd uwalnia jeńców swych z r. 1384, hr. Rheinecka i Krzyżaka Marquarda von Saltzbach, i wysyła ich do Prus o pomoc w ubieżeniu Wilna. (Wigand i Bornbach w *Scr. Rer. Pruss.* II., p. 641; tamże II., 627, nota 1695).

Marquard von Saltzbach przedłożył imieniem Witołda W. Mistrzowi projekt zajęcia Wilna fortelem (Wigand 64

Siostra Witołdowa miała właśnie w Wilnie obchodzić uroczystości weselne; pod pozorem przywozu prowiantów chciał Witołd wprowadzić zbrojnych do miasta. (Prokura Zakonu na soborze kostnickim. *Scr. Rer. Pruss.* II., 6

nota 1853 i *Codex Vitoldi* p. 1029.) — Voigt *Gesch. Preussens* V., p. 534 mówi mylnie o córce Witołda.

Wiedział o tem Sudemunt, szwagier Witołda; pospieszył zawiadomić Korybuta o zamachu (Wigand-Bornbach 640).

Zamek wileński uzbrojono należycie; Witołd zamiaru swego wykonać nie mógł (Wigand 640).

Witołd był pod Wilnem, ale spostrzegłszy, że załoga o wszystkiem uprzedzona, wrócił się (Bornbach 641).

Pięciu Krzyżaków spotkał wracając z pod Wilna; zabrał ich z sobą (Wigand 640 i Bornbach 641).

Tych pięciu Krzyżaków uwolnił Witołd z niewoli (Wigand 640).

Tych pięciu Krzyżaków Witołd przytrzymał, jako swych jeńców i następnie z sobą zabrał do Prus (Bornbach 641).

Witołd przybył do Grodna (Wigand 640, Bornbach 642).

Z Grodna wyprawił do Zakonu „brata“ swego Iwana i ks. Andrzeja (Wigand 640),

braci swych Iwana i Andrzeja (Bornbach 642) z pismem, że wznawia i dotrzyma dawniejsze przyrzeczenia (Wigand),

prosząc o glejt, zawierając wieczyste przymierze (Bornbach).

Na to W. Mistrz wyprawił do Witołda owego Marquarda v. Saltzbach, Arnolda v. Burglen, komtura z Bałgi i pflegera Rastenburskiego Tomasza Szurwiłłę. Ci przybywają do Witołda do Grodna [1]) (Wigand 640).

---

[1]) Szurwiłło był to rodowity Litwin, który jeszcze przed r. 1386 wstąpił do Zakonu. Zobacz o nim w *Scr. Rer. Pruss.* II., 550, nota 760. Wobec tego, że Szurwiłło rodowitym był Litwinem, a z drugiej strony zdaje się, że i Witołd znał język niemiecki, zwracają tu uwagę słowa Wiganda „*per interpretem Komot Czolner dictum*“ i budzi się podejrzenie, czy tu nie ma korrupcyi tekstu. „*Komot Czolner*“ jest bardzo podobne do „*Konrad Czolner*“ i prawdopodobnie była tu mowa nie o tłumaczu, ale o W. Mistrzu w zagubionym oryginale.

Teraz dopiero, umówiwszy się z wysłańcami W. Mistrza, zawarł Witołd umowę nad rzeką Hełkiem dnia 19 Stycznia 1390 r., gdzie wydano dokumenty (*Codex Vitoldi* Nr. 63 i 64).

Podałem osobno sam suchy materyjał źródłowy, podzielony na drobne poszczególne wiadomości, aby aparat, na którym się tu opieram, uczynić tem przejrzystszym. WIGANDA oryginału nie posiadamy, tylko dokonane dla Długosza skrócone tłómaczenie łacińskie i inny excerpt z XVI w. dokonany przez BORNBACHA. Te dwa teksty muszą się nawzajem uzupełniać; wyłuszczyłem umyślnie, jakie wiadomości mają obydwa teksty, a jakie szczegóły znajdujemy tylko w jednym z nich.

Co do owych pięciu Krzyżaków spotkanych przez Witołda w drodze z Wilna do Grodna, zachodzi między tekstami sprzeczność pozorna, którą łatwo usunąć. Byli oni zapewne jeńcami którego z książąt litewskich; uciekających z niewoli spotkał Witołd i swoimi uczynił; ta zmiana niewoli wyszła im faktycznie na odzyskanie wolności, skoro Witołd stał się sojusznikiem Zakonu i zabrał ich nawet następnie z sobą do Prus. Faktycznie tedy Witołd tych Krzyżaków uwolnił z niewoli.

Co do ks. Iwana i Andrzeja, wyrażenie „brat“ oznacza tu zwyczajem średniowiecznym tyle, co krewniak, powinowaty; nie ma powodu wytykać WIGANDOWI błędnych wiadomości co do stosunków rodzinnych Witołda.

Sprzeczności rzeczywistych nie ma wcale w opowiadaniu WIGANDA-BORNBACHA. Przebieg wypadków odbywa się koleją całkiem naturalną, a można WIGANDOWI ufać tembardziej, że wiadomość o zamiarze Witołda co do zajęcia Wilna najpierw fortelem, sprawdza się z zeznań na soborze kostnickim, a wiadomość o wyprawieniu do Witołda do Grodna Saltzbacha, Burgelna i Szurwiłły, stwierdza się następnie z *Cod. Vitoldi* Nr. 63 i 64, gdyż występują oni nad Hełkiem.

Tyle tedy wypadków i przejść wyprzedza układ nad Hełkiem, zawarty 19 Stycznia 1390 r., że uwolnienie Saltzbacha i Rheinecka śmiało można oznaczyć na Listopad 1389 r.; sądzę przeto, że można twierdzić, że Zöllner wyrzekając się

16 Listopada 1389 r. dalszego traktowania ze Skirgiełłą wiedział już o zamiarach Witołdowych i był zdecydowany na wzniecenie domowej wojny na Litwie przez sojusz z Witołdem przeciw Jagielle i Skirgielle.

V.

Słówko o Kapitule Malborskiej.

Jest to jedna z rzadkich stosunkowo wzmianek w źródłach o kapitule; o zwołaniu jej celem omówienia projektu zjazdu z Jagiełłą, wzmianka do tych czasów jedyna. Wiedząc atoli, że rząd Zakonu był kolegijalny, a W. Mistrz właściwie naczelnikiem wydziału rządzącego tj. kapituły, przypuścić można, że wszelkie normy polityczne w stosunkach z Jagiełłą, warunki podawane mu, czynione przy tem zastrzeżenia etc. pochodziły z uchwał kapituły, która prawdopodobnie na każdy taki zjazd udzielała W. Mistrzowi dyrektywy. Uchwały kapituły pozostawały tajemnicą szczupłego grona osób; nie dziw, że kronikarz nie będący dygnitarzem w Zakonie nie miewa o kapitule wiadomości. Mistrz obowiązany był zwołać kapitułę przynajmniej raz na rok; niesposób przypuścić, ażeby najżywotniejsza Zakonu sprawa, stosunki z Litwą, nie była przedmiotem roztrząsania każdorocznej kapituły; postanowienia wtenczas zapadłe były Mistrzowi dyrektywą na ewentualny zjazd; tych zjazdów żadnego niemal roku nie brakowało. Z naciskiem należy podnieść tę okoliczność, że w tym roku Mistrz z powodu projektowanego zjazdu umyślną ad hoc zwołał kapitułę.

Kapituła była niejako politycznym zbiornikiem Zakonu i przypomina w tej mierze stosunki weneckie. Podziwienia godna jednostajna ciągłość tej polityki i upór jej byłyby niemożebne, gdyby rzeczy zawisły były zupełnie od osobistości każdorazowego W. Mistrza. Nie obeszło się bez sporów mię-

dzy kapitułą a Mistrzem; zwłaszcza Konrad Jungingen zwykł był działać wbrew kapitule, nieraz wśród najważniejszej akcyi umyślnie jej nie zwołując, jak np. w r. 1397. Wewnętrzne dzieje państwa krzyżackiego skupiają się około dwóch kwestyj; walki poddanych z członkami Zakonu, walki o przywileje stanowe — a w łonie samegoż Zakonu walki kapituły z Mistrzem, oligarchicznej formy rządu z monarchiczną. Dobrej historyi Zakonu niemieckiego nie może być, póki nie ma dziejów jego kapituły.

VI.

Sprawa najazdu Prus w Listopadzie 1390 r.

O zamierzonym najeździe Prus wiemy tylko z krzyżackich źródeł. Wiadomość ta wydała mi się wiarygodną z kilku powodów. Jagiełło ciągle się zbroił, co wynika z tego że Krzyżacy przybywszy następnie na Litwę, wyrażali zdziwienie z pogotowia wojennego, jakie tu zastali. Zważywszy przebieg zjazdu niedzborskiego z 1389 r. i tę okoliczność, że Jagiełło zeszłorocznych komisarzy znów umocował, widzi się wojenne tendencyje króla. Zaciągi czynione przez Krzyżaków (o których niżej) świadczą, że rzeczywiście obawiali się najazdu.

Unija polsko-litewska musiała podjąć zaczepną walkę z Zakonem; unija ta nie miałaby wartości, jeżeliby walki odpornej nie zamieniła na zaczepną i tendencyja do walki zaczepnej jest po unii tak naturalną, że uważałbym za zadanie historyografii nie tłómaczenie, dlaczego myśl ta podjętą zostaje już w 1390 r., ale raczej wyjaśnienie szczegółowe bardzo dziwnej okoliczności, dlaczego walkę tę podjęto tak późno, czemu dopiero w 1410 r. doszło do walnego starcia.

Co do Listopada, że w tym miesiącu najazd Prus miał nastąpić, opieram się też na krzyżackich tylko informacyjach.

W manifeście z 8 Grudnia 1390 r. twierdzi namiestnik W. Mistrza, że najazd miał nastąpić „*im herbstmonde*“ (Voigt, *Codex dipl. Pruss.* IV, Nr. 83). Wyrażenie to przywiązane (według Grotefenda) do wszystkich trzech miesięcy jesiennych nie może się tu tyczyć Października. Zachowały się bowiem dwa listy namiestnika Wallenroda do Władysława Opolczyka i do Warcisława młodszego Słupskiego z wezwaniem o pomoc na wypadek najazdu, Zakon bowiem ma autentyczne informacyje o zamiarach wojennych Jagiełły; oba te listy datowane są 31 Października[1]). Zakon tedy przewidywał najazd na Listopad lub Grudzień. Ze względu na ogólny tok wypadków i wzajemny ich związek przyjąć należy Listopad, do którego też i nazwa „*herbstmond*“ w języku niemieckim najbardziej się odnosi. Trudno zaś przypuścić, żeby zamiar najechania Prus powstał u Jagiełły po oblężeniu Wilna, wtenczas, kiedy odparcie krzyżackiego najazdu na Litwę wycieńczyło siły polsko-litewskie; powzięcie takiego zamiaru w Październiku na Listopad byłoby wręcz już niemożebnem. Dlatego sądzę, że zamiar musiał powstać wcześniej i tylko skutkiem interwencyi niespodziewanej legatów odłożono go na Listopad.

VII.

Wyprawa na Wilno 1390 r.

Z dziennika rachunków Kyngestona, szafarza hrabiego Derby, wynika, że Derby przybył do Prus nieco przed 10 Sierpnia. *Scr. Rer. Pruss.* II, 789. Podobnież Annalista toruński datę przybycia podaje około 10 Sierpnia. *Scr. Rer. Pruss.* III, 164.

---

[1]) Daniłowicza Skarbiec Nr. 598. Voigt *Codex dipl. Pruss.* IV, Nr. 85

Kyngestou, źródło najgodniejsze wiary do spraw hr. Derby, nie podał liczby towarzyszących mu zbrojnych. Henryk de Knighton, *Scr. Rer. Pruss.* II, 793, podaje ilość ich na tysiąc. Pruskie źródła podają tylko trzystu. Posilge, *Scr. Rer. Pruss.* III, 164, i Wigand ib. II, 642. Byłoby dziwnem, gdyby Wigand, bliski tak tych wypadków, zmylił się tu o 700. Ponieważ w relacyi Knightona znać dążność do amplifikacyi i gloryfikacyi, przyjąłem skromniejszą liczbę 300 według źródeł krzyżackich.

Datę wyruszenia Marszałka z Królewca oznaczyłem według Posilgego l. c. 164; a hr. Derby według Kyngestona l. c. 790. Ponieważ obaj połączyli się za kilka dni i całą już wyprawę odbyli wspólnie, nie razi nawet całkiem wyrażenie Posilgego, że Derby wyruszył wraz z Marszałkiem; Posilge nie wdając się w te szczegóły (których mógł nawet nie znać) pomija okoliczność, że od Królewca do puszczy Topiejowskiej ciągnął marszałek sam, zanim się połączyli. Daleki tych wypadków Thomas Walsingham, *Scr. Rer. Pruss.* II, 793, nie może tu służyć za dowód ani pro ani contra. i wyrażenie jego „*cum adiutorio marescalli dictae patriae et cuiusdam regis vocati Vytot*“ nie wystarcza do nabrania przekonania, że wszycy trzej już z Królewca ciągnęli razem i odrazu naraz. Niewątpliwej tutaj wartości Kyngeston wspomina o obecności Marszałka dopiero pod datą 21 Sierpnia.

W dniu śmierci Zöllnera znajdowało się według Posilgego wojsko Marszałka (20 Sierpnia) „*uf den Trappen*“, co ma oznaczać podług objaśnienia wydawcy „*Trappöhnen am Memel gegenüber Wischwill*“. 21 Sierpnia było wojsko według Kyngestona w puszczy za Topiejowem pomiędzy Insterburgiem a Ragnetą. Itinerarium wyprawy oznaczyłem też według Kyngestona. *Scr. Rer. Pruss.* II, 790.

Burmistrz rewalski jeździł wtenczas do landmistrza z prośbą o uwolnienie Rewalczyków od obowiązków wyprawy, ponieważ obawiano się, czy załoga w samymże Rewalu nie będzie potrzebną w razie najazdu Inflant przez Litwę. Zastał landmistrza już w Rydze gotującego się w pochód i ztamtąd 17 Sierpnia 1390 r. donosi swoim rajcom, że landmistrz wy-

ruszy 19 Sierpnia. Bunge *Urkundenbuch* III, Nr. 1269. Wyrażenie „*de lude, de in de reise solen, de bi Revele beseten sin*“ tłómaczy Bunge w regestach tegoż tomu p. 162, Nr. 1518 „*die bei Reval besessenen Leute*“ zamiast położyć poprostu „*die von Reval*“. Chodzi tu o samo mieszczaństwo rewalskie, obawiające się o bezpieczeństwo swego grodu, bo inaczej burmistrz z tą sprawą nie miałby nic do czynienia. List ten podpisano „*bi mi Johan Stoltevoet*“ (burmistrz rewalski), widocznie słówko „*bi*“ należy brać tu w znaczeniu dzisiejszego „*von*“, a nie „*bei*“.

Zasadniczem źródłem jest relacyja namiestnika Wallenroda o tej wyprawie do cesarza. Voigt *Codex dipl. Pruss.* IV, Nr. 80. Voigt datuje błędnie ten dokument z końca Września; pisany jest po wyprawie, a więc z końcem Października najwcześniej, bo dopiero w końcu tego miesiąca Wallenroda wybrano namiestnikiem, jak to wykazuję w przypisku 1 do str. 274 (28). Z relacyi tej dowiadujemy się przedewszystkiem, z najautentyczniejszego źródła, że Zöllner ułożył plan wyprawy: „*nach rate unsers homeisters seliges gedechtniss*“, tudzież, że Zöllner sam wyznaczył wodzów, co jest ważnem, ponieważ Zöllner wyznaczał zarazem pełnomocników na zjazd, a nie bez powodu żadnemu z wodzów pełnomocnictwa nie udzielił. Poucza nas też ta relacyja, że armija podzieliła się na trzy oddziały, z których jednym dowodził Witołd, mający z sobą 2.000 Litwinów.

Że Skirgiełło pod Starem Kownem się rozłożył, aby bronić przeprawy przez Niemen, czemu niesłusznie zaprzecza Hirsch w *Scr. Rer. Pruss.* II, 642, nota 1883, donosi Wigand w *Scr. Rer. Pruss.* II, 642; o ucieczce pod Wissenwalde mówi także Posilge ib. III, 165. Co do miejsca obozowania Skirgiełły, mówi Posilge najpierw: „*Skirgal stark lege uff der Nerye*“, a niżej „*bobin Kawen, do Skirgal lag*“. Widocznie w pierwszej relacyi omyłką lub korrupcyją tekstu zamieniono Niemen na Wiliję.

Przybywszy nad Niemen kazał marszałek holować statki w górę rzeki („*die Mymel uf*“) i zostawił na nich „*das geringe volk*“ i zapasowe konie; wybór wojska przeszedłszy

Niemen w bród, ruszył poprzez puszcze pod Kowno, gdzie był Skirgiełło, nie wiedzący całkiem o wykonywaniu tego obrotu. Wigand, *Scr. Rer. Pruss.* II, 642 (świadcząc także o przejściu w bród) i Posilge ib. III, 165. Zdaje się tedy, że zaskoczony z nienacka Skirgiełło właściwie nawet się nie bronił i bitwy nie próbował, tylko oddział hr. Derby wywołał z uciekającymi nieznaczną utarczkę.

Holowanie statków w górę miało zdaje się na celu zmylenie Skirgiełły, ażeby sądził, że wojsko nieprzyjacielskie wyżej brodu szuka. Skoro Skirgiełło odciągnął nad Wiliję, sprowadził marszałek statki nazad a kazawszy je ponaprawiać ruszył za Skirgiełłą ku Wilnu. Posilge 165.

Wigand, *Scr. Rer. Pruss.* II, 642 wyraża się, że Witołd był „*citra Mimilam*“ i excerpt Bornbacha ib. 643 poświadcza, że w oryginale Wiganda wyraźnie zaznaczono, że z początku Witołd był z przeciwnej strony Niemna. Wprawdzie z Walsinghama *Scr. Rer. Pruss.* II, 793 wynikałoby, że to landmistrz ciągnął z drugiej strony, a Witołd nad Niemnem ciągnął wzdłuż rzeki wraz z marszałkiem i hr. Derby, ale ta relacyja jest zbyt daleka wobec Wiganda. Landmistrz złączył się z marszałkiem pomiędzy Niemnem a Wiliją, idąc prosto z Rygi, nie potrzebując tedy wcale ciągnąć wzdłuż Niemna; pierwszą dopiero o landmistrzu wzmiankę znajdujemy już po zmuszeniu Skirgiełły do ucieczki, kiedy marszałek rozpoczął marsz nad Wiliję. Annal. tor., *Scr. Rer. Pruss.* III, 164/5. Wigand ib. II, 642.

Zdaje się, że podczas holowania statków w górę Niemna towarzyszył im Witołd na lewym brzegu, podczas gdy marszałek prawym brzegiem ciągnął pod Kowno. Obrót Witołda mógł mieć na celu przeszkodzenie, ażeby wojsko Skirgiełły nie mogło schronić się na lewy brzeg i w ten sposób zająć tyły marszałkowi. Po rozproszeniu wojska Skirgiełły Witołd też przeszedł na prawy brzeg, a równocześnie od Rygi nadciągnął landmistrz.

Niewątpliwem świadectwem spotkania nad Niemnem 28 Sierpnia jest wyrażenie Kyngestona „*post conflictum paga-*

norum", poprzedzone wyrażeniem nieco przedtem „*ultra ripam de le Memele*". Relacyja namiestnika milczy o tej potyczce; widać była nieznaczną.

Posilge pod tą datą opowiada już o następnej potyczce nad Wiliją; podobnież Wigand pomięszał te dwie utarczki, opowiadając już tutaj o pojmaniu trzech książąt. Według decydującego atoli źródła, relacyi namiestnika, zaszło to dopiero nad Wiliją i to wcale nie podczas ucieczki Skirgiełły, jak Wigand donosi, ale w starciu z nim. Data tedy zawarta w kronice jest niewłaściwie do późniejszego wydarzenia przyczepioną.

Bitwa o bród nad Wiliją opisana w relacyi namiestnika Voigt, *Codex dipl. Pruss. IV*, Nr. 80. Zabito Skirgielle do tysiąca żołnierzy, zabrano do 200 koni, pojmano 11 bojarów i 3 ruskich książąt. Wigand i Posilge zgodnie z tą relacyją bitwę opisują. Posilge dodaje, że pojmanych bojarów i książąt odesłano do Prus, co jako całkiem naturalne, przyjąć należy. Myli się jednakże Posilge co do daty, bo 28 Sierpnia była utarczka o bród niemeński, a ta bitwa znaczniejsza już nad Wiliją, była pomiędzy 28 Sierpnia a 4 Września. Pomyłka podobnaż jak ze zmylenia dwóch bitew u Wiganda, który już nad Niemnem opowiada o wzięciu trzech książąt do niewoli, co atoli według relacyi namiestnika nastąpiło dopiero nad Wiliją.

Gdyby nie przypuścić tej pomyłki u Wiganda i Posilgego, że tu dwie bardzo bliskie siebie bitwy stopili w jedną, wypadałoby z nich, że Litwa nie broniła przeprawy przez Wiliję, co już samo przez się byłoby dziwne i niezrozumiałe, a upaść zupełnie musi wobec relacyi namiestnika, że szukał brodu „*obir die Nerige*", i walczył z Litwinami tam, nad Wiliją, o bród, bo Litwa „*wolden den furht weren*".

Ale w samymże Wigandzie, który tylko niemeńską (jak sądzi) utarczkę opisuje, jest ślad bitwy na Wiliją. Porządek bowiem opowiadania jest u Wiganda następujący: Gdy marszałek Niemen przeszedł w bród i już stał na drugim brzegu, natenczas Skirgiełły wojsko poczęło uciekać

i w tej ucieczce pojmano trzech ruskich książąt etc. Następnie wszystkie trzy oddziały złączywszy się dążą nad Wiliję, przeprawiają się „*primumque Ragnitarum vexillum pertransivit aquam*“. O żadnej bitwie mowy tu nad Wiliją nie ma, a jednak bez bitwy byłoby obojętnem, kto pierwszy przedostał się na drugi brzeg. *Vexillum Ragnitarum* walką, przebojem zyskało sobie pierwsze miejsce i w nagrodę męstwa otrzymuje u Wiganda honorową wzmiankę. Notatkę tę uważam za ślad bitwy nad Wiliją w Wigandzie; prawdopodobnie archetyp opisywał tę bitwę, jako stoczoną nad Wiliją, a dzisiejsze usterki powstały przez tłómaczenia, a zwłaszcza zapewne przez skracanie pierwowzoru.

Wigand-Bornbach o jednym, Posilge o dwóch mostach na Wilii mówią. Stawianie mostu mogło nastąpić dopiero po bitwie, celem ułatwienia sobie oblężenia; namiestnik bowiem l. c. wyraźnie mówi, że o bród walczono, a więc mostu jeszcze nie było.

Hirsch, wydawca Wiganda, twierdzi w *Scr. Rer. Pruss.* II, 642, nota 1881, że hr. Derby brał udział w oblężeniu Wilna od 11 Września do 7 Października. Hirsch się zmylił. Z dziennika Kyngestona nie można bowiem wyczytać dokładnej daty przybycia pod Wilno. W dzienniku tym pod datą 11 Września jest mowa o Wilnie, z wyrażeniem „*ibidem*“, a zatem Wilno wymieniono po raz pierwszy już przedtem, na miejscu nam nieznanem (w *Scr. Rer. Pruss.* drukowano tylko wyciąg z rachunków Kyngenstona). Datę przybycia pod Wilno wziąłem tedy z Posilgego, *Scr. Rer. Pruss.* III, 166, a z Kyngestona datę odwrotu z pod Wilna.

Relacyja namiestnika Wallenroda l. c. stwierdza, że przybywszy pod Wilno pierwszych sześciu dni użyto na przygotowania do oblężenia „*da lagen sy bis an den sechsten tag vor deme huse*“.

Posilge, *Scr. Rer. Pruss.* 166 donosi, że potem armija rozdzieliła się na trzy oddziały: marszałka, landmistrza i Witołda.

Zamek, do którego najpierw przypuszczono szturm, nazywa kontynuacyja Archidyjakona gnieźnieńskiego w królewieckim rękopiśmie „*Krzivigrod*“, *Scr. Rer. Pruss.* II, 719. Jagiełło w skardze podanej następnie w Konstancyi wyraża się „*vocatur curvum castrum*“, *Codex Vitoldi* p. 1009, ustęp 22. Że był najwyżej położony, wynika z wyrażenia Posilgego ib. III, 166 „*das obirste hus*“, a że drewniany, świadczą prócz Wallenroda „*hülczene hus*“ Voigt, *Cod. dipl. Pr. IV*, Nr. 80, także Wigand-Bornbach, *Scr. Rer. Pruss.* II, 643 „*non muratum*“ i „*das holtzen hausz*“, tudzież Annalista toruński ib. III, 165 „*non muratum*“. W przeciwieństwie do tego dwa inne zamki nazwane są „*murata castra*“ Annal. tor. l. c. Data zdobycia Krzywogrodu na podstawie relacyi namiestnika l. c. Że zaraz w pierwszym szturmie i podczas pożaru, źródła się zgadzają. Jagiełło w Konstancyi (*Codex Vitoldi* p. 1009) twierdził, że Krzywogród tak silną miał załogę, że niesposób było walką go zdobyć i stało się to jedynie zdradą przez umyślnie wzniecone pożary równocześnie z atakiem do szturmu. Przerzeczona kontynuacyja Archidyjakona gnieźnieńskiego wyraża się „*Krzivigrod cremaverunt*“, że tedy Krzyżacy byli winni w ogóle podpalenia grodu. Relacyja Wallenroda, że Krzywogród zdobyto i spalono „*und verbrant*“ szwankuje o tyle, że dziwnem byłoby spalenie przez zdobywcę zdobytego grodu, który mógł przecież służyć za punkt oparcia dla oblęgających. Nie można atoli twierdzić na pewno, że Jagiełło miał racyję, że tu działano też zdradą, bo pożar mógł być wznieconym i z zewnątrz grodu przez oblęgających, celem ułatwienia sobie zdobycia, bez porozumienia z kimkolwiek wewnątrz grodu. W relacyi zaś namiestnika nie można z wszelką pewnością stwierdzić, że pisząc „*und verbrant*“ miał na myśli pożar wzniecony po zdobyciu, a nie podczas zdobywania. Pozostanie tedy nierozstrzygniętem, czy zdradą gród zdobyto.

Na Krzywogrodzie było według tejże skargi Jagiełły kilka tysięcy „*multa milia*“ zbrojnych, szlachty i ludu pospolitego, zebranych tak dla obrony grodu, jako też dla schronienia się. Sprawdza się to z relacyi namiestnika Wallenroda,

który donosi o pojmaniu do 2 000 osób, podczas gdy z tysiąc osób poległo i spłonęło. Między poległymi było kilku książąt ruskich.

Posilge i Annal. tor. *Scr. Rer. Pruss.* III, 165, 166; Wigand-Bornbach ib. II, 643. Voigt, *Codex dipl. Pruss. IV*, Nr. 80. Kontynuacyja królewiecka Archidyjakona gnieźnieńskiego *Scr. Rer. Pruss.* II, 719. Skarga Jagiełły *Codex Vitoldi* p. 1009.

Sam Jagiełło w przerzeczonej skardze dowódzcą grodu nazywa „brata rodzonego Kaźmierza". Wiadomość Detmara Bremeńskiego *Scr. Rer. Pruss.* III, 165, że Jagiełło sam znajdował się na Krzywogrodzie, jest mylną.

O śmierci Korygiełły podczas zdobycia Krzywogrodu świadczą wszystkie źródła; o rodzaj śmierci były gwałtowne spory. Jagiełło twierdził następnie w Konstancyi (l. c.), że gdy Kaźmierz Korygiełło z Krzywogrodu do innego „*inferius castrum*" chciał się schronić, przytrzymano go i do mistrza przyprowadzono („*ad magistrum ordinis*". W. Mistrza nie było; może być mowa o landmistrzu, a nawet w ogóle wodzu krzyżackim, bo po dwudziestu przeszło latach łatwo było niewłaściwie się wyrazić). Mistrz (twierdzi Jagiełło) natychmiast Korygiełłę ściąć kazał, a pastwiono się jeszcze nad trupem, obnosząc głowę na tyce po obozie. I pierwotnie, blisko faktu, twierdził Jagiełło, że jeszcze po ścięciu Korygiełłę ćwiartowano i powłóczono po obozie. Voigt, *Codex dipl. Pruss. IV*, Nr. 83. Według relacyi namiestnika zaś, Korygiełło poległ niepoznany w ciżbie i zamięszaniu szturmu. Zakon wolałby (dodaje Wallenrod) mieć Korygiełłę żywcem do wymiany jeńców. Voigt, *Codex dipl. Pruss. IV*, Nr. 83. Wigand-Bornbach mówią w ogóle, że poległ od strzały. Spór ten niełatwo byłoby rozstrzygnąć.

Czas trwania oblężenia Wilna pięć tygodni bez dwóch dni, podany u Voigt'a *Codex dipl. Pruss. IV*, Nr. 80 i u Posilgego l. c. 166.

Podczas oblężenia pustoszono ciągle okolicę, wyprawiając na to tylko z dwóch oblężniczych oddziałów żołnierzy:

„*mit den II. heeren*“, Voigt ib. l. c. (relacyja namiestnika). Zdaje się, że Witołd nie brał udziału w tem pustoszeniu kraju. Wycieczki te połączone były zapewne z piczowaniem, zapasów bowiem wziętych ze sobą nie tykano, woląc, o ileby piczowanie nie starczyło, kupować żywność u kupców żmujdzkich; o czem świadczą w wielu miejscach rachunki Kyngestona, niemniej Posilge 166 i Wigand 643.

O PODSTAWIE
RZYMSKIEGO PRAWA
spadkowego beztestamentowego
w porównaniu
z dzisiejszemi prawodawstwami

skreślił

FRYDERYK ZOLL.

Si intestatus moritur, cui suus heres nec escit, adgnatus proximus familiam habeto. Si adgnatus nec escit, gentiles familiam habento.

Oto słowa, w które ujęte zostało beztestamentowe prawo spadkowe ustawy XIItu tablic. Jak te słowa rozumieć, do jakich je osób odnieść należy, to było już wszechstronnie badane i omawiane. Mniej zastanawiano się nad właściwą myślą, którą się ustawodawcy przy ułożeniu powyższych przepisów kierowali i dlatego to mniemano, że późniejszy rozwój rzymskiego prawa beztestamentowego polegał na przepisach ustawy XIItu tablic, a całą różnicę pomiędzy prawem Justyniańskiem i prawem pierwotnem upatrywano w tem, że tamtemu służył za podstawę stosunek kognacyjny, temu zaś stosunek agnacyjny [1]).

[1]) Por. Piętak, Prawo spadkowe rzymskie, II, str. 14 i nast.

Że powyższa różnica istniała, tego nikt przeczyć nie będzie. Wszakże JUSTYNIAN sam w noweli 118tej zarzucił dawniejszemu ustawodawstwu, że w niem *non iuste differentia successionis ab intestato inter cognatos ex masculis et feminis descendentes introducta est.* Nam się jednak rozchodzi o wyjaśnienie właściwego powodu ustawodawczego, dla którego prawo XIItu tablic do sukcesyi beztestamentowej powoływało samych tylko agnatów, względnie gentylów i czy wtedy, kiedy skutkiem coraz większego rozluźnienia się związków agnacyjnych a wysuwania naprzód związków kognacyjnych pojęcie rzymskiej familii zasadniczej uległo zmianie, taki sam powód skłonił późniejsze ustawodawstwo do wyłącznego uwzględnienia kognacyi. Kwestyja ta dotąd należycie nie była rozbieraną [1]), jakkolwiek powszechnie związek familijny poczytywano za właściwą podstawę, do której odnieść należy postanowienia, dotyczące rzymskiego prawa beztestamentowego. A jednak naszem zdaniem dokładne zbadanie powyższej kwestyi dopieroby wyjaśniło należycie rozwój prawa rzeczonego, i było może skłoniło późniejszych ustawodawców do tego, iżby porzucili myśl, na której polegał rozwój prawa beztestamentowego w edykcie pretorów, w uchwałach senackich i ostatecznie w ustawodawstwie Justyniańskiem, a powrócili do myśli, która przyświecała ustanowieniom pierwotnego rzymskiego prawa cywilnego.

Aby to wykazać, należy podane na wstępie przepisy ustawy XIItu tablic bliższemu poddać rozbiorowi. Odnoszą się one do przypadku, gdyby zmarły nie był zostawił testamentu (*si intestatus moritur*). Czy tego rodzaju przypadki w pierw-

[1]) Por. w tej mierze PIĘTAK l. c. str. 12 uw. 27. — PFAFF-HOFMANN, *Commentar zum österr. allg. bürg. Gesetzbuche*, II, str. 11; *Excurse*, II, str. 1 i nast.

[illegible] zapewne się wyda-
[illegible] jednak ówcze-
[illegible] jaki człon-
[illegible] ścisłych
[illegible] sporzą-
[illegible]
[illegible],
bądź w [illegible] i że nawet
[illegible] jego woli
[illegible] dodajemy
[illegible] do fa-
[illegible] zwłaszcza
[illegible] się mogło
nader rzadko i że [illegible] miała miejsce sukcesyja
beztestamentowa [illegible] jami po-
woływano na sukcesorów testamentowych te same osoby,
któreby i ustawa do sukcesyi beztestamentowej była powo-
łała. Prawidło ustawy XIItu tablic: *uti legassit super pecunia tutelave suae rei, ita ius esto* — miało też niewątpliwie znaczenie więcej teoretyczne, aniżeli praktyczne, służyło bowiem głównie do uwydatnienia na zewnątrz nieograniczonej władzy, którą wola indywidualna poruszać się mogła w obrębie, zakreślonym jej przez prawo prywatne. Praktyczne znaczenie powyższego prawidła polegało zapewne tylko na tem, że testator sporządzał zapisy na rzecz osób obcych, do familii nie należących. Tego się jednak Rzymianie nie obawiali, iżby on prawa rzeczonego użył był do pokrzywdzenia najbliższych członków swojej rodziny. Rzecz miała się tu tak samo, jak z prawem ojca nad życiem i śmiercią dzieci, któregoby tenże nie był przecież nadużył dla dowolnego ich zabijania lub mordowania (*l. 11 in fine D. de lib. et post. 28, 2: nec obstat, quod licet eos exheredare, quod et occidere licebat*). Powyższy przepis prawa XIItu tablic służyć też może, do stwierdzenia zdania Iheringa, który mniema, że pierwotne prawo rzymskie tak prywatne, jako też publiczne wskazując komuś pewien zakres działania, władzy jego w tym zakresie niczem nie krępowało, wychodziło bowiem z tego

założenia, że uprawniony użyje jej zawsze godnie i w miarę zachodzącej potrzeby.[1])

Zresztą i to nie jest jeszcze pewnem, czy naczelnik rodziny, mający *suum*, mógł według pierwotnego prawa cywilnego sporządzić testament i czy mógł w nim kogoś obcego powołać na dziedzica? Przeciw temu zdaniu ważne zarzuty podniósł był juz LASSALLE (*System der erworbenen Rechte*, II. §. 21—26), później DANZ (*Lehrbuch der Geschichte des röm. Rechts*, 2-gie wyd. §. 160), następnie SCHIRMER (*Zeitschrift des Savignystiftung für Rechtsgeschichte, rom. Abth.*, II, str. 165), SALKOWSKI (w temsamem czasopiśmie, III, str. 200), wreszcie i SOHM (*Institutionen*, 3-cie wyd. §. 97, str. 385 i §. 100, str. 417), a lubo ci prawnicy w wywodach swoich w bardzo odmiennym postępują kierunku, to jednak mało co różnią się pomiędzy sobą w ostatecznym wyniku, wszyscy bowiem utrzymują, że *suus* przejmował zawsze *ipso iure* majątek zmarłego *patris familias*, a niektórzy z nich nie dopuszczają nawet możliwości jego wydziedziczenia.

Naszem zdaniem ustawa XII tablic ojcu, mającemu *suum*, przyznała prawo do sporządzenia testamentu, gdyż ULPIAN podaje niewątpliwe na to świadectwo,[2]) ale bo też

---

[1]) Ob. tego autora *Geist des röm. Rechts*, §. 6 i §. 14 przy końcu.

[2]) *Civis Romani liberti hereditatem lex duodecim tabularum patrono defert, si intestato sine suo herede libertus decesserit, ideoque sive testamento facto decedat, licet suus heres ei non sit, seu intestato, et suus heres ei sit, quamquam non naturalis, sed uxor puta quae in manu fuit vel adoptivus filius, lex patrono nihil praestat, sed ex edicto praetoris, seu testato libertus moriatur, ut aut nihil aut minus qnam partem dimidiam bonorum patrono relinquat, contra tabulas testamenti partis dimidiae bonorum possessio illi datur, nisi libertus aliquem ex naturalibus liberis successorem sibi relinquat, sive intestato decedat et uxorem forte in manu vel adoptivum filium relinquat, acque partis mediae bonorum possessio contra suos heredes patrono datur (l. sing. reg. XXIX. 1).* Por. je-

podówczas nie obawiano się żadnych pod tym względem nadużyć. Dopiero później okazała się potrzeba pewnych ograniczeń tego prawa, które znalazły wyraz w zaprowadzeniu sukcesyi przeciwtestamentowej.

Przyczyna, dla której *sui* byli *ab intestato* przed innymi agnatami do spadku powołani, jest łatwą do zrozumienia. Wszakże majątek ojca familii, lubo *de iure* należał do niego, miał *de facto* cechę majątku familijnego, cokolwiek bowiem *suus* nabył, wszystko to stawało się nabytkiem ojca, słuszną przeto było rzeczą, aby rzeczony majątek na przypadek śmierci ojca przypadł tym osobom, które do jego powstania i zwiększenia najwięcej się przyczyniły. Powyższą cechę majątku obywatela rzymskiego podnoszą wyraźnie rzymscy prawnicy klasyczni.

Najjaśniej wyraża się pod tym względem Paulus: *In suis heredibus evidentius apparet continuationem dominii eo rem perducere, ut nulla videatur hereditas fuisse, quasi olim hi domini essent, qui etiam vivo patre quodammodo domini existimantur, unde etiam filius familias appellatur sicut pater familias, sola nota hac adiecta, per quam distinguitur genitor ab eo qui genitus sit. Itaque post mortem patris non hereditatem percipere videntur, sed magis liberam bonorum administrationem consequuntur (l. 11. D. de lib. et post. 28. 2, cf. l. 7 pr. D. de bonis damn. 48. 20., rec. sent. IV. 8. 6 vel coll. legum mos. et rom. XIV. 3. §. 6).*

W podobny sposób wyraża się Gaius: *Sed sui quidem heredes ideo appellantur, quia domestici heredes sunt et vivo quoque parente quodammodo domini existimantur; unde etiam si quis intestatus mortuus sit, prima causa est in successione liberorum (III. §. 157; cf. §. 2 J. de her. qual. 2. 19, §. 3 J. de her. 3. 1).*

szcze Hölder w *Ztschr. der Sav. Stg. III*, str. 211; Voigt *XII Tafeln*, II. §. 107; Hofmann, *Kritische Studien im röm. Recht*, VI, str. 209 i nast.

Wreszcie ULPIAN wyznaczenie dłuższego terminu dla dzieci, celem zgłoszenia się do *bonorum possessio* usprawiedliwia raz względem na *honor sanguinis*, a powtóre dla tego, *quia artandi non erant, qui paene ad propria bona veniunt* (*l. 1. §. 12 D. de succ. ed. 38. 9*).

Nawet JUSTYNIAN *paternam hereditatem* poczytuje za taką, *quae quasi debita ad posteritatem suam devolvitur* (*l. 7. §. 2 C. de cur. fur. 5. 70*; *cf. nov. 1. praef. §. 2*).

Jednakże nie był to jedyny powód, dla którego *sui* po śmierci *patris familias* byli jako pierwsi do tegoż spadku *ab intestato* powołani, albowiem wchodziła tu jeszcze w rachubę miłość, będąca wynikiem związku familijnego, zwykle na wspólności krwi polegającego. Miłość to silną stanowiła podnietę dla ojca do wypełnienia obowiązków względem swoich dzieci, zwłaszcza do utrzymywania i wychowania ich, tudzież do udzielania im pomocy, gdziekolwiekby jej byli potrzebowali. Dlatego to przeciw zapatrywaniu naszemu nie można podnieść zarzutu z tego, że *postumi*, będąc *suorum heredum numero*, wraz z nimi powołani byli do sukcesyi, albowiem i PAPINIAN podnosi wyraźnie, iż to było *naturae simul et parentum commune votum*, iżby dzieci obejmowały spadek po rodzicach (*l. 7. §. 1. D. si tab. test. 38. 16*).

Podobne węzły, na wzajemnej miłości oparte, łączyły także małżonków ze sobą, to też i żona doznała w ustawie XII-tu tablic należytego przy sukcesyi beztestamentowej uwzględnienia, byleby dopełniła była także pierwszego warunku t. j. weszła do związku familijnego męża (pod jego *manus*) i przez to swojem współdziałaniem przyczyniała się do utrzymania i zwiększenia jego majątku. Wtenczas bowiem była ona *filiae loco* i miała te same prawa, co *sui*. Jeżeli się zaś nie dostała pod *manus* męża, natenczas już nie wystarczał sam drugi powód ustawodawczy, oparty na naturalnych węzłach miłości, tego bowiem nie chciano dopuścić, iżby część majątku męża za pośrednictwem jego żony przejść mogła później na jej rodzinę.

W braku *heredis sui* powołany był do spadku *proximus adgnatus*, a więc brat, siostra i matka, jeżeli za życia

ojca była pod tegoż *nomen sororis loco*, następnie w braku powyższych osób dalsi agnaci poboczni. Otóż i temu powołaniu przyświecała ta sama myśl ustawodawcza, co poprzedniemu.

Majątek bowiem, który w takim razie po zmarłym pozostał, był zazwyczaj częścią tego majątku, do którego powstania względnie zwiększenia najbliżsi agnaci się przyczyniali, dopóki wspólnej ulegali władzy ojcowskiej. Było to więc rzeczą słuszną, aby ten majątek przypadł im w braku innych postanowień zmarłego, a to tem snadniej, skoro oni wszyscy po śmierci swego *patris familias* do pewnego stopnia zawsze jeszcze węzłem familijnym byli połączeni. Dowodzi tego jasno ULPIAN, mówiąc: *communi iure familiam dicimus omnium agnatorum: nam etsi patre familias mortuo singuli singulas familias habent, tamen omnes, qui sub unius potestate fuerunt, recte eiusdem familiae appellabuntur, qui ex eadem domo et gente proditi sunt (l. 193 §. 2 in fine D. de verb. sign. 50. 16)*. Niewątpliwie też osoby te udzielały sobie wzajemnie pomocy, ilekroć jej jedna od drugiej potrzebowała. Wszakże jeżeli obowiązek wzajemnego wspierania się spadał na gentylów, to tem bardziej musiał mieć zastósowanie u agnatów, połączonych z sobą węzłem daleko ściślejszym. Najlepszym tego dowodem *tutela legitima*, a chociaż ona pierwotnie pojętą była więcej jako prawo, aniżeli jako obowiązek, to przecież celem jej ostatecznym było udzielenie pomocy agnatowi, który jej potrzebował bądź do sporządzania czynności prawnych, bądź do obrony w sądzie, słowem, tam wszędzie, gdzie chodziło o utrzymanie lub zwiększenie jego majątku. Z tych samych przyczyn ustawa XII-tu tablic zarząd majątku osoby obłąkanej lub za marnotrawcę uznanej powierzała najbliższym jej agnatom męskim.

Węzeł wzajemnej miłości i przywiązania, który powyższe osoby również łączył z sobą, pobudzał ich niewątpliwie do wspierania się także w takich sprawach, w których nie chodziło tylko o majątek. „Zwyczaj i obyczaj — jak się pięknie wyraża ESMARCH — wymagały tego, aby nie brakło agnatów tam, gdzie chodziło o ważne zdarzenia familijne,

zwłaszcza, kiedy mąż w obec swej żony, lub ojciec w obec swych dzieci wystąpić miał jako sędzia, tudzież tam, gdzie rada lub podpora była najpotrzebniejszą.“ [1])

Zdanie nasze pewnego poparcia dozuaje jeszcze w innem prawidle rzymskiego prawa. Jeżeli bowiem syn emancypowany albo wyzwoleniec zmarł bez rozporządzenia testamentowego i bez pozostawienia *sui*, to prawo cywilne na sukcesora powoływało jego ojca, względnie patrona. Tłómaczy się to tem, iż, gdyby wyzwolenie nie było nastąpiło, wszelki nabytek zmarłego byłby należał do ojca, względnie do właściciela wyzwolonego (por. *l. 1 pr. D. si a parente 37. 12*). To też prawidło powyższe nie miało zastósowania tam, gdzie wyzwolenie nie wpływało na zmniejszenie majątku wyzwalającego, n. p. jeżeli dotyczyło niewolnika, *suis nummis empti* (*l. 3 D. de obsequiis 37. 15, l. 3 §. 4 D. de bonis lib. 38. 2, l. 1 pr. C. h. t. 6. 4*). [2])

Nasuwa się jednak pytanie, jak daleko sięgał związek agnacyjny, obejmujący powołanych do spadku *ab intestato?* Ogólnem jest mniemanie, że w tej mierze żadnego nie było ograniczenia, że więc w braku bliższego agnata każdy dalszy mógł być powołany, jeżeli tylko był agnatem męskim i stopień w rzeczonym związku mógł wykazać. [3]) Zdanie to ma poparcie w źródłach, zwłaszcza w *§. 3 I. de legit. adgn. succ. 3. 2: ceterum inter masculos quidem adgnationis iure hereditas etiam longissimo gradu ultra citroque capitur*, dalej w *§. 5 (4) I. de succ. cogn. 3. 5: hoc loco et illud necessario admonendi sumus adgnationis quidem iure admitti aliquem ad hereditatem et si decimo gradu sit*, wreszcie w słowach Ulpiana, zawartych w *l. 2 §. 1 D. de suis et legit.*

[1]) *Römische Rechtsgeschichte*, 3-cie wyd., §. 54, str. 122. Ob. także Voigt, *Ius naturale, aequum et bonum der Römer*, III, str. 1166.

[2]) Ob. Piętak, Prawo spadkowe rzymskie, II, str. 47, uw. 49.

[3]) Schirmer *Erbrecht*, §. 10, uw. 10; Piętak, Prawo spadk. II, str. 39, uw. 31. Por. Mommsen, *Röm. Staatsrecht*, III, str. 9 i nast.

38. [illegible] *zatem* [illegible] *qui sunt hinc* [illegible]

Mimo to zdaje nam się, że wówczas, kiedy odróżniano agnatów i gentylów, związek agnatyczny [illegible] był do pewnego tylko stopnia, a [illegible] się na zdanie Voigta [illegible] *III.* [illegible] *XII Tafeln*, *II.* [illegible], który mniema, iż [illegible] agnatów sięgał do [illegible] stopnia.

Celem wykazania [illegible] wypada nam się zastanowić [illegible] pytaniem, czy [illegible] przestać należy za stosunek agnatów [illegible] które wcale z sobą nie były spokrewnione, czy [illegible] przez linię męską familie, atych [illegible] pokrewieństwa wykazać nie była w stanie [illegible] i historycy [illegible] a że [illegible] w [illegible] na familię, [illegible] Ullman [illegible] Vanar [illegible] Patric [illegible] zdaje się [illegible] związek agnatyczny się [illegible] Jakie [illegible] tak niepewnym, jak [illegible] agnacyi, [illegible] do [illegible] łatwą, [illegible]

Z [illegible] wywoływały dawne [illegible] patrycyuszowskie [illegible] w swoim [illegible] w tradycyi familijnej [illegible] wszystkich [illegible] w swym związku. A [illegible] wówczas przypadek, w którym [illegible] wykazać [illegible] agnacyi, [illegible] wcale [illegible]

krótkim czasie powstać mogła tak wielka liczba *gentium* w pierwotnéj krainie rzymskiej.

Leist, badając początki prawa grecko-italskiego (*Graeco-italische Rechtsgeschichte*), rozbierał naprzód pojęcie γένος, na którem spoczywała organizacyja rodowa ludów aryjskich i z posłuszeństwa (*obsequium*), do jakiego dzieci względem rodziców były obowiązane, wyprowadził powstanie związku sakralnego, obejmującego krewnych wstępnych i zstępnych, pierwszych trzech stopni, tudzież potomków tychże zstępnych, do takiego samego stopnia, (a więc rodzeństwo, tegoż dzieci i wnuków). Ten ściślejszy od reszty krewnych odgraniczony związek stanowili u Indów członkowie familii zwanej Spinda, u Greków osoby należące do *anchisteis*, u Italów osoby należące do koła *sobrinorum* (str. 21). W obrębie powyższego związku utrzymały się jeszcze w czasach historycznych ślady dawnego prawa i obowiązku do zemsty (*Blutrache*) i pozostały rozliczne wzajemne stosunki, jak n. p. obowiązek do chowania zmarłych na wspólnem miejscu [1]), następnie prawo do prowadzenia opieki, chociaż ograniczone do krewnych z linii ojca (str. 83, uw. d). Na utrwalenie zaś rzeczonego związku wpłynęło najwięcej prawo spadkowe (str. 46), które u wszystkich ludów aryjskich zmierzało do utrzymania majątku zmarłego w kole rodzinnem (str. 53).

Obok γένος władza (*potestas*) stanowiła drugą podstawę praw aryjskich. Chociaż u Greków i Rzymian na tych samych polegała pojęciach szczepowych (str. 63), to jednak u tych drugich dlatego nabrała tak wielkiego znaczenia, ponieważ nie gasła jak u Greków, z chwilą osiągniętej przez syna dojrzałości, ale trwała dotąd, dopóki ojciec żył i przez to rozciągała się także do familii syna. Jeżeli więc już u Greków przy opiece, dostępnej tylko krewnym z linii ojca (*anchisteis πρὸς πατρός*), wyrobiło się pojęcie agnacyi, to w Rzymie wzmagało się coraz bardziej przekonanie, że związek agnacyjny jest najsilniejszym i najważniejszym, że więc

[1]) Ob. Kohler w *Krit. Vierteljahrschrift*, XXIII, str. 12.

na nim opierać się powinny opieka i prawo spadkowe (str. 97). Skutkiem przeniesienia prawa spadkowego na ten związek, odpaść zaś musiało, zdaniem LEISTA, ograniczenie rzeczonego prawa do 6-go stopnia pokrewieństwa. „Agnatami, powiada on, są wszyscy, którzy połączenie wzajemne wykazać mogą za pośrednictwem władzy ojcowskiej. Reszta, legitymująca się według zwyczaju latyńskiego wspólną nazwą gentylną, należy do agnatów fikcyjnych (*fingirte Agnaten*), którzy nazwę powyższą od swego protoplasty wyprowadzają. I oni mają przyznane sobie prawo spadkowe, ale dopiero po właściwych agnatach“ (tamże).

Jakkolwiek się zgadzamy w zasadzie z uczonymi wywodami LEISTA, to jednak na powyższą konkluzyję jego pisać się nie możemy, albowiem, gdybyśmy przypuścili, że w Rzymie skutkiem podniesienia władzy ojcowskiej upadło pierwotne znaczenie związku kognacyjnego i że tu zatem wzajemne odniesienia, które się urzeczywistniały w kole greckich *anchisteis*, rozszerzono na agnatów w dalszych także stopniach, to i tak nie byłoby do pojęcia, dlaczego w takim razie wszelki ślad dawniejszego ściślejszego związku familijnego miałby zupełnie zaginąć. Trudnoby także było sobie wytłómaczyć, dlaczego w późniejszych czasach, gdy już nie można było mówić o przytoczonych poprzednio wzajemnych odniesieniach, cechujących koło greckich *anchisteis*, pretor w edykcie *unde cognati* znów przywrócił ograniczony dawniej do 6-go stopnia związek kognatów. O wiele właściwszym byłby zatem wniosek, że zasady prawne, które spostrzegamy u szczepów aryjskich, o tyle także przyjęte były w ustawie XII-tu tablic, że i tu powołanie *proximi adgnati* ograniczono do 6-go stopnia, tylko, że z rozciągnięciem prawa do opieki jak również obowiązku do pochowania zmarłych na całą *gens*, w której skład wchodzili przecież agnaci dalszego stopnia, także i temu kołu w braku *proximi adgnati* przyznano prawo spadkowe i to już nie najbliższemu stopniem gentylowi, lecz wszystkim gentylom czyli całej *gens* (*gentiles familiam habeto*). Dla urzeczywistnienia

tego prawa spadkowego, wykazanie stopnia agnacyjnego w kole gentylnym było oczywiście już zbytecznem.

Dodać tu zresztą winniśmy, że i u Greków w braku krewnych, do koła *anchisteis* należących, prawo spadkowe według wszelkiego prawdopodobieństwa przyznane było dalszym krewnym. Wynalezione w najnowszych czasach na wyspie Krecie prawo Gortyńskie, w którem badania Leista po największej części widzimy stwierdzone, zawiera w V-tym rozdziale porządek sukcesyi beztestamentowej. Według tego porządku do spadku po ojcu lub matce powołani są naprzód dzieci, wnukowie i prawnukowie, w braku tych zstępnych, brat, tegoż dzieci i wnukowie, a w braku takich krewnych pobocznych, siostra, tejże dzieci i wnukowie. W dalszym ciągu rzeczone prawo tak stanowi: ἀι δὲ κα μήτις ἦ τούτων, οἷς κ'ἐπιβάλλῃ ὁπόκ ἦ τὰ χρήματα, τούτως ἀναιλῆϑϑαι. Baunack (*Inschrift von Gortyn*, 1885) zdanie to tak tłómaczy: *Wenn Niemand von diesen da ist, so sollen diejenigen das Vermögen erben, denen es zukommt nach irgend welchem Verwandtschaftsgrade.* Bücheler (*Rheinisches Museum für Philologie N. F. XL, Ergänzungsheft*, str. 26): *Wenn aber Keiner da ist von diesen, so sollen die, welchen angehört woher es sei, das Vermögen, diese es übernehmen.* W podobny sposób, jak Bücheler, tłómaczy ten ustęp i Bernhöft (*Inschrift von Gortyn*, 1886): .... *sollen diejenigen, denen es zukommt, wann es sei, das Vermögen übernehmen.* Wreszcie Dareste (*Nouvelle revue historique de droit français et étranger*, X, str. 259) tak go tłómaczy: *A leur défaut encore, les ayants-droit, quels qu'ils soient, recueilleront les biens.* Te do objęcia spadku uprawnione osoby nazywa dalszy ustęp ἐπιβάλλοντες. Otóż naszem zdaniem Baunack ma słuszność, jeżeli w tych osobach upatruje dalszych krewnych spadkodawcy, bo któżby to inny mógł być, skoro w ich braku prawo Gortyńskie powołuje dopiero t. zw. κλαρῶται? [1]) Czy

[1]) Że i Dareste skłania się do tego zapatrywania, wynika to z uwagi jego pod l. 26 w przytoczonem powyżej miejscu.

zaś przy powoływaniu [illegible] krewnych stopień pokrewieństwa wywierał jaki wpływ albo nie, w tę kwestyę tu już wdawać się nie potrzebujemy, albowiem nam chodzi tylko o wykazanie tego, że i [illegible] prawo przyjmowało sukcesyę beztestamentową najpierw w ściślejszem kole, obejmującem t. zw. [illegible], a potem także w obszerniejszem kole, do którego należał [illegible] krewnych zmarłego. [illegible] ta [illegible] za przyjęciem podobnego porządku sukcesyjnego w Rzymie, przy którym jednak wyłącznie już rozstrzygał czy był związek agnacyjny.

Zebrane nawet przytoczone poprzednio ustępy z źródeł prawa rzymskiego, na których oparte jest przeciwne, dzisiaj powszechnie przyjęte zdanie §. 3 *I. de leg. agn. succ. 3. 2, §. 5. I. de succ. cogn. 3. 5 i L. 2. § 1. D. de suis et leg. 38. 16*, można także z naszem zdaniem pogodzić. Jeżeli bowiem wyjdziemy z tego założenia, że wszyscy agnaci po za 6-tym stopniem pokrewieństwa należeli tylko jeszcze do związku gentylnego, natenczas jest rzeczą jasną, że wielu gentylów mogło się w danym razie wykazać i bardzo dalekim stopniem pokrewieństwa, tudzież, że agnaci w najdalszych nawet stopniach, jako należący do związku gentylnego, mogli ewentualnie powołani być do sukcesyi beztestamentowej.

Na podstawie naszego wywodu wytłomaczyć sobie można także **wyłączne** powołanie *proximi adgnati*, jakoteż przyjęte później ograniczenie powołania tego u kobiet do drugiego stopnia. Wszakże obowiązek udzielania pomocy temu, kto jej potrzebował, spadał przedewszystkiem na najbliższego jego agnata męskiego, ten też powołany był do objęcia jego spadku. Gdyby z tego prawa korzystać nie chciał, to nie było przyczyny, aby dalszy agnat w jego miejsce był powołany, bo na tego nie spadał był przecież względem zmarłego powyższy obowiązek. W takim przypadku mógł więc spadek objąć, kto chciał, a gdyby go posiadał przez rok, stawał się dziedzicem, nabywał wszystkie do spadku przywiązane prawa, ale przejmował zarazem wszystkie obowiązki zmarłego, szczególniej zaś obowiązek

do pełnienia t. zw. *sacra familiae.* Oto najprostszy sposób wytłómaczenia braku *successionis graduum* i zagadkowej *usucapio pro herede* w prawie cywilnem.

Od kobiet nie było można żądać wypełnienia innych obowiązków, jak te, które były wynikiem przyrodzonej pomiędzy bliskimi krewnymi miłości. Należało tu zresztą i to mieć na uwadze, iż kobieta w razie zawarcia związku małżeńskiego majątek swój przenosiła prawidłowo na familiję męża. Ograniczenie jej prawa spadkowego było przeto bardzo wskazane i zostało za pośrednictwem interpretacyi ustawy XII-tu tablic w krótkim czasie zaprowadzone.[1])

Przechodzimy teraz do *gens*, powołanej, jak wiadomo, do spadku w braku *proximi adgnati.*

Jakkolwiek o związkach gentylnych mało mamy wiadomości, to jednak jest pewnem, że w rzymskiem państwie bardzo wielkie miały znaczenie. Ihering (*Geist*, §. 14) sądzi, iż punkt ciężkości państwa spoczywał właśnie na tych związkach (*in und auf den gentes).* Mommsen (*Staatsrecht*, III, str. 25) upatruje w nich instytucyję o wiele silniejszą od samego państwa, które rozwijało się dopiero później, kiedy tamte już upadać poczęły. Związki te, podobnie, jak późniejsze gminy, pośredniczyły pomiędzy jednostką i państwem. Leist (*Gr. ital. Rechtsgesch.* str. 103 i 104) wprost je nazywa gminami (*Gemeinden*) i określa jako jednostki zasadnicze w organizacyi społeczności aryjskiej. Zapewne też każda *gens* pierwotna w Rzymie oddzieloną była lokalnie od innych i wspólne posiadała grunta[2]). Członkowie jej winni byli przestrzegać pełnienia wspólnych obowiązków sakralnych, posiadali wspólne miejsce do pochowania zmarłych i obowiązani byli przyjść sobie wzajemnie w pomoc, gdyby brakowało powołanego do tego agnata. Tak więc wzajemne

---

[1]) Por. Puchta, *Cursus*, III, §. 304; Voigt, *Jus naturale*, III, str. 289, 1175. Piętak sądzi, iż ono było znacznie później przyjęte (l. c. str. 40, uw. 32).

[2]) Mommsen, *Staatsrecht*, III, str. 24 i nast.

prawa i obowiązki gentylów podobne były do tych, które się urzeczywistniały w kole agnatów, a ustawa w braku tychże, powołała ich do spadku po zmarłym bez testamentu. Gdyby istniał jakikolwiek agnat poboczny z koła ściślejszego, o którem poprzednio była mowa, to tylko on powołany był do spadku, gdyż na niego wyłącznie spadał był obowiązek do udzielenia pomocy zmarłemu, jakiej ten za życia mógł potrzebować. Jeżeli więc taki agnat spadku nie przyjął, nie było przyczyny do powołania gentylów tak samo, jak jej nie było do powołania dalszego agnata, dopóki istniał bliższy stopniem. I dlatego to prawo rzymskie nie uznawało także *successionis ordinum*, a spadek nabyć mógł, kto chciał, w drodze *usucapionis pro herede*.

Nasuwa się tylko jeszcze pytanie, czy spadek otrzymywali gentylowie za pośrednictwem jakiegoś podziału, czy zaś przypadał całemu rodowi jako takiemu? Źródła nie dają dostatecznego pod tym względem wyjaśnienia [1]), nam się jednak wydaje drugie przypuszczenie prawdopodobniejsze. Wprawdzie wówczas nie można było jeszcze mówić o pojmowaniu *gentis* jako osoby prawniczej, jednakże prawo przyznane wszystkim gentylom wspólnie, odróżniano i wtedy od prawa, służącego każdemu gentylowi z osobna [2]). Że wreszcie powyższe prawo spadkowe zastósowanie miało także w kołach plebejskich, nie może ulegać wątpliwości, albowiem pod względem prawa prywatnego przyznawano rodom plebejskim takie same znaczenie, jak i rodom patrycyjuszowskim [3]).

[1]) Ustawa XIItu tablic mówi: *gentiles familiam habeto*; ob. także Cicero *pro domo* 13, 35; Suetonius, *Caesar*, 1. Zaś Paulus (*rec. sent.* IV, 8, 3) wyraża się: *aliquando quoque gentibus deferebatur*; ob. także Cicero *in Verrem* I, 45, 115; *de orat.* I, 39, 176).

[2]) Por. Ihering, *Geist*, §. 14; Schirmer, *Erbrecht*, §. 10, str. 139; Kuntze, *Cursus*, 2gie wyd., §. 893; Voigt, *XII Tafeln*, II, str. 392; Mommsen, *Staatsrecht*, III, str. 27, 28; Piętak, Prawo sp. II, str. 43.

[3]) Por. Pernice, *Labeo*, I, str. 95; Karlowa, *Röm. Rechtsgeschichte*, str. 36; Mommsen, *Staatsrecht*, III, str. 74.

Z dotychczasowego wywodu naszego wynika jasno, że przewodnią myślą rzymskiego prawa cywilnego co do spadku beztestamentowego było, dążyć do tego, aby majątek zmarłego utrzymany był w jego familii a względnie w jego rodzie *(gens)*. Przedewszystkiem chodziło o to, aby ten majątek otrzymali ci, którzy wprost się przyczyniali do jego utrzymania lub zwiększenia, albo byliby przynajmniej do tego obowiązani, gdyby mieli zdolność do działania (*sui et postumi*), następnie zaś ci bliżsi lub dalsi członkowie familii, których z zmarłym łączyły wzajemne stosunki i na których pomoc tenże liczyć mógł w rozmaitych wydarzeniach. Wszystkie te osoby tworzyły także na zewnątrz zamknięte w sobie koło.

Jeżeli się teraz zwrócimy do dalszego rozwoju rzymskiego prawa beztestamentowego, to się przekonamy, że tenże coraz więcej odbiegał od myśli, która służyła za podstawę przepisom ustawy XIItu tablic. KUNTZE (*Cursus*, 2gie wyd., §. 893) sądzi, że „system prawa cywilnego był bardzo ścisły i musiał wkrótce okazać się niedostatecznym. Emancypacyje odbywały się coraz częściej, rody wymierały, uwzględnienie kognatów stawało się coraz potrzebniejsze. Ograniczenie kobiet agnacyjnych do spadku było także niesłuszne. Małżeństwa zawierano *sine manu*, uwzględnienie dzieci w stosunku do matki i do jej krewnych, uwzględnienie małżonków jako takich okazało się więc koniecznem. Z upadkiem związku gentylnego należało w jego miejsce wstawić krewnych (*cognati*) i małżonka.“ Na tej myśli zdaniem KUNTZEGO oparto system *bonorum possessionis ab intestato*, a my dodamy, że rozwój dalszy prawa beztestamentowego, uskuteczniony przez senat i cesarzy w tym samym postępował duchu. Tak go także pojmowali prawnicy rzymscy, jak tego najlepszy dowód podaje GAIUS (III, 18—31). Ten sam prawnik w komentarzu *ad edictum provinciale* przytacza *naturalem aequita-*

tem jako powód i tego, że prokonsul *inter ceteros ex cognatis promittit bonorum possessionem, quia sanguinis ratio vocat ad hereditatem, licet iure civili deficiant* (l. 2 D. *unde cogn.* 38, 8). Nawet Cicero twierdził już w jednym ustępie (*de officiis I*, 17, 54): *sanguinis enim coniunctio benevolentia devincit homines et caritate.*

Otóż ta *ratio sanguinis* stała się podstawą całego późniejszego rozwoju beztestamentowego prawa spadkowego, a przyczyną, do której się odwoływano, była słuszność (*aequitas*). Ten rozwój w Voigta *Jus naturale* (III, §. 149—155) tak jest dobrze skreślony, iż bliższy jego rozbiór byłby tu zbyteczny, ale z uwag tego autora (str. 1168 i dalsze) możnaby wysnuć wniosek, że rozwojem powyższym kierowała ta sama myśl, która znalazła wyraz w postanowieniach prawa cywilnego, zwłaszcza, iż wzajemne obowiązki, które dawniej wiązały z sobą agnatów, przeszły pozornie na kognatów.

Taki wniosek byłby jednak mylnym, a to głównie dla tego, że związek, który łączył agnatów, należących do pewnej familii rzymskiej, bez względu, czy ją pojmiemy w ściślejszym, czy w rozciąglejszym znaczeniu, był o wiele ściślejszy, aniżeli związek, istniejący pomiędzy kognatami. Wprawdzie Voigt obowiązki, jakie miały względem siebie do spełnienia osoby, należące do jednego lub drugiego związku, wyprowadza z t. zw. *mores* (str. 1166 i 1169), jednakże obyczaj, przyjęty w rozmaitych kołach społecznych, inne miał całkiem znaczenie w dawniejszem, a inne w późniejszem państwie. Wszakże sam interes osobisty każdego obywatela dawniejszego państwa wymagał tego, aby spełniał obowiązek, polegający na obyczaju, prędzej i dokładniej, aniżeli obowiązek, nałożony mu przez prawo [1].

Skutkiem zwiększającego się rozluźnienia węzłów agnacyjnych i skutkiem coraz częściej zawieranych związków małżeńskich *sine manu*, postanowienia prawa cywilnego, obliczone na bardzo ścisły związek familii, tworzących jedną

[1]) Ob. Brinz, *Pandekten*, 1sze wyd., §. 245.

gens i na jeszcze ściślejszy związek osób, należących do tej samej familii, wydać się musiały niesłusznemi. Poczytano to więc za prosty postulat sprawiedliwości, aby prawa, przyznane rzeczonym osobom, rozszerzono na wszystkich z koła agnacyjnego dotąd wykluczonych kognatów, a tak później pokrewieństwo (*ratio sanguinis*) stanowiło jedyne kryteryjum do ocenienia pytania, komu spadek osoby, zmarłej bez testamentu, ma być przyznany.

Wprawdzie uwzględniano tu naprzód dzieci po zmarłych rodzicach, później także rodziców po zmarłych dzieciach, ale, jakkolwiek osoby te złączone były najtrwalszym węzłem, wynikającym z przyrodzonej wzajemnej miłości, jakkolwiek miały nałożone wzajemne względem siebie obowiązki, to nawet i stósunek ich nie może iść w porównanie z dawnym stósunkiem, w którym dziecko, ulegając w zupełności władzy ojca, każdy swój nabytek jemu tylko przysparzało. Pretor musiał też uwzględnić ten dawniejszy ścisły pomiędzy niemi związek, kiedy syna emancypowanego powołał do *bonorum possessio*, albowiem uczynił to zawisłem od tego, jeżeli emancypowany wszystko, co jako *homo sui iuris* nabył, do masy spadkowej po ojcu powrócił (*collatio bonorum*). Tak samo rzecz się miała z córką, która posag otrzymała (*collatio dotis*). Pretor, wydając te przepisy, kierował się widocznie myślą, która służyła za podstawę przyjętej w prawie cywilnem sukcesyi beztestamentowej. Późniejszy obowiązek *collationis* przybrał całkiem inną cechę, ale bo też z czasem przełamano również zasadę, obowiązującą przedtem co do nabytków dzieci familii.

Co się tyczy krewnych pobocznych, to u tych już wcale nie mogło być mowy o węźle, jaki dawniej łączył pobocznych agnatów. I ten węzeł polegał bowiem na dawnych zwyczajach, szczególniej na wspólności sakralnej, która się objawiała tak w obrębie familii, jakoteż w obrębie *gentis* i która wśród członków tej wspólności wzajemne wyradzała stosunki, urzeczywistniające się tem łatwiej i częściej, skoro ci członkowie zwyczajnie mieszkali obok albo w pobliskości siebie. Gdy później ów węzeł się zwolnił, gdy miejsce zwią-

zku agnacyjnego zajął związek kognacyjny, to się zwiększyła wprawdzie liczba członków koła familijnego, ale stósunek ich wzajemy wielkiej zarazem uległ zmianie. Stosunek ten bowiem polegał obecnie głównie tylko na poczuciu łączności, z wspólności krwi wynikającej, a to poczucie słabło w miarę oddalenia stopnia pokrewieństwa. Do tego przyczyniało się także coraz większe rozszerzanie się państwa rzymskiego, bo członkowie jednej rodziny rozproszeni po rozmaitych oddalonych krainach, zatracali przez to owo poczucie prawie zupełnie. To też i późniejsza rada familijna nie mogła iść w porównanie z dawnem *iudicium domesticum patris familias*. Nawet obowiązki, nałożone na opiekunów, w kole kognacyjnem inną przybrały cechę, poczytywano je bowiem za wynikłe ze stósunku obligacyjnego, skutkiem czego kognatom męskim, na których w braku opiekuna testamentowego spadały zazwyczaj owe obowiązki, nie przyznawano w prawie spadkowem żadnego pierwszeństwa.

Za Justyniana nastąpił ostateczny rozwój prawa spadkowego beztestamentowego, opartego na *ratio sanguinis*. Cesarz ten powołał najpierw krewnych zstępnych zmarłego, następnie krewnych wstępnych wraz z rodzeństwem i tegoż dziećmi do pierwszego stopnia. Przyjąwszy pokrewieństwo za wyłączną podstawę sukcesyi beztestamentowej, musiano przedewszystkiem przyznać ją wzajemnie dzieciom i rodzicom, jednakże postawienie na równi rodzeństwa z rodzicami zmarłego, nie odpowiadało zdaniem naszem, nawet ze stanowiska zasady kognacyjnej, względom słuszności. Wszakże rodzice z dziećmi spokrewnieni są w linii prostej i w stopniu pierwszym, rodzeństwo zaś należy do krewnych pobocznych drugiego stopnia. Rodzicom powinno przeto przyznane być pierwszeństwo przed rodzeństwem.

Jeżeli nie było osób, któreby należały do krewnych w klasie wyżej wymienionej, natenczas Justynian powoływał przyrodnie rodzeństwo zmarłego z dziećmi tegoż do 1-go stopnia, a jeżliby nie było i takich krewnych, to powołani byli dalsi krewni, bez ograniczenia stopni pokrewieństwa z tem jednakże zastrzeżeniem, że bliższy stopniem wykluczał dalsze-

go. Gdyby powołany do spadku nie chciał go przyjąć, to prawo dziedziczenia przechodziło na krewnego powołanego po nim, albowiem *successio ordinum et graduum* uznaną była już w edykcie pretora.

Nieuszanowanie zasady, która była podstawą sukcesyi beztestamentowej w dawnem prawie cywilnem, spowodowało pominięcie tej osoby, z którą zmarły w najbliższym zostawał związku t. j. małżonki, względnie małżonka, im bowiem prawo spadkowe przyznano wzajemnie dopiero na przypadek, gdyby nie było żadnego krewnego pobocznego. Że postanowienie to było bardzo niesłuszne, jest rzeczą pewną i nie podobna usprawiedliwić go ani tem, że *lucra nuptialia (dos, donatio propter nuptias)* dostawały się zwyczajnie żonie, ani tem, że ubogiej wdowie przyznano prawo do nadzwyczajnej sukcesyi beztestamentowej, albowiem, pominąwszy już to, że *dos* nie pochodziła z majątku męża, to przecież *lucra nuptialia* nie musiały zawsze istnieć, a stósunek żony do męża nie doznawał zmiany przez to, że była bogatą lub ubogą. Wreszcie chodziło tu nie tylko o prawa żony do majątku męża, ale o wzajemne prawa małżonka jednego i drugiego. Naszem zdaniem należało było pozostałemu małżonkowi przyznać, co najmniej, takie samo prawo spadkowe jak dzieciom lub rodzicom zmarłego i rozszerzyć je znacznie, gdyby zostali się byli sami tylko krewni poboczni.

Kuntze utrzymuje, że po usunięciu związków gentylnych, należało kogoś w miejsce *gentis* jako dziedzica beztestamentowego powołać i że to miejsce zajęli kognaci i małżonek zmarłego. Naszem jednak zdaniem możnaby coś podobnego twierdzić tylko o małżonku pozostałym, gdyż kognatów powołano obok agnatów, dziedziczących w drugiej klasie według *ius civile*, oni przeto zwiększyli tylko liczbę tych osób, ale nie dziedziczyli dopiero na przypadek, gdyby tych było brakło. [1])

---

[1]) Niewłaściwość zasady prawa Justyniańskiego podnosi także Zachariae, *Geschichte des griechisch-röm. Rechts*, 2gie wyd. §. 30.

Jeżeliby zaś małżonkom w sukcesyi beztestamentowej wyznaczone było inne właściwsze miejsce, to można było lukę, powstałą w porządku sukcesyjnym po upadku związków gentylnych, wypełnić przez takie koła, które w późniejszej rzymskiej organizacyi społecznej powołane były właśnie do zastąpienia dawnych *gentes* a temi były według naszego zdania, gminy, zwłaszcza, mając wzgląd na politykę Rzymian, skierowaną ku zakładaniu miast, gminy miejskie *(civitates)*.

W nowszych czasach poczyniono ważne badania około organizacyi municypalnej rzymskiej, a chociaż ta organizacya nie była we wszystkich miastach równą, to jednak większa ich część miała dosyć szeroko rozpostarty samorząd. W gminach miejskich najlepiej się rozwinęło pojęcie osoby prawniczej, jako osobnego, od członków gminy oddzielonego podmiotu prawa. Ale i poczucie łączności, powstałe w kole tych członków, wzmagało się coraz więcej i wywołało rozliczne stosunki pomiędzy nimi z jednej, a gminą jako taką z drugiej strony. Ztąd wynikły rozmaite wzajemne obowiązki, na których jednak obie strony dobrze wychodziły, a każdy obywatel znalazł w swojej gminie taki mniej więcej punkt oparcia, jaki za dawnych czasów dawała *gens* swoim członkom.

Mając to wszystko na oku, pojmiemy, iżby tak ze względu na słuszność i sprawiedliwość, jakoteż ze względu na dobro społeczne było się lepiej stało, gdyby reformy, jakie poczynić musiano w dawnem prawie rzymskiej sukcesyi beztestamentowej, oparto na myśli ustawodawczej, która służyła za podstawę temu właśnie prawu. Wtedy bowiem uwzględnionoby należycie stósunek, jaki wiązał małżonków ze sobą, następnie ograniczonoby powołanie kognatów pobocznych do takiego stopnia, w którym zwyczajnie istniało jeszcze poczucie łączności, na wspólności krwi polegającej, a wreszcie powołanoby w braku takich kognatów gminę, do której zmarły należał, w której stale przebywał i która jakkolwiek pośrednio, najwięcej może była mu pomocną do nabycia lub zwiększenia jego majątku. Tymczasem wyłączne

uwzględnienie *rationis sanguinis* prowadziło do powołania kognatów w najdalszym nawet stopniu, a to dało nieraz powód do rozszarpania majątku, z wielkim trudem zebranego. Jeżeli zmarły nie żył w związkach małżeńskich, to i *fiscus* przez wzgląd na przytoczone okoliczności nie miał wielkiego pożytku z wypadkowego prawa swego do majątków bezdziedzicznych.

Zwróćmy się teraz do ludów, które po upadku państwa rzymskiego powołane były do zaprowadzenia nowej ery, a tymi były przedewszystkiem ludy germańskie, zwłaszcza Frankowie.

Taksamo, jak u innych szczepów aryjskich, istniały także u nich po ustaniu życia koczowniczego i utrzymywały się dosyć długo wspólności, zwłaszcza na gruntach (*Feldgemeinschaften*). Związki markowe i gminne (*Mark- und Dorfgenossenschaften*) najlepszym są tego dowodem. Skutkiem skupienia łanów (*Verkopplung der Feldfluren*) prawo dotąd wspólne, jak również późniejsza wspólność ze zmianą udziałów (*Feldgemeinschaft mit abwechselnder Hufenordnung*), zamieniły się na wyłączne prawo użytkowania, przyznane pojedynczym rodzinom na pewnych gruntach czyli udziałach (*Hufen, bäuerliche Hufen*), a to doprowadziło z czasem do uznania własności indywidualnej. Mimo to, znaczna jeszcze część gruntów służyła i nadal do wspólnego używania wszystkich członków związku markowego, względnie gminnego i stanowiła t. zw. *almende*. Należały do niej głównie pastwiska i lasy.[1])

[1]) Bobrzyński, Historya prawa niem. §. 6; Janowicz, Historya prawa niem., str. 42 i nast.; Gierke, *Ztschr. f. Rechtsgesch.* XII, str. 463 i nast; Brunner, *Deutsche Rechtsgesch.* §. 10 i tam przytoczeni autorowie; Schroder, *Deutsche Rechtsgesch.* §. 10; Opet, *Erbrechtliche Stellung der Weiber*, str. 23 i nast.

Właściciel gruntu nie mógł nim jednak rozporządzić na przypadek śmierci; dawne bowiem prawa germańskie nie dozwalały testamentu nawet z majątkiem ruchomym. Tacitus wyraźnie mówi w swojej Germanii cap. 20: *heredes tamen successoresque sui cuique liberi et nullum testamentum.* Według niego powoływało prawo na dziedziców naprzód dzieci, następnie braci, stryja i wuja (*fratres, patruus, avunculus*). A chociaż do nich należeli, jak się zdaje, inni jeszcze krewni, to jednak zakres ten był z pewnością bardzo ograniczony i został dopiero w prawach szczepowych cokolwiek rozszerzony. Według tych praw schodził on się zwykle z pojęciem rodu (*Sippe*)[1]. W tej mierze stanowi *lex Salica*: *Si quis mortuus fuerit et filios non dimiserit, si mater sua superfuerit, ipsa in hereditatem succedat. Si mater non fuerit et fratrem aut sororem dimiserit, ipsi in hereditatem succedant. Tunc si ipsi non fuerint, soror matris in hereditatem succedat. Et inde de illis generationibus quicunque proximior fuerit, ille in hereditatem succedat* (*LVIII. de alodis*, 1. 2. 3. 4). Przepisy te dotyczą sukcesyi co do ruchomości. Ostatni z nich nie powołuje jednak krewnych *in infinitum*, temu sprzeciwia się bowiem, raz, przyjęty w niemieckiem prawie sposób liczenia stopni pokrewieństwa, powtóre, analogiczne zastosowanie wyraźnego postanowienia w tytule *de reipus*, zwłaszcza słów: *iam post sexto genuculum si non fuerint, in fisco reipus vel causa quae exinde orta fuerit colligatur.* Zdawałoby się na pozór, że obręb powyższy u Ribuarów, tudzież u Anglów i Werynów ograniczony był do 5-go stopnia (*l. Rib. 56. 3*; *l. Angl. et Wer. 34*), a że u Bawarów, Langobardów i Sasów rozciągał się do 7-go stopnia (*l. Baiuv. XV. 10. 1*; *Rothari 153*; *l. Sax. 18*), prawdopodobnie jednak obręb ów był u wszystkich szczepów jednaki, pozorne

[1] Stobbe, *Deutsches Privatrecht*, §. 287; Brunner, §. 28. Schröder, §. 35, str. 318 i nast.

zaś różnice pochodziły z rozmaitego sposobu obliczania kolankowego (*Kniezählung*).[1])

W prawach szczepowych płeć męzka miała sobie pod wielu względami do spadków przyznane pierwszeństwo przed płcią żeńską (szczególniej w prawie langobardzkiem), odmienne zaś postanowienia *legis Salicae* zdają się być pozostałością t. zw. prawa macierzyńskiego (*Mutterrecht*), które należało jeszcze do epoki przedhistorycznej.[2])

Ze względu na grunta, kółko krewnych, uprawnionych do dziedziczenia, było znacznie więcej ścieśnione. *Lex Salica* opiewa bowiem: *De terra vero nulla in muliere hereditas non pertinebit, sed ad virilem sexum, qui fratres fuerint, tota terra perteneant (L. IX. 5).* Że tu wyraz *fratres* oznacza synów (bo ci w stósunku do siebie są braćmi), nie podlega już dzisiaj żadnej wątpliwości. I to jest powszechnie przyjęte zdanie, że, gdyby zmarły nie był pozostawił synów, grunta jego przypadały gminie, której był członkiem. Pominięcie córki było następstwem zasadniczego wykluczenia kobiet od dziedziczenia gruntów. Podobne postanowienie znajdujemy także w *lex Ribuaria* w następujących słowach: *sed cum viriles sexus extederit, femina in hereditate aviatica non succedat.*[3])

W edykcie króla Chilperyka z r. 574 kółko owe zostało już rozszerzone. Jest tam bowiem (w §. 3) ustęp następujący: *Simili modo placuit atque convenit, ut si cumque vicinos habens aut filios aut filias post obitum suum superstitus fucrit, quamdiu filii advixerint terra habeant, sicut et lex Salica habet. Et si subito filii defuncti fuerint, filia simili modo accipiat terras ipsas, sicut et filii, si vivi fuissent aut habuissent. Et si moritur, frater alter superstitutus fue-*

---

[1]) Heusler, *Institutionen des deutschen Privatrechts*, §. 186; Brunner, §. 28.

[2]) O tem por. Dargun, *Mutterrecht und Raubehe.* Opet, str. 16 i dalsze. Ob. także l. Burg. 14. 2.

[3]) Opet, str. 35. Wyrazy *terra aviatica* oznaczają, jak się zdaje, tosamo, co *terra Salica.*

rit, frater terras accipiat [illegible]. *Et subito frater moriens, frater non derelinquerit superstitem, tunc sorror ad terra ipsa accedat possidenda.* Wybornie słowa te objaśnia Gierke (*Zeitschrift f. Rechtsgesch. XII*, str. 49[illegible] i dalsze) odnosząc je wprawdzie do gruntów, prywatną własność stanowiących, które jednak były zarazem w związku markowym, w obec których przeto wszystkich członków gminy nazwać można było *vicini*. Tak więc według *lex Salica* rzeczonym *vicini* przypadał grunt zmarłego wtedy, jeżeli nie pozostawił dalszych, w tym edykcie wymienionych krewnych.

Względem gruntów, nie należących do związku markowego, mogło się rozwinąć prawo spadkowe na szerszej podstawie, obejmując dalszych jeszcze krewnych i do nich to odnosi Gierke dalszy, bardzo sporny ustęp edyktu Chilperyka, mianowicie słowa: *Det illi vero et convenit singula de terras istas qui se adveniunt, ut leodis qui patri nostro fuerunt consuaetudinem quam habuerunt de hac re intra se debeant.* Jego zdaniem obowiązywać miał co do tych gruntów przyjęty dotąd przez zwyczaj, porządek sukcesyjny. Słowa *leodis qui patri nostro fuerunt* oznaczały zaś według niego właścicieli, obdarzonych dobrami królewskiemi przez Chlotara I. [1])

W późniejszem prawie dworskiem (*Hofrecht*) spotykamy się z podobnemi postanowieniami, jak te, które dotyczyły udziałów gruntowych, do związku markowego należących, tylko miejsce gminy zajmuje w niem pan dworski (*Hofherr*), jakkolwiek i tu zdarzały się przypadki, że sąsiedztwu (*vicinis*), t. j. gminie przyznane było pierwszeństwo przed prawem tamtego [2])

Co się tyczy miast, to te według Maurera (*Geschichte der Städteverfassung in Deutschland*, *I*, §. 42, 52 i nast.),

[1]) Taksamo Opet, str. 29. Innego zdania broni Amira, *Erbenfolge und Verwandtschaftsgliederung nach den altniederdeutschen Rechten*, str. 16 i nast.

[2]) Gierke, str. 469, 471 i nast; Heusler, §. 191.

powstały z włości, zorganizowane przeto były również na podstawie związków markowych (*Stadtmarkgemeinden*), skutkiem czego i prawo spadkowe rozwijało się w nich w podobny sposób, jak w związkach gminnych. Spadek po obywatelu miejskim obejmowali więc najbliżsi jego krewni, naprzód dzieci, przyczem przez dłuższy czas synom przyznane było pierwszeństwo przed córkami (MAURER, §. 113). Atoli krewny zmarłego tylko pod tym warunkiem był do jego spadku przypuszczony, jeżeli należał do tego samego, co on związku markowego miejskiego, inaczej bowiem spadek dostawał się gminie. Z postępem czasu jednak uchylono w wielu miastach to ograniczenie (MAURER, §. 383).

Zastanowiwszy się bliżej nad powyższemi historycznie utwierdzonemi postanowieniami pierwotnego u Germanów prawa spadkowego, przekonamy się, że myśl, na której rozwijało się z początku beztestamentowe prawo spadkowe u Rzymian, przebija się również w powyższych postanowieniach.

Wszakże i tu uwzględniano bliższych krewnych, którzy stanowiąc ród (*Sippe*), mieli względem siebie do spełnienia rozmaite obowiązki wzajemne [1]). Dosyć będzie wspomnieć o obowiązku prowadzenia opieki, następnie o obowiązku wspierania członka rodu wobec sądu przez udzielenie wymaganej pomocy przy przysiędze (*Eideshilfe*) dalej o starogermańskim zwyczaju samowolnego odwetu (*Fehderecht*), przyznającym rodowi pokrzywdzonego prawo do żądania zadośćuczynienia od łamiącego pokój, którego znów bronić był powinien jego ród, jeżeli go z swego grona nie wykluczył [2]). Wreszcie spadała i odpowiedzialność za spłatę wergeldu na ród zobowiązanego, a gdyby on był umarł, to według prawa Rybuarów obowiązek do tej spłaty przechodził na jego dziedziców [3]). Najwyraźniej objawia się myśl, którą powodowało

[1]) Ale i między nimi odróżniano krewnych, należących do jednego domostwa i dalszych krewnych. Por. SCHRÖDER, §. 35, str. 320 i nast.

[2]) BRUNNER, §. 13, §. 21; BOBRZYŃSKI, str. 25, 133; JANOWICZ str. 49 i nast., str. 115 i nast.

[3]) HEUSLER, §. 176 (str. 542); JANOWICZ, str. 128.

się rzymskie prawo, powołując *suum*, w zasadzie prawa germańskiego: *der Todte erbt den Lebendigen*, mającej zastósowanie przy powołaniu dziedziców z ścisłego grona familijnego (*Hausgenossenschaft*) [1]). Kto z tego grona wystąpił, nie miał w niem żadnego prawa spadkowego [2]).

Małżonkowie, jakkolwiek w źródłach prawa niemieckiego nazwani są niekiedy dziedzicami, nie mieli jednak pierwotnie przyznanego sobie wzajemnego prawa spadkowego, ale wzajemne ich stosunki majątkowe były tego rodzaju, że ustanowienie takiego prawa było dla nich wówczas całkiem zbyteczne [3]). Ale i później pozostały małżonek miał pod względem prawa spadkowego o wiele lepsze stanowisko, aniżeli w prawie rzymskiem [4]).

W prawie frankońskiem uwzględniono także osoby, które zostając w obszerniejszych ze sobą związkach t. j. w związkach markowych, miały względem siebie nałożone pewne obowiązki do wzajemnej pomocy i dawały sobie na taki sposób wzajemną rękojmię należytej obrony w razie złamania pokoju (Maurer, II. str. 816 i nast.). Takiej obrony potrzebował szczególniej ten, kto był zagrożony w spokojnem posiadaniu gruntu. A ponieważ ze strony najbliższych krewnych dostarczyć mu jej mogły tylko osoby płci męzkiej, przeto tłómaczy się tem (przynajmniej częściowo) przyznane pierwotnie tym osobom wyłączne prawo dziedziczenia nieruchomości i przyznane im później co do tego prawa pierwszeństwo przed osobami płci żeńskiej. Na rozwiniętej przez nas myśli polega również postanowienie *legis Angl. et Werin.* (VI. 5): *ad quemcumque hereditas terrae pervenerit, ad istum vestis bellica id est lorica, et ultio proximi et solutio leodis debet pertinere.*

Prawo gmin wiejskich do ewentualnego objęcia nieruchomości po zmarłych członkach gminy miało jednak z po-

---

[1]) L. Burg. 1. 2. Por. Schröder, §. 35, str. 317.
[2]) Por. Heusler, §. 178, str. 561.
[3]) Por. Heusler, §. 154.
[4]) Stobbe, §§. 222, 233, 240 i nast.

czątku całkiem inną podstawę. Wszakże gmina część gruntu, uprawianego przedtem wspólnie przez wszystkich członków związku gminnego, oddawała jednemu lub drugiemu z nich do wyłącznego użytkowania, ona przeto na przypadek bezpotomnej śmierci takiego użytkowcy ściągała tę część gruntu, jakby swoją. Prawo jej miało tu więc cechę prawa kaduku [1]). Dopiero później, kiedy pojęcie własności indywidualnej na pojedynczych udziałach gruntowych bardziej się rozwinęło i kiedy za pośrednictwem edyktu Chilperyka prawo dziedziczenia nieruchomości przez krewnych zmarłego szersze przybrało rozmiary, prawo powyższe gminy zamieniło się na prawo spadkowe, do którego wybornie zastósować można było myśl, poprzednio przez nas rozwiniętą.

Zdanie nasze, iż pierwotne prawo spadkowe germańskie, tak samo jak pierwotne beztestamentowe prawo spadkowe rzymskie urzeczywistnić się mogło tylko w gronie osób, połączonych z sobą rozmaitymi wzajemnymi stosunkami [2]), doznaje następnie poparcia przez to, że nie należący do związku markowego miejskiego jako obcy nie był dopuszczony do objęcia spadku po krewnym, należącym do tego związku (MAURER, II, str. 813).

Jeżeli ktoś wystąpił z związku rodzinnego, jeżeli więc zgasły stosunki, jakie go dotąd łączyły z członkami tego związku, to gasło przez to i prawo do wzajemnego dziedziczenia, a majątek takiej osoby w razie jej bezpotomnej śmierci przechodził *iure caduco* na skarb państwa.

Wreszcie polegało także ustawowe prawo dziedziczenia, przyznane w wiekach średnich rozmaitym korporacyjom, jak n. p. zakładom ubogich, sierót, szpitalom, na rozwiniętej przez nas myśli.

Fiskalne czyli królewskie prawo kaduku było w państwie germańskiem od samego początku bardzo rozległe

---

[1]) GIERKE, l. c. str. 462 i nast. HEUSLER, II, str. 526 i nast., TOMASCHEK, *Das Heimfallsrecht*, str. 7.

[2]) Inne cokolwiek podstawy germańskiego prawa spadkowego przyjmują AMIRA, str. 213 i nast., GIERKE l. c. str. 478 i nast., HEUSLER, II, str. 529.

i rozwijało się z postępem czasu coraz więcej. Wszakże jeszcze za czasów Cezara przyjęte było u Germanów zdanie, jakoby wszelki grunt należał do władzy państwa. *Neque quisquam agri modum certum aut fines habet proprios; sed magistratus ac principes in annos singulos gentibus cognationibusque hominum, qui una coierint, quantum et quo loco visum est, agri attribuunt atque anno post alio transire cogunt* (Caesar. *de bello gal. VI. 22*).[1]) Później przyczyniła się do rozszerzenia tego prawa i ta okoliczność, że rozdział gruntów w podbitem państwie zachodnio rzymskiem pojmowano za rodzaj darowizny królewskiej i że jeszcze później królowie Franków, objąwszy rzymskie dobra fiskalne, sporządzali z nich bardzo bogate darowizny na rzecz kościołów i rozmaitych osób prywatnych.[2]) Atoli fiskalne prawo kaduku przenoszono także nieraz, podobnie jak inne prawo fiskalne, na właściciela władzy sądowej, której podlegał ten, kto zostawił majątek bezdziedziczny.[3])

W miastach królewskich spadek bezdziedziczny ludzi wolnych przechodził na króla, w miastach książęcych (*Landstädte*) na księcia (*Landesherr*). Wynikało to ztąd, że miasto pierwotnie tylko przez dzierżyciela władzy publicznej (zwłaszcza władzy oznaczonej przez wyraz *Heerbann*), albo z jego przyzwoleniem mogło być założone (Maurer I, §. 5). Prawo powyższe po części skutkiem cesarskich i książęcych przywilejów, po części skutkiem zwyczaju przenoszono na wiele miast, i to zwykle prawo do połowy lub do trzeciej części, czasem i do całego spadku bezdziedzicznego. W ręku miast prawo to przybrało cechę prawa prywatnego[4]).

[1]) Schröder, *Deutsche Rechtsgeschichte* §. 10 (str. 44).
[2]) Brunner, §. 11, §. 26.
[3]) Stobbe, *Deutsches Privatrecht*, §. 297.
[4]) Co do fiskalnego prawa kaduku w Niemczech por. Tomaschek, *das Heimfallsrecht*; Stobbe, §. 297 i przytoczonych przez niego; Miller w *Zeitschr. f. Rechtsgesch.* XIII, str. 77. Maurer, III, str. 367. Tomaschek przytacza dowody dla wielu miast (str. 17 i nast.).

Z tego, co się dotąd powiedziało, wynika jasno, że prawo spadkowe beztestamentowe u ludów germańskich polegało wprawdzie na pokrewieństwie, ale że przyznane było z pośród nich takim tylko osobom, które złączone z sobą ściślejszym węzłem, obowiązane były do udzielania sobie wzajemnej w wielu przypadkach pomocy. W braku takich osób powołaną była do spadku gmina lub inne korporacyje, do których zmarły należał i w których miał w rozmaitych wydarzeniach ważny punkt oparcia. Skutkiem tego, zarówno jak skutkiem przeniesienia fiskalnego prawa kaduku na dzierżycieli władzy sądowej, prawo państwa do dóbr bezdziedzicznych uległo dosyć znacznemu ograniczeniu.

Z postępem czasu grono krewnych do spadku powołanych, coraz się bardziej rozszerzało. I tak powoływało już żwierciadło Saskie najbliższego krewnego bez względu na odległość stopnia pokrewieństwa (I, 19, §. 1) [1]). Pod wpływem prawa rzymskiego przyjęto *rationem sanguinis* za jedyną podstawę beztestamentowego prawa spadkowego, nie uwzględniając więcej tego, czy zmarłego za życia wiązały z powołanym dziedzicem inne jeszcze stosunki lub nie. Z drugiej znów strony uchylono prawa spadkowe gmin i innych korporacyi, a w braku krewnych państwo wystąpiło jako jedynie uprawnione do objęcia majątku bezdziedzicznego.

U ludów słowiańskich grunta przez długi czas wspólnie były uprawiane i używane przez wszystkich do jednego rodu należących członków. Każdy ród posiadał przeto, dopóki nie wygasł, wspólny grunt rodowy, członkowie zaś rodu stanowili rodzaj stowarzyszenia (*zadruga*), któremu przewodniczył wybrany przez nich naczelnik, mający sobie zarazem

[1]) Stobbe, §. 287, uw. 8, 9. Schröder, §. 61.

oddany zarząd wspólnego majątku. Ruchomości można było rozdzielić pomiędzy pojedyńczych członków rodu, tudzież użyć ich do wyposażenia członka, występującego z rodu, ale grunt był rzeczą niepodzielną i niepozbywalną. Wspólności rodowe z czasem zamieniły się na wspólności gminne, które w Slawonii, Kroacyi i Serbii utrzymały się do nowszych czasów. W r. 1850 wydano dla b. pogranicza wojskowego osobny patent, regulujący podobne wspólności, a w Rosyi są jeszcze dzisiaj okolice, w których cała gmina wspólnie uprawia grunta i używa ich (*mir*).

Z jednej strony z rozgałęzionej rodziny powstawał ród, który wspólny posiadał majątek, z drugiej zaś strony ród rozpaść się mógł na pojedyńcze rodziny, z których znów każda wspólny miała majątek. Na czele rodziny stał jej ojciec, a majątek rodzinny poczytywano poniekąd za należący do niego. W majątku tym odróżniano jednak dobra dziedziczne i dobra nabyte. A gdy naczelnik rodziny przez członków tejże tylko w rozporządzaniu dobrami pierwszego rodzaju był ograniczony, przeto własność indywidualna, a za nią i właściwe prawo spadkowe powstać mogły jedynie na dobrach nabytych. Dobra dziedziczne po śmierci ojca przechodziły zwykle na jego potomków męskich, córki otrzymywały zaś posag, bądź to od ojca, bądź od braci. Gdyby ojciec był zmarł bez potomstwa męskiego, dobra powyższe zabierał król, względnie car. Z postępem czasu dobra te przypaść jednak mogły także żeńskiemu potomstwu zmarłego, ale wtedy prawo rzeczone przybrało już cechę prawa spadkowego, które później służyło również i pobocznym krewnym zmarłego [1]).

Dokładniej przypatrzmy się rozwojowi beztestamentowego prawa spadkowego w Czechach i w Polsce.

---

[1]) O słowiańskiem prawie spadkowem w ogólności porównaj: W. A. Maciejowski, Historyja prawodawstw słowiańskich, 2gie wyd. 6 tomów. Jeszcze przed Maciejowskim umieścił J. Hube w 8 tomie „Polskiej Themis“ rozprawę pod tyt.:

To, co się mówiło o słowiańskich ludach w ogólności, dotyczy i ludu czeskiego [1]. Čelakovsky wydał zaraz po Tomaschku, którego rozprawę „o prawie kaduku“ poprzednio przytoczyliśmy, rozprawę tej samej treści pod tytułem: „*Ueber das Heimfallsrecht auf das freivererbliche Vermögen in Böhmen,*“ uwzględniając w niej zarazem i rozwój czeskiego prawa spadkowego beztestamentowego. Wyniki badań jego pod tym względem bardzo popierają myśl przez nas wypowiedzianą i dlatego w szczegóły prawa rzeczonego wdawać się tu nie potrzebujemy [2]). Dosyć, jeżeli się ograniczymy do skreślenia ogólnego rozwoju jego.

Otóż w prawie ziemskiem prawo spadkowe pierwotnie urzeczywistnić się mogło tylko w kołach rodzinnych, których członkowie ściśłą stanowili wspólność. Gdyby który z nich był z takiej wspólności wystąpił, to tracił prawo rzeczone nawet w obec swego ojca [3]). A gdy majątek bezdziedziczny pierwotnie zawsze przypadał królowi, przeto szlachta, począwszy już od XIVgo wieku, czyniła starania, aby prawo spadkowe otrzymać i na przypadek wydzielenia kogoś ze swego koła rodzinnego. W r. 1310 prosiła króla Jana

„Wywód spadków podług dawnych praw słowiańskich“ (tamże str. 425 i nast.), której wydanie osobne (drugie) uskutecznił w r. 1832 Romuald Hube. Ob. także: Wocel, *O staročeském dědickém právu* (1861, wydane w XI tomie, Vgo poczetu, rozpraw czeskiego towarzystwa naukowego). H. Ireček, *Slovanské právo v Čechách a na Moravě* I, §. 28, 29. Turner, *Slavisches Familienrecht*, 1874. Ob. wreszcie Utiešenović, *Die Hauscommunion der Südslaven*, 1859.

[1]) Czyhlarz, *Zur Geschichte des chel. Güterrechts im böhmisch-mährischen Landrecht*, § 1; por. także Randa, *Erwerb der Erbschaft*, str. 16 w uwadze.

[2]) Szczegóły te opracował Wocel w przytoczonej w uw. 33 rozprawie, następnie Ireček w swojem *Slovanské právo*, II, §. 38 i nast.

[3]) Čelakovsky, l. c. str. 4 Czyhlarz, str. 5. Stobbe, §. 287, uwaga 5.

o wydanie przywileju, aby królowie wtenczas dopiero korzystali z prawa kaduku, gdyby zmarły nie był rozporządził swojem mieniem i nie był pozostawił krewnych do 4go stopnia. (*Si autem nec filios nec filias habens et nulla de bonis suis in vita vel in morte dispositione facta decedat, proximiores usque ad quartum consanguinitatis gradum masculini vel feminini sexus heredes in bonis suis omnibus et hereditate succedant. Quibus non existentibus et legitima bonorum suorum dispositione per decedentes non facta, ad nos tunc demum bona descendentium taliter devolvantur* [1]). Jednakże król Jan powyższy przywilej ustanowił, jak się zdaje, tylko dla Morawii a Karol IV dopiero przyznał go stanom w Czechach. List tegoż opiewał następnie: *Insuper communi voto parentum affectantium successionem et bona domini ad posteros clementer assentientes, volumus quod liberis, filiis et filiabus seu fratribus eorumque filiis usque ad quartam generationem non existentibus alicuius subditi nostri bona ad nos, tamquam ad regem, vacantia devolvuntur seu nostro erario applicentur* [2]).

Rzeczony przywilej interpretowano jednak w ten sposób, że z pośród wydzielonych z rodziny członków jedynie dzieci zmarłego, z wyłączeniem córki za mąż wydanej, do niego odwoływać się mogły. Szlachta dążyła przeto i do uchylenia tego ograniczenia, domagając się rozszerzenia prawa spadkowego krewnych. Nareszcie przyznał Władysław w liście królewskim z r. 1497 wszystkie kaduki, które według dotychczasowej praktyki królom przypadały, panom, rycerzom i obywatelom miejskim, posiadającym dziedziczne dobra tabularne. Dobra te przypaść miały naprzód najbliższemu krewnemu męskiemu zmarłego, który nie pozostawił ani rozporządzenia woli ostatniej, ani dziedziców naturalnych i niewydzielonych. W braku takich krewnych powołani byli

[1]) Čelakovsky, str. 5, uw. 6; por. także Tomaschek, *Heimfallsrecht*, str. 14.

[2]) Čelakovsky, str. 6, 7. Uw. 7, 9.

najbliżsi krewni płci żeńskiej. Tylko obcy poddani byli od prawa spadkowego wykluczeni [1]).

Od tego czasu wpływ prawa rzymskiego na rozwój beztestamentowego prawa spadkowego staje się coraz widoczniejszy, a przekonać nas o tem może najlepiej *Landesordnung* Ferdynanda II z r. 1627, według której w razie, gdyby zmarły nie był pozostawił rozporządzenia ostatniej woli, dobra jego spadały na krewnych zstępnych, w braku tych, na krewnych wstępnych, a w braku tych na najbliższych krewnych pobocznych zmarłego i to naprzód krewnych męskich, a potem krewnych żeńskich, ale nie dalej, jak do 10go stopnia. Dopiero w braku takich krewnych skarb królewski obejmował dobra zmarłego. W każdym jednak razie dziedzic czwartą część sukcesyi wydać był powinien pozostałemu małżonkowi [2]).

W gminach miejskich wpływ prawa rzymskiego o wiele wcześniej spostrzegać się daje. Berneńska księga ławników z r. 1353 przemawia za jednakowem prawem rozporządzania na przypadek śmierci tak względem ruchomości, jako też nieruchomości, a do spadku beztestamentowego powołuje naprzód zstępnych, w braku ich wstępnych wraz z rodzeństwem zmarłego, w braku nareszcie tych dalszych pobocznych, jednakże z tem ograniczeniem, iż dziedziczne dobra zmarłego tylko krewnym jego z linii męzkiej przypaść mogą [3]). Dalej stanowi rzeczony *manipulus iuris* w art. 623, że w braku powyższych krewnych żona, względnie fiskus dobra bezdziedziczne objąć mają, wyjąwszy, iżby inny pod tym względem istniał zwyczaj, *et dicitur consuetudo, sicut alibi bona talia dividuntur in duas partes, alibi autem in tres, sicut consuetudo et iura municipalia civitatis habent* [4]), z czego jasno wynika, że gminom miejskim w Morawii od dawna pewną część majątku bezdziedzicznego przyznawano.

[1]) Čelakovsky, str. 14.
[2]) Čelakovsky, str. 18; Czyhlarz, §. 19.
[3]) Čelakovsky, str. 26.
[4]) Tamże, uw. 7.

Co do prawa spadkowego miasta Pragi i innych miast królewskich w Czechach tak się wyraża Čelakovsky: *Alle Bewohner einer jeden Stadt bildeten mit allen ihren Gütern eine einzige geschlossene Genossenschaft, deren Rechte bloss derjenige theilhaftig wurde, der ihr angehörte. Wie im Landrechte der Einzelne bloss als Mitglied einer Familie zur Geltung kam, so war hier seine rechtliche Stellung bedingt durch seine Zugehörigkeit zu einer städtischen Corporation. Daher konnten sich bloss diejenigen Stadtbewohner, welche mit der Stadt litten d. h. zu Gemeindebedürfnissen beisteuerten, sich an der Vertheidigung der Stadt betheiligten und dem städtischen Gerichte unterstanden, zu dem Nachlasse eines in derselben Stadt gestorbenen Verwandten melden; nur wenn keine derartigen Erben da waren, fiel das erstorbene Gut an den König, selbst, wenn der Verstorbene nahe Verwandte oder sogar leibliche Erben, die jedoch einem anderen Rechte angehörten, hinterlassen hatte* (l. c. str. 30). W obec takiego stanu rzeczy mieszczaństwo starało się przynajmniej w drodze kupna prawo do kaduków przysporzyć gminom miejskim. Jakoż podobne przywileje udzielono wielu czeskim miastom (naprzód Pilznu w r. 1372), ale później unieważnił je król Ferdynand I (1547). Dopiero Rudolf II na mocy uchwały sejmowej z r. 1577 przyznał Pradze i innym czeskim miastom prawo do połowy kaduków, mających przypaść królowi, a wyjątkowo przyznano je później niektórym miastom w całości. Po bitwie pod Białą górą odwołano znów powyższy przywilej, w r. 1627 i 1628 ograniczono go do katolików, aż wreszcie za Ferdynanda III w r. 1638 przywrócono jego moc obowiązującą. W latach 1649 i 1657 przyznano Pradze prawo do całych kaduków, a miasto Pilzno wykonywało je już przedtem na mocy przywileju z r. 1372 [1]).

Za to sprzeciwiały się miasta ciągle przyznaniu prawa spadkowego krewnym zmarłego, do związku miejskiego nie należącym. Ciekawy w tej mierze jest ustęp z memoryjału

---

[1]) Čelakovsky, str. 32 i nast.

pewnego obywatela ze Starego miasta z w. XVIII, w którym tenże na poparcie przywileju *de non extradenda hereditate extra moenia* to przytacza, „że obywatel, który zmarł bez pozostawienia krewnych, osiadłych w mieście, obowiązany jest do daleko większej wdzięczności dla gminy, w której żył i majątek swój nabył, w której doznał potrzebnej obrony, wolności i dobrodziejstw, aniżeli dla krewnych, którzy się w innem miejscu osiedlili.“

Słowa te wybornie oddają myśl, którą przyjęliśmy jako cechującą pierwotne postanowienia prawa spadkowego u ludów aryjskich. Zresztą zdanie nasze w skreślonym powyżej rozwoju czeskiego prawa spadkowego silnego doznaje poparcia. Wszakże i tu prawo spadkowe urzeczywistniało się w ściślejszem gronie osób, połączonych z sobą wzajemnemi obowiązkami. Ze względu na dobro dziedziczne, grono to przez długi czas ograniczało się tylko do zstępnych zmarłego. Płci męskiej zwykle przeznaczano pierwszeństwo przed kobietami. Kto zaś nie należał do owego grona, ten nie mógł sobie rościć prawa do spadku po zmarłym, chociażby krewnym. Čelakovsky przy końcu swojej rozprawy powyższą okoliczność podnosi jako cechę, uwydatniającą słowiańskie zapatrywania na prawo spadkowe, sądząc, że tem się różnią zasady prawa rzeczonego u Słowian od zasad, przyjętych u Rzymian a później także u Niemców, że, kiedy u tamtych prawo spadkowe nawet w kołach rodzinnych ściśle związane było z obowiązkiem, jaki dziedzic spełnić miał w obec spadkodawcy i po za granice tego obowiązku nie wychodziło, to u tych prawo powyższe o tyle odbiegało nawet od prawa familijnego, że dozwalało każdemu pozbawić spadku swoich najbliższych i przysparzało go dalekim nawet krewnym, którzy w obec zmarłego żadnego obowiązku nie mieli do spełnienia. Przeciw temu zdaniu wystąpił jednak Krasnopolski [1]), utrzymując, że tak w rzymskich, jako też w germańskich prawach ścisły przecież istniał związek pomiędzy prawem

[1]) Ob. Grünhuta, *Zeitschrift*, X, str. 431.

spadkowem i prawem familijnem. O tyle przyznać winniśmy słuszność Krasnopolskiemu, że pierwotne prawo spadkowe u Rzymian, u Germanów i u Słowian na jednakich prawie oparte było zasadach; to też prawnik ten z odwołaniem się do badań, podjętych przez Laveleya i Maina podnosi wyraźnie, iż to, w czem Čelakovsky upatruje coś wyłącznie słowiańskiego, na pewnem stopniu rozwoju spostrzedz można było u wszystkich ludów aryjskich, u jednych wcześniej, u drugich później. Dodać tylko należy z naszej strony, że do wyparcia owych zasad i przyjęcia także wśród miast czeskich i morawskich *rationis sanguinis*, jako jedynej podstawy beztestamentowego prawa spadkowego, bardzo wiele przyczyniło się rozszerzenie prawa niemieckiego w czasie, kiedy prawo to przejęło się już było zasadami prawa rzymskiego.

Na poparcie naszego zdania przytoczyć możemy wreszcie prawo spadkowe polskie, którego najważniejszym przedmiotem tak samo, jak u innych ludów, były grunta (dobra).[1])

. . . . .

[1]) Co do polskiego prawa spadkowego ob. Bandtkie, Prawo prywatne polskie (1851), str. 334. Przeszkodziński, Zasady praw dawnych polskich o spadkach, w Bibliotece Warsz. z r. 1851, III, str. 211. Dutkiewicz, Program do egzaminu z historyi praw (1863), str. 97. Burzyński, Prawo polskie prywatne, II (1871), str. 225. Do tego Dutkiewicz, Uwagi nad dziełem Prawo polskie prywatne (1873), str. 46. R. Hube, Prawo polskie w wieku XIII (1875), począwszy od str. 55, szczególniej str. 79. R. Hube, Prawo polskie w wieku XIV. Ustawodawstwo Kazimierza W. (1881), str. 114 i nast. szczeg. str. 120, tudzież str. 188—193 i teksty źródeł, str. I—LXVI. R. Hube, Prawo polskie w XIV wieku. Sądy, ich praktyka i stosunki prawne społeczeństwa ku schyłkowi 14 wieku (1886), str. 57 i nast. szczególniej str. 121. Dunin, Dawne Mazowieckie prawo (1880), str.

Prawo rzymskie miało w Polsce, jak wiadomo, tylko w miastach posiłkową moc obowiązującą. Mimo to powaga jego naukowa była tu zawsze wielka i musiała oddziaływać także na prawo ziemskie [1]). W ogólności jednak prawo polskie mniej było przystępne wpływowi praw obcych i dlatego rozwijało się o wiele silniej na podstawie swojskiej, narodowej, aniżeli którekolwiek prawo innych narodów środkowej lub zachodniej Europy. Prawo dziedziczenia ściśle zaś złączone było z prawem familijnem i prawie wyłącznie się na niem opierało, a to właśnie dlatego, ponieważ w Polsce stosunki rodzinne silnym spajały węzłem osoby, do których się odnosiły.

Chcąc się cofnąć do najdawniejszych czasów, z których stan prawny historycznie mamy stwierdzony, wypadnie nam głównie uwzględnić wiek XIIIty. Tak samo, jak w Czechach, odróżniano wówczas i w Polsce dobra dziedziczne t. j. odziedziczone po przodkach (*bona hereditaria*) i dobra nabyte (*bona empta*). Własność, przyjęta na tamtych, miała więcej cechę własności familijnej, albowiem rodzice nie mogli dóbr tych sprzedawać, ani zamieniać, ani darować bez zezwolenia dzieci. W braku dzieci było potrzebne zezwolenie krewnych, a ci dawali je nietylko w imieniu własnem, ale nawet w imieniu całej przyszłej swej potomności (*posteritas*). Mąż wreszcie potrzebował zezwolenia żony [2]). Dzieci oddzielone (*qui fuerunt aliquo modo separati*) nie dawały rzeczonego zezwolenia, one bowiem otrzymały już były przedtem część, przypadającą na nich z majątku rodzinnego [3]).

135 i nast. Ze źródeł przytaczamy ze względu na systematyczny układ Projekt statutów Taszyckiego, wydany w III tomie starodawnych prawa polskiego pomników przez M. Bobrzyńskiego (1874, str. 110), następnie ustawodawstwo Kazimierza W. w I tomie tych pomników w wydaniu Helcla i Księga prawa zwyczajowego polskiego XIII w. w II t. rzeczonych pomników (str. 25, 26) w wyd. Helcla.

[1]) Hube, Pr. p. w w. XIII, str. 31.

[2]) Hube, tamże, str. 62, 65, 72, 74.

[3]) Hube, tamże, str. 70; Sądy i t. d. str. 103.

Że powodem tych wszystkich ograniczeń był wzgląd na prawo spadkowe, jest rzeczą jasną, bo chociaż własność na dobrach dziedzicznych przedstawiała się jako własność familijna, to źródła z owych czasów mimo to wspominają i przy nich o *heredes*, *hereditas*, *successio*. Bolesław, książe krakowski, w dwóch nadaniach z r. 1270 i 1278 odróżnia nawet wyraźnie *successionem ab intestato* i *successionem ex testamento*, zowiąc jedną i drugą *successio legitima* [1]). Atoli testamenta ówczesne zapewne odnosiły się tylko do rzeczy ruchomych i do dóbr nabytych i zawierały według wszelkiego prawdopodobieństwa zapisy na rzecz kościołów lub klasztorów (*legare hereditatem*). Jeżeli wyjątkowo dotyczyły dóbr nadanych t. j. darowanych przez księcia (czyli t. zw. wysłużonych, *ex regia donatione obtenta*), to wymagały zatwierdzenia księcia [2]).

Dobra dziedziczne nie mogły być przedmiotem testamentu. Wszakże jeszcze w projekcie statutów Taszyckiego z r. 1532 czytamy słowa, wyjęte ze statutu króla Zygmunta I z r. 1510: *Immobilia bona tam hereditaria quam oppignorata, ne defensio reipublicae minuatur, testamentali ordinationi subiecta minime esse debent*, a zakaz ten ponawiono także później kilkakrotnie [3]). Dobra te, stanowiąc ojcowiznę (*patrimonium*), przechodziły naprzód na dzieci zmarłego, tudzież na ich zstępnych; wyraz *heredes* w aktach ówczesnych wyłącznie nawet oznaczał potomków zmarłego. Dział, który się każdemu z nich z dóbr dziedzicznych należał, nazywano *portio legitima*, albowiem prawa do tego działu nie można go było pozbawić bez jego zezwolenia. Dając zaś zezwolenie na alienacyję owych dóbr, dzieci zrzekały się przynależnego sobie prawa do spadku [4]). Córkom dobra te tytułem dziedzic-

[1]) Hube, Pr. p. w w. XIII, str. 79.
[2]) Hube, tamże, str. 89.
[3]) Starodawne prawa polskiego pomniki, III, str. 110. *Volumina legum*, I, 369. Burzyński, Prawo polskie, II, str. 269.
[4]) Hube, Pr. p. w w. XIII, str. 87.

twa dostać się mogły tylko w braku synów. Postanowienia prawne ówczesne i późniejsze zmierzały widocznie do tego, aby dobra dziedziczne i w ogólności ziemskie utrzymano w posiadaniu płci męskiej rodu tej osoby, od której pochodziły, ale z tego wnosić nie można, iżby płeć żeńska od posiadania owych dóbr była wykluczoną. I tak córki otrzymywały zwykle posag w pieniądzach w wysokości, dorównywającej wartości przypadającej na nich *portionis legitimae* w podanem poprzednio pojęciu; wyjątkowo mogły jednak wyposażone być także dobrami ziemskiemi. Otrzymawszy posag, zrzekały się wszelkiego dalszego udziału w spadku. Po śmierci ojca obowiązani byli synowie, ustanowić w powyższej wysokości posag dla sióstr niewyposażonych, kiedy za mąż wychodziły. Dopóki posag nie był spłacony, zabezpieczano go na dobrach obowiązanego do ustanowienia posagu w ten sposób, że niewiasta względnie jej mąż posiadali te dobra aż do uskutecznionej spłaty. Podobne zabezpieczenie miała wdowa ze względu na należącą się jej spłatę posagu i wiana na dobrach męża, któremi zarządzała i z których użytkowała, dopóki tej spłaty nie odebrała. W tych to postanowieniach szukać należy głównej przyczyny powstania prawa do wykupu dóbr ziemskich, będących w posiadaniu kobiety, przez jej krewnych męskich [1]).

---

[1]) O tem wszystkiem por. Hube, Pr. p. w w. XIII, str. 58, 85; Ustawod. Kazim. W. str. 114 i nast., str. 188 i str. LXIII; Sądy i t. d. str. 72 i nast., szczególniej str. 75, 76, 83, 84, 86, 89, 123, 127. Dunin, Pr. mazow. str. 122 i nast. Dutkiewicz, str. 100 i nast. tudzież str. 121. Burzyński, II. str. 135 i 238. Starodawne prawa polskiego pomniki I, str. 135 i nast., III, str. 111 i nast. Zwyczaj spłacania kobiet z dóbr ojczystych, naznaczonych im w posagu, przyjęty był głównie w Wielkopolsce, a przewodnią jego myślą było, wyłączyć płeć żeńską całkowicie od spadku do dóbr dziedzicznych. Gdyby nawet ojciec był przeznaczył na posag dobra nabyte lub wysłużone, to i te od bliższych krewnych (*proximiores fratres*) mogły być wykupione. Kazimierz W. nie zatwierdził jednak tych zasad

Gdyby nie było zstępnych, to dobra dziedziczne przechodziły na zstępnych ojca, w następnej klasie na zstępnych dziada z linii ojca i t. d. aż do zstępnych po pierwszym ich posiadaczu [1]). Zwykle byli to zstępni męscy, ale naszem zdaniem nie dlatego, iżby kobiety, chociaż krewne poboczne, dóbr tych nie były mogły dziedziczyć, lecz z tej przyczyny, ponieważ one przy wyposażeniu wszelkiego dalszego udziału w spadku się zrzekały.

Wszyscy powyżsi krewni, nazwani *nati de stirpe primi possessoris*, tworzyli w taki sposób oddzielny szczep (*stirps primi possessoris*) [2]) i związani byli dosyć silnym węzłem ze sobą. Dzieci należały do domostwa ojca, oznaczano je też w źródłach jako *permanentes in uno domicilio et pane* [3]), a dalszych zaś krewnych, nazwanych *propinqui*, także *amici*, węzeł ów objawiał się przy rozmaitych sposobnościach, szczególniej, gdy zachodziła potrzeba opieki nad małoletnimi, bo ta do nich należała. Słusznie też twierdzi Hube: że „prawo żądania być opiekunem nieletniego, posiadającego dobra dziedziczne, opierało się na ekspektatywie do dziedzictwa w ra-

---

w statucie wielkopolskim, lecz zbliżył tenże do statutu wiślickiego, stanowiąc tamże w art. XLVI: *Etiam statuimus: si quis militum aut nobilium de hoc seculo migrabit, habens filios et filias, tunc fratres suas sorores maritis tradent, dote eis assignata more consueto. Si autem filios non habuerit, sed filias, tunc filiabus omnes hereditates et possessiones cedent paterne, sed si fratres patrueles ipsas hereditates obtinere voluerint, tunc milites iuxta consciencias eorum, praedictas hereditates taxabunt, et a die taxacionis iam dicti fratres patrueles sororibus infra annum, parata pecunia, secundum quod fuerint taxate, persolvere tenebuntur; et si in spacio unius anni solvere neglexerint, tunc filie hereditates obtinebunt.* Hube, Ustawod. Kaźm. W. str. LIII, por. tamże, str. 190—192. Burzyński, II, str. 238 do 240.

[1]) Hube, Pr. p. w w. XIII, str. 81, 82.

[2]) Hube, tamże, str. 82, uw. 1. Mimo to dzieci mogły mieć swój własny majątek.

[3]) Hube, tamże, str. 70, uw. 1.

zie nastąpionej śmierci małoletniego“ [1]). Krewni mieli zresztą ważny głos w rozmaitych sprawach familijnych, n. p. przy działach majątkowych, szczególniej w przypadkach zawikłanych, przy wydarzonych sporach i t. p. [2]).

Pomiędzy dobrami dziedzicznemi, o których dotąd była mowa, a dobrami nabytemi ta głównie zachodziła różnica, że kiedy ojciec tamtemi nie mógł swobodnie rozporządzać, to co do tych nie miał nałożonych żadnych ograniczeń [3]).

Ale i matka mogła mieć osobisty swój majątek, w którego obręb wchodziły nieraz i nieruchomości. Tym majątkiem mogła ona rozporządzać dowolnie tak przez akty pomiędzy żyjącymi, jak przez akty na przypadek śmierci. W braku takiego rozporządzenia rzeczony majątek dostawał się w równych częściach jej dzieciom bez względu na ich płeć. W braku dzieci ów majątek przechodził na jej krewnych. Źródła odróżniają też dokładnie *bona paterna* i *bona materna*, a polskie prawa spadkowe zmierzały do tego, aby w braku dzieci dobra ojcowskie wracały do jego, dobra macierzyńskie do jej rodu [4]).

Skreślony powyżej porządek sukcesyjny pod względem objęcia dóbr dziedzicznych tytułem prawa spadkowego stanowił naszem zdaniem podstawę, na której się później prawo to w Polsce rozwijało i w nim to leży klucz do wytłómaczenia sobie porządku sukcesyjnego, przyjętego w statutach Wiślickich i Warteńskich, jako też w późniejszych pra-

---

[1]) Tamże, str. 69.

[2]) Hube, Pr. p. w w. XIV, Ustawod. Kazim. W. str. 119; Sądy i t. d. str. 120. Co do związków rodowych dobre uwagi czyni także Roepell, *Geschichte Polens, 1ter Theil*, str. 83 i nast., tudzież str. 599 i nast. Innego pod tym względem zdania Dunin, Pr. mazow. str. 134.

[3]) Hube, Pr. p. w w. XIII, str. 87.

[4]) Hube, Sądy i t. d. str. 122, 124. Burzyński, str. 230, 244 i nast. Dutkiewicz, str. 99, 103. Por. także Starodawne prawa polskiego pomniki, III, str. 111 (statuty Taszyckiego l. III, tit. 5, c. 428).

wach koronnych, w korekturze pruskiej i w statucie litewskim. I tak według statutów Wiślickich i Warteńskich powołani byli naprzód potomkowie zmarłego; w braku tych bracia lub ich synowie; w braku tych bracia stryjeczni płci męskiej a dopiero w braku tych dalsi krewni płci męskiej tegoż samego herbu (czyli rodu)[1]). Otóż porządek ten tem się tłómaczy, że bracia występują tu jako zstępni ojca, stryjeczni jako zstępni dziada. Późniejsze prawo koronne, korektura pruska i statut litewski przyjmują cztery klasy i powołują w klasie 1szej zstępnych, w klasie 2giej rodzeństwo, w klasie 3ciej wstępnych a w klasie 4tej dalszych krewnych pobocznych zmarłego aże do 8go stopnia. Nie wchodząc w szczegóły, zawierające rozmaite różnice pomiędzy powyższemi prawami, sądzimy, że pierwszeństwo przyznane rodzeństwu przed rodzicami jako wstępnymi, polega na tem, że do rodzeństwa należą zstępni rodziców, rodzice są zaś zstępnymi dalszych wstępnych. Jeżeli zresztą w powyższych prawach płeć męska w prawie dziedziczenia dóbr ojczystych miała sobie pod wielu względami lepsze przyznane stanowisko, aniżeli płeć żeńska, to tłómaczy się to zamiarem utrzymania tych dóbr w rodzie, do którego pierwotnie należały[2]).

Prawo dziedziczenia gruntów ludności wiejskiej czyli kmieci (*cmethonum*) tudzież prawo dziedziczenia t. zw. dóbr wysłużonych t. j. nadanych czyli darowanych przez księcia, ograniczało się pierwotnie tylko do zstępnych zmarłego i to prawidłowo do zstępnych płci męskiej, a tylko wyjątkowo rozciągało się także do zstępnych płci żeńskiej. Gdyby nie było zstępnych, grunta i dobra te, poczytane za puściznę, wracały do pana czyli księcia[3]). Rzeczony zwyczaj co do gruntów ludności wiejskiej zmienił jednak Kazimierz W., jak to czytamy w statutach Taszyckiego: *Prava consuetudine*

[1]) Burzyński, II, str. 233 i nast.
[2]) Prawa powyższe dobrze są przedstawione w dziele Burzyńskiego. Co do prawa mazow. ob. Dunin, str. 143 i nast.
[3]) Hube, Pr. p. w w. XIII, str. 80, 81.

noscitur observatum esse, quod cum coloni, rustici, cives et plebei homines in villis et agris degentes absque prole et hac luce decedunt, ipsorum omnia bona mobilia et immobilia, iure caduco, domini eorum occupare consueverunt. Quam consuetudinem uti iuri et iustitiae contrariam extirpantes, statuimus: quod eiusmodi bona ad consanguineos proximiores in gradu colonorum rusticorum, civium et plebeorum defunctorum cessante quolibet dominorum impedimento devolvantur, relictis tamen in agris iumentis et ruralibus instrumentis, ut puta equis, bobus et aratris iuxta quantitatem agrorum ad excolendos agros sufficientibus, relictis etiam impensis pro reparatione aedificiorum necessariis, inquantum aedificia destructa vel desolata forent. Ubi autem coloni, rustici, cives et plebei etiam absque consanguineis decederent, tunc ipsorum omnia bona praedicta iure caduco ad eorum dominos devolvantur (l. III, tit. 5, c. 426, 427). [1])

Wypada nam tu jeszcze pomówić o wzajemnym stósunku małżonków do siebie. Stanowisko żony w obec męża było bardzo korzystne. O posagu mówiliśmy już poprzednio, tu tylko dodamy, że prawa żony do posagu podczas trwania małżeństwa były w dawniejszych czasach o wiele szersze, aniżeli w późniejszych. A chociaż trudno zgodzić się na zdanie Hubego, utrzymującego, że żona w XIII-tym wieku mogła podczas trwania małżeństwa dowolnie rozporządzać

---

[1]) Starod. prawa polskiego pomniki, III, str. 110. Por. tamże I, Ustawodawstwo Kaźmierza W., str. 92 (Zwód zupełny statutów Kaźm. W., oddział I, LIII) i Hube, Ustaw. Kazim. W. str. XIV, gdzie to postanowienie tak opiewa: *Abusiva consuetudine noscitur esse observatum, quod, cum aliqui cmetones de hac vita absque prole decedunt, ipsorum omnia bona mobilia et immobilia, nomine Puścine eorundem, consueverint occupari. Unde nos eandem abusivam consuetudinem reprobantes, statuimus: quod de bonis eorundem decedentium, si tantum reperiatur in eisdem, calix pro marca cum dimidia dandus ecclesiae parochiali comparetur, reliqua vero bona ad proximiores consanguineos vel affines, cessante quolibet impedimento, devolvantur.* Ob. także Burzyński, II, str. 315 i nast.

posagiem, [1]) to jednak dopiero z końcem tego wieku weszło w zwyczaj, że posag oddawano w posiadanie mężowi, [2]) który też odtąd pobierał dochód z niego, a za to posag zabezpieczał na swoich dobrach. Po śmierci męża wdowa rozporządzała posagiem swobodnie, jeżeli zaś miała dzieci, to mogła nim rozporządzać tylko na ich korzyść, a na sprzedaż gruntu posagowego potrzebowała ich zezwolenia. Po śmierci wdowy posag przechodził na jej zstępnych, w braku tych na jej najbliższych krewnych. [3])

Bardzo ważną instytucyą dla żony było następnie wiano (*dotalitium*, tosamo, co czeskie věno), ustanawiane na jej korzyść przez męża, który za nią otrzymał posag. W XIV-tym wieku wyrobił się nawet zwyczaj, który na męża wkładał niemal obowiązek do ustanowienia wiana w pieniądzach, wyrównywających wartości posagu, a to, jak się wyrażano, *in recompensam dotis*. Mąż wiano zabezpieczał na swoich dobrach taksamo, jak posag, a stosunek żony do wiana podczas trwania węzła małżeńskiego i po śmierci męża był prawie taki sam, jak stosunek jej do posagu. [4])

---

[1]) Hube, Pr. p. w w. XIII str. 59.

[2]) Hube, Tamże, str. 60.

[3]) Hube, Pr. p. w w. XIII, str. 63. Tenże, Pr. p. w w. XIV, Sądy itd. str. 91 i nast. Dunin, Pr. maz. str. 124 i nast.

[4]) Hube, Pr. p. w w. XIV, Ustawod. Kazim. W., str. 115 i 188; Sądy itd. str. 79 i nast. Ob. także Dutkiewicz, Słowo o stosunkach majątkowych między małżonkami (1877) str. 1 i nast. Burzyński, II, str. 137 i nast. Szczegółowemu rozbiorowi poddał czeskie věno (*dotalitium*) Czyhlarz w rozprawie *Zur Geschichte des ehelichen Güterrechts im böhmisch-mährischen Landrecht*, §§. 6—15. Byłoby rzeczą bardzo ciekawą, na podstawie znanych dotąd źródeł porównać ze sobą powyższą instytucyję w Czechach i Polsce. Czyhlarz sądzi, że ta instytucyja dostała się z Niemiec do Czech, ale przypuszcza zarazem, że mogła się przyczepić do podobnego jej zwyczaju słowiańskiego (tamże str. 34). Nam się zdaje, że niemiecka *Morgengabe*, czeskie věno i nasze wiano miały pierwiastek tensam i że to jest instytucyja germańsko-słowiańska, na której późniejsze przekształcenie wpłynęła rzymska *donatio propter nuptias*.

Kiedy więc w posagu kobieta otrzymywała zwykle to, coby się jej należało było z majątku ojca tytułem prawa spadkowego, to w wianie miała zabezpieczoną część majątku męża na przypadek tegoż śmierci.

Oprócz posagu i wiana, otrzymywała żona także wyprawę (*expeditio, ordinatio*) przez który to wyraz rozumiano odzież i rozmaite rzeczy ruchome, do gospodarstwa potrzebne, dane córce przez ojca przy wydaniu jej za mąż. Wyprawa stanowiła osobisty majątek żony, taksamo, jak to wszystko, co zkądkolwiek otrzymała tytułem darowizny lub nabyła za własnem staraniem. [1])

Jakkolwiek stanowisko żony na podstawie praw, powyżej przytoczonych, było tego rodzaju, że nie wymagało wcale polepszenia przez ustanowienie odrębnego prawa spadkowego do majątku męża, to mimo to przyznawano żonie przynajmniej w dawniejszych czasach, po śmierci męża prawo użytkowania na tym majątku. [2])

W miastach i wsiach, które miały nadane prawo niemieckie (magdeburskie lub chełmińskie), prawo spadkowe rozwinęło się w cokolwiek inny sposób. Nadanie takie, które

---

[1]) Hube, Pr. p. w w. XIII. str. 57; Pr. p. w w. XIV, Sądy itd. str. 71, 94. O wzajemnych stósunkach małżonków ob. także Dutkiewicz, str. 121 i nast. Burzyński, II, str. 125 i nast. Że stosunki te były w niemieckich krajach bardzo podobne do wyłuszczonych powyżej, o tem przekonać się można z krótkiego ich skreślenia w dziele Ogonowskiego, *Oesterr. Ehegüterrecht*, str. 31 i nast.

[2]) Hube, Pr. p. w w. XIII. str. 63 i nast. Do jakiego stopnia prawo spadkowe wdowy związane było z pewnym jej obowiązkiem, tego dowodzi uchwała sejmu małopolskiego z r. 1474, stanowiąca, *quod vidua non in alia veste, nisi in nigra, vel subnigra debeat ambulare, cingulos argenteos vel aureos, nec crinalia portare, clenodia omnia cuiuscunque sint conditionis, sine peplo nobilio tenetur a se amovere, alias si excesserit, et per aliquem amicum mariti defuncti approbata fuerit, bonis omnibus mariti sui privari debet*, (Ulanowski, *w Archiv für das kathol. Kirchenrecht, LIX*, str. 410).

już w XIII-tym wieku powtarzało się dosyć często, dotyczyło głównie sądownictwa, bo właściwym jego celem było, uwolnić gminę od sądowej władzy urzędników książęcych i udzielić jej samodzielne sądownictwo.[1]) Przy tem obowiązywało i nadal dawne prawo zwyczajowe, ale z przybyciem niemieckich osadników, znalazło i prawo niemieckie, a z nim także prawo rzymskie przystęp do izb sądowych miejskich. Prawo rzymskie pozyskało tu sobie posiłkową moc obowiązującą.

Różnice pomiędzy beztestamentowem prawem dziedziczenia podług praw miejskich i podług praw koronnych wykazują jasno wpływ prawa rzymskiego na prawa miejskie. I tak przyznawały te prawa jednakowe działy dzieciom bez względu na ich płeć; wstępni mieli pierwszeństwo przed pobocznymi, a wśród tych rodzeństwo pochodzące z jednego ojca i jednej matki przed rodzeństwem przyrodniem.[2])

Bardzo ważną była jednak ta okoliczność, że prawa miejskie przyznawały także małżonkom wzajemne prawo spadkowe i że gminom miejskim dostać się mogły bezdziedziczne spadki, przynajmniej w pewnej części. I tak Kazimierz Wielki, wznawiając i mnożąc w r. 1358 przywileje dla miasta Krakowa, wyraźnie stanowi, *quodsi quispiam civis vel mercator extraneus nullo herede superstite vel legitimo successore relicto decesserit, media pars bonorum per eum relictorum mobilium*

[1]) O nadawaniu prawa niemieckiego miastom i wsiom w Polsce por. Roeppel, *Ueber die Verbreitung des Magdeburger Stadtrechts im Gebiete des alten poln. Reichs ostwärts der Weichsel (Abhandl. der hist. phil. Gesellschaft in Breslau I Band. S. 243—301).* Bobrzyński, O założeniu wyższego i najwyższego sądu prawa niemieckiego na zamku Krakowskim; Rozprawy Wydz. hist.-filoz Akad. umiej., IV, str. 1 i nast. Jedna część tej rozprawy w tłómaczeniu niemieckiem w *Zeitschr. f. Rechtsgesch.* XII, str. 219. Piekosiński, O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich. Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Ak. umiej., XVIII, str. 1.

[2]) Dutkiewicz, str. 116.

et immobilium regio assignetur fisco; *reliqua vero medietas in usus convertatur civitatis.*[1]) Że podobne a może i szersze prawo miastu przysługiwać musiało w razie śmierci członka gminy, zdaje się być niewątpliwem.

Zastanowiwszy się nad skreślonym powyżej rozwojem polskiego prawa spadkowego beztestamentowego, przychodzimy do przekonania, że przebija w nim ta sama myśl, na której polegał pierwotny rozwój tego prawa u innych szczepów aryjskich, a jeżeli postanowienia jego zmierzają wyraźnie do tego, aby majątki utrzymano przy rodach, w których powstały, to i ta okoliczność popiera nasze zdanie, skoro przecież każdy ród obejmował takie osoby, które połączone z sobą rozmaitymi wzajemnymi stosunkami, dbać były powinny o podniesienie stanowiska rodu, o jego świetność.

Prawodawstw innych ludów słowiańskich nie uwzględniamy na tem miejscu, gdyż brak nam materyjałów literackich, a chociaż wydawnictwa, uskutecznione w nowszych czasach przez Akademię umiejętności w Zagrzebiu bardzo wiele rzucają światła na rozwój prawa u wschodnich ludów słowiańskich, to nie zmieniają tego, cośmy z samego początku o wspólnościach u tych ludów powiedzieli, na to bowiem powszechna była i jest zgoda. Znajomośc prawa rzymskiego nie była u nich jednak rozszerzoną przez szkołę glosatorów, lecz za pośrednictwem źródeł prawa rzymsko-bizantyńskiego[2]) i dziwna rzecz, iż już w eklodze (Leona Izaura), która na późniejszy rozwój prawa u powyższych ludów tak silny wywierała wpływ,[3]) zasady rzymskiego beztestamentowego

[1]) *Monumenta medii aevi historica*, V, str. 38 przy końcu. (Z wydawnictw komisyi historycznej Ak. umiej. Nr. 13).

[2]) R. Hube, O znaczeniu prawa rzymskiego i rzymsko-bizantyńskiego u narodów słowiańskich (1868, wyszło w nowem wydaniu w tłómaczeniu francuskiem A Stekerta w r. 1880).

[3]) Hube, tamże, str. 3 i nast., gdzie znaczenie eklogi bardzo dobrze jest skreślone. Wpływ jej na rozwój prawa wscho-

prawa spadkowego znajdujemy pod niejednym względem zmienione w takim właśnie kierunku, jaki na samym początku zakreśliliśmy rozwojowi prawodawstw słowiańskich. [1]) Niewątpliwie też myśl, która się przebija w pierwotnych postanowieniach prawa spadkowego u rozmaitych szczepów aryjskich, w rozwoju prawa spadkowego wschodnich ludów słowiańskich o wiele bardziej znajdziemy urzeczywistnioną, aniżeli u ludów środkowej lub zachodniej Europy.

W dzisiejszych kondyfikacyjach przyjęte są pod względem prawa spadkowego beztestamentowego zasady, na których oparte były postanowienia prawa Justyniańskiego. Wprawdzie są pomiędzy niemi różnice, bo mamy kraje, które wprost przyjęły system sukcesyjny prawa rzeczonego, w innych znów przyjęty został t. zw. system parentelny, inne nareszcie mają u siebie zaprowadzony system mięszany — ale *ratio sanguinis* bez względu na to, czy i jaki stósunek krewnych powołanych do spadku łączył ze spadkodawcą za tegoż życia, wszędzie stanowi główną podstawę rozmaitych pod tym względem szczegółowych przepisów. Obojętną też jest, zdaniem naszem, rzeczą, czy obok krewnych wstępnych powołani są najbliżsi krewni poboczni, czy zaś krewni wstępni pierwszego stopnia mają bezwzględne pierwszeństwo przed krewnymi pobocznymi, wszędzie bowiem małżonek ze względu na beztestamentowe prawo spadkowe upośledzony jest w obec krewnych zmarłego, a tym zwyczajnie przyznane bywa prawo spadkowe do tak dalekich stopni, że spadkodawca o istnieniu ich często żadnej już nie ma wiadomości.

---

dnich ludów słowiańskich jest tam w dalszym ciągu szczegółowo wykazany.

[1]) Zachariae, *Geschichte des griechisch-römischen Rechts, 2-te Aufl. §. 11, §. 29—32.*

To też w nowszych czasach głównie ze strony ekonomistów silne przeciw tym przepisom podnoszono zarzuty, utrzymując, że państwo lub gmina do majątku zmarłego, zwłaszcza, gdyby tenże nie był pozostawił krewnych zstępnych lub wstępnych, o wiele słuszniej rościćby sobie mogły prawo, aniżeli krewni, którzy mu w niczem nie byli pomocni i których on wcale nie znał [1]).

Zarzuty powyższe jednak bardzo często skierowane są zarazem przeciw zasadniczym podstawom prawa spadkowego, skutkiem czego zmierzają wprost ku uchyleniu prawa dziedziczenia beztestamentowego, chcąc je zastąpić prawem, dopuszczającem do majątku po zmarłym obok tegoż krewnych, gminę lub państwo, albo gminę i państwo [2]).

Naszem zdaniem prawo spadkowe tak się zrosło z naszem przeświadczeniem społecznem, że o uchyleniu go myśleć chyba może ten, ktoby się nie wahał zatrząść głównemi podstawami, na których oparty jest cały nasz porządek i ład społeczny. Atoli za tem nie idzie, iżby nie można pomyśleć o takiej jego reformie, któraby naszym stosunkom dzisiejszym odpowiadała, zwłaszcza, jeżeli się dla niej znajdzie pewna podstawa w historycznym tego prawa rozwoju.

Węzeł miłości, który osoby, w najbliższym z sobą związku będące, łączy ze sobą, musi oczywiście przez każdego prawodawcę naprzód być uwzględniony, węzeł ten bowiem

---

[1]) Przytaczamy tu M. John-Stuart Mill, *Principes d'économie politique (traduits par* Dussard *et* Courcelle-Seneur*)* — *3éme édition*, I, str. 256 i nast. Baron, *Angriffe auf das Erbrecht (Deutsche Zeit- und Streitfragen*, zeszyt 85), 1877, str. 8, szczególniej str. 27, gdzie nazwiska i zdania rozmaitych prawników i ekonomistów są przytoczone. Scheel, *Eigenthum und Erbrecht*, (tamże, zeszyt 96), 1877, str. 27. Por. także Boissonade, *Histoire de la réserve héréditaire et de son influence morale et économique*, 1873, str. 363 i nast. Miaskowski, *Erbrecht und Grundeigenthumsvertheilung*, I, 1882. O właściwych zaś pismach socyjalistycznych i komunistycznych nie potrzebujemy tu wcale wspominać.

[2]) Ob. Baron, l. c. str. 24 i nast.

wyradza sam przez się wzajemne pomiędzy osobami temi obowiązki, moralnej więcej natury, które często skuteczniejszą zapewniają pomoc temu, kto jej potrzebuje, aniżeliby to przeprowadzić można przez osobne na ten cel wydane przepisy prawne.

Z tego więc względu prawo spadkowe dzieci po rodzicach i rodziców po dzieciach było i będzie zawsze uznane. Jednakże i wzajemny stosunek małżonków do siebie jest tego rodzaju, iż powinien znaleść odpowiedni wyraz w przepisach beztestamentowego prawa spadkowego. Wprawdzie stósunki majątkowe małżonków opierają się zwykle na umowach, sporządzonych przy zawieraniu węzła małżeńskiego i wtedy to należy myśleć o tem, aby owdowiały małżonek, zwłaszcza owdowiała żona należyte mieli zabezpieczenie. Atoli, jakże to często małżeństwo zostaje zawarte bez takich układów? jakże często małżonkowie wspólną pracą dorabiają się majątku i dobytek taki poczytują za wspólną własność? Wszakże i to się nieraz zdarza, iż mąż posagiem żony zarządza, jakby własnym majątkiem, że za pieniądze żony nabywa nieruchomości, że bywa nawet wpisany do księgi gruntowej jako ich właściciel, nie widząc w tem nic zdrożnego i nie przeczuwając, iż na przypadek śmierci żonę skutkiem takiego postępowania w najsmutniejsze może wprowadzić położenie. Coraz też częściej odzywają się głosy za większem uwzględnieniem małżonków w prawie spadkowem beztestamentowem. W najważniejszych dzisiejszych kodeksach, które jednak ułożone zostały przed kilkudziesięciu laty, mianowicie w kodeksie cywilnym austryjackim, w kodeksie francuskim i w kodeksie pruskim przyznano małżonkom obok krewnych jeszcze bardzo ograniczone prawo dziedziczenia, a wzajemne prawo do całego spadku przyznano im w dwóch pierwszych kodeksach dopiero w braku krewnych pobocznych, w kodeksie pruskim w braku krewnych w szóstym stopniu, tymczasem według obecnie ułożonego projektu do ustawy cywilnej niemieckiej pozostały małżonek miałby przyznane: 1) czwartą część spadku obok krewnych zstępnych zmarłego; 2) połowę spadku obok krewnych jego wstępnych, tu-

dzież obok krewnych pobocznych, pochodzących z jego rodziców; 3) cały spadek w braku rzeczonych krewnych.

Nasuwa się teraz pytanie, czy i do jakiego stopnia należałoby przy sukcesyi beztestamentowej uwzględnić krewnych pobocznych? Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, wynika jasno, że jakkolwiek nie zgadzamy się z tymi, którzy krewnych pobocznych wykluczyćby chcieli całkiem od sukcesyi beztestamentowej, to z drugiej strony nie możemy zgodzić się także na zasadę, przyjętą w dzisiejszych kodyfikacyjach, na podstawie której w braku bliższych krewnych zmarłego powołani być mogą do spadku nawet bardzo dalecy krewni jego poboczni.

Jeżeli węzeł miłości, łączący krewnych ze sobą, ma stanowić pierwszą i najważniejszą podwalinę sukcesyi beztestamentowej, toć i uwzględnienie ich nie powinno przekraczać granicy, do której poczucie takiej łączności sięga. W dzisiejszych zaś stosunkach poczucie to ogranicza się zwykle do bliższych tylko stopni pokrewieństwa pobocznego, w dalszych bowiem stopniach krewni rzadko się troszczą jeden o drugiego i bardzo często wcale się nie znają, zwłaszcza, jeżeli ich los rozrzuci po rozmaitych okolicach świata.

Naszem przeto zdaniem byłoby rzeczą wskazaną, aby w dzisiejszych prawodawstwach tylko bliższych krewnych pobocznych do sukcesyi beztestamentowej powoływano. Wszakże ten, ktoby dalszego krewnego chciał mieć swoim dziedzicem, może to snadnie uczynić w rozporządzeniu ostatniej woli. Jakie zaś skutki pociąga za sobą powołanie dalekich krewnych zmarłego, tego dowodzą rozliczne przypadki z najnowszych czasów. Ileż to razy majątek osoby, która nie ma bliskich przy sobie krewnych i która nie sporządziła testamentu, już w chwili śmierci bywa rozszarpany przez osoby, do tego nie powołane! Gdyby to zaś był majątek większy, a władza dosyć wcześnie zabezpieczyła go przed grabieżą, to rozpoczynają się dopiero poszukiwania za krewnymi, którzy zgłaszając się z rozmaitych okolic świata, długie nieraz ze sobą prowadzą procesa, narażają się na dotkliwe straty a wreszcie albo doznają zupełnego zawodu, albo otrzymują

małą jaką część, z której po opłaceniu kosztów zastępstwa pokryć jeszcze muszą znaczny podatek spadkowy. Zwykle więc w podobnych przypadkach jednostki wielkiego nie mają pożytku, społeczeństwo zaś prawie żadnego. A chociaż czasem niespodzianie na pewną jednostkę wielki po nieznanym jej krewnym spadnie majątek, to i to nie zawsze wychodzi dla niej na dobre, nieraz bowiem przypadek taki pracowitych nawet ludzi doprowadził już do rozrzutności.

Ale i tego nie uważalibyśmy za rzecz właściwą, aby w braku bliższych krewnych spadek odrazu poczytano za bezdziedziczny i przyznano *iure caduco* fiskusowi, albowiem jest jeszcze jedno koło społeczne, z którem spadkodawca zwykle bardzo ściśle bywa związany, które więc dla niego bardzo wielkie ma znaczenie i które z tej przyczyny przy reformie prawa spadkowego beztestamentowego, gdziekolwiekby została podjętą, powinno być uwzględnione; tem zaś kołem jest g m i n a, do której zmarły należał, w której się wychował i która bardzo często podała mu warunki, za pomocą których pozyskać mógł majątek lub powiększyć ten, jaki pierwotnie posiadał. Wszakże na tej myśli polegało w prawie rzymskiem powołanie *gentis* do spadku beztestamentowego w braku pobocznych agnatów, na niej polegały również wykazane poprzednio prawa dziedziczenia gmin wiejskich lub miejskich u ludów germańskich i słowiańskich.

Jeżeli zważymy, jakie ważne zadanie mają do spełnienia dzisiejsze gminy względem swoich członków i z jak wielkiemi ofiarami materyjalnemi połączone jest spełnienie tych zadań, to myśl powyższa tem silniejszego musi doznać poparcia, skoro przeprowadzenie jej także dla gospodarstwa społecznego bardzo pożyteczne za sobą pociągnąć może skutki. Przyjęcie powyższej zasady zapobiegłoby w wielu przypadkach niesłusznemu rozszarpywaniu majątku zmarłego, albowiem wtedy, kiedyby nie było bliższych krewnych, gmina chroniłaby przez swoje organy majątek taki od grabieży [1]).

---

[1]) Na drugiem zjeździe prawników i ekonomistów polskich, odbytym we Lwowie, zgodzono się na rozwinięte powyżej

Wprawdzie i państwo ma w obec jednostek bardzo wiele obowiązków do spełnienia, mimo to nie uważalibyśmy za rzecz właściwą, powoływać państwo obok gminy do sukcesyi beztestamentowej, państwo bowiem za pośrednictwem podatku spadkowego miałoby i tak znaczny z tego rodzaju majątków zapewniony dochód. Dopiero wtenczas, gdyby poprzednio przytoczonych warunków nie było, n. p. ktoś na krótki czas przed śmiercią przybył do pewnej gminy a przedtem w żadnej przez dłuższy czas nie zamieszkiwał i t. p., spadek jako majątek bezdziedziczny przypadaćby powinien fiskusowi.

Gdyby niemiecka komisyja kodyfikacyjna przyjęła myśl, którą powyżej rozwinęliśmy, gdyby powołanie krewnych pobocznych *ab intestato* ograniczyła do bliższych stopni a w ich braku powołała gminę, której członkiem był zmarły przez dłuższy czas, wtedy za przykładem Niemiec poszłyby zapewno inne także państwa i zaprowadziły u siebie taką samą reformę.

zasady, o ileby tylko stanowisko gminy polegało na samorządzie.

II.

SPRAWOZDANIA
Z POSIEDZEŃ WYDZIAŁU
I KOMISYJ WYDZIAŁOWYCH.

AKADEMIJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

SPRAWOZDANIA

z posiedzeń Wydziału historyczno-filozoficznego i Komisyj wydziałowych.

1888.

Posiedzenie pełne Wydziału
z dnia 10 Grudnia.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. Zoll, Sekretarz: Dr. Smolka.

Przewodniczący zagaja posiedzenie, witając obecnych Członków Wydziału filologicznego oraz przybyłego ze Lwowa Członka korespondenta Prof. Dra Tadeusza Pilata.

Sekretarz zdaje sprawę z publikacyj Wydziału i czynności Komisyj.

W czasie ubiegłym od ostatniego posiedzenia wyszedł tom XXIII Rozpraw i Sprawozdań z posiedzeń Wydziału, w którym mieszczą się następujące rozprawy: Str. 1—60. Bolesław Ulanowski: „Mikołaj z Błonia, kanonista polski z pierwszej połowy XV wieku,“ (ob. Sprawozdania z posiedzeń Wydziału 12 Marca 1888). — Str. 61—172. Bolesław Ulanowski: „O pokucie publicznej w Polsce,“ (ob. tamże). — Str. 173—267. Karol Potkański: „Zagrodowa szlachta i włodycze rycerstwo w województwie Krakowskiem w XV i XVI wieku,“ (ob. Sprawozd. z pos. Wydz. 10 Kwiet. 1888). — Str. 268—312. Fryderyk Papée: „Najstarszy dokument Polski. Studyjum dyplomatyczne o akcie Idziego dla klasztoru Benedyktynów w Tyńcu, (ob. Sprawozd. z pos. Wydz. 11 Maja 1888). — Str. 313—386. Michał Bobrzyński: „Prawo propinacyi w dawnej Polsce.“ W roz-

prawie tej wykazuje autor, że pierwotnie prawo karczmy było w Polsce integralnie połączone z własnością ziemską. Przed kolonizacyją niemiecką karczmy były rzadkie, znajdowały się przeważnie w miejscowościach targowych. W epoce kolonizacyi niemieckiej zwiększyła się znacznie liczba karczem; każda gmina potrzebowała karczmy. Nadto przy urządzaniu osad na prawie niemieckiem karczma wychodziła zwykle z rąk właściciela i stawała się udziałem autonomii gminnej; dostawał ją sołtys dziedziczny osiadły, stojący na czele gminy wiejskiej. Prawo karczny było wyłącznem uprawnieniem do wyszynku na pewnem obszarze, jeżeli właściciel dóbr utrzymał to prawo wyłącznie w swoim ręku. W innych wypadkach, gdzie właściciel nadał prawo karczmy sołtysom lub plebanom, a zastrzegł sobie zarazem prawo trzymania własnej karczmy, prawo to nadane, było tylko koncesyją na szynk, dziedziczną i wieczystą, ale nie wyłączną. Prawo karczmy nie stanowiło dla włościan przymusu brania napojów z karczmy, która znajdowała się w obrębie osady; mogły w tym względzie dziać się nadużycia, ale nie było prawnego przymusu. Gdzieniegdzie można stwierdzić, że panowie dóbr oprócz prawa wyszynku mieli także wyłączne prawo wyrobu napojów gorących, są jednak dowody, że nie było to ogólną zasadą prawną. Tak było w osadach wiejskich; w miastach panowała wolność szynkowania; rada miejska zadowalniała się opłatami szynkarskiemi na rzecz miasta. W drugiej połowie XV wieku objawiły się dążności fiskalne w stosunku do karczem i wyszynku napojów; starostowie zaczęli przeszkadzać swobodnemu sprowadzaniu napojów do wsi szlacheckich i duchownych, i ściągali z tych napojów myto albo też domagali się, aby je sprowadzano z miast królewskich, bo tam łatwiej niż w miastach prywatnych podlegały one podatkom. Ten zamach fiskalny odparty został konstytucyją sejmową r. 1496, która ubezpieczyła „panów włości i ich poddanych“ w dotychczasowej „wolności“. Na gruncie tej wolności, w ten sposób zabezpieczonej, wytworzyło się w obrębie XVI i XVII stulecia późniejsze prawo propinacyi, w ścisłym związku z zupełnem przeobrażeniem gospodarstwa

rolnego i stosunku prawnego pana do włościan. Miejsce systemu czynsowego zastąpiło gospodarstwo folwarczne, oparte na przytwierdzeniu włościanina do gleby i na robociźnie. Karczmy, które w znacznej części znajdowały się w ręku sołtysów, ze skupieniem lub zaniknięciem sołtystw, powróciły do panów włości, z czego wynikła wyłączność, uprawnienia i przymus brania napojów z pańskiej karczmy. Wiek XVII był dla prawa karczmy średniowiecznego zabójczym, on ugruntował prawo propinacyi w całej jego pełni; w ustawodawstwie z wieku XVIII (zwłaszcza w konstytucyjach z r. 1766 i 1768) spotykamy się tylko z jego utwierdzeniem i objaśnieniem. W miasteczkach mniejszych prywatuych było tak samo jak w osadach wiejskich; w miastach większych natomiast utrzymywała się nadal wolność wyszynku. Obok browarów jednak i szynków mieszczańskich, podlegających podatkom państwowym (czopowemu) i miejskim, znajdowały się po miastach browary i szynki, należące do szlachty lub duchowieństwa a wolne od podatków. Konkurencyja z niemi była trudna, trudniejsza jeszcze z browarami i szynkami szlacheckiemi po wsiach, które również nie płaciły podatków. W interesie podupadających coraz bardziej miast, pojawiają się zatem w ciągu XVII w. zakazy przywozu obcych trunków do miast; konstytucyja z r. 1659 poddaje wszelkie browary i szynki w miastach przepisom miejskim cechowym a więc i podatkom. Wszystkie te przepisy były jednak do wykonania trudne. Uporządkowanie propinacyi po miastach było dopiero dziełem konstytucyj z czasów Stanisława Augusta, r. 1764, 1768, 1775, 1776. W większych miastach utwierdzona została wolność propinacyi; w mniejszych miasteczkach, należących do szlachty i duchowieństwa, uznany został faktyczny stan rzeczy, wytworzony w ciągu dwóch wieków ubiegłych, mocą którego prawo propinacyi w tych miasteczkach pozostało przy właścicielach. Po rozbiorze Polski prawodawstwo austryjackie zaprowadziło znaczne zmiany w prawie propinacyi. Ograniczono je do piwa i wódki, ograniczono następnie uchyleniem przymusu brania napojów z karczmy dworskiej. Wykształcono je natomiast w miastach, które miały wolność

propinacyjną, przenosząc je z ogółu mieszczan a względnie z cechów miejskich na gminę miejską jako taką.

Prof. Dr. B. Ulanowski składa tymczasową wiadomość o badaniach swoich w przedmiocie Konfederacyj polskich XIV i XV wieku:

Litteratura w tym przedmiocie jest dość uboga, bo oprócz prac ogólnych, przedstawiających całość dziejów Polski, wymienić tylko można rozprawy Prof. Szujskiego: o Konfederacyi Maćka Borkowicza i Dra Prochaski: o Konfederacyi Spytka Melsztyńskiego. Obszerne dzieło profesora Pawińskiego poświęcone Rządom Sejmikowym, zajmuje się konfederacyjami począwszy od bezkrólewia po śmierci Żygmunta Augusta a nie przedstawia genezy konfederacyi. Dr. Ulanowski zaznacza na wstępie, że nie należy bynajmniej związków miast wielkopolskich i śląskich z pierwszej połowy XIV w. uważać za konfederacyje we właściwem tego słowa znaczeniu, lecz za stowarzyszenia wychodzące raczej z inicyjatywy panującego, a mające na celu tem gorliwsze i skuteczniejsze wykonywanie juryzdykcyi karnej nad przestępcami, którzy po dokonaniu zbrodni w jednem mieście, uciekali do miasta drugiego.

Pierwszą właściwą konfederacyją, jest konfederacyja Maćka Bartowicza, która zwrócona jest przeciw królowi a zwłaszcza przeciwko władzy starościńskiej. Skonfederowani obowiązują się do wspólnego powetowania strat temu z członków konfederacyi, któryby poniósł straty z powodu przeprowadzonej na nim egzekucyi.

Następne konfederacyje z r. 1382 i 1383 przypadają na czas po śmierci Ludwika Węgierskiego i mają na celu ujęcie społeczeństwa pozbawionego monarchy, w pewną organizacyję. Nie są przytem pominięte i miasta, z któremi poszczególne ziemie odrębne zawierają konfederacyje.

Z czasów Władysława Jagiełły znane są konfederacyje piotrkowskie z r. 1406 i 1407, którym prelegent poświęcił poprzednio odrębną pracę, oraz konfederacyja mająca blizki związek z edyktem wieluńskim z r. 1424 i z tego samego prawdopodobnie pochodząca roku.

Pierwsza konfederacyja piotrkowska jest wprost rewolucyjną, druga ma charakter bardziej konserwatywny, trzecia niedatowana przychodzi do skutku pod egidą króla i Witołda. Zanotować przytem należy konfederacyją zawiązaną w roku 1407 przez duchowieństwo krakowskie pod wodzą Piotra Wysza a skierowaną przeciwko szlachcie małopolskiej stawiającej w sprawach dziesięcinnych zbyt wygórowane żądania.

Jagiełło starał się użyć środka konfederacyi, aby jednemu ze swoich synów zapewnić panowanie w Polsce. Paktując w tym celu z poszczególnemi ziemiami, w zamian za przywileje szczodrze udzielane otrzymywał król obietnice, że szlachta pewnej ziemi zaraz po śmierci króla zawiąże konfederacyję, której zadaniem będzie przeprowadzenie wyboru jednego z Jagiellonów.

Z panowania Warneńczyka znane są dwie konfederacyje, z r. 1438 i 1439. Pierwsza grupuje się koło tutorów i stronnictwa rządowego, druga dąży do przewrotu w państwie i do zmiany istniejącego porządku, wychodząc z zapatrywania, że dotychczas źle się działo, ponieważ *communitates* nie miały udziału w rządach.

Z tej samej mniej więcej epoki pochodzi niedatowana konfederacyja, zawiązana przez 20 rodów czyli genealogij, którą ogłosił po raz pierwszy Prof. Caro. Konfederacyja ta zawiązaną najpewniej została pomiędzy r. 1425 a 1440, a ma na celu usunięcie krwawej zemsty i rozciągnięcie organizacyi istniejącej w obrębie jednego rodu do 20, aktem konfederackim połączonych genealogij.

Z czasów Kazimierza Jagiellończyka, znaną jest jedna tylko konfederacyja z r. 1464, mająca charakter partykularny, ale prelegent się domyśla, że konfederacyj istotnie było daleko więcej, niż te, o których przechowała się wiadomość: tak między innemi przypuszcza prelegent, że wydanie przywilejów nieszawskich poprzedziły konfederacyje, których pierwszym objawem było wydanie przywileju cerekwickiego praz przedstawienie królowi petytów opockich. Ostatnią również partykularną i mniejszego znaczenia konfederacyją,

jest związek szlachty przemyskiej *(conspiratio)* z r. 1525, skierowany przeciwko duchowieństwu tamtejszej dyjcezyi.

Z omówionych przez prelegenta konfederacyj nie wszystkie są jednolitej natury i podobnego przeznaczenia. Owszem odróżnić między niemi można trzy odrębne typy.

1) Właściwe konfederacyje zawiązane przeciwko władzy królewskiej i popierające z góry ułożony program, który w istocie rzeczy stanowił wotum nieufności dany monarsze. Takiemi konfederacyjami są konfederacyje z r. 1352, 1406 i 1439, a po części, lubo w łagodniejszej formie, także z roku 1407 i konfederacyja 20 genealogii.

2) Konfederacyje zawiązane w czasie bezkrólewia, jak w r. 1382 i 1383, nie ubliżające władzy królewskiej bo tej na razie nie było, ale gwarantujące za pomocą przysięgi, która łączyła skonfederowanych, porządek publiczny.

3) Konfederacyje skupione u boku króla i zawiązane za jego inicyjatywą.

Tylko pierwszy i drugi rodzaj odpowiada naszemu pojęciu o konfederacyi, jako o związku samodzielnym całego społeczeństwa lub jego części. W pierwszym przypadku będzie ten związek sprzeciwiał się istniejącemu porządkowi i będzie zaprzeczeniem nieograniczonej władzy królewskiej w drugiej będzie się skonfederowane społeczeństwo substytuować na czas pewien władzy monarszej, nie mającej w danej chwili reprezentanta.

W trzecim przypadku mamy do czynienia z anomalją szkodliwą dla władzy królewskiej. Społeczeństwo związane przysięgą poddańczą, stanowiło z natury rzeczy wielką konfederacyję skupioną koło monarchy pod hasłem bezwzględnej dla niego uległości. Zbytecznem więc było ze strony króla podkreślanie naturalnego tego stosunku przez konfederacyje zawiązywane w jakimś specyjalnym celu, a co więcej było to niebezpiecznym precedensem, bo dawało społeczeństwu do myślenia, iż są pewne okoliczności, w których obowiązane ono jest stać solidarnie przy królu jedynie wtedy, jeżeli do tego osobno się zobowiąże i zobowiązanie swoje przysięgą wzmocni.

Konfederacyje pierwszego rodzaju, zawiązywane za życia króla w celu przeprowadzenia pewnego programu a zorganizowane za pomocą przysięgi, której niedotrzymanie ulegało ostrym karom, wymierzonym na odstępcy przez samych skonfederowanych, były właściwie pierwszemi próbami wywalczenia sobie przez społeczeństwo pewnej niezależności obok króla.

Dopiero przywileje nieszawskie przyznały sejmikom znaczenie prawne w pewnym ściśle oznaczonym zakresie. Przed rokiem 1454, miały wszystkie zgromadzenia generalne i partykularne jedynie znaczenie faktyczne i mogły tylko przedstawiać królowi nie wiążące go bynajmniej petyta. Uchwały zgromadzenia nabierały mocy ustawowej przez konfirmacyję królewską i nie były niczem innem jak ustawami królewskiemi. Zgromadzenie nie mogło wywrzeć na królu prawnego nacisku, a faktyczna presyja skierowana tylko była do tego, aby król ograniczył w pewnym kierunku sam siebie obietnicą ujętą w formę przywileju.

W obec tej niemocy zgromadzeń dygnitarzy i szlachty z epoki przed przywilejami nieszawskiemi, konfederacyje wydawały się społeczeństwu najlepszym środkiem do energicznego występowania przeciwko królowi. Brak podstawy prawnej zastępowano zobowiązaniem prawnoprywatnem, wzmocnionem przysięgą, i w ten sposób miały konfederacyje pewne pozory silniejszej organizacyi. Ale były to ze stanowiska teoryi tylko pozory, bo prawo kanoniczne uważało wszelkie związki zwrócone przeciwko właściwemu zwierzchnikowi za nieważne a przysięgę związkowych za żadną. W praktyce jednak nie oglądała się szlachta na prawo kanoniczne, a konfederacyje możemy uważać jako jeden z najważniejszych czynników, które przyczyniły się do rozwoju parlamentaryzmu w Polsce, ponieważ dawały one społeczeństwu możność solidarnego występowania w walce z królem, w walce, w której się rozchodziło o zasadnicze przyznanie szlachcie udziału w rządach.

Prof. Lewicki, w uzupełnieniu wiadomości, zawartych w komunikacie Prof. Ulanowskiego, wspomina o nieznanym

akcie konfederacyi, zawiązanej na Rusi Czerwonej 11 Października 1438, i odczytuje ten akt w całości, według tekstu zachowanego w kopii w zbiorach XX, Czartoryskich.

Prof. ULANOWSKI, uznaje ważne znaczenie tego aktu dla historyi konfederacyi Spytka z Melsztyna, stwierdza jednak, że nie można go uważać za akt konfederacyi we właściwem tego słowa znaczeniu; był to tylko związek, obowiązający członków do wzajemnej rękojmi.

Przewodniczący Prof. ZOLL porusza dyskusyję o znaczeniu przysięgi, służącej do wzmocnienia wzajemnych przyrzeczeń skonfederowanych; w dyskusyi tej biorą udział: Prof. ks. GROMNICKI, Dr. BRZEZIŃSKI i Prof. ULANOWSKI.

Sekretarz przedkłada rozprawę Dra STANISŁAWA KRZYŻANOWSKIEGO p. t. O początku Wołoszczyzny.

Autor zastanawia się na wstępie nad położeniem ludności wołoskiej w obrębie granic monarchii Arpadów, a mianowicie nad stanowiskiem kniaziów i wojewodów. Wyrażając przypuszczenie, że województwo Senesława w ziemi zewryńskiej było zawiązkiem późniejszego hospodarstwa wołoskiego, objaśnia znaczenie dyplomu Beli IV z r. 1247, (Fejer IV. 1. 449). który jest najcenniejszem źródłem do określenia stanowiska dawnych wojewodów wołoskich w stosunku do ludności podwładnej i do korony. Następnie analizuje autor tradycyją późniejszą o początku hospodarstwa wołoskiego, wyróżnia jej rysy zasadnicze od legendarnych ubarwień i dochodzi do wniosku, że historyczny Lython jest identyczną postacią z bohaterem tradycyi Radulem, że osiedlenie się Lythona, przybysza „z zagór," w ziemi Senesława (około r. 1272), dało początek właściwemu hospodarstwu wołoskiemu. Utwierdzenie samoistności hospodarstwa, widoczne w walkach Basaraba z Karolem Robertem, przypisuje autor rozluźnieniu monarchii węgierskiej po wygaśnięciu Arpadów. Czy Basarab, założyciel dynastyi wołoskiej, był potomkiem Lythona, pozostaje kwestyją nierozwiązaną.

Posiedzenie ściślejsze Wydziału

z dnia 31 Grudnia 1888 r.

Przewodniczący: Dr. Zoll.

Wydział wybiera Dyrektorem na następne dwulecie ponownie Dr. Zolla; wyznacza na członków komitetu, mającego oceniać dzieła z zakresu historyi polskiej, wydane w ciągu r. 1888, w celu przyznania nagrody z zapisu śp. Probusa Barczewskiego: Dr. Zakrzewskiego, Dr. Smolkę i Dr. Ulanowskiego; wreszcie uchwala ogłosić rozprawę Dr. Stanisława Krzyżanowskiego p. t.: „O początku Wołoszczyzny“ w publikacyjach Akademii.

Posiedzenie Wydziału

z dnia 28 Stycznia 1889 r.

Przewodniczący: Dr. Zoll.

Przewodniczący zagaja posiedzenie, witając przybyłego ze Lwowa czł. kor. prof. Dr. Balzera.

Sekretarz zdaje sprawę z publikacyj Wydziału i czynności Komisyj.

W czasie ubiegłym od ostatniego posiedzenia wyszło dzieło Dr. Piekosińskiego p. n. *O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu*, W Krakowie, w drukarni Czasu, 1888, 8-o str. 292, z 20 tablicami. (Ob. Sprawozdania z posiedzeń Wydziału 13 i 16 grudnia 1887, Rozprawy i Sprawozdania Tom XXI. str. XII).

Rozpoczęto druk tomu XXIV Rozpraw i Sprawozdań; w odbitce z tego tomu wyszła rozprawa Dr. Alfreda Blumenstoka p. n. *Opieka papieska w wiekach średnich*, W Kra-

kowie, Drukarnia Uniw. Jagiell., 1889, 8-o str. 157. (Ob. Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału 10 Października 1888, RS. Tom XXIII str. III).

Komisyja prawnicza odbyła posiedzenie 22 Grudnia 1888 (ob. niżej str. V) i wydała: *Starodawne prawa polskiego pomniki*, Tom X, część I: *Libri formularum saeculi* XV, ed. Bolesl. Ulanowski, Cracoviae, MDCCCLXXXVIII, Typis Vl. L. Anczyc et Soc., 4-o, str. XVI i 125. Wydawca przedstawił był Komisyi prawniczej jeszcze w Styczniu r. 1887 wykaz materyjałów, któreby należało pomieścić w t. X-tym Star. Pr. Pol. Pomników. Komisyja uchwaliła też ogłosić w t. X-tym. 1) Formuły odnoszące się do prawa pol. 2) Księgi gromadzkie kilku wsi. 3) Pomniki prawne księstwa Siewierskiego. „*Libri formularum saeculi XV*“, stanowiące I zeszyt X tomu Star. Pr. Pol. Pomn. wypełniają pierwszy punkt wzmiankowanego programu. P. Ulanowski, oceniając doniosłość formularzy dla historyi prawa, zasięgał wiadomości o zbiorach, któreby miały cechy pochodzenia polskiego. Skutkiem tych poszukiwań mógł korzystać z 4 kodeksów, z których pierwszy (MS. bibl. uniw. w Pradze XIV. G. IV.) zawiera retorykę ułożoną przez notaryjusza królewskiego za czasów Jagiełły, drugi (MS. bibl. Jagiellońskiej N. 2503.) retorykę znacznie obszerniejszą, ale obejmującą mniej formuł, trzeci tj. kodeks kórnicki znany już z publikacyi Dr. Prochaski (Cod. Epist. Witoldi), dostarcza materyjału nietylko historycznego ale i prawnego, czwarty nakoniec (użyczony wydawcy przez śp. ks. Polkowskiego) jest fragmentem formularza prawnego z czasów Kazimierza Jagiellończyka. Wydawca zaopatrzył swą publikacyję słowem wstępnem o aparacie rękopiśmiennym oraz wykazem nazw, rzeczy i wyrazów polskich.

Komisyja historyczna odbyła posiedzenie 31 Grudnia 1888 (ob. niżej str. XIII).

Prof. Dr. A. Lewicki czyta rzecz: *O przywileju brzeskim* r. 1425.

Długosz opowiada, że kiedy król Jagiełło z końcem kwietnia 1425 w Brześciu zażądał od magnatów, aby jego

nowonarodzonego syna uznali następcą, ci wystawili akt uznania, ale zarazem przedłożyli królowi minutę nowego przywileju i oddawszy akt ów Zbigniewowi Oleśnickiemu, kazali mu go doręczyć królowi dopiero wtedy, jeżeli żądany przywilej potwierdzi. Gdy w rok potem na zjeździe w Łęczycy król potwierdzenia żądanego przywileju odmówił, Zbigniew zwrócił ów akt magnatom, którzy go na kawałki posiekali. Caro ogłosił w Liber Cancellariae S. Ciołek tak posiekany akt jak i żądaną minutę przywileju, który jest dosłownie zgodny z wydanym 5 lat później przywilejem jedlneńskim. Prof. A. Lewicki znalazł jednak w archiwum XX. Czartoryskich oryginał przywileju przez Jagiełłę wówczas wystawionego dd. Brześć 1 maja 1425, o którego istnieniu dotąd nie wiedziano, u którego wisiała niezawodnie pieczęć i który, jak i z innych oznak wynika, nie był tylko minutą ale wszelką prawomocność posiadał. Znalazł nadto Prof. A. Lewicki w rękopisie kórnickim II 68 kopiję innej minuty tego przywileju, od minuty Cara się różniącej, tudzież oryginał aktu uznania w Jedlnie wystawionego. Autor porównywa tedy akta ze sobą i stara się w ten sposób wyjaśnić zajście brzeskie. Główny zrąb wszystkich trzech aktów brzeskich, t. j. dwóch minut i oryginału, jak niemniej późniejszych dwóch przywilejów jedlneńskiego i krakowskiego z r. 1433, jest jednakowy, lecz są także między niemi drobne ale zasadnicze różnice; podstawą redakcyjną zaś przywileju brzeskiego jest przywilej piotrkowski z r. 1388. Przez porównanie tedy tych aktów łatwo wydzielić artykuły, których się w Brześciu domagano, jakie, na które król się zgodził, i takie na które przystać nie chciał; można nadto z zestawienia ich utworzyć sobie wyobrażenie o sposobie, w jaki obrady się odbywały. Okazuje się ztąd, że pominąwszy rozmaicie brzmiący artykuł o kontrybucyi owsa, (mianowicie na Rusi, na Kujawach i w ziemi Dobrzyńskiej), o który wprawdzie długo spór się toczył, który jednak przed rozejściem się zgodnie załatwiony został, właściwie zgoda nie nastąpiła tylko co do jednego słowa; żądano mianowicie od króla, ażeby do artykułu, w którym przyrzeka zachować przy prawach nabytych „dignitates sae-

culares“ dodać jeszcze słowo „ecclesiasticas“; albowiem ten dodatek znajduje się w obu minutach brzeskich, niema go zaś w oryginale brzeskim. Widzimy ztąd zarazem jakie to stronnictwo było sprawcą zajść brzeskich i łęczyckich, mianowicie stronnictwo, któreby klerykalnem nazwać należało. Wykazuje następnie autor, że dotychczasowe postanowienia przywilejów nie zabezpieczały dostatecznie duchowieństwa od nadużyć ze strony króla i rządu, i dlatego w r. 1425 dano sobie hasło żądania ze względu na prawa krajowe zupełnego zrównania dygnitarstw duchownych z dygnitarstwami świeckiemi; i na to właśnie król w Brześciu i Łęczycy zgodzić się nie chciał, albowiem wystawił tam przywilej prawomocny, w którym wszystkie artykuły obu minut brzeskich się znajdują, niema zaś tylko tego jednego słowa „ecclesiasticis“. Zgodził się jednak na to później, w Jedlnie w r. 1430 i w Krakowie w r. 1433., gdzie nadto wydał znany edykt, dla duchowieństwa niezmiernie korzystny, o grabieży dóbr duchownych i o wyklętych, którzy dłużej od roku exkomunikę znoszą. Skończył się zatem ten spór ośmioletni zupełnem zwycięstwem stronnictwa klerykalnego, przywilej brzeski zaś znamionuje jeszcze odporne Jagiełły w tej sprawie stanowisko.

W dyskusyi nad tym przedmiotem zabierają głos: prof. Bobrzyński, Dr. Piekosiński, prof. Smolka, prof. Ulanowski, prof. Balzer i prelegent. W przedmiocie kontrybucyi owsa prof. Balzer zwraca uwagę na nieznaną dotąd okoliczność, że według akt przemyskich, na Rusi jeszcze po r. 1436 pobierana była ta kontrybucyja pod nazwą stawniczna; zbadanie niewyjaśnionych nazw danin wykazałoby może, że kontrybucyja ta utrzymywała się i w innych ziemiach po śmierci Jagiełły. Dr. Piekosiński nadmienia, że kontrybucyja owsa w Małopolsce znana była pod nazwą szrezna, zwraca zarazem uwagę na odrębne stosunki własności ziemskiej na Rusi, skutkiem nadań na prawie lennem, i porusza pytanie, czy kontrybucyja owsa na Rusi, na Kujawach i w ziemi dobrzyńskiej nie ma związku z panowaniem Władysława Opolczyka w tych ziemiach.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział wyznacza komisyją, złożoną z prof. Zakrzewskiego, dr. Piekosińskiego i prof. Smolki w sprawie tematu na konkurs z zakresu dziejów ojczystych z zapisu śp. ks. Jakubowskiego.

Komisyja prawnicza.

Posiedzenie z dnia 22 Grudnia 1888 r.

Przewodniczący: Dr. Zoll.

Uchwalono na wniosek prof. Ulanowskiego drukować w tomie X. *Starodawnych prawa polskiego pomników*: 1) księgę sądową wsi Kęborska Wola, rozpoczynającą się od r. 1457, 2) księgę sądową wsi Maszkienicze od r. 1482, 3) księgę sądową wsi Kaszyna, od początku XVI w., 4) wyjątki ciekawsze z kilku innych wsi sądowych wiejskich.

Komisyja historyczna.

Posiedzenie z dnia 31 Grudnia 1888 r.

Przewodniczący: hr. St. Tarnowski.

Imieniem komitetu administracyjnego, któremu polecono to na poprzedniem posiedzeniu Komisyi, Sekretarz zdaje sprawę z układów prowadzonych w sprawie wydawnictwa Biblijografii historycznej polskiej, której przygotowaniem zajmują się pp Dr. Finkel i H. Sawczyński we Lwowie; oznajmia, że Dr. Finkel zjechawszy do Krakowa omawiał obszernie w ściślejszym gronie zaproszonych kilku lwowskich i kra

kowskich członków Komisyi cały plan tego wydawnictwa, dla przedłożenia go następnie pełnej Komisyi, i przedstawia plan tymczasowy, spisany jako wynik tych narad, objaśniając znaczenie i rozmiary pojedynczych części i rozdziałów całego dzieła. — W obszernej dyskusyi, która się wywiązała nad tą sprawą, podnoszono z jednej strony potrzebę, ażeby bibliografia historyczna była o ile możności dokładną i szczegółową, z drugiej zaś strony jej praktyczny pożytek, a ztąd potrzebę, aby nie była dziełem zbyt wielkich rozmiarów kosztownem do wydania i do nabycia a ztąd niemogącem się łatwo rozpowszechnić. Zgadzając się na przedstawiony w zarysie plan jej systematycznego układu, uchwalono, że koniecznie należy się ograniczyć co do rozmiarów, które niepowinny przekroczyć 40 arkuszy druku dużej 8-ki.

Następnie prof. Bobrzyński zwraca uwagę Komisyi na potrzebę dostarczenia materyjału dla badań nad historyą gospodarstwa wiejskiego w Polsce. Wydano już wprawdzie różne lustracyje i inwentarze; dla poznania jednak kolejnych zmian, jakie zachodziły w tych wszystkich stosunkach, należałoby zgromadzić i wydać takie opisy, rachunki itd. odnoszące się do jednej wsi lub jednego komplexu dóbr przez czas dłuższy; materyjały zaś takie znajdują się nieraz bardzo obfite po archiwach różnych korporacyj. Dla tego stawia wniosek, aby Komisyja uchwaliła zasadniczo, że publikacyją taką się zajmie w niedalekiej przyszłości i aby podjęto już teraz prace przedwstępne, wymagające dłuższego przygotowania. Uchwalono zgodnie z wnioskiem, polecając Komitetowi administracyjnemu wyszukanie odpowiednich pracowników i ułożenie z nimi programu wydawnictwa.

Nareszcie prof. Smolka oznajmia, że p. Zygmunt Cieszkowski, pragnąc otrzymać z archiwum w Modenie różne odpisy aktów odnoszących się do historyi polskiej, życzy sobie pomocy Komisyi w tym względzie, a zato ofiaruje do jej zbiorów wszystkie te odpisy, biorąc na siebie cały koszt ich sporządzenia i zastrzegając sobie tylko pierwszeństwo w ich zużytkowaniu. Uchwalono przyjąć ten dar i poprzeć starania p. Cieszkowskiego w Modenie.

W końcu uchwalono sposób, w jaki mają członkowie Komisyi otrzymywać jej publikacyje (za osobistem zgłoszeniem się do bióra Akademii, we Lwowie za zgłoszeniem się do Zakładu Ossolińskich).

Posiedzenie Wydziału
z dnia 11 Lutego 1889 r.

Przewodniczący: Dr. Zoll.

Sekretarz zdaje sprawę o wydawnictwach Wydziału i czynnościach Komisyj.

W osobnem odbiciu z tomu VII Pamiętnika (str 79—155) wyszła rozprawa prof. St. Smolki: *Kiejstut i Jagiełło* [1]).

Komisyja historyczna odbyła posiedzenie 8 Lutego [2]).

Pan J. N. Sadowski zdaje sprawę z nadesłanej pracy p. Olgierda Wilczyńskiego p. n. *Mitologia litewska*, zwracając uwagę na metodę, jakiejby użyć należało w badaniach nad tym przedmiotem.

Prof. B. Ulanowski czyta rzecz p. n.: *Przyczynek do historyi stosunków pomiędzy Kościołem a państwem w Polsce w XV wieku* (1446—1447).

Autor daje nasamprzód treściwą charakterystykę walki między stanami w Polsce i wskazuje na główne przedmioty sporu, zastanawiając się nad źródłami, z których możemy w tym kierunku uzupełnić niedokładną często opowieść Długosza. W dalszym ciągu przedstawia autor przebieg procesu który się toczył w latach 1443 — 1447, częściowo przed sądem biskupim w Krakowie, częściowo przed wiecem krakowskim. Przedmiotem procesu były *bona haereditaria saecularia*, mimo to oficyjał krakowski Rafał ze Skawiny uznał się sędzią właściwym i sprawę rozstrzygnął. Ponieważ jednak wyrok wypadł na niekorzyść strony pozwanej, Pawła z Marcinowic, przeto tenże Paweł nietylko niechciał się poddać wyrokowi, wskutek czego został wyklęty, ale nadto samego oficyjała pozwał przed wiec, żądając

[1]) Ob. Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału, 10 kwietnia 1888.
[2]) Ob. niżej str. XVI.

uchylenia exkommuniki i powetowania strat wyrokiem sądu duchownego jemu, jako stronie pozwanej, zrządzonych. Uczynił to zaś korzystając z tej okoliczności, iż w ciągu procesu powód wniósł był pozew do wiecu, który to pozew wskutek inhibicyi oficyjała pozostał bez skutku. Wiec sprawę, co się tyczy odszkodowania odsyła do przyszłych roków wiecowych, nakazując równocześnie oficyjałowi udzielić wyklętemu absolucyi. Ostatecznie sprawę exkomuniki miała załatwić komisyja, złożona z biskupa, wojewody i kasztelana krakowskiego. Autor domyśla się, że komisyja ta poruczoną jej przez wiec sprawą się nie zajęła i przytacza ostatnią do tego procesu należącą zapiskę, z której wynika, że Rafał ze Skawiny zapewne na rozkaz Zbigniewa Oleśnickiego retraktował następnie udzieloną pod presyją wiecu absolucyję. Autor analizuje dokładnie tak przebieg procesu, jak zachowanie się oficyjała i wiecu, i dochodzi do przekonania, że wiec uznał wyrok sądu dochownego za ważny, skoro się strony zgodziły na forum kościelne (*forum conventionale*), ale zarazem osądził zachowanie się oficyjała jako wkroczenie w sferę jurysdykcyi świeckiej, uprawniające stronę poszkodowaną do poszukiwania na oficyjale poniesionej straty. Autor mniema, że ze względu na treść świeżo zawartej ugody małopolskiej słuszność była po stronie wiecu.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział uchwala:

1. Zalecić Zarządowi Akademii do subwencyi z funduszu przeznaczonego na popieranie wydawnictwa dzieł naukowych, dzieło prof. Dr. Fr. Czernego p. n.: „*Geografia handlowa.*“

2. Przedstawić Akademii do zatwierdzenia następujący przedmiot na konkurs historyczny z zapisu ś. p. ks. A. Jakubowskiego:

„Charakterystyka jakiejkolwiek znaczniejszej postaci z dziejów polskich, oparta na zarysie bijograficznym.“

Komisyja historyczna.

Posiedzenie z dnia 8 Lutego 1889 r.

Przewodniczący: Dr. Piekosiński.

Dr. Piekosiński zdaje sprawę ze stanu wydawnictw będących w toku: Wielewickiego tom III, wyd. X. Chot-

KOWSKI, *Codex epistolaris saec. XV.* tom. II. wyd. LEWICKI, *Prawa i przywileje miasta Krakowa*, tom II, od r. 1586, wyd. PIEKOSIŃSKI, *Archiwum* Komisyi tom V. (bliski ukończenia), a następnie wyjaśnia stan funduszów Komisyi na rok bieżący. Prócz wymienionych publikacyj będzie mogła Komisyja wydać tylko jeszcze nowy tom VI, swego *Archiwum*, który zawierać będzie drobniejsze materyjały z archiwów rzymskich, i systematyczny, przez Dr. KORZENIOWSKIEGO ułożony *Spis materyjałów rzymskich*, znajdujących się w zbiorach Komisyi. Obok rzeczy, których ogłoszenie już dawniej uchwalono, pomieści on także głośną lecz nigdzie niewydaną dotąd *Relacyję Spannocchicgo*, sekretarza Bolognetta.

Dr. KORZENIOWSKI przedstawia znaleziony w rękopisach Muzeum XX. Czartoryskich: *Sposób odprawiania poselstwa do Papieża z obedyjencyją*, spisany po polsku przez Stan. Mińskiego, posła do Rzymu w r. 1594, dla pomieszczenia go w tomie V Archiwum.

Prof. SMOLKA zdaje sprawę z prac tegorocznych w archiwach rzymskich.

Prace te powierzone są Dr. ST. WINDAKIEWICZOWI, który je prowadzi z pomocą Dr. W. RUBCZYŃSKIEGO, i X. J. FIJAŁKA. Rozpoczęto je w połowie Listopada.

Główny cel tegorocznej kampanii stanowi opracowanie nuncyjatury Annibala z Kapui (1587—1590) i współczesnej legacyi kardynała Aldobrandiniego (1588—1589). Wobec wielkiej obfitości materyjału postanowiono tu zastosowywać system streszczania aktów w większym znacznie rozmiarze, aniżeli to miało miejsce w opracowaniu nuncyjatur z czasów Batorego i Possewinianów. Sporządzono zatem przedewszystkiem konsygnacyję 12 tomów *Nunz. di Pol.* (23, 25—27, 27a, 28—33, 34a), 3 tomów *Litt. princ.* (47, 50, 51) oraz 2 rękopisów w bibliotece Chigich (M. II. 43, M. II. 47). Na podstawie dokonanej konsygnacyi, rozłożył Dr. WINDAKIEWICZ cały materyjał na sześć głównych działów.

I. Dokumenta, odnoszące się do bezpośrednich stosunków Polski ze Stolicą Apostolską: Brevia Syxtusa V; listy z Polski do Syxtusa V i Grzegorza XIV, do sekretarzy stanu kardynałów Montalto i Sfondrato, a mianowicie listy Zygmunta III, Anny Jagiellonki, kard. Batorego, kard. Radziwiłła, Zamojskiego, Karnkowskiego, Solikowskiego itd.; memoryjały przesłane z Polski

do Rzymu; przytem korespondencyja kuryi z Niemcami, Mołdawią i Siedmiogrodem, o ile dotyczyła Polski (234 sztuk).

II. Korespondencyja Annibala z Kapui z sekretarzami stanu i innymi kardynałami (590 listów, między niemi 144 cyfr).

III. Korespondencyja kard. Aldobrandiniego z czasów jego legacyi, głównie z kardynałem Montalto i Annibalem z Kapui, oraz różne akta legacyi (183 sztuk, 14 cyfr).

IV. Korespondencyja zagraniczna Annibala z nuncyjuszami, rezydującymi przy Cesarzu, z posłem hiszpańskim przy dworze cesarskim, Wilhelmem S. Clemente, z cesarzem Rudolfem II i dworem cesarskim, z Filipem II i Hiszpanią oraz nuncyjuszem w Madrycie, z Mołdawią i Wołoszczyzną (listów 439).

V. Korespondencyja polska Annibala z Zygmuntem III, Anną Jagiellonką, Zamojskim, Karnkowskim, i innymi biskupami itp. (listów 306).

VI. Listy i dokumenta (z Polski) przesłane przez Annibala do Rzymu jako allegata, (sztuk 123), przytem awiza, przesyłane z Polski do Reszki, ajenta polskiego w Rzymie (sztuk 17).

Przedewszystkiem zajęto się szczegółowem opracowaniem działu II i IV, które już są na ukończeniu. Materyjał ten ma niepospolite znaczenie, szczególnie cyfry działu II zaliczyć należy do materyjałów pierwszorzędnej wartości.

Prócz tego przejrzano tomy VII—XI *Nunz. di Pol.*, zawierające materyjał do nuncyjatury Laurea i sporządzono konsygnacyję tomu 10, którego Dr. Dembiński nie mógł uwzględnić w swém sprawozdaniu. Wśród poszukiwań nad materyjałami do nuncyjatury Annibala z Kapui, znaleziono przypadkiem vol 27 b. *Nunz. di Pol.* zawierający bardzo ciekawą korespondencyję biskupów Karnkowskiego, Wolskiego i Konarskiego z Commendone'm 1563—1589. Sporządzono z niego konsygnacyję. W myśl instrukcyi, uchwalonej na posiedzeniu Komisyi z 16 Października 1888 sporządzono spis listów Eugeniusza IV i Marcina V w kod. bibl. Chigich (D. VII. 101) dla wydawnictwa *Cod. epist. saec. XV.*

Wreszcie uchwalono zgodnie z wnioskiem referenta zasilić fundusz poszukiwań rzymskich kwotą 400 fl. z funduszów Komisyi na badania archiwalne przeznaczonych.

Posiedzenie Wydziału
z dnia 12 Marca 1889.

Przewodniczący w zastępstwie Dyrektora: Dr. Piekosiński.

Przewodniczący zagaja posiedzenie, witając przybyłego ze Lwowa członka Dr. Kętrzyńskiego.

Sekretarz zdaje sprawę z publikacyj Wydziału i czynności Komisyj.

Ukończono druk IX tomu Volumin ów Legum.

Tom ten zawiera konstytucyje sejmowe, które nie weszły już w skład pijarskiego zbioru Vol. Legum, mianowicie konstytucyje Sejmów z r. 1782, 1784, 1786 oraz Sejmu Czteroletniego. Dziewiąty Tom Vol. Legum wydano nakładem funduszu, który na ten cel przeznaczył śp. ks. Adam Jakubowski.

Komisyja archeologiczna odbyła posiedzenie dnia 19 Lutego br. (Ob. niżej str. XXIII).

Sekretarz odczytuje referat prof. dr. X. Liskego o nadesłanej przezeń rozprawie p. Antoniego Borzemskiego p. n. *Rozbiór krytyczny kroniki Miechowity.*[1])

Rozprawa p. A. Borzemskiego zaczyna się od krótkiej biografii Miechowity, którą autor podaje jedynie dla tego, aby czytelników swych nie pozostawić bez wiadomości o życiu kronikarza; pisze więc żywot jego głównie na podstawie monografii, kontrolując jednak i prostując każdą z nich ze źródłami w ręku; że jednak nie udało mu się odszukać nowych do tej biografii źródeł, nie mógł też w niej podać wielu szczegółów odmiennych. Po tym krótkim wstępie zaczyna się rzecz sama:

Nasamprzód oczywiście rozbiór pierwszej części kroniki do r. 1480, a tutaj znów na pierwszem miejscu wykazanie, jaki stosunek zachodzi pomiędzy kroniką Miechowity a Długoszem; że bowiem Miechowita w pierwszej swej części przeważnie albo raczej prawie wyłącznie Długoszem się posługuje, o tem i przed

[1]) P. Borzemski, przystąpiwszy do opracowania kroniki Miechowity z inicyjatywy prof. Liskego, miał sposobność korzystać z wielu niewydanych dotąd źródeł, zwłaszcza zaś z obfitego zasobu aktów, zgromadzonych staraniem Szujskiego, które złożone są w zbiorach Komisyi historycznej Akademii Umiejętności.

pracą p. A. B. nikt nie wątpił, ale o ile Miechowita z niego korzystał i jak sobie przy tem postępował, tego przed p. A. B. nikt nie wykazał. Wyjaśnienie tych pytań jest niemal jego wyłączną zasługą. Nie dosyć na tem, wykazuje nam autor jeszcze w tej pierwszej części swej rozprawy, załatwiwszy się z Długoszem, jakich prócz tego źródeł Miechowita w tej części używał i jakie tutaj posiada własne wiadomości. Osobny zaś rozdział poświęca kwestyi wywodu o początku dziejów Słowian.

Załatwiwszy się w ten sposób z pierwszą częścią kroniki, przechodzi autor do głównej części zadania swego: do rozbioru części drugiej kroniki, zajmującej się czasami podługoszowymi, czasami Miechowicie współczesnymi 1480—1506. Sprawy tutaj rozbierane podzielił autor najpierw na dwa wielkie działy: 1) dział spraw politycznych, 2) dział spraw pomniejszych. Podział ten nie jest koniecznie szczęśliwy, bo trudno się dopatrzeć właściwej różnicy pomiędzy pierwszym a drugim działem. W dziale głównym, pierwszym zaś dzieli autor sprawy omawiane na takie grupy: 1) sprawy wewnętrzne, 2) wołoskie, 3) tatarskie 4) węgierskie, 5) tureckie i weneckie, 6) litewsko moskiewskie, 7) krzyżackie, mazowieckie i inne. Dział drugi znów dzieli się na kategoryje: 1) Kardynał Fryderyk, królowa Elżbieta i św. Kazimierz, 2) Główniejsze osobistości tego okresu, 3) Sprawy Uniwersytetu krakowskiego i inne pomniejsze.

Na tem kończy się właściwy rozbiór, następują tylko jeszcze dwa krótsze rozdziały, niezbędnie dla zaokrąglenia rzeczy potrzebne: 1) Kilka słów o genezie kroniki Miechowity i 2) Ogólna charakterystyka kroniki Miechowity. Kończy się zaś cała ta monografija niezmiernie cennym dodatkiem, zawierającym: Tablice do krytycznego rozbioru Miechowity: *a)* do r. 1480 i *b)* Ważniejsze wiadomości Miechowity i cenzora od r. 1480—1506, o których autor nie znalazł żadnej wzmianki we współczesnych źródłach. Za pomocą pierwszej tablicy do r. 1480 można, zdanie za zdaniem, ustęp za ustępem, wykazać, jakiem źródłem posługiwał się kronikarz lub też że ta lub owa wiadomość jest jego własnością. Oczywiście do części drugiej od 1480—1506 nie dała się taka tablica sporządzić, tutaj chodziło o wykazanie tych ustępów, których nie znajdujemy w znanych nam dotąd współczesnych źródłach; szereg ten z powiększeniem zasobu wydanych do epoki tej źródeł niezawodnie się zmniejszy. Słusznie odróżnia tu autor osobę kronikarza od osoby cenzora t. j, tego który poprawiał pierwsze skonfiskowane wydanie jego kroniki.

Sekretarz zdaje sprawę z pracy Dr. Feliksa Koneczнego p. n. *Polityka Zakonu Niemieckiego w latach 1389 i 1390.*

Po chrzcie Jagiełły próbowano ze strony Polski ułożyć stosunek z Zakonem według teoretycznych zasad tegoż; stosownie do nich winien był Zakon obecnie wejść w sojusz z Litwą, której sprawy uważała za swoje polityka polska. Po trzech latach jednak przekonano się, że Krzyżacy nie przestają dążyć do zaborów na Litwie, przeciwstawiając polityce polskiej staranne odróżnianie stosunku swego do królestwa polskiego, a do osoby Jagiełły i Litwy. Na zjeździe Niedzborskim na Zielone Świątki 1389. wystąpili z pretensyjami do Litwy na podstawie transumowanych rok przedtem przywilejów papieskich, cesarskich i donacyj Mendoga; odpowiadając na to zerwali polscy pełnomocnicy zjazd w sposób wyzywający. Ale właśnie na Litwie wahano się, czy podjąć już zaczepną walkę z Zakonem, a obecny w Niedzborku Skirgiełło nie solidaryzował się bynajmniej z polskimi panami i na własną rękę starał się dalej o pokój. Mając na Litwie wroga w Witołdzie, unikał wojny z Zakonem.

Jesienią 1389 r. Witołd zmawiał się już z Zakonem przeciwko Skirgielle. Zakon prowadził równocześnie układy z obydwoma rywalami, żądając też zachowania ich w tajemnicy nawet od Skirgiełły. Jagiełło wahał się czas niejaki między wymaganiami polityki polskiej a litewskiej, wreszcie zakazał zjazdu, wyznaczonego już do Działdowa na 11 Listopada 1389. W. Mistrz Zöllner odrzekł się natenczas dalszych zjazdów; ale landmistrz inflancki wyprawił do Wilna komtura dynaburskiego, Bernarda Hevelmanna, który łudził Skirgiełłę nadzieją otrzymania pokoju tak długo, aż Zakon porozumiał się ostatecznie z Witołdem w układzie nad Hełkiem, zyskując lenną zwierzchność nad Litwą[1]).

Nie udało się Krzyżakom zająć grodów Witołda, które im miał wydać w zastaw, bo ich uprzedził Jagiełło; ale donioślejszym dla Zakonu zyskiem było zbliżenie się przez osobę Witołda do Żmujdzi, z którą zawarto przymierze i traktat handlowy. Programem Zakonu względem Żmujdzi stawało się już nie tyle zdobycie, ile nabycie jej manewrami politycznemi.

W r. 1390 zanosiło się na wielką wojnę. Jagiełło postanowił nie czekać, aż Zakon z Witołdem najedzie Litwę, ale sam w Prusiech zamierzał go zaczepić. Wtem przybyli do Wilna w Maju 1390 legaci Bonifacego IX. celem zawarcia pokoju pomiędzy Litwą a Zakonem. Jagiełło musiał im dać pełnomocnictwo od siebie, mocą którego, legaci do Prus następnie się udawszy, wyznaczyli za zgodą W. Mistrza Zöllnera zjazd do Torunia i Raciążka na

---

[1]) Do niczego więcej nie zobowiązywał się bowiem Witołd ani w 1384 r. ani w 1390 r.; nie czynił żadnych nadań, a zwłaszcza Żmujdzi nie odstępował przed r. 1398. — Codicis Vitoldi N. 13 jest falsyfikatem.

13 Października 1390. Wśród warunków zjazdu było zawieszenie broni od 30 Września do 5 Listopada 1390 r., dlatego też Jagiełło powzięty już zamiar najazdu Prus odłożył do Listopada, jakkolwiek mu to było nie na rękę, bo z wymuszonego przez legatów zjazdu niczego sobie nie obiecywał.

Zöllner liczył właśnie na to, że Jagiełło nie spodziewa się żadnych kroków nieprzyjacielskich przed zjazdem. Dokument na zjazd wydawał 17 Lipca, a już z początkiem Sierpnia szykował wyprawę na Wilno. Dnia 4 Września rozpoczęto oblężenie Wilna, podczas czego nastał termin 30 Września, tj. początek nałożonego przez legatów, a przez Zöllnera i Jagiełłę przyjętego zawieszenia broni.

Zöllner umawiając się z legatami układał równocześnie plan wojenny w ten sposób, że zapis na zjazd ugodowy miał właśnie Krzyżakom ułatwić zdobycie Wilna. W myśl tego planu armija krzyżacka pozostałaby pod murami Wilna — byle tylko zaprzestać szturmów do 5 Listopada — podczas gdy Jagielle nie byłoby wolno jej odpędzać. Rozejm zabraniałby Krzyżakom piczowania, ale Zöllner kazał zabrać z sobą — po raz pierwszy w historyi rejz — zapasy żywności. Nadto wymówił sobie w warunkach zjazdu osobistą obecność Jagiełły w Raciążku; Jagiełło tedy i należący do pełnomocników Skirgiełło mieliby teraz opuścić wojsko i obleganą stolicę, podczas gdy armija krzyżacka zatrzymałaby swych wodzów, których przezorność Zöllnera od zjazdu usunęła. Wśród wojny łatwo mógł się Jagiełło znaleść w takiem położeniu, że ów pięciotygodniowy rozejm (30 Września do 5 Listopada) byłby dlań pożądanym, a w takim razie byłby musiał jechać na zjazd: tam zaś można się było układać tylko o pokój stały z uwzględnieniem pretensyj krzyżackich do Litwy, bo tak zastrzeżono w warunkach zjazdu! Bez konieczności nie uczyniłby tego; wtedy znów rozpisałoby się skargi na niedotrzymywanie umów, byłoby czem bałamucić opiniję Europy. Tak na wszelki wypadek obliczono, że umowa o zjazd wyjdzie na korzyść Zakonowi, na szkodę Jagiełły.

Śmierć Zöllnera (20 Sierpnia) pomięszała szyki tym planom, bo zapis na zjazd stracił przez to znaczenie Toteż gdy do 7. Października Wilna nie zdobyto, a wody poczęły wzbierać, z obawy o brody na powrót, trzeba było odstąpić od oblężenia. Wyprawa ta jednak zmusiła Jagiełłę do zaniechania najazdu Prus; zapewnił sobie wprawdzie poparcie Pomorza, ale na niespodzianą wojnę obronną wyczerpał zapasy przeznaczone na zaczepną.

Uczciwość polityczna Jagiełły, który ze względu na zjazd odłożył wojnę do Listopada, ocaliła Zakon od wojny równoczesnej z Polską i z Litwą. Następca Zöllnera, Konrad Wallenrod, wziął

sobie za zadanie życia niedopuścić takiej równoczesności, a Polska mogła mieć trwały pokój za neutralność w sprawach litewskich. Następnego roku 1391 ścierają się w Polsce dwa prądy: pokojowy, obojętniejszy dla Litwy, i wojenny solidaryzujący się z nią. Ten drugi prąd pozostał wprawdzie u steru, zanim atoli po ustanowieniu Witołda W. księciem, w zmienionych przez to całkiem okolicznościach, doczekano się znowu stosownej pory do walki z Zakonem, nieraz jeszcze wypadło Jagielle strzedz się krzyżackich „zjazdów ugodowych".

Prof. Dr. Lewicki zwraca uwagę na nieznane dotąd dokumenta, wydrukowane już na pierwszych arkuszach II tomu *Cod. epist. saec. XV*, nadmieniając, że może w nich znajdą się jakieś przyczynki do uzupełnienia rozprawy Dr. Konecznego.

Posiedzenie Komisyi archeologicznej
z dnia 19 Lutego 1889 r.

Przewodniczący: Prof. J. Łepkowski.

Pan J. N. Sadowski podaje do wiadomości Komisyi: *Szczegóły dotyczące niedawno odkrytego w Łążynie pod Lubawą skarbu z monetami arabskiemi.*

W Październiku roku przeszłego odkryto w Prusach zachodnich w naczyniu glinianem, znamiona naczyń grodziskowych mającem, skarb złożony z różnych przedmiotów srebrnych i monet w związku z handlem wschodnim zostających. Odkrycie to rzuca nowe światło na drogi handlu wschodniego w wiekach średnich, a ma i pod względem archeologicznym dość ważne znaczenie. Wyjaśnią to bliżej następujące uwagi.

Najstarszą, bo jeszcze czasów Sasanidów perskich sięgającą, jest droga handlowa prowadząca z Samarkandy przez morze Kaspijskie do Astrachanu, który się wówczas zwał Tergichanem, a dalej przez starożytny Bułgar nad Wołgą, korytem tej rzeki do Niżnego Nowgorodu. Ztąd znaczą Dirhemy (srebrne) kufickie z czasów Sasanidów ślad dalszej drogi do Winety. Monety te znajdują się na tej odnodze drogi handlowej w drobnej tylko liczbie i są prawie wszystkie opatrzone w dziurki, co znaczy, że były tylko jako ozdoby przedmiotem handlu zamiennego.

Charakterystyczniejszym a pod względem archeologicznym bardziej znaczącym śladem odbywającego się na tej drodze handlu wschodniego jest rodzaj muszli, poławiającej się tylko w morzu indyjskiem, a używanej przez długi czas w różnych stronach wschodnich i w Afryce za monetę. Jest nią muszla nosząca miano Kauri a znana bardziej pod nazwą Cypraea moneta, używana tak w znaczeniu ozdób różnego rodzaju (w zausznicach, łańcuszkach i w obszywaniu rzędów na konie), jak i w znaczeniu monety. W Prusach zachodnich znaleziono muszlę tę pod Elblągiem (Neustaedter Todtenfeld), a więc w okolicy starożytnego Truzo, na Pomorzu zaś w Stęgwałdzie (Stangenwalde) w powiecie Kartuskim, zdobiącą tu ucho popielnicy twarzowej, w sposobie zauszncy zawieszonej na bronzowem kółku. Są to zabytki sięgające czasu Sasanidów, a więc z przed roku 636 naszej ery, które się jednak i nieco później mogły dostać w te strony.

Już z ostatnich dwóch miejsc, gdzie się muszla Kauri znalazła, wynika, że najstarsza ta droga szła przez dzisiejsze Prusy wschodnie z okolic dzisiejszego Królewca do starożytnego Truzo, zkąd w celu ominięcia niedostępnych wówczas Żuław musiała jedynem przejściem przez Ossę pod Słupem zboczyć ku południowi, aby Wisłę przebyć w okolicy Grudziądza a ztąd zwrócić się znów ku północy w powiat kartuski, dalej zaś wzdłuż wybrzeża baltyckiego dążyć do Winety.

Za kalifatu Omajadów drogi w handlu wschodniego w Europie były już liczniejsze. Oprócz bowiem cotylko wskazanej drogi przez morze Kaspijskie do Niżnego Nowgorodu a dalej do Winety, szedł handel arabski także od południa do Krymu, na wybrzeża byzantyńskie i za Bałkan w porzecze Dunaju, za pośrednictwem zaś miast handlowych włoskich za Alpy i za Dunaj aż w porzecze Odry. Handel ten zaznaczają znajdowane we wszystkich tych stronach monety kufickie z czasu Omajadów od r. 661 aż do r. 750.

Bardziej jeszcze ożywionym był handel arabski w Europie za czasów kalifatu Abassydów od r. 750 aż po rok 1040 t. j. aż do czasu złamania potęgi kalifatu arabskiego przez Turków seldszudskich. Szczególnie zaś ożywionym był handel tej epoki za czasów panowania w Bagdadzie Haruna al Raszyda.

Handel tej epoki dzieli się jednak na kilka kierunków zaznaczonych odmiennemi monetami, a to z następujących przyczyn.

Abassydowie opanowali wszystkie okolice, w których panowała wiara muzułmańska z wyjątkiem dwóch krajów. W Transoxanii (w Bocharze) utworzyła się osobna dynastya Samanidów, która panowała tam od r. 893 do 907: kiedy zaś w Bagdadzie upadł kalifat Omajadów i mordowano tam wszystkich członków

tej rodziny, zdołał się z powszechnej rzezi uratować Abdur Rahman, który schroniwszy się do Hiszpanii, objął rządy w Kordubie i tam się dynastyja jego aż do r. 1031 utrzymała.

Z tej to przyczyny znajdujemy w tej epoce na różnych drogach handlowych różne monety. Na najstarszej drodze handlowej od morza Kaspijskiego, aż do Winety, przybyła nowa bardzo ożywiona odnoga przez zjawienie się Waregów w Nowogrodzie nad Ilmenem. Główny handel odbywał się teraz z Niżnego Nowgorodu przez Twer i Nowogród nad Ilmenem z miastem Wisby w Skandynawii. Ku Winecie wychodziła teraz droga handlowa z Nowogrodu nad Ilmenem. Na wszystkich rozgałęzieniach tej drogi północnej znajdują się teraz aż po rok 907 same monety Sammanidów, których w ogóle w stronach północnych jest najwięcej. Dopiero po roku 907 zaczynają się i w tych stronach pojawiać monety Abassydów wraz z różnemi wyrobami wschodniemi (roboty srebrne filigranowe i przedmioty zdobione zagięciami zębatemi).

Na drogach z Krymu wzwyż Donu i Dniepru, z wybrzeży byzantyńskich w porzecze górnego Dunaju i z nad wybrzeży włoskich za Alpy aż do porzecza Odry pozostały z tej epoki liczne monety Abassydów, przez południową zaś Francyję do granic Szwajcaryi i nad górny Ren dostają się prawie wyłącznie monety Omajadów hiszpańskich.

Wracając teraz do drogi północnej, zaznaczyć musimy, że najpierwotniejszy jej kierunek przez starożytne Truzo posuwał się po linii bardzo krętej. Najprostsza linja z Nowogrodu nad Ilmenem do Grudziądza, gdzie Wisłę trzeba było przebywać, powinna była prowadzić przez Kowno, Olsztyn i Lubawę do Grudziądza. Na tej linii znajdowano też już monety arabskie w Wartemborku pod Olsztynem i pod Pasłękiem, niewiadomem jednak było dotąd, czy pasmo jezior i bagnisk ciągnące się od jeziora Drużeńskiego do jeziora Śniardowskiego (Spirding) nie przerywały dalszej komunikacyi ku zachodowi i czy znany dziś suchszy nieco przesmyk przez Rychnowo do Lubawy umożebniał już wówczas najprostszą komunikacyję. Otóż wątpliwość tę uchyla w sposób, stwierdzający używanie drogi olsztyńsko-grudziądzkiej w dawnym handlu, najświeższe wykopalisko, które nam dało powód do niniejszych uwag, bo skarb wspomniany na wstępie, znalezionym został na samym wyjściu z przesmyku grunwaldzko-lubawskiego w Łążynie pod Lubawą. Znalezienie go zaś w naczyniu glinianem, mającem w swych ozdobach znamiona naczyń grodziskowych, i znalezione razem z monetami arabskiemi z pierwszych lat wieku XI przedmioty srebrne, mające takie same zębate ozdoby, jakie na naczyniach grodziskowych znajdujemy, stwierdzają

coraz niewątpliwiej dawny już domysł, że największy rozwój grodzisk słowiańskich schodzi się z epoką najbardziej ożywionego w naszych stronach handlu *arabskiego i że ozdoby na naczyniach* grodziskowych wyrobiły się pod wpływem tego handlu i były naśladowaniem ozdób na wyrobach srebrnych ze wschodu sprowadzanych.

Na stwierdzeniu więc tego wpływu handlu wschodniego na nasze wyroby gliniane z czasów grodziskowych i na świetle, jakie rzuca na kierunek najpóźniejszej drogi tego handlu przez sam środek Prus wschodnich, polega ważność archeologiczna wykopaliska łążyńskiego. Znalezione tam wyroby srebrne i monety zakupione zostały do Muzeum prowincyonalnego w Gdańsku.

Pan Ossowski zapytuje sprawozdawcę, czyli znalezione czerepy z naczyń o falistym ornamencie, mogą wskazywać współczesny z nim okres budowy szańców, czyli też same mogą być utworem dawniejszych czasów.

Prof. Maryjan Sokołowski wyraża zdanie, że znalezienie skarbu, nie przeszkadza bynajmniej powstaniu szańców w dawniejszej epoce. Do tego zdania przystępuje i referent.

Hr. Konstanty Przezdziecki odczytuje komunikat *o fabryce jedwabiu w Brodach w XVII wieku.* Wiadomość ta wyjęta z panegiryku Ks. Dr. Zyznowskiego Stanisława prof. Akademii Krakowskiej p. t. „Cursus Gloriae M: et Excell: Dni Dni Alexandri in Koniecpole Koniecpolski, Palat. Sendom. S. R. I. Principis etc. ad posthumam memoriam, Panegyrico adumbratus et inter lugubres Exequias, ad feralem urnam VIII Cal. Dec. 1659 luci publicae exhibitus.

Wreszcie Komisyja wybiera przewodniczącym na rok następny Prof. J. Łepkowskiego, sekretarzem na następne dwulecie p. P. Umińskiego.

Posiedzenie Wydziału
dnia 15 kwietnia 1889 r.

Przewodniczący: Dr. Zoll.

Sekretarz zdaje sprawę z publikacyj Wydziału i czynności Komisyj.

Komisyja prawnicza wydała tom IX Starodawnych prawa polskiego pomników (4-o str. XXXIV, 395). Tom ten zawiera: str. 1—320 akta sądu leśnskiego wyższego w gródku goleskim (1405—1546) wyd. Dr. Fr. Piekosiński, str. 321—395 akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego (1647—1765) wyd. Dr. Fr. Piekosiński.

P. Karol Potkański, obecny jako gość na posiedzeniu, streszcza pracę swoją: O pierwotném osadnictwie w Polsce i odczytuje z niej niektóre ustępy.

Autor ze względu na brak bezpośrednich źródeł do historyi urządzeń rolnych średniowiecznych, postawił sobie za zadanie zbadać osadnictwo pierwotne polskie ze stosunków do niedawna jeszcze istniejących oraz z nazw topograficznych. W tym celu wybrał sobie trzy wioski położone w dawnej puszczy radomskiej, gdzie warunki ekonomiczne oraz społeczne dochowały się dłużej niezmienionemi. Dwie z owych osad, Mąkossy i Jedlnia mianowicie przedstawiają typ osadnictwa jednodworczego. Pierwsza, t. j. Mąkossy, które istnieją już w XII wieku, powstały pierwotnie z siedliska jednego osadnika. W 1800 zaś roku, jak to wskazuje plan załączony do rozprawy, sama wieś przedstawia się w ten sposób: domy skupione są na niewielkiej przestrzeni, tworząc większe lub mniejsze gromadki chat, w których zamieszkują członkowie jednej zazwyczaj rodziny. Do niedawna jeszcze wszyscy tamtejsi gospodarze w liczbie kilkunastu zwali się Mąkossami, tak jak pierwszy założyciel wioski a ich protoplasta: Mąkossa, pola orne zaś są tylko porozrzucanemi wśród lasu polanami, o bardzo nierównej wielkości. Każdy też trzebił las na własną rękę. Na owych polanach prowadzono do niedawna jeszcze dzikie odłogowe gospodarstwo. Jedlnia przedstawia ten sam typ co Mąkossy, powstała ona z połączenia siedzib kilku osadników, wieś też według planu z 1815 r. przedstawia również skupione nad strumieniem gromadki chat, w których mieszkają odrębne rodziny, pola orne zaś, wskutek ciągłego trzebienia stanowią już mniej więcej jeden obszar nie poprzedzielany lasem. Gospodarze tamtejsi do 1846 roku mieli na całej ich przestrzeni porozrzucane bezładnie swe działki. Nieopodal leżąca Stara-Wieś czyli Kozienice inny typ osadniczy przedstawia. Według planu z 1784 roku jest ona zbudowaną w podkowę, role zaś włościan dzielą się na dziewięć niw odrębnych, podług urodzajności gleby, w których każdy do 1846 roku miał swój udział. Jestto więc znany skądinąd bardzo dobrze typ wioski z podziałem na niwy (*Gewanneintheilung*). Kształt jej półkolisty, odpowiada znanym wendyjskim wioskom o figurze zbliżonej do

podkowy, a rozsianym na całej przestrzeni między Odrą i Łabą, które autor zestawia z tem, co mówi Al-Bekri o twierdzach słowiańskich oraz z kolistemi okopami często spotykanymi w północno-wschodnich Niemczech. Wskazuje dalej na stosunek tej formy wiosek do innych, w prostą ulicę budowanych, które w części przyniosła kolonizacyja niemiecka do Polski, osadnictwo zaś polskie poniosło dalej na Ruś, lecz które w części uznaje za drugą formę wiosek czysto-słowiańskich, a to ze względu iż znane są w krajach słowiańskich, których osadnictwo niemieckie nie dosięgło. Następnie porównywa autor podział pól Starej-Wsi z takimże podziałem Domaniewic, Siecienic i Krępowic (Domnonitz, Tschechnitz, Krampitz) oraz dwóch innych wiosek założonych przez kolonistów niemieckich w XIII wieku, których plany pomieścił w IV tomie Kodeksu Śląskiego Prof. Meitzen, i dochodzi do odmiennych rezultatów. Sądzi bowiem, iż podział na niwy nie był obcym, aczkolwiek z pewnemi zmianami, i ludom słowiańskim, jak tego zresztą najlepszym dowodem są wielkorosyjskie miry z takim właśnie podziałem. Podział pól zaś w wioskach zakładanych na prawie niemieckiem, jak również i powstałych później na ich wzór t. z. wioskach na prawie polskiem, do innego typu zaliczyć wypada.

Udowodniwszy w ten sposób istnienie systemu jednodworczego i wioskowego, przechodzi autor do badania, o ile w źródłach polskich średniowiecznych nie możnaby odnaleść śladów istnienia obydwóch tych systemów, a następnie, w jakim stosunku stoją one do ogólnej historyi osadnictwa, o ile się nam ona w nazwach przechowała.

Otóż co się tyczy pierwszego pytania, to uznaje on t. z. *sortes*, o których nader często źródła wspominają, za pierwotnie jednodworcze osady, o ile stanowią one jednolity kompleks z odrębną nazwą. Ze wzmianek zaś o podziale pól niektórych wiosek, których opis pomieszczonym jest głównie w *Liber Beneficiorum* Długosza i Łaskiego, dochodzi do wniosku, iż podział pól na niwy był dawniej znanym.

Przechodząc kolejno do nazw topograficznych, rozdziela je autor na dwie kategoryje: 1) nazw utworzonych z imion pospolitych, odnoszących się wyłącznie do topograficznych właściwości (n. p. Dąbrowa, Łęki, Brzeziny etc.), 2) nazw, które powstały z imion osobowych lub z imion pospolitych, o ile te ostatnie oznaczają mieszkańców pewnych miejscowości (Dolany, Brzeżany etc.). Nazwy pierwszej kategoryi mogą oznaczać zarówno całe terytoryja plemienne większe n. p. Kujawy, Pałuki etc., osady, jak i przysiołki oraz pojedyncze części innych wiosek. Nazwy obejmujące znaczniejsze obszary, zazwyczaj przez całe plemiona za-

mieszkałe, sięgać mogą epoki przed ostatecznym zajęciem stałych siedzib, i oddaniem się wyłącznie rolnictwu, inne powstają w różnych czasach, prawie aż do dni naszych. Nie mając zaś żadnych danych, aby je módz podług wieku rozdzielić, nie wiemy też do jakiego systemu osadniczego one należą, nazwa bowiem w tym razie sama przez się nic nie mówi, jakie związki społeczne dały im początek, mogą więc one oznaczać zarówno osady jednodworcze jak i całe wioski.

Nazwy drugiej kategoryi dzielą się na dwie główne grupy, nierówne zresztą co do objętości i znaczenia w historyi osadnictwa: nazwy utworzone za pomocą sufixu patronimicznego „-ice“ zazwyczaj z imieniem osobowem jako tematem, lub z suf. „-janin“ używanym w pluralis prawie zawsze z imieniem pospolitem jako tematem np. Dolany, Brzeżany. Pierwsze były zakładane albo jednorazowo przez większe związki społeczne, albo powstały wskutek rozrodzenia się. Oznaczają więc albo potomków pierwszego założyciela, jak w ostatnim wypadku, albo uprzednio zorganizowany związek społeczny z gotową już nazwą jak w pierwszym. Przy tej sposobności zaznacza autor, iż w najstarszych dyplomatach polskich z XII wieku często jest wymienioną ludność rolnicza w ten sposób, iż przy nazwie jednego z poddanych wyliczeni są jego synowie, czasem bracia lub wnuki, często zaś spotykamy dodatek *cum tota consanguineitate sua, cum tota posteritate sua.* Otóż porównując głównie serbskie stosunki z XIV wieku, autor dochodzi do wniosku, iż związki społeczne, które ludność owa tworzyła, odpowiadały zadrugom południowych Słowian, a były na tej samej zasadzie oparte, co związki poddanych w średniowiecznej Francyi (*la commune agricole*) oraz do dziś dnia istniejące stosunki w wioskach w Indyach angielskich (*joint family*). Te więc związki głównie, jako dawniej już wytworzone, przystępowały do zakładania wiosek patronimicznych, albo też tworzyły się dopiero po założeniu takiej osady przez kolejny przyrost członków.

W pierwszym i w drugim wypadku otrzymywały one nazwy od naczelników tych związków. Z nazw tych jednak nie możemy wnioskować o wielkości owych związków społecznych; nazwy patronimiczne zarówno bowiem oznaczają całe plemiona, aczkolwiek dosyć rzadko, jak i liczniejsze trochę rodziny. Co do czasu, w którym powstawały, to początek ich sięga epoki przed utworzeniem się państwa polskiego, ostateczny zaś kres ich tworzenia się naznaczyćby należało najdalej do XIV wieku. Najstarsza ich warstwa składa się z osad zakładanych przez swobodną ludność prabylczą. Potem na tej samej zasadzie zakładała je ludność poddańcza oraz w części rycerstwo, i w tym osta-

tnim wypadku oznaczają one zawsze rozrodzonych potomków pierwszego założyciela szlachcica. Nazwy z tematem od imion pospolitych, a z końcówką -any -anie, oznaczają topograficzną przynależność pewnej grupy ludzi, o których organizacyi społecznej z nazw tylko bardzo trudno można coś wnioskować. Oznaczają one i większe związki społeczne, bardzo często całe plemiona i pojedyncze osady np. Łęczyczanie, Drewlanie, Drehowczanie (drehwo — bagno br.), Polanie etc., o których wieku nic stanowczego nie da się powiedzieć, aczkolwiek i one mogą należeć do bardzo wczesnej epoki. Nazwy osad wreszcie, utworzone od zajęć ich mieszkańców czyli t. z. osady służebne odnoszą się w głównym swym zrębie do epoki Piastowskiej, ostateczny kres ich powstawania zaś, można naznaczyć najpóźniej na wiek XIII i to raczej na pierwszą jego połowę; mają też one raczej znamiona organizacyi poddańczej. Wszystkie te osady, już z tytułu iż zawdzięczają swe powstanie większym związkom społecznym, należą do systemu wioskowego, część ich też, choć może mniej liczna, mogła wytworzyć stosunki, którymby podział na niwy, taki jak w Starej-Wsi, odpowiadał.

Drugą grupę nazw utworzonych z imion osobowych stanowią nazwy z całym szeregiem sufiksów dzierżawczych, oznaczające pierwotnie wioski zakładane przez jednego osadnika, a więc w zasadzie jednodworcze. Bardzo często jednak pod nazwami dzierżawczemi mogą się ukrywać osady zamieszkałe przez większe związki społeczne, powstałe z rozrodzenia się rodziny pierwotnego osadnika, choć nazwa pozostała i nadal dzierżawczą. Powstawały one od czasów przedpiastowskich, aż do dni naszych, gdyż ta forma osadnicza, najłatwiej się łączy ze stosunkami ekonomicznemi różnych epok. Zakładała zaś je i ludność rolnicza swobodna, później poddańcza, a w znacznej części i rycerstwo. Wszystkie prawie te osady, przynajmniej przy pierwszem ich założeniu były osadami jednodworczemi, aczkolwiek mogły należeć do różnych epok osadniczych oraz być wypływem różnych społecznych stosunków. W ogóle wioski tej kategoryi ulegały licznym przemianom. Najczystsze formy osadnictwa jednodworczego zachowały się w owych *sortes*, o których źródła wspominają, a które należą swym charakterem do bardzo pierwotnych form osadniczych.

Do kategoryi nazw dzierżawczych wreszcie, i to niekiedy bardzo starych należą nazwy wielu grodów polskich i w ogóle słowiańskich, które nawet mogły przenosić się na znaczniejsze obszary i plemiona, stojące z tym grodem w jakimś związku. Na zakończenie porównywa w krótkości autor formy osadnictwa polskiego z osadnictwem innych ludów słowiańskich, oraz

podaje ogólne uwagi co do kolejnego następstwa systemu jednodworczego i wioskowego, która to kwestyja należy już do drugiej części pracy poświęconej badaniom form pierwotnej własności, oraz związków społecznych, które się z owemi formami łączą.

Dr. Piekosiński zaznacza wątpliwości, czyli okazany przez prelegenta plan Kozienic (Starej wsi) uważać można za typ starożytnej osady z czasów przed nastaniem kolonizacyi niemieckiej; widzi w nim raczej właśnie znamiona osady lokowanej na prawie niemieckiem. W dyskusyi nad tym przedmiotem zabierają głos prof. Dargun i prelegent.

Na posiedzeniu ściślejszém Wydział uchwala zalecić Zarządowi do subwencyi dzieło prof. Pawlickiego p. t.: Historyja filozofii greckiej.

Posiedzenie Wydziału
dnia 28 Maja 1889 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. Izydor Szaraniewicz.

Prof. Dr. Izydor Szaraniewicz obejmuje przewodnictwo na zaproszenie Dyrektora Dra Zolla.

Sekretarz donosi, że Komisyja historycza odbyła posiedzenie dnia 27 Kwietnia (ob. niżej str. XXXVI).

Dr. Zoll czyta: O podstawie rzymskiego prawa beztestamentowego w porównaniu z dzisiejszemi ustawodawstwami.

Za punkt wyjścia obiera sobie autor postanowienia ustawy 12tu tablic co do prawa spadkowego beztestamentowego, a praca jego skierowaną jest ku temu, aby wykazać, że myśl, na której się opierały te postanowienia, była o wiele zdrowszą, aniżeli myśl, którą się kierowali przy ich zmianie pretorowie, senat i cesarze rzymscy, zwłaszcza Justynian.

W tym celu bada autor dokładnie owe postanowienia, które do sukcesyi beztestamentowej powoływały naprzód „suum“, następnie „proximum adgnatum“, a w braku tegoż ród (gens), do jakiego zmarły należał. Powołaniem „sui“ powodowała zdaniem autora myśl, iż tenże bezpośrednio przyczyniał się do utrzymania i zwiększenia majątku spadkodawcy, tudzież, że zwykle złączony był z nim także najbliższym węzłem pokrewieństwa i wy-

nikającej z niego miłości. Do dziedziców „sui“ należała z takich samych przyczyn żona spadkodawcy, która w owych czasach była zwyczajnie sub manu męża.

Ale i powołaniem „proximi adgnati“ powodowała podobna myśl ustawodawcza, skoro tenże, będąc dawniej z spadkodawcą pod wspólną władzą ojcowską, swoją czynnością także wpływał na utrzymanie i zwiększenie owej części majątku, którą spadkodawca od swego ojca był otrzymał i skoro ścisły związek, jaki pomiędzy temi osobami po zgaśnięciu władzy ojcowskiej zawsze jeszcze istniał, rozmaite pomiędzy niemi wyradzał obowiązki. Autor ograniczyć też chce „proximum adgnatum“ do pewnego (6go) tylko stopnia, przytaczając na wykazanie tego zdania rozmaite okoliczności, zwłaszcza prawidła, jakie pod tym względem przyjęte były u wszystkich szczepów aryjskich, w szczególności zaś u Greków (prawo Gortyńskie). Przy tej sposobności wyłuszcza także przyczyny, które wywołały ograniczenie kobiet do 2go stopnia w prawie do sukcesyi beztestamentowej i które spowodowały nieprzyjęcie successionis graduum, jakoteż zaprowadzenie zagadkowej usucapio pro herede, co wszystko z podaną poprzednio myślą ustawodawczą w ścisłym zostaje związku.

Wreszcie myśl ta przebija także przy powołaniu gentylów, albowiem spadkodawca z temi osobami, jako należącemi do tego samego, co on, rodu, połączony był rozmaitymi stosunkami, a w braku agnatów mógł w każdej potrzebie liczyć na ich pomoc. Autor wyjaśnia następnie nieprzyjęcie successionis ordinum i oświadcza się za tem, że spadek przypadał wspólnie wszystkim członkom gentis, do której zmarły należał.

W dalszym ciągu zwraca się autor do edyktów pretorskich, do ustawodawstwa senackiego i cesarskiego, a wreszcie do ustawodawstwa Justyniańskiego, wykazując, że reformy, wprowadzone przez te wszystkie czynniki, odbiegały coraz więcej od myśli ustawodawczej pierwotnego prawa cywilnego, albowiem podstawy ich nie stanowił już związek, któryby pomiędzy osobami, do spadku powołanemi, wzajemne wyradzał był obowiązki, lecz było nią samo pokrewieństwo jako takie, ratio sanguinis, przy którem o łączności, jaka niegdyś spajała agnatów, nie było mowy. Za tem poszło, że małżonkom wzajemne prawo przyznano dopiero w braku jakiegokolwiek, chociażby najdalszego stopniem krewnego, u którego nie było już nawet poczucia łączności, wynikającej z wspólności krwi i że wcale nie uwzględniono gminy (civitas), która dla późniejszych obywateli była pod wielu względami tem, czem dla dawniejszych gens, do której należeli. Niesłusznem także zdaje się być autorowi posta-

wienie na równi pod względem prawa spadkowego rodziców z rodzeństwem zmarłego.

Następnie bada autor stwierdzone historycznie postanowienia pierwotne co do prawa spadkowego u ludów germańskich, zwłaszcza u Franków, które to ludy przez długi czas nie uznawały rozporządzeń woli ostatniej. W postanowieniach tych przebija, zdaniem jego, ta sama mniej więcej myśl, która służyła za podstawę pierwotnym postanowieniom rzymskiego prawa cywilnego, t. j. myśl, skierowana ku uwzględnieniu takich osób, które, tworząc ściślejsze koło społeczne, związane były z sobą rozmaitemi stosunkami i na których pomoc zmarły w każdej potrzebie mógł liczyć. Tem autor tłómaczy także pierwszeństwo, przyznawane zwyczajnie płci męzkiej przed żeńską, szczególniej ze względu na grunta, tudzież prawo, jakie do gruntów, po zmarłych pozostałych, przyznane było wielu gminom, chociaż to prawo pierwotnie pojmowano jako prawo kaduka. Omawiając następnie prawa gmin miejskich do majątków bezdziedzicznych i prawo kaduka cesarzy niemieckich, twierdzi autor w dalszym ciągu, że skutkiem recepcyi prawa rzymskiego wszędzie sama tylko ratio sanguinis z pokrzywdzeniem małżonków przyjętą została za podstawę sukcesyi beztestamentowej, że spadek bezdziedziczny przyznano wyłącznie fiskusowi, usunąwszy zupełnie dawniejsze dosyć rozległe pod tym względem prawa gmin.

Z podobnym przebiegiem rzeczy spotkać się można u ludów słowiańskich. Autor szczególniejszą zwraca uwagę na prawa polskie i czeskie, w których prawo spadkowe związane było dosyć ściśle z obowiązkami, jakie dziedzica łączyły z spadkodawcą za jego życia. W prawach miejskich były także niejednokrotnie gminom zastrzeżone prawa do spadków bezdziedzicznych. Co się zaś tyczy prawa rzymskiego, to wpływ jego w Czechach był o wiele silniejszy, aniżeli w Polsce.

Postanowienia dzisiejszych kodeksów cywilnych mają za podstawę myśl, którą się kierowało prawo Justyniańskie i nie stanowi pod tym względem różnicy, czy w nich przyjęty został wprost system rzeczonego prawa, czy t. zw. system parentelny (jak n. p. w kodeksie austryackim), czy system mieszany (jak n. p. w kodeksie francuskim), bo według wszystkich tych systemów krewni powołani być mogą nawet w tak dalekim stopniu, w którym ustaje poczucie łączności, wynikającej z samego pokrewieństwa, jako takiego. Autor wykazuje, jaką krzywdę wyrządza się temi przepisami małżonkom i jak łatwo przyczynić się mogą podobne zasady w praktyce do rozszarpania majątków, po zmarłych pozostałych. Z tej przyczyny i skarb państwowy

nie ma wiele korzyści z prawa, które mu przyznano do spadków bezdziedzicznych.

Ekonomiści i prawnicy podnoszą też głos przeciwko systemom powyższym, ale najczęściej występują wprost przeciw podstawom dzisiejszego prawa spadkowego, pragnąc albo to prawo zupełnie znieść, albo obok krewnych wprowadzić gminę i państwo jako współdziedziców. Zdaniem autora, nie należy czepiać się zasadniczych podstaw prawa spadkowego, które weszły w krew naszego społeczeństwa i powinny być utrzymane. Każdy kodyfikator uwzględnić też musi węzeł rodzinny, który bliższych krewnych łączy ze sobą i powołać przedewszystkiem ich do sukcesyi, jeżeliby zmarły majątkiem swoim nie był inaczej rozporządził. Ale tego uwzględnienia nie należy posuwać po za granice, gdzie poczucie łączności familijnej istnieć przestaje.

Zwracając się do myśli, której wyraz dało pierwotne prawo rzymskie, autor sądzi, że w braku takich bliższych krewnych wypadałoby do spadku powołać gminę, do której zmarły należał, która mu pod wielu względami pomocną być mogła do pozyskania majątku, a która w tem prawie znalazłaby nowe źródło do pokrywania ciężarów, jakie na nią spadają, a dobro jednostek, do gminy należących, mają na celu. Dopiero, gdyby tego rodzaju warunki się nie znachodziły, możnaby spadek poczytać za bezdziedziczny i przyznać go fiskusowi.

Autor podnosi szczególniej nowy projekt ustawy cywilnej niemieckiej, zwracając uwagę na ważne postanowienia, które dotyczą prawa spadkowego beztestamentowego, przyznanego tam wzajemnie małżonkom i kończy życzeniem, iżby niemiecka komisya kodyfikacyjna zechciała uwzględnić myśl, którą powyżej rozwinął i w braku bliższych krewnych przyznać spadek w drodze sukcesyi beztestamentowej gminie, do której zmarły należał, a wtedy za przykładem Niemiec poszłyby zapewno inne także państwa, zaprowadzając u siebie taką samą reformę.

W dyskusyi nad tym odczytem zabiera głos najpierw Dr. Piętak, sprzeciwiając się zdaniu autora, jakoby poboczni agnaci ograniczeni byli do pewnego tylko stopnia. Zdaniem jego, myśl prelegenta, dotycząca prawa gminy w dziedziczeniu beztestamentowem nie znajduje poparcia nawet w dawnem prawie rzymskiem, które tak samo jak późniejsze, przyjmowało związki rodzinne za podstawę prawa beztestamentowego. Dr. Piętak uważa w ogóle całą tę kwestyję raczej za społeczną, aniżeli za ściśle prawniczą.

Dr. Zoll odpowiadając, wyjaśnia, że zasady prawa bestestamentowego, które rozwinął w odezycie, znajduje stwierdzone w prawach wszystkich ludów aryjskich; mniema zatem, że *ratio sanguinis*, w bezwzględnem zastosowaniu, bez oglądania się na wzajemne obowiązki osób ze sobą zpokrewnionych i dlatego tylko do spadku powołanych, wprowadzoną została jako zasada do późniejszego prawa rzymskiego a najwybitniejszy wyraz znalazła w prawie Justyniańskiem, do innych zaś ustawodawstw weszła skutkiem jego recepcyi.

Prof. Milewski zwraca na to uwagę, że pojęcie ściśłości związków rodzinnych w bliższych lub dalszych stopniach pokrewieństwa jest wielce względnem i zależy od rozmaitości stosunków i czasu.

Prof. Kleczyński nadmienia, że przytoczone przez autora postanowienia pierwotnych praw u ludów aryjskich są ściśle związane z własnością wspólną, która u nich naówczas istniała.

Prof. Wojciechowski sądzi, że κληρῶται w prawie gortyńskiem oznacza związek podobny do późniejszej gminy, coby popierało zdanie prelegenta; zwraca również uwagę na niektóre obowiązki *gentis*, które były wyrazem solidarności jej członków i przemawiają za ich prawem dziedziczenia.

Komisyja historyczna.

Posiedzenie dnia 27 Kwietnia 1889 r.

Sekretarz oznajmia, że prace przygotowacze do Bibliografii historycznej zostały już prawie ukończone przez pp. Finkla i Sawczyńskiego według planu przerobionego stosownie do uchwały Komisyi z 31 Grudnia r. b., i stawia wniosek, ażeby niezwłocznie rozpocząć druk pierwszej części tej bibliografji, co też po niejakiej dyskusyi i odrzuceniu wniosku odmiennego uchwalono.

Prof. Smolka, uzupełniając sprawozdanie złożone Komisyi na posiedzeniu 8 Lutego, zdaje sprawę o dalszym postępie prac w Archiwach Rzymskich.

Opracowanie nuncyjatury Annibala z Kapui 1587—1591 i współczesnej legacyi kardynała Aldobrandiniego 1588—1589 jest już na ukończeniu. Z ogólnej liczby około 1400 aktów, których podział na 9 kategoryj zawiera ostatnie sprawozdanie, streszczono dotąd w obszerniejszych wyciągach 1271, odpisano w zupełności 161; co do pozostałych, przeważna ich część, jako nie zasługująca na dokładniejsze opracowanie, będzie tylko spisana. Pozostają jeszcze do opracowania: z działu IV korespondencya zagraniczna Annibala korespondencya Annibala z ambasadorem hiszpańskim przy dworze cesarskim, Wilhelmem S. Clemente, z działu VI dokumenta, przesyłane do Rzymu jako annexa do depesz Annibala. Dr Wotschke spodziewa się, że robota ta będzie ukończona w ciągu miesiąca.

Wśród pracy nad temi materyjałami okazała się potrzeba uzupełnienia działu IV ważnym dodatkiem, który nie był objęty programem nakreślonym w ostatniem sprawozdaniu. Są to wyciągi z korespondencyi między nuncyuszami przy dworze cesarskim a sekretarzami stanu, znajdującej się w Nunz. di Germania: niezbędny materyjał do objaśnienia korespondencyi Annibala i Aldobrandiniego z tymi nuncyuszami i sekretarzami stanu. Nadto uzupełniono dział III materyjałami służącemi do objaśnienia ostatniej misyi Possewina w Polsce, dział III zaś listami niejakiego Worańskiego, płatnego korespondenta Annibala: listy te są pisane z Będzina podczas układów r. 1589.

Stosownie do programu, zawartego w ostatniem sprawozdaniu, ograniczano się w sporządzaniu zupełnych odpisów tylko do rzeczy najważniejszych, lub do tych wypadków, gdzie zależało na odpisaniu oryginalnego tekstu, dla zachowania zupełnej dokładności w wyrażeniu myśli. Najwięcej stosunkowo odpisów odnosi się do walki Karnkowskiego z Zamoyskim r. 1590 i w ogóle do historyi ruchu szlacheckiego tego roku. W materyjałach tych znajdują się bardzo ważne przyczynki do zrozumienia genezy rokoszu Zebrzydowskiego.

Prócz prac powyższych, które uważano za cel główny tegorocznej kampanii archiwalnej, zajmowano się także w myśl instrukcyi, uchwalonej przez Komisyję, przejrzeniem **Nunziatura di Germania**. Przejrzano dotychczas tomy 1—32 i 65—72 i wynotowano z nich Polonica. Obok dokończenia pracy nad nuncyjaturą Annibala z Kapui i legacyją Aldobrandiniego oraz obok uzupełnienia Possevinianów, znajdujących się w zbiorach Komisji, dalsze przeglądanie **Nunz. di Germ.** stanowić będzie główne zadanie ostatnich tygodni tegorocznej kampanji.

Posiedzenie 26 Czerwca 1889.

Przewodniczący: Dr. Zoll.

Sekretarz donosi o posiedzeniu Komisyi archeologicznej, które się odbyło dnia 1 Czerwca [1]).

Dr. Lotar Dargun streszcza wyniki swej pracy p. t.: *„Wykazanie źródeł dzieła Groickiego o porządku sądów prawa magdeburskiego.“*

Praca ta stanowi zeszyt drugi szeregu monografij „O źródłach prawa miast polskich w wieku szesnastym“ rozpoczętych w roku 1888 rozbiorem źródeł przepisów karnych w dziełach Groickiego. „Porządek sądów“ tego autora zawiera nietylko opis organizacyi sądowej i procesu, lecz także liczne przepisy treści prywatno-prawnej i karnej. Groicki przytacza wprawdzie źródła, z których czerpie, lecz te odnośniki są nader niedostateczne i niedokładne; zdarza się nawet częstokroć, że zupełnie źródła nie wymienia. „Porządek sądów“ i inne pisma Groickiego, weszły wkrótce w ciało i krew praktyki sądowej miast polskich, systematyczne opracowanie treści tych ksiąg prawnych, miałoby zatem niepospolitą wartość dla historyi prawa miejskiego w Polsce. Warunkiem takiego opracowania, jest poprzedni rozbiór krytyczny dzieł Groickiego, którego ciąg dalszy przedkłada autor obecnie, jako rezultat prac wykonanych w seminaryjum prawniczem uniwersytetu krakowskiego w zimie r. 1888/9. Groicki ma zwyczaj przytaczania Zwierciadła Saskiego i prawa miejskiego magdeburskiego bez odróżnienia tekstu od glosy. Rozróżnienie to jest jednak koniecznem ze względu na okoliczność, że tekst jest treści czysto niemieckiej a wydanie Jaskiera, z którego korzystał Groicki, zawiera prócz tego przypiski, uwzględniające praktykę polską. Dokładne wynalezienie ustępów zużytkowanych przez autora, było więc koniecznem, jakkolwiek dosyć żmudnem zadaniem niniejszego opracowania. Dalszym wynikiem tej pracy, ma być wyróżnienie miejscowych zwyczajów krakowskich od prawa obcego, nie mogło zaś nigdzie nastąpić systematyczne i wyczerpujące zestawienie materyjału prawnego, dotyczącego pewnej instytucyi, materyjał ten jest bowiem rozprószony po różnych pismach Groickiego, a dopiero rejestr skreślony po zupeł-

[1]) Ob. niżej str. XXXVIII.

nem ich opracowaniu, będzie mógł objąć ów materyjał w porządek systematyczny i umiejętny.

Przewodniczący żegna Dra Piekosińskiego, przesiedlającego się do Lwowa, i wyraża mu głęboką wdzięczność kolegów za jego czynny udział w pracach i przedsięwzięciach Akademii.

Komisyja archeologiczna.

Posiedzenia z dnia 1 Czerwca 1889.

P. Jan Nepomucen Sadowski zdaje sprawę z czynności Sekcyi wykopalisk, zawiadamiając Komisyję, że Sekcyja ta przystąpiła do dalszych prac nad spisywaniem kart, służyć mających za materyjały do mapy archeologicznej ziem polskich. Udział w tej pracy przyjęli pp. Sadowski, Umiński i Ossowski.

P. Michał Żmigrodzki, kustosz zbiorów hr. Branickich z Suchy, przedstawił Komisyi tablicę, przeznaczoną na wystawę paryską do pawilonu Towarzystwa *des traditions populaires*, do którego należy. Na tablicy tej zestawił p. Żmigrodzki 336 rysunków suastyki i ornamentów rozwiniętych ze suastyki. Tablica ta obejmuje 5 epok: 1) epokę Azyi mniejszej, 2) epokę grecko-rzymską, 3) chrześcijańską, 4) epokę przedhistoryczną europejską i 5) epokę bieżącego stulecia.

Referent udzielił Komisyi uwag, jakie mu się nasuwały w czasie rozpatrywania przedmiotów zestawionych na pomienionej tablicy.

Za najstarsze uważa referent wykopaliska Schliemana na górze Hissarlik. Całego szeregu spotykanych tam znaków nie uważa autor tablicy za ornamenta, lecz za symbole religijne, a rozważając je w zestawieniu z innemi znakami (słońca i gwiazd itd.) uważa je za symbole wiary w Boga światłości, życia, dobroci i nieśmiertelności duszy.

Przechodząc z Azyi Mniejszej do Grecyi, wskazywał p. Żmigrodzki, jak symbol ten stawał się podstawą ornamentacyi greckiej, zwykle meandrem nazywanej. Z całego szeregu okazów

suastyki na wazach greckich, na postaciach Apollina i Minerwy, na postaci geniusza, który składa ofiarę na ołtarzu, tudzież na świątyni i na popielnicy, wnosi znów p. Żmigrodzki, że ten znak pozostaje i w tej epoce w związku z bóstwem światła, dobroci i z wiarą w nieśmiertelność.

W epoce poczynającego się chrześcijaństwa przywiązuje p. Żmigrodzki wielką wagę do znalezionego w katakombach Rzymu, na grobie męczennika monogramu Chrystusa w połączeniu ze suastyką, poczytując ją za symbol bóstwa i przez chrześcijan używany, czego dowodem ma być sporadyczne pojawianie się znaku tego na odwzorowanych na tablicy infułach, stułach i innych przedmiotach do kultu chrześcijańskiego należących.

W epoce przedhistorycznej widzi p. Żmigrodzki znak ten na mieczach, spinkach, pasach i innych przedmiotach i uważa, że tak zwane ornamenta spiralne powinny się właściwie zwać suastykowemi, przez coby nabrały cywilizacyjnego znaczenia.

W nowszych czasach wykazuje p. Żmigrodzki znak suastyki na tak zwanych pisankach, czyli malowanych jajkach wielkanocnych, gdzieby się niezawodnie nie pojawił, gdyby nie miał symbolicznego znaczenia.

Z całego tego szeregu rozpatrywań się w znakach przedmiotów zestawionych na tablicy, przeznaczonej na Wystawę, wywodzi p. Żmigrodzki ciągłość rozwoju wyobrażeń o najwyższem Bóstwie w plemieniu aryjskiem, która się w ciągłości różnych przeobrażeń jednego i tego samego znaku symbolicznego uwydatnia, o czem rozwiódł się w dłuższym ustępie swego przemówienia.

Rozpatrzenie się w szeregu przedmiotów, zestawionych epokami, uważa p. Żmigrodzki za pierwsze studyjum owych badań. Po wysłuchaniu, jak oświadczył, tego wszystkiego, co o wystawionej tablicy powiedzą w Paryżu na kongresie *de la Société des traditions populaires*, następnie na kongresie antropologicznym w Paryżu i na kongresie antropologów niemieckich w Wiedniu, dopełni jeszcze referent studyjów swych porównaniem zyskanych w ten sposób rezultatów z rezultatami badań Burnoufa, Mortilleta, Raoult Rochet, Letronna, Grega, Maksa Muellera, Hanga, Schliemana, Lenormanta, Wankla, Dydyńskiego i innych, wystąpi wtenczas dopiero z wyczerpującem opracowaniem swych badań, dziś zastrzega się wyraźnie, że nie wypowiada jeszcze ostatniego słowa w tej sprawie.

W wszczętej nad tym przedmiotem dyskusyi zwraca p. Umiński uwagę na pokrewieństwo znaku tego z runami, któreby także w zakres dalszych badań wciągnąć wypadało.

P. Sadowski wyraził przekonanie, że prawdopodobnie wypadnie p. Żmigrodzkiemu zmienić w ciągu dalszego badania tej sprawy w wielu punktach dzisiejsze swe zapatrywania, uznał jednak metodę badania za zupełnie dobrą.

Posiedzenie dnia 10 Lipca 1889.

Przewodniczący: Dr. Zoll.

Przewodniczący oddaje cześć zasługom zmarłego w dniu dzisiejszym nadzwyczajnego członka Akademii, Stanisława Zarańskiego, autora licznych prac pedagogicznych i historycznych, który przed przeobrażeniem Towarzystwa Naukowego na Akademiję Umiejętności, był ostatnim jego sekretarzem.

Sekretarz zdaje sprawę z wydawnictw Wydziału i czynności Komisyj. — Wyszła: *Ogólna geografija handlowa* przez Dr. Franciszka Czernego, zwyczajnego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dzieło wydane z zasiłkiem Akademii Umiejętności. Kraków. 1889. 8°, str. 519. — Komisyja historyczna odbyła posiedzenie dnia 5 Lipca b. r. (ob. str. IV).

Prof. Dr. Józef Milewski streszcza wyniki swej pracy p. t.: *O konferencyjach międzynarodowych monetarnych.*

W rzędzie postulatów, jakie stawiać należy odnośnie do organizacyi stosunków monetarnych, ma postulat stałej wartości pieniądza, oraz postulat, aby pieniądz był pieniądzem wszędzie, dominujące znaczenie. Pierwsze jest potrzebnem dla wszystkich stosunków opłatnego obrotu, dla kupna, sprzedaży, dzierżawy, pożyczki, płacy, zwłaszcza dla wszystkich długoterminowych zobowiązań; drugie jest pożądanem ze względu na stosunki obrotu międzynarodowego, aby w ten sposób ryzyko wynikające z chwiejności kursu weksli i walut zagranicznych ująć w najciaśniejsze granice. Spełnienie tych postulatów przekracza jednak zakres władzy i wpływu jednego państwa, domaga się międzynarodowego porozumienia. Od XVI wieku występują autorzy: Scaruffi, Juan Marquez, Hegewisch, z projektami odnośnemi, ale dopiero w XIX wieku bywa problem monetarny traktowany istotnie jako międzynarodowy. Uczyniły to tak unije, jak konferencye monetarne.

Pierwsza konferencyja, zwołana do Paryża r. 1867 w celu unifikacyi monetarnej, zalecała utworzenie unii na podstawie złotej waluty, uznając złotą pięciofrankówkę i przepisy monetarne francuskie za podstawę przyszłego systemu, przyznając nawzajem monetom państw Unii walutę, nie tylko kurs kasowy. Prócz Hollandyi głosowali przedstawiciele wszystkich państw za złotą walutą. Był to tryjumf złotego monometalizmu, proskrypcyja srebra i waluty podwójnej. Błędem tej konferencyi było, że proponując na drodze radykalnej zmiany unifikacyję monetarną, wcale nie zastanawiała się, czy też ta ogólna demonetyzacyja srebra i wzrost popytu za złotem nie zachwieje stosunkiem wartościowym kruszców, złoto podrażając a wartość srebra obniżając, co zastąpi w przyszłości ustawowy stosunek między złotem a srebrem, nie zbadała zaś, czy spełnienie unifikacyi monetarnej podług ich radykalnego projektu nie sprzeciwi się osiągnieniu ważniejszego jeszcze postulatu, t. j. stałej wartości pieniądza.

Niebawem pogorszyły się znacznie stosunki monetarne; stała wartość pieniądza została zagrożoną i zachwianą. Stany Zjednoczone uchwaliły r. 1873, a Niemcy, Danija, Szwecyja i Norwegija przeszły do złotej waluty; Unia Łacińska i Hollandyja zawiesiły wobec tego wolne bicie srebra, a uczyniły to później nawet państwa waluty papierowej, Austro-Węgry i Rosyja. Srebro straciło swe monetarne znaczenie w Europie, pari wekslowe między krajami złotej a srebrnej waluty znikło, ryzyko obrotu międzynarodowego wzrosło ogromnie. Produkcyja złota uległa zniżce, produkcyja srebra wzrosła, eksport jego na wschód zmniejszył się znacznie.

Deprecyjacyja i chwiejność srebra spowodowały r. 1878 Stany Zjednoczone do uchwalenia ograniczonej waluty podwójnej (Allison-Bill) i do zwołania do Paryża drugiej monetarnej konferencyi międzynarodowej. Jej celem była rehabilitacyja srebra, a jako środek po temu wskazywały Stany Zjednoczone międzynarodową Uniję bimetaliczną. Cesarstwo Niemieckie nie brało wcale udziału, mimo dwukrotnego zaproszenia. Stany Zjednoczone i Włochy domagały się akcyi natychmiast w kierunku bimetalicznym, oświadczyły swą gotowość przystąpienia do takiej Unii; Austryja zaznaczyła w tym kierunku sympatyje; reprezentanci innych państw, uznając konieczność zachowania i nadal monetarnego znaczenia dla srebra, nie zdecydowali się na kroki pozytywne głównie z obawy przed skutkami, jakie rzucenie na targ reszty srebra niemieckiego (400—500 milionów), mogłoby wywołać. Unii bimetalicznej nie stworzono, bezpośrednich praktycznych następstw nie miała i ta konferencyja, nie mniej ma ona wielkie,

przedewszystkiem teoretyczne znaczenie. Polega ono w ponownej afirmacyi konieczności międzynarodowego traktowania monetarnego problemu, w wykazaniu, że zniżka wartości srebra i jej chwiejność jest skutkiem nie żadnych praw naturalnych, lecz działania czynników ustawodawczych, wobec których stosunki produkcyi i eksportu kruszców mają tylko drugorzędne znaczenie; wreszcie w wykazaniu zgubności wszelkiej akcyi przeciw srebru a niemożebności ogólnej waluty złotej — tego ideału konferencyi z r. 1867. Rewindykowano więc r. 1878 dla srebra monetarne znaczenie, jego konieczność, potępiono implicite monometalizm złoty. Mimo tych zasług teoretycznych można o konferencyi z r. 1878 powiedzieć jak Sir Louis Mallet: *c'est la consération de l'étalon boiteux.*

Skutkiem bezczynności mocarstw srebro zniżało się dalej, złe wynikłe po r. 1873 dało się coraz więcej uczuwać; banki odczuwały trudności w zapewnieniu wypłaty złotem swych biletów; widoki bimetalizmu zdawały się polepszać, tak przez powyższe trudności, jak przez skłonienie się do bimetalizmu wielu wybitnych pisarzy — Ad. Wagner, Gibbs, Pierson, Schäffle — i wystąpienie wielu niepospolitych nowych jego obrońców — Otto Arendt, de Laveleye, Cernuschi, Dana Horton — oraz przez zawieszenie w cesarstwie niemieckiem dalszego wycofania monet obiegowych srebrnych W tych warunkach zwołały Stany Zjednoczone i Francyja roku 1881 trzecią konfencyję monetarną. Jej celem: wskazanie środków zapewniających monetarne użycie srebra obok złota, czego konieczność stwierdziły stosunki od r. 1873, uznała konferencyja z r. 1878. Rządy dwóch tych republik zaznaczyły słusznie, że platoniczne uznanie konieczności monetarnego użycia srebra nie zda się na nic, że potrzeba mu otworzyć na równych warunkach jak złotu mennice głównych państw, przyznać pełną walutę, a ponieważ wśród danych stosunków anormalnych — w niektórych państwach papierowa, a w innych ułomna waluta — żadne państwo samo, nie chcąc narażać się tak na izolowanie monetarne, jak na straty finansowe, uczynić tego nie może, przeto wskazanem jest zawarcie wielkiej Unii bimetalicznej, do której obok Francyi i Stanów Zjednoczonych Anglia i Niemcy należeć powinny. Na zapatrywanie to zgodziły się i swą gotowość przystąpienia do tej Unii oświadczyły Holandyja i Włochy; również życzliwe stanowisko zajęły Austro-Węgry, Rosyja, Hiszpanija, Kanada, Indyje; Anglija, a zwłaszcza Niemcy, państwa od których wszystko zależało, popierały projekta przychylne srebru, ale obiecując zresztą ułatwianie zadania Unii bimetalicznej, odmówiły wstąpienia do niej. Monometalizmu złotego — ale już tylko dla państw najwyższej cywilizacyi (!) —

broniły tylko państwa drobne, Portugalija, Belgija, Szwajcaryja, Danija, Szwecyja Norwegija. Ich przedstawiciele najmniej dostrzegli złego, najmniej bali się drożyzny pieniądza, najwięcej rozprawiali o niemożebności utrzymania w życiu ustawowego stosunku kruszców. Negatywne stanowisko Anglii i Niemiec w sprawie przystąpienia do Unii bimetalicznej pomimo jednomyślnego uznania, że stosunki monetarne świata w złym znajdują się stanie, że bez pozytywnego działania państw srebro nie odzyska monetarnego znaczenia, że wreszcie do działania tego bez udziału Anglii i — względnie lub — Niemiec żadne państwo, ani nawet żaden związek państw nie przystąpi: stało się powodem odroczenia obrad konferencyi do r. 1882, w nadziei, że zrozumienie tego stanu rzeczy skłoni Anglię lub Niemcy do zmiany zajętego na konferencyi stanowiska.

Nadzieja ta zawiodła i ponownie nie zebrała się już ta konferencyja. Do zawarcia Unii bimetalicznej, do poprawy stosunków też nie przyszło. Od 15 lat panuje i wzrasta w dziedzinie monetarnej anarchija, grożąca światowem przesileniem. Jak z niej wyjść, wskazały międzynarodowe konferencyje, zarówno dodatniemi jak ujemnemi swémi wynikami. One stwierdzają fakt, ze ustawowy stosunek francuski pomimo skoków produkcyi kruszców dominował przez lat 70 na targu świata; stwierdziły że złota dla wszystkich ludów nie starczy, że bez srebra świat obyć się nie może, że jednak użycie monetarne srebra jest niemożebnem bez stałego, ustawowego stosunku złota do srebra; stworzyć i utrzymać taki stosunek zdoła tylko wielka Unija bimetaliczna; bez takiego stosunku nastaje niemal konieczność rozszerzania się waluty złotej, o której nawet jej zwolennik dla Anglii, słynny Goschen, wyraził się: *c'est une utopie, tout à fait fausse*; *une propagande générale en faveur de l'étalon d'or unique et l'effort général pour se débarasser du métal argent pourrait.... produire une crise plus désastreuse que toutes celles dont le monde commercial a gardé le sovenir.*

Komisyja historyczna.

Posiedzenie dnia 5 Lipca 1889 r.

Dyrektor wydawnictw zdaje sprawę ze stanu bieżących publikacyj Komisyi: Wielewickiego tom III, Codex epist.

saec. XV tom II, Praw miejskich krakowskich tom II, Archiwum Komisyi tom V i VI.

Po złożeniu rachunków tegorocznej kampanii archiwalnej w Rzymie przez prof. SMOLKĘ i sprawdzeniu ich przez dwóch członków Komisyi, na wniosek tychże udzielono absolutoryjum prof. SMOLCE jako kierującemu pracami archiwalnemi w Rzymie.

W dalszym ciągu roztrząsano propozycyje poszukiwań po archiwach i biblijotekach przedstawione przez Dr. BLUMENSTOKA co do Paryża i Londynu, Dr. KORZENIOWSKIEGO co do Konstantynopola, i Dr. KRZYŻANOWSKIEGO co do archiwów polskich, głównie klasztornych, zawierających dyplomata z wieku XIII. Co do trzeciej propozycyi, upoważniono komitet administracyjny do załatwienia jej ostatecznego; co do pierwszej, postanowiono zażądać jeszcze bliższych wyjaśnień. Dr. KORZENIOWSKI uzasadnił szczegółowo potrzebę poszukiwań archiwalnych w Konstantynopolu, wyjaśniając, że w drugiej połowie Września b. r. udaje się tam Komisyja delegowana przez Akademiję Węgierską w Budapeszcie, która na mocy specyjalnego upoważnienia Sułtana i na tegoż zaproszenie, będzie czynić w Biblijotece Starego Seraju badania dotyczące rękopisów biblijoteki niegdyś Macieja Korwina; stwierdzono już, iż w tej biblijotece sułtańskiej znajdują się także rękopisy, które niegdyś należały do Władysława Warneńczyka; należałoby zatem przy tej sposobności przekonać się, czy jest tam także i metryka koronna najdawniejsza, o której od XVI wieku utrzymuje się między historykami polskimi ciągła tradycya, że ją pod Warną zabrano i potem widziano w Konstantynopolu. Skoro zaś członkowie wyprawy akademickiej węgierskiej, życzą sobie, aby w tym celu przyłączył się do nich jaki historyk polski i ofiarują mu wszelkie od siebie poparcie: uchwalono, że p. KORZENIOWSKI ma się udać do Konstantynopola razem z expedycyją węgierską, poczynić tam z polecenia Komisyi histor. odpowiednie poszukiwania, a także postarać się o wiadomość, czy istnieją

w Archiwum Patryarchatu konstantynopolitańskiego jakie akta odnoszące się do historyi polskiej.

Następnie uchwalono preliminarz potrzeb Komisyi na rok 1890 dla uwzględnienia przy układaniu budżetu; najnaglejsze potrzeby wymagałyby przeszło 8000 fl.

ROZPRAWY
I
SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ
WYDZIAŁU
HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

ROZPRAWY

I

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

TOM XXV.

KRAKÓW.

NAKŁADEM AKADEMII.

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem Anatola Maryjana Kosterkiewicza.

1891.

TREŚĆ.

I. Rozprawy.

	Str.
Dr. Witold Rubczyński: O stałych czynnikach w rozwoju duchowym człowieka	1—119
Prof. Dr. L. Dargun: O źródłach prawa miast polskich w wieku szesnastym. — II. O źródłach porządku sądowego spraw miejskich Prawa Magdeburskiego przez Bartłomieja Groickiego .	120—156
Dr. Władysław Ostrożyński: Ostatni projekt reformy prawa i procesu karnego w Polsce	157—224
Dr. Stanisław Szachowski: Rzecz o symonii . .	225—403

II. Sprawozdania

z posiedzeń Wydziału i Komisyj Wydziałowych . . I—XVIII.

I.

ROZPRAWY.

O stałych czynnikach

w rozwoju duchowym człowieka.

Napisał

Dr. Witold Rubczyński.

ROZDZIAŁ I.

Śledzenie czynników rozwoju jest jedyną drogą do oznaczenia stosunku między duchem ludzkim i otoczeniem jego.

1. Historyja stanów moralnych i pojęć zdobywa sobie coraz większe znaczenie zarówno w krytyce jak w budowie teoryi poznania i etyki — 2. Zwrot w tym kierunku dokonany przez Kanta, nacisk położony na zjawiska w duchu, a w nich na przeciwieństwo formalnego i materyjalnego pierwiastku, aby wzajemną zależność obu badać — 3. Wobec hipotezy przyrodniczej o rozwoju powszechnym z jednego źródła i według jednych praw, pożądane są badania nad rozwojem w specyalnych dziedzinach, których wynik mógłby spotęgować prawdopodobieństwo mniemania, że dwa czynniki współdziałały, i to w różny sposób, na różnych szczeblach — 4. W oczach nowożytnej psychologii przedstawia się powstanie wewnętrznych zarodów dla czucia i pragnienia z zewnętrznych warunków, jako proces nie do wytłómaczenia umiejętnego i nie do sprawdzenia. 5. Spencera prawo ewolucyi powszechnej jest jednostronną generalizacyją zjawisk fizycznych: analogije o rozkładzie i rozproszeniu ruchu chromają na polu historyi; przekształcenie w życiu psychicznem nie biorący pierwiastków przekształconych w ich dawnym stanie, tak jak przeobrażenia ruchów fizycznych.

I. Nierówny stopień zainteresowania, jakie poszczególne nauki dzisiejsze objawiają dla przeszłości własnej, maluje nam w sposób charakterystyczny odrębną ich metodę i zadania. Badacza przyrody obchodzą tylko rzetelne zdobycze, jego poprzedników, w każdej chwili sprawdzić się dające. Znajomość błędów i uprzedzeń, które tamowały postęp w jego dziedzinie wiedzy, pożyteczną mu być może bardzo jako przestroga, ale nie dotyka bezpośrednio jego usiłowań własnych — należy raczej do ogólnej historyi nauk. Historykowi nie jest już tak obojętną praca poprzedników choćby jak chybiona. Wprawdzie pierwszym jego obowiązkiem jest przyłożyć wszędzie probierz krytyki, któraby bez sympatyi i nienawiści wydobyła prawdziwy kształt ludzi i wydarzeń ubiegłych. Ale to może dla niego przedstawiać interes najwyższej wagi, jak tych ludzi i te wypadki współczesna generacyja zwłaszcza i najbliższe jej ubarwiały. Sama też historyja dziejopisarstwa jest mu jako historykowi niezbędnym przedmiotem wiedzy. W dyscyplinach filozoficznych zajmujących się zgłębianiem natury myślenia i moralności, w logice i etyce widzimy potężny krok jeszcze dalej naprzód w kierunku owego zainteresowania się własną przeszłością. Wszak zadanie ich nie wyczerpuje się w tem, by wyliczyć prawidła, które w myślach i czynach naszych zachowując, zasłużylibyśmy sobie na nazwę ludzi logicznych i moralnych. Do powtarzania rzeczy zrozumiałych przez się nie potrzeba nauk osobnych. Jeżeli zaś jednostka spodziewa się i pragnie zgłębiać normy myśli i obyczaju, te drogowskazy dla duchowego życia ogółu, w ich źródle i zastosowaniu, w świeżą szatę je ubierać, w nowej formie je wypowiadać: to pragnienia i nadzieje jej pozostaną zuchwałemi mrzonkami, jeżeli nie będzie umiała odczytywać potrzeb i wymagań myślącego ogółu bliźnich. Potrafi zaś tylko z dziejów jego wydobyć spostrzeżenia, jak się duch społeczny urabiał, co w sobie już mieści, czem jest i dokąd dalej dąży. Jakiegoż to złudzenia ofiarą padamy, gdy szukając odpowiedzi z samych tylko siebie, stajemy się bezwiednem echem nie jednego już często ale kilku sprzecznych poglądów Tymczasem historyja pojęć o myśli i obyczaju

stawia je nam przed oczyma w młodzieńczym i oryginalnym charakterze, pełne i żywe, tak jak wytrysnęły. Potomnym ułatwia sąd nie przez upodobania ich subjektywne, ale przez skutek w rzeczywistości wywarty, przez wpływy użyźniające, przez owoce w ogólnej kulturze widoczne. Lecz to śledzenie dróg ducha na bohaterach myśli, czynu czy słowa, daje podnietę i odwagę do usiłowania jeszcze szerszego i trudniejszego. Widząc, jak ludzie wybrani przez opatrzność dziejową w dziełach swych jedynie skutkiem wieńczyli odwieczną dążność, tkwiącą w charakterze ich narodu, a mającą na celu prawdę i dobro, utwierdzamy się w przypuszczeniu, że w całej ludzkości od kolebki odbywa się jedno tworzenie, a obok zdobyczy naukowych ścisłych ukształca i oczyszcza jedna poetyczna wiara w rzeczy wyższe nad rozum. Choć nam z pochodu tego tylko słabe fragmenta mogą być znajome, czy nie uchylą one choć w drobnej części zasłon z wielkich zagadnień o stanowisku człowieka i o tem, co ponad nim? Jaki stały czynnik lub kierunek rozwoju dałby się odnaleść w tym postępie ludzkich pojęć, obyczajów i stosunków ku wyższej organizacyi.?

2. Nie jest to bynajmniej przypadkowem zjawiskiem, że krytycyzm Kanta schodzi się równocześnie z pierwszemi wielkiemi a szczęśliwemi próbami, aby się przenieść w ducha, czucie i pojęcia dawno minionych wieków. W idealizmie królewieckiego myśliciela duch przerabia do niepoznania materyjał wrażeń z zewnątrz przybyły, w idealizmie współczesnych poetów i estetyków wyobraźnią z teraźniejszości ciężkiej przerzuca się w czasy i warunki, w których łatwiej było pięknie działać. Można dalej nawet w pobudkach podobnych rozpatrywać obie reakcyje, ku wnętrzu duchowemu i ku przeszłości prawie równocześnie dokonane. Utopije, przynosząc w brew obietnicom przewagę brutalnego samolubstwa, rodziły krytycyzm i nieufność do jakiegokolwiek systematu politycznego lub społecznego, któryby się mienił bezwzględnie doskonałym. Hojne odszkodowanie dawała nieznana dotąd względność i zrozumienie epok cywilizacyi zgoła przeciwnych sobie. Krytycyzm filozoficzny budzi się podobnież pod wrażeniem sprzecznych objawów. Dogmatyczna pewność

siebie, zarówno w obozie materyjalistów jak idealistów bezpłodnych, a w obliczu tej pewności u sceptyka takiego jak Hume zwątpienie o fundamentalnych prawach myślenia, wpędzają Kanta na drogę pośrednią. Na niej pewność jakakolwiek nabywa się jedynie uszykowaniem i powiązaniem zjawisk, które treść i własność wnętrza naszego stanowią i świadomość naszą wypełniają, a niedocieczonemu materyjałowi z zewnątrz t.j. rzeczy w sobie nadają formę. Dualizm ten formy i materyi poznania szczególnie dzielnej użyczał pobudki pracom nad historyją pojęć i obyczajów, niebawem rozpocząć się mającym.

W tej samej chwili, w której Kant zwątpił o mocy niezachwianej dowodów, jakie uspakajały ludzi o istnieniu Boga i świecie pozagrobowym, świta samemu nieubłaganemu krytykowi nowa dźwignia dla wiary w wyższe przeznaczenie i naturę ducha ludzkiego. Pierwiastek duchowy w życiu wewnętrznem świadomości odsłania mu się z coraz to nowych stron pulsowania swego, a w każdej z nich jeden stały mieści się rys: to ten, iż duch niestrudzonym jest artystą, kształcicielem, przerabiaczem i jednoczycielem tego wszystkiego, co mu z zewnątrz podane. A to tem bardziej, że w oczach Kanta, nieprzedarta opona tajemnicy pokrywa nam świat zewnętrzny, t. j. to wszystko, co usiłujemy wyobrazić sobie, jako w istnieniu niezależne od organizacyi naszego umysłu a w postaci swej, dla nas dostępnej, nieubarwione przez tęż organizacyję. Dlatego geometryczne t. j. pełnymi mieniące się dowody o Bogu, duchach czystych lub materyi okazują się tak kruchymi. Z zewnątrz otacza nas jak mur stałość ilości i sił, równowaga przyczyn i skutków, mechaniczna prawidłowość przyrody. Tu cokolwiek nowego powstaje, nowem jest tylko przez swą formę, a tej formy organizacyjna działalność, najmniej zakwestyjonowana, Kanta zaś najwięcej zaprzątająca, roztacza się we wnętrzu ludzkiego ducha, w czynach jego umysłu i woli. To też wszystko, co się rozwija, musi mieć w rozumieniu idealizmu krytycznego duchową naturę i duchowy początek, musi też być ożywionem z wewnątrz duchową potęgą. Ale tylko stany ludzkiej istoty są nam

dostępne i zrozumiałe, one tylko dadzą się porządkować w postępowej skali myśli i czynów, w których formalny pierwiastek przeważa nad materyjalnym coraz bardziej. Uczniom Kanta musiała się historyja wydawać coraz ponętniejszą kopalnią. W historyi bowiem jedynie ukazywały się im jakieś błyski światła, padające na początek, siły, stanowisko i przeznaczenie ducha ludzkiego. Wszak zjawiska w tym duchu naszym zalecił ostrożny krytyk jako podstawę do wyżej sięgających wnioskowań.

3. Dualizm krytyczny Kanta właśnie przez to, że tak jaskrawy, nie miał w sobie dość sił odpornych, by u następców najbliższych nie przerodzić się w spekulacyjny monizm. Do metafizycznych założeń monistycznych, znoszących przedział między naturą duchową a materyjalną, przechyla się z istoty swej każda skrajnie idealistyczna teorya poznania. Jeżeli duch ludzki w każdem poruszeniu swego poznania i woli zachowuje się tylko czynnie i kształtująco, a nigdy przyjmująco i biernie, musi się tajemnicą osłonić, albo wręcz w nim zaprzeczyć różnicy między tem, co ogólnie zwierzęce a tem co specyjalnie ludzkie. Kanta rygoryzm obowiązku i walki z jakiemkolwiek uczuciem przyjemnem zamienia się w niekonsekwentne i niezrozumiałe wymagania. Rozwój ducha ludzkiego ze stanu zupełnie zarodkowego zwierzęcego, z łona matki natury, tak jak go pojmował Schelling, przedstawi się skrajnemu idealiście zarówno jak materyaliście pomysłem o wiele bardziej jednolitym. Zresztą teoryja powszechnego rozwoju przyrodniczego, który w obręczy jednego procesu miałby mieścić powstanie planet, jestestw organicznych i całej kultury ludzkiej, zawdzięcza początki swe i powodzenie nie samym spekulatywnym przygotowawcom, jak Schelling lub Oken, ani nawet sam autor hipotezy biologicznej Darwin tak podbijającej siły jej nie nadał. Zrodzeniu się tej teoryi i zaadoptowaniu jej przez szerokie koła uczonych sprzyjały odmienne a surowsze niż dawniej wymagania, jakie dziś zarówno psychologija jak i nauki przyrodnicze stawiają przy tłómaczeniu każdego skomplikowanego zjawiska. Odkąd pojedyńcze procesya życiowe okazały się zjawiskami tylko ilo-

ściowo różnymi od połączeń, jakie zachodzą między najprostszymi pierwiastkami, do przewidzenia były przedsięwzięcia na jak najszerszą odmierzone skalę, aby całą rozmaitość objawów i kształtów życia wytłómaczyć z pierwiastków i początków jak najprostszych. Hipoteza, posługująca się najmniejszą liczbą środków, choćby nie wszystko tłómaczyła i ztąd napotykała nie mało sceptyków między poważnymi badaczami, zawsze będzie milej widziana u ogółu pracowników, aniżeli powściągliwość od wszelkiego podobnego tłómaczącego i wiążącego usiłowania. Także fizyjologia zmysłów i narzędzi ruchów, gdy widzi, w miarę wznoszących się szczebli w rozwinięciu organicznem jestestw, postępy od prostoty ku komplikacyi w organach czucia i ruchu, podaje siostrzycy swej psychologii prawie jako pewnik: myśl o podobnem rozrastaniu się uczuć, wrażeń i wyobrażeń w coraz głębsze i bogatsze wytwory duchowe. Dzieje się to tem skuteczniej, że psychologija posiada pokrewne dane o drogach rozwoju psychicznego, czerpane z najpotoczniejszego faktu: z życia dziecka. Analogije, wyjęte z indywidualnego rozwoju człowieka, zdają się przemawiać w oczach wielu za przypuszczeniem, że i całej ludzkości rozwój duchowy miał stadyjum niemowlęce, nieróżne niczem od żywota roślin i zwierząt. Użycie tych analogij z życia jednostkowego jest bardzo pouczającem dla granic, w których zamykają się racyje i uprawnienie hipotezy o rozwoju powszechnym. Na jednostkowem życiu psychicznem niemowlęcia żaden obserwator nie stwierdzi t. zw. wyższych objawów. A przecież pozostaje fakt decydujący o całym następnym rozwoju tego życia, tylko fakt taki, który badacza praw i mechanizmu psychicznego w jednostce nie może zaprzątać. Dziecię przychodzi na świat jako członek ludzkiego społeczeństwa, które mu wszczepi zwolna swe zbiorowe życie duchowe z jego zadaniami.

Tak te słowa „powszechny rozwój, począwszy od materyi kosmicznej a skończywszy na człowieku“, mogą być najkrótszem streszczeniem porządku, w jakim następowały po sobie różne formacyje w świecie; zapewniają one nas za razem, że według tych samych praw fizycznych od powstania

świata podziśdzień odbywały się połączenia materyi. Ale już, jeżeli uprzedzają, że w całym owym procesie jedna i jedyna tylko siła miała być czynną, jeden i ten sam motor różne rodzaje rozwojów ukształtowywać, twierdzenie to jest ciemne, sprzeczne z samą hipotezą biologiczną, która przypuszczenie o rozwoju powszechnym wywołała, i niczem nie uzasadnione. Walkę o byt, jako motor zwierzęcego rozwoju, chyba tylko za pomocą przenośni możnaby sprowadzić do sił rzutu i przyciągania. U istot obdarzonych czuciem ta walka w połowie tylko jest czynnością organizmów; impulsu do niej, duszy i formy jej użyczają stany wewnętrzne pragnień, upodobań i wyobrażeń Wszak tych rozwój jest naprawdę niepodrzędną częścią w ogólnym rozwoju każdego zwierzęcia. Przeciwnie zaostrzone czucie, a podniesiona energija i giętkość pragnień, postanowień i czynów są najskuteczniejszą bronią we walce. Jeżeliby się znów okazało z rozpatrywania ludzkiego rozwoju, że najszersze dzieła cywilizacyi, jej największe tryjumfy, nie są owocem walki o byt, ale potrzeb i pragnień (np. piękna, prawdy), równie stałych w człowieku jak pragnienie życia: cóż się stanie z owym powszechnym rozwojem, odmalowywanym w tak monotonnej i abstrakcyjnej formule? W ten sposób wątpliwości, podnoszące się przeciwko hipotezie jednego nieprzerywanego żadnemi przeskokami rozwoju wszechistnień, dopominają się żywo, żeby w skromniejszych ramach, w światach, których części o wiele pewniej związane są jakąś wspólnością natury, np. w świecie ludzkim, badać, co było czynnikiem rozwoju i kształt mu nadawało, czy nie były to czynniki i kształty takie, że się tem samem świat ów okaże na zewnątrz charakterystycznie odgraniczonym.

U Leibnitza, a jeszcze więcej u Kanta, rozwój wychodzi z wnętrza istoty rozwijającej się. Pokrewieństwo między jego zarodami i owocami nie jest takie tajemnicze, jak w ewolucyi Spencera, między ruchem gazowej materyi a żywotem wydoskonalonego ustroju społecznego ludzkiego. Wewnętrzną da się nazwać taka ewolucyja chyba w tym sensie, że całość wszechświata, poza którą zewnątrz nic nie istnieje, tak się miała przeradzać. Ale w częściach tej całości n. p. narodach,

ludziach pojedyńczych, w świetle owego poglądu wewnętrzna jakość miałaby być tak giętką i podatną jak glina pod naciskiem zewnętrznych warunków. Przeciwnie skrajny idealizm Kanta nie znał miary w lekceważeniu tych warunków. Może nie bylibyśmy zmuszeni uciekać się do jednego pewnika psychologii, gdyby doświadczenie codziennego życia było równie wymownem dla każdego. Jest to doświadczenie, które tak żywo nieraz stawia nam przed oczy fakt, że najenergiczniej i najwspanialej rozwija się każda istota duchowa, gdy idzie za kierunkiem i głosem wewnętrznego natchnienia, natury i skłonności swoich. Wszystkie szczęśliwe zdobycze duchowe czy materyjalne wtedy dopiero jej służą. Gdy usiłujemy oświetlić stosunek skutku do warunków nań składających się, zbyt wyłącznie używamy przykładów z życia przyrody nieorganicznej. W ciele nieożywionem nie możemy się spotykać z taką uporczywą przewagą jednej wewnętrznej przyczyny, która o kształcie skutku rozstrzyga, przyczyny formalnej, nad materyjalnemi, które z zewnątrz się dołączają. Jednak gdziekolwiek rozwój zachodzi, koniecznem jest zapytać się o oba te rodzaje przyczyn Łatwo sobie zdać sprawę, że postać tego wszystkiego, co się dzieje i rozwija, krótko mówiąc cała treść świata zmienia się stosownie do tego, czy w nim sobie wyobrazimy jako stałą ożywczą potęgę czucie i myśl, czy tylko ruch fizyczny. Pytanie takie o przyczyny rozwoju i ich stosunek byłoby zuchwałem i lekkomyślnem tylko wtedy, gdyby się miało gotową, z wystarczającem poparciem, odpowiedź na nie, lub spodziewało się mieć ją w krótkim czasie i podać jako naukową. Tymczasem jest ono tylko kierownikiem w studyjach nad różnymi rodzajami rozwoju, a co najwięcej mogłoby być punktem wyjścia dla jakiejś hipotezy metafizycznej. Uczy zaś bacznymi być na takie kierunki i czynniki rozwoju, któreby szczególnie wiele powiedzieć mogły o stosunku przyczyn duchowych do materyalnych.

4. Wystarczy krótko wytłómaczyć pewnik psychologiczny, który wyklucza skrajnie materyjalistyczną odpowiedź, jakoby sam ruch mógł zrodzić czucie lub pragnienie. Naprzód, zastrzeżmy i to: zapewne na zawsze pozostanie nam taje-

mnicą, czy na dnie wszelkich zjawisk ruchu nie kryje się elementarny popęd i czucie materyi. Nie mając rozstrzygającej pewności za tem lub przeciw temu, nie mamy prawa uprzedzać, że się czucie z ruchu zrodziło, że nie są równie pierwotnymi, równoległymi faktami. Przystępując do jądra rzeczy spotykamy się z jednym z najrzetelniejszych postępów, jakie psychologija nowożytna od czasów Herbarta mianowicie uczyniła. Dziś nie wolno mówić o powstaniu czucia lub świadomości, jeżeli się za jednym zachodem początku pragnienia nie wyjaśni. O żadnym akcie konkretnym t. j. o jednym momencie z życia jakiejś duszy nie da się powiedzieć że jest on tylko pragnieniem, albo tylko spostrzeżeniem czy odczuciem, jakoby tu interweniowała oddzielna władza, co paktuje z innemi i za chwilę tamtym miejsca ustąpi. Przeciwnie w każdem jednolitem drgnieniu wnętrza naszego można dopiero rozbiorem logicznym osoby, co je obserwuje, wyróżnić to, co jest wiedzą lub czuciem od tego, co jest dążeniem Może być bardzo silna przewaga jednej strony nad drugą, ale obie muszą być zawsze. Świadomość, t. j. wyobrażenie jakieś, choćby minimalnie jasne i wyraźne, z przywiązanym do niego stanem uczucia przyjemnym lub przykrym, musi nadawać kierunek pragnieniu, pragnienie zaś wrażeniom przyjmowanym dodawać bodźca i energii. Przy takiej wzajemnej zależności obu stron życia psychicznego, myśl usiłująca pojąć powstanie czucia lub pragnienia z niczego, kręci się w kółku, natrafia wciąż na objaw jednej strony, którego warunkiem niezbędnym byłby objaw strony odwrotnej. Od psychicznego życia dzieci posuwa się wstecz ku życiu rodziców i dalej w nieskończoność Przy rozpatrywaniu czynników rozwoju ludzkiego napotkamy niżej analogiczną wyższego rzędu trudność i granice dla naszych zdolności poznania. Gdy tak tajemnicze są początki rozwoju w każdej dziedzinie, i przejście z jednej w drugą w samej wyobraźni uskutecznić tak trudno, któż niedostrzeże niebezpieczeństw, jakie prawdzie grożą ze śmiałej generalizacyi pojęcia rozwoju? Zobaczymy na przykładzie Spencerowskiego prawa ewolucyi, że jest ono takiem uogólnieniem jednostronnem i niedostatecznem. Przeglądając zaś dalej stanowisko poszcze-

gólnych nauk wobec hipotez o przyczynach rozwoju, dojdziemy do uwag ciekawych o jego szczeblach. Żadne z praw ważnych u dołu zastosowania swego wyżej nie traci. Na nowe wytwory przygotowany jest materyjał, w zapasie produktów dziedziny niższej. A przecież dopiero pobudki, kierunki i cele dążeń w najwyższej dostępnej nam ludzkiej dziedzinie zdolne są odsłonić radykalną różnicę między duchowymi i materyjalnymi czynnikami w każdym postępie i sposób ich współdziałania.

5. Nie trudno jest sprawdzić, że Spencer składając swą ogólną formułę dla rozwoju, miał na myśli jedynie pewne ustalone fakta przyrodnicze, jak trwałość siły i przekształcenia ruchu, a dopiero potem odnajdował w zjawiskach rozwoju psychicznego i społecznego analogije do wyników owej formuły. Jak wiotkie są te cienie podobieństw, jak to w nich podchwycone są tylko pewne zewnętrzne schemata zdarzeń, a nie to, co w historyi jest duszą i treścią, na kilku przykładach postaramy się unaocznić.

Jeżeli się na każdy produkt cywilizacyjny patrzy jako na masę, która większą swą spoistość zawdzięcza utracie części żywego ruchu, co ożywiał przedtem jej drobiny, można też twierdzić, że każdemu rozwojowi odpowiada rozkład, i że każdy stan większego skupienia jest zarazem stanem osłabłej energii w cząstkach. Tymczasem wobec wielkich dzieł myśli i artyzmu, wobec heroizmów woli wykonanych przez szanowne dla całej ludzkości postacie, zapytajmy się, czy to są takie owoce rozwoju, któreby rozkładu i zniszczenia były zdolne? Wiedza nasza ma tu wprawdzie granice, ale powszechna wiara w niezatracalność zdobyczy cywilizacyi odpowiada: nie! Mogą całe szeregi pokoleń po wielkich mistrzach nie dorastać do tego, nietylko żeby ich kontynuowały, ale nawet na wskróś rozumiały, a przecież utwór duchowy lub moralna piękność charakteru, przechowane w pomnikach i tradycyi historycznej, trwają i jeżeli rzeczywiście są wielkie, obudzą u ludzi innego wieku i narodu porywający zapał dla siebie. — Drugie pytanie: czy każda bez różnicy energija jednostkowa musi słabnąć, gdy wspólne zbiorowe życie całości szerszym wzbiera poto-

kiem? Nawet produkcyja dóbr materyalnych przez jednostkę rośnie do pewnej granicy, gdy uregulowane pożycie, opieka prawa i duch stowarzyszeń łagodzą kolizyje interesów, w nieludzko szorstkiej formie się objawiające. Ale kultura umysłowa i estetyczna zwracają twórczość i uciechę jednostek ku innej stronie. Im liczniejszymi splotami kultura taka opasuje i przybliża do siebie ludzi, dostępniejszymi i cenniejszymi sobie nawzajem czyni, tem silniejszą podnietę daje każdemu, by w rozrywkach i pracach, w urządzaniu sposobu życia i kształceniu charakteru był czynną cząstką tego wspólnego życia Jego uczestnikiem do pewnego stopnia także czynnym a zawsze bardzo pożytecznym i potrzebnym jest każdy, kto przy wyrobionym smaku młodzieńczo raduje się i przejmuje owocami literackiego i artystycznego ruchu. Dzięki ludziom takim, sam poziom prozaiczny życia przyodziewa świąteczną szatę. Nie tem więc, że się egoizmy nawzajem zderzały, równoważyły i ścierały, ale tem że się przeniosły na takie pole. gdzie są sobie nie wrogami lecz braćmi, skupia się całość z jednostek w dziedzinie ludzkiej.

Gdy Spencer przypuszczany przez się rozwój powszechny opiera tylko na trwałości siły, gdy zdaniem jego pojedyncze momenta czasu mają przynosić zmianę tylko w rozmieszczeniu ruchu w pośród materyi, widocznem jest że pamięta o samych procesach przyrodniczych. Bo tam stan w poprzedzającej chwili jedynie bezpośrednio działa na stan rzeczy w następującym momencie. Przeszłość dalsza konglomeratu jakiegoś jest dla teraźniejszości zgoła bez aktualnego znaczenia. Przekształcona na stan bezpośrednio miniony oddziaływała na dziś tylko za pomocą tego ostatniego stanu. A i on już obecnie przeszedł do nicości i nie działa. Czy w ten sam sposób w życiu duszy wyobrażenia pewne i pragnienia, z których wykształciliśmy inne bardziej skomplikowane, już tem samem w dawniejszej swej formie dla nas przepadły? Ich przywołaniu może więcej lub mniej sprzyjać dyspozycyja nasza w danej chwili, ale jakim sposobem mogły ocaleć od powszechnego prawa transformacyi, że nam żywiej nieraz w świadomości stają od późniejszych wyrobów naszego ducha,

któreśmy z tamtych utkali? Na umysłowe i artystyczne życie wieku naszego działają obok siebie zupełnie oddzielnie te dwa światy pojęć: klasyczny i renesansowy, mimo że drugi był przyjęciem i transformacyją pierwszego. W tem rozumieniu przyklaśniemy słowom Wundta, że rozwój duchowy różni się od fizycznego przez odmienny stosunek przyczyn do skutków w jego dziedzinie. Przyczyna nie zamienia się tutaj całkowicie w skutek, ale obok takowego pozostaje czynną na czas nieokreślony; innemi zatem słowy, jeśli nazwiemy czysto empirycznie całość stanu dawniejszego przyczyną, a późniejszego skutkiem, możemy powiedzieć, że tu skutki są większe od przyczyn. To wszystko zastrzeżone do tego świata zjawisk, nie uprzedzając o kwestyi, czy jakieś metafizyczne dopełnienie tej nierówności okaże się niezbędnem. Czy w samem słowie „rozwój“ nie mieści się raczej znaczenie wzrostu, aniżeli przestawień wiecznie stałych ilości?

Wyrazy polski i niemiecki może silniej uwydatniają znaczenie duchowego wzrostu, aniżeli francuski i angielski: *evolution* (któremu odpowiada przeciwny z wyraźnie przyrodniczem znaczeniem *dissolution*). Pewne jednak inne wskazówki bardzo przemawiają za tem, że sam Spencer, zrażony przykładami niemieckiej spekulacyi, instynktownie obawiał się oglądać za jakąś wewnętrzną siłą ożywczą w rozwoju i wolał natomiast często aż w rażący sposób wyszukiwać same czysto zewnętrzne punkta zaczepienia między objawami. „Prawdą jest, że wszystkie formy pisma, malarstwa i rzeźby mają swą podstawę wspólną *(raison commune)* w polityczno religijnych dekoracyjach świątyń i pałaców starożytnych“ [1]). Wyrządziłoby mu się krzywdę, gdyby się przypuszczało, iż nie rozumiał, że istotną podstawą każdej sztuki jest charakter narodu, który w niej dla siebie szuka wyrazu. Tylko z przykładu takiego okazuje się najdotykalniej, że jako ogniwa rozwoju traktował okoliczności, zwyczaje i potrzeby równie stare jak ludzkość a inne może tak stare jak świat

[1]) Str. 375 francuskiego wydania „Pierwszych zasad“ z r. 1871.

organiczny [1]) które dają sposobność pokoleniu późniejszemu, aby je ożywiło nowym zgoła właściwym mu duchem Ale zkąd się ten nowy duch wziął, jak się urabiał? Do zastanowień takich odciął sobie Spencer drogę przez swój lęk przed wprowadzaniem choćby jak ostrożnem i na nitce czystej empiryi dwóch równolegle obok siebie czynnych potęg w jestestwach czujących i myślących: psychicznej i fizycznej, wewnętrznego zarodu i zewnętrznych warunków w rozwoju.

ROZDZIAŁ II.

Prawdopodobieństwo mniemania, że pojęciu indywidualnej, trwałej, odrębnej od ciała duszy odpowiada rzeczywistość, da się uzasadnić jedynie przez obserwacyję stosunków między ludzką jednostką a społecznością duchową

1. W świecie nieorganicznym celem tłómaczenia zjawisk nie potrzebujemy się uciekać do czynników wewnętrznych. — 2. W rozwoju organicznym działają wewnętrzne czynniki, tłómaczące go, obok zewnętrznych, ale zakres działalności pierwszych jest szczuplejszy i celem przytomnym w świadomości jednostek jest rozwój organiczny, a duchowy tylko jego środkiem. — 3. Psychologija oparta na ogólnych faktach i prawach połączeń psychicznych w jednostce nie ma podstaw wystarczających, żeby mogła przypuścić o jakiejkolwiek duszy byt trwały i odrębny od ciała. — 4. Zaród takiej trwałości, mianowicie indywidualnego charakteru, przynosi jednostka ludzka dopiero w tem, że się rodzi na łonie społeczności duchowej. Usilność w szerzeniu i przekształcaniu wyobrażeń indywidualizuje ludzi. — 5. Wundt wyszukuje niedokładne analogije między powstawaniem duszy zwierzęcej z popędów atomowych a dorobku cywilizacyjnego z jednostkowych myśli i czynów. Oddmienna metoda przy śledzeniu jednego i drugiego rozwoju wskazuje na przedmiot odmienny, na inny stosunek jednostek do całości, których to jednostek współdziałanie z duchem społecznym badać należy w rozwoju ludzkim.

[1]) Dla objaśnienia proszę porównać rozdziały w etyce Wundta i wiele artykułów w Völkerpsychologische Zeitschrift o znaczeniu zwyczajów z jedzeniem połączonych.

I. Potrzeba tylko przypomnieć fakta ogólnie znane, ażeby uzmysłowić, jak różnym przedstawia się stosunek wewnętrznych zarodów do zewnętrznych warunków rozwoju w różnych dziedzinach życia: naprzód w nieorganicznej, potem w organicznej przyrodzie, nareszcie w świecie ludzkim. Dopóki się nie dotarło do życia organicznego, a szczególnie do tego szczebla, gdzie w niewątpliwy sposób zdradza się czucie, wewnętrzne czynniki zjawisk okryte są dla nas mrokiem zupełnej tajemnicy. Hipoteza o powstaniu i uformowaniu się światów ze stanu gazowego przypuszcza pierwotnie w cząstkach tkwiący lub też z zewnątrz im nadany (stosownie do metafizycznych założeń) żywy ruch, którego utrata dopiero miała pozwalać na skupianie się stopniowe, a więc na zwycięstwo przeciwnej dośrodkowej dążności w atomach materyi. Wszakże chociaż te dwie dążności przeciwne narzucają nam się jako wewnętrzna własność materyi, nie decydują nic o kształcie poszczególnych zjawisk. Kto tłómaczy jakiś proces fizykalny, ani razu uciec się nie potrzebuje do owych przypuszczanych elementarnych popędów. Formę ruchu, którą przybrała pewna masa w danej chwili, wyjaśniamy przez bilans jak najdokładniejszy ruchów, które tu pierwej były czynne, wkraczały do niej z poza masy i na odwrót z niej wychodziły. Pytamy się ile było cząstek, jaką sumą ruchu były obdarzone, jak on był w nich rozmieszczony, t. j. jakie miał kierunki, czy ograniczał się do drobin, czy opanowywał całość. Zatem ilość ruchu, który można ciałom nieorganicznym w dowolnej mierze dodać albo ująć, tak dalece rozstrzyga o rodzaju ich czynności, że w porównaniu z tym zewnętrznym jej sprawcą, wewnętrzna własność materyi zachowuje się zupełnie biernie, czynnie zaś t. j. w dążeniu do skupienia się wtedy tylko, gdy odpowiednia ilość żywego ruchu wypromieniła się na zewnątrz. Z tą nieograniczoną podatnością ciała nieorganicznego na żywy ruch, przybywający mu z zewnątrz, porównajmy ciasne granice warunków, wśród których osobnik organiczny może ostać się jako organiczny, ponieważ ginie, jeżeli otrzymuje czy to mniej czy to więcej ruchu molekularnego, t. j. ciepła, ponad

ową ścisłą miarę. Tak samo tylko pewną ilość cząstek może utracić bez zastąpienia takimi samymi pierwiastkami, tylko pewną zaś ilość może zyskać, i to o odpowiednim składzie chemicznym. Ponad tę miarę, jaką natura danego osobnika organicznego wytyka, jest ubytek lub przypływ zabójczym, jak również zabójczym bezwzględnie przypływ pewnych rzeczy dlań jadowitych. Takie powszechnie wiadome fakta ośmielamy się przytaczać tylko jako przykłady, objaśniające przewrót w stosunku wewnętrznych i zewnętrznych czynników zjawisk, jaki z pierwszym świtem życia organicznego uwagę tłómaczącego fakta badacza zwraca ku stronom obojętnym mu dawniej. Zobaczymy jednak w wątku całego tego rozdziału, że same fakta życia organicznego a nawet psychologii ludzkiej (ale traktującej indywiduum odosobnione) i zbudowana na tem wszystkiem teoryja poznania niekoniecznie muszą w idealistycznym duchu tłómaczyć ową równoległość wewnętrznych zarodów i zewnętrznych warunków rozwoju. Mogą wprawdzie tłómaczyć dwojako. Ostatecznie wszędzie, gdzie się rozpoczyna metafizyczne dopełnienie związku rzeczy w doświadczeniu nam danych, zwłaszcza, gdy to są dane cząstkowe, otwarta jest droga przynajmniej ku dwom stronom. Ale skłaniać się muszą ze względu na naturę tych danych, któremi im się zadowolnić wypada, do tego sposobu pojmowania, któremu materyjalna i duchowa rzeczywistość i przyczynowość wydają się odwrotnemi a nie odłącznemi stronami jednego istnienia.

2. Kto z pośród motorów przypuszczanych w hipotezie Darwina na pierwszy plan wysuwa czynnik psychiczny a mianowicie pragnienie życia, temu może się przedstawiać rozwój w świecie organicznym, jako podkład i przygotowanie społecznego, duchowego rozwoju w świecie ludzkim. Nowe dzieło Wundta „System der Philosophie“ dostarcza ciekawego przykładu takich usiłowań, podejmowanych w tym celu, by zreformować hipotezę. Tak zwana heterogonia celów, mająca najszersze zastosowanie we wszystkich dziedzinach życia duchowego, jest tu głównym środkiem pomocniczym. Każda istota dążąca do jakiegoś celu, a więc z czuciem choćby

w minimalnym stopniu ciągłem i jednolitem, temsamem że tak czując i pragnąc dąży, osiąga w rezultacie więcej niż to, co jej przyświecało jako cel w jej własnem wyobrażeniu. Dorobkiem jej bowiem jest energija wytężona kn pewnemu celowi, która i po osiągnięciu tego celu nie przepada dla dla jestestwa', a w ciągu swego działania zaostrzyła w niem bystrość spostrzeżeń, skupiając te spostrzeżenia i podniecając ich żywość. W ten sposób wszelki rozwój zmysłów i narzędzi ruchowych, ów fizyjologiczny towarzysz wewnętrznego, psychicznego rozwoju uczuć i spostrzeżeń jest w świecie zwierzęcym heterogoniczny, t. j. dokonywa się poza celem, który jestestwom przyświeca we własnem ich wyobrażeniu, poza zaspokojeniem potrzeby fizycznej, utrzymaniem i spotęgowaniem własnego życia organicznego. Wewnętrzny rozwój jest tu środkiem a nie celem. Do celów osiąganych jednak nieustannie się przyłącza. Czyni popędy ,organiczne coraz różnorodniejszemi, wymagającemi coraz więcej psychicznego utalentowania.

Jakkolwiek świat organiczny jest w szczególności tym światem, w którym rozwój organów dokonywa się równolegle z rozwojem odpowiadających im funkcyj psychicznych, to jednak rozmiar i kształty, środki i czynniki obu rozwojów odbywających się w tej dziedzinie, niedotrzymują sobie bynajmniej równego kroku. Rozwój fizyczny według hipotezy jest sprawą obchodzącą i obejmującą gatunek, a wzrost indywidualny jest bądź co bądź wynikiem współdziałania rodziców, czy też, jak na najpierwotniejszej stopie, rozszczepienie i śmierć jednego organizmu użycza nowym powstającym organizmom fermentu i niektórych cząstek. Tymczasem rozwój psychiczny uwięziony jest jeszcze w ramach jednego indywiduum, i podnieta zewnętrzna przychodzi mu tylko ztąd, że się organa fizyjologiczne jednostki stają coraz podatniejszymi względem jej pragnień. Nic nam niewiadomo o jakiejś sumie wyobrażeń, którąby jednostkom zwierzęcym przypływała z otoczenia społecznego, t. j. od innych jednostek o takiej samej organizacyi psychicznej a posiadających taki pewien zasób wyobrażeń, przechowywany troskliwie. O ile wyobrażenia pewne są

potrzebne zwierzęciu w walce o byt, nie da się to powiedzieć o ich nabyciu, że je wdrożono w jednostkę z zewnątrz. Ona sama uczy się skwapliwem naśladownictwem. Nie można mówić tam o zbiorowej woli, wszczepiającej swe wspólne dążności, gdzie nie ma tendencyi do zachowania i podniesienia czegoś innego, jak organiczny byt pożądany jednostce samej przez się. Rozwój wewnętrzny zatem, jak widzimy, okolony jest w świecie zwierzęcym tak ze strony warunków swych jak celów, jakoby murem, interesami i czynnikami organicznemi. Tak jak przyrost uczuć i wyobrażeń nie jest bynajmniej czemś w rozwoju tym przez jestestwa zamierzonem lub upragnionem, ale utrwala się bez ich woli i wiedzy, tak samo z wewnętrznych swych zarodów wyłania się tylko przy pomocy fizyjologicznych dyspozycyj jednostek, a nie odbiera jeszcze pobudek i pokarmu z zewnątrz t. j. od jakiejś społecznej atmosfery pojęć i uczuć, której darmo byśmy szukali tam, gdzie człowieka jeszcze niema, ograniczając oczywiście skromną naszą wiedzę i przypuszczenia do ziemskiego planety. Dalszy bowiem tok niniejszej rzeczy utwierdzi nas może w przekonaniu, że i atmosfery takiej społecznej duchowej niepodobna żądać od jestestwa, któreby nie było zdolnem zainteresować się do głębi formą wrażeń, t. j. ich pięknością lub prawdziwością, bez względu na jakiekolwiek pożytki lub szkody, mogące stąd dla niego wypłynąć.

Tak w świecie organicznym czynniki duchowe i fizyczne rozwoju działają wprawdzie wciąż obok siebie, jednak duchowe w porównaniu z fizycznemi mają zacieśniony zakres działania. Rozwój duchowy wychodzi po za wnętrze jednostek jedynie za pośrednictwem procesów należących do rozwoju fizyjologicznego. Dziedziczeniem zalet, uszlachetnianiem ras przechodzi z pokolenia w pokolenie. Utrzymywać i potęgować życie organiczne nie w samej jednostce, ale w całym gatunku, jestto niewątpliwie zadanie, jakie spełnia walka o byt, zasadnicza pobudka zwierzęcej natury. Ale życie duchowe, niezamknięte w jednostkach lecz rozpościerające się między niemi do wymiany myśli i uczuć, jest już czemś więcej, niźli potrzeby takiej walki mogą wymagać. Potrzebom jej

czyniłoby bowiem zupełnie zadość utalentowanie osobników, które tą przewagą swą wybiwszy się ponad resztę i zdusiwszy ją temsamem, wypełniałyby hasło czysto zwierzęce: że tylko najsilniejszy ma prawo żyć i jest potrzebny. Jednem słowem świat organiczny nie uprawnia jeszcze nawet do hipotez metafizycznych o doskonałym paralelizmie życia duchowego i fizycznego, któreby w myśl Spinozy miały być dwiema stronami działalności jednej podstawy wszechbytu.

3. Dopiero teoryja poznania, oparta na rozbiorze objawów psychicznych w ludzkiej jednostce, przedewszystkiem czynności myślenia, przechyla szalę wagi na drugą stronę. Czyni to jednak zawsze jeszcze tylko o tyle, że jej punkt widzenia i punkt widzenia biologów dopełniają się nawzajem w tym kierunku, by spotęgować prawdopodobieństwo owego ścisłego paralelizmu, obopólnego związania i nierozdzielnej zależności między tem co duchowe a materyjalne. Kantystyczny kierunek teoryi poznania, zmodyfikowany w ostatnich czasach przez Wundta pod wpływem pozytywizmu, niechaj nam tu dostarczy najciekawszego przykładu stanowiska, łączącego w sobie niektóre prądy, które niegdyś walczyły uporczywie ze sobą. Teoryja ta, która nazywa ojcem swym duchowym najskrajniejszego idealistę i subjektywistę między filozofami, przybrała barwę mocno realistyczną skutkiem tej nieprzejednanej wojny, jaką prowadzi z pojęciem substancyi duchowej, tak jakoby ono nie było niczem więcej jak niedorzeczną hipotezą. Ale zobaczmy, w jakiem ognisku, w jakim fakcie obserwacyi spajającym zeszły się te dwa prądy i jakiemi posługują się danemi, aby módz z krainy potęg duchowych a więc i duchowych czynników rozwoju wyrugować wszelką stałość i odrębność. Według pomysłów rozwiniętych przez Wundta w jego ostatniem dziele „System der Philosophie“, faktem pierwotnie danym człowiekowi, faktem, który jak w pączku zawiera rzeczywistość zewnętrzną, mającą mu się odsłonić obok wewnętrznej, jest wyobrażenie — przedmiot (*Vorstellungs-Objekt*). Jest tu rozumiany powszechny punkt wyjścia dla wiedzy jednostki ludzkiej, który jednak o tyle jest idealnym tylko choć koniecznym postulatem, że niepodobna go żywcem

skonstatować i przychwycić na pewnym konkretnym człowieku, dziecięciu. Ten stan, w którym niema żadnej jeszcze refleksyi, mieści w sobie podmiotowy i przedmiotowy pierwiastek wyobrażenia w zupełnej równowadze. Jest on czynnością istoty, ale przyjmującej zupełnie naiwnie wrażenie ze świata zewnętrznego. Dopiero refleksyja, co prawda zaczynająca się bardzo rychło, przekształca to pierwotne wyobrażenie, wydzielając z niego strony i składniki, które należą do własnego „ja", a starając się z reszty uczynić obraz coraz zgodniejszy i jednolitszy tych stosunków i oddziaływań, które zachodzą w świecie zewnętrznym. Trzeba już więc pewnej ilości wyobrażeń, trzeba dalej, żeby się już nasunęło owo wymaganie zgodności, jeżeli duch nasz ma rozpocząć starania, by urobić sobie już nie wyobrażenia ale pojęcia prawdziwe o świecie zewnętrznym. Na tem stadyjum psychicznem, na którem tylko z wyobrażeniami ma się do czynienia, kwestyja, o ile one są objektywne, nie staje jeszcze bynajmniej przed człowiekiem na porządku dziennym.

Ale jak przychodzi do skutku wyróżnienie i rozdział ów między rzeczywistością zewnętrzną a istnieniem i stanami naszemi własnemi? Wundt, jako prawy Kancyanin, podnosi tu zasługę pojęcia apercepcyi, zastosowanego po raz pierwszy przez Kanta na szerszy rozmiar przy tłómaczeniu, jak skomplikowane utwory psychiczne powstają z prostszych. Apercepcyja jestto energija, wola myślącego podmiotu spajająca składniki wrażeń. Ta energija ducha przy poznawaniu, doprowadzając wrażenia do zgodności, zmuszona jest kierować się ich stałemi stosunkami i odrębną naturą szczegółów w pojedynczych wypadkach, i nie może tu niczego zmieniać samowolnie. Tażsama energija ma jednak, oprócz tego teoretycznego zakresu działań, inny praktyczny, gdzie w stopniu o wiele wyższym czuje się czynną i samodzielną. Innym bowiem jej poruszeniom towarzyszą stałe reakcyje na zewnątrz, impulsa nadawane systemowi nerwów ruchu i mięśni, a więc dążenia i pragnienia, a słabiej już nieco i bierniej uczucia; poruszenia te dadzą się zatem wyróżnić jako najczystsza, najmniej przymusu z zewnątrz doznająca postać owej niepodzielnej

energii ducha Taż sama zaś musi już w każdej chwili w czynnościach poznania świadomą być pobudek kierujących jej krokami, musi umieć zdać z nich sprawę. Widzi dokoła nieprzekraczalne granice wytknięte jej tak przez materyjał spostrzeżeń, jak i stałe ich formy, któremi są stosunki czasowe i przestrzenne. W świat tych stosunków danych duchowi jako przedmiotowe, zewnętrzne i niezależne od jego woli, może on tylko za pomocą pracy pojęć wprowadzać zgodność i powszechny związek przyczynowy. Ale to są tylko zewnętrzne stosunki rzeczy, t. j. stosunki ruchów fizycznych. Aby je zaś uczynić zrozumiałemi, wystarcza je uszykować jako równoważące się sumy warunków i następstw. Wewnętrzna zatem jakość rzeczy, któraby się nie dała wyrazić i przetłómaczyć na pewną ilość skutków mechanicznych, musi punktowi widzenia czysto przyrodniczemu pozostać nieznaną i obojętną. Stąd pochodzi ta dążność, która przy tłómaczeniu naukowem zjawisk w przestrzeni obudziła się od czasów starożytnych atomistów i wciąż potęgowała, zwłaszcza od zarania myśli nowożytnej w Kartezyuszu, dążność skierowana ku temu, by ostateczny przypuszczalny podkład tych zjawisk traktować jako coś stałego i niezmiennego: jako substancyję. Ale — powtarza uporczywie Wundt — jak pierwsze pobudki do utworzenia tego pojęcia wyszły z obserwacyi stosunków zewnętrznych po za duchem, tak użytek jego dalszy znajduje swe uprawnienie tylko przez umiejętną metodę nauk przyrodniczych i wyłącznie w ich zakresie. Wskazówkę ograniczającą i wymowny znak czasu upatruje także w zmienionym w ciągu wieków stosunku pojęcia substancyi do pojęcia przyczyny. Porównywa stanowisko Kartezyjusza i Spinozy ze stanowiskiem przeważającem dzisiaj. Substancyja materyjalna zarówno jak duchowa przestały dziś być przyczynami tłómaczącemi zjawiska w obu dziedzinach. Wręcz odwrotnie, ten rodzaj przyczynowości, jaki napotykamy w zjawiskach przestrzennych i który jest równowagą ilościową między ruchami wywołującemi a wywołanemi: ten rodzaj przyczynowości nakłania nas dopiero, byśmy się oglądali za niezmiennym podkładem owych ruchów. W porównaniu do stałości ruchu,

stałość materyi jest już tylko środkiem pomocniczym. Jak wspominaliśmy, jest hipoteza tej stałości w oczach Wundta tylko następstwem owej dobrowolnej rezygnacyi nauk przyrodniczych, że zakładają sobie jako cel badań nie wewnętrzną jakość rzeczy, ale ilościowe stosunki ich oddziaływań wzajemnych w przestrzeni. Najuporczywszą tamą postępu tych nauk aż do czasów Lockego było to właśnie, że barwę, ton, zapach, i t. p. odcienia wrażeń przypisywano ciałom, jako stany ich i własności, które miały się przedostawać do umysłu naszego w wiernym i niezmienionym kształcie. Podobnie wierne miały być to obrazy, jak ten, który musimy sobie tworzyć o mechanicznem oddziaływaniu ciał w przestrzeni, dopóki trwać będzie jakiekolwiek umiejętne wiązanie zjawisk świata zewnętrznego.

Wiedząc zatem, jakie jedynie znaczenie Wundt przyznaje substancyi, t. j. znaczenie stałego i niezmiennego podkładu zdarzeń, możemy przewidzieć, że podkładowi temu w dziedzinie życia wewnętrznego odmówi wszelkich racyj egzystencyi. Przypomnijmy sobie, jaką to drogą porównawczą zdaniem jego duch nasz nabywa samowiedzę o sobie. Tem, że zestawia energiję swą najbardziej ruchliwą, najmniej krępowaną jakiemiś stałemi formami i materyjałem z zewnątrz, zatem energiję pragnień i uczuć, z czynami apercepcyi, która, czy chce czy nie chce, musi szykować fakta odpowiednio do objektywnego ich stosunku w pewnych formach i zależnościach, jeźli zamierza otrzymać jakiś zgodny obraz zjawisk w świecie zewnętrznym W przeciwieństwie do tamtych stałych form treść wewnętrzna naszego życia jest nieprzerwanym potokiem, następstwem stanów, z których każdy późniejszy urabia się wprawdzie prawidłowo z elementów przez poprzednie stany dostarczanych, ale – przyznać w tem trzeba Wundtowi słuszność — przynosi ze sobą coś nowego. Dodatek to jest do sumy dawniejszych taki, który sprawia, że w dziedzinie duchowej, nie można z tą samą w przybliżeniu matematyczną pewnością, jak w materyjalnej, przepowiadać to co będzie z tego co jest. W każdym nowym momencie nowa energija ducha przyłącza się kształtująco do materyjału,

który jej podaje przeszłość czyjegoś wnętrza. W tym nieustannie wzbierającym strumieniu życia wewnętrznego, t. j. życia świadomości i pragnień, jaką treść lub jaki składnik możnaby sobie wyobrazić nieruchomym? A jeżeli sobie czegoś takiego w y o b r a z i ć nie możemy, to — zapytuje się Wundt — czy potrzeba nam niezbędnie utworzyć sobie p o j ę c i e czegoś stałego, która to stała rzecz podobną pomocniczą i tłómaczącą odgrywałaby rolę, jak stały podkład materyi przy wiązaniu i tłómaczeniu jednych ruchów z drugich? Ale aby tłómaczyć bieg pojedynczych naszych myśli lub uczuć, bynajmniej nie jesteśmy zmuszeni uciekać się do pojęcia substancyi duchowej, nie mówiąc już o pojęciu władz duszy, które jest klasyfikacyją zjawisk psychicznych a nie wyjaśnieniem ich rzeczywistego związku przyczynowego. Wyjaśniamy pragnienia i wyobrażenia wzajemnem oddziaływaniem na się i posuwamy się wstecz do pewnych elementarnych, dalej rozłożyć się nie dających pobudek i pragnień. Powstaje więc przeciw przypuszczeniu stałego i niezależnego bytu jednostki duchowej ta trudność, że w treści naszego wewnętrznego życia niepodobna nam odnaleść jakichś ognisk nieruchomych, z których wychodziłoby i ku którym powracałoby wszystko inne. Po za tą zaś treścią, naszemi wewnętrznemi kolejami i przejściami szukać jednej potęgi tajemniczej, wywołującej te uczucia i pragnienia, znaczy rezygnować już z tłómaczenia tych zjawisk.

W poprzednim rozdziale staraliśmy się wykazać, jak każdy wewnętrzny stan czucia i pragnienia wymaga jako warunku poprzedniego zarodu. Ten zaś już również musi być stanem wewnętrznym istoty i jest przyczyną jej rozwoju współczynną obok zewnętrznych warunków. Zaznaczyliśmy też, że szukając w ten sposób zarodów, musimy z życia jednostki psychicznej cofać się wciąż wstecz ku życiu przodków, gdzie też same objawy obiecują nam się odsłonić w prostszym i pierwotniejszym stanie. Ale kto w ten sposób spodziewa się odnaleść podstawy wewnętrzne, gruntujące cały rozwój jednostki, jeszcze zanim ona powstała, już temsamem zrzeka się milcząco wszelkich usiłowań, by jej odrębny byt

duchowy i osobny, zamknięty w sobie, ze śmiercią ciała nie kończący się rozwój choć w drobnej części prawdopodobnym uczynić. Konsekwencyja nieubłagana wiodłaby dalej. Jeżeli w *istocie wszelki rozwój duchowy* przywiązany jest nierozdzielnie do substratu materyjalnego, na którym się odbywa, to mamy prawo odróżniać czynniki rozwoju duchowe od materyjalnych, nie jako dwa światy w rzeczywistości od siebie odrębne, choć w prawidłowych i ścisłych stojące związkach, ale jako dwie strony, z których nam przedstawia się jedna i ta sama natura rzeczy. Zupełnie równoległe po stronie fizykalnego jak przyrodniczego rozwoju można sobie wtedy wraz z Wundtem wyobrażać postęp połączeń, jakim miałyby ulegać tam atomy, tu wnętrza ich, elementarne popędy „jednostki woli“ (*Willenseinheiten*). To połączenie jednostek woli, jakiem jest dusza ludzka, może być „bardzo ważnym punktem węzłowym“ w ogólnym rozwoju, zdaniem Wundta dlatego, ponieważ na punkcie tym rozpoczyna się tworzenie jedności woli wyższego rzędu, w wolach zbiorowych społecznych. Ale żeby takie połączenie popędów, jak tu nazwana jest dusza, na jednej stopie rozwoju miało być trwalsze jak na drugiej, n. p. żeby u człowieka miało być niezależnem od trwałości odpowiadającego mu połączenia atomów, t. j. od ciała, a u zwierząt zależnem, jest to zupełnie zagadkowem dla poglądu, który, jak widzieliśmy, pojęcie jednostki duchowej urobił z samej obserwacyi faktów pewnych dla własnego „ja“ bez względu na to, czy to „ja“ jest uczestnikiem szerszego rozwoju zwierzęcego czy ludzkiego. Co innego z pojęciem rzeczywistości przedmiotowej, które Wundt rozwinął nie jakiemiś poprawkami, ale powiązaniem i uogólnieniem niewzruszonych metod, któremi się umiejętności rządzą. Ale z tak ogólnego pojęcia jednostki psychicznej jak to, które potrzebne jest w teoryi poznania i w indywidualnej psychologii, naprawdę nie można wyciągać zapytań o jej trwałość ani tworzyć odnośnych przypuszczeń. O pewnych duszach zwierzęcych wiemy na pewno, że nie są niepodzielną jednością spostrzeżeń i pragnień. Mamy w tym względzie przykład tak uderzający

u owych stworzeń, które pokrajane na kilka części rozdzielają się na tyleż jestestw żyjących odrębnie nadal. O rodzaj organizacyi zatem, o formę połączenia zapytać się trzeba i śledzić w żywocie pewnych istot duchowych, co je spaja i czy jest coś, co każdej z nich nadaje odrębny charakter.

4. Tu dotykamy bezpośrednio owego nieuzasadnionego założenia u Wundta, że substancyję, bez różnicy czy duchową, czy materyjalną, można pojmować tylko jako coś nieruchomie niezmiennie trwałego. Czy życie i charaktery ludzi nie podają nam przykładu uporczywej trwałości w indywidualnej organizacyi ducha, pomimo postępów i zacofań, pomimo największych wydoskonaleń i spaczeń, do jakich jednostka jest zdolną? Tym stałym pierwiastkiem w życiu jej wewnętrznem nie może być żaden pojedynczy element. Wszak i najtrwalsze uczucia przekształcają się, t. j. albo rozwijają się w dodatnim kierunku i bogacą, albo sztywnieją i ubożeją w podniety, których udzielały dawniej całej umysłowej i moralnej pracy człowieka nad sobą. Tem mniej może być mowy o nieruchomości jakiejś, jak u mumii, poglądów i wyobrażeń w kimkolwiek a zwłaszcza w jednostkach wybitniejszych. Ale cały sposób, jak ktoś swe zapatrywania modyfikuje, bądź burząc bezwzględnie dawne, bądź rozszerzając je nieznacznie i przywodząc do zgody z nowemi, jak uczuciom poddaje się bez opamiętania, czy nielitościwie je wytępia, czy też przerabia i uszlachetnia, te wszystkie sposoby połączeń między składnikami życia wewnętrznego z nieobliczonem mnóstwem odcieni swych zdają się być osobną właściwością każdej jednostki ludzkiej. Ale czy naprawdę trwałość indywidualnego charakteru ma być przywilejem człowieka i zkąd to pochodzić może? Teraz zbliżamy się do celu, który przed oczyma miało całe poprzednie roztrząsanie. Czy naprawdę w rozwoju duchowym człowieka zmienia się stosunek przyczyn duchowych do materyjalnych i to w kierunku takiej przewagi pierwszych nad drugiemi, że przedział między duszą a ciałem jest tu już czemś, nie dla samego subjektywnie logicznego rozbioru wykonalnem, ale w rzeczywistości możebnem i prawdopodobnem?

Może uderzyć jako paradox następujące zdanie. Jednostka zwierzęca właśnie dlatego nie wyrabia w sobie trwałego indywidualnego charakteru, że nie jest cząstką żadnej wyższej społeczności duchowej, podobnie jak jednostka ludzka. Pod społecznością duchową nie rozumiemy gniazd ani stad pracujących razem dla opędzenia potrzeb organicznych i oddalenia niebezpieczeństw grożących bytowi organicznemu. Społeczność taka jest dopiero tam, gdzie istnieje dążność i potrzeba udzielania sobie i utrwalania wspólnych wyobrażeń o zjawiskach, istotach i obowiązkach względem tych istot, wyobrażeń takich, które wykraczają po za wymagania walki o byt. Przez ten brak społeczności duchowej rozwój psychiczny zwierzęcia znajduje się od samego początku w innych warunkach aniżeli ludzki. Zwierzę posiada wewnętrzny zaród do tego rozwoju swego jedynie w dyspozycyjach odziedziczonych, przekazanych organicznie, datujących z czasów, kiedy dane jestestwo nie było jednostką odrębną jeszcze. Z zewnątrz zaś nie może otrzymywać wyobrażeń gotowych, uformowanych, tak jak jednostka ludzka je bierze z otoczenia społecznego, tylko dostaje sam materyjał wrażeń, który dopiero własne popędy organiczne dopomagają mu uformować w pełne wyobrażenia N. p. widząc podobne sobie jestestwa biegające za żerem lub lecące, dopełnia pod naciskiem własnej potrzeby i naturalnych z niej wynikłych impulsów mięśniowych takiego widoku własnem naśladującem usiłowaniem, i wtedy dopiero zdobywa sobie żywe i dokładne wyobrażenie o tem czem, jest bieg lub lot. Ale potrzeba organiczna, formująca postęp takich wyobrażeń, jest czuciem w jakości swej tak jednostajnem, że się z tego wewnętrznego motora psychiczne różnice między jednostkami w jednym gatunku wyrabiać nie mogą. Z zewnątrz też pochodzą one tylko, t. j. z warunków i wpływów fizyologicznych n. p. z odrębnej drażliwości nerwów, i jako takie, dla duszy przypadkowe, nie powodują w sposób stały odcieni w jej charakterze.

Jednostka ludzka przychodzi już na świat wśród większych całości duchowych, jeżeli nie wśród wyższej organizacyi społecznej, to wśród plemienia przynajmniej, które za

pośrednictwem rodziny najbliższej przeciętnie o wiele usilniej dba o to, by ją uczynić uczestniczką swych wyobrażeń, mowy i obyczaju, aniżeli by do walki o byt przysposobić i zaprawić ją jako osobnik organiczny. Ale wyobrażenia wspólne udzielają się jednostce tylko za pomocą innych jednostek ludzkich. Każda z nich, wyrażając je, dodaje pewien własny odcień z odrębnego swego sposobu przejmowania się niemi wynikły. Temsamem każda nowo przybywająca jednostka innych ma nauczycieli, wgląda w świat wyobrażeń wspólnych przez inne szkła. Tak pewne osobne znajdując dla siebie miejsce w całości społecznej położeń i wpływów moralnych, przez to już posiada w sobie zaród duchowej natury, jakkolwiek z zewnątrz w nią wlany, aby wyrobić w sobie pewien odrębny a stały charakter. Ale mógłby tu ktoś wytknąć błędne koło, ponieważ już mówiąc o nauczycielach jednostki t. j. o otoczeniu społecznem, wdrażającem jej mowę, mity i obyczaj, przypuszczaliśmy odrębny u każdego takiego nauczyciela sposób przejmowania się wyobrażeniami i udzielania ich dalej. Jest to jednak dość zrozumiałem, że w samej naturze wyobrażeń oddawanych tkwi dążność do cieniowania się i indywidualizowania ich w każdym wypowiadającym. Zobaczymy niżej, iż ludzkości w stadyjum dziecięcem słowo służy nie tyle do abstrakcyjnego oznaczenia wyobrażeń, ile do odmalowania ich. Czyni to, bądź naśladując zewnętrzną postać przedmiotu zwłaszcza jego dźwięk, lub odtwarzając ruchami swych organów głosowych jego ruchy, bądź wyrażając uczuciowe wstrząśnienie, wywołane jego widokiem. W obu wypadkach słowo nie jest obojętnym reprezentantem wyobrażenia, w miejsce którego bez różnicy dałby się podstawić inny znak, ale jest ważnym do niego dodatkiem i odcień mu nadaje, chwytając je ze strony dotąd zaniedbanej. Tak w społeczeństwie pierwotnem, gdzie nie ma innych czynników indywidualizujących charakter, sama mowa jest kształcicielką wyobrażeń i użycza jednostkom sposobności, rozwijać i objawiać zarody odrębnej (nietylko ilościowo ale i jakościowo) wrażliwości wobec formy przedmiotów.

Ta wrażliwość wobec formy, która w dalszym toku okaże nam się warunkiem osobnych społecznych instynktów człowieka i motorem wielkiego dziejowego rozwoju, przez formacyję mów do formacyi sztuk i literatur, tu nasuwa się jako ostateczne źródło, do którego odnieść trzeba zdolność człowieka do wyrabiania w sobie stałych indywidualnych charakterów. Wspominaliśmy, że i zwierzę wyobrażeń dopełnia naśladownictwem, natężeniami woli swej i odpowiadającymi ruchami fizyologicznymi. Ale jednostka zwierzęca nie będąc w duchowym swym rozwoju owładniętą od przyjścia na świat przez atmosferę wspólną, przez żywe działania duchowe z zewnątrz, dokonywa dopełnień owych z samej siebie, z naturalnego popędu potrzeb organicznych, które też potem podporządkowują sobie cały rozwój psychiczny wyobrażeń jako środek celowi. Człowiekowi same wyobrażenia zdolne są stać się celami. Los czekający te idee jego, czy to są zmysłowe wyobrażenia czy najoderwańsze poglądy, może tak pochłonąć jego usilność i uwagę, że zaniedbawszy wszystkiego innego, może na się z czysto praktycznego punktu widzenia ściągnąć nazwę szaleńca. Losem zaś tych idei, rozstrzygającym o ich wartości, jest w oczach tak dzikiego jak cywilizowanego człowieka, czy potrafi uczynić wyobrażenia swe i przekonania własnością innych jednostek. Ten niestrudzony nacisk wdrażający wspólne dotychczasowe wyobrażenia, jaki spotyka każdą nową jednostkę, jest tylko objawem tego czysto ludzkiego zapału i miłości dla wyobrażeń i wierzeń, który stara się je wiecznemi i powszechnemi uczynić. Ale właśnie jednostka, którą taka presyja oczekuje, przynosi ze sobą obok ogólnych, wspólnych z innymi rodzajów wrażliwości i podatności dla wyobrażeń, pewną własną postawę w obec nich, pewien własny kierunek woli wytknięty jej opatrznościowo miejscem, na którem się znalazła wobec podobnych sobie jednostek, i konstytucyją fizyczną. Kierunek woli wzięty jest tu w znaczeniu stałej indywidualnej organizacyj ducha t. j. właściwego komuś sposobu, w jaki łączy swe czucia i pragnienia z wyobrażeniami. Ta organizacyja zresztą, zachowując taką trwałość, może jak wiemy z tylu doświadczeń, z moralnie dodatniej

drogi rozwoju przechodzić na ujemną i odwrotnie. Z wielu składników mieszczących się we wspólnych wyobrażeniach, znajdą się zawsze niektóre szczególnie silnie przemawiające do uczucia jednostki, nieraz z powodu czysto osobistych doświadczeń. Ona te składniki podniesie do dominującej roli w owych wyobrażeniach wspólnych, przez się podzielanych, temsamem już tym ostatnim odrębny odcień nada, całość ich po swojemu uchwyci i zarazem zindywidualizowane motywa dla postępków swych zyska. Gdzie zaś niema popędu do szerzenia wyobrażeń, ani podatności i interesu dla nich, i co ztąd wynika, gdzie nie ma duchowego ogółu, tam jednostka stojąc na stopie zwierzęcej nie ma nawet materyjału wyobrażeń, któryby jakimś swym odrębnym sposobem mogła uformować, by urość w indywidualność duchową. Jest podany jej tylko materyjał wrażeń, który w pełne i żywe wyobrażenia ukształtować podniecają ją jedynie pewne organiczne popędy. Te są bardzo proste i jednakie, niemniej jak te wrażenia, które im są bodźcami, gdy obiecują praktyczne pożytki lub szkody. W takich warunkach niema żadnych podstaw, na którychby się mogły rozwinąć jednostki różnorodne organizacyą i treścią wewnętrznego życia.

5. Zawdzięczając wiele pojęciom Wundta i Steinthala o życiu duchowem wspólnem, jako szczególnym objawie kultury ludzkiej, tem goręcej pragnęlibyśmy do pojęć tych wprowadzić poprawki i uzupełnienia, zdaniem naszem nieodzowne. Wundt uznaje jako fakt niedopuszczający dyskusyi, że dopiero w świecie ludzkim występuje dążność do jedności pragnień i wyobrażeń, wykraczająca po za granice indywiduum, dążność do ogarnięcia w wyższą całość osobników organicznych, i że ta dążność posuwa się stopniowo aż do zjednoczenia całego gatunku ludzkiego. Ten fakt też nasuwa mu się jako jeden z „węzłowych punktów“ w powszechnym rozwoju. Ale odzywa się też w ostatniem jego dziele żyłka przyrodnika, aby przenosząc śmiałe analogije z jednego świata rozwoju w inny o odrębnych warunkach i zadaniach, próbować analogijami temi coś tłómaczyć. Rozwój duchowy, w świecie organicznym zamknięty w osobnikach, doprowadza

w każdym z nich, we wnętrzu pojedyńczego jestestwa do połączeń coraz bardziej skomplikowanych „jednostki woli“. Tak zwie Wundt popędy elementarne, które musimy przypuszczać jako wprzód istniejące w kształcie najprostszym w atomach materyi, ponieważ nie możemy czucia tłomaczyć ruchem. Rozwój cywilizacyjny w świecie ludzkim miałby w podobny sposób prząść z pragnień i myśli jednostek jedną kanwę wspólnej zdobyczy dziejowej, złożoną w rezultacie nauk, zarówno jak w postępie instytucyj i norm obyczajowych, które regulują dalsze współdziałanie jednostek około celów powszechnoludzkich. Wundt z wielu innymi żywi idealne przekonanie (nie wypierając się zresztą, że to jest raczej wiarą niż wiedzą), że ta zdobycz cywilizacyi ludzkiej nie może pójść na marne mimo wszelkich katastrof przepowiadanych naszemu planecie. Idealistą jest także w tem, że rozwój organiczny podporządkowuje moralnemu, jako środek celowi, jako podkład i przygotowanie, które umożebniły szerszą działalność rozwoju moralnego, wskazującego zresztą tym samym faktem, że się odbywa, na coś jeszcze wyższego ponad nim. Ale niedostatecznemi analogijami walczy, gdy przedstawia podobny stosunek jednostek do całości w jednym i drugim rozwoju, jako przypuszczalny Nawet skoro się przypatrzymy różnicom, które uznał za stosowne zaznaczyć obok owych podobieństw we współdziałaniu „jednostek woli“ i jednostek ludzkich, rzecz wypada niekorzystnie dla ostatnich. Pretensyję bowiem do bezwzględnej trwałości może mieć zdaniem jego tylko to, co jest bezwzględnie proste i niezłożone jak ów popęd atomu. Tam życie wewnętrzne byłoby właśnie dlatego tak proste, że nie zna ciągłości t. j. połączenia między popędem w jednej chwili a popędem w drugiej chwili, które uskuteczniają świtające czucia, wyobrażenia, stałym dążeniom przewodniczące. Jakżeby dusza ludzka, której żywot i treść wypełniają te prostsze stany czuć, które dają się rozkładać na jeszcze prostsze, mogła być czemś w podobnym stopniu jednolitem, i z równym skutkiem, opierać się zniszczeniu? Pozostaje nieśmiertelność dla owoców jej, dla myśli i czynów, które nie zaginą w ogólnym dorobku cywi-

lizacyjnym i w moralnym postępie, t. j w następnych wspólnych pracach nie przestaną zbawiennie działać oświeceniem i przykładem.

Wnioski takie wyciągnięte są z podobieństw bardzo niedokładnych. Opierają się na przypuszczeniu, które możemy formułować tylko w najogólniejszym kształcie, a mianowicie, że zaród jakiś uczuć i pragnień tkwić już musi w materyi nieorganicznej. Przypuszczenie to zarówno jak i śmielsze od niego kombinacyje o czysto fizykalnych czynnikach „samorództwa", nie potrafią zapełnić przedziału między nieorganicznem a organicznem życiem przyrody. Przy tłómaczeniu zjawisk świata nieorganicznego niepotrzebujemy wciągać w rachubę żadnych wewnętrznych czynników. Każdą jakość ciała musimy wprzód przełożyć na pewną sumę energii. Dodaniem i odjęciem ruchów wyjaśniamy zmiany, które zaszły w stosunkach zewnętrznych t. j. fizykalnych. W badaniu przemian świata organicznego, czysto chemiczny i fizyjologiczny punkt widzenia nie może wystarczyć. Musimy się uciec do czynnika wewnętrznego, choćby ten był osłoniony tak zręczną powłoką słów, jak w owym utartym terminie „walka o byt". Sam Wundt przyznaje przepaść między takim czynnikiem psychicznym, który objawia się już w najprostszych jestestwach organicznych, choćby w najkrótszym przeciągu czasu, ale w pewnej ciągłości dążenia do celu, a tem hipotetycznem, wewnętrznem, życiem atomu którebyśmy mogli sobie chyba wyobrazić jako zamknięte w jednym punkcie czasu a zatem bez ciągłości. Podobna zmiana metody a względnie przedmiotu dla nauk tłómaczących rozwój, zachodzi z pojawieniem się wspólnego życia duchowego t. j. w dziedzinie ludzkiej. Zmiana ta radykalna zaznacza się w tem, że odkąd mamy do czynienia z człowiekiem, rozwój duchowy ma swe zarody i podstawy nietylko w jednostce ale w świecie wspólnych wyobrażeń i obyczajów. Poza środowisko to jednostka całkowicie da się wyłączyć chyba wtedy, gdy się ją uczyni przedmiotem experymentu bardziej jeszcze nieludzkiego i niemoralnego, aniżeli wiwisekcya ludzkiego ciała. Zresztą w ten sposób odcinając i zamykając jednostki, nikt jeszcze nie może

mieć pewności, że odtworzył rozstrzygające wpływy i warunki, wśród których pierwotny człowiek wzrósł. Raczej stwierdzić tu można dwoistość potęg psychicznych, które nad życiem ludzkiem pracują, a z których jedne biorą początek we wnętrzu jednostki, inne zaś wdzierają się z zewnątrz, z otoczenia społecznego i ukształtowują jej życie. Dwoistość ta wskazuje na inny zupełnie stosunek jednostki do całości gatunku w rozwoju ludzkim a w rozwoju zwierzęcym Staraliśmy się to objaśnić, dlaczego dzięki wspólnym dążeniom duchowym, także i duchowa jednostka w niezależności się podnosi i staje się zdolną do urabiania trwałego indywidualnego charakteru.

W świecie organicznym cały rozwój psychiczny spostrzeżeń, czuć i popędów odbywa się wprawdzie tak, jak wszelki rozwój wewnętrzny, tylko w jednostce i za jej pomocą, a l e n i e d l a n i e j, jako dla jednostki psychicznej, lecz dla korzyści jej organizmu, dla potomków, którzy według hipotezy mieliby brać w spuściźnie jej zdolności, potęgowane powolnem ćwiczeniem, dopókiby trwał rozwój gatunku. Jednostka zwierzęca przekazując następnym pokoleniom zarówno swoją duchową jak i cielesną organizacyję, w nich tylko później żyje. Śmiesznością byłoby szukać i domagać się w granicach świata organicznego jakiegokolwiek bezpośredniego działania jednostki psychicznej, któreby odpowiadało jej sposobowi istnienia t. j. także było psychicznem a nie fizyjologicznem i wywierało wpływ duchowy. Wiemy zaś, że w świecie ludzkim duchowa treść i wartość jednostki działa na potomnych bezpośrednio z oddalenia kilku tysięcy lat. Tu kształty dawne nie przepadają obok nowych i nie żyją wyłącznie życiem tych nowych kształtów, jak się to dzieje w przyrodzie. Kontrast między przyczynowością duchową i materyjalną ujawnia się dopiero z całą siłą właśnie w tych faktach. I zwierzę przy każdem ćwiczeniu funkcyi, przy każdym nowym prawdziwie czynnym impulsie, pomnaża zasób swych sił, tak że suma skutków psychicznych przerasta sumę warunków. Ale to pomnażanie postępuje jedynie do pewnej granicy, po za którą nabyta energija przepada bez śladu, o ile nie przekazała się jestestwom nowym, nie weszła w skład nowych jedno-

stek. Nam wprawdzie tylko wiara religijna a nie wiedza mówi o przyszłym sądzie, na którym wszystkie najtajniejsze moralne i umysłowe wysiłki ludzi będą policzone. Ale w szczuplejszym rozmiarze historyja cywilizacyi poucza nas o działaniu ludzi jako charakterów niezatartych, a nie przez sam tylko rezultat ich usiłowań, na potomność. N. p. ktoby pytał o same owoce pracy humanistów, o ile skromniejszą musiałaby im wyznaczyć misyję w ogólnym postępie cywilizacyi, niż to ogół historyków czyni! Czy biorąc przykład drugi z zupełnie innej sfery, w przyszłej historyi dzisiejszych badań etnograficznych nie przypadnie pokaźna rola niejednemu dziecięciu dzikich pokoleń, które wybuchem rzadkiej szlachetności i czynami poświęcenia ostrożniejszym uczyniło badacza, co wprzód w niem widział jedynie wyżej rozwinięte zwierzę? Ten odrębny stosunek jednostki do całości w dziedzinie ludzkiej jest zjawiskiem, które dopiero przez szczegółowe badania i porównywanie różnych szczebli kultury rozjaśniać da się bliżej. Mogą dotyczyć rozjaśnienia te bądź prawdopodobnych punktów wyjścia, bądź dalszych kolei stosunku tego, oraz czy i jaki stały kierunek zmian da się w nim zauważyć. Badać zaś stosunek ten, znaczy zarazem śledzić naturę potęg, które były czynne w rozwoju cywilizacyjnym. Wiedząc, co dla postępu przygotowywała społeczność i przeszłość duchowa, a co dodawały jednostki, można dopiero po obu stronach wydzielać czysto zewnętrzne fizyjologiczne i geograficzne wpływy. Dalszym jednak krokiem naprzód w zgłębianiu stosunku owych dwóch potęg duchowych, byłoby śledzić związek zależności między nimi. Wprawdzie ta zależność między życiem duchowem jednostki a ogółu w każdej dostępnej dla nas kulturze przedstawia się jako wzajemna. Ale rozbiór tych pobudek w duszy jednostki ludzkiej, tych pociągów, które są niezbędnemi spójniami społeczeństwa, możeby przynajmniej zdołał wskazać jako prawdopodobną ową elementarną w duszy ludzkiej wrażliwość po stronie uczucia a dążność po stronie woli, bez której to duchowej skłonności węzły społeczne ludzi ani nie byłyby powstały ani powstawszy nie mogłyby się ustrzymać. W następnym rozdziale uporządku-

jemy i przeciwstawimy sobie dwie dziedziny działania: społecznego i indywidualnego, odrębne w każdej ludzkiej kulturze. Następnie przez rozbiór tych pociągów, które dają kit każdej organizacyi społecznej, wyprawimy się w poszukiwanie za śladami i świadectwami owej indywidualnej, ale wspólnej ludziom potrzeby ducha, która łącząc ich, znaczyła zarazem coraz to nowymi krokami, co ją zaspakajały, coraz to nowe etapy w pochodzie cywilizacyi.

ROZDZIAŁ III.

O metodzie badań nad czynnikami rozwoju duchowego człowieka.

1. Określanie praw historycznych uprzedza o przyszłych możebnych wynikach badań fachowych, jako o rzeczy mało znacznej w porównaniu z dotychczasowymi rezultatami, na których się te prawa opierają. — 2. We wszystkich innych dziedzinach prawa mają bezpośredni zakres ważności swej przy połączeniach najprostszych elementów. Takiemi połączeniami w historyi nie są skomplikowane wytwory cywilizacyi ale procesy psychologiczne. Odrębna forma zastosowania tych procesów we wspólnem życiu duchowem stanowi przedmiot badań psychologii społecznej. W zakres tej nauki wchodzi zagadnienie: jakie potęgi współdziałają w życiu ludzkiem i jaki kierunek zmian (t. j. rezultat tego współdziałania) nadaje życiu ludzkiemu cechę życia historycznego lub ku historyi zmierzającego. — 3. Metoda psychologii społecznej szuka tych potęg zarówno w jednostkach jak w pewnem życiu wspólnem, które napotykamy w każdem stadyjum ludzkiej kultury. Za wynikami zaś ich współdziałania, prowadzącymi do historyi, oglądać się każe tam, gdzie widzimy postęp w wykształcaniu charakterów indywidualnych i społecznych. — 4. Zadania fizyki i psychologii indywidualnej wyczerpują się w tłómaczeniu zjawisk przez ogólne, niezłomne prawa; w historyi środkiem ciężkości jest forma połączeń, t. j. organizująca je jedność: rozrost moralnej, umysłowej i estetycznej treści życia ludzkiego a nie jego mechanizm psychologiczny. — 5. Etnopsychologija odróżniając dwie strony w działalności każdego społeczeństwa, indywidualną w duchowem tworzeniu, i zbiorową w organizowaniu się społecznem, zaleca badać zależność i stosunek obu tych stron zarówno w ich punktach wyjścia, jak i w przemianach które spostrzegać się dają z wydobyciem się na stadyjum historyi, w historyi zaś samej głównie w epokach przełomu.

I. Dotychczasowy bieg tych rozpatrywań wskazywał na dziedzinę faktów ludzkiej cywilizacyi, jakby na ziemię obiecaną, uśmiechającą się do przychodnia ponętami tych odpowiedzi, których gdzieindziej daremnie szukał. Aby odpowiedzi jednak wynagradzające trud od jakiejś sfery zjawisk wymódz, trzeba nietylko nauczyć się stawić pytania jasno sformułowane i uszykowane porządnie, ale zarazem materyjał faktów odpowiednio podzielić, oświecić przez pewne przewodnie punkta widzenia a przecież nie naginać go. Streszczamy metodę, którą należy zastosować wobec faktów ludzkiego rozwoju, w słowach: rozbiór i uszykowanie. Wielkie błędy, które do dalszych usiłowań na tem polu tylu zraziły i zrodziły dla nich powszechną nieufność, wynikły ze stanowiska wręcz odwrotnego, skłonnego do spiesznych uogólnień, do syntezy całości, z której nam dotąd tak niepokaźne części są znajome, a nawet do odgadywania praw tam, gdzie się nic w ścisły i stały sposób nie powtarza. Historyjozofia, która formułuje jakiekolwiek prawo dziejowe [1]), zajmuje temsamem zupełnie inną postawę wobec prac fachowych, aniżeli analogicznie w naukach przyrodniczych założenia ogólne wobec specyjalnych wyników badań. Prawo przyrodnicze lub psychologiczne nie uprzedza nic o formie zjawisk i nie zagradza drogi badaniom, mającym ją coraz lepiej rozświecać. Prawo to dotyczy tylko ich mechanizmu. Ma za zadanie wyrazić jak najtreściwiej i jak najogólniej stały powtarzający się rodzaj zależności między warunkami i skutkami w pewnej dziedzinie. Przez tę swą treściwość i ogólność ściśle sformułowane prawo wspiera badacza. Przez pierwszą swą własność skupia jego uwagę ku najważniejszym dlań stronom zjawisk. Przez drugą zaś pozwala rozciągać metody pewne z obrębu dotąd zacie-

---

[1]) Tu potrzeba wydzielić, jako zupełnie odrębną naturę mający, szereg obserwacyi psychologicznie zrozumiałych faktów, które się rzeczywiście powtarzają, n. p. że z oligarchii przez demokracyję zwykła wieść droga do monarchii, albo że wszechwładza państwowa nie sprzyja rozwojowi nastroju religijnego.

śnionego poza jego granice, tak n. p. prawo o stałości energii pozwala wyrażać stopień powinowactw chemicznych sumą wywiązywanego przy połączeniu żywego ruchu t. j. ciepła. Historykowi „prawo dziejowe“ jest, jeżeli się z niem liczy, nie pomocą ale zawadą. Nie poucza go bowiem o mechanizmie połączeń, do czego mu wystarczają doskonale powszechne psychologiczne prawa, jak n. p. o działaniu motywów, i prawa fizyjologiczne, które dla każdego rozwoju duchowego, choćby przeważnie z wewnętrznych odbywającego się zarodów, wymagają pewnych zewnętrznych warunków. Ale tamto prawo podaje mu z góry pewne szkła do patrzenia na formę zdarzeń dziejowych. Powiada mu n. p. że wiara i wiedza w stały i prawidłowy sposób w umyśle człowieka prowadziły wojnę ze sobą i prowadzić muszą, albo że żywot każdego narodu ma epokę dzieciństwa, dojrzałości i zgrzybiałości, które to epoki trzeba tylko umieć należycie odróżnić. Takie ogólne formuły roszczą sobie pretensyję do tego, by zawierały kwintessencyję rzeczy najważniejszych, jakie zaszły w biegu dziejów. Mając to wysokie rozumienie o sobie, historyjozofia taka na dalszą pracę historyków musi patrzeć obojętnie i z lekceważeniem, skoro ta praca nic jej więcej chyba nie obiecuje, jak mało znaczne uzupełnienia i dodatki. Taka postawa jakiejkolwiek doktryny, mieniącej się filozoficzną, wobec nauk, którym zawdzięcza dane pozytywne, sama ją odsądza od widoków powodzenia. Historyja tą obojętnością dla systematów, które usiłują jej narzucić stale powtarzające się drogi rozwoju, upomina zarazem nadal, by wglądać uważniej w usiłowania badaczy fachowych i stawiać sobie za przedmiot do rozjaśnienia stałość i związek przyczynowy innego rodzaju; stałość: w niestrudzonym głosie pewnych dążeń duchowych; związek przyczynowy: w oddziaływaniu na się, wspieraniu się lub hamowaniu tych różnych czynników; pewien kierunek ogólny wreszcie: w postępach ku wykształcaniu się charakteru ludów i jednostek tak pod względem umysłowym jak moralnym. Tamta rzekoma stałość dróg, to tylko wynik mylnego uprzedzenia. Zdajmy sobie sprawę, jakie błędne założenia tkwią

na dnie tych uporczywie wyciąganych praw dziejowych [1]). Pewien szereg wytworów kultury, jak państwo, religija, umiejętność, sztuka, pojmuje się w owych systemach jako łańcuch zjawisk stale i prawidłowo, na podstawie pokrewieństwa lub kontrastu po sobie następujących w ich rozkwicie i upadku. Mają to być cechy epok i jakby dusza i przewodnia myśl każdej z nich. Widzimy, jak przy postępowaniu takiem w prędki i łatwy sposób rozwiązywano problemata, które źródłowym badaczom zabierają całe lata mozolnych studyjów. Oni jak mozaikę z mnóstwa drobnych kamyczków starają się złożyć obraz, czem dla jakiegoś pokolenia, t. j. jakiem było, w pewnej ograniczonej epoce, jego życie polityczne, religijne, umysłowe lub estetyczne. Odpowiedzi na to rosną im w treść przez wydobycie na jaw jednostek i faktów w zupełnym dotąd cieniu ukrytych. Dla systematyka te strony życia duchowego są czemś już raz na zawsze dla wszystkich epok stałem i dokładnie ujętem. Pojęcia przez najprzelotniejszą generalizacyję utworzone, często nawet tylko z codziennego najbliższego doświadczenia zasiągnięte, urastają do tej poważnej roli, żeby reprezentować istne substancyje metafizyczne, wysoko ponad ludźmi stojące i mieniające się w swem bezwzględnem nad nimi panowaniu. Kto tak podporządkowuje najbogatszą rzeczywistość dziejową pod formuły abstrakcyjne i w treść ubogie, działa pod wpływem mniej lub więcej świadomym mu nieuzasadnionego dogmatu tych, co myślą, że historyja da się w jedną z nauk przyrodniczych zamienić.

2. Tymczasem w dziedzinie przyrody wszechwładza praw ma bezpośrednie zastosowanie przy funkcyjach ogólnych najprostszych połączeń między stałymi elementami. Gdy zaś historyjozofia doszukuje się takiej stałości powtarzań się w kolejach najbardziej skomplikowanych objawów wspólnego życia duchowego, jak religija, państwo, sztuka, nietylko prze-

---

[1]) W tym samym duchu omawiają tę kwestyję między innymi w naszej literaturze S. Smolki Szkice historyczne tom I. w niemieckiej szczególnie polecamy: Lazarusa: Über die Ideen in der Geschichte.

kręca ich naturę, daleką będąc od wyczerpania bogactwa ich treści, ale zarazem zaniedbuje historycznych faktów, która rzeczywiście nadaje się do tłómaczenia przez powszechne prawa, mianowicie psychologiczną. Pod wpływem jakich pobudek, za pośrednictwem jakich przemian w formie wyobrażeń i pragnień, jednostki składają się na życie wspólne, a co i jak nawzajem od niego biorą, są to kwestyje w najściślejszy sposób traktować się dające i zagarnięte już przez nową naukę, Etnopsychologiją [1]) lub psychologiją społeczną („Völkerpsychologie"), która powstała w Niemczech około połowy tego stulecia pod wpływem rezultatów porównawczych badań nad mową i mitem. Umiejętność ta, choć jeszcze zawsze w młodocianej jest dobie, przyniosła więcej trwałego i rzetelnego przyczynku w kierunku filozoficznego exploatowania dziejów, jakkolwiek w formie niepretensyjonalnej, skromnej i zarodkowej, aniżeli owe dumne umysłowe loty Ikarów. Dodajemy ograniczenie „umysłowe", oddzielając je od wzniosłych polotów uczucia moralnego we filozoficznej poezyi. Dla św. Augustyna, Dantego, Leibnitza, w naszych czasach dla Krasińskiego lub Lotzego — sens dziejów i ich nieskończony ideał pozostawał rzeczą wiary, która nigdy przejść nie może w ściśle wypełniony rozumowy wynik.

Przypomnijmy sobie przestrogę Wundta, że w dziedzinie duchowych zjawisk nic się nie da z taką przybliżoną pewnością przepowiadać jak w niebieskiej lub ziemskiej fizyce. Zresztą sama skłonność do stawiania przepowiedni, o ile nie jest ożywiona pragnieniem postępu moralnego i wiarą w ten postęp, lecz czystą ciekawością, musi się przedstawiać jako lekkomyślna zabawka. Zuchwała to igraszka z przedmiotem, który traktowany inaczej obiecuje nam rzucić promienie, wprawdzie nie apodyktycznej pewności, ale wysokiego prawdopodobieństwa o kwestyjach, co dotyczą związku i stosunku wszechistnień. Zostawiając poetycznej wierze przypuszczenia o całości dziejów przeszłych i przyszłych i oddając

---

[1]) Termin proponowany przez p. Adama Mahrburga.

je pod sąd rosnącego materyjału wiedzy historycznej, który pozwoli oznaczać coraz dokładniej ogólny kierunek postępu, czy nie odniesiemy bogatszego owocu dla zagadnień filozoficznych a pożytku nawet dla dalszych prac historycznych, jeżli zgłębiać będziemy usilniej, jakim sposobem pewne niepoślednie części tej wielkiej całości dziejów są powiązane? Naprzód ona wychodzi z początków, które do historyi nie należą. Czem się więc znamionuje owo przejście? Zapomocą jakich czynników w działaniu zbiorowem i indywidualnem tworzeniu dokonało się? A potem w historyi samej przejścia ku wyższej organizacyi społecznej i nowym formom myśli i uczucia dają najbogatszy temat dla rozbioru potęg, które w niej są czynne. Wobec ruchów duchowych przygotowanych przez całe wieki i na całe następne wieki działających, jak n. p. Odrodzenie, liczne budzą się pytania. Jakiego rodzaju energiją dokonały się wielkie dzieła cywilizacyi w dziedzinie sztuk, nauk i instytucyj społecznych? Czy pochłonięciem przez potrzeby i dążenia wspólne aspiracyj jednostkowych, jak chce panteistyczny uniwersalizm niemiecki, czy przystosowywaniem się kierunku postępu ogólnego do wymaganej jak największej sumy wszechstronnej szczęśliwości jednostek, do czego się przechyla utylitarny ewolucyjonizm angielski? Czy może raczéj czemś w pośrodku leżącem? A to przypuszczenie sprawdziłoby się, gdyby w genezie tych wielkich prądów cywilizacyjnych dało się stwierdzić całkiem innego rodzaju współdziałanie duchowej energii jednostki z energiją tej atmosfery duchowej, wśród któréj jednostka się znajdowała. Może też jednostka zdolna jest przejąć się tak ideałami ogółu i tak podzielić dążenia jego, że z nich uczyni swą sprawę osobistą? Wtedy ona naprawdę nie przepadnie w zbiorze istot jej podobnych, bo ten zapał, z jakim ukochała sprawę ogólnej natury, to upodobanie bezinteresowne, czyni ją zdolną na działalności swej wycisnąć piętno odrębnego indywidualnego charakteru. Ale nie będzie to też działalność kierowana jakimiś względami na zadowolenie własne. Przedmiot dążenia i pracy, jako mający wartość sam w sobie, a nie przez sumę zadowolenia cenny, okaże się

może skutkiem takich rozbiorów jako poruszająca siła cywilizacyjnych prądów. Gdzie idealna piękność lub prawdziwość takiego przedmiotu udziela natchnienia wysiłkom ludzkim, tam spencerowska rzekomo tylko idealna ilość szczęścia w praktyce rzeczywistych zabiegów spada do zera, wobec jego jakości. Na wielkiej widowni dziejowej etyka kupieckiego rachunku złudną się może okazać.

3. Przypatrzmy się, jakich to wskazówek zaczerpnąć można z metody i z dotychczasowych wyników etnopsychologii co do kierunku dalszych badań nad naturą historycznego rozwoju. Jedną z głównych wadliwości, które nas uderzyły w określaniu praw dziejowych (t. j. stale powtarzających się lub przynajmniej jako logiczna konsekwencyja z jakiegoś pojęcia wyłaniających się form w rozwoju państwa, religii, moralności i t. d.) było to, że zawieszano te rzeczy zupełnie w powietrzu. Postępowano z niemi tak, jakby były wcale niezależne od natury przypływających coraz to nowych jednostek i od jakiegoś wpływu spuścizny pozostawionej po dawnych pokoleniach. Etnopsychologia traktuje owe wielkie grupy faktów, jako pewne stałe strony objawów wspólnego życia jednostek i temsamem wkłada na się obowiązek, współdziałanie jednostek stale obserwować i tłomaczyć, a pamiętać nietylko o narodowych i powszechno ludzkich trwałych owocach tego współdziałania, lecz że i same jednostki się przez to wykształcały i potężniały. Obok tego, że odrywano owe fakta całkowicie od ich jednostkowych wykonawców, uderzyć może każdego w systemach historyjozoficznych bezprawie, z jakiem poszczególne strony objawów życia wspólnego od siebie bywają odosabniane, jakoby w pewnym czasie jedna strona mogła utrzymywać się bez innych. Można w epokach całych a zwłaszcza u pewnych ludów (n. p. u Rzymian i Greków) uznać przewagę kształtującą zbiorowej działalności albo też jednostkowej twórczości. Patrząc jednak dokładniej na dno przemian, zobaczymy rozwój innych stron, n. p. politycznej i naukowej w epokach rozkwitu sztuki, albo religijnej w czasach wszechwładzy państwowej, rozwój kiełkujący pod powierzchnią życia z równą doniosłością, co i tamte

siły na powierzchni. Otóż etnopsychologija obejmuje te wszystkie grupy faktów razem w jednej całości, czynne w duchu społecznym, jako w jednym organizmie, którego podkładem, począwszy od drobnego dzikiego plemienia mogą być: lud, naród, potem cały odrębny obszar cywilizacyi, jak chrześcijański i mahometański w wiekach średnich, wreszcie cała ludzkość. Istnienie tego ducha społecznego ona stwierdza na najniższym stopniu ludzkiej kultury. Wskazuje nań już tam wszędzie jako na realną potęgę: gdziekolwiek jest mowa i nieodłączny od niej mit i obyczaj. A jak tam już ów duch funkcyjonuje równolegle w wielu kierunkach, spojonych najściślejszym węzłem wzajemnej zależności, tak pozwala ta umiejętność charakteryzować każde następnie osiągnięte jego stadyjum jedynie przez stosunek odrębnych stron duchowej działalności; to znaczy: przez pewien sposób połączenia i jednolitą organizacyją, przez treść i rozmiar, zawartość i kierunek narodowego czy ogólno-ludzkiego myślenia, czucia i pragnienia, a nie przez jakąś formułę jednostronną i oderwaną.

4. Łatwiej nam teraz będzie oznaczyć różnice między stosunkiem ogólnej umiejętności o prawach natury, t. j. fizyki, do poszczególnych nauk przyrodniczych, a stosunkiem historyjozofii jako filozoficznej interpretacyi faktów dziejowych do specyjalnych gałęzi nauki historycznej. Fizyka prawami swemi tłomaczy zjawiska tamtych dziedzin. Na polu historycznem ma do spełnienia to zadanie psychologia. Obie nauki są zwolnione od wszelkiej obawy, iżby kiedykolwiek jakiś przyrost w znajomości zjawisk mógł zadać kłam prawom, któremi się posługują, t. j. prawom mechanizmu przyrodniczego i psychicznego. Postępujące rozkładanie procesów na coraz prostsze ich elementa, może tylko zmniejszyć liczbę tych poszczególnych praw empirycznych, które są obu mechanizmów objawami i sprowadzić jedne do drugich, jak n. p. powinnowactwo inne własności chemiczne do ruchów międzyatomowych. Pojedyńcze nauki przyrodnicze, niemniej jak działy psychologii indywidualnej mają obszerne zadanie w tej pracy, sprowadzającej różnobarwność zjawisk do prostszych

czynników i praw. W dziedzinie historyi nie wiemy dotąd nic o jakichkolwiek innych prawach, jak psychologicznych. Etnopsychologija za pomocą tych praw psychologicznych doszukuje się warunków i pobudek wzajemnego oddziaływania między życiem wspólnem duchowem a jednostką ludzką. W końcu jednak zmuszona jest uznać zarówno w społeczności duchowej jak w jednostce dwie odrębne potęgi; żaden zaś stan ludzkiej kultury nie pozwala obu tych potęg sprowadzić do jednej. Tak bowiem, jak psycholog po za każdem pragnieniem, jako jego czynnik kształtujący wciąż musi przypuszczać dawniejsze choćby minimalnie świadome pragnienia, tak samo badacz wspólnego życia duchowego może uwydatnić już w najprostszym akcie mowy węzeł tego życia, opasujący jednostki. Gdyby jednak na takiem stwierdzeniu trwałych czynników i praw miał się kończyć wynik najobszerniejszej znajomości dziejów, naprawdę byłaby to treść za uboga, aby jej można przypisać jakąkolwiek doniosłość filozoficzną. Świadczy to najwymowniej, że tłómaczyć historyję przez rzeczy wiadome z góry, przez prawa elementarne, przez prosty mechanizm psychiczny, jeżeli taka praca nie jest podścieliskiem pod jakiś cel dalszy lub przyczynkiem do psychologii indywidualnej, będzie to zabawka myśli tak czcza, tak o niczem nie ucząca, nie objaśniająca odrębnego stosunku czynników, które w rozwoju ludzkim działają, że należałoby ją bez wahania porzucić, nie chcąc napróżno marnować czasu. „Człowiek jest tem, czem się staje“, powtarzają właśnie po wielekroć w różnych waryjantach sami założyciele etnopsychologii, Steinthal i Lazarus — nie mechanizm psychiczny ale forma dążeń i celów osiąganych rozstrzyga w ich oczach o istocie człowieczeństwa Pojęciem życia duchowego wspólnego nie posługują się jakby jakąś różczką czarodziejską, tłómaczącą nagle wszystkie zagadki, ale raczej jako punktem wyjścia do stawiania dalszych pytań, jako ramą do wypełniania treścią, która w nią wpływać powinna niewyczerpanym potokiem ze zdobyczy nauk historycznych.

Treść ta, to kształty postępów życia wspólnego, to losy tej jedności duchowej, mieszczącej w sobie bieguny przeciw-

ległych kierunków działalności, kierunku dośrodkowego i odśrodkowego; obydwa te kierunki uwydatniają się już w przedhistorycznem stadyjum jako kierunek zbiorowo-organizujący w obyczaju społecznym i indywidualno-twórczy w micie. Tu się zaczyna pole dla najbogatszej obserwacyi walki i układów pomiędzy pierwiastkiem wspólnym a indywidualnym egoizmem i bezprawiem. Teroryzm przesądów ogółu, odbierający prawie wszelką indywidualną barwę jednostce, zestawiony z rozkiełznaniem tej ostatniej, daje nam u ludów dzikich obraz sprzecznego amalgamu, w którym obie realne potęgi życia ludzkiego przy szamotaniu się równie gorączkowem nie zdołały zawrzeć połączenia o odpowiedniej równowadze i żywotnym zarodzie. Myślimy o takich związkach obu potęg, innemi słowy o takich proporcyjach między organizacyjną a twórczą stroną działalności, dzięki którym pewne rasy stały się zdolnemi do nieskończonego, choć ognisko swe z narodu na naród przenoszącego rozwoju, do historyi. Jaka więc jest natura tego połączenia, w jakim kierunku musiały postępować powszechno-ludzkie produkta kultury, mowa, mit i obyczaj, aby wydźwignąć człowieka na stadyjum historyczne i wlać weń zaród takiego długiego ruchu?

Widzieliśmy już wielorakie rodzaje przysług które etnopsychologija wyświadcza filozoficznemu użytkowaniu faktów dziejowych. Zabrania wtłaczać je w formuły, któreby się kusiły wyczerpnąć treść toku historycznego w jakiejś suchej abstrakcyi. Odróżnia w toku dziejowego życia dwie składowe siły: ducha społecznego i jednostkę, i jednoczącą te składniki ożywczą formę. Ale punkta te widzenia wniesione przez całość metody, zarysowują dopiero ogólnie przedmiot i cel poszukiwania. Ogólniki zaś, jeśli gdzie, to w historyi mają wartość tylko warunkową Dlatego etnopsychologija powyższe swe przysługi urzeczywistnia prawdziwie wtedy dopiero, gdy pomaga uformować ów bogaty materyjał. Uczyni to zaś, dając odpowiedź na pytania, jakie to są różne strony wspólnego życia duchowego jednostek ludzkich, w jakich stosunkach zależności powszechnej między sobą się znajdują, i jakie znów szczególne związki między niemi się skojarzyły,

skutkiem których owo życie wspólne, wydobyło się na stadyjum historyczne.

5. Służy zaś do tego jedno ogniwo pośredniczące; szczegółowego bowiem rozbioru we wszystkich dziedzinach ludzkiego postępu domaga się owa charakterystyka życia wspólnego jako węzła przeciwnych kierunków działalności. Tu schodzą się — jak widzieliśmy — te strony działalności, które mają punkt wyjścia i środek wykonawczy w czynach jednostek, a kres i cel w zachowaniu lub ukształceniu pewnej formy pożycia ich społecznego między sobą, i te znów strony, które na odwrót zmierzają od społeczności ku wnętrzu jednostki, a napawając ją pewnemi wspólnemi ludowemi wyobrażeniami i wierzeniami, pobudzają do jakiejś dalszej, własnej, uczuciowej reakcyi lub umysłowej energii Dokładny rozbiór stosunku obu tych stron na każdem polu, pozwoli dopiero coraz ściślej określać tę ich jedność, jaką jest historyja każdej kultury ludzkiej w warunkach i istocie jej postępu. Twierdzenie to o istnieniu takiego dwojakiego oblicza ludzkiego życia, jest szczególnie ważnem jako streszczający wynik ogólnych owych punktów widzenia, które wynikają z samej natury metod historycznych. Widzieliśmy jak metody te zadają kłam historyjozoficznym formułom praw dziejowych. Doszukują się bowiem w przedmiocie swym zawsze współdziałania dwóch realnych potęg a nigdy wszechwładzy jednej, czyby nią miał być jednostkowy egoizm, czy przeciwnie igraszka z jednostkami, jakiejś ogarniającej je a z siebie wszystko wyłaniającej siły. Etnopsycholog zaś nie mniej jak historyk fachowy, obok owego metodycznego postulatu, by brać w rachubę przy tłómaczeniu zjawisk zarówno jednostkę jak siły zbiorowe, zyskują ze swych dziedzin to ważne najogólniejsze spostrzeżenie, iż indywidualizm współzawodniczy uporczywie z potrzebami całości, tak, że każda z obu stron po najgorszej przegranej przecież jak fenix powstaje z popiołów. Z upadkiem idealnych celów ogólnych, rozkiełznana jednostka popada w niewolę siły zbiorowej, bardziej ślepej i bezwzględnej: mechanizmu politycznego i ekonomicznego. Odwrotną koleją, jeżeli sturamienne państwo i absolutyzm jednostronnych mechanicznych kierunków myśli

przyduszą duchową indywidualność, wówczas od spodu grasuje coraz szerzej indywidualizm życia zwierzęcego, niedbającego o wspólne dobro ojczyzny, ani o prawdę naukową. Zjawiska te ogólne jednak, wymagają sprawdzenia i przeprowadzenia na szczegółach, aby mogły być ścisłemi przedsłankami do sięgających dalej wnioskowań o naturze postępu moralnego. Śledząc na epokach całych za czynnikami, które potęgowały energiję duchową ogółu i wzmacniały spoistość jego organizacyi, możnaby dopiero stwierdzać, czem się najskuteczniej i najstalej ludzka jednostka dostraja do całości. Czy się to staje czystem zaparciem i zniweczeniem swego „ja“ wobec głosu wymagań zbiorowych, czy przeciwnie tem, że jednostka wspólność swych wszystkich interesów z interesami bliźnich zrozumie i odczuwać będzie ich wszechstronne szczęście jako swoje własne? Oto kontrast surowej niewykonalnej w życiu na szersze rozmiary etyki Wundta i Spencerowskiego optymizmu, niewięcej troszczącego się o praktykę historycznej rzeczywistości. A jednak, pomimo tak zasadniczej różnicy, niebardzo zatajone jest tu i tam jedno wspólne założenie. Jednostka nie może posiąść trwałych dóbr duchowych, któreby ją odszkodowywały sowicie za wszelkie zrzeczenie się. Dlatego musi albo poświęcić się bez względu na jakąkolwiek pociechę, albo szukać tej pociechy w przypuszczeniach i nadziejach, które osłabiają uzasadnienie i wartość własnego jej czynu. „W skutek takiego mego postępowania suma szczęścia w przyszłości, materyjalnych i duchowych bez różnicy dóbr i przystosowanie instynktów, podniosą się o tyle, że coraz mniej takich poświęceń będzie trzeba i coraz mniej będzie wykonanie ich ludzi kosztować“. Kto sobie taki idealny obraz przyszłości odmalowuje jako pobudkę, wywyższa wartość owych przyszłych materyjalnych dóbr i owych ludzi nic nie poświęcających ponad wartość etycznego nakazu, który mu teraz spełnić należy. Pamiętajmy, o czem nas uczą badania nad czynnikami postępu moralnego w historyi: aby materyjalne dobro i pomyślność bliźnich przestały nam być obojętnemi, musimy wprzód ocenić inne ich niezatracalne dobro i uwierzyć w postęp duchowy, do którego tamte rzeczy są tylko środkiem. Przeczucie zaś jakiekolwiek,

i zrozumienie tego dobra możebnem staje się jedynie przez to, że jednostka w wspólnej z innemi dziedzinie pracy wyobrażeń i wierzeń znajduje osobne własne uszczęśliwienie, dając osobny oddźwięk swoim uczuciom i upodobaniom.

Przypominamy jeszcze drugie upomnienie metodyczne, dotyczące kresu tych dociekań, tak jak tamto dotyczy ich punktu wyjścia. Nie jakaś oderwana formuła prostego prawa, stałości nieznającej wyjątków, przedstawiła nam się jako owoc wynagradzający trudy historyka, ale pełnia narodowego życia i charakteru. Plon ten jest tem obfitszy, im więcej różnorodnych cech ów charakter obejmuje, byleśmy tylko umieli wykryć wiążącą je nić konsekwencyi, jako formę, która organizuje, i ducha, który ożywia. Istnienie dwóch kierunków, odpowiadających potrzebom obu potęg wspólnego życia duchowego, które stwierdzić możemy w micie i obyczaju społecznym na najprostszym szczeblu kultury, daje faktyczne poparcie założeniu tkwiącemu w metodach historycznych.

Rozchodzi się o to, by zdać sobie sprawę z stosunków wzajemnego oddziaływania, warunkowania i kształtowania między temi zarodkami odrębnych stron kultury. Przewrot w tych stosunkach, skomplikowane współdziałania odwrotnych biegunów pozwalają wnikać do początków historyi a zarazem w sposób działania formujących jej potęg. Mianowicie pierwszy już czyn twórczy człowieka, mieszczący w sobie wszystkie dalsze — choćby tylko jako niezbędny organ do wydobycia ich na świat z niezbadanej głębi natury ludzkiej, odsłania nam w dwóch koniecznych warunkach swego powstania owe zarody dwóch biegunów kultury. Jest to mowa ludzka. Mamy tu do czynienia przedewszystkiem z dwiema oczywistemi prawdami, które w filozofii mowy nie pozostawiają żadnego pola do sporów: najpierw nie ma mowy bez zrozumienia się a zatem bez ścisłego społecznego pożycia; powtóre ten akt psychiczny apercepcyi w jednostce, który mowę stworzył, musiał mieć ponad innemi apercepcyjami szczególną przewagę przez uczuciowe pobudki. Te więc pobudki domagają się rozbioru, jako pierwszy objaw działania formy na duszę, przy

którem reakcyja duszy nie ginie jako jedno z ogniw pośredniczących w walce o byt, ale wytwarza swój osobny łańcuch skutków. Pierwszy fakt zaś wzywa do zastanowienia się nad naturą ogniw spajających pożycie społeczne i dalej je komplikujących.

ROZDZIAŁ IV.

O sympatyi jako o pociągu spajającym społeczeństwa ludzkie.

1. Utylitarystyczne teoryje o wyjściu węzłów społecznych z obliczeń egoistycznych zimnego rozsądku, zwalczone obserwacyją najsilniejszych instynktów społecznych w najprostszych stadyjach kultury. — 2. W przeciwieństwie do etyki idealistycznej ewolucyjonizm przypuszcza stopniowe i nieznaczne rozszerzanie się egoizmu, tłómacząc je wymaganiami korzyści gatunku, działającemi w życiu wielu pokoleń na dyspozycyję wrodzoną jednostek oraz psychologicznym mechanizmem zapominania egoistycznych pobudek, i w ten sposób stara się utylitarystyczne i hedonistyczne (epikurejskie) punkta widzenia uwolnić od ich dawnych wad. Wątpliwości przeciw analogijom z obyczajami zwierząt stadowych, wymagające uzupełnień ze strony badaczów fachowych. — 3. Nie napotykamy bynajmniej w postępie cywilizacyi wyłącznego kierunku ku zrzeszeniu się z wypieraniem stopniowem indywidualizmu. — 4. Jak wątłe są podstawy do twierdzeń, że mógłby być rodzicem ludzkiej sympatyi komunizm rodzinny; żeby ten komunizm był zbawienną bronią w organicznej walce o byt i żeby w ogóle obyczajowa struktura ludów dzikich powstawała przystosowywaniem się do organicznych potrzeb. — 5. Rozbiór ogniw mechanizmu psychologicznego wykazuje jako szczególny element na dnie ludzkiej sympatyi współradość duchową, formującą się zapomocą wyrazu, którego szuka we wspólnych tworach kulturalnych, podczas gdy ogólno zwierzęcym pragnieniom i działaniom, a zatem i styczności między jednostkami nadaje formę fizyczne cierpienie i brak. O jakiem więc jedynie dziedziczeniu sympatyi może być mowa. — 6. Do wyparcia motywów egoistyczno-zmysłowych, musielibyśmy, stojąc na stanowisku ewolucyjonistycznem przyjąć jako niezbędny, stan ścierania się i równoważenia między jednostkowemi i gatunkowemi popędami, których to ostatnich wyzwalalającą się odroślą byłaby sympatyja. W tych starciach, których wynik w jednej jednostce potrzebowałby znaleść na czas echo w wielu innych, nie obeszłoby się przecież bez punktu przełomowego przyspieszonej choć chwilowo twórczości duchowej, (co filozofija mowy wskazuje), a to wszystko nie bez pewnych warunków zewnętrznych szcze-

gólnie przychylnych tłumieniu pewnych motywów. — 7. Takich przychylnych warunków do poczęcia się moralności w walce motywów organicznych nie wykazuje ani stanowisko matki pierwotnych pokoleń, ani w ogóle łatwa spolność, jaką do wybuchu tam mają najgorsze instynkta. — 8. Do powstania interesu estetycznego dla wrażeń samych nie posiada ewolucyjonizm nawet podobnego ogniwa pośredniczącego i musi się oglądać za motywami etycznemi, mianowicie sympatyją. Ta bowiem animistycznemu ożywianiu otoczenia ludzkiego daje kanwę i materyał, tak że nie kształty z przyjemnościami zmysłowemi skojarzone, ale ruchy i czyny istot ludzkim rzekomo podobnych są pierwszą estetyczną karmą wyobraźni. — 9. Sympatyczne i estetyczne (proporcyja odpowiadająca późniejszej — socyjalne i religijne) motory ludzkiej kultury mają się do siebie na podobieństwo nieodłącznych odwrotnych stron każdego procesu nam dostępnego, t. j. materyjalnej i formalnej przyczyny). — 10. O zasadniczej różnicy między Spencerem a Wundtem w zapatrywaniu na stosunek szczęścia do moralnych pobudek.

I. Jak dwa inne przedmioty badań etnopsychologicznych, tak i obyczaj ugruntowujący strukturę społeczną oczekuje jeszcze wciąż rozjaśnień ze strony obserwacyj nowo przypływających. Podobnie jednak jak co do mitu i mowy, nauka ta może już i w tym względzie poszczycić się zrębem ustalonych faktów, które znaczący głos zabierają w sporze o genezę nieegoistycznego zachowania się jednostki w społeczeństwie. Najlepszym dowodem, że stałe jądro już w tych zdobyczach wiedzy istnieje, jest to, iż obaliły panującą do niedawna w poglądach na ten przedmiot teoryję utylitarystyczną, której mimo całej jej nienaturalności wszelkie dawniejsze, choć najzupełniej uzasadnione ale oderwane psychologiczne i logiczne wywody nie mogły wstrząsnąć. Arystotelesa zdanie o zwierzęciu politycznem, powtarzane potylekroć ale nierozwinięte, pozostawało bystrym aforyzmem. Shaftesbury i wielu późniejszych płynęli przeciw wodzie, gdy wykładali jak na dłoni, iż człowiek, który w podporządkowaniu się dobru społecznemu ujrzał interes własny, mógł tylko wyrość w społeczeństwie od wieków już zorganizowanem i nosić w sobie musiał spuściznę intelligencyi całych pokoleń. Powszechne i naturalne dążenie nowożytnej wiedzy, żeby tłómaczyć zjawiska jak najmniejszą liczbą założeń, wstąpiło tu

podobnie jak materyjalizm w psychologii na grunt nieprzychylny, ale odsłaniające się coraz nowe trudności rodziły tem wszechstronniejszą na fakta baczność, a te fakta miały z czasem wyprzeć samolubne obliczenia rozsądku jednostkowego z dziedziny sił twórczych w społecznych ustrojach Szukano na gwałt przejścia od egoizmu do bezinteresownego poświęcenia; u wstępu do rozstrząsań nie oglądano się daleko za pośrednikiem; wzięto zatem rzecz tak utartą dla nas jak rozsądek, t. zw. zdrowy, nie wpadając na myśl, iż tenże w aktualnej postaci, a nie jako słaby zarodek, może być tylko dziełem całych pokoleń. Pokolenia dzikie, które w tym wieku dopiero znalazły uważnych obserwatorów, przy tym słabym zarodkowym stanie rozumu, a może jeszcze słabszym stanie takich pojęć o moralnych obowiązkach, które wielu uważa za wrodzone człowiekowi, przedstawiły siłę społecznej spójności, która tyranii najwyrafinowańszego despotyzmu nie ustępuje i zmusiły temsamem dla spójności tej szukać innych źródeł

2. Bieg tych tłómaczeń uległ radykalnej zmianie z wystąpieniem niemieckich etnopsychologów, którzy trwającej po dziś dzień w etyce ewolucyjonistycznej nadziei nieznacznego przejścia od egoizmu do altruizmu przeciwstawili szorstko i nagle wdzierającą się nową potęgę: ducha społecznego z własnemi, o szczęście jednostki ludzkiej nietroszczącemi się celami. Ta Etyka najświetniej w ostatnich czasach reprezentowana w dziele Wundta, odbiega zarówno od ewolucyjonistycznej jak od grecko-chrześcijańskiej, którą krytykuje jako Eudaimonizm (apoteozowanie szczęścia), nie uznając nowej, wyższej i moralnie cennej formy egoizmu (miłość piękna — pragnienie zbawienia wiecznego). Natomiast obóz naukowy, który w postępie cywilizacyi nie uznaje innej potęgi twórczej, prócz czynników organicznego rozwoju, trwając uporczywie przy egoizmie jako jedynym pierwotnym motorze ludzkich formacyj społecznych, posługuje się w bardzo szerokim zakresie pojęciem sympatyi i znaczeniem jej jako nowej broni w walce o byt. Jestto zjawisko, z którego możemy zaczerpnąć wiele pouczających wskazówek. Metoda tłómaczenia,

jaką się posługuje ten kierunek, da się streścić w postawionem przezeń jako fakt ogólny: „rozszerzaniu się egoizmu“. Tkwi w tym zwrocie pewność, iż w rozwoju duchowym nie ma punktu przełomowego, w którym naprzeciw egoistycznych motywów zjawiałyby się altruistyczne, jako nagły nie znający paktów kontrast tychże; ale że motywa te wyrabiają się w życiu zwierzęcem pod impulsem przyjemności i pożytków życia rodzinnego i towarzyskiego zupełnie zwolna i nieznacznie. Odróżniamy te dwa punkta przyjemności i pożytku, bo z nich stara się etyka ewolucyjonistyczna — w mniemaniu swojem wszechstronnie — wytłómaczyć powstanie ludzkich form sympatyi a zarazem uchylić dawniejsze wady hedonistycznego i utylitarystycznego kierunku szeroką podstawą psychologiczną i fizyjologiczną dla swych wyjaśnień. Psychologiczną podstawę dla punktu pierwszego daje prawo assocyjacyi oraz drugie odwrotne prawo o wypieraniu w węzłach wyobrażeń tych części składowych, które z napływającym nowym materyjałem nie mają dość żywego powinowactwa przez jakość treści. Otóż assocyjacya zapośredniczyła według tego rozumienia rzeczy przy połączeniu się wyobrażeń o pomyślności istot związanych wspólnem pożyciem i wyobrażeń o własnych przyjemnościach zupełnie samolubnej natury. Prawo wypierania zaś i zapominania miało dopomódz wyrugowaniu ze świadomości owych motywów samolubnych, tak, że pozostała sympatyja, nietylko dla członków tejsamej rodziny i towarzyszy, w danym czasie całość wspólnego pożycia stanowiących, ale w ogóle dla istot tejsamej natury bez względu na wszelką obiecującą się organiczną przyjemność, towarzyską igraszkę lub bezpieczeństwo. Że sympatyje pierwszego rodzaju, przez etykę uznane za niedoskonałe i nieczyste, istnieją w rzeczywistości, o tem nie pozwala wątpić powszechne doświadczenie; drugie twierdzenie natomiast o transformacyi naturalnej samolubnych w bezinteresowne, domaga się rozbioru najściślejszego A mianowicie obserwacyja pierwotnych społeczeństw musi nam stwierdzić istnienie wyżej wspomnianych warunków dla wypierania egoistycznego elementu w grupach wyobrażeń; gdyby jej to się udało, nie powinnaby po-

tknąć się o trudności przy unaocznieniu choćby jednego rzeczywistego przykładu takiej transformacyi. Drugi punkt, czynnik pożytku wyjęto z duszy wyjątkowej, w której zapomocą wyrachowanego rozsądku w duchu czystego utylitaryzmu miał sprowadzać podporządkowywanie się ogółowi, i przeniesiono w długowiekowe koleje gatunku. Pomyślnemu gatunku rozwojowi służąc, zachowywać się miał jako niezbędna broń w walce o byt popęd sympatyczny i jeszcze dalejby wciąż potężniał.

Twierdzenie o takiem samem pochodzeniu ludzkiej sympatyi, jak tej, którą napotykamy u zwierząt żyjących a przedewszystkiem broniących się stadami (t. zw. państwa zwierzęce wykazane jako wielkie rodziny tu nie należą) krytykowi stawia jako zadanie ogólne: sprawdzić podobieństwa między położeniem, potrzebami i losami takich stad a dostępnych nam pierwotnych (względnie) społeczeństw. Jedną stronę ten, kto nie jest znawcą obyczajów zwierzęcych fachowym, może dotknąć tylko w ogólnych wątpliwościach, nasuwających się każdemu przez fakta powszechnie znane. Zwierzęta o najwyżej rozwiniętem życiu stadowem mają najniższy stopień instynktów drapieżnych. Organizacyją najdoskonalszą ułatwia właśnie potrzeba ratowania się wspólną ucieczką za danym sygnałem, albo wspólnym murem odpierających kopyt jak konie stepowe. Przeciwnie drapieżności w człowieku pierwotnym nikt, (a szczególnie wyznawcy etyki ewolucyjonistycznej) kwestyjonować nie jest skłonnym. Pytanie to i towarzyszące mu inne wątpliwości zostawiamy fachowym badaczom tych stosunków, ograniczając się tylko na podniesieniu z pomiędzy nich charakterystycznego faktu, że gdy w materyjalnych warunkach i sposobie życia reszty zwierząt w zakresie jakiegoś gatunku, zgodnym obserwacyjom badaczy odsłania się stałość kierunku rozwojowego, przypuszczanych zwierzęcych przodków ludzkości przerzucano między najskrajniej przeciwnymi sposobami życia, przechodząc od łagodnego i trwożliwego owocożercy na drzewach do łudożerczego od niepamiętnych czasów mieszkańca jaskiń, tak że w końcu bardzo za złe tej złośliwej uwagi Wundta (w Etyce) brać by nie

wypadało, że wyobrażano go sobie zawsze tak, jak w danej chwili dla postawionej z góry tezy było potrzeba.

3. Oba sposoby tłómaczenia ludzkiej sympatyi: psychologiczny, przez wypieranie motywów egoistycznych, i fizyjologiczno-ewolucyjny, przez potęgowanie się towarzyskości jako broni w walce o byt, dadzą się sprawdzić w dwojaki sposób przez rozpatrzenie stanu pierwotnych społeczeństw. Zawierają one mianowicie: po pierwsze pewne założenia (dopełniające się z odwrotnych stron) o ogólnym rozwojowym kierunku ludzkiego pożycia społecznego, powtóre zaś twierdzenie o współudziale pewnych czynników i warunków, które miały mieć wielkie znaczenie zarówno dla wyżej wspomnianego wypierania pobudek egoistycznych, jak dla potężnienia sympatyi w walce o byt przez rozwijającą się towarzyskość.

Czy taki kierunek, i takie czynniki i warunki zachodzą rzeczywiście? Obstając przy ciągłości w ewolucyjnym procesie, niepodobna przenosić bezwzględnie postępu ku zrzeszeniu się, a zatem ku wyparciu indywidualizmu, za odrębnymi od społecznych goniącego celami, w czasy niedościgłe naszym odkryciom. Walka o byt człowieka jako istoty organicznej trwa ciągle, a zmiana warunków tej walki, w stosunku do utrzymującej się jej zasadniczej natury, może być uważana za miminimalną, podobieństwo zatem choć jakieś jej rezultatu musiałoby się zachować. Tymczasem właśnie najpotężniejsze, najszersze, nieraz niestety i wobec głosu dobra ogólnego najuporczywsze manifestacyje indywidualizmu; zorganizowana i ustalona własność, rodzina, osobiste poczucia, przekonania i charakter, są dopiero owocem ciężkiej pracy cywilizacyjnej, wśród trudnych walk zdobytym i jako taki dla społeczeństw drogim i szanownym. Wręcz przeciwnie w stadyjach pierwotnych napotykamy jednostkę całkiem zanurzoną w tyranii szczepu, oddziaływającą przeciwko niej wybuchami zwierzęcej swawoli, za którą pokutuje wnet tem cięższą niewolą, niezdolna właśnie w skutek owych nieobliczonych wybryków uorganizować dokoła siebie własnego świata, któryby jej osobiste trwalsze szczęście zapewniał. Od ogólnego tego prądu ku wyłonieniu się indywidualności zwróćmy się ku punktowi

szczegółowszemu, czy naprawdę chwile żywszych przeskoków ku kulturze ludzkiej skomplikowanej znamionują się wypieraniem i zapominaniem egoistycznych motywów. Właśnie historyja zna w życiu każdego ludu t. zw. stadyjum barbarzyńskie: epokę wielkich zbrodni i potworów wyzutych zgoła z uczucia sympatyi, jak n. p. VII wiek przed Chrystusem i po Chrystusie, w Grecyi czy u Franków i Longobardów, u nas wiek takiego Konrada Mazowieckiego, Odonicza i Świętopełka, po przez które to dopiero piekło zwykła prowadzić droga do początków cywilizacyi.

4. Fakt, że istnieją takie instynkta hordy, która teroryzmem swego wspólnego obyczaju pochłania jednostkę, w stopniu najwyższym właśnie w społeczeństwach najbardziej zbliżonych do stanu pierwotnego, popchnął badaczy wyznających ewolucyjonizm, do uchwycenia bardzo śmiałego, jak zobaczymy, i właśnie dla tego nęcącego środka, któryby mógł wytłomaczyć przekształcenie egoizmu w ludzką formę sympatyi. Tem ogniwem mianowicie pośredniczącem byłyby stosunki rodzinne na podobieństwo Platońskiego komunizmu uformowane, zamieniające szczep w jedną rodzinę, tem ściślejszą, że bez subtelnych obmyśleń i zagrodzeń jednostkowego prawodawcy żyjącą.

Rozbiór tej możebności, czyby motyw mieszczący w sobie wszystkie pierwiastki moralnego heroizmu mógł mieć rodzicielkę tak niską jak rozkiełznana chuć zmysłowa, prowadzi nas do drugiej części krytyki, do unaocznienia sobie wszystkich niezbędnych ogniw mechanizmu fizyjologicznego i psychicznego w owym przypuszczanym procesie stopniowej transformacyi. Drugiemu z tych mechanizmów dostanie się naturalnie dopełniające miejsce po pierwszym.

Chaos napotykany w najgorszych stosunkach rodzinnych, jakie były obserwowane przez podróżników, szczególnie u Malajów, prowadzi do wymarcia tych plemion, widocznego obok degeneracyi fizycznej jednostek. Stan tego chaosu wzięty został za podobiznę wierną tych stosunków, wśród których organizm człowieka miałby się wydobyć ponad inne w walce o byt! A wyższości samego organizmu w jego kwalifikacyjach

sensytywnych i motorycznych żaden znawca warunków mowy, posiadający elementarne wiadomości z psychologii nie potrafi zapoznać. Właśnie jak najpowszechniejsze i normalne stosunki w najbliższym świecie zwierzęcym mogłyby jedynie towarzyszyć takiemu wydobyciu się. One zaś do tyranii szczepu nad jednostką, wystarczającego ogniwa dać nie mogą. Ciągle nam powraca ta nieprzejednana w świecie zwierzęcym alternatywa, iż jednostki niekarne i rozpasane stałego życia gromadnego nie wytrzymują, a żyjące gromadami nie objawiają tych anarchicznych popędów, jakie ma dziki czł wiek. Zaspokajany popęd zwierzęcia nie ma tej gorączki zbrodniczej, która stanowi szkaradę człowieka zagłuszającego w sobie choćby jak słaby głos, wyższe wskazujący mu przeznaczenie. Jakież zatem znajdziemy przejście od luźnych stosunków rodzinnych przodka zwierzęcego, które nie ugruntowały żadnej wszechwładzy plemienia i nie rodziły odmiennej formy sympatyi, do komunistycznej rodziny, którąby dopiero członków społeczeństwa związała tak ściśle? Czy się cofniemy na przebyte stanowisko utylitarystyczne i wymyślimy rozumnego wynalazcę, któryby innych potrafił przekonać, — bez mowy — bo do mowy trzeba już było tego, późniejszego stadyjum? Raczej ów komunizm rodzinny, dający innym najsilniejsze rękojmie, iż człowiek wyłonił się zwolna ze zwierzęcia, położymy na karb popędu sympatyi o odrębnej formie, człowiekowi jedynie wszczepionego, który niemając jeszcze innego materyjału do ukształtowania, albo też i w drodze do degeneracyi obrał sobie zadanie tak przeciwne wszelkim wymaganiom wyższej kultury, jak to, żeby zatrzeć wszystkie ściślejsze związki ludzi na koszt jednego szczepowego. Do stworzenia komunistycznej rodziny szczepowej trzeba już było ludzkiego uczucia sympatyi. Ewolucyjonistyczna dedukcyja tejże z korzyści we wspólnem pożyciu zaznawanych i tak w krew i soki dalszych generacyj przechodzących współświadomych skłonności samozachowawczych, zawiera w sobie założenie tego, co dopiero ma udowodnić. Jeżeli zaś skłonność ta musiała istnieć już w chwili powstania takiej rodziny, traci krępującą siłę wniosek, iż rodzina komunistyczna była nie-

zbędną szkołą wychowawczą dla ludzkiej sympatyi. Korzystne dla ogółu działanie tejże mogło zamanifestować się i w inny sposób, a przy otwartej wielorakiej drodze próby najmniej mogła ukazać się właśnie sympatyja w formie komunizmu manifestująca się, jako pożądany środek walki o byt. Chyba odwołamy się do marzycielskiego argumentu autora „Rzeczypospolitej“, iż większa miłość panuje tam, gdzie się każdy wobec każdego poczytuje za ojca lub brata. Ale zarzut taki zrobiony był w duchu tych, którzy na pierwotnych stadyjach kultury uważają za możebne ścieśnianie się organizacyi jakiejś drogą ewolucyjną przez odczuwane półświadomie korzyści z jakiejś formy wspólnego pożycia. Dla nas właśnie tu jest miejsce z ustalonych faktów pierwotnego obyczaju społecznego zaznaczyć bezcelowość i brak obmyśleń utylitarnych a nawet wręcz zabójczość pewnych instytucyj zbiorowych, krępujących jednostkę mocą zabobonnego obowiązku. Ludożerstwo w granicach szczepu, tatuowanie się, kaleczenie, oszpecanie i ogłupianie dobrowolne (przez przygniatanie czaszek), poświęcanie znacznej części z mozołem zdobytego jadła dla potęg i istot, o które troszczyć się i których bać się ani się śni zwierzęciu — te udręczenia i te głody znoszone, zamiast żeby jako stado rozsądnych zwierząt wychodzić spokojnie na paszę, czy to wszystko mają być dowody, iż jakiś rozum rozlany w gatunku, przystosowujący się, organizował sposób jego pożycia w kierunku przychylnym dla organicznej walki o byt?

5. Troisty naturalny podział nastręcza się rozbiorowi ogniw mechanizmu psychologicznego, mianowicie jakie elementa współdziałają w ludzkiej sympatyi, jakich potrzeba byłoby niezbędnie do stopniowego rozszerzania się egoizmu, i czy te ostatnie, lub przynajmniej ślad ich i pole do nich napotykamy w pierwotnych społeczeństwach. Roztaczając elementa współdziałające w sympatyi, znajdujemy zarazem odpowiedź na kwestyję, w jakiem znaczeniu jedynie może być mowa o odziedziczeniu żywszej lub mniej żywej skłonności do współczucia. W ten sposób pierwsza część rozbioru

psychologicznego dopełnia roztrząsań nad naturą możebnej fizyjologicznej ewolucyi.

Otóż jako punkt kardynalny, ogniskowy, w mechanizmie psychologicznym ludzkiej sympatyi wymaga podniesienia i rozwinięcia fakt w Etyce Wundta zaakcentowany, że sympatyja ludzka w przeciwieństwie do zwierzęcej mieści przewagę współradości nad współcierpieniem. Nie jestto wcale fakt tak oczywisty i prosty, żeby mógł się obejść bez bliższego rozbioru, owszem pozory pierwsze przemawiają przeciwko niemu. Obserwatorowie sami ludzkiej sympatyi wychodzili od objawów jej budzących się na widok cierpień i dotkliwszych potrzeb. Wyrażenie owo: przewaga, okaże się nam nawet dopiero uzasadnionem za pewnem bliższem oznaczeniem swego sensu. O tem bowiem znaczeniu, które temu słowu narzuca się najpierw, i my nie twierdzimy, żeby miało realne podstawy, a mianowicie, żeby uczuciowe natężenie współcierpienia ludzi z ludźmi było mniejszem niż współradość z nimi. Czyż ze sfery moralnych stosunków, skomplikowanych już bardzo, nie przypomina się tu ten smutny przez tylu Etyków, począwszy od Arystotelesa, stwierdzany fakt, iż powodzenie naszych najlepszych przyjaciół nie w takim stopniu zwykło nas radować, w jakim ich nieszczęcie nas smuci? Niesprawiedliwie byłoby także odmawiać zwierzętom współradości; — byłoby to spuszczać z oczu ich ochocze igraszki towarzyskie wzajemnym widokiem dodające sobie impulsu, albo chociażby te podskoki wiernego psa czytającego z ruchów i spojrzeń swego pana wesoły humor. Ale właśnie te objawy wesołości u zwierząt prowadzą nas do pouczających spostrzeżeń nad różnicami zmysłowego i duchowego zadowolenia. Pierwszy punkt uderzający w oczy jest ten, że brak im stałej formy, którąby przedzielała jedną radość, wyrażając ją odpowiednio, od jakiejś drugiej i trzeciej. Wybuchy są zgoła nie foremne, nie kierowane i nie organizowane przez wyobrażenia, tak jak w ludzkiej mowie, śpiewie lub tańcu rytm, melodyja lub więcej skomplikowane prawidła utrzymują się, wśród całej radośnej emocyi. Stan tamtego zadowolenia jest następstwem zaspokojenia zmysłowych potrzeb, które, nim zaspokojenie to ich nastąpiło,

były zarazem cierpieniami i wiązały siłę ruchową w kierunku swoich żądań. Teraz uczucia ruchowe wyswobadzają się z pod owego nacisku — w jakiej formie, to nie stanowi żadnej różnicy — i bujają swobodnie aż do odezwania się nowych potrzeb lub zmęczenia.

Około punktu tego wirowały w swej nieokreślonej formie dystynkcyje Epikurejczyków o radościach zmysłowych, stale z cierpieniami połączonych, i duchowych, które od nich miały być wolne. Gdy pierwsza część tych odróżnień nie uwzględniła owego rodzaju połączenia radości z bolem, druga chybiła całkiem prawdy, bo każdy co cierpiał moralnie, wie, jakiem zerem wobec takich cierpień są fizyczne uczucia głodu i bolu. Otóż połączenie radości czysto zmysłowej z bolem będzie takie, iż poza ból sobie odpowiadający i potrzebę wyżej nie wybiegnie, iż żadnego dalszego skutku psychicznego w pragnieniu ani ruchu kształtującym nie wytworzy, lecz dziełem jej po przeminięciu owych żywych jej wybuchów zostanie co najwięcej ten skutek, iż przyszłe teżsame zmysłowe potrzeby oraz dążność do zaspokojenia ich będzie silniejszą.

W dziele tem słaby tylko udział odważymy się przypisać przypomnieniom, wiadomo bowiem, jak trudno i słabo reprodukują się wrażenia t. zw. niższych zmysłów: dotyku, smaku i powonienia. Podczas gdy na odtworzonym obrazie wzrokowym lub słuchowym duch nasz z łubością spocząć może i chociaż na chwilę odgonić przykrość ztąd pochodzącą, iż ten obraz jest tylko utworem naszej wyobraźni — w dziedzinie zmysłów, narzędzi dla czysto zwierzęcych przyjemności, taki spoczynek jest niemożebnym, usiłowanie odtworzenia łączy się nierozdzielnie z pragnieniem i cierpieniem, przez żadną pracę wyobraźni niezłagodzonem. Zatapiając się n. p. usilnie w wyobrażenie jakiegoś smaku, pragniemy zaznać znowu tego samego wrażenia i ani na chwilę nie zadowolni nas najżywszą przytomnością wspomnienie przedmiotu, jeźli w niem na jego smak kładziemy nacisk. Widzimy jak w kolejach pragnienia zmysłowego jest przedział i granica stanowcza między brakiem i cierpieniem a posiadaniem i zadowoleniem. Pragnienia duchowe, z których jako przykład możemy wyjąć

tęsknotę za zobaczeniem i usłyszeniem czegoś pięknego, nie mają takiego nagłego przedziału. Taka tęsknota niezaspokojona jeszcze, ma, jak zaznaczyliśmy — pociechę w tkance wyobraźni, która idealizuje przeszłość i przędzie z niej dla przyszłości urocze sny. Radość zaś z oglądania nie jest zaspokojeniem pragnień wszystkich, nie jest podobnym kresem jakiegoś szeregu procesów psychicznych, jak zmysłowe zadowolenie. Bo ludzką właśnie cechą tej radości jest szukać dla niej wyrazu, słowa, w ogóle formy, w którejby się ustaliła tak dla jednostki, jak dla otaczającego społeczeństwa. A szukać wyrazu dla jakiegoś przedmiotu, jest to, jak wykazuje lingwistyka, wciągać go w związek z innemi. Przy tem wciąganiu jedność jakiegoś spostrzeżenia musi się rozbić wprawdzie na części składowe, aby można było uchwycić z osobna ich pokrewieństwo z częściami innych spostrzeżeń, ale cel pozostaje jeden: przez tę analizę dążyć do jedności wyższej, której już tylko reprezentantką i widzialną zwiastunką, przez tę swą rolę pobudzającej w wartości dla ducha podniesiona — byłaby jedność i piękność poszczególnego zjawiska, które zmysłom wzroku lub słuchu sprawia przyjemność. Pierwotny człowiek na dnie wspaniałego zjawiska kosmicznego widzi walczące potężne istoty duchowe: dziecię cywilizacyi szuka podstaw dla piękności jakiegoś dzieła natury lub sztuki w porządku ogarniającym wiele poszczególnych zjawisk. Radość duchowa jest więc, jak widzimy, punktem wyjścia dla nowej działalności i to właśnie takiej, której potrzeba jak najwięcej zetknięć i współdzieleń się z innemi radościami duchowemi, by mógł zmierzać do wyższej jedności. Takim punktem wyjścia nie jest zadowolenie pragnień zmysłowych; — tam jest niem przeciwnie cierpienie braku, które nadaje formę dążności do zaspokojenia braku tego zmierzającej, zadowolenie zaś zupełne zmysłowe objawia się u zwierząt w igraszkach, których forma jest rzeczą całkiem obojętną. A że istoty żyjące wiązać ze sobą może tylko jakaś wspólna działalność w określonym kierunku, przedstawi nam się z powyższego zastanowienia dość zrozumiałem, iż kitem spajającym całego świata zwierzęcego pozostało wspólne cierpienie zmysłowe, a na jednym

tylko punkcie, na którym do popędów zwierzęcych dołączył się pierwiastek upodobania w samej formie rzeczy dostrzeganych, przystąpił zarazem do owego kitu spójnego ogólnego inny specyjalny motor formacyi na tem polu, a mianowicie wspólna uciecha duchowa.

O przekazywaniu takiej sympatyi potomkom w stopniu potęgującym się coraz bardziej, może być mowa tylko w tym sensie, iż wrażliwość na uciechy wzroku i słuchu wzrastała z każdem pokoleniem. Ta zaś wrażliwość była nietylko zależną od bystrości spostrzeżeń, która u wielu zwierząt w walce o byt doskonali się w wyższym znacznie stopniu aniżeli u ludzi, ale od rozmiaru objęcia, od panowania uwagi nad szczegółami, od bogactwa składników w tych spostrzeżeniach. Istota zaś do objęcia takiego zdolna musiała już od samego początku posiadać interes dla wrażeń samych, jest ona już zawsze choćby jak zwierzęcym w swem dzieciństwie lub degeneracyi człowiekiem, a nie dopiero zarody człowieka w sobie noszącem zwierzęciem: „Thiermensch aber niemals Menschthier", jak obstaje Steinthal, i „pierwotnie odrębna species homo".

6. Etyka i Estetyka ewolucyjonistyczna starają się wykazać jako zbędne i czemś innem dające się zastąpić owo przypuszczenie pierwotnego interesu człowieka dla wrażeń samych. Wspominaliśmy, że powolne powstanie takiego interesu rozjaśnia się im zapomocą psychologicznego mechanizmu zapominania motywów egoistyczno zmysłowych. Tak n. p. w duchu tego tłómaczenia jakiś owoc lub inny przedmiot, z którego użyciem był połączony szczególny stopień przyjemności, wyżłabia dla swego wrażenia drogą przystosowań i odziedziczań w cielesnej i psychicznej konstytucyi gatunku, zdolność do tego, iżby sam jego widok, przy bardzo słabem uświadamianiu się motywów organicznych, albo i zgoła bez tego, wywoływał uczucia przyjemne, które my bądź do kategoryi estetycznych bądź altruistycznych zaliczamy.

Rozbiór tej teoryi ma do czynienia z jednem pytaniem, około którego skupia się wszystko: jakich motorów psychicznych dziełem mogło być wyparcie owych pobudek organicznych? Przez zasadnicze stanowisko teoryi mamy tu wy-

kluczone wszelkie czynniki, którychbyśmy wśród reszty świata zwierzęcego nie napotykali. Tu zaś wszystko jest wynikiem organicznej walki o byt, gdy wyjmiemy zmiany, w psychicznym mechanizmie zwierząt przez człowieka spowodowane, i jednostkowe właściwości, które w życiu gatunku się nie utrwalają. Czy mogą dwie różne w danym czasie sobie przeciwdziałające pobudki organiczne, tak się znieść nawzajem, żeby ich skutek, jakieś nowe pragnienie i upodobanie, od obu pobudek było wolnem? N. p. miłość rodzicielska zwierząt walczy z głodem i utrudzeniem po tylekroć skutecznie, zwycięża te wszystkie naturalne popędy, które zmierzają do zachowania jednostki Czy możemy jakieś fakta wziąć za podstawę do twierdzenia, że ta zwierzęca miłość rodzicielska zdolną byłaby oddzielić się od drugiego powszechnego popędu naturalnego, którego jest odrośla i skutkiem, popędu mającego za przedmiot zachowywanie gatunku i z tym drugim stanąwszy do walki odnieść wreszcie zwycięstwo? Pytamy się o skutek, nie jakąś indywidualną, wyjątkową proporcyję motywów wywołany, ale o fakt średni, normalny, który zaszedłszy w jednej jednostce zwierzęcej, znalazłby echo w drugiej i dziesiątej i utrwalił się wreszcie. Powołuję się zaś na piękną radę Wundta, ustnie mi udzieloną, iż kto chce badać objawy najprostsze ludzkiej sympatyi, wydzielić powinien wręcz ze swego zakresu życie rodzinne. Rodzice w dzieciach swych muszą czcić zawsze część nietylko swej duchowej natury ale i ciała, — najzacniejszych i najszanowniejszych ale zawsze osobistych swoich radości. Otóż utrzymujemy, iż uczucie rodzicielskie tak zupełnie powoli i nieznacznie dodatku ludzkiej sympatyi ze siebie wykształcić nie mogło, iż dodatek ten przyłączyć się do niego mógł chyba tylko w jakiejś przełomowej walce, pokonywającej z całą świadomością człowieka zrośnięte z uczuciem tem motywa organiczne. Znaczyłoby to upierać się przy przełomowej chwili wytrysku człowieczeństwa, gdyby zarazem inna nauka ze swych zasad i faktów nie uznawała konieczności przypuszczenia takiej chwili. Filozofija mowy, mianowicie w epoce powstania pierwszych nazwań, dosłuchuje się przyspieszonego

nagle w dwójnasób tętna twórczości duchowej, po której to epoki upływie znów całe wieki pracowały zwolna. Gdy więc do wykonania tego przełomu będziemy wytrwale za wystarczającą uważać odpowiednią proporcyję ścierających się i znoszących motywów zwierzęcych, musimy przybrać do pomocy, metodycznie stanowczo mniej wartą od hipotezy specyficznie ludzkich skłonności, hipotezę wyjątkowych zewnętrznych warunków, tłumiących pewne organiczne motywa czynów ludzkich.

7. Jakichże to zaś pierwotnych społeczeństw obserwacyja umocni prawdopodobieństwo, iżby istniały kiedykolwiek takie przychylne warunki do wyparcia motywów zmysłowych? Już o wiele łatwiej możnaby jej dane naciągnąć do identyfikowania malującego się w nich człowieka ze zwierzęciem. Przy całej sile instynktu hordy, wykonywającego nad jednostką teoryzm sankcyj obyczajowych, roztacza się w życiu skala najbogatsza namiętności nieokiełznanych, choć mieniających się w szybkiem następstwie z powodu zupełnej nicości indywiduum w tem stadyum, tak że ani w swej dodatniej ani ujemnej twórczości ono nie może długo utrzymać się nad poziomem zbiorowej fali. Pobudki czysto egoistyczne i zmysłowe mają tu nienstanną sposobność do objawienia się, w tej łatwości zaś znajdują podnietę. Cóżby zatem miało sprzyjać wypieraniu i zapominaniu ich? Niezaprzeczenie wśród powszechnego zamętu jeden głos pewny utrzymuje się z siłą i czystością, głos uczuć macierzyńskich, głos stosunku szczególnie trwałego i serdecznego w tem stadyjum kultury, któremu też z tego powodu rolę rodzica wszystkich węzłów społecznych przypisać chciano. Nie można mu odmówić ogromnego wpływu kształcącego na życie moralne a przecież powracając do owego ostrzeżenia Wundta, w nim właśnie jako w głosie krwi podstawy wystarczającej do uczuć znajdujących pokarm we wspólnej psychicznej naturze a mianowicie we wspólnych zadowoleniach duchowych dopatrzyć się nie możemy. Nie do mniejszego paradoxu prowadzi ta hipoteza, jak że zachowanie się wzajemne ludzi wobec siebie jest owocem skłonności, mającej jedynie u słabszej i bierniejszej połowy naszego rodzaju sposobność do wchodzenia w czyn-

Przytem silniejszy stopień uczuć macierzyńskich odpowiada tym licznym stosunkom rodzinnym, wśród których sposób życia mężczyzn, głównie zaś tychże łowiecki tryb szukania żywności, trzyma ich zdala od stałych ognisk rodzinnych, a trybem tym podsycona gorączka do zmian nie daje im się poczuć w godności i obowiązkach ojców rodzin Ów silniejszy stopień uczuć jest zatem raczej pewnem naturalnem odszkodowaniem (t. j. według praw przystosowania) za to, co u ptaków już napotykamy, t. j. za obopólną troskę rodzicielską Że to jest odszkodowanie naturalne a nie zaród mieszczący w sobie moralność, na to naprowadza odmienny tych pobudek od wszelkich moralnych sposób, jakim wchodzą w życie. Mówimy o moralnej pobudce, gdzie jest walka z egoistycznym, zmysłowym pociągiem. Owe tak żywo jako bohaterki odrysowywane matki dzikich społeczeństw, których ojcowie nie troszczą się o dzieci, obok swych wybuchów czułości dla tych ostatnich nie wzdrygają się jako przed rzeczą powszednią przed tem, by zmieniać mężów, jak rzymskie matrony za cesarstwa. Gdy rozumu na tyle mieć mogą, by ocenić, ile na tem cierpią te tak gorąco rzekomo ukochane ich dzieci, nie są moralnej natury, ani specyficznie ludzkiej sympatyi dowodami ich odosobnione, choć jaskrawe, objawy przywiązania.

8. Etyka ewolucyjonistyczna stara się poprzeć prawdopodobieństwo stopniowego wypierania motywów egoistycznych przypuszczeniem, że motywa te, ścierając się, dozwoliły wypłynąć na wierzch jako panującym i przelamującym, tym motywom, które dotąd tylko towarzyszyły innym pobudkom sympatyi, jako świeże i słabsze wytwory psychiczne. Okazuje więc przynajmniej dobrą wolę umiejętnego tłómaczenia, choć jak widzieliśmy, okoliczności i warunki onych starć nie przychodzą jej w pomoc. Natomiast twierdzenia estetyki ewolucyjonistycznej zawieszone są zupełnie w powietrzu bez najsłabszej nici przewodniej, którąby nam uwidoczniała mechanizm psychologiczny, jakimby interes dla dla wrażeń samych mógł powstać. W upodobaniach estetycznych, które są zawsze stanami pewnego uspokojenia duchowego, pewnego przyprowadzenia do równowagi, nic na-

potykamy tego napięcia, szamotania się, kolizyi, które zwykły towarzyszyć czynom wybitnie moralnej natury. Przy tych ostatnich więc, mówić o starciach motywów, odpowiada owemu rozdwojeniu między wspólnym duchowym a jednostkowym organicznym pierwiatkiem w człowieku, które tym czynom daje punkt wyjścia. Przeciwnie, uczucia estetycznych zadowoleń mają naturę stanu jednolitego. Estetycznemi są zadowolenia te właśnie, jako niepochodzące od żadnych egoistyczno-zmysłowych pragnień ku przedmiotowi dostrzeżonemu zwróconych. Estetyka ewolucyjonistyczna stara się zatem stwierdzić całkiem niezapośredniczone przerzucenie sie w siebie dwóch rzeczy rożnych: spostrzeżeń połączonych z pożądaniami, dążeniem organicznem i walką o przedmioty — oraz spostrzeżeń zaspakajających pragnienia już jako spostrzeżenia same, a wywołujących jedynie dążność do odpowiedniego wyrażenia ich mową lub czem innem i to nie w walce z innemi jednostkami, ale właśnie w zgodnem wspólnem tworzeniu duchowem. Mimochodem dotykamy tu faktu, który osobnego, obszernego na swem miejscu domaga się rozbioru, a sprzeciwia się założeniom tej estetyki; pierwsze mianowicie objawy smaku estetycznego nie mają bynajmniej za przedmiot kształtów ludzkiego ciała ani owoców ani w ogóle jadła, tego tematu szkół w dobie przekwitu sztuki wegetujących, ale mają pole swe w formacyjach mowy, jak w nazwaniach posługujących się śmiałem obrazowaniem, później w odróżnieniach części mowy i rodzajów oraz flexyjach, materyę zaś dla kształtowań swych t. j. przedmiot dla wyobrażeń biorą z ruchów i czynów bądź ludzi, bądź istot na podobieństwo ludzkich wyobrażanych. Nareszcie obok mitycznej poezyi, która snuje się w mowie i nieodłącznym od niej śpiewie, pierwsze objawy smaku estetycznego obejmują zrazu jeden tylko szeroko rozgałęziony zaród sztuk plastycznych, ornamentykę, w której symboliczne znaczenie bardzo prostych figur dla kultu i wyobrażeń mitycznych górnje nieporównanie nad słabemi przypomnieniami przedmiotów natury. W tej grupie faktów, stanowiących całą kopalnię ponętną dla pilnego badacza, stwierdza się stale to zjawisko, iż ludzkie czyny

i ruchy najsilniej krępują wyobraźnią ludzką pierwotną, i prowadzi do spostrzeżenia, że estetyka ewolucyjonistyczna musi za zbywającem jej ogniwem w wypaczeniu zmysłowych pożądań uciec się do etyki, mianowicie chyba w nieegoistycznem zainteresowaniu się sobą członków społeczeństwa upatrywać będzie źródło, dlaczego ruchy i czyny pewnej jednostki choć jak wielkim czasem odległej uprzytomnione w pamięci lub wyobraźni, w takim stopniu mogą zajmować innych członków społeczeństwa. Naprawdę strach przed zmarłymi choćby jak dzielnymi naczelnikami nie wyda się prawdopodobną pobudką do tak żywego stawiania sobie przed oczy ich postaci i charakteru.

9. Czytelnik sobie przypomni, że nam wręcz odwrotnie elementa psychologiczne ludzkiej sympatyi wskazały na dnie swem, jako niezbędną podstawę tego węzła społecznego: wrodzony człowiekowi interes dla czystej formy wrażeń a zatem pierwiastek natury estetycznej. Jeżeli przypatrzymy się bliżej stosunkowi tych dwóch warunków wspólnego tworzenia duchowego, t. j. sympatyi między jednostkami i upodobania we formie, zobaczymy, że mają się one do siebie jak materyjalna i formalna przyczyna wszystkich procesów — t. j. zewnętrzne warunki i wewnętrzny zaród kształt nadający, tak jak n. p. każdemu pragnieniu kształt swój przekazuje poprzednie pragnienie pokrewnej kategoryi. Każdy czyn apercepcyi mitologicznej a nawet tej, która funkcyjonuje w mowie, dając nazwania przedmiotom i przeciwstawiając je jako podmioty orzeczeniom, mieści w sobie podsunięcie zjawiskom istot, które początkowo pojmowano zupełnie na sposób istot ludzkich. Ożywianie wszechbytu duszami t. zw. animizm jest w stadyjum dziecięcem człowieka najpowszedniejszym objawem. A przecież to wstawianie dusz w rzeczy zupełnie zrozumiałem staje się dopiero przez to, że ludzie odczuwali się żywo i bezpośrednio jako cząstki zbioru jednakich istot. To też istot podobnych sobie dopatruje się człowiek pierwotny na podstawie owego poczucia zarazem wszędzie w przyrodzie. Bądź co bądź jednak, są te domniemane istoty duchowe dopiero materyjałem wobec formującej ich postać i charakter

twórczej czynności mitycznej. W tej czynności objawia się pragnienie zadowalniającej ducha formy; bez niej sympatyja nie weszłaby tak na tem polu jak w pożyciu społecznem w swą działalność i rzeczywistość pełną, której objawy istotne rozpatrywaliśmy w czynach współradości i współtęsknoty duchowej Zastrzegając dla sympatyi stanowisko takiego niezbędnego składnika, musimy teraz zwrócić się do owych czynów formujących.

10. Zanim poznamy znaczenie tych czynów, a względnie tej wrażliwości, która się w nich przebija, wobec wzrostu energii wspólnego życia duchowego, zatrzymamy się nad pewnem zjawiskiem, które nam wyjaśni niejedną ważną podstawę sporu w niniejszym rozdziale omawianego, a zarazem zrozumialszem uczyni czytelnikowi, dlaczego autor w rozdziale następnym taką ogromną wagę przywiązuje do wyrabiającego się poczucia dla formy, jako do najpotężniejszego czynnika w ogólnym duchowym a zwłaszcza w moralnym postępie ludzkości. Zjawisko, którem się tu zajmiemy, jestto pewna zasadnicza, datująca się od wieków a w ostatnich czasach jaskrawo między stanowiskami Spencera i Wundta zarysowana kwestyja sporna o to, jakie czyny i pobudki można podsumować pod pojęcie moralnych W oczach pierwszego systemu moralność mierzy się szczęściem sumy jednostek. Jest ogółem zarządzeń i unormowań w stosunkach ludzkich, które są niezbędne do osiągnięcia tego ilościowo i jakościowo możebnie najszerszego szczęścia. Zrozumiałem też jest, że taki system wyobraża sobie powstanie tych wszystkich norm drogą nagromadzających się przez wiele wieków (duchową tradycyją i odziedziczaną fizyjologiczną dyspozycyją) doświadczeń o warunkach jak największego przeciętnie szczęścia. Wundta etyka — a zobaczymy, że mimo wszelkich przeciwnych pozorów także duch etyki chrześciańskiej i greckiej — wykluczają wszelkie zachowanie się jednostki, kierowane względami własnego podmiotowego zadowolenia, ze sfery czynów moralnych.

To surowe stanowisko może razić jako postulat nie do spełnienia. Zdaje się jakoby przez nie największa część czynów

ludzkich od wartości moralnej była odsądzona. Ale nie zapominajmy, że w świetle nowożytnej psychologii wszelka klasyfikacyja objawów życia wewnętrznego postępuje odrywaniem cech z całości jakiejś konkretnej. Taksamo więc jak żaden wycinek choćby najkrótszy z czyjejś egzystencyi duchowej nie jest ani samem wyobrażeniem, ani czuciem, ani pragnieniem, ale pojedyńcze te strony z niego zazwyczaj bez trudności przez rozbiór wydzielić się dadzą, tak w tym udziale, który jednostka bierze w urządzeniach, przedmiotach i celach społecznego duchowego życia w każdym wypadku pobudki samolubne dadzą się przeciwstawić niesamolubnym a w treści i sile z niemi porównać. Zatem tak się da przetłomaczyć owo określenie Wundta w zastosowaniu do moralnych czynów i pobudek, że dążenia i czyny danej jednostki są o tyle tylko moralnymi o ile przedmiotowa, z zewnątrz pochodząca treść jakiegoś wspólnego wyobrażenia (w wartości też swej za przedmiotową uważana) jest świadomą pobudką działania, a nie własne podmiotowe powodzenie lub zadowolenie. W definicyi Spencera przy lekceważeniu p o b u d e k, moralność rozciąga się do w s z y s t k i c h ś r o d k ó w niezbędnych człowiekowi do wszechstronnego spotęgowania ż y c i a (= szczęścia) w ustroju społecznym, który w jego oczach jest osobnym wynikiem rozwoju organicznego.

Wundt liczył się z faktem, że im bardziej wstecz sięgamy ku społeczeństwom pierwotnym, tem większą napotykamy wszechwładzę plemienia nad jednostką. Stosunki więc te bynajmniej nie przemawiają za przypuszczeniem, jakoby pobudki niegoistyczne powstawały zwolna, skutkiem tego, iż jednostki przystosowywały się coraz lepiej do warunków społecznego pożycia. One raczej świadczą, że postęp moralności i wogóle cywilizacyi polegał na coraz porządniejszym sposobie objawiania się tych niegoistycznych pobudek, które zresztą w ich pewnym ogólnym kształcie, uwarunkowanym przez wspólne duchowe pożycie, napotykamy wszędzie gdziekolwiek jest człowiek, gdzie tylko jest mowa, mit i pewne normy obyczaju. Porządniejszy sposób objawiania się u społeczeństw na drodze do wyższej kultury będących to nic in-

nego, jak że wybuchy bezinteresowne obok samolubnych przestają być tak nieprzewidzianymi, luźnymi objawami jak u dzikich. Wola świadoma wprowadza je w związek i konsekwencyją, gdy pobudki interesu własnego przez wzgląd na dobro ogółu i bliźnich stara się opanować albo też uskutecznia jakąś inną harmonizacyją etycznie niższej natury Zatem nie powstawanie uczuć bezinteresownych, ale stopniowe uświadamianie się i ukształcanie tych pobudek, które uczuciom owym nadają piętno bezinteresowności, może być przedmiotem historyi obyczajów w duchu Wundta. Postęp ten zaś właśnie może mieć miejsce dopiero w miarę, jak się rozszerza sfera interesów osobistych, jak się konsolidnje rodzina i własność. Wtedy zarysowują się jako ściśle sobie odpowiadające szeregi zjawisk: wzrost samodzielności ekonomicznej, społecznej i duchowej jednostek (oraz mniejszych grup społecznych) i rosnące bogactwo w treści owych żądań moralnych, które społeczność, w miarę jak jednostka potężnieje, ma prawo jej nakładać. Przypomnijmy sobie, że indywidualizm ludzki wyjątkową swą moc i trwałość zawdzięcza działaniu społeczności duchowej.

Przewagę poglądu Wundta nad Spencerowskim można streścić w tem, że jest wszechstronniejszy i bardziej psychologiczny. Spencerowi każdy duch społeczny ludzki, którego treść wypełniają wspólne danemu plemieniu wyobrażenia, nie jest niczem więcej jak sumą życia psychicznego jednostek. Niepojętem jest dla niego i dla wielu, nietylko jego stronników, jak społeczność taka duchowa może być potęgą działającą w sposób odrębny jakościowo od pojedyńczych ludzi. Usiłują ją koniecznie powoli z jednostek skombinować, ale ażeby im się to udało, muszą w tych ostatnich znów przypuszczać zarody i pociągi, które z tego embryonalnego stanu wydobyć zdolne jest jedynie rzeczywiste już oddziaływanie i pożycie duchowe wspólne.

Ta różnica stanowisk odbija się następnie w odmiennem położeniu, w jakiem poglądy Wundtowski i Spencerowski znajdują się wobec sympatyi. Na widnokręgu ewolucyjonistów, gdzie ostatecznie wszystko od egoizmu wychodzi i do zaspo-

kojenia egoizmu w jak najszerszej mierze zmierza — t. j. do owej „sumy szczęścia“, sympatyja rodzi się z zapominań i wypierań pewnych części składowych w zadowoleniach jednostkowych i przez zbliżenie jednostek prowadzi dopiero do poddania się celom zbiorowym. Stawać się w uczuciach swych altruistycznym (t. j. kochającym inne jednostki — ale do pewnej granicy!) a umoralniać się, będą też tu identyczne pojęcia. Z harmonii między egoizmem a altruizmem składa się tam bowiem całe zadanie życia moralne. Poświęcenie dla jakiejś idei, jako świętej i cennej w sobie bez względu na szczęście jakie obiecuje komukolwiek, nie może tu mieć miejsca. U Wundta zdolność jednostki do przejęcia się wyobrażeniami ducha społecznego podtrzymuje dopiero i ożywia jej sympatyją dla innych jako moralnie cenną. Zatem nie ztąd ma być miłość dla sprawy ogólnej, że ona jednostki uszczęśliwić obiecuje, ale ztąd miłość i poszanowanie jednostek, że one dla sprawy takiej samej w sobie mającej wartość równie pożytecznymi służebnikami i dzielnymi szerzycielami być mogą, jak własne „ja“. Ale aby nie wydawała się tajemniczym frazesem ta „sprawa ogólna“, należy zwrócić na to uwagę, co uwydatnia się w historyi mowy i mitu, następnie literatur, sztuk i nauk; widać tu mianowicie, jak wspólny duchowy zasób wyobrażeń w miarę kształcenia się swego podbijał sobie nawet postać realnych społecznych warunków życia i jak do rosnących potrzeb indywidualnych dołączał wymagania i pobudki z swego coraz szerszego zakresu dążeń i celów zaczerpnięte. Historyja formowania się wyobrażeń wspólnych i potęgi czynne w tej grze mogą szczególne silnie dać poparcie poglądowi, w którego oczach postęp moralny nie jest rosnącym szeregiem zarządzeń wspólnych między jednostkami dla szczęścia zbiorowego, ale pracą i dążeniem do celu, który jest czemś więcej niż suma wszystkich jednostkowych ludzkich stanów zadowolenia z osobna.

Komu przytomne są żywo w pamięci wywody etyki greckiej i chrześciańskiej o szczęśliwości jako o ostatecznym celu człowieka będzie mniemał, że także w podstawy tych pojęć moralnych godzi ostra satyra Wundta zwrócona prze-

ciwko tym, co z obliczeń i nadziei szczęścia wyprowadzają początek i uzasadnienie poczucia obowiązku. Jeżeli się nie damy uwieść pozorami słów, ale uwzględnimy ogólny nastrój przenikający te systemata etyczne znajdziemy w nich konsekwencyją owego kierunku wychodzącego poza czysto podmiotowe zadowolenie jednostki i zgodność ze sobą samym może większą niż u Wundta. Uciechy teoretyczne jako najwyższy stopień szczęścia u starożytnych myślicieli, oglądanie Boga jako cel życia chrześcianina, wyprowadzają jednostkę na ostatni szczebel drabiny, na której mogąc nie przestać istnieć jako jednostka, całe szczęście swe znajduje w tem, co poza nią i ponad nią. Jednostka ludzka przychodząca na świat w społeczeństwach najpierwotniejszych, która znajduje uciechę w dostarczonym jej z zewnątrz pokarmie ludowych wyobrażeń, przedstawia już zaród tego czysto ludzkiego szczęścia w rzeczach, których wartość, rozmiar i doniosłość wychodzą poza granice własnego „ja“ i innych ludzi czysto jako odosobnione jednostki branych.

Jestto kraina doświadczeń zupełnie odmienna od tej, w której wypieranie i zapominanie pobudek stara się stwierdzić Spencer. Tak n. p. dowodzi, że to co było pierwotnie jakiejś istocie środkiem tylko do dalszego celu — samo przez się jej później przynosi zadowolenie. Zresztą przykład przytoczony z igraszek psów można jak wogóle obyczaje wszystkich zwierząt w najbliższem otoczeniu człowieka i pod jego duchowym wpływem żyjących przyjmować tylko z wielką ostrożnością. Ale w tych wszystkich zadowoleniach z czynności pierwotnie środkami będących, z łowów, gimnastyki, pływania i t. d. nie wykraczamy poza granice praktyki ożywionej celami osobistymi i podnietami organicznemi. W upodobaniach wyobraźni i przedmiotach umysłu człowiek o wiele dłużej jest dziecięciem otoczenia swego i uczniem tej duchowej atmosfery, wśród której wzrósł. Pierwotnie przeważa wrażliwość bierna a zatem mająca cele, tylko jako przedmioty które ją zadowalniają, a nie obierająca środków, coby wobec tych celów samodzielnej dobijały się roli. A gdy jednostka otrząsa, ze siebie w późniejszych stadyjach historycznych duchowe

więzy bliższego otoczenia, czyni to, o ile tu działają same czysto teoretyczne pobudki, tylko pod wpływem przekonania, że szersza stalsza rzeczywistość poza własnem jej „ja“ nie odpowiada jej dotychczasowym ze społecznością podzielanym wyobrażeniom.

Szczęśliwość w pojęciu greckiem i chrześcijańskiem jest rzeczą towarzyszącą dosięgnięciu przez umysł najwyższego możebnego dlań przedmiotu (u chrześcijan rozumie się, że nie w tem życiu). Ów przedmiot i energija doń zmierzająca jest tu tem, co naczelne. Zaspokojenie jednostki mającej w tej energii udział jakiś, odpowiada zainteresowaniu się jej dla spraw obchodzących duchowy i moralny ogół. Gdyby jaki człowiek rozpoczynał od siebie i zupełnie na nowo dążenie ku umysłowym i moralnym celom cywilizacyi, możnaby powiedzieć o nim, iż łudząc się jakimś przedmiotem zewnętrznym znajduje w istocie zadowolenie tylko we własnych stanach podmiotowych. Ale tak nie jest, bo każda poszczególna jednostka ludzka jest w ogólnej pracy dziejowej tylko jednym z uczestników i odbiera przekazane sobie z poza swego „ja“ wyobrażenia i uczucia, które w kierunku do mniemanego przez nią postępu dalej kształcić i rozwijać jest jej obowiązkiem. Tak przedmiotowo uzasadnioną może być uciecha jej w myślach i wierzeniach pewnych pochodząca nie ztąd, że do nich przyłożyła rękę własną, ale że one w jej przekonaniu odpowiadają celowi, do którego umysłem i pragnieniem dąży cała ludzkość. Tego rodzaju uciechę duch grecki i chrześcijański pozostawiają jednostce jako wiecznie cenną i trwałą. W uniwersaliźmie panteistycznym Wundta niema jak wiemy miejsca dla przypuszczeń choćby jak słabych o udziale jednostki w przyszłem oglądaniu owoców dziejowego ruchu i celu, do którego on zmierzał.

W następnym rozdziale, zwracając uwagę na sposoby objawiania się i na skutki wrażliwości dla formy, wprawdzie wystarczającej, naukowej pewności zdobyć sobie nie rościmy ani obiecujemy w sprawie, która wszelkie ludzkie siły przekracza — ale przecie spodziewamy się znaleść pewne błyski prawdopodobieństwa. Jestże naprawdę

radość jednostek w oglądaniu i odtwarzaniu pięknych form takim bodźcem potężnym i współpracownikiem niezbędnym przy wykonaniu największych dzieł cywilizacyjnych? A jeśli tak, to czy można wtedy tak łatwo i bez zakłopotania, zwłaszcza gdy się z Wundtem mierzy w bezwzględnie cenny i niezatracalny cel dziejów, przechodzić do porządku nad temi wszystkimi wielkiemi i szlachetnemi jednostkami, których z pewnością nie każda genialna myśl, nie każde piękne postanowienie, uczucie i użycie estetyczne zostało przekazane potomności przez literacką spuściznę.

ROZDZIAŁ V.

O pierwotnej wrażliwości na formę i o poczuciu dla niej, wyrabiającem się w mowie i w historyi.

1. Forma indywidualnego tworzenia i charakter ogólny duchowy narodu oddziałują na siebie nawzajem nieustannie, ale jedna z tych potęg przeważa we wcześniejszych a druga w późniejszych epokach. — 2. Pierwsze stałe piętna na twórczości duchowej wyciska mowa, i za jej pośrednictwem dopiero uczucia, pragnienia i treść wyobrażeń rozwijają się konsekwentnie w jednym kierunku. — 3. Mowa w swym zarodzie nie oznacza rzeczy zewnętrznych jakimiś terminami obojętnymi dla treści, ale w wylewie swym przedewszystkiem daje echo wrażeniom wywartym przez przedmiot na widza. — 4. Tem składa dowód pierwotnej wrażliwości (u człowieka) na wyglądanie rzeczy, nie na samą jej wartość praktyczną, (jak w zwierzęciu). — 5. Wzajemne porozumienie się jednostek ludzkich było niezbędnym warunkiem dalszego rozwoju mowy, ale nie jego motorem. — 6. Psychologija i historyja mowy odsłania w niej dwoistość pierwiastku oznaczającego i kształtującego, której to dwoistości żywym wyrazem są przeciwstawienia własności i rzeczy, czynności i przedmiotu w mowie. — 7. Z dziedziny mów w dziedzinę historyi wkraczają te dwa stałe zjawiska: jak się pewne wyrazy dla duchowego wnętrza człowieka mechanizują i jak w ich miejsce nastręczają się ludzkości nowe sposoby na to, by w jednostce interes dla spraw ogólnych nie zamarł wskutek braku osobistej odrębnej uczuciowej reakcyi na nie. Mistycyzm w historyi literatury i filozofii jako przejściowe zjawisko w takich wypadkach. — 8. Dalszy postęp w formacyi mów; wpływ analizy, symboliki i plastyki. Semici

i Aryjczycy; ich praca duchowa. — 9. Chrześcijaństwo i cywilizacyja starożytna. Próby pojednania Platona z Arystotelesem. Scholastyka i mistycy. Rozkwit sztuki i początki nauk nowożytnych Pogłębienie świadomości siebie i poczucie osobistej godności. Idealizm i realizm w charakterze włoskim wieku odrodzenia.

1. Końcowy wynik ostatniego rozdziału polega na spostrzeżeniu, że życia wspólnego organizującą formą są twory duchowe a podkładem, środkiem i narzędziem tej twórczości stosunki sympatyi między jednostkami. Wynik ten zdaje się być odwrotnie przeciwnym poprzedniemu odróżnieniu, któreśmy uczynili, prac zbiorowych jako dźwigni społecznego ładu i aspiracyj jednostkowych, dających wyraz poczuciu samodzielności zapomocą całej przędzy umysłowych i uczuciowych tworów. Jak się zatem obok siebie ostoją i pogodzą te przeciwstawienia i czy na co się przydać mogą, gdy chcemy uszykować składniki i potęgi czynne przy formacyjach ludzkiego życia i w ten sposób choćby w grubszych tylko zarysach wytknąć plan poszukiwań sobie i drugim? Otóż może sam tok rozbioru warunków i kształtów ludzkiej sympatyi naprowadził czytelnika na to, iż pierwszy podział rozróżnia energiją zbiorową i indywidualną, jako skutki charakteryzujące w swym ostatecznym przejawie ducha narodowego z jego spójnością i bogactwem, drugi zaś powstał w poszukiwaniu pierwiastkowych motorów i ogólnego procesu rozwoju tego ducha, w badaniu stadyjów bardzo wczesnych. W ich obrębie pierwiastek przyszłego ładu zbiorowego (t. j. społeczne pożycie) jest jeszcze prawie zgoła bezforemny, a pierwiastek przyszłej indywidualizacyi charakteru i przekonań, (t j. umysłowe i estetyczne ujęcie świata) jest przeciwnie jeszcze czemś wspólnem, zlewa i łączy a nie wyróżnia indywidua od siebie. Pewien wspólny charakter plemienny ugruntowuje dopiero różnice, które się w łonie jego rodzą, te zaś muszą istnieć i działać, wyosabniać jednostki i ich grupy (kasty, rody, czy sąsiedztwa), aby mogła być mowa o należącem do historyi świadomem organizowaniu się politycznem.

2. Urabia się zaś duch narodowy w formie wyobrażeń, które tworzy. Jako „zbiorowy“ nie jest nawet niczem innem,

jak ogółem aktów zestrojonych pewną jednością cech. Cechują zaś treść jego akta psychiczne nie z innej strony jak tej, która je wyobrażeniami czyni. Czynność wyobrażająca bowiem, zdeterminowana jest zawsze i czerpie bezpośrednio formę od jakiegoś uchwytnego przedmiotu; wyobrażenie choćby jak początkowe już jako jakieś wyobrażenie, odróżnia się od każdego następnego, podczas gdy uczucia charakteryzować się jedynie dają przez naturę pragnień doznających zadowolenia lub niezaspakajanych, a pragnienia znów wskazują jeszcze na wyobrażenia, które świadomości przyświecając, poruszają wolę i przez swój kształt a treść nadają owym aktom pragnień odrębną postać w poszczególnych wypadkach.

W tem rozrastającem się drzewie wspolnych ludowych wyobrażeń przeciwstawiają się sobie dwie kresowe strony ruchu. Gdy porównamy pewien urabiający się ich całokształt z wzrostem drzewa, porównanie dalsze ucieknie się do korzeni i soków, które roślinę w górę pędzą i na sposób jej rozwijania się wpływają, oraz do korony i owoców, które są ostatecznymi ruchu życiowego takiej jednostki rezultatami. Podobnie wyobrażenia pierwiastkowe ludów mają organ swój pędzący i formujący w mowie, która z najgłębszego wnętrza duchowego i z najbardziej zarodkowego stanu je wyprowadza; ostateczne zaś swe zadanie spełniają, gdy przez nie świat zewnętrzny zostanie ujętym jako zbiór pewnych duchów czy sił natury, t. j. animistycznie, czy politycznie.

3. Filozofija mowy jest jedną z najmłodszych gałęzi umiejętności. Jej zapatrywanie na mowę jako na organ kształcący myśli wypowiada wojnę wszystkim tym dawniejszym powierzchownym traktatom o niej, które nie widziały w tej całej obszernej i różnorodnej dziedzinie zjawisk nic więcej, jak tylko środek porozumienia się i oznaczania myśli; nawiązuje zaś tylko do jednego platońskiego przez Filona rozwiniętego poglądu o „wewnętrznem słowie“, o intencyi wyrażenia myśli, co samejże tej myśli jest nieoddzielną częścią. Temu wewnętrznemu słowu, nieodstępnemu towarzyszowi myśli odpowiada w nowszej lingwistyce „wewnętrzna forma

mowy", jako jej dusza ożywcza, a zarazem kształcicielka myśli. Ta intencyja wyrażenia stanów swej świadomości jest jednak zupełnie czemś innem, niż podsuwany przez dawnych gramatyków pierwotnemu mówiącemu człowiekowi świadomy zamysł udzielenia drugim tego co myślał. Ludzkie myślenie pierwej niż ta intencyja nie istnieje, bo owa „wewnętrzna forma mowy" w postaci swej najogólniejszej wyprowadza się z właściwego każdej po ludzku myślącej istocie węzła associyjacyi między spostrzeżeniami a własnemi reakcyjami na nie. Myśl nowożytna, szczególnie w językach t. zw. analitycznych n. p. angielskim, operuje słowem jako znakiem zupełnie dowolnym, obojętnym dla treści. Słowo jedno wyrwane ze szerszego związku samo w sobie nie jest dziś nawet i dla lingwisty wymownem, bo on piękności ukrytego w niem obrazowania nie odczuwa bez pracy myśli i zestawień etymologicznych ze słowami innemi. Znaczenie słów, ledwie wyszliśmy z niemowlęctwa, mechanicznie już wdrożyło się w naszą pamięć. Luki w pamięci i rozumieniu sensu nie w ten sposób sobie wypełniamy, żeby go jakąś tajemniczą symboliką odczytywać z pojedyńczego brzmienia — ale cały związek wyrazów podany służy nam ku temu. Jeśli znaczenie jest oderwane, dopomaga nam tu wiele ogniw pośrednich — drogą wyobrażeń niezupełnie konkretnych, ale szczególnie zrosłych z nami w potocznem użyciu, przebijamy się ku znaczeniu słów i zdań niezrozumiałych. To też o pojedyńczych dźwiękach zgoła zapominamy, nie zatrzymujemy się nad niemi. Dlatego nam, w tem późnem stadyjum, tak trudno jest przenieść się w stan wewnętrzny człowieka dziecięcego, który associyjacyi mechanicznych, takich jak my, jeszcze nie miał ani nawet jeszcze — musimy bowiem i do tej chwili się cofnąć — nie posiadał materyjału nazwań, które służyły spostrzeżeniom pokrewnym pewnemu w danej chwili osiągniętemu. Nie mógł zatem przez nie dokonywać apercepcyi nowych wrażeń i musiał dopiero tworzyć materyjał mowy. Zanim treść spostrzeżenia jednego mogła być uchwyconą jako pierwiastek składowy wspólny drugiego i trzeciego, musiał kiełkujący umysł ludzki treść tę jako szczególnie sobie swojski

element z całości pewnego spostrzeżenia wydzielić. Do tego przyswojenia potrzebnem było jakieś żywe i bezpośrednie między spostrzeżeniem a ruchem głosowym mu odpowiadającym pokrewieństwo. To zaś zrodzić mogło tylko uczucie.

4. W świecie zwierzęcym spostrzeżenia wywołują uczucia przyjemne i nieprzyjemne przez assocyacyję (w przypomnieniu) z organicznemi przyjemnościami lub przykrościami, i powodują ruchy bezpośrednie jako dążność do pewnego przedmiotu, albo też przeciwnie ucieczkę czy walkę. Człowieka uderzają, i to w miarę jak się ten ku kulturze podnosi, coraz silniej i coraz liczniejsze wrażenia, nie mające w jego świadomości żadnego związku z użyciem zmysłowem, ale za to takie, które w szczególnie żywy a niewysilający ruch wprowadzają jego funkcyje spostrzegawcze. Gdzie elementa jakiegoś obrazu wzrokowego są szczególnie bogate i wyraźnie odbijające od siebie, a przecież same składają się w całość na mniejsze cząstki organicznie uczłonkowaną, tam świadomość odbudowując w następstwie czasowem przestrzenne rozmieszczenie części, dla swego własnego wewnętrznego ruchu bezwiedne i mimowolne echo znajduje w poruszeniach ciała, zanim jakiekolwiek pragnienie i dążenie do spostrzeżonego przedmiotu owładnęło organa ruchowe danej istoty (ludzkiej). Ważnym bardzo jest punkt, że to echo nieszukane, samo się nastręczające jest wielką dla pracy świadomości ulgą. Fakt tak zwanej ciasnoty świadomości t. j. że równocześnie wiele pierwiastków na naszym wewnętrznym horyzoncie utrzymać się nie może, zdaje się mieć zastosowanie nawet do największych geniuszów ludzkich. Obejmując więc pewien zbiór elementów spostrzeżenia, dochodzi świadomość prędko do granicy, poza którą nie może ich utrzymać. Utrata bez żadnej kompenzaty, to zniweczenie jej wysiłków; stąd popochodzi przykrość, zwiększająca się w miarę im były energiczniejsze wysiłki. Tymczasem echo wyrzucone w ruchu głosowym wyswobadza ją od nawału, a przecież owe myśli jako własne jej czyny zamienia w niezatracalną własność istoty, która je wypowiedziała. Do własnego doświadczenia wszystkich, którzy oglądali dzieła sztuki, odwołać się mo-

żemy, jak ktoś będąc nawet w samotności i nic nie notując — aby z użycia estetycznego nic nie zatracić i przechodzić swobodnie od jednych pięknych stron ku innym — czuje silną potrzebę zaznaczenia czegoś sobie samemu przez ciche słowo: n. p. iż architektonika tego obrazu jest w tylu kierunkach i zapomocą tylu a takich środków wykonana, taka konkluzyja pozwala nam przejść do wyrazu wzruszeń w pojedyńczych osobach i w następnej chwili już wyłącznie temu tylko poświęcić swą uwagę. — Tak więc specyficznie ludzki ruch, reagujący na wrażenia, mowa, jest ulgą i przyjemnością sam przez się, podczas gdy reakcyje zwierząt wyładowują się dopiero w całem mozolnem dążeniu potrzeby, zaostrzonej przez widok obiecującego ją zaspokoić przedmiotu. Źródeł tego faktu, że ruch fizyczny a przedewszystkiem głos i gest są dla czynności duchowej obejmującej jedność jakiegoś złożonego spostrzeżenia nietylko ulgą ale nawet potęgującą podnietą, możnaby szukać jeszcze dalej. Steinthal zaznacza to, - po kilkakroć [1]), że gdy przez spostrzeżenie ruchu szczególnie silnie jesteśmy zaprzątnięci, tak że stosunek nasz, a więc przedewszystkiem woli naszej do dostrzeżonego przedmiotu wypada nam ze świadomości, samo to spostrzeżenie ruchu wywiązuje w nas bezwiednie ruch odpowiadający jemu. Potrzeba przytomnej świadomości własnych celów, któraby te impulsa powściągała. Człowiek zaś pierwotny nietylko najwięcej interesuje się zjawiskami ruchomemi, ale i w nieruchomych obrazach wzrokowych musiał żywiej odczuwać ten element ruchu nadawanego mięśniom ocznym, który, jak psychologija stwierdza, przy powstawaniu wyobrażeń przestrzennych jest ważnym czynnikiem. Gdy podstaw dla przyjemności sprawianych przez ruch głosowy dopatrywać się zmuszeni jesteśmy w naturze spostrzegawczej czynności, w szczególnej energii i zaabsorbowaniu tejże przez dane z zewnątrz wrażenie: fakt ten, iż nastręczało się naturalne pokrewieństwo uczucia z ruchem związanego i uczucia wywartego

---

[1]) w dziele: Ursprung der Sprache.

przez spostrzeżenie, nie jest wcale zagadkowym. Silny interes dla formy samej wrażeń, a zatem pierwiastek czysto estetyczny, przemagający, co zwierzętom nie było danem, nad pożądaniami obudzanemi przez wrażeń materyję, wysuwa się tu wciąż uporczywie jako warunek całego rozwoju myśli i mowy.

5. Jest jednakże przy tem wyłanianiu się słowa jako organu myśli drugi punkt równie istotny i niezbędny obok naturalnego oddźwięku uczuć, punkt dotknięty już: był to akt, którym człowiek uchwycił głos swój, jako własny czyn, jako jednego ogólnego reprezentanta na oddanie wielkiej liczby pojedyńczych w pewnym stopniu do siebie podobnych spostrzeżeń. Widzieliśmy, że takiego aktu trzeba było, aby rzeczywiście mowa dla człowieka była ulgą, ażeby zatem ów pierwiastek estetyczny mógł być płodnym zarodkiem rozwoju. On zaś sam wymagał jako warunku, żeby człowiek głos i czyn swój odnalazł w świecie zewnętrznym, jako takiego reprezentanta spostrzeżeń, żeby był już w pożyciu społecznem o ścisłości tylko człowiekowi właściwej, wyłożonej wyżej. Gdy dostrzegł iż to, co się w nim działo, stało się istocie zupełnie tak jak on uorganizowanej zrozumiałem za pośrednictwem głosu, a nadto gdy ją usłyszał odpowiadającą takim samym głosem podobnemu spostrzeżeniu, już wtedy zaród świadomości siebie, właściwy mu jako człowiekowi, wstępował w czyn, w życie.

Silnego nacisku wymaga ta okoliczność, iż porozumienie się było jednym z bodźców nie zaś twórcą mowy, jak chcą ewolucyjoniści, widzący tu tylko wyższe stadyjum rozwojowe sygnałów i wabień w świecie zwierzęcym praktykowanych. Gdyby osobnego interesu nie miał człowiek pierwotny we formie wrażeń i oddawaniu ich, sama organiczna potrzeba porozumienia dałaby się zaspokoić przez bardzo skromny materyjał środków i ponad nią nie wspiąłby się rozwój jak u zwierząt. Wszystkie zwierzęta mają wyraz potrzebny na zakomunikowanie swych wzruszeń; jeśli zatem mowy we właściwem znaczeniu nie utworzyły, dowodem to, że nad konieczne wymagania w walce o byt interes dla formy wrażeń

przyjętej i odtworzonej nie sięgał. Sama wszakże budowa mów ludzkich skreślona w rozgałęzieniach swych przez Steinthala w „Charakterystyce głównych jej typów“ wskazuje zasadniczą odrębność pierwiastku materyjalnego i formalnego w mowie, — którym jako rodzące motywa odpowiadają praktyczna potrzeba i wrażliwość dla oglądań samych. Mowy, które podobną metodą co myśliwska terminologija, ale w zakresie szerszym bo całego materyjału swego, mają wyrazy różne dla tej samej części ciała i czynności, stosownie jak ta część lub czynność odnoszą się do tej lub innej całości żyjącej lub przedmiotu, są zarazem mowami ludów nieuwydatniających na słowie (ani szyku jak to czynią Chińczycy), czy ono jest rzeczownikiem czy słowem, przedmiotem, przydawką czy orzeczeniem do pewnego podmiotu. Są to mowy bezforemne niepobudzające myśli, by na siebie samą, na rodzaj i postać swej czynności zwróciła uwagę, a stawszy się jednolitszą przez ów zwrot, silniejszą była panią przedmiotów nowych i dalszych, nieskrępowana i nieprzykuta przez najbliższe otoczenie.

6. Dla sposobu kształtowania się cywilizacyi ogromnie rozświecającym jest widok, jak mowa, ten nieodzowny pośrednik dla innych elementów, wyrabia się na taki organ myśli i twórczości poetycznej, nie inaczej, jak przez konsekwencyją a ciągłość w działaniu tych czynników, które jako składnik psychologiczny musiały towarzyszyć powstaniu wszelkiej wogóle ludzkiej mowy. W ten sposób mowy a pośrednio kultury, ugrzęzłe w bezkształtnym materyjalizmie, okazują się odgałęzieniami i zboczeniami od prostej linii wyłaniającego się człowieczeństwa. Uwagę naszą ześrodkować musimy około pierwiastku, za którego pośrednictwem zamiłowanie dla formy toruje sobie drogę w kształtowaniach mowy: około tego zwrotu na swą własną czynność, tembardziej, iż możemy jeszcze liczyć się z zarzutem nieuzasadnionego twierdzenia, żeśmy zwrot taki jako pierwszy przeblysk świadomości siebie i jako działający przy samem już powstaniu mowy powitali. Czyby to tensam miał być czynnik? Ten co w postaci zarodkowej zamienił bierny oddźwięk uczuć w czynny wyraz

życia wewnętrznego, i ten, co w kształcie bardziej rozwiniętym nie pozwolił mowie pozostać samem oznaczeniem przedmiotów, ale ją podniósł do rodzaju sztuki, charakteryzującej przejawy w ich stosunku do całości wyobrażeń, a zarazem w ich wartości dla tego, który je dostrzegał? Musimy się obejrzeć za śladami działania jego na pierwszem i na drugiem stadyjum.

Zamiana jednolitego spostrzeżenia zwierzęcego w ludzkie wyobrażenie przez przydatek słowa, jako stałego reprezentanta spostrzeżeń, rozbija równocześnie: jednolitą czynność uchwytującą i uchwycony przedmiot na dwie składowe strony, poczem analizę tę równoważy synteza na coraz szerszych i dłuższych odbywająca się torach. Rzecz i własność lub zachowanie się jej muszą w przedmiocie wydzielić tak jak w podmiocie własny wewnętrzny, ogólniejszej natury uczuciowy stan i szeroki obręb pojedyńczych spostrzeżeń duchowi dalszych, prawie obcych w porównaniu z temi ruchowemi uczuciami, zapomocą których dokonywa się ich apercepcyja. Steinthal [1]) kładzie nacisk na to, że te dwie antytezy wyskakują w najściślejszej zależności od siebie, i dlatego jak zwierzę dokonywa apercepcyi t. j. poznaje spostrzeżenia zapomocą reprodukowanej treści dawniej zaznanych a nie zapomocą wewnętrznych swoich stanów t. j. podmiotowych uczuć, tak samo nie ma powodu w przedmiotach odróżniać zewnętrznej i wewnętrznej strony t. j. własności i rzeczy. Rozbicie to treści spostrzeżenia da się dość szczegółowo śledzić na nitce słownej (t. j. ludzkiej) apercepcyi.

Ruch głosowy nie mógł się związać wspomnianem wyżej pokrewieństwem uczuciowem z całością zjawiska, która po największej części była sumą ruchów dość rozmaitych, ale jak etymologija poucza, zawsze tylko z pewnym na dane plemię szczególnie silnie działającym składnikiem spostrzeżenia a nawet w tym samym języku ten sam przedmiot n. p. człowiek, stosownie jak go ujęto czy jako śmiertelnika, czy

---

[1]) w Einleitung in die Psychologie und Sprachwissenschaft.

jako myślącego, czy jeszcze inaczej, dostał kilka nazwań. W ten sposób w pierwotnem stadyjum mowy, gdy przytomna była świadomości ta szczególna własność, według której nazywano, nie ma synonimów, a i później stan świadomości różnym jest przy użyciu różnych słów, bo jednakowym w przybliżeniu chyba tylko się staje, gdy mowa z żywego wyrazu wnętrza zamienia się w system mechanicznych znaków, w stadyjum zatem dla twórczej swobody ducha bardzo krytycznem. Dzieje mowy a później poezyi i wymowy przedstawiają nam widok, jak przy niennikniouem blednięciu malujących nazwań w abstrakcyjne znaki, duch ludzki ucieka się do coraz energiczniejszych i bardziej ogarniających sposobów, by swe indywidualne uczucie i życie wyrazić. Jednego i tegosamego usiłowania etapami są formacyje fleksyjne naszych aryjskich praojców i poetyczne obrazowanie takiego Dantego i Petrarki. Poruszyliśmy w tej dygressyi doniosłość i rozmiar długiego dziejowego procesu walki między oznaczającym, logicznym a malującym, estetycznym pierwiastkiem w mowie. Taka uporczywość czyni zrozumialszym a zarazem bardziej zaznaczenia godnym fakt, iż w najpierwotniejszem już stadyjum językowem treść spostrzeżenia reprezentowanego przez słowo rozdwaja się: obok momentu konkretnego, szczególnej własności, przez którą przedmiot uchwycono, on sam jako rzecz, jako coś ogólniejszego mającego być oznaczonem i rozumianem, jako taki postulat więc dla myśli już, a nie materyjał dla wyobrażenia, zajmuje w świadomości samodzielne miejsce. A ztąd urasta podstawa do uchwycenia tegoż przedmiotu także zapomocą wielu innych własności zupełnie odrębnych od tej, któremu on zawdzięcza swą nazwę. Musimy zważyć, jak niezbędny był to warunek do rozczłonkowania treści spostrzeżeń, do tej analizy, która wyprzedzić musiała wszelką ludzką syntezę. Nazwa musiała służyć dość często samej reprezentacyi przedmiotu, ażeby moment konkretny szczególnej własności, od której wyszło nazwanie, zatarł się i nie zahamowywał nowego konkretnego momentu który uchwycić wypadało. Śmiertelność i waleczność wyobrażane równie żywo, nie byłyby nigdy zawarły psycholo-

logicznego węzła w apercepcyi, logicznego w sądzie a słownego w zdaniu, — ale pierwsza własność musiała w słowie bardzo zbiednąć i spaść już tylko do środka na oznaczenie istoty śmiertelnej, ażeby z pomiędzy objawów tej istoty coraz to nowe i nieobserwowane dotąd spostrzeżenia z całości mogły być wyciągane i łączone z ogólną myślą o rzeczy. — Tak mowa w zdaniach przedstawia się nie jako późne jakieś stadyjum, ale jako bezpośrednia psychologiczna konsekwencyja owej dwoistości tkwiącej w każdem ludzkiem słowie. O jakiejś epoce przejściowej, w której podmiotami zdań byłyby tylko pierwiastki zaimkowe lub wskazujące, zasłużone tak ogromnie przy powstaniu flexyi, śladów nie mamy. Właśnie takie przeciwstawienie pierwiastków wskazujących i rzeczowych wskazuje na rozstrzygniętą już przewagę formy w mowie nad jej materyjałem, to też w mowach bezforemnych napotkano zaimki o pochodzeniu z nazw rzeczowych.

7. Jako pośredniczące ogniwo w pierwszym czynie ludzkiej t. j. ze słowem połączonej myśli, w równoczesnej analizie na rzecz i własność, podmiot i przedmiot, oraz w przywracającej jedność syntezie — przedstawiła się nam owa dwoistość, którą w różnych odmianach mieliśmy sposobność w dotychczasowym biegu pracy niniejszej stwierdzić, jako fakt w świecie ludzkim pierwotny, wymykający się z pod dalszych niemetafizycznych objaśnień i rozbiorów. Jednostka i duch społeczny równie uporczywie bronią swych praw przy formacyjach życia praktycznego jak i teoretycznego. Gdzie indywidualizm dość silnych twierdz nie wzniesie, tam uczucie ludowej wspólności pozostaje bezpłodnym dla cywilizacyi instynktem hordy. Gdzie jednostka reagując na jakieś zjawisko, owładnięta jest zbyt wyłącznie przez świadomość swego związku z innemi tak samo uorganizowanemi istotami, i troszczy się zbyt skwapliwie, żeby jak najrychlej przez wszystkie inne była z r o z u m i a n ą, tam nie zagłębia się ona w formę rzeczy widzianej, nie wyrabia w sobie radości i zapału dla tej formy, rezultatem takiej jednostronności będzie w stadyjum pierwotnem zupełna bezforemność mowy a pośrednio zastój wszelkiej kultury duchowej, na stadyjum zaś

późniejszem, przy odgałęzianiu się narodowości z foremnego już pnia szczepu, napotykamy mowy i literatury, które szerzą w lot myśli jasne i trzeźwe, ale w tej gorączce szerzenia odrywają je z organizującego związku, wycierają je z głębszego piętna piękności i prawdy w szare szelągi zdrowego rozsądku, który nie grzeje ani nie oświeca. Z tem łączy się zjawisko tamtemu na pozór przeciwne, ale grunt jego jest w temże samem zaniedbaniu prawdziwej organizującej (nie powierzchownej, i nie schematycznej) formy. Gdzie o pełne odtworzenie stanu duchowego aż do odcieni przyniesionych przez indywidualne koleje nie było troskliwości, ale rozchodziło się o to, by czemprędzej zakomunikować drugim pojedyńcze składniki tych stanów, wyrwane z całości sądy lub żądania, tam rodzima mądrość ducha ludowego zakończy na logicznym nominalizmie i etycznym utylitaryzmie, bo wspólne tworzenie duchowe przy tym cząstkowym sposobie przyczyniania się jednostek nie manifestuje się dość silnie jako jednocząca je i uszczęśliwiająca w ich specyficznie ludzkiej naturze potęga. Wykonywują szczęśliwą krytykę, burząc grube pojęcia o istnieniu rodzajów i gatunków zupełnie takiem jak rzeczy indywidualnych, ale skoro tylko istnienie to przeniosły w podmiot myślący i nazwały je subjektywnem, już im zaciekania te zdają się być u swej mety, bo z rodzaju swej twórczości duchowej nie wyniosły żywego poczucia, jak aktualnem, przenikającem i kształtującem przedmiotową rzeczywistość jest życie podmiotowe. Nie wdrożyła im praktyka życia, mowy ani sztuki, że ta podmiotowa twórczość ma poza sobą jako swych wykonawców, nie jednostkowe siły, ale energije wielkich społeczności duchowych w ciągu całych wieków nagromadzane i że przed sobą jako ostateczny przedmiot widzi także nie jednostki samej, ale wielkiego ogółu cele.

Chcielibyśmy się zabezpieczyć przeciwko zarzutowi, który może spotkać te exkursa wybiegające od prostych czynników w formacyi mowy do skomplikowanych potęg w historyi działających. Zapomocą tych zestawień rzeczy na pozór obcych chcemy właśnie tem ściślejszą jedność wprowadzić, a mianowicie zaznaczyć stałość i konsekwencyją,

któremi duch ludzki w najodleglejszych stadyjach jednej linii rozwojowej manifestuje się zawsze jako jeden i tensam, jak przyrasta mu wprawdzie bogactwo wewnętrzne i materyjał środków, ale pewne zasadnicze dążności zachowuje tak uporczywie, że się takowe składać zdają na jego naturę, jako jej nieodłączne elementa.

Ta dwoistość indywidualnego i zbiorowego — estetycznie konkretnego i racyjonalnie abstrakcyjnego pierwiastku w czynach ludzkiego ducha była w historyi pojęć po wielekroć źródłem mistycyzmu. Gdy starano się odgrzebać ostateczne dno tej dwoistości, potykano się o niezwalczone przeszkody; gdy wytężono całą siłę ku zgłębieniu jednej istoty boskiej czy ludzkiej na tem dnie, zamiast w całość coraz porządniejszą ugrupowywać objawy człowieczeństwa, tonięto w oceanie samych tajemnic. Od początków historyjozofii, które mniej więcej schodzą się z początkami chrześcijańskiej filozofii, widzimy walkę skrajności spotykających się często w tym samym pisarzu. Nicość ludzkich zabiegów graniczy o miedzę w tych przyznaniach z możnością zespolenia się jednostki z Bogiem w tem życiu (γνῶσις). Takie gorączkowe przerzuty dały nieprzychylnym chrześcijaństwu pisarzom sposobność twierdzić, że jest ono zlepkiem sprzeczności. Gdyby taki nieumiarkowany mistycyzm był ostatniem słowem chrześcijańskiej myśli, zarzut ów nie dałby się wprawdzie obalić, ale temsamem prawem trzebaby go zastosować i do innych poglądów, które niezależnie od chrześcijaństwa, a nawet w opozycyi doń stojąc, gdy się z ową dwoistością natury ludzkiej rachowały i głębiej usiłowały w nią wniknąć, przechodziły także młodocianą fazę tajemniczości.

8. Zanim zwrócimy się ku historycznym formacyjom niektórych budujących (a nie jedynie burzących) prądów cywilizacyjnych i na ogólnych zarysach tychże przebiegu wskażemy analogije tej samej dwoistości dążącej równie jak w mowie do sprzęgnięcia się, aby zarazem przez to pogłębić w człowieku znajomość siebie — musimy odbyć przegląd środków, którymi formacyja mowy cele swe urzeczywistnia, w ludzkiej bowiem kulturze środki nieodłączne są od kształtu jej, tak jak

metody od nauk. Wszak jedno z najwyższych założeń etyki chrześcijańskiej polega na tem, iż ostateczny cel człowieka, (wzięty ze strony podmiotowej jako stan czującego wnętrza) szczęśliwość, jest koniecznym przedmiotem dla woli, że tylko różne środki do tego celu w mocy są naszej, ale że zarazem one cel kształtują i dążeniom naszym nadają lub odbierają moralną wartość. Natura środków zatem tak w językowej jak i historycznej formacyi daje dopiero klucz, jak wydobyte ze specyjalnych poszukiwań fakta trzeba rozgrupowywać, ażeby dawały, o ile możności, coraz pełniejszą i żywszą a zarazem delikatniej odcieniowującą charakterystykę stadyjów postępowych ku pewnej formie ducha społecznego. Historyja jak lingwistyka znają też i może częstsze, niedochodzenie i pryskanie form, wtedy jednak albo będzie miało miejsce zwycięskie dążenie ku jakiejś nowej formie i ta się musi stać ogniskiem uwagi, albo zachodzi sam zastój, a wtedy forma niezdolna przełamać i ożywić materyi musi odsłonić pierwiastki swej niemocy w swym krótkotrwałym postępie rozwojowym oraz przez porównanie ze szczęśliwszemi formami.

To znaczenie środka a metody przy tworzeniu mowy wymknęło się uwadze tych klasyfikatorów, którzy za miarę foremności brali liczbę, rozmiar i komplikacyją produktów, jednem słowem zupełnie powierzchowne kryteryja dla postępu organizacyjnej czynności ducha. Dlatego kładziono mowę chińską jako jeden z najniższych szczebli językowych, przyjmując wyższość aglutynacyjnych mów tatarskich z takiem bogactwem przypadków i trybów, jako rzecz oczywistą, zrozumiałą samą przez się. Steinthal w swej „Charakterystyce“ okiem psychologa ocenił, o ile więcej wartą jest bezpretensyjonalność zadowalniająca się najprostszymi środkami, ale które dla niej pozostają rzeczywiście n a r z ę d z i e m formującem konsekwentnem i czystem, bez przymieszek materyjalnych, aniżeli barbarzyński przepych, któremu rozliczne jego (pozorne) formy wymykają się ze świadomości, coby je zdołała opanować jako środki do uprzytomnienia nie treści ale kształtu swych spostrzeżeń, temsamem logicznego ich stosunku. Tak

zamieniają się w materyją, choćby z jak subtelnem treści odcieniowaniem.

Chińczyk, bojaźliwy ale trzeźwy znajomością sił swych, nie targnął się nietylko na utworzenie odmian, ale nawet części mowy w głosie nie uformował, a przecież zrozumiał nieodzowną logiczną potrzebę, ażeby w mowie jego można było odróżnić przedmiot od orzeczenia, czynność od przedmiotu, a rzecz od własności bliżej określającej t. j. przydawki. Czyni to nadając składnikom zdania stałe następstwo czasowe, podobnie jak mowa francuska przestrzega niewzruszenie, aby podmiot przed orzeczeniem, czynność przed przedmiotem jej umieszczać. Jest więc język chiński konsekwentnym w zatajaniu formy, w wyrażaniu głosem jedynie materyjalnych znaczeń, podczas gdy do odtworzenia ich związku, ich jedności formalnej dopomaga jedynie ów rytm uszykowań w czasie, który się następnie rozciąga do całych peryjodów zdań i stanowi o ich potocznym, romansowym, wzniosłym i t. p. stylu.

We wszystkich innych mowach prócz kaukazkich, brak owej konsekwencyi. Nie zdobywszy się na taką rezygnacyją jak chińszczyzna, ażeby swego interesu dla formy nie wyrazić w głosie, przy pierwszej próbie utworzenia form potknęły się, plątają je z odcieniami czysto materyjalnemi znaczeń, a usiłując części mowy utworzyć — nawet, jak grupa altajska, fleksyje — nie uszanowały tego pierwszego niezbędnego postulatu, aby podmiot i orzeczenie, przedmiot i przydawkę w zdaniu w wyrazistej od siebie odrębności zachować. Tak widzimy u mów malajskich już ten środek, który mowom foremnym służy do utworzenia z pierwiastków części mowy: zdwojenia. Ale gdy u nielicznych czasownikowych źródłosłowów aryjskich reduplikacyja stała się takim skutecznym środkiem przez związane z nią jedno ściśle określone znaczenie trwania, u Malajów służy ona wszelkiemu możebnemu wzmocnieniu a nawet wydelikaceniu t r e ś c i i nie utrzymuje się na wysokości środka formacyjnego. Te delikatności materyjalne sięgają tam daleko, że n. p. jednorazowa a wielokrotna czynność (taka sama jednej a wielu osób) ma kilka nazw wziętych

z osobnych pierwiastków. Gubiąc się w usiłowaniach dla formy niewdzięcznych, zatracił malajczyk rzecz dla żywości myślenia i tworzenia niezbędną: pierwiastki, które Chińczykowi dostarczają stosownie do potrzeby słów i imion, tutaj wszystkie skostniały w rzeczowniki. Zjawisku temu odpowiada analogia pewnej wady stylowej, bardzo pospolitej u początkujących pisarzy. Musimy być bardzo oszczędnymi w używaniu rzeczowników na oznaczenie czynności. Zatrze się różnica między przydawkowym a orzekającym stosunkiem, jeżeli zlepiać będziemy wypadki (wydarzenia lub zjawiska wspominane) jako nominatiwy imion z genitiwami podmiotów, na których się one odbywają Mowa będzie treściwszą, ale bez wszelkiej siły i żywości a nawet stanie się zgoła nieforemnym i niejasnym konglomeratem pojęć. Taki grzech pierworodny owładnął mowę malajską, w której podmioty i przedmioty czynności zmalały do samych tylko przydawkowych a więc podrzędnych determinacyj tejże, a ona sama zesztywniała, niemając silnych formalnie kontrastów.

Mowy altajskie, w swym sposobie dążenia do formy, przedstawiają pewne przeciwieństwo do malajskich Gdy tamte utknęły u samego wstępu, ledwie rozpoczęły operować z pierwiastkiem, by go w źródłosłowy słów i imion wykształcić, Altajczyk szuka formy zupełnie zewnątrz, jakby na powierzchni swego materyjału głosowego, kładzie wielki nacisk na harmoniję wokalną, jak może w żadnej innej rodzinie języ-owej tego w tym stopniu nie napotkamy. a przytem jak na czarodziejskie zaklęcie stwarza mnóstwo przypadków i odmian słownych wraz z traktowanymi tą samą metodą odcieniami znaczeń przymiotnikowych i czasownikowych („zaopatrzony, oddany, raźnie działać, współdziałać“ i t. d.) wszystko jedną sztuką mechanicznej przyczepki. Bogactwo to okazuje się przecież złudnem i nie zadawalnia nawet owych skromnych ale logicznie niezbędnych potrzeb Chińczyka, bo mimo tych wszystkich końcówek słowo i imię się zlewają. Brak istotnego poczucia dla formy objawia się w tem, że przypadek mający najmniej materyjalnej przymieszki znaczenia: pierwszy, pozostaje nagim pierwiastkiem i w dodatku dzieli ten los

z przypadkiem czwartym, zatem podmiot od przedmiotu niewyróżniony jest głosem. W odmianie czasownika podobne znaczenie ma fakt, iż trzecia osoba liczby pojedyńczej również czysto formalna znaczeniem swem, nie dostaje końcówki. Steinthal porównywa pozorne formacyje tej mowy z mięczakami, które rozkawałkowywane życia nie tracą i wydają tem na jaw, jak słabą była ich jedność — nie wypełniają one nawet owego pierwszego kardynalnego postulatu, żeby stosunek wyobrażeń składających jeden akt psychiczny i logiczny w wyrazie swym głosowym nie zacierał się, ale żywo świadomości pozostawał przytomnym i pobudzał dalszą jej energiją przez zadowalającą wrodzone ludzkie uczucie formę. Gdy Altajczyk słowu dodaje przydawkę rzeczownikową albo z rzeczownika przez prostą przyczepkę konjugacyjną robi słowo, dowodzi tem, że żadnego żywszego poczucia dla formalnego kontrastu rzeczy i czynności w sobie nie wyrobił.

Jest jeszcze jedno wyższe stadyjum mów bezforemnych, które najwięcej się zbliża do mów tych ludów, co rodzimą wytworzyły kulturę i historyją. Mowy amerykańskie mają zaczątek formacyi źródłosłowu imiennego z pierwiastka, nawet odpowiadające rodzajom kaukazkich mów odróżnienie głosem żywych i nieżywych rzeczy. Ustrzegają się przed skostnieniem w rzeczowniki w ten sposób, że głosową molekułą jest im nie pojedyńczy pierwiastek ale spojone z tychże ściśle zdanie, a w takiem zdaniu robią czynność i przedmiot jej środkiem ciężkości. Wyradza się to jednak w drugi ekstrem, iż stosunek przedmiotu do czynności (zwłaszcza jako posiadanie) pochłania wszystkie inne.

Tak więc aż do mów kaukazkich forma nie znalazła w głosie wyrazu a dążenia ku temu celowi są wysiłkiem nieudałym, w którym rozbiła się jedność myśli — w porównaniu z tą konsekwencyją chińczyków, żeby formę dawać odczytywać jedynie z czasowego następstwa głosów o czysto materyjalnem znaczeniu.

Trzem gałęziom rasy kaukazkiej odpowiadają trzy nie wyłącznie wprawdzie każdej właściwe, ale w każdej z nich ze szczególną energiją czynne środki wydobywające formę

na wierzch, by zapewnić jej niezachwianą nad materyjałem organizującą władzę. Czytelnik, który wraz z nami ujrzał w sposobie formowania się ludzkiej cywilizacyi klucz do najwyższych zagadnień, chociażby taki, którego nigdy w pożądanej zupełności nie posiądziemy, oceni zarazem doniosłość tego punktu wytryskowego formy we wnętrzu ludzkiem w głos ją wyrażający a zarazem uświadamiający silniej człowiekowi i będzie nietylko zainteresowany naturą tych środków, które nam lingwistyka dotąd w ogólnych podaje zarysach, ale zarazem ich stosunkiem do siebie wzajemnym, jak się czasowo i przyczynowo do siebie mieć mogą. Sprawozdawca, który do fachowego znawstwa nie może mieć pretensyi, przy tem konstatowaniu i przypuszczeniach największą musi zachować ostrożność.

Z tą ostrożnością dadzą się wyniki ustalone streścić w ten sposób. Z pomiędzy rodziny kaukazkiej mowa egipska przedstawia się jako zatrzymana na najwcześniejszem stadyjum, swem ubóstwem, prostotą i zastojem najwięcej zbliża się do chińskiej; nawet tak samo jak ta używa w ogromnej rozciągłości zaimka względnego na ogólnikowe zaznaczenie jakiejkolwiek relacyi, ale wykonała jeden olbrzymi stanowczy skok naprzód przez odróżnienie rodzajów, w niem ma bogaty ferment dla kształtowań. Dwie zaś inne odrośle, semicka i aryjska, zdaje się, iż przechodziły dłuższą epokę rozwoju na wspólnej podstawie symbolicznej. Potem semityzm symboliczność do najwyższej konsekwencyi wykształcił przeciwstawiając samogłoski i spółgłoski jako duszę i ciało, jako formę i materyją mowy, Aryjczycy zaś porzucili tę drogę, dali plastyce pierwszeństwo przed muzykalnością, zapotrzebowali dla formy równie dotykalnego wyrazu jak dla materyi i użyli jako środka potemu kontrastu, który u nich z taką jak nigdzie indziej stan wczością wyrobił się między pierwiastkami wskazującymi (zaimkowymi) a wszystkimi innymi, które wyrażały jakąś materyją spostrzeżenia.

Nad psychologicznymi warunkami tych faktów i możebnem ich powiązaniem dałaby się otworzyć bardzo ponętna dyskusyja, gdybyśmy nie musieli się w każdej chwili obawiać,

czy bezprawnych poetycznych uzupełnień do ustalonych dat nie dodajemy. Ograniczmy się na wydobyciu tych ogólnych konturów postępowania formującego, których podobizny potem przy historycznych formacyjach dadzą się nam odnaleść.

Mamy prawo zacząć od symboliki, skoro pierwsze leciuchne jej cienie ukazują się nam nawet w rezygnującej z wszelkiego wyrazu dla formy mowie chińskiej. Wspomnieliśmy o jej rytmiczności; czasowe następstwo, nacisk na pojedyńcze wyrazy, oto delikatny sposób zaznaczenia zatajonego w duchu węzła między wyobrażeniami. Słyszymy też o wielu chińskich pierwiastkach, które odróżnić się dają dopiero wtedy, gdy są odśpiewane z nadaniem samogłosce odpowiednio wysokiego tonu. Symbolika semicka czyni z tej wysokości tonu (upraszczając jej skalę do trzech stopni a, u, i) oraz z owego następstwa rytmicznego (wprowadzając je w łono jednego wyrazu, który musi mieć normalnie trzy sylaby) — środki wyłącznie formalne na odróżnienie słów i imion akcentem, a potem w odmianie jednego słowa samogłoska każdej sylaby wysokością swą lub zniżeniem wyraża pewien energiczniejszy lub bierniejszy tryb, stronę rodzaj, lub przypadek.

Jako naturalna, w istocie i powstaniu mowy ugruntowana uczuciowa reakcyja. musi nam przedstawiać się ten proces coraz delikatniejszej i wszechstronniejszej symbolizacyi formalnych pierwiastków myślenia i mowy. Gdy ją porównamy z zastałą, nieodwołalną rezygnacyją chińczyka, nie możemy nie widzieć tu swobodnego wylewu, tam gwałtem przez bojaźliwy rozsądek postawionej tamy. Musimy jednak o tem pamiętać, że do szczęśliwego wytrysku formy, obok tej p o d m i o t o w e j głębokości, obok tego liryzmu najwznioślejszego i najczystszego, którego nieprzewyższony pomnik umiał sobie duch semicki wystawić w psalmach Dawida i w księdze Joba, niezbędna była pomoc w takiem szczęśliwem uchwyceniu p r z e d m i o t o w y c h różnic, żeby duch uszykował w mowie zjawiska nie według treści, ale według kształtu, którym je ogarnął, i poddał swej świadomości formalną stronę stosunków zewnętrznych w sposób uprzytomniający ją żywiej.

Z racyjonalnego chińskiego stanowiska nie miałoby to sensu wyobrażać sobie jakieś zjawisko przyrody w rodzaju męzkim lub żeńskim. A przecież w tym oryginalnym czynie mów kaukazkich odczytujemy całą energiję poczucia własnego, która nieprzygnieciona zewnętrzną rzeczywistością, pokusiła się wystawić ją sobie na model ludzkich stosunków. Tym, którzy w tej energii widzą zgubny zaród wszystkich późniejszych subjektywizmów, unaocznić może lingwistyka, jak dopiero za wydzieleniem rodzajów możebnem stało się rozwiązać na drodze innej, jak zastała rezygnacyja, ów postulat, o który oprócz chińskiej mowy wszystkie inne były się potknęły, mianowicie by nie mięszać w zdaniu przydawek z orzeczeniem i przedmiotem. Bezpośrednio za rodzajami idzie prawo kongruencyi, a zapomocą tejże atrybut przeciwstawia się predykatowi w dwojaki sposób, bądź przez osobne końcówki rodzajowe imionom a osobne słowom dawane, bądź też — jak w późniejszych kolejach (n. p. w niemieckim języku) — przez to, że orzekany przymiotnik nie ma żadnej odznaki rodzajowej.

Nie powinny nas zadowolnić ogólnikowe unoszenia się, nad żywością wyobraźni, która znajdowała w formie spostrzeżeń analogije z męskiemi lub kobiecemi przymiotami. Przyda nam się bardzo tak przy tem przeciwstawieniu rodzajów, jak specyjalnie aryjskiem dwojakich pierwiastków, gdy zastanowimy się nad tem, jakie psychiczne czynniki i realne warunki mogły tu działać. Znajdziemy bowiem może nitkę, która kresowe punkta formacyi mowy wiąże z punktami wyjścia kształtowań historycznych.

Patryjarchalne państwo i wielką ścisłość rodzinnych stosunków w Chinach także napotykamy. Sam przez się zatem urok moralny ojca i matki nie mógł nadać siły apercepcyjnej wobec zjawisk wyobrażeniom tych węzłów krwi. Natomiast związek rodzajowych formacyj w mowie z mitologicznem sam się nasuwa. Znajdujemy wprawdzie nową trudność, czy która z tych formacyi wyprzedzała i warunkowała drugą, czy też obie w równoległym rozwoju nawzajem się pobudzały, nadzieję rozjaśnienia jej jednak ku bardzo wymownym faktom

skierować musimy, a one nas o względnem uprawnieniu obu tych twierdzeń pouczą same.

Ten sam sam świat egipski, który dzieli z Chinami wczesną skostniałość, nieobdarzony tym żarem i głębią uczucia, które Semitom w dziejach cywilizacyi wyjątkową rolę zapewniły, a przecież robi wielki skok naprzód odróżnieniem rodzajów w mowie, tworzy zarazem w mitołologii swej pierwszą wyraziście i ściśle uszykowaną hierarchiję bóstw parzystych. Ciała i zjawiska niebieskie chwyta tu umysł nietyle w ich kształtach, ile we władzy nad śmiertelnikami, którzy właśnie tam, gdzie taką pracowitą założyli kulturę, silniej mogli odczuwać swoją zależność a zarazem dobroczynne i zabójcze władzy tej objawy. Życie całe Egipcyjan miało tę dwoistość i peryjodyczność, pracy i odpoczynku, życia i śmierci, czynności i bierności w naturze się warunkujących nawzajem, tak że to ich mogło pobudzić, iżby tę dwoistość w formie rodzajowej różnicy, przenieśli na najwyższe bóstwa. Na tej zaś wyżynie była zdolna nabrać takiej siły nad formą ich wyobrażeń, że potem piętno swe w mowie wycisnęła.

Wielu określało religiję, jako „uczucie bezwzględnej zależności“ trochę jednostronnie i biorąc za normę specyficznie protestancki element. U Egipcyjan ten nacisk na zależność pracy ludzkiej nadaje mitologii ich bardziej religijny i moralny charakter, aniżeli którejkolwiek innej mitologii, którą u Aryjów mamy prawo raczej nazwać „popularną meteorologiją“, a która raczej obok religijnych i moralnych pierwiastków i wbrew nim aniżeli w związku z niemi także w semickim szczepie się gnieździ i z monoteizmem u samych Żydów uporczywie walczy. U Semitów uderza różnorodność sposobu życia, może wyjątkowa, w ramach jednego szczepu. U ludu wybranego przejścia i położenia środkowe jeszcze widoczniejsze. Wobec prądu symbolicznego, wobec porywów i pogrążeń uczucia stęsknionego za Jednym i Najwyższym, mitologija nie miała warunków i sił, żeby się skrystalizować: widzimy przecież fragmentaryczne twory jej u Semitów także i spostrzegamy, dążą one do przeciwstawienia rodzajów przez symbolikę. Baal i Astarta to stosunek męskiej i żeńskiej

siły w przyrodzie, parabola naturalistyczna, dla instynktów mas Tyru i Babilonu podbijająca przez schlebianie, ale nic nie oszczędziła z tego wyższego moralnego uroku, którym swe bóstwa otoczył Egipcyjanin. Widzimy jak przy wytryśnięciu właściwego ducha semickiego, rodzaj, ów zaród plastycznych kształtowań mowy, pozostaje niejako przybocznem „*malum necessarium*“, idzie zresztą w służbę symboliki, podobnie jak i symbolika użycza środka przy odróżnieniu go w mowie (skalą wysokości samogłosek).

Wzrok Aryjczyków przenosi się ku niebu z tą przedmiotowością, z tem skrępowaniem wybuchów liryzmu przez piękną, z zewnątrz świecącą formę, jakie zapowiada już nam ducha greckiego w arcydziełach jego plastyki kutych w marmurze, czy jeszcze w homerycznym hexametrze, w nielitościwej konsekwencyi jego dramatów, aż do samej filozofii w której idee czy formy bywają przynajmniej tak przedstawiane, jakby mogły wieść żywot w świecie zewnętrznym, przestrzennym. Umyślnie użyliśmy wyrazu „przedmiotowość“, ażeby „przedmiotowości“ tej ironija charakterystyczna tem silniej przed oczy wyskoczyła. Aryjczyk zainteresował się czysto zewnętrzną formą zjawiska, jak żaden z jego krewniaków ani przodków; zatopił się całkowicie w uwadze skierowanej ku przedmiotowi. Promienia słonecznego ani błysków piorunu nie brał w ich zbawiennem lub zabójczem dla niego samego, dla człowieka, działaniu, jak Egipcyjanin lub Semita. Ale promień ten i ten piorun zajmują go w swym stosunku do otoczenia na niebie, piorun zaprząta go jako wydobywający ulewę z chmury, promień jako rozganiacz ciemnych obłoków, i gdy tak zaciekawieniem swem naiwny obserwator wyszedł prawie z siebie, ten brak kontroli własnego, subjektywnego „ja“ mści się na nim w ten sposób, że mu owe ruchy zjawisk przedstawiają się jako sprawa istot zupełnie do niego podobnych. Po za temi błyskami i mrocznemi zasłonami chmur dopełniająca wyobraźnia maluje mu boskich ludzi, coby odpowiadali takim potężnym kształtom, chyżym ruchom i majestatycznie mówiącym lub do życia budzącym skutkom na ziemi. Na stosunku pioruna i słońca do chmur wysnuła się

cała ta mitologija. Kontrast czynnego i biernego pierwiastku znalazł dla formacyi rodzajów w micie i mowie grunt sposobniejszy w tym stosunku oddziaływań, bo taka walka żywszy wyrabiała nacisk na różnice, niż egipskie rozumowanie o pożytkach i szkodach dla ludzi ze sił natury lub semicka symbolika.

Uwzględnić musimy dla wyjaśnienia wpływu tych wyobrażeń na formacyję mowy, iż siłą psychicznej analogii utworzył się rodzaj proporcyi, w której słowo zyskało podobną wartość wobec rzeczy, jak zjawiska owe wobec istot im jako ich żywe czyny podsunięte. Jak z tych rzekomych dzieł bogów fantazyja urabiała ich charakter i przejawy podnosiła do godności wiernych zwierciadeł ich istoty, tak echo tych przejawów, mowa, dąży analogicznie do tego by stać się o ile możności ich kształtu odbiciem. Na samym też jednak materyjale mowy wyrył się ślad tego zajęcia wielkiemi fenomenami na firmamencie niebios. Taka psychologiczna interpretacyja bogatego i ściśle wydzielonego zasobu pierwiastków wskazujących, t. j. zaimkowych nasuwa się gwałtem. Dla nas zagadkowym jest fakt stwierdzony przez lingwistykę, iż Aryjczyk wszystkie (specyficznie) swoje formacyje językowe zawdzięcza tym pierwiastkom, które z materyjalnemi oznaczeniami zrosły się z czasem organicznie. Ileż kierunków ruchu wyrażać one musiały, ażeby utrzymywać się obok siebie, tworzyć osobną wobec innych słów grupę i w dodatku harmonijnie współdziałać ku wytworzeniu form. My już potrzebujemy składać słowa, żeby wyrazić kierunki tak proste, jak „w górę“ lub „na dół“, tymczasem lingwistyka dowodzi, że o wiele delikatniejsze odcienia ruchowych kierunków: ku sobie, od siebie, w poprzek, na wskróś, miały swe osobne wyrażające demonstratywa. Sprawczynią naturalną takiej delikatności wyobrażeń przestrzennych była żywa i usilna obserwacyja, nie tak peryjodycznie stałego ruchu ciał niebieskich, w czem nie ustępowali Semici, ile bogatej gry różnego rodzaju świateł z chmurami, obłokami i mgłą. Piorun zostawiający takie ślady na ziemi (na połupanych drzewach) szczególnie nadawał się, jak to rozprowadzają Cohen i Delbrück (w *Völkerpsych. Zeitschr.* t. 4, 5), na po-

średnika przy wciągnięciu na strop niebieski istot w ludzki sposób czynnych.

Musimy to w kilku słowach usprawiedliwić, że rezultaty badań fachowych nie naszych w takiej rozciągłości streszczamy tu z dzieła STEINTHALA „*Charakteristik der Hauptthypen des Sprachbaues*“ i z „*Einleitung in die Psychologie und Sprachwissenschaft*“. Te fakta w tej rozciągłości konieczne są do unaocznienia postępu przez formacyję mów od przedhistorycznych stadyjów ku wielkim dziejowym prądom moralnym, umysłowym i artystycznym odbytego. Drugi zarzut może nas spotkać, że przy spostrzeżeniach psychologicznych, które czynimy nad materyjałem faktów owych, nie uwydatniamy, o ile które z nich jest naszym dodatkiem. Ale czytelnik może widzieć, że fakta i ugrupowanie ich to zasługa owego lingwisty; — a są tak mówiące i spostrzeżenia z nich dają się wydobywać sposobem tak prostym, że pretensyja do oryginalności w robieniu ich byłaby zarówno nie na miejscu, jak przypominanie za każdym razem, że tę konkluzyję wyciągnął ów badacz z faktów w ten sposób przez siebie ugrupowanych. Damy jednak jednę bezpieczną i praktyczną wskazówkę do odróżnienia spostrzeżeń naszych własnych tym, którzy nie znają STEINTHALA. Jest on Kantyjaninem (t. j. dualistą tylko w teoryi poznania) i skłania się ku panteistycznemu identyfikowaniu Boga z ludzkością pojętą nieuchwytnie, jako duch ogólny, jako jakaś idea, której charakter ludzi rzeczywistych powinien coraz bardziej odpowiadać. Nie mogą zatem pochodzić od niego te wszystkie spostrzeżenia, które nas prowadzą w kierunku prawdopodobieństwa hipotezy dualistycznej — dualistycznej w zrozumieniu dawnem mianowicie, iż formalny i materyjalny pierwiastek zjawisk nie są nieodłącznemi stronami jednej rzeczywistości — ale że kontrast ich i postępująca przewaga formy nad materyją w kolejach ludzkiej cywilizacyi, wskazują na istnienia niezależne od materyi.

9. W ten sposób pewne punkta dokonanego w formacyi mowy postępu, schodzą się z punktami wyjścia dla formacyi charakteru duchowej twórczości ludów, do historycznego

życia powołanych. Rozwój myśli i uczucia pod pielęgnującą egidą słowa rozpoczęty, sięga niezmiernie daleko w historyję konsekwencyjami tu zapowiedzianemi. Mieliśmy sposobność widzieć czem jest konsekwencya w rozwoju ludzkim. Gdy się oglądamy za charakterami narodowemi, które zachowały tę czystość i ciągłość dwóch formacyjnych pierwiastków mowy, liryki i plastyki, w całym systemie swych pojęć, ideałów i działań, wyjdą zwycięsko z próby takiej z pośród narodów starożytnych tylko duch hebrejski i heleński, w nieprzejednanej, po ludzku rzecz biorąc, stające antytezie do siebie. Rozstawiony wyraz niech uchroni piszącego przed zaliczeniem go w poczet tych, którzy chrześcijaństwo za naturalną syntezę obu duchów uważają. Rozum widzi się u granicy i zdolny jest tylko do tych najnocniejszych zastrzeżeń, iż cała reszta doświadczenia historycznego kłam zadaje temu, jakoby ze zlepków powstawały wielkie potęgi duchowe. Ta siła sprzęgająca i harmonizująca, którą rzeczywiście wywiera chrześcijaństwo nad podanym mu materyałem subjektywnych uczuć i przedmiotowych wyobrażeń, może raczej ukazywać jakiś pierwiastek formalny, nieznany, w kolejach dotychczasowego rozwoju ludzkiego nieugruntowany.

Wątpliwą byłaby usługa etnopsychologii dla historyi, a przez historyję dla filozofii, gdyby ośmielała rozum do wdzierania się na dno źródła, na którego poznanie nie wystarczyłby objęty cały ogrom wszechzjawisk, jakie dotąd zaszły. Przeciwnie, historyja pojęć i obyczajów, ilekolwiek razy jej szczegółowe zagadnienia rozwiązać usiłujemy, stwierdza tyle luk, tyle przejść problematycznych, domyślać się każe tylu ogniw zgoła dotąd nieznanych, że przestrzega rychło w czas przed dogmatyzmem w jednym czy w drugim kierunku. Żeby warunki uniwersalnego porządku społecznego, stworzone przez państwo rzymskie, zdolne było same z siebie wydać syntezę hellenizmu i semityzmu — takiego dogmatycznego z góry założenia nie potwierdza kolejami swemi i rozwojem ani specyficznie rzymska forma filozofii stoickiej, [1])

[1]) Por. G. Boissier, *La religion romaine sous les Cesars*, rozdziały o Senece i kultach wschodnich.

ani to co wiemy o moralnej naturze wpływów oryjentalnych wywieranych wówczas na świat zachodni. Ale i wręcz przeciwna z góry postawiona teza, mogłaby być tylko wyrazem osobistych przekonań, a nie naukowej metodycznej potrzeby; ze zmienionego charakteru nadanego teoretycznym i praktycznym usiłowaniom ludzkości przez nieznany jej dotąd całokształt pojęć moralnych można dopiero, powoli zstępując w głąb i tylko zawsze przybliżając się, czynić przypuszczenia o naturze tych nieznanych sił, które społeczny duchowy rozwój człowieka w krytycznych chwilach ratują przed rozpryśnięciem i zatraceniem na marne dotychczasowych zdobyczy.

Czytelnicy zechcą usprawiedliwić nieproporcyjonalne rozmiary dwóch ostatnich części niniejszego rozdziału, a szczególnie tej, do której przystępujemy teraz. Nie umieszczamy jej w osobnym rozdziale, a to ażeby i tym zewnętrznym sposobem zaznaczyć ścisłą przynależność przedmiotu do kwestyj traktowanych tuż powyżej. Jeżeli naprawdę należy upatrywać we wrażliwości na formę i urabiającem się poczuciu dla niej potęgę, która kształtowała stosunki wzajemne ludzi i wyprowadzała z uśpienia wrodzony człowiekowi pociąg sympatyczny, to musi się to wszystko odbić i sprawdzić na sposobie i środkach, któremi chrystyjanizm wypełniał swą misyją cywilizacyjną. Zasługi chrześcijaństwa dla ludzkości streszcza dziś wiedza historyczna bez względu na różnice wyznań i obozów w tem, że ta religija po raz pierwszy sformułowała jedno prawo moralne dla wszystkich ludzi i że ten nakaz wzajemnego szanowania i popierania dążeń ku szczęściu dała im jako uczestnikom wspólnego celu z tej jedynej racyi, że są ludźmi a nie jako członkom jednego państwa lub plemienia. Ale nakaz dany istotom rozumnym i spragnionym wolności (najbardziej wtedy, gdy jej zaprzeczają) był i będzie bezsilnym, jeżeli ich duchowi nie poda pokarmu odszkodowującego za wymagane od jednostki ścieśnienie dóbr i uciech materyjalnych. To ostatnie zasadnicze zapatrywanie na podstawy moralności bynajmniej nie jest jeszcze powszechnem. Przeciwnie długo

jeszcze będzie wywoływać przeciwko sobie najostrzejsze krytyki i zacięty opór u tych poglądów etycznych, które bądź się skłaniają do eudaimonizmu Spencera, bądź do rygoryzmu Wundta. Nie prędko można się spodziewać ogólnej zgody na to, czy i jaką duchową strawę chrześcijaństwo podało ludziom i jak ich ku sobie pociągnęło. Uchyla tylko te wszystkie dociekania ale nic o kwestyi nie rozstrzyga zarzut, którego obawiamy się nawet ze strony chrześcijan, taki mianowicie: że jak dogmatów wiary nie można rozbierać rozumem, tak samo nie pojętem jest i działanie ich podbijające na umysł i fantazyję w sprawach życia moralnego i artystycznego. Ogólny wynik uzyskany przez Chateaubrianda, że chrześcijaństwo jest najpoetyczniejszą religiją i jako takie najprzychylniejszą dla rozwoju wszystkich sztuk pięknych, mógł być na jego wiek zdobyczą ważną i wywarł też wpływ olbrzymi w ruchu umysłowym naszego stulecia.[1]) Ale naprzód znajdujemy pomniki poezyi i sztuki, nieprzewyższonej przez żadną inną, u ludów, które nie znały chrześcijaństwa a po tem między poezyją a poważną przedmiotową prawdą i wypełnianiem obowiązków, bywa cała przepaść u pojedyńczych miłośników piękna, u samych artystów i bohaterów przez nich potworzonych. Wiek nasz, który przedewszystkiem bije pokłony ideałom prawdy i społecznej harmonii — w tem jednem przynajmniej zgodny — zająć musi jednę z dwóch postaw wobec tych, co tak wyprowadzają tryjumf chrześcijaństwa z samej poetyczności jego (zwłaszcza, gdy natura i warunki tej poetyczności nie zostały głębiej rozebrane). Albo samo to prawo moralne było wadliwem, niedostatecznem i wymagało późniejszego oczyszczenia, jeśli łechtało tylko błyskotkami fantazyję ludzką, a umysł pozostawiało w uśpieniu — albo ów wywód tryjumfu chrześcijaństwa jest niedokładnym i jednostronnym i z chwilą zjawienia się tej religii nietylko wierzącemu uczuciu i wyobraźni ale i umysłowi na-

---

[1]) P. artykuł Paul'a Janet'a w *w Revue de deux Mondes* z 15 marca 1890.

stręczyła się nowa całość i forma zagadnień, szersza od tych, które poprzednio znali Hellenowie i Izraelici.

Wiemy z poprzedniej części niniejszego rozdziału, że ideały duchowej twórczości narodów starożytnych urabiały się w kierunku, który odpowiadał zamiłowaniu do jednej ze stron czynności duchowej, t. j. bądź do wewnętrznej podmiotowej bądź do zewnętrznej przedmiotowej formy. Tam gdzie stosunek uczuć zaprzątał uwagę i świadomość siebie, i wyrażał się w mowie, ideałem narodu stało się piękno niewidzialne, wewnętrzne, ta forma która tkwi w muzykalnych, lirycznych proporcyjach a nie w widzialnych okiem stosunkach rzeczy zewnętrznych. Tam też cała energia idealnych aspiracyj zwracała się z utęsknieniem ku Messyjaszowi, który miał przynieść wybawienie i szczęście. Jakim sposobem miał tego dokonać przyszły Władca świata, nie rozumowano nad tem, bo to nie leżało w owym charakterze religijnym zachowującym czystość swą idealną przez nastrój wyłącznie uczuciowy. Przeciwnie Grek, zgodnie z rozwojem ducha swego, rozpoczętym za pomocą mowy w kierunku odwrotnym tamtemu, mianowicie w kierunku prawdy przedmiotowej, nie pyta się nawet w sprawach do dziedziny uczucia należących, jak w kwestyjach o szczęście i zadowolenie, o to czy jest silne i niekłamane, ale przez jaki przedmiot osiągnięte.

Ten exkurs, którym nawiązaliśmy do wyników poprzedniego ustępu o formacyi mów, jest drugą przedsłanką do twierdzenia wyżej dotkniętego, które mamy uzasadnić. Twierdzenie to opiewa, że ze zjawieniem się chrześcijaństwa powstał nowy temat zagadnień dla ludzkiego umysłu, a nie tylko przedmiot dla wierzącej lub artystycznej wyobraźni, i że to on jest owym nowym pokarmem duchowym dla ludów, który im umożebniał wykonywanie trudnego prawa moralnego, a że przez samą swą naturę wymagał, aby był uzmysłowiony pod szatą wszechstronnie rozwijanych pięknych form.

Przed uszykowaniem grup faktów, które mamy unaocznić dla poparcia owego twierdzenia, uzyskaliśmy (za pomocą owej premissy o formowaniu się ideału duchowego)

rzetelną podstawę do przypuszczeń, że jeżeli wtedy nastąpiło jakieś zasadnicze rozszerzenie się widnokręgu ludzkiego, to dokonało się to tem, że nowa religijna wiara, wyszedłszy zgoła po za granice plemion i państw, zdołała w człowieku obudzić równy interes dla obu rodzajów form i prawd, wrażliwość i poczucie równie silne dla rzeczywistości we wnętrzu człowieka tkwiącej, jak dla tej, która się znajduje zewnątrz, po za nim.

Tych pięć grup faktów rozróżniamy, jak następuje:

a) Ożywcza akcyja chrześcijaństwa na zamarłą filozofiję grecką wywołuje powstanie nowoplatonizmu.

W ostatnim nawiązującym exkursie dotknęliśmy greckiego sposobu traktowania o szczęściu, jakby o rzeczy, która objektywnie da się wymierzyć i porównać. Kwestyja ta była jakoby probierzem, na którym zdradziły się słabe strony greckiego ducha i granice jego. Dalszy rozwój filozofii greckiej z jej zarodów wewnętrznych, utknął od chwili, gdy zagadnienia o szczęściu a wraz z niemi odpowiadająca im z umysłowej dziedziny kwestyja kryteryjów pewności wyskoczyły na plan pierwszy w utarczkach stoików, epikurejczyków i akademików. Dwa wielkie systemata Platona i Arystotelesa, na próżno oczekiwały kogoś, ktoby odmierzył względną wartość objętych przez nie całokształtów myśli i starał się odnaleść tkwiącą na dnie obu wspólną prawdę, wolną od jednostronności. Te kierunki, które rozdzieliły mistrzów, rozeszły się w następstwie jeszcze dalej (w poszczególnych doktrynach nawet jednej i tej samej szkoły, jak fizyka i etyka stoików) i kostniały przez ową coraz bardziej rosnącą przewagę praktyki nad teoryją. Podczas gdy świat politycznie się skupiał, ludzie gwałtem zbliżani stawali się sobie nawzajem coraz mniej zrozumiali pojęciami i gustami. Filozofija poprzednich wielkich mistrzów idealizm swój oparła głównie na obserwacyi stałych typów i owoców życia duchowego wspólnego. Na dziełach sztuki i na żywych osobistościach przez charakter narodu jakby z kamienia dłonią artysty wykutych, unaoczniała sobie bądź działanie formy na materyję jak Arystoteles, bądź wstąpienie idei w świat

widzialny jak Platon. Teraz przy zmienionych warunkach i wymaganiach, nawet żeby jakiś przyrodniczy jednolity pogląd mógł powstać, niezbędnem było dla ludzkości, aby przypuściła wewnętrzny, powszechny węzeł spajający rzeczy w świecie. I oto Plotyn w walce z gnostycyzmem podejmuje od niego jako cement budowniczy swego własnego systemu myśl czysto chrześcijańskiego pochodzenia o powszechnej sympatyi. Miłość, która według żądań etyki chrześcijańskiej ma spajać wszystkich ludzi jako dzieci jednego Ojca, została rozciągniętą przez greckiego idealistę do wszystkich cząstek wszechświatowego uniwersum, w których jako iskierka wprawdzie mniej świadoma i wyraźna ale powszechna, jest również jednego źródła świadectwem. (Zależność to jednak nie przez powstanie w czasie — bo świat u Plotyna jest wieczny). Ta myśl o powszechnej sympatyi a tem samem powszechnej jakkolwiek nierównej dobroci istot służy mu szczególnie przy zwalczaniu gnostycyzmu, który był przybrał pod egipskimi a może też i indyjskimi wpływami, cechę wybitnie pessymistyczną. Nie jest świat złym ani brzydkim w oczach Plotyna, skoro każda jego cząstka a tembardziej ogólny jego porządek, według możności swych sił naśladuje Najwyższą Istotę ponad wszelkiem poznaniem stojącą. O panteizmie Plotyna i jego rzekomo emanacyjnej teoryi, kursują najbłędniejsze sprawozdania w historyjach filozofii [1]), z któremi niepodobna tutaj wszczynać rozprawę. Odpowiedzialności moralnej jeszcze żaden panteista nie uczył ani też nie twierdził, że Bóg daje impuls dobrym tylko postanowieniom człowieka, podczas gdy złe wynikają z odwrócenia się umysłu od światła natchnień Bożych. Ale ograniczamy się do krótkich zarysów, w jaki mianowicie sposób Plotyn za pomocą idei chrześcijańskich zbliżył do siebie arystoteliczne i platońskie poglądy o Bóstwie, duszy i świecie i uwolnił od poprzednich ich jednostronności. Gdy u Platona oba światy idei i zjawisk stoją szorstko naprzeciw sobie, u Plotyna za pośrednika wią-

---

[1]) P. polemikę przeciwko nim w Richtera *Neu-platonische Studien* 1864.

żącego została na najszerszą skalę użyta dusza: naprzód to powszechne czucie, którego się domyśla w całym świecie, a następnie szczególnie dusza w człowieku. W zastosowaniu do tej ostatniej, po raz pierwszy się tu szerzej rozwinął pomysł, który tylko w zarodkowym stanie znajduje się w Tymeuszu Platońskim: o człowieku jako o małym świecie (mikrokosmie) odzwierciedlającym świat wielki. Myśl o wielkim ciągłym łańcuchu jestestw, spekulacyje gnostyczne wysnuły z moralnego chrześcijańskiego przeświadczenia o potrzebie pośrednika między Bogiem i człowiekiem. Plotyn krytykuje te fantastyczne porządki eonów — jednak za uproszczeniem cyfr, wydobywa z nich, jak z łupiny ziarno, tę ideę, że odrębne formy życia psychicznego, są szczeblami jednej skali jestestw wznoszącej się w stronę Bóstwa. W ten sposób przełamuje nieprzejednany dualizm i antagonizm zasadniczy, pierwotny między duchem a ciałem, który tak szkodzi harmonii i konsekwencyi (w estetyce) platońskiego systemu. Strzeże się od antr pomorficznych, zmysłowych wyobrażeń o działaniu Bóstwa, które jakkolwiek przez Platona zapewne tylko obrazowo użyte, wystawiły go na pośmiewisko złośliwych. Naodwrót myśl bardziej chrześcijańska niż platońska o harmonii wszystkich cząstek wielkiego uniwersum i o miłości, która sięga tam, dokąd nie dociera poznanie, posłużyła mu ku szczególniejszemu zaakcentowaniu dobroci i opatrzności w Bóstwie, które u Arystotelesa jest tylko czystą energiją myślącą. Ten system, który miał w wiekach nowszych dawać podniety ożywcze, aż po za Leibnitza, nietylko spekulacyjom ale i naukom przyrodniczym, powstał sam jak widzimy za pośrednią podnietą chrześcijaństwa. Urobił się drogą ostatniej energicznej reakcyi ducha helleńskiego, która była po części oporem przeciw dogmatom chrześcijańskim, do uwierzenia trudnym greckiemu rozumowi, a w części i to w znaczniejszej, była walką z oryjentalnemi mrzonkami zawsze wstrętnemi Helladzie, stęsknionej za harmoniją i pogodą w poglądzie na świat. Nie przejął Grek, wierny swym tradycyjom, jakiejkolwiek historyozofii do swego systemu, któraby mówiła o zbawieniu ludzkości przez pojedyńcze wypadki i osoby —

w oczach bowiem starej Grecyi było to bezbożnie taki zakres wpływu przyznać jednostce — ale silny, uczuciowy, religijny pierwiastek, wtargnął w tę całość pomysłów, przenika ją i jednoczy.

b) Scholastyka, stara się w zgodną całość z dogmatami objawienia zestawić owoce filozofii greckiej, i doszukuje się w tej całości jednolitego opatrznościowego planu, mistyka nawołuje ją do głębszej refleksyi i czyni rozwiązanie pewnych problematów, zależnem od osobistego doświadczenia i odczucia.

Założyliśmy sobie za cel unaocznić, jaki to nowy pokarm — nowy temat i idealny cel umysłowi ludzkiemu postawiło chrześcijaństwo i jak ten temat wzywał do wszechstronnego rozwinięcia pięknych form. To ostatnie bowiem, jak zobaczymy, było niezbędnem, żeby on sam mógł być kiedyś szerzej i głębiej uchwyconym. Tymczasem zaczęliśmy od środka prawie paradoksalnego, od nowoplatonizmu, który był bądź co bądź rywalem chrześcijaństwa i podziśdzień uchodzi dość powszechnie za kierunek zasadniczo mu wrogi. Poprzedni już jednak wywód zaznaczył, co mogło uprawnić do takiego postępowania. Nowoplatonizm pragnie dowiedzieć się o źródle i celu wszech rzeczy, już nie za pomocą zjawisk typowych, powtarzających się w jednakim kształcie, jak stosunek idei do zjawiska lub formy do materyi, ale z powszechnego porządku istot, współdziałających jako integralne cząstki w całości, i związanych ogólnym węzłem sympatyi. Ten termin jest tylko ostrożniejszem sformułowaniem idei czysto chrześcijańskiej o opatrznościowym planie powszechnego postępu moralnego i rzeczy poddanych jego celowi, jak rozwój organiczny, planu, który w cząstkach odszukiwany odzwierciedla umysłowi ludzkiemu w sposób najbardziej przybliżony, do jakiego tenże jest zdolnym, mądrość i dobroć Boga. Tak też przy samem przedstawianiu nauk Plotyna lepiej jest w miejsce wieloznacznego terminu: emanacyja, prawie w każdym wypadku użyć jego własnych słów: świecenie i odzwierciedlanie się.

Bóstwo u niego nic z e s i e b i e nie wyłania, bo naprzód jego świat jest wieczny a potem owo Dobro i Jedno nie może nic ze swej pełni utracić i zawsze w sobie pozostaje tem samem. Bóg zatem nie wyłania się (emanuje), ale odzwierciedla się w ogólnym porządku rzeczy i przez to odzwierciedlanie się jest światłem i pokarmem dla umysłów, potęgującem ich energiję. Odpowiadające nowoplatońskim ideje i dążności spotęgowane tylko jeszcze niezmiernie przez dodatek historyjozofii (nauka o odkupieniu), musiały na filozofii chrześcijańskiej średnich wieków wyryć pokrewny rys zasadniczy: poszukiwanie i zestawianie odbłysków Bóstwa w świecie.

Ale filozofija średniowieczna odbywa pracę swą wśród warunków, które nie pozwalają jej odrazu sięgnąć do idei o powszechnym węźle oddziaływań przyrodniczych, ani nawet szerzej rozwinąć myśli, która była pierwotną zdobyczą chrystyjanizmu: o powszechnym związku społecznym moralnego życia i postępu. Tamten fizykalny pomysł Plotyna nie należał do tych fragmentów nowoplatonizmu, które okruchami tylko przedostawały się do Europy zachodnicj przed wiekiem XVym, ą gdyby się był nawet przedostał, nie znalazłby wówczas echa. Społecznego zaś życia rzeczywistość była jeszcze wtedy wbrew wysokim ideałom zbyt surową, żeby z tego związku, który dopiero poczynał się wyrabiać między dążeniami i dorobkiem duchowym poszczególnych jednostek, można było odczytywać choćby w drobnym fragmencie plan opatrzności i naturę najwyższych wspólnych duchowych celów ludzkości. Scholastyka raczej na nowo na własną rękę usiłuje zestroić fundamentalne umysły Platona z arystotelicznymi, tak jak to przed nią próbował nowoplatonizm. Stawia się zatem na gruncie tradycyi filozoficznej. Oryginalną jest tylko w tem, że w sposób odpowiedni do nowych dążności i potrzeb pojmuje podwalinę obserwacyi i rozumowań, na której się oba klasyczne systemata opierały. Ale właśnie ten nowy sposób pojęcia i położenia środka ciężkości zmieniał intencyję tych, którzy dla niej byli powagami. Otóż, porównywając te intencyje i cele filozofii starożytnej i średniowiecznej, spotkamy się z zasad-

niczą różnicą. Spekulacyja Platona prowadzi umysł jej wyznawców od rzeczy materyjalnych, zmiennych, ku istnieniom duchowym stałym, więcej skupionym w sobie i jednolitym. Spekulacyja Arystotelesa od ruchów, odbywających się na materyi, wznosi się do motoru niemateryjalnego, którego już nic nie porusza a którego czysta myśląca energija nadaje kształt wszystkim innym ruchom. Zapytajmy się, czy filozofija scholastyczna w dobie swego zenitu potrzebowała dowodzić istnienia Boga i rzeczy niemateryjalnych? Niech nas to nie zbija z tropu, że napotykamy takie dowodzenia. Nie zobaczymy, żeby ku przeprowadzeniu tych dowodów grawitowała cała reszta ich pracy umysłowej. Taką osią grawitacyjną jest tu potrzeba inna, zaznaczona ogólnie w historyjach filozofii, jako dążność do pogodzenia rozumu z objawieniem, ale którą należy sformułować inaczej i dokładniej. Chrześcijanie wszystkich czasów, a tembardziej ówcześni, skłonni są podać na żądanie ten lub ów argument rozumowy za istnieniem Stwórcy. Ale każda insynuacyja ze strony przeciwnej grożąca rozumowym dowodem, że Boga nie ma, była i musi być zawsze ze strony człowieka wierzącego odepchnięta jako pocisk osobisty w uczucia najdroższe mu i najcenniejsze. To nam daje do myślenia, że chrystyjanizm przyszedłszy do greckich pojęć o Bóstwie z tym pierwiastkiem uczuciowym semickim, postawił odrazu sprawę na innym gruncie. Najśmielej sięgające zagadnienia filozofii nie mogą się dla chrześcijan obracać około tego, czy jest (t. j. czy jest czemś więcej jak subjektywnym dowolnym wymysłem) ów najwyższy Ideał ludzkiego uczucia, ale jak można sobie wyobrażać stosunek tego Ideału do rzeczy, które nas otaczają, do naszych własnych czynów i duchowego wnętrza naszego, jakiego rodzaju może być ta władza i potęga, którą Ideał nieskończony wywiera nad człowiekiem jako nad jednostką i nad rozwojem społeczeństw ludzkich? Otóż, gdy się przypatrzymy, jak się urabiała struktura filozofii scholastycznej, jak w jej skład wchodziły różne pierwiastki platoniczne obok arystotelicznych, upewnimy się o tej prawdzie, że odzwierciedlanie się Boże, objawianie i działanie na całej skali

jestestw, jako też związki i przejścia między samemi szczeblami tej przyjmowanej skali, są przedmiotem, na który się w pierwszej mierze zwraca usilność ducha średniowiecznego w jego produkcyjach najbardziej ogarniających i niezagubionych w drobiazgi. Ponieważ nam tylko uczucie moralne może mówić o tem, że istnieją takie szczeble doskonałości w świecie (np. między człowiekiem a zwierzęciem), przeto bez poprzedniego rozbioru samego faktu moralności, cała owa skala jest rozumowaniem poetycznem. Nie muszą jednak ztąd koniecznie wszystkie jej szczegóły być bez wartości, o ile np. człowiekowi czczącemu coś jako swój ideał i wierzącemu w egzystencyję doskonalszą od ludzkiej na ziemi niepodobna ich sobie wyobrażać jako potęgi bez myśli i bez czucia.

Po suchych utarczkach około niewielu logicznych kwestyj w XIIym wieku i zanim wyrósł ów las dystynkcyi Skota, które zniesławiły wszystkich scholastyków, mieli oni w XIIIym wieku chwilę jaśniejszą, której wymownymi wyobrazicielami są Tomasz z Akwinu i Bonawentura. Nie wspominamy Alberta W. i R. Bakona, których zasługi należą do innej dziedziny. Dwaj owi przyjaciele. świeczniki dwóch zakonów rywalizujących, mieszczą w sobie obaj, jakkolwiek w nierównej mierze pierwiastek scholastyczny obok mistycznego, i arystoteliczny obok platońskiego. Platonicznie z odcieniem dodanym przez Plotyna, wyobrażają sobie działanie Boga na świat i człowieka. Bóg, zawierając w sobie pełnią idei w kształcie najjednolitszym, który wszelkie władze nasze poznawcze przekracza, jest motorem innych istot duchowych, tylko jako światłość duchowa, która wiodąc je, w niczem nie zadaje gwałtu ich umysłom, ale przeciwnie jest najwyższą ich rozkoszą, nawet w swym cząstkowym odbłysku. Przeciwnie, w świecie form organizujących materyję, panuje bez sporu pogląd arystoteliczny. Tu nie ma form, któreby nie były czynne na materyjalnym podkładzie, tak jak umysł ich w sobie nie wykształca bez podniety wrażeń zmysłowych. Gdy dodamy do tego jeszcze dogmata objawienia, umieszczone ponad spuścizną greckiego rozumu, jako nietykalna dziedzina dla wiary, żywiej uwydatnia nam się ten fakt, oddawna zresztą

stwierdzony, że ta praca umysłowa była przedewszystkiem czynnością porządkującą. Było to usiłowanie skierowane ku temu, żeby materyjał pojęć i wierzeń przyjęty biernie z zewnątrz, ująć w ramach architektoniki harmonijnej i konsekwentnej. Ale już wraz z samem tem dążeniem do architektoniki musiał przyjść poniewoli czy dobrowolnie pierwiastek oryginalny, tym zaś jest u Tomasza ta sama sympatyja powszechna (inaczej tylko nazwana), która jako podobny kit spajający, posłużyła już była Plotynowi pod podnietą idei chrześcijańskich przy przybliżaniu pomysłów platońskich do arystotelicznych. Sympatyja ta, czytelna w sposób wyrazisty tylko na dnie człowieka, skłoni Tomasza do głębszej refleksyi na ludzkie czucie i czyny. W mistyce wreszcie, szczególnie włoskiej, głos jej wybije się w energicznem żądaniu, żeby ludzie, zanim zechcą tworzyć pojęcia o porządku ogólnym, i siebie samych znali lepiej i umieli się przenosić w czujące wnętrze bliźnich. Tę ostatnią potrzebę umysłową i moralną zarazem, ten warunek nieodzowny dalszego postępu wypełnia włoska sztuka: jej poeci i malarze, którzy łączą ów architektoniczny, od scholastyki przejęty porządek sprawiedliwego ugrupowania istnień i ich stanów, z liryką uczucia, co w różnych stopniach i odcieniach przenika i spaja ich kompozycyje.

Wracając do owej powszechnej miłości u Tomasza, wiadomo, że tenże odróżnia trzy formy tego pociągu (*appetitus*): naturalną u ciał, które ciężą ku sobie, zmysłową u zwierząt, umysłową u ludzi. To, że się te trzy formy miłości łączą w człowieku, czyni zeń szczególnie znaczące ogniwo w ogólnej ekonomii świata. Myśl o mikrokosmie odbijającym w sobie rzeczy materyjalne i pozaświatowe, powraca często u Tomasza, a wraz z tą myślą spada szczególny nacisk ogólnej filozoficznej teoryi na obserwacyję uczuć i czynów ludzkich. Jeżeli człowiek jest takim małym światem i skupia w sobie jak w zwierciedle rzeczy, które stoją po nad nim i pod nim, to jego własne usiłowania i uczucia powinny się stać szczególnym przedmiotem refleksyi dla pragnących zgłębić porządek w całości. Ta skłonność ku zwrotowi w głąb

własną z pełnem poczuciem swej odrębności, odbija się już żywo na metodzie polemiki, jaką Tomasz prowadzi z Awerroistami przeczącymi nieśmiertelności osobistej. Pobudzony w tym kierunku przez Proklusa, widzi Tomasz najsilniejszy zakład nieśmiertelności, nie w tem, że tworzymy oderwane pojęcia, ale że się w głąb ku sobie nieustannie zwracamy. Platończycy XVgo w. nie przeoczyli u Tomasza tych pierwiastków głębszej i samodzielnej refleksyi, miejscami nawet obserwacyi psychologicznej, i wyszczególniali go zaszczytnie po nad innych scholastyków, z którymi się obchodzili niełaskawie. Ale mistycy [1]), temi pierwszemi krokami niezadowoleni, idą o wiele dalej na tej drodze. Żądają osobistego doświadczenia wiary i miłości w tym, kto te uczucia ma poznać i o nich rozprawiać. W żądaniu tem mistyków, musimy z nowożytnego stanowiska uczuć olbrzymi postęp ku wyłamaniu się z pod powag i ku pierwszemu empirycznemu śledzeniu wnętrza duszy. Systematyka różnych szczebli psychicznego życia pozostawała zbiorem bezprawnych abstrakcyj, dopóki się tego, co te różne istnienia przybliża i oddala, grupuje i ożywia, tego różnorodnego czucia w sobie i po za sobą nie znało inaczej, jak z oderwanych terminów.

Mistyka chrześcijańska — to jest dla jej historycznego znaczenia i zasług kardynalnem — nie wyczerpuje się w tęsknym polocie jednostki ludzkiej ku Bogu, w polocie takim, któryby ją zgoła od społeczności bliźnich odrywał i pozwalał o nich zapomnieć. Wysiłki jej nie kończą się tak, jak u mistyka oryjentalnego chorobliwą ekstazą i zatopieniem świadomości. Mistyk chrześcijański, z południowych szczególnie krajów Europy, z pod klasycznego nieba [2]), mający we

---

[1]) Nie mówimy tu o panteistycznych mistykach niemieckich, którzy całkiem zrywają z tradycyją, chociaż zachowują pewne termina tomistyczne. P. Deniflego artykuły w *Archiv für Kirchengeschichte* i Jund, *Histoire du pantheisme populaire au moyen âge.*

[2]) P. Gebhart: *Italie mystique* i *Origines de la renaissance italienne.*

krwi wyobraźnię Greka i energiję Rzymianina, w spotęgowanem do najwyższego stopnia współczuciu z losami i cierpieniami Chrystusa, przywołuje sobie przed wyobraźnię sceny z jego życia i jego czyny sposobem tak żywym, jakby je widział na jawie. Następnie współczucie to dla Założyciela religii, ale zarazem i dla wszystkich, którzy go otaczali wraz z tą żywą zdolnością do przedstawienia sobie, szerzy słowem (a nawet żywemi obrazami, jak raz Franciszek z Assyżu, a później przedstawienia dramatyczne) wśród słuchaczy swoich. Trzeba było tylko, żeby te ziarna padły na grunt natury obdarzonej szczególnym talentem artystycznym, jak Giotto, ażeby pierwszy świt oryginalnego włoskiego malarstwa zabłysnął. H. Thode w swem dziele o Franciszku przechodzi „medytacyje“ Bonawentury i wykazuje wierną zgodność przedstawień Giotta, z cyklem scen wysnutych w samej wyobraźni przez owego mistyka. Bonawentura nie jest wprawdzie jako mistyk szczególnie oryginalnym: bo ani inicyjatorem, ani reformatorem tego ruchu, ale jest jednym z ważnych pośredników między scholastyką a mistyką.

c) Poemat Dantego i malarstwo włoskie wdrażają ludzkości u zarania nowszych czasów, z szczególną siłą i skutecznością chrześcijańską ideę o wyższej jedności, opasującej ludzi i czynią to przez równoległe rozwinięcie plastycznych i uczuciowych form.

Metafizyka nowoplatończyków i scholastyczna do wielu pokrewieństw, jakie mają między sobą, dołączają ten rys wspólny, że sympatyję, której etyka chrześcijańska wytyka przewodnią rolę w społeczeństwie ludzkiem, rozciągnęły do całości wszechistnień. Użyto jej tu za środek pomocniczy metafizyki i za pomocą niej utworzono pojęcie o uniwersalnym porządku i o częściach jego, ciężących ku ogólnej harmonii w sposób, który odpowiada ich naturze, zatem bezwiedny lub świadomy, zmysłowy lub umysłowy. Pojęcie tego uniwersalnego porządku miało się stać w epoce Odrodzenia drogowskazem bardzo pożytecznym i dla nauk przyrodniczych, ale jego zastosowania średniowieczne, owe klasyfikacyje rzeczy, których składu i zależności nieznano, były tylko

hamulcem. Skutecznym środkiem, który jeszcze w pełnem średniowieczu przygotował uwolnienie fizyki i psychologii od takiego balastu, było to, że owa idea porządku, wraz z całą uwagą i usilnością, rozwijaniu jej poświęcaną, przeniosła się napowrót w dziedzinę moralnych ludzkich stosunków, z których pierwotnie była wyjętą, ku ożywieniu i sprzęgnięciu systematów filozoficznych, porzuconych na łup zapomnienia. Boska Komedyja musi zrobić całością swą na każdym to orzeźwiające wrażenie, że się ma tu już do czynienia nie z łańcuchem problematycznych wytworów ontologii, ale ze zbiorem ludzi, których miejsce w całości i ich stany odpowiadają moralnej postawie, jaką każdy z nich zajął wobec społeczności i Boga, górującego po nad nią, jako Ideał niedościgły w ziemskiej egzystencyi. Ta nieubłagana szykująca sprawiedliwość, nie wymraża wszakże oddechu cieplejszych uczuć, które niezbędne były zresztą do spojenia takiej artystycznej całości. Jest niem naprzód silne poczucie osobiste, które samo nie wypierało się dumy, i zabarwia opisy swemi wspomnieniami, przyjaźniami, bólami a w części nienajmniejszej gniewami swymi „boskimi“; potem powiew messyjanistyczny jego historyjozofii, dopatrujący się zbawcy i ratunku na ówczesne położenie Kościoła i ojczyzny jego. Ale najważniejszym kitem uczuciowym tego wielkiego budynku jest sławna miłość Dantego, a to, ponieważ w tem alegorycznem wyniesieniu ziemskiej kochanki do godności, jaką może mieć jedynie przedmiot uciech teoretycznych (Madonna Intelligenza Dino Compagnego) odbiły się zasadnicze pojęcia chrześcijańsko platoniczne o motywach sympatyi. Nie potrzebujemy ich na nowo roztaczać, bo są to właśnie pojęcia te same, które rozwija i których broni cały niniejszy rozdział. Podnosimy tylko jeden wzgląd, który może łatwiej wypaść z uwagi, a bardzo jest istotny i wyraża się w całym Dantejskim poemacie. Dla tego jest tak cenną moralnie uciecha, którą człowiekowi sprawia objawienie się piękności, że i ludzi wiąże i pobudza ich umysł do energii najszerszej, do refleksyi nad sobą samym i do przeczuwania śladów Bo-

ych w ogólnym porządku rzeczy, przedewszystkiem w porządku moralnym.

Dalszą drogę ku rozszerzeniu i wzmocnieniu tego poczucia o motywach i skutkach sympatyi, toruje światu chrześcijańskiemu malarstwo włoskie. Jest ono zarazem szkółą sympatyi i podścieliskiem dla późniejszej psychologii, ucząc ludzi przenosić się we wnętrze drugich. Szczególnie w pierwszych próbach i w młodzieńczej dobie rozwoju tej sztuki, każdy krok szczęśliwy krępuje dzisiejszego widza, przedstawiając się jako odkrycie nowych, coraz to delikatniejszych stron sympatycznego węzła i odsłaniając jego oddziaływania zbawienne na indywidualizacyję charakteru w jednostkach. Malarstwu, którego przedmiotem w pierwszym rzędzie jest grupa ludzi, przypadła w świecie chrześcijańskim analogiczna przewaga nad rzeźbą, jak światu klasycznemu rzeźby nad malarstwem, bo nie typów już, ale społeczności złożonej z cząstek integralnych pragnął chrześcijanin. Odpowiednio do podwójnego uczuciowego i posągowego pierwiastku, który tu połączyć wypadało, malarstwo od pierwszej chwili swego odrodzenia postępuje nie jedną drogą, ale dwoistą: liryka przeważa u Sieneńczyków, charakterystyka postaci i ich dramatyczne kontrasty u Giotta. Przez mistykę wywołane i wypielęgnowane w jednej swej części, tak jak w innej — w alegoryjach i pouczających przedstawieniach — przez scholastykę, samo malarstwo następnie na chwilę staje się mistycznem. Wydaje kwiaty wzniosłej a prostej poezyi w utworach Fra Angelika, dojrzałych niemniej rysunkiem i kompozycyją. Punkt ten jest zwrotnym, bo dalej niepodobna było sięgnąć sztuce wzrokowej w niewymuszonem oddaniu ekstazy, bo kontemplacyja dochodzi tu do ostatecznej miary, jaką może mieć w przewadze nad elementem sympatycznym, nad spajającem ludzkie postacie czuciem i życiem w obrazach Na podstawie warunków tworzenia artystycznego, uczucie wyrywające się ponad sferę stosunków ludzkich, wymaga malarza genijalnego, w ogóle artysty wielkiego i całego bogactwa środków, jeźli wysoka aspiracyja nie ma skończyć dla braku szczebli na bezfor-

mności nieuchwytnej, i na samem bujaniu bladem a nawet nieszczerem, jakie widzimy w baroku.

W takiejto krytycznej chwili przyłączyły się nowe motywa natury realistycznej, bo wzięte z przyrody, ale które się tylko środkami stały do dalszego postępu ku idealizacyi, kończącego się dopiero na Rafaelu. Wyliczenie tych wszystkich motywów, jak krajobraz, anatomija, perspektywa i t. d. mogłoby nas oddalić od tego, co w tym przedmiocie potrzebujemy jeszcze unaocznić. Są to mianowicie dwa zjawiska: rozszerzona niezmiernie skala tonów uczuciowych w szkole Umbryjskiej, a u Florentczyków (Ghirlandaja, Leonarda da Vinci) do najwyższej perfekcyi doprowadzona architektonika i charakterystyka przez grę psychologiczną twarzy. Postacie Umbryjczyków na tle wspaniałej natury umieszczone, łączą wysoki polot uczucia z młodzieńczem życiem, które im tryska z całej postawy. W porównaniu z tem uroczo marzycielskiem uczuciem, nawet u mniej znanych przedstawicieli tej szkoły (np. Fiorenzo di Lorenzo) Leonardo da Vinci wyda się zimnym, ale o tyle głębszym jest w wyrażeniu odrębnych charakterów i poruszeń każdej postaci, którą wprowadza. Oba te pierwiastki łączy w sobie Rafael wszechstronniejszy w wykształcaniu i zestawianiu typów, aniżeli jego rywal, który jest wielki swym subjektywizmem, posągowy i skupiony nawet tam, gdzie jako malarz ma rozlać życie w grupach, i przez subjektywizm ten jest zapowiedzią czasów, które po nim miały nastąpić.

Aby nam ta przechadzka po galeryi artystów przydała się dla naszego wątku, utrwalmy sobie z niej ten fakt, że rozwój owego malarstwa odbywał się w kierunku zestrojenia architektoniki całości i charakterystyki pojedynczych postaci z ciepłem i polotem uczucia, które je ożywia i wiąże w idealne społeczeństwa. Tak stało się ono w dobie najgorszego indywidualizmu politycznego i literackiego (owych humanistów, co staczali walki na wszystkie strony zarówno jak ich mecenasi), środkiem prawdziwie opatrznościowym, który przynajmniej w idealnej przestrzeni ukazywał harmoniję ludzi cieszących się i żyjących jednym celem. Jak długo

rozwój ten jeszcze naprzód postępował, tak długo w ogólnym ruchu Odrodzenia energija czynu i postępu przeważała nad użyciem i tak długo w pogańskim powiewie przybywającym ze świata starożytnego głos jego epikurejczyków i sceptyków nie zagłuszał baseł wielkich idealistów Grecyi.

d) W jaki sposób ów przez umysłowe i moralne potrzeby chrześcijaństwa wymagany wszechstronny rozwój form toruje drogę umiejętnościom przyrodniczym i psychologii doświadczalnej — w ogóle ruchowi umysłowemu następnych wieków?

Niepodobna w tem miejscu dawać więcej jak ogólny zarys oddziaływań dojrzałej sztuki na wiedzę w kolebce. Ażeby jednak taki zarys nie skończył się na ogólnikowem suchem wyliczeniu punktów zetknięcia między ówczesnym artystą a przyrodnikiem, lepiej będzie, że wspomnimy tylko o tych punktach, a żywiej postaramy się unaocznić te pobudki psychologiczne, które wiodły ogół skutecznie do zainteresowania się przyrodą za pośrednictwem dzieł sztuki, mianowicie wrażenia uczuciowego przez nie wywoływanego i następującéj po niem refleksyi. Co do pierwszego punktu, to wiadomo powszechnie, że praktyczna potrzeba zniewalała artystów zagłębiać się w prawa mechaniki i to nietylko budowniczych — ale w delikatniejsze i zawilsze problemata kazała wchodzić rzeźbiarzowi i malarzowi; n. p wtedy, gdy tenże miał w naturalny a żywy sposób uwydatnić ruch postaci swych za pomocą draperyi, albo postawę jakąś rzadszą i oryginalniejszą przedstawić jako możebną, t. j. jako taką, która nie straciła równowagi i naturalnego środka ciężkości. Podobnie wydoskonalona perspektywa i koloryt krajobrazu prowadzą do doświadczeń optycznych, poszukiwania nowych farb do chemicznych. Zapał do studyjów anatomicznych rósł ciągle od czasu, gdy Massaccio takie wstrząsające wrażenie wywarł swojemi postaciami Adama i Ewy.

Ale usiłujmy się wstawić w czucie owych wieków, jak ta natura uśmiechnięta na freskach Florentczyka, Benozza Gozzoli (sławne winobranie Noego), majestatyczna ze swemi odległemi, wysokiemi górami, smukłymi kształty drzew i cie-

mnym szafirem niebios na obrazach szkoły Umbryjskiej, u Rafaela nadto jeszcze wzbogacona wspomnieniami historycznemi rzymskich ruin, musiała silnie wbijać się w serce widzów i pociągać ich nieznanym dotąd, tajemniczym urokiem sił w jej łonie ukrytych. Nawet niejeden z dziś żyjących, stanie na widok owych dzieł, jakby wobec tajemnicy, pragnąc a nie umiejąc sobie dokładnie wytłómaczyć, jakim sposobem środki wzięte z natury, jej światła, barwy, owe linije dolin i skał, tak szczęśliwie we fantazyi artysty dostrajały się do uczuciowego tonu nadanego postaciom ludzkim; nie tak jak w XVIIym wieku, kiedy to ludzie schodzą już do akcessoryjów u pejzażysty.

Przechodzimy do niezmiernie ważnego i ciekawego świadectwa, jak już wcześnie proceder artystów i skutki przez nich osiągane oddziaływać poczęły na teoryje fizykalne i psychologiczne. W „Teologii“ Marsyliusa Ficino, spotykamy się z myślą rzuconą mimochodem, która później miała przyświecać zarówno hipotezom przyrodniczym jak fantazyjom spekulacyjnym — raczej jako droga do prawdy aniżeli prawdę w sobie samej mieszcząc. Jestto myśl o naturze jako o bezwiednym artyście, osiągającej skutki szczęśliwe podobnie jak on bez zamiaru i rozmysłu. Zawarte są w niej, jak w zarodzie, podstawowe założenia fizykalne i psychologiczne, które jakkolwiek same z czasem miały upaść lub doznać ograniczenia [1]), są jednak motorami postępu nauk przyrodniczych i psychologii w zaraniu czasów nowszych. W fizyce bowiem i fizyjologii, teoryje witalistyczne [2]) torują drogę mechanicznemu tłómaczeniu ruchów przestrzennych. Z arystotelicznemi formami materyjalnemi, z „jakościami“, ogniem grzejącym dla tego, że ciepły, ciałami spadającemi dla tego, że (podobnie z natury) ciężkie, nie dało się nic począć przy wyszukiwaniu wspólnego węzła oddziaływań i praw w przyrodzie. Przeciwnie, owe subtelne substancyje, natury na pół duchowej, i

---

[1]) t. zw. assocyacyjna szkoła w psychologii.
[2]) P. Wundt. *Methodenlehre* II. Rozdział o metodach biologii.

pół materyjalnej, o których wyobrażali sobie witaliści, że przechodzą z jednych ciał w drugie i w skutek tego zmieniają ich postać, są już szczęśliwszym krokiem naprzód w tłómaczeniu zjawisk, aniżeli tamte tautologije, przygotowują zaś przyszłe poznanie ogólnego faktu fizykalnego o transformacyi ruchów, udzielanych przez jedne ciała drugim.

W psychologii zwrot uwagi na nieświadome tworzenie artysty, nadawał się szczególnie do tego, żeby otworzyć oczy i skierować baczność na te procesa psychologiczne, które się wymykają z pod potocznej obserwacyi jako mimowiedne i mimowolne. Fakt kojarzenia się wyobrażeń (assocyjacyi) znany był Arystotelesowi i zaprzątał go, ale wyznawcy jego nauk nie starali się naśladować go taką samodzielną usilnością. Ale nie sama twórczość artysty, bo w większej bez wątpienia mierze szczęśliwe i naturalne rysy, podchwycone w tych idealnych scenach, które były ich kreacyi przedmiotem, podnosiły u ogółu interes i zrozumienie dla skrytszych poruszeń duszy. W skutek natury zadań, jakie miało chrześcijańskie malarstwo, takie lekkie i bezwiedne poruszenia strun sympatycznych, przedewszystkiem były mu tematem szczególnie wdzięcznym i motywem pożądanym. Shaftesbury, znawca i miłośnik sztuki, nie skądinąd zapewne zaczerpnął podniety do swych teoryj o wrodzonym pociągu sympatycznym.

e) O ile ten wszechstronny rozwój form odbił się na charakterze włoskim w sposób cenny dla ogólnego moralnego postępu ludzkości?

Ku końcowi tego naszego wywodu, który usiłuje unaocznić związek między ideami chrześcijańskiemi, usiłowaniami filozofii i rozwojem pięknych form, musimy policzyć się z zarzutem, który w myśli postawi sobie każdy czytelnik, co zna choć trochę historyję obyczajów ówczesnych. Czy autor nie skleja gwałtem aspiracyi i interesów, które są sobie obojętne, a mogą się nawet stać nieprzyjaznemi jedne drugim? Idee i uczucia chrześcijańskie mogły dać pierwszy impuls ku wykształceniu pięknych form. Podnieta taka z tej strony mogła się nawet dłuższy czas utrzymywać. Ale czy

nie nadeszła chwila, w której potrzeba pięknej formy, działała w świadomości artystów, mecenasów i widzów zupełnie niezależnie od owych pierwotnych podniet? Z chrześcijańskiemi uczuciami sympatyi i ideą porządku moralnego nie mają nic wspólnego zasady, któremi się konsekwentnie w życiu kierowali najgłośniejsi i najzasłużeńsi protektorowie sztuki wieku Odrodzenia. A na odwrót ów wrogo dla niej usposobiony Savonarola nie byłże szczerym i gorącym rzecznikiem surowych haseł moralnych chrześcijaństwa? Podobna, a może większa jeszcze przepaść oddziela tych Platończyków XV w., których dyjalogi były ucztami literacko-artystycznemi — nie ujmując nic szlachetności tych uciech — od surowych miłośników prawdy bez względu na formę jej, od badaczy i erudytów XVII wieku.

W odpowiedzi na te zarzuty trzeba przyznać, że w każdym ludzkim postępie pewna ilość jednostek uczestniczących w pracy jego, zwrócona z usilnością ku szczegółowym zadaniom, zatraca z oka całość pracy cywilizacyjnej, jej cele dalsze i początki, z których wyszła. Środki się wtedy stają celami, jak u owych realistów florenckich XV wieku, z których jeden sobie zakładał jako ideał swej perfekcyi naturalność perspektywy, drugi konie i zbroje i t. p. Chcąc jednak sądzić o całości rozwoju, o ideach i pobudkach, które go ożywiały, musimy patrzeć nie na tych cząstkowych, jakkolwiek pożytecznych pracowników, ale na postawę, charakter i nastrój moralny tych, którzy poszczególne kierunki w sobie skupiali i przedstawiają zwrotne punkta w całym ruchu. Otóż wielcy pionierzy malarstwa tego aż do chwili jego zenitu nigdy się nie okazują bałwochwalcami formy artystycznej dla formy jako dla rzeczy widzialnej, ale umieli w nią wnosić wyższą myśl i uczucie, ku czemu służyły idee i potrzeby chrześcijaństwa wyżej wyłożone [1]). O rzekomej szko-

[1]) Tu wypada wspomnieć imiona dwóch pisarzy, którzy około obrony i rozpowszechnienia tego poglądu najwięcej się zasłużyli w naszym wieku. Są nimi Görres, poetyczny apostoł odrodzenia katolicyzmu w Niemczech, przejęty entu

dliwości wystąpienia Savonaroli dla sztuki nowsi jej historycy [1]) sądzą odmiennie od dawniejszych i wykazują, że właśnie pod rządami Medyceuszów ku końcowi wytworzył się pewien zastój [2]), ospałość zepsucia, od którego winy nie da się uwolnić Lorenzo Magnifico. Z takiego to stanu uśpienia wielki kaznodzieja zbudził ducha swych ziomków i dał nowy idealny zapęd natchnieniu wszystkich artystów (co n. p. widoczne jest na jego wielbicielu Botticellim, potem na Fra Bartolomeo), zapęd, który nie ostygł pierwej, aż największe tryjumfy sztuki chrześcijańskiej w Stanzach i Sykstynie uwieczniły imię ich mecenasa Juliusza II. Nie brak i innych faktów mówiących to samo, mianowicie że ideały duchowe a nie sama miłość dla widzialnej formy były duszą i siłą pędzącą tego rozwoju. Ateizm Perugina zdradza się w jego późniejszej sztywnej manierze i martwocie monotonnych typów. Każdy znawca szkoły Umbryjskiej przyzna, że wymagała osobistego idealnego nastroju uczuć w artystach i że obłudzie, malującej sceny, w które nie wierzyła i ludzi, których nie czuła ani kochała, długo powodzić się tu nie mogło. Przyjaźń Tycyana z Aretinem odbiła się w podobny sposób na typach kobiecych, których mistrz wenecki później dobiera, zadawalniając się coraz powszedniejszymi i zastępując szlachetność rysów przepychem ubiorów. Dotykając drugiego zarzutu, niepodobna nie przyznać, że największe siły duchowe tego wieku zwrócone były ku pięknu bardziej niż ku prawdzie — ale to właśnie było koniecznym warunkiem wypełnienia zadań tej epoki: skupić ku jednemu celowi energije. Rezultat ich jak widzieliśmy, służyć miał przyszłości, przygotował i ułatwił jej prace naukowe.

---

zyjazmem dla sztuki włoskiej, i Francuz J. Ch. Rio, który w swem dziele *de l'art chretien* przy bogactwie i delikatności swych spostrzeżeń nad rozwojem sztuki i kultury, również jeszcze grzeszy brakiem niezbędnej w tych wypadkach dozy objektywnego spokoju, zkąd wynikła pewna jednostronność punktów widzenia.

[1]) Jak Springer w dziele: Rafael und Michelangelo.

[2]) Zdradzający się n. p. ubóstwem pomysłów u ulubionego nadwornego Filippa Lippi, podobnież u Lorenza Credi.

Gdy staramy się osądzić, o ile jakiś kierunek twórczości duchowej sprzyjał ogólnemu moralnemu postępowi, probierzem nie mogą nam być pojedyńcze postaci ludzkie i czyny ich, chociażby się szczególnie jaskrawo wychylały po za średnią miarę w dodatnim lub ujemnym kierunku. Nie rozstrzygają tu nawet ogólne ale przemijające powiewy ku obniżeniu lub podniesieniu poziomu obyczajów, lecz tylko to stałe piętno, które na czas dłuższy wyryło się na narodowym charakterze i objawia się w jego literaturze i sztuce, w jego zasługach około ogólnej kultury. Ono tu powinno być ostatnią instancyą. Przypatrzmy się temu piętnu, które spoczęło na charakterze włoskim, dzięki dążeniu jego do wszechstronnie pięknych form i które uzdobniło go do przewodniej cywilizacyjnej missyi na przeciąg paru stuleci. Zobaczymy jak od czasów jeszcze przed-dantejskich ustalała się harmonijność tego charakteru, szlachetny realizm idący w parze z idealizmem pełnym siły, naturalności i prostoty. Przeciętny Francuz od początków XV wieku jest realistą na wskróś. Idealny klasycyzm, skoro tam kiedyś zapanuje, będzie wymuszonym, konwencyjonalnym, frazeologicznym. Najwięksi malarze francuscy z czasów Karola VII, ów sławny nadworny Fouquet [1]), nie mogą się zdobyć na nic więcej, jak na wierne kopiowanie typów z natury (n. p. Agnieszki Sorel jako Madonny). W panteistycznym mistycyzmie niemieckim urabia się idealizm oderwany, spekulacyjny, taki który miał z czasem niewyrównaną przepaść wykopać między teoryjami a życiem, uczynkami a wiarą. Trzeba przyznać, że ówczesne życie polityczne i umysłowe kierunki, a mianowicie ekscesy scholastyki skotystycznej, gubiącej się w subtelnych szczegółach, nie pozwalały na północy Europy utworzyć idealnego ogarniającego poglądu, któryby był na jakiejś rzeczywistości oparty. Taką rzeczywistość Włoch sobie upatruje i wykształca w pięknych formach. W świecie tych form znajduje przytułek dla swych chrześcijańskich wierzeń o wspólnym węźle

---

[1]) P. wiadomości o tym malarzu i reprodukcyje jego miniatur w *Lecoy de La Marche: Les manuscrits et la miniature.*

opasującym ludzi i o idealnym przedmiocie, którego przeczuwanie jest podwaliną tego węzła. Włoch jest platończykiem zanim Platona poznał. Dante, ów typowy przedstawiciel średniowieczyzny, ma w charakterze swym coś klasycznego na sto lat pierwej, nim ziomkowie jego poczęli się zapoznawać ze światem klasycznym. Owo wysokie poczucie godności osobistej, o którem wspominaliśmy przy Dantem, a które zdaje się być w związku z opisywanym wyżej kierunkiem ku głębszej refleksyi nad sobą, chroni idealizm włoski przed wszystkiemi miękkościami, przed sentymentalnością płaczliwą lub zgryźliwą najbliższych sąsiadów północnych. Takim jest Dante w erotyce swej, ale takimi samymi i jego dzielni ziomkowie Guinicelli i Dino Compagni. Zdawałoby się na chwilę, że to są podobni niewolnicy wdzięków jednej damy — jak trubadurzy lub minnezengerzy. Ale wnet struna męska wyrywa się — poeta bardzo silnie i wyraźnie daje do zrozumienia, że nie palił kadzideł istocie ułomnej i równej jemu, ale temu odbiciu najwyższej Piękności i Rozumu, które mu w niej zaświeciło Sam Petrarka w życiu, w swych poważnych zamiłowaniach i zajęciach, bynajmniej nie jest tak miękkim, jakim go jego sonety malują [1]). Tak jak owo poczucie osobiste i wiara w wyższy uniwersalny pierwiastek piękna idealizmowi włoskiemu dały jego męskość, miarę i spokój — tak samo pozwalały uciekać się do motywów realistycznych, ufne, że nad realizmem szczegółów zaświeci nietknięta jedność idealna kompozycyi. Takie motywa realistyczne w piekle Dantejskiem i na freskach Giotta rzeczywiście nie odbierają całości charakteru idealnego. Podobny realizm przez spotęgowaną wyrazistość idealny napoty-

---

[1]) Ta miniaturowa subtelność obrazowań Petrarki, którą już porównywano kilka razy ze stałemi zamiłowaniami sieneńskiej szkoły, ściągnęła na niego głównie zarzuty kobiecej miękkości i powtarzania się. Ale nie chciejmy zapoznawać czystego kultu dla formy w tym liryzmie, którego wycieniowanie delikatne było równie pożądanem jak dramatyczność i charakterystyka w epizodach Dantego i Giotta.

kamy w postaciach Donatella i typach Massaccia. P. Courajod w swych „Studyjach nad realizmem“ (w historyi sztuki) widzi w tem dowód niesamodzielności Włochów, że oni w realistyczne typy wnosili stopniowo idealny powiew i polot [1]). Miało to być skutkiem uległości dla tradycyj klasycznych. Przeciwnie, postępowanie takie, które wynikało nie z jakiegoś zewnętrznego biernie przyjętego impulsu, ale objawia się jako wyraz stałej, wewnętrznej dążności w ówczesnym charakterze włoskim, składa zaszczytne świadectwo o jego wszechstronnej naturze, która się nie dała zacieśnić w jednym skrajnym kierunku upodobań i rozwoju. Dzięki temu szerszemu wzrokowi ducha ich, oni jedni byli powołani przed innymi do przejęcia skarbów klasycznej kultury i do przekazania ich drugim.

Polityczne stosunki Europy przechodziły przez kilka wieków taką fazę przejściową, że musiała ona sprzyjać realistycznemu poglądowi na świat i życie ludzkie, który tem energiczniej się budził, że był reakcyją po idealizmie średniowiecznym. Równocześnie te nauki, których uprawa i których tryjumfy najświetniejsze miały przypaść najbliższym generacyjom, fizyka i psychologija indywidualna, powołane z natury swej do czysto mechanicznego sposobu tłomaczenia zjawisk, musiały krzewić pewną obojętność a przynajmniej agnostycyzm (zastrzeżenie kompletnej niewiedzy) wobec idealnych potęg i motorów życia ludzkiego, jako wyłącznych przedmiotów wiary. Praca i owoce kultury włoskiej przeszkodziły temu [1]), żeby w rozwoju duchowym i moralnym świata zachodniego nie odbył się zupełny rozłam, przepaść nie do

[1]) Zdaje się istotnie, że takie przekształcenia stopniowe odbywały się w utworach nawet jednego i tego samego malarza realisty. Wystarcza n. p. porównać Mantegni zmarłego Chrystusa w Medyjolańskiej Brerze, który nie wydaje się zrobionym dla innego celu, jak dla doświadczeń ze skróceniami perspektywicznemi, z jego Świętą Rodziną w galeryi Weroneńskiej, gdzie ciepłym polotem uczucia i klasyczną szlachetnością typów rywalizuje z największymi idealistami w malarstwie.

wypełnienia nawet w najdalszej przyszłości między idealnem wczoraj a realistycznem jutrem. Do owoców tej kultury miały nawiązywać klasycyzmy: francuski XVII i niemiecki XVIII wieku, a wreszcie zapał dla studyjów historycznych w naszem stuleciu miał się ze szczególną usilnością zatrzymywać nad tokiem prac i dzieł owej epoki. W miarę jak ogólna teoryja rozwoju zmusza zastanawiać się nad rozwojem ludzkim a ogólna psychologija nad objawami życia wewnętrznego ludzi nietylko dzisiejszych ale i przeszłych, utorowaną jest zarazem droga do refleksyi nad potęgami, od których zawisła spoistość społeczeństw ludzkich i energija życia duchowego wspólnego. Jeżeli — jak ku temu objawia się prąd ogólny — ludzkość dążyć będzie do załatwiania sporów międzynarodowych i społecznych nie przez przemoc, ale reformami pokojowemi, kompromisami i ustępstwami obopólnemi, gdzie tylko są możebne, i ludzie zrozumieniem wspólnych dóbr moralnych i wspólnych owoców nawet materyjalnych — a to ostatnie dzięki postępom wiedzy i ducha assocyjacyi — zbliżać się ku sobie będą, można się spodziewać, że ten fakt wyższej jedności ogarniającej ludzi, nieznany w całej reszcie świata organicznego, wzbijać się będzie w świadomości ogólnej ponad inne i zniewalać umysły silniej, aniżeli dziś, do przypuszczenia wystarczającego źródła i ideału, któreby mu odpowiadały. Nie potrzeba zresztą oczekiwać tych czasów, które dotąd tylko są nadzieją i *pium desiderium* tylu odcieni i obozów dzisiejszych, ażeby się nie zgodzić na jedno, co już samo przez się musi dawać wiele do myślenia. Wszak ta cała wspaniała wiedza przyrodnicza, ta potęga, jaką nad siłami natury dziś wywieramy, czyż byłyby do osiągnięcia, gdyby się nowożytne społeczeństwa nie były skonsolidowały na podstawie prawa moralnego i nie powzięły swych idealnych aspiracyj ku formie wszechstronnej i będącej odblaskiem czegoś Wyższego?

---

[1]) Mówimy tu o dostępnych ludzkiemu poznaniu wpływach i potęgach.

O ŹRÓDŁACH
PRAWA MIAST POLSKICH
w wieku szesnastym.

II.

O ŹRÓDŁACH
porządku sądowego spraw miejskich Prawa Magdeburskiego
przez Bartłomieja Groickiego.

Napisał

PROF. DR. L. DARGUN.

Zeszyt drugi rozpoczętej seryi: „O źródłach miast polskich w wieku szesnastym“ jest wynikiem pracy przeprowadzonej w roku szkolnym 1888/9 w mojem seminaryjum. — W pracy tej dosyć żmudnej brali udział panowie: FEDOROWICZ, IDZIŃSKI, KRISCHNER, PATKIEWICZ, PRZEWORSKI, SIEDLECKI, STRZĘPEK i kilku innych, którym składam niniejszem wyraz uznania i podziękowania.

Kraków, w maju, 1890.

Na czele zbiorowych wydań pism polskich GROICKIEGO znajdujemy dzieło pod tytułem: „Porządek sądów i spraw miejskich prawa magdeburskiego na

wielu micjscach poprawiony“, które jednak według listu dedykacyjnego, wystósowanego do kasztelana krakowskiego i hetmana koronnego hr. Jana na Tarnowie, powstało później niż „Artykuły prawa magdeburskiego“, tego samego autora, umieszczone w wydaniach na drugiem miejscu. Dzieło to miało tak wielkie powodzenie, że jego nakładca, drukarz Łazarz Andrysowicz nakłonił Groickiego do uzupełnienia go dalszemi dodatkami. Oparł się przy tem, jak sam powiada, wyłącznie na prawie pisanem i na zwyczaju, nie dodając nic własnego oprócz napomnień, które uważał za potrzebne.

Za największą zasługę poczytuje sobie autor spisanie prawa w języku narodowym powszechnie zrozumiałym. Miał on przytem na względzie jedynie potrzebę praktyczną stron, narażonych na wielkie straty z powodu nieświadomości prawa i nadużyć „niezbożnych“ prokuratorów, tudzież samychże sędziów, nie zawsze dostatecznie obeznanych z obowiązkami swego stanowiska; obcemi były mu zaś wszelkie cele teoretyczne, nie służące bezpośrednio owym potrzebom. Że potrzeby takie istniały, a musiały być gwałtowne i nagłe, o tem świadczy nadzwyczajne powodzenie prac Groickiego, i niezwykła ilość wydań, których się w krótkim czasie doczekały. Recepcya prawa saskiego w Polsce nie była skończona nadaniem i rozpowszechnieniem prawa magdeburskiego miastom i wsiom polskim i złożeniem autentycznego tekstu zwierciadła saskiego na zamku krakowskim przez Kazimierza W. Prawo magdeburskie i zwierciadło saskie ulegają bowiem ustawicznym uzupełnieniom przez glosatorów i zmieniają znaczenie swoje praktyczne najzupełniej w przebiegu wieku 14 i 15, przyswajając sobie mnóstwo przepisów rzymskich. Musiało to być zawsze trudnem i niedogodnem dla osób nie znających innego języka prócz polskiego, stosować prawo pisane po niemiecku lub po łacinie. Znaczną ilością osadników niemieckich, szerzących się po całem państwie w wieku 14, tłomaczy się wprawdzie możność zaprowadzenia w Polsce prawa saskiego. Sytuacyja zmieniła się jednak zupełnie w wieku 16. Język polski wziął stanowczo górę,

większość ludności miejskiej miała więc teraz stósować prawa spisane w języku rzeczywiście obcym i niezrozumiałym. Prawo to nie było już tem samem prawem, które osadnicy niemieccy przywieźli do Polski i które się mogło zakorzenić przez dwuwiekową praktykę, nie miało ono naturalnych podstaw w zwyczaju i życiu prawnem, albowiem było w znacznej swojej części dziełem uczonych glosatorów, którzy przyspasabiali prawo rzymskie do użytku europejskiego, wcielając je w instytucyje i księgi praw średniowiecznych. Zwierciadło saskie i „*Jus municipale*“ w 16 wieku nie są to już dzieła czysto germanistyczne, spisane przez Eikego von Repgow i jego następców, lecz utwory nowe i sztuczne, odpowiadające wprawdzie przekonaniom uczonych prawników, lecz nie znane większości sędziów i ławników. Wynika ztąd powszechny rozstrój praktyki sądowej we wsiach i miasteczkach, dowolność i zdzierstwo, zgubna niepewność, „jaką winą kogo a o co karać, jako sprawiedliwość od niesprawiedliwości rozeznać“. Z takich to powodów wyłuszczonych w przedmowie do czytelnika napisał Groicki „Porządek Sądów Miejskich“. Uwzględniał on przy tem zwyczaj ławniczy krakowski, „częścią dla tego, aby i Krakowianie, którzy jeszcze kłopotów prawnych nie skusili: (a daj Boże, aby ich żaden nie znał, każdemu tego z prawej miłości chrześcijańskiej życzę) ale jeżeliby się im też przydało sądowym postępkiem sprawiedliwości dochodzić, albo się sądownie bronić, aby ... lepiej sobie i przyjacielowi poradzić umieli... częścią też ku naśladownictwu innym miasteczkom ... jakoż niewiem — powiada Groicki dalej, by inne sądowe, ławnicze miejsce było, z któregoby sobie inne miasta i miasteczka ... wzór ku naśladowaniu mogły brać, jako z krakowskiego, gdzie na tych sprawach ludzie mądrzy, stateczni, poważni, w prawie ćwiczeni siadają, przed którymi się wielekroć rycerscy ludzie i inne zacne osoby, a o wielkie rzeczy sądzą“.

Ze stanowiska zasad powszechnych krytyki literackiej przedstawia się praca Groickiego w najniekorzystniejszem świetle. Nie czerpał on przeważnej części swego dzieła wprost

ze źródeł saskich, lub własnych spostrzeżeń i doświadczeń, lecz korzystał z dawniejszych prac prywatnych pisanych po łacinie. Najgłówniejszem źródłem przepisów procesualnych Groikiego są *Farraginis actionum juris civilis et provincialis Saxonici, Municipalisque Magdeburgensis libri septem, per Joannem Cervum Tucholiensem collecti et revisi, Cracoviae per Mathiam Scharffenberg anno 1542.*

Przekład Groickiego jest prostym plagiatem, bo nie podaje nigdzie źródła, z którego czerpie. Jako okoliczność łagodzącą przytoczyćby można, że *Farrago actionum* jest również tylko kompilacyją zestawioną głównie z glosowanych pomników prawa saskiego, dalej że Groicki nie trzymał się oryginału niewolniczo, lecz uzupełniał go dalszemi wyciągami z tych samych źródeł, statutami królewskiemi a nawet własnemi uwagami.

Księga czwarta jest przeróbką słynnego naówczas dzieła Jodoka Damhudera *Praxis rerum criminalium*, nie można jej jednak uważać za plagiat, bo Groicki przytacza częstokroć dzieło to, jako swoje źródło. Nie ręczylibyśmy za to, żeby nie było jeszcze trzeciego podobnego źródła, z któregoby pochodziły przepisy księgi trzeciej o prawie spadkowem i familijnem, nie wypisane z *Farrago actionum.*

Przy rozbiorze krytycznym trzymaliśmy się zasady, że należy wszędzie dotrzeć do źródeł saskich, które były spólną podstawą Groickiego i *Farraginis actionum.* Bo stosunek bezpośredni między Groickim a *Cervus Tucholiensis* ma znaczenie naukowe dosyć podrzędne. Dalszym krokiem byłoby dokładniejsze wyróżnienie pierwiastków niemieckich od licznych przepisów rzymskich, zawartych w glosie. Będzie to zadaniem tych, którzy się podejmą przedstawić materyjalną treść owych prac literackich, poświęconych bezpośrednim potrzebom praktyki.

„Porządek Sądów“ dzieli się na cztery części. Część pierwsza zawiera podziały prawa. („O prawie i różności praw“ i „o Personach sądowi przynależących“). Mieści ona

w sobie zasady organizacyi sądowej, opisanie urzędowych czynności nie tylko urzędników sądu, lecz także innych osób dzierżących pewną władzę sądową, mianowicie rajców miejskich i Starszych cechów rzemieślniczych, dalej czynności i praw prokuratorów, tudzież stanowiska prawnego pozwanego i powoda. Ostatnie rozdziały tej części (O żydziech i statut o żebrakach) nie trzymają się ściśle właściwego jej tematu, zawierając liczne przepisy nie wchodzące w zakres organizacyi sądowej, ani nawet procesu. Część druga: „O różności sądów miejskich," zawiera opis różnych sądów i zakresu ich działania, lecz także pewne ważniejsze zasady postępowania przed każdym z tych sądów. Część trzecia: O postępku sądowym. Oprócz procesu i rozdziału „o rękojemstwie", która to instytucyja znajdowała się w ścisłym związku z wykonaniem wyroku, umieścił tam autor obszerne ustępy „O drzewie krewności, o porządku spadków i o powinowactwie („O przyjaciołach po małżeństwie.") Część czwarta: „O karności złoczyńców," obejmuje proces karny i prawo karne. Całe dzieło podzielone na ustępy nie numerowane, zaopatrzone napisami. W poszczególnych księgach nie ma żadnej systematyczności, znachodzą się liczne przepisy prawa materyjalnego w pośród procesualnych, co bynajmniej nie uwłaczało praktycznej wartości i żywotności pracy Groickiego. Stanowi ona bez wątpienia jeden z najważniejszych pomników prawa miast polskich w wieku XVI. Chcąc jednak na takiej podstawie poznać historyję tego prawa, trzeba poprzednio przeprowadzić dokładny rozbiór źródłowy owych pomników. Tylko w ten sposób zdołamy stwierdzić, które pierwiastki ich prawne są pochodzenia niemieckiego, które się dostały do nich z prawa rzymskiego za pośrednictwem glosy lub bezpośrednio, które polegają na własnem prawie zwyczajowem miast polskich lub na statutach koronnych, które wreszcie są dodatkami Groickiego i zkąd te dodatki pochodzą. Rozbiór ów źródłowy przeprowadzony przez członków Seminaryjum prawniczego przy uniwersytecie krakowskim w przeciągu kursu zimowego 1888/9 podajemy obecnie w odpowiedniem jednolitem opracowaniu,

po dokładnej rewizyi, która pozwala wydawcy wziąść na siebie całą odpowiedzialność naukową.

Porządek sądów rozpoczyna się łacińskiemi i polskiemi wierszami i panegirykami, wspomnianym listem dedykacyjnym i przedmową do czytelnika, których treść, o ile ona ma znaczenie dla historyi prawa, podaliśmy częścią w 1 zeszycie krytycznych studyjów „O źródłach miast polskich“, częścią w powyższym wstępie. Możemy zatem przystąpić bezpośrednio do rozbioru Części I.

W długim rozdziale wstępnym „O prawie i różności praw“ przeprowadza autor podział prawa na boże, przyrodzone i ludzkie, które się rozpada na duchowne i świeckie, świeckie zaś na „Wszem na rodom pospolite“, ziemskie, wojenne, zakupne (feudale) i miejskie. Cały ten podział pochodzi z *Jus municip. magdeb.* art. I glossa. (Ob. dosłowny Przedruk wyd. Jaskiera. Samosci 1602 str. 524 nast.), ważniejsze ustępy przetłomaczone z tego źródła dosłownie, Grocicki wsuwa tylko do podziału prawo duchowne, zresztą również znane innym artykułom *juris municip.*

Wywód historyczny o zaprowadzeniu prawa magdeburskiego w Polsce i o wzajemnym stosunku prawa saskiego i prawa cesarskiego, które powinno być li tylko posiłkowem, jest przetłomaczony z Farrago act. fol. 8_2, 9. Dopuszczalnem ma być obok tych praw zastósowanie zwyczaju i analogii „wedle podobnej sprawy, która się przed tym w Sądzie toczyła“,

Następna druga część tej księgi nosi tytuł zbiorowy: O personach sądowi przynależnych. Pierwsze trzy ustępy (wyliczenie „person“, sądowi przynależących, zresztą nie wyczerpujące; definicyja sędziego, gdzie Grocicki przytacza obszerną i treściwą glosę *Juris Munic:* Art. 18. (Jaskier str. 578 nast.); i „Jaki ma być sędzia“ t. j. wywód treści przeważnie moralnej) są pozbawione znaczenia rawniczego. Ustęp „Sędzia winien sądzić wedle prawa“. Dosłownie z *Cervus Tucholiensis* $18/_2$ zgadza się ze zwierciadłem saskiem, jakkolwiek w glosie ustępu przytoczo-

nego (*Sp. Sax.* II 41.) opartej zupełnie na prawie rzymskiem, znajdujemy li tylko wzmiankę o mocy prawa pisanego. W licznych rozdziałach *Spec. Sax.* i *Jus. Munic:* nie przytoczonych przzez GROICKIEGO, znajduje się jednak wyraźne uznanie prawa zwyczajowego, którego znaczenie było przeważającem w czasie powstania tych źródeł.

„Przyczyny przez które kto nie może być sędziem“ Z *Cervus Tucholiensis* 19/1 *(De impedimentis Judicis)* zgodne ze *Spec. Sax.* I. 44. glossa lit. m., str. 116. GROICKI dodaje, że z przyrodzenia sędzią nie bywa szalony, na rozumie zeszły, miesięcznik (lunatyk), według prawa bezecny, dalej niewiasta, bo niewiasty wykluczone od wszelkich urzędów miejskich. Podobne przepisy znajdują się zresztą tak w *libri feudorum* c. 61, jako też w różnych artykułach zwierciadła saskiego i prawa magdeb n. p. *Jus munic.* art. XVI *in gl.* lit. k. l. m. (o kwalifikacyi ławników) i *Jus mun.* XLIV *in gl.* lit. m. Następuje kilka przepisów „O radzie miejskiej“. Wyciąg z glosy do *Jus munic.* XLIV lit. i—m. — Dodatkiem naszego autora jest, że mają być wybrani... tajemnic miejskich nie objawiający, nie pijanice, nie dwujęzyczni, nie pochlebcy, nie błaznowie, nie natrętowce, nie cudzołożnicy, nie oni, których żony rządzą, nie lichwiarze, nie fałszerze, nie zwadliwi“. Zgadza się w znacznej części z *Cervus Tucholiensis* 19/2 *De consul.* który przytacza *ius munic.* art. 43.

Urząd radziecki i władza w części z *Jus munic.* XIX. *(De proconsulis electione)*, gdzie jednak nie ma przepisu, że rada z burmistrzem powinna się zgromadzać przynajmniej raz w tydzień. (Lecz porówn. *Cervus Tucholiensis* 20). Kary za wykroczenia przekupniów i rzemieślników zgadzają się z *jus. munic.* 19 i 44. Zdanie: Też na urząd radziecki przynależy: „rosterków w mieściech nie dopuszczać, sierót i wdów uciśnienia w sprawiedliwości bronić; gry szkodliwych i nieuczciwych, jako kart, kostek i innych, któreby się nie godziły zabraniać i wykorzeniać, przetłomaczone bez podania źródła z *Cervus Tucholiensis* str. 20. Reszta tego

tytułu wyjęta z przytoczonego przez autora *Jus. mun.* art. 44 [1]).

P r z y s i ę g a r a d z i e c k a przetłomaczona dosłownie z art. 44. *Jus. mun. in gl.* lit. p. str. 645. zawartego także w *Corvus Tucholiensis* 20/$_2$.

O w ó j c i e wywód własny GROICKIEGO.

C o n a w ó j t a p r z y s t o i n a j w i ę c e j b a c z y ć. *Sp. Sax.* XLI. *in gl.* str. 255. nast. *Jus munic.* XI *in gl.* lit. q str. 561.

P r z y s i ę g a w ó j t o w s k a znajduje się w *Cervus Tucholiensis* fol. 21 (1, 2).

Nie ma jej zaś w dosłownem brzmieniu w źródłach saskich. Zwierciadło saskie III. 54. *in gl.* lit. g str. 433 i *Jus munic.* VIII *in gl.* lit. k., podają jednak *juramentum fidelitatis vasalorum seu judicum.* Jestto rozwlekła rota przysięgi, zawierająca wszystko, co się mieści w rocie GROICKIEGO z wyjątkiem wzmianki o sąsiedzie i gościu, tudzież o sierotach i wdowach. Glosa dodaje na końcu owej roty: *Hoc pacto jurat etiam vasallus, cum fundum suscipit, persimile consules et proconsules jurant civitati. Praeterea hoc modo jurat professus alicujus ordinis, mutatis tamen mutandis, ut in juribus allegatis habetur* [2]).

W ó j t n a s ą d z i e n i e n a j d u j e s e n t e n c y i a n i n a l e z i o n e j g a n i, przetłomaczone w skróceniu z glosy

---

[1]) W Jaskierze znajdujemy do glosy art. 44. *Jur. mun.* lit. o, str. 615 następujący przypisek: *Hacc „Magdeburgen. in electione consulum servata consuetudo, tum et ceremoniae, circa id subsecutae, parum commodi et utilitatis afferunt. In regno etenim Poloniae signanter apud Cracovien. alter observatur modus quam hic expressus habetur.*

[2]) Należy zatem sprostować twierdzenie zawarte w rozprawie wydawcy, „O źródłach przepisów karnych w dziełach GROICKIEGO“ str. 26, że roty przysięgi u GROICKIEGO nie pochodzą z żadnego ze zbiorów prawa magdeburskiego. Formułki podane przez GROICKIEGO mogły się zgadzać dosłownie z praktyką krakowską.

do *Spec. Sax.* III. art. 13. lit. h, i, str. 377. Dodatkiem GROICKIEGO są słowa „powiedziawszy im też zdanie swoje, które u siebie uważył, na ten czas gdy się pierwiej zmawiali“.

O winach sędziego, które się najwięcej trafiają. Zgadza się w ogóle z licznemi ustępami w zwierciadle saskim i prawie magd., częściowo tylko przytoczonemi przez autora, z wyjątkiem jednak sum grzywny, obliczonych w odmiennej monecie zgodnie z zasadą wyrażoną w glosie 47 art. *Jur. Munic.* lit. c. str. 651. Poszczególne „winy“ za obelgę lub zranienie innej osoby w obec sądu, podane przez GROICKIEGO, nie znajdują się w żadnym tytule źródeł saskich „Przyczyny dlaczego sędzia nie ma odpuścić winy“ są tłomaczeniem ze *Spec. Sax.* II. 48 lit. f.

Sędzia złoczyńcę na rękojemstwo nie ma dawać. Z *Jus. munic.* art. 117. glossa *ad* lit. f, str. 702. i *Sp. Sax.* I 62 gl. lit. s. str. 133. *Jus. mun.* 17 gl. lit. q str. 577. Ustępy: „Sędzia kiedy może sądzić ludzi z innego prawa“. *Jus. mun.* 28 *in gl.* lit. f. str. 619. Na sędziego przynależy dawać rzecznika białym głowom i t. d. *Sp. S.* I. art. 60. *in gl.* Przytoczenie art. 46. *Sp. Sax.* przez GROICKIEGO jest mylnem — może mylką drukarską. Ustęp „Sędzia o dług“ czerpie nie tylko z przytoczonych przez autora *Sp. Sax.* III. 6 *in gl.* lit. i, str. 332 i *Jus mun.* 103 i 104 *gl.*, lecz także ze *Sp. Sax.* I. 6 lit. f, *in gl.*

Następuje kilka tytułów pod łącznym napisem „O przysiężnikach“ „O powinowactwie ich“. *Sp. Sax. lib.* III 69. GROICKI dodaje, że nie zachowują tych wszystkich ceremonij, „a w tym nic nie grzeszą“, byleby przestrzegali zasad, wyszczególnionych w glosie powyższego artykułu, których wyrazem były owe ceremonije. „Przysięga przysiężników“. Tej roty znajdującej się także w *Cervus Tucholiensis* 21/$_2$, nie ma w Jaskierze, zbliża się ona jednak bardzo do formuł powyżej wymienionych.

Wiele ma być przysiężników. *Jus. munic.* 16. tekst i glossa str. 569 nast. *Cervus Tucholiensis* 22/$_1$

O młodszym przysiężniku. *Jus Munic.* 16 *in gl.* lit. p. str. 573.

O dochodach przysiężników. Art. 11. *Jur. mun.* tekst i glossa lit. m, n, o, str. 559, nast. i *Jus munic.* 16 tekst lit. b, glosa q, r, s, „wszakże w tej mierze“ — powiada Groicki, „więcej zwyczaju albo własnych ustaw wszędy naśladują niźli tego opisania;“ autor przytacza zarazem zwyczaj oddawania pisarzowi $^1/_8$ wszystkich grzywien ławniczych.

O pisarzu miejskm definicyja pisarza: („notaryjusza“ źródeł saskich) z *Cervus Tucholiensis* p. 23.

Przysięga pisarska *cf,* z *Cervus Tucholiensis* $23/_2$ $24/_1$, w innych źródłach nie zawarta.

Wina za fałszerne pisanie, porówn. Dargun O źródłach prawa miast polskich zesz. 1 str. 31. Ustęp ten bardzo ważny dla historyi sądownictwa miast polskich w. 16-go, zawiera prawdopodobnie własne spostrzeżenia autora.

O prokuratorach. Definicyja prokuratora. Może go „kto ustawić, tak we wszystkich swoich sprawach pospolicie, jako toż w jednej osobliwie“; porówn. *Sp. Sax.* I. 60 tekst i gl. i *Sp. Sax.*, I, 9 i *Cervus Tuchol.* 27.

Prokuratoski urząd poczciwy i potrzebny. Ustęp ten ma jak się zdaje, sprostować złe zdanie rozpowszechnione o prokuratorach, a wywołane ich zdzierstwem i chciwością. O użyteczności prokuratorów porów. *Jus Mun.* art. 42 gl. lit. b, str. 640. i *Sp. Sax.* I, 60. gl. p, q_1 r. str. 127 i *Sp. Sax.* III. 14. gl. lit. f, str. 348.

Kto sobie rzecznika jawnie i t. d. *Sp. Sax.* I. 62. *in* textu str. 131. lit. k, *Lib.* III. 14. tekst i glosa str. 347, 348, i *Jus Munic.* art. 42 lit. a, i gl. lit. f, str. 639, 641.

Ludziom zacnym a wysokiego stanu przystojna rzecz jest mieć prokuratora. *Sp. Sax.* III. 30 *in* gl. lit. b, str. 375, *quidam homines sunt, qui necessario procuratores seu ferendarios habent, ultra velle eorum... Primo principes et hoc ex tribus videlicet, quia sunt occupati negotiis publicis etc. Cervus Tuchol.* 27, 28.

Zdradliwego prokuratora wina. *Cervus Tucholiensis* 28 i źródła rzymskie tam przytoczone, dalej *Sp. Sax.* I. 60. gl. *in fine*, lit. s, str. 127. porównaj DARGUN, O źródłach miast polskich I. str. 22. 32.

Przysięga prokuratorska. Według wzmianki w poprzedniem tytule, przysięgali w ten sposób prokuratorowie w Krakowie.

O zapłacie prokuratorskiej. *Sp. Sax.* I. 60 *in* gl. lit. o, str. 126. GROICKI powołuje oprócz tego ustawę króla polskiego Zygmunta I O zapłacie prokuratorów.[1]) Bardzo ciekawym jest tutaj wywód GROICKIEGO o łupiestwie prokuratorskiem. „Niebożnemu a niebogobojnemu rzecznikowi, kiedyś sta albo dwu nie obiecał, ktemu przez wszystek czas, pókiś się prawował, jako wieprza nie tuczył, albo się z nim tym cobyś prawem wygrał rozdzielić na poły nie obiecał: mówić nie umiał, niedbale twoją rzecz sprawował, rok chcąc przemieszkał, na zmowie z twoim adwersarzem przeciw tobie był, dobrowolnie się przezwyciężyć dał". Z drugiej strony powiada GROICKI bywają trudy i zabiegi prokuratora w niejednej sprawie tak wielkie, iż nie jest w stanie podjąć się takiej pracy za taksę urzędową.

O powodnej personie. Definicyja powoda i podanie zasady „*actor sequitur forum rei*" z *Cervus Tucholiensis* 25.

Powodowi, co przynależy obaczyć, niż się wda w prawo. *Cervus Tucholiensis* 25. Wyliczenie czterech rzeczy, które powód ma „przeglądać" zanim się wda w prawo. GROICKI powołuje *Spec. Sax. L.* II 41. mieszczące jednak tylko zdanie następujące w przypisku do glosy lit. e,

---

[1]) Porówn. O prawie ziemskiem *Vol. LL.* (Petersburg) I. 168. *Stat. Petroviciae 1510. Restringitur nimia exactio notariorum terrestrium*, gdzie król potwierdza *Statutum Casimiri regis in Opola datum*, dalej I. 171. *Sig. I. Stat. Petroviae 1511. Taxa litterarum judicii terestris l. c. 178. Bygdon. 1520. De salaria officialium judicii terrest.*

str. 256. *Actor etiam premeditetur quod justam inchoet caussam, proximumque ad expensas et juramentum non inducat*".

Zaklętemu powodowi nie winien się nikt sprawować. *Cervus Tucholiensis* 26. Zgodnie z prawem saskiem, które przywiązuje do bannicyi czyli proskrypcyi niezdolność do czynności sądowych. Porówn. *Sp. Sax.* III. 23 Gl. lit. a, str. 362.

Powód pozwawszy, gdy nie stanie, co traci. (por. *Cervus Tucholiensis* 36_2) i następny tytuł:

Powód zawżdy ma być gotów.

Odpornej, albo pozwanej personie definicyja pozwanego *Cerv. Tuchol.* 26_2.

Pozwanemu co przystoi baczyć. *Spec. Sax.* II. 41. *In gl. nota ad* lit. e, str. 256. *Reus itidem custodiat, quod non aliud nisi verum recognoscat.*

Zaklęty pozwany może się bronić prawem *cf. Cervus Tucholiensis* 26_2 27. *Sp. Sax.* III. 16. str. 350 i *Jus Mun.* IV. *in gl.* lit. t, (p. 587) i lit. c, str. 538.

Pozwanemu kiedy odwłoki nie idą. Wyciąg ze *Spec. Sax.* II. 3. *in* glossa str. 161. kolumna 2 i 162.

O rzemieślnikach i o posłuszeństwie zwierzchności radzieckiej. O zgromadzeniach rzemieślników. *Jus mun.* art. 44. *in gl.* str. 647. Resztę tytułu czerpie autor z tegoż art. *in gl.* lit. c, str. 648.

Przysięga starszych z cechów.

Przysięga nowego mieszczanina, gdy przyjmuje miejskie prawo. *Cervus Tucholiensis* 22_2, 23.

Przysięga sług miejskich. *cf. Cervus Tucholiensis* 24. Powyższe przysięgi nie znajdują się ani w Zwierciadle Sask., ani w *Jus Municipale.*

O Podwojskim. *Sp. Sax.* III. 60. str. 449 i III. 56 *in gl.* lit. c.

Porządek przy obieraniu podwojskiego. *Sp. Sax.* III. 56. *in* textu.

Przysięga podwojskiego. *Cervus Tucholiensis* 24. Rota przysięgi w *Sp. Sax.* 56. *gl.* lit. c, („*Octavo, quod eum judex juramento confirmare debet*“ etc.) jest krótsza i mniej dokładna niż rota, u Groickiego.

Przysięga przedniejszego sługi wójtowskiego, nie zawarta w *Spec. Sax.* i *Jus mnnic.* Przepisy „o pokoju podwojskiego“ ob. w *Spec. Sax.* I. 8. *in* textu lit. b,—c, str. 24.

O świadectwie podwojskiego *ibid.*

Podwojski co powinien mieć w sobie. *Sp. Sax.* III. 56. *in gl.* lit. e, str. 437.

O kacie. Z Jodoka Damhoudera. *Praxis rer. crimin. cap.* 152. *(editio a.* 1555. *Venetiis p.* 393). Zdanie: „Kat... z kościoła chrześcijańskiego, dla tego nie ma być wyrzucon, ale ku Świętościom i innym obrzędom kościelnym ma być przypuszczon“, jest własnym dodatkiem autora.

O żydziech. Żydom trzy rzeczy są z prawa zabronione i t. d. *Cervus Tucholiensis* 62 i źródła tam przytoczone *cf. Spec. Sax.* III. art. 2, *in gl.* lit. c, d, str. 319. Punkt 5: „Chrześcijanina nie mają mieć za sługę“ jest zawarty w wyrazach glosy „*nec eis famulare*“, wybitniej zaś w przypisku do glosy lit. e, (p. 320) tamże przepis przeciw zakładaniu nowych szkół i bóżnić. O rzeczach zabronionych duchownym w glosie tego samego artykułu. O żydach porównaj *Sp. Sax.* III. 7 *in gl.* str. 334.

Sposób pokonania żyda w świadectwie *Eadem glossa in fine* str. 320.

Przysięga żydowska. *Jus munic.* 139, str. 714. nast. *cf. Cervus Tucholiensis* 61.

O zastawnych i o przedanych rzeczach kradzionych żydowi. *Spec. Sax.* III. 7. tekst i glosa i statut królewski.

Statut o żebrakach. Stat. *Ioannis Alb. De mendicatum euntibus a.* 1496. *Vol. L. L.* I. 267.

CZĘŚĆ II.
O różności Sądów.

O burgrabskim wielkim sądzie. Źródłem bezpośredniem *Cervus Tucholiensis* 11. porówn. *Jus Mun.* art. 45 str. 648 i przypisek do tego artykułu lit. b, o zwyczaju krakowskim; o praktyce lwowskiej nie znajdujemy wzmianki w Jaskierze.

Wywołanie wielkiego sądu. *Cervus Tucholiensis* 13. *Sp. Sax.* I, lit. a, b, str. 6.

Pozywanie na wielki sąd. *Cervus Tucholiensis* 11, różni się od prawa magd. porówn. Planck *Das deutsche Gerichtsverfahren im Mittelalter* I. 349. (§. 48).

Gajenie wielkiego sądu. *Cervus Tucholiensis* 11, tłomaczone z *Jus munic.* XIV, str. 569. z wyjątkiem wzmianki o królu i jego radzie. Druga połowa tego artykułu zdaje się być samodzielnym utworem Groickiego. Występuje ona przeciw używaniu obcych języków, zapewne niemieckiego a może i łacińskiego w sądach miast polskich. Ustęp ten kończy się przestrogą: „Przetoby przystało, nie poszeptem, ale głosem i rozumnym wszem językiem to sprawować: jako u Niemców po niemiecku, tak u Polaków po polsku, dla pospolitego człowieka, a nie wstydzić się swego języka i owszem i ozdabiać im najwięcej być może“.

Obwieszczenie pospólstwu Sądu Wielkiego. Pierwszy ustęp zawiera zwyczaj krakowski, przytoczony przez autora art. 16. *Jus munic.* nie podaje takich szczegółów. Opis dalszego postępowania, mianowicie prośby stron o przyzwolenie sędziego, aby mogła to mówić, „coby sprawnie mówić miała“, zgadza się z prawem saskiem, nie pochodzi jednak wprost ze źródeł przytoczonych przez Groickiego. Także umotywowanie tego formalizmu praktyczną

potrzebą sądownictwa, zdaje się być własnością naszego autora.

Poważność wielkiego sądu. Porówn. Planck I. 340: pozwany musiał odpowiadać zaraz we wszystkich sprawach, wyjąwszy sporu o nieruchomości, jeżeli je ma w „*rechte Gewere*“ ob. jednak tamże §. 50—58.

Sprawy wiekiego sądu. *Cervus Tucholiensis* 13., zgodne z prawem saskiem. Co do zbrodni: *Jus Mun.* 45. Ciekawe są wiadomości wypisane z *Farrago actionum* o sądach nagannych (*Rügegerichte*) i wygłaszaniu publicznem ważniejszych zasad prawnych. Instytucyje te są również pochodzenia niemieckiego. Pierwsza z nich miała powstać z postępowania sądowego frankońskich „*missi dominici*“. Porówn. o tej nagannie („rudze Groickiego“) Planck I. 58 59. Własnym dodatkiem Groickiego jest tylko ustęp ostatni. Przy tym sądzie znaćby nie wadziło i t. d.

Czas czekania każdego sądu. *Sp. Sax.* III. 61. *in* textu str. 449 *et* 12 *gl.* str. 451. *Cervus Tucholiensis* $13/_2$.

Zdanie Wielkiego sądu. *Cervus Tucholiensis* l. c, *Jus Mun.* art. 45 *in fine* str. 649.

O sołtysim sądzie. *Cervus Tuch.* $14/_1$, *Jus munic.* art. 47, str. 649 przypis. l.

O winach burgrabskiego i sołtysiego sądu. *Sp. Sax.* III. str. 457 i w glosie str. 459. kolumna 2 lit. i, k, l, tudzież *Sp. Sax.* II. 16, str. 196. tekst i *glossa passim.* O wysokości „wargeltów“ według „Artykułów“ Groickiego ob. Dargun: O źródłach I. str. 41. O pytaniu *Pluries percutiens an pluries punietur?* ob. *Sp. Sax.* II. 16 *in gl.* lit. p, str. 197 i *Jus Mun.* art. 90 *in gl.* lit. n, str. 685. Mimo korzystania ze źródeł powyższych autor opisuje widocznie zwyczaj sądowy krakowski, miesza on tu z resztą grzywnę płaconą sędziemu (*Gewette*) za naruszenie porządku publicznego a kompozycyję, czyli karę pieniężną płaconą stronie pokrzywdzonej, którą nazywa „wargeltem“, który to wyraz oznaczał w prawie niemieckim tylko karę

za zabicie człowieka. Zdaje się, że wyraz „wargelt“ stosowano w miastach polskich, w obszerniejszem niż w Niemczech znaczeniu. (Porówn. *Cervus Tucholiensis* 78/$_2$, 79.) Rozróżnia jednak Groicki „cały wargelt“ od częściowej jego zapłaty. Wysokość jego była różna w różnych miastach i miasteczkach. Dodatek autora o właściwym celu karania pieniężnego i zupełnej bezskuteczności tego systemu karnego, jest jakby komentarzem do sprawozdań Modrzewskiego w słynnem dziele: *De republica emendanda.* „Gdyby przyjęto prawa Boże: ząb za ząb, oko za oko, ręka za rękę, gardło za gardło . . . byłby wieczny pokój, nie byłyby tak wielkie bitwy, rozterki, mordowania. niezgody jakie widzimy. A za tą przyczyną, wielekroć, iż gdy komu łatwiej o pieniądze, waży się drugiego za lada krzywdą ubić, zabić, krew przelać i w innym łotrostwie wolej dosyć uczynić.“

O wyłożonym sądzie. *Cervus Tucholiensis* 14 *Jus Mun.* 47 przypisek 1, str. 649 i 652. kol. 1. Zasady tego artykułu zgodne z prawem magdeburgskim, szczegóły zaś polegają na zwyczaju krakowskim. Zdanie: „A dla lepszej pewności i większej wiadomości tedy na taki sąd wyłożony trzykroć tegoż dnia poranu dzwonią“, jest również opisem zwyczaju krakowskiego nieuwzględnionego w innych źródłach. Począwszy od zdania „Jeśli też którego wytoczoczonego sądu zajmie, albo zajdzie dwuniedzielny czas“, artykuł ten nie jest oparty na *Farrago actionum.*

Pozywanie na wyłożony sąd. *Cervus Tucholiensis* 14/$_2$ *cf.* Planck §. 48 i 47. i *Jus Mun.* 48. *in gl.* lit. e, str. 652.

Gajenie sądu wyłożonego dosłownie z *Jus munic.* 16 (*Cervus Tucholiensis* 14).

Sprawy wyłożonego sądu. Wyliczenie Groickiego zgodne z prawem saskiem, dosłownie wypisane z *Cervus Tucholiensis* 14/$_2$.

Obyczaj zdawania imienia stojącego. *Jus mun.* 20. *in gl.* 585, 586.

O wkładaniu czapki na głowę nabywającego i o starofrankońskim symbolu różdżki nie ma wzmianki w Jaskie-

rze. Zakończenie ustępu: „Ty wzdania jako i gajenie sądów przystoi, aby były własnym, wyrozumnym wszem językiem sprawowane“ i t. d. jest dodatkiem naszego autora.

O b r o n a t e g o o b y c z a j u p r z y z d a n i u i m i e n i a, GROICKI tłomaczy inwestyturę przykładem z pisma św. „U nas“ powiada „acz w tym jest niejaka odmiana, wszakże to snadź żadnego nie obrazi, gdy mu miasto buta czapkę na głowę włożą, albo rózgę zieloną w rękę podadzą“. Przykład o Enochu znajduje się w *Jus mun.* 20. *in gl.* lit. y, str. 586.

P r z y c z y n y p r z e z k t ó r e r o d z i c e m o g ą d z i e c i w y d z i e d z i c z y ć z i m i e n i a; wyciąg ze *Sp. Sax.* I. 17. *gl.* lit. m, str. 40. (nie pochodzi z *Cervus Tucholiensis* porówn. *ibid.* 121/, 122).

O p o t o c z n y m s ą d z i e. *Cervus Tucholiensis 15. (De judicio oportuno).* Treść artykułu począwszy od słów „mają być sprawowane na zwykłym miejscu“, nie znajduje się we *Farrago actionum*, ani w *Jus muncipale.* Wogóle zgodne z prawem saskiem, porówn. Planck I. str. 125, 126. o sprawowaniu sądów w niezwykłym miejscu i czasie; str. 109. o ilości ławników; o czynności sądowej sędziego bez ławników Planck II. str. 403. nast. O miejscach nieprzystojących sądowi *Jus mun.* X. *in gl.* str. 558. lit. z, a, b, tamże o obowiązku jawnego ogłoszenia miejsca, gdzie się sąd ma odbyć, jeżeliby nie miał być „sprawowany na zwykłym, a wszystkim wiadomym miejscu“.

O g o ś c i n n y m s ą d z i e: ob. Planck II. 411. §. 154.

G o ś c i e m k t o m a b y ć r o z u m i a n. *Cervus Tucholiensis 15. Jus Mun.* 46. str. 649.

N a g o ś c i n n y s ą d s ę d z i a z a w ż d y m a b y ć g o t ó w. *Jus Mun* l. c. GROICKI pisze, że sąd odbyć się powinien z trzema przysiężnikami, *Cervus Tucholiensis* (fol. 15' zadawalnia się dwoma.

G o ś c i e p r z e d o b c y m s ę d z i e m n i e w i n n i o d p o w i a d a ć. *Jus Munic.* 68. tekst i glosa 672.

G o ś ć p r z e d o b c y m s ę d z i e m w i n i e n o d p o w i a d a ć z p e w n y c h p r z y c z y n. Przypadki, w któ-

rych kto może być wezwany „*in extraneo judicio*“ wyliczone w tym samym porządku w *Sp. Sax.*, 26 in gl. lit e, str. 366; *Jus Mun.* 28. *in. gl.* lit. e, str. 619. O wspomnianej przez autora *querela reconventionalis Sp. Sax. I.* 61. lit. g. nast. str. 129. *cf. Sp. Sax. III.* 79. iu textu p. 491.

W i n a k t o s ą s i a d a s w e g o n i e p o t r z e b n i e p o c i ą g a w i n n y m p r a w i ę. *Jus mun. in gl.* str. 672 nast.

O g o r ą c y m p r a w i e. *Cervus Tucholiensis* 15/$_2$, 16. W *Farrago actionum* brak niektórych ważniejszych ustępów, mieszczących się u Groickiego, mianowicie przepisu, że gorące prawo jest ograniczone do 24 godzin, *cf. Jus Mun.* 114 i 115 str. 698. nast. tekst i glosa. *Jus Mun.* art. 92. str. 686 i art. 135 i 136 *in gl.* str. 711. nast. Znaczenie upływu nocy (u Groickiego 24 godzin) zgodne ze źródłami saskiemi. (Planck I. §. 83. nast.)

S p o s ó b o d w o d u i p r z e k o n a n i a n a g o r ą c y m p r a w i e. *Jus mun.* art. 36, 37, 38, str. 633; *Sp. Sax.* I. 70. lit. f, g; str. 150, 151. i I. 66. tekst i glosa str. 143. nast. *Sp. Sax.* II. 10. *Violentiam in feriis qui committit eum feriae non defendunt* i t. d. str. 172. Drugi ustęp z *Jus Mun.* 38: *Si vero factum pernoctetur, burgrabius illum iudicabit et nullus alter. Ubi manuale factum non appareat, propior est accusatus evadere, quam quis cum convincere poterit.* Porówn. *Jus Mun.* 70 i 71. Przytoczenie art. 76. *Jur. mun.* u Groickiego jest błędem drukarskim. Ostatni ustęp z *Jus mun.* 91. *in gl.* lit. m, str. 685.

W ł a s n o ś ć g o r ą c e g o p r a w a. Do słów: rok i inny nie ma być naznaczony, ale zarazem ma być sądzon ze *Sp. Sax.* I. 55 str. 115, gdzie się znajduje przepis o wyborze nadzwyczajnego sędziego (gografa), gdyby zwyczajny nie mógł przewodniczyć doraźnemu sądowi; i *Sp. Sax.* I. 66, str. 143, *et in gl.* lit. d, str. 144. „*malefactor instanti convinci debet . . . nec ad cautionem dari*“ i t. d. do trzeciego punktu *Sp. Sax.* II. 12 *in fine*, lit. i, str. 181.

O p o w o ł a n i u m ę ż o b ó j c e. Definicyja powołania *proscriptio Jur. mun.* 5. *in gl.* lit. g, str. 540.

Sposób powołania mężobójce, zgodny w ogóle z zasadami prawa saskiego, w szczegółach jednak oryginalny, nie znajduje się w żadnem źródle magdeburskiem. Prawo magd. żądało tylko trzechkrotnego przywoływania, ob. jednak Planck I. 350.

Forma zapisu tego powołania, porówn. Planck I. 772 i §. 86. Mamy tu przed sobą niezwykle obszerną formułę, używaną w praktyce krakowskiej.

Obrona tego porządku w powołaniu. Cały ten artykuł opisuje praktykę krakowską. Ostatni ustęp ze *Sp. Sax.* II. 4. *in* textu str. 162. *Jus Mun.* 113 p. 697 i *gl.* str. 698 lit. b.

Powołany, którym porządkiem przychodzi ku prawu swojemu. Zasady zgodne z prawem saskiem, (*Jus Mun.* 113 str. 697 nast.) szczegóły, odpowiadające formie prawnej powołania, pochodzą z praktyki krakowskiej.

Inna droga ku wyzwoleniu z powołania. *cf. Sp. Sax.* III. 17 *in gl.* lit. e, str. 352 i lit. h, str. 353 i *Sp. Sax.* II. 8.

Trwający w powołaniu rok i sześć niedziel co cierpi. *Sp. Sax.* I. 38 str. 82. *Jus Mun.* 5 str. 539. Mylnie przytacza Groicki *Jus Mun.* 68 i 71 zamiast *Sp. Sax.* I. 68 i 71 str. 157 Porówn. szczególnie art. 7 1 o skutkach powołania przez hrabiego, ob. także glosę do tego art. str. 156. kol. 1. Ustęp drugi *Sp. Sax.* III. 17 *gl.* lit. e, str. 352. „*Si vero citatus secundum juris ordinem proscribitur, non potest se eximere, nisi cum consensu judicis et principalis, quia per contumaciam defensam perdiderat.*“ O zwolnieniu z powołania całorocznego *Sp. Sax.* I. 38. tekst i glosa.

Dziedzicy powołanego jako imienia dochodzą, jeźli będzie wzięto na króla. *Sp. Sax* I. 38. lit. b, *et gl.* lit. g, str. 82. 83. Ustęp drugi ze *Sp Sax.* III. 15 *in texto* str. 350.

O zawieszonych dni od praw, które zowią feryje. *Cervus Tucholiensis* 30. 31. *Sp. Sax.* II. 10. *in gl.* str. 174. glosa i przypisek do glosy pod lit. o, czerpiący z prawa lennego, dalej *gl.* lit. r, p. 175.

CZĘŚĆ III.

O postępku sądowym.

O pozwie. „Pozew jest wezwanie persony wedle prawa, przez przysięgłego sługę miejskiego, przed oblicznoś sędziego.“

O różności pozwów. Częścią z równoczesnej literatury prawniczej, częścią z praktyki krakowskiej. Ani w zwierciadle saskiem lub prawie magd., ani też w glosach do tych ksiąg prawnych, niema podobnego systemu pozwów. Mamy tu przed sobą rezultat recepcyi procesu rzymsko-kanonicznego skombinowanego w oryginalny sposób z dawnem prawem saskiem. To samo się odnosi do tytułów następnych: O listownym pozwie co trzeba baczyć. *Cervus Tucholiensis* 34. i o każdym pozwie co najpotrzebniejszego baczyć. O poświadczeniu sądowem dokonanego pozwu Planck I. 351, I. 331 i II. str. 193. § 123: *Anfänge des Urkundenbeweises.*

Obyczaj pozywania. *Jus mun.* 47 *in gl.* lit. e, str. 652.

Czas pozywania. Zgodne z prawem saskiem (przekład z *Farrago actionum* 35).

Pozwanego wina, gdy do sądu nie stanie. *Sp. Sax.* II. 6. powiada ogólnikowo: *Qui ad judicium non venit, cum ad hoc teneatur mulctam praestat, nisi se juste excusaverit. Sp. Sax.* I. 67. Nota b; str. 145.

Nieposłuszeństwo pozwanego rozmaite; i następny tytuł:

Karania nieposłusznego zgodne z prawem saskiem.

Postępek prawa przeciw pozwanemu, gdy do sądu nie stawa. Przytoczony przez autora art. 67 ks. I. Zwierc. saskiego str. 145 podaje tylko przepis o powtórnym terminie naznaczonym pozwanemu, który nie był obecnym przy wniesieniu pozwu, nie zawiera zaś nic ani o słudze urzędowym, mającym wyznać, iż go pozwał oblicznie, ani o zapisaniu kontumacyi. Obie instytucyje jednak znane prawu saskiemu wieku 15-go, porówn. *Jus mun.* art. 23. *in gl.* lit. n, str. 597 o trzechkrotnem pozywaniu i czwartym terminie dla wykazania przeszkody prawnej (*legitimum impedimentum*); O fantowaniu nieobecnego. *Sp. Sax.* I. 70. str. 150. kol. 2. O areszcie osobistym *Sp. Sax.* III. 39. *in* textu str. 392 *et gl.* lit. m, str. 394. O winach za nieposłuszeństwo l. c. *in* textu lit. b, c, d. O posiadaniu zajętej nieruchomości przez rok i dzień (*rechte gewere*) *Sp. Sax.* I. 70 *in* textu str. 150. *et in gl.* lit. k, sqq. str. 151—154. Ostatni ustęp ze *Sp. Sax.* III. 39. *in gl.* str. 395 lit. q.

O pomocnej rzeczy w prawie, co zowią *Legale Impedimentum: Cervus Tucholiensis* 36. *Sp. Sax.* II. 7. tekst i glosa str. 167 nast., *Jur. Mun.* 47, *gl.* lit. x, y, str. 650, 651. Ostatni ustęp dodatkiem autora.

O fantowaniu. Nauki o tym przedmiocie we *Farrago actionum* 164/$_2$—167. Groicki czerpał z tych samych źródeł, nie tłomaczył jednak dosłownie z *Farrago actionum*. *Sp. Sax.* I. 53 str. 108. *Non licebit praeconi aliquem pignorare, nisi ad hoc sententialiter fuerit expetitus. Jus Mun.* 56 str. 436. . . *pignorandi, arestandi, destinendique unum quemvis et bona illorum, praeco, quomdo hoc faciendum pronuncietur, habebit potestatem.*“

Sposób dochodzenia długu na przezyskanym dłużniku. *Jus mun.* 27. *gl.* str. 617 kolumna 2. *Sp. Sax.* III. 39 *in* textu, str. 392.

Czas odkupienia fantu. *Sp. Sax.* I. 70, str. 150.

Fantu iściec dłużnikowi nie płaci, gdy mu z przygody zginie. *Sp. Sax.* III. 5. tekst, str. 326 nast.; *gl.* str. 327, 328 *et* 330. O zasadzie „*Hand muss Hand wah-*

ren.“ Sp. Sax. II. 60 str. 293. Czas ku zapłacie długu. *Jus mun.* 93 str. 687 *et Jus mun.* art. 27 str. 617 *gl.* lit. q.

Dług rozmaitym się obyczajem rozumie. Przytoczony przez autora art. 27. *Jur. Mun.* nie zawiera podziału długów według powstania, wspomina tylko o rękojemstwie *gl.* lit. s, t, str. 617 i o obietnicy zapłaty *gl.* lit. z, str. 618. „Schuldbryff“ i zapis sądowy są dodatkiem autora. Przychodzą jednak równocześnie we wszystkich miastach rządzących się prawem magdeburskiem.

O rękojemstwie. *Sp. Sax.* III. 9. *in* textu p. 337 i *gl.* lit. f, str. 338; *Jus Mun.*, 27 *gl.* lit. s, sq. str. 617, najobszerniej *Jus Mun.* 117 str. 701 nast. tekst i glosa *cf. Cervus Tucholiensis* 177.

Nauki rękojmiom opisane w prawie. *Sp. Sax.* III. 9 *in gl.* lit. k, o, str. 339; to samo *Jus Mun.* 117 str. 702, *gl.* lit. e, sqq. O przeniesieniu rękojemstwa na dziedziców *Sp. Sax.* I. 6 *gl.* lit. k, str. 19.

Rękojmia przeciw temu, za którego ręczył może czynić z pewnych przyczyn. *Cervus Tucholiensis* 178.

O rękojemstwie w sprawach uczciwych i haniebnych. *Cervus Tucholiensis* 176/2, 177. *Sp. Sax.* I. 65 *gl.* lit. k, i, str. 142 *Jur. Mun.* 31 *gl.* lit. e, f, str. 624. *Jur. Mun.* 117 *gl.* lit. f, str. 702: *Notandum etiam circa id, quod detentus in manuali facto et judicio aportatus ad fidejussoriam dari non debet.*

Rękojemstwo spólnej ręki. *Cervus Tuch.* 177 (*Quartum si plures sunt fideiussores* etc.) *Sp. Sax.* III. 85. tekst i *gl.* str. 563 jeszcze dokładniej *Jus Mun.* 31. *gl.* lit. c, d, str. 623, 624.

Rękojemstwo za dłużnika zmarłego. *Sp. Sax.* III. 10 tekst i *gl.* lit. d, str. 342.

Obrona rękojmiego po zmarłym dłużniku. *Jus Mun.* 34 *gl.* d, str. 627. Ustęp drugi ze *Sp. Sax.* II. 5. *in* textu lit. a, b, str. 164.

Rękojemstwo ku przysiędze za zmarłego dłużnika. *Sp. Sax.* III. 11 *in* textu, *et gl.* lit. e, str. 345. sq.

O więzieniu. GROICKI przytacza tu *Sp. Sax.* II. 34, *gl.* lit. h, str. 239., gdzie jednak nie ma mowy o więzieniu jako o środku przymusowym, o areszcie osobistym, lecz raczej o bezprawnem pozbawieniu wolności, także *Sp. Sax.* III. 41. *gl.* lit. h, str. 398. nast. mówi o całkiem innym rodzaju uwięzienia. Treść całego tytułu polega zatem na prawie zwycz. miejskiem, powstałem w wieku 15 i 16 pod wpływem recepcyi. W glosie do *Jus mun.* XVII znajduje się zdanie „*datur carceribus ex querela civili, quod raro evenit.*“ Zwyczaj aresztowania dłużników rozpowszechnił się zatem później t. j. z końcem 15-go i w 16 wieku.

Sędziego wina, gdy więzień uciecze z więzienia. *Jus Mun.* art. 17 *in* textu lit. f. str. 576 *in gl.* lit. o, str. 577.

Postępek prawa przeciw stronie pozwanej, gdy do sądu stanie. *Jus. mun.* 23. *gl.* h, str. 597. nast .*Sp. Sax* I. 61, *gl.* lit. p, str. 130. *Sp. Sax* II_2 *in* textu lit. b. str. 158. *et gl.* str. 159, 160 cf. *Sp. Sax* II_3 str. 160. nast. Reszta tytułu opisuje prawo zwyczajowe krakowskie w szczegółach nieco różne od magdeburskiego. Pisemność postępowania wtedy już okazywała ujemne swoje skutki, *dubius est semper eventus litis*, powiada autor, „bo nie wiedzieć komu padnie cetno, komu licho, i jako się długo powlecze prawo, jakoż czasem i do dwudziestu lat się powlecze, niż ku skończeniu przyjdzie.“

O wybiciu rozmaitym, którym się pozwany, stanąwszy do prawa może od sprawy sądowej wyjąć, jako łacinnicy zowią *exceptiones*. *Sp. Sax.* II^1 16 tekst i glosa lit. c, str. 350.

O dwojakiem wybiciu. *Sp. Sax. III.* 22, gl. lit. str. 361.

Wybicie z strony pozwala, *Cerv. Tuch.* 44. l. c.
Wybicie z strony prokuratora, l. c.
Wybicie z strony sędziego l. c. 44/2.

} polegają w części na saskich, w części zaś na rzymskich zasadach.

Wybicie z strony jurysdikcyj, *Cerv. Tuch.* l. c. Porówn. *Jus. mun.* 28 tekst i gl. str. 618. nast.

Wybicie z strony mocy, *Cerv. Tuch.* l. c.
Wybicie z strony pozwu, l. c. 45.

} ut supra.

Skutek tych wybicia albo odporów. *Cervus Tuch.* 45. *Sp. Sax. III.* 16. str. 350.

O zagruntowaniu sprawy. *Sp. Sax. II, in gl.* lit. c. str. 159.

Co to jest wdać się w prawo, l. c. *et. Sp. Sax. II.* 9 *in gl.* lit. b, str. 171. *et III.* 30 *et in gl.* str. 374. nast. Drugi ustęp ze *Sp. Sax. I.* 61. lit. d, e, str. 128, trzeci ze *Sp. Sax. II.* 9 str. 170.

O spólnym obudwu stron usprawiedliwieniu przed jednym sędziem (*reconventio*). *cf. Sp. Sax.* III. 12 str. 34. tekst i gl. *Cervus Tuch.* 46.

Postępek około spólnego usprawiedliwienia. *Cervus Tuchol.* 46. *Sp. Sax.* I. 61. tekst i gl. str. 127. nast., mianowicie też gl. lit. m, str. 129, 130.

Rękojemstwo w spólnem usprawiedliwieniu. *Cervus Tuchol.* 41. *Sp. Sax.* I. 61. str. 127. lit. a. *Sp. Sax.* III. 13. str. 346.

O oprawach. Przetłómaczenie tytułu „*Reformationes juridicae* z *Farrago act.* 36/2 nast. W zasadach zgodne z prawem saskiem, w szczegółach zawiera prawo miejscowe krakowskie. Porówn. Planck I. str. 203. nast. (§. 30.) i źródła przytoczone tamże na stronie 204.

O gwarze. Formułki krakowskie przetłomaczone z *Cervus Tuch.* 38. aż do słów „Białagłowa jeżeli jest powodem“ i t. d.

Co znamionuje gwar. *Cervus Tuch.* 38/2 nast. *Sp. Sax.* I. 63, *in gl.* lit. f, str. 135; II. 15, str. 194; III. 14 *in* textu, str. 347. *et in gl.* lit. t, str. 348; *Jur. Mun.* 35. lit. d, str. 628. *et* 41. lit. e, str. 637, *et gl.* lit. o, p, str. 639.

Obręczenie gwaru. Własna uwaga autora.

O odpowiedzi. Uwaga autora.

Odpowiedź dwojaka. Nikt nie jest winien sądownie odpowiadać, na skargę wniesioną w języku, którego on nie rozumie. *Sp. Sax.* III. 71, tekst i glos. str. 469. nast. III. 30. *in gl.* lit. d, e, str. 376. II. 9. lit. a, str. 170. Obwiniony bliższy odwieść się: *Jus Mun.* 38. lit. e, str. 633, *et gl. in fine,* str. 636. *et Jus Mun.* 32. gl. lit. e, str. 624. sq.

O dowodziech, którymi strony swoję rzecz u sądu twierdzą. Wyliczenie środków dowodu.

O świadkach. Planck §. 104. II. 45. nast.

Przyczyny przez które nie może świadczyć. *Cervus Tuchol.* 47. nast. por. Planck l. c. Przepis że „ktoby miał siedmdziesiąt lat, świadczyć nie może“, nie znajduje się w źródłach magdeburskich. *Cervus Tuchol.* 48/2 z którego czerpał prawdopodobnie Groicki, powiada tylko, że starzec mający więcej niż 70 lat może odmówić świadectwa jeżeli chce. O przyczynach niezdolności do świadczenia ob. szczególnie *Sp. Sax.* I. 8 *in gl.* lit. l. m, str. 22.

Czas wiedzenia świadków. *Cervus Tuchol.* 49. *Jus Mun.* 75. str. 676. *Sp. Sax.* I. 53. str. 107.

Wiele ma być świadków. *Cervus Tuchol.* 51. *Sp. Sax.* L. II. art. 54. str. 283. gl.

Obyczaj wiedzenia świadków. W znaczniejszej części z *Cervus Tuchol.* $49_{1,2}$.

O pytaniu przy słuchaniu świadków. *Cervus Tuchol.* 50. *Sp. Sax.* II. 23. *in gl.* lit. l. gdzie jednak nie ma wzmianki o karcie oddawanej sędziemu przez stronę powodną, która zresztą odpowiada rozpowszechniającej się pismienności procesu.

O d m o w y p r z e c i w ś w i a d e c t w u. *Cervus Tuchol.* 52. *Sp. Sax.* I. 23. str. 74. *et in gl.* lit. h. str. 76.

K t ó r e ś w i a d e c t w o b y w a w a ż n e. *Cervus Tuchol.* 50$_2$, 51. (*De publicatione attestationum*) *Sp. Sax.* I. 15. gl. przypisek pod lit. n. Zresztą znachodzimy w tym artykule już prawo późniejsze, różniące się od pierwotnych instytucyj zwierciadła saskiego por. Planck II. 99. §. 107.

O ś w i a d e c t w i e d ł u ż n i k a p r z e c i w k r e d y t o r o w i. *Sp. Sax.* II. 6 *in* tekstu lit. a, str. 166. porówn. przypis b. tamże. Reszta tytułu, poświęcona przedstawieniu praktyki krakowskiej, różni się znacznie od *Farrago actionum „De querela pro debito* (159/$_2$, 160).

O w y z n a n i u p o z w a n e g o. *Cervus Tuchol.* 52, 53. *Sp. Sax.* II. 18. *in gl.* lit. d, e, str. 203. *et Sp. Sax.* II. 22: *in gl.* lit. n, str. 211.

W y z n a n i e k i e d y n i e j e s t w a ż n e. Wyciąg z *Farrago act.* 53. *cf. Sp. Sax.* II. 13. str. 186. przypis h, *et* II. 18. *in gl.* lit. d, e, str. 203. Przeważna część artykułu zawiera prawo czasu recepcyi.

O l i ś c i e c h. *Cervus Tucholiensis.* 54.

O j a w n y c h i o s o b l i w y c h l i ś c i e c h. l. c. 54$_2$ 55. Podejrzenia listów jawnych ze *Sp. Sax.* II. 42. *in gl.* lit. g, str. 260.

O p r z y s i ę d z e p o z w a n e g o, i ż p i e c z ę ć n i e j e s t j e g o. *Sp. Sax.* I. 15. *gl.* str. 36. kol. 2.

O p i e c z ę c i a c h. *Cervus Tuchol.* 56$_2$ 57. W *Sp. Sax.* II. 42. str. 260. znajdują się słowa „*Inspiciendum etiam diligenter est, an sigillum principis sit, quia alias non valebit: ut C. de fide instrumentorum in certis legibus.*“ *Sum. Ray.* (*scil. Summa Raymundi Parthenopei* wydruk. w Łaskiego *Commune privil. incliti regni Pol.*)

O p r z y s i ę d z e. *Sp. Sax.* II. 11. *gl.* str. 175. *Cervus Tucholiensis* 57.

P r z y s i ę g a j a k o m a b y ć o d d a n a. *Cervus Tuch.* 58. *Juramentum juxta querelam fieri debet.*“ *Jur. mun.* 98. *in gl.* lit. c, d, str. 691.

Przysięga świadków twierdzących główną przysięgę. *Cervus Tuchol.* 58/$_2$ *Sp. Sax.* I. 39 *in gl.* str. 84, gdzie jest mowa o „*compurgatores*“, nie ma zaś przypisku przytoczonego przez Groickiego, który też dodał zdanie końcowe: „Nie z onych licznych, którzy snadź za kufel piwa i t. d.“ Wątpliwym jest, czy „*compurgatores*“ owej glosy są rzeczywiście świadkami, o których chce mówić Groicki. Glosa przytacza jako swoje źródło „*jura canonica*“ odwołując się w dalszym ciągu do poszczególnych ustępów. *Corp. jur. can.*

Przysięga pomocników (*scilic.* przestępstwa). *Cervus Tuchol.* 58/$_2$, *Jus mun.* 98 *in gl.* lit. d, str. 691.

O przysiędze na roku nie oddanej. *Cervus Tucholiensis* 59. *Sp. Sax.* II. 11 str. 175 *in* textu [1]).

Czas oddania przysięgi. Zwyczaj krakowski.

Postępek przy oddaniu przysięgi, gdy obiedwie strony staną. Wyciąg z *Cervus Tucholiensis* 58$_2$ nast. *Jus mun.* 97 str. 690. O złożeniu przysięgi przez mężczyznę bez zezwolenia sędziego, *Jus mun.* 98 *in gl.* lit.

---

[1]) Podobne formułki przysięgi znajdują się w aktach sądu muszyńskiego (z r. 1647—1765), wydanych w Starodawnych prawa polsk. pomnikach t. XI r. 1889, które nie mieszczą w sobie żadnych śladów wpływu dzieł Groickiego i są smutnym dowodem zepsucia, któremu uległy w owym czasie sądy mniejszych miasteczek.

Przytaczamy dla porównania następujące formułki:

Na str. 390 u dołu rota *iuramenti testium*. My N. N. przysięgamy Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej jedynymu, jako sprawiedliwie zeznamy i na to przysięgamy, jako cośmy widzieli i wiemy i usłyszeliśmy, nie żadnym powodem, ani zawziętością, ani przekupieństwem, tylko samą sprawiedliwością świadczemy. A jeżelibyśmy inaczej mówili lub krzywo przysięgli, karz nas Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy Świętej jedyny i ten św. Krzyż niech mnie tłumi wiecznie na duszy, na ciele i niewinna męka Jezusowa. Ob. na str. 392 u góry podobną rotę przysięgi.

b, str. 690. O odpuszczeniu przysięgi. O trzechkrotnem poprawieniu przysięgi źle wypowiedzianej l. c. *glossa in fine* str. 691. Największa część tego tytułu zawiera opis praktyki polskiej. Począwszy od słów: „ten postępek na wielu miejscach jest abrogowany“ artykuł ten nie mieści się w *Farrago actionum*. Błędne jest pojęcie zwyczaju sądowego w Inflantach, nie dotyczy on bowiem składania przysięgi, lecz dowodu przez sąd boży rozpalonego żelaza, który już znikł z praktyki prawnej ludów zachodniej Europy w czasie, w którym żył i pisał GROICKI.

O wolności przysięgającego. *Cervus Tuchol.* 60/$_2$. *Probatio contra iuramentum non admittitur. Sp. Sax.* II. 34 *in gl.* lit. i, k, str. 239 *cf: Spec. Sax.* I. 8 *in* textu, lit. b, (str. 41) *et in gl.* lit. h, str. 43.

Gdzie się przysięgą odwieść nie może. *Cervus Tuchol.* 60$_2$, 61 *Sp. Sax.* I. 18 *in* textu lit. b, str. 41, *et gl.* lit. f, *et ibid.* str. 42, 43. Ustęp drugi ze *Sp. Sax.* II. 42 *in gl.* lit. h, str. 260 *et Sp. Sax.* I. 46 *in* textu p. 94. Ustęp trzeci (ze *Sp. Sax.* I. 18, *in gl.* lit. c, str. 42) nie znajduje się we *Farrago actionum.*

Przysięga żydowska, napisana w kronice czeskiej z prawa Justynyana cesarza zupełnie różna od roty zawartej w *Farrago actionum.*

Rota tego, który będzie przysięgał. Odmienną rotę podaje *Farrago actionum.*

„Potem drugi żyd, przeciw niemu stojąc tak ma mówić.“ Trzy te artykuły zaczerpnął autor z kroniki czeskiej. Podobną rotę zawiera zresztą *Jus mun.* 139 str. 714 nast. Źródłem największej części przekleństw i formalności jest przysięga żydowska zawarta jako dodatek w dawnych wydaniach Richtsteig Landrecht, mianowicie w wydaniu augsburskiem r. 1517. obejmującem Zwierc. sask.: Richtsteig, Landr. i Lehenr.

O ortelu. Artykuły o ortelu nie są wypisane z *Farrago act.* Źródłami ich bezpośredniemi są: *Sp. Sax.* I. 62 *in gl.* lit. x, str. 134 *et Sp. Sax.* III. 69 *in* textu lit. a, str.

466 *et gl.* lit. d, str. 467 sq.; *et* III 61 str. 449, gdzie się znajduje ograniczenie sądów do pory południowej.

Sędzia jeśli ma sądzić wedle swej wiadomości. *Sp. Sax.* II. 41 *in gl.* lit. d, str. 256. Zdanie o odroczeniu sądu w przypadku wątpliwości, jest jak się zdaje dodatkiem autora. Ustęp drugi, ze *Sp. Sax.* II. 9 *in* textu *et gl.* str. 170 sq., gdzie jednak nie ma wzmianki o zapisaniu kontumacyi. Trzeci ustęp dodatkiem Groickiego.

Różność ortelów. *Cervus Tuchol.* 63. Treść rozróżnienia zgodna z procesem prawa saskiego.

O appellacyjach. *Cervus Tucholiensis* 64½, 65.

Czas appellacyjny. *Sp. Sax.* II. 6 *in* textu, *et gl.* lit. b, p. 167 *et Jus Mun.* 10, 11, 13 *passim*, część tych artykułów mówi jednak o ortelach miejskich, t. j. o radzie i pouczeniu udzielanem sądom miast filijalnych przez ławników miasta macierzystego. Nie są to wyroki apelacyjne w właściwem znaczeniu słowa.

Dokąd ma być porządnie appellowano. *Cervus Tucholiensis* 65. *Jus mun.* 11 przypisek do tekstu pod lit. a. W glosie do *Jus mun.* 12 lit. a, str. 563 znajduje się zdanie: *in qualibet provincia civitas principalior et antiquior caput esse debet juris aliarum civitatum illius provinciae vel regni.*

Czas ku wyprawieniu appellacyi. *Sp. Sax.* II. 12 *in* textu str. 180 kol. 1, lit. a, *et gl.* str. 183, kol. 2. Odmienne przepisy we *Farrago act.*

Jeżeli od każdej sentencyi ma być appellowano. *Sp. Sax.* II 12, *in gl.* przypisek x, str. 185.

Obyczaj appellowania. *Cervus Tuchol.* 66. *Sp. Sax.* II. 12 str. 179. sqq. *et Jus mun.* 74 str. 676. Największa część tytułu, mianowicie druga jego połowa i rota łacińska opisują praktykę krakowską. Brzmienie roty różni się nieco od formułki zawartej we *Farrago actionum.*

Otworzenie rotułu przyniesionego od wyższego prawa. *Cervus Tuch.* 67. Ustęp o skutkach niestawienia się strony, która apelowała, zgodny z prawem sas-

kiem, z wyjątkiem wpisu, o którym nie ma wzmianki w źródłach. Ustęp drugi w *Jus Mun.* 11 *in gl.* lit. u. x, str. 562. Rzecz o apelacyi do komisariów sześci miast i łacińskie roty zawierają prawa miast polskich. Rot tych nie podaje *Cervus Tucholiensis.*

Pod apellacyją nic nie ma być znawiano. *Cervus Tuchol.* 68. *Sp. Sax.* II. 12 *in gl.* lit. b, str. 185.

Od których sędziów apellacyja nie idzie, a w których sprawach. Ustęp pierwszy częściowo przetłomaczony z *Farrago actionum.* O wyroku rozjemczym „jednackim“ *Sp. Sax.* II. 11 *in gl.* o, str. 177.

Odnośniki z „kodeksu“ Justynyana nie stósują się oczywiście z należytą ścisłością do instytucyj saskich, mianowicie do „gorącego prawa.“

O egzekucyi rzeczy osądzonej. Prawdopodobnie własna definicyja Groickiego.

Sposób egzekucyi. Cały tytuł jak się zdaje własnością autora. Charakterystyczny jest opis aresztu osobistego, jako środka egzekucyi wyroku, nieznanego dawniejszym źródłom saskim; porówn. Planck II. str. 258. nast. § 136, mianowicie str. 160.

Porządek egzekucyi rzeczy osądzonej. *Jus mun.* 27 *in gl.* lit. y, z, str. 617. W *Jus Mun.* nie ma wzmianki o przysiędze dłużnika, iż nie ma złota, srebra, gotowych pieniędzy, ani o przekazaniu wierzycielowi miasto fantu „długów“ jasnych, pewnych a istotnych.“ Sądzę zresztą, że ani jedno, ani drugie nie było ograniczone do miast polskich. O odpowiedzialności wierzyciela za pogorszenie lub zniszczenie fantu *Sp. Sax.* III. 5, *in* textu lit. b, str. 327, *gl.* lit. n, o, p, str. 330.

O fancie, z którego roczny pożytek idzie. Autor powołuje się na kodeks Justynyana, zastaw amortyzacyjny był jednak znany także dawnemu prawu frankońskiemu.

O fancie, z którego roczny pożytek nie idzie. *Sp. Sax.* I. 70 str. 150. *Jus mun.* 27 *in gl.* lit. y, str. 617.

O nakładach prawnych.

Płacenie nakładów wedle prawa. Autor powołuje się na prawo rzymskie. Tytuł ten jest ważnym dla historyi praktyki ówczesnej w miastach polskich.

O szperunkach. *Cervus Tuchol.* 93.

Szperunek na osiadłych ludzi nie ma być. *Cervus Tuchol.* l. c, *Jus mun.* 27 *in* textu lit. b, c, d, str. 615.

Szperunek na ziemiańskie poddane nie ma być. Statut koronny r. 1476.

Nauka, gdy się kto imuje konia i innych rzeczy. *Sp. Sax.* II. 36 *in* textu *et gl.* lit. e, str. 244, tudzież *gl.* lit. s, str. 246.

Obrona tego u kogo się imą rzeczy. *Sp. Sax.* L. I. art. 15 *in* textu lit. a, str. 34 *et in gl.* lit. k, str. 35. *Jur. Mun.* 132 str. 711. Dokładny opis postępowania w *Sp. Sax.* II. 36, ob. str. 241 sqq. Drugi ustęp tego rozdziału wynika z treści prawa saskiego, które wylicza wyraźnie sposoby dopuszczalnej obrony, nie wspomina zaś o preskrypcyi, czyli o niemieckiem zamilczeniu prawa. Wyraźny przepis, pochodzący z prawa rzymskiego. „*Furtiva res nunquam praescribit*“ znajduje się w glosie przytoczonego artykułu. Zwierc. Sask. (II. 36) lit. t, str. 246.

Postępek około aresztowania konia.

O pierwości aresztu.

O tych środkach zabezpieczenia wierzyciela ob. Planck l. c. II. str. 358. § 150. (*Die erzwungene Sicherstellung*), § 151. (*Der vorsorgliche Zwang zur Sicherstellung*) i § 152. Porówn. szczególnie str. 390 nast. Postępowanie to rozwijało się w miastach rządzących się prawem magdeburskiem w sposób bardzo partykularny. Groicki wspomina o obszernym wilkierzu krakowskim, „około czynienia aresztowania.“

Krawcowi gdy sukno ukradną, przeciw komu pan ma czynić. *Sp. Sax.* II. 60 str. 294 *in gl.* lit. c. Jestto oczywiste odstąpienie od dawnego, czystego prawa saskiego, przestrzegającego zasadę „ *Hand muss Hand wahren*“

z większą ścisłością. Porówn. jednak Planck II. str. 417. (*Hand muss Hand wahren*).

O inwentarzach. Definicyja autora.

Kto ma czynić inwentarz. *Sp. Sax.* I. 23 *gl.* lit. g, *in fine*, str. 55 i I. 11. *gl.* str. 27. Uwolnienie opiekuna zamianowanego wolą zmarłego ojca osoby małoletniej od „uczynienia“ inwentarza, jest analogiczne do uwolnienia go od kaucyi, ob. *Sp. Sax.* I. 23 str. 55 kolumna 2 i źródła rzymskie tamże przytoczone.

Czas ku czynieniu inwentarza. *Sp. Sax.* I. 7, str. 18 początek glosy. Reszta tego tytułu nie znajduje się w zwierciadle saskiem. Porówn. *Cervus Tucholiensis* 124/$_2$, 125, który jednak nie był źródłem powyższego artykułu.

Pożytek inwentarza. *Sp. Sax.* I. 11 *gl.* str. 27. „*Et contra tutorem, qui non fecit inventarium absque causa juratur in litem. Sp. Sax.* I. 6 *gl.* str. 18 lit. h, *Jus Mun.* 26 *gl.* str. 609 lit. d. *Jus Mun.* 26 zawiera obszerny opis instytucyi opieki, oparty w części na zwierc. saskiem, w części zaś na prawie rzymskiem. Nie ma jednak w tym artykule przepisu objętego ostatniem zdaniem Groickiego.

O drzewie krewności. Autor przytacza nazwy polskie różnych stopni pokrewieństwa w porównaniu z prawem rzymskiem, nie rozstrzygając kwestyi zasadniczej, w jaki sposób obliczyć wypada pokrewieństwo między dwiema linijami ubocznemi, pochodzącemi ze wspólnego rodzica, chociaż na tem właśnie polega różnica komputacyi niemieckiej i kanonicznej od rzymskiej.

Porządek spadków. *Sp. Sax.* I. 3 str. 10 *gl.* lit. r, i I. 28 w tekscie o prawie następstwa władzy publicznej w spadek pozbawiony dziedziców, a w tymsamym artykule str. 66, przypis a, o prawie spadkowem wdowy. Wydawca polski zwierciadła, który załączył ten przypisek, powołuje się w nim na źródła rzymskie.

Drugi ustęp: „A stądże się okazuje“ i t. d. ze *Sp. Sax.* I. 10 tekst, przypiski wydawcy i glosa, (str. 26 nast.), I. 13

tekst i *gl.* str. 30 nast, tudzież *Jus mun.* 57 tekst lit. d, e, i *gl.* str. 660 nast. Do dalszego ustępu: „Na tejże linii prostej“ i t. d. *Sp. Sax.* I. 17, *gl.* str. 39 lit. g, „*nepotes et ulteriores in stirpes (succedunt) non distinguendo sexum*;“ porówn. także przypiski c, d, e, f, z których wypływa, że nie stosowano w Magdeburgu bezwzględnie prawa reprezentacyi.

Dalszy ustęp: „A gdy niemasz“ ze *Sp. Sax.* I. 17 str. 38 w tekscie; przez „prawa cesarskie“ rozumie autor prawo rzymskie. Ustęp „A tu trzeba wiedzieć“ ze *Sp. Sax.* II. 20 tekst i *gl.* str. 205 nast.

Ustęp „A gdy nie masz“. . . *Jus Mun.* 59 str. 665.

Ustęp „Ksiądz jeżeliby umarł“ *Sp. Sax.* I. 25 tekst i *gl.* str. 59 nast. i II 22 *gl.* lit. k, str. 210 kol. 2. Opis sukcesyi księży świeckich u GROICKIEGO nie zgadza się dokładnie z treścią zwierciadła saskiego.

Do następnego ustępu „o gieradzie“ porówn. obszerne, bardzo szczegółowe wywody naszego autora w dziele ogłoszonem w kilka lat później pod napisem: „Tytuły prawa magdeburskiego do porządku i dla artykułów pierwej po polsku wydanych. W sprawach tego czasu najwięcej kłopotnych, z tegoż prawa magdeburskiego przydane“ fol. 1—15 Opozycyja GROICKIEGO i innych przeciw wspomnionej instytucyi nie zdołała jej widocznie usunąć, skoro tak dokładny jej opis okazał się wkrótce niezbędnym. W przytoczonem dziele znajdują się też obfite odnośniki do źródeł.

O przyjaciołach po małżeństwie.

Imiona przyjaciół po małżeństwie.

Te dwa rozdziały nie pochodzą ani ze zwierciadła saskiego, lub *Jus munic.* ani z *Farrago actionum.*

CZĘŚĆ IV.

O karności złoczyńców a naprzód o męczeniu ich.

Porządek około męczenia złoczyńców. Własne uwagi GROICKIEGO.

Co trzeba baczyć przed męczeniem złoczyńców, przestrogi ułożone przez samego autora, w ogólności zgodne z zasadami głównego źródła Groickiego t. j. *Praxis rerum criminalium* Jodoka Damhoudera. *Venetiis* 1555, *cap.* 35 sq.

W dzień święty godzi się zdać na mękę. Przytoczony przez autora ustęp kodeksu Justyniana brzmi jak następuje: „*Provinciarum praesides moneantur, ut in quaestionibus latronum et maxime Isaurorum, nullum quadragesimae tempus nec venerabilem paschae diem existiment excipiendum: ne differatur sceleratorum proditio consiliorum, quae per latronum tormenta quaerenda est: cum facillime et in hoc summi numinis speretur venia, per quod multorum salus et incolumitas procuratur.*“

Do drugiego ustępu ob. *Spec. Sax.* III. 39 *gl.* lit. s, str. 395.

Znaki ku zdaniu na mękę, które są pewne. Znaki mężobójstwa wypisane z Jod. Dam. *cap.* 36 § 16 p. 77.

Znaki złodziejstwa i cudzołoztwa str. 77 § 17.

„Uciekanie złoczyńcy“ l. c, § 18 i § 19 str. 78.

„Zeznanie złoczyńcy nie przed sądem“ l. c. § 21.

„Sława“ l. c. p. 79 § 23—25.

„Mowa odmienna, kłamstwo, bojaźń“ l. c. § 26, 27. Dodatkiem Groickiego jest zdanie:

„Boby to musiał męczonemu nagradzać, gdyby okazał swoję niewinność.“

Różność mąk wedle różności person. l. c. p. 80. §. 35. Nasz autor wtrąca „inaczej kochanek, inaczej nie kochanek“, tudzież ostatnie wiersze: „A na koniec“ i t. d. Wyjawia się w nich podobnie jak w całym „Postępku wyjętym z praw cesarskich“ widoczna dążność złagodzenia nadto srogich form ówczesnego procesu karnego.

Persony od męki wolne. *Jod. Dam. cap.* 41 §. 1—8, str. 92. sq. przykłady zbrodni majestatu i zdrady są dodatkiem Groickiego, który natomiast opuścił kilka innych przypadków wyszczególnionych przez Damhoudera

w których męczenie obwinionych bez różnicy stanu i osoby dopuszczalnem by być miało.

O rozmaitych mękach. *Jod. Dam. cap.* 37. §. 18, sqq, p. 84—86.

Złoczyńca o co ma być pytan na męce. *Jod. Dam. cap.* 37, p. 82, §. 10, 11.

Między wielemi złoczyńcami który ma być pierwej męczon. *Jod. Dam.* art. 37, str. 83, §. 14—16.

O powtarzaniu męki: Ustęp pierwszy. *Jod. Dam.* c. 38, str. 87, §. 1—3.

Ustęp drugi: l. c. str. 88, 89, §. 12 z ważnym dodatkiem „ale lżej niż pierwiej".

Ustęp trzeci: l. c. §. 15—17, str. 89. Ostatnie zdania od „Albowiem powołanie", są dodatkiem tłómacza.

Ustęp czwarty. *Jod. Dam.* l. c. p. 90, §. 19.

O rozmaitej śmierci różnych złoczyńców. *Sp. Sax.* II. 13, str. 186, 187. O karach przeciw heretykom. porówn. DARGUN „O źródłach przepisów karnych", str. 61, 62.

O złodziejstwie. *Jod. Dam.* c. 60, §. 50, p. 310 et l. c. str. 306, §. 23, 24. „Prawo cesarskie" oznacza w tym tytule, jak wszędzie u GROICKIEGO prawo rzymskie. Porówn. ustęp pod napisem „*Ex leg.* XII. tab." w glosie do *Sp. Sax.* II. 14, str. 191.

Karanie u prągi. *Sp. Sax.* II. 13, p. 186. *Jus Mun.* 36, gl. lit. m, n, str. 634.

Które złodzieje cechują. *Jus Mun.* 38, gl. lit. o, str, 634. Przyczyny karania złodziei śmiercią przedstawia GROICKI nieco odmiennie, niż przytoczone źródło. Okoliczności łagodzące ob. u *Jod. Dam.* cap. 110, §. 37, 38, 39, str. 308.

Ostatni ustęp, ze *Sp. Sax.* II. 13, str, 186 w tekście: „*Qui furta aut spolia celaverint vel facientibus patrocinium ad hoc praestiterint, convicti eadem legis severitate puniantur*".

O rzeczach odjętych złodziejowi przy pojmaniu. *Jod. Dam. cap.* 110, §. 51, str. 310. 311.

O cudzołostwie. *Jod. Dam.* c. 89, §. 1, str. 244. Ustępy biblijne oznaczone u Damhoudera l. c. §. 3 sq. liczbami; Groicki przytacza dosłownie.

Zdanie „Ku któremu karaniu bożemu“ l. c. §. 5, dalsze zdania §. 6—8. *Sp. Sax.* II 13 w tekscie str. 186, kol. 2; o karze cudzołożnicy *Jod. Dam.* l. c. §. 10, str. 246.

Mąż, gdyby cudzołożnika zastał u swej żony, co ma czynić. *Sp. Sax.* I. 50, gl. lit. c. p. 99 *et Sp. Sax.* I. 37, gl. lit. d, e.

Mąż kiedy żony o cudzołostwo nie ma karać. Początek tego ustępu: *J. Dam.* c. 89, §. 28, p. 248. Powody bezkarności wyliczone u Groickiego w następującym porządku: str. 249, §. 29 i 35, str. 250. §. 39, 36, 37, 40.

Znaki, przez które cudzołożnika poznać można. l. c. *cap.* 90, §. 4, 5, str. 252.

O mężobójstwie. *Jus Mun.* 38, str. 634, gl. lit. z, *Sp. Sax.* II. 38, str. 249 i gl. lit. e, str. 251.

Karanie tego, ktoby zabił ojca albo matkę. *Sp. Sax.* II. 14, gl. lit. i, str. 193, drugi ustęp l. c. gl. lit. e, str. 192. Wyliczając zwierzęta, z którymiby miał być utopiony morderca, dodaje Groicki ostrożnie „które z tych na ten czas można mieć“.

Mężobójca kiedy o gardło nie ma być sądzon. *Sp. Sax.* II. 14, tekst, drugi ustęp, niezgodny z napisem, bo nie dotyczy mężobójstwa. *Jus Mun.* 38, gl. lit. p. str. 636.

Którzy od mężobójstwa mają być wolni, albo lżej karani: Dzieci, *Jod. Dam. cap.* 84, §. 1—4, str. 221 nast.; starzy, l. c. §. 33, str. 227; szaleni, l. c. §. 6, 7, str. 222; porywający się ze snu, §. 9, 10, 13, str. 223; pijani, l. c. §. 9—13; z przygody zabijający, l. c. §. 22, 23, 24, 26; zabijacze dzieci na kształt bestyi rodzących się, l. c §. 28—30, str. 226.

Przedawnienie mężobójstwa l. c. §. 34, str. 227. Oprawcy, §. 35, str. 228.

Mężobójca, który za obietnicą wolności gotów innych wydać nie ma być wolny, l. c. §. 37. Brzemienna niewiasta.

Sp. Sax. III, tekst i gl. lit. d, e, str. 320 i *Jus Mun.* art. 96, gl. lit. o, str. 689, 690.

O przygodnem mężobójstwie. *Jod. Dam.* c. 85, §. 1, 3, 4, 6, str. 229, 230.

O uznaniu wielkiego i małego przewinienia. *Jod. Dam. cap.* 85, §. 8, 9, (niedokładnie przełożony) 10, 12. Porówn. do tego artykułu: DARGUN Przepisy karne str. 47, nast.

Na końcu załącza autor szczegółowy rejestr, dalej spis sentencyj z pisma świętego zebranych „które na miejscach sądowych pospolicie bywają pisane, aby z nich tak przełożeni na sądziech, jako inne persony sądowi przynależące przed oczyma zawżdy powinowactwo swoje mieli, a wedle nich się z rozkazania boskiego zachowywali".

OSTATNI PROJEKT
reformy prawa i procesu karnego w Polsce.

Napisał

Dr. Władysław Ostrożyński.

Po nieudałych próbach kodyfikacyjnych Andrzeja Zamoyskiego, którego „Zbiór praw sądowych“ w r. 1778 na sejm podany, konstytucyją sejmową z r. 1780 na zawsze został uchylony, z tem dołożeniem, aby go na żadnym sejmie nie wskrzeszano, zapowiedziała ustawa rządowa z 3 Maja 1791 w art. VIII spisanie nowego kodeksu praw cywilnych i kryminalnych.

Wślad za tą zapowiedzią uchwalił ówczesny sejm ustawę z 28 czerwca 1791, którą wyznaczył deputacyję do napisania kodeksu cywilnego i kryminalnego dla prowincyj koronnych.

„Dopełniając woli prawa pod tytułem Ustawa Rządu, nakazującego spisać nowy kodeks praw cywilnych i kryminalnych, — powiada nadmieniona ustawa sejmu, — deputacyję do tego dzieła wyznaczamy, do której wybrane na sesyi obydwu prowincyj koronnych razem złączonych osoby, tak ze sejmujących, jakoteż z innych obywatelów prowincyj koronnych, mając za prawidło tak statut Łaskiego, jakoteż i statut W. Ks. Lit., *Codicem civilem* wraz z procesem cywilnym *et Codicem criminalem cum processu criminali* ułożą.

A gdyby w tych statutach brakowało jakich cywilnych lub kryminalnych ustaw, deputacyja, czerpając prawidła z innych praw, tak krajowych jak obcych, i ze sprawiedliwości naturalnej, tenże niedostatek dopełni. I najprzód do roztrząsania sesyjom prowincyjonalnym koronnym, a potem do decyzyi Stanów przyniesie; na który czas decyzyi UU. Marszałkowie, sejmowy i Konfederacyi Obojga Narodów, wszystkich posłów listami swemi wcześnie do przybycia obwieszczą. Gdyby zaś przed terminem, na zakończenie sejmu teraźniejszego prawem oznaczonym, uskutecznione to dzieło być nie mogło, wtedy takowe dzieło do decyzyi następującego sejmu zostawionem być ma. Aby zaś dzieło tak pożądane, niezawodnie do potrzeb i życzenia narodu stosować się mogło, obowiązujemy deputacyję, ażeby prospekt na konkurs wydała dla wszystkich obywatelów, którzyby chcieli w tej materyi pisać i tak ważną narodowi uczynić przysługę, a któregoby opis za najgodniejszy i najstosowniejszy do potrzeb obywatelskich osądziła, temu my nagrody 20.000 złp. przyznamy. Takowy zaś zbiór praw cywilnych i kryminalnych, gdy w prawo zamieniony zostanie, będzie się nazywał kodeks Stanisława Augusta".

Już dnia następnego po uchwaleniu tej ustawy odbyła się pod przewodnictwem ks. Hugona Kołłątaja, podkanclerzego koronnego, w pałacu Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmowego konfederacyi koronnej, sesyja prowincyj koronnych, małopolskiej i wielkopolskiej, na której prezydentami deputacyi kodyfikacyjnej wybrano Jacka Małachowskiego, kanclerza w. k. i ks. Hugona Kołłątaja, członkami deputacyi zaś, z prowincyi małopolskiej: Bierzyńskiego, podkomorzego i posła kijowskiego, Dłuskiego, starostę sądowego łukowskiego i posła lubelskiego, Trojanowskiego, sędziego i posła ziemi bielskiej, Morawskiego, pisarza latyczewskiego, Michała Sobańskiego, podstolego winnickiego i ks. Januszewicza, profesora prawa krajowego w akademii krakowskiej; zaś z prowincyi wielkopolskiej: Mieczyńskiego, chorążego sochaczewskiego, Jó-

zefa Szymanowskiego, szambelana Stanisława Augusta, Puchałę, podstarostę i posła czerskiego, Ponińskiego, starostę kopanickiego, ks. Reptowskiego, kanonika poznańskiego, scholastyka warszawskiego i Wybickiego, szambelana Stanisława Augusta, jednego z głównych współpracowników „Zbioru praw sądowych“ Zamoyskiego.

Na tej samej sesyi uchwalono także regulamin dla deputacyi kodyfikacyjnej, wyznaczając dla niej miejsce zebrania się w Warszawie, a czas rozpoczęcia prac kodyfikacyjnych na dzień 1 Września 1791. Komplet deputacyi miało stanowić osób cztery, „z wolnością zasiadania pieczętarzom, gdy im czas wystarczać będzie“. Pierwszy z porządku zasiadający miał rozstrzygać w razie równości głosów w deputacyi, którą upoważniono do „użycia *jurisperitorum*, nawet z miast, i do przyjmowania uwag i projektów od obywatelów z prowincyi“. Nadto zobowiązano marszałka sejmowego, Stanisława Małachowskiego, „ażeby nietylko osoby wybrane o ich wyborze, czasie i miejscu deputacyi obwieścił, lecz nadto wszystkich obywatelów prowincyj koronnych do podawania myśli, zdań i projektów, stosownie do zapadłego prawa, przez uniwersały swe zachęcił“.

Wedle myśli samej deputacyi miał kodeks Stanisława Augusta składać się z trzech ksiąg: pierwsza miała objąć rzecz „o własności i należytości“, druga „o przestępstwach, zbrodniach i karach, jakoteż o procesie kryminalnym“, trzecia „o sądach wszelakiego rodzaju, owych składzie, władzy, obowiązkach i o procesie w sprawach cywilnych“.

Opracowania pierwszej księgi podjęli się poseł Bierzyński, szambelan Wybicki, profesor akademii krakowskiej ks. Januszewicz i ks. Reptowski, mając sobie dodanych do pomocy Bogdanowicza i Ostrowskiego, — drugiej, poseł Dłuski i szambelan Szymanowski, mając sobie dodanych do pomocy Piatolego i Piramowicza, — trzeciej, posłowie Trojanowski, Puchała, pisarz Morawski i podstoli Sobański,

przy pomocy metrykantów koronnych, Sowińskiego i Baczyńskiego.

Równocześnie wydała deputacyja kodyfikacyjna odezwę, w której wychodząc z zasady, że zbiór praw narodu powinien być wyrazem jego własnego poczucia prawnego i zgodny z duchem czasu, wzywała wszystkich obywateli do przesyłania swych myśli, projektów i materyjałów, z których przy układaniu kodeksu Stanisława Augusta korzystaćby można.

Odezwa ta, zredagowana przez Franciszka Dmochowskiego, w której w ogólnych zarysach podano myśli, jakiemi deputacyja przy układaniu kodeksu kierować się miała, znajduje się w rękopisie Biblioteki Ossolińskich we Lwowie Nr. Inw. 1779 p. t. „Projekta do księgi praw cywilnych i karzących przez członków deputacyi do napisania kodeksu Stanisława Augusta, króla polskiego, dla prowincyj koronnych, stosownie do prawa sejmowego z dnia 28 czerwca 1791 r., podane".

Zastanawia się w niej deputacyja przedewszystkiem nad przyczynami, które stawały na przeszkodzie zamierzonej poprzednio kodyfikacyi praw i przychodzi do przekonania, że prawa polskie spisywano dotychczas nie według pewnego układu, ale „z potrzeby, z okoliczności, a częstokroć z interesów prywatnych", a wśród takich stosunków, „gdzie prawa nie w jednym duchu, nie w jednym celu, lecz tylko czasowym zaradzając potrzebom stanowiono", zbiory prawa, odpowiednie potrzebom czasu, powstać nie mogły.

„Ani to nas dziwić powinno, — powiada w swej odezwie dalej Dmochowski, — że przy tak widocznej praw niedoskonałości przedsięwzięte do zaradzenia im środki pomyślnego skutku dotąd nie wzięły. Delikatność materyi czyniła naród trwożliwym, niedość rozszerzone światło, opinije p nujące, nie dopuszczały przygotowanych dzieł przyjęcia, a ch trość i interes, podawszy w nieufność wezwane osoby, pra ich bezskuteczną uczynić potrafiły. Nadewszystko zaś nied statek rządu krajowego oddalał skutek tak pożądanej

dzieła; bez niego ani doskonale ułożyć, ani przyzwoicie roztrząsnąć, poprawić i przyjąć praw cywilnych nie można było.

Dzięki łaskawej Opatrzności, skołatany naród ustawicznem prawodawstwem, naciśniony praw mnogością, w których ani rządu politycznego ani cywilnego zabezpieczenia nie miał, doczekał się pewnego systematycznego w rządzie swoim układu. Stanęła ustawa 3 Maja, wskazane w niej wyraźnie i oddzielnie zasady prawa politycznego, a oddzielnie prawa cywilnego i kryminalnego. Już księga polityczna do swego ukończenia zbliża się, już w sejmach i magistratach wykonawczych wszystkie Rpltej rządowe władze opisane, księga jeszcze cywilna i kryminalna, obejmująca sposób postępowania obywatelów między sobą, obejmująca stosowne za przestępstwa kary, ta księga od tylu wieków pożądana, a dotąd nie uskuteczniona, do zrobienia pozostaje. Nakazał ją sejm, naród jej oczekuje, deputacyja ma sobie za największy zaszczyt, że do tak pożytecznego dzieła wyznaczoną została.

Winszuje naprzód sobie, że takie jej sejm podał prawidła, iż nie ma przyczyny lękać się podobnych przeszkód, które dzieła poprzednicze zniszczyły, że mając za wzór podany statut Łaskiego i statut W. Ks. Lit., widzi jasno okazaną wolę narodu, że nie sobie samej mając poruczoną robotę dzieła tego, może korzystać z pism całej powszechności narodowej, a temsamem nabyć prawa do ufności narodu. Ile więc w sobie czuje gorliwości do zadosyćuczynienia powszechnemu oczekiwaniu, tyle razem ma chęci korzystania z rozszerzonego światła w narodzie. Wystawia przeto układ całej roboty swojej i podług niego wzywa do tak zbawiennej pracy gorliwych i światłych obywatelów".

. . . . . .

„Prawo, zabezpieczając należytości, powinno zaraz karać przestępnych, którzy naruszają należytości, służące każdemu obywatelowi i mięszają spokojność publiczną; lecz jak w przestępstwach są pewne stopnie, które ich winę powiększają lub pomniejszają, tak w ukaraniu też same stopnie prawo zachować powinno: zatem kara, prawem oznaczona, będzie do przestępstwa stosowna.

Lecz najzbawienniejsze prawa nie dadzą pewnego człowiekowi zabezpieczenia, jeżeli przystęp do ich opieki trudny i niepewny będzie. Co po najsprawiedliwszej ustawie, gdy ją przemoc możnych, chytrość złych i wybieg rzeczników przez kosztowne zwłoki oszukać potrafi. Tu prawodawca całej siły rozumu użyć powinien, aby prawo od niego napisane, nigdy od zamierzonego końca zwrócone być nie mogło. Jeżeli przemocy i chciwości zostawi drogę do osłabienia prawa, jeżeli urzędnik do jego wykonywania powołany, mający swemi wyrokami stosować je do przypadków, w których się obywatel po sprawiedliwość do niego udaje, może podług swej woli zawieszać lub niszczyć dzielność jego, natenczas prawo przez łatwość łamania go i znieważania, służąc za narzędzie tyranii sądowej, szkodliwsze się staje, niż gdyby go wcale nie było. Prawo samo tron zasiadać miało, urzędnika miejsce było na podnóżku strzedz go i szanować, a on się na tron wyniósł i prawo pod nogi swoje zepchnął. Tym sposobem zniknęła wolność, własność i bezpieczeństwo. Trzeba zatem, aby prawo było mocne i tęgie w obowiązywaniu, nie czyniło żadnego wyłączenia, nie uginało się przed mocą i bogactwem, nie dało się nakręcać chytrości, żeby stanowiąc, nakazując, zabraniając, zaraz upatrywało środki wykonania: przymus i karę. Trzeba, aby sposób uciekania się pod jego obronę, sposób dochodzenia swojej należytości, czyli proces, był pewny i niezawodny, a zarazem łatwy i krótki.

Te są istotne cechy wewnętrznej dobroci prawa; zewnętrznej zaś dobroci nabierają z jasności i ścisłości tekstu. Jeżeli prawa są przepisem postępowania dla każdego obywatela, nauką życia, zabezpieczeniem własności, oznaczeniem za przestępstwo kary, nie powinno w nich być ani obojętności ani zawikłania. Równie sędzia, jak i przychodzący po sprawiedliwość obywatel, powinni w nich czytać oczywiste prawidło, jeden dochodzenia, drugi oddawania sprawiedliwości. Jasne więc i żadnej wątpliwości nie podpadające prawa być mają. Będą prawa jasne, gdy językiem ojczystym, właściwemi wyrazami, prostym słów układem, nie łącząc tego, co osobno, ani oddzielając, co razem iść powinno, pisać je

będziemy, gdy unikając rozwlekłości, powtarzania i wyboczenia, zachowa się w samym sposobie pisania przyzwoitą zwięzłość".

Co się tyczy źródeł, z których materyjał do kodyfikacyi czerpaćby należało, wskazuje odezwa przedewszystkiem „słuszność naturalną i umowy towarzystwa ludzkiego wyraźne lub niewyraźne", konstytucyję rządową i dawne prawa polskie. „Do niczego więcej — powiada odezwa — nie przywiązują się ludzie, jak do swojej starożytności. Ustawy, chociaż nie najdoskonalsze, temsamem, że są dawne, szanownemi się stają. Cóż dopiero te, które gruntują się na prawidłach słuszności? Najniewdzięczniejszy byłby ten ku pamięci przodków, ktoby utrzymywał, iż niemasz nic w dawnych ustawach, coby do dzisiejszego wieku przystosowanem być mogło. I owszem, jest bardzo wiele praw zbawiennych, lecz przez ciągle trwający nierząd zaniedbanych lub przyćmionych. Abyśmy więc winny hołd pamięci ojców oddali, za obowiązek przepisujemy sobie w robocie naszej udawać się do statutów konstytucyi i praw dawnych, poznawać w nich ducha prawodawstwa krajowego. Które prawa zgodne są ze sprawiedliwością, z ustawą rządową, ze stanem politycznym Rpltej, których praw doświadczenie dobre skutki okazało, te wszystkie świątobliwie do zbioru naszego wciągniemy, gdzie zaś na dawnych prawach schodzi, gdzie ustaw. słuszności i prawom natury dogodniejszych oświecenie i ludzkość wyciąga gdzie prawa trefunkowo stanowione, jedne drugim sprzeciwiają się, tam dopełnienie ich w słuszności przyrodzonej, w rozsądku i dobrych wzorach innych krajów szukać chcemy".

Odezwa podaje dalej szczegółowe wskazówki dla tych, którzy do ułożenia kodeksu swą pracą przyczynićby się chcieli. Zbiór praw nie ma utracić przedewszystkiem cechy starożytności, ma dzielić się wedle prospektu na trzy księgi, rozdziały, artykuły i paragrafy, być wyrazem odczutej potrzeby i zgodny z poczuciem prawnem narodu, a co do języka trzymać się stylu statutowego. Prace nadsyłane na konkurs mają być zaopatrzone epigrafem lub mieścić nazwisko

autora w zamkniętym liście, który deputacyja otworzy, gdy przysądzi autorowi nagrodę przez Rpltę wyznaczoną.

Odezwa kończy się gorącem zaproszeniem do współpracownictwa. „Gdy za błogosławieństwem Opatrzności, która już tylu dowodami łaskawą swoję nad polskim narodem opiekę okazała, życzenie króla, sejmu i całego narodu w utworzeniu i ułożeniu zupełnej praw cywilnych i kryminalnych księgi pomyślny skutek odbierze, ustaną światłych a cnotliwych ludzi narzekania, że albo we wielu wypadkach dobrych nam praw brakuje, albo, że i dobre nawet żadnej nie mają trwałości. Ta księga będzie statecznem prawidłem postępowania obywatelów, ona jaśnie i dokładnie każdego prawa zapewni, ona sposób nabycia, używania i odstąpienia drugim własności doskonale określi, ona najoczywistsze i żadnej wątpliwości, żadnemu tłómaczeniu nie podpadające reguły wskaże, jak czynić należy w towarzyskiem i obywatelskiem życiu, aby być pewnym skutku woli swojej, aby przez złe lub mylne postępowanie nie zawieść siebie i drugich, a przez to jakiego w prawach swoich uszczerbku nie cierpieć: słowem, ona będzie pochodnią oświecającą umysły, świątynią prawdy, wyrocznią sprawiedliwości, tarczą publicznej spokojności. Aby, o ile siły ludzkie dozwolić mogą, zbliżyło się dzieło to do swojej doskonałości, jakie w niem gorliwość obywatelów, ustawa dzisiejszego rządu wyciąga, najpierwsze do tego deputacyja w układaniu prospektu obróciła starania, przeświadczona, iż nic tak trwałości prawa nie zapewnia, jak te wielkie zasady, które się na prawie natury, na skłonności, na rzetelnych narodu początkach wspierają. W tym duchu oddaje publiczności ułożony prospekt księgi praw, mającej nosić tytuł *Codicis* Stanisława Augusta. Wy, których oświecenie poprowadziło do poznania praw, narodowi ludzkiemu użytecznych, których miłość ludu i Ojczyzny zagrzewa do użycia zdolności waszej, ściągnijcie ręce do wystawienia i dokończenia tej świątyni prawa. Wzywa was miła Ojczyzna, której synów całość i szczęście od dobrych praw zawisło. Wdzięczność najpóźniejszych pokoleń uwieńczy prace wasze, bo nie masz dobrodziejstwa, którego

skutki trwalszeby były, jak nadanie ludziom praw zbawiennych i pożytecznych“.

Gdy deputacyja kodyfikacyjna po uchwaleniu prawa z 28 Czerwca 1791 zabrała się do pracy nad kodeksem Stanisława Augusta, widnokrąg polityczny Europy coraz więcej zaciemniać się począł, a nad Rzeczpltą brzemienne zawisły chmury. Zwrot polityki austryjackiej po śmierci cesarza Leopolda (1 Marca 1792), który sprzyjał nowym w Polsce reformom, spowodował zbliżenie się Austryi do Prus i Rosyi, skutkiem którego powstał plan nowego Polski podziału.

Dnia 14 Maja 1792 zawiązano pod opiekuńczemi skrzydłami Katarzyny II Konfederacyję Targowicką, która obalenie ustawy rządowej z 3 Maja 1791 uznała za pierwszy artykuł swej wiary politycznej. Wślad za oświadczeniem Konfederacyi Targowickiej, iż nowa ustawa rządowa jest zamachem na wolność stanu rycerskiego, wypowiedziała Katarzyna II wojnę Polsce i wysłała 100.000 wojska, które w drugiej połowie Maja 1792 przekroczyło granice Polski. Z wypowiedzeniem wojny zalimitował sejm 29 Maja 1792 swoje czynności powołując cały naród do obrony.

Wśród anarchii kraju i szczęku oręża nie mogły naturalnym biegiem rzeczy postępować prace kodyfikacyjne deputacyi, która początkowo pod przewodnictwem Kołłątaja gorliwą rozwinęła działalność.

Nie licząc na skutek swej odezwy wśród zamieszek krajowych i grożącej wojny, pragnęła deputacyja zapewnić sobie stałą pomoc znawców prawa krajowego, kooptowała do swego składu ks. Stroynowskiego, profesora prawa natury i narodów w szkole głównej w. ks. lit., i wyjednała nawet w komisyi edukacyi narodowej zwolnienie profesorów Januszewicza i Stroynowskiego od wykładów, pierwszego w szkole głównej krajowej, drugiego w szkole głównej litewskiej. W odnośnem rozporządzeniu komisyi edukacyi narodowej z dnia 24 Września 1791 (Rkps. B. O. Nr. 1779 str. 433) czytamy: „Gdy ks. Stroynowski,

profesor praw natury i narodów w szkole głównej w. ks. lit., tudzież JMC. P. Januszewicz, profesor prawa krajowego w szkole głównej koronnej, przez sejm wyznaczeni *ad Codicem civilem et criminalem*, obowiązani są znajdować się przy tejże deputacyi, a temsamem kursów katedr swoich w tym roku szkolnym kontynuować nie mogą, komisyja, przez wzgląd publicznej ich i cały kraj interesującej pracy, ks. Stroynowskiemu przez substytuta swego nauk prawa koncesyi dozwala, a Wgo Januszewicza, nie mającego, ktoby go zastąpił, od dawania lekcyj w tym roku uwalnia, z zapewnieniem dla obu ich pensyi do katedr przywiązanych oraz niepomniejszenia lat do emerytury. A że prócz katedr ks. Stroynowski jest prefektem kandydatów, a WP. Januszewicz sekretarzem szkoły głównej, szkoły główne, tak koronna jako i litewska, dopełnienie tych obowiązków poruczą innym od siebie upatrzonym zdatnym osobom tymczasem, nim oni od tej tu się pracy w Warszawie uwolnią".

Mimo trudności, na jakie projekt kodyfikacyi napotykał wskutek smutnego stanu kraju, znalazła myśl w r. 1780 nieurzeczywistniona żywy odgłos w sercach wszystkich, którzy pragnęli jego dobra. Deputacyja kodyfikacyjna pracowała gorliwie, zbierając się na sesyjach, a materyjału do obrad dostarczały jej nadsyłane z różnych stron kraju projekta. Jakkolwiek protokołu obrad deputacyi nie mamy, to jednak zebrany przez nią przez czas stosunkowo krótki materyjał świadczy o żywem zainteresowaniu się sprawą kodyfikacyi [1]).

---

[1]) Nadmieniony już kilkakrotnie wyżej rękopis Biblioteki Ossolińskich obejmuje właśnie te materyjały, które przytoczymy w tym porządku, jak je ułożono „według protokołu w powyższym przedmiocie przez śp. Józefa Januszewicza . . . . w r. 1792 spisanego".

1. Podział trzech ksiąg *Codicis* Stanisława Augusta, jak się zdaje, przez samą deputacyję ułożony.

2. Zasady do prospektu *Codicis* Stanisława Augusta ,ułożone przez Józefa Wybickiego, odczytane na sesyi deputacyi dnia 5 Września odbytej.

Pośród wszystkich deputacyi nadesłanych materyjałów i myśli do kodyfikacyi odbija gorliwem i sumiennem opracowaniem. „Prospekt do prawa i procesu kryminalnego“.

---

3. Myśl pierwsza o podziale ogólnym *Codicis* Stanisława Augusta, przez ks. Hieronima Stroynowskiego podana (potrójnie).

4. Myśli do prospektu *Codicis* Stanisława Augusta, skreślone przez Morawskiego, a odczytane na sesyi dnia 24 Września 1791 roku.

5. Rzecz o opiekach wszelkiego rodzaju, urywek projektu do prawa, mianowicie rodz. IV., napisany przez bezimiennego autora.

6. Rozdział I. księgi pierwszej „o prawach i obowiązkach osób duchownych wedle sprawiedliwości przyrodzonej i konstytucyi rządowej“. Rzecz napisana przez ks. Waleryjana Bogdanowicza, profesora prawa kościelnego w akademii krakowskiej.

7. Myśli o porządku sukcesyi, które jaśnie i dokładnie przepisać wedle prawideł porządku przyrodzonego władza prawodawcza ma prawo i obowiązek. Rzecz ks. Hieronima Stroynowskiego, na sesyi deputacyi 23-ciej 15 Lutego 1792 podana i odczytana.

8. Rozdział szósty o własności miejskiej, o właścicielach placów i domów miejskich, o osobach przemysłem lub usługą zajętych i innych społeczność miejską składających, przez bezimiennego autora.

9. Rozdział IX. O dawności czyli preskrypcyi (podwójnie).

10. Prospekt do prawa i procesu kryminalnego Józefa Szymanowskiego, na sesyi deputacyi 25-tej dnia 14 Marca 1792 odczytany.

11. Sąd ziemiański, bezimiennego autora.

12. Płaca od transakcyi *perpetuitatis* w kancelaryjach miasta Warszawy przez pisarzów wybierana, bezimiennego autora.

13. Projekt do prawa o sądzie trybunalskim, bezimiennego autora.

14. Porządek wołania wpisów dla prowincyi małopolskiej w trybunale, przez bezimiennego autora.

Autorem jego jest Józef Szymanowski, szambelan Stanisława Augusta i późniejszy prezes wydziału sprawiedliwości, urodzony w r. 1748, zmarły dnia 15 Lutego 1801.

Jego „Prospekt do prawa i procesu kryminalnego“, przedłożony deputacyi kodyfikacyj-

---

15. Projekt do deklaracyi o sądach trybunalskich w prowincyjach koronnych.

16. Uwagi do projektu trybunałów we trzech prowincyjach. Rzecz napisana przez Józefa Szymanowskiego, a odczytana na sesyi deputacyi dnia 3 Stycznia 1792.

17. Rozdział 8. o taksie sądowej i susceptowej, bezimiennego autora.

18. Wyszczególnienie transakcyj, które w aktach miasta Starej Warszawy dawniej i dotąd zeznawane bywają.

19. Myśli ogólne względem sądu apelacyjnego ziemiańskiego, przez Buczyńskiego, Sowińskiego i Czecha podane, a na sesyi deputacyi dnia 10 Grudnia 1791 odczytane.

20. Projekt posła małopolskiego do artykułu trzeciego o sądach. Rzecz napisana przez Trojanowskiego, a czytana na sesyi deputacyi dnia 10 Grudnia 1791 r. (druk.).

21. Sądy asesorskie koronne przez Sowińskiego.

22. Fundusz dla trybunałów i urzędów koronnych, bezimiennego autora.

23. Sądy ziemiańskie, rzecz napisana przez biskupa wileńskiego Kossakowskiego, a czytana na sesyi deputacyi dnia 5 Listopada 1791.

24. Ordynacyja sądów ziemiańskich i trybunalskich, rzecz bezimiennego autora, czytana na sesyjach deputacyi dnia 19 i 26 Października 1791 r.

25. Ordynacyja dla kancelaryi asesorskiej rządowej i susceptowej, bezimiennego autora.

26. Myśl obywatelska ks. Hugonowi Kołłątajowi, jako prezydującemu deputacyi, od bezimiennego autora o sejmach i sejmikach, przesłana.

27. Uwaga obywatelska co do równego działu sióstr z bracią, ewikcyi sum kobiecych i dożywocia, bezimiennego autora.

28. Pismo do deputacyi przesłane, o rozgraniczeniu powszechnem W. Ks. Lit., bezimiennego autora.

nej, której sam był członkiem, i odczytany na sesyi 25-tej dnia 14 Marca 1792 (umieszczony na str. 101. Rkpsu. B. O. Nr. Inw. 1779), zasługuje na szczególniejszą uwagę nietylko z tego względu, że mieści w sobie zużytkowane wyniki ówczesnej nauki o prawie i procesie karnym, ale nadto z tej przyczyny, że we wielu kierunkach odbiega od prawa i procesu karnego, umieszczonego w „Zbiorze praw sądowych“ ordynata Zamoyskiego. A wiadomo, że projekt prawa karnego Zamoyskiego był najsłabszą stroną jego „Zbioru“.

Praca Szymanowskiego w jednej swej części, dotychczas nigdzie drukiem nie ogłoszona [1]), owiana prądem humanitaryzmu, który w drugiej połowie XVIII wieku rozbudzał się we Włoszech i Francyi, świadczy, że i Polska doznała jego skutków i byłaby go uwzględniła bezwątpienia w swem ustawodawstwie karnem, gdyby stosunki polityczne temu nie były stanęły na przeszkodzie.

Podając tę pracę nieznanego szerszemu ogółowi kryminalisty polskiego ze znalezionego manuskryptu, przeprowadzimy jej porównanie ze „Zbiorem praw sądowych“ Zamoyskiego i obowiązującemi podówczas w Europie ustawodawstwami, a z porównania tego okaże się, czy i o ile zbudowane na zasadach projektów Szymanowskiego prawo i postępowanie karne wolneby było od zarzutów, jakie w powszechności co do polskiego prawa karnego słyszeć się dają.

Idąc zaś porządkiem przez samego Szymanowskiego obranym, przedstawimy naprzód jego projekt prawa karnego, a przeprowadziwszy porównanie, przejdziemy do procesu karnego.

---

[1]) Pisma Józefa Szymanowskiego, jako „Tom I. Pism rozmaitych współczesnych“ (edycyja Tadeusza Mostowskiego) Warszawa 1803. podają tylko na str. 242. rzecz „O procesie kryminalnym“, nie wspominają zaś o jego nierównie lepszej pracy z dziedziny prawa karnego.

I.

O prawie kryminalnem.

Celem praw cywilnych, czyli praw społeczności, jest zabezpieczenie własności i należytości każdego składającego społeczność.

Niedosyć jest przepisać potrzebny porządek, od którego zawisła jest pewna i niechybna wiadomość, co jest czyją własnością, co się komu i od kogo należy. Trzeba jeszcze zabezpieczyć ten porządek, żeby od nikogo, przez żaden przeciwny temuż porządkowi uczynek, nie mógł być bezkarnie naruszonym.

Prawo zatem powinno wymienić i zakazać wszystkie uczynki obrażające własność i należytość każdego i obrażające społeczność w gwałceniu porządku ku ich bezpieczeństwu potrzebnego.

Takowe uczynki, przynosząc szkodę społeczności, są przewinieniem, od którego wymierzona kara odstręczyć powinna obrażającego prawo.

Do każdego zakazującego prawa przyłączona być powinna na przestępnego kara, i ta jest istotnym i najpewniejszym zakazu prawa warunkiem.

Zbiór takowych praw nazywa się *Codex poenalis*, czyli księga kar.

Uczynki przeciw zakazom prawa popełnione, dwojakiego są rodzaju. Jedne zamykają w sobie leksze prawa przestępstwa, mniejszą przynoszące obrazę społeczności albo składającemu społeczność — drugie są zuchwałem prawa zgwałceniem i ciężkiem przeciwko porządkowi zabezpieczającemu społeczność przestępstwem. Tamte są winą, te zbrodnią, czyli kryminałem.

Prawo wszystkie te uczynki stopniami wymienić powinno, każdemu słuszną oznaczając karę; trudna jest wprawdzie rzecz, schwycić niechybnie ten prawdziwy oddział, który kończy leksze winy, a od którego zaczyna się zbrodnia, czyli kryminał, ale doskonały przestępstw i wymierzonych kar za nie rozbiór z najniezawodniejszą pewnością wskazać go piszącemu prawa potrafi, niżli zdołać mogło ogólne w prospekcie istotnej pomiędzy niemi różnicy określenie. Miłość ludzkości, zawsze piszącemu prawa towarzyszyć mająca, daleka pewnie będzie od zbytniej skrupulatności w schwyceniu metafizycznem

punktu, który dzieli winę od zbrodni; w prawdziwej wątpliwości względem umieszczenia cięższego przestępstwa, do którejby należeć miało części, piszący prawa pójdzie raczej za własnem sercem, dołączy go do tej, która lżejsze oznacza kary.

Dokładne tych uczynków podług wzrastającej ciężkości stopniowanie da poznać dokładnie stopniowania pomnażającej się tęgości w karach. Dla pierwszych na karach lekszych przestać należy, drugie kary kryminalne ściągać powinny.

Podział zatem ogólny tej księgi jest na dwie części: pierwsza zamykać w sobie będzie prawa przeciwko winom, druga prawa przeciwko zbrodniom, czyli prawa kryminalne.

Ponieważ obydwu tych części jedynym jest zamiarem zakazać osobnem prawem każdy szkodliwy uczynek i dla każdego sprawiedliwą i szczególną obok położyć karę, nie możemy przeto w prospekcie do drobniejszego każdej części przystępować rozkładu, gdyż natenczas zamiast dania piszącemu ogólnego rysu dzieła, dzieło raczej same w składających je szczegółach pisaćbyśmy musieli.

Cecha doskonałości obydwóch tych części jest jedna, to jest: ocenienie szkodliwości każdego przestępstwa i względnie do jej ciężkości przystosowana tęgość kary; zaczem prawidła, według których tak piszący prawa, jak i sądzący o dziele jego, rządzić się powinni, są jedne, i samo tylko sprawiedliwe tych prawideł dopełnienie stanowić będzie dobroć całego dzieła.

Naszą zatem sądzimy być powinnością, ogólniejszy podział każdej położyć części zakazanych prawem uczynków, oznaczyć względnie do każdej części mające być w używaniu kary, i one w szczególności opisać.

Prawidła zaś ogólne, jako obydwom częściom służące, na końcu całego prospektu umieścimy.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Podział win,

które powinny być celem praw zakazujących, w pierwszej części zamkniętych.

Prawo zakazywać nie powinno tylko te uczynki, które przynoszą szkodę albo składającemu społeczność, albo społeczności.

Pierwsze są winą partykularną, drugie, publiczną. Partykularne albo obrażają własność i należytość osobistą, albo własność i należytość z majątku. Własności osobistej szkodzić można albo na osobie, przez uderzenie, albo na wolności, przez zatrzymanie, albo na czci, przez osławienie lub znieważenie.

Własność z majątku może być dwojaką, gruntową lub ruchomą. Pierwszą uszkodzić można w mieszkaniu, na ziemi i jej owocach, przez przywłaszczenie lub uszkodzenie, — drugą, w sprzętach, przez przywłaszczenie lub zepsucie, nareszcie w pieniądzach, przez zawód i uronienie.

Winy publiczne dotykają albo własność publiczną, albo porządek ku zabezpieczeniu społeczności potrzebny. Własność publiczna gruntowa może być nadwerężoną w drogach, przez uszkodzenie co do ich ozdoby lnb wygody, w rzekach, przez zatamowanie spławu, domach, przez ich zaniedbanie lub zrujnowanie.

Własność ruchoma zamyka się w podatkach lub sumach pieniężnych, którą obrazić można przez niewypłacanie, zawód lub oszukanie.

Winy przeciwko porządkowi ku zabezpieczeniu społeczności potrzebnemu są albo winy urzędowe, albo winy przeciwko urzędom, albo winy przez klasę usłużną społeczności, w samejże usłudze dopuszczone, albo winy tej klasie i tejże usłudze szkodzące, słowem: co tylko lekko naruszać może społeczność i spokojność społeczności, to wszystko jest winą przeciwko porządkowi tęż społeczność zabezpieczającemu.

Ten ogólny win podział, alboż potrafi zająć te wszystkie uczynki, które w pierwszej księdze kar prawem zakazane być powinny, dokładne onych wyszczególnienie pilnem powinno być staraniem piszącego prawa, bo jeżeli prawo zakazywać nie powinno tylko uczynki szkodliwe, należy się starać, żeby wszystkie, choćby najlżejszą przynosiły szkodę, dotknięte były zakazem. Lekka kara, ścigająca lekką winę, ostrzega przestępcę prawa o jego baczności i surowości, oraz wstrzymuje go pożytecznie dla niego i dla społeczności, żeby się nie śmiał posunąć aż do zbrodni.

Na tem zależy spokojność, bez której nie możnaby smakować w szczęściu przez doskonałe prawodawstwa ustawy dla społeczności sporządzonem.

Podział kar dla win oznaczonych.

Kary nie mogą dotknąć tylko albo na majątku, albo na osobie obrażającego prawo. Pierwsze są pieniężne, drugie osobiste. Leksze winy lekszą dotknięte powinny być karą. Kary zatem pieniężne nie powinny przyprowadzać aż do ubóstwa, kary osobiste aż do utraty zdrowia.

Powrócenie ukrzywdzonemu szkody nie jest karą, jest sprawiedliwem cudzego oddaniem, i zawsze powinno mieć miejsce, gdziekolwiek tylko zachodzi wina uszkodzonego majątku. Kara pieniężna wtenczas tylko jest karą, kiedy za samę wskazaną jest winę. Kary zatem pieniężne stosowanemi najwięcej być powinny do tego rodzaju win, do których celniejszym powodem była chciwość.

Wielkość tej kary powinna być nietylko w miarę wielkości winy, ale i w miarę możności tego, który obraża prawo. Inaczej nie byłaby równie dotykającą uboższego z bogatym, i kiedy pierwszemu mogłaby odjąć sposób do życia, drugiemu nie dawałaby się nawet uczuć.

W cięższych winach publicznych możnaby ją posunąć do opłacania dwoistego lub potrójnego podatku, czas trwającej kary stosując do wielkości winy.

W winach, gdzieby kara pieniężna nie była w proporcyi majątku obrażającego prawo, należy ją raczej łączyć z karą osobistą, niżeli uciążyć winnego aż do wzięcia mu sposobu do życia, wyżywienia dzieci lub utrzymania majątku i profesyi jego.

Kary osobiste do tej części służące kończyć się będą na praktykowanem w prawach naszych w więży osadzeniu, która nie jest zupełnem więzieniem, nie jest całkowitem wolności utraceniem, ale tylko pewnem tejże wolności zawieszeniem, przez zakaz nieoddalania się z miejsca wyrokiem oznaczonego.

W tej karze prawodawca poskramia winę, ale zupełnego jeszcze nie odbiera zaufania obrażającemu prawo; niechce go mieć strzeżonym jak więźnia, wierzy, że słuchając prawa, z uszanowaniem rozkazu jego dopełni.

W przypadku nieposłuszeństwa nietylko już przymus następować powinien, ale i kara powiększona.

Wielkość winy jest miarą czasu trwającej kary, która przydaniem pieniężnej i ścieśnionem z ludźmi obcowaniem powiększoną być może.

Jest jeszcze jeden rodzaj kary, który w narodzie obyczajnym, w narodzie umiejącym szanować prawo, mógłby być nader w użyciu skutecznym. Takim narodem, że się nasz okaże, z szczerem prawdziwie zaufaniem wierzyć lubimy. Nagana, napomnienie, w formie przez prawo oznaczonej, a wyrokiem sądu lekko i pierwszy raz obrażającemu prawo dane, byłoby częstokroć dosyć silnym sposobem do wstrzymania umysłu i serca niezepsutego od złamania prawa w ważniejszym jeszcze zakazie.

CZĘŚĆ DRUGA.

O zbrodniach i karach.

Podział zbrodni.

Ponieważ przestępstwo dwojako krzywdzić i szkodzić może, raz osobę w szczególności, drugi raz społeczność w powszechności, więc ogólny podział zbrodni ten zdaje się być naturalny: 1-o zbrodnie partykularne, czyli te, które czynią gwałt albo krzywdę składającemu społeczność; 2-o zbrodnie publiczne, czyli te, które czynią gwałt albo szkodę samej społeczności.

Te dwa rodzaje przestępstw, czyli zbrodni, dzielą się na szczególne gatunki, każdemu rodzajowi właściwe.

Zbrodnie partykularne szkodzą albo własności osobistej, na życiu i zdrowiu, przez zadanie śmierci, ranienie i skaleczenie; na wolności, przez gwałt, porwanie i więzienie; na czci, przez zadanie zbrodni i niedowiedzenie; albo szkodzą własności gruntowej i ruchomej z majątku, przez najazd, rozbój, kradzież i podpalenie.

Zbrodnie publiczne są przeciwko narodowi, rządowi i religii. Przeciw narodowi jest bunt, zdrada, wciąganie w wojnę, albo wprowadzenie nieprzyjaciela i przestępstwo urzędowe.

Przeciw rządowi są, które obrażają majestat królewski, sejmy i sejmiki, urzędy wszelkie i urzędniki.

Przeciwko religii: 1-o apostazyja, czyli przejście z religii panującej do innej, jawne i trwałe; 2-o bluźnierstwo

jawne i niemogące być zaprzeczone; 3-o pogarda złączona z uwłoczeniém albo zamięszaniem obrządków czci publicznej; 4-o krzywoprzysięstwo.

Wielka część tych zbrodni przeciwko narodowi i rządowi dotknięta jest w prawach o sądach sejmowych, sejmach i sejmikach.

Względem zbrodni przeciwko religii z baczną nader zastanawiać się powinien prawodawca rozwagą, nim ją dokładnie w swojej prawdziwej opisze ciężkości i nim sprawiedliwą dla niej wymierzy karę. Zbrodnie przeciwko religii tyle tylko podpadać mają karom kryminalnym, ile obrażają porządek, spokojność i bezpieczeństwo społeczności. Powód dopuszczenia się takowych zbrodni powinien być dobrze zrozumiany, żeby przyzwoicie kara przeciwko niej była oznaczona. Gruba niewiadomość powinna być dobroczynnie oświeconą, zbytnie i zuchwałe w słabym rozumie zaufanie, warte upokorzenia, złączonego zawsze z nauką, ale naruszenie porządku społeczności ścigać powinna kara, bezpieczeństwo społeczności zaręczająca.

Prawa zakazujące winy i one sprawiedliwą poskramiające karą zapewniają spokojność społeczności.

Prawa, zakazujące zbrodnie i kary kryminalne, od tejże zbrodni przestępnego wstrzymujące, zapewniają całość i bezpieczeństwo społeczności.

Dokładne podziału dopiero położonego wyszczególnienie i doskonałe zbrodni i kar za nie wymierzonych stopniowanie, będąc warunkiem tego bezpieczeństwa, tem ściślejszym staje się dla piszącego prawa obowiązkiem.

Podział kar.

Szkoda przez zbrodnię na własności składającego społeczność albo na własności samej społeczności wyrządzona, powinna być z majątku winowajcy powróconą, ale kary pieniężne nie mogą być wystarczające ciężkości zbrodni. Konfiskaty majątku nie chcemy mieć w liczbie kar kryminalnych umieszczonej, gdyż ta nie samego tylko dotykając przestępcę, ale dosięgając i niewinne jego potomstwo, zgodzić się nie może z prawidłami sprawiedliwości. Kary przeto kryminalne, przeciwko zbrodniom w prawie oznaczone, nie mogą być inne, tylko osobiste. Kary osobiste dotykają przestępcę, albo na czci, albo na wolności, albo

na prerogatywach do obywatelstwa przywiązanych, albo na utraceniu ojczyzny, albo nakoniec na życiu, i są następujące: więzienie, infamija, pozbawienie obywatelstwa, wygnanie z ojczyzny, śmierć.

Opiszmy każdą tę karę w szczególności, wyraźmy każdej natężenie i zwolnienie, któreby odpowiadać mogły ciężkości i modyfikacyjom zbrodni, wtenczas piszącemu prawo łatwo będzie położyć sobie to prawidło, za którem pójść mu będzie należało w przypadku każdej zbrodni i powtórzenia onej, albo złączonych kilku w jednej osobie przestępstw.

Więzienie powinno być koniecznie miejscem oddzielone od domu zatrzymania. Więzienie albowiem jest karą, przez prawo i wyrok sądu na winowajcę wskazaną. Więzienie dzieli się na samo utracenie wolności i na więzienie, w którem utrata wolności łączy się z przywiązaną do niej pracą. Pierwszą karę natęża długość czasu, odłączenie od spółkowania z ludźmi, zmniejszenie pokarmu; drugą to wszystko i rodzaj pracy, do jakiej więzień przeznaczony. Ta praca może być w więzieniu odprawiona, może być publiczna i w więzach, może tej pracy część zysku jakowaś iść na rzecz więźnia, albo całkiem na powrócenie straty wynikającej ze zbrodni dla społeczności przeznaczona, może być lekka i cięższa, może być nareszcie i mniej i więcej niebezpieczna, może być w miejscu, gdzie się więzień urodził, może być w miejscu oddalonem, przesyłając więźnia do fortecy, do min, fabryk i robót publicznych. Wszystko to są stopnie tęgości kary, którą piszący prawa rozważnie stosować powinien do ciężkości przestępstwa, do płci i siły fizycznej więźnia. We wszystkich tych karach więzienia, piszący prawo powinien mieć baczne oko, żeby z nich największe dobro spłynąć mogło dla społeczności. Tem dobrem nazywamy poprawę winowajcy i oddanie go nazad lepszym społeczności, zaczem tak w pierwszym jak i w drugim rodzaju więzienia należy przepisać sposób postępowania z więźniem; częste zastanawianie go nad wielkością zbrodni jego, oświecenie, co winien społeczności i jak ją obraził, słowem: użyteczne staranie, żeby został lepszym, tem powinno być usilniejsze, im więzień bliższy jest terminu skończenia swojej kary i bliższy powrotu do społeczności.

Infamija. Bojaźń utraty prawa do szacunku i opinii publicznej, to dobre imię, które człowiek częstokroć przenosi nad życie, pochlebiając sobie, że z życiem jego nie zgaś-

nie zupełnie, podaje prawodawcy silne sposoby do oddalenia człowieka od zbrodni. Ale ta kara najwięcej dotyka w straconem do opinii publicznej prawie, trzeba zatem, żeby infamija, rzucona przez prawo, nie była odłączona od infamii, rzuconej przez opiniję publiczną.

Ten rodzaj kary najwięcej przeciwko tym przestępstwom wymierzony być powinien, któremi się najwięcej społeczność brzydzi. Już tę karę opinija publiczna dawno oznaczyła, prawodawca tylko wyrokiem swoim jej dopełnienie załatwia i stosownym obrządkiem pewniejszą i publiczniejszą czyni. Proste ogłoszenie infamii jest pierwszym stopniem tej kary. Okoliczności większą czyniące osławę, pomnożyć mogą jej tęgość w miarę ciężkości zbrodni. Wystawienie na widok publiczny i zawieszenie na publicznem miejscu imienia z wyrażeniem zbrodni, zdarcie przez kata obrazu, wyświecenie z miasta, i tym podobne obrządki, służyć mogą za zwiększenie kary, stosownie do zbrodni winowajcy.

Ta nawet kara złączona być zawsze powinna z utratą prawa do wszelkich prerogatyw obywatelskich, jako z prawdziwą cechą straconego prawa do opinii pubilcznej.

Pozbawienie obywatelstwa. Żyć swobodnie w kraju, mieć prawo do wyboru na urzędy, dawać kreskę lub zdanie na zjazdach publicznych, świadczyć w sprawach i tym podobne prerogatywy, są przywiązane do obywatelstwa; w zawieszeniu ich na czas lub w zupełnem odjęciu znajdzie sposoby prawodawca do ukarania zbrodni.

Ten rodzaj kary stosowanym być może do rodzaju zbrodni, który wynika ze złego użycia tychże samych prerogatyw obywatelskich. Ten, który sprzedaje swoje *votum*, urzędnik przekupny, albo granicę urzędu swego nad prawo rozciągający, niech będą straceniem tego prawa ukarani. Takowy gatunek kary może być jeszcze stężonym przyłączoną karą pieniężną, kiedy do niej powodem jest chciwość, tak, jak ambicyja ukarana jest straceniem do niej prawa, jeżeli do zbrodni była powodem.

Wygnanie z ojczyzny za zbrodnię jest jedną z najcięższych kar, bo cóż może być okropniejszego, jak stracić własną ojczyznę. Tą karą prawodawca wcale szafować nie powinien, bo szkodzącego społeczności odsyłać do innej, jest to ubliżać tej należytości, którą jedna społeczność winna drugiej. W niektórych atoli przypadkach ten rodzaj kary zdaje się być sprawiedliwym. Przestępstwo apostazyi, z innemi niezłączone zbrodniami, do tego rodzaju kary najsłuszniej zdaje się

należeć. Przejeżdżający cudzoziemiec i nieobywatel, mięszający spokojność i niestosujący się do praw krajowych, mogą być wygnani z kraju, a podobnież i winowajca zbiegły z kraju, któremu powrót na zawsze może być odmówiony. Obrządek do tej kary przyłączony zwiększyć może jej ciężkość. Prosty rozkaz wyjazdu z kraju różni się od wypędzenia z kraju z przyrzuceniem infamii. I te są stopnie tej kary, które do wielkości zbrodni wymierzane być powinny.

Kara śmierci najwięcej postrachu rzucać powinna, a zatem powinna być zawsze karą publiczną. Prostem tylko odjęciem życia bez żadnej męczarni na winowajcy spełnianą będzie. Nie powinna być używana tylko w tym przypadku, w którym zachowanie przy życiu przestępcy staje się niebezpiecznem dla społeczności. Ta kara, za największą poczytana, skończy stopnie kar wszystkich, skończy i naszę mowę o karach.

Nie zostaje nam już tylko wyłuszczyć prawidła do obydwóch części tej księgi służące. Z tych jedne stosują się do przestępstw i kar w ogólności, drugie do przestępstw i kar w szczególności.

Prawidła do przestępstw i kar w ogólności.

1. Prawidło. Do samej tylko władzy prawodawczej należy przestępstwa naznaczać i kary za nie przepisywać, stąd:

Żaden uczynek przestępstwem nie jest, tylko ten, który jest wyraźnem prawem zakazany.

Inna kara za przestępstwo wymierzona być nie może, tylko ta, która jest wyraźnem prawem przepisana.

2. Prawidło. Kara nie może spadać tylko na przestępnego, stąd:

Nikt za przestępnego miany być nie może, aż mu w sądzie zupełnie będzie dowiedziony uczynek prawem zakazany, nikt karze nie podpada, aż pierwej przez wyrok sądu za przestępcę uznany będzie.

3. Prawidło. Prawo nie ściga przez karę osobę, ale przestępstwo, stąd:

Każdy przestępca bez różnicy podpada karze takiej, jaka jest prawem przepisana na popełnione przestępstwo.

4. Prawidło. Przestępcę, z wyroku sądu na karę skazanego, nic od wymierzenia tejże kary zwalniać nie może, stąd:

Znoszą się wszystkie asyla, czyli miejsca uprzywilejowane, wszelkie kapitulacyje ze sądem, albo ze stroną, wszelkie wykupienia się od kary, wszelkie łaski i przebaczenia.

5. Prawidło. Nie można być przestępnym nie mając uczynku, poznania i woli, stąd:

Co do poznania, wzgląd najprzód na pomieszanie zmysłów, powtóre, na zmysły niedojrzałe czyli wiek dziecinny, po trzecie, na osłabienie zmysłów przez zbytnią starość.

Co do woli, wzgląd najprzód na trefunek, powtóre, na przymus.

Trefunek pochodzi z zupełnej niewiadomości skutku, który sprawić może uczynek. W trefunku nie masz ani woli złamania prawa, ani woli wystawienia się na niebezpieczeństwo złamania prawa.

Przymus zawisł albo od silniejszej przemocy, zupełnie niszczącej wolę człowieka, — wtenczas przymuszony nie może być winnym, — albo od okoliczności, zniewalających do koniecznego wyboru między popełnieniem przestępstwa, a nieszczęściem, z uniknienia przestępstwa nieuchronnie wypadającem. Takowe zniewolenie wtenczas dopiero staje się winą, kiedy obraza społeczności lub składającego społeczność większa jest, niż obraza przestępcy z uniknienia przestępstwa. Ważność obrazy w pierwszym przypadku, stosowna do lekkości obrazy w drugim, oznacza wielkość winy, czyli przestępstwa.

Prawidła szczególne co do przestępstw.

1. Prawidło. Uczynki szkodliwe społeczności powszechnie, albo składającym społeczność partykularnie, powinny być prawem zakazane. Takiego prawa złamanie jest jedynem przestępstwem.

Prawa więc nie powinny zakazywać uczynków niewinnych, nikomu nieszkodzących, inaczej są tyrańskie, niesprawiedliwe, i nie mogące być poważane ani zachowywane.

2. Prawidło. Krzywda czyli szkoda, którą uczynek prawem zakazany przynosi społeczności albo składa-

jącemu społeczność, jest miarą, oznaczającą rodzaj i wielkość każdego przestępstwa.

3. Prawidło. Takowa miara rodzaju i wielkości przestępstw podpada pewnym modyfikacyjom, przez wzgląd na okoliczności ogólne i szczególne. Między ogólnemi liczyć można formę rządu i charakter narodu, między szczególnemi należy mieć wzgląd:

1. na powody przestępstwa,
2. na sposób dopełnienia onego,
3. na narzędzie użyte,
4. na charakter winowajcy,
5. na recydywę, czyli powtórzenie przestępstwa,
6. na wiek, płeć,
7. na czas,
8. na miejsce, słowem mówiąc: złość przestępnego i skutek przestępstwa, składają miarę wielkości przestępstwa.

Co do kar.

1. Prawidło. Każdej kary dwa powinny być właściwe cele:

1. Danie społeczności przykładu, czyli rzucenie postrachu, końcem uczynienia wstrętu do zbrodni;
2. Zapobieżenie, iżby winowajca powtórnie nie szkodził.

Wszystkie kary, które tym celom nie odpowiadają, są nieskuteczne, a tem samem szkodliwe.

2. Prawidło. Kara odpowiadać powinna przestępstwu, stąd:

Miarą rodzaju i wielkości kary jest rodzaj i wielkość przestępstwa. Powinna być zachowana miara między przestępstwem, a karą, między zgorszeniem, a przykładem.

3. Prawidło. Każda kara, w której ta miara nie jest zachowana, albo jest zbytnia, a wtenczas okrutna i niesprawiedliwa, albo jest niedostateczna, a wtedy celowi kary nie odpowiadająca.

4. Prawidło. Wszystkie kary, które nie są koniecznie potrzebne, są okrucieństwem i psują charakter narodu; więc używane być nie powinny kary odcinania członków, ćwierto-

wania, w koło wplatania etc.: niekarność zwyczajnym jest skutkiem zbytniej kar surowości.

5. Prawidło. Ażeby kara była skuteczna, ażeby łatwiejsze było zachowanie sprawiedliwej miary między przestępstwem a karą, kary brane być mają z samejże natury przestępstwa. Przez naturę przestępstwa rozumiemy cel, który w uczynku zakazanym zakładał sobie przestępca i samo uczynku popełnienie.

6. Prawidło. W każdej karze prawodawca powinien mieć baczne oko na większe dobro społeczności.

7. Prawidło. Kara powinna być zbliżoną do miejsca popełnionego przestępstwa, żeby skuteczniejszym była przykładem tam, gdzie więcej zostało przestępstwem zgorszonych.

8. Prawidło. Powrócenie należytości obrażonemu przez nagrodzenie krzywdy zawsze w wyroku kary przyłączonem być powinno. Wielkość krzywdy jest miarą wielkości nagrody. W przypadku niemożności nagrodzenia z majątku, zysk z pracy winowajcy pochodzący, na tę nagrodę, jaka od niego obrażonemu się należy, obróconym być powinien.

Otóż jest cały rys dzieła drugiej księgi praw Stanisława Augusta, który z nakazu prawa podać publiczności odważamy się. Rozdziały XI., XII., XIII. i XIV. Statutu Lit. dobrze od piszącego w każdym artykule rozważone i z prawidłami w niniejszym prospekcie wyłożonemi pilnie zniesione, staną się zapewne w tej pracy pomocnemi. My kończymy nasz prospekt tem dla piszącego księgę kar życzeniem: Bogdajby w całym ciągu dzieła swego tą myślą nieprzestannie był przejętym, że w swojej osobie dwa najświętsze jednoczy obowiązki: prawodawcy i sędziego w tym narodzie, który jest jego ojczyzną!

Powszechną wadą wszystkich polskich ustaw karnych, urywkowo wydawanych, było to, że zwracały wyłącznie swą uwagę na oznaczenie kar za pewne przestępstwa, a nie podawały zasadniczych, ogólnych prawideł prawa karnego. Brakowi temu nie zapobiegł i „Zbiór“ Za-

moyskiego, którego część druga (art. XLV—LV) traktuje o prawie karnem. Art. XLV. „o zbrodniach w powszechności“, rozpoczynający dział prawa karnego, mieści w sobie tylko określenie, które przestępstwa są „zbrodniami publicznemi“, a które „prywatnemi“. Przy poczytaniu poszczególnych przestępstw uwzględnia wprawdzie Zamoyski w swym projekcie po części wiek (np. art. LI. §. 17) i stan niedojrzałości umysłu (art. LI. §§. 10 i 17), obronę konieczną (art. LII. tylko przy zabójstwie), a w pewnym stopniu bliższy lub dalszy udział w przestępstwie (n. p. art. LIV), — prawidła odnośne jednak nie są u niego zasadami ogólnemi, do wszystkich przestępstw się odnoszącemi, ale przepisami szczególnemi, które tylko przy niektórych przestępstwach mają swe zastosowanie.

Inaczej postąpił w swym projekcie Szymanowski.

Buduje on w rysach zasadniczych całą część ogólną prawa karnego, a choć przepisy jej tu i ówdzie mają braki, to jednak mimo to okazują one postęp w tym względzie znakomity.

Tak wypowiada przedewszystkiem Szymanowski zasady *nullum crimen sine lege poenali* i *nulla poena sine lege poenali*, których nie zna Zamoyski, dopuszczając możliwości przestępstw jego „Zbiorem“ nieobjętych (n. p. art. XLVIII. §. 18.) i kar arbitralnych, t. j. ustawą nieoznaczonych, ale od uznania sędziego zawisłych. (np. art. LI. §. 7. art. LIV. §. 11).

Do poczytania przestępstwa wymaga Szymanowski uczynku, poznania i woli i wypowiada tem dwie zasady: pierwszą, że panowanie prawa nad myślą człowieka rozpoczyna się dopiero z chwilą ujawnienia się jej na zewnątrz, (*cogitationis poenam nemo patitur*), drugą, że zaciemnienie poznania lub alteracyja woli powodują niepoczytność człowieka.

Zaciemnienie poznania, a tem samem niepoczytność, następuje bądź wskutek stanów niedojrzałości umysłu (wiek niedojrzały), osłabienia nor-

malnego zmysłów (starość) i rozstroju umysłowego (pomięszanie zmysłów), alteracyja woli, przez przypadek i przymus.

Przymus odróżnia Szymanowski na fizyczny (*vis absoluta*, silniejsza przemoc, niszcząca wolę) albo psychiczny (*vis compulsiva*, przymus, zniewalający do koniecznego wyboru). Przymus fizyczny wyklucza u niego bezwzględnie poczytanie przestępstwa; przestępstwo popełnione pod wpływem przymusu psychicznego, ulega karze tylko wtedy, „kiedy obraza społeczności lub składającego społeczność większą jest, niż obraza przestępcy z uniknienia przestępstwa“ (wyższa konieczność, oparta na stosunkowości kolidujących ze sobą dóbr).

Miarą wielkości każdego przestepstwa jest wedle Szymanowskiego krzywda, którą ono wyrządza społeczeństwu lub osobom, społeczeństwo składającym. Miara ta ulega jednak pewnym modyfikacyjom ze względu na okoliczności ogólne (forma rządu i charakter narodu) i szczególne (motyw przestępstwa, sposób popełnienia, użyte narzędzie, charakter przestępcy, powtórzenie przestępstwa, wiek i płeć, czas i miejsce popełnienia). W tych kilku krótkich słowach wypowiada Szymanowski prawdę, że przestępstwo jest produktem społecznym, że w całej istocie społecznego ciała, w ogóle wychodzących ze społeczeństwa przyczyn, leży powód społecznego znaczenia przestępstwa, i że, wskutek tego właśnie, miara wielkości przestępstwa nie może być zawsze i wszędzie jednostajną i niezmienną, bo względy, wpływające na miarę wielkości przestępstwa. a leżące bądź w samem społeczeństwie, bądź w jednostce przestępstwo popełniającej, i w czasie i przestrzeni rozlicznym mogą ulegać zmianom.

Co do celu kary, upatruje go wprawdzie Szymanowski w odstraszeniu, zapobieżeniu, a po części (przy karze więzienia) także i w poprawie przestępcy; żąda jednak, „aby była zachowaną miara między prze-

stępstwem, a karą", nie opiera więc celu kary ani na wyłącznym interesie państwa, ani na wyłącznym interesie przestępcy, lecz na jej bezwzględnej sprawiedliwości i użyteczności. Czy względy użyteczności mają być spełnione tylko w granicach sprawiedliwości bezwzględnej, czy też mogą iść i poza nie, tego Szymanowski nie wypowiada wyraźnie, ogólne jednak wrażenie, jakie czyni jego projekt, pozwala przypuszczać, że w karze czyniącej zadość zasadzie *suum cuique tribuere* widzi zarazem karę, przynoszącą korzyść społeczeństwu przez odstraszenie, zapobieżenie i poprawę (teoryja karna względów utylitarnych w granicach sprawiedliwości bezwzględnej).

„Zbiór praw sądowych" Zamoyskiego upatruje natomiast w odstraszeniu główny cel kary, uboczny w zapobieżeniu (art. XLV. §. 1). Kary Zamoyskiego mają swą surowością i teroryzmem odstraszać od popełnienia przestępstwa i tym sposobem mu zapobiegać. Kara, która postawiła sobie taki ideał, musiała naturalnym rzeczy biegiem przebrać miarę surowości i przemienić się w narzędzie okrucieństwa. To też kara śmierci, bardzo często zaostrzonej, jest, jak obaczymy, zwykłą karą projektu Zamoyskiego, a obok niej inne kary, przypominające swem barbarzyństwem wieki średnie, mają swą surowością trzymać na uwięzi przestępne skłonności człowieka.

Skuteczność w karze upatruje Szymanowski głównie wtedy, gdy jej rodzaj stosuje się do natury przestępstwa, a wykonanie odbywa się w miejscu jego popełnienia.

Stąd kara pieniężna winna najczęstsze znaleźć zastosowanie przy przestępstwach pochodzących z chęci zysku, a utrata praw politycznych tam, gdzie przestępstwo nosi na sobie cechę nadużycia tych praw.

Zasada pierwsza opiera się na prawdzie, że skuteczność kary zawisła od siły przytłumiania motywu, który jest przestępstwa źródłem, — druga zaś wy-

raża, że kara winna mieć na oku odstraszenie nietylko samego przestępcy. ale i innych, — że ma działać siłą przykładu.

Wynagrodzenie krzywdy przestępstwem zrządzonej jest wedle Szymanowskiego w każdym wypadku koniecznym skutkiem przestępstwa, tak, że sąd w wyroku obok kary orzec powinien zawsze i „powrócenie należytości, które nie jest karą, ale sprawiedliwem cudzego oddaniem“. Miarą jej ma być wielkość krzywdy, a jeśli z majątku ściągniętą być nie może, „zysk z pracy na to obróconym być powinien“.

Innych zasad trzyma się projekt Zamoyskiego, w którym przy niektórych tylko przestępstwach osoba niemi pokrzywdzona ma prawo domagać się odszkodowania.

Zanim przejdziemy do systemu kar w projektach Zamoyskiego i Szymanowskiego, przypatrzmy się wprzód ogólnemu podziałowi przestępstw.

Zamoyski dzieli przestępstwa na zbrodnie publiczne i prywatne, w miarę ich większej lub mniejszej wagi (art. XLV. §. 1), — Szymanowski czyni różnicę między „lekszemi prawa przestępstwami, mniejszą przynoszącemi obrazę społeczności“, które nazywa „winą“, a „zuchwałemi prawa zgwałceniami“, które nazywa „zbrodnią czyli kryminałem“. „Winę“ od „zbrodni“ ma u Szymanowskiego dzielić „metafizyczny punkt“, a zatem bezwątpienia stopień nastroju woli przestępnej.

W tym kierunku widzimy znaczny postęp w projekcie Szymanowskiego. Kiedy bowiem u Zamoyskiego niektóre przestępstwa, pochodzące z winy nieumyślnej (np. art. LI. §. 5., niedbalstwo aptekarza w sprzedaży środków trujących, pociągające za sobą wypadek śmierci), należą bezwątpienia do ciężkich zbrodni, choć polegają na niższym nastroju woli przestępnej, są one u Szymanowskiego „winą“, przy której na karach lżejszych poprzestać należy.

Tak „winy“ (lżejsze przestępstwa), jak i „zbrodnie“ (ciężkie przestępstwa) dzieli Szymanowski na partykularne i publiczne, w miarę tego, czy dotykają

„osoby składającej społèczność, czy też samej społeczności“. Przedmiotem pierwszych mogą być wedle projektu Szymanowskiego wszystkie prawa, objęte sferą prawną poszczególnego osobnika, a więc życie, wolność, całość, cześć i majątek, — przedmiotem drugich, własność publiczna, porządek publiczny, naród, rząd i religia.

Oba projekty różnią się zresztą między sobą nietylko co do zasady podziału, ale i co do samego systemu w podziale. Kiedy bowiem Zamoyski w swym „Zbiorze praw sądowych“, w artykułach XLV—LV części drugiej, traktuje naprzód o zbrodniach w powszechności, a potem o poszczególnych rodzajach przestępstw, a w artykułach tych mówi *promiscue* tak o zbrodniach publicznych jak i prywatnych, (kradzież z włamaniem jest u Zamoyskiego zbrodnią publiczną, bez włamania, prywatną, — uszkodzenie ciała z zasadzką, zbrodnią publiczną, bez zasadzki, prywatną, — fałszowanie aktów publicznych, publiczną, — prywatnych, prywatną zbrodnią), to Szymanowski, opierając swój podział na stopniu nastroju woli, dzieli przestępstwa na winy i zbrodnie, jedne i drugie na partykularne i publiczne, i osobno pierwsze, a osobno drugie umiejętnemu poddaje rozbiorowi.

Nie chcemy tem powiedzieć, że system Szymanowskiego jest bezwzględnie dobrym, zwłaszcza wobec teraźniejszej nauki, ale, że jest lepszym, że znamionuje postęp i ma racyjonalniejsze podstawy, to chyba nie ulega wątpliwości.

Przypatrzmy się teraz systemowi kar w obu projektach.

Wedle projektu Szymanowskiego ma każda kara, czy ona się odnosi do przestępstwa publicznego, czy partykularnego, charakter publiczny. Od wymiaru kary, — powiada Szymanowski, — nic przestępcy uwalniać nie może, znoszą się wszelkie asyla, wszelkie kapitulacyje ze sądem lub stroną, wszelkie odkupienia się od kary, wszelkie łaski i przebaczenia. Wszystkie kary powinny być osobiste, tj. dotykające ile możności samego

przestępcy, zgodne z obyczajami i przekonaniami narodu i zastosowane do motywu przestępstwa, wtedy bowiem dopiero można być pewnym ich skuteczności. We wszystkich tych kierunkach innych zasad trzyma się „Zbiór praw sądowych“. Kara nie nosi u Zamoyskiego zawsze charakteru publicznego. W wyborze środków karnych nie ogląda się Zamoyski ani na łagodny charakter narodu polskiego, dla którego prawa pisał, ani też na motyw przestępstwa, ani wreszcie na osobistość środków karnych. Stąd też środki karne „Zbioru praw sądowych“, odstraszające swym teroryzmem, mniejszą bezwątpienia odznaczają się skutecznością, aniżeli łagodniejsze środki karne projektu Szymanowskiego. Ale przejdźmy do szczegółów.

Tak „Zbiór praw sądowych“ Zamoyskiego jak i projekt Szymanowskiego przyjmują następujące kary:

1. karę śmierci,
2. karę więzienia,
3. karę wygnania,
4. karę pieniężną,
5. karę na czci.

Przypatrzmy się różnicom.

Kara śmierci bywa w „Zbiorze praw sądowych“ Zamoyskiego wykonywaną przez ścięcie lub powieszenie, bardzo często z surowem i nieludzkiem zaostrzeniem, jak szarpanie piersi rozpalonemi cęgami, poprzednie ucinanie rąk, tłuczenie kołem, ćwiertowanie, wydarcie serca i palenie ciała po dokonanem ścięciu. Jeśli jej z powodu śmierci przestępcy wykonać nie można, następują kary symboliczne na zwłokach zmarłego. Projekt Szymanowskiego zna tylko zwykłą karę śmierci „bez żadnej męczarni“, twierdząc, że „kary okrutne psują charakter narodu, a zbytniej kar surowości jest niekarność zwyczajnym skutkiem“.

„Zbiór praw sądowych“ karze śmiercią bardzo wiele przestępstw, jak apostazyję (art. XLVI.), bluźnierstwo (art. XLVII.), występek obrażonego majestatu *et per-*

duellionis (art. XLVIII.), występek obrażonej powagi sądowej (art. XLIX.), fałszowanie monety i aktów królewskich (art. L.), niektóre wypadki zabójstwa (art. LI), kradzież z włamaniem (art. LIV.), pojedynek ze skutkiem zranienia lub śmierci (art. LV.), a nawet nieostrożnie wydanie trucizny (art. LI. §. 5.).

Wedle projektu Szymanowskiego może kara śmierci być zastosowaną „tylko w tym przypadku, w którym zachowanie przy życiu przestępcy staje się niebezpiecznem dla społeczności". Różnica w zastosowaniu kary śmierci w jednym i drugim projekcie — bezwątpienia wielka.

Kara więzienia może wedle „Zbioru" Zamoyskiego najrozmaitsze przybrać formy: może być więzieniem zwykłem (prostem), wieżą wyższą lub niższą, więzieniem *in fundo*, karą pracy publicznej w kajdanach i zamknięciem czasowem lub dożywotniem w domu poprawy. Dodać tu winniśmy, że kara więzienia może u osób nieszlacheckiego pochodzenia być zaostrzona chłostą.

Wedle projektu Szymanowskiego ma kara więzienia głównie na oku poprawę przestępcy. Wykonanie jej nie powinno doprowadzać przestępcy aż do utraty zdrowia. Dom kary powinien być stanowczo oddzielonym od domu zatrzymania. Więzienie może być albo tylko utratą wolności, albo utratą wolności, połączoną z pracą przymusową. Stopnie więzienia i rodzaj pracy przymusowej mają się stosować nietylko do ciężkości przestępstwa, ale także i do płci tudzież siły fizycznej więźnia. Przy lżejszych przestępstwach (winach) ograniczać się winna kara więzienia do wieży, tj. ścieśnienia wolności przez zakaz nieoddalania się z miejsca, wyrokiem oznaczonego.

Karą wygnania nie powinien prawodawca wedle projektu Szymanowskiego zbyt szafować „bo szkodzącego społeczności odsyłać do innej, jestto ubliżać tej należytości, którą jedna społeczność winna drugiej". Karę tę winien prawodawca zastosować częściej do cudzoziemców, rzadziej do krajowców. Szymanowski odróżnia zresztą

dwa stopnie wygnania: prosty rozkaz wyjazdu z kraju i wypędzenie z kraju, połączone z infamią. Na wzgląd podniesiony w projekcie Szymanowskiego nie ogląda się „Zbiór praw sądowych“ Zamoyskiego: wygnaniu ulega w nim zarówno sekciarstwo, apostazyja, kradzież skarbu publicznego, jak i wiele innych przestępstw.

Kary pieniężne „Zbioru praw sądowych“ Zamoyskiego wchodzą bardzo często w zastosowanie, a dosięgają niekiedy wysokości 10.000 złp. Projekt Szymanowskiego wychodzi natomiast z założenia, że każda kara, a w szczególności pieniężna, powinna być osobistą, dotykać ile możności samego przestępcy, i nie przyprowadzać go aż do ubóstwa. W tym względzie projekt Szymanowskiego wyróżnia się korzystnie od „Zbioru praw sądowych“ Zamoyskiego. Kiedy bowiem Zamoyski, szafując karą pieniężną zbyt hojnie, między ubogim a bogatym przestępcą żadnej nie czyni różnicy, lecz przy wielu przestępstwach stanowczo orzeka, że przestępca karę pieniężną w ściśle oznaczonej wysokości zapłacić musi, pragnie Szymanowski zastosowania kary pieniężnej w miarę możności przestępcy, a nawet chce ją oprzeć na mierze podatkowej, czem myślą swą wybiega o wiele naprzód poza czasy, w których żył. Kara pieniężna, — jak o tem wyżej nadmieniliśmy, — ma wedle Szymanowskiego znaleźć głównie zastosowanie przy przestępstwach z chęci zysku pochodzących, a przedewszystkiem przy przestępstwach lżejszych (winach). Gdzie kara pieniężna nie znalazłaby się w odpowiednim stosunku do majątku przestępcy, chce ją projekt Szymanowskiego raczej zastąpić karą więzienia, aniżeli „uciążyć winnego aż do odjęcia mu sposobu do życia, wyżywienia dzieci, lub utrzymania majątku i profesyi jego“.

Kara na czci może wedle projektu Szymanowskiego być wtedy tylko skuteczną, „jeżeli infamia, rzucona przez prawo, nie będzie odłączoną od infamii, rzuconej

przez opiniję publiczną“. Ażeby zatem ten środek karny był skuteczny, musi — zdaniem Szymanowskiego — wypływać z opinii publicznej, z potrzeb obyczajowych, być wynikiem przekonań narodu, inaczej bowiem wszelka sprzeczność między obowiązującem prawem, a istniejącemi obyczajami narodu, stanie się zgubną dla samego prawa, bo stwierdzi jego niemoc. Prawdę przez Szymanowskiego wypowiedzianą stwierdza w istocie historyja tych ustawodawstw karnych, które, karząc niektóre przestępstwa zbyt surowo wbrew panującej opinii publicznej, stwierdziły tylko niemoc własną w walce z obyczajami narodu. Dotyczy to w szczególności pojedynku.

Utrata praw politycznych ma wedle projektu Szymanowskiego być zastosowaną zwłaszcza tam, gdzie przestępstwo nosi na sobie cechę nadużycia tych praw, i może być w miarę zachodzących okoliczności stężona karą pieniężną. Jest ona również koniecznym skutkiem infamii. Ze względami temi w małym stopniu liczy się „Zbiór“ Zamoyskiego. Utrata szlachectwa, praw i przywilejów jest dość często powtarzającą się karą, a wchodzi w zastosowanie nawet tam, gdzie nie odpowiada bynajmniej opinii publicznej i tolerancyi narodu polskiego, jak n. p. przy niedowiarstwie (art. XLVII. §. 1.).

Prócz tych różnic w systemie kar, znanych obydwu projektom, zachodzą jeszcze i inne. „Zbiór praw sądowych“ Zamoyskiego zna konfiskatę majątku, jako karę, która zagraża bardzo wielu przestępstwom (sekciarstwo, apostazyja, zbrodnia obrażonego majestatu i *perduellionis*, kradzież skarbu publicznego i in.), śmierć cywilną (art. Ll. §. 35), karę piętnowania, publicznego biczowania pod pręgierzem, smaganie rózgami na rynku i karę chłosty, jako zaostrzenie więzienia (tylko co do osób nieszlacheckiego pochodzenia). Projekt Szymanowskiego nie przyjmuje konfiskaty majątku do systemu kar, „gdyż ta, nie dotykając samego tylko przestępcy, ale dosięgając i niewinne jego potomstwo, zgodzić się nie może z prawi-

dłami sprawiedliwości," — a śmierć cywilna i inne wyżej wymienione kary również nie są mu znane.

Przy lżejszych przestępstwach (winach) proponuje natomiast projekt Szymanowskiego naganę, upomnienie (*correction par la bouche du juge)*, znane prawu kanonicznemu i dawnemu prawu francuskiemu, co do którego najnowsze ustawodawstwa naszego wieku (ustawa belgijska z 31 Maja 1888 i ostatni projekt austryjackiej ustawy karnej) poszły o krok dalej, wprowadzając instytucyję warunkowego skazania *(condamnation conditionelle)*.

Projekt Szymanowskiego czyni różnicę w zastosowaniu kar w miarę tego, czy się rozchodzi o przestępstwa cięższe (zbrodnie), czy też lżejsze (winy). Dla pierwszych uznaje za odpowiednie: karę śmierci w wyjątkowych wypadkach, więzienie, infamiję i pozbawienie praw obywatelskich, tudzież wygnanie, dla drugich uważa za dostateczną karę pieniężną i wieży.

Tyle o systemie kar.

Jakkolwiek projekt Szymanowskiego nie został opracowany w części szczególnej, to jednak zaznaczyć winniśmy jednę okoliczność stanowczo go różniącą od „Zbioru praw sądowych" Zamoyskiego. Dotyczy to zapatrywań na przestępstwa przeciwko religii.

Zamoyski uznaje za zbrodnię publiczną nietylko utworzenie nowej sekty, różniącej się w zasadach od panującej w Polsce religii rzymsko-katolickiej, nietylko bluźnierstwo, ale nawet porzucenie religii panującej i przyjęcie którego z wyznań tolerowanych, a nawet niedowiarstwo, i karze je nadzwyczaj surowo, bo wygnaniem, konfiskatą dóbr, więzieniem, a nawet śmiercią (art. XLVI). Większą tolerancyją pod tym względem odznacza się projekt Szymanowskiego, który powiada, że przestępstwa przeciwko religii o tyle tylko podpadać mogą karom kryminalnym, o ile obrażają porządek, spokój i bezpieczeństwo społeczeństwa.

„Powód dopuszczenia się takowych zbrodni, — powiada Szymanowski, — powinien być dobrze rozumiany, żeby przyzwoicie kara przeciwko nim była oznaczona. Gruba niewia-

domość powinna być dobroczynnie oświeconą, zbytne i zuchwałe w samym rozumie zaufanie warte upokorzenia, złączonego zawsze z nauką“. Uznaje on za przestępstwo przeciwko religii apostazyję, bluźnierstwo jawne, pogardę złączoną z uwłoczeniem albo zamięszaniem obrządków czci publicznej i krzywoprzysięstwo, — nie widzi go zaś w niedowiarstwie i sekciarstwie, o ile to ostatnie nie byłoby apostazyją.

Porównanie projektu Szymanowskiego ze „Zbiorem praw sądowych“ Zamoyskiego wykazuje bezwzględną wyższość pierwszego nad drugim. „Zbiór praw sądowych“ Zamoyskiego, cechuje teroryzm, dzikie prawie okrucieństwo, a temsamem sprzeczność z łagodnym charakterem naszego narodu, który niem się zawsze brzydził, — projekt Szymanowskiego zgodność z obyczajami i zapatrywaniami naszego narodu, tudzież dobrze zrozumiany humanitaryzm, który wolny od ckliwości, widzi w przestępcy człowieka i pragnie w jego ukaraniu mieć zadośćuczynienie za popełnione przestępstwo, połączone z pożytkiem dla niego samego i dla karzącego go społeczeństwa.

I w innych kierunkach znakomity widzimy postęp. „Zbiorowi praw sądowych“ Zamoyskiego zbywa na części ogólnej prawa karnego, na zestawieniu owych zasadniczych prawideł, które do wszystkich przestępstw zastosować się dają, — projekt Szymanowskiego przeciwnie, zajmuje się przeważnie ową częścią ogólną prawa karnego, która, jakkolwiek nie jest wyczerpującą, (brak jej przedewszystkiem bliższego określenia zasadniczych postaci przestępstwa), — wskazuje na głębsze pojęcie rzeczy i lepszy układ w systemie. Nie widzimy w nim pomięszania przepisów prawa procesowego z prawidłami prawa materyjalnego, którem tak ciężko grzeszy „Zbiór“ Zamoyskiego (np. art. LI. §§. 6, 23—28 i in.), skojarzenia zupełnie obcych przestępstw ze sobą (art. LI. występek zabójstwa i najazd, art. LIII. gwałt niewiasty i zgwałcenie glejtu, i in.), ani wreszcie niepotrzebnego rozdzielania przestępstw sobie pokrewnych (art. L. mówi o kradzieży skarbu pu-

blicznego, a dopiero art. LIV. o złodziejstwie i świętokradztwie).

Ażeby ocenić należycie doniosłość reform proponowanych w projekcie prawa karnego Szymanowskiego, nie dość jest porównać go ze „Zbiorem praw sądowych“ Zamoyskiego, którego zacofany kierunek powszechnie uznano: trzeba go nadto zestawić porównawczo z obowiązującemi podówczas w Europie ustawodawstwami, z tego bowiem zestawienia dopiero się pozna, że Polska nie pozostała bynajmniej w tyle poza prądem humanitarnym, który na polu prawa karnego przy końcu wieku XVIII wstrząsnął Europą.

Koniec XVIII wieku jest bezwątpienia jedną z najpiękniejszych chwil w dziejach prawa karnego, a temsamem i w dziejach ludzkiej cywilizacyi. To epoka walki średniowiecznego barbaryzmu z nowoczesnemi poglądami na ustawodawstwo karne, to epoka działalności Montesquieu'go, Voltaire'a, Filangieri'ego i Beccarii. Lekką bronią dowcipu i zręcznej dyjalektyki krytykowali ci mężowie nieracyjonalne ustaw karnych postanowienia, uderzając o strunę uczucia, wykazywali ich barbaryzm, i z przekonywającą siłą przemawiali za względami ludzkości w wymiarze karnej sprawiedliwości. Pod ich wpływem łagodnieje dawniejsze okrutne ustawodawstwo Medyceuszów w toskańskim kodeksie karnym Leopolda z r. 1786, znoszącym karę śmierci, tortury i kaleczenia, — pod ich wpływem wielki reformator i prawodawca Józef II znosi w r. 1787 w swej ustawie karnej karę śmierci w postępowaniu zwyczajnem i dawniejszemu prawu znane męki cielesne przestępcy, tudzież ulepsza więzienia.

Poza temi dwoma ustawodawstwami jednak, — Leopolda w Toskanii i Józefa II w Austryi, z których drugie, mimo cechującego je we wielu kierunkach postępu, zatrzymało jeszcze wiele kar barbarzyńskich (łańcuchy, pałki, baty, rózgi, piętnowanie znakiem szubienicy i niepospolicie ciężkie kary na wolności), — pozostały wołania humanita-

ryzmu z końcem XVIII stulecia w reszcie Europy jeszcze bez odgłosu.

Szwedzkie ustawodawstwo karne z r. 1734 i norwegskie z r. 1687 znało podówczas jeszcze system kompozycyi, kary cielesnej, kaleczenia i zaostrzoną karę śmierci, a opierając się na średniowiecznych przesądach, karze jeszcze czary, — hiszpańskie zna tortury, kary hańbiące i cielesne, ściga bezwzględnie i surowo przestępstwa religijne przez sądy duchowne i ściąga na siebie słuszny zarzut Montesquieu'go, iż jego przepisy są „*puerilles, gauches, idiotes, elles n' atteignent point le but, pleines de rhétorique et rides de sens, frivoles dans le fond et gigantesques dans le style*".

Ten sam duch owiewał także ówczesne prawodawstwo karne Portugalii.

Nie lepiej działo się podówczas i w Anglii, której prawodawstwo karne, oparte przeważnie na zwyczaju, cechuje nadmiernie idea odstraszenia, przechodząca do niezrozumiałego dziś dla nas stopnia srogości. Kradzież zwierzyny z lasu, złośliwe uszkodzenie drzewa lub zwierzęcia domowego, kradzież jednego szylinga w kościele lub pięciu szylingów w sklepie, pociągają za sobą karę śmierci przez ścięcie.

Karze śmierci podlega 160 wypadków przestępstw, podega jej każda zbrodnia (*felony*) w zasadzie. Obok kary śmierci spotykamy się w Anglii podówczas z karą deportacyi do dalekich kolonii, karą pracy przymusowej na okrętach więziennych i rozmaitemi stopniami więzienia. Nawet lżejsze przestępstwa (*misdemeanor*) ulegają karze kilkuletniego więzienia. Nie brak tam wprawdzie usiłowań ogólnej kodyfikacyi prawa i umiarkowania zbytniej surowości kar, usiłowania to jednak dopiero w bieżącem stuleciu pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem.

W początkach Wielkiej Rewolucyi nie miała i Francyja jeszcze jednolitego ustawodawstwa karnego. Głównem jego źródłem były rozporządzenia królewskie (*ordonnances*, z rozmaitych czasów i praktyka sądowa (*arrêts des parlements*). Cechą ich jest to, że rzadko zastosowują karę więc

zienia, zbyt często zaś karę śmierci, okaleczenia i chłosty. Karę śmierci wykonywano przez ścięcie, spalenie lub powieszenie, a karano nią nietylko morderstwo, dzieciobójstwo, podpalenie, ale nawet fałsz i kradzież. Prawo nie oznaczało we wielu wypadkach kary, pozwalając sędziemu stanowić ją dowolnie (*arbitrage du juge*).

Kiedy we Włoszech podniesiono żywy głos reformy, humanitarna Francyja, walcząca o prawa człowieka, dziwnym zbiegiem okoliczności długi czas tym nawoływaniom się opierała. Jej *Code des délits et des peines* z 26 Października 1791, który obowiązywał tam aż do roku 1810, rozwinął większą troskliwość co do procesu karnego, aniżeli co do prawa karnego materyjalnego. Wprowadzono w nim wprawdzie niektóre ulepszenia, ochraniające niewinność, zniesiono okrutne rodzaje kary śmierci i okaleczenia, konfiskatę majątku, ale z tem wszystkiem nie porzucono dawnej zasady odstraszenia, jako jedynej podstawy kary.

W Niemczech i Szwajcaryi, a częściowo i Niderlandach, obowiązywała podówczas jeszcze *Constitutio Criminalis Carolina* z r. 1532, albo też partykularne ustawodawstwo na jej oparte zasadach.

W chwili swego pojawienia się była Karolina bezwątpienia znakomitem dziełem ustawodawczem, w czasach późniejszych, mianowicie w połowie XVIII stulecia, przedstawiała jednak już rażącą sprzeczność między swemi postanowieniami, a powszechnemi zapatrywaniami czasu. W jej artykule 192 spotykamy aż 8 rodzajów kary śmierci: przez spalenie, ścięcie, ćwiertowanie, łamanie kołem, powieszenie, utopienie, pochowanie żywcem i wbicie na pal, — spotykamy się z barbarzyńskiemi karami cielesnemi, jak ucinanie języka, uszu, ręki, palców, wykłuwanie oczu i biczowanie pod pręgierzem. Praktyka usiłuje wprawdzie przez sztuczną interpretacyję złagodzić nadmierną surowość jej postanowień w wieku XVIII, ale jej usiłowania rozbijają się o bezwzględność ustawodawstwa. Tu i ówdzie tylko — jak w Bawaryi przez kodeks z r. 1751 — wprowadzono łagodniejsze, z duchem czasu

zgodniejsze postanowienia, zresztą zaś pozostał z końcem wieku XVIII stan rzeczy prawie niezmieniony.

W Prusiech znosi Fryderyk Wielki rozporządzeniem z r. 1740 torturę i wydaje w swym rozkazie gabinetowym z dnia 14 Kwietnia 1780 instrukcyję dla kodyfikacyi t. zw. Landrechtu, który, wydany dopiero w r. 1794, w swej części II. tytule 20 mieści także i prawo karne. Zbudowano je wyłącznie na zasadzie odstraszenia. Zasady ogólne i układ zewnętrzny prawa karnego, zawartego w Landrechcie, znamionują postęp niemały, ale z tem wszystkiem w surowości kar nie pozostaje ono w tyle poza „Zbiorem praw sądowych“ Zamoyskiego: zna bowiem rozmaite rodzaje kary śmierci, nawet zaostrzonej, poleca zwłoki straconego winowajcy wystawiać na widok publiczny, wykonywać wyrok w razie ucieczki przestępcy *in effigie*, a w razie samobójstwa na zwłokach denata.

W Rosyi obowiązywało podówczas *Sobornoje ułożenje*, księga prawa cara Aleksego Michałowicza z r. 1649, która obok dawniejszych przepisów pomieściła także przepisy z ksiąg biblijnych nowego testamentu, ojców Kościoła i praw greckich. Religijna jej cecha odbija się w surowem karaniu przestępstw przeciwko religii i w systemie kompozycyi. Brak w niej racyjonalnych przepisów co do poczytania, a surowość kar jest nawet większą, aniżeli w innych ustawodastwach. Fałszerstwo monet ulega tu karze ucięcia obu nóg i lewej ręki, żona zabijająca męża bywa zakopywaną żywcem, kradzież, zabójstwo i niedoniesienie o niem władzy, karane śmiercią. Późniejszemi ukazami ograniczano wprawdzie karę śmierci, ale ograniczenia te nie znamionowały bynajmniej postępu, bo polecono zastępować ją okaleczeniem i wygnaniem na Syberyję — i to nietylko samego winowajcy, ale także żony i dzieci jego. Znaną jest również tej księdze praw konfiskata majątku w bardzo szerokim zakresie. Wprawdzie i w Rosyi nie brak usiłowań do poprawy ustawodawstwa karnego ze strony Piotra W., Elżbiety, a osobliwie Katarzyny II, zwolenniczki Beccarii i Montesquieu'go, a przeciwniczki kary

śmierci i tortur, ale usiłowania te w wieku XVIII żadnych jeszcze nie wydały owoców, komisyja bowiem, wyznaczona do kodyfikacyi praw na zasadach danej przez Katarzynę II instrukcyi, została rozwiązaną w r. 1764 i powołaną ponownie do działania dopiero przez Pawła I w r. 1796.

Wśród takiego stanu ustawodawstwa karnego w Europie pojawia się na horyzoncie Polski, dogorywającej politycznie, projekt prawa karnego Szymanowskiego. Zasady jego zostają — jak widzimy — w rażącej sprzeczności z podstawami obowiązujących podówczas w większej części Europy ustawodawstw karnych. Owiany duchem ludzkości i dobrze zrozumianego liberalizmu, stanowi ten projekt bez wątpienia przełom w dziejach prawa karnego w Polsce, lecz powstaje niestety w czasie, kiedy Polska, chyląc się ku politycznemu upadkowi, nie mogła uczuć błogich skutków prawa, zbudowanego na jego podstawach.

Aczkolwiek w krótkich i ogólnych zbudowany rysach, i ze stanowiska dzisiejszej nauki we wielu względach wadliwy, świadczy on, że w chwili, kiedy większa część Europy nie pozbyła się jeszcze barbarzyńskich naleciałości wieków średnich i pogrążoną była pod tym względem w gęstej ciemności, Polska pragnęła mieć ustawę karną, zbudowaną na humanitarnych i racyjonalnych podstawach, która — przychodząc do skutku — byłaby ją postawiła w rzędzie państw przodujących swem ustawodawstwem w dziejach prawa karnego, a dokonane nią reformy zapisała w dziejach ludzkiej cywilizacyi obok doniosłych reform Leopolda Toskańskiego i Józefa II.

II.

Zanim przejdziemy do drugiego projektu Szymanowskiego „o procesie kryminalnym“, przypatrzmy się wprzód głównym zasadom procesu karnego, które w chwili przedłożenia „Zbioru praw sądowych“ na kontynencie europejskim i w Anglii obowiązywały i zasadom

projektu Zamoyskiego, z zestawienia bowiem tych ustawodawstw z projektem Szymanowskiego okażą się w jaśniejszem świetle jego dodatnie strony i doniosłość reform, których przeprowadzenie miała na myśli deputacyja kodyfikacyjna.

Z końcem XVIII stulecia panował w całych Niemczech proces inkwizycyjny, rozwinięty w cały system na zasadach kryminalistów niemieckich z XVIII wieku, Carpzowa i Brunnemanna, których dzieła stały się jego podstawą i nabyły w praktyce niemal mocy obowiązującej ustawy. Głównemi cechami tego „powszechnego niemieckiego procesu inkwizycyjnego“, jest postępowanie sądu z urzędu, nawet bez skargi, tajność śledztwa, jego piśmienność i niedopuszczenie obrony. Obwiniony nie był w tym procesie stroną procesową, nie był jego podmiotem, ale przedmiotem, rzeczą, przeciwko której skierowaną być miała cała działalność inkwirującego sędziego. Dochodzenie karne mogło być zarządzone bądź wskutek doniesienia osoby pokrzywdzonej, bądź wskutek pogłoski *(Richten auf bösen Leumund)*, bądź wreszcie z urzędu *(Klagen von Amtswegen)*. Pierwsze nazywano dochodzeniem *ad instantiam partis*, drugie dochodzeniem *ex officio*.

Śledztwo dzieliło się na dwie części: na t. zw. *inquisitio generalis* i *specialis*. Zadaniem pierwszej było stwierdzić t. zw. przedmiotową istotę czynu, zapewnić się co do bytu przestępstwa, — drugiej, wykazać związek popełnionego przestępstwa z osobą i zebrać dowody celem jej przekonania.

Stąd też w śledztwie ogólnem przesłuchiwano świadków tylko sumarycznie, a obwinionego wcale nie, — w śledztwie szczegółowem zaś cała siła postępowania skierowaną była głównie przeciwko obwinionemu, celem skłonienia go do przyznania się i nagromadzenie innych dowodów przeciwko niemu.

Zasada *confessio regina probationum* utorowała drogę torturze, — która gdzieniegdzie tylko zniesiona (w Prusiech w r. 1740, w Saksonii 1770, w Austryi 1776),

przechowała się jako zabytek średniowieczny aż do samego końca XVIII stulecia, — tudzież zwyczajowi straszenia obwinionego (*Territion*) i innym środkom przymusowym, jak morzenie głodem, nocne przesłuchiwanie i t. p., mającym na celu zniewolenie go do przyznania.

Prawidłowem następstwem śledztwa szczegółowego było zawsze prawie zarządzenie więzienia śledczego. A w jakim stanie podówczas znajdowały się więzienia śledcze, można mieć już stąd wyobrażenie, że we wielu częściach Niemiec na wymiar sprawiedliwości karnej zapatrywano się ze stanowiska czysto fiskalnego.

Postępowanie dowodowe opierało się na ustawniczej teoryi dowodowej, przepisującej sędziemu z góry pewną jakość i ilość dowodu, jeśli fakt uznać miał za prawdę. Teoryi tej następstwem była instytucyja uwolnienia od instancyi *(absolutio ab instantia)*.

Wyrok zapadał na rozprawie tajnej, po przeczytaniu aktów pisemnych, a przeciwko niemu niedopuszczalną była apelacyja do sądów wyższych, lecz co najwięcej tak zwana ostateczna obrona, wnoszona przed ten sam sąd, lub obowiązkowe przedłożenie wyroku do zatwierdzenia sądowi wyższemu.

Na tych samych mniej więcej zasadach opierała się także i w Austryi obowiązująca podówczas powszechna ordynacyja kryminalna (*allgemeine Criminalgerichtsordnung*) Józefa II z r. 1788, zostająca — co do ducha swego — w rażącej sprzeczności z kodeksem karnym tego samego ustawodawcy z r. 1787.

Proces karny francuski, który zastała Wielka Rewolucyja, podobnych trzymał się zasad.

Piśmienne i tajne śledztwo dzieliło się w nim na stadyja, które żywo przypominają podział śledztwa w procesie inkwizycyjnym niemieckim; mianowicie naprzód zwykła informacyja procesowa, podobna do śledztwa ogólnego, potem dekret sądowy zarządzający śledztwo

właściwe (szczegółowe) i przesłuchanie obwinionego tudzież świadków (*récolement*).

Obwiniony, zdany na łaskę i niełaskę sędziego, podobnie jak w procesie inkwizycyjnym niemieckim, musi w dodatku jeszcze przysięgać na to, że prawdę powie, o co będzie pytany.

Obrona jest zupełnie wykluczoną, przeciwko obwinionemu zaś stoi dwu oskarżycieli: jeden reprezentowany w osobie strony przestępstwem poszkodowanej lub reprezentanta urzędu publicznego (*ministère public*), drugi w osobie samego sędziego.

Znajdujemy tu również torturę (zniesioną dopiero w roku 1788), ustawniczą teoryję dowodową, i — co za tem idzie, — uwolnienie od instancyi (*plus amplement informé*).

Zaledwie przy końcu śledztwa spotykamy się ze śladem kontradyktorycznego postępowania: strona poszkodowana przestępstwem wnosi piśmienne oskarżenie, — reprezentant urzędu publicznego swe piśmienne wnioski, — obwiniony piśmienną obronę, która — wedle wyraźnego przepisu prawa — tylko przez niego samego mogła być ułożoną.

Podstawę wyroku stanowi piśmienne sprawozdanie jednego ze sędziów i przesłuchanie ustne samego obwinionego (*sur la scllette*).

Dopiero po tem przesłuchaniu służy mu prawo prowadzenia dowodu przeciwnego.

Co do środków prawnych, dopuszczało prawodawstwo francuskie — czem się korzystnie wyróżnia od niemieckiego — apelacyi do parlamentu, a nawet rewizyi, o której orzekał król ze swą radą.

Wielka Rewolucyja spowodowała upadek dotychczasowego procesu i poczęła go budować na wręcz przeciwnych zasadach: ustności, jawności, kontradyktorycznego postępowania i swobodnej teoryi dowodowej. Już dekrety Zgromadzenia Narodowego z 4—11 Sierpnia i 9 Października 1789 zniosły dotychczas istniejące *justices seigneuriales* i torturę, a wprowadziły jawność postępowania i prawo obrony, dalsze

ustawy z lat 1790 i 1791 określiły organizacyję sądów, *ministère public* i wprowadziły sądy przysięgłych, aż wreszcie *Code des délits et des peines* z r. 1791, urzeczywistniający te zasady w całej pełni, wprowadził francuskie karne ustawodawstwo procesowe na nowe tory, któremi dalej się rozwijało.

Wzorem dla reform we francuskiem ustawodawstwie w czasie Wielkiej Rewolucyi wprowadzonych, było prawodawstwo angielskie.

Jak w dziedzinie prawa karnego, tak samo i w dziedzinie procesu karnego, charakterystyczną cechą wymiaru sprawiedliwości karnej w Anglii był brak ogólnej ustawy o postępowaniu karnem. Głównem źródłem tego prawodawstwa była wiekowa praktyka prawa (*common law*) i statuta, oparte na uchwałach parlamentu (*statute law*). Ten stan źródeł prawa angielskiego był powodem szczególnych odrębności, niedostatków i przepisów, obrażających wymagania sprawiedliwości, które jednak, mimo nacechowanego srogością prawa materyjalnego, łagodniały pod ożywiającym duchem sędziów, charakterem angielskiego *jury* i nieograniczoną jawnością postępowania.

Wybitnemi cechami angielskiego postępowania karnego były już z końcem wieku XVIII ścisłe przeprowadzenie zasady skargowej, równouprawnienie osób, przedstawiających oskarżenie i obronę, nawet wtedy, gdy korona popierała oskarżenie przez swego przedstawiciela (*attorney general* i *solicitor general*), jawność samego śledztwa przy szeroko rozwiniętej rękojmi swobody osobistej (akt *Habeas-Corpus* z r. 1215), odpowiedzialność urzędników przed sędzią za przekroczenie obowiązków służbowych, teoryja swobodnego ocenienia dowodów przy prawie dowodowem (*law of evidence*), dającem wskazówki sędziemu bez krępowania go, instytucyja sędziów podróżujących i sądu przysięgłych, którego Anglia jest kolebką, tudzież centralizacyja wymiaru sprawiedliwości w sądzie królewskim (*curia regis*).

Taki był w ogólnych zarysach stan procesu karnego w trzech wielkich państwach europejskich w czasie, gdy Zamoyski przedłożył w r. 1780 sejmowi swój „Zbiór praw sądowych“, którego artykuł XXII części trzeciej traktuje właśnie o procesie karnym.

Co do ustawodawstwa karnego wogóle spotykamy się w „Zbiorze“ tym z dziwnem zjawiskiem: dwie jego części, prawo karne i proces karny, różnią się między sobą tak stanowczo, że dziwić się trzeba, jak obie te części, w ogólnych zasadach tak różne, od jednego i tego samego pochodzić mogły autora. Kiedy bowiem projekt prawa karnego Zamoyskiego znamionuje, — jak to wyżej w porównaniu go z projektem Szymanowskiego zaznaczyliśmy, — zacofanie pod każdym względem, tak, że nie możemy bynajmniej mieć żalu do sejmu z r. 1780, iż projekt ten nie stał się dla Polski ustawą, — to część druga ustawodawstwa karnego, objętego tym „Zbiorem“, proces karny, ma bardzo wiele stron dodatnich.

Buduje go Zamoyski na zasadzie mięszanej, skargowo-inkwizycyjnej; odpowiednio do swego podziału przestępstw na zbrodnie publiczne i prywatne, czyni wprawdzie wdrożenie postępowania karnego zawisłem od „propozycyi“, czyli skargi instygatora, jako reprezentanta urzędu publicznego, względnie osoby prywatnej, ale skoro postępowanie raz wdrożonem zostało, na dalszy tok jego ma przeważny wpływ sam sąd (art. XLV §. 2—5 części I — art. XXII §. 1 części III. w połączeniu z art. I. §. 3 tej części).

Instytucyja instygatorów — znana i dawniejszemu prawu polskiemu — zajmuje w procesie karnym Zamoyskiego stanowisko do francuskiego *ministère public* bardzo zbliżone. Instygator jest nietylko reprezentantem publicznego interesu w ściganiu przestępstwa, i czuwać winien nietylko nad tem, ażeby winny sprawiedliwą poniósł karę, ale także, ażeby niewinny nie został ukarany. „Zbiór praw sądowych“ Zamoyskiego poleca w szczególności instygatorowi „dostarczać sądowi świadków ku emundacyi obwinio

nego“ (art. XXII §. 14), a nawet pozwala *in favorem* obwinionego naganiać wyrok sądu, skazujący go na śmierć, jeśli przepisów postępowania należycie nie przestrzegano, lub surowszą karę, aniżeli prawo mieć chciało, orzeczono (art. XXII §. 21). Skutkiem skargi następuje śledztwo, które dzieli się na *scrutinium generale*, mające na celu stwierdzenie, „czy nastąpiła jaka zbrodnia“ i *scrutinium speciale*, t. j. dochodzenie, „czy obwiniony tę zbrodnię popełnił“ (art. XXII §§. 3 i 4 części III).

Dotąd widzimy w zasadach projektu Zamoyskiego pewne podobieństwo z zasadami wówczas obowiązującego procesu francuskiego i niemieckiego, ale w innych kierunkach wykazuje „Zbiór praw sądowych“ Zamoyskiego znakomitą nad niemi wyższość.

Kiedy bowiem wedle ówczesnego procesu inkwizycyjnego Francyi i Niemiec obwiniony jest przedmiotem ścigania, pozbawionym albo całkowicie, albo w pierwszych przynajmniej stadyjach śledztwa, prawa obrony, kiedy, celem wymuszenia od niego przyznania, wolno użyć przeciwko niemu postrachu (*Territion*), innych kar na nieposłuszeństwo (*Ungehorsamstrafen*), a tu i ówdzie zastosować nawet torturę, kiedy każde prawie wdrożenie śledztwa pociąga za sobą konieczność uwięzienia obwinionego, — to projekt Zamoyskiego wręcz przeciwne wypowiada zasady. Poleca on wyraźnie sędziemu, „ażeby przesłuchując obwinionego nie czynił mu żadnej przykrości, ani go postrachami do zeznań nakłaniał“ (art. XXII §. 7), ażeby dodał obwinionemu już po pierwszem przesłuchaniu patrona do obrony i dozwalał mu wolnego przystępu do rozmówienia się z obwinionym, a gdyby spostrzegł, że „obwiniony z zalęknienia lub niesposobności tłomaczenia się w pierwszem przesłuchaniu się myli, wtedy mu zaraz patrona przydać winien“ (§. 8).

Szczególny ten przepis o dodaniu obrońcy jest wypływem przepisu ogólnego, „że sądy obwinionego, dokąd nie będzie przekonany, protegować i jakie tylko sposoby ku emundacyi mieć może, w nich pomocą być powinny“ (§. 14). Uwięzienie obwinionego może nastąpić tylko na

wypadek schwytania go na gorącym uczynku (*recens crimen*), lub na podstawie suppozycyi, zasadzającej się na odgłosie powszechnym lub podanej skardze (§. 2).

Wymuszanie przyznania za pomocą tortury, — która zresztą już dawniej w Polsce (1776) została zniesioną, — jest sędziemu stanowczo wzbronione „pod utratą urzędu“ (§. 13).

Przyznanie samo w sobie nie stanowi zresztą zupełnego dowodu, lecz musi być stwierdzone dalszemi wynikami śledztwa (§§. 9 i 10); na niem samem nie wolno sędziemu w szczególności oprzeć wyroku śmierci „pod podpadnięciem występku kryminalnego“ (§. 16).

Całe śledztwo — jak się zdaje — ma być wedle myśli Zamoyskiego tajnem, jawnem zaś dopiero ostatnie badanie obwinionego (§. 17).

Sędziego wiąże projekt Zamoyskiego w ocenieniu dowodów ustawniczą teoryją, polecając mu, aby roztrząsnąwszy sumiennie wszystkie za i przeciw obwinionemu nagromadzone w toku śledztwa dowody, wydał dekret i wymierzył karę „podług okoliczności i natury popełnionego występku“ (§. 18).

Środki prawne przeciwko wyrokowi są w części dopuszczalne; jakie zaś one są, poznamy później, zestawiając „Zbiór“ Zamoyskiego z projektem Szymanowskiego.

Ponieważ kara śmierci jest najczęstszą w projekcie Zamoyskiego karą, więc jej wykonaniem przedewszystkiem się zajmuje.

Przed wykonaniem wyroku śmierci winno nastąpić ostatnie religijne przygotowanie delinkwenta do poniesienia tej kary, „którą sąd przez sprawiedliwość na niego wskazał, wszelkie wygody tak w jedzy jak i napoju mają mu być przystarczane“, przyczem jednak warty i instygator baczną mają na to zwracać uwagę, „ażeby aż do utracenia zmysłów nie używał likworów“. (§. 19).

Co się tyczy więzień dzieli je „Zbiór“ na 3 kategoryje: „w jednej wsadzeni będą zaskarżeni z suppozycyi,

którzy nie są jeszcze przekonani, że popełnili zbrodnie, i ci nazywać się będą więźniami, — w drugiej na gorącym uczynku złapani i którzy po odprawionych examinach o zbrodnię są przekonani, a ci nazywać się będą kryminalistami, — w trzeciej wsadzeni będą ci, którzy obwinili drugiego i do więzienia drugiego zasadzili, a kaucyi dostatecznej nie mają, tudzież ci, którzy żadnej nie popełnili zbrodni, ale długów nie zapłacili, lub mniejszej wagi występek policyi popełnili, a ci wszyscy nazywać się będą aresztanci".

Okucie w kajdany następuje tylko u „kryminalistów", — wychodzić z więzienia pod wartą mogą tylko „aresztanci".

Każde więzienie powinno oprócz tego mieć osobny oddział dla chorych, a osobny dla kobiet (§, 29).

Gwarancyja należytego wymiaru sprawiedliwości zawartą jest w surowym przepisie, „że sąd lub urząd, nie zachowujący przepisów ustawy i *ad simplicem* kogokolwiek *delationem* czleka więżący, popełnia występek publiczny i przez U. U. instygatorów wraz z delatorem do sądów sejmowych dla odsądzenia go od urzędu na zawsze zapozwany zostanie" (§. 27).

Jak widzimy, wypowiadał „Zbiór praw sądowych" Zamoyskiego co do procesu karnego wiele myśli nowych, postępowych, ludzkością natchnionych, które nie licowały wcale z zasadami ówczesnego inkwizycyjnego procesu karnego na kontynencie europejskim. Nie był on wprawdzie wzorowym, sądząc rzecz ze stanowiska dzisiejszego, nie spożytkował wiele zasad prawa angielskiego, które w Polsce znalazłyby były dla siebie grunt odpowiedni, pozostawiał pod względem redakcyi bardzo wiele do życzenia (cały proces mieści się w 29 paragrafach), ale z tem wszystkiem uniknął w znacznej części błędów procesu inkwizycyjnego, pod którego ciężką ręką pozostawał wówczas obwiniony na całym obszarze stałego europejskiego lądu. Sądząc proces karny Zamoyskiego ze stanowiska czasu, w którym się pojawił, musimy przyznać ku chlubie własnej, że jego zasady w sto-

sunku do zasad ówczesnego procesu karnego francuskiego i niemieckiego zaznaczały postęp bezwzględny.

Mając w ten sposób naszkicowany obraz ogólny, przypatrzmy się teraz z bliska projektowi Szymanowskiego. Oto jego tekst.

O procesie kryminalnym.

Jeżeli do samej władzy prawodawczej należy przestępstwa oznaczać, kary na nie stanowić, do samej także władzy prawodawczej należeć powinno, przepisać proces kryminalny, czyli sposób postępowania prawnego dla stron i sądu, zacząwszy od zaniesienia skargi aż do zupełnego sprawy ukończenia, zawsze w zamiarze przekonania przestępnego i spełnienia przykładnej na przestępnym kary, z najpewniejszem niewinnego bezpieczeństwem.

Celem procesu kryminalnego jest niewątpliwe społeczności zapewnienie:

1° że nie będzie ukaranym tylko przestępca;

2° że przestępca zawsze ukaranym zostanie.

Słowem, ocalenie niewinności i wstrzymanie od przestępstwa, są dwa istotne zamiary, do których prawodawca w opisie procesu kryminalnego trafiać koniecznie powinien. Do tego celu prawidła ogólne stosowanemi być mają.

1° Prawidło. Oskarżony powinien mieć wszelką ufność w dozwolonych sobie, czasie, sposobności i pomocy do okazania swojej niewinności, inaczej niewinność nie byłaby zawsze ocaloną.

2-e Prawidło. Skarżący powinien mieć tyle sposobności i pomocy, ile koniecznie potrzeba do przekonania przestępnego, inaczej, przestępstwo nie byłoby zawsze ukaranem.

3-e Prawidło. Sędzia nie ma być nigdy arbitralnym, ale każdy sądu wyrok jasnem tylko wyroku prawa powinien być wymienieniem, inaczej i niewinność mogłaby być ukaraną, i przestępstwo ochronione.

Ten rozdział może być na sześć artykułów podzielony:

1. artykuł, o skardze czyli delacyi;
2. artykuł, o zapewnieniu się, czy przestępstwo popełnione;
3. artykuł, o pozwach;
4. artykuł, o przytrzymaniu obwinionego przed sądem;

5. artykuł, o stawaniu przed sądem;
6. artykuł, o sposobie sądzenia i wyroku sądowym.

Połóżmy szczególne prawidła, stosowne dla każdego artykułu.

Artykuł I.

O skardze, czyli delacyi.

1-e Prawidło. Nikt nie może być skarżony i pociągany do odpowiedzi w sądzie kryminalnym, tylko o uczynek prawem kryminalnem zakazany.

2-e Prawidło. Prawo jasno powiedzieć powinno, kto może być stosownie do przestępstwa skarżącym czyli delatorem.

Im więcej przestępstwo obraża społeczność w powszechności, tem bardziej zależy społeczności, żeby było ukarane, stąd: W przestępstwach publicznyh, obrażających społeczność, nietylko urzędnik do tego wyznaczony, ale każdy składający społeczność, jako obrażony, może być delatorem.

W przestępstwach partykularnych, czyli osobistych, jeżeli obraza przestępstwa obrażonego tylko dotyka, jedynie i jemu oddzielnie może być wiadomą, wtenczas on sam ma szczególne prawo do skargi.

Prawodawca szanować powinien te związki, które prawo natury chciało mieć najściślejszemi, i dlatego zabronione być powinny delacyje w przestępstwach publicznych żony przeciwko mężowi, syna przeciwko ojcu, córki przeciwko matce, etc.

Skarga czyli delacyja powinna być czyniona przed urzędem na to z prawa wyznaczonym, w wyrazach jasnych, z wyszczególnieniem przestępstwa, jakie popełnione, przez kogo, jakim sposobem, na jakiem miejscu i w jakim czasie, z wymienieniem zawsze, kto zanosi skargę.

Potajemne delacyje wzruszają spokojność publiczną, wystawiają niewinność na pociski tem niebezpieczniejsze, że złość, która je wyrzuca, jest pewniejszą od kary w ukryciu, i dlatego powinny być prawem zakazane.

W przestępstwach publicznych delacyja fałszywa tem przykładniej ukaraną być powinna, że każdemu składającemu społeczność jest pozwolona.

Prawodawca równie mieć powinien oko na bezpieczeństwo społeczności w ukaraniu przestępstwa, jak w obronie niewinności.

W takowych zatem delacyjach urząd publiczny czynić wraz z delatorem powinien, i delator od skargi odstępować nic może.

Artykuł II.

O zapewnieniu się, czyli przestępstwo popełnione.

Zapewnienie się urzędowne, czy przestępstwo jest istotnie popełnione, stwierdzać najpierwej powinno skargę, czyli delacyję, zaczem albo urząd prawem wyznaczony na miejsce dokonanego przestępstwa zjechać, albo *corpus delicti* przed tenże urząd ma być stawiony.

Examen, czyli oględne, w towarzystwie ludzi w kunszcie biegłych, tak dokładnie powinno być spisane, żeby toż spisanie służyło za fundament niewzruszony, na którymby tak dowody, jako i odwody, stale mogły się wspierać.

Artykuł III.

O pozwach.

Jeżeli w skardze, czyli doniesieniu o przestępstwie, przestępca nie jest wymieniony, wtedy urząd prawem wyznaczony śledzi przestępcę i wyśledzonego przez urzędnika właściwego do sądu przyzwoitego zapozywać każe.

Jeżeli w skardze czyli delacyi wymieniony przestępca, wtedy delator w assystencyi urzędnika czyni przeciwko przestępcy i do sądu właściwego pozywa.

Pozew ma być w słowach jasnych, wyrażać rzecz dokładnie, to jest: kto, kogo, o jakie przestępstwo, na skazanie jakiej kary, wedle którego prawa, przed który sąd, i na jaki pozywa termin.

Termin powinien być prawem oznaczony; prawidłem prawa jest zamiar oddania prędkiej sprawiedliwości, stosowany do możności stawienia się przed sądem.

Pozew tak powinien być położony, aby doszedł do wiadomości oskarżonego. Dowodem tego ma być zeznana w aktach relacyja położenia lub oddania go.

Artykuł IV.

O imaniu, czyli przytrzymaniu obwinionego przez sąd.

Nikt nie powinien być za winnego miany dopóty, dopóki przestępstwo nie jest mu dowiedzione.

Nikt nie powinien być karany dopóty, dopóki wyrok w sądzie, wymierzający karę przestępstwu, nie zapadnie; zatem oskarżony nie może być imanym, tylko w przypadkach w prawie wyszczególnionych.

W tych przypadkach obwiniony strzeżony tylko być może, nie więziony. Więzienie albowiem jest karą, zaczem poprzedzać wyroku nie może; słowem, tak się należy obchodzić z przytrzymanym, jak z tym, który może być niewinnym [1]).

Skarżący czyli delator, równie nie powinien być imany, tylko z wyroku prawa, i równie jak oskarżony, strzeżony tylko, nie więziony.

W każdym przypadku zatrzymania oskarżonego, examen w czasie najkrótszym przyspieszony być powinien, bo zatrzymanie samo będąc najmocniejszym opinii o przestępstwie stwierdzeniem, przykrą jest zawsze dla niewinnego okolicznością.

---

[1]) Prawo wymienia dwa przypadki imania oskarżonego przed sądem: gorący uczynek, czyli *recens crimen*, i niemożliwość stawienia poręki. Obadwa te przypadki zdają się być sprawiedliwemi. — W pierwszym albowiem przypadku pojmany na gorącym uczynku, niebędzie w stanie złożenia oczywistych dowodów do okazania swojej niewinności, zostaje się jeden tylko interes społeczności, to jest ukaranie przestępstwa. Gorący atoli uczynek nadto daleko w prawie jest posunięty do roku i niedziel sześciu, w ten czas albowiem sam przeciąg czasu zaciera ślad oczywistych dowodów, a tak niewinność już na niebezpieczeństwo wystawić może. Zdaje się, iż do tego tylko rozciągniętym być może czasu, którego krótkość, a zatem sama świeżość przytomnych śladów, przekonywa o uczynek przestępnego.

Artykuł V.

O stawaniu w sądach.

Oskarżonemu wolno wyłączyć osoby sądu, choćby innej nie przywiódł przyczyny, prócz samej nieufności[1]).

Wolno mu samemu w sprawie własnej stawać, wolno kogo innego do stawania uprosić, wolno o przydanie obrońcy domagać się, wolno przydanego odrzucić.

Wszystkie akcessoryja, jakie tylko w przypadłej sprawie mogą mieć miejsce, strony obiedwie przełożyć najprzód powinny sądowi, sąd wszystkie w całkowitem objęciu wziąwszy na namowę, oneż, osobno na każdą wotując propozycyję, za jednym i pierwszym załatwi ustępem.

Im większe jest przestępstwo, im przykładniejszą ściągać ma karę, tem dowody przekonania przestępnego powinny być oczywistsze. Stąd:

W każdej sprawie kryminalnej ostateczny wyrok poprzedzać powinna inkwizycyja, czyli sposób dojścia, jeżeli oskarżony winny jest przestępstwa, albo nie, stąd:

Nie może nikt słuchać inkwizycyi, tylko ten sąd, który oskarżonego uznaje być winnym. Dziełem inkwizycyi jest wysłuchanie świadectw za oskarżonym i przeciwko oskarżonemu.

Sędziowie powinni być przysięgli, że wiernie inkwizycyje pisać będą; świadkowie, że prawdy nie zatają; skarżący, że świadków nie przekupił; z oskarżonego w żadnym przypadku przysięga wyciągana być nie powinna.

Przyzwanie świadków poprzedza słuchanie świadectw, tyle albowiem przywiązać tylko można ważności do

---

[1]) W tym przypadku trudność dopełnienia sądu z osób przez oskarżonego wyłączonych, tym warunkiem może być załatwioną, żeby oskarżony nie mógł wyłączyć z osób tylko mniejszą liczbę, niż jest połowa całkowitości sądowego składu: wtenczas sąd na miejsce wyłączonych poda skarżącemu osoby w liczbie podwójnej wyłączonych sędziów i jeżeli przeciwko nim nie ma skarżący ekscepcyi ze społeczności przestępstwa, lub spokrewnienia z przestępnym, oskarżony wybierze z tej liczby osoby, mające zastąpić miejsce wyłączonych przez niego sędziów.

świadectw, ile zeznający wart jest wiary. Każdy człowiek mający zupełne zmysły i o żadną nie notowany zbrodnię, może być świadkiem, byle nie miał żadnego w przestępstwie wspólnictwa. Syn przeciwko ojcu, córka przeciwko matce, brat przeciwko bratu, świadczyć nie mogą, chyba w przypadku zabójstwa ojca, córki, brata, gdyby innych oczywistych świadków być nie mogło.

Oskarżonemu podane wprzódy być powinny zapytania dla słuchania świadków przygotowane i wolno mu jest do każdego punktu czynić uwagi, przydatki, objaśnienia, i nowe nawet od siebie dodać zapytania.

Inkwizycyja powinna być czyniona w przytomności oskarżonego i skarżącego, czyli delatora. Oskarżonemu asystować może dwóch jego krewnych, albo w niebytności ich, dwóch przyjaciół; skarżącemu, wraz z nim czyniący.

Pytania powinny być jasne, proste, żadnych pogróżek, żadnych wątpliwych wyrazów końcem obłąkania oskarżonego lub świadków niezamykające.

Tak oskarżonemu, jak i skarżącemu wolno uwagą swoją każdego świadka przy depozycyi jego zwrócić na prawdę w postrzeżonej omyłce.

Nakoniec pokazane być powinny znaki i narzędzia, tudzież opis *corporis delicti*, i względem nich czynione zapytania.

Artykuł VI.

O wyroku sądowym i sposobie sądzenia.

Sąd ma uznać:

1° albo że oskarżony niewinny, i wtedy delatora karze podług prawa;

2° albo, że oskarżonemu przestępstwo niedowiedzione, wtedy delatora i oskarżonego wolnymi od kary uzna;

3° albo, że oskarżony winny, i wtedy winnego na kary prawem oznaczone wskaże.

Uznanie oskarżonego winnym albo niewinnym jest najcelniejszem sądu dziełem. Wskazanie kary jest konieczną konsekwencyją uznania winy.

Niemasz winnego, kiedy niemasz dowodu zupełnego i oczywistego. Niemasz dowodu, kiedy dowód nie jest zupełny i oczywisty. Zupełność zatem i oczywistość dowodu wyraźnie w prawie oznaczona być powinna, inaczej sędzia w uznaniu winnego byłby arbitralnym.

Dowody o uczynek przekonywające, są te:

1° świadectwo dwóch przynajmniej oczywistych świadków;

2° pisma autentyczne, jaśnie i niewątpliwie rzecz, o którą idzie, okazujące;

3° dobrowolne, rozmyślne i stałe zeznanie oskarżonego [1]);

4° okoliczności popełnionego przestępstwa, fizyczne lub moralne, tyle w sądzie mieć będą ważności, ile się z nich okaże pewności i oczywistości za pomocą wyżej wzmiankowanych dowodów.

Świadectwa tyle ważą z jednej co i z drugiej strony, dowód zatem oczywisto poparty, nie może być odpartym, tylko równie oczywistym dowodem.

Wokazanie na karę niewinnego większem jest złem w społeczności, niż uwolnienie od kary winnego, zatem w każdym przypadku prawdziwej wątpliwości względem prawa, względem dowodów, względem rodzaju i wielkości kary, sąd na stronę obwinionego też wątpliwości rozwiązać powinien.

Wszystkie kategoryje większością głosów decydowane być powinny, w przypadku jednak przestępstwa, w którem kara śmierci prawem jest oznaczona, uznanie oskarżonego winnym takowego przestępstwa większością dwóch trzecich części głosów decydowane będzie, a gdyby prosta tylko większość głosów za uznaniem przestępcy winnym była, wtedy sąd przestępcę na karę w ciężkości *immediate* po karze śmierci z kolei idącą skaże.

Namowa powinna być ciągła, sędziowie podczas całej namowy aż do zapisania w protokół dekretu przytomnymi być mają, i oddalić się żadnemu w całym namowy ciągu nie wolno.

Dekret ma być krótki, w wyrazach jasnych zawierać powinien skargę, dowody i odwody, wyrazy prawa, któremi uczynek zakazany, i wyrazy prawa, któremi kara oznaczona.

---

[1]) Przestępstwo karą śmierci w prawie wymierzone, kiedy jest samem tylko dobrowolnem zeznaniem, bez innego oczywistego dowodu, stwierdzone, natenczas już nie karę śmierci, lecz z kolei po śmierci idącą, na obwinionego ściągać powinno.

W przypadku niedowiedzenia winy, zostawiona stronie oskarżonej wolność przyjścia do sądu z nowemi dowodami w celu oczyszczenia się zupełnego.

Po przeczytanym dekrecie w osądzonej sprawie, nic wnosić do sądu żadnej stronie nie wolno, wyjąwszy apelacyję podług prawa. Niewinny zaraz ma być po przeczytanym dekrecie wolny, winny zatrzymany.

Artykuł VII.

O niestawaniu w sądzie.

Gdyby oskarżony na terminie w sądzie nie stawał, natenczas na dwóch terminach względnie do okoliczności przez prawo dla nieprzytomnego stosowanych, pod infamiją wezwany będzie, zawsze z ostrzeżeniem, że gdyby w 15 dniach stanął do odpowiedzi, infamija zniesiona i on do wszystkich dobrodziejstw prawa dla stawającego przypuszczony będzie.

Pozwy w przypadku nieprzytomnego w kraju oskarżonego, z dłuższym terminem stawania w sądzie wydane, powinny być na publicznych miejscach przybite i w publicznych papierach ogłoszone. Gdyby na trzecim terminie nie stanął, sąd do rozpoznania sprawy zaocznie przystąpi. Że zaś ucieczka nie może być z liczby oczywistych dowodów przeciw oskarżonemu, zaczem sąd nie może wydawać wyroku bez poprzedzających inkwizycyj. Inkwizycyje z jednostronnych świadków z największą pilnością i dokładnością słuchane i wyprowadzone być powinny. Dekret będzie wedle zupełnych i oczywistych dowodów; zaocznie zapada z tem w dekrecie wyrażonem ostrzeżeniem, że gdyby nieprzytomny na pewny termin prawem oznaczony wrócił się, i pod straż się oddając, żądał oczywistego dekretu, tedy od takowego dobrodziejstwa oddalonym być nie ma.

Dekret takowy powinien być równie na publicznych miejscach przybity i w papierach ogłoszony i na terminie egzekucyi onegoż, według opisu egzekucyi dekretu w przypadku nieprzytomności, egzekwowany tak co do kar, jak co do zysków dla strony skarżącej czyli obrażonej przysądzonych.

Gdyby zaś skarżący nie stawał, wtedy po dwóch na termina pod infamiją wezwaniach, na trzecim sąd oskarżonego wolnym i zupełnie niewinnym uznając, skarżącego na kary według prawa skaże.

Przez proces karny rozumie Szymanowski — zgodnie z zasadami nauki dzisiejszej — ogół czynności sądowych, zdążających do wyśledzenia i ukarania przestępcy.

Cel jego zasadza się na silnej represyi przestępstw z jednej, w połączeniu z równie silną ochroną niewinności z drugiej strony.

Dla spełnienia tych celów muszą osoby w procesie działające, tak strony jak i sąd, być uposażone w odpowiednie procesowe atrybucyje: oskarżyciel, aby mógł przekonać obwinionego, — oskarżony, aby zdołał wykazać możliwą swą niewinność, — sędzia, aby mógł wydać sprawiedliwy w sprawie wyrok. Odmiennie od prawideł projektu Zamoyskiego opiera się proces karny Szymanowskiego na czystej zasadzie skargowej. Podstawą procesu jest zawsze skarga (delacyja); bezimienne doniesienia, które wedle projektu Zamoyskiego (art. XXII. §. 28 część III) mogą ewentualnie dać pochop do dochodzeń, tudzież doniesienia żony przeciwko mężowi, syna przeciwko ojcu, córki przeciwko matce i t. d., lub odwrotnie, są wedle projektu Szymanowskiego zabronione, pierwsze dlatego, że „wzruszają spokojność publiczną i wystawują niewinność na pociski“, — drugie z tej przyczyny, „że prawodawca szanować powinien te związki, które prawo natury chciało mieć najściślejszemi“.

Prawo skargi czyli ścigania karnego spoczywa w rozmaitych rękach, w miarę tego, czy się rozchodzi o przestępstwo publiczne, czy partykularne.

W pierwszym wypadku uprawnionym do ścigania jest nietylko urzędnik do tego wyznaczony (instygator), ale i „każdy składający społeczność“. Spotykamy się tu — odmiennie do zasad wypowiedzianych w projekcie Zamoyskiego (Cz. 2. art. XLV. §§. 1—5),— z instytucyją, podobną do rzymskiej skargi popularnej (*actio popularis)*, która jednak tem się od niej różni, że wyniesienie tej skargi nie jest pozostawione wyłącznie *cuicumque ex populo*, ale, że skarga ta konkuruje obok skargi instygatora, jako jej korektywa. Podobne urządze-

nie skargi popularnej — obok skargi oskarżyciela publicznego — istnieje w Szkocyi.

W przestępstwach partykularnych spoczywa prawo ścigania w ręku obrażonego, „jeżeli obraza obrażonego tylko dotyka, jedynie i jemu oddzielnie może być wiadomą“.

I w tym kierunku różni się projekt Szymanowskiego od projektu Zamoyskiego. Wedle projektu Zamoyskiego służy prawo ścigania „zbrodni prywatnych“ wyłącznie pokrzywdzonemu (Cz. 2. art. XLV. §. 6), wedle projektu Szymanowskiego tylko z pewnem zastrzeżeniem; projekt Szymanowskiego przypuszcza bowiem możność ścigania karnego przestępstw partykularnych nawet przez instygatora, a to wtedy, jeśli w przestępstwie partykularnem mieści się także i obraza społeczeństwa, lub jeśli wyrządzona osobie krzywda jest powszechnie znaną.

W projekcie Szymanowskiego przebija się zatem wyraziściej owa idea, że każde przestępstwo ma charakter publiczny, że w tych nawet wypadkach, w których ono przedstawia się na zewnątrz jako naruszenie praw jednostki, jest ono także i naruszeniem praw całego społeczeństwa.

Składając w ręce każdego obywatela prawo skargi publicznej, konkurującej obok skargi instygatora, pragnie Szymanowski, „ażeby delacyja fałszywa tem przykładniej była ukaraną“, i przepisuje, że urząd publiczny wraz z delatorem działać powinien, nie rozwiązuje jednak pytania, co się dziać ma wtedy, jeśli urząd publiczny w „delacyi czynić“ nie chce, czyli mówiąc inaczej, jeśli swej interwencyi w ściganiu przestępstwa publicznego odmawia. Ponieważ delatorowi wedle projektu Szymanowskiego od skargi odstępować nie wolno, zdaje nam się, że w tym wypadku sam delator, bez interwencyi instygatora, działać powinien, czyli inaczej mówiąc, pierwotna skarga popularna, konkurująca obok skargi instygatora, przedzierzga się w tym wypadku w skargę pomocniczą (sub-

sydyjarną), w czem właściwie polega cała siła jej korektywy.

I w projekcie Szymanowskiego spotykamy się z podobnym podziałem śledztwa (art. II. i III.), jak w „Zbiorze praw sądowych“ Zamoyskiego, którego stadyja, jakkolwiek nie noszą tu tych samych nazw (*scrutinium generale* i *speciale*), przecież to samo mają na celu.

Kiedy jednak wedle „Zbioru praw sądowych“ Zamoyskiego (Cz. 3. art. XXII. §§. 2, 3, 4 i nast.) przeważny wpływ na tok postępowania jest przekazany sądowi, tak, że prawa oskarżyciela i oskarżonego schodzą niejako na drugi plan, to wedle projektu Szymanowskiego cały tok postępowania polega na wspólnem działaniu stron i sądu. I w tym kierunku widzimy właśnie w projekcie Szymanowskiego szersze rozwinięcie skargowej zasady procesu.

Wedle projektu Szymanowskiego jest obwiniony stroną, mającą równe prawa procesowe z oskarżycielem. Będąc stroną w procesie, nie potrzebuje obwiniony dać się użyć w procesie przez oskarżyciela do zestawienia dowodu przeciwko sobie, w szczególności nie potrzebuje składać przysięgi *pro veritate dicenda* i ma prawo od pierwszej chwili korzystać z prawa przybrania sobie obrońcy.

Trojakie funkcyje, istotne w każdym procesie karnym, funkcyje oskarżyciela, obrońcy i sędziego, widzimy zatem w projekcie Szymanowskiego zupełnie rozdzielone: zadaniem sędziego jest tylko kierownictwo sprawy toczącej się i wydanie wyroku, funkcyje oskarżenia i obrony spoczywają w rękach osobnych organów, które są zupełnie równouprawnione.

Lecz i w przeprowadzeniu drugiej kardynalnej zasady procesowej, — jawności postępowania, — widzimy w projekcie Szymanowskiego ogromny postęp. Kiedy bowiem wedle „Zbioru praw sądowych“ Zamoyskiego całe śledztwo pierwiastkowe ma być tajnem a jawnem dopiero ostatnie badanie obwinionego

to projekt Szymanowskiego zna częściową jawność samego śledztwa, pozwalając obwinionemu w toku śiedztwa przybrać sobie dla asystencyi dwu swoich krewnych, albo w nieobecności ich, dwu przyjaciół, a oskarżycielowi „wraz z nim czyniącego," t. j. delatora, względnie stronę przestępstwem poszkodowaną (art. V.).

W tym kierunku objawia się w projekcie Szymanowskiego niewątpliwy wpływ ówczesnego prawodawstwa angielskiego.

Ważne zmiany w stosunku do „Zbioru praw sądowych" Zamoyskiego przedstawia artykuł IV projektu Szymanowskiego „o imaniu czyli przytrzymaniu obwinionego przez sąd."

Już u wstępu tego artykułu spotykamy się z różnicą nie tak może istotną, jak raczej formalną. „Nikt nie powinien być za winnego miany dopóty, dopóki przestępstwo nie jest mu dowiedzione" — powiada projekt Szymanowskiego. „Zbiór praw sądowych" Zamoyskiego już w §. 1. art. XXII. Cz. 3, rozpoczynając rzecz o procesie karnym, popełnia ten błąd redakcyjny, że nazywa podejrzanego „złoczyńcą", — choć wina jego dopiero w toku postępowania ma być stwierdzoną.

„Zbiór praw sądowych" Zamoyskiego dopuszcza, — jak to wyżej zaznaczyliśmy, — zarządzenia aresztu śledczego w wypadku schwytania przestępcy na gorącym uczynku (*recens crimen*) i z „gruntownej suppozycyi, na upewnieniu i odgłosie powszechnym zasadzającej się, albo też z zaniesienia do sądu skargi w zwykłej procesu formie", — projekt Szymanowskiego zaś tylko w wypadku gorącego uczynku i niemożności stawienia poręki.

Projekt Szymanowskiego chroni zatem silnie prawa obwinionego, — odpowiada więcej zasadzie *neminem captivabimus nisi jure victum*, — ale przy tem wszystkiem czyni to bezwątpienia z uszczerbkiem należytego wymiaru sprawiedliwości karnej, która może wymagać nieraz tymcza-

sowego przytrzymania obwinionego, choć go nie schwytano na gorącym uczynku, i choć daje odpowiednią porękę (np. obawa koluzyi).

Z drugiej strony przyznać trzeba, że projekt Zamoyskiego w drugą popada ostateczność, bo chroni zbyt mało obwinionego. Jeżeliby bowiem „zaniesienie do sądu skargi w zwykłej procesu formie“ mogło być zawsze podstawą zarządzenia aresztu śledczego, wówczas właśnie areszt śledczy w każdym poszczególnym wypadku powinienby być zarządzony, na co oczywiście zgodzić się trudno.

Kwestyi tej nie rozwiązały zatem obydwa projekty w sposób należyty i celowi procesu karnego odpowiedni.

Projekt Szymanowskiego stoi jednak w tym względzie nieskończenie wyżej ponad „Zbiorem praw sądowych“ Zamoyskiego, że poleca w każdym wypadku przytrzymania obwinionego jak najrychlejsze przeprowadzenie śledztwa, „bo zatrzymanie samo, będąc najmocniejszem opinii o przestępstwie stwierdzeniem, przykrą jest zawsze dla niewinnego okolicznością“, — podczas gdy „Zbiór“ Zamoyskiego właśnie poleca sądowi „nie kwapić się z uwolnieniem osoby obwinionego“ (Cz. 3. art. XXII. §. 16). Co więcej: „Zbiór praw sądowych“ Zamoyskiego postanawia, że pozostający w więzieniu obwiniony, przeciwko któremu tylko przemawiają poszlaki popełnionego przestępstwa, winien „ku swemu oczyszczeniu stawić przynajmniej dwu wiarygodnych świadków“, a gdyby mu się to nieudało, a rozchodziło się o przestępstwo karą śmierci karane, wówczas wprawdzie śmiercią ukarany być nie może, ale „tak długo dekretem na więzienie skazany będzie, dopóki albo *sufficienter* się nie wywiedzie, albo też sąd na ukaranie go śmiercią nieomylnych dowodów nie otrzyma“.

Gdyby w tym wypadku rozchodziło się o przestępstw nie śmiercią, ale inną karą karane, a obwiniony przynajmni jednym wiarogodnym świadkiem się nie oczyścił, wtedy „d lat 3 w więzieniu zatrzymany zostanie, w kt

rym przeciągu, jeżeli sąd pewniejszych nie będzie mieć dowodów na jego ukaranie, to go uwolni“ (art. XXII. §. 13).

Jak widzimy, dopuszcza „Zbiór“ Zamoyskiego w niektórych wypadkach możliwości nieograniczonego czasem przytrzymania obwinionego, dopuszcza kary za podejrzenie, bez stanowczego stwierdzenia winy, — czem uchybia kardynalnej zasadzie prawa karnego, wypowiedzianej w projekcie Szymanowskiego, że „nikt nie powinien być karany dopóty, dopóki wyrok w sądzie, wymierzający karę przestępstwu, nie zapadnie“.

W artykule V. projektu Szymanowskiego spotykamy się z zasadą, nieznaną „Zbiorowi“ Zamoyskiego, prawem wyłączenia osób sądowych przez obwinionego, „choćby innej nie przywiódł przyczyny, prócz samej nieufności“.

Jest ona wypływem ogólnych praw we wstępie projektu wygłoszonych, że obwiniony powinien, dla wykazania swej niewinności, mieć wszelką ufność w dozwolonych mu przez prawo środkach, jeżeli one mają być skuteczne, i że sędzia, jeśli wyrok jego ma być sprawiedliwy, nie może być nigdy arbitralnym. Z tej samej przyczyny pozwala projekt Szymanowskiego obwinionemu odrzucić przydanego sobie przez sąd obrońcę, jeśli do niego nie ma zaufania, a oskarżycielowi poleca złożyć przysięgę *pro incorruptione testium*, znaną zresztą i dawniejszemu prawu polskiemu.

Ustawniczej teoryi dowodowej trzymają się wprawdzie obydwa projekty, Zamoyskiego i Szymanowskiego, postanawiając zgodnie, że dowody przeciwko obwinionemu stawiane, powinny być jasne, czyste i żadnej wątpliwości nie pozostawiające (Zb. pr. sąd. Cz. 3. art. XXII. §. 12. — Proj. Szym. art. VI.), -- ale w systemie środków dowodowych i podziale ciężaru dowodzenia (*onus probandi*) zachodzą znaczne pomiędzy niemi różnice. Wedle projektu Szymanowskiego jest dowodem, „o uczynek przekonywającym, świadectwo dwu przy-

najmniej oczywistych świadków", podczas gdy „Zbiór" Zamoyskiego w Cz. 3. art. XXII. §. 12. postanawia, że „liczba świadków w sprawach kryminalnych w sześciu osobach wiarygodnych . . . będzie dostarczającą". — Dodać tu musimy, że w ocenieniu wiarygodności świadka nie krępuje sędziego ani Zamoyski ani Szymanowski, postanawiając, że tyle tylko wiary przypisywać mu winien, ile na to zasługuje. (Zb. Zam. Cz. 3. art. XXII. §. 12. — Proj. Szym. art. V.).

Nowemi, nieznanemi „Zbiorowi" środkami dowodowemi są w projekcie Szymanowskiego „pisma autentyczne, jaśnie i niewątpliwie rzecz, o którą idzie, okazujące", — dowód ze zbiegu okoliczności, a poniekąd także i „oględne, spisane w towarzystwie ludzi w kunszcie biegłych". (art. II. i VI.). — Oba projekty uznają wreszcie za środek dowodowy rozmyślne, dobrowolne i stałe przyznanie obwinionego. Wedle „Zbioru praw sądowych" Zamoyskiego (Cz. 3. art. XXII. §. 9) musi jednak zawsze nastąpić „weryfikacyja winowajcy wyznania", jeśli ono ma być zupełnem obwinionego przekonaniem, — wedle projektu Szymanowskiego nie może na podstawie samego tylko przyznania zapaść wyrok śmierci na oskarżonego, lecz dotknąć go może tylko najbliższa po karze śmierci z kolei idąca kara.

Co się tyczy podziału ciężaru dowodowego stawia projekt Szymanowskiego zasadę, że oskarżyciel, występujący ze skargą, jest obowiązany przeprowadzić dowód winy zupełny i oczywisty, jeśli bowiem tego nie uskuteczni, skarga jego jest bezskuteczną, a oskarżony, któremu przestępstwa zarzuconego nie dowiedziono, wolnym od kary (art. VI.).

Inaczej postępuje „Zbiór praw sądoowych" Zamoyskiego, który, — jak widzieliśmy wyżej, — zmusza obwinionego do oczyszczenia się z ciążących na nim poszlaków.

Podczas gdy zatem wedle projektu Szymanowskiego obwiniony do odwodu faktu przystąpić musi dopiero wtedy, gdy dowód tego faktu przeciwko niemu i na jego niekorzyść przez oskarżyciela w zupełności został przeprowadzony, to wedle „Zbioru praw sądowych“ Zamoyskiego ciężar ten zwala się na niego już wtedy, gdy zupełnego dowodu jeszcze nie ma, ale jest „więcej przeciwko niemu, jak za nim, racyi i indycyjów“. Wskutek takiego podziału ciężaru dowodzenia zapada wedle projektu Szymanowskiego wyrok uwalniający od instancyi (*absolutio ab instantia*) już wtedy, „gdy oskarżonemu przestępstwo nie zostało dowiedzione“, podczas gdy wedle „Zbioru“ Zamoyskiego dopiero wtedy, gdy „padać na niego nie będą mocne indycyje i suppozycyje“.

Projekt Szymanowskiego trzyma się zatem w tym względzie zasady *in dubiis pro reo*, — Zamoyskiego z reguły — *in dubiis contra reum*.

Co się tyczy samej rozprawy dodaje szczegółowo projekt Szymanowskiego, „że namowa powinna być ciągła, sędziowie podczas całej namowy przytomni i oddalać się żadnemu w całym namowy ciągu nie wolno“.

Do każdej uchwały sądowej potrzeba wedle projektu Szymanowskiego zawsze większości głosów obecnych sędziów, tylko przy skazaniu oskarżonego na śmierć dwu trzecich części głosów.

Co do treści wyroku, który wedle obu projektów może być skazującym („że oskarżony winien“), albo uniewinniającym („że oskarżony niewinny“), albo wreszcie uwalniającym od instancyi („że oskarżonemu przestępstwo nie dowiedzione“, względnie, że „nie padają na niego mocne indycyje i suppozycyje“), zawierają oba projekty jednakowe prawie postanowienia (Cz. 3. art. XXII. §. 20 Zb. Zam. — i art. VI. Proj. Szym.).

Pod względem środków prawnych przeciwko wyrokowi różnią się natomiast oba projekty.

Projekt Szymanowskiego dopuszcza apelacyi w każdym wypadku, bez względu na to w jakim sądzie

i jaki zapadł wyrok, — (przyczem zauważyć należy, że wniesienie apelacyi ze strony oskarżyciela przeciwko wyrokowi uwalniającemu nie wstrzymuje wypuszczenia na wolność oskarżonego), — „Zbiór praw sądowych“ Zamoyskiego zaś tylko wtedy, gdy wyrok śmierci zapadł w sądzie miejskim (Cz. 3. art. XXII. §. 22).

Projekt Zamoyskiego wprowadza nadto nieznany projektowi Szymanowskiego środek prawny, t. zw. naganienie wyroku (*Urteilschelten*), z mocy którego tak instygator, jak i patron oskarżonego, skazanego na śmierć, mają prawo po ogłoszeniu wyroku czynić sądowi wyrokującemu zarzuty, „że jaka indagacyja lub deliberacyja *in favorem* obwinionego została opuszczoną, lub, że surowsza, jak prawo mieć chciało, kara śmierci została orzeczoną“, któreto naganienie może ewentualnie pociągnąć za sobą w skutku zawieszenie dekretu przez ten sam sąd (Cz. 3. art. XXII. §. 21).

Co do środków prawnych stoi zatem projekt Szymanowskiego bezwarunkowo wyżej: naganienie wyroku bowiem, nie połączone z koniecznością przesłania aktów sądowi wyższemu, jest środkiem prawnym bardzo problematycznej dla oskarżonego wartości, a i trudno dopatrzeć się przyczyny, dlaczego apelacyja tylko przeciwko wyrokom sądów miejskich ma być dopuszczalną, przeciw wyrokom innych sądów zaś, w szczególności grodzkich, zabronioną.

Szczegółowe postanowienia zawierają oba projekty na wypadek fałszywego obwinienia: „Zbiór praw sądowych“ Zamoyskiego karze je jednak bez względu na to, czy jest złośliwe, czy lekkomyślne (cz. 3. art. XXII. §§. 23—27), projekt Szymanowskiego tylko wtedy, jeśli zapadł wyrok uniewinniający oskarżonego.

Wznowienia postępowania karnego po zapadłym wyroku dopuszczają obydwa projekty tylko na korzyść obwinionego i to tylko wtedy, gdy oskarżony, przeciwko któremu nie było dostatecznych dowodów, pragnie nowemi dowodami oczyścić się zupełnie i uzyskać wyrok uniewinniający („Zb. pr. sąd.“ Zam. Cz. 3. art. XXII. §. 13.— Proj. Szym. art. VI).

Nowością nieznaną „Zbiorowi praw sądowych“ Zamoyskiego jest art. VII. projektu Szymanowskiego „o niestawaniu w sądzie“. Tchnie on rzadką na owe czasy humanitarnością i wyjątkową ochroną praw nieobecnego obwinionego, pozbawionego możności osobistego tłómaczenia się. Przepisy jego są też unikatem w ustawodawstwie procesowem ówczesnej Europy i świadczą ku chlubie Szymanowskiego, że z wysokości swej głębokiej nauki umiał poznać doskonale różnicę między postępowaniem cywilnem a karnem, które nie zna zasady *non comparens pro confesso habetur*.

Tak przedstawia się projekt Szymanowskiego w porównaniu ze „Zbiorem praw sądowych“ Zamoyskiego. Wypowiada on wiele zasad, które prawie równocześnie z jego pojawieniem się poczęto przekopiowywać we Francyi z prawodawstwa angielskiego. Nie spotykamy się w nim wprawdzie z instytucyją sądów przysięgłych, ani z teoryją swobodnego ocenienia dowodów, ale inne jego podstawy, jak czysta zasada skargowa procesu, jawność nawet w toku śledztwa, ustność całego postępowania i gorliwa ochrona praw obwinionego, — acz zostają w częściowej łączności z dawnem prawem polskiem i nie zrywają z jego tradycyją, — noszą na sobie niewątpliwe ślady wpływu ustawodawstwa angielskiego.

I przyznać trzeba, że zbudowany na zasadach projektu Szymanowskiego proces karny byłby się stał na swe czasy ideałem, jakiegoby nam były mogły pozazdrościć inne państwa europejskie. Jeżeli bowiem już proces karny Zamoyskiego we wielu kierunkach objawił myśli nowe, ówczesnym ustawodawstwom kontynentu europejskiego jeszcze nieznane, to projekt procesu karnego Szymanowskiego w nierównie wyższym stopniu realizował te zasady, nad których przeprowadzeniem we wielu krajach pracować dopiero poczęto w pierwszej połowie bieżącego stulecia.

Powstając u schyłku politycznej egzystencyi Polski z widoczną tendencyją odrodzenia się jej ustawodawstwa

w tym kierunku, świeci przeto i ten drugi projekt Szymanowskiego jak pochodnia postępu w dziejach naszego procesowego ustawodawstwa karnego, a choć smutnym zbiegiem okoliczności nie wzrasta w siłę ustawy, to jednak swem pojawieniem się daje świadectwo tryjumfowi światła, którego w tym czasie gdzieindziej widziano zaledwie — słabe przebłyski.

RZECZ

O SYMONII

przez

Dra Stanisława Szachowskiego.

CZĘŚĆ I.

Wywody wstępne.

§. 1. Początek i wytworzenie się symonii. — Nazwa. — Charakter.

Prawo kanoniczne nie zna jeszcze urobionego dziś systemu czynów karogodnych, ale je szereguje, mniej lub więcej ściśle, wedle wielkości winy, a Dekret Gracyjana za najcięższy z takich czynów uważa symoniję i na ich czele ją stawia. Podobnież czynią Dekretały Grzegorza IX, umieszczając ją zaraz na drugiem miejscu, tuż po zbrodni potwarzy a znacznie przed zabójstwem, kradzieżą, fałszerstwem i innemi zbrodniami lub występkami. Powodem tego jest, że wedle kanonów, mianowicie c. 27*). C. 1. qu. 7: „*Omnia* ...

*) Cytaty kanonów w niniejszej pracy będą podawane wedle najnowszego wydania *Corp. jur. canon.* Dr. Emila Friedberga (Lipsk, 1879—81). Ztąd wyniknie czasem pewna różnica w porównaniu z dawniejszemi wydaniami. Np. cytowany can. 27 był poprzednio 28.

crimina ad comparationem symoniacae haeresis pro nihilo reputantur“ (Paschalis Pap.). Ta zaś tak wielka, najcięższa zbrodnia pod mianem symonii jestto frymark rzeczami świętemi, albo ściślej mówiąc, duchownemi[1]).

Przestępstwo to, znane bezwątpienia odkąd społeczeństwo i rzeczy święte istnieją[2]) a w Kościele już od pierwszych wieków rozmaicie karcone, otrzymało z czasem powyższą nazwę od imienia jednego z taumaturgów Samaryi a później rozgłośnego heretyka Szymona, zwanego z perska magiem, ale w ujemnem znaczeniu, czyli po prostu czarnoksiężnikiem[3]). Ten bowiem, widząc jak Apo-

---

[1]) Wujek w swych notach do Dziejów Apostol. (VIII, 18 i 22) nazywa symoniję świętokupstwem. Wyraz sam w sobie nie wydaje się zły, ale jak to poniżej zobaczymy, mówiąc o definicyi, jest nieco za ciasny.

[2]) Sięgając w czasy dawniejsze, kanony przytaczają tylko przykłady z Biblii, jak np. słynnego wróżbity Balaama z Pathor w Mezopotamii (zm. podobno 1489 *a. Chr.)*, który za proponowane mu dary przez Balaka, króla Moabitów, ażeby na zbliżających się nad Jordan Hebrejczyków rzucał przekleństwa, istotnie chciał to uczynić, ale potem z obawy przed Bogiem nie uczynił. (*Numer.* 22—4); Jazona, który za pieniądze kupił od Antyjocha Epifanesa, króla Syryi, urząd wielkiego ofiarnika (około r. 174 *a. Chr.)*, (*Machab.* II, 5) — i in. Ale wiadomo, że i gdzieindziej niebrak było faktów podobnych.

[3]) Wyraz *magus*, *magos*, t. j. kapłan (perski), oznaczał później, w szerszem zastosowaniu, czarodzieja; ztąd sztuki czarodziejskie przezwano magiją *(artes magicae)*. Ztąd też i przezwisko *Magus*, nadane Szymonowi, można było wywieść wprost z tekstu Ś. Łukasza *(Dzieje Apost.* VIII, 9), który o nim powiada, że się dobijał rozgłosu „μαγεύων καὶ ἐξιστῶν τὸ ἔθνος τῆς Σαμαρείας“, t. j. dokazując sztuk magicznych i zdumiewając lud Samaryi.

Jaka właściwie jest historyja Szymona, tego dokładnie się nie wie. Z opowieści bowiem Ś. Łukasza (*Ibid.*, vv. 9—11, 13, 18—24) tego się tylko o nim dowiadujemy, że „Ἀνὴρ τις ὀνόματι Σίμων“ przyszedł do *onego miasta* „ἐν τῇ πόλει“ (zapewne więc do stolicy samarytańskiej,

stołowie, przy ceremonii nakładania rąk, zlewali na wiernych Ducha Św., chciał od nich nabyć takiejże samej władzy za pieniądze, lecz od Św. Piotra otrzymał ową sławną odprawę, zapisaną przez Św. Łukasza w *Dziejach Apostol.* VIII, 20: „Τὸ ἀργύριόν σου σὺν σοὶ εἴη εἰς ἀπώλειαν· ὅτι τὴν δωρεὰν τοῦ Θεοῦ ἐνόμισας διὰ χρημάτων κτᾶσθαι“ — wedle tekstu Wulgaty: „*Pecunia tua tecum sit in perditionem, quoniam donum Dei existimasti pecunia possideri*“.

---

która się również Samaryją nazywała), że tam zwodził lud swemi sztukami czarnoksięskiemi, że się powiadał wielkim; następnie, że za przyjściem do Samaryi Ś. Filipa (Dyjakona) otrzymał od niego chrzest i nie odstępował go; potem zaś, gdy tamże przyszli jeszcze Ś. Piotr i Ś. Jan, dopuścił się wiadomego czynu, a zgromiony przez Ś. Piotra i skazany na pokutę, prosił Apostołów, aby się modlili, iżby nań nie przyszło nic z tego, czem został przez nich zagrożony. Oto wszystko, z czego, ani poprzednich, ani dalszych losów Szymona poznać niepodobna. W następnym, t. j. w II wieku, zaczęto wprawdzie bliżej się zajmować ułożeniem jego życiorysu, ale cała praca skończyła się na zebraniu lużnych podań, z których najważciejsze są te, że Szymon miał pochodzić z Gitton w Samaryi, że był uczniem Dositeusza, jednego z licznych podówczas taumaturgów i pseudo-messyjaszy, którego zresztą wkrótce przeszedł; następnie, po przyjęciu chrztu i po zaszłej potem przeprawie ze Ś. Piotrem, miał wygłaszać heretyckie nauki o początku świata, o Opatrzności, o Trójcy Św., twierdząc n. p., że Duch Św. jest kobietą, i t. d. a produkując różne czarodziejskie sztuki przy pomocy młodej hetery, niejakiej Heleny — zapewne rodzaj *medium* — miał dojść do takiej wziętości, że go ludność Samaryi, jeszcze podobno w II wieku, czciła jako bóstwo. Toż samo miało być i w Rzymie, gdzie raz, walcząc o lepsze ze Ś. Piotrem, chciał udawać Wniebowstąpienie i wzniósł się w powietrze, lecz strącony na ziemię przez moc Apostoła, zabił się na miejscu. (Scenę tego upadku przedstawili, nielicząc innych, dwaj sławni mistrzowie włoscy, Fran. Vanni, z XVI w., którego obraz jest w bazylice watykańskiej Ś. Piotra i Pompeo Batoni, z XVIII wieku, na obrazie będącym także w Rzymie, w kościele

Te to wyrazy piętnujące czyn Szymonowy jako bezbożny frymark i zarazem wypowiadające surowe tegoż skarcenie (vrb.: „*in perditionem*“), a z drugiej strony przywodzona pod różnemi formami w kanonach (np. cc. 99—101, C. 1. qu. 1) zasada Pisma Św. co do szafowania świętościami: „*gratis accepistis, gratis date*“ (Mat. X, 8), stanowią niejako dwie najważniejsze podwaliny całego prawodawstwa w tej materyi.

S. Maria degli Angeli). Podania te, o ile zachowane źródła nam wskazują, pozbierał głównie Ś. Justyn (114—168. *Apolog.* I, cap. 26 i 56; II, cap. 15; *Dialog. cum Tryphon*, cap. 120), a za nim powtórzyli je Ś. Ireneusz (140— c. 202, *adversus Haereses*, I, cap. 23; II praef. et cap. 9; III praef.; IV cap. 33), Ś. Tertullijan (160— c. 245, *Apolog.* XIII) i inni. Nie tu miejsce naturalnie dyskutować ich autentyczność, ale jednak, co się tyczy kultu Szymonowego w Rzymie a czego dowodem miały być posągi z napisem: „*Simoni Deo Sancto*“, to należy zaznaczyć, że to błąd widoczny, gdyż mitologija takiego bóstwa wcale nie zna. Błąd ten dotychczas w ten sposób objaśniano, że Ś. Justyn, jako rodem z Sichem (w Palestynie), podobno niezbyt będąc biegły w języku łacińskim a tem mniej w rzymskim politeizmie, wczytał ów napis w całkiem inny, który istotnie mógł widzieć, lecz który musiał opiewać: *Semoni Deo Sanco*, jako dedykacyja posągu na cześć *semona*, tj. półboga, bohatera, noszącego u Sabinów nazwę *Sancus*, t. j. genijusz światła niebieskiego. (*Cf.* Kreuzer, *Symbolik u. Mythologie*, t. II, p. 490, t. III, pp. 673, 685 i 699 (wyd. z 1842); Walchius, *Entwurf. e. vollst. Histor. d. Ketzereien*, t. I, p. 135 sqq.; Simson, *Leben u. Lehre Simons d. Magiers*, w Ilgensa *Zeitschr. für Histor. Theol.*, r. 1841, p. 15 sqq.) Objaśnienie to, choć w gruncie rzeczy całkiem trafne, dziś jednak nieco zmodyfikować należy. Niedawno bowiem temu, bo w 1879, odkryto w Rzymie, na stoku wzgórza Pincio, naprzeciw Kwirynału statuę z rodzaju t. z. hijeratyczno-archaicznych, którą nabył teraźniejszy papież Leon XIII do Muzeum watykańskiego, gdzie też została pomieszczona (*Galleria de' Candelabri*, oddział III, nr. 134 B.), istny skarb dla archeologów, a która u spodu ma następujący napis:

Jakoż, gdy z relacyi Ś. Łukasza widzimy, że za pieniądz niewolno rzeczy świętych nabywać, to wedle owej ewangelicznej zasady, zapisanej u Ś. Mateusza, niewolno również ich wydawać w zamian za materyjalne korzyści. Tam zakaz wypływa z formalnie orzeczonej kary („*quia* existimasti rel.“), tu zaś z nakazu szafowania darami Ducha Św. bezinteresownie („Infirmos curate, mortuos suscitate... *gratis*...“).

Obadwa więc te zakazy uzupełniają się wzajem, a chociaż drugiemu z nich brak sankcyi karnej i chociaż świętości, które one od profanacyi chronią w nader ograniczonej

---

„SEMONI SANCO SANCTO DEO FIDIO SACRVM DECVRIA SACERDOT. BIDENTALIVM....

Dalsze wyrazy, jak się uczeni domyślają, brzmiały zapewne: *donum dedit*, albo: *donum restituit*, czwarty zaś wyraz „DEO“ czytają pospolicie *D i o*. (*Cf.* Rozprawę o tym posągu przez prof. C. L. Visconti, nacz. dyr. muz. pap. zamieszczoną w *Bolletino de' Studj di storia e di diritto in Italia*, z r. 1881). Znaczenie zatem byłoby, że *Decuria Sacerdotum bidentalium* (t. j. kapłanów ofiarujących jagnięta dwuletnie) *Semoni Sanco*, (genijuszowi nieba lub światła niebios) *Deo*, a raczej *Dio*, (t. j. pochodzącemu od Jowisza, synowi Jowisza), *Fidio* (stróżowi wiary lub świętości przysiąg), *sacrum donum dedit* lub *restituit*.

Otóż sądzimy, że Ś. Justyn widział zapewne statuę z takim właśnie napisem, a nie znając nazw *Semo* ani *Sancus* i będąc uprzedzony o wielkim rozgłosie Szymona, nie tyle wczytał w te słowa, jak raczej wybrał z tego napisu ową rzekomą dedykacyję „*Simoni Deo Sancto*“. Do tego bowiem wystarczało opuścić niezrozumiałe sobie nazwy *Sancus* i *Fidius* i przeczytać *Simoni* zamiast S e m o n i — co w obec podobnych archaizmów, jak n. p. *dius* = *deus* łatwo się tłómaczy. Zresztą i sam nasz autentyczny napis robi odwrotną zamianę, mówiąc DEO zamiast d i o, gdyż Sancus, właśnie dla tego, że był semonem, mógł być tylko *dius* (w znaczeniu nowem właściwem, niejako *divus*), a nie zaś *deus*. W końcu być może, iż pomijając wyraz *Sancus*, Ś. Justyn brał go za zwykłe w solennych formułach powtórzenie wyrazu *Sanctus*, tylko że błędnie napisane.

zamykają się sferze, gdyż są to tylko *dona Dei* i to dwa jedynie (pierwszy, *gratia sanctificans* w sprawie szymonowej, a drugi, stanowiący jednę z dziewięciu gracyj *gratis datae*, mianowicie *operatio virtutum s. miraculorum*), niemniej jednak właściwy grunt już tu został zdobyty, odpowiednie a szerokie podstawy zostały utwierdzone i na nich można było dalej trwale budować.

Tak też uczyniło rzeczywiście, przy pomocy Ojców i Doktorów Kościoła, prawodawstwo kościelne synodów, papieży i biskupów. [4]) Lecz droga, jaką w tej pracy miało się do przebycia, była długa.

Powyższe bowiem dwa teksty, aczkolwiek zawierają już główne elementa symonii, t. j. treść winy, przedmiot po obojej stronie i sankcyję karną, to wszakże nie określają ich bliżej. Podobnież nie odróżniają pomiędzy symoniją, stanowiącą grzech tylko a tą, która zarazem stanowi występek. To zaś różnica kardynalna, gdyż symonija dopiero jako występek wkracza w dziedzinę prawa i wtedy też właśnie wymaga prawnego traktowania, a na takowe nie od razu można było się zdobyć. Ojcowie bowiem i pierwsi doktorowie Kościoła zajmowali się symoniją przedewszystkiem ze stanowi-

---

[4]) Tu się zasłużyli szczególniej Ojc. kośc. grec.: ŚŚ. Grzegorz Nazianzenus (318—389), Bazyli, biskup Cezarei (329—379), Jan Złotousty (347—407); Ojc. kośc. łac.: ŚŚ. Hieronim (331—420), Ambroży (340—397), Augustyn (354—430), tudzież Doktorowie Kościoła, Ś. Hilary († 367) a znacznie przed nim Ś. Tertuljian (160—245). Z pomiędzy synodów, które się tą sprawą zajmowały, Tomassin *(Vetus et nova Ecclesiae Disciplina*, Pars III, lib. 1, cap. 49, n. 9) wymienia już Concilium Eliberitanum, t. j. synod elwirski, który się odbył w 305 czy 306 r. (Chodzi tu o Eliberis, *recte* Illiberi hiszpańskie, obok ruin którego w X wieku powstała Grenada, nie zaś o Illiberi v. Illiberis z tej strony Pyrenejów w Gallii narbońskiej, zwane także Helena, zkąd wyszła dzisiejsza francuska jego nazwa Elne). Na Wschodzie, w tym pierwszym okresie zajmowały się symoniją synody: antyjocheński (341) i chalcedoński (451), w Afryce zaś kartagiński IV.

ska religijno-etycznego. Tak samo czynili i prawodawcy kościelni pierwszych wieków, zostawiając dotyczące jej kwestyje prawne praktyce sądownictwa kościelnego, które niemając jeszcze odpowiednich norm własnych, musiało nieraz się uciekać do prawa rzymskiego. Naturalnym więc biegiem rzeczy i prawodawstwo kościelne rychło poczęło czerpać z tegoż samego obfitego źródła. I tak, różne analogiczne instytucyje rzymskie stanęły tu wzórem, a choć nie zawsze szczęśliwie je stosowano, to wszakże wpływ ich na unormowanie naszej materyi nie ulega żadnej wątpliwości. Zresztą, nie jest także bez wagi zamieszczenie w Dekrecie Gracyjana różnych ustaw rzymskich, bo choć przez to nie stały się one kanonami i chociaż Gracyjan mógł je tam pomieścić jedynie do użytku zagarniającej podówczas niemal wszystko jurysdykcyi duchownej, to niemniej jednak taka łączność, oddziaływając na doktrynę — jak tego liczne u kanonistów widać ślady — musiała zarówno oddziaływać na praktykę a tem samem i na prawodawstwo kanoniczne. [5])

Nie będzie też od rzeczy przypomnieć tu niektóre ważniejsze a odnoszące się do tego przedmiotu zasady i postanowienia ustaw rzymskich.

---

[5]) Nielicząc wielu różnych tekstów prawa rzymskiego wcielonych do innych działów Dekretu Gracyjana, widzimy w dziale o Symonii (Pars II, Causa 1) konstytucyję cesarzów Gracyjana, Walentynijana II i Teodozyjusza I z r. 386 (?) = L. 4 C. *ad leg. Juliam repetundarum* (9, 27) jako c. 126, C. 1, qu. 1; konst. Teodozyjusza II i Walentynijana III z 439 = L. 6. C. *eod.* jako c. 26 C. 1, qu. 7. A podobnież i teksty autorów przedchrześcijańskich, szczególniej pandektystów: Ulpijana, L. 1 pr. *de calumniatoribus* (3, 6) jako c. 127 C. 1, qu. 1; Macera, L. 2 *de concussione* (47, 13), L. 3 *de lege Julia repetundarum* (48, 11) jako c. 128 i część 129 *eod.*; Wenuleja Saturnina, L. 4 *eod.* jako część dalsza c. 129; Marcella, L. 6 *eod.* jako c. 130 *eod.* (W rubrykach dodanych z czasem do cc. 128 i 129 jest wymieniony „Marcellus“ zamiast Macer).

Tak najprzód, jak wiadomo, odjęły one *res divini juris*, jako *res sacrae, religiosae* i *sanctae*, wszelkim negocyjacyjom, uważając je jako rzeczy *extra commercium* i stanowiąc wyraźnie: „*Quod ....divini juris est, id nullius in bonis est.*“ [6]) Zatem wszelki pakt co do takich rzeczy był pozbawiony wagi prawnej, był *nullius momenti.* [7]) Prócz tego, już samo kupczenie, jako takie, rzeczami „*religioni destinatae*“ było uważane za *crimen,* [8]) a kto posiadł *res divini juris* w sposób przez prawo powszechnie potępiony, ten stawał się winnym zbrodni *sacrilegium.* [9])

Następnie prawo rzymskie różnemi ustawami począwszy od IV wieku *u. c.* [10]), surowo sankcyjonowało wszelki *ambitus*, t. j. bezprawne, szczególniej drogą przekupstwa ubieganie się o magistratury lub kapłaństwo. „Quod si — powiada L. un. §. 1 *de lege Julia ambitus* (48, 14) — in

---

[6]) L. 1 pr. *de divisione rerum* (1, 8); §. 10 I. *de rerum divis.* (2, 1).

[7]) L. 6 pr., LL. 22—24 *de contrahenda emtione* (18, 1).

[8]) L. 1. C. *de sepulcr. violat.* (9, 19) = konst. cesarza Gordyjana z r. 240.

[9]) Pierwotnie i jeszcze potem za czasu pandektystów *sacrilegium* odpowiada literalnemu swemu znaczeniu: *sacra legere* i. e. *furare* (Servius. *ad Eclog.* IX, 2), więc tak jak w polskiem *święto-kradztwo.* Zresztą, wyraz ten głównie się odnosił do kradzieży lub rabunku *in publicis sacris*: „Sunt autem sacrilegi qui *publica sacra* compilaverunt.“ L. 9, §. 1 *ad leg. Jul. pecul. et de sacril.* (48, 13). Jednakże już dość wcześnie *sacrilegium* nabiera wyjątkowo a potem nawet powszechnie obszerniejszego znaczenia, jako w ogóle profanacyja, *violatio*, *offensio* rzeczy świętych. L. 5. C. *de sepulcr. viol.* (9, 19) z 363 r.; L. un. C. *de crimine sacril.* (9, 29) z 380 r. Podobny przebieg miał miejsce w prawie kanonicznem. *Cf.* S. Izydora *Ethymol.* X, 18; c. 4 C. 17 qu. 4; c. 21 *eod.*; cap. 7 X *de Reg. jur.* (5, 41).

[10]) Lex Pinaria z 322 *u. c.* Potem zaś między innemi LL, Poetelia, Cornelia 573, Cornelia Fulvia 595, Calpurnia 687, Tullia 691, Licinia de sodaliciis 699, Pompeia 702, tudzież cytowana w Pandektach (48, 14) i w Kodeksie (9, 26) L. Julia Augusti z 736.

municipio contra hanc legem (Juliam) magistratum aut *sacerdotium* quis petierit, *centum aureis cum infamia punitur:*“ Modestinus, autor tego tekstu, piszący w pierwszej połowie III wieku naszej ery, mówi o *ambitus* tylko po municypijach, bo, jak sam zresztą robi uwagę (L. cit. pr.), wybory w obwodzie stolicy zastępowała za jego czasów nominacyja przez cesarza. Rychło potem stało się to powszechną zasadą. To też konstytucyją z r. 400 cesarze Arkadyjusz i Honoryjusz postanowili, że podchwycenie drogą *ambitus* nominacyi pociąga za sobą unieważnienie tejże, względnie utratę urzędu — co dawniej już wypływało z popadnięcia tutaj w infamiję — a prócz tego kary pieniężne i deportacyję „ad instar legis Juliae.“ [11]) Tym sposobem tak wybory magistratus jak i kapłanów — te ostatnie dawniej w każdem ze swych stadyjów, t. j. jako *electio* na komicyjach i *cooptatio* w łonie kollegijów kapłańskich — były przed frymarczeniem strzeżone.

Podobnież co do t. zw. *repetundae*, t. j. ciągnienia prywatnych zysków od stron za czynności, które magistratus był z urzędu obowiązany bezpłatnie załatwiać, jak również za zaniedbanie tego, czego z urzędu powinien był dochodzić, lub co winien był karać. Zyski ztąd ciągnione uważa prawodawca jako zdzierstwo, *concussio* — o ile, rzecz prosta, wbrew woli dostarczających zostały ściągnięte czyli wymuszone. Jeżeli zaś ten, kto ich dostarcza, czyni to dobrowolnie z zamiarem przekupstwa, natenczas podlega karze tak samo, jak przyjmujący. Zresztą prawo ściga repetundy pod wszelką formą czy osłoną, więc zarówno z tytułu paktów bezpośrednich, jak pośrednich, symulowanych „donationis venditionisve titulo *aut alio velamento cujuscunque contractus*,“ lub przez podstawione osoby podwładnych, służbę itp. [12]) Wszelki pakt taki był pozbawiony wagi prawnej; rzecz wymuszona, mimo dokonanej tradycyi, niepodlegała zasiedzeniu, a prócz tego, winny

[11]) L. un. C. *ad leg. Jul. de ambitu* (9, 26).
[12]) L. 6 C. *ad leg. Jul. repetund.* (9, 27).

utracał wyższe godności, nawet zdolność do składania publicznego świadectwa i do postulacyi przed sądem, podpadał pod grzywnę poczwórnej wartości tego, co sam wprost lub pośrednio wymusił, jak również tego, co wymusiła jego służba (*domestici, manipularii, ministri)*, [13]) wreszcie, był karany wygnaniem (*exilium*) „*vel etiam durius.*“ [14]) Żeby zaś mieć większą możność karcenia tego przestępstwa, ustanowiono potemu niejako specyjalną procedurę i w rozmaity sposób ułatwiano prowadzenie dowodu winy, tak dalece, że nawet skazani *in publicis judiciis*, np. za oszczerstwo, mogli w procesie o repetundy być dowodowymi świadkami. [15]) Zresztą, faworyzowano nawet wykrywanie repetund. [16]) A podobneż przepisy istniały także i co do *ambitus*. [17])

Postanowienia te zastosowali cesarze Leon i Anthemius do kleru chrześcijańskiego w konstytucyi z r. 469, zamieszczonej w księgach justynijańskich jako L. 31 C., *de episcopis et clericis*, (1, 3).

Wzbraniając tedy klerowi, począwszy od biskupów wszelkiego *ambitus*, („quisquis sanctam et venerandam antistitis se-

---

[13]) L. 1, C. *eod.*

[14]) Oprócz L. 1 i L. 6 C. *tit. cit.*, którą to ostatnią, jak widzieliśmy w nocie 5), Gracyjan zamieścił w swym Dekrecie jako c. 26, C. 1. qu. 7. — *Vid.* LL. 4 i 5 C. *eod.*; Dig. *de lege Julia repetund.* (48, 11) i L. 46 *de contrah. emt.* (18, 1), która stanowi: „Non licet ex officio, quod administrat quis, emere quid vel per se, vel per aliam personam; alioquin non tantum rem amittit, sed in quadruplum convenitur.“ Prawodawstwo w tej materyi rozpoczyna się z początkiem VII wieku rzymskiej ery, mianowicie przez L. Calpurnia z 605 *u. c.*, po której przyszły LL. Junia, Acilia, Servilia-Glauciae *circa* 650, L. Cornelia 671—674, a wreszcie najważniejsza i najobszerniejsza L. Julia z 695.

[15]) L. 13 *de testibus* (22, 5).

[16]) L. 4 C., *ad leg. Jul. repet.* (9, 27). (Cap. 2 *fin.* Extrav. comm., *de Simonia* (5, 1) idzie w tym względzie dalej, bo wprost nakazuje rewelacyję symonii).

[17]) L. un. §. 2, *de lege Jul. amb.* (48, 14).

dem pecuniae interventu subiisset"), zarówno jak sprzedajności funkcyj duchownych („si quis ut alterum ordinaret vel eligeret aliquid accepisse detegitur"), a co uważa jako „*piaculare flagitium*," [18]) rzeczona konstytucyja przepisuje karcenie tych przestępstw „ad instar publici criminis et laesae majestatis." Specyjalnie karze ona w takich razach pozbawieniem urzędu kapłańskiego („a gradu sacerdotii retrahatur") i infamiją („Nec hoc solum deinceps honore privari, sed perpetuae quoque infamiae damnari decernimus.") — Uzupełniając zaś te postanowienia Justynijan, w Nowelli 123 z r. 546 (cap. 2, §. 1), rozciąga karę pozbawienia godności kapłaństwa lub klerykatury na wszelkich uczestników ambitu: dających, przyjmujących i ich pośredników, („οἱ διδόντες καὶ οἱ λαμβάνοντες καὶ οἱ μέσοι"), przyczem rozporządza, ażeby to, co dano, przepadało na rzecz tego kościoła, od którego godność duchowna została w ten sposób podchwycona; jeśli zaś przyjmujący lub opłacony pośrednik jest osobą świecką, to tenże kościół ma prawo ściągnąć zeń podwójną kwotę zysku tą drogą otrzymanego.

Atoli z różnych tych postanowień nie wynika bynajmniej, żeby *magistratus*, lub kapłani nie mieli otrzymywać żadnego wynagrodzenia, lub żeby od zasady, iż *res divini juris* są *extra commercium*, niemiało być żadnego racyjonalnego wyjątku. Przeciwnie.

Więc co do magistratur i kapłaństwa, to prawo potępia jedynie frymarki w ich nabywaniu i w ich sprawowaniu, ale nie zaś legalne wynagradzanie funkcyj magistratualnych, lub kapłańskich bądź przez obywateli, bądź przez państwo. Tak, dla *magistratus* za rzeczypospolitej były ustanowione w różnej formie odszkodowania, np. *vasaria* (t. j. zwrot kosztów podróży i pobytu), rozdział łupów, a za cesarstwa dla urzędników stałe płace, nielicząc praktykowanego oddawna wynagradzania niższej urzędowej służby, dla której wy-

[18]) Tegoż samego wyrażenia użył później Grzegorz W. na napiętnowanie symonii. Can. 5, C. 1, qu. 1.

znaczano *mercedes*, *commoda*, *cibaria*, toż ustanowionych w ogóle dostaw wiktuałów (*annonae*, *cellaria*), wreszcie, zaprowadzonych za cesarstwa kosztów sądowych, przypadających z początku — z oznaczeniem kwoty — za czynności służby i manipulantów, a potem także za czynności t. zw. *judices pedanei*. [19]) Wyjątkowo nawet, byle tylko nie dla *magistratus*, sprawujących sądownictwo, zezwalano także na pewne datki, podarki, ale nader ograniczone. [20]) Kapłani zaś otrzymywali do użytkowania grunta przy świątyniach, dochody z zapisów i donacyj, czynionych na rzecz świątyń i kollegijów kapłańskich, pewien dział z ofiarnych zwierząt, później także — przynajmniej niektóre ich kollegija i Westalki — pomieszkanie i stałe pensyje. [21]) Podobnie więc już od r. 314, za rządów Konstantyna i Licynijusza, zaczęto zabezpieczać utrzymanie duchowieństwa chrześcijańskiego, dozwalając na zapisy i donacyje na rzecz kościołów, jak również na daniny i datki, a nawet z czasem wyznaczając dla członków kleru, tak jak dla urzędników publicznych *annonae*, *cellaria* i przy-

---

[19]) Livius, II, 9, 34, XXXVIII, 35; Dyon. Hal. IV, 22; VIII, 70; IX, 25; *Lex de scribis* w Corp. inscr. latin. Akad. berlin. I, p. 108. — Titt. Cod. *de sportulis et sumt.* (3, 2); *de fruct. et lit. exp.* (7, 51) L. 29 §§. 1 i 3, C. *de episcop. audientia* (1, 4); Novv. 17 cc. 3 i 4; 28 c. 3; 82, cc. 5, 7 i 9; 96; 112, c. 2.

[20]) L. 6 §. 2, *de lege Julia repet.* (48, 11) stanowi, że podarki takie w ciągu całego roku niemogą razem przenosić 100 aureów = 10,000 sestercyjów (więc przecięciowo, bo kurs się zmieniał, około 1200 złr.). Ztąd też i kwoty takich datków, względnie do *magistratus*, co do których praktycznie może być mowa o repetundach, np. zarządców prowincyj, więc dawniej zwykle optymatów, a potem płatnych rocznie niekiedy aż do 1,000,000 sestercyjów, wychodziły na proste drobnostki.

[21]) Livius, I, 20; Dyon. Hal. II, 6 — 7; Ulpijan, *Fragm.* XXII, 6. L. 20 §. 1, *de annuis legatis* (33, 1); L. 8, C., *de hered. instit.* (6, 24). Wolno także było czynić zapisy na rzecz osobistą członków kollegijów. — L. 20, *de rebus dubiis* (34, 5).

znając biskupom prawo używania publicznej poczty (*cursus publicus*), z czem się łączyło prawo goszczenia i wiktu na koszt publiczny w przydrożnych *mansiones.* [12]) Ze stanowiska cywilnego była to rzecz całkiem słuszna, tembardziej, że Konstantyn wymagał, ażeby do klerykatury dopuszczano przedewszystkiem niezamożnych, biednych; więc też w następstwie tego polecał ich utrzymywać z dóbr kościelnych: „*pauperes ecclesiarum divitiis sustentari* (L. 6 C. Theod. 16, 2). Później znów wstępującym do klerykatury zamożnym nakazywano nawet wprost pozbywać się większej części, bo aż do 2/3 swego majątku na rzecz kuryi, ażeby, jak powiada Walentynijan III, (Nov., tit. 3, z r. 439) byli majętni „*fide magis quam facultatibus.*“ [13]) Zresztą i ze stanowiska prawa kościelnego retrybucyje takie miały uzasadnienie już w Piśmie św., mianowicie w liście św. Pawła, I do Korynt. IX, 13: „Nescitis, quoniam qui in sacrario operantur, quae de sacrario sunt, edunt: et qui altari desserviunt, cum altari participant?“

Wszystko to, jak widzimy, nie stanowi nawet wyjątków od zasady bezpłatności i nieprzedajności funkcyj magistratualnych i kapłańskich, ale jest raczej ich umożebnieniem.

Dopiero od zasady, stawiającej *extra commercium* wszelkie *res divini juris*, czyniono wyjątek, a to w tem, że w wypadkach nadzwyczajnych i w braku innych środków, zabierano je nieraz na świeckie cele publiczne. Praktycznie dotykało to przedewszystkiem rzeczy pieniężnej wartości, jak np. konsekrowanych naczyń srebrnych i złotych, posągów

---

[12]) LL. 1 i 2 (z 314 i 319), L. 4 (z 321) C. Theod. (16, 2); L. 4 *eod.*; Sulpicius Severus, *Hist. sacra* II, 55; Amm. Marcellinus XXI, 16.

[13]) W myśl tych zasad, choć jeszcze tolerowano czas jakiś zapisy na rzecz osobistą kapłanów politeizmu, to wzbraniano ich na rzecz kapłanów chrześcijańskich. Z tego powodu skarżył się św. Ambroży w liście do Walentynijana I (z 384, n. 18), ale św. Hijeronim nas poucza, (*Opera*, IV, p. 260) że umiano sobie na to radzić.

bóstw i t. p. W dawniejszych czasach zarządzenia w tym względzie wychodziły od najwyższych władz, mianowicie od senatu lub od konsulów, [24]) a wtedy, przed zpieniężaniem takich rzeczy, odejmowano im zapewne ich charakter święty, któregoby inaczej *ipso facto* utracić nie mogły. [25]) O odjęciu zaś tegoż, wedle wskazówek źródeł prawnych, stanowiła *lex.* [26]) Analogiczne postanowienia, przynajmniej do pewnego stopnia, widzimy w prawie justynijańskiem. Z początku wprawdzie Justynijan, w swojej L. 21 C., *de SS. Eccl.* (1, 2), dozwalając sprzedaży lub zastawu naczyń i szat kościelnych *(vasa sacra et vestimenta)* na wykup jeńców „in locis iis in quibus hoc contigerit," czyni to, jak gdyby jedynie ze względów religijnych, gdyż oprócz warunku: „si necessitas fuerit," jako motyw tego postanowienia podaje: „quoniam non absurdum est, *animas hominum quibuscunque vasis vel vestimentis praeferri.*" Dopiero nieco później w Nowelli 7, cap. 8 (z 535 r.), idzie już krok dalej, przyjmując także wzgląd humanitarny, bo sprzedaż lub zastaw naczyń świętych motywuje potrzebą wyswobadzania dusz ludzkich od śmierci i niewoli („ἔνθα ψυχὰς ἀνθρώπων ἐλευθεροῦσι θανάτου καὶ δεσμῶν"). Mimo to, obiedwie te ustawy mogłyby w głównej treści się wywodzić od Ś. Ambrożego, który półtora wieku już przedtem był napisał: „*Calicem licet vendere pro redemptione captivorum.*" [27]) Ale w 544 zawrócił rzecz Justynijan na grunt obszerniejszy i więcej prawniczy, rozszerzając w Now. 120, cap. 10. powyższe *species* do wszelkich *res sacrae* ruchomych a znachodzących się w jakim kościele nad potrzebę, które, pod warunkiem braku innych środków,

---

[24]) Jak np. podczas drugiej wojny cywilnej w 672 *u. c.*, gdy Sulla szedł na Rzym przeciwko Maryjuszowi. — Duruy, *Hist. d. Rom.* II, p. 669.

[25]) *Arg.* L. 6 §. 3, *de divis. rer.* (1, 8): „Semel ... aede sacra facta, etiam diruto aedificio locus sacer manet."

[26]) *Arg.* L. 83 §. 5, *de V. O.*, (45, 1): „si ... lege aliqua ... res sacra profana esse coeperit".

[27]) *De Offic.*, lib. II, c. 28.

tudzież ścisłego zachowania różnych form, przepisanych w cap. 5 §. 1, dozwala alijenować, lub zastawiać na pokrycie długów kościoła, do którego należą, ewentualnie dla ratowania od sprzedaży nieruchomości tegoż.

Oto ważniejsze postanowienia prawa rzymskiego co do frymarku rzeczami świętemi i funkcyjami publicznemi, a które, nie wyjmując nawet ostatniego, [28]) spożytkowało prawo kanoniczne w swych przepisach o symonii. Zresztą, rozumie się samo przez się, że powyższe punkta są to dopiero niejako materyjały specyjalne do organizmu, którego żywotna budowa wymagała nadto pomocy mnóstwa instytucyj prawnych, dotyczących mianowicie własności, sposobów nabywania i przelewania tejże, różnego rodzaju zobowiązań, zdolności prawnej zawierania takowych i t. p. To zaś wszystko czerpało prawo kanoniczne przeważnie także z prawodawstwa rzymskiego.

Przy takiej dopiero pomocy można było z anatemy Piotrowej na wschodniego maga i z kilku słów Ewangelii rozwinąć z czasem całą dyscyplinę naszej materyi.

Więc co do przedmiotów, któremi frymarczyć nie wolno, obok wiadomych już nam dwóch darów Ducha Św., postawiono wiele innych rzeczy świętych, lub w związku z niemi będących, *res spirituales et spiritualibus annexae*, w których się zawarły funkcyje duchowieństwa, zarówno jurysdykcyi wewnętrznej jak zewnętrznej, jakoteż wiele rzeczy, odpowiadających rzymskim *res divini juris*.

Co do przedmiotów zysku w zamian za rzeczy święte, obok pieniędzy, o których mowa w tekscie Ś. Łukasza, przy-

---

[28]) Tak, Ś. Tomasz z Akwinu, który pisał w XIII stuleciu, naucza, że nietylko kielichy, jak chciał Ś. Ambroży, ale wszelkie *vasa sacra* mogą być *quoad materiam* zpieniężane na wspieranie ubogich i w ogólności „*pro necessitate Ecclesiae*," byleby im uprzednio odjęto charakter świętości: „dummodo praemissa oratione, prius confrangantur." — *Summa Theol.*, II, 2, qu. 100, art. 4, ad 2.

jęto kolejno wszelkie doczesne korzyści, *munera*, klasyfikując je w osobne kategoryje.

Co do form samegoż frymarku starano się dosięgnąć je wszystkie, więc nietylko wszystkich typowych kontraktów i paktów, ale także *contractus innominati* w najobszerniejszem znaczeniu, — niemówiąc tu już nawet o symonii, jako grzechu, do której popełnienia wystarcza sam zamiar.

Odróżniwszy zaś symoniję jako grzech i tę, która zarazem stanowi występek, a przytem uwzględniając różne stopnie perpetracyi, obok klątwy, wymierzonej przez Ś. Piotra, którą zagrożono tylko symoniję, będącą występkiem, wyznaczono także różne inne sankcyje.

Wreszcie, urobiono proceder w dochodzeniu i sądzeniu winy, jak również określono warunki dyspens czyli zwolnienia od kar.

Przy tej pracy, chociaż dość późno, zaczęła się ucierać nazwa s y m o n i i. Z początku bowiem, mówiąc o frymarku rzeczami świętemi, albo się wyrażano ogólnie, albo wymieniano *speciem facti*, używając niekiedy porównań z winą dawniejszych a znanych winowajców, takich jak Giezi, Judasz i in. Najczęściej jednak, za przykładem Ś. Tertulijana, przypominano w takich porównaniach Szymona Czarnoksiężnika [29]). Ztąd winnych takiego frymarku poczęto z czasem nazywać „*simoniaci*“ — jak np. Leon I, pap. 440—461 r. [30]), sam zaś frymark „*simoniaca haeresis*“ — jak Grzegorz I, pap. 590—604 [31]) i in. To ostatnie wyrażenie nie było wszakże dokładne, gdyż czyn, o który tu chodzi, jest czem innem, niż herezyją, a powtóre już było ono oddawna i całkiem dokładnie używane w pismach z IV w. Św. Grzegorza Nazian. i Ś. Augustyna na oznaczenie właściwych herezyj Szymona

---

[29]) *Cf.* cc. 6, 7, 11, 16, 21, 46, 88, C. 1, qu. 1; c. 8, C. 1. qu. 3.

[30]) c. 1, C. 1, qu. 1. — *Junge* notę 32), *infra*.

[31]) c. 27 (ex. lib. VII, ep. 110) i c. 28 (ex eod. ep. 114) C. 1, qu. 1. — *Junge* c. 27. C. 1, qu. 7 (Paschalis I).

i jego sektatorów [32]). Później więc ów frymark zaczęto wprost nazywać jednym wyrazem: *simonia*, jakkolwiek termin ten zwolna się widać przyjmował, gdyż nawet sam Gracyjan w swych dyktach w *Caus.* I. — o ile mogliśmy zauważyć — zaledwie pary razy go użył [33]), a teksty, zamieszczone tam przezeń, prawie nie używają go wcale [34]). Dopiero w Dekretalijach Grzegorza IX, więc z początkiem XIII w., widzimy, już od tytułu: „*De Simonia* etc. V, 3, nazwę tę używaną jako termin techniczny i prawidłowy, lubo trafia się jeszcze wyrażenie „*simoniacà haeresis*“ (np. w cap. 5), ale to tylko dla większego nacisku, podobnie jak w przychodzących tamże wyrażeniach: „*simoniaca pravitas,*“ albo „*simoniaca pestis*“ [35]).

---

[32]) Grzegorz Nazianzenus, *Orat.* 44; *Haeres.* 21 (zamieszczony w *Corp. jur. can.* tekst c. 11. C. 1. qu. 1 pod nazwiskiem Grzegorza z Nazian, w którym symonija jest nazwana „*symoniaca haeresis,*“ nie jest autentyczny); Augustyn *Haeres.* 1. — *Cf. supra*, nota 3). — Ztąd też i symonijacy w sensie Ś. Augustyna są to tylko sekciarze, stronnicy głoszonych przez Szymona herezyj o stworzeniu świata i in. — Dlatego to Ś. Tomasz z Akwinu (*Summa Theol.* II, 2 qu. 100, art. 1 ad 4) powiada, że, co się tyczy specyjalnie winnych frymarku rzeczami duchownemi, ci mogliby być nazywani „non solum *Symoniaci* sed etiam *Giezitae*“ V. nota 40).

[33]) Np. w dict. ad c. 113 qu. 1; ad c. 2 qu. 5. — nielicząc innych miejsc Dekretu, np. dict. ad c. 4. C. 15, qu. 3.

[34]) Zwykle spotyka się w nich tylko wyrażenie „*simoniacus,*“ za przykładem tekstu Leona I w c. 1. (*supra*, nota 30), albo „*simoniaca haeresis,*“ np. w cc. 3, 28 C. 1, qu. 1; „*simoniaca fraus,*“ np. w c. 100 *ibid.*; czasem także „*simoniacum esse,*“ np. w cc. 8, 15 C. 1. qu. 3; wreszcie przysłówek „*simoniace,*“ np. w c. 107, C. 1. qu. 1 (toż *dict. Grat.* ad c. 106, *ibid.*), ale wyraz simonia przychodzi tylko nader wyjątkowo, np. w c. 2 C. 1 qu. 7.

[35]) Np. w cc. 6, 12, 30 i in. *ibid.*

Całą tę kwestyję niewdzięczną autorowie zbywają milczeniem. Tylko van Ketwich w swej tezie na egzamin doktorski z teologii (Leyda, 1845), zaintytulowanej „*De Simonia,*“ potrąca o takową i twierdzi mimochodem, (p. 2)

Taki był przebieg ogólny w kształtowaniu się prawodawstwa kanonicznego w tej materyi.

Godna wszakże uwagi, że prawodawstwo to zawsze się trzymało pierwotnego gruntu, wytworzonego przez znane nam już teksty Dziejów Apostolskich (VIII, 20) i Ewangelii Ś. Mateusza (X, 8) a ztąd, mimo, że tak obszernie czerpało w prawie rzymskiem i w zakres faktów symonicznych, *mutatis mutandis*, wprowadziło rzymskie repetundy, ambitus i sacrilegium względem *res divini juris*, to jednak naturę symonii pozostawiło niezmienioną.

To też zawarłszy w sobie różne te przestępstwa, które jako frymarki funkcyjami i urzędami duchownymi, tudzież rzeczami, odpowiadającemi rzymskim *res divini juris*, nową jej sferę przeważnie wypełniły, symonija, jak była przedtem, tak i pozostała o b r a z ą przedewszystkiem p r a w b o s k i c h, albo w ogólności, p r a w d u c h o w n e g o p o r z ą d k u.

Będąc obrazą praw boskich, jest g r z e c h e m a nawet, wedle powszechnej opinii, grzechem ś m i e r t e l n y m. [36]) Że zaś do popełnienia grzechu wystarcza *propositum peccandi* [37]), gdyż można grzeszyć nietylko uczynkiem, ale zarówno mową jak i myślą samą [38]), przeto i symonii, jako grzechu, można się dopuścić podobnież. Atoli, jak wiadomo, gdzie chodzi

---

powołując się na Venemy *Histor. Eccles.* t. IV p. 688, że nazwa symonii „*usurpari incepit*“ z końcem VI wieku. Niemając pod ręką tego ostatniego dzieła, niemożemy sprawdzić, co właściwie Venema o tem pisze; Ketwich zaś na poparcie swego twierdzenia żadnego dowodu nie przytoczył.

[36]) Suarez, *De Virtute et Statu Relig*, vol. I, (operum t. XII) tract. 3, lib. 4 (*de Simonia*) cap. 3, n. 4—8; Schmalzgrueber, *Ius eccles. univ.*, lib. V, tit. 3 (*de Simonia*), n. 14—17.

[37]) Ś. Tomasz z Akw., *Summa Theol.*, III, qu. 68, art. 4.

[38]) *Idem*, II, 2, qu. 162, art. 4, ad 4, objaśniając *peccata cordis, oris* i *operis*, powiada: „corde concipitur, ore profertur, opere perficitur.“ Ś. Augustyn (*c. Faustum*, lib. 22, c. 27) wyraża te trzy sposoby mówiąc: „Peccatum est

o fakt ujemny, tam myśl o nim lub słowo, choćby możliwie najgorsze, nie przekraczają sfery grzechu, ale uczynek może ją przekroczyć a to wówczas, gdy został doprowadzony do tego już stopnia, od którego ściąga na sprawcę kanoniczne kary. Wtedy też fakt dany, pozostając grzechem, staje się zarazem występkiem. Grzech przynależy przed *forum conscientiae s. internum*, więc przed konfesyjonał i pociąga za sobą pokutę, ewentualnie naprawę szkód, uraz i t. p. Występek przynależy przed *forum externum*, więc przed jurysdykcyję zewnętrzną i, jak właśnie wspomnieliśmy, sprowadza na winnych kary kanoniczne. Tak samo co do symonii, która, wedle powyżej wytkniętej granicy, może być również albo tylko grzechem, albo zarazem występkiem. [39]) W tym jednak ostatnim razie kary za nią wymierzane, lubo w Starym Zakonie przechodziły niekiedy na dziedziców, [40]) to obecnie — jak to już wypływa niewątpliwie z tekstów zamieszczonych w Dekrecie Gracyjana i z dyktów tegoż — mogą

---

factum vel *dictum* vel *concipitum* aliquid contra aeternam legem... Lex vero aeterna est ratio divina et voluntas Dei, ordinem naturalem conservare jubens, perturbari vetans."

[39]) Okaże się to bliżej, gdy będziemy mówili o różnych podziałach symonii i o karach. *Infra.*

[40]) Niezależnie od licznych tekstów Biblii dotyczących przechodzenia kar na inne osoby, np. II *Król.* XII. 13: „Dominus *transtulit* peccatum tuum: non morieris," szczególniej na potomstwo, *Ibid.* 14: „Quoniam blasphemare fecisti inimicos Domini propter verbum hoc, *filius* qui natus est tibi, morte morietur;" toż *Exod.* XX, 5: „Ego sum Dominus Deus tuus fortis, zelotes, visitans iniquitatem patrum in filios *in tertiam et quartam generationem* eorum qui oderunt me," — sławny przykład kary po wszystkie pokolenia widzimy w IV *Król.* V, 20—27, a którą poniósł Giezi, sługa proroka Elizeusza, za wzięcie zapłaty od Syryjczyka Naamana, którego Elizeusz cudownie uzdrowił. Wedle tego tekstu, Giezi, widząc, że jego pan wszelkie dary ze strony uzdrowionego Naamana odrzucił, sam się potem na rachunek proroka, acz przed nim pokryjomu a w celu własnego zysku, o takowe upomniał i od wdzię-

jedynie dotykać bezpośrednich sprawców lub ich wspólników. [41])

---

cznego Syryjczyka więcej ich nawet otrzymał, aniżeli żądał. Za karę rzucił Elizeusz trąd naamanowy na niego i na jego nasienie aż na wieki: „*Et egressus est ab eo leprosus quasi nix.*“ — *Junge* nota nast.

[41]) Zaznaczamy ten punkt głównie dla wskazania różnicy, gdyż praktycznej doniosłości dziś on nie ma, raz dlatego, że, wyjąwszy kler obrządków zjednoczonych z Kościołem rzymsko-katolickim, symonijacy, o których potomstwie może być mowa, mogliby to być tylko ludzie świeccy, a co do tych obecnie *jurisdictio externa* powszechnie jest uchylona; powtóre, że kary dziedziczne, o które w tekstach chodzi, (*V.* notę poprzed.) są to zazwyczaj zrządzenia nadprzyrodzone, jak np. rzucenie trądu przez Elizeusza na wszystkie pokolenia Giezego, porażenie ślepotą, gorączkami, opętaniem, za grzech pierworodny (Ś. Tomasz, *op. cit.* I, 2, qu. 87, art. 7 ad 1) lub różnemi ułomnościami fizycznemi za inne grzechy (*resp.* występki) przodków lub panów — co względem karanego potomka lub sługi „habet rationem medicinae tantum“ i „ordinatur ei ad bonum animae, si patienter sustineat“ (*Ibid.* art. 8). Owóż takiemi karami regularna jurisdictio externa dysponować nie może, a pozostają jej tylko zwyczajnie wykonalne, jak np. te, które dyktuje tyt. 12, *De Poenis* z 1319 r. w Extrav. Jana XXII, stanowiąc, ażeby w razie pewnych przestępstw (zabójstwa, zniewagi etc. członków kleru), oprócz kar na sprawców, pozbawiano ich synów wszelkich godności, urzędów i beneficyjów kościelnych etc. Zresztą, obok tekstów Biblii, mówiących o karach dziedzicznych, stają inne teksty, również biblijne, a tamtym wprost przeciwne, którego to przeciwieństwa żadna interpretacyja nie jest w mocy uchylić. Gdy więc Elizeusz (w w. IX a. Chr.) karze trądem Giezego po wszystkie pokolenia, to Ezechijel (XVIII, 20), w trzy wieki później, głosząc wolę Boga, powiada: „Filius non portabit iniquitatem patris, et pater non portabit iniquitatem filii; justitia justi super eum erit, et impietas impii erit super eum.“ Podobnież *Deuter.* XXIV, 16: „Non occidentur patres pro filiis, nec filii pro patribus, sed unusquisque pro peccato suo morietur“ — co także powtarzają z drobnemi zmianami IV

Owóż, zamierzając traktować tu o symonii ze stanostanowiska prawa, będziemy ją rozwijali w sferze tych tylko danych, które należą do *forum externum*, bo wtedy ona jedynie stanowi materyję prawną. Innemi słowy: będziemy się tu zajmowali symoniją tylko jako występkiem, nie tracąc wszakże z uwagi jej ogólnej natury jako grzechu, gdyż to niejednokrotnie jest wprost nieodzowne do należytego pojmowania i litery i ducha odnośnych ustaw kanonicznych.

Król. XIV, 6 i II *Paralip.* XXV, 4. Podobnież w prawie rzymskiem stanowili DD. Fratres (161—169): „Crimen vel poena paterna nullam maculam filio infligere potest; namque unusquisque ex suo admisso sorti subiicitur, nec alienis criminis successor constituitur“ (L. 26, *de poenis* 48, 19, Callistr.), a reskrypt ten przytacza także Gracyjan w swem dictum ad c. 9. C. 1, qu. 4. W tym samym duchu, przywodząc słowa Ezechijela, (XVIII, 20) „Anima quae peccaverit ipsa morietur,“ pisze Ś. Augustyn (Epist. 23, ad Bonif.): „Jam itaque cum homo in se ipso ab eo qui genuit alter est effectus, peccato alterius sine sua consensione (odnosi się do t. zw. *poenae satisfactoriae*, t. j. takich „quae voluntarie assumuntur.“ Ś. Tom. *op. cit.* I, 2, qu. 87) non tenetur obnoxius.“ Wreszcie w dwa wieki później stanowi sobór Toletański IV z r. 633: „Judei baptizati, si postea praevaricantes in Christum qualibet poena damnati extiterint, a rebus eorum fideles filios excludi non oportebit, quia scriptum est: Filius non portebit iniquitatem patris“ (Ezechijel, *supra cit.*). Gdy więc Gracyjan zamieszcza te obadwa teksty w tym właśnie dziale, gdzie chodzi o symoniję, mianowicie jako cc. 7 i 8, C. 1. qu. 4, ztąd widać, że już za jego czasów, niezależnie od teoryj teologów o dziedziczności kar wogóle, odnośnie do kar za symoniję dziedziczność taką nawet formalnie uchylano. *Nec obstat*, że Gracyjan w c. 16 C. 1 qu. 1. zamieszcza tekst Ś. Ambrożego o takich samych karach jak w wypadku z Giezim, gdyż sam to zaraz w swem dictum pośrednio uchyla, a powtóre ów tekst, przyjmując taką *successio* nietylko po krwi, ale i po występku, dowiódłby więcej, niż trzeba. „Nam et Judei — powiada — ex patre diabolo sunt, non utique carnis successione, sed criminis. Ergo *omnes cupidi, omnes avari Giezi lepram cum divitiis suis possident.*“

§. 2. Definicyja.

Teksty kanoniczne, jak widzieliśmy, kwalifikują symoniję w wieloraki sposób, ale jej definicyi *ex professo* nigdzie nie podają. Ztąd pewne wynikały trudności, a Doktorowie Kościoła, tacy nawet jak Ś. Tomasz, [1]) jak również dawni klasyczni kanoniści, trzymając się pospolicie Glossy, *ad Rubr. h. t*, określali symoniję jako:

Studiosa voluntas emendi aut vendendi aliquid spirituale vel spirituali annexum.

Inni, mniemając być dokładniejszymi, szli za Suarezem, który [2]) określa ją jako:

„*Sacrilegium, quod committitur in emtione et venditione seu in contractu quolibet, quo res spiritualis, ut talis est pro temporali commutatur.*“

Zazwyczaj stawiano potem obie te definicyje jednę obok drugiej [3]), ażeby uzupełniały się wzajemnie i komentowano je szczegółowo. [4])

---

[1]) *Summa Theolog.*, II, 2, qu. 100, art. 1.

[2]) *De Virtute et Statu Religionis*, vol. I (oper. t. XII) tract. 3, lib. 4 (*de Simonia*), cap. 1, n. 7. *Cf.* n. 1. *ibid.*

[3]) Np. Schmalzgrueber, *Jus ecclesiasticum universale*, lib. 5, tit. 3, (*de Simonia*), §. 1. — *Cf.* Ferraris. *Prompta Biblioteca*, v. Simonia, art. 1, n. 2.

[4]) Chodziło więc o to, czy symonija jest istotnie voluntas, a przynajmniej, czy *consistit in voluntate*, czy tylko *in intellectu*; następnie, czy *voluntas*, mająca stanowić symoniję, jest rzeczywiście studiosa; dalej, czy symonija jest sacrilegium, albo znów — podejmując inne jeszcze jej określenia w tekstach — czy jest herezyją, i t. p. Tym sposobem szły nieraz bardzo długie wywody co do samej definicyi, a rezultat nie zawsze był przekonywający, zważywszy stosowaną pospolicie metodę filozofii scholastycznej, która, o ile bywała surową co do syllogizmu, o tyle niekiedy pobłażliwą co do podstaw tegoż. Tak np., gdy uczony autor *Summae Theologicae* chce dowieść, iż symonija jest *voluntas*, wychodzi on z tego założenia, że „*justitia et omnes partes ejus, et per consequens omnia*

Nie przyjmując ani jednej, ani drugiej — a zaraz powiemy dla czego — winniśmy wszakże zauważyć, że mają one poniekąd swe usprawiedliwienie w redakcyi źródeł. Istotnie bowiem tam czytamy, np. w cc. 2 i 11 C. 1. qu. 1: „Quicunque *studet*... Qui *studet* donum Dei pretio mercari..." Owóż *studere* obejmuje *velle*, a ztąd wyszła zapewne owa „*voluntas studiosa*," tem snadniej, że, jak widzieliśmy (§. 1.), już sama nawet intencyja wchodzi tu w rachunek. Następnie w tekstach jest ciągle mowa o symonicznej *emtio*, *venditio*, *mercatio* i t. p., a ponieważ ta forma frymarku jest rzeczywiście nader praktyczna, więc definicyja dawna na pierwszych dwóch wyrazach poprzestała, i tylko Suarez idzie nieco dalej, dodając: „sen in *contractu quolibet*." Podobnież

vitia ei opposita (zatem i symonija), *sunt in voluntate*.." (II, 2, qu. 100, art. 1), bo tak miał twierdzić Philosophus (to znaczy Arystoteles) w swej *Etyce*, lib. 5, cap. 1, definijując sprawiedliwość jako akt woli; a powtóre, tak podobnież ma wypływać z Pandektów, L. 10 *de Justitia et Jure* (*Ibid.* qu. 58. art. 1 i 4). Owóż to nam się nie wydaje ścisłem. Ulpijan bowiem w cyt. L. 10 pr. *de J. et J.* (1, 1) mówi wprawdzie, że *justitia* jest „voluntas jus suum cuique tribuendi; ale powiada wyraźnie „perpetua voluntas," co znacznie rzecz zmienia, gdyż sens tych dwóch wyrazów połączonych oznacza raczej akcyję, działalność, aniżeli akt, lub po prostu fakt woli. Zresztą ta działalność leży już w samym wyrazie *justitia*, złożonym z *jus* i *ire*, *itum* (tak jak w polskim wyrazie *sprawiedliwość*: *prawo*, *wieść*). Co zaś do Arystotelesa, to ze słów jego w *Etyce* (*loc. cit.*), wypływa raczej stan, *habitus*, aniżeli akt, jako taki, a nawet i *Summa* loc. cit. (qu. 58 art. 1) używa najprzód na to wyrazu *habitus*. W żadnym zaś razie tekst ów nie może być decydujący, bo samże Arystoteles gdzieindziej definijuje sprawiedliwość jako cnotę, przez którą każdy otrzymuje to, co mu wedle prawa przynależy: „Ἔστι δὲ, δικαιοσύνη μὲν, ἀρετὴ, δι' ἣν τὰ αὐτῶν ἕκαστοι ἔχουσι, καὶ ὡς ὁ νόμος." *Logika*, I, 9. n. 1. Cnotę zaś samą określa jako siłę, władzę dobrze czynienia: „ἔστιν ἡ ἀρετὴ δύναμις εὐεργετικὴ." *Ibid.* — Oto jak się przedstawia nieraz rezultat takiej metody.

co do wyrazu „*sacrilegium*," którego także czasem, choć z pewną rezerwą, używają teksty, np. c. 125, C. 1. qu. 1; c. 1, C. 1, qu. 3. Tak można sobie owe definicyje tłómaczyć, ale ich utrzymać, szczególniej pod względem prawnym, niepodobna.

Najprzód bowiem sama *voluntas* emendi etc., chociażby nawet *studiosa*, nie wystarczyłaby do symonii, jako występku, a tylko mogłaby stanowić symoniję, będącą jedynie grzechem; ta zaś, jak już wiemy, nie należy wcale do dziedziny prawa. Potem, co do wyrazu *sacrilegium*, ten również, jeżeli zrozumiały w naszych źródłach, jako prosta kwalifikacyja ujemnej treści, tak jak podobnież używany wyraz *haeresis*, to jednak w definicyi miejsca mieć nie może, bo *sacrilegium* a symonija to dwie osobne *species* i między sobą różne. Dalej, nie o wiele lepsze jest twierdzenie, że symonija „committitur *in emtione et venditione*," chociażby z dodatkiem: „*seu in quolibet contractu*," gdyż, jak to nam się potem okaże, i tak rozszerzona sfera form frymarczenia jest jeszcze za ciasna. Wreszcie, określenie przedmiotów symonii jako *res spiritualis* z jednej strony, a *res temporalis* z drugiej, jest niekompletne, gdyż pomija *res spiritualibus annexae* i prowadzi do niepotrzebnych zawikłań, mianowicie w kwestyi symonii przez samowolną zamianę beneficyjów, więc jednej *res spirituali annexae* za drugą, takąż samą.

Owóż, pełna definicyja ze stanowiska prawa, powinna, niezapominając, że symonija przedewszystkiem jest grzechem,[5]) uwzględnić, iż takowa:

1. Jest równocześnie, lub być może występkiem. [6])

---

[5]) Jak już wiemy: grzechem śmiertelnym. (*Supra*, §. 1.)

[6]) Chociaż właściwie symonija stanowi zbrodnię, używamy tu jednak wyrazu *występek*, ponieważ w języku prawno-kanonicznym *delictum* oznacza, jako termin generyczny, wszelkie w ogóle przestępstwo i obejmuje przeto zarówno występki jak zbrodnie... Mimo więc zachodzącego w tekstach także wyrazu *crimen*, który jest nawet czasem specyjalnie objaśniany, (np. w c. 1. §. 1. D. 81: „*Crimen*

2. Że ma za przedmiot: z jednej strony *aliquid spirituale* [7]), lub *spirituali annexum*, [8]) więc zarówno rzeczy, jak sprawy duchowne, lub w związku z temiż będące, a z drugiej *temporale*, t. j. w ogólności zysk materyjalny bezpośredni lub pośredni, [9]) choćby tylko prawnie domniemany. [10])

3. Wreszcie, że polega na frymarczeniu [11]) rzeczami duchownemi lub przynależnemi do tychże. [12]). Frymark zaś już sam przez się ma na celu nabywanie, względnie alienacyję i może przybierać formy nietylko właściwych kontraktów, lecz także wszelkich możliwych paktów lub układów, bądź *expressim* zawartych, bądź *tacite* — szczególniej krętemi drogami — a zawsze pod tytułem obciążającym w celach doczesnego zysku: inaczej nie byłby frymarkiem. Owóż wszystko to właśnie i tu się znachodzi. [13])

---

est peccatum grave, accusatione et damnatione dignissimum"), mówi się pospolicie tylko o występkach, np. *delicta* communia, mixti fori; irregularitates ex *delicto* — a pomiędzy temi ostatniemi właśnie figuruje symonija. Taką zresztą terminologiję zachowuje dzieło Prof. Dr. Rittnera, *Prawo kościelne katolickie*, t. 1, §. 25, B. i t. 2, §. 111.

[7]) [8]) [9]) [10]) Dowody na każdy z tych punktów i bliższe szczegóły co do tychże V. *infra*, w materyi o *przedmiotach symonii.*

[11]) Wolelibyśmy rdzenne polskie wyrazy: *kupczenie*, *kupczyć*, które podobnież oznaczają puszczanie na handel rzeczy, jakiemi handlować się nie godzi. Ale logicznie są one zaciasne, gdyż pociągają za sobą potrzebę uzupełnienia tak, jak kupno a sprzedaż. Choć więc nie zapoznajemy, że *frymark* w zwykłem użyciu oznacza znów na odwrót głównie samą sprzedajność, to jednak przynajmniej formalnie obejmuje obustronny akt handlu. Zresztą wyraz ten i jego pochodniki oddawna zostały utarte w naszym języku i to nawet w najpoważniejszym.

[12]) Co do rzeczy duchownych, to już wynika ze słów anatemy Piotrowej, rzuconej na Szymona Maga: „*quia existimasti donum Dei pecunia possideri*"; co zaś do anneksów, V. np. cc. 2, 3 i 4, C. 1, qu. 3.

[13]) Tak np. o nabywaniu w zamian za zysk prywatny mówią cc. 2, 3, C. 1 qu. 1; o alijenacyi: cc. 20—22 *eod.*; o for-

Wedle tych danych, sądzimy, że definicyja, o którą tu idzie, brzmieć winna jak następuje:

Symonija jestto grzech, względnie zarazem występek kościelny, a polega na frymarczeniu rzeczami duchownemi, lub przynależącemi do tychże.

Do tych wyrazów możnaby jeszcze dodać: w zamian za rzeczy doczesne, albo ogólniej: w zamian za zysk materyjalny — ale to, zdaniem naszem, zbyteczne już z tej przyczyny, że bezinteresownego frymarku nie pojmuje się wcale; powtóre, że, czyniąc taki dodatek, trzebaby w ślad za nim stawiać zastrzeżenia odnośnie do wypadku symonii, w której chodzi o nabycie rzeczy świętej w zamian za inną rzecz świętą — co ma miejsce przy samowolnej zamianie beneficyjów. Zastrzeżenie takie — jak to później zobaczymy — byłoby wprost jałowe, lecz ze względu, że to jest dopiero kwestyja *ad demonstrandum*, musiałoby tu być zrobione i przeciążałoby a razem psuło definicyję.

§. 3. **Podziały symonii. — Symonija-grzech a symonija-występek.**

Wedle podziałów powszechnie przez kanonistów przyjętych, symonija może być: 1. *divini juris* albo *humani seu ecclesiastici juris*; 2. *mentalis*; 3. *conventionalis*, dzieląca się dalej na dwie osobne: *pura* i *mixta*; 4. *realis* — wreszcie 5. *confidentialis*.

Rozpatrzmy pokrótce tych terminów znaczenie.

1. *Simonia juris divini s. naturalis — simonia juris humani s. positivi ecclesiastici.* — Tak pospolicie opiewa pełna rubryka tej grupy, lecz jednak część jej pierwsza wypada niedostateczna, ponieważ wedle teologów *jus divinum*, mimo zwykłych określeń „*divinum seu*

---

mach frymarku· c. 12 *eod.*, cap. 7, X, *de Transact.* (1, 36), cap. 5, X, *de rerum permutatione* (3, 19) etc. etc. Co do dróg krętych frymarku ob. także Ś. Tomasza, in IV, dist. 25, qu. 3, ad 7.

naturale," może być właśnie podwójne: *divinum naturale*, t. j. ugruntowane bezpośrednio w sumieniach i *divinum positivum*, jak np. objawione w Ewangelijach. [1]) Ztąd wedle Suareza [2]) „rem sacram et spiritualem indigne tractare", albo „eam vendere", jest przestępstwem przeciwko *jus divinum naturale*; natomiast łamanie nakazu ewangelicznego: „*gratis accepistis, gratis date*" (Mat. X, 8) stanowi przestępstwo przeciw *jus divinum positivum*, ponieważ „ex natura rei non est intrinsece malum rem gratis acceptam non gratis dare, nisi aliunde resultet malitia."

Podział ten wywodzi się z Glosa, [3]), ale zaledwie zaczął się upowszechniać, spotkały go surowe krytyki ze strony niektórych autorów, a Gonetus [4]) widzi w nim nawet „distinctionem ineptam et chymaericam ... recentioribus casuistis excogitatam ... valde peregrinam in doctoribus antiquis ... imo injurium ipsis SS. Canonibus." Niemniej jednak utrzymał się on w zupełności, gdyż go przyjęli „fere omnes" i dotąd się prawie powszechnie utrzymuje.

Co zaś do jego znaczenia, takowe różnie formułowano. Wedle dawniejszych kanonistów, symonija jest *divini*, albo *ecclesiastici juris* stosownie do tego, czy sankcyja jej wypływa z *jus divinum*, czy z *jus ecclesiasticum* [5]). Później mówiono, że symonija *divini juris* zachodzi wówczas, gdy frymark się toczy o *spirituale* lub *spirituali annexum* w zamian

[1]) *Cf.* Ś. Tomasza *op. cit.* II. 2. qu. 57. art. 2, ad 3.
[2]) *Op. cit.*, lib. IV (*de Simonia*). cap 2, n. 2.
[3]) Glossa *Et judicem* in c. 8 (Salvator) §. 2 fin., C. 1, qu. 3; glossa *Dimittere* in cap. 12 (Ex parte N.) X, *de officio et potest. jud. deleg.* (1, 29) i glossa *Illicitae* in cap. 4 (Quum pridem) X., *de pactis* (1, 35).
[4]) Dissert. *De Probabil.*, n. 148, cytowany u Schmalzgruebera, *op. cit.*, lib. 5, tit. 3, (*de Simonia*), n. 19. Prawie w tych samych wyrazach, choć z pominięciem jego nazwiska, przytacza go Reiffenstuel, *Jus canonicum universum*, lib. 5, tit. 3 (*De Simonia*), n. 26.
[5]) *Sic*: Suarez, *op. et loc. citt.*, cap. 2, n. 1; cap. 7, n. 4 toż wielu innych.

za *temporale*; natomiast symonija *juris ecclesiastici* jest wtedy, gdy chodzi o zamianę *spiritualis pro spirituali*, albo *temporalis pro temporali*, lecz taką, której *jus ecclesiasticum* pod karą symonii zabrania. [6]) Prócz tego już oddawna istniał system trzeci, dzisiaj niekiedy wznawiany, a który ocenia różnicę ze stanowiska przedmiotu, to jest, że symonija ma być *divini* albo *ecclesiastici juris*, stosownie do tego, czy rzecz święta, będąca przedmiotem frymarku, jest ustanowienia *juris divini*, czy *juris ecclesiastici*. [7])

Co do pośredniego z tych trzech systemów utyka on już na tem, że, nie stawiając żadnej zasady, ogranicza całą symoniję *ecclesiastici juris* do sporadycznych faktów, mianowicie do łamania kościelnego zakazu samowolnej zamiany spirytualijów za spirytualija albo temporalijów za temporalija. [8]) W tym względzie stawia się on tedy na stanowisku sankcyi, a skoro tak jest, powinien był konsekwentnie pójść dalej, tak jak system pierwszy, gdyż zakaz *ex jure ecclesiastico* ma miejsce nietylko w razie zamiany *inter se* spirytualijów lub temporalijów, ale i w mnogich innych wypadkach symonii, nawet nieraz takich, w których frymark się toczy o *spirituale* ustanowienia nie *ecclesiastici juris*, ale *divini juris*. [9])

Nierównie też lepiej, przynajmniej pod względem teoryi, przedstawiają się dwa inne systemy, z których pierwszy ocenia rzecz równo ze stanowiska źródeł sankcyi, ostatni zaś

---

[6]) *Sic:* Reiffenstuel, *op. et loc. citt.*, n. 24 — 25; Schmalzgrueber, *op. et loc. citt.*, n. 22—23. — Ferraris, *Prompta Bibl. v. Simonia*, n. 4—6, stara się łączyć ten system z poprzednim w jednę całość.

[7]) Niegdyś, jak czytamy u Suareza (cap. 7, n. 2), „*multi Doctores*“ system ten przyjmowali. Obecnie idzie za nim Phillips, *Lehrbuch des Kirchenrechts*, §. 206, II.

[8]) W zamianie spirytualijów *inter se* ma ów system głównie na względzie beneficyja; w zamianie zaś temporalijów daje za przykłady kościelny ekonomat, skarbnikostwo i t. p. Później (V. Ferraris, *op. et loc. cit.* n. 6) dodano tutaj sprzedaż *quoad materiam* świętych olejów, balsamu i t. p.

[9]) V. *infra*, noty 11 i 12.

ze stanowiska źródeł ustanowienia danego *spirituale*. Ponieważ często bardzo się zdarza, że ustanowienie jakiej rzeczy duchownej a zakaz frymarczenia takową wypływają z jednego i tego samego źródła, przeto w takich razach obadwa te systemy pokrywają się wzajem, i czy się przyjmie jeden, czy drugi, rezultat będzie jednakowy. Natomiast, gdy owe źródła są między sobą różne, np. gdy dane *spirituale* jest ustanowienia *ecclesiastici juris* a zakaz frymarczenia takowem wypływa z *jus divinum*, [10]) albo gdy odwrotnie, *spirituale* jest *juris divini* a zakaz *ecclesiastici juris*, [11]) wtedy trzeba między tymi systemami wybierać, gdyż w takich wypadkach to, coby było wedle jednego symonią *juris divini*, byłoby wedle drugiego symonią *ecclesiastici juris* i naodwrót. Co do nas, pierwszeństwo należy systemowi, który stoi na stanowisku sankcyi, bo symonija ostatecznie nie dla tego jest przestępstwem, że w niej toczy się frymark o rzecz świętą, lecz dla tego, że tą rzeczą frymaczyć nie wolno. Niemniej jednak i ten system nie usuwa wszystkich szkopułów, jakie tu zajść mogą, mianowicie, gdy w jednym i tym samym wypadku sankcyja wypływa częścią z *jus divinum* a częścią z *jus ecclesiasticum*. [12])

---

[10]) Jako przykład można tu przytoczyć naczynia duchowne, kościoły, które przez konsekracyję kościelną stają się *res spiritualibus annexae*, jak również sakramentalija, będące, jak wiadomo, rzeczami duchownemi ustanowienia kościelnego, a któremi frymark jest zabroniony jako przestępstwo wprost przez *jus divinum*. — Suarez, *op. cit.* cap. 7, n. 3.

[11]) Tu należą mianowicie sakramenta, które są ustanowienia *juris divini positivi*, a co do traktowania których stanowi jużto *jus divinum naturale* (Suarez, cap. 7, n. 3), co ma miejsce w ogólności, jużto *jus ecclesiasticum* np. zabraniając, wyjąwszy w niebezpieczeństwie śmierci „*communicare non jejunum.*“ (Schmalzgrueber, n. 26).

[12]) Pod tym względem dość przytoczyć z pomiędzy sakramentalijów — więc *res spirituales* ustanowienia kościelnego — takie np. jak święte oleje lub *chrisma* czyli balsam święty, których sprzedawanie *quoad materiam* jest zakazane przez

Można więc było już z powodu tych trudności podział ten atakować. Ale spór, o którym wspomnieliśmy, toczył się z innego punktu, mianowicie o to, czy w zasadzie akt jakikolwiek, będący jedynie *contra jus ecclesiasticum*, może stanowić rzeczywistą symoniję, czy nie może. Kwestyję tę z jednej strony rozwiązywano przecząco, utrzymując, że w takim razie może tylko zachodzić *inobedientia* z odnośnymi skutkami, nie zaś zbrodnia symonii, podczas gdy z drugiej strony twierdzono, że przeciwnie, akt taki może w moc ustaw kościelnych być najzupełniej symoniją — i ta ostatnia opinija ostatecznie zwyciężyła. [13]). Szkoda tylko, że, roztrząsając pytanie, czy akt *contra jus ecclesiasticum* jest, czy nie jest symoniją, nie powzięto nadającej się ztąd terminologii: *sim. contra jus divinum* i *sim. contra jus ecclesiasticum*, któraby mogła stosować się tak dobrze do pierwszego, jak i do ostatniego z pomienionych trzech systemów tego podziału a byłaby za-

---

jus ecclesiasticum pod karą symonii. Jeśliby więc sprzedano pewną ich ilość za cenę przenoszącą wartość materyi, płacąc *plus* za ich świętość, wówczas to *plus*, jako *pretium ratione sanctitatis*, znalazłoby się zapłacone za *res spiritualis* ustanowienia nie *juris ecclestiastici*, lecz *juris divini naturalis*, a którą to rzeczą frymarczenie jest zagrożone przez *jus divinum positivum* (*Cf.* Suarez, cap. 7. n. 3). Gdy zaś owo *plus* jest tylko dalszą ilością kwoty zapłaconej za materyję, ztąd trzebaby mówić o dwóch symonijach w jednej species.

[13]) O tym sporze bliższe szczegóły podają Suarez, cap. 2 i 7, i Reiffenstuel n. 24 — 31. Atakując ten podział Durand (*cit. ap.* Suarez), twierdził, że jedno z dwojga: albo *res* jest *sacra*, a wówczas frymark o nią stanowi symoniję wprost *jure divino*; albo nie jest *sacra*, a w takim razie zakaz kościelny wszelkiego, co do niej frymarku nie może zmienić jej natury i przez to samo uczynić tenże frymark symoniją. Na to odpowiedziano: że nieraz frymarczenie nawet rzeczami świętemi ustanowienia *divini juris* jest o tyle symoniją, o ile *jus ecclesiasticum* specyjalnie to postanowi (V. nota 11); powtóre, że jeżeli Kościół zakazuje *intuitu religionis* frymarczenia jaką rzeczą, choćby *in se* niebędącą *sacra*, wtedy złamanie takiego zakazu jest

stąpiła pozostałą dotąd arcy-niefortunną terminologiję: *sim. juris divini, sim. juris ecclesiastici.* [14]).

Utrzymawszy się tedy ostatecznie, symonija *ecclesiastici juris* jest — wedle powszechnego uznania — tak samo jak symonija *divini juris* grzechem śmiertelnym [15]) a względnie występkiem.

Co zaś do użyteczności całego tego podziału, to ma on pewną bezpośrednią doniosłość głównie *in foro interno*, natomiast *in foro externo* przychodzi zwykle w rachunek tylko pośrednio, a w każdym razie nader wyjątkowo; [16]) należy więc on raczej do teologii, niż do prawa kanonicznego. Toteż klasyczne Instytucyje Lancelota pomijają go zupełnie, a i obecnie niektórzy kanoniści przechodzą nad nim do porządku. [17])

---

istotną symoniją, ponieważ on właśnie ma na celu strzeżenie świętości. Tak np. Sobór trydencki (sess. 24, cap. 18, de Reform.) zabronił pod karą symonii przyjmowania zapłaty za egzamina *ad beneficia.* W tych razach zresztą zakaz nie może wprawdzie zmieniać rzeczy *quoad esse physico seu reale*, czyli *in genere entis*, ale zmienia je wszakże *quoad esse quoddam morale et quoad necessitatem vel medium virtutis* czyli *in genere moris*, stanowiąc, np., że *fornicatio* między pewnymi krewnymi lub powinowatymi jest *incestus*, lubo że *ex natura* tak nie jest. V. Suarez, cap. 7; Reiffenstuel, n. 27 — 30.

[14]) Pojmuje się bowiem właściwie instytucyje prawne z takiemi określeniami, ale nie czyn ujemny lub zbrodnię, jak tutaj właśnie.

[15]) V. Suarez, cap. 7, n. 13; Reiffenstuel, np. 24 i 31. Spór niegdyś istniejący co do kwestyi, czy przynajmniej *ob parvitatem materiae* symonija niepowinna być uważana jako *peccatum veniale*, został już z końcem XVI w. rozstrzygnięty przecząco. A toż samo odnosi się i do symonii *jur. eccles.* — Suarez. *loc. cit.* i cap. 3, n. 4 sqq. Schmalzgrueber, n. 14—15.

[16]) Tak np. w symonii *jur. eccles.* można otrzymać dyspensę przynajmniej *quoad culpam*, co ma wpływ na ustanie klątwy, a więc pośrednio dotyczy także i *forum externum.*

[17]) Np. Richter i Dowe. *Lehrbuch d. kat. u. evang. Kirchenrechts* §. 221; Rittner, *Prawo kościelne katol.*,

2. *Simonia mentalis.* Wedle wyrazu byłaby to symonija, polegająca jedynie na *nudum propositum*, istniejąca dopiero *in sola mente*, *in interno animi proposito*, tak np. jak *fornicatio mentalis*, *homicidium mentale* i t. p. I takie też jej znaczenie Suarez [18]) na pierwszem miejscu stawia, ale zarazem sam przyznaje, że już za jego czasów powyższy termin oznaczał powszechnie pewien rodzaj symonii, już objawionej na zewnątrz. W rzeczy samej kanony, dozwalając na *datio rei temporalis* przy otrzymywaniu *rei spiritualis*, jak również na *acceptio* pierwszej przy udzielaniu tej ostatniej, gdy to się działo „*pure, sine pacto vel conditione qualibet*, karcą jednakże jako symoniję — lubo tylko *pro foro interno* — „*si is qui talem donationem facit ea intentione ducatur, ut per temporalia bona quae offert, spiritualia valeat adipisci*," a z drugiej strony, jeżeli ci, którzy mu dają rzecz duchowną, nie uczyniliby tego „*nisi commoda temporalia perciperent*" [19]). Tak stanowił Innocenty III (w 1207) a wkrótce potem powtórzył to samo i Grzegorz IX (1227—34), orzekając co do wypadków, w którychby taka faktyczna zamiana spiritualijów na temporalija lub na odwrót, bez uprzednich paktów „*nullo pacto*", lecz *affectu animi praecedente*" miała miejsce. [20])

W tych warunkach popełnioną symoniję, powodując się przytem być może wyrażeniami niektórych tekstów, [21])

---

§. 111, *b*). Między tymi, którzy ów podział przyjmują, Vering, *Lehrb. d. kat. u. prot. Kirchenrechts*, §. 155, II, trzymając się poniekąd pośredniego systemu, powiada, że symonija jest *divini* albo *ecclesiastici juris* „je nachdem ihr *Gegenstand* schon seinem Wesen nach *ein rein geistlicher ist*, oder nur durch eine Bestimmung des positiven Rechts das betreffende *Geschäft für simonistisch erklärt worden ist.*" Szczególniejsza antyteza.

[18]) *Op. cit.*, cap. 41, n. 3.

[19]) Cap. 34, X. *de Simonia* (5, 3).

[20]) Cap. 46, *eod.*

[21]) Np.: „ut ... pestiferum vitium (simoniae) non ex usu solum, sed etiam *ex mentibus* saltem propter poenam metum penitus evellatur." Cap. 2, Extrav. comm., *De Simonia* (5, 1).

nazwano *mentalis*, a tak nazwano dla tego, że z aktów zewnętrznych, jakie tu zachodzą, *malitia* tej symonii na jaw nie występuje, ale się kryje „*in mente*." [22])

Simonia mentalis jest więc, gdy kto daje rzecz doczesną pozornie *gratis*, bez żadnego paktu *expressim* lub *tacite* zawartego, lecz z tym ukrytym zamiarem, ażeby zobowiązać tego, kto ją przyjmuje, do dania mu w zamian rzeczy duchownej. I toż samo naodwrót, co do dania jakiej rzeczy duchownej w zamian za zysk doczesny. [23])

Niektórzy autorowie rozumieją ów *animus obligandi alteram partem* w ten sposób, że *datio*, tu zachodząca, powinna być taka, ażeby *accipiens* czuł się nią zobowiązany „tanquam ad *compensationem ex justitia debitam*", więc niejako, żeby rzecz otrzymaną musiał uważać za *pretium*. [24]) Nam się to zdaje zbyteczne, zwłaszcza odkąd Innocenty XI dekretem, z 2 Marca 1679, wyraźnie potępił zdanie, w którem twierdzono, jakoby nie należało poczytywać za symoniję, jeżeli przy zamianie spiritualijów za temporalija lub odwrotnie, jedna z tych rzeczy nie jest dawana jako *pretium* za drugą, lecz tylko jako pobudka, *motivum* dla przyjmującego do odwzajemnienia się odnośną odpłatą. [25])

Jako specyficzne formy tej symonii podają zwykle wypadki, gdy np. kto z kleru wyświadcza biskupowi usługi, bez żadnych wprawdzie układów, ale w tym ukrytym celu, żeby za to w nagrodę otrzymać beneficyjum; podobnież, gdy w razie wakującego beneficyjum przedstawia się kollatorom lub patronom, poleca się ich względom, a równocześnie bądź sam, bądź przez trzecie osoby, ofiaruje im pieniądze lub inne dary, również bez żadnego warunku, lecz

---

[22]) Suarez, *op. cit.*, cap. 41, n. 3; Reiffenstuel, *op. cit.*, n. 15.

[23]) W tym sensie *Communis opinio.*

[24]) Schmalzgrueber, *op. cit.*, n. 28.

[25]) Jest to zdanie n. 45 z pomiędzy 65 zdań potępionych pomienionym dekretem; następny, n. 46 idzie jeszcze dalej. *V. infra* w materyi o paktach symonicznych.

z tą wewnętrzną intencyją, żeby tym sposobem spowodować kollatora do nadania mu beneficyjum, lub patrona do przedstawienia go na takowe. [26])

Dodajmy wreszcie, że symonija *mentalis* może zachodzić bądź z jednej, bądź z obojej strony, lecz to ostatnie musi być dziełem przypadku, albo raczej, musi zachodzić samo przez się, bez żadnego wzajemnego porozumienia, to jest, że tak jedna, jak i druga strona, nie czyniąc sobie w tym względzie żadnych komunikacyj, spontaneicznie frymarczą *in mente.* [27]) Potemu wystarcza, jeżeli jedna strona, podejrzywając w drugiej symoniczny zamiar, niemniej jednak odpowiada wzajemnością; wówczas bowiem — jak słusznie to mówi Suarez: [28]) — „contingit, utrumque esse pravum, vel mentem alterius divinare aut suspicari, et cum illa conformari."

3. *Simonia conventionalis*, jak to już wynika z jej nazwy, naówczas ma miejsce, gdy między stronami stanął układ, pakt, konwencyja, bądź *expressim*, bądź *tacite*, co do nabycia a względnie alijenacyi rzeczy duchownej w zamian za rzecz doczesną albo *versa vice.* [29]) Symonija ta dzieli się na dwie osobne, które nazwano powszechnie:

a) *S. conventionalis pura* — gdy konwencyja nie została jeszcze wykonana z żadnej strony, i

b) *S. conventionalis mixta* — jeżeli konwencyja już została wykonana, lecz tylko z jednej strony. [30])

---

[26]) *Cf.* Schmalzgrueber, *op. cit.*, n. 28—29; Reiffenstuel, *op. cit.*, n. 16.

[27]) Suarez, *op. cit.*, cap. 41, n. 3; Schmalzgrueber, *op. cit.*, n. 31.

[28]) *Op. cit.*, cap. 41. n. 3 fin.

[29]) V. np. cap. 12, X, *de Simonia* (5, 3) — Reiffenstuel *op. cit.*, n. 19.

[30]) Phillips *op. cit.*, §. 206, II, sądzi, że należałoby tutaj czynić wyjątek w razie, jeżeli konwencyja została wykonana przez tę stronę, która przyrzekła *spirituale*, czyli, że należałoby w tem widzieć coś więcej, niż *s. conv. mixtam*, a więc widocznie t. zw. *sim. realis* (*Infra*, sub 4). W tym

4. *Simonia realis* — jest wtedy, gdy na podstawie zawartych *expressim* lub *tacite* konwencyj, paktów lub układów o rzecz duchowną w zamian za rzecz doczesną, lub odwrotnie, odnośne zobowiązania zostały wykonane w całości, lub w części, tak z jednej strony jak z drugiej. [31])

Czy wykonanie nastąpiło *statim*, czy *ex intervallo*, to rzeczy nie zmienia. [32]) Zresztą to *intervallum* nie powinno przybierać tak wielkich rozmiarów czasu, że racyjonalnie trudnoby dopatrzeć istotnego związku pomiędzy konwencyją a jej wykonaniem. [33]) Dopóki zaś wzajemych świadczeń obojga nie wykonano, lub przynajmniej nie rozpoczęto, symonija przez ten czas będzie jedynie *conventionalis* lub *mentalis*, stosownie do tego, czy był zawarty pakt jaki, czy istniał tylko *in mente* symoniczny zamiar. Dopiero z nadejściem wy-

---

względzie odwołuje on się na spór dawniejszy w tej kwestyi. Owóż to nam się zdaje twierdzeniem zbyt pospiesznem, gdyż spór istniał wprawdzie, ale nie co do kwestyi, czy taki frymark stanowiłby *s. conv. mixtam*, czy realną, lecz toczył się o to, czy on pociąga za sobą kanoniczne kary, czy też przeciwnie podpada jedynie pod kary *fori interni*. Zresztą, jak wiadomo, zadecydowano ogólnie w tym ostatnim sensie. V. Reiffenstuel, *op. cit.* n. 239; Schmalzgrueber, *op. cit.*, n. 248.

31) *Communis opinio*. Ze względu, że tu konwencyja jest nieodzowną — gdyż bez niej byłaby to tylko *sim. mentalis* — Suarez (*op. cit.*, cap. 41, n. 8) widzi w niej: „*sim. conventionalem consummatam*." Schmalzgrueber *op. cit.*, n. 33, chciałby ją uważać jako prosty poddział sym. konwencyjonalnej, która zdaniem jego jest trojaka: *pura*, *mixta i realis*. To bałamutne. Pojmuje się kontrakta konsensualne, albo realne, ale symonija *conventionalis-realis* byłaby dziwaczna.

32) *Communis opinio*. *Cf.* c. 21 fin. C. 1. qu. 1: „Accipere enim est quandocunque accipere."

33) Dawniejsi kanoniści, choć tylko drogą przykładów, wskazują rok jeden, zapewne jako maximum. *Sic*: Reiffenstuel, *op. cit.* 23; Schmalzgrueber, *op. cit.*, n. 35. Ale widoczna, że tę kwestyję należy decydować wedle okoliczności w każdym danym wypadku.

konania lub rozpoczęcia odnośnych świadczeń i to przez obie strony „simonia realis completur.“ [84])

5. *Simonia confidentialis*, pierwotnie: *Confidentia beneficialis seu beneficiorum.* — Symonija ta odnosi się tylko do beneficyjów [85]) i to nie w ogólności, ale wyłącznie w takich wypadkach, w których strony drogą fiducyi, czyli paktów powierzniczych, obchodzą ustawy, wzbraniające bezprawnego posiadania, jak również dziedziczenia beneficyjów.

W tych będąc zawarta granicach, zachodzi ona wtedy, gdy pod zasłoną prowizyi formalnie prawidłowej, stanął między stronami pakt fiducyi, na mocy którego nowy beneficyjat zobowiązuje się *expressim*, lub *tacite*, do zwrotu beneficyjum, lub do prestacyj z dochodów tegoż, a to na korzyść bezpośrednią lub pośrednią drugiej strony, nieuprawnionej do tego, lub osób trzecich przez nią mu wskazanych, lub wreszcie bliższych jej krewnych, ewentualnie jej dziedziców.

Tak bowiem wynika z konstytucyi *Intolerabilis* Pijusa V z 1569, która, uzupełniając konstytucyję *Romanum Pontificem* Pijusa IV z 1564, wydaną w tej materyi, określiła ściślej punkta jej poszczególne i stanowi co do tej symonii tekst główny. [86])

Oto podziały powszechnie przyjęte, obok których spotyka się niekiedy i inne jeszcze, np.: *simonia interior v. interna*, która „in sola mente sive interno animi proposito consistit;“ *simonia externa*, t. j. taka, „quae in actum externum exit;“ [87]) *simonia ficta*, która zachodzi, „quando fit exterius

---

[84]) Suarez, *op. cit.* cap. 41, n. 5.

[85]) Odnośne teksty wyrażają się zwykle: *ecclesia, monasterium vel aliud beneficium.*“ V. Const. *Intolerabilis*, Pijusa V, z r. 1569, §§. 2—3.

[86]) Wskazuje to już rubryka kons. *Intolerabilis*, która brzmi: „Declaratio casuum ac praesumptionum in causis confidendentiae beneficialis contra quoscunque, etiam S. R. E. cardinales cum appositione poenarum.“

[87]) Schmalzgrueber, *op. cit.* n. 27. Suarez i Reiffenstuel używają także czasem wyrażeń: *sim. interior, exterior*, ale osobnych działów takich nie stawiają.

promissio rei temporalis pro spirituali vel spiritualis pro temporali sine intentione impiendi promissum aut se obligandi." [38]) Podziały te wszakże są nader wyjątkowe i do powszechnej teoryi się nie liczą.

Przedstawiwszy atoli tę teoryję, zresztą nieodzowną do rozumienia dzieł kanonicznych a poniekąd także nowszych źródeł prawnych, [39]) winniśmy wszakże zauważyć, że ona pod względem naukowym zadowolnić nie może. Pomijając bowiem jej terminologiję w ogóle słabą, niewyraźną lub sztuczną, [40]) niepodobna się zgodzić na jej system, który, postawiwszy na czele podział formalnie ogólny, ale w swej treści prawie jednostronny i zbyt małej wagi, ogranicza się potem do pewnego stopniowania rzeczy, szeregując na jednej linii bądź rodzaje, bądź *species*. Zresztą z pomienionych działów nie wszystkie się odnoszą do prawa kanonicznego, w którem chodzi jedynie o symoniję, będącą występkiem, a tej nie wskazano nawet. Musimy więc dopiero jej szukać w tym bezładnym szeregu, wedle jej oznak charakterystycznych, któremi się różni od symonii jako grzechu. Niektóre

---

[38]) Suarez, *op. cit.*, cap. 42, n. 1.

[39]) V. np. konstytucyję *Apostolicae sedis* Pijusa IX, z 12 Października (publ. 30 Grud.) 1869, §§. 8 - 10

[40]) O nazwach symonii *divini* i *ecclesiastici juris* już mówiliśmy powyżej. (Nota 14 i tekst odnośny). Termin *sim. mentalis* jest po prostu sztuczny względnie do treści. Termin *sim. realis*, jeżeli ma naśladować nazwę kontraktów realnych, będzie często nieodpowiedni, gdyż ta symonija pozostaje nietylko *re*, ale zarówno przez wszelkie świadczenia: *praestando, faciendo etc.*; w wyrażeniach zaś *res spiritualis, temporalis* wyraz res jest tylko ogólnikiem na oznaczenie bądź właściwych rzeczy, bądź świadczeń. W terminie *sim. confidentialis*, trudno się doszukać fiducyi, a *sim. conventionalis*, która nietylko, że się zawiera *conventione*, ale cała polega na konwencyi, przykroiła ten wyraz nie do swej treści *(conventionis)*, lecz do swej formy. Zresztą termin *sim. conventionalis mixta* względnie do tego, co ma wyrażać, jest dość niefortunny a sam w sobie jeszcze gorszy.

punkta tej różnicy już mieliśmy sposobność zaznaczyć i teraz miejsce określić ją w zupełności.

O ile chodzi o występki kanoniczne, to choć nie każdy grzech jest zarazem występkiem, każdy natomiast występek jest grzechem. Więc i symonija, gdy jest występkiem, jest przez to samo i *a fortiori* równocześnie grzechem, tak zupełnie, jak pospolite bezprawie kryminalne jest także zarazem bezprawiem moralnem. Stosunek tedy symonii-grzechu do symonii-występku jest taki, jak strony wewnętrznej do strony zewnętrznej, albo raczej, jak istoty do jej uzewnętrznienia. Oto, co tu wytwarza dwie odrębne dziedziny.

I tak, ponieważ uzewnętrznienie danej istoty jest czemś dalszem, niż ona sama, przeto i początek jego nie przypada z jej początkiem, lecz w następstwie tegoż. Tak więc i w symonii, która jako grzech poczyna się już równocześnie z zamiarem frymarczenia rzeczami świętemi, a im dalej ten zamiar zmierza ku wykonaniu, tem pewniej i ona trwa; natomiast symonija, jako występek, powstaje dopiero wtedy, gdy rzeczony zamiar przeszedł w akcyję zewnętrzną.

Ale uzewnętrznienie istoty nie narusza jej bytu, owszem podwaja go nawet, gdy obok wewnętrznego, dodaje jej nadto byt zewnętrzny, a tak jeden, jak drugi, musi naturalnie się mieścić w odpowiedniej sferze. Z powstaniem więc symonii-występku symonija-grzech istnieje wciąż dalej, a wedle swej natury przed *forum internum* przynależy, podczas gdy symonija-występek, stosownie do swojej, należy do *forum externum*.

Jakie zaś *forum*, takie kary.

Symonija zatem, jako grzech, poczyna się już z samym jej zamiarem, należy przed *forum internum* i sprowadza kary, jakie wymierza jurysdykcyja wewnętrzna u konfesyjonału; symonija zaś, jako występek, poczyna się dopiero z przejściem zamiaru w akcyję zewnętrzną, należy przed *forum externum* i pociąga za sobą kanoniczne kary. Oto właściwe różnice.

Pozostaje tylko kwestyja, odnośnie do symonii-występku, co do wymaganego w niej uzewnętrznienia zamiaru, czyli przejścia tegoż w akcyję zewnętrzną. Uzewnętrznienie takie

zaczyna się od pierwszego objawu tego zamiaru na zewnątrz i może dochodzić aż do całkowitego jego spełnienia, a to ze strony obojej, ponieważ symonija, jako występek dwustronny, wtedy dopiero dobiega swego kresu, gdy zamiar występny, za porozumieniem wzajemnem, został ostatecznie dokonany tak z jednej strony, jak z drugiej. Gdzie więc na tej rozciągłej linii leży ów punkt krytyczny, od którego symonija-grzech poczyna zarazem być występkiem? Owóż ten punkt tak ważny nie jest bynajmniej stały, lecz właśnie ruchomy, a raczej tam wszędzie się znachodzi, gdzie stosownie do różnych rodzajów symonii oznaczy go ustawa. Prawodawca bowiem ma tutaj *medium rei* w swem ręku, [41]) a przeto *intuitu religionis*, lub *respectu rei sacrae*, sam oznacza wedle ważności *species*, stopnie uzewnętrznienia zamiaru, jako wystarczające do występku.

Więc najprzód, odnośnie do wszelkich przedmiotów i we wszelkich hypotezach w ogólności, ustawy poczytują symoniję za występek wtedy tylko, jeżeli uzewnętrznienie zamiaru zostało doprowadzone do końca, t. j., gdy strony co do niego się porozumiały i obiedwie wykonały go w zupełności. Zdaniem zaś powszechnem wypada jednako wedle ustaw, jeśli z obojej strony wykonanie przynajmniej rozpoczęte zostało — co widoczna o tyle aprobować można, o ile to, czego już dokonano, mieści samo w sobie istotę symonicznego występku, tak np., jak skradzenie części zamierzonej kwoty jest już istotną kradzieżą.

Następnie, lecz tylko co do beneficyjów, prawodawca traktuje symoniję jako występek już wówczas, gdy strona, która otrzymała beneficyjum z pozoru legalnie, a rzeczywiście na podstawie paktów symonicznych, jeszcze nie wykonała podjętego przez się zobowiązania [42]).

---

[41]) *Cf. supra*, nota 13.

[42]) Konst. *Intolerabilis* Pijusa V. *cit.* §. 3 fin. „licet ipsum confidentiae crimen *alterius tantum partis conscientia sit admissum.*"

Nakoniec, całkiem wyjątkowo, bo tylko specyjalnie przy elekcyi papieża, sama już symoniczna umowa o danie głosu w zamian za zysk materyjalny, stanowi występek, a więc już wówczas, gdy nawet z żadnej strony nie została wykonana. Tak przynajmniej wynika z konstytucyi *Cum tam divino* Julijusza II z d. 15 Stycznia 1505. [43])

Dalej prawodawstwo nie poszło, postawiwszy sobie samo granicę w tem, że, o ile chodzi o sprawy jurysdykcyi zewnętrznej, zatem o występki, można „*in manifestis tantummodo judicare*," nie inaczej. [44]). A jako *manifesta* w symonii uważa ono pospolicie wprowadzenie w czyn, po uprzedniem porozumieniu, zamiarów symonicznych, wyjątkowo zaś, wszelki ich objaw zewnętrzny, więc już samą umowę Lecz tam, gdzie takiego objawu niedostaje, sprawa należy przed *forum internum*, jako wyłącznie grzech i to wówczas nawet, gdy istnieją już fakta, ale takie, których cel symoniczny nie został wyjawiony i kryje się tylko *in mente* sprawcy. Winni bowiem takich faktów podpadają jedynie — jak to wyraźnie orzeka prawo — pod jurysdykcyję wewnętrz-

---

[43]) Magn. Bullar. I, 466. Rzeczona bowiem konstytucyja widzi tu już występek nie tylko „*in dando, recipiendo pecuniam*," ale także „*in promittendo*," wyznaczając zato kary. *Sic.* Reiffenstuel, n. 237; Schmalzgrueber, n. 245. — Niekiedy poruszano kwestyję, czy tegoż samego nie należałoby zastosować do wszelkich wyborów w kościele. *Cf.* Cherub. Mayr, *Trismagistus jur. pontif. univ. s. Instit. can. in Decretal. lib.* V, *tit.* 3, n. 138. Rozszerzenie wszakże takie byłoby samowolne, zważywszy, że w konstytucyi Julijusza II, wydanej ze względu na różne nieprawidłowości, zaszłe przy wyborze jego prawie bezpośredniego poprzednika, Aleksandra VI Borgii, (pontyfikat bowiem Pijusa III trwał zaledwie 27 dni) chodziło specyjalnie o obostrzenie norm przy wyborze papieży. Zresztą, ten najdalej idący wyjątek może mieć usprawiedliwienie przy elekcyi także wyjątkowego i jedynego dygnitarstwa papieża, ale nie w ogólności.

[44]) Cap. 34 X, *de Simonia* (5, 3) Innocentego III, z 5 Grudnia 1207.

„*apud districtum judicem, qui scrutator est cordium et cognitor secretorum ... judicantur*“ [45]) ponieważ w tym razie „*sufficit per solam poenitentiam suo satisfacere Creatori*“. [46])

Tak się przedstawia ta bardzo ważna różnica między symoniją-grzechem a symoniją-występkiem — właściwie główny podział — i taki jest zakres, w którym prawodawca zamyka tę ostatnią.

Jeśli więc teraz do tych zasad przymierzymy znane już nam definicyje poszczególnych działów symonii wedle teoryi powszechnej, to, nielicząc pierwszego jako ogólnego, łatwo nam widzieć, że symonija *mentalis* w zupełności a symonija *conventionalis* tak *pura* jak *mixta* w ogóle, stanowią grzech tylko i przeto należą nie tutaj, lecz do teologii. Natomiast symonija *realis*, symonija *confidentialis* jako *species* symonii bądź *conventionalis mixtae*, bądź *realis*, stosownie do tego, czy wykonanie nastąpiło z jednej, czy z obojej strony, tudzież symonija *conventionalis pura* lub *mixta*, o ile się odnosi do wyboru papieża, te tylko stanowią występek a przeto i materyję prawa kanonicznego. — Każda z nich bowiem łączy wszystkie istotne warunki występku, t. j. powzięcie symonicznego zamiaru, porozumienie się stron co do tegoż i jego uzewnętrznienie takie, które ustawy sankcyjonują karami kanonicznemi. Uzewnętrznienie to w symonii *realis* jest całkowite, bo dochodzi do wykonania zamiaru przez obiedwie strony, bądź w zupełności, bądź do tyla, że to, czego dokonano, stanowi już samo przez się istotę dwustronnego występku; w symonii *confidentialis* podobnież lub przynajmniej dochodzi do wykonania z jednej strony, a w pomienionym wypadku symonii *conventionalis* dochodzi ono albo do wykonania z jednej strony, albo przynajmniej do faktu porozumienia się stron między sobą. Prawodawca w symonii *confidentialis* i w tym ostatnim wypadku uznaje za wystarczający do występku mniejszy stopień akcyi, niż w symonii *realis*, a to ze względu

[45]) *Ibidem.*
[46]) Cap. 46 *cod.*, Grzegorza IX.

na wielką wagę przestrzegania prawa co do zajmowania beneficyjów i potem jeszcze większą co do wyboru Głowy całego Kościoła.

Oto konstrukcyja podziałów powszechnie przyjętych, a jak widzieliśmy także po części uznanych przez prawo. Gdyby dziś przyszło je stawiać, wypadłyby one niezawodnie inaczej; ale w obecnym stanie rzeczy na żadną zmianę ze strony organów kompetentnych wcale się nie zanosi; wszelkie zaś w tym względzie innowacyje ze strony prywatnej byłyby tylko zbyteczną i jałową doktryną.

Po tych wywodach możemy teraz przystąpić *ad medias res.*

Logicznie bieg rzeczy rozwija się tu w kwestyje: kto, w jakim celu i w jaki sposób dopuszcza się symonii? następnie, jakie po jej stwierdzeniu wynikają skutki, etc. Ale ze względów metody wypada nieco odmienny porządek, mianowicie:

Jakie są **przedmioty** symonii?
Kto i w jaki sposób może stać się jej winnym?
Jak się jej **dochodzi**?
Jakie są na nią **kary** i jakie w ogóle jej **skutki**?
Wreszcie, jakie być mogą od tych skutków zwolnienia czyli **dyspensy**?

Przedmioty symonii.

W ogólności.

§. 4.

W symonii — jak to już wynika z definicyi (§. 2) — strony mają na celu wzbronione nabycie, względnie pozbycie między sobą rzeczy duchownej lub jej przynależności w zamian za zysk doczesny. Na tem właśnie polega istota symonii, a która musi się odnaleść nawet w symonicznej za-

mianie beneficyjów, więc *quoad formam*, zamianie *spiritualis pro spirituali*, gdyż inaczej dany występek, chociażby za sobą pociągał symoniczne kary, to jednak w gruncie rzeczy niebyłby symoniją. [1])

Za tem idzie, że symonija ma zawsze przedmiot podwójny albo raczej dwa przedmioty: z jednej strony *res spiritualis* lub *sptrituali annexa*, z drugiej *aliquid temporale.*

Spirituale jak również *spirituali annexum*, jako głównie cechujące symoniję, wyróżniając ją zarazem przedmiotowo od innych wzbronionych paktów, stanowi tutaj przedmiot główny — w języku kanonistów: *materia simoniae.*

Temporale, pospolicie *res temporalis*, pod względem paktowania, zowie się technicznie *munus.* [2])

Z tego też samego stanowiska *spirituale* traktują autorowie z reguły jako *merx*, a *temporale* jako *pretium* — co widocznie wyszło ze starych definicyj, przedstawiających symoniję jako „*voluntas emendi aut vendendi*“ (§. 2), ale zasadniczo jest wprost niedokładnem i wtedy tylko dałoby się stosować, gdy frymark symoniczny istotnie przybiera formy kupna i sprzedaży.

Rozpatrzmy tedy owe obadwa przedmioty symonii, t. j. *spiritualia* wraz ich anneksami jako *materia simoniae* i *temporalia* jako *munera.*

I.

Rzeczy duchowne i przynależne do tychże.

(*Materia simoniae*).

§. 5.

Niektóre rodzaje lub *species* z kategoryi rzeczy, obecnie uważanych tylko jako *spiritualibus annexae*, już w ciągu XI wieku zostały postawione *extra commercium*, zupełnie tak samo jak właściwe *res spirituales* i pod takąż jak one sank-

---

[1]) Okażemy to *infra* przy rozbiorze frymarku symonicznego.
[2]) V. np. cc. 1 i 9. C. 1, qu. 3.

cyją [1]), ale formalne ich odróżnienie od tych ostatnich — jeżeli się nie mylimy — zaznacza po raz pierwszy dopiero Gracyjan w Caus. 1, na czele Quaest. 3, mianowicie w słowach §. 1 swego dictum:

„Non solum qui *spiritualia*, sed etiam qui *temporalia eis annexa* pretio accipiunt simoniaci judicantur..... Ostia claudere non est sacri muneris officium, sed tantum sibi *adjunctum*."

Gracyjan, jak zwykle w swych dyktach wstępnych, ma tu głównie na myśli wskazanie treści danego działu materyj. I rzeczywiście ustępy Kwestyi 3-ej traktują nietylko o rzeczach właściwie duchownych, lecz także o prebendach (c. 3), o dziesięcinach — zwanych niekiedy *altaria* (cc. 4 i 14), o rzeczach kościelnych (c. 12), specyfikując z osobna ołtarze (c. 14), wreszcie i o funkcyjach służby kościelnej pomocniczej (c. 9) — co wszystko razem nazywa Gracyjan *spiritualibus annexa* lub *adjuncta*.

Prócz tego jednak celu przytoczone powyżej wyrazy Gracyjana zawierają niejako zarys ogólny teoryi, dotyczącej różnicy między rzeczami duchownemi a ich anneksami, bo nietylko, że tę różnicę wyraźnie stawiają, lecz zarazem określają anneksy w najważniejszym ich punkcie. Te bowiem, jak powiada Gracyjan, są to *temporalia*, a do nich liczy się także czynność *ostia claudere* — zatem zarówno właściwe *res* jak i *functiones*, o ile jedne lub drugie są *rebus spiritualibus annexae*, jak np. rzeczy kościelne, prebendy, funkcyja ostyjaryjusza itp.

Po tych śladach praktycznych można było iść dalej, a przyjąwszy ów podział na *spiritualia* i ich *annexa* — jak to uczyniono rzeczywiście — należało określić zasadniczo tak pierwsze jak drugie, zkąd by się okazało, jaki jest

---

[1]) *V.* cc. 3, 4, 9, 12 i 14, C. 1, qu. 3, pod imionami papieży Aleksandra II (1060—73), Urbana II (1088—99), a być może także Grzegorza VII (1073—86) raczej, niż Paschalisa II (1099—1118), któremu przypisano tekst c. 14. W tekstach tych chodzi o *res ecclesiasticae*, ołtarze, dziesięciny, prebendy itp.

ich wzajemny do siebie stosunek i, co głównie ważne, do której z tych dwóch wielkich kategoryj przynależą poszczególne rodzaje lub *species* symonicznej materyi.

Tak się jednakże nie stało i dotąd jeszcze w tym względzie to tylko jest najwięcej dodatniego co się w Gracyjana powyższych kilku wyrazach znachodzi. Przyjęto podany w nich podział, przyjęto ich praktyczne określenie anneksów, ale zasadniczych definicyj, szczególniej definicyi rzeczy duchownych, która tu najważniejsza jako podstawa wszystkiego, dotychczas właściwie nie ma, gdyż te, jakie posiadamy, bynajmniej nie są dostateczne. Do tego bowiem *auctoritas* prawodawcza jest nieodzowna, a ta właśnie na pomoc nie przyszła *Doctor Angelicus*, choć przyjmuje podział Gracyjana, [1]) to jednak od siebie żadnej definicyi spiritualijów nie stawia, a *Doctor Eximius*, Suarez, wprawdzie przytacza definicyję Navarry, [2]) wedle którego rzeczy duchowne mają to być: „Dona supernaturalia ad salutem animarum ordinata“ — lecz przytoczywszy, zresztą nawiasowo, uważa ją jak gdyby za niebyłą, gdyż wprost powiada, że tych rzeczy wcale z góry definijować się nie da, a tylko można je objaśnić w kolejnej dyskusyi poszczególnych punktów: „haec materia non potest hic (t. j. *in cap.* 1) satis explicari, *nec fere una definitione describi, sed paulatim explicanda est in discursu doctrinae.*“ [3]) Naturalnie więc, że sam ze swej strony żadnej definicyi nie podaje.

Owóż dotychczas wszystko pozostało w gruncie rzeczy przy tem tylko, co powiedział Navarra, którego definicyję, niezależnie od powyższych uwag Suareza, późniejsi autorowie przyjęli powszechnie, uzupełniając ją nadto własnymi dodatkami.

---

[1]) *Summa theolog.* II, 2, qu. 100, art. 1, ad 6.
[2]) Marcin Navarra († 1586) w swem *Enchiridion seu Manuale*, cap. 23, n. 99.
[3]) *De virtute et statu relig.*, Tract. 3, lib. 4 *(de Simonia)* cap. 1, n. 10—11.

O ile widać z dzieł, najobszerniej w pierwszych czasach po jej upowszechnieniu podaje ją Reiffenstuel, [5]) wedle którego:

„Per rem spiritualem, pro qua tanquam materia seu merce datur temporale vi simoniae, non intelligitur res incorporea, ut Angeli v. g. aut anima rationalis, [6]) sed omne, et solum illud, *quod aliquo modo donum supernaturale est*, seu ad bonorum supernaturalium ordinem spectat, *et ad spiritualem animae salutem*, ex institutione divina vel humana *ordinatum est.*“

Toż samo i prawie w tych samych wyrazach powtarzają potem wszyscy, a Schmalzgrueber, [7]) rozszerzając o jeden przykład część negatywną i skracając część pozytywną, powiada:

„Nomine rei spiritualis (jako materia simoniae) non intelliguntur res incorporeae, ut Deus, Angeli, anima rationalis, *sed quod aliquo modo est supernaturale et ad spiritualem animae salutem* vel ex institutione divina, vel ex destinatione Ecclesiae *est ordinatum.*“

W ten sposób rozwijano z kolei definicyję Navarry, lecz zanim się nad nią bliżej zastanowimy, trzeba nam wpŕzód zobaczyć resztę systemu, t. j. definicyję anneksów, tudzież podziały a względnie specyfikacyję spiritualijów i anneksów. Podziały te znachodzą się wszystkie dosłownie wskazane już u Suareza. [8]) Podawszy więc powyż przytoczoną definicyję spiritualijów, Reiffenstuel [9]) układa następujący ich podział:

---

[5]) *Jus canonicum universum*, lib. 5, tit. 3, n. 44.

[6]) Wyrażenie „*anima rationalis*“ oznacza wprost duszę ludzką jako taką. Zresztą jest zasadą teologii, że „in homine non potest esse alia anima praeter rationalem.“ — *Cf.* Ś. Tomasza, *Summa theol.* I, qu. 76, art. 3.

[7]) *Jus ecclesiasticum universum*, lib. 5, tit. 3, n. 153.

[8]) *Op. et loc. cit.*; co do spiritualijów: cap. 9 n. 1; co do anneksów: cap. 1, n. 12.

[9]) *Op. et loc. cit.* n. 45—51.

Rzeczy, stanowiące materyję symonii, mogą być *spirituales* trojako:

„*Ex nutura s. essentialiter* — videlicet: omnes gratiae ... virtutes theologicae et morales infusae, characteres sacramentales et similia.“

„*Causative*, *causaliter*, sc. sacramenta, sacramentalia ... officia ecclesiastica, v. g. praedicatio verbi Dei, orationes etc.“ — jako poniekąd *causae* poprzednich.

„*Effective*, i. e. quae a dono, officio, potestate vel jurisdictione spirituali tanquam (a) causa proxime procedunt.“ Tu należą najprzód: patratio miraculorum; powtóre: actus officiorum et potestatum spiritualium, v. g. ordinare, confirmare, sepelire etc.; wreszcie: actus jurisdictionis spiritualis fori interni et externi, v. g. dispensatio in votis, juramentis, impedimentis legibus ecclesiasticis, item electio, postulatio, praesentatio, nominatio, collatio, investitura etc. ad beneficia, dignitates etc.

Następnie podaje Reiffenstuel [10]) definicyję anneksów, tudzież ich podział wedle Suareza. [11])

„Per rem spirituali annexam — powiada więc — intelligitur illa *quae quidem in se et intrinsece spiritualis non est, sibi tamen annexam et conjunctam habet rem spiritualem.*“

Te zaś rzeczy mogą być *spiritualibus annexae* także trojako:

„*Antecedenter*, quae prius jam existunt et praesupponuntur, antequam rei spirituali annectuntur vel cum ea conjunguntur ... (v. g.): templa. altaria, calices, vestes ... omnesque aliae res consecratae et benedictae...“

„*Concomitanter*, quae cum re aliqua spirituali intrinsece et inseparabiliter sunt conjuncta, uti est v. g. labor actualis seu exercitium corporis in celebratione missae, administratione sacramentorum etc.“

„*Subsequenter* connexa rei spirituali sunt quae hanc tanquam causam praesupponunt eamque seu effectus sequun-

---

[10]) *Op. et loc. cit.*, n. 52—55.
[11]) V. notę 8.

tur; uti sunt beneficia ... decimae ... oblationes etc. seu jura has percipiendi; haec enim officium vel ministerium spirituale tanquam sui causam... praesupponunt, cum beneficium seu jus percipiendi redditus detur propter officium.“

Schmalzgrueber dzieli te anneksy zupełnie tak samo, [12]) ale je pomieszcza w rzędzie spiritualijów jako czwarty ich rodzaj, t. j. obok rzeczy, będących *spirituales essentialiter*, *causaliter* i *effective*, stawia je na czwartem miejscu jako „*spiritualia per connexionem seu spirituali annexa.*“ Ale ponieważ zaraz je określa jako rzeczy, które *in se spiritualia nequaquam sunt*“ [13]) — więc tak samo, jak w systemie powszechnym — przeto cała rożnica jego systemu leży raczej w formie, niż w treści.

Mamy tedy podział na dwa ogólne działy: spiritualijów i ich anneksów; następnie, poddziały każdego z tych działów na trzy grupy; wreszcie tych grup specyfikacyję, a przynajmniej najważniejsze przykłady poszczególnych rodzajów i *specics*.

Co się tyczy podziału na owe grupy, to pod względem prawnym nie może on mieć żadnej ważniejszej doniosłości, tem mniej, że w dziale spiritualijów nawet się zaciera, gdyż często jedna i taż sama *species* stanowi rzecz duchowną i *essentialiter* i *causaliter* i *effective* równocześnie, jak np. *gratia*. „Nam gratia — powiada Suarez [14]) — et *in se* est spiritualis, et est *causa* multorum bonorum spiritualium, et est *effectus* proprius Spiritus sancti supernaturaliter operantis.“ Toż samo co do sakramentów, które w owem grupowaniu figurują jako spiritualija *causaliter*, podczas gdy, zapatrując się na nie z innego punktu widzenia, można, tak jak Ś. Tomasz [15]) uważać je jako spiritualija *essentialiter* czyli *secundum sc.* Podobnież i wiele innych.

---

[12]) *Op. et loc. cit.*, n. 212.
[13]) *Ibid.* n. 155.
[14]) *Op. et loc. cit.* cap. 9, n. 1.
[15]) *Op. cit.*, II, 2, qu. 100, art. 1, ad 6.

Natomiast podział na spiritualija i ich anneksy, tudzież specyfikacyja tak jednych, jak drugich, są pod każdym względem nader ważne.

Lecz właśnie też dla tego narzuca się tu kwestyja: na jakich zasadach opiera się ten podział i ta specyfikacyja? Przedewszystkiem zaś chodzi o zasadnicze określenie spiritualijów, bo dopóki dobrze niewiadomo, czem właściwie jest *spirituale*, to trudno dokładnie wiedzieć, czem są annekasy tegoż, czyli rzeczy, które przez swój związek, swą łączność z rzeczami duchownemi dzielą do pewnego stopnia ich naturę. Zresztą i specyfikacyja tak jednych, jak drugich, dopiero z ich określeniem zyskuje podstawę, a tu znowu określenie spiritualijów musi iść na czele. Rozpatrzmy więc teraz, o ile powyż przytoczone definicyje teoryi powszechnej zadość temu czynią.

Jak widzieliśmy pouczają nas one:

Najprzód, że „*res incorporeae, ut Deus, Angeli, anima rationalis*“, nie należą do spiritualijów, mogących stanowić materyję symonii.

Następnie, w swej części pozytywnej, powtarzając za Navarrą, powiadamiają nas one o celu spiritualijów, mianowicie, że takowe są „*ad spiritualem animae salutem ordinatae.*“

Ale co do istoty samej owych rzeczy, zatem co do najważniejszego tutaj punktu, tyle tylko z nich się dowiadujemy, że *res spirituales* są to: „*res aliquo modo supernaturales.*“

Owóż właściwie nie jest to jeszcze określenie istoty. Naprzód bowiem nadprzyrodzoność, uważana sama w sobie, może być także *profana*, albo, jak mówią kanony, „*praeter unitatem Ecclesiae,*“ więc tu o taką tylko chodzi, która przeciwnie jest *in unitate.* [18]) Ale gdy przyjmiemy, co niepod-

[18]) Tak np., wedle tekstów naszych, proroctwa, pochodzące od niewiernych, stanowią tylko prostą dywinacyję, nie zaś *res spiritualis*: c. 24, C. 1, qu. 1. Co zaś do władzy czy-

lega wątpliwości, że powyższe definicyje tę ostatnią jedynie mają na względzie, to i taka nie wystarcza, bo, określając rzecz duchowną jako *supernaturalis*, wskazuje się tylko jej sferę, lub co najwięcej jej przymiot i to nie pod względem istoty, lecz tylko pod względem pochodzenia lub formy.

Ta więc część definicyi, lubo mająca się odnosić do najważniejszego punktu, za mało posiada treści, żeby się mogła ostać sama przez się. Dopiero w połączeniu z drugą częścią, mówiącą o celu, nabiera pewnego znaczenia, lecz też wówczas schodzi na plan drugi, podrzędny, jako dodatkowa a nawet zbyteczna.

Lecz na tem nie koniec. W specyfikacyi, powyżej przytoczonej a wysnutej wprost z owych definicyj, pomieszczono „*actus jurisdictionis spiritualis fori externi*," więc między innemi: elekcyje, prezentacyje etc. Wyjąwszy jednak elekcyję *per inspirationem* i niektóre podobne *actus*, w czemże wszystkie inne elekcyje i akta *fori externi* mają być uważane jako *supernaturales*? W tym względzie wszelkie przykłady zbyteczne. Ale można pójść dalej, gdyż i beż żadnego bliższego rozbioru łatwo widzieć, że nawet pomiędzy aktami *fori interni* wiele jest takich, które, choć *spirituales*, nie są jednak *supernaturales*, tak dalece, że *supernaturale* właściwie znachodzi się, przynajmniej w ogólności, tylko w aktach kapłańskich, np. w konsekracyjach, w odpuszczaniu grzechów, nie zaś w aktach osób świeckich, np. w modlitwie tychże. *Supernaturale* więc, choć widoczne w darach Ducha Św., takich szczególniej, jak *virtutes infusae* lub *gratiae*, w sakramentach, w różnych aktach kapłańskich etc., to przecież nie znachodzi się w mnogich innych spiritualijach, a ztąd nie można go uważać jako cechę charakterystyczną spiritualijów jako takich.

---

nienia cudów, c. 56 *eod.* powiada wyraźnie „praeter unitatem (Ecclesiae) *et qui facit miraculum* nihil est," a jako przykłady cytuje faraońskich magów, „qui faciebant similia Moysi," tudzież Szymona Czarnoksiężnika, „qui fecit multa" podobnych cudów, jak Ś. Piotr.

Zamiast więc określać spiritualija jako „*supernaturalia ad spiritualem animae salutem ordinata*,“ byłoby prościej i pewniej postawić wymieniony cel bezpośrednio i powiedzieć, że *res spirituales* są *ad spiritualem animae salutem ordinatae*. Wtedy, co prawda, zniknęłaby owa definicyja, ale to, co w niej pewniejszego, ujętnego, wcaleby nie zaginęło.

Zostaje jeszcze jedno. Dotąd rozbieraliśmy właściwie tylko definicyję Navarry, pomijając drobne dodatki i parafrazy, którymi teoryja powszechna ją rozszerzyła. Ale w definicyjach tej teoryi jest nadto jeden dodatek, którego pominąć nie można, mianowicie część ich pierwsza, negatywna, w której powiedziano, że przez miano rzeczy duchownych „*non intelliguntur res incorporeae, ut Deus, Angeli, anima rationalis.*“ Dla czego tak?, a przedewszystkiem dla czego spiritualija nie mają być *res incorporeae*? Czyż *gratiae* lub *virtutes* nie są *incorporeae* i to w najwybitniejszem znaczeniu? Co do nas więc sądzimy wprost przeciwnie, a nawet zdaniem naszem *spiritualia non incorporea* uważane być winny jako dodatkowe, obok spiritualijów, będących rzeczami ściśle wedle swej nazwy, t. j. nietylko duchownemi, ale duchowemi równocześnie. Ze stanowiska zaś symonii tembardziej tak wypada, gdyż w jej prototypie Szymon Magus chce nabyć *donum Spiritus S.*, więc *rem* absolutnie *incorpoream*, i o takie tylko przykłady duchowych spiritualijów z początku zawsze chodziło — podobnież zresztą jak w Starym Testamencie. [17]) Dopiero z czasem gdy, obejmując kolejno różne *actus*, *functiones*, spiritualija objęły także *officia* a z temi zaczęto jednoczyć *beneficia*, wreszcie gdy zawarły w sobie różnego rodzaju *sacramentalia*, jak np. wodę święconą, oleje święte, chrisma, zmieniło się znaczenie wyrazu *spirituale*. Odtąd bowiem nazwa *res spirituales* poczęła oznaczać rzeczy duchowne w ogóle, a więc nietylko duchowe, lecz także i o substancyi materyjalnej. Tym sposobem sfera spiritualijów została właśnie rozszerzona, bo obok *res incor-*

[17]) *Supra* §. 1, noty 2 i 32.

poreae objęła także *res corporeae*, podczas gdy wedle owej definicyi znalazłaby się ona wprost zmienioną i do tych ostatnich zacieśnioną — co jest zupełnie niemożliwem. Sądzimy przeto, że i autorowie teoryi powszechnej w gruncie rzeczy nie myśleli inaczej a tylko złej w tym punkcie użyli formuły.

Co zaś do przykładów: „*Deus, Angeli, anima rationalis,*“ jako nie należących wedle definicyj do *res spirituales*, to ostatni z nich nie podlega kwestyi. Już bowiem zauważyliśmy powyżej (nota 6), że *anima rationalis* jestto wprost dusza ludzka, a ta, jako *incorporeum* czysto ludzkiego porządku, nie może stanowić sama przez się rzeczy duchownej. Natomiast co do dwóch pierwszych przykładów rzecz się przedstawia mniej jasno. W części swej głównej, pozytywnej, rzeczone definicyje mówią same, że *res spirituales* są to *res supernaturales*, a czyż Aniołowie nie są to istoty *supernaturales*, albo czyż może być coś więcej *supernaturale*, jak sam Bóg? Wprawdzie zowie się tam, że spiritualija są to „supernaturalia ad spiritualem animae salutem ordinata,“ ale przypuściwszy nawet, że wszystkie te wyrazy stanowią nierozdzielną całość określenia, to przecież, odnośnie przynajmniej do pierwszego przykładu, byłby wskazany konieczny wyjątek: jakże bowiem dekretować, choćby tylko w doktrynie, o celu Boga? Wprawdzie także owe definicyje teoryi powszechnej mają na względzie *res spirituales* tylko jako *materia simoniae*, a wedle tej teoryi niepodobna jest uczynić Boga przedmiotem symonii. Ale czy tak jest rzeczywiście? Kwestyja to stara i dawno już uchylona, lecz nie widać, żeby kiedykolwiek odnośnie do symonii w ogóle rozwiązana została. Owszem, zdaje się nawet, że upadła raczej pod ciężarem negatywy, aniżeli właściwej demonstracyi.

Tak bowiem różne teksty mówią właśnie o frymarczeniu Duchem Świętym, [18]) więc Bogiem, [19]) a chociaż niekiedy zastrzegają, że „*Spiritus sanctus nec emi nec vendi*

---

[18]) c. 19, C. 1, qu. 1: „Simon ... quod gratiam Christi per impositionem manus et infusionem Spiritus sancti pecunia

potest; to każdym razem jest to tylko niejako nawiasowa uwaga, dotycząca faktycznej możności alijenacyi lub nabycia, praktyczności, skutków, nie zaś samegoż frymarczenia, [20]) które tu właśnie już ma swoją doniosłość. Zresztą, teksty nasze przywodzą niejednokrotnie czyn Judasza, traktując takowy bądź pośrednio, bądź wprost jako symoniję, [21]), a ja-

---

compararet.“ — c. 21, *eod.*: „Qui per pecunia manus ... imponunt... suum eundem Spiritum sanctum efficiunt servum.“ — c. 117, *eod.*: „Columbas enim vendere est de sancto Spiritu ... commodum temporale percipere.“ — c. 8 §. 1. C. 1, qu. 3: „Quod vero Spiritum sanctum quantum in se est, vendat vel emat“ ... „Augustinus in nomine columbae sancti Spiritus venditionem vel emptionem accipit.“— *Junge* c. 23, C. 1, qu. 1.

[19]) c. 21 § 1, C. 1, qu. 1: „Cum ergo Spiritus sanctus consubstantialis est Christo.“ — c. 117 pr.: „de sancto Spiritu (quem Deus omnipotens consubstantialem sibi per impositionem manuum hominibus tribuit.“

[20]) c. 23 §. 1, C. 1, qu. 1: „Poterat Petrus Symoni mago vendere quod petebat; imo, poterat simulare vendentem (Spiritus enim sanctus nec vendi nec emi potest); sed oblatam pecuniam cum offerente damnavit.“ — c. 8 §. 1. C. 1, qu. 3: „Apostolus ait Symoni: „Pecunia tua tecum sit in perditionem, quia existimasti donum Dei pecunia possideri.“ Donum Dei quippe est Spiritus sanctus [w teologii zowie się nawet: *donum Dei est proprium nomen Spiritus sancti.* — Ś. Tomasz, I, qu. 38, art. 2], et donum Dei est res ipsius Ecclesiae oblata. Et si bene animadvertis, Symon magus... non Spiritum sanctum, quo erat ipse indignus (quoniam, ut scriptum est, Spiritus sanctus disciplinae effugiet fictum), sed donum ejus emere voluit, ut ex venditione signorum, quae per eundem fierent, multiplicatam pecuniam lucraretur. Nec Apostolus emtionem Spiritus sancti (quam bene fieri non posse noverat), sed ambitionem quaestus talis ... exhorruit.“

[21]) c. 11, C. 1. qu. 1: „*Judas omnium redemptorem vendidit.*“ — c. 21 §. 1 *eod.*: „Ita et qui hanc iniquam actionem operantur (t. j. dopuszczają się symonii), detrahunt Spiritui sancto, aequaliter peccantes his qui blasphemaverunt ..., atque, ut verius dicamus, Judae comparantur proditori, qui Judeis Dei occisoribus Christum vendidit. Cum ergo Spi-

każ rzecz duchowna mogła być przedmiotem tej Judaszowej symonii, jeśli nie sam Chrystus?

Tak już pojmowali fakt Judasza greccy Ojcowie Kościoła, mianowicie Ś. Cyryl Jerozolimski, [22]), Ś. Bazyli, [23]) a potem Tharasius w liście do papieża Hadryjana; [24]) tudzież nieznany autor tekstu c. 11, C. 1. qu. 1, przypisywanego widocznie na mylnych podstawach — na co już Suarez zwracał uwagę [25]) — Ś. Grzegorzowi z Nazijanzu. [26])

Ale nowsi teologowie-kanoniści, wychodząc z powyż wspomnianej zasady niemożebności czynienia Boga przedmiotem symonicznego frymarku, w konsekwencyi i na frymark Judaszowy inaczej się zapatrują. Dla nich była to nawet zbrodnia jeszcze cięższa, niż symonija, [27]) ale różna od tejże. Rozumowanie ich zaś w tej materyi znachodzi najdobitniejszy swój wyraz u Suareza, który, poprawiając argumentacyję Dominika Soto — zresztą jednego z najznamienitszych teologów Soboru trydenckiego — powiada, że Judasz „*non vendidit Christum, cogitans aliquid de spirituali-tate*, quae in Christo erat, nec eo titulo aliquid pretium sumens, *sed solum ratione humanae naturae*, quae erat in Christo *quasi res corporalis annexa rei spirituali.*“ To postawiwszy, mówi dalej: „in simili autem venditione non continetur intrinsece simonia, quando pretium non extenditur ad rei spiritualitatem, sed *praecise* datur propter materiale illud,

— — —

ritus sanctus consubstantialis sit Christo, ejusdem ipsi portionis erunt.“ — *Junge* cc. 46, 85 i 88 *eod.*

[22]) Patryjarcha Jerozolimy, 315—386, *Catechesi*, 16.

[23]) Biskup Cezarei i Kappadocyi, 329—376, *Epist.* 176.

[24]) Z tekstu Tharasiusa powzięty jest c. 21, C. 1, qu. 1.

[25]) *Op. et loc. cit*, cap. 9, n. 5.

[26]) Tekst c. 11, C. 1, qu. 1. zdaje się również powzięty z Tharasiusa. W tym sensie Friedberg w swej edycyi *Corpus jur. can.* z 1879—81, nota *ad h. can.*

[27]) Suarez, *op. et loc. cit.*, cap. 9, n. 4. To wszakże zbyteczne w obec znanego już nam orzeczenia c. 27, C. 1, qu. 7: „Omnia enim crimina ad comparationem symoniacae haeresis pro nihilo reputantur.“

quod est in re, cujus aestimationem pretium non excedit.“ [28]) Ostatnie wyrazy całkiem słuszne, lecz trudno ich uważać jako konkluzyję do poprzedzającego je twierdzenia, któremu sam autor zdaje się niedowierzać, bo nieco dalej przychodzi mu, jak gdyby na ratunek, mówiąc: „quia *impossibile videtur ut aliquis... cognoscens aliquem hominem esse veram personam Divinam, tentet illum vendere temporali pretio;*“ — poczem znów następuje nowa *quasi* konkluzyja: „*non potest ergo talis venditio contingere, nisi ratione materialis naturae*, quae ad propriam simoniam non sufficit.“ [29])

Ten sposób dowodzenia rzeczy, których dowieść niepodobna, chwieje się pod piórem nawet tak znakomitego umysłu, jak Suarez. Na jakiej bowiem podstawie można twierdzić, że Judasz wcale nie myślał paktować *de spiritualite* Chrystusa, lub, że w Chrystusie sprzedawał tylko *rem corporalem rei spirituali annexam*? Na mocy czego wnioskować o owej dokładności ceny, tak dalece, że *aestimatio* człowieczeństwa Chrystusa, jako *annexum rei spiritualis*, miała nieprzechodzić wartości *rei corporalis?* Tego autor przecież nie dowiódł, ani też skutecznie nie popiera, gdy w dalszym ciągu [30]) powiada: „*probatur contrarium*,“ a twierdzenia przeciwne Cyryla jerozolimskiego i Bazylego uważa jako przenośnię. Dalsze zaś z powyższych wniosków coraz więcej słabsze, bo taka już ich podstawa w owem „*praecise*“ i w traktowaniu Chrystusa w postaci ludzkiej jako „*annexum*,“ podczas gdy szczątki Krzyża Chrystusowego, a toż samo i relikwije Świętych — jak to zresztą i Suarez w innem miejscu pisze [31]) — stanowią, nawet co do swej materyjalnej substancyi, nietylko *annexa rei spiritualis*, ale właśnie sameż *res spirituales*.

Tak więc, niezależnie od powyższego specyjalnego punktu całej tej kwestyi co do możliwości frymarczenia Bogiem,

---

[28]) *Op. et loc. cit.*, cap. 9, n. 4.
[29]) *Ibid.* — *Junge* n. 2, 3 i 5.
[30]) *Ibid.*, n. 5.
[31]) *Op. et loc. cit.*, cap. 14, n. 24.

której musieliśmy tu dotknąć, dyskutując ogólną definicyję, nie możemy uważać za rozwiązaną.

Ale na szczęście pod względem prawnym, nie czyni to uszczerbku. Prawo, jak już wiemy, liczy się tylko z symoniją występkiem — przynajmniej bezpośrednio — a takowa, jak to nam również wiadomo, prócz dwóch specyjalnych wyjątków, musi łączyć warunki symonii t. zw. *realis*, zatem, między innemi, wykonanie paktów symonicznych tak z jednej strony, jak z drugiej. Otóż gdyby przyszło do frymarku Bogiem i gdyby nawet teologowie uznali tego możliwość, to i wówczas jeszcze o wykonaniu ze strony obojej nie mogłoby być mowy, a co najwyżej mogłaby powstać symonija jako grzech, lecz nigdy jako występek. Że zaś teologija pod pewnym względem identyfikuje *donum Dei* z samymże Duchem Świętym (nota 20), to ta okoliczność rzeczy nie zmienia, bo w razie frymarku — zresztą wykonalnego przez obiedwie strony — o takie *donum*, onoby właśnie stanowiło formalny i bezpośredni przedmiot i razem bezpośrednią materyję symonii a nie Duch Św. jako taki.

Toż samo można powiedzieć co do frymarku, któryby miał za przedmiot Aniołów.

W rezultacie tedy całego tego rozbioru okazuje się nam, że ze wszystkich punktów powszechnej definicyi spirytualijów da się utrzymać tylko jeden, t. j. punkt, dotyczący ich celu. Wszystkie zaś inne wypadło nam albo w całości, albo przynajmniej po części uchylić.

Co zaś do definicyi anneksów rzeczy duchownych, takowa nie nadaje się nawet do żadnej dyskusyi. W powyżej bowiem przytoczonych formułach zowie się, że: „Per rem spirituali annexam, intelligitur illa *quae quidem in se et intrinsece spiritualis non est* — albo, jak opiewa druga formuła: *spiritualis nequaquam est — sibi tamen annexam et conjunctam habet rem spiritualem.*“ — Otóż nie jest to żadna definicyja, lecz po prostu *petitio principii*, nie licząc nawet zawartego w niej przestawienia przynależności, t. j., że „*res spirituali rei annexa*“ ma to być „*res quae sibi habet annexam rem spiritualem*“ — co praktycznie poniekąd

da się usprawiedliwić, ale i formalnie i zasadniczo jest samo w sobie sprzecznością. Więcej też jest dodatniego w tem, co mimochodem zaznacza Gracyjan, mianowicie, że anneksy spiritualijów, uważane w sobie, są to *res temporales*, a co zresztą i teoryja powszechna, mimo swej pustej definicyi, w traktowaniu ogólnem najzupełniej przyjmuje.

Tym sposobem pozostał podział Gracyjana na spiritualija i ich anneksy, lecz do należytego określenia ani jednych, ani drugich w teoryi powszechnej nie przyszło. Ztąd też i ich specyfikacyja, nie mając wytkniętych z góry zasad, musiała pójść samopas luźnymi tory i szukać dopiero gdzieindziej kierunku.

Taki stan rzeczy w tej kwestyi przedstawia nauka w XVI i w XVII stuleciu, tudzież z początkiem XVIII. Od tego czasu nie widać żadnych prac specyjalnych w tym przedmiocie [32]) a więc i żadnego postępu.

Obecnie zaś rzecz o symonii traktowana jest zaledwie w podręcznikach, które, choć nieraz obszerne, nie mogą jednak wchodzić w szczegóły i ograniczają się zwykle do zaznaczenia podziału na spiritualija i ich anneksy, nie podając zresztą definicyi ani jednych, ani drugich. [33])

§. 6.

Definicyja spiritualijów należy w pierwszym rzędzie do teologii, a ze względu na swą doniosłość wychodzić powinna

---

[32]) Rozprawa teologiczna, wspomniana w §. 1, nota 27, naszych kwestyj nawet pośrednio nie porusza wcale.

[33]) Brak ten sprawia, że podawane niekiedy, przynajmniej w głównych zarysach, specyfikacyje są nazbyt dowolne i nie zawsze możebne do przyjęcia. Tak np. Phillips w swem *Lehrbuch des Kirchenrechts*, §. 209, zalicza do spiritualijów: kościoły, ołtarze, naczynia święte, a do anneksów: kaplice erygowane z ramienia biskupa, cmentarze, etc. Na jakiej zasadzie polega to odróżnienie, trudno się dopatrzeć, a już zupełnie pojąć niepodobna, jakim sposobem kościoły, ołtarze lub naczynia święte, niejako typowe anneksy, wyszły bezpośrednio na spiritualija.

wprost od Kościoła. Gdy jednak Kościół jej nie podał, a ta, którą postawiła doktryna, okazała nam się nader niedostateczną, czy wolno tutaj na tem nam poprzestać, zasłaniając się uwagami Suareza [1]) co do niemożebności takiej definicyi? Sądzimy, że nie, a to dla tego, że inaczej, ani podział na spiritualija i ich anneksy, ani specyfikacyja takowych niemiałyby podstawy i trzebaby się ograniczyć do luźnej enumeracyi, coby było wielką przeszkodą do należytego traktowania rzeczy. Definicyja tedy jest tu niemal konieczna, a co do jej trudności, to takowe powstają głównie wówczas, gdy chodzi o definijowanie spiritualijów pod względem teologicznym, zatem o określenie dogmatyczne ich wewnętrznej i zewnętrznej natury, ich celu, wskazanego dotychczas w zbawieniu duszy i tym podobnych znamion ich istoty. Nam zaś tu chodzi o definicyję ze stanowiska prawa, a tej zadanie jest nierównie prostsze, gdyż dosyć, jeśli nas pouczy: co charakteryzuje rzeczy, któremi, jako *spirituales* i właśnie dla tego, wzbroniony jest frymark pod karą symonii?, albo innemi słowy: co stanowi spiritualija w stosunku do symonii?

Owóż pierwszą, pod tym względem charakterystyczną a razem główną spiritualijów cechą, jest niezawodnie ich ś w i ę t o ś ć — świętość, rozumie się, boskiego, religijnego, nie zaś tylko ludzkiego, cywilnego porządku. Ta ostatnia odpowiada, rzec można, wyższości po nad ludzką doskonałość, nietykalności, podczas gdy pierwsza zawiera to pojęcie poniekąd na drugiem miejscu, w konsekwencyi. W świętości, o którą tu idzie, łączą się — jak mówi Ś. Tomasz [2]) — z jednej strony *munditia*, przeczystość, albo ἁγιότης, etymologicznie niejako nadziemskości, a z drugiej *firmitas*, moc stała, niewzruszoność, niepogwałcalność, nietykalność. I tem się wyróżniają rzeczy święte od wszystkich innych, które względem nich są przeto *profanae*, a powtóre w tem leży przyczyna, dla czego je zawsze stawiano *extra commercium*, żeby

---

[1]) *Supra*, §. 5, nota 4.
[2]) *Summa Theol.* II. 2, qu. 81, art. 8.

ich nie poniżać do tych ostatnich, t. j. nie profanować — co również zawsze przez cześć dla świętości uważano za czyn karygodny. [3]) Że zaś ten charakter świętości mają wszystkie spiritualija bez wyjątku, to całkiem naturalne i już wypływa z ich treści. Nie ich więc substancyja, bo ta może być także materyjalna, jak np. hostyi, balsamu świętego, nie ich nadprzyrodzoność nawet, gdyż takowa, jak widzieliśmy, nie zawsze się w nich spotyka, [4]) ale ich świętość przedewszystkiem waży.

Drugą cechą spiritualijów, jest to, że wszystkie one odnoszą się do życia religijnego, jako jego źródła, np. łaski boże; jego treść, np. cnoty teologiczne, lub wreszcie jego organa, np. urzędy kościelne. Cecha ta dotyczy zarazem celu, o którym mówią definicyje, raczej teologiczne niż prawne, teoryi powszechnej, mianowicie, że spiritualija są „*ad animae salutem ordinata*," ponieważ życie religijne jest właśnie ogólną drogą do zbawienia duszy.

Wreszcie obok dwóch cech powyższych, należy nadto nie tracić z uwagi, że *res spirituales*, nawet wówczas, gdy są o substancyi materyjalnej, stanowią zawsze antytezę do *res temporales*.

Wedle tego definicyja, o którą tu idzie, brzmieć winna, jak następuje:

Res spirituales są to rzeczy święte, odnoszące się do życia religijnego, jako jego źródła, treść lub organa.

To co do spiritualijów.

Co zaś do ich anneksów, to przedewszystkiem należy zaznaczyć, że są to rzeczy doczesne, *temporales*, które przez swój związek z rzeczami duchownemi nabierają takiegoż samego charakteru jak te ostatnie.

---

[3]) *Supra*, §. 1, noty 6—9 i tekst odnośny.

[4]) *Supra*, §. 5. nota 16 *et passim*. — Zresztą nadprzyrodzoność, choć idzie w parze ze świętością — co, jak już wiemy, nie konieczne — to jednak sama w sobie jest przecież czem innem, niż świętość.

Z jednej bowiem strony otrzymują one charakter świętości, który, odnośnie do symonii, ma właśnie największą wagę; z drugiej zaś, podobnież jak spiritualija, odnoszą się one do życia religijnego, bądź jako dodatkowe tegoż organa, np. patronat, ekonomat kościelny, bądź i szczególniej jako jego środki, np. prebendy, dziesięciny, tudzież w ogóle rzeczy, przeznaczone do służby bożej lub przynajmniej poświęcane, a które odpowiadają rzymskim *res divini juris* t. j., *res sacrae*, *sanctae* i *religiosae.* [5]) I ztąd to, pomimo, iż uważane same w sobie, są doczesnej natury, można je było nazywać niekiedy „*spiritualia per connexionem.*“ [6])

Co zaś do tego, czy owo ich *temporale*, jest *materiale*, czy *immateriale*, to już rzecz obojętna, gdyż antytezę między *res spirituales* a ich anneksami stanowi tutaj nie *incorporeum* lub *immateriale* a *corporeum* lub *materiale*, lecz duchowność *per se* a doczesność *per se.* Dlatego też *jus patronatus*, lubo *immateriale*, jest *res spirituali annexa*, ponieważ *per se* jest *temporale*, a tylko przez swój związek z rzeczą duchowną, mianowicie z *officium ecclesiasticum*, otrzymuje charakter tegoż, t. j. charakter świętości. Przeciwnie zaś, balsam święty, woda święcona, jako sakramentalija, stanowią, mimo swej materyjalnej substancyi, *res spirituales*, ponieważ, jak już wiemy, główną cechą duchowności jest świętość, a ta właśnie przedewszystkiem lub raczej jedynie w nich waży, gdyż substancyja materyjalna odrobiny wody, użytej do święcenia, lub źdźbła balsamu, potrzebnego do namaszczenia, nie mogłaby nawet iść w rachunek jako rzecz doczesna. [7])

---

[5]) Niektóre z tych terminów przeszły i do naszych tekstów i do języka doktryny, szczególniej termin „*res sacrae,*“ który zresztą ma nawet szersze znaczenie, niż u Rzymian, bo obejmuje także beneficyja. — *Cf.* cap. 7, X, *de transact.* (1, 36). — Ś. Tomasz, II. 2, qu. 100, art. 4.

[6]) *Supra*, §. 5, noty 12—13 i tekst odnośny.

[7]) Mówimy tu, rozumie się, o rzeczy duchownej, uważanej w sobie samej, indywidualnie. Całkiem zaś innego porządku jest kwestyja co do ilości takich sakramentalijów,

Gdy więc *res spirituales* są rzeczami świętemi *per se*, lub przynajmniej takiemi, w których świętość głównie lub jedynie waży, a strona ich fizyczna, materyjalna, któraby mogła stanowić *temporale*, jest podrzędna i sama przez się bez znaczenia, to natomiast *res spiritualibus annexae* są to rzeczy doczesne *per se*, a tylko przez swój związek z rzeczami duchownemi i w miarę tego związku otrzymują charakter tych ostatnich. Krótko: spiritualija są to rzeczy swięte *per se*, ich zaś anneksy są to rzeczy doczesne *per se* a święte *per connexionem*.

Po tych uwagach definicyja anneksów sama się przez się układa, mianowicie:

Res spiritualibus annexae są to rzeczy doczesne, które przez swój związek z rzeczami duchownemi otrzymują charakter świętości i również, jak one, odnoszą się do życia religijnego jako organa dodatkowe, lub jako środki tegoż.

Co zaś do wzajemnego stosunku między niemi a rzeczami duchownemi, to ten, zważywszy dane powyższe, nader się prosto przedstawia:

Uważane same w sobie, spiritualija a ich anneksy są to rzeczy między sobą różne: tamte duchowne, te doczesne; tamte święte, te zaś mające tylko pośrednio charakter świętości. Natomiast, jako przedmioty, którymi frymarczenie stanowi symoniję, stoją tak jedne jak drugie zupełnie na równi. [8]) Pod tym bowiem względem są to tylko dwie ogólne kategoryje gatunków jednego i tego samego rodzaju. I dla tego

---

których sobie nieraz kościoły wzajemnie odstępują, a które pod względem materyjału mogą istotnie przedstawiać pewną doczesną wartość. Wówczas bowiem zachodzi potrzeba zwrotu ceny, o ile zresztą prawa tego nie wzbraniają — gdyż i to może mieć miejsce. O tej kwestyi, jak również innych analogicznych, będziemy mówili, traktując o specyfikacyi i rozpatrując różne sakramentalija w szczególności.

[8]) *Supra*, §. 5 tekst początkowy i nota 1.

też teksty nasze, odnośnie do symonii, nie czynią między niemi różnicy [9]).

Nakoniec, odnośnie do sfery tak spiritualijów jak i ich anneksów, warto zauważyć, że powyższe definicyje ani same, ani łącznie z definicyją symonii nie powinny służyć za podstawę do ich dowolnej konstrukcyi — przynajmniej w doktrynie. Konstrukcyja bowiem taka, aczkolwiek w innych materyjach dozwolona, o ile nie przechodzi granicy, po za którą poczynałyby się *species* całkiem zbyteczne, ma w naszej materyi, jako karnej i właśnie dlatego, drugą jeszcze, surowszą granicę, której przekraczać nie można.

To też w specyfikacyi naszej będziemy się trzymali przedewszystkiem tekstów; ale skoro one same jaką *species* postawią, lub przynajmniej do jej przyjęcia niewątpliwie upoważnią, to już wówczas praktyczność tejże pod względem frymarczenia, lub pod względem skutków frymarku, musi zejść na plan drugi. Zresztą kwestyję tej praktyczności, lubo dawniej na różne sposoby wentylowaną przy rozbiorze ważniejszych *species*, uchylić ztąd wypada i dla tego, że ona właśnie sama okazuje się w rezultacie niepraktyczną. Odnośnie bowiem do symonii, ani praktyczność frymarku, ani praktyczność skutków nie decydują o rzeczy, ale przedewszystkiem sam czyn symoniczny, który wedle tego, czy był dopiero w stadyjum zamiaru, czy przeszedł już w wykonanie, wytwarza symoniję odnośnego rodzaju jako grzech, lub jako występek. Dowodem zaś tego jest prototyp symonii, popełnionej przez Szymona czarnoksiężnika, a mający za przedmiot *donum Dei*, względnie samegoż Ducha Św., więc przedmiot mało praktyczny pod względem frymarczenia, a wcale niemożebny do rzeczywistego nabycia z powodu, że „*Spiritus sanctus nec emi nec vendi potest*“ [10]). Podobnież wypływa z c. 15, C. 1, qu. 1, gdzie powiedziano: „Gratiam cum ordinareris *non suscepisti*, quia gratuito eam non meruisti“. Zresztą

---

[9]) *Cf.* różne kanony C. 1, qu. 3.
[10]) c. 23 §. 1. C. 1, qu. 1.

toż samo stwierdzają mnogie inne teksty, mówiące o bezskuteczności symonicznego frymarku [11]).

Res spirituales.

W szczególności.

I. *Dona Dei.*

§. 7.

Jak już wiemy z poprzedzającego [1]), *donum Dei* jest to najprzód nazwa samegoż Ducha Św., a w tem znaczeniu identyfikuje się z Bogiem [2]). Ale prócz tego, *dona Dei* mają także i inne znaczenia, bezpośrednio wypływające z wyrazów.

Tak najprzód spotyka się niekiedy całkiem ogólnikowe wyrażenia [3]), wedle których *dona Dei* obejmują począwszy od samego Ducha Św. aż do rzeczy ofiarowanych Kościołowi. Często bowiem teksty nasze mówią tylko ogólnie: *donum Dei*, nie wdając się w żadne bliższe określanie tych wyrazów, jak np. w powtarzanej wielekroć sentencyi Ś. Piotra przeciw Szymonowi czarnoksiężnikowi, toż w c. 19, C. 1, qu. 1; w c. 10, C. 1, qu. 3. i w wielu innych. Wówczas powyższy termin jest brany w całej swej rozciągłości, lecz też zarazem zbyt luźno. Ale ma on także mniej szerokie znaczenia, mianowicie trzy. W pierwszem obejmuje spiritualija, noszące specyjalnie nazwę *dona Dei;* w drugiem oznacza *gratiae*; w trzeciem zaś *virtutes*, szczególniej *virtutes infusae.*

---

[11]) cc. 12, 15, 23. §. 1, *cit.*, 26, *fin.*, 29. *fin.*, 49, C. 1, qu. 1.
[1]) *V. supra* §. 5, noty 18—21 i odnośny tekst.
[2]) „Sicut corpus carnis nihil aliud est quam caro, sic donum Spiritus sancti nihil aliud est quam Spiritus sanctus". Ś. Augustyn, 15, *De Trinitate*, cap. 19. *Junge* Ś. Tomasza *Summa theolog.*, I, qu. 38, art. 5, ad. 1.
[3]) Np. w c. 8 §. 1. C. 1, qu. 3.

I. *Dona Dei*, zachowujące specyjalnie to miano, są to wedle teologii:

1) Dary Syna bożego, których jest dwa: *sapientia* i *scientia*, tudzież

2) Dary Ducha Świętego, których jest siedm: *sapientia*, *scientia*, *intellectus*, *auxilium*, *fortitudo*, *pietas i timor Domini* [4]).

II. *Gratiae*. — Jak już ich nazwa wskazuje, *gratiae* są to dary w najpełniejszem znaczeniu tego wyrazu, tak dalece, iż słusznie można było powiedzieć, że „Gratia, si non gratis datur vel accipitur, gratia non est“ [5]). Rozumie się zaś samo przez się, że są to dary boże, gdyż o takie zresztą jedynie tu chodzi. Jako *dona Dei* pochodzą one wszystkie od Ducha Św a są nadawane *ex meritis Christi* [6]). Na podstawie Pisma św. i Ojców Kościoła teologija przyjmuje w nich różne działy, a przedewszystkiem dwa ogólne: *gratiae gratum facientes* albo *sanctificantes*, odnoszące się do zbawienia tej osoby, która je otrzymuje, i *gratiae gratis datae*, które są nadawane na korzyść i dla zbawienia osób trzecich [7]).

1) Gratia gratum faciens, która jest zawsze *sanctificans*, może być dwojaka: *habitualis*, t. j. „inhaerens permanenter homini“ i *actualis*, t. j. „qua transeunter illustratur intellectus ad bonum et malum cognoscendum vel pulsatur voluntas ad illud prosequendum et istud fugiendum“ [8]).

Gratia habitualis zowie się *prima*, gdy ją otrzymuje osoba, nie będąca w stanie łaski, lecz dopiero dostępująca właśnie tego stanu, mianowicie przez sakramenta Chrztu lub

---

[4]) Ś. Tomasz, *Summa theol.*, I, qu. 43, art. 5; I, 2, qu. 68, art. 4.

[5]) c. 1, C. 1. qu. 1, wyjęty z epist. Leona I.

[6]) Ś. Tomasz, *op. cit.*, I, 2, qu. 112. — Noël, *Compendium* t. VI, *theol. Francisci Suarez* (prolegom. 3, cap. 1—2), edit. Colon. 1732, pars I, p. 339.

[7]) Ś. Tomasz, *op. cit.* I, 2, qu. 111. — Ferraris *Prompta bibl.* v. Gratia, n. 2.

[8]) Ferraris, *ibid.*, n. 4.

Pokuty; natomiast *gratia habitualis secunda* jest ta, która spływa na osoby, już będące w stanie łaski, jak to ma miejsce przy innych pięciu sakramentach.

Gratia actualis może być: 1° *excitans s. praeveniens*, która dopiero pobudza *ad bonum*, albo, jak mówi Ś. Augustyn, „*nolentem praevenit ut velit*“ [9]); — 2° *adjuvans s. concomitans*, która współdziała z już powziętym zamiarem dobra i — 3° *complens s. subsequens*, która tylko wspiera dokonany tegoż zamiar, albo, wedle słów Ś. Augustyna: „*volentem subsequittur ne frustra velit*“ [10]).

Dodajmy, że pierwsza z tych łask aktualnych, t. j. *excitans s. praeveniens* może się przedstawiać bądź jako *sufficiens*, która jedynie „praebet vires sufficientes ad ponendum effectum“, bądź jako *efficax*, „quae semper et infallibiliter infert effectum ultimate intentum“ [11]).

2) Gratiae gratis datae. Gracyje te przedstawiają dział nierównie prostszy, niż powyższy, bo wszystkie razem stanowią szereg jednolity, a według Ś. Pawła (I, *ad Corinth.* cap. 12, vv. 8—19) jest ich dziewięć, mianowicie: *sermo sapientiae*, *sermo scientiae*, *fides*, *gratia sanitatum*, *operatio virtutum s. miraculorum*, *prophetia*, *discretio spirituum*, *genera linguarum* i *interpretatio sermonum*.

Niemogąc tu wchodzić w żaden bliższy rozbiór, to przynajmniej zaznaczyć nam wypada, że najprzód dwie pierwsze gracyje gratiis datae, stanowiąc jednako dar aktualny (nie zaś habitualny) tłomaczenia tajemnic, tem się tylko różnią, że *sermo sapientiae* odnosi się do tajemnic wyższych, boskich (*altiora ac diviniora*), podczas gdy *sermo scientiae* otrzymuje się „ad explicanda inferiora ac temporalia mysteria“ [12]). — Co do *fides*, znaczy ona tu tylko specyjalne, aktualne wiary objawienie, np. *fides miraculorum*, a nie zaś *habituale lumen*

---

[9]) *Enchiridion.* cap. 32.
[10]) *Ibid.*
[11]) Ferraris, *op. cit. v.* Gratia, n. 10.
[12]) *Sic*: Noël, *op. et loc. cit.* w nocie 6.

fidei albo *habitus doctrinae sacrae*. — Następne dwie gracyje tem się różnią, że podczas gdy *gratia sanitatum* odnosi się tylko do cudownych uzdrowień, to *operatio virtutum s. miraculorum* stanowi dar, obejmujący władzę czynienia wszelkich cudów, a więc i uzdrowień; jest to zatem w stosunku do poprzedniego dar więcej ogólny, *universalior*. — Co do szóstej z pomienionych gracyj, t. j. *prophetia*, nie ma nic szczególnego do nadmienienia. — O siódmej, *discretio spirituum*, powiada Noël, że jest to: „cognitio cogitationum cordium“, jak również: „menti lumen ad discernendum ... inter spiritum bonum et malum, tum in se ipso, tum in aliis [13]) — Gracyja nazwana *genera lingnarum* albo *donum linguarum* jest to dar, dzięki któremu, mówiąc swym własnym językiem, jest się zrozumiałym dla ludzi tego języka nie znających, a powtóre jest to zdolność otrzymana drogą łaski przemawiania naprzemian różnymi językami. — Nakoniec *interpretatio sermonum* jest to dar wersyi z jednego języka na drugi przy pomocy Ducha Św., albo także — i również przy tej pomocy — „explicatio distinctior sensuum ac mysteriorum profundiorum quae in verbis latent, quaeque vel ab ipsis peritis non satis intelliguntur“ [14]).

III. *Virtutes*. — Pod względem swego pochodzenia, *virtutes* mogą być albo *infusae*, albo *acquisitae* [15]).

---

[13]) Noël, *ibid.*

[14]) Noël, *ibid.* Streszczając w ten sposób tom VI Suareza, zawierający traktat *De Gratia*, tenże autor dodaje, że powyższa liczba tych gracyj nie jest absolutna, jakkolwiek wymienione dziewięć są jedyne, które formalnie zostały przyjęte, i które stanowią główne *species*, mogące pośrednio mieścić w sobie i inne niektóre.

[15]) Jedna i ta sama *virtus* intellektualna, np. *prudentia*, albo moralna, np. *temperantia*, może być jużto *infusa*, jużto *acquisita*. — Św. Tomasz, II, 2, qu. 47, art. 14, ad 3.; I, 2, qu. 63, art. 4. — Do cnót teologicznych to się nie stosuje, gdyż one są wyłącznie *infusae* V. 1) *infra*.

Ogólnie zaś dzielą się na trzy grupy:

1) Cnoty teologiczne, których jest trzy: *fides, spes* i *charitas*. Ta ostatnia najważniejsza. Zresztą wszystkie trzy są *infusae* („tantum a Deo infunduntur").

2) Cnoty intellektualne, których jest pięć: *sapientia, scientia, intellectus, prudentia* i *ars*.

3) Cnoty moralne. Tych jest bardzo wiele, ale wszystkie one koncentrują się w trzech głównych: *justitia, fortitudo* i *temperantia*, które łącznie z czwartą cnotą intellektualną, *prudentia*, więc razem cztery, noszą nazwę cnót kardynalnych, stanowiąc jak gdyby centra osi, (*cardines*), około których się grupują różne inne cnoty moralne, będące względem nich w rozmaitym stosunku. [16])

Tak mianowicie *prudentia*, którą się uważa jako pierwszą pomiędzy cnotami kardynalnemi, a która „adjuvat omnes virtutes et in omnibus operatur" [17]), stanowi wszakże specyjalnie taki *cardo* dla trzech cnót następujących: *eubulia* (εὐ βουλή, bona consultatio), *synesis* (sensate discernere) i *gnome* (sententia, pronunciatum, imperium). — Druga kardynalna cnota, *justitia*, łączy cnót ośm: *religio, pietas, observantia, veritas, gratia, vindicatio, liberalitas i amicitia*, do których dodają nieraz jako dziewiątą: *affabilitas*. — *Fortitudo*, obejmuje cnót sześć: *fiducia s. confidentia, magnificentia, patientia, perseverantia, magnanimitas i securitas*. — Nareszcie czwarta, *temperantia*, jest jak gdyby najwięcej skomplikowana, gdyż ją stanowią całe trzy grupy cnót osobnych, mianowicie: *abstinentia, sobrietas, castitas i pudicitia*; — *verecundia* i *honestas*; — wreszcie: *continentia, humilitas, mansuetudo, clementia, studiositas, modestia* i *eutrapelia* czyli *urbanitas*. [18])

---

[16]) Mianowicie — wedle teoryi teologicznej — jako *partes subjectivae, integrantes s. integrales* i *potentiales*, odnośnie do triplex totum: *universale, integrale* i *potestativum*. — V. nota sq.

[17]) Ś. Tomasz, II, 2, qu. 47, art. 5, ad 2.

[18]) Cztery pierwsze jako jej *partes subjectivae*, dwie drugie jako jej *partes integrales*, a ostatnie siedm jako jej *partes*

Taki jest system teologiczny co do *dona Dei* pod względem podziału i specyfikacyi, a z którego pominęliśmy tutaj te punkta jedynie, które dotyczą dyskusyj szczegółowych i to w kwestyjach zupełnie nie należących do naszego przedmiotu, jak np. rozliczne *distinctiones* co do natury, treści i skutków poszczególnych *dona*, dyskusyję różnic między jednoimiennemi *species*, a które figurują jednocześnie w dwóch lub więcej działach i t. p. [19]). Kwestyje te bowiem należą do dziedziny teologii, nie zaś tutaj, gdzie chodzi tylko

---

potentiales. — W całej tej specyfikacyi cnót, stanowiących tylko owe *partes* cnót kardynalnych, notowaliśmy jedynie ważniejsze, a pomijaliśmy te, które co do nazwy są wprawdzie także *virtutes*, ale to głównie jako *qualitates*, np. *memoria, solertia*, i t. p.

Układ powyższy, z powoływaniem się często na Arystotelesa i Cycerona podaje Św. Tomasz, a za nim powtarzają go prawie w całości późniejsi autorowie, aż do Ferrarisa. — *Cf.* Św. Tomasz, *Summa theol.* I, 2, qu. 51, art. 1; qu. 52, art. 2; qu. 60, art. 3; qu. 61. art. 1; qu. 63, art. 1; qu. 68, art. 8; II, 2, qu. 128, art. 5 i qu. 134, art. 4. — Ferraris, *Prompta bibl.*, V-o Virtus.

[19]) Wywody co do *species* różnych działów a noszących jednę i tę samą nazwę, jak np. *sapientia, scientia, intellectus, fortitudo, pietas, fides*, V. u Św. Tomasza: I, qu. 43, art. 5, („licet omnia dona, in quantum dona sunt, attribuantur Spiritui Sancto... aliqua tamen dona... attribuuntur Filio, scilicet illa quae pertinent ad intellectum"; — mian. *intellectus* i *sapientia)*. — I, 2, qu. 57, art. 2. (Sapiencyja zawiera w sobie sciencyję). — I, qu. 1, art. 6; II, 2, qu. 45, art. 1. (Sapiencyja, dana od Boga, stanowi dar Ducha Św., względnie Syna Bożego; zaś „acquisita per studium humanum" stanowi cnotę intellektualną). — *Junge* I, qu. 117, art. 1; I, 2, qu. 51, art. 4; specyjalnie zaś co do intellektu: II, 2, qu. 8, art. 1. — Następnie: II, 2, qu. 139, art. 1, *(fortitudo* jako donum Spiritus S. i jako virtus cardinalis). — II, 2, qu. 121, art. 1. *(pietas* jako donum Spiritus S.). — II, 2, qu. 101, art. 3; *(pietas* jako cnota moralna). — I, 2, qu. 62, art. 3; II, 2, qu. 4, art. 5; *(fides* jako cnota teologiczna i jako gratia gratis data) — *Junge* Noël *op. cit.* w nocie 6.

o to, żeby wiedzieć, jakie są mianowicie spiritualija pod ogólną nazwą *dona Dei*.

§ 8.

Atoli na tem miejscu trzeba się zapytać, czy wszystkie i które mianowicie z pomienionych *species* darów Boga stanowią *materiam simoniae*; a jeżeli odpowiedź wypadnie, że nie wszystkie, to będzie nam trzeba się dowiedzieć, które z nich tej materyi nie stanowią.

Kwestyja ta, niewątpliwie bardzo ważna, dotychczas oczekuje swego rozwiązania. Teksty bowiem nasze, do niej się odnoszące, są nader skąpe lub chwiejne [1]). Św. Tomasz wcale jej nie porusza, a w późniejszej doktrynie dała ona pole do różnych a sprzecznych z sobą systemów, z których właściwie żadnego przyjąć nie podobna. Wszelako, rozpatrując te systemy, można w nich czerpać ważne wskazówki do rozwiązania tej kwestyi, a najcenniejszą w tym względzie pracą jest, niejednokrotnie już przez nas powyżej cytowane, dzieło znakomitego Suareza. [2])

Odnośnie do treści różnych *dona Dei*, Suarez odróżnia przedewszystkiem choć tylko pośrednio, *species* stanowiące, **A)** materyję naturalną i takie, które stanowią **B)** materyję duchowną.

---

[1]) Oprócz c. 23, §. 1 C. 1, qu. 1; c. 8, §. 1 C. 1. qu. 3, tudzież niektórych innych kanonów i tekstów pisma Św., już przytoczonych powyżej, należy tu jeszcze tekst *Przypow.* XXIII, 23: „Veritatem *eme* et *noli vendere* sapientiam et doctrinam et intelligentiam".

[2]) *De Simonia*, stanowiące księgę IV, w traktacie *De Virtute et Statu Religionis*. Specyjalnie ważne w tej IV księdze co do naszej rzeczy są: cap. VIII. („An detur aliqua simonia in materia mere naturali"?), cap. IX. („An gratia sanctificans vel dona et actus ejus possint esse materia simoniae"?), a poniekąd także cap. XVII, gdzie chodzi o tęż kwestyję co do *ingressus religionis*.

A) — Przez pierwszą, *materia mere naturalis*, rozumie on taką: „quae potest esse in homine ex vi luminis ac rationis naturalis, ejusque naturali arbitrio subjacet“ (cap. VIII, a. i.). Materyja ta może być dwojaka:

1-o „*mere corporalis et humana*, ut bona corporis et fortunae“, o którą zresztą wcale tu nie chodzi, — i

2-o „*spiritualis aliquo modo*, ut scientia et res sacrae ad naturalem Dei cultum pertinentes“. Z tych ostatnich, rozumie się, należą do naszej kwestyi tylko *bona*, a względnie *dona spiritualia* — co tutaj oznacza duchowe, nie zaś *duchowne* — a które Suarez poddziela z kolei na *a) intellectualia* i *b) moralia* (Ibid.).

a) Co do *dona naturalia intellectualia*, konstatuje on przedewszystkiem, (n. 4) że *dona* te pod względem swej substancyi nie mogą wcale być alijenowane, ani *de jure*, ani *de facto*. „Sicut enim — powiada — non possum alteri donare meam propriam animam, nec intellectum aut voluntarem, ita nec habitus, vel actus qui de his potentiis sunt“. Alijenacya tedy może jedynie mieć miejsce *quoad usum, utilitatem vel commodum alterius* w ten sposób, że alijenator zostaje zobowiązany „uti arte vel scientia ad nutum vel voluntatem alterius“, np. śpiewając, malując, nauczając, kierując umysłem drugiego lub wolą. A ponieważ takie *actus* lub *opera* nie są bynajmniej *per se* aktami religijnemi, choćby miały za przedmiot poznawanie Boga — wyjąwszy nauczanie, jako akt obowiązków kapłańskich — zatem mogą najzupełniej stanowić przedmiot kontraktów *titulo oneroso* w odpowiedniej formie, jak np. ugoda ryczałtowa nauczania całości, ugoda o pouczanie częściowe, i t. p. (n. 8—9 i n. 17). — Czy zaś alijenator zamierzał alijenować *directe ipsam veritatem naturalem*, czy na swe *actus* lub *opera* łożył trud wielki, mały lub żaden, czy ustanawiał lub podnosił cenę *propter nobilitatem doctrinae vel suam eximiam peritiam*, albo nawet cenił takowe *carius quam par est*, wreszcie, czy *actus* lub *opera* jego dotyczą *dona acquisita* lub takich, które są *infusa* — to rzeczy samej nie zmienia. Jeśli więc tu zajdzie jakowa nieprawość, np. lokacyja *carius quam par est*, wtedy może

to być aktem niesprawiedliwości, ale jeszcze nie będzie symoniją (n. 11, 13—16). Fakt zaś infuzyi nie stoi wcale na zawadzie, bo, mimo cudownego swego pochodzenia, *donum* z rodzaju, o który tu chodzi, niemniej przeto jest w swej treści *naturale*, a zatem można je, *quoad usum, utilitatem etc.*, tak samo alijenować jak robotę cudownie odrosłej ręki w miejsce utraconej. Zresztą co do kontr-argumentu, że wszelka np. *scientia* pochodzi *gratis* od Ducha Św., i że jako *gratis accepta* winna być *gratis data*, ten nie ma żadnej wagi, bo tu chodzi o wiedzę przyrodzoną, a tę daje Duch Św. nie jako *auctor gratiarum*, lecz jako *auctor naturae* i ztąd ma się tu do czynienia z prostymi darami natury, które przecież niezawodnie podlegają alijenacyi: „*alias* — powiada Suarez — *nihil vendi posset*“. Powtóre, nie chodzi tu nawet o alijenacyję sciencyi, jako takiej, lecz tylko dotyczących jej *actus, opera*, które są *omnino naturalia*, a przeto zawsze wenalne, wyjąwszy chyba, gdyby się odnosiły do sciencyi, jako gracyi *gratis datae*, której już sam *usus*, t. j. tłomaczenie innym świętych tajemnic, jest sam przez się rzeczą duchowną i dla tego nie wenalną (n. 14—15).

b) Podobnież co do drugiej kategoryi darów duchownych, *dona naturalia moralia*. Te również nie stanowią materyi symonicznej, raz dla tego, że „*ad religionem non pertinent*“, a powtóre, że same w sobie, jako *habitus mentis*, niemogą podlegać alijenacyi ani *de jure*, ani *de facto* — „quia non potest unus homo suos prudentiae vel virtutis habitus in alium transferre, neque alium habitum illi infundere“ (n. 20). Alijenacyja może więc tylko mieć miejsce co do „operationes talium virtutum moralium, quatenus ab uno fiunt in commodum alterius“, a o ile istotnie zachodzi, to jeszcze sama przez się nie jest bynajmniej naganna, gdyż owe „operationes sunt corporales et humanae et pretio aestimari possunt“ (n. 20 fin). Jeśli zatem takie *operationes* lub *actiones* są sprzedawane po nad wartość, lub jeśli w danych warunkach nie są świadczone *gratis*, wtedy może to być czynem „contra charitatem vel justitiam“, ale jeszcze nie stanowi symonii (Ibid.). Nie będzie więc symoniją „pretium accipere

pro dando consilio morali“ czysto ludzkiego porządku, jak np. *patrocinium advocati, consilium jurisconsulti* i t. p., a nawet *consilium in foro conscientiae*, jako „industria et auxilium ad cognoscendum et operandum honestum“ (n. 21 sq.) Tak samo w razie przyjęcia zapłaty „pro exhortatione ... ad virtutem moralem et ad vitanda peccata contra naturae legem sive in publica oratione ... sive in privata admonitione“ (n. 23), jak wreszcie, gdyby alijenowano „opera misericordiae, justitiae aut similia“ (n. 24). Wyjątek tutaj stanowiłaby tylko *justitia*, sprawowana przez sędziego, tudzież *veritas*, albo raczej *verecundia*, obowiązująca świadków publicznych (n. 25) — jak to wkrótce bliżej zobaczymy.

Rezultat więc jest ten, że wogóluości wszelkie duchowe *dona naturalia*, bądź *intellectualia*, bądź *moralia*, nie stanowią bynajmniej materyi symonicznej, ponieważ *quoad substantiam* alijenowane być nie mogą, a tylko *quoad actus* lub *opera*, przez które się objawiają; te zaś *actus* lub *opera* są wogóle wenalne, a gdy wyjątkowo tak nie jest, to i wówczas ich alijenacyja może być tylko wykroczeniem *contra charitatem* lub *contra justitiam*, lecz nie będzie jeszcze sama przez się symoniją. Wreszcie i przedewszystkiem *dona* owe, dla tego nie stanowią symonicznej materyi, ponieważ nie są rzeczami duchownemi. [3])

B. Całkiem natomiast inaczej co do darów spiritualnych w technicznem, stale tutaj używanem znaczeniu t. j., nietylko duchowych ale zarazem duchownych.

Co do nich Suarez, wyłączywszy t. zw. *gratia unionis* [4]), jako tu nie nienależącą, traktuje kwestyję materyi symonicz-

---

[3]) Pod koniec tej dyskusyi Suarez zbija argument, czerpany z tekstu *Przypow.* XXIII, 23 (cyt. *supra*, nota 1), tłomacząc wyrazy „Veritatem *eme*“, jako oznaczające: „*eme* sapientiam, doctrinam et intelligentiam utique non parcendo sumptibus ut illam acquiras“... To zaś „*eme*“ nie sprzeciwia się wyrazom obok stojącym: „*noli vendere* sapientiam etc.“; gdyż przedmiotem kupna jest tu tylko: „juvamen ad intelligendam veritatem“.

[4]) To jest: *gratia unionis hypostaticae*, przez którą człowieczeństwo w Chrystusie jednoczyło się z bóstwem. — Noël *op. et loc. cit.* w §. 7, nota 6.

nej głównie w odniesieniu do gracyj *sanctificantes* czyli *gratum facientes* (cap. IX).

Wedle niektórych dawniejszych teoryj [5]) twierdzono, że *gratia sanctificans* nie może być sprzedawana ani *de jure*, ani *de facto*, a ztąd nie może stanowić symonicznej materyi. W innej znów teoryi, wychodząc z podobnegoż założenia, iż *gratia* owa nie może być sprzedawaną nawet faktycznie, utrzymywano jednak, że mimo to stanowi ona materyję symoniczną, gdyż do symonii nie koniecznie potrzeba faktycznej wenalności przedmiotu, lecz wystarcza *animus*, *voluntas* lub *desiderium vendendi*. [6])

Pierwszą z tych teoryj Suarez tylko zaznacza (n. 6. *cap. cit.)* i przechodzi nad nią do porządku. Natomiast rozprawia się z drugą jako słuszną w rezultacie, lecz niekonsekwentną. Zbijając tedy jej motywa, powiada, że gdyby *gratia sanctificans* nie mogła być ani sprzedawana, ani kupowana, to niktby co do niej nie mógł popełnić symonii, a przeto należałoby raczej zakonkludować, że ona wcale nie jest symoniczną materyją; powtóre, dostateczność owego *animus vendendi* może się tylko odnosić do symonii-grzechu, nie zaś tutaj, gdzie chodzi o symoniję-występek, w której *peccatum* musi właśnie przejść w akcyję zewnętrzną, „*exteriori actione consummatur*“ (n. 7 *cap. cit.*). Opierając się więc po części na niektórych dawniejszych autorach, stawia on system odmienny, wedle którego gracyja *sanctificans* stanowi *materiam simoniae* i może być właśnie kupowana i sprzedawana *de facto*. Potemu zaś nie potrzeba brać jej z osobna samej w sobie, ale wystarcza brać ją łącznie z jej podmiotem, np. gdy przedmiotem frymarku jest *homo gratus*, bo, sprzedając a względnie kupując go *ut gratum*, sprzedaje się a względnie kupuje się w nim faktycznie samąż gracyję „sicut venditur artificiosa figura, quando venditur artefactum“ (n. 8). Toż samo,

---

[5]) *Sic*: Panormitanus i Dom. Soto, cyt. u Suareza, cap. IX, n. 6.

[6]) *Sic*: Ugolinus, cyt. u Suareza, cap. IX, n. 7.

gdy kto sprzedaje kapłana *intuitu sacerdotii*, albo powiększą cenę za okup jeńca z tytułu, że tenże jest chrześcijaninem, albo wreszcie, sprzedając niewolnika, ceni go drożej dla tego, że go uważa za świętego lub będącego w stanie łaski (n. 8—9). Lecz i w inny sposób można frymarczyć tą gracyją, mianowicie jako rzeczą, która dopiero ma powstać, np. gdyby kapłan sprzedawał odpuszczenie grzechów (n. 10). W takim wypadku gracyja znalazłaby się sprzedaną nie już *cum subjecto*, jak w poprzedzających przykładach, ale wprost, *secundum se* (n. 11).

Co zaś do gracyi *gratis datae*, tudzież co do darów Ducha Św., to Suarez pod względem naszej kwestyi specyjalnie się o nich nie rozwodzi, a choć je stawia tu na równi z gracyją *sanctificans*, to tylko pośrednio i ogólnikowo, przywodząc fakt Szymona czarnoksiężnika jako frymark, dotyczący wszelkich gracyj i darów Ducha Św. (n. 11).

Oto, jak się przedstawia w tej kwestyi specyjalnej system Suareza w przeciwstawieniu do systemu innych spółczesnych teoryj.

Atoli, jeśli się nie mylimy, spór ten cały, lubo na pozór zupełnie uzasadniony, jest przecież w gruncie rzeczy pewnym rodzajem qui-pro-quo, do którego niezawodnie przyczyniła się w dobrej części nieścisłość języka prawniczego naszych tekstów, jak również niedokładność powszechnej definicyi symonii.

Już przy innej kwestyi mieliśmy sposobność zauważyć, jak nieraz w języku kanonów spotyka się nazbyt praktyczna synonimika wyrazów kupno a nabycie, sprzedaż a alijenacyja. W podobny też sposób, mieszając treść z formą, akt prawny z jego skutkami, c. 23, §. 1. C. 1, qu. 1, powiada: „Spiritus S. nec vendi, nec emi potest“, a co ma oznaczać, że Ducha Ś. ani przez kupno nabyć, ani przez sprzedaż alijenować nie można. Toż samo widzimy w c. 8 §. 1, C. 1, qu. 3: „Nec Apostolus *emptionem* Spiritus S. (*quam bene fieri non posse noverat*), sed ambitionem *quaestus* talis ... exhorruit...“ Z tych wyrazów zdawałoby się, że *emtio*, jako

taka, jest całkiem niepodobna, podczas gdy tekst ma tylko na myśli niepodobieństwo nabycia (*quaestus*).

Z drugiej strony, jak nam już wiadomo, powszechna definicyja symonii zamiast o frymarku rzeczami świętemi, mówi o ich kupnie lub sprzedaży, a nawet tylko o zamiarze (*voluntas studiosa*) kupna lub sprzedaży, tak jak gdyby *voluntas*, choćby nawet „*studiosa*," mogła wystarczyć do symonii-występku, albo jak gdyby kupno a sprzedaż były jedyną formą paktowania *titulo oneroso*.

Wedle tychto wzorów stawiano powyższe twierdzenia i podnoszono powyższe zarzuty. Na pytanie, czy *gratia sanctificans* stanowi symoniczną materyję wypadła wprawdzie w obudwu systemach zapaśniczych odpowiedź twierdząca, lecz na podstawach wprost odmiennych a po części sobie nawet przeciwnych. Wedle Suareza gracyja owa stanowi *materiam simoniae* dla tego tylko i o tyle, że i o ile może być kupowana i sprzedawana *de facto*. W systemie zaś przeciwnym, reprezentowanym głównie przez Ugolina, (not. 6) warunek ten i niemożliwy i zbyteczny. Główny więc punkt sporu leży w tym warunku faktycznej możliwości kupna a sprzedaży danego *spirituale* — lecz jakże te systemy w gruncie go pojmują?

Gdy system Ugolina mówi o niemożebności kupna a sprzedaży gracyj, to zdawałoby się najprzód, że rozumie on tutaj niemożebność nabycia lub alijenacyi; ale gdy w dalszym ciągu, motywując zbyteczność kupna i sprzedaży do wytworzenia symonii, powiada, że takowe dlatego są tu obojętne, ponieważ symonija już powstaje przez samą *voluntas* lub *desiderium vendendi*, to widoczna, że przez kupno-sprzedaż rozumie on tu formę zewnętrzną, fakt, zmierzający do nabycia lub alijenacyi, nie zaś nabycie lub alijenacyję samą, czyli, że wyrazy kupno, sprzedaż bierze w ich ścisłem, dosłownem znaczeniu.

W systemie Suareza odwrotnie. Mając tylko na uwadze jego szczegółowe dochodzenia sposobów i form, w jakich może się uskutecznić kupno a sprzedaż gracyj, zdawałoby się, że on bierze wyrazy kupno-sprzedaż w ich ścisłem znaczeniu, jako formy; ale jeśli się zważy treść ogólną jego

wywodów, jak również przytoczone powyżej przykłady, jakie on podaje co do możności kupna a sprzedaży gracyj, natenczas widoczna, że Suarez, jeśli nie zawsze, to przynajmniej w ogóle ma tu na myśli nie formę nabycia lub alijenacyi, ani nawet fakt, do nich zmierzający, lecz nabycie samo lub alijenacyję samąż właśnie.

Przeciwko więc teoryi, wedle której gracyja nie może być ani k u p o w a n a, ani s p r z e d a w a n a, mamy teoryję, w której się dowodzi, że gracyja może być i n a b y w a n a i a l i j e n o w a n a. Właściwe zatem przeciwieństwo tutaj nie istnieje, a wyniki tych teoryj zamiast ścierać się z sobą, tylko się wzajem wymijają. Toteż i kwestyja nasza w tym punkcie nie przybliżyła się wcale do swego rozwiązania. Uczony i bystry teolog, ale niedostateczny prawnik, Suarez nie zapoznaje wprawdzie różnicy pomiędzy kupnem a nabyciem, sprzedażą a alijenacyją, gdyż pod koniec (n. 12, *cap. cit.*) wzmiankuje o sprzedaży „*quoad efficaciam*“ z jednej, a „*quoad externam conventionem*“ z drugiej strony, lecz tego ani zasadniczo, ani formalnie w swych wywodach nie przestrzega. Tem mniej jest to przestrzegane w teoryi przez Suareza zbijanej. A przecież, jeżeli gdzie, to tutaj właśnie należy z całą ścisłością baczyć na ową różnicę i na każdym kroku ją uwzględniać.

To przedewszystkiem zaznaczywszy, warto przypomnieć zarazem, że możność nabycia lub alijenacyi nie zawsze idzie w parze z możnością dokonania formalnych aktów, mających na celu nabycie lub alijenacyję, jak np. kupno-sprzedaż lub inny pakt odnośny, gdyż warunki np. kupna nie koniecznie potrzebują być te same, co warunki nabycia; można więc rzecz jaką kupić lub w ogóle wyfrymarczyć, lecz ztąd jeszcze nie wypływa, żeby się *eo ipso* istotnie ją nabyło. Zresztą widoczna, że nabycie przypuszcza dokonany pakt odnośny, ale nie nawzajem, gdyż pakt taki, jako droga do celu, może pozostać wyosobniony.

Owóż zasadniczo i ze stanowiska prawa kwestyja nabycia, względnie alijenacyi danego *spirituale* istnieje tu tylko o tyle, o ile dotyczy zamiaru stron (*voluntas*, *animus*, *desi-*

derium); po za tem jest ona, rzec można, obojętną; więc naturalnie i o możliwość faktycznego nabycia lub alijenacyi weale tu nie chodzi. Natomiast kwestyja frymarku, czy to w formie kupna, czy jakiejkolwiek innej, waży tu na całej linii, a więc także i przedewszystkiem co do faktycznej możliwości tegoż, bo bez frymarku nie byłoby symonii. Że zaś zamiar nabycia jest tu nieodzowny, to znów dla tego, iż frymark bez takiego zamiaru byłby wprost niezrozumiały albo raczej żaden.

Rzecz zatem redukuje się do tego, że co do nabycia, względnie alijenacyi spiritualijów, jest wprawdzie konieczny, ale też zarazem wystarczający sam zamiar (*voluntas*). Natomiast co do frymarku, zmierzającego do tego nabycia, względnie alijenacyi jest bezwarunkowo potrzebne faktyczne dokonanie tegoż.

I tak właśnie wypływa z naszych tekstów. Gdy bowiem — jak to już wykazaliśmy (§. 3) — bez dokonanego frymarku rzeczą duchowną symonija-występek nawetby niemogła powstać, to z drugiej strony łatwo widzieć, że w kanonach, mianowicie w Dekrecie Gracyjana, nie chodzi tyle o to, czy symonijacy, stosownie do swego celu, nabywają między sobą a względnie alijenują daną rzecz duchowną, ile raczej i głównie o to tylko, czy tą rzeczą frymarczą. Mamy też liczne a zgodne teksty, które frymark rzeczami duchownemi traktują jako symoniję i wymierzają odnośne zań kary wówczas także, gdy same wyraźnie stwierdzają, że dane *spirituale*, będące przedmiotem frymarku, wcale nie zostało nabyte, ani nawet żadną miarą nabyte być nie mogło. Tak mianowicie — nielicząc już nam znanych i powyż cytowanych c. 23, §. 1, C. 1, qu. 1, c. 8, §. 1, C. 1. qu. 3 i in. — orzeka zaraz na wstępie tej materyi, c. 1, C. 1. qu. 1, mówiąc: „... *Simoniaci ... gratiam ... non accipiunt.* Si autem accipiunt, *non habent...*“ Nieco dalej, c. 15 *eod.*, powiada: „*Gratiam, cum ordinareris, non suscepisti*, quia gratuito eam non meruisti.“ Can. 2 *eod.* bierze to nawet znacznie szerzej: „Quicunque studet pretii datione sacrum ordinem percipere, *sacerdos non est*, sed concupiscit inaniter tan-

tummodo dici.“ [7]) Najenergiczniej zaś wyraża się w tym względzie c. 14 *eod.*: „Cum ordinaretur episcopus, quod dedit aurum fuit, quod perdidit anima fuit; cum alium ordinaret, quod accepit aurum fuit, quod dedit lepra fuit.“ A podobnież przemawia c. 12 *eod.*: „Qui sacros ordines ... emunt, *sacerdotes esse non possunt.* Unde scriptum est: anathema dandi, anathema accipiendi, hoc est symoniaca haeresis.“ [8]) Więc choć mogą być wypadki, jak mianowicie w przykładach przez Suareza przywiedzionych, w których faktyczne nabycie, względnie alijenacyja danego *spirituale* zajść może, to niemniej przeto, jak to właśnie w powyższych tekstach zapisano, są i takie, w których nabycie, względna alijenacyja spiritualijów, będących przedmiotem frymarku, są najwyraźniej wykluczone, a mimo to sam frymark o takowe jest traktowany jako symonija i odpowiednią zagrożony karą.

W obec tego cóż pozostaje z całego sporu w tej kwestyi i jego systemów zapaśniczych?

Spór sam, jak to wykazaliśmy, został chybiony, ponieważ przeciwieństwo tez, mających się w nim ścierać, było raczej pozorne, niż prawdziwe. Naprzeciw twierdzenia, iż gracyj nie można ani kupować, ani sprzedawać, postawiono twierdzenie, że właśnie można, ale w tem twierdzeniu, jak się okazało, miano na myśli nie kupno i sprzedaż, lecz nabycie i alijenacyję. W miejsce więc starcia nastąpiło wyminięcie.

Co zaś do systemu, zbijanego przez Suareza, nad nim się dalej zatrzymywać zbytecznie. Twierdzono w nim, że gracyja ani kupiona, ani sprzedana być nie może; powtóre, że możliwość faktycznego kupna i sprzedaży jest pod względem kwestyi, czy dane *spirituale* stanowi materyję symonji, więc pod względem głównej naszej kwestyi, rzeczą obojętną,

---

[7]) *V.* jednakże: cap. 20, X *de Simonia* (5, 3) i cap. 2 Extrav. comm., *de Simonia* (5, 1).

[8]) *Cf.* jeszcze w tym samym sensie: c. 8 i c. 11. C. 1, qu. 1.

ponieważ do symonii ma wystarczać już sam *animus emendi* lub *vendendi*. — Jak widzieliśmy, żadne z tych twierdzeń nie jest do przyjęcia.

Ale z kolei i system Suareza, co do gracyj, ostać się nie może i to nietylko dla jego braków, lecz właśnie dla tego, co on zawiera głównego.

Suarez, jak wiemy, nie traktuje naszej kwestyi systematycznie, ale, że się tak wyrazimy, specyficznie. On nie pyta, które *dona Dei* i w jakich warunkach stanowią materyję symonii, ale jedynie o to, czy ta a owa ich *species* tę materyję stanowi; zresztą podejmuje on tę kwestyję tylko co do niektórych *species* i tylko odnośnie do nich podaje rozwiązanie. A wtedy, jak to już nam wiadomo, twierdzi on, że np. *gratia sanctificans* o tyle tylko stanowi materyję symonii, o ile *de facto* kupioną lub sprzedaną być może. Ponieważ zaś — co już zaznaczyliśmy powyżej — przez wyrazy kupno i sprzedaż rozumie on tu głównie nabycie, względnie alijenacyję, więc w gruncie rzeczy, wedle niego, gracyja o tyle stanowi symoniczną materyję, o ile *de facto* nabytą, względnie alijenowaną być może *). Otóż, same teksty już nam powiedziały, że tak nie jest i że taki warunek byłby całkiem zbyteczny.

*) Wypływa to szczególniej z jego argumentacyi w cap. IX, n. 7, gdzie między innemi czytamy: „...si de facto nunquam posset... gratia ab hominibus vendi, vel emi, nec super illam acquirendam, vel dandam possent fieri conventiones humanae sub pretio temporali, profecto nullus peccaret per solam voluntatem, vel affectum vendendi vel emendi circa talem materiam. Ergo dicendum potius esset, illam non esse materiam simoniae. Nam circa materiam simpliciter impossibilem homini, non versatur *studiosa voluntas*, esto possit intelligi *affectus simplex*, vel *conditionata voluntas* vendendi, vel emendi talem gratiam, si esset possibile, hoc enim satis non est, ut dicamus, illam esse materiam simoniae. *Quis enim dicat Angelum esse materiam simoniae*, quia potest homo habere affectum vendendi Angelum, si posset...."

Wprawdzie być może, iż *de facto*, w skutek dokonanego frymarku, gracyja, tak właśnie jak strony zamierzały, znajdzie się rzeczywiście nabyta, względnie alijenowana, a Suarez, jak widzieliśmy, wskazał nawet różne tego przykłady, mianowicie, gdyby przedmiotem frymarku był *homo gratus*, jako *gratus*, toż inne podobne. Lecz tak chociaż być może, to jednak nie musi, a przeto możliwość faktycznego nabycia lub alijenacyi nie powinna pod względem zasadniczym wchodzić tu w rachunek.

Te wyniki, sądzimy, wystarczają jako odpowiedź na powyż dyskutowane twierdzenia, ale jednakże nie wyczerpują rzeczy samej. Suarez, mówiąc o możliwości kupna, rozumiał przez nie, przynajmniej głównie, nabycie i wedle tego trzeba było z jego systemem się rozprawiać. Ale niewątpliwie, mieszając nieraz kupno z nabyciem, mógł on obadwa te pojęcia łączyć, lub nawet wyraz kupno brać w ścisłem znaczeniu, więc niezależnie od nabycia. Wypada zatem i ten punkt rozważyć.

Otóż, gdybyśmy mieli przed sobą twierdzenie, że gracyja o tyle tylko stanowi materyję symonii, o ile *de facto* kupioną, względnie sprzedaną być może, to, co do formy, byłoby ono niedokładne, ponieważ wszelkie możliwe pakta symoniczne zacieśnia do kupna i sprzedaży. Należy więc tu mówić nietylko o tym jedynym kontrakcie, lecz o frymarku w ogóle.

Inaczej co do treści. Na pytanie bowiem: czy gracyja o tyle tylko stanowi symoniczną materyję, o ile faktycznie można ją kupić lub sprzedać, albo — wedle podanej dopiero co ogólniejszej formuły — o ile można nią frymarczyć, odpowiedź niezawodnie musi być twierdzącą. Materyja bowiem symoniczna przypuszcza symoniję, a symonija przypuszcza frymark; gdyby zaś daną rzeczą niemożna było frymarczyć, a przez to samo co do niej popełnić symonii, to jakimże sposobem możnaby ją uważać za symoniczną materyję? W tym więc względzie kwestyja istnienia symonicznej materyi, w danej rzeczy, schodzi się z kwestyją możliwości faktycznego frymarku tąż rzeczą, a to tak widomie i tak ko-

niecznie, że aż się staje zbyteczną, czyli, że właściwie żadną kwestyją nie jest.

Że zaś Suarez, o ile bierze kupno-sprzedaż w ścisłem, formalnem znaczeniu, zajmuje się przez to samo i tą kwestyją [10]), to wypływa u niego z polemiki przeciw znanemu już nam systemowi Ugolina, a po części może z mniemanej praktyczności. Jeno wtedy, mierząc istnienie symonicznej materyi w danej rzeczy faktyczną możliwością frymarczenia tąż rzeczą, czyli, zamykając sferę symonicznej materyi w granicach możliwości frymarku, stara się on odszukać i oznaczyć tę możliwość i te jej granice — co naturalnie stanowi całkiem inną kwestyję, należącą do paktów symonicznych. — Warto atoli zauważyć już na tem miejscu, że, mając tu do czynienia z rzeczami nadprzyrodzonego porządku, nie należy mierzyć ich możliwości miarą możliwości rzeczy świeckich; powtóre, że tutaj frymarczenie uważać należy w ogóle jako możliwe, o ile rzecz racyjonalnie potemu się nadaje, a jako niemożliwe, jeśli ona nie nadaje się potemu, np. gdyby kto chciał odprzedać *in substantia* własną wiarę, albo łaskę, w której stanie sam się znachodzi

Oto wyniki tej dyskusyi, żmudnej wprawdzie i długiej, ale przez którą przejść było potrzeba i to zaraz przy pierwszej kategoryi spiritualijów dla wyrównania sobie drogi do innych, dalszych, przy których takież same lub podobne jak tu kwestyje u autorów poruszane bywają.

Ostateczny zaś rezultat streszcza się w tem, że gracyja, jako res spiritualis już przez to samo jest w zasadzie materyją symonii i to bez względu, czy w skutek dokonanego nią frymarku może być nabytą lub alijenowaną, czy nie może. Zresztą,

[10]) W tym sensie bowiem wolno rozumieć takie twierdzenia, jak np. w cap. IX, n. 7 *fin.*: „Simonia proprie est peccatum quod exteriori actione consummatur, et ideo *materia illius non dicitur nisi illa, circa quam possunt exteriores actiones vendendi et emendi inter homines fieri.*“ — *Cf.* notę 9.

ponieważ symonija przypuszcza bezwarunkowo frymark, gdyż z niego właśnie wypływa, więc samo się przez się rozumie, że gracyja o tyle jest materyją symonii, o ile można nią frymarczyć, t. j., o ile się nadaje do frymarczenia. Właściwie tedy gracyja stanowi materyję symonii dla tego po prostu, że jest *res spiritualis.*

A co tu mówimy o gracyi, to się odnosi zarówno do wszelkich *dona Dei*, będących *res spirituales.*

Na tych podstawach możemy teraz, wedle założenia, podjąć rozwiązanie naszej kwestyi, postawionej na wstępie niniejszego paragrafu mianowicie: które z wyż-pomienionych *dona Dei* (§. 7.), stanowią materyję symonii, a które jej nie stanowią?

Żeby na tę kwestyję odpowiedzieć, potrzeba najprzód, wedle powyższych wywodów skonstatować, że tylko takie *dona Dei* mogą stanowić symoniczną materyję, które są zarazem rzeczami duchownemi. — Ztąd widoczna, że wszelkie inne *dona* nie wchodzą tu w rachunek, mianowicie tak zwane u Suareza *dona mere naturalia*, i to nietylko materyjalne, o których zresztą niemoże tu nawet być mowy, ale także duchowe, bądź intellektualne, bądź moralne.

To stwierdziwszy, musimy teraz zapytać: któreż tedy są owe *dona mere naturalia*, a które *dona spiritualia* we właściwem znaczeniu, t. j., nie tylko duchowe, ale zarazem duchowne?

Odpowiedź na to ogólna nie jest trudną, bo wynika bezpośrednio z powszechnie przyjętej doktryny i ugruntowanej w tekstach. Wedle wyż-podanej specyfikacyi (§. 7.) widzieliśmy bowiem, że *dona Dei* są trojakie, *dona Spiritus Sancti*, względnie *Filii*, albo *Christi*, *Gratiae* i *Virtutes.* Gdy zaś *dona Spiritus S.* względnie *Filii*, tudzież *Gratiae* są traktowane w tekstach zawsze jako *spiritualia*, a doktryna uważa je nawet jako *res spirituales in se s. per essentiam* [11]), ztąd wniosek konieczny, że *dona mere naturalia*

---

[11]) Suarez, *op. cit.* cap. 9, n. 1; Schmalzgrueber, *op. cit.*, n. 155; toż samo inni.

mogą się zawierać tylko w trzecim z pomienionych działów, t. j. pomiędzy *Virtutes*. — I tak też wypływa z Suareza, którego wszystkie przykłady owych *dona mere naturalia*, tak intellektualnych jak moralnych, odpowiadają ściśle różnym *species* cnót, czyli raczej są z niemi identyczne.

Do tego punktu doszedłszy, docieramy do ostatecznego rozwiązania, mając już tylko się dowiedzieć, które to mianowicie *virtutes* są *dona naturalia*, a które *spiritualia*, względnie *res spirituales*.

Jak już nam wiadomo z poprzedniego paragrafu, *virtutes* odnośnie do swego pochodzenia mogą być albo *infusae*, albo *acquisitae*, a pod względem swej treści dzielą się ogólnie na teologiczne, intellektualne i moralne. Z drugiej strony jest rzeczą pewną, że wszelkie *virtutes infusae* są rzeczami duchownemi, a nawet, wedle teoryi powszechnie przyjętej, stanowią one *res spirituales in se s. per essentiam.* [12]) Wreszcie zaznaczyliśmy już powyżej, że cnoty teologiczne są wszystkie wyłącznie *infusae*, podczas gdy cnoty dwóch innych grup, t. j. intellektualne i moralne, mogą być w ogólności jużto *infusae*, jużto *acquisitae.* [13])

Zatem co do cnót teologicznych żadnej kwestyi, bo wszystkie one, przez to właśnie, że *infusae* — a takiemi są zawsze — stanowią *res spirituales*.

Co zaś do cnót intellektualnych i moralnych, to trzeba odróżniać, czy one są *infusae*, czy *acquisitae*. Jeśli są *infusae*, natenczas już przez sam fakt infuzyi i niezależnie od swej treści specyficznej stanowią one *res spirituales*. Jeśli natomiast są tylko *acquisitae*, wtedy, zgodnie ze swą treścią specyficzną, stanowią *dona naturalia*. Widzieliśmy bowiem, wyszczególniając ich *species* (§. 7, III), że wszystkie one są rzeczami naturalnego porządku, z wyjątkiem jednej tylko z pomiędzy cnót moralnych.

---

[12]) Suarez, *op. cit.* cap. 9, n. 1; Schmalzgrueber, *op. cit.* n. 155.

[13]) *Supra*, §. 7, III, nota 15.

Tym jedynym wyjątkiem jest *religio*, [14]) która się przedstawia jako *res spiritualis* już w swej wewnętrznej treści, więc, rzec można, niezależnie od tego, czy jest *acquisita*, czy *infusa*. Ale doktryna idzie dalej i w bliższym rozbiorze wykazuje, że religija — rozumie się chrześcijańska — jest zawsze *infusa*, przynajmniej w głównej swej istocie. [15]).

Razem tedy wziąwszy, okazuje nam się, że najprzód wszystkie cnoty teologiczne, powtóre wszystkie cnoty intel-

---

[14]) Pokrewna religii i także jedna z cnót moralnych *pietas* nie idzie tu w rachunek, bo w swej treści jest tylko czcią względem rodziców i krewnych, a więc rzeczą czysto ludzkiego porządku. *Pietas* jest wprawdzie rzeczą duchowną, lecz to nie jako *virtus*, lecz jako *Donum Spiritus S.* — *Supra* §. 7, I, 2. — Ś. Tomasz. *Summa theol.* II, 2. qu. 121, art. 1.

[15]) Suarez, *de Virtute et statu Relig.*, Tract. I, lib. 2 (*de Actibus religionis*), cap. 1, n. 1—8. — Wychodząc z zasady, że „religio habitus operativus est", i że ztąd „a suis actibus speciem sumit", Suarez odróżnia w religii, podobnie jak we wszelkich cnotach, moralnych, podwójne *actus*, mianowicie *interni* i *externi*. Rozumie się, że pod względem istoty rzecz badając, chodzi głównie o pierwsze. (*Cf.* zresztą Św. Tomasza, *op. cit.* I, 2, qu. 54, art. 2 ad 3; II, 2, qu. 32, art. 1). Otóż, „ad cultum debitum Deo reddendum — powiada Suarez (n. 2) — duo neccessaria sunt. Unum est *agnoscere tale debitum*, ideoque judicare Deo esse reddendum. Aliud est *voluntas solvendi tale debitum*, exhibendo cultum illi proportionatum, et ex his duobus sequitur executio ipsius honoris et cultus... Primum pertinet ad intellectum... In illo ... non consistit religio, sed est praevius ad religionem, sicut ad omnem virtutem moralem antecedit judicium de agendis". Dopiero ów akt drugi, akt woli, affectus quidem ad divinum cultum, jest tu decydujący, jako „*voluntas illa, quae movet ceteras potentias ad exhibendum actus quibus colitur Deus.* Probatur quia *hic est actus primus* hujus virtutis et ab illo ceteri manant; ergo *hic est proprius internus actus* ejus." (n. 4). Zresztą konkluduje Suarez: „dicendum est *voluntatem perfectam colendi Deum fideli cultu esse per se infusam atque in sua specie supernaturalem*" (n. 7).

lektualne i moralne, o ile są *infusae*, wreszcie także religija są rzeczami duchownemi. Będąc zaś rzeczami duchownemi stanowią przez to samo *materiam simoniae*, a to w miarę jak i o ile mogą być przedmiotem faktycznego frymarku.

Więc analogicznie stosując tutaj teoryję, powyżej przytoczoną, co do gracyj, można powiedzieć, że cnoty, o które tu chodzi, t. j. będące rzeczami duchownemi, mogą być *in se* przedmiotem faktycznego frymarku, jeśliby np. przy wykupnie z niewoli jeniec, posiadający którą z tych cnót, był oceniony i opłacony z osobna jako *virtuosus*. Religija zaś może być nadto przedmiotem frymarku jako *cultus* [16]) i jako *status religionis* czyli zakonnictwo [17]), mianowicie, gdyby np. sprzedawano a względnie kupowano, przyjęcie w poczet wiernych [18]), albo do zakonu, czyli t. zw. *ingressus religionis* [19]).

[16]) Ś. Tomasz, *op. cit.* II, 2, qu. 81, art. 5: „Duo ... in religione considerantur: unum quidem, quod religio Deo affert, scilicet *cultus*, et hoc se habet per modum materiae et objecti ad religionem; aliud autem est id cui affertur scilicet Deus..."

[17]) *Ibid.* II, 2, qu. 81, art. 1, ad 5: „Dicendum quod quamvis *religiosi* dici possint communiter omnes qui Deum colunt, specialiter tamen religiosi dicuntur qui totam vitam suam divino cultui dedicant". — Qu. 186, art. 3: „...*status religionis* est quoddam exercitium et disciplina per quam pervenitur ad perfectionem charitatis". — *Junge* ejusd. qu. art. 1, ad 2 et ad 4; art 2 ad 1. — Ferraris, *Prom. Bibl.*, v°. Religiones regulares, n. 4.

[18]) Dzieje się to głównie przez chrzest, ale może także mieć miejsce przez konwersyję chrześcijan heterodoksów. Co do chrztu zobaczymy to poniżej, traktując o Sakramentach; co zaś do owej konwersyi można tu zastosować cc. 2 i 3, C. 1., qu. 2, które jakkolwiek odnoszą się przedewszystkiem do ingressu w stan mniszy, a względnie do mnichów laików, *conversi*, w przeciwstawieniu do mnichów kleryków, *professi ad chorum*, to jednak posiadają dość obszerne formuły, szczególniej c. 2, do objęcia także chrześcijan heterodoksów. — *Junge* c. 53, C. 23, qu. 4.

[19]) Oprócz tekstów, cytowanych w nocie poprzedniej, *vid.* cc. 8, 19, 25, 30, 40 i 41, X., *de Simonia* (5, 3) i cap. 1 Extr. comm., *de Simonia* (5, 1).

Zresztą stosując tutaj, również analogicznie, rzeczoną teoryję, łatwo widzieć, że wykonywanie cnót intellektualnych, a z wyjątkiem religii, także i moralnych, zatem ich *actus* lub *opera* nie należą tu wcale, gdyż podobnie jak sameż te cnoty uważane w swej wewnętrznej treści, są tylko rzeczami naturalnego porządku. Fakt zaś infuzyi danej cnoty niczego tu nie zmienia. Ztąd też akt roztropności lub wstrzemięźliwości będzie zawsze *naturalis*, choćby w osobie agenta te cnoty, były *infusae* — podobnie, jak w plastycznem porównaniu Suareza, jest i pozostaje *naturalis* zwyczajna robota ręki, choćby ta ręka nie powstała w sposób naturalny, ale odrosła cudem w miejsce utraconej [20]). Będąc tedy zawsze tylko *nuturales*, akta takie nie mogą przez to samo być materyją symonii.

W tym względzie atoli Dekret Gracyjana, jak również na jego podstawie oparta późniejsza doktryna sprawiają pewne trudności. W pośrodku bowiem tekstów, dotyczących specyjalnie symonii, Gracyjan zamieścił jako cc. 126, 128, 129 i 130, C. 1. qu. 1., niektóre teksty Kodeksu justynijańskiego i Pandektów, dotyczące sprzedajności sędziów i świadków, względnie frymarku sprawiedliwością i prawdą świadectw sądowych [21]).

---

[20]) *Supra* A, 2) *a*) i *b*).

[21]) W kanonach tych są reprodukowane różne rzymskie ustawy bądź w całości, bądź w skróceniu i nieraz w zmienionym porządku. Tak mianowicie c. 126 = L. 4, C. *ad legem Juliam repetund.* (9, 27); c. 128 = L. 2, *de concussione* (47, 13); c. 129 = LL. 3 i 4, *ad legem Juliam repetund.* (48, 11); c. 130 pr. = L. 6 pr. *eod.*, §. 1 = §. 2 (niecały) *eod.*, §. 2 = L. 7 pr. (część główna) *eod.*, §. 3 = L. 7 §. 3 (po części) *eod.*, §. 4 = L. 6 §. 1 (część główna) *eod.* — Ustawy te wymierzają kary, jeśli kto „cum aliquam potestatem haberet, pecuniam ob judicandum vel non judicandum decernendumve acceperit — vel quo magis aut minus quid ex officio suo faceret“ (c. 129) — „ob sententiam in Senatu consiliove publico dicendam pecuniam accipiat“ (c. 130 §. 1) — „ob denunciandum vel non de-

Otóż czynienie sprawiedliwości i świadczenie prawdy, gdyby zachodziły w wykonywaniu funkcyj duchownych, mogłyby bezwątpienia stanowić *res spirituales* — tylko, że wtedy nie miałoby się właściwie na względzie sprawiedliwości i prawdy, jako takich, to jest jako *virtutes*, będących same w sobie *naturales*, lecz funkcyje duchowne, będące same przez się *res spirituales* i których owo czynienie sprawiedliwości i świadczenie prawdy byłyby tylko zewnętrznem ujawnieniem. — Ale w pomienionych tekstach, powziętych z prawa rzymskiego, o nic podobnego nie chodzi; one się odnoszą wyłącznie do sprawiedliwości sędziów świeckich i do zeznań świadków zwyczajnych; przeto sprawiedliwość i prawda, o które w nich idzie, nietylko wprost, co się samo przez się rozumie, lecz nawet pośrednio nie mogą stanowić rzeczy duchownych, a ztąd też i frymark niemi, jako rzeczami naturalnego porządku, nie może stanowić symonii.

W obec tego niejasno się wykreśla, dla czego Gracyjan w tem właśnie miejscu owe teksty pomieścił, tembardziej że o sprzedajności sędziów i świadków mówi jeszcze z osobna i na właściwszych miejscach, bo w Caus XI i XIV, traktujących o sprawach sądu i procedury. [11]) Z drugiej strony

nunciandum testimonium pecuniam acceperit" (c. 128) — albo uznają chwalebnem, jeśli kto wyjawia zdzierstwo, przedajne wyroki lub w ogóle nieuczciwość sędziów: „si quis postremo quacunque de causa improbum judicem potuerit approbare". — Godna uwagi, że ustawy te karcą wyraźnie i w ogólności jednakowo tak *commissa* jak i *omissa*.

[11]) c. 66, C. 11, qu. 3: „Qui recte judicat et premium remunerationis expectat, fraudem in Deo perpetrat, quia justitiam quam gratis impertire debuit, acceptione pecuniae vendit"; c. 71 *eod.*: „Non licet judici vendere justum judicium, etsi liceat advocato vendere justum patrocinium et jurisconsulto rectum consilium". Jestto streszczenie ustępu Ś. Augustyna, podanego potem jako c. 15, §. 1, C. 14, qu. 5; podobnież zresztą go streścił Ś. Tomasz, *Summa theol.* II, 2, qu. 71, art. 4 ad 3. — Co zaś do przedajności świadectw *vid.* c. 83, C. 11, qu. 3; c. 15, §. 1 *cit.* i *Summa theol.* II, 2, qu. 71 *cit.*

i w naszej Caus. I, traktującej o symonii, mówi on nieco dalej, mianowicie w c. 10, §. 1, qu. 3, o sprzedajności wyroków sądowych, ale przynajmniej w tej formie i w takiem zestawieniu, że odnośny tekst można zrozumieć jako dotyczący sprawiedliwości tylko pośrednio, a bezpośrednio tyczący się funkcyi i to sędziego duchownego — zatem funkcyi duchownej. [23]) Taka więc funkcyja jako rzecz duchowna może być materyją symoniczną, a ztąd i c. 10, §. 1 *cit.* może się odnosić do symonii. [24]) Ale czyż dałoby się to powiedzieć o rzeczonych tekstach prawa rzymskiego? Czyż przestępstwa, o których one mówią, można uważać za symoniję? Żadną miarą. Toteż glossa a potem doktryna, niemogąc inaczej, zaczęły w tem się dopatrywać jakiejś szczególniejszej symonii „*in naturalibus vel politicis.*“ [25])

---

[23]) Ów bowiem c. 10, C. 1, qu. 3. opiewa: „Vendentes et ementes de templo eliminavit Christus, quia vel eos qui pro munere impositionem manum tribuunt, vel eos qui donum Dei emere nituntur damnat. — §. 1, „In templo vendentes sunt, qui hoc quod quibusdam jure competit, ad premium largiuntur. Justitiam enim vendere est hanc pro premii acceptione servare“... Rubryka brzmi: „Qui dona Dei vendunt vel emunt... Poprzedni zaś c. 9 mówi o frymarku ordynacyją, a następny, c. 11. stoi pod rubryką: „Qui gratiam quam a Deo accipiunt non gratis exercent“.., co wszystko razem wskazuje, że c. 10 wolno pojmować, jako odnoszący się głównie do funkcyj duchownych.

[24]) *Cf.* Bullę *Inter gravissimas* Aleksandra VII. z d. 2 Maja 1656, de datis et promissis pro *justitia* vel gratia apud sedem Apostolicam obtinenda.

[25]) „Praeterea — powiada Suarez, *op. et loc. cit.* (nota 2), cap. 8, n. 25 — si judex venderet justitiam sive bene sive male alias faceret, *committeret simoniam in naturalibus vel politicis*, ut D. Thom. et omnes Scholastici supra allegati et Summistae docent. Et Glossa in cap. *Vendentes.* Idemque omnes hi auctores dicunt de testimoniis ferendo...“ — W tej interpretacyi Glossy cap. *Vendentes*, to jest c. 10. C. 1. qu. 3. odnosiłby się jedynie do owej symonii „in naturalibus vel politicis,“ zatem do czynności świeckich lub w każdym razie leżących po za funkcyjami duchownemi. Według nas wypada to inaczej. *V.* tekst c.

Owóż taka symonija to dziwoląg, niewytrzymujący krytyki. Jeśli bowiem, jak jest w rzeczy samej, symonija polega przedewszystkiem na frymarku rzeczami duchownemi i to ją właśnie specyjalnie charakteryzuje, w takim razie niepodobna mówić o symonii wówczas, gdy takiego frymarku niema wcale dla braku rzeczy duchownej. Sprawiedliwość zaś i prawda, jakoteż czynienie sprawiedliwości przez sędziego świeckiego i zeznawanie prawdy przez świadków sądowych są, jak już wiemy, rzeczami czysto naturalnego porządku, któremi frymark może stanowić przestępstwa i pociągać za sobą ciężkie kary, ale symoniją mimo to nie będzie.

Punkt ten, sądzimy, nie potrzebuje dalszego dowodzenia, a przeto i zasady, powyżej określone co do *virtutes*, nie wymagają we względzie sprawiedliwości i prawdy żadnych specyjalnych wyjątków.

Tak tedy w ostatecznym rezultacie tych wywodów okazuje się nam, że jako rzeczy duchowne a tem samem, w warunkach już nam znanych, jako materyję symoniczną należy uważać:

1. *Dona Filii v. Christi*, jakoteż *Dona Spiritus S.*

2. *Gratiae*, zarówno *gratum facientes* czyli *sanctificantes* jak również *gratis datae*. Wreszcie

3. *Virtutes*, mianowicie: *a)* teologiczne, *b)* intellektualne, o ile są *infusae*, i *c)* moralne, podobnież o ile są *infusae*. Co zaś do religii (jednej z cnót moralnych) to widzieliśmy, że ona w swej głównej istocie jest uważana jako zawsze *infusa*.

Zatem prawie wszystkie *dona Dei* stanowią *materiam simoniae*, gdyż jako rzeczy naturalnego porządku i przeto nie mogące stanowić tej materyi pozostają jedynie cnoty intellektualne *acquisitae* i cnoty moralne *acquisitae*.

---

10 *cit.* i uwagi w nocie poprzedniej. — Co zaś do powołania się na Ś. Tomasza, warto zauważyć, że ten wprawdzie potępia frymark, o którym tu mowa, ale go bynajmniej nie nazywa symoniją. — *V. supra* nota 22.

II.

Sakramenta.

§. 9.

Chodzić tu może jedynie o sakramenta *Novae Legis*, takie, jak je Kościół określa [1]) i w tej liczbie, jaka ostatecznie została ustalona. [2])

Sakramenta mogą być przedmiotem frymarku, a względnie mogą stanowić materyję symonii bądź wprost, gdy one

---

[1]) Nielicząc tu zatem znaczenia wyrazu *sacramentum* w dawnem prawie rzymskiem, jako *pignus sponsionis*, które strony procesujące się składały *ad sacra*, *apud pontifices (ad pontem)* — Gai. IV, 13 — 16; Festus, v-o *Sacr.*; Varro, *de ling. lat.* V, 180 (IV, 36, Gothofr.); Isidor *Origin.* V, 24. — a potem w Konst. ces. Fryderyka, *lib. Feud.* II, 53 §. 10 (*sub* L. 1, C. *si adversus venditionem* 2, 28), tudzież w prawie kanon. c. 11, C. 22, qu. 4, jako przysięga, *jusjurandum*, wystarczy zauważyć różnicę pomiędzy sakramentami Starego a Nowego Zakonu. Sakramenta *Veteris Legis* są rodzajem sakr, ofiar, obserwancyj *ad gratiam dandam*, jak obrzezanie, spożywanie baranka wielkanocnego, oczyszczenia, całopalenia, ablucyje, etc.; sakramenta zaś *Novae Legis* są to akta już same przez się nadające łaskę uświęcającą (*gratia sanctificans*). „Sacramentum est symbolum rei sacrae et invisibilis gratiae forma visibilis sanctificandi vim habens.“ Trident., sess. XIII, c. 3. — „Quae multum a sacramentis differunt antiquae legis. Illa enim non causabant gratiam, sed eam solum per passionem Christi dandam esse figurabant; haec vero nostra et continent gratiam et ipsam digne suscipientibus conferunt.“ Florent. (1439), sess. ult., Dekret pap. Engenijusza IV.

[2]) To jest w liczbie siedmiu: Baptismus, Confirmatio, Eucharistia, Poenitentia, Extrema Unctio, Ordo, Matrimonium. Sob. Florent. cyt. w nocie 1, i Trydent., sess. VII, can. 1. — Toż samo Ś. Tomasz, *Summa theol.* III. qu. 65, art. 1, chociaż — jak świadczy Suarez, *op. cit.* cap. 10, n. 8 — za czasów tego autora „non erat ita certum matrimonium esse verum sacramentum.“

same jako takie są wystawione na frymark, bądź pośrednio, gdy frymark toczy się o ich skutki. Ale ponieważ skutki sakramentów stanowią osobne *res spirituales* [3]), o których gdzieindziej jest mowa, [4]) przeto na tem miejscu mamy na względzie sakramenta tylko z pierwszego stanowiska, t. j. o ile one same w swej istocie stanowią materyję symonii.

A pod tym względem zbytecznie odróżniać poszczególne części składowe sakramentów, mimo, iż nie wszystkie one stanowią materyję symonii. [5]) Zbytecznie zaś dla tego,

---

[3]) Jak wiadomo, skutek przywiązany do wszystkich sakramentów bez wyjątku jest ten, że sprowadzają one łaskę uświęcającą (*gratia sanctificans*); niektóre zaś, mianowicie: chrzest, bierzmowanie i kapłaństwo, sprowadzają nadto charakter sakramentalny (*character sacramentalis*). *Gratia sanctificans*, o którą tu chodzi, jest przedewszystkiem *habitualis*, a to bądź *prima*, bądź *secunda*, stosownie do tego, czy ma się na względzie *sacramenta mortuorum*, t. j. chrzest i pokutę, czy też *sacramenta vivorum*, t. j. inne pięć sakramentów. Zresztą w każdym sakramencie, byle godnie przyjętym, *gratia sanctificans* może także być nadana jako *actualis*, a to „ad consequendos proprios fines singulorum sacramentorum.“ — Ferraris, *Prompta Bibl.*, v-o Sacramentum, art. 2, n. 7.

[4]) *Supra* §. 7, II, 1); §. 8; *infra* §. 10.

[5]) Konstrukcyja i ustosunkowanie tych części w doktrynie teologicznej nie wychodzą jasno. Tak mianowicie zowie się, że „ex *verbis* et *rebus* fit quodammodo unum in sacramentis, sicut *forma* et *materia*“ (Ś. Tomasz, *op. cit.* III, qu. 60, art. 6, ad 2); ale do *res* liczą się i *verba*: „dicendum, quod res visibiles sacramentorum dicuntur verba per quamdam similitudinem“. (*Ibid.*, ad. 1). Powtóre, przez *res* rozumie się także samej „actus sensibiles, puta ablutio ... et alia hujusmodi“. (*Ibid.* ad 2) — zatem „actus exteriores sensibiles“. (*Ibid.* qu. 90, art. 1, ad 1). Z drugiej znów strony czytamy, że w sakramencie pokuty „actus humani qui proveniunt ex inspiratione interna ... sunt pro materia“. (*Ibid.* ad 2). — W ogólności zaś odróżniają w sakramentach t. z. *materia remota* i *materia proxima*. Jako przykłady pierwszej podają: chleb, wino, wodę, balsam i t. p., które, jako substancyje naturalne, mogą być *in com-*

że sakramenta ważą w każdym razie jako całości i że już same przez się stanowią symoniczną materyję, bez względu na to, czy która z ich części ustrojowych, uważana sama w sobie, również tę materyję stanowi lub nie.

Frymark więc sakramentami stanowi symoniję, a tę zasadę w odniesieniu do wszystkich sakramentów w ogólności wypowiada cap. 9, X, *de Simonia* (5, 3), stanowiąc pośrednio odpowiednią sankcyję: „horribile nimis est quod in quibusdam ecclesiis locum venalitas perhibetur habere ita, ut pro ... personis ecclesiasticis ponendis in sedem, ... nec non et pro ... benedictionibus nubentium *seu aliis sacramentis* aliquid requiratur... Ne igitur haec de cetero fiant ... districtius prohibemus. Si quis autem contra hoc venire praesumpserit, *portionem cum Giezi se noverit habiturum.*“ [6])

---

mercio; jako przykłady drugiej: „actio aliqua, vel lotio, unctio, et quoad formas, verborum prolatio“. (Suarez, *op. cit.* cap. 11, n. 2). To zrozumiałe. Ale gdy przyjdzie się dowiedzieć, że „materia remota sacramenti matrimonii sunt ipsa corpora habilia contrahentium“, to znów, że: „materia remota matrimonii est... res de qua contrahitur“, (Ferraris, *op. cit.* v-o *Matrimonium*, art. 1, n. 24), albo, że *materiam remotam* pokuty stanowią „peccata actualia post baptismum commissa“, (Idem, *ibid.* v-o *Poenitentia*, art. 1, n. 11—12), to już w zwyczajnem rozumowaniu nieco mniej ujętne, szczególniej wobec definicyi, że „Materia remota est illa res sensibilis, quae per actionem ministri applicatur suscipienti“. (Idem, *ibid.* v-o *Sacramentum* art. 1, n. 22).

[6]) W tem porównaniu z Giezim (IV, *Król.*, 5) leży właśnie i kwalifikacyja takiego frymarku jako symonii i sankcyja karna. Prócz tego warto zauważyć, że obecnie, wedle nauki teologii, substancyja sakramentu małżeństwa nie leży bynajmniej w benedykcyi ale *in consensu contrahentium*. Tak już bowiem uczyli i Tomiści i Skotyści (Ferraris, *op. cit.*, v-o *Matrim.*, art. 1, n. 25 sq.). Wyrażenie zatem przytoczonego cap. 9: „*pro benedictionibus nubentium* seu aliis sacramentis“, tem się objaśnia, że jest on powzięty z uchwał III soboru laterańskiego w 1179 r., a więc z epoki, w której kwestyja co do małżeństwa, jako sakramentu, jeszcze ostatecznie nie była rozwiązana. *Cf.* Suarez, *op. cit.*, cap. 10, n. 7 sq.; Ferraris, *loc. cit.*

Toż samo co do poszczególnych sakramentów stanowią z osobna odnośne teksty ustaw kanonicznych [7]).

III.

Character sacramentalis.

§ 10.

Wedle teoryi, powszechnie przyjętej, *charakter sakramentalny* liczy się do rzeczy duchownych *per essentiam*, więc pierwszorzędnych, a teologowie na podstawie soborów florentyńskiego (sess. ult., Dekr. pap. Eugenijusza IV) i trydenckiego (sess. 7, can. 9), definijują go jako: „signum spirituale indelebile animae impressum in susceptione sacramenti irreiterabilis, significans potestatem quandam spiritualem ex sacramento acquisitam“ [1]). Zresztą wiadomo nam już także

[7]) Co do Chrztu i Bierzmowania cc. 99, 101, 103 do 105, C. 1, qu. 1; — co do Eucharystyi cc. 100 i 105 *eod.*; — co do Pokuty c. 14, X, *de Simonia* (5, 3); — co do Ost. Olej. Pomaz. c 15, C. 1, qu. 3; — co do Kapłaństwa cc. 2 sq. C. 1, qu 1; cc. 8—9, X, *de Simonia* (5, 3); — co do Małżeństwa cc. 9 i 29, X, *de Simonia* (5, 3). Tekst c. 29, pochodzący od Innocentego III z r. 1198, mówi tylko o „*benedictiones nubentium*“: należy więc zastosować uwagę noty poprzedniej. — *Junge* Ś. Tomasza, *Summa theol.* II, 2, qu. 100, art. 2.

[1]) Ferraris, v-o *Sacramentum*, art. 2, n. 35. — Przytoczywszy atoli powyższą definicyję, tenże autor nieco dalej powiada: „In quo vero consistat characteris essentia, non conveniunt inter se theologi et canonistae“ (n. 55). A potem dodaje: „Sed quid sit signum hoc magna est dissensio“ (n. 56). Następnie zaś cytuje zdanie van Espena, który wyrazy „signum spirituale indelebile“ tak tłomaczy, że „*verisimilius* est, aliud dicere voluisse synodum (sc. Tridentinum), nisi quod per haec sacramenta (Baptismus, Confirmatio, Ordo) imprimatur in anima ens quoddam morale quale solet imprimi dum quis ad dignitatem aut ad conditionem aliquam stabilem et permanentem assumitur, ut ex. gr. ad dignitatem doctoralem, regalem, etc.“

(§. 9, nota 3), że charakter ten przywiązany jest tylko do trzech sakramentów: do chrztu, bierzmowania i do kapłaństwa.

Jako więc rzecz duchowna, *character sacramentalis* niemoże pod karą symonii być wystawiany na frymark ani łącznie, ani z osobna. Pod tym ostatnim względem żadnej kwestyi, bo to nawet faktycznie byłoby niemożebnem, ponieważ charakteru chrześcijaństwa, lub charakteru kapłańskiego, niepodobna wystawić na frymark bez sakramentu chrztu, bierzmowania lub kapłaństwa, albo bez osoby chrześcijanina lub kapłana. Natomiast frymark charakterem sakramentalnym w połączeniu z rzeczonymi sakramentami lub z osobą chrześcijanina lub kapłana byłby *de facto* możliwy.

Owóż, o ileby chodziło o łączność z samymże odnośnym sakramentem, to kwestyja otrzymuje swe rozwiązanie w sankcyi karnej frymarku sakramentami tak, jak to właśnie widzieliśmy w poprzednim paragrafie Wówczas bowiem rzec można, iż frymark sakramentem absorbuje w sobie frymark charakterem, wypływającym z tegoż sakramentu.

Natomiast, gdy chodzi o łączność charakteru sakramentalnego *cum suo subjecto*, odpowiada na tę kwestyję c. 7, C. 1, qu. 3, mianowicie: „*Si quis objecerit, non consecrationes emi, sed res, quae ex consecratione proveniunt, penitus desipere probatur.* Nam cum corporalis ecclesia, ut (*aut*) episcopus, aut abbas, aut tale aliquid sine rebus corporalibus in nullo proficiat, *sicut nec anima sine corpore corporaliter vivit, quisquis horum alterum vendit, sine quo nec alterum provenit, neutrum invenditum derelinquit*“...

Tekst ten rozumuje tylko w hypotezie, gdy nabywca, kupiwszy rzecz lub osobę duchowną, twierdzi, iż miał na myśli *corpus naturale*, lecz widoczna, że toż samo wypada i to *a fortiori*, w razie, gdyby frymark był podjęty nie już ze względu na osobę, będącą właśnie chrześcijaninem lub kapłanem, ale wprost ze względu na chrześcijanizm lub kapłaństwo tejże osoby, t. j. na jej *character sacramentalis*.

Więc gdyby np. przy sprzedaży człowieka podnoszono jego cenę z tytułu, że jest chrześcijaninem lub kapłanem, to fakt taki, odnośnie do podniesienia ceny, byłby niezawodnie

symoniją, jak to już widzieliśmy, traktując o gracyjach i *virtutes* (§. 8).

Ale sądzimy, że na podstawie powyż przytoczonego can. 7, można w tym względzie pójść dalej i uważać symoniję jako zachodzącą nietylko co do paktowanego *plus* z tytułu charakteru chrześcijaństwa lub kapłaństwa, lecz w ogóle co do wszelkiej ceny, albo raczej we wszelkiem kupnie, którego przedmiotem byłby chrześcijanin lub kapłan i o tem wiedziały strony. Zawsze bowiem, tak jak wedle tego tekstu: „nec anima sine corpore corporaliter vivit", tak również niepodobna oddzielić w jednej i tej samej osobie człowieka od chrześcijanina lub kapłana i handlować jednym, nie handlując drugim. Tak przynajmniej, zdaniem naszem, możnaby tekst ów pojmować obecnie [3]).

[3]) Naturalnie, że w takiż sam sposób ocenialibyśmy rzeczy odnośnie do gracyj i *virtutes*. Ale pozostając przy naszem *spirituale*, t. j przy charakterze sakramentalnym kapłaństwa i w ogóle chrześcijaństwa, musimy zauważyć, że jeśli podane tu przez nas rozszerzenie interpretacyi can. 7, *cit.* jest obce dawniejszej teologicznej i kanonicznej doktrynie, to może głównie dla tego, że była ona jeszcze pod rządem tolerancyi niewolnictwa. Ztąd przyjmowała ona symoniję tylko wtedy, gdy frymark dotyczył bezpośrednio religii lub kapłaństwa, t. j., gdy oprócz ceny za człowieka paktowano *plus* z tytułu jego chrześcijaństwa lub kapłaństwa (Suarez, *op. cit.*, cap. 9, n 8—9; Schmalzgrueber, *op. cit.*, n. 156). Zresztą tekst owego kanonu 7, przypisywany Paschalisowi I (817—824), nadzwyczaj pokiereszowany a nawet dziś uznawany za apokryf, choć miejscami bardzo wyrazisty, to wszakże pod względem dokładności pozostawia do życzenia. Nic tedy dziwnego, że, gdy uznawano powszechnie niewolnictwo, gdy członkowie kleru, gdy klasztory posiadały niewolników, a to zarówno niechrześcijan jak chrześcijan, (*V.* Larroque, *De l'esclavage ches les nations chrétiennes*, p. 59 sq., 1860; André, *Droit. canon.* v°. Esclave), i gdy zatem handlowano nimi, nie należało bardzo naciskać energicznych wyrażeń tekstu Paschalisowego. Toteż Schmalzgrueber (*op. cit.* n. 154) dyplomatycznie pisał, że chociaż „fama et vita homi-

IV.

Sacramentalia.

§. 11.

Nazwa ta stosunkowo nie jest dawna, gdyż dopiero od kilku wieków istnieje; przedtem zaś dzisiejsze *sacramentalia* podciągano pod ogólne miano sakramentów — jak to okazują

---

nis non sint pretio aestimabilia“ jako „bona altioris generis et ordinis“, to jednak, ponieważ są to „bona humana, temporalia et ordinis naturalis ... ideo possunt cum pecunia ... aliquo modo commutari“. Nieco przedtem a otwarciej dowodził Suarez (*op. cit.* cap. 10, n. 11), że, ponieważ małżeństwo nietylko jest sakramentem, ale zarazem *contractus humanus*, przeto „nihil repugnat quod in matrimonio aliquo pretium interveniat... Et tunc non emitur aut venditur sacramentum nec aliquid spirituale ... sed ... quodammodo ... corpus ipsum materiale... *Nihil enim repugnat corpus humanum emi ad usum matrimonii, sicut emitur ad servitutem.* Nam sicut corpus unius conjugis pro corpore alterius commutatur, ita si non sint moraliter aequalia, *potest commutari corpus unius pro corpore et pecunia alterius, hoc enim nec contra justitiam est, nec cum simonia habet, commercium*“. Zresztą przypuszczano tu kompensaty pieniężne: „quando alter contrahentium est *nobilis* et alter *dives*“, albo: „si unus est *senes dives* alter *juvenis pauper*“... (n. 12). Ztąd też i owe doktryny w naszej kwestyi, wedle których można było niewolnikami, choćby chrześcijanami, handlować bez zarzutu symomii, byleby tylko handlowano nimi nie jako chrześcijanami, lecz jako ludźmi. Nawet sprzedaży kapłana, jeżeli nie zaszła *specialiter intuitu sacerdotii*, niechce Suarez uważać za symoniję, jakkolwiek powiada, że byłaby to „*injustitia* et *sacrilegium* contra canonem“ (cap. 9, n. 9. — Suarez tu mylnie cytuje can. *Si quis suadente* = c. 29, C. 17, qu. 4, całkiem obcy tej materyi, zamiast can. *Si quis objecerit*, t. j. nasz c. 7). — Owóż od Bulli papieża Grzegorza XIV z 1839, potępiającej handel niewolnikami, sprawa się znacznie uprościła, bo handel ludźmi, jakkolwiekby go formalizowano, jest w każdym razie występny, a jeśliby, z wiedzą stron, miał za przedmiot chrześcijan, to trudno byłoby nie widzieć w nim symonii.

teksty [1]) — a Św. Tomasz widzi jeszcze potrzebę zastrzegać się co do różnicy między jednemi a drugiemi [2]).

Sacramentalia, obejmując zarówno *actus* jak *res*, nie przedstawiają jednolitej kategoryi, ale stanowią niejako grupę różnorodnych *species*, które ze względu na swą naturę wewnętrzną mogłyby się zaliczać do różnych kategoryj, a tylko swem pochodzeniem [3]) i swymi skutkami [4]) się łączą. Dla

[1]) Tak np. c. 9. X, *de Simonia* (5, 3) powiada: „... horribile nimis est, quod ... *pro episcopis* ... *ponendis in sedem*, ... pro *sepulturis* et *exequiis* mortuorum et *benedictionibus* nubentium, *seu aliis sacramentis* aliquid requiratur". Zauważyć należy, że tu wyrażenie „benedictio nubentium" może być tak dobrze synonimem sakramentu małżeństwa (*Supra*, §. 9. nota 6), jak również wprost oznaczać tylko rzeczywistą benedykcyję, która i obecnie stanowi jedynie *sacramentale*, nie zaś sam sakrament. — Zresztą można tu jeszcze porównać c. 2, X, *de Sacramentis non iterandis* (1, 16), w którym pod miano sakramentów podciągnięto różne benedykcyje i konsekracyje, t. j. sacramentalia (*V.* not. nast.).

[2]) *Summą theol.*, III, qu. 65, art. 1, ad 3: „purgatio (sc. actio quae pertinet ad baptismum) non potest esse *sacramentum* ... sed pertinet ad quaedam sacramentalia, quae sunt cathechismus et exorcismus", — ad 6: „aqua benedicta et aliae consecrationes, non dicuntur sacramenta, quia non perducunt ad sacramenti effectum, qui est gratiae consecutio, sed *sunt dispositiones quaedam ad sacramenta*, vel removendo prohibens, sicut aqua benedicta ordinatur contra insidias daemonum et contra peccata venialia". — ad 8: „nullum sacramentum instituitur directe contra veniale, quod tollitur per quaedam sacramentalia, puta, per aquam benedictam et alia hujusmodi".

[3]) *Sacramentalia*, jak wiadomo, zostały ustanowione przez Kościół, który z ramienia Chrystusowego miał i ma władzę ustanawiać je zawsze stosownie do każdoczesnej potrzeby. Sakramenta zaś ustanowił sam Chrystus.

[4]) Wedle powszechnej nauki sakramentalija mają moc, *virtus*, zbawczą, mianowicie sprowadzającą odpuszczenie grzechów powszednich, oddalającą siły demoniczne i choroby, toż oświecającą lub poncząjącą i t. p. — *Cf.* teksty Ś. Tomasza przytoczone powyżej (nota 2) i Probst, *Kirchliche Bene-*

tego to może właściwej ich definicyi dotychczas niewidać. Gorzej jednak ma się z ich specyfikacyją, a ta właśnie dla nas tu najważniejsza.

Pochodzi to ztąd naprzód, że nawet ogólna sfera sakramentalijów nie została jeszcze nigdy należycie ustalona. Toteż, gdy czasem chcą ją rozciągać niepomiernie szeroko, bo aż do wszelkich aktów służby bożej [5]), to znów nieraz naodwrót, idąc w tym względzie za dawniejszymi już wzorami, niektórzy autorowie starają się ją redukować do kilku zaledwie *species*, w dość zresztą chaotycznem zestawieniu [6]),

---

dictionen und ihre Verwaltung, Tübing. 1857, p. 60 sq. — Atoli owa *virtus* inaczej tu powstaje niż *gratia sanctificans* w sakramentach. Sakramenta bowiem sprowadzają gracyję bezpośrednio, *ex Opere operato*, podczas gdy sakramentalija sprowadzają w ten sposób rzeczoną *virtus* tylko wtedy, gdy stanowią *functiones*, np. benedykcyję. Natomiast, gdy stanowią *res*, np. wodę święconą, wówczas *virtus*, o której mowa, wynika z nich już nie wprost, ex Opere operato, ale dopiero pośrednio, *ex Opere operantium*, albo *ex Devotione utentium*. — Zresztą tak w jednym jak w drugim razie sakramentalija stanowią tylko niejako narzędzie, drogę do sakramentów: „dispositionem quaedam ad sacramenta“ — jak się wyraża Ś. Tomasz (*supra*, nota 2), a względnie drogę do otrzymania łaski uświęcającej. — *Cf.* Phillips, *Kirchenrecht*, §. 251, IV, i autorów tamże cytowanych. — *Junge* Suarez, *De Sacramentis*, pars I, disp. 15, sect. 3 i 4 (t. 16).

[5]) Wedle Phillipsa, *op. cit.* §. 249 *fin.*, nazwa sakramentalijów należałaby się dla wszystkich aktów służby bożej, wyjąwszy sakramenta, a więc dla wszystkich aktów, tak rytuału jak liturgii; zwyczajnie zaś przyjęte sakramentalija należałoby uważać tylko jako sakramentalija *stricto sensu*.

[6]) Phillips, *loc. cit.*. §. 251, nota 4, przytacza dwie takie enumeracyje: Gretsera (*de benedict.* II, 25), który przyjmuje sześć tylko sakramentalijów: Ojcze nasz, wodę święconą, hostyję, spowiedź powszechną, jałmużnę i benedykcyje, tudzież Mennego, (Menne, *Kathol. Unterricht über die Sacramentalien*, p. 5), który przyjmuje ich siedm: znak Krzyża Św., wodę święconą, Imię Je-

i niebacząc na to, że tu żaden *numerus clausus* miejsca mieć nie może. Wiadomo bowiem, że sakramentalija ustanawia Kościół wedle każdoczesnej potrzeby, a więc ich liczba musi być otwarta. Nielicząc jednak tych krańcowych systemów, widzimy wszakże, że i teoryja powszechnie przyjęta niewiele w tym względzie poucza.

I tak mówi się w ogólności, że sakramentalija są to naprzód: „quaedam caeremoniae institutae ab ecclesia ad ornatum sacramentorum, vel generalius, *omnes caeremoniae et benedictiones sacrae quae in ecclesia fiunt*“ [7]), a powtóre: „*res ab ecclesia consecratae*“, mianowicie specyjalnie *consecratae* lub *benedictae* jako sakramentalija [8]); zatem z jednej strony *actus* lub *functiones ordinum*, z drugiej *res sacrae*. Ale, wyjąwszy sakramenta, czemże się różnią te *actus* lub *functiones ordinum*, jak również te *res sacrae*, będące sakramentalijami, od takich *actus* lub *functiones ordinum* i od takich *res sacrae*, które niemi nie są? Dla czego np. *baptizare* przez kapłana ma stanowić *functionem ordinis* zwyczajną, a egzorcyzm przy tej właśnie funkcyi ma być *sacramentale?* [9]). Na to niema odpowiedzi, albo raczej jest ta tylko, że we względzie różnicy, o którą tu chodzi, niema żadnego rozpoznawczego *criterium* [10]). Specyfikacyja więc obraca się tu luźno, w ogólnej sferze czynności duchownych i rzeczy świętych, nie mając sama dla siebie żadnej pod względem

---

zus, hostyję, olej święty, egzorcyzm i benedykcyje. Co do bliższych szczegółów: Mattes, we *Freiburger Kirchenlexicon*, t. 12, p. 1065 sq. i Probst, *op. cit.* p. 60 *et passim.*

[7]) Suarez, *op. cit.* cap. 14, n. 1.

[8]) Tenże, *loc. cit.* n. 3; Schmalzgrueber, *op. cit.*, n. 160.

[9]) W pospolitej klasyfikacyi rzeczy duchownych, *sacramentalia* stoją na drugiem miejscu, podczas gdy *functiones* takie, jak *baptizare*, *ordinare*, etc., dopiero na trzeciem. Schmalzgrueber *op. cit.*, n. 155. — *Junge* Ś. Tomasz, *Summa theol.*, III, qu. 67, art. 2, art. 3 ad 2.

[10]) Ten brak wszelkiej bliższej cechy charakterystycznej, jest argumentem dla Phillipsa, żeby wszelkie „gottesdienst-

zasadniczym bezpośredniej podstawy i kierując się głównie wskazówkami formalnej natury. — Gdy tedy chodzi o funkcyje, to te z nich poprostu uważa się za *sacramentalia*, które oddawna, wedle uświęconego zwyczaju lub powag, uważano jako takie, a przedewszystkiem *benedictio* i *consecratio* — byleby naturalnie były to funkcyje kapłańskie i sprawowane *ex publica auctoritate et institutione ecclesiae*; dla tego też mówi się tu tylko o *actus* lub *functiones ordinum*. Akta bowiem prywatne takie np., jak *benedictio paterna*, nie wchodzą tu w rachunek. Gdy zaś chodzi o *res*, to jako *sacramentalia*, uważa się prócz relikwii ŚŚ. [11]), te rzeczy jedynie, które zostały *consecratae* lub *benedictae* specyjalnie w tym celu [12]). Wówczas poświęcenie rzeczy zowie się *benedictio constitutiva*, w odróżnieniu od *benedictio invocativa*, która sakramentalności nie sprowadza [13]). Sakramentalność zatem tak czynności, jak rzeczy, wypływa ostatecznie tylko z dyspozycyi, bądź domniemanej lub pośredniej, bądź for-

---

lichen Sachen und Handlungen", zwyczajnie nie zaliczane do sakramentalijów, niemniej przeto do nich zaliczać, z tą tylko różnicą, żeby je uważać jako sakramentalija *largo sensu*. *Op. cit.* §. 251, II.

[11]) Suarez, *op. cit.* cap. 14, n. 2 i n. 24.

[12]) Tenże, *loc. cit.*, n. 3. — Tak bowiem należy rozumieć zbyt luźne formuły niektórych dawniejszych kanonistów, np. Schmalzgruebera, który pisze: „Sacramentalia ... ut consecratio Ecclesiae, altaris, calicis, benedictio aquae, salis, olei, cerei, *et ipsae res sic consecratae vel benedictae*" (*op. cit.*, n. 160). To „*sic*" niewiele co prawda objaśnia. Phillips wszakże, (*op. cit.* §. 209, I, 3), tę formułę kopijuje: „Sacramentalien, und zwar, nicht bloss in so weit sie in Functionen z. B. Benedictionen oder Exorcismen bestehen, *sondern auch die geweihten Sachen selbst, Kirchen, Altäre, Kelche* ..." Ale *V. infra*, tekst i not. 31 i nast.

[13]) Te dwa rodzaje benedykcyi stoją w związku z podziałem sakramentalijów, jaki przyjmują kanoniści, mianowicie, na *sacramentalia transeuntia* i *sacramentalia permanentia*. Wedle przeciętnej teoryi, *transeuntia* są to sakramentalija

malnej lub bezpośredniej [14]). Ztąd sporadyczność i dowolność specyfikacyi. Przyjęto tedy ogólny podział sakramentalijów na *transeuntia* i *permanentia*, zresztą nie zawsze jednako traktowany (*supra*, nota 13); inny podział, również ogólny, na sakramentalija, polegające na czynnościach i sakramentalija, będące *res*, wypływa sam przez się [15]); ale do

„quae in actione transeunte consistunt, prout sunt nuptiales et similes aliae *benedictiones*, exorcismi etc". (Schmalzgrueber, *op. cit.*, n. 160); *permanentia* zaś są takie: „quae habent effectum permanentem, ut sunt *consecratio* Ecclesiae, altaris, calicis, *benedictio* aquae, salis" ... (Idem, *ibid.*). U Suareza (*op. cit.* cap. 14, n. 1—3) wychodzi to prościej, mianowicie, że *transeuntia* są wszystkie sakramentalija, „quae sunt *in fieri*", a *permanentia* są również wszystkie sakramentalija, będące *res*. Do pierwszych liczą się także wszelkie benedykcyje, więc zarówno *constitutivae* jak *invocativae*, bo wszystkie naturalnie polegają *in fieri*. Wszelako skutek tych benedykcyj nie jest jednakowy. Przez *benedictiones invocativae*, np. *benedictio nuptialis*, benedykcyje pątników, sztandarów, roli, okrętów, domów, dworców kolejowych, potraw, etc., przedmioty, do których one się odnoszą, nie stają się bynajmniej sakramentalijami. Przeciwnie zaś *benedictio constitutiva* ma ten skutek, że przedmioty, do których się odnosi, stają się *permanenter* rzeczami świętemi, jako *sacramentalia*. — Zresztą wedle zasad ogólnych, rozumie się, że *virtus*, którą sprowadza *benedictio constitutiva*, jest *habitualis*, podczas gdy ta, którą sprowadza *benedictio invocativa* jest tylko *actualis*. — *Cf. supra* nota 4, tudzież §. 7, II, 1). — Phillips. *op. cit.*, §. 251, V. fin.

[14]) Ta dyspozycyja jest tu decydująca, gdyż bez niej sama treść rzeczy nie wystarcza. Ze względu bowiem na treść samą, Phillips (*op. cit.*, §. 251, II) i Mattes *(ibi cit.)* sądzą, że osoby konsekrowane powinny być również uważane jako sakramentalija, ale jednak pierwszy z nich równocześnie przyznaje, że nikt nigdy takich osób do sakramentalijów nie zaliczał.

[15]) Niekiedy dzielą także sakramentalija wedle osób, mających prawo je sprawować, co zresztą się odnosi tylko do sakramentalijów *in fieri*. Tak np. do konsekracyi olejów, namaszczania królów, etc., mają prawo tylko biskupi; tak

wypełnienia tych ram ogólnych mamy tylko *species*, jak gdyby przypadkowe. I tak:

1. Jako sakramentalija *in fieri*, czyli polegające na *actus* lub *functiones ordinum*, zostały zaliczone: *caeremoniae in sacramentis solenniter conferendis* [16]), a więc przepisane odnośne modlitwy kapłana, namaszczanie (*unctio*), katechizowanie przy sakramencie chrztu, etc. [17]), egzorcyzmy [18]), *consecrationes* i *benedictiones*, które obiedwie obejmuje także wspólna nazwa: *benedictiones sacrae* [19]). Co zaś do Imienia

podobnież udzielanie benedykcyi wiernym jest, rzec można, teorytoryjalne: arcybiskup ma prawo je udzielać tylko w swej prowincyi, biskup tylko w swej dyecezyi; a niegdyś, jak wiadomo, niższego stopnia kapłan niemiał prawa udzielać ogółowi błogosławieństwa nawet przy Mszy. — *Cf.* c. 3, C. 26, qu. 6; cap. 3, X, *de offic. archid.* (1, 24); cap. 3, *de privil.* in 6-to (5, 7); cap. 2, *eod.* in Clem. (4, 7). — Phillips. *op. cit.*, §. 251, V.

[16]) Suarez, *op. cit.* cap. 14, n. 2. — Noël (w *Comp. Suar.)* II, p, 384, formułuje to jako *caeremoniae „in sacramentorum administratione aut sacrificii oblatione"*. Atoli ta *administratio* musi tu być *solennis*, więc ze strony kapłana nie inaczej. — *Cf.* Ś. Tomasz, *Summa theol.* III, qu. 67, art. 3 ad 2, *et passim.*

[17]) Ś. Tomasz, *loc. cit.* w nocie poprzedniej. — *V.* nota 2.

[18]) Ś. Tomasz, *op. cit.*. III, qu. 65, art. 1, ad 3 (cyt. powyż. w nocie 2); qu. 67, art. 3, ad 2. — Egzorcyzmy, jak wiadomo, mają miejsce przy sakramencie chrztu, przy uzdrawianiu opętanych, toż przy wielu różnych benedykcyjach. — Phillips, *op. cit.*, §. 251, VI.

[19]) *Consecratio* i *benedictio* są to poniekąd synonimy; wszelako ta ostatnia przypuszcza mniejszą solenność ceremonij; powtóre, ceremonije prywatne od niej tylko zapożyczają nazwy: mówi się np. *benedictio paterna*, nie zaś *consecratio.* Zresztą, co ważniejsza, jeżeli chodzi o ceremonije tylko inwokacyjne aktu, przez który rzecz jaka staje się poświęconą wprawdzie, ale nie zostaje *permanenter* świętą, jak np. przy święceniu pątników, sztandarów, roli, domów, etc., to mówi się zawsze *benedictio*, mian. *invocativa*, — a nie *consecratio*, — *Cf. supra*, nota 13; *Cf.* Phillips, *op. cit.* §. 227, sq,; §. 251, V. fin.

Jezus i Znaku Krzyża Św., które niekiedy podają jako osobne sakramentalija [20]), są to właściwie najistotniejsze części każdej benedykcyi [21]).

2. Jako sakramentalija, będące *res*, jak już wiemy, *res consecratae* lub *benedictae* przez *benedictiones constitutivae* [22]), liczą się pospolicie: woda święcona, oleje święte [23]) *chrisma*, poświęcana sól, kreda, poświęcany popiół i tym podobne przedmioty, które, jak się wyraża Suarez, „*quasi in sua substantia consecruntur*“ [24]); *agni Dei* [25]); poświęcane palmy, szkaplerze, krzyżyki i t. p. [26]). — Dość powszechnie, szczególniej u dawniejszych autorów, widzimy zaliczane tu także kościoły — rozumie się po dokonanej ich konsekracyi, toż ołtarze, szaty kościelne i naczynia święte, *vasa sacra*, jak kielichy, pateny, etc. [27]). Nad tą teoryją, którą i dzisiejsi autorowie nieraz podzielają [28]), zastanowimy się bliżej.

[20]) *Supra*, nota 6.
[21]) P r o b s t, *Kirchliche Benedictionen*, p. 43 46, 83 sq.
[22]) *Supra*, nota 13 i tekst odnośny.
[23]) Oleum catechumenorum, infirmorum.
[24]) *Op. cit.*, cap. 14, n. 5.
[25]) *Agni Dei* — nielicząc wielkiej ceremonii przy ich konsekracyi, zastrzeżonej, jak wiadomo, samemu Papieżowi — stanowią już same w sobie jak gdyby rozwinięcie *in artificiosa* forma ogólniejszej *species* poświęcanego wosku; sporządzane bowiem być mogą jedynie „*ex caera alba, pura, virginea*“. O ich solennej konsekracyi, ich skutkach, etc. *cf.* teksty ustaw u F e r r a r i s a *Prompta Bibl.* V-o Agnus Dei, tudzież A n d r é, *Droit canon*, eod. V-o. — Zresztą Ferraris, V-o Simonia, art. 1, n. 20, a przed nim jeszcze R e i f f e n s t u e l, *op. cit.*, n. 221, zaliczają *Agnos Dei* do anneksów, co być niemoże, zwłaszcza w obec ich własności *(virtutes)*, które samże Ferraris przytacza, tudzież 5-go soboru Medyjolańskiego, *tit. de Sacramentalibus* i edyktu Klemensa XI, z d. 14 Paźdz. 1716. (Bullar. Klem. XI), które je traktują jako sakramentalija i stawiają na równi z relikwijami Swiętych. *Junge* nota 47.
[26]) S c h m a l z g r u e b e r, *op. cit.*, n. 163; — P h i l l i p s, *op. cit.*, §. 251, IV, i VI.
[27]) S c h m a l z g r u e b e r, *op. cit.*, n. 160. — *Cf. supra* nota 12.
[28]) P h i l l i p s, *op. cit.*, §. 209, I, 3. — *Cf. supra* nota 12.

3. Prócz tego do sakramentalijów, będących *res*, zaliczono, przynajmniej pośrednio, traktując z niemi na równi, relikwije Świętych [29]). Te zaś, choć między sobą mogą mieć różne stopniowania, to jednak wszystkie tem się wyróżniają od sakramentalijów poprzedzającej grupy, że nie potrzebują żadnej konsekracyi ani benedykcyi lecz, po przepisanem stwierdzeniu ich autentyczności, stanowią same przez się *res sacrae*, względnie sakramentalija [30]).

Tak się przedstawia specyfikacyja tego działu spirituałijów na podstawie dotychczasowych danych.

Lecz oto kwestyja. Wyliczając sakramentalija drugiej grupy, zaznaczyliśmy zarazem, że w dawniejszej teoryi powszechnej liczą do nich kościoły, ołtarze, naczynia i szaty święte. Tymczasem wszystkie te *species* przyjdzie nam jeszcze spotkać jako *res spiritualibus annexae* i to również wedle tejże samej teoryi. Tak np. Schmalzgrueber, mówiąc o sakramentalijach, które w jego systemie stanowią *res spiritu-*

ales niejako drugiej klasy (*op. cit.* n. 155), powiada, że do nich się liczy: „*consecratio* ecclesiae, altaris, calicis“, jakoteż

---

[29]) Suarez, *op. cit.*, cap. 14, n. 24, pisze: „Reliquiae non possunt dici antecedenter annexae rebus spiritualibus, sed secundum se esse suo modo spirituales, quia partes sunt sancti hominis, qui fecit templum vivum Spiritus Sancti“. — V. notę następną.

[30]) Tenże, *ibid.* — Cap. 2, X, *De Reliquiis et veneratione Sanctorum* (3, 45); — Trident., Sess. 25, Decr. de invocatione, veneratione et reliquiis sanctorum. — André, *Droit Canon.* V-o Reliques. — München atoli, w swem *Canon. Gerichtsverfahren* und *Strafrecht*, (tom II, p. 290, n. 19, wyd. z 1866), występuje ze zdaniem, że Relikwije Świętych „sind noch keine Spiritualen, wie die Sacramentalien, und noch weniger an sich heilig...“; poczem je kwalifikuje jako anneksy. Nieco poprzód, (p. 289, n. 18), zalicza on i oleje święte także do anneksów — co, w obec powszechnej nauki, wychodzi niejako na *lapsus*, zgubiony co prawda w pobieżnej enumeracyi jeszcze u Reiffenstuela (*op. cit.*, n. 221).

„*ipsae res sic consecratae* (*ibid.* n. 160) — zatem: *ecclesia, altare, calix.* Lecz nieco dalej, wymieniając *res spiritualibus annexae*, mówi wyraźnie, że są to najprzód: „*templa, altaria, calices*, aliaque *vasa* et *vestes*, resque sacrae..." (*ibid.* n. 212). Jakże więc to rozumieć? Czy jedna i ta sama rzecz, np. *altare, calix*, ma stanowić *spirituale* i to specyjalnie *sacramentale*, a równocześnie *spirituali annexum*?

Kwestyję tę, nad którą ogół autorów przechodzi do porządku, nie troszcząc się o to, jakie podobna systematyka sprowadza zamieszanie [31]), należałoby raz przecie uporządkować, bo jeśli wprawdzie nie względy praktyczne, to w każdym razie względy teoryi prawnej tego się domagają.

Dawniej przy systemie scholastycznych *distinguo*, odróżniano we wszystkiem, rzec można, z zasady, a nieraz całkiem zbytecznie. Tym trybem, roztrząsając pytanie, o ile *res spiritualibus annexae* mogą być przedmiotem symonii, Suarez rozumował: „... Cum *vasa sacra inter haec annexa numerantur, non est intelligendum de ipsis vasis, ut sacra sunt*, quamvis etiam ut talia sunt, revera sint annexa sacramentis, seu sacris usibus, *sed est intelligendum de ipsis vasis ratione materiae* quae subest consecrationi. *Nam vas ipsum, ut sacrum quid, spirituale est, et non tantum annexum, materiale autem ipsum solum per annexionem sacrum factum est*". [32]) A tak samo i co do innych podobnych *species*, o których Suarez z osobna się nie rozwodzi, zaznaczywszy z góry, że już Ś. Tomasz „*sub vasis sacris comprehendit*... omnia, quae

[31]) Reiffenstuela, co prawda, nie można o to posądzać, gdyż mówiąc o sakramentalijach (*Jus. can. univ.*, lib. V., tit. 3, *De Simonia*, n. 46), wymienia on jako przykłady same czynności, mian. *consecrationes* i *benedictiones*; kościoły zaś, ołtarze, szaty i naczynia święte zamieszcza wyłącznie w szeregu anneksów (*Ibid.* n. 53). Formalnie jest zatem w porządku. Wolno jednak przypuszczać, że kwestyję naszą widział on dobrze, ale niemając dla niej należytego rozwiązania, takie tylko wymieniał przykłady, które wyraźnie jej nie wyzywają.

[32]) *Op. cit.*, cap. 23, n. 6.

ordinantur ad sacrorum usum et ad divina officia, ut *templa, vestes sacrae* etc.“ [33])

Z drugiej strony pojęcia co do sakramentalijów wogóle, a tembardziej co do ich zakresu były — jak już wiemy — pierwotnie nader luźne i jeszcze Suarez musiał polemizować z Nawarrą i Sylwestrem, z których pierwszy wszelkie sakramentalija traktował jako *res spiritualibus annexae*, gdy znów drugi rozciągał sferę anneksów aż do funkcyj kapłańskich, takich np. jak *celebrare* — co już zdaniem Suareza prowadziło do konfuzyi [34]).

Zatrzymując tedy naczynia święte jako typ ogólny rzeczy, będących tu na względzie, widzimy w rezultacie, że gdy chodziło o nie *ratione materiae*, to je uważano jako *res spiritualibus annexae*, natomiast wtedy, gdy o nie chodziło *ut sacra*, to je uważano jako *res spirituales* — choć i w tym ostatnim razie mówiono, iż „revera sint annexa sacramentis“; zresztą niezdecydowana jeszcze sfera sakramentalijów była powodem, że niekiedy bądź niektóre z nich, bądź nawet wszystkie, zaliczano do anneksów.

Rezultat ten, choćby praktycznie mógł być mniej lub więcej obojętny, to przecież pod względem naukowym nie jest do przyjęcia.

Nielicząc bowiem, niektórych dawniejszych z powyż wzmiankowanych systemów, dość najprzód zauważyć co do tych, które tu głównie rozbieramy, że skoro już postawiono sakramentalija w dziale spiritualijów, to niezależnie od braku bliższego określenia ich sfery, nie można wprost ani pośrednio, choćby zresztą tylko po części, przestawiać ich do działu anneksów.

Powtóre, nigdy i pod żadnym pozorem niepodobna zaliczać jednych i tych samych *species* i do spiritualijów i do anneksów równocześnie. Trzeba zatem wybierać: *aut — aut.*

---

[33]) *Ibid.* n. 3. — Tekst Ś. Tomasza, o który tu idzie jest to *Summa theol.*, II, 2, qu. 100, art. 4.

[34]) Suarez, *op. cit.*, cap. 23, n. 3.

Owóż co do nas, niepowiemy bynajmniej z Suarezem, że np. naczynia święte stanowią i spiritualija i anneksy, wedle tego, czy się je rozważa *ut sacra*, czy też *ratione materiae*, bo ztąd, że się jaką *species* pod różnymi względami bierze na uwagę, jeszcze wcale nie wypływa, żeby ona przez to się stawała wieloraką. Na taki bowiem sposób wszelkie *species* musiałyby się mnożyć w stosunku do stron i względów, z którychby je rozpatrywano — co naturalnie nie byłoby specyfikacyją, lecz zamieszaniem bez wyjścia. Tak samo nie pójdziemy za Schmalzgrueberem, który, jak widzieliśmy, tylko powtarza ostateczne wyniki powyższego systemu, nie motywując, ani tłomacząc ich zgoła. Ale też zarówno nie możemy się zgodzić na taki wybór, jak u Philipsa, wedle którego kościoły, ołtarze i kielichy święte mają stanowić *res spirituales*, a specyjalnie sakramentalija [25]).

Naszem zdaniem — jak to już wypływa z podanych powyżej definicyj (§. 6), a co następnie jeszcze się bliżej okaże — wszystkie te przedmioty, jak również szaty i w ogóle parsmenta kościelne nie stanowią bynajmniej *res spirituales*, lecz są to jedynie *res spiritualibus annexae*, tak jak to już je klasyfikował Ferraris [26]) i całkiem słusznie.

Pozostaje nakoniec jeszcze jedno, mianowicie bliższe określenie względów, pod jakimi sakramentalija stanowią materyję symonii.

Atoli zważywszy różnorodność poszczególnych sakramentalijów, kwestyja ta w ogólności nie domaga się traktowania z osobna. Jak to już bowiem nam wiadomo, sakramentalija, nieliczące zresztą trzeciej z wyż pomienionych ich kategoryj, są to częścią *actus* lub *functiones*, częścią *res*. O ile tedy są pierwszemi, stanowią materyję symonii na ten sam sposób, jak wszelkie funkcyje duchowne — o czem będzie poniżej. O ile zaś są *res*, przedstawiają w swym wewnętrznym skła

---

[25]) Odnośny tekst tego autora przytoczyliśmy powyżej w nocie 12.

[26]) *Op. cit.*, v. Simonia, art. 1. n. 20.

dzie z jednej strony świętość, z drugiej substancyję formalną, *corporale* i, praktycznie biorąc, stanowią materyję symonii w ogólności tak samo, jak *res corporales spiritualibus annexae*, o czem również poniżej będzie mowa. Tymczasem wystarczy nadmienić, że naprzód w zasadzie sakramentalija takie stanowią symoniczną materyję tak w swej całości, jakoteż i szczególniej w swej świętości i że przeto frymark ich całością lub pod jakimkolwiek względem ich świętością jest niezawodnie symoniją. Natomiast, choć w tym względzie długie były spory, wolno jest nabywać, *respective* alijenować, np. przez kupno-sprzedaż sakramentalija *ratione materiae*, a jeżeli praca ich wyrobu, sztuka ich ukształtowania lub utworu, koszta ich dostawy i t. p. mogą iść w rachunek, to także i *ratione laboris, operis* lub *artificii* [37]). Zresztą ta wolność nabywania lub alijenacyi może tylko mieć miejsce w celach właściwych sakramentalijom, a więc z wykluczeniem wszelkich *negotiationes profanae* [38]). Podstawa zaś, na której się ona opiera, jest w tem, że tutaj *temporale*, mianowicie *materia, labor, opus, artefactum*, musi wprzód istnieć, aniżeli *spirituale*, mianowicie *consecratio*, i że przez konsekracyję swej ceny nie zatraca [39]). To też blisko trzy wieki już temu można było stwierdzać, że „*multa in hoc genere*“ zostały „*usu recepta*“ [40]) i że to się stało bez obawy kon-

---

[37]) Jako przykłady zbiorowe mogą służyć przytaczane przez autorów koronki. pochodzące z Ziemi Ś. i popularne niegdyś *cruces hispanicae,* co do których, powtarzając za Reiffenstuelem (*op. cit.*, n. 225), Schmalzgrueber powiada: „Cruces hispanicae licite vendi possunt carius quam exigat materiae valor, et artificii aestimatio, ad compensandos scilicet sumptus, et labores itinerum, qui impendi debebant ad eas res ex Hispania asportandas“ (*op. cit.* n. 163).

[38]) Suarez, cap. 14, n. 25.

[39]) *Ibid.* n. 7, 12, wedle dawniejszych autorów.

[40]) *Ibid.* n. 7. — Jako przykład, służący za argument już dawniejszym autorom, przywodzi Suarez (n. 6): „quod una ecclesia possit alteri vendere oleum sanctum pro justo valore olei“. *V. infra* n. 43.

tradykcyi z zastrzeżeniami tekstów co do *usus*, sprzeciwiających się ustawom [41]). Tak się ma w ogólności.

Wyjątkowo zaś jest inaczej.

Tak mianowicie oleje święte, t. j. *oleum catechumenorum* i *oleum infirmorum*, tudzież chrzyzmo (*chrisma*), użyte przy sakramentach lub konsekracyjach, niemogą podlegać żadnym wcale negocyjacyjom nawet *ratione materiae*. Wynika to bowiem już z ogólnych zasad *juris divini*, ponieważ w tych razach: „illud (np. oleum) quod consumitur in ipsa unctione sacramenti vel sacramentali est de intrinseca ratione ejus“ [42]); powtóre, tak wyraźnie postanawia *jus positivum*. [43]).

Następnie, wedle dyspozycyj tegoż prawa pozytywnego, chrzyzmo i po za użyciem w namaszczeniach, więc choćby w większej ilości, a ztąd dla zawartego w niem balsamu mogące przedstawiać pewną wartość doczesną, niemoże jednak być przedmiotem *ratione materiae* żadnej negocyjacyi [44]).

[41]) Np. c. 8 X, *de Simonia* (5, 3): „nec sub obtentu cujusquam consuetudinis reatum suum quis tueatur, quia diuturnitas temporis non diminuit peccata sed auget“.

[42]) Suarez, *op. cit.*, cap. 14, n. 6. Rozwijając to bliżej, tenże autor w dalszym ciągu — n. 23 — powiada: „illa quantitas olei, vel balsami, aut Chrismatis, quae expenditur in ipsamet unctione sacramentali ... videtur esse invendibilis jure divino et non ex natura rei, quod etiam sentit Soto, quia ut sic est pars sacramenti“. — Zresztą Suarez traktuje jako symoniję już samo żądanie od wiernych dostarczania materyjałów na powyższe sakramentalija, gdyż co do wydatków na takowe: „jam ... satis esse provisum per decimas, et primitias aliosque ecclesiasticos proventus“ (n. 23 *s. f.*).

[43]) Cap. 8, X, *de Simonia* (5, 3): „*Pro ... chrismatis et olei receptione* nulla cujusquam pretii exactio attentetur, nec sub obtentu cujusquam consuetudinis reatum suum quis tueatur, quia diuturnitas temporis non diminuit peccata, sed auget“. — *Cf* teksty noty następnej. 44).

[44]) c. 101, C. 1, qu. 1: „Quidquid invisibilis gratiae consolatione tribuitur, nunquam questibus vel quibuslibet premiis

Co do *agnos Dei*, zważywszy powszechną niegdyś praktykę, którą Suarez konstatuje, mówiąc, że „etiam Romae ... viri ... docti et timorati illos emunt“ i to „sine scrupulo“ [45]), decydowano nieraz, że mogą one, tak samo jak w ogólności sakramentalija, będące *res*, stanowić przedmiot negocyjacyj *ratione materiae*, względnie *ratione laboris*, *operis* etc. Ferraris uważa to nawet jako system powszechny [46]). Więcej atoli ugruntowaną — choć ją ten autor pominął — jest zdaniem naszem opinija Suareza, wedle której *agni Dei* mogą wprawdzie podlegać negocyjacyjom *ratione laboris*. *operis* i t. p, ale nigdy właśnie *ratione materiae*. Powód zaś tego nader prosty: „quia Pontifex cum agnos Dei consecrat,

---

venundari penitus debet ... Et ideo quicunque deinceps in ecclesiastico ordine constitutus ... pro ... *chrismate* ... pretia quelibet vel premia susceperit ... rel. — c. 102 eod.: „Placuit ut nullus episcoporum pro *balsami* modico, quod benedictum pro baptismi sacramento per ecclesias datur, quia singuli tremissem pro ipso exigere solent, aliquid ulterius exigat, ne forte ... sicut Simon magus donum Dei pecunia voluit emere, ita nos venundantes damnabiliter venundemur“. — c. 105 eod.: „Dictum est, in quibusdam locis pro perceptione *chrismatis* nummos dari ... Hoc symonicae heresis detestata est sancta synodus et anathematizavit et ut de cetero nec pro ... *chrismate* quicquam exigant, statuit“. — cap. 16, X. *de Simonia* (5, 3): „...Audivimus autem quod nummos pro *chrismate* ... extorquetis ... Quia vero hoc simoniacum esse cognoscitur ...“ — cap. 21 eod.: „... mandamus ... pro *chrismate* nullatenus pecuniam exigatis ..“ — cap. 36, eod.: „... quod, quum olim suffraganei tui pro *chrismate* ... certam consueverint accipere pecuniae quantitatem ... taliter excessus corrigas“... — Negocyjacyje zaś wbrew tych specyjalnych zakazów co do chrzyzma uważa Suarez (*op. et loc. cit.* n. 23) nietylko jako symoniję, ale także jako *injustitia* „quia jam episcopi tenentur gratis et suis expensis de illa materia suis ecclesiis providere“. Więc i kościoły, jeśli je sobie wzajem użyczają, winny to czynić gratis.

[45]) *Op. et loc. cit.* n. 10.

[46]) *Prompta Bibl.*, v. Agnus Dei, n. 5.

totam illam materiam suis expensis facit, quam postea gratis donat, et consequenter virtute vult gratis dari“ [47]).

Naostatek, co do trzeciej z przyjętych przez nas kategoryj sakramentalijów, którą stanowią relikwije, rzecz

[47]) Suarez, *op. cit.* cap. 14, n. 16. — Trudności w tej kwestyi pochodziły nawet z niektórych ustaw, mianowicie z dwóch konstytucyj Grzegorza XIII z 24 i 25 Maja 1572. Wedle drugiej z tych konstytucyj, *Omni certe studio*, zabroniono pod karą ekskomuniki *nemini reservatae* „agnos Dei, per romanum pontificem ... benedictos, depingere, inficere, minio notare, vel aurum aut colorem aliquem eis imponere, aut quidquam aliud superinducere: neque depingi aut miniari facere: *nec illos venales proponere, seu tenere, quovis praetextu qualibetve de causa...*“ Konstytucyja ta, potwierdzona edyktem Klemensa XI z 14 Października 1716 *La Santita di nostro Signore*, dotąd obowiązującym, zdawałaby się absolutnie wykluczać wszelkie *negotia* co do agnos Dei. Atoli wobec wspomnianej praktyki, już Suarez (*loc. cit.* n. 10) wykazywał, że przez konstytucyję Grzegorza XIII zdawała się tylko *„directe prohibita depictio agnorum“*, i że konstytucyja ta nawet nie dotyczyła zakazu sprzedaży *ratione materiae*: „nam agni albi postea vendi consueverunt, non ut sacri, sed ratione materiae, vel potius laboris...“ Zakaz zaś pomienionej „depictio agnorum“ i innych przyozdobień zaczęto z czasem stosować tylko literalnie. Wyjąwszy bowiem rzadko niegdyś praktykowane *agni Dei* w formie wielkanocnego baranka, bywają one, jak wiadomo, w formie tabliczek, medalijonów, gwiazd z wizerunkiem baranka z krzyżem, toż Najświętszej Panny, Apostołów i Świętych. Otóż pozostawiając wizerunki samegoż Baranka, stosownie do wyrazów konstytucyi Grzegorza XIII „albos et puros“, tak tło, jak i resztę figur i emblematów poczęto oddawna *depingere*, *miniare* (malować barwą czerwoną), złocić i na różny sposob ozdabiać, a dla wielkiego poszanowania sporządzać dla nich drogocenne osłonki, puzderka i t. p. W tym to sensie mógł mieć miejsce ów *labor* lub *artefactum*, którego też nie zabraniano szacować materyjalnie i czynić przedmiotem negocyjacyi. Natomiast negocyjacyje *ratione materiae* w właściwem znaczeniu ze względów wyż podanych, nie mogą

się przedstawia najprościej, mianowicie, że takowe niemogą podlegać żadnym negocyjacyjom i w żadnem znaczeniu, a więc ani *ratione materiae*, ani *ratione operis* i t. p., ponieważ zarówno ich materyja, jak ich ewentualne *artefactum* (np. szaty artystycznej wartości pozostałe po osobach świętych). jednoczą się w nich z ich świętością, czyli, że relikwije — jak słusznie mówi Suarez — już same w sobie, *secundum se*, stanowią *suo modo res spirituales* [48]). Zbytecznie zaś dodawać, że pod względem, o którym mowa, nic wspólnego z relikwijami nie mają ich oprawy; te bowiem same w sobie są i pozostają *res profanae* i jako takie mogą być naturalnie przedmiotem negocyjacyj wedle swej doczesnej wartości, a przynajmniej tak, ażeby nie ceniono ich ani o źdźbło *carius „propter habitudinem ad rem quam continent“* [49]). W tych bowiem granicach negocyjacyja nie będzie symoniją. W końcu warto zauważyć, że nieuchodzi za symoniję prosta zamiana relikwij bądź za relikwije, bądź za inne *res sacrae*, byleby w tem nie było jakiej występnej kompensaty, np. relikwii niższego rzędu w droższej oprawie za relikwiję wyższego rzędu lecz uboższej oprawioną — więc podobnie jak to ma miejsce w ogólności [50]).

V.

Funkcyje duchowne.

§. 12.

Spiritualija objęte ogólną nazwą funkcyj duchownych są bardzo liczne i dzielą się najprzód na dwie wielkie kategoryje, odpowiadające dwóm ogólnym władzom duchownym: *potestas sacramentalis s. ordinis* i *potestas jurisdictionis* obojga

---

mieć miejsca. — *Junge* notę 25 i cytowanych tam autorów, szczególniej André, *Droit Canon*, v. Agnus Dei.

[48]) *Op. et loc. cit.*, n. 24.

[49]) Suarez, *ibid.*

[50]) Reiffenstuel, *op. cit.*, n. 227.

fori. Prócz tego można tu odróżniać, jakkolwiek z pierwszą kategoryją po części się łączące, *officia divina*. Zresztą funkcyje drugiej kategoryi, t. j. jurysdykcyjne, obejmują w swej sferze funkcyje t. zw. *potestas magisterii*, dla której od niedawna zaczęto windykować, acz bez skutku, dział zupełnie osobny [1]).

Wedle tego ugrupujemy funkcyje duchowne w trzy działy: *officia divina, actus ordinum* i *actus jurisdictionis*.

1. *Officia divina.*

Termin ten, obok którego, choć mniej ściśle ale nie bez przykładu w tekstach [2]), stawiają czasem i drugi: *officia ecclesiastica* [3]), oznacza w ogóle nabożeństwa i służbę bożą, a to zarówno ze strony osób ordynowanych jak i nieordynowanych, lub nawet osób zupełnie świeckich.

W najściślejszem znaczeniu i niejako technicznie *officia divina* są to wedle definicyi teologów: „*horae canonicae*, ac *statutae preces ex sacrorum canonum decreto ab ecclesiasticis*

[1]) Przeciwko przyjętej stale zasadzie Ś. Tomasza (*Summa theol.* II, 2, qu. 39, art. 3): „duplex est spiritualis potestas, una quidem *sacramentalis*, alia *jurisdictionalis*“, stawił Walter (*Lehrbuch d. Kirchenrechts aller christl. Confes.*, §. 14, i nota 4), a za nim Phillips (*Lehrbuch d. Kirchenrechts.* §. 48), toż i inni niektórzy, trichotomiję władz, dodając jako osobną t. zw. *potestas magisterii*. To wszakże się nie przyjęło, a konstytucyja soboru watykańskiego z d. 18 Lipca 1870 „*Pastor aeternus*“ cap. 4, stanowiąc, że „ipso Apostolico Primatu (sc. jurisdictionis) quem Romanus Pontifex tanquam Petri principis Apostolorum successor in universam ecclesiam obtinet *supremam quoque magisterii potestatem comprehendi* ...“ potwierdza wyraźnie system powszechny. — *Cf.* Rittner, *op. cit.*, §. 23.

[2]) Clem. 1 i. m. *De celebratione missarum* (3, 14).

[3]) *Sic*: Schmalzgrueber, *op. cit.* n. 165. — Jak wiadomo *officium ecclesiasticum* oznacza powszechnie urząd kościelny, więc dotyczący władzy *jurisdictionis externae*. — *Cf.* Rittner, *op. cit.* §. 35.

personis nomine Ecclesiae ad Deum persolvendae“ [4]). W tem znaczeniu *officium divinum* zowie się także *orarium*, *breviarium*, *canonicum*; wyrażenie zaś „horae canonicae“ znaczy tu przenośnie recytacyje brewijarza w pewnych porach doby, tak dziennych (*horae diurnae*) jak nocnych (*horae nocturnae*), których ogółem przyjmuje się pospolicie siedm [5]). Zresztą *officia* te „ex psalmis, hymnis, canticis, sacr. Scriptura et doctrina sanctorum Patrum constructa“, mają miejsce bądź *publice in choro*, bądź *privatim* [6]). Dodajmy tylko, że praktycznie pod względem symonii nie mają one żadnej ważniejszej doniosłości.

Natomiast wielkiej pod tym względem są wagi inne *officia divina*, mianowicie opowiadanie Słowa Bożego, modły — szczególniej publiczne, jak *exsequiae mortuorum*, procesyje, litanije i t. p. Tu także należy sprawowanie Mszy św., jakkolwiek ono, podobnie jak sakramentalija, polegające *in fieri*, np. *consecratio calicis*, stanowi zarazem *actus ordinis* [7]).

2. *Actus ordinum.*

Są to funkcyje, które wypływają z *ordines* jako takich, więc zarówno z *ordines majores* jak *minorēs* [8]).

---

[4]) Ferraris. *Prompta Bibl.*, v° Officium divinum, art. 1, n. 6. Jest to definicyja Laymana.

[5]) *Matutinum*, z którem się łączą *Laudes*, *Prima*, *Tertia*, *Sexta*, *Nona*, *Vespere* i *Completorium*. Układ tych pór bywa w szczegółach rozmaity. W ogóle jednak wypada, że *Matutinum* winno mieć miejsce między północą a wschodem słońca, zaś *Prima* o wschodzie — poczem idą dalsze *horae*.

[6]) *Alia ad rem*, szczególniej co do *personae ecclesiasticae*, które są obowiązane do tych *officia*, toż co do dyspens, etc. *V.* Ferraris, *op. et loc. cit.*; André, *op. cit.* v°. Office divin.

[7]) *Supra*, §. 11, tekst i nota 12, *et passim*.

[8]) W obrządku łacińskim, jak wiadomo, *ordines majores* stanowią: prezbyterat, dyjakonat i subdyjakonat; zaś *ordines minores*: akolytat, egzorcystat, lektorat i ostyjaryjat.

Co do pierwszych, to oprócz wymienionych w dziale sakramentalijów *functiones ordinum*, jak zastrzeżona papieżowi konsekracyja *agnorum Dei* [9]), zastrzeżone biskupom konsekracyje kościołów, kielichów [10]), olejów świętych, chrzyzma [11]), pewnej *species* wody święconej [12]) etc., toż i innych konsekracyj i benedykcyj kapłańskich, należą tu przedewszystkiem zastrzeżone dla biskupów udzielanie święceń kapłańskich i bierzmowania, a następnie funkcyje, które może podejmować wszelki prezbyter, jak udzielanie sakramentów chrztu, eucharystyi i ostatniego pomazania; wreszcie funkcyje dyjakonatu i subdyjakonatu, które, po za *divina officia* w ścisłem znaczeniu, tudzież niektóremi innemi, odnoszą się głównie do obsługi ołtarza [13]).

Co zaś do funkcyj, wypływających z *ordines minores*, liczą się one tu raczej zasadniczo niż praktycznie. Mimo bowiem zaleceń Soboru trydenckiego [14]), ażeby te *ordines* uczynić jak niegdyś faktycznemi co do funkcyj, zeszły one prawie do stopni formalnych, wprawdzie nieodzownych do osiągnięcia wyższych *ordines*, ale które jednak za dyspensą od biskupa można wszystkie, jednego i tego samego dnia otrzymać [15]). Odnośne zaś ich funkcyje, które zresztą nie wszystkie się utrzymały, przeszły częścią na kapłanów lub inne

[9]) *Supra*, §. 11, noty 25 i 47.

[10]) c. 9, D. 1, *de Consecratione;* cap. 1, §. 8, X, *de Sacra Unctione* (1, 15).

[11]) c. 1, C. 26, qu. 6; cc. 122 i 124, D. 4, *de Consecratione.*

[12]) Mianowicie do rekoncylijacyi czyli oczyszczania zprofanowanych kościołów (ecclesiae pollutae sanguine vel semine). Cap. 9, X, *de Consecratione ecclesiae vel altaris* (3, 40). W tym razie aqua benedicta jest „cum vino et cinere" — cap. 4 fin. *eod.*

[13]) André, *op. cit.*, v°. Ordre, §. 3, i v°. Diacre. — Ferraris *op. cit.* v°. Ordo, art. 1, n. 40—45, v°. Officium divinum, art. 1, n. 19.

[14]) Sess. 23, *de Reformatione*, cap. 17.

[15]) Dyspensy takie już przewiduje i do nich biskupów upoważnia tenże sam sobór Tryd. *Ibid.* — *Cf.* André, *op. cit.*, v°. Ordre, §. 4. fin.

personae ecclesiasticae niższego rzędu, częścią są powierzane osobom świeckim [16]).

3. *Actus jurisdictionis.*

Tu należą, jak już zaznaczyliśmy, *actus jurisdictionis* zarówno *internae* jak *externae*, a razem *actus potestatis magisterii.*

a) Co do pierwszych, potrzeba między niemi rozróżniać niejako dwie sfery. Jurysdykcyja bowiem *fori interni* dotyczy w ogóle duszpasterstwa, a odnośny jej „*usus* — jak się wyraża Suarez — fere totus consistit in ministerio sacramentorum, sacrificiorum, aliorumque officiorum divinorum et verbi Divini" [17]) — zatem stanowi różne funkcyje już wymienione w pierwszych dwóch kategoryjach. Druga zaś, ściślejsza sfera tej jurysdykcyi, obejmująca *forum poenitentiae*, więc po części *forum conscientiae*, dotyczy głównie sakramentu pokuty [18]), a następnie niektórych aktów t. zw. *potestas clavium* [19]).

---

[16]) Tak mianowicie egzorcyzmy, głównie praktykowane jeszcze przy chrzcie i przy święceniu wody, przeszły na kapłanów. Rozliczne funkcyje lektoratu, jak recytacyje Pisma św. podczas *horae canonicae nocturnae*, czytanie tekstów świętych przed kazaniem biskupa, mającem je objaśniać, przechowywanie aktów, czynności sekretarskie i notaryjalne, etc., zostały podzielone pomiędzy kleryków niższych stopni a kapłanów, częścią takie, jak np. notaryjat, bywają powierzane osobom świeckim. Akolytat, którego funkcyje redukują się do obsługi światła, ampułek i kadzielnicy, sprawują dziś w ogóle bądź klerycy, mający dopiero tonsurę, bądź ludzie świeccy. (*Cf.* André, v°. Ordre, §. IV.; v°. Acolyte). Co zaś do ostyjaryjatu, to już za czasów Suareza jego funkcyje, szczególniej pilnowanie ruchomości kościelnych, powierzano, zdaje się zwykle, ludziom świeckim — Suarez, *op. cit.*, cap. 13, n. 7—8.

[17]) *Op. cit.*, cap. 19, n. 1.

[18]) Jest to jak gdyby *jurisdictio interna* w ścisłem znaczeniu. „Quamvis enim — powiada Suarez (*ibid.*) — spiritualis jurisdictio non in omnibus sacramentis sit ad eorum valorem necessaria, *sed in sola poenitentia*, tamen, ut recte mini-

Owóż funkcyje jurysdykcyi *fori interni* tej tylko ostatniej sfery mamy tu jeszcze do wymienienia. Funkcyje zaś te są to przedewszystkiem: słuchanie spowiedzi, wyznaczanie pokuty i udzielanie absolucyi *in foro sacramentali poenitentiae.* Następnie przychodzi odpuszczanie cenzur, bądź w temże samem specyjalnem forum, bądź po za sakramentem pokuty, ale jednak *in foro conscientiae*, więc ciągle jeszcze *in foro interno* [20]). — Dalej zalicza się tutaj udzielanie odpustów tak zwykłych jak jubileuszowych, a szczególniej ich stosowanie, mianowicie wedle zakresu danego odpustu i na mocy otrzymanej w nim *facultas*, szafowanie łask, absolucyja *a peccatis reservatis*, i t. p. — zaczem idzie absolucyja *a poena*, również wedle takiego specyjalnego zakresu [21]). — Kanoniści liczą tu

strentur, jurisdictio necessaria est, vel aliqua ejus participatio". — Co zaś do odróżniania między *for. conscientiae* a *for. poenitentiae*, niby *genus* a *species*, to jak wiadomo, tamto jest *forum internum* w ogólności, mogące obejmować i sprawy *extra sacramentum*, podczas gdy *for. poenitentiae* jest to *for. internum*, obejmujące wyłącznie sprawy, dotyczące sakramentu pokuty, ztąd też zowie się niekiedy *forum sacramentale.* — *Cf.* Ferraris, *op. cit.* v°. Forum, n. 62—63; André, *op. cit.* v°. For.

[20]) Termin ten wypłynął z tekstów Pisma św., szczególniej z ewangelii Św. Mateusza XVI, 19: „Et tibi dabo *claves* regni coelorum. Et quodcumque ligaveris super terram, erit solutum et in coelis; et quodcunque solveris super terram, erit solutum et in coelis". — *Cf.* ewang. Ś. Jana XX, 23: „quorum remiseritis peccata remittuntur eis, et quorum retinueritis, retenta sunt". — W pewnym względzie synonimem jest tu termin: *thesaurus ecclesiasticus.* — *Cf.* Ś. Tomasz, III, qu. 17, art. 2; Ferraris, v°. Indulgentia, art. 1, n. 2 i 4; André, v°. Clé.

[21]) *Cf.* Ferraris, v°. Forum, n. 63; André, v°. For. i v°. Censures §. 5. — O absolucyi cenzur *in foro externo* będzie mowa poniżej, *sub* 6).

[21]) Odpust, jak wiadomo, jest to odpuszczenie kar za grzechy, odpuszczone przy spowiedzi. Definijując go wedle *communis opinio*, Ferraris (*op. cit.* v°. Indulgentia, art. 1, n. 2) powiada, że jest to: „remissio poenae temporalis debitae

także *omnes licentiae* vel quasi *dispensationes*", udzielane w zastosowaniu *curae pastoralis* parafijanom przez ich parochów, mianowicie *in ordine*, a to np. od zakazu pracy w święta, gdy tego zajdzie konieczność, od zakazu pewnych pokarmów w dni postu i t. p. [22])

b) *Actus jurisdictionis externae.* Między tymi teoryja odróżnia: *actus quibus jurisdictio confertur*, a to bądź *ordi-*

---

pro peccatis actualibus quoad culpam jam remissis, facta extra sacramentum ab habente facultatem, per applicationem thesauri ecclesiastici". Ogólniejsze definicyje jak np. Polmana (*cit. ap.* André, v. Indulgence, *a. i.*) mówią: „Indulgentia est absolutio potestate clavium a poena injuncta vel injungenda". — Zakres odpustu może być bardzo rozmaity, np. indulgentia plenaria, partialis, localis, realis, personalis, etc. Gdy więc jest np. indulgentia *tertiae partis*, to następuje tylko „remissio tantae poenae, quanta persolvi debuisset hic vel in Purgatorio pro tertia parte peccatorum jam remissorum" (Ferraris, *ibid.*, art. 1, n. 15); jeżeli odpust jest 40-dniowy, to sprowadza odpuszczenie „tantae poenae quanta fuisset remissa ob poenitentiam quadraginta dierum (*Ibid.*, n. 12). Podobnież co do warunków. Dla tego też się zowie: „Indulgentiae tantum valent, quantum sonant" (*Ibid.* art. 3, n. 35).

Mówimy tutaj: „udzielanie (concessio) odpustów .... a *szczególniej ich stosowanie* (applicatio)", bo „concessio indulgentiarum est actus jurisdictionis ecclesiasticae (*non ordinis*) in foro externo", (*Ibid.* art. 1, n. 3); zatem z tej strony nawet tu nie należy. Dopiero wówczas odpust tu należy i może być uważany jako *actus jurisdictionis internae*, gdy i o ile z koncessyi wypływa *remissio poenae* bądź wprost, t. j. bez uprzedniej spowiedzi (byleby *lucraturus* od swej ostatniej spowiedzi pozostawał jeszcze *in gratia sanctificante per contritionem perfectam*); bądź pośrednio, t. j. gdy wskutek koncesyi odpustu dla *confessis* lub *contritis et confessis* (co należy brać łącznie) otrzymują oni po odbytej *ad hoc* spowiedzi odpuszczenie kar u konfesyjonału. (*Cf. ibid.* art. 3, n. 35 s.)

[22]) Suarez, *op. et loc. cit.* cap. 19, n. 11: „ad hanc jurisdictionem internam possunt revocari". — Co do dyspensacyj jako w ogóle *actus jurisdictionis externae*, będzie mowa poniżej. — *Cf.* Suarez, cap. 20, n. 8.

naria, bądź *delegata*, i *actus quibus jurisdictio administratur*; te znów ostatnie mogą się odnosić *ad directionem*, albo *ad executionem* [23]).

Wedle tego akta jurysdykcyi *fori externi* można ugrupować jak następuje:

1. Nadania kościelnych dostojeństw i urzędów w ogólności, *concessio pallii*, *collatio* tak *libera* jak i *non libera s. necessaria*, tudzież elekcyje, zatem: właściwa *electio*, *postulatio*, *praesentatio*, *nominatio*, jak również, odnoszące się do nich: *confirmatio*, *admissio*, *institutio canonica s. collativa*, a wreszcie inwestytury czyli t. zw. instytucyje fizyczne, *institutiones corporales*, *reales*, jak mianowicie: *introductio*, *instalatio*, *inthronisatio* [24]).

2. Mianowania w odnośnych formach i w wykonywaniu władzy kościelnej na takie urzędy, jakie pełnią: *sacrista*, *thesaurarius s. custos rerum sacrorum*, toż inni *officiales ecclesiastici*, którzy „ratione muneris subjiciuntur regulae seu correctioni ecclesiasticae“, więc także *primicerius s. magister chori*“ [25]); wreszcie na urzędy w swej treści zupełnie doczesne, jak ekonomat, wicedominat i t. p., dotyczące „quamlibet ecclesiasticarum rerum administrationem“ [26]).

---

[23]) Nieliczące różnych innych podziałów, dość tu zresztą obojętnych, w związku z tym ostatnim pozostaje znany podział na *actus jurisdictionis voluntariae* i *actus jurisdictionis contentiosae*. — *V. infra*, nota 29 i tekst odnośny.

[24]) Jak wiadomo, *confirmatio* odnosi się do elekcyi we właściwem znaczeniu, *admissio* do postulacyi, *institutio canonica* do prezenty lub do nominacyi; co zaś do inwestytur, *inthronisatio* się odnosi do instytucyi fizycznej biskupa, *installatio* do takiejże instytucyi kanonika, a *introductio* parocha etc. — *Cf.* Ferraris, v. Electio, art. 1, n. 2—17; André, vv. Élection, Nomination, Postulation; Phillips, §§. 79, 151—156; Rittner, §§. 60, 77—78; Vering, §. 70.

[25]) Suarez, *op. cit.* cap. 29, n. 11—12.

[26]) c. 8. §. 2, C. 1, qu. 3, daje tu ogólny tytuł *procuratores*: „In nomine vero *procuratoris* intelligit praefata synodus (*sc.* Chalced. II, a. 630) quemlibet ecclesiasticarum re-

3. Przyjmowanie *ad statum religionis*, a to zarówno do nowicyjatu, *ad novitiatum*, *ad probationem*, jakoteż do ślubów zakonnych, *ad professionem religiosam*, ponieważ tak w jednym jak w drugim razie jest to „actus jurisdictionis et potestatis spiritualis“ [27]).

4. Wydawanie ustaw i przepisów kościelnych.

5. Akta *potestatis magisterii* albo *functiones supernaturalis doctrinae*, łącznie z udzielaniem licencyj *docendi* lub *studendi* [28]).

6. Udzielanie dyspens od przeszkód kanonicznych do święceń (*irregularitas*), do zawarcia małżeństwa, zwalnianie od wotów, od przysiąg, od ustaw i przepisów kościelnych i t. p.; jak również wydawanie t. zw. *litterae dimissoriae* i *testimoniales*.

Wreszcie wszelkie akta sądownictwa *in foro externo*, czyli jurysdykcyi t. zw. *contentiosa*, przez którą powszechnie rozumieją nietylko jurysdykcyję s p o r n ą — *contentiosa* we właściwem znaczeniu — ale także i k a r n ą [29]).

---

rum administratorem; ut verbi gratia: praepositum, oeconomum, vicedominum.“ Inne teksty, np. c. 8, C. 1, qu. 1, wymieniają *defensores*, t. j. wedle c. 8, §. 2, C. 1, qu. 3, *cit.*: *advocati s. castaldi* i *judices*. Adwokat znaczy tu prokuratora lub obrońcę, mianowanego przez kościół *ad causas ecclesiae tuendas*; a przez wyraz *castaldus* rozumiano także niekiedy ekonoma, administratora. Co zaś do *judices*, chodzi tu o sędziów w sprawach świeckich a których np. biskup, mający sobie udzieloną jurysdykcyję świecką, jako swych zastępców deleguje. V. przykład tego w cap. 3 *in 6-to*, *De clerici v. monachi*, (3, 24). *Junge* cap. 38, X, *de Simonia* (5, 3). — *Cf.* S u a r e z, *op. cit.* cap. 29, n. 8—10.

[27]) S c h m a l z g r u e b e r, *op. cit.* n. 171.

[28]) S u a r e z, *op. cit.*, cap. 18, n. 1, 3 sq.; cap. 20, n. 18.

[29]) F e r r a r i s, v. Jurisdictio, n. 4: „Jurisdictio contentiosa est illa, quae exercetur in invitos, v. gr. in jus vocando, puniendo et alia hujusmodi“.... n. 5: „Jurisdictio autem contentiosa, utpote quae causas tum *civiles*, tum *criminales* definire debet.“ — A n d r é, v. Juridiction §. 2. —

§. 13.

Kwestyja teraz, o ile i w jaki sposób różne powyższe funkcyje stanowią materyję symonii.

I. W tym względzie przedewszystkiem nasuwa się pytanie, czy tutaj, podobnie jak w aktach prawnych w ogólności, należy brać w rachunek fakta zarówno pozytywne, *in faciendo*, jak i negatywne, *in non faciendo, in omittendo?*

Ze stanowiska ustaw, rzecz w wielu punktach poszczególnych nie podlega wątpliwości, gdyż teksty nasze, nie podając zasadniczego rozwiązania, orzekają przynajmniej co do wielu *species*, że i zaniechanie danego aktu może stanowić symoniczną materyję. Tak mianowicie cap. 14, X, *de Simonia* (5, 3) zalicza tutaj wypadek, jeżeli prezbyter przyjmuje „quodlibet temporale ... a quocumque publice peccante ... ut episcopo vel ministris ejus *peccatum illius celet.*“ W dalszym zaś ciągu stanowi: „Ne quemquam poenitentem vel minus digne poenitentem gratia vel favore ad reconciliationem adducat .. *vel quocunque livore digne poenitentem a reconciliatione removeat, quia simoniacum est utrumque*“. Podobnież cap. 23 *eod.* uważa jako symoniję: „*Si contradicens electo pro pecunia ... a contradictione cessat*“. Z pomiędzy dawniejszych, w c. 125, C. 1, qu. 1., chodzi o takich, „*qui* vel violentia,

Termin *contentiosa*, niekiedy także *necessaria*, stoi, jak wiadomo, w przeciwstawieniu do *voluntaria*; jako zaś *actus jurisdictionis voluntariae* uważa się np. ordinatio, dispensatio, beneficiorum collatio, itp. — Ferraris, *ibid.* n. 4. Warto zauważyć, że obadwa te termina *voluntaria*, *contentiosa*, jakkolwiek zapożyczone z Marcyjana w Pandektach, L. 2 pr. *de Officio Proconsulis et Legati* (1, 16), gdzie zresztą nieuchodziły za istotnie techniczne, nie mogą być uważane jako ścisłe względnie do całej powyż wskazanej ich treści. Dodajmy także, iż na określenie *jurisd. contentiosae* jako karnej autorowie używają nazwy: *coercitiva*, a jako spornej: *non coercitiva*. — *Cf.* München, *Das kanon. Gerichtsverfahren u. Strafrecht*, t. 1, p. 32.

vel favore non permittunt ecclesias regulariter ordinari". Tekst ich wprawdzie traktuje jako *sacrilegos*, ale już samo jego pomieszczenie wskazuje, że ma on na względzie symoniję. Zresztą i sam Gracyjan w swem *dictum*, tuż poprzedzającem, *ad can.* 124, także tylko używa nazwy *infames*, lubo wyraźnie mówi o symonijakach, i takich właśnie, których występki polegają *in omissione*: „Qui autem pecuniam accipiunt ut ordinandis sacros ordines *non tribuant*, vel ut canonicae electioni assensum *non praebeant*, aut ecclesiis aedificandis vel consecrandis lapidem benedictum vel consecrationem *subtrahant*". Prócz tego Gracyjan, grupując tutaj wypadki symonii, zamieszcza różne teksty ustaw rzymskich, w których chodzi podobnież o karcenie tego rodzaju omisyj, np. gdy ze strony sędziego jest „poena vel pretio *remissa* vel vitio cupiditatis *ingesta*" — c. 126; albo jeżeli kto: „ob accusandum vel *non accusandum*, denunciandum vel *non denunciandum testimonium* pecuniam acceperit" — cc. 128 i 130 lub jeśli to czyni magistratus: „ob judicandum vel *non judicandum decernendumve*" — c. 129. [1]) Razem tedy wziąwszy, zasada prawodawcy jeśli nie otrzymała formuły ogólnej, to jednak została wyraźnie wskazana.

Nie zawsze atoli w tym kierunku szła doktryna.

* Był system, niemający wprawdzie wielu zwolenników [2]), w którym zaprzeczano wprost i na całej linii, żeby omisyje mogły tu wchodzić w rachunek, a powyższe teksty, nawet tak wyraźne jak cap. 14, X *de Simonia*, tłomaczono jako nie odnoszące się właściwie do symonii.

Natomiast w systemie największej liczby autorów, idącym w kierunku tekstów i mającym za sobą i Glossę ad cap. *Nemo praesbyterorum* (to jest cap. 14, X *cit.*) i Świę-

---

[1]) Pewne niedokładności w cytowaniu odnośnych rzymskich źródeł w Dekrecie Gracyjana już wskazaliśmy powyżej w notach do naszych Wywodów wstępnych.

[2]) *V. apud* Suarez, *op. cit.*, cap. 22, n. 3.

tego Tomasza [3]), wypadło przeciwnie, przynajmniej w ogólności [4]).

Co do nas, to już wychodząc z zasady, że *lex ita scripta est*, przyjmujemy, rzecz prosta, tylko ten drugi system, ale tylko co do głównej myśli, gdyż niektóre jego koncesyje i punkta poszczególne nie trafiają nam do przekonania.

Tak mianowicie system ten uznaje np., że wątpliwość czy omisyje tu należą, może, prócz innych pomniejszych względów i ztąd już wypływać, że tu chodzi o funkcyje duchowne, więc w głównej swej treści *supernaturales*, a zaniechania danego *facere*, zatem braku tegoż *facere*, trudno uważać jako *aliquid supernaturale* [5]). Nam się wszakże ta koncesyja niewydaje potrzebną, bo owo *spirituale*, *supernaturale*, główny przedmiot symonicznego frymarku, nie spoczywa materyjalnie w funkcyi jako takiej, ale po za nią, czy po nad nią raczej. Funkcyja jest tu tylko uzewnętrznieniem i ostatecznie spełnieniem zamiaru frymarczenia świętością. Owoż takiem samem spełnieniem tegoż samego zamiaru może być także zaniechanie funkcyj. W obydwu razach *spirituale* wystawione jest na frymark: po stronie przekupującego, ażeby je osiągnąć lub go niedopuścić, np. niedopuścić udzielenia absolucyi, wymiaru sprawiedliwości; po stronie przekupionego, ażeby sprzedać jego osiągnięcie lub niedopuszczenie. Wątpliwość tedy owa może być zdaniem naszem całkiem uchylona.

W obec tego, prawie zbytecznem nam się widzi dalej usprawiedliwiać możność i potrzebę uwzględniania omisyj, i w tym celu prowadzenie dowodu, że takowe są tylko ne-

[3]) *Summa theologiae*, II, 2, qu. 100 (*de Simonia*), art. 3, ad 3, *verba*: „non licet (*sc.* ex officio obligatis ad usum potestatis sibi commissae in spiritualium dispensatione) aliquid accipere ... pro hoc quod subditos suos corrigant *vel a corrigendo desistant.*“

[4]) *V.* Suarez, cap. 22. n. 4—5 i autorów tamże cytowanych.

[5]) *Ibid.* n. 1.

gatywną stroną danego *actus*, tak dobrze jak funkcyje są jego stroną pozytywną. Dowód ten wszakże „juxta morem philosophorum“ przeprowadzają tu *ad hoc* niektórzy klasyczni kanoniści i, rozumie się, skutecznie [6]).

Ale dowiodłszy tego, konkludują w rezultacie, że tylko omisyja aktów jurysdykcyi może w ogólności stanowić materyję symonii; omisyja zaś innych aktów duchownych przeciwnie takiej materyi nie stanowi, wyjąwszy, gdy w zamian za rzecz doczesną wydano w niej *bonum spirituale*, lub gdy pozytywne ustawy Kościoła specyjalnie zabraniają wszelkiego nią frymarku.

Uzasadniając bliżej tę teoryję, na którą się składali już liczni jego poprzednicy, między innymi: Abbas (Panormitanus), Sylwester, Tabia, Dominik Soto, toż jego współcześni lub prawie, mianowicie: Ugolinus, Lessius, Layman, a którą później oprócz innych niektórych uzupełniał Pirrhing, tłomaczy Suarez powyższą różnicę w ten sposób, że omisyja aktów jurysdykcyi stanowi *exercitium* samejże władzy jurysdykcyjnej, podczas gdy omisyja innych aktów, chociażby

---

[6]) „*Nomine actus*, powiada Suarez, n. 9, *comprehendo carentiam actus* ... Addi etiam potest, *hanc omissionem non exerceri ab homine sine aliquo actu positivo*, quo ecclesiasticus judex declarat se nolle absolvere, vel judicare, hunc non esse dignum absolutione, quia moraliter non datur pura omissio et praesertim in usu jurisdictionis, quae inter homines exercetur, et ideo non innotescit, nisi per aliquem actum ... Et praeterea *quando intervenit actus*, *ratio simoniae non consistit in materiali actu positivo, sed tota sumitur ex omissione, quae est quasi objectum illius positivi actus, et veluti exterior actus ejus.* Ut quando volo non absolvere, omissio exterioris absolutionis est objectum illius voluntatis et quasi imperatus actus ejus, *et ille est qui per se venditur*, et ratione cujus illa voluntas est materia simoniae. Et idem est de quolibet actu positivo simili, qui in hujusmodi omissione possit intervenire“. — Schmalzgrueber, n. 207—211, powtarzając całą tę materyję za Suarezem, zresztą nader pobieżnie, używa także niektórych zdań i wyrazów tu przytoczonych.

sama w sobie była *peccaminosa*, to jednak jest tylko wypływem „solius arbitrii“, stanowi tylko „naturalis usus libertatis“, albo „usus vel abusus purae voluntatis“ [7]). Tak więc nieodpuszczenie grzechów, jako omisyja aktu jurysdykcyi *fori interni*, lub zaniechanie absolucyi *a censuris*, jako omisyja aktu jurysdykcyi *fori externi*, nie jest to tylko *ens rationis*, ale stanowi, jakkolwiek tylko z negatywnej strony, akt jurysdykcyi samo przez się [8]). Zatem kto o nie frymarczy „vendit ipsam jurisdictionem spiritualem“ [9]). Natomiast odmówienie ordynacyi nie stanowi żadnej omisyi *potestatis ordinis*, lecz jest tylko luźnym objawem woli, „usus vel abusus purae voluntatis, arbitrii“, a przeto leży jak gdyby po za sferą owej duchownej *potestas*, i dla tego nie może z tytułu tejże stanowić symonicznej materyi [10]). Podobnież i tem bardziej, gdy chodzi o omisyję jakiego *actus virtutum*, np. zaniechanie modlitwy lub słuchania mszy [11]). Zresztą niema

[7]) *Op. cit.* cap. 22, n. 10—11. Nieco poprzód, (n. 5), powiada on, że omisyje tych ostatnich, np. non orare, non audire missam, są to tylko „merae privationes aliquorum usuum, virtutum vel potestatum“, z których nie wypływa żaden „effectus moralis praeter ipsam omissionem“. Natomiast omisyje aktów jurysdykcyi, jak np. „non absolvere poenitentem digne confessum, non absolvere a censuris eum qui juste absolutionem petit“, stanowią właśnie same przez się „usus morales potestatis spiritualis“.

[8]) *Ibid.*, n. 9: „... illam omissionem esse privationem realem ac moralem, quae ratione jurisdictionis, cujus auctoritate talis actus denegatur, habet moralem vim ad plures effectus morales, *quod satis est, ut dicatur actus jurisdictionis.*“

[9]) *Ibid*, n. 10.

[10]) *Ibid.* n. 11: „ut si clerico detur pecunia, ne missam faciat, vel episcopo ne ordinet aliquem: tunc enim nec sacerdos, nec episcopus committunt simoniam. *Et ratio est*, quia illa omissio non est actus potestatis ordinis, sed solius arbitrii...“

[11]) *Ibid.*, n. 11: „possunt exempla afferri ex actibus virtutum, qui ad potestatem ordinis non pertinent, ut si detur alicui pecunia, ut missam omittat, vel orationem, aut quid simile“.

tu wpływać na zmianę nawet obowiązkowość aktów nienależących do jurysdykcyi, np. gdyby paroch, obowiązany do odprawiania mszy dla parafijan, tego obowiązku *propter pretium* zaniechał. W tym bowiem względzie, przecząc możliwości symonii w zasadzie, zgodzono się wszakże przyjąć ją wyjątkowo: „*si jus positivum absolute prohibeat parocho ut pretium non accipiat pro omittendis actionibus sui muneris*, cujuscunque generis sunt“ [12]). Nakoniec, co do owego drugiego ogólniejszego wyjątku, dotyczącego omisyi aktów niejurysdykcyjnych, Suarez formułuje go, mówiąc, że taka omisyja nie stanowi symonicznej materyi: „*nisi intuitu alicujus spiritualis boni vendatur, aut pretio vel majori pretio aestimetur*“ [13]), a illustrując to przykładami, podaje: „si in oppositione ad beneficium pecunia detur alicui ut non opponatur, eo intuitu, ut alterius electio certior, vel probabilior sit“; albo: „si quis ante obtentum beneficium det pecuniam alicui, ut non contradicat“; albo: „si quis propter pretium Missam omittat, quam audire solet, aestimans pretio temporali spirituale lucrum, quod illi cessat ex illa omissione, eoque titulo carius vendens illam omissionem“ [14]).

Konstrukcyja ta wydaje nam się wadliwą, już począwszy od jej podstaw, t. j., od przyjętej w niej różnicy między omisyją aktów jurysdykcyi a omisyją innych aktów. Ażeby tę różnicę w całej pełni wykazać, Suarez, prócz przytoczonych powyżej argumentów, powiada: „Et ratio est, quia potestas jurisdictionis data est ad solvendum, et ligandum: potestas autem ordinis de se tantum datur ad operandum, cessatio autem ab opere non est proprie ab ipsa, sed a sola voluntate: sicut virtus, vel auxilium gratiae datur ad actum supernaturalem, vel spiritualem, omissio autem talis actus non est a gratia, sed a sola voluntate; at respectu jurisdictionis ipsa negatio actus esse potest ab ipsa jurisdictione“ [15]).

---

[12]) *Ibid.* n. 20.
[13]) *Ibid.* n. 11.
[14]) *Ibid.* n. 18.
[15]) *Ibid.* n. 5.

Atoli, pominąwszy jakie ta argumentacyja pod innymi względami może mieć znaczenie, trudno zapewne jej przyznać istotną wagę pod względem prawniczym. Z drugiej strony, czyniąc naszą kwestyję zawisłą od owej różnicy, jest to, zdaniem naszem, przestawiać ją z właściwego jej gruntu na grunt obojętny. Jurysdykcyjność lub niejurysdykcyjność zamiechanego aktu jest tylko formalnym jego charakterem, który, jako taki, nie decyduje o symonii. Tu bowiem jedynie o to chodzić powinno: czy w omisyi danego aktu zostało wystawione *spirituale* na frymark, czy też nie zostało. A skoro taki frymark się okaże, to inne względy są już podrzędne; tembardziej kwestyja, czy dana omisyja stanowi akt jurysdykcyi, czy tylko akt, względnie negacyję aktu *arbitrii*, *voluntatis*, i t. p.

Zamiast tedy przykładać do różnych aktów duchownych różną miarą i to z tak nieujętnych powodów; zamiast co do jednych uznawać affirmatywę, a co do drugich negatywę, i na tle tej ostatniej szukać dopiero wyjątków, bądź koniecznych — w mocy wyraźnych postanowień *juris positivi ecclesiastici* — bądź nieokreślonych lub nawet problematycznych [16]), sądzimy, że daleko jest prościej i pewniej trzymać się bezpośredniego gruntu rzeczy i wedle tego decydować. Grunt ten jest podwójny: naprzód ogólny, a powtóre specyjalnie tyczący się naszej rzeczy. Pierwszy jest w tem, że funkcyje w ogólności mogą się objawiać, bądź pozytywnie, *in faciendo*, bądź negatywnie, *in omittendo*. Drugi zaś w tem, że wszelkie funkcyje duchowne, więc nietylko władzy jurysdykcyjnej, stanowią same przez się *aliquid spirituale*. Ztąd wniosek

[16]) Mamy tu na względzie przykłady wyżej przytoczone w tekście (V. nota 14), szczególniej pierwszy: „si in oppositione ad beneficium pecunia datur alicui ut non opponatur, eo intuitu, ut alterius electio certior vel probabilior sit". Podobnież mało ścisły wydaje nam się przykład trzeci: „si quis propter pretium missam omittat *quam audire solet*". A czyż inaczej być powinno co do mszy *quam quis audire non solet*?

naturaluy, że o ile ich omisyja może być faktycznie wystawiona na frymark, o tyle musi stanowić materyję symonii, bo frymarcząc nią, frymarczy się przez to samo owem *spirituale*, a na tem właśnie polega symonija.

Wedle tego, niema potrzeby ztąd *a priori* eliminować w zasadzie omisyj aktów *potestatis ordinis* lub służby bożej, tudzież aktów nabożeństwa, jako nie stanowiących symonicznej materyi i dopiero w danych razach doszukiwać, czy wyjątkowo nie uwzględnia ich prawo pozytywne, lub czy one „intuitu alicujus spiritualis boni", nie zostały „pretio aestimatae", ale przeciwnie, skoro omisyja któregokolwiek z tych aktów nadaje się faktycznie do frymarku, tem samem, podobnie jak omisyja aktów jurysdykcyi, stanowi materyję symonii i wówczas jedynie byłoby inaczej, gdyby wyjątkowo, mimo pozorów formy, nie zawierała w sobie nic istotnie duchownego. Takie wyjątki zachodzić mogą w dziedzinie władzy jurysdykcyjnej, szczególniej w aktach zarządu, procedury i t. p. Podobnież w aktach *potestatis ordinis*, jak to już nawet wskazywaliśmy, mówiąc o funkcyjach niższych *ordines* (§. 12, *sub* 2). Toż samo co do *officia divina*, i co do aktów nabożeństwa, np. w zaniechaniu jakiego *officium* kapłańskiego, jakiej litanii lub procesyi bractwa, albo też udziału w tychże, choćby nawet *propter pretium*, ale ze względów wykluczających wszelki frymark ich świętością, np. sanitarnych, spokoju publicznego i t. p. [17]).

To przyjąwszy, wypadnie także niekiedy dochodzić kwestyi frymarku świętością, ale przecież będzie to prostsze, niż

[17]) *Pretium* bowiem może być w takich razach prostem odszkodowaniem kosztów powziętych zarządzeń, przenosin, podróży itp. Zresztą i w owym połowicznym, powszechnym systemie kanoniści dozwalają na takowe: „*pro damni vel incommodi compensatione*", a Schmalzgrueber, za powagą Lessiusa, przyjmuje to wówczas nawet, gdy kto otrzymał takie *pretium* za omisyję funkcyi zamierzonej w złym celu, np. „si superior ecclesiasticus aliquem vellet injuste excommunicare". — *Op. cit.* n. 211.

w systemie powszechnym. Tam, względnie do różnych aktów duchownych, różne są reguły i różne przeto kategoryje wyjątków: raz na podstawie specyjalnych ustaw pozytywnych, to znów na podstawie tego, że omisyja aktu „intuitu alicujus spiritualis boni“ została puszczona na frymark, to wreszcie ze względu na treść aktu, gdy chodzi o jurysdykcyję [18]). W dodatku, ponieważ w omisyjach niektórych funkcyj duchownych nie dość wyraźnie charakteryzuje się *prima facie* rodzaj, do którego należą, ztąd również potrzeba osobnych dyskusyj [19]). — Wedle naszego zaś rozwiązania przeciwnie: jest tylko jedna reguła i jeden dział wyjątków, na jednolitej spoczywających podstawie, to jest, że wszelka funkcyja duchowna, jak również jej omisyja, o ile frymark co do niej możliwy, stanowi materyję symonii, wyjąwszy, gdy *spirituale* zupełnie w niej nie było przedmiotem frymarku, bądź dla tego, że dana funkcyja, względnie jej zaniechanie, było raczej formalnie, niż istotnie aktem duchownym i ztąd nie zawierało żadnego *spirituale*, bądź z powodu, że *pretium* nie miało na celu tego ostatniego, lecz tylko np. kompensacyję jakiego *damnum* lub *incommodum* [20]). Wreszcie, co do

[18]) Uznaje to pośrednio i Suarez, bo, mówiąc o funkcyjach duchownych w ogóle, powiada: „non tamen ... omnem omissionem spiritualis actionis absque alia consideratione esse materiam simoniae, ut facile consideranti patebit.“ *Op. et loc. cit.* n. 21.

[19]) Np. jeżeli prezbyter „a quocunque publice peccante (emolumentum) accipiat ut episcopo ... peccatum illius celet“, (cap. 14, X. *de Simonia*), albo, jeżeli paroch „negat licentiam subdito juste petenti illam ut alteri confiteatur“, albo, gdy egzaminator kościelny odmawia *propter pretium* aprobaty zasługującym na takową. Suarez, n. 15—17, w pewnych warunkach uważa takie omisyje jako *actus jurisdictionis* lub *quasi*.

[20]) *V.* notę 17. — Podobnież nie możnaby twierdzić w ogólności, że przyjmujący służbę u innowierców i z tego powodu zmuszeni nieraz do zaniedbywania obowiązków religijnych, np. aktów nabożeństwa, poświęcają takowe *propter pretium*, a ztąd dopuszczają się symonii. *Pretium* bo-

wspomnianej kwestyi, dotyczącej rodzaju funkcyi, względnie jej zaniechania a tak ważnej w systemie powszechnym, takowa tutaj sama przez się upada.

Oto, jak nam się przedstawia ta zawiła dotychczas rzecz omisyj [21]).

II. Prostsza, choć nie o wiele, jest kwestyja, czy zajęcie fizyczne, *labor*, *defatigatio*, w ogóle wszelki trud lub przynajmniej ponoszenie jakowej niewygody przy pełnieniu funkcyj duchownych, za czem pójść może nawet utrata zysku lub doznanie szkody, stanowią materyję symonii, to jest, czy za trud taki można, bez popadnięcia w symoniję, pobierać, względnie dawać *aliquid temporale*.

Teksty nasze nie dostarczają na to bezpośredniej a wyczerpującej odpowiedzi, zajmując się pospolicie funkcyjami duchownemi w ogólności i nie odróżniając między ich składowemi częściami pod tym względem [22]). Najbliżej może dotyka naszej kwestyi znany już nam c. 7 C. 1. qu. 3, mówiem w tym razie, lubo może pośrednio powodować ów skutek, to przecież, z reguły przynajmniej, niema go na celu.

[21]) Jak daleko zawiłość ta sięga, to obok powyż-poznanych komplikacyj, może być dowodem, że w kwestyi, czy w razie paktu o zaniechanie funkcyi duchownej, która miała być dokonana *injuste*, *sacrilege* lub *simoniace* nie należałoby uznać symonii przynajmniej *ex parte accipientis*, odpowiedź potakująca szła nader leniwie. Opozycyja opierała się na tem, że przyjmujący *pretium* czyni to nie tyle dla popełnienia, jak raczej dla uniknienia symonii, np. biorąc pieniądze, ażeby przyrzeczonej przez siebie i również za pieniądz niesłusznej ekskomuniki zaniechał. Aż wreszcie affirmatywa zwyciężyła argumentem, że tutaj *accipiens pretium* unika wprawdzie jednej symonii, lecz równocześnie popełnia drugą. Rozumie się jednak, że to przyjęto tylko w granicach systemu powszechnego, t. j., z reguły tylko co do omisyj aktów jurysdykcyi. — Suarez, *loc. cit.* n. 8 *fin.* *Cf.* Schmalzgrueber *loc. cit.* n. 211.

[22]) Cap. 11, X, *de praebendis* (3, 5); cap. 10 i 29, X, *de Simonia* (5, 3); cap. 3, X, *Ne praelati vices suas* (5, 4).

więc między innemi: „Nam ... sicut nec anima sine corpore corporaliter vivit, quisquis horum alterum vendit sine quo nec alterum provenit, neutrum invenditum derelinquit“. Że jednak tekst ten uchodzi w pewnej mierze za apokryf [23]), i że, w najlepszym nawet razie, trudno go uważać za formalną decyzyję *ex professo*, ztąd oddawna, nieliczące niektórych pośrednich, istniały co do tej kwestyi dwa skrajne systemy, z których w jednym przyjęto zasadniczo affirmatywę, w drugim zaś, i również w zasadzie, przyjęto negatywę [24]), powołując się tak z jednej strony, jak z drugiej na niektóre Glossy, zresztą niejasne a ztąd i niewiele pouczające [25]).

Argumenty affirmatywy polegają na tem, że 1-o trud fizyczny ma wartość doczesną, więc i takąż cenę, a przez to, iż jest w związku z funkcyją duchowną, natury swojej nie traci; — 2-o, że za trud taki należy się *stipendium sustentationis* lub *merces*, jak to wynika z samychże tekstów Pisma S. [26]); — 3-o, że między takiem stypendyjum a ceną pracy, *pretium operis et laboris*, niema właściwie różnicy, co również stwierdzają niektóre teksty Pisma [27]); — wreszcie 4-o, że gdy prostym kapłanom wolno wynajmować swą pracę

---

[23]) *Cf.* noty ad h. can. w Corp. jur. can. w edycyi Friedberga.

[24]) Autorów systemu affirmatywy wymienia Suarez, *op. et loc. cit.*, cap. 21, n. 2. Co zaś do autorów systemu negatywy, V. *ibid.* n. 5. a prócz tego Reiffenstuel, *op. et loc. cit.*, n. 303 *et passim* i Schmalzgrueber, *op. et loc. cit.*, n. 98.

[25]) Chodzi tu szczególniej o Glossę in cap. *Significatum*=cap. 11, X, *de praebendis* (3, 5), Glossę I in cap. *Suam*=cap. 29, X, *de Simonia* (5, 3), a po części o Glossę in can. 10, C. 1, qu. 2. Pierwsza i druga mają na względzie *stipendium sustentationis* np. za msze, toż *locatio operorum*, ale pierwsza godzi się także na datki za *labor*.

[26]) Łuk. 10, 7: „In eadem autem domo manete edentes et bibentes, quae apud illos sunt: *dignus est enim operius mercede sua*“.

[27]) Mat. 20, 8: „Voca operarios et redde illis *mercedem*“.— Numer. 18, 31: „quia *pretium* est pro ministerio, quo servitis in tabernaculo testimonii“.

służby duchownej, a otrzymywana za to pensyja nie jest niczem innem, jak ceną tejże pracy, ztąd można tę pracę oceniać i w zamian za *temporale* ją oddawać.

Na tych podstawach dozwalano na odnośne pakta w mniejszym lub większym zakresie, a niektórzy autorowie nawet w zupełności, to jest, chociażby czynność, której dopełnienie wymagało danego fizycznego trudu, była „*intime necessaria ad sacrum ministerium*“ [28]).

W systemie negatywy, który ostatecznie wziął górę nad poprzednim i za którym niewątpliwie należy się oświadczyć, zasada jest przeciwna, a rzecz w całości przedstawia się, jak następuje.

Pracę fizyczną w dokonaniu danego dzieła można uważać ze stanowiska podmiotu, t. j., pracownika i ze stanowiska przedmiotu; ale gdy chodzi o wartość powszechną dzieła, to niebierze się w rachunek ilości lub jakości trudów podmiotu, w danym specyjalnym wypadku poniesionych, lecz tylko dokonany przedmiot, w którym się łączą zarówno dzieło (*opus*) jak i praca (*labor*), tak, że oboje są tu nierozdzielne. Jeżeli więc dzieło, jako takie, nie powinno podlegać żadnym paktom finansowym, to i praca, łożona na jego dokonanie, podlegać im nie może, gdyż inaczej, paktując o pracę, paktowanoby o dzieło same, o które właśnie paktować niewolno. To też, gdy chodzi o funkcyje duchowne, np. sprawowanie sakramentów lub wszelkie inne, nie można, względnie do naszej kwestyi, odróżniać pracy na ich dokonanie od nich samych. W tym razie bowiem, jak powiada Suarez [29]), „opus ipsum factum, etiamsi physice videatur habere aliquid materiale, totum esse invendibile, quia totum revera spirituale, et a principio spirituali procedit et ad finem spiritualem tendit; ergo idem dicendum est de labore talis operis“. I tu właśnie ma także bezpośrednie zastosowanie wspomniany powyżej c. 7, C. 1, qu. 3: „Qui horum

---

[28]) Tak charakteryzuje Suarez, *op. et loc. cit.*, n. 2, ów system.
[29]) *Op. et loc. cit.*, n. 8, fin.

alterum vendiderit, sine quo nec alterum provenit, neutrum invenditum derelinquit". W ten też sposób szczególniej da się strzec wagi przepisów, gdyż, jeśliby wolno było paktować o pracę fizyczną w funkcyjach duchownych, to wszelkie tutaj zakazy paktów symonicznych byłyby prostą illuzyją.

Atoli funkcyje duchowne, lubo niemogą pod karą symonii być przedmiotem frymarków, to jednak nie wykluczają stypendyjów na utrzymanie tych, którzy je sprawują. Takie zaś stypendyja, choć zwane także *merces*, nie są wszakże *pretium*, a użycie, zresztą wyjątkowe, tego wyrazu w tłomaczeniu Biblii bynajmniej nie dowodzi, jakoby bądź w ogóle, bądź tylko w języku tekstów *stipendium sustentationis* a *pretium* miało być jedno i toż samo [20]).

Tak się ma co do paktowania o zajęcia fizyczne, w wykonywaniu funkcyj duchownych podejmowane. A na równi z takiemi zajęciami należy traktować także *incommoditates* w wykonywaniu tychże funkcyj.

Ale zakaz takich paktów, jako opierający się na łączności nierozdzielnej, a nawet na jedności danego zajęcia z funkcyją, może widocznie się odnosić do takich tylko zajęć, które z daną funkcyją stoją w odpowiednim związku;

[20]) Suarez, *ibid.* n. 10 fin. zwraca uwagę, że tekst księgi Liczby 18, 31, który wedle tłomaczenia Wulgaty używa wyrazu *pretium* (V. *supra*, nota 27), mówi o Lewitach, „quorum ministerium erat mere corporale, ut excubias facere, custodire et deferre tabernaculum, et ideo eis magis accommodatur ratio *pretii*"; zresztą, że „aliqui putant legendum esse *mercedem* et ita vertunt Septuaginta ..." Nie mając pod ręką Septantów, nie możemy sprawdzić, czy wyraz, przez nich użyty, odpowiada wyrazowi *merces*, ale na tem właściwie nic nie zależy. Cała bowiem owa argumentacyja nawet nie zasługuje na zbijanie, bo choćby wyrazy hebrajskie i greckie odpowiadały ściśle wyrazowi *pretium*, to przecież obrazowość języka Biblii dostatecznie objaśnia, że nie ma się tu do czynienia z terminem technicznym, z którego drogą wniosków możnaby wysnuwać reguły.

inne bowiem naturalnie nie mogą wchodzić tu w rachunek, a przeto wolno za nie przyjmować, względnie dawać *pretium*. Ztąd bardzo ważną jest rzeczą ściśle oznaczyć granicę między jednemi a drugiemi z tych zajęć, bo wedle tego dopiero można oceniać, czy ma się do czynienia z aktem dozwolonym, czy też ze zbrodnią symonii.

Charakteryzując różnicę, o którą tu idzie, klasyczni kanoniści na określenie zajęcia fizycznego, jednoczącego się z funkcyją duchowną, używają wyrażeń: *labor intrinsecus*, *intrinsece conjunctus ministerio s. operi sacro*, podczas gdy zajęcie nie jednoczące się taką funkcyją zowią: *labor extrinsecus*, *per accidens conjunctus*, albo po prostu *accidentarius*; Reiffenstuel [31]) określa je formułą, za jego czasów już utartą: *labor extrinsecus aliunde non debitus*.

Terminy te nie zawsze jednako pojmowano, szczególniej w praktyce, gdzie starano się redukować jak najwięcej znaczenie pierwszych, a jak najszerzej wykładać sobie drugie. Zwykły bój spekulacyi przeciwko zasadom, interesów przeciw bezinteresowności. Zresztą i w teoryi, oprócz autorów systemu pierwszego, i niektórzy autorowie drugiego systemu szli po części na rękę praktykom. Tak n. p. niekiedy nie wahano się twierdzić, że studyjum nad wypracowaniem kazania, ferwor w wygłoszeniu oracyi, nawet samo przejście do kościoła dla odprawienia nabożeństwa, powinny uchodzić za *labor extrinsecus*. Lepiej jeszcze, bo i możliwe znużenie np. po kazaniu i wskutek tego uniezdolnienie na kilka godzin do innych zajęć, miało uchodzić za *incommodum* godne osobnej oprócz stypendyjum retrybucyi! Słusznie też pisał Suarez, że jeżeli w ten sposób będzie się rozszerzało reguły, to wówczas: „multa pacta in his ministeriis spiritualibus approbanda erunt, quae *contra usum ecclessiae et contra bonos mores* esse videntur: nam aperitur via ad vendenda multis modis haec sacra ministeria“ [32]). Wedle niego zatem: „*non*

---

[31]) *Loc. cit.* n. 305 i 307. — Toż samo reprodukuje potem Schmalzgrueber, *loc. cit.*, n. 97—99.

[32]) *Loc. cit.* n. 13.

solas operas et labores, quibus intrinsece quasi componitur ipse actus spiritualis, sed etiam quae per se necessariae sunt ad tale ministerium sacrum ... non debere nec posse pretio aestimari", a to z racyi: „quia illa omnia *quatenus per se necessaria sunt ad tale ministerium*, veluti componunt unum opus morale, quod totum sacrum est et ut tale tractandum" [53]. W zastosowaniu tych zasad, nie ograniczał on zajęć fizycznych, jednoczących się z funkcyjami duchownemi, do takich, przez które dana funkcyja bezpośrednio otrzymuje swe wykonanie, np. recytacyja mszy, namaszczanie i t. p., ale twierdził, że tu należą zarówno i wszelkie inne, choćby po za obrębem właściwej funkcyi leżące, lecz nieodzowne (*necessariae*) do jej wykonania. Nie mogłoby też zdaniem jego być mowy o zapłacie „pro labore eundi ad ecclesiam", lub za podobne czynności [54], w bezpośrednim związku z funkcyją duchowną będące. Zresztą nieuznawał bynajmniej, ażeby pewne prace, chociażby intellektualne, ale konieczne do niektórych funkcyj, np. studyjum nad przygotowaniem mowy lub kazania, zbadanie aktów procesu przez sędziego duchownego, mogły być od tych funkcyj odłączane i stanowić przedmiot paktów; inaczej „licet judex ecclesiasticus non posset pro sententia vel actu judiciali pretium sumere, posset pro studio, pro labore videndi processum ..." [55]. Wszystko to wszakże w granicach racyjonalnych, bo gdyby wymagano np., ażeby kapłan na zamówione nabożeństwo musiał odbywać milę drogi, albo żądano mowy, do której potrzebaby istotnie nadzwyczajnych przygotowań, to w takich razach mogłaby być dopuszczona retrybucyja osobna, jako za *labor*, niebędący w istotnym i koniecznym związku z daną funkcyją duchowną [56]. Dopiero tedy albo takie zajęcia nadzwyczajne, albo leżące po za sferą powyżej określonych, wolno uważać jako

[53]) *Ibid.* n. 14.
[54]) *Ibid.* n. 13 *et passim.*
[55]) *Ibid.* n. 14.
[56]) *Ibid.* n. 15.

labor accidentarius i czynić je przedmiotem układów, bacząc przytem, ażeby *pretium* było *justum*, t. j. stosunkowe do takich właśnie zajęć, a nie obejmowało bynajmniej, ani w części, samegoż *ministerium sacrum* [37]).

Na te zasady doktryna drugiego systemu, t. j. systemu negatywy, mniej więcej się godziła, ale Suarez szedł jeszcze nieco dalej. Mianowicie co do zajęć, jednoczących się z daną funkcyją duchowną, nie chciał uwzględniać różnicy sposobów ich wykonywania. Tak przynajmniej utrzymywał co do użycia głosu. Wedle jego opinii, skoro np. kapłan jest obowiązany do odprawiania mszy — naturalnie za stypendyjum — a przeto do recytacyi tekstów przepisanych, to niewolno mu pobierać z osobna *pretium* za to, jeśli też same teksty wygłasza śpiewem. „Non censeo sacerdotem canentem missam posse aliquid vendere de labore illius missae, *sive sit ratione cantus, sive ratione temporis aut morae*, quia tota illa actio, prout ita fit, est sacra, et totus ille labor est quasi pars illius“ [38]).

To się wydało nawet dla doktryny za surowe. Prawie współczesny Suarezowi autor, Marcin Bonacina [39]) nauczał [40]), że wygłaszanie mowy kapłańskiej *„alta voce“*, więc tembardziej śpiewem, stanowi, niezależnie od kazania lub mszy, *labor extrinsecus*, za który wolno pobierać *pretium*. Ta opinija widocznie odpowiadała powszechnym pojęciom, bo piszący nie o wiele później, z końcem XVII w., Reiffenstuel, przyjmuje ją bez żadnej uwagi ze swej strony i, co ważniejsza, okazuje nam ją jako za jego czasów już uznaną przez „*consuetudo*“, naturalnie *consuetudo ecclesiae* [41]).

---

[37]) *Ibid.* n. 18 *et passim.*

[38]) *Ibid.* n. 15. — Suarez atakuje tutaj również ową „ratio *temporis* aut *morae*“, bo niektórzy i przedłużenie nabożeństwa tą drogą uważali za *labor* lub *incommodum*, zasługujące na osobne *pretium*. — *Cf. ibid.* n. 12.

[39]) Zmarł w r. 1631, więc tylko w 14 lat po Suarezie.

[40]) *De Simonia*, Disp. I, qu. 6.

[41]) *Op. et loc. cit.* n. 306: „Infertur cum communi DD. a simonia excusari illos, qui plus, quam in tali loco dari solet,

Co do nas, nie widzimy powodu temu się sprzeciwiać. Wygłaszanie bowiem *alta voce* lub śpiewem jakkolwiek nie zmienia natury treści wygłaszanych wyrazów, która zawsze pozostaje świętą, to przecież, uważane samo w sobie, jest czemś obok tej treści dodatkowem i należącem nie tyle do niej, jak raczej do pompy kościelnej, do przepychu. Funkcyja więc duchowna, o ile Kościół jakiej pompy lub przepychu do jej wykonania nie przepisuje, może się bez nich obejść; kapłan też nie jest do nich bynajmniej obowiązany, a kto ich dla siebie wymaga, niech za nie płaci.

Powyższa tedy *consuetudo ecclesiae*, choć tylko dotyczy jednego punktu, to przecież, zdaniem naszem, może służyć za wyborną wskazówkę w oznaczeniu granicy, której tu właściwie poszukujemy, a łącznie z wyżej przytoczonymi wywodami Suareza dopomaga nawet do ścisłego wyznaczenia tejże.

Z wywodów tych już wiemy, że zajęcia fizyczne, jednoczące się z danemi funkcyjami duchownemi, są:

1) te, przez które samaż funkcyja zostaje bezpośrednio wykonana, n. p. wygłoszenie kazania, tekstów świętych, odczytanie wyroku, wotowanie i t. p., z czem się nierozdzielnie łączą, jak zwykle w aktach czyli uzewnętrznieniach woli, ewentualnie potrzebne, zwykłe przygotowania, n. p. namysł nad kazaniem, nad oddaniem głosu przy elekcyi, studyjum aktów procesu i t. p.;

2) te, które, choć się znajdują po na zewnątrz samejże funkcyi, to przecież jako nieodzowne do jej wykonania, stoją z nią w związku bezwarunkowo koniecznym, n. p. udanie się kapłana do ołtarza dla odprawienia mszy, przywdzianie przepisanych szat kapłańskich i t. p.

Pozostaje kwestyja form. Owóż formy w ogólności, aczkolwiek nie zmieniają natury danej funkcyi i wraz z nią nabierają charakteru duchownego, to przecież, stosownie do

---

pro missa exigunt ex eo, quod sua cum incommoditate debeant eam celebrare certo tempore, vel in loco distanti, *vel* (*ut Bonacina vult et consuetudo approbat*) *alta voce*".

pomienionej *consuetudo*, o tyle tylko należą do jedności, o jaką tu idzie, o ile są wymagane przepisami. Natomiast to, co się w nich znajduje, całkiem dowolnie dodanego a jest n. p. rzeczą prostej ozdoby, pompy, może być naturalnie warunkowane z osobna jako dodatek całkiem zewnętrzny a w żadnym koniecznym związku z funkcyją duchowną nie będący.

Zresztą wszędzie i zawsze o treści i o formie obowiązkowej zajęć w wykonywaniu funkcyj duchownych muszą naprzód decydować pozytywne przepisy, a w ich uzupełnieniu *consuetudines*, bo tylko tą drogą można wnioskować o ich jedności i łączności z daną funkcyją duchowną.

Tak się przedstawiają *labores* i *incommodidates* jednoczące się, lub w związku koniecznym będące z odnośnemi funkcyjami duchownemi, a wedle tego sfera tych, które się z niemi nie jednoczą, lub w związku rzeczonym nie stoją, sama się przez się odgranicza.

Do tej to sfery ostatniej autorowie zaliczają: *extraordinarium studium ad praeparandam contionem*, przebywanie dłuższej drogi dla odprawienia nabożeństwa lub z wijatykiem [42]), wyczekiwanie ze mszą lub w ogóle z nabożeństwem pewnych godzin lub na pewnych miejscach wedle żądania indywidualnego i w indywidualnym interesie po za przepisami obowiązkowymi i t. p. Lecz te przykłady możnaby mnożyć w nieskończoność, biorąc na uwagę rozliczne zajęcia, które jako nie będące we właściwym i koniecznym związku z funkcyjami duchownemi, nie liczą się tem samem do *actiones spirituales*, podobnie jak do nich się nie liczy udział kantorów w nabożeństwie, służących tylko, jak powiada Suarez [43]), „ad ornandum divinum officium.“

---

[42]) Klasyczni kanoniści mówią tu zwykle o „*iter unius leucae*“, — np. Suarez, *loc. cit.* n. 11 — co jest rzeczą nader względną, zważywszy rozmaitość rozmiarów mili w różnych krajach, tudzież środków kommunikacyjnych w różnych miejscowościach lub porach. Reiffenstuel, *loc. cit.* n. 306, a za nim Schmalzgrueber *loc. cit.* n. 99, mówią o drodze jedno lub dwugodzinnej.

[43]) *Op. et loc. cit.*, n. 15.

I oto różnica pomiędzy *labores* lub *incommoditates* pierwszemi a drugiemi.

Gdy więc pierwsze, jako jednoczące się z odnośnemi funkcyjami duchownemi, stanowią łącznie z temiż *materiam simoniae* i gdy co do nich, zarówno jak co do funkcyj duchownych, z któremi się jednoczą, jest tylko dopuszczalne *stipendium sustentationis*, to przeciwnie *labores* lub *incommoda* drugiego działu, o ile, rzecz prosta, są tej natury, iż mogą być szacowane materyjalnie, nie stanowią symonicznej materyi, a przeto dopuszczają *pretium*, byle takowe, jak to już zaznaczyliśmy, było *justum*, t. j. w danych stosunkach nie przekraczało istotnej materyjalnej ich wartości; szczególniej zaś, żeby nie było powiększane *ratione ministerii sacri*.

Dodajmy w końcu, że ustanawiane nieraz *stipendia sustentationis*, np. za nabożeństwa doroczne, mogą dotyczyć *labores* lub *incommoditatis* tak jednego działu, jak drugiego, a w takim razie i za te ostatnie o żadnem *pretium* osobnem niemoże być mowy, gdyż będą one wówczas *ex aliunde debitae* [44]).

§. 14.

Tak poznane w swych podziałach i w swym składzie wewnętrznym funkcyje duchowne stanowią tedy materyję symonii. Chodzi już tylko o bliższe określenie, pod jakimi względami to się dzieje, szczególniej w tych wypadkach gdzie mogą zachodzić wątpliwości.

I. Co do *Officia divina*.

Dział ten, lubo, jak widzieliśmy (§. 12, 1), nader rozmaity w swym składzie, nie przedstawia co do naszej kwestyi ważniejszych trudności.

[44]) Do tej to właśnie okoliczności się odnosi, we wspomniane już terminologii (*supra*, nota 31), określenie: „labor ex trinsecus aliunde non debitus".

[illegible] sprawowane [illegible] ogólne. [illegible] wszystkie one, [illegible] swych częściach skła- [illegible] tekst decydu- [illegible] przedewszystkiem cap. [illegible] wyraźnie zabroniono wy- [illegible] tamże wymie- [illegible] ministerio ecclesia- [illegible] specyalnych [illegible] decydują [illegible].

[illegible] sprawuje kapłan, który z ty- [illegible] jest doń [illegible] clericus adventicius, [illegible] nie zmie- [illegible] jedynie [illegible] dobro- [illegible] ten ostatni może [illegible] byleby, [illegible] w prosty frymark o pretium.

[illegible] pod względem symonii, po- [illegible] kapłan jako duszpasterz [illegible] sprawowanie nie jest jego [illegible] Ani jedne, ani drugie niemogą być przedmio- [illegible] wedle odwiecznych [illegible]

---

[1] Między innymi np. cap. 8 *Non satis*, cap. 9 *Cum in Ecclesiae*, cap. 23 *Suam*, cap. 42 (*Ad apostolicam*) X, *de Simonia* 5, 3.

[2] Suarez, [illegible] cap. 15, n. 6: „prioribus sc. parochis enim non solum est prohibitum pretium postulare, sed etiam novum stipendium vel sustentationem, praeter consuetas oblationes ... Alii vero, clerici adventicii seu voluntarii, licet pretium exigere non possint, stipendium tamen vel congruentem sustentationem petere possunt, nec peccant illam petendo, antequam ministrant, nec fortasse de illa paciscendo...“

consuetudines są dobrowolnie wynagradzane przez *stipendia sustentationis*, których warunki, przynajmniej co do ważniejszych *species*, określają różne poszczególne normy ustaw lub zwyczajów.

Tak się ma właśnie co do mszy po nad obowiązkowych, czy to na intencyje publiczne tam, gdzie sam kościół ich nie ustanawia, czy też, jak to najczęściej się zdarza, na intencyje prywatne, a co do których istnieją liczne i rozległe przepisy [3]).

Podobnież co do *exsequia* czyli *suffragia mortuorum*, t. j. różnych ceremonij duchownych w obrzędach pogrzebowych, jak n. p. psalmodyje, litanije, antyfony, modlitwy, etc. A toż samo co do rzeczy pompy, o ile takowe same przez się mogłyby stanowić, jak się wyrażają kanoniści, „pompam spiritualem“ [4]), n. p. procesyja duchowieństwa w kondukcie pogrzebowym.

Wreszcie, tu także należą nie przepisane przez Kościół, a więc po za obowiązkowe, publiczne procesyje i modlitwy.

Od tego wszystkiego wszakże należy odróżniać wedle tego, co się powyżej powiedziało (§. 13, II), mogące tu zachodzić *labores accidentarii*, jak np. przewożenie lub przenoszenie zwłok, grzebanie takowych, śpiewy, muzyka, dekoracyje i t. p. rzeczy pompy zewnętrznej, będące właściwie po za *officium divinum*, a co do których wolno się układać o istotne *pretium*.

2) Odnośnie do udziału osób świeckich w takich *officia divina*, to, o ile z ich strony mogły mieć miejsce *labores acci-*

[3]) Tertullijan, *Apolog.* n. 39, Ś. Justyn, *Apolog.* n. 67 i Św. Augustyn, *Serm.* 356, tom 5, par. 2, n. 13, zapewniają, że zwyczaj składania ofiar za msze na intencyje prywatne istniał już w IV i w V wieku. Najważniejsze atoli pozytywne przepisy do tej materyi zawarte są w Dekrecie S. Congr. Conc. Trid. Interpr. tudzież w zatwierdzających takowy bullach Urbana VIII, Innocentego XII, Benedykta XIV, etc. — V. Ferraris, v°. *Missa*, art. 2.

[4]) Suarez, *op. et loc. cit.* n. 7.

dentarii, rzecz załatwia się tak samo i nawet *a fortiori*, jak co do kleru.

O ile zaś ich udział dotyczył samegoż *officium divinum*, np. udział bractw w procesyjach kościelnych, w psalmach, w litanijach, niesienie krzyży, proporców, obrazów świętych i t. p., należy to oceniać tak samo, jak sprawowane przez kler po nad obowiązkowe *officia*, t. j. dopuszczać możliwości jedynie retrybucyj stypendyjalnych [5]).

A tak samo również co do modlitw, *orationes*, któremi wprawdzie niewolno frymarczyć, sprzedawać ich za *pretium*, ale które wolno odmawiać za *stipendium sustentationis*, co w tym razie pospolicie stanowi właściwą jałmużnę, *eleemosyna* [6]).

II. Co do *Actus ordinum*.

Spiritualija, objęte tą nazwą czy to wyłącznie, czy tylko w ogólności, t. j. jako wypływające *ex potestate ordinis*, lubo specyficznie mogą się zaliczać do innego działu, jak np. różne *consecrationes* do sakramentalijów (§. 12, 2), stanowią zawsze materyję symonii.

Decyzyję ogólną w tym względzie wypowiada powyżej cytowany cap. 21, X, *de Simonia* (5, 3), który, mówiąc o *ministeriis ecclesiasticis*, jako o symonicznej materyi, dotyczy tem samem wszelkich *actus ordinum*. Toż samo wypływa i z innych tekstów, szczególniej z cap. 9 *cod.*, gdzie nawet różne *species* tego działu znachodzi się wymienione [7]).

---

[5]) *Ibid.*, n. 8.

[6]) *Ibid.* n. 9. — *Cf.* Schmalzgrueber, *op. et loc. cit.* n. 167. Jak wiadomo, wyraz *eleemosyna* jest używany w ogólności jako synonim stypendyjum utrzymania; najwłaściwiej wszakże tutaj się tylko stosuje.

[7]) „Quum in ecclesiae corpore omnia debeant ex caritate tractari, et quod gratis receptum est gratis impendi: horribile nimis est, quod in quibusdam ecclesiis locum venalitas perhibetur habere ita, ut pro episcopis vel abbatibus seu quibuscunque personis ecclesiasticis ponendis in sedem ... nec

Za wyjątkiem więc, mogących tu mieć miejsce, *labores accidentarii*, toż wszelkich czynności, które choć zasadniczo wypływają z niektórych niższych *ordines*, to jednak faktycznie bywają sprawowane przez osoby *non ordinatae* lub wprost świeckie z zatraceniem swego charakteru *rerum spiritualium* [8]), właściwe *actus ordinum* niemogą, pod karą symonii, być przedmiotem żadnego frymarku. Wolno tylko, jak w ogóle, otrzymywać za nie, względnie czynić dobrowolne ofiary *pro sustentatione*, a to w granicach przepisów lub zwyczajów [9]).

Czy zaś są to *actus*, które wymagają, ażeby sprawujący je posiadał bezwarunkowo władzę pewnego *ordo* lub specyjalny w nim urząd, czy też są one tylko *quasi ex intrinseca potestate*, tak, że chociaż „ordinem aliquo modo requirunt", to jednak, jak się wyrażają kanoniści, „alio modo magis privato fieri possunt sine ordine vel sine tali ordine" [10]), to pod względem symonii jest rzeczą obojętną. Tym sposobem szafowanie sakramentów w ogóle, które jest przywiązane do prezbyteratu, bierzmowanie, które może sprawować tylko biskup lub delegowany kapłan od papieża [11]), chrzest, którego mogą udzielać, wyjąwszy *solemnia baptismi*, nietylko dyjakoni i subdyjakoni, ale i osoby świeckie, nawet kobiety [12]),

non et pro sepulturis et exsequiis mortuorum et benedictionibus nubentium seu aliis sacramentis aliquid requiratur ... Ne igitur haec de cetero fiant ... districtius prohibemus. Si quis autem contra hoc venire praesumpserit, portionem cum Giezi se noverit habiturum ..." (*Ex conc. Lateran.* III, 1179). — *Junge* teksty cytowane w nocie 1.

[8]) Np. z pomiędzy funkcyj lektoratu sprawowany obecnie zwykle przez osoby świeckie notaryjat. Podobnież różne funkcyje akolytatu. Co do ostyjaryjatu jest już tak oddawna. V. *supra* § 12, nota 16.

[9]) *Cf.* Reiffenstuel, *op. et loc. cit.* n. 198; Schmalzgrueber, *op. et loc. cit.* n. 183.

[10]) Suarez, *op. cit.*, cap. 13, n. 4.

[11]) Tak przynajmniej przyjmuje się powszechnie wedle opinii papieża Benedykta XIV, *De Synodo dioec.*, lib. 7, cap. 8.

[12]) Dyjakoni, subdyjakoni i klerycy należący do *ordines minores*, powołani są do tego kolejno w braku prezbytera; osoby

[illegible] są też na równi. Jak bowiem [illegible] w ceremonii chrztu, a które [illegible] n. p. namaszczania [illegible] egzorcyzmy, są za[illegible] [13]. A co się tyczy sakramentu mał[illegible] są właśnie te osoby, które [illegible] zatem ze strony [illegible] a sama w sobie [illegible] [14]. Zbytecznie zaś dodawać [illegible] przez osoby świeckie lub *verba* [illegible] sakramentu małżeń[illegible] *ordinum* w [illegible] pod karą symonii, nie[illegible] inaczej, byłoby to fry[illegible] sakramentami. Zresztą tak samo [illegible] wykonywanych przez osoby [illegible] chyba, żeby akt nie zawie[illegible] [15].

[illegible] a potem [illegible] — Anzré. *op. cit.* v°. [illegible] §. III. — Cf. S. Tomasza. *Summa theol.*, III. qu. 67. art. 2—4.

[13]) Cf. Ferrar[illegible] v°. Baptismus, art. 3, n. 6, sqq., art. 4. n. 3.

[14]) Cf. Ferrar[illegible] v°. Matrimonium, art. 1, n. 28— [illegible] S. Tom. IV, dist. 26. qu. 2. art. 1, ad 1: „Verba, qu[illegible] consensus matrimonialis exprimuntur, sunt forma [illegible] sacramenti, non autem benedictio sacerdotis, quae est quoddam sacramentale“ — Scotus, in IV dist. 26. qu. [illegible] §. [illegible] „Ipsimet contrahentes ministrant [illegible] ipsis [illegible] sacramentum, vel mutuo, vel uterque sibi“. — [illegible] Suarez, [illegible] cap. 13. n. 4. — Udział zaś pa[illegible] stanowi tylko *ministerium* [illegible] w ogóle i jako takie jest materyją symonii. — Suarez, cap. 19. n. 12.

[15]) Np. wykonywane nie jako [illegible] *ordinum* przez ostyjaryjusza, lecz przez osoby świeckie *per commissionem ecclesiae* obowiązki ostyjaryjatu, pilnowania ruchomości kościelnych, i t. p. — Suarez. *op. cit.* cap. 13. n. 8.

Podobnież i to *a fortiori* co do duchownych czynności kleryków niższych stopni. Jak to już widzieliśmy (*supra*, §. 12, nota 16), ich *actus ordinum* są obecnie wielce zredukowane, ale o ile jeszcze zachodzić mogą w praktyce, to muszą, pod względem symonii, podpadać pod te same normy, co *actus* kleru wyższych *ordines* [15]).

Nakoniec warto zauważyć, że jeśli zachodzi rzeczywisty *casus necessitatis* a kapłan z chciwości nie chce podjąć wymaganego *actus ordinum* inaczej jak za *pretium*, to wolno, bez narażenia się na symoniję, zapłacić mu takowe, byleby płacąc nie miało się na względzie kupna n. p. żądanego sakramentu, lecz tylko zpowodowanie do odnośnego *actus* chciwego kapłana. Uwzględnienie takie przyjmuje *Communis opinio* w wypadkach, gdy chodzi o ochrzcenie umierającego dziecka, lub o sakrament pokuty osoby blizkiej śmierci [17]). Niektórzy autorowie przyjmują je także w razie żądania wijatyku [18]). Zdaje się wszakże, iż przy największej nawet oględności jaka w tej materyi jest konieczna, nie należałoby jednak zacieśniać takiego uwzględnienia do tych trzech wypadków jedynie, gdyż i inne także mogą w równej mierze na to zasługiwać [19]).

III. Co do *Actus jurisdictionis.*

Stosownie do podanego powyżej ogólnego podziału jurysdykcyi (§. 12, 3) na we,wnętrzną, *fori interni et animae* i zewnętrzną, *fori externi, quae ad exteriorem ecclesiae gubernationem spectat*, rozpatrzmy *actus* każdej z nich w tym samym porządku.

---

[15]) *Cf.* Suarez, *ibid.* n. 7.

[17]) Suarez, *op. cit.*, cap. 12, n. 13; Schmalzgrueber, *op. cit.* n. 184 i autor. *ibid. citt.*

[18]) Suarez, *ibid.* n. 19

[19]) Jako argument w tym względzie mogą służyć także cc. 13—17. C. 1, qu. 7, zawierające nawet różne rzeczywiste wyjątki od naszych reguł i wypowiadające wyraźnie, że „Necessitatis causa" — „Utilitatis intuitu", a niekiedy i „Pro eventu rei — quaedam in ecclesia tolerantur".

a) *Actus jurisdictionis fori interni.*

Jurysdykcyja wewnętrzna, jak już wiemy, obejmuje w ogóle funkcyje duszpasterskie, mianowicie: „totam illam curam pastoralem, quae in propriis parochis et pastoribus veluti proximis animarum necessaria est“ [20]), zatem różne *actus*, specyjalnie przynależne do poprzednich działów i już traktowane tamże. Chodzi więc tutaj szczególniej o te jeszcze, które w podanym powyżej podziale wskazaliśmy w §. 12, n. 3, pod lit. *a*).

Owóż, przedewszystkiem należy tu szafowanie sakramentu pokuty, co do którego „*usus jurisdictionis*, jak się wyraża Suarez, et est actus ordinis, *et est de substantia illius sacramenti, est enim actus constitutivus sacramenti poenitentiae*“ [21]). Ogólny zaś zakaz frymarczenia jurysdykcyją w tym względzie pod karą symonii zawiera cap. 14. X, *de Simonia* (5, 3).

W szczególności będzie tu symoniją naprzód, jeżeli kapłan przyjmuje zapłatę za wysłuchanie spowiedzi, gdyż byłoby to wystawienie na frymark samegoż *actus jurisdictionis supernaturalis.*

Następnie, jeżeli przyjmuje zapłatę za to, ażeby pokutę wyznaczył łagodną. W praktyce dzieje się to n. p. w ten sposób, że spowiednik wyznacza za pokutę pewne jałmużny na biednych lub na msze, ale *eo animo*, żeby sam taką jałmużnę otrzymał, bądź wprost, bądź jako *stipendium missae.* W tym względzie atoli potrzeba z jego strony czynnego zpowodowania penitenta, ażeby na jego właśnie korzyść taką jałmużnę przeznaczył. Inaczej bowiem, gdyby n. p. spowiednik, wyznaczając jałmużnę, miał tylko nadzieję, *spes*, iż takowa na jego korzyść obróconą będzie, w takim razie ewentualnie otrzymaną jałmużnę trudnoby poczytać za pośrednie, lecz istotne *pretium.* Wszelako, zważywszy, iż wyznaczanie

---

[20]) Suarez, *op. et loc. cit.*, cap. 19, n. 1.
[21]) *Ibid.*

za pokutę jałmużn w takich sytuacyjach, w którychby ono uprawniało do podobnych *spes*, zbyt blisko graniczy z frymarkiem, Suarez mniema i słusznie, że tego należy unikać, jako praktyki skandalicznej, tem bardziej, że już za jego czasów w niektórych episkopatach i okolicach wyraźnie jej wzbraniano [22]).

Podobnież nie wolno wymagać zapłaty za absolucyję, a to bez względu, czy penitent jest takowej niegodzien, czy nawet owszem na nią zasługuje. Tak bowiem formalnie orzeka wyżej cytowany cap. 14. X, *de Simonia*: „Nec quemquam *poenitentem vel minus digne poenitentem* gratia vel favore ad reconciliationem adducat et testimonium reconciliationis ferat eidem“ [23]).

Tenże sam tekst w dalszym ciągu stawia na równej linii odmowę absolucyi za *pretium* — naturalnie od osoby trzeciej otrzymane. Po wyrazach przytoczonych dodaje bowiem bezpośrednio: „vel quocunque livore digne poenitentem *a reconciliatione removeat*, quia simoniacum est utrumque“. — Wypadek ten, rozumie się, należy do występków *in omittendo*, które, jak już widzieliśmy (§. 13, I), wchodzą tu również w rachunek.

Zresztą może tu zajść symonija także w delegowaniu tej jurysdykcyi bądź ze strony spowiednika, bądź ze strony penitenta. Ze strony spowiednika, jeżeli np. paroch daje zlecenie do słuchania spowiedzi swych parafijan innemu kapłanowi za *pretium* otrzymane od tegoż, lub od samychże parafijan. Podobnież ma się z delegacyją ze strony wyborców,

[22]) *Ibid.* n. 4. fin.

[23]) Przy tej okazyi wentylują czasem kwestyję absolucyi pozornej, *sine intentione absolvendi*. Kwestyja ta wszakże do naszej materyi nie należy, bo choćby rzeczy zaszły aż do symonii *conventionalis mixtae*, to w każdym razie niebyłaby to żadna z tych jej *species*, w których wyjątkowo uznaje się ją jako symoniję-występek, jak np. przy elekcyi papieża, lecz stanowiłaby jedynie symoniję-grzech, o którą nam tu nie chodzi.

mianowicie, gdyby za *pretium* oddawano głosy przy wyborze n. p. spowiednika królewskiego. Ze strony penitenta symonija może mieć miejsce, gdy tenże np., otrzymawszy licencyję wybrania sobie spowiednika, wybiera tego, który mu za to daje umówioną zapłatę [24]).

Co do absolucyi cenzur w zakresie powyżej wskazanym (§. 12, 3, *a*) to jest *pro foro interno*, czy to ściśle *in foro poenitentiae*, czy choćby po za sakramentem pokuty *in foro conscientiae* w ogólności, rzecz nie ulega żadnej kwestyi. Absolucyja bowiem w tym razie jest tylko aktem jurysdykcyi wewnętrznej, więc *actus valde spiritualis*, a przeto stanowi naturalnie materyję symonii. I tak też ją traktują teksty nasze, bo niezależnie od znanego już nam cap. 21 h. t., mówiącego o *ministeriis ecclesiasticis* w ogóle, zawierają postanowienia, decydujące w tymże samym sensie odnośnie do niektórych cenzur poszczególnych. [25])

Ale *quid juris*, jeżeli kapłan dla szykany (*vexatio*) odmawia absolucyi bądź *a censuris*, bądź w ogólności i nie chce udzielić takowej jak tylko za *pretium*? Czy wolno wówczas dać mu je, nie popadając w symoniję? Doktryna w tej kwestyi nie zawsze sądziła jednakowo, tłomacząc rozmaicie skąpe orzeczenia tekstów, mianowicie c. 4, C. 1, qu. 3, tudzież cc. 24 i 28, X, *de Simonia* (5, 3). Obok więc dwóch skrajnych systemów, z których jeden przyjmował w ogolności negatywę a drugi, również w ogóle, affirmatywę, był także system, w którym przyjmowano jużto affirmatywę, jużto negatywę, stosownie do tego, czy w braku absolucyi groziło natychmiast jakie *grave detrimentum*, np. utrata wybieralności,

---

[24]) Suarez, *op. cit.* cap. 19. n. 5. Co do symonii ze strony kapłana mogą tu służyć także jako *argumenta legis* cap. 1 sqq. X, *Ne prelati vices suas* (5, 4). Rubryka cap. 1. brzmi: „Qui dat pecuniam, ut episcopalem vel spiritualem jurisdictionem exerceat, officio suo privatur, et sic conferens illud amplius conferre non poterit et canonice punietur...“

[25]) *Cf.* c. 121, C. 1, qu. 1, co do interdyktu i cap. 24, X *De Simonia* (5, 3) co do ekskomuniki.

czy też nie groziło. Mając między tymi systemami do wyboru, Suarez jest zdania, że „in rigore juris et rationis“ należałoby uznać tylko system drugi, reprezentowany przez Glossę do powyżej cytowanych trzech tekstów; ale mimo to „*securius est*“ iść za systemem ostatnim, reprezentowanym przez Jana Andreae i Panormitana. [26])

Co się tyczy odpustów, to takowe należą do jurysdykcyi wewnętrznej z tej tylko strony i o tyle, jak to przedstawiliśmy powyżej (§. 12, 3, *a* i w nocie odnośnej 21), to jest jako *remissio poenae*, która wypływa, bądź wprost z koncesyi odpustu, bądź w skutek zastosowania tejże *in concreto*. W tym też względzie stanowią one tutaj materyję symonii, zarówno wedle zasad ogólnych, jak i na podstawie cap. 14, X, *de Simonia* (5, 3), *verb.*: „Nec quemquam poenitentem vel minus digne poenitentem gratia vel favore ad reconcilationem adducat...“

Nakoniec żadnej kwestyi co do reszty wyżej wskazanych aktów jurysdykcyi wewnętrznej (§. 12, 3, *a*), mianowicie udzielanych *in ordine* przez parocha swym parafijanom, w wykonywaniu *curae pastoralis*, pewnych licencyj, np. na robotę w święta, gdy tego zajdzie konieczność, lub dyspens, np. co do niektórych pokarmów w dni postu. Te bowiem, jako *actus spirituales pastoralis officii*, nie mogą naturalnie pod karą symonii być wystawiane na frymark. [27])

b) *Actus jurisdictionis foris externi.*

Wszelki akt jurysdykcyi zewnętrznej stanowi materyję symonii. To reguła, którą stwierdzają teksty, odnoszące się do frymarczenia, bądź sprawiedliwością jako taką, *venditio justitiae*, bądź jakiemikolwiek *ministeria ecclesiastica* w ogólności. [28])

---

[26]) *Op. cit.*, cap. 19, n. 7—8.

[27]) *Ibid.*, cap. 19, n. 11.

[28]) c. 10, C. 1, qu. 3: „Vendentes et ementes de templo eliminavit Christus... §. 1. In templo vendentes sunt, qui hoc, quod quibusdam jure competit, ad premium largiuntur. Justitiam enim vendere est hanc pro premii acceptione servare“. — c. 66, C. 11, qu. 3, którego rubryka brzmi:

Regułę tę wszakże kwestyjonowano nieraz odnośnie do tych aktów, których przedmiot, albo, wyrażając się technicznie, *materia circa quam*, szczególniej *materia proxima* jest „*satis materialis*“, *mere politica*, *temporalis*, jak w zakresie *jurisdictionis voluntariae* jest udzielanie licencyj doczesnej natury, np. *licentia studendi* lub *docendi*, albo w zakresie *jurisdictionis non voluntariae* procesy cywilne, dotyczące dóbr doczesnych, lub kryminalne tej treści, że mogą dotyczyć zarówno członków kleru jak i osób świeckich.

Owóż, o ile takie akty stanowią *res spirituales* a względnie materyję symonii, to nam się okaże poniżej. [29])

Na razie zaznaczmy tylko, że pomienione licencyje takiej materyi nie stanowią [30]).

Co zaś do rzeczonych *actus jurisdictionis non voluntariae*, to mimo dążności do jak najszerszej kompetencyi i mimo zasady dziś jeszcze przypominanej, że: „Ab omnibus admittendum est eas causas ad forum ecclesiasticum pertinere, quas Ecclesia sive per expressas definitiones, sive per sufficientem suam praxim, declaraverit jurisdictioni suae subjacere“ [31]), decydowano wszakże nieraz, lecz tylko ogólnikowo, iż pomienione sprawy, jako odnoszące się *ad finem temporalem*, nie mogą być uważane za *res spirituales* a przeto nie mogą stanowić symonicznej materyi, chyba wówczas i o tyle, gdy i o ile ich rozsądzanie *pro pretio* byłoby specyjalnie przez *jus ecclesiasticum* zabronione pod karą symonii. [32]) Ostatecznie jednak zgodzono się na to przynajmniej,

---

„Sententia justitiae non est pro praemiis“. — cap. 10, X, *de Vita et honestate* (3, 1). Co do *ministeria ecclesiastica* cap. 21. X, *de Simonia* (5, 3). *Junge* Glossę in c. 10, C. 1. qu. 3 *cit.*, v. *Justitiam.*

[29]) *Infra*, sub 5° i 7°.

[30]) *Infra*, sub 5°.

[31]) Bonix, *Tractatus de judiciis ecclesiasticis*, para I, sectio 3, cap. 1 = t. 1, p. 67, ed. Paris, 1866.

[32]) W tym względzie powoływano się na cap. 2, X, *de Magistris* (5, 5), gdzie sprzedajność licencyj *docendi* jest traktowana tylko jako *negotium turpe*, nie zaś jako symonija. — *Cf.* Reiffenstuel, *op. cit.*, n. 51.

że gdy rzeczone sprawy cywilne toczą się między osobami świeckiemi, lub gdy w sprawach karnych podsądnemi są tylko osoby świeckie, to wtedy akty jurysdykcyi, chociaż wykonywanej przez władze kościelne, nie są *res spirituales*, zatem niemogą stanowić w żadnym razie symonicznej materyi. Jako zaś taką jurysdykcyję, nieliczące t. zw. *Audientia episcopalis*, wypływającej, jak mówi Justynijan w Nowelli 123, cap. 21, pr.: „ex imperiali jussione ac judiciali praecepto“ [33]), należy uważać sądownictwo, sprawowane jeszcze do niedawna przez papieża, jako władcy doczesnego na terytoryjum państwa kościelnego we Włoszech, tudzież i podobnąż władzę sądownictwa świeckiego, jaką z ramienia świeckiego delegowano biskupom i po innych krajach. Akty bowiem takiej jurysdykcyi, lubo sprawowanej przez kler, nie mogą być uważane jako istotne *ministerium ecclesiasticum*, a przeto i frymark co do nich, jakkolwiek mógłby być sankcyjonowany jako *negotium turpe*, to jednak nie może stanowić symonicznej materyi. [34])

Po tych uwagach możemy przystąpić do bliższego rozpatrzenia aktów, *quibus jurisdictio confertur* i tych, *quibus jurisdictio administratur*, wedle powyżej podanego porządku ich grup lub *species* poszczególnych (§. 12, 3, *b*).

1. Nadania dostojeństw i urzędów kościelnych. Elekcyje.

Nadania takie, bez różnicy, czy z nadanem dostojeństwem lub urzędem jest połączona jurysdykcyja *ordinaria* lub *delegata*, a zarówno i elekcyje stanowią już same przez się *actus jurisdictionis* i ztąd, frymarcząc niemi, frymarczyłoby się samąż jurysdykcyją duchowną. Na tej więc pod-

[33]) *Cf.* Cod. Theod., *De episcopali definitione* (1, 27); Cod. Just. *De episcopali audientia* (1, 4), gdzie się znachodzi zarządzenie już Walentynijana I, z r. 364; toż Nowellę Justynijańską 86, z r. 539. Wedle Nowelli 123, cap. 21 pr. od wyroków biskupa szła apelacyja do cesarza, lub do tego, kto biskupowi taką jurysdykcyję delegował.

[34]) Suarez, *op. cit.*, cap. 20, n. 17; Schmalzgrueber, *op. cit.*, n. 206.

stawie stanowią one materyję symonii, jak to wyraźnie decydują teksty nasze, mianowicie: cap. 21, X, *de Simonia*, (5, 3) i cc. 1—3, X, *Ne prelati vices suas* (5, 4).

Trudność wszakże sprawiały płatne nadania niektórych urzędów kuryi papieskiej, jak np. audytoryjat lub klerykat kamery apostolskiej, przynoszące, mianowicie w dawniejszym stanie rzeczy, znaczne ich posiadaczom dochody. Na usprawiedliwienie takiej praktyki możnaby powiedzieć, że tu *pretium* nie dotyczy urzędu, jako takiego, lecz tylko materyjalnych korzyści z nim połączonych. Ale przeciw temu stoi znany kanon *Si quis objecerit*, t. j. c. 7, C. 1, qu. 3, vv.: „quisquis horum alterum vendit, sine quo nec alterum provenit, neutrum invenditum derelinquit". Suarez jednak bierze w obronę pomienioną praktykę, mówiąc, że łączność lub rozłączność urzędu, jako *rei spiritualis*, od emolumentów tegoż, jako *rei temporalis*, dotyczy *juris ecclesiastici*, a przeto jest w ręku papieża. Zatem „Summus Pontifex ... ex justa causa potest se ab aliqua humana prohibitione eximere et potest dare jus spirituale, reservando sibi emolumentum temporale, vel partem ejus. Hoc ergo in illis officiis fecisse credimus. Nam quia emolumentum temporale magnum erat, partem ejus sibi reservavit, eamque simul a principio redimi voluit, et ita sine simonia, aut venditione jurisdictionis spiritualis illud emolumentum exigit in praedictis officiis conferendis." [35]) Rozumowanie dla zasad niebezpieczne, ale specyficznie i praktycznie ujść może, zważywszy, że papież, choćby był symonijakiem, to w żadnym razie karom kanonicznym za symoniję (*in foro externo*) nie podlega [36]).

Co do elekcyj, jako będących same w sobie aktem jurysdykcyi i przez które „confertur spirituale jus", to naturalnie stanowią one materyję symonii, co zresztą stwierdzają teksty bądź formalnie i wprost, jak np. cap. 23, X, *De Simonia* (5, 3), bądź pośrednio, ale nie mniej wyraźnie, np.

---

[35]) *Op. cit.*, cap. 20. n. 6.

[36]) *Cf.* Ś. Tomasz, *op. cit.* I, 2, qu. 96, art. 5; Suarez *op. cit.*, cap. 52, n. 1—9, a co do kuryi papieskiej, *ibid.* n. 10 sqq.

cc. 15 i 51. X, *De Electione* (1, 6); cap. 3, X, *De Judiciis* (2, 1); cap. 25, X, *De Jure patronatus* (3, 38) i in.

Elekcyje zaś bierzemy tu zarówno w ścisłem jak i w ogólnem znaczeniu, a więc nietylko właściwą *electio*, ale także *confirmatio*, *institutio*, etc., wedle wyżej podanej artykulacyi (§. 12, 3, lit. *b*, 1°).

Pewne wątpliwości jednakże podnoszono co do prezenty, *praesentatio*, jako wypływającej z *jus patronatus*, które jest tylko *spirituali annexum*, i jako wykonywanej przez świeckie osoby. Odpowiedź nie była trudna. *Jus patronatus* bowiem, choć jest tylko *spirituali annexum*, to niemniej przeto jest bezwarunkowo materyją symonii. *Praesentatio* zaś, która zeń wypływa, jest w swej treści wykonywaniem jurysdykcyi zleconej przez kościół, więc tak jak udzielana niegdyś osobom świeckim właściwa elekcyja [57]) *ex dispensatione et concessione ecclesiae*, jest przez to samo rzeczą duchowną, względnie materyją symonii. [58])

Podobnież przedstawia się *nominatio*. [59]).

2. Mianowanie *officiales ecclesiasticos*, tudzież innych agentów do spraw kościoła nie posiadających jurysdykcyi duchownej.

Mianowanie tych *officiales* i agentów, których różne nazwy już wymieniliśmy powyżej (§. 12, 3, *b*, 2), rozpoczyna szereg aktów, *quibus jurisdictio administratur*.

Gdyby więc chodziło o mianowanie np. zakrystyjana lub skarbnika kościelnego, to ani ten, kto mianuje, nie może przyjąć, ani ten, kto ma być mianowany, nie może dać za to

[57]) V. w Dekrecie Gracyjana cc. 9, sqq., szczególniej cc. 20, 21, 22 i 24, Dist. 63.

[58]) Suarez, *op. cit.*, cap. 28, n. 9, w tej kwestyi powiada: „Nam *jus eligendi* ad praelationem ecclesiasticam, *etiamsi contingat esse in laico... spirituale est...* et non mutat naturam propter subjectum, quia, cum sit quid morale, potest etiam moraliter inesse laico ex dispensatione et concessione ecclesiae; ergo *idem erit de jure praesentandi.*"

[59]) Co do *jus nominandi*, przysługującego na mocy specyjalnych tytułów: jak konkordaty, bulle, etc. różnym panującym, *vid.* Rittner, *op. cit.* §. 64.

żadnego *pretium*, bo w takim razie byłaby to sprzedaż z jednej a kupno z drugiej strony aktu jurysdykcyi duchownej, zatem symonija. Tak też wyraźnie decyduje cap. 38, X. *De Simonia* (5, 3), mówiąc: „Quicunque vicedominatum vel aliam *ecclesiasticarum rerum administrationem* per pecuniam obtinere voluerit, *tam ementes, quam vendentes cum Simone mago percelluntur*“... Toż samo c. 3, C. 1, qu 3, a w bliższem oznaczeniu, mianowicie co do prokuratorów, *defensores*, względnie adwokatów *ad causas ecclesiae tuendas*, c. 8, §. 1—2 *eod.* [40])

---

[40]) Co do *judices*, o których była mowa w §. 12, nota 26, t. j. wymienionych w c. 8, §. 2 C. 1. qu. 3, a którzy już wedle Glossy do tego kanonu, mieli to być sędziowie świeccy, ustanowieni, jak o tem mówi cap. 38, X. *de Simonia* (5, 3), przez biskupa, mającego jurysdykcyję świecką, ażeby go zastępowali, szczególniej w sprawach głowowych, w których on, jako duchowny, niemógłby ferować wyroków, Suarez, cap. 29, n. 10., stawia ich tu na równi z prokuratorami etc., ponieważ ich judykatura „licet non pertineat ad usum spiritualis jurisdictionis, pertinet ad rerum ecclesiasticarum administrationem et per quandam annexionem est aliquo modo spirituale respective, et ob illum respectum vendi prohibetur“. To objaśnienie zarówno jak i kategoryczne twierdzenia c. 8 §. 1, C. 1, qu. 3 *cit.* iż ustanawianie *pro pecunia* takich agentów (*defensores*, zatem wedle §. 2 *eod.* i owych *judices*) jest symoniją, dostatecznie wskazują, że tu chodzi jedynie o ustanawianie takich sędziów przez biskupa dzierżącego jurysdykcyję świecką z ramienia kościoła, t. j. do spraw cywilnych między członkami kleru, lub do takich spraw kryminalnych, które dotyczą tak członków kleru, jak osób świeckich, co w dawnym stanie rzeczy, jak wiadomo, Kościół zaliczał do swej kompetencyi. Inaczej natomiast byłoby w razie świeckiej jurysdykcyi biskupa z ramienia władzy świeckiej (*Supra*, tekst i nota 33), bo wówczas ustanawianie przezeń *pro pecunia* zastępcy, przypuściwszy tego możliwość, stanowiłoby raczej *ambitus*, niż symoniję. Zresztą, na szczęście, ta kwestyja jest dziś już przestarzała.

Inaczej atoli co do zajęć lub czynności takich *officiales* lub agentów. Ich bowiem „*administrationes*“, *munera* lub *munia* nie są to żadne właściwe *ministeria ecclesiastica*, lecz tylko *officia* głównie natury doczesnej; podobnież ich funkcyje lub *opera*. Zresztą zajęcia rzeczonych oficyjalistów mogą być *mere corporales*. Z tego też powodu nic nie stoi na przeszkodzie, żeby tacy *officiales* lub agenci nie mieli za swe czynności być wynagradzani materyjalnie i to nietylko *per modum sustentationis*, otrzymując stypendyja, ale wprost drogą zwykłych pensyj lub zapłaty. [41]).

3. Przyjmowanie *ad statum religionis*.

Rozbierając *dona Dei* (§§. 7—8), widzieliśmy, że *religio*, jako jedna z *virtutes* (§. 7, III, 3), przedstawia się zarazem jako *cultus*, tudzież jako *status religionis* czyli zakonnictwo, które wedle teologii jest szczytem religii (§. 8, noty 17—18 i tekst odnośny), i że w tych wszystkich formach stanowi ona materyję symonii. Gdy zaś chodzi o nią jako o *status religionis*, to ma się do czynienia z wejściem do tegoż stanu, *ingressus religionis* (§. 8, nota 19), a względnie z przyjęciem do niego, *admissio ad statum religionis*. *Ingressus*, jako taki, „opus est virtutis“; natomiast *admissio*, czy to *ad novitiatum*, czy *ad professionem religiosam*, jest aktem duchownej jurysdykcyi (§. 12, 3, *b*, 3°). Za tem idzie, że jeżeli *ingressus* dokonywa się *pro pretio*, to wówczas na frymark są wystawione równocześnie i *virtus* i jurysdykcyja duchowna.

Frymark ten jako symoniję przewidują i karcą liczne teksty, mianowicie: cc. 8, 19, 25, 30, 40, 41, X, *de Si-*

---

[41]) *Sic* Suarez, cap. 29, n. 13. — Co do zajęć fizycznych w *officiis divinis* i sprawowaniu sakramentów, rzecz, jak to już widzieliśmy (§. 13, II), ma się wprost przeciwnie, ale to całkiem naturalne. Tam bowiem zajęcie fizyczne, jednocząc się z funkcyją duchowną, nabiera i samo świętego charakteru; tutaj zaś przez zjednoczenie takiego charakteru nabrać nie może, gdyż samo *officium* jest w swej treści doczesne.

monia (5, 3); cap. 1, Extr. comm., *de Simonia* (5, 1), etc. Niektóre także, jak c. 2, C. 1, qu. 2, mają na względzie odwrotny stosunek, bo przynęcanie *pro pretio* do ingressu, przynajmniej *ad conversionem* (§. 8, nota 18), lecz to należy głównie do omówionej już materyi, dotyczącej *virtutes*.

Owóż, jakkolwiek wysoko stawia prawodawca ów *status religionis* i jakkolwiek surowo wzbrania wszelkiego w tym względzie frymarku, to przecież sam nawet dopuszcza możność dobrowolnych darów jako stypendyjów *pro victu*, *pro vestitu*, w ogóle *pro sustentatione* osób wchodzących (*ingressuri*) lub już weszłych (*ingressi*) w stan zakonny. Ten wyjątek zachodzi zresztą w ogólności i w innych także *species*, a do naszej stosuje go nawet cap. 1. Extrav. comm. *De Simonia* (5, 1), który te rzeczy najsurowiej bierze.[42]) Innych wyjątków formalnych, ściśle wziąwszy, prawie niema.

---

[42]) „Sane, mówi w tym tekscie papież Urban, ne in vinea Domini, nostrae ... commissa custodiae, nascentes vepres et spinae adeo convalescant, quod speratam fructificationem ipsius valeant impedire... Sane multorum fide dignorum relatione didicimus, quod in nonnullis ecclesiis, monasteriis ... detestabilis et a canonibus reprobata servatur abusio quod, quum personae aliquae recipiuntur, ab eis ... pastus seu prandia ... aut pecunias ... ex statuto seu *consuetudine, quae corruptela est potius dicenda*, tribuere compelluntur.... Nos igitur huic morbo pestifero cupientes congruam adhibere medelam et aliis poenis in talia praesumentes inflictis a jure in suo robore duraturis, poenam adjicere graviorem, universis abbatibus, prioribus, decanis, praepositis et magistris aliisque praelatis, quovis nomine nuncupatis et eorum officialibus ..., tenore praesentium auctoritate apostolica (quamvis sit eis a jure inhibitum) districtius inhibemus, *ne tam a maribus quam a mulieribus volentibus ingredi* eorum religionem, ecclesias, monasteria ... *in earundem personarum receptione, aut ante vel post illam*, quoscunque *pastus*, *prandia* seu coenas, *pecunias*, *jocalia aut res alias*, *etiam ad usum ecclesiasticum vel quemvis pium usum deputata* vel deputanda, *directe vel indirecte petere vel exigere quoquomodo* praesumant, *sed eas potius cum omnimoda pietate recipiant*, *ac in victu et vestitu*, ...

Ale doktryna zarówno jak praktyka i wytworzone z niej *consuetudines* na tem się nie zatrzymały i poszły znacznie dalej, bądź drogą wszelkich arkanów interpretacyi, bądź drogą wyraźnej derogacyi.

Gdy więc teksty pozwalają na przyjmowanie, *accipere, recipere*, prostych, dobrowolnych darów *pro sustentatione*, to w praktyce szło zaraz o to, czy z tytułu sustentacyi niemożnaby także *exigere*.

Wdawszy się w tę kwestyję, doktryna wskazała, że ponieważ nie byłoby tu zamiany rzeczy doczesnej za *ingressus religionis*, jako taki, więc za rzecz duchowną, czego zakazuje *jus naturale s. divinum*, lecz tylko zamiana rzeczy doczesnej za sustentacyję, więc po prostu za inną rzeczą doczesną, co samo w sobie nie jest zdrożne, ztąd ewentualny zakaz mógłby tylko pochodzić z *jus positivum s. ecclesiasticum*. Powstało tedy pytanie, czy to *jus* takiego *exigere* zakazuje, a odpowiedź autorów wypadła przecząco. Zresztą powiada sam nawet Suarez: „*Et licet hoc esset prohibitum jure canonico, certe consuetudo fuisset sufficiens ad derogandum illi*“ [43]). Przy takiem rozumowaniu można było przejść wprost do porządku nad tekstami. Autorowie wszakże wiele się nimi zajmują, starając się wykazać ich zgodność z praktyką lub przynajmniej, że jej się nie sprzeciwiają. Co prawda, w tej interpretacyi postępują sobie oni z zupełną swobodą.

I tak *consuetudo*, jak widać, wysunęła naprzód argument ewentualnego ubóstwa klasztoru, a ztąd przymusowego położenia w danych razach do wymagania pieniędzy lub innych rzeczy doczesnych *ad neccessariam sustentationem* osób doń wchodzących.

Co do ubóstwa, teksty w tym względzie wcale się niem nie zajmują, wyjąwszy cap. 40, X, *De Simonia* (5, 3), a ten

illa duntaxat quae personae ipsae ingredientes *pure et sponte et plena liberalitate omnique pactione cessante, dare vel offerre ... voluerint*, cum gratiarum actione *licite recepturi*“... (1363).

[43]) *Op. cit.*, cap. 17, n. 18. *Cf. ibid.* n. 4—7, 15 *et passim.*

brzmi: „Quoniam simoniaca labes adeo plerasque moniales infecit, ut vix aliquas sine pretio recipiant in sorores, *paupertatis praetextu volentes hujusmodi vitium palliare*, ne id de caetero fiat, prohibemus...“ Biorąc zwyczajnie, wyrazy „paupertatis praetextu“ mogą oznaczać tyle co *paupertatis causa*, *ratione* i t. p. — Ale Glossa (in h. c., v. *paupertatis*) całkiem inaczej to wytłomaczyła, twierdząc, że prawodawca chciał w owych wyrazach wskazać na odwoływanie się na pozorne ubóstwo. Ztąd wniosek, że gdyby ubóstwo było rzeczywiste, toby wolno właśnie z tego powodu domagać się *pretium*. Zdanie to zostało skwapliwie przyjęte przez klasycznych autorów i dotąd się utrzymuje [44]) bez względu na to, że tak ważny wyjątek, o jaki tu chodzi, zostałby, w obec tylu formalnie przeciwnych postanowień, zaledwie nawiasowo i w tak niepewnej formie wprowadzony, nie licząc i tego, że ciż sami autorowie w innem miejscu, lubo w tej samej materyi, wyrażenie *praetextu* wręcz przeciwnie rozumieją. [45])

Co zaś do owej przymusowej pozycyi, owej *necessitas*, to autorowie już ją w tem widzą, że klasztor, acz biedny, nie może przecież nie przyjmować tych, którzy doń się garną w celu tak wysokim, jak *status religionis*; gdyby atoli miał sobie wzbronione wymagać od nich *pretium* za ich utrzymanie, to, nie będąc w stanie ich sam utrzymywać, musiałby im przyjęcia odmówić [46]). Ta argumentacyja do przekonania nam nie trafia, bo tu nie chodzi o *accipere*, lecz o *exigere*, a to ostatnie, jeśli ma być skuteczne, to przypuszcza, iż *ingressurus* ma odpowiednie środki; mając zaś takowe, może je „pure et sponte“ ofiarować, jak na to właśnie ustawy zezwalają, a tem samem wszelkie *exigere* byłoby zbyteczne. Prócz tego, w tekstach wyraźnie zapisano, że klasztory, z wyjątkiem żebrzących, tyle tylko winny przyjmować osób,

---

[44]) Phillips, *op. cit.*, §. 209, *sub* 4, lit. d. nota 18.

[45]) *V. infra* zapatrywania autorów na tekst soboru tryd., sess. 25, cap. 16 *de Regular.*

[46]) Suarez, *op. cit.*, cap. 17, n. 8 i 18. Toż samo i inni.

ile ich utrzymać ze swych dochodów są w stanie. Tak rozporządza Bonifacy VIII, w cap. un. §. 1, *De Statu Regularium* in 6-to (3, 16) mówiąc: „districtius inhibemus, ne in monasteriis ordinum non Mendicantium aliquae recipiantur de cetero in sorores, nisi quot poterunt de ipsorum monasteriorum bonis sive proventibus absque penuria sustentari, si secus actum fuerit, irritum decernentes". Mimo to, autorowie bronią rzeczonej *necessitas*, powołując się na Koncylijum trydenckie (sess. 25, cap. 3, *de Reform. regular.*), jako na amplijacyję Bonifacego ustawy, a które mówi o sustentacyi „vel ex redditibus propriis, *vel ex consuetis eleemosynis*" — „nam sub his eleemosynis, powiada Suarez, comprehendi possunt *dotes*, quae secum afferant moniales, cum recipiuntur" [47]).

W ten sposób usuwając przeszkody, wypływające z tekstów, autorowie zwykłym trybem odwołują się na powagę Ś. Tomasza [48]), twierdząc, że i on w tekstach nie mógł się dopatrzeć żadnego takiego zakazu, o którym tu mowa i ztąd tegoż samego był zdania. A ponieważ „tempore Divi Thomae non erat talis prohibitio, neque *nunc* est". Tak pisał za swych czasów Suarez, uzasadniając to twierdzenie w ten sposób: „nam *jura, quae videri possunt hoc prohibere, jam eo tempore lata erunt*, ut *bene* advertit Navarrus". [49]) Owóż konstytucyja Urbana V z r. 1363, zamieszczona w Extrav. comm. jako cap. 1, *de Simonia* (5, 1) a zawierająca najenergiczniejszy zakaz wszelkiego, nawet pośredniego *exigere*, nie mogła być znana Ś. Tomaszowi, który umarł w r. 1274; ztąd też i pochwała dla Navarry za jego chronologiczne odkrycie jest chybiona. Lecz z tego powodu nie można Suarezowi robić istotnego zarzutu, ponieważ wtedy, gdy on pisał, a nawet nieraz i później, poczytywano caput *Sane*, t. j. pomieniony cap. 1, Extr. comm. *De Simonia*, jako pochodzący

---

[47]) *Op. cit.*, cap. 17, n. 17.
[48]) *Summa theol.* II, 2, qu. 100 (*de Simonia*), art. 3, ad 4; IV, dist. 25, qu. 3, art. 3.
[49]) *Op. cit.*, cap. 17. n. 7.

od Urbana IV, [50]) coby przypadało na lata 1261 — 1262, a więc jeszcze za życia Ś. Tomasza. Natomiast co do treści rzeczy nie można się zgodzić na owo odwoływanie się na Ś. Tomasza, który, choć wprawdzie zezwala „*accipere* aliquid *pro victu* personae, quae in monasterio fuerit recipienda, *si ad hoc non sufficiant monasterii opes*", to jednak temu *accipere* wyraźnie przeciwstawia nietylko „*aliquid dare vel recipere ex pacto*", lecz także proste „*exigere*" [51]). Co najwyżej tedy twierdzić było wolno, że Ś. Tomasz, który jeszcze nie znał surowej konstytucyi Urbana V, godził się na uwzględnianie ubóstwa w pomienionych granicach, pojmując caput *Quoniam*, t. j. cap. 40, X, *de Sim.* (5, 3), w takim sensie jak Glossa.

Z tem wszystkiem nie ukrywano sobie, że z pomiędzy „*jura quae videri possunt hoc prohidere*", wyż-pomieniony cap. *Sane* Urbana V, nie pomału zawadzał. To też, nie mogąc inaczej go osłabić, starano się go przedstawiać jako proste powtórzenie praw dawniejszych, a więc nie zamierzający wprowadzać żadnej innowacyi z wyjątkiem obostrzenia kar [52]).

Wreszcie, nie licząc koncesyi Klemensa VII, na którą się powołuje Reiffenstuel (*op. cit.* n. 163), a którą inni au-

---

[50]) Np. Ferraris, *op. cit.*, v o Novitiatus, n. 63, tudzież dodany do dzieł jego *Index biograph. summ. Pontificium*, v-o Urbanus IV. — Natomiast Reiffenstuel, *op. cit.* n. 177 i Thomassin, *op. cit.*, pars III, cap. 54, n. 1, jako autora cap. *Sane* wymieniają Urbana V.

[51]) *Summa theol.* II, 2, qu. 100, *de Sim.* art. 3, ad 4.

[52]) Dowodem tego, wedle Suareza (*loc. cit.* n. 16), miałyby być wyrażenia tekstu: „Quod in nonnullis ecclesiis ... detestabilis et *a canonibus reprobata* servatur abusio ... Nos igitur huic morbo pestifero cupientes congruam adhibere medelam, et aliis poenis in talia praesumentes inflictis *a jure in suo robore duraturis*, poenam adjicere graviorem, universis ... praepositis monasteriorum ... auctoritate apostolica (*quamvis sit eis a jure inhibitum*) *districtius inhibemus*, etc.

torowie pomijają milczeniem, jako stanowcze poparcie i usprawiedliwienie powszechnych praktyk, miała tu służyć dyspozycyja Soboru trydenckiego, sess. 25. cap. 16, *De Regular.*, wedle której, podczas nowicyjatu, wolno składać klasztorowi daniny *pro victu et vestitu*. Odnośny tekst opiewa: „*sed neque ante professionem, excepto victu et vestitu novitii vel novitiae* illius temporis, quo in probatione est, *quocunque praetextu* a parentibus vel propinquis aut curatoribus ejus *monasterio aliquid ex bonis ejusdem tribuatur*“. W tych wyrazach, dla nieuprzedzonych, zawierać się może tylko prosty a racyjonalny wyjątek od reguły, a zarazem dobitne tejże reguły stwierdzenie. Autorowie natomiast odwrotnie to wykładają. „Et quamvis Concilium, powiada Schmalzgrueber (*op. cit.* n. 194), *ibi* non exprimat, an etiam de eo pacisci liceat, non tamen id *ibi* prohibetur“. A w dalszym ciągu, kopijując prawie dosłownie Suareza (*op. cit.* cap. 17, n. 19), dodaje: „Quodsi autem *pro tempore probationis* licitum est sustentationem *exigere*, *etiam licebit pro tempore professionis et reliquo vitae tempore*, si ex parte monasterii sit eadem exigentia“.

Przy pomocy tedy tak heroicznych argumentów *Communis opinio* zadecydowała, że byleby klasztor był ubogi, to teksty nie sprzeciwiają się bynajmniej nawet wymaganiu temporalijów *pro necessaria sustentatione*. Dominik Soto [53]) chciał iść jeszcze dalej, przyjmując toż samo i niezależnie od warunku ubóstwa, ale przecież te jego rozpędy nie znalazły żadnego poparcia [54]).

Chodziło tylko jeszcze o to, czy tam, gdzie wedle doktryny wolno jest *exigere*, mogą być także między stronami prowadzone pakta. Paktowanie, jak wiadomo, jest w tej materyi najcięższą niemal rzeczą, niejako *criterium* frymarku symonicznego. Zresztą cap. 34, X, *de Simonia* (5, 3) na-

---

[53]) *De justitia et jure*, l. 9, qu. 5, art. 2.

[54]) *Cf.* Suarez, *op. cit.* cap. 17, n. 9; Schmalzgrueber, *op. cit.* n. 200—201.

wet specyjalnie je zagraża sankcyją. Z tego powodu Glossa, a za nią Abbas, Maryjan Socini i inni nie chcieli na nie dozwalać. Ale *Communis opinio* tem zdaniem, które „aliqui, *praesertim juristae* adhibent“, wcale się nie krępowała. Przyjąwszy bowiem, że „jus canonicum non prohibet *petitionem* sustentationis necessariae“, a do czego, trzeba to wyznać, Glossa jej dopomogła, w konsekwencyi i nie oglądając się już na tekst pomieniony zadecydowała, że i pakta przez to samo winny być dozwolone. „Immo, dodaje Suarez, *videtur impossibile concedere factum* eo modo, quo moraliter fieri potest, *et prohibere pactum*“ [55]). Toteż potem konkluduje: „*non esse prohibitum jure canonico in vero casu necessitatis aliquid recipere* (co wedle powyższego obejmuje także *exigere*) *et de illo pacisci*“ [56]), tak, że w ostatecznym rezultacie: klasztory nawet bogate mogą przyjmować *sponte* ofiarowane im dary; klasztory zaś ubogie mogą się domagać temporalijów *ad necessariam sustentationem* i o nie paktować [57]).

Lecz i to jeszcze nie miało wystarczyć dla praktyk i dla autorów późniejszych, mianowicie we względzie przyjmowania zakonnic.

Już poprzednio, gdy chodziło dopiero o nakręcanie tekstów w ogólności we względzie przyjmowania do klasztorów tak mężczyzn jak kobiet, pomagano sobie konstrukcyją, budowaną na znanej paraboli o małżeństwie Chrystusa z Kościołem. Wychodząc z tego zapatrywania, że osoba, mężczyzna czy kobieta, wstępując do klasztoru, zawiera z tymże niejako *conjugium* i że ztąd, obok strony duchownej, to jest profesyi religijnej, podobnie jak z *matrimonium carnale*, obok sakramentu, wypływają ciężary doczesne, Suarez mniema, że

---

[55]) *Op. cit.*, cap. 17, n. 11—12.

[56]) *Ibid.* n. 18.

[57]) *Ibid.* n. 19 *fin.*: „vel ipso libere donante, quando monasterium dives est, vel monasterio exigente saltem necessaria ad sustentationem, quando vere indiget“. — Do podobnegoż rezultatu dochodzi Reiffenstuel *op. cit.* n. 183—184.

konieczność pokrywania takowych może usprawiedliwiać wymaganie ze strony klasztoru, tudzież obowiązek ze strony osób, doń wchodzących [48]). Lecz to rozumowanie jest u niego tylko przenośnią pomocniczą i dla tego nie wyprowadza on z niej żadnych osobnych wniosków, któreby rozszerzały wyżpodany rezultat jego systemu, t. j. możności wymagania temporalijów za sustentacyję konieczną i odnośnych paktów tylko w razie ubóstwa klasztoru.

Schmalzgrueber zaś, za wzorem zresztą i innych, odnośnie do zakonnic, rozprawia o ich „*matrimonium spirituale cum Deo et Religione*“ w ten sposób, jak gdyby o fakcie rzeczywistego małżeństwa, a na tej podstawie wymaga od *moniales* wnoszenia posagów tak samo, jak w prawie cywilnem małżeńskiem, na które się wprost powołuje, cytując konstytucyję Justynijana, mianowicie L. 7, C. *de dotis promissione* (5, 11), gdzie między innemi napisano: „omnino paternum esse officium dotes vel ante nuptias donationes pro sua dare progenie“. To zaś przyjąwszy, nie uważa już dalej naturalnie, czy klasztor jest *inops*, czy też *redditibus abundans* lub, czy nawet *dives*, bo skoro ma się tu do czynienia z *posagiem*, to ten może mieć miejsce przy każdym stanie majątkowym, a szczególniej w dostatnim [49]). A tak z pojęcia czysto obrazowego, wytworzonego z paraboli, wysnuto wniosek wywracający najformalniejsze postanowienia w przedmiocie takiej wagi jak symonija! Zresztą Schmalzgrueber nie poprzestaje

[48]) *Op. cit.*, cap. 17, n. 6. — *Cf.* n. 9 i 19.

[49]) „Ratio est, powiada Schmalzgrueber, *op. cit.*, n. 196 — quia, quilibet maritus, sive dives, sive inops sit, matrimonium contracturus exigere a sponsa sua potest dotem pro statu suo congruam...; *sed matrimonium spirituale, quod cum DEO et Religione cum professione pangitur, pari passu ambulat cum matrimonio carnali*, et ob hoc ad illud recte ducitur argumentum: ergo etiam monasterium a monialibus ingressuris, vel ingressis recte exigit dotem, etiamsi illud sit dives“. — I w tym sensie cytuje Schmiera, *Jurispr. can. civ.*, part. 2, *de Delict.*, cap. 1, n. 109 sqq.

na samej tej szczególniejszej konstrukcyi, lecz powołuje się na aprobatę tych wyników przez deklaracyję kardynałów [60]), indult papieża Innocentego VIII [61]), a głównie przez „*universalis totius propemodum Orbis consuetudo*“ [62]).

Do tych powag i do tej *consuetudo* już poprzednio odwoływali się i inni, bo u Reiffenstuela gotową na ten apel znajdujemy odpowiedź, w której wykazano częścią słabość podstaw, częścią zupełną bezzasadność tegoż.

Co się bowiem tyczy owej deklaracyi kardynałów, to Reiffenstuel sądzi (*op. cit.* n. 180), że z niej wypływa raczej przeciwieństwo, niż potwierdzenie rzeczonego systemu, gdyż jeśli ona dozwala, ażeby żeńskie klasztory „etiam redditibus suis provisae“ mogły paktować o pomienione posagi, to tylko w tym razie jedynie, „quo monialium redditus pro nova et quasi supernumeraria sustentanda non sufficerent“.

Nie o wiele więcej na rzecz owego systemu wypływa ze wspomnianego indultu. Innocenty VIII zwalnia *moniales* tylko od kar za symoniję, ale i od tego ich przywileju „excipit casum, quo recipiunt inhabiles ob spem habendi aliquid, quia tunc illa est principalis intentio“ (*Ibid.* n. 184).

Nareszcie co do głównego kontr-argumentu, t. j. owej „universalis totius propemodum Orbis consuetudo“, Reiffenstuel (*ibid.* n. 178) najsurowiej z nią się rozprawia, dowodząc, że im więcej jest ona *universalis*, tem gorzej dla niej; przyczem się powołuje na cc. 9 i 30, X, *de Simonia* (5, 3), tudzież na cap. ult., X, *de Consuetudine* (1, 4), który powiada, że: „tanto sint graviora peccata, quanto diutius infelicem animam detinent alligatam“. Widocznie tedy rozumowanie Suareza (*supra*, nota 43), iż we względzie poborów za sustentacyję chodzi tylko o ewentualny zakaz *juris eccle-*

---

[60]) S. Congreg. sup. neg. Episc. et Regul., u Fagnana, *Jus can. s. Comment. Decret.*, in cap. *Non amplius*, t. j. cap. 1, X, *de Institutionibus* (3, 7).

[61]) U Askanijusza Tamburina, *De Jure Abbatissarum et Monialium*, D. 5, qu. 2—3.

[62]) *Op. cit.* n. 196.

siastici, który może być zniesiony *consuetudine contraria*, nie ma wedle Reiffenstuela tu zastosowania, a to z powodu, jak to wypływa z całości jego polemiki, że klasztor, wymagający posagu, nawet wtedy, gdy sam własnymi środkami ma za co utrzymać zakonnicę i do czego wtedy jest wprost obowiązany [63]), wymaga *plus*, niż mu konieczność nakazuje; takie zaś *plus* schodzi na *pretium* za *ingressus religionis* jako taki, czyli za rzecz duchowną, zatem podpada pod zakaz *ex jure divino*.

Zauważmy przy tej sposobności, że Reiffenstuel (*op. cit.* n. 184) pobieranie takiego *plus* stosuje również i do biednych klasztorów, tak męskich jak żeńskich i poczytuje im za symoniję, gdyby, paktując o wniosek temporalijów, wymagały więcej, niż tego *ad necessariam sustentationem* osób, doń wstępujących, potrzeba. „Ratio est, powiada, quia cum illud superfluum exigendi nullius adsit titulus, revera pro ingressu ipso exigitur, sicque simonia committitur".

Mimo to wszystko jednakże stan rzeczy, o jakim mówi Schmalzgrueber, za jego czasów był faktem powszechnym. Suarez, który stał jeszcze na gruncie koncessyi wymagania temporalijów tylko ze strony klasztorów biednych, tak męskich jak żeńskich, mimowolnie się przyczynił do jego przygotowania, traktując *consuetudines*, które to praktykowały wbrew tekstom, jako *laudabiles*, ponieważ brały w orędownictwo wstępowanie do zakonów [64]). Opierając się na tem, rychło przestano wymagać warunku ubóstwa dla klasztorów żeńskich, a protesty Reiffenstuela tych praktyk nie wstrzymały. Gdy zaś w dodatku znaleziono jeszcze w tym względ-

---

[63]) Cap. 1 Extr. comm., *De Simonia* (5, 1): „sed ea potius cum omnimoda pietate recipiunt, *ac in victu et vestitu*". — V. *supra*, nota 42.

[64]) *Op. cit.*, cap. 17, n. 18: „Est autem *laudabilis* (*sc.* consuetudo), quia necessitati animarum et monasteriorum *egentium* per illam subvenitur, alias vel haec monasteria gravanda essent, vel multae virgines privandae essent remedio et religioso statu".

dzie poparcie ze strony uczonego Benedykta XIV [65]), rzeczona *consuetudo universalis*, mimo współczesnych lub późniejszych niektórych, chociaż nader poważnych protestów [66]), istotnie górę wzięła i dotąd się utrzymuje [67]).

Obecnie więc dozwala się klasztorom, tak męskim jak żeńskim, nietylko przyjmować dobrowolne dary tytułem sustentacyi, na co już wedle zasad ogólnych same teksty wyraźnie zezwalają [68]), ale także w razie, gdy klasztor jest biedny, wymagać temporalijów z owego tytułu, względnie układać się o takowe. Co zaś do klasztorów żeńskich w szczególności, dozwala się powszechnie prócz tego, i także rozumie się tytułem sustentacyi, na wymaganie *dotes* wówczas nawet, gdy klasztor jest bogaty. Za całe tylko ograniczenie tej praktyki przestrzega się jedynie, ażeby jej nie posuwano aż do przyjmowania posażnych *inhabiles*, jak to już stanowił Innocenty VIII, i naodwrót, mając odpowiednie zasoby, nieodmawiano przyjęcia bezposażnym *habiles* [69]).

Rezultat zatem ostateczny, jak widzimy, jest ten, że gdy teksty, wedle zasad ogólnych, dozwoliły na przyjmowanie dobrowolnych darów, naturalnie nie za *ingressus* jako taki, lecz tylko *pro sustentatione necessaria*, to doktryna chciała nadto w nie wczytać zezwolenie na wymaganie temporalijów z tegoż samego tytułu, byleby klasztor był *inops*,

---

[65]) *De Synodo dioecesiana*, lib. 11, cap. 6. — Papież Benedykt XIV umarł w r. 1758.

[66]) Np. van Espen, *Tract. de vitio simoniae circa ingressum relig.* († 1728); Berardi, *Comment.* p. 137 († 1758).

[67]) *Cf.* Phillips, *op. cit.*, §. 209, 4, (lit. d). Dotąd również podoba się niekiedy szukanie podstawy tego stanu rzeczy we wspomnianem „*matrimonium spirituale cum Deo et Religione*“, a Phillips (§. 209, nota 19), dziwi się nawet potroszę, że Berardi (*loc. cit.* w nocie poprzedniej): „*die nicht unpassende Parallele*, dass das zur Ehe schreitende Mädchen auch eine Mitgift mitbringt, nicht gelten lassen will“.

[68]) V. *supra*, nota 42.

[69]) *Cf.* Phillips, *op. et loc. cit.* (nota 67).

a w końcu i wbrew tekstom na to się godziła, co też w praktyce wyszło na *consuetudo* powszechną. Prócz tego, co do klasztorów żeńskich, taż sama *consuetudo* poszła jeszcze dalej, bo nawet nie żąda warunku ich ubóstwa do wymagania *dotes*, ze wspomnianem zresztą zastrzeżeniem. Niektóre bliższe szczegóły, co do *quantum*, zawiera *Taxa Innocentiana* (za Innocentego XI), z 8 Października 1678 (*ap.* Ferraris, V-o *Taxa*).

Dodajmy tylko jeszcze, że przy *receptio in canonicatum* niektóre *consuetudines* dozwalały na zrzekanie się pewnej części pierwszych dochodów nowego kanonika, a to na *prandia* z powodu jego przyjęcia. Grzegorz IX w cap. 44, X, *de Simonia* (5, 3), zakazuje tego „*consuetudine non obstante*“, a Sobór trydencki (sess. 24, do Reform. c. 14) zezwala na ofiarowanie, choć tylko co najwyżej połowy dochodów jednego roku, lecz pod warunkiem, że dar ma być użyty „*in usus pios*“. W tymże samym sensie stanowił Pius V. [19]).

Tak się ma, co do *ingressus religionis*.

Co zaś do reszty funkcyj jurysdykcyi zewnętrznej, te już przedstawiają się znacznie prościej.

4-o. Wydawanie ustaw i przepisów kościelnych.

Praktycznie, kwestyja symonii może tu zachodzić tylko co do wydawania przepisów przez pomniejsze organa i na wypadek przekupstwa rozstrzyga się sama przez się.

5-o. Akta *potestatis magisterii*.

Tu należą jedynie akta wykonywania tej *potestas*, a przeto nie liczy się do nich *licentia docendi*, lub *studendi*, która zresztą w zasadzie również nie może mieć miejsca *pro pretio*, jak to wyraźnie orzekają różne postanowienia

[19]) Const. *Durum* z r. 1570. (Bullar. Rom. t. IV, p. III, p. 108. — Wedle zaś niektórych dekretów Ś. Kongregacyj, Benedykt XIV, *De Synodo dioecesiana*, lib. XI, cap. 6, n. 8, jest zdania, że wolno tolerować w tych razach pewne recepcyjne uczty, byleby skromne. — Phillips, *op. cit.* §. 209, nota 22.

Dekretalijów, mian. tit., X, *De Magistris et ne aliquid exigatur pro licentia docendi* (5, 5), nie traktując jednak przekroczeń w tym względzie jako rzeczywistą symoniję.

Pomiędzy zaś właściwymi aktami *magisterium* kanoniści odróżniają niekiedy aż cztery ich rodzaje: 1) nauczanie teologii; 2) udzielanie rad *in foro conscientiae*; 3) opowiadanie słowa bożego wiernym, *concionari et verbum Dei proponere*; 4) katechizowanie, *docere rudimenta fidei* [71]), czyli *actus docendi, consulendi, concionandi* i *catechizandi.*

Co do nauczania teologii, chodzi tu o takie, które nie dotyczy bezpośrednio sumienia, ale oświecania umysłów *modo humano*, jako nauka spekulatywna, obejmująca doktrynę zarówno scholastyczną, jak pozytywną i mająca za przedmiot wykład należytego pojmowania Pisma Ś.

Otóż po pewnym sporze, w którym jedni wzbraniali takiego nauczania *pro pretio*, z niejakiemi wszakże zastrzeżeniami, a inni na takowe się godzili, przyjęto ostatecznie tę ostatnią opiniję, konkludując, że taki *actus docendi*, chociaż pod pewnym względem, np. *per modum effectus*, może być *aliquo modo spiritualis*, to jednak w gruncie rzeczy jest *temporalis* i jako taki nie stanowi symonicznej materyi, czyli, że wolno zań przyjmować *pretium* bez narażenia się na symoniję. Trudności jednakże zachodziły w wypadku, gdy magister jest obowiązany do nauczania teologii *ratione beneficii*. Suarez był zdania, że wtedy *jus ecclesiasticum* mogłoby zakazać wszelkiego *pretium* i traktować jego pobieranie jako symoniję, ale, nie mogąc takiego zakazu w ustawach się dopatrzeć, sądził zgodnie z innymi także autorami, że choć w tym razie pobieranie *pretium* byłoby *contra justitiam*, to jednak nie byłoby symoniją [72]).

Co do *actus consulendi*, to takowe, o ile mają miejsce *in foro externo*, nie stanowią materyi symonicznej; o ile zaś

---

[71]) Suarez, *op. cit.*, cap. 18. n. 3; cap. 20, n. 18. — *Cf.* także szczególniej cc. 2—4, X, *De Magistris* etc. (5, 5).
[72]) *Ibid.*, n. 4—17.

dotyczą *forum internum*, np. gdy chodzi o *consilium ad pacandam conscientiam*, są wprawdzie materyją symonii, a przeto nie mogą być udzielane *pro pretio*, lecz tutaj nie należą. Zresztą, chociażby były wymagane *ad pacandam* lub *ad dirigendam conscientiam*, ale ze strony udzielającego polegały tylko na prostem oświecaniu umysłu, to i wówczas także nie mogłyby stanowić symonicznej materyi [73]).

Natomiast co do *actus concionandi*, te, zdaniem wszystkich, stanowią materyję symonii, gdyż zawierają *verbum Dei*, zatem *spirituale*. [74])

Wreszcie, co się tyczy katechizowania, to, odrzucając skrajne opinije, z których jedna w ogólności zezwalała na *pretium*, a druga podobnież takowego wzbraniała, Suarez słusznie odróżnia pomiędzy wypadkami, jakie tu zachodzić mogą. Jeśli bowiem katechizowanie odbywa się *solemni ritu, tanquam actus ordinis*, jak np. przy chrzcie, wówczas niewątpliwie jest materyją symonii. Tak samo będzie, jeśli ono ma miejsce np. w celu nawracania, *modo persuasivo*. Ale, jeżeli chodzi tylko o dopomaganie innym wyuczania się katechizmu, o podawanie sposobów zatrzymania go w pamięci, tudzież o ćwiczenia innych w tym względzie, natenczas katechizm i katechizowanie nie stanowią bynajmniej symonicznej materyi. Paroch wszakże, któryby do takowej czynności był obowiązany *ex officio*, nie może prawnie za to domagać się zapłaty. [75])

6-o. Udzielanie dyspens od przeszkód kanonicznych, zwalnianie od wotów, etc.; — wydawanie t. zw. *litterae dimissoriae* i *testimoniales*.

Dyspensy jakoteż licencyje nietylko w szczupłych granicach jako akta duszpasterskie, udzielane *in ordine*, o czem już wzmiankowaliśmy powyżej pod koniec rzeczy o jurysdyk-

---

[73]) *Ibid.* n. 18—19.

[74]) Ś. Tomasz, *Summa theolog.* II, 2, qu. 100, *de Simonia*, art. 3, ad. 2; Suarez, *op. cit.*, cap. 18, n. 22—23.

[75]) Suarez, *ibid.* n. 24.

cyi wewnętrznej, lecz i w ogólności stanowią materyję symonii. A tak samo i łącznie z niemi stanowią takąż materyję ich poświadczenia, tudzież i inne analogiczne dokumenty.

Tak bowiem opiewają teksty, jak np. cap. 14, X, *de Simonia* (5, 3), co do *reconcilationes* i odnośnych *testimonia*; Trid. sess. 24, cap. 5 i sess. 25 cap. 18, *de Reform.*, co do różnych dyspens i licencyj; c. 4 C. 1, qu. 2, zakazujący „calamum vendere", co potem dosłownie powtarza cap. 1 X, *de Sim.*; toż Trid. sess. 21, cap. 1, *de Reform.*, gdzie także mowa specyjalnie o *litterae dimissoriae*, i in.

W doktrynie zaś, już za powagą Ś. Tomasza [74]), *communis opinio* decyduje podobnież.

Podstawą tego jest, że *actus dispensandi* są „actus supernaturales potestatis jurisdictionis", a to tem więcej jeszcze, gdy dotyczą *jus divinum*, jak to mianowicie jest w zwalnianiu od wotów, od przysiąg; dalej, że są to *actus supernaturales* zarówno *ex parte principii*, jak *ex parte finis*, „quia tollunt vincula, quae conscientiam ligant, et solvunt non solum in terra, sed etiam in coelis"; wreszcie, że są to akta, w których „servanda est aequitas justitiae distributivae, ut pro ratione causae detur, vel negetur dispensatio". To też „vel dispensatio petitur ex causa legitima et tunc suo jure debita est, et ita immerito pretium postulatur; vel non habet legitimam causam, et sic turpiter et injuste venditur". [75])

W ten sposób uzasadniane powyższe postanowienia szły jednak w parze z praktyką darów, tudzież rozmaitych opłat i poborów przy okazyi dyspens, licencyj lub wystawiania dokumentów, a przeciw czemu ostre nieraz podnosiły się głosy. Zarzucano mianowicie, że Stylus Curiae, który sam pierwszy praktykuje pewne także pobory, idzie wbrew tekstom, a to tembardziej, że Sobór trydencki wzbraniał za *litterae dimissoriae* przyjmować nawet dobrowolnych oblacyj (sess.

---

[74]) *Summa theolog.*, II, 2, qu. 100, *de Simonia*, art. 3, ad 3.
[75]) Suarez, *op. cit.*, cap. 20, n. 8—9.

21, cap. 1. *de Reform.*). Tymczasem sameż urzędy Kuryi rzymskiej pobierają od różnych aktów tak znaczne opłaty, iż niemożna ich uważać tylko za proste stypendyja na utrzymanie służby manipulacyjnej; prócz tego za dyspensy np. od przeszkód małżeństwa wymagają większych opłat wtedy, gdy między osobami, mającemi się pobrać, zachodzi bliższe pokrewieństwo, a mniejszych, gdy zachodzi dalsze, jakkolwiek czynność dyspensatora jest w obu tych wypadkach jednakowa. Zatem pobory takie przesięgają stosunek właściwej sustentacyi i pośrednio dotyczą samej rzeczy duchownej, *ergo...*

Na te zarzuty odpowiedział Suarez, a mianowicie. Nieuwłaczając zasadzie, iż *pretium* za dyspensę, jako taką, stanowi symoniję *contra jus divinum* i od której przeto ani papież nikogo uwolnić niemoże, to przecież wymagania pewnych opłat „in sustentationem, et ad sustinenda onera status dispensantis“ nie jest bynajmniej przeciw *jus divinum*, a w prawie kościelnem również niemożna się dopatrzeć żadnego zakazu pobierania opłat przez Kuryję. Zresztą, gdyby nawet *jus ecclesiasticum* temu się sprzeciwiało, to „Summus Pontifex, qui est super tale jus, posset ea, quae ad suum statum pertinent, ordinare, prout sibi videbitur expedire“. To zatem, co z opłat w Kuryi idzie dla papieża, nie jest żadną „venditio gratiae“, lecz tylko sustentacyją osoby albo ciężarów jej stanu. A słusznie, że papieże nakładają trybut raczej przy okazyi dyspens, aniżeli przy okazyi łask innych, bo „dispensationes odiosae sunt, et oportet eas onerosas reddere petentibus“. Z drugiej strony opłaty składane idą często nie dla papieża lub jego urzędników, lecz na cele pobożne, w których to wypadkach podstawą nałożenia opłaty jest to, że się nie udziela dyspensy *absolute*, lecz tylko dozwala się na „*commutatio unius operis pro aliud*“. Co do opłat na sustentacyję urzędników do sporządzania i ekspedycyi aktów, takowe nie są *per se malum*, a różne prawa kanoniczne, które ich wzbraniają przy ordynacyjach lub beneficyjach, nie mają zastosowania do dyspens i aktów Kuryi rzymskiej; zresztą gdyby nawet miały się do nich odnosić, to „talis probi-

bitio canonica per consuetudinem Romanam, vidente et consentiente Pontifice esset derogata". Takie zaś pobory tolerowali różni papieże i to nietylko *pii*, ale i *sanctissimi*. W końcu samoż Tridentinum, mówiąc odnośnie do dyspens kuryjalnych: „*Ea vero, quae gratiose conceduntur*, suum non sortiantur effectum, nisi prius ... summarie tantum et extrajudicialiter cognoscuntur" (sess. 22, cap. 5, *de Reform.*), przypuszcza zatem i takie dyspensy, które *non gratiose conceduntur.*[76])

Ale dawszy taką odpowiedź co do praktyki Kuryi rzymskiej i Legatów Stolicy Apostolskiej, Suarez całkiem inaczej ocenia podobneż praktyki władz innych, niższych, co do których powiada: „Quapropter verissimam existimo illorum ... opinionem, qui docent, non posse episcopos, etiam praedictis titulis (t. j. tytułem sustentacyi, etc.) aliquid exigere in dispensando in his casibus, qui ad ipsos pertinent ... quia non potest cum onere dari, quod ex jure communi gratis dandum est, cui juri communi ecclesiastico omnes episcopi subjiciuntur, pontifice solo excepto". Nakładanie zaś opłat *pro salariis aut stipendiis officialium*, dla tego również nie powinno być dozwalane „quia episcopi tenentur suos habere officiales, et illis ex suis redditibus convenientia stipendia tribuere ... Nam cum hi praelati ratione muneris teneantur ad hos actus praestandos, tenentur etiam ad omnia, quae moraliter ad illos neccessaria sunt, unde propter illa omnia redditus convenientes recipiunt". Choćby więc z pobieranych opłat dawali istotnie część jakąś swym urzędnikom, to rzeczy samej nie zmienia, jakkolwiek inna *consuetudo* w tym względzie może mieć wagę, ponieważ ustawy tego właśnie punktu specyjalnie nie przewidują. Nakoniec, po tej nieco zbyt delikatnej koncesyi na rzecz takiej *consuetudo*, Suarez dodaje, że biskupi, przy zwalnianiu od wotów, od obserwacyi świąt i t. p., szczególniej w razach, gdy np. *votum* zostało uczynione

---

[76]) *Ibid.*, n. 10—13.

z powodu winy, mogą nakładać jałmużny, byleby takowe nie szły na ich osobistą korzyść, ale na cele pobożne. [77]

System ten reprodukują prawie w całości późniejsi klasyczni kanoniści. Reiffenstuel, wychodząc podobnież z zasady, że dyspensy są *odiosae*, a nawet, że starania o ich otrzymanie stanowią „*vulnus Juris*“, uważa opłaty, przy ich okazyi nakładane, jako rodzaj kar, *mulctae*; zresztą sprzeciwia się stanowczo twierdzeniom, ażeby oprócz Kuryi rzymskiej i Legatów Apostolskich, inne władze mogły je także nakładać. [78]) Toż samo Schmalzgrueber, przynajmniej w ogólności [79]) i inni. Niektórzy jednak byli zdania, że biskupom, udzielającym dyspens na zlecenie Stolicy Apostolskiej, *quando ipsis committuntur*, wolno *pro labore*, przesłuchiwanie świadków i t. p., w miejscowościach, w których *consuetudo* na to zezwala, nakładać z tegoż tytułu opłaty. Przeciwko temu atoli wystąpił Mikołaj Garzia, [80]) opierając się zarówno na postanowieniach trydenckich (sess. 25, cap. 18, *de Reform.*; sess. 24, cap. 5, *de Reform. Matrim.*) jak i na różnych orzeczeniach kongregacyj kardynałów, w czem też pozyskał ogólną aprobacyję.

Co zaś do *litterae dimissoriae* i *testimoniales*, to Schmalzgrueber, wraz z niektórymi innymi autorami, sądzi, że ze stanowiska *juris communis*, wolno za nie przyjmować dobrowolne dary, więc w każdym razie *sine pacto*, ale i to jeszcze pod warunkiem, żeby je dawano *ex intervallo*, dopiero po dokonanej ordynacyi i żeby to *quod offertur, modicum sit*: zarazem atoli sam przyznaje, że ze stanowiska ustaw trydenckich (sess. 21, cap. 1, *de Reform.*) i tego nawet niewolno, za pewnym nieznacznym wyjątkiem co do notaryjuszów funkcyjonujących bez płacy. [81]) Ograniczając bowiem wolność

---

[77]) *Ibid.*, n. 14—15.
[78]) *Op. cit.*, n. 216—217.
[79]) *Op. cit.*, n. 191—192.
[80]) *Tractatus de beneficus*, par. 8, cap. 1, n. 101—102.
[81]) Pomieniony tekst Trident., sess. 21, cap. 1, *de Reform.* opiewa: „Quoniam ab ecclesiastico ordine omnis avaritiae

takich poborów i nawet wzbraniając w tej materyi dobrowolnych darów, prawodawcy Soboru trydenckiego, jak słusznie mówi Schmalzgrueber, kierowali się myślą, iż „cupidi homines facile sibi persuaderent sponte dari quod coacte offertur“ [82]).

Ten stan rzeczy w następstwie o tyle został zmieniony, że za różne dyspensy władz wszelkich do tego powołanych, tudzież za łączne z niemi dokumenty, [83]) zaprowadzono pewne stałe taksy. [84]) Zmiana ta nie jest właściwie zasadniczą,

---

suspicio abesse debet, nihil pro collatione quorumcunque ordinum, etiam clericalis tonsurae, *nec pro litteris dimissoriis aut testimonialibus*, nec pro sigillo, nec alia quacunque de causa, *etiam sponte oblatum*, episcopi et alii ordinum collatores aut eorum ministri *quovis praetextu accipiunt. Notarii vero* in iis tantum locis, in quibus non viget laudabilis consuetudo nihil accipiendi, pro singulis litteris dimissoriis aut testimonialibus, *decimam tantum unius aurei partem* accipere possint *dummodo eis nullum salarium sit constitutum* pro officio exercendo; nec episcopo ex notarii commodis aliquod emolumentum ex eisdem ordinum collationibus directe vel indirecte provenire possit. Tunc enim gratis operam suam eos praestare omnino teneri decernit: contrarias taxas ac statuta et consuetudines etiam immemorabiles quorumcunque locorum, quae potius abusus et corruptelae simoniacae pravitati faventes nuncupari possunt, penitus cassando et interdicendo: et qui secus fecerint, tam dantes quam accipientes ultra divinam ultionem, poenas a jure inflictas ipso facto incurrant“.

[82]) *Op. cit.*, n. 179.

[83]) Jedna bowiem z Reguł kancelaryjnych opiewa wyraźnie: „*Nulli suffragetur dispensatio nisi litteris confectis*“.

[84]) Tu należy przedewszystkiem sławna Taksa z d. 8 Października 1678, wydana za Innocentego XI, a w której między innemi chodzi o „dispense apostoliche matrimoniali“ tudzież różne inne dyspensy; o „licenze di lavorari nelle feste“; o „lettere testimoniali e dimissoriali“, jak również inne dokumenty, nawet takie, jak „l'attestatione della povertà“. Ferraris, *op. cit* v°. Taxa, n. 2, mówi o niej: „Taxa Innocentiana non est nisi reasumptum ordi-

gdyż, w obec już poprzednio przyjętej praktyki władz Kuryi, rozszerza ona tylko praktykowane opłaty do większej liczby *species*. Co zaś do kwestyi materyi symonicznej tychże *species*, to zaprowadzone taksy nie tyczą się jej wcale. Opłaty bowiem, rzecz prosta, nie są tu oznaczone ani za dyspensy, jako takie, ani za dimissoryja lub testimonialija, uważane jako *actus jurisdictionis*, lecz stanowią jedynie stypendyja sustentacyjne, bądź w proporcyi do odnośnych *labores*, bądź większe a tylko przy okazyi dyspens lub dimissoryjów ustanawiane na potrzeby organów Kościoła. Względnie tedy do rzeczonej kwestyi, zaprowadzenie taks ma głównie ten rezultat, że ułatwia dochodzenie symonii.

Tak mianowicie z jednej strony można i nadal zezwalać, ażeby np. przy zwalnianiu od wotów, od zakazu pracy w święta, wyznaczano pewne *eleemosynae* na cele pobożne, [84]) ale za to z drugiej strony, w obec już dozwolonych pewnych poborów stale oznaczonych i których nawet władzom Kuryi rzymskiej przekraczać zabroniono, [85]) niemożna tolerować żadnych innych, a w duchu Soboru trydenckiego możeby było wskazane, żeby nawet wykluczać dobrowolne dary. W każdym razie zakaz trydencki, wedle którego za *litterae dimissoriae* i *testimoniales* są wykluczone „etiam sponte ob-

nationum sacrorum canonum et sacrarum congregationum". V. taksę z d. 15 Października 1678 aktów notaryjuszów Ś. Kongregacyj, *Ibid.* n. 4., a co do innych późniejszych n. 5—21.

[84]) *Supra*, nota 77. — Suarez, *op. cit* cap. 21, n. 15, mówi, że w tych razach jest to niejako zamiana jednego ciężaru na inny: „quia non tenentur puram dispensationem dare, sed possunt (sc. episcopi) commutationem miscere et eadem ratione, *si dispensatio supponat culpam*, possunt illum punire praecipiendo eleemosynam: ut tamen ab omni simoniae labe ... abstineant, non sibi, sed piis operibus talem pecuniam applicare debent"...

[85]) V. Regułę kancelaryjną LXVII, w której zagrożono klątwą, suspensyją lub złożeniem z urzędu za nieprawne pobory pod jakimkolwiek pretekstem.

lata", powinien odtąd przynajmniej, pod rządem taks dozwolonych, być ściśle przestrzegany i odnosić się zarówno do wszelkich dokumentów, co do których postanowione są taksy. [87]) Ilekroć tedy granice tak oznaczonych poborów znajdą się przekroczone, to rzeczą widoczną już *a priori*, że ma się do czynienia z symoniją.

7. Akta sądownictwa *in foro externo* w sprawach spornych i karnych.

Sądownictwo, sprawowane przez władze kościelne, stanowi w ogólności *ministerium ecclesiasticum* i jako takie pod karą symonii, nie może być płatne. Cap. 21, X, *De Simonia* (5, 3).

Toż samo wypływa już z samej treści tego *ministerium*, którą stanowi czynienie sprawiedliwości, jak to opiewa c. 10 §. 1, C. 1, qu. 3: „In templo vendentes sunt, qui hoc, quod quibusdam jure competit, ad pretium largiuntur. *Justitiam enim vendere est hanc pro premii acceptione servare.* Ementes vero in templo sunt, qui dum hoc, quod justum est, proximo persolvere nolunt". I w tymże sensie decyduje cap. 24, X, *de Simonia*, odnośnie do procesu w przedmiocie cenzur; cap. 1 §. 4—5 i cap. 2, *de Censibus* in 6-to (3, 20) odnośnie do wymierzania kar przez biskupów przy okazyi wizytacyj, z dozwoleniem wszakże na potrzebne dla osoby *victualia* lub *procurationes*, ale też równocześnie z zabronieniem przyjmowania innych wynagrodzeń, choćby dobrowolnie składanych. Obszerniej zaś stanowi o tem cap. 10, X, *de Vita et Honestate* (3, 1), rozwijając swą rubrykę: „Ecclesiastici judices et delegati gratis judicare debent, nec exigere possunt decimam vel aliam quotam litis, etiamsi hoc habeat consuetudo". Zresztą, nielicząc różnych innych tekstów, tak samo decyduje Tridentinum, sess. 24, cap. 3, *de Reformatione.*

---

[87]) Z powodu swej łączności z dyspensami (Nota 83) dokumenty reprezentują niejako wszelki *labor* urzędowania przy dyspensach, bez względu na to, czy nastąpi udzielenie dyspensy, czy jej odmowa, i niezależnie od różnic taksy.

Ale sprawy tego sądownictwa są rozmaite: *ratione materiae* mogą to być albo duchowne, tyczące się np. dyscypliny kościelnej, beneficyjów, małżeństwa jako sakramentu, i t. p., albo też cywilne lub karne pospolite; *ratione personae* mogą dotyczyć członków kleru albo osób świeckich.

Otóż o ile chodzi o sprawy duchowne, to kogokolwiek one dotyczą, czy osób duchownych, czy świeckich, zawsze i w każdym razie stanowią materyję symonii. W tym punkcie żadnej kwestyi.

Naodwrót wypadło nam już z góry, bo zaraz na wstępie tego szeregu *species* jurysdykcyi zewnętrznej, eliminować ztąd wszelkie sprawy cywilne lub karne pospolite, a które, choć sądzone przez władze kościelne, toczyłyby się wyłącznie między osobami świeckiemi, lub w których jako podsądne byłyby świeckie jedynie osoby. Wówczas bowiem sprawowanie jurysdykcyi bynajmniej nie stanowi symonicznej materyi.

Ale *quid juris*, jeżeli takież właśnie sprawy, t. j. albo cywilne, albo karne prawa pospolitego, zatem mogące dotyczyć zarówno osób świeckich, jak duchownych, toczą się przed władzami kościelnemi pomiędzy członkami kleru lub mają za podsądnych tylko kleryków?

W tej kwestyi niektórzy autorowie decydowali tak samo, jak w takichże samych sprawach, ale dotyczących osób świeckich, przy czem zastrzegali jedynie, że wymaganie *pretium* o tyle tylko mogłoby tu być symoniją, o ileby Kościół pod karą symonii istotnie tego zabronił.

Communis opinio natomiast decydowała wprost przeciwnie, twierdząc, że tutaj, na wypadek frymarku, zawsze zachodzi symonija i to nietylko *juris ecclesiastici* lecz *juris divini*. Na swe poparcie opinija ta powołuje się na Glossę in cap. 2, X, *Ne prelati vices suas* (5, 4), wedle której, skoro władza kościelna jest z urzędu obowiązana do danej funkcyi *gratis*, jak w naszym wypadku właśnie do sprawowania jurysdykcyi odnośnie do osób kleru, natenczas, wymagając zapłaty, popełnia symoniję, „*maxime, cum jurisdictio sit spiritualis*“. Na podstawie tego argumentowano, że po-

nieważ wyraz *maxime* nie może być tutaj terminem porównawczym pomiędzy *jurisdictio spiritualis* a *jurisdictio temporalis*, gdyż ta ostatnia w żadnym razie nie jest materyją symonii, więc tylko może oznaczać porównanie pomiędzy jurysdykcyją, sprawowaną przez władze duchowne w jakimkolwiek przedmiocie a takąż jurysdykcyją, sprawowaną co do *actus*, będących w swej treści, czyli przedmiotowo *spirituales*; i do tych właśnie ostatnich to *maxime* się odnosi. Ztąd wniosek, że jeżeli „actus spirituales ex objecto dicuntur *maxime* esse materia hujus simoniae, etiam alii actus ejusdem muneris et potestatis (*sc.* spiritualis), licet non habeant materiam ita spiritualem, erunt materia simoniae, etsi non tam gravis, nec tam praecipua“ [88]).

Oprócz tego argumentu, czerpanego z Glossy, dawano tu jeszcze za podstawę, jako *ratio universalis*, że w tej kwestyi chodzi o *usus jurisdictionis*, a ten „formaliter ac per se spiritualis est“, niezależnie od tego, „quod interdum materia proxima actus videtur politica aut temporalis“. Zresztą winno się i to uwzględniać, że w procesach między klerykami, lub przeciw nim, sprawa choćby cywilna lub karna pospolita, to jednak „semper tractanda est modo ecclesiastico, in quo semper habetur ratio clericalis decentiae ac dignitatis“. Tak twierdził Suarez [89]) a za nim i inni.

Ten wzgląd wszakże ostatni nie wydaje nam się wielkiej wagi. Co zaś do owej *ratio universalis*, to ona widocznie za szeroka, bo *usus jurisdictionis* jest i wtedy, gdy sprawa dotyczy osób świeckich, a przecież wówczas i zdaniem samegoż Suareza akta jurysdykcyi, sprawowanej przez władze kościelne, nie są materyją symonii [90]). Autor ten

---

[88]) Suarez, *op. cit.*, cap. 20, n. 19. Tak w ogólności pojmowano Glossę i wedle tego w ten sposób decydowano powszechnie, a Suarez, *loc. cit.* powołuje się także na zgodne w tym sensie opinije Aretina, Jana Andreae i in. Toż samo Schmalzgrueber, *op. cit.*, n. 205.

[89]) *Op. cit.*, cap. 20, n. 20.

[90]) *Ibid.*, n. 17.

uznaje wprawdzie, że jurysdykcyja władz kościelnych w sprawach świeckiej natury między klerykami polega na *immunitas*, ale też zaraz pospiesza z uwagą, że ta *immunitas* „non est ex potestate civili, *ut haeretici volunt, vel eorum fautores*“, lecz pochodzi „ex ecclesiastica potestate et a divino jure ducit originem“ [91]).

Otóż ta zasada samodzielności jurysdykcyi władz kościelnych, której Suarez bronił *ex professo* w innych dziełach [92]), a którą również inni teologowie-kanoniści zawsze się starali i dotąd jeszcze starają się utrzymać [93]), utraciła jednakże od dosyć już dawna praktyczny grunt pod sobą. Wedle obecnych bowiem prawodawstw państwowych sprawy tak cywilne, jak karne pospolite, chociaż dotyczą członków kleru, to niemniej przeto należą do jurysdykcyi władz świeckich, a wobec tego, pomimo rzeczonej zasady, wprost lub pośrednio wypowiadanej przez prawodawstwo kościelne [94]), sam Kościół jednakże, względnie samaż Stolica Apostolska „*temporum ratione habita*“ [95]), ten stan rzeczy uznaje i do niego się stosuje [96]). Tym sposobem i jurysdykcyja w pomienionych sprawach, lubo odnosząca się do kleru, przestała naturalnie być materyją symonii.

Tak nam się przedstawia w swych rozlicznych szczegółach ten pierwszy, a w istocie, główny dział przedmiotów symonii, obejmujący *res spirituales*.

---

[91]) *Ibid.* n. 20. — *Cf.* Tenże, *De Immun. Eccles.*, cap. 4, n. 2.

[92]) *De Immunitate Ecclesiae*, cap. 4, n. 2; *Defensio fidei* lib. 4.

[93]) Schmalzgrueber, *De Judiciis*, n. 73; Bonix, *Tract. de judiciis eccles.*, t. I, pars 1, sect. 3, cap. 4.

[94]) *Cf.* Encyklikę „*Quanti cura*“, z d. 8 Grudnia 1864 ust. 31, tudzież konstytucyję „*Apostolicae sedis*,“ z d. 12 Października 1869.

[95]) Tak się wyrażał konkordat z Austryją z 1855 (art. 14).

[96]) *Cf.* Rittner, *Prawo kośc. katolickie*, §. 92; P. Hirschel, *Die heutige Anwendbarkeit des privilegium fori* (Arch. f. kath. Kirch. VII. 1862).

II.

SPRAWOZDANIA
Z POSIEDZEŃ WYDZIAŁU
I KOMISYJ WYDZIAŁOWYCH

AKADEMIJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Wydział historyczno-filozoficzny.

1889.

Posiedzenie Wydziału dnia 22 Października.

Przewodniczący: Dr. W. Kętrzyński.

Sekretarz zdaje sprawę z wydawnictw Wydziału i Komisyj. Od ostatniego posiedzenia wyszły następujące dzieła:

Pamiętnik. Tom VII. 4°. Str. 261.

Scriptores rerum Polonicarum. Tom XIV: Dziennika domu zakonnego Tow. Jezusowego u św. Barbary w Krakowie, lat jedenaście 1609—1619. 8°. Str. 366.

Prof. Smolka czyta ustęp swej pracy: „O najdawniejszych pomnikach dziejopisarstwa rusko-litewskiego."

Autor zwraca przedewszystkiem uwagę na stosunek pomiędzy Letopisem W. Kniazej Litowskich a tekstem łacińskim, niedawno odkrytym w Metryce koronnej przez Dr. Prochaskę p. n. *Origo regis Jaggelo et Wytholdi ducis Lithuanie.* „Origo" jest niewolniczym przekładem tekstu ruskiego, przekład ten nie polega jednak na żadnym z dwóch znanych rękopisów Letopisu, ale na tekście wcześniejszym i pełniejszym. Autor nie podziela zdania Dr. Prochaski, jakoby należało uważać *Origo* za fragment przekładu Letopisu z języka ruskiego na łaciński. Jest to przekład osobnego pomnika, który spisany był pierwotnie w języku ruskim i wszedł później w skład Letopisu. Pomnik ten stanowił odrębną zaokrągloną całość, która miała za przedmiot historyję wojny domowej między Jagiełłą a Kiejstutem. Zastanawiając się nad właściwościami i tendencyją tego pomnika, autor wykazuje, że powstać on musiał niezawodnie w kołach bliskich Witołdowi, pod jego bezpośrednim wpływem i z jego polecenia. Witołdowi zależało snać na tem, żeby tak a nie inaczej pojmowano sprawę domowych zamieszań w rodzie Gedymina, w których on sam brał udział tak wybitny. Rezultat ten stwierdza się przez porównanie tego pomnika z Memoryjałem Witołda, który spisano około r. 1390 dla Zakonu Niemieckiego, w czasie powtórnego pobytu Witołda u Krzyżaków.

Posiedzenie Wydziału
dnia 12 listopada 1889.

Przewodniczący Dr. W. Zakrzewski.

Sekretarz zdaje sprawę z wydawnictw Akademii i czynności Komisyj.

Od ostatniego posiedzenia wyszły następujące wydawnictwa:

Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń Wydziału historyczno-filozoficznego. Tom XXIV. 8° 365, LXV str.

Scriptores rerum Polonicarum, Tom XIII: Archiwum Komisyi historycznej, Tom V. 8° 465 str.

Komisyja historyczna i Komisyja archeologiczna odbyły posiedzenia dnia 4. listopada (ob. str. IX, X)

Dr. Bronisław Dembiński streszcza wyniki swego dzieła p. t. *Rzym i Europa przed rozpoczęciem III okresu Soboru Trydenckiego.*

Celem niniejszéj pracy jest przedstawić tę chwilę, w której Rzym ostatnie czynił usiłowania, aby przez sobór powszechny przywrócić i utwierdzić jedność Kościoła, w której katolickie rządy i dwory, zaniepokojone wewnętrznym rozstrojem państw i grozą wojen domowych, pomimo wszelkich podejrzeń i wątpliwości zawsze jeszcze po soborze wyczekiwały pokoju i usunięcia rażącej przepaści między światem katolickim a reformacyą czy rewolucyą. Praca obliczona na dwa tomy.

Pierwsza część obejmuje czas (r. 1560) od wstąpienia na stolicę apostolską papieża Piusa IV aż do uroczystego zwołania a raczej wznowienia soboru Trydenckiego (29 listopada 1560). Druga część przedstawi trudności i przeszkody, jakie już po ogłoszeniu buli i zaproszeniu narodów do Trydentu sprawiły, że sobór późno, bo dopiero 12 stycznia 1562 r. podjął swą pracę, przerwaną przed dziesięciu laty.

Zbadaniem trudności, z jakiemi Rzym musiał walczyć, zanim zwołał sobór, zajmowali się już Reimann: Unterhandlungen Ferdinand I und Pius IV über das Concil im J. 1560 und 1561. (Forschungen zur deutschen Geschichte VI, 585—626, Göttingen 1866), a znacznie później W. Voss w rozprawie doktorskiej: die Verhandlungen Pius IV mit den katholischen Mächten über die Neuberufung des Tridentiner Concils im J. 1560, Lipsk 1887. Równocześnie wyszła rzecz, która po części tylko tych spraw dotyczy: Die Stellung des Kaisers Ferdinand I. zum Trienter

Konzil vom Oktober 1561 bis zum Mai 1562 von Dr. H. Löwe, Bonn 1887.

Wspomniane rozprawy stanowią cenny przyczynek do rozjaśnienia zawiłych pertraktacyj kuryi rzymskiej z dworami katolickimi, ale mimo to nie uwydatniają dostatecznie owej niewątpliwie ważnej chwili w historyi XVI wieku, nie wnikają głębiej w politykę papieską i trudności, z jakiemi walczyła, i z zewnętrzną tylko zaposnają nas stroną rozgałęzionej akcyi dyplomatycznej.

Główne źródło stanowią po części wydane, po części niewydane listy nuncyjuszów i posłów, pisane z Rzymu i do Rzymu a mianowicie listy posłów francuskiego, cesarskiego, hiszpańskiego i weneckiego, którzy obszerne swym dworom posyłali relacyje z Rzymu, następnie instrukcyje i listy posyłane do nuncyjuszów mianowicie hiszpańskich i wiedeńskiego (Hozyjusza). Z listów, pisanych do Rzymu, zasługują na wyszczególnienie relacyje nuncyjusza Sta Croce z Toledo i listy Hozyusza. Ważnym materyjałem jest korespondencyja posła hiszpańskiego, który pisywał z Francyi do Filipa (arch. nar. w Paryżu) i francuskiego, który z Toledo pisywał do Francyi. Listy posła weneckiego, który z Paryża republice częste posyłał depesze (Bibl. Nar. w Paryżu, kopije) rzucają sporo światła na położenie Francyi. Acta Consistorialia (Bibl. Corsini w Rzymie) uzupełniły doskonale Raynalda.

Pierwszy tom podzielony na ośm rozdziałów, w których cztery poświęcone dyplomatycznej akcyi rzymskiej kuryi i polityce Piusa IV a cztery inne stanowisku, jakie Francya, Cesarstwo, Hiszpania i Polska zajęły wobec Rzymu i Trydentu.

Wstęp zawiera ogólny pogląd na przyczyny późnego zwołania i nieszczęsnego przerywania soboru, na udział, jaki narody miały w pierwszych sesyjach a w końcu na stan kościelno-polityczny zachodniej Europy w chwili zgonu Pawła IV. Narodowa nienawiść dwóch romańskich narodów, hiszpańskiego i włoskiego, które prawie jedynie dotąd w Trydencie miały swych przedstawicieli, nienawiść podbitych do zwycięzców wywołała gorszącą wojnę między głową Kościoła, zagorzałym patryjotą Pawłem IV, a katolicką potęgą w chwili, w której sobór powszechny wszędzie był pożądany.

Paweł IV swą bezwzględną polityką odosobnił kuryją, jak sam pod koniec ruchliwego żywota był osamotniony. Zadanie następcy polegało na tem, aby z dworami znów dobre nawiązać stosunki.

Pius IV (rozdział II) zbliża się do dworów, z którymi poprzednik jego, „ów straszny starzec“ bezwzględnie zerwał — a mianowicie do Ferdynanda i Filipa II, a nawet do potępionej

Elżbiety, zdeklarowanej przeciwniczki Kościoła. Papież wysyła do Anglii opata z S. Saluto Parpaglia.

Pogodnie zaczynają się nowe rządy. Papież, wybrany wśród gorącej walki, umiał w pierwszéj chwili wszystkich sobie ująć. Nuncyjusze spieszą do dworów obcych, a posłowie zagraniczni przybywają do Rzymu, aby składać obedyjencyję u stóp stolicy apostolskiej. Pius IV zapewnia wszystkich, że szczerze zajmie się reformą Kościoła, nie wykluczając siebie i kuryi, a przedewszystkiem zwołaniem soboru powszechnego, czego domagał się gorąco poseł francuski, biskup d'Angoulême. We Francyi wzmógł się bowiem gwałtownie rozstrój religijny po zgonie Henryka II i od razu doprowadził do politycznego przesilenia, do groźnego zamachu i krwawych scen w Amboise. Zaniepokojony głównie Francyją, oświadcza Pius IV uroczyście w dniu 3 czerwca zebranym posłom zagranicznym, że wznowi sobór Trydencki (zniesie zawieszenie — lever la suspension), oświadczając jednak gotowość przystania na inne miejsce, gdyby sobór w Trydencie zebrany, tego się domagał. Z dniem tym, w którym Pius IV przemawiał pełen otuchy i nadziei, że dwory bez wszystkiego zgodzą się na postanowienie papieskie, kończy się pierwsza faza akcyi soborowej.

W następnym (II) rozdziale przedstawiona druga jej faza od 3 czerwca aż do początku września. Pius IV pragnął wspólnie działać z potęgami katolickiemi, aby na wszelki wypadek zapewnić papiestwu poparcie i pomoc a po skończeniu soboru egzekucyją uchwał zapadłych. Inaczej bowiem wszelkie usiłowania przywrócenia jedności Kościoła będą płonne.

Pius IV miał więc w gruncie rzeczy ten sam ideał, co Paweł IV, aby gwałtem stłumić rewolucyję, tylko daleko ostrożniejszy i trzeźwiejszy nie zrywał się na rzeczy niepodobne, a ulegając potrzebom chwili w samą porę umiał się zatrzymać i cofnąć. Po zebraniu posłów zajął się papież żywo myślą podsuniętą przez ks. Sabaudyi, aby zgnieść główne siedlisko kalwińskiej nauki — Genewę. Myśl tę przedstawił znów posłom, ale nie doznał poparcia. Wojownicze zamiary były też niewątpliwie w sprzeczności z pokojowem dziełem soboru. To też odzywały się wątpliwości co do szczerości zamiarów papieża. Nadto polityka włoska Piusa IV, gorliwego Medyceusza, pragnącego korony dla ks. Toskanii Cosima wywołała cierpkie zarzuty. Wszędzie mówiono o słabości Piusa IV do Cosima a z Brukseli przestrzegano nawet Filipa II przed przygotowującą się ligą włoską przeciw Hiszpanom. W Rzymie wystąpiły znów dawne zawiści w kollegium kardynałów, zwłaszcza między ks. Gonzagą a ks. Farnese. W związku z tem było uwięzienie Carafów wśród radości ludu i bankietu kardynałów pragnących ich zguby. Ponury

więc cień pada na pogodne dotąd rządy. Ale sprawa Kościoła i soboru powszechnego nie spadła bynajmniej z porządku dziennego i zawsze główną była troską Piusa IV. Na początku lipca nadeszły odpowiedzi dworów. Tylko Filip II oświadczył się za „kontynuacyą“ soboru w Trydencie, zalecając porozumienie się z cesarzem i królem chrześciańkim. Ale ani Ferdynand I ani Franciszek II nie zgodzili się na Trydent, nie zgodzili się przedewszystkiem na wznowienie dawnego soboru, któryby protestantów z góry rozdrażnił. Rząd francuski przez opata Manna a Ferdynand I w obszernym memoryjale z d. 20 czerwca dowodził potrzeby takiego soboru, któryby zadowolnił protestantów niemieckich a tem samem uspokoił ten kaj, który najwięcej już doznał wstrząśnień. Względy, okazywane „kacerzom“ przez rządy nie mogły obowiązywać papieża. Pius IV nie był przygotowany na stanowczą a zgodną opozycyję dwóch potęg, najwięcej obecnie interesowanych soborem. Nieprzewidziane zachodzą trudności na każdym kroku! Opat S. Saluto został z rozkazu Filipa zatrzymany w Brukseli, aby niepowołaną misyją nie drażnić Elżbiety, ale na to Pius się nie skarżył. Głównie chodziło mu o cesarza i Francyą. Poseł hiszpański, Vargas, radził, aby, nie wdając się już wcale w dalsze układy zaraz przystąpić do dzieła i zwołać dawny sobór do Trydentu. Ale Pius IV unikał jeszcze doraźnych środków i na nowo zaczął mozolne pertraktacyje w myśl zasady: „należy uniżyć się i upokorzyć dla chwały Boga i zbawienia dusz“ (z instrukcyi danej nuncyuszowi polskiemu biskupowi z Camerino). Trzeba było zwołanie soboru odroczyć do nieograniczonego terminu. W tej chwili wydawał się Hozyjusz zbyt wielkim rygorystą (troppo austero); do Wiednia wyrusza 30 sierpnia z Rzymu Włoch Delfino. Dla Piusa IV nastały ciężkie dni. Chory i przygnębiony skarży się, że „sam musi dźwigać tak wielki ciężar“.

Ponieważ główne przeszkody stawiali Franciszek II i Ferdynand I, wypadło bliżej zbadać kościelno politycznie położenie Francyi i Cesarstwa (rozdz. III i IV).

We Francyi rozstrój religijny później, ale za to silniej i gwałtowniej, niż w wielu innych krajach dał się uczuć i ważnym od razu stał się czynnikiem w groźnem politycznem i dynastycznem przesileniu. Rządy Guisów budzą niechęć książąt krwi, Burbonów, sprzyjających lubo skrycie rewolucyjnym zamachom na ministrów króla. Potężne występują postacie i wyrobione indywidualności na widownią: kardynał Guise, ks. Franciszek Guise, Kondeusz, D'Hopital, Coligny, Montmorency. Zaczyna się namiętna walka ludzi nieugiętych, walka zasad między polityką gwałtu a tolerancyi. Rosnący zamęt, który w Amboise

jaskrawo się objawił. budzi myśl soboru czy zebrania narodowego w razie gdyby Rzym zwlekał ze zwołaniem soboru powszechnego i to takiego, któryby protestantów niemieckich zadowolnił i pojednał. Myśl ta była wynikiem dążeń kościoła gallikańskiego i charakteru monarchii Ludwika XI i Franciszka I. Kardynał Guise gorący katolik, gotów tłumić „kacerstwo i łamać opór, był w Rzymie uważany za inicyjatora soboru narodowego. Inicyjatorem prawdopodobnie nie był, ale ostatecznie zgodził się na myśl soboru narodowego. W każdym razie Francyja, w której wtedy głównie Guise rządził, zaniepokoiła swą pewną postawą i konsekwentnem wykazywaniem konieczności soboru narodowego, gdyby powszechny wkrótce nie przyszedł do skutku, Piusa IV i wpłynęła tem samem na przyspieszenie soboru powszechnego, pobudzając nietylko papieża, ale i Filipa II do szybszej decyzyi. Zapowiedź (w Fontainebleau w sierpniu) stanów generalnych i zebrania narodowego wywarła wielkie wrażenie w Rzymie i Toledo. Filip II posyła do Francyi komandora Antoniego di Toledo, aby wyjednać zaniechanie soboru narodowego. Filipa II wpływ i rada nie zmieniły położenia rzeczy we Francyi.

Stanowisko Ferdynanda I (IV rozdz.) wobec sprawy soboru zależało zupełnie od postawy protestantów wobec Trydentu. Z tą „nową“ potęgą, rzeczywistą potęgą w terytoryjalnie rozbitych Niemczech, musiał się liczyć ten, co biorąc z rąk abdykującego Karola V koronę, z góry o paktowaniu z protestantami musiał myśleć. Bliżej przedstawione w tym rozdziale położenie Niemiec, ażeby uwydatnić, z jakiemi trudnościami Ferdynand walczył i jakiego w dalszem tegoż następstwie domagał się soboru i dla czego wciąż zwlóczył. Wprzód chciał się na sejmie porozumieć z protestantami przed zwołaniem soboru. Francya chciała soboru przed odbyciem stanów generalnych, cesarz dopiero po sejmie. Ferdynand I chwiał się między francuskim a hiszpańskim wpływem, wraz z Francyją pragnie usilnie nowego soboru a wraz z Hiszpanią i Rzymem, ulegając namowom Piusa IV gani sobór narodowy, zapowiedziany we Francyi. Do samego końca stara się cesarz usilnie o nowy i wolny sobór, godząc się pod tym warunkiem nawet na Trydent. Pius IV skorzystał następnie zręcznie z tego w rzeczywistości drobnego ustępstwa.

Zebranie w Fontainebleau (rozdz. V), na którem w obecności dworu biskupi (Montluc i Merillac) ostro Rzym ganili i oświadczali się za soborem narodowym, twierdząc że „nie potrzeba po wodę do Tybru chodzić, skoro blisko jest Sekwana“, na którem Coligny prosił uroczyście o pokój religijny dla Hugenotów, wywołało w Rzymie wielkie niezadowolenie. Pius IV, zaniepokojony

oświadczył na zebraniu posłów 23 września, że zmierza niezwłocznie zwołać sobór do Trydentu, non infirmando non confirmando (nie znosząc i nie potwierdzając) tego, co już uchwalono w Trydencie. Papież był przekonany, że „w żadną nie można podawać wątpliwość dekretów Trydenckich“, ale umyślnie zostawiał kwestyję w zawieszeniu.

Postanowieniu papieża, aby zaraz zwołać sobór, oparł się poseł cesarski Arco i poseł francuski. Pius uległ. Chciał czekać, aż przyjdą wiadomości z Wiednia od Delfina a z Francyi od posła hiszpańskiego A. di Toledo, które też niebawem nadeszły. A. di Toledo przedstawił stan religii we Francyi w zbyt jaskrawem świetle a Guisów jako kacerzy. Rząd francuski nie zaniechał w istocie myśli soboru narodowego, jeżeli powszechny jak najwcześniej się nie zacznie. Na kongregacyi d. 13 października, odbytej wskutek alarmujących wiadomości z Francyi, przemawiała większość kardynałów za Trydentem pomimo protestów kard. d'Este. Pierwszy tu raz wystąpiły silnie różnice zapatrywań na sprawę soboru w łonie kollegium kardynałów. Na kongregacyi nie nastąpiła stanowcza decyzya. Pius IV postanowił czekać, aż z Wiednia i z Francyi urzędowe przyjdą pisma. Jako termin ostateczny wskazał dzień św. Marcina (11 listopada). Znacznie wcześniej nadeszły pisma cesarskie (z d. 18 października) i francuskie (z d. 14 paźdz.). W zasadzie nic się nie zmienia. Obydwa rządy mają na myśli nowy sobór, nowy w każdym razie o tyle, że dawne uchwały Trydenckie, potępiające protestantów nie będą obowiązywały. Zrobiwszy wyraźne zastrzeżenie co do charakteru soboru, nie opierają się nawet Trydentowi. Wymieniano inne miejsca, mianowicie Besançon i Vercelli. Papież myśli o „pośredniej drodze“ (moyen parti), przedewszystkiem jednak pragnie oprzeć się pewniej o Hiszpanią i z Filipem II dokładnie się porozumieć.

W rozdziale VI przedstawione stanowisko Hiszpanii do Rzymu i Trydentu.

Historyk hiszpański Lafuenta nazywa mylnie Filipa II „ojcem“ soboru Trydenckiego, bo inicyatywa zwołania soboru nie wyszła od króla katolickiego, ale co więcéj: w pierwszej chwili Filip II sobie nawet soboru nie życzył, z obawy, aby nie narazić pokoju świeżo zawartego w Câteau-Cambresis i nie drażnić protestantów a mianowicie Elżbiety, aby nie wypaść z roli pośrednika między Anglią a Francyą w drażliwej sprawie szkockich rozruchów.

Król katolicki przyczynił się do utwierdzenia na tronie tej, której później armada hiszpańska już strącić nie mogła. Sobór wydawał się w Toledo i Brukseli nie na czasie. Gdy jednakże

we Francyi wzmogło się zamięszanie, o którem poseł hiszpański z Paryża często donosił, jaskrawych nie szczędząc barw, dopiero wtedy nabrał Filip II przekonania, że sobór powszechny jest koniecznością. Stanowisko króla w obec następcy Pawła IV było wyczekujące; nie kwapił się nawet zbyt ze złożeniem obedyjencyi, na co Pius IV się skarżył. Zachodziły też między Rzymem a Hiszpanią różne kwestye sporne kościelno-politycznej natury. Hiszpania, najwcześniej zreformowana w duchu katolickim, była pod niektórymi względami kościołem w kościele. Pod wpływem niepomyślnych wiadomości z Francyi godzi się Filip II na sobór (17czerw.), postawiony na porządek dzienny w Rzymie przez pamiętne zebranie posłów w d. 3 czerwca.

Po Fontainebleau posyła Filip II Antoniego di Toledo do Francyi, aby w zarodku przytłumić myśl soboru narodowego. Odpowiedź grzeczna co do formy była jednak odmowną. Rząd francuski nie przyjął pomocy ofiarowanej, pomimo że z początku sam jej pragnął. Filip II, widząc stanowczość Francyi i odebrawszy przez nuncyjuszów (było ich równocześnie aż trzech w Toledo) i osobnych kuryjerów z Rzymu w końcu października oświadczenie, że papież postanowił znieść zawieszenie dawnego soboru i że w tym względzie liczy głównie na Hiszpanią, pochwala zupełnie postanowienie papieskie. Im więcej światła pada na Filipa II, tem więcej spada maska, nałożona mu przez stronniczą historyjografią, maska ponurego okrutnika i potężnego tyrana. Z bliska maleje jednak jego postać!

Polska (VII) bardzo wcześnie, wcześniej od Hiszpanii i Francyi złożyła obedyjencyję Piusowi IV przez Adama Konarskiego. Papież oświadczył, że dołoży wszelkich starań, aby przez rzetelną reformę i sobór powszechny (si opus videbitur) stłumić złe zakorzenione w kraju. Sobór powszechny (quod a nobis toties frustra tentatum) uważał Zygmunt August za bardzo potrzebny. Tymczasem istniało w Polsce interim, dla króla wygodne i zgodne z jego usposobieniem, interim, chwilowe zniesienie jurysdykcyi duchownej aż do soboru albo powszechnego albo narodowego. Myśl soboru narodowego, powstała wcześniej niż we Francyi, miała pomimo zawiedzionych (w r. 1556) nadziei nowatorów silne poparcie. Uchański za nią przemawia na sejmie w Piotrkowie w r. 1558 i 59; odezwały się tu ostre protesty przeciw „panu rzymskiemu“ i „przysięgom papieskim“. Wobec narodowych aspiracyj polecił Pius IV nuncyjuszowi (3 kwietnia 1560), aby się przeciw „dysputom oświadczył, bo dysputy w rzeczach wiary należą do soborów powszechnych nie zaś do sejmów“. Nuncyusz Bongiovanni był człowiekiem za d Piusa IV, jak Lippomano wiernym przedstawicielem Pawła V.

O polski sobór narodowy nie kłopocą się w Rzymie tak, jak o francuski; Uchańskiego, nie potwierdzonego jeszcze biskupa kujawskiego, nie bał się Pius IV jak potężnego Guisa, który 13 miał beneficyów a między temi dwa arcybiskupstwa. Polska żadnego też prawie nie miała udziału w akcyi soborowej i stała zupełnie na uboczu. Gdy Delfino spytał posła polskiego we Wiedniu, Kromera, czy Polska zgodzi się na sobór Trydencki, odebrał odpowiedź, że „król żadnego nie dał mandatu“. Nuncyusz polski był „o sto mil“ oddalony od króla. Zygmunt August był wtedy zajęty na Litwie ważniejszą, naglejszą potrzebą i troską wielką, ażeby bronić kraju przed północną potęgą.

W ostatnim rozdziale przedstawiona jest skomplikowana, ale bardzo zręczna polityka papieska od 15 listopada aż do ogłoszenia buli. Papież przeciął węzeł zawikłany, nie mogąc go w żaden sposób rozwiązać. W d. 15 listopada oświadczył urzędownie na konsystorzu ku wielkiemu zdziwieniu i oburzeniu posłów, że wszyscy się zgadzają, że zatem można przystąpić do dzieła. Trzem kardynałom powierzono redakcyję buli. Poseł cesarski ostre czyni papieżowi wymówki. W ostatniej chwili wielkie zachodziły trudności, jak bulę zredagować. Gorączkowa toczyła się walka, czy sobór indicere czy continuare. W pierwszej redakcyi skreślono podejrzane słowa „de integro indicere“. Ostatecznie wypadł główny ustęp tak, że zawierał pewną dwuznaczność. Było w nim słowo „indicimus“ i „sublata suspensione“. Ta dwuznaczność wywołała następnie nowe i nieprzewidziane przeszkody.

Cały spór o „indicere“ i „continuare“, o to czy dawny, czy nowy zwołać sobór, był walką dwóch światów, walką tradycyi i dogmatu z rewolucyją. Najzręczniejsza stylizacya nie zdołała usunąć zasadniczej różnicy przekonań.

Autor uwydatnił i szerzej rozprowadził, że polityka, nazwana „Winkelspiel“ (Voss), była wynikiem trudności, z jakiemi Rzym musiał walczyć i których nie mógł pokonać a następnie, że pomimo podejrzeń współczesnych i sądów późniejszych, od Piusa IV wyszła inicyjatywa w zwołaniu soboru, że Pius IV rozstrzygnął sprawę, nie ulegając w zasadzie, w istocie rzeczy obcym wpływom. Francyja stawiając stanowczo sprawę soboru narodowego, przyspieszyła jednakże zwołanie powszechnego, przyspieszyła decyzyję nie tylko w Rzymie, ale i w Toledo. Zwłoka w zwołaniu soboru nie polegała na złej woli lub opieszałości papieża ani na kaprysie dworów; była ona po większej części wynikiem wewnętrznego położenia krajów, trawionych religijnym rozstrojem. Ideał jedności Kościoła ustępował racyi stanu, domagającej się pokoju państw a zatem takiego soboru, któryby

uciszył wewnętrzną burzę i zaspokoił protestantów. Rzeczywistość, interes państw był w sprzeczności z ideałem jedności religijnej zachodniego świata.

W końcu cztery dodatki: 1) Wpływ kard. Carafy w konklawe z r. 1559 z powodu książki p. Ruble: Le traité de Câteau Cambresis, Paryż 1889. 2) Proces Carafów i ich zgon. 3) Sarpi i Pallavicini o zwołaniu soboru. 4) Listy posłów jako źródło historyczne.

W dyskusyi nad tym przedmiotem zabiera głos Dr. Brzeziński, zapytując autora, czy w kollegium kardynalskiem zaznaczała się różnica zdań tylko co do miejsca, w któremby miał odbywać się Sobór, czyli też także co do kontynuacyi *Tridentinum* lub zwołania nowego Soboru. Autor odpowiada, że dostępne mu materyały nie zawierają żadnych wskazówek w tym względzie; że mogłyby nawet zachodzić wątpliwości, czy sam Pius IV nie wahał się przez czas jakiś, to jednak rzeczą pewną, że jeśli nawet przebył walkę wewnętrzną, w działaniu jego, ściśle konsekwentnem, nie widać żadnego wpływu tej walki.

Komisyja historyczna.

Posiedzenie dnia 4 Listopada 1889 r.

Sekretarz zdając sprawę ze stanu wydawnictw oznajmia o wyjściu tomu II-go Dyjaryjusza Wiebewickiego w wydaniu X. Dr. Chotkowskiego i V tomu Archiwum Komisyi; przedstawia także 2 pierwsze arkusze wydrukowane Bibliografii historycznej polskiej, wydawanej przez Dr. Finkla i Dr. Sawczyńskiego.

Prof. Smolka składa Komisyi w 6 tekach i paru konwolutach odpisy archiwalne z Rzymu, zebrane w ciągu wyprawy roku ubiegłego 1888/9. Zawierają one korespondencyję nuncyusza Hannibala z Kapuy z lat 1586—1591 i legata nadzwyczajnego, kardynała Hipolita Aldobrandini (późniejszego Klemensa VIII) z lat 1588 i 1589, wszystko to uporządkowane systematycznie i przygotowane prawie do druku, zaopatrzone objaśnieniami personaliów. Tylko najważniejsze akta odpisywano dosłownie, inne streszczano, lub regestowano z powodu niezmiernej obfitości materyału. Nadto zgromadzono uzupełnienia do po-

przednio zebranych materyałów, jako to Posseviniana, sprawozdanie o nuncyjaturze niemieckiej itd., także wiadomości o samem archiwum watykańskiem, notaty z archiwum florenckiego. — Uchwalono teki te dołączyć do zebranych dawniej, wyrazić prof. Smolce podziękowanie za kierownictwo poszukiwaniami, a Dr. Windakiewiczowi, który je prowadził na miejscu, uznanie za gorliwą pracę.

Prof. Smolka podaje wiadomość o dotychczasowych badaniach Dr. Stanisława Krzyżanowskiego w archiwach głównie klasztornych nad dyplomatami dawniejszemi polskiemi, zaznacza konieczną potrzebę podjęcia prac przygotowawczych do ułożenia Regestów Polskich i radząc, aby z obecnej podróży archiwalnej Dr Krzyżanowskiego, skorzystać w tym celu, wnosi, aby go wezwać do rozszerzenia jej zakresu oraz uchwalić ponowną subwencyję dla umożliwienia całego zadania; komisyja zaś wniosek ten uchwala.

Sekretarz zawiadamia o odezwie ze Lwowa w sprawie drugiego Zjazdu historyków polskich, który urządza Towarzystwo Historyczne lwowskie, a który się ma odbyć w Lipcu 1890 we Lwowie, i oznajmia o krokach porozumienia się dotychczas przedsięwziętych. Po omówieniu tej sprawy postanowiono jeszcze raz zastanowić się na przyszłem posiedzeniu nad czynnym udziałem w tym zjeździe.

◂•◆•▸

Komisyja archeologiczna

Posiedzenie dnia 4 Listopada 1889.

Przewodniczący Dr. Łepkowski.

Przewodniczący otwiera posiedzenie wspomnieniem zgonu ś. p. Ignacego Bema, wieloletniego współpracownika Komisyi; obecni przez powstanie oddają cześć pamięci zmarłego

P. Ziemięcki zdaje sprawę z wycieczki do Boczowa w powiecie bocheńskim, gdzie znajduje się kopiec, zajmujący powierzchni 632 sąż. □, około 8 metrów wysoki. Sprawozdawca jako delegowany przez przewodniczącego Komisyi, zbadawszy rzecz na miejscu, doszedł do rezultatu, że nauka niby nie zyskała na kosztownem rozkopywaniu tego kopca, gdyż mogiłą w ścisłem znaczeniu tego wyrazu nie jest, lecz jest częścią dalej ciągnącego się wzgórza, które, może dla ozdoby ogrodu w którym dawniej się znajdował, odcięte z umysłu kopanym stawem. W razie, gdyby kopiec sięgał o wiele odleglejszej przeszłości, mógłby być kopcem wskazującym kierunek brodu przez

rzekę Szreniawę przechodzącego, jakie to kopce i w innych miejscowościach, mianowicie w Poznańskiem i Prusach Zachodnich znajdują się, w sąsiedztwie dawnych brodów na starożytnych szlakach handlowych. P. Z. oddał protokólarnie niniejszy kopiec pod opiekę miejscowego wójta gminy, zalecając, iżby bez uprzedzenia konserwatora do rozkopywania kopca nie dopuszczał.

Następnie p. Ziemięcki odczytał rozprawę: *Dobczyce pod względem archeologicznym.* Autor na podstawie zapisków archiwalnych oraz zachowanych ruin i znalezionych przez siebie na miejscu części ornamentacyjnych dawnego zamku, stwierdza, że zamku tego nikt inny stawiać niemógł, jak Sebastyjan Lubomirski, pierwszy z tej rodziny starosta Dobczycki. Pod względem planu i konstrukcyi architektonicznej zamek ten najbardziej zbliżonym był do zamku w Iłży w pow. opatowskim, do biskupów krakowskich dawniej należącego, którego plan przechował się w archiwum na miejscu, a widok sztychowany w dziele Puffendorfa.

Z pozostałych zabytków sztuki, przechowanych mianowicie w dolnej, drewnianej kaplicy w mieście, p. Z. wnosi, że kościół w Dobczycach miał w przeszłości dwa peryjody: peryjod gotycki i renesansowy; pierwszy zawdzięczał głównie szczodrobliwości panów z Brzezia herbu Zadora, którzy przez wiek przeszło cały byli starostami dobczyckimi; drugi będący zasługą tegoż samego Sebastyjana Lubomirskiego. Z pierwszej epoki przechowało się kilka obrazów na złoconych tłach, z których jeden znacznych rozmiarów, i cztery mniejsze; jak wskazują wspólne cechy artystyczne tak malarskie jak i snycerskie, części ornamentacyjnych, a niemniej i treść obrazów, stanowiły one jeden tryptyk, będący zarazem wielkim ołtarzem pierwotnego kościoła. Główna środkowa część tego tryptyku z drugiej połowy XV w. przedstawiała Najśw. Maryję Pannę w pośrodku między Ś-tym Janem Chrzcicielem i Ś-tym Janem Ewangelistą t. j. między dwoma patronami dobczyckiego kościoła. U spodu obrazu N. M. Panny jest herb Zadora. Do tego samego peryjodu należały dwa stacyjne obrazy na złoconych tłach; piękna Pietà rzeźbiona w drzewie i polichromowana, oraz wspomniana w inwentarzu z roku 1771 monstrancya srebrna złocona z wieżyczkami czyli gotycka.

Do epoki przejścia między gotycyzmem a renesansowym późnieszym kościołem Sebastyjana Lubomirskiego należą do dziś przechowane dwa dzwony pięknemi napisami opatrzone, z których jeden niemiecki gotycki, drugi rzymskimi majuskułami bardzo pięknej, wczesnej renesansowej formy. Drugi ten dzwon fundowany był przez Pawła Czarnego z Witowic herbu Nowina, starostę dobczyckiego w r. 1540. P. Z. składa Komisyi odpisy wszystkich napisów.

Sebastyjan Lubomirski wystawił nowy kościół ten z kamienia i cegły jak wspomina inwentarz z r. 1786. Jak kościół ten wyglądał przed rozebraniem go do fundamentów na początku tego wieku, można nabrać wyobrażenia z wizyty kościelnej z r. 1771. Do dziś dnia przechowały się z tego kościoła: ołtarz wielki dziś w kaplicy drewnianej dolnej, chrzcielnica z czerwonego marmuru, rzeźbiona w Cherubiny, i nagrobek także z czerwonego marmuru, na którym wykuta piękna postać małego nagiego dziecięcia opartego rączką na trupiej głowie. Nagrobek ten jak wskazuje napis, wystawił Sebastyjan Lubomirski swemu półrocznemu synowi także Sebastyjanowi w r. 1594, który to rok będzie prawdopodobnie także rokiem ukończenia nowego kościoła. P. Z. odczytał także inwentarz sreber i kosztowności, jakie niegdyś były własnością kościoła dobczyckiego a na rozkaz rządu odstawione były do cyrkułu bocheńskiego i dla historyi sztuki bezpowrotnie zaginęły.

Posiedzenie Wydziału
dnia 29 Listopada 1889.

Przewodniczący: Prof. Dr. Zoll.

Sekretarz zdaje sprawę z pracy Dr. Witołda Rubczyńskiego p. t.: *„O stałych czynnikach w rozwoju duchowym człowieka.“*

Rozprawa dzieli się na dwie główne części. W pierwszej autor zajmuje się znaczeniem badań nad czynnikami rozwoju wobec ogólnego filozoficznego poglądu na świat. W drugiej zastanowiwszy się nad osobną metodą badań takich w dziedzinie rozwoju ludzkiego, zaznacza dwa jego elementarne czynniki kształtujące, sympatyję i wrażliwość względem formy, w ich sposobie objawiań się i wzajemnej zależności.

Część pierwsza znów dzieli swe zadanie na dwa rozdziały. W pierwszym autor zdaje sprawę ze sporów między wyznawcami rozwoju z zarodów wewnętrznych a tymi, którzy go czysto zewnętrznym fizykalnym wpływom przypisać są skłonni. Stara się uwydatnić jednostronność obu tych stanowisk. Zatrzymując się nad pojęciem ewolucyi u Spencera, wykazuje, jak tenże nie uwzględniając różnic między przyczynowością psychiczną a fizykalną mniemał, że ma do czynienia wszędzie z rozwojem wśród tychsamych warunków i za współdziałaniem tychsamych czynników odbywającym się. Środkiem zaradczym przeciw tym błędom będzie

przypatrzeć się bliżej rozwojowi w specyjalnych dziedzinach, jak i jakie się tam wewnętrzne zarody obok warunków zewnętrznych na skutek zjawisk składają.

W drugim rozdziale autor zaznacza różnice położeń, w jakich znajduje się badacz tłómaczący zjawiska wobec przemian w trzech dziedzinach życia: nieorganicznego, organicznego i ludzkiego. Z wewnętrznymi psychicznymi czynnikami jako środkiem objaśniającym ma dopiero do czynienia w drugiej z tych dziedzin, z czynnikami zaś psychicznymi działającymi z zewnątrz na jednostkę t. j. przez społeczność duchową, dopiero w ludzkim świecie. Ta społeczność dostarczając jednostce ludzkiej osobnej karmy duchowej wspólnych wyobrażeń, wyzwala dopiero osobnik psychiczny z pod bezwzględnej zależności od dyspozycyj fizyjologicznych, za pośrednictwem których rozwój duchowy w świecie organicznym wyłącznie przekazuje się, uzdalnia go też do wykształcenia indywidualnego trwałego charakteru. Dlatego też jakiekolwiek prawdopodobieństwo trwałego i oddzielnego od materyi bytu jednostki duchowej da się wydobyć dopiero z zachowania się jej i współpracowictwa w społeczności, podczas gdy psychologii indywidualnej wystarcza szersze pojęcie osobnika psychicznego, w którem do przypuszczeń o niezniszczalności i odrębności od materyi niema żadnego punktu wyjścia. Zatem dopiero badanie rozwoju ludzkiego może prowadzić do uznania jakichś potęg czysto duchowej natury, czynnych w ogólnym postępie.

W części drugiej rozdział III traktuje o metodzie, za pomocą której z faktów ludzkiego życia możnaby wyciągać wnioski o doniosłości filozoficznej, a zarazem przez pewne uszykowanie objawów pomagać dalszym pracom historycznym. Autor zwraca się przeciw poszukiwaniom praw dziejowych, dowodząc, że są one wynikiem uprzedzenia, jakoby zjawiska historyczne były czemś podobnie stale powtarzającem się, jak przyrodnicze. Może być tu mowa tylko o prawach psychologicznych, które zastosowywać ma za zadanie psychologija społeczna, gdy śledzi koleje przemian, jakie w stosunku jednostek do społeczności zachodzą. Nauka ta odróżnia poszczególne strony życia duchowego wspólnego, bada ich pierwotną wzajemną zależność, a następnie przekształcenia, jakim ulegają z wejściem w stadyjum historyczne.

Rozdział IV stara się wyświecić zależność pociągów towarzyskich w świecie ludzkim od tych, które duchowej twórczości w świecie i mowie przewodniczą. Mianowicie przedstawia sympatyję ludzką jako podtrzymywaną i ożywianą nieustannie przez współradość duchową członków jednego plemienia wobec form wspólnie zaprzątających ich wyobraźnią, podczas gdy o utylitarnych

obliczeniach, o fizyjologicznem przystosowywaniu się instynktów, o stopniowem wypieraniu antyspołecznych pociągów żadne dane nas nie upewniają.

Rozdział V zajmuje się ową specyficznie ludzką wrażliwością wobec formy — a to jako motorem w powstaniu mowy, następnie w ukształtowaniu się mów kaukazkich, tem wstępnem stadyjum w początkach historyi, wreszcie jako bodźcem psychicznym i wykonawcą w pracy cywilizacyjnej chrześcijaństwa, które dążyło do zharmonizowania swych religijnych pierwiastków, poczętych na semickim Wschodzie, z umysłowemi i artystycznemi zdobyczami ducha greckiego. Te trzy wielkie kroki naprzód, które człowiekowi pozwoliła postawić wrażliwość wobec formy, autor stara się uwydatnić w ich psychologicznem pokrewieństwie i jako ciąg jednej konsekwencyi, miłości dla pierwiastku formalnego i dążności do głębszego samopoznania za jego pośrednictwem. Nie będąc fachowym lingwistą, w materyjale faktów powołuje się i opiera na dziełach Steinthala. Mowa ma w samem swem powstaniu malujący, uczuciowy i oznaczający, logiczny, a więc dwoisty pierwiastek. Ich konstrast sprzyja wyrobieniu się w wyobrażeniach i nazwach przeciwieństwa między rzeczą i własnością. Urasta ztąd podwójna, logiczna i estetyczna potrzeba, aby różnicę tę wyobrażeń w mowie oznaczyć i odtworzyć. Chińczycy pierwszej, logicznej tylko potrzebie zadość uczynili. Inne ludy oprócz kaukazkich nie dosięgły nawet tej chińskiej konsekwencyi i ducha analitycznego. Kaukazkie, dając za pomocą form w mowie echo różnicom formalnym wyobrażeń, wykształciły zarazem baczność i świadomość kształtu tych ostatnich, a to z podwójnej strony podmiotowej uczuciowego nastroju, jak Semici, i przedmiotowej, wyrazistej pełności, jak z pomiędzy Aryjczyków najsilniej Grecy. Charakter obu wybranych ludów rozwijał się następnie konsekwentnie, odpowiednio do odrębnej wrażliwości wobec formy, jeden w kierunku religijnej tęsknoty, drugi w kierunku estetycznego i umysłowego interesu dla zewnętrznych kryteryjów i typów dobra i prawdy. Chrześcijaństwo, od połowy wieków średnich porzuciwszy dawną polemiczną postawę wobec świata klasycznego, a skwapliwie korzystając z prac myśli greckiej, inauguruje dążność, aż do zenitu Odrodzenia objawiającą się, by zestroiwszy tamte dwa kierunki przeciwne, poczucie formy pięknej i cennej zarówno w jej stronie lirycznej jak plastycznej, uczuciowej jak rozumowej, wykształcać. Autor popiera to zapatrywanie przeglądem zetknięć, jakie poczynając od mistycyzmu XII wieku, zachodziły między aspiracyjami ogółu a jednostki, potrzebami społeczeństwa a polotem artystów, wymogami wiary a rozumu, dopóki

pojednawczego środka w rosnącym kulcie dla pięknej a wyższe znaczenie posiadającej formy nie znalazły.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział uchwala pracę powyższą umieścić w XXV tomie Rozpraw i zatwierdza na członka Komisyi historycznej Dr. Stanisława Krzyżanowskiego, na członków Komisyi archeologicznej: Dr. Adryjana Baranieckiego, p. Władysława Bartynowskiego, Dr. Włodzimierza Demetrykiewicza, Dr. Ant. Karbowiaka, p. Leonarda Lepszego, p. Józefa Pollera, Dr. Stanisława Tomkowicza, i p. Michała Żmigrodzkiego.

Komisyja historyczna.

Posiedzenie 29 Listopada 1889 r.

Z powodu obecności znacznej liczby członków Komisyi grona lwowskiego, zastanawiano się ogólnie nad programem wydawnictw Komisyi na r. 1890, przyczem prof. Smolka podniósł potrzebę wydania rychłego materyjałów do panowania Stefana Batorego zebranych w archiwach rzymskich. Uchwalono zaś, że Dyrektor zbiorów i wydawnictw ma przedstawić Komisyi szczegółowy program dalszych wydawnictw, ułożony na podstawie dotychczasowych postanowień Komisyi, które przy różnych sposobnościach zapadły.

Przystąpiwszy do wyborów, wybrano Przewodniczącym Komisyi ponownie hr. St. Tarnowskiego, Dyrektorem zbiorów i wydawnictw prof. W. Zakrzewskiego, w miejsce Dr. Piekosińskiego, który z powodu przeniesienia się do Lwowa zrezygnował, a Sekretarzem prof. A. Lewickiego, w miejsce dotychczasowego Sekretarza Zakrzewskiego.

Nakoniec toczyła się dłuższa dyskusya z powodu przyszłego Zjazdu historycznego we Lwowie, którego program omawiano i zastanawiano się nad sposobami, jakby zapewnić najliczniejszy spółudział w zjeździe i najżywsze zainteresowanie się jego obradami.

Posiedzenie Wydziału
dnia 16 Grudnia 1889.

Przewodniczący: Dr. Zoll.

Przewodniczący wita obecnego na posiedzeniu nowo obranego Członka korespondenta Prof. Dra Anatola Lewickiego.

Prof. Ulanowski streszcza wyniki swéj pracy o Synodzie łęczyckim r. 1487.

Autor pracując nad historyą prawa kanonicznego w Polsce, szczególniejszą zwrócił baczność na synody prowincyonalne wieku XV i czynił skrzętne zabiegi w celu odszukania śladów niezmiernie wybitnéj działalności ich w tej epoce. Szczęśliwym trafem udało się prelegentowi znaleść między innymi nieogłoszonymi dotychczas zabytkami, także obszerne akty odnoszące się do synodu Łęczyckiego z r. 1487. W pierwszej części swej pracy, określa autor stanowisko duchowieństwa jako odrębnego politycznego czynnika, który w walce z królem i szlachtą rozmaitych się chwyta środków, ażeby przywilejów swych i autonomii nie utracić. Objaśnienie aktów będących w bespośrednim związku z synodem z r. 1487 oraz zestawienie ich treści z materyałem dotychczas znanym, stanowi drugą i główną część pracy.

Na posiedzeniu ściślejszem dnia 26 Grudnia 1889 wybrano do Komitetu nagród Barczewskiego (za pracę historyczną) na rok 1890: Prof. Zakrzewskiego, Prof. Smolkę i Prof. Ulanowskiego.

Komisyja historyczna.
Posiedzenie 28 Grudnia 1889.

Dr. St. Windakiewicz zdał sprawę z przeglądu Archiwum rządowego w Parmie, w którem się znajduje obfita korespondencya kardynała Aleksandra Farnese, protektora Polski 1535—1589, mieszcząca się wraz z korespondencyą innych Farnezych, mianowicie też Aleksandra, słynnego namiestnika Niderlandów, w 262 grubych tekach ułożonych ściśle chronologicznie. Sumaryczny przegląd tymczasowy okazuje, że z lat późniejszych, po 1549, znajduje się tam mniej listów odnoszących się do spraw

polskich, że natomiast z lat poprzedzających, kiedy kardynał Farnese był podkanclerzym papiesklm za Pawła III, znajdują się ważne listy i akty, które należałoby szczegółowo rozpatrzeć; na pojedynczy rok wypada po 3 lub 4 teki do przejrzenia.

Dr. St. Krzyżanowski zdał sprawę z poszukiwań archiwalnych głównie za dyplomatami Przemysława II i Bolesława Wstydliwego, których poznanie pozwala skonstatować znaczne różnice zachodzące między kancelaryją Wielkopolską i Małopolską; podał także wiadomość o innych dyplomatach z XIII i XIV wieku, które odszukał głównie w Poznaniu i Włocławku.

Oznajmiono także Komisyi o wynalezieniu nieznanego dotąd dyjaryusza Sejmu warszawskiego z r. 1556/7, którego odpis będzie mogła Komisyja otrzymać.

Komisyja przyjęła do wiadomości oznajmienie kierującego poszukiwaniami archiwalnemi w Rzymie prof. Smolki, że je będzie prowadzić w dalszym ciągu na miejscu Dr. Feliks Koneczny.

Nakoniec zajmowano się rozbiorem projektów poszukiwań w innych także archiwach i zamierzonych przyszłych wydawnictw (regestów polskich), a wreszcie roztrząsano ponownie sprawę zjazdu historycznego we Lwowie i przyszłych na nim referatów.